Lietuvos Mokslų Akademijos
BIBLIOTEKA
F138-2230

F 138-22.36

Denník

Rok 1914

F 138-2230

Dziennik.

Rok 1914 i część roku 1915.

Michał Römer.

25 stycznia / 7 lutego roku 1914.

Wilno, Wileńska, 31.

tom N. 4

1.] Rozpoczynam ten dziennik pod złą wróżbą.

25 stycznia
7 lutego
rok 1914.
sobota.

Byłem mianowicie dziś na eksportacji zwłok ś.p. Józefy Kościałkowskiej, a wszelka śmierć i pogrzeb sprawiają na mnie zawsze przykre wrażenie i pewien strach przesądny. Właściwie nie tyle strach, ile jakąś fizyczną odrazę.

O śmierci Józefy Kościałkowskiej wyczytałem dziś rano zupełnie niespodziewanie w „Kurjerze Litewskim". Nie słyszałem o jej chorobie, a niedawno, bo w dzień nowego roku, odwiedzałem ją z Zysiem Komorowskim i zastałem zdrową. Umarła nagle z ataku sercowego wczoraj rano w mieszkaniu teściowej mojej w kamienicy (t. zw. „Budzie") Römerowskiej przy ul. Boksztej (dawniejszej Sawicz-ulicy). Była najmłodszą z trzech sióstr Kościałkowskich (Kazia, Wila i Józia), starych panien, cioteczno-rodzonych sióstr mojej teściowej, to znaczy ciotek Reginy. W młodości słynęły podobno za panny lubiące flirt i towarzystwo męskie, żywe i wesołe. Mieszkały w Środnie i były towarzyszkami i przyjaciółkami cioci Oreszkowej (?) od młodości aż do jej śmierci. Ja poznałem te panie naturalnie dopiero jako [illegible]. Duszą ich była i jest Wila, literatka, autorka kilku studiów i, zdaje się, powieści, oraz tłumaczka powieści z języków zachodnich. Fundusik mają szczupły, to też, utrzymując stałe mieszkanie w Środnie, znaczną część roku spędzają u licznych krewnych na Litwie (w Zumpie (?) u teściowej mojej latem albo też w gub. Kowieńskiej aż do późnej jesieni u rozmaitych Kościałkowskich lub u ś.p. Jerowej Komorowskiej, siostry mojej teściowej, potem zaś też zimą w Wilnie u tejże [illegible] na [illegible]). Dla mnie te 3 staruszki (najmłodsza, obecnie zmarła, Józefa, miała już przeszło 60 lat), które się stały ciotkami przez małżeństwo moje z Reginą, były zawsze niezmiernie przyjazne i szczere i statecznie, a przyjaźń ludzka, gdy jest bezinteresowna, — to rzecz bardzo wielka, bardzo cenna. Wdzięczny też im za nią jestem i mam dla nich sympatię głęboką a serdeczną. W najcięższych i najboleśniejszych chwilach moich rozterek małżeńskich z Reginą, gdy się te małżeństwo zerwało w okolicznościach pierwszych smutnych i skandalicznie rozgłośnych, gdy wszyscy niemal z bliskiej rodziny i bliższego otoczenia Reginy rzucili się skwapliwie do [illegible] swojej, podnosząc krzyk i gwałt oraz plotki najobrzydliwsze, mnie jako [illegible] zniesławiając, one, te kochane i stateczne w przyjaźni ciotki Kościałkowskie umiały zająć głęboko i bezstronne w istocie [illegible] i ani na jedną chwilę nie uległy jakiejś pokusie do ogólnego szczucia na mnie. Dziś jedna z nich ubyła ze świata żyjących. Niech Jej lekką będzie ziemia i wieczna Jej pamięć! Niech będzie błogosławiona! Zwłoki jej wywieziono dziś na dworzec kolejowy, skąd przewiezione będą do Środnika, gdzie się odbędzie pogrzeb. Naturalnie, że boleść dwóch pozostałych sierocych biedaczek nie daje się opisać. Tworzyły one dotąd zespoloną trójkę. Niestety!

26 stycznia / 8 lutego. rok 1914. niedziela.

Większą część dnia spędziłem, jak zwykle w niedzielę, z kochaną Anną. Opowiedziałem jej ze wszystkiemi szczegółami o ostatnich rewelacjach Tysiaka, o wynikłej stąd sprawie zarzutów względem Iwana Łuckiewicza, o subsydjum żydowskiem dla „Kurjera Krajowego", o moich wrażeniach osobistych i wątpliwościach, na tym gruncie powstających. Wyspowiadałem się szczerze przed moją Aniulką z troski i obaw sumienia mego, jak przed osobą kochaną i kochającą, któréj nieskazitelna prawość i jednocześnie ~~[illegible]~~ właściwa jej głęboka trzeźwość sądu dają mi zawsze najlepszą gwarancję co do wskazówki postępowania mego. Doświadczyłem tego wiele razy, jak Anna prawie że nieomylnie oceniała sytuację i bez żadnego wahania wskazywała mi prosto cel i drogę, któréj ja z kłopotem często długo w rozmyślaniach swoich szukałem, a która potem okazywała się istotnie najlepszą, nawet jedyną słuszną. Tak też i dziś zrobiłem i nie zawiodłem się. Jaka zaś to była rada Anny, jaka droga, i jakie wątpliwości i rozmyślania moje, — o tym napiszę innym razem, jutro zapewne, a może nawet przez cały szereg dni kilka pisać będę o tym, bo to sprawa zasadnicza i bodaj że bardzo skomplikowana, a daleka jeszcze od zupełnego rozwiązania.

Teraz napiszę o czym innym. Pod wieczór, od godz. 5½ – 8, odbyło się w lokalu szkoły rysunkowej Rybakowa posiedzenie Zarządu Towarzystwa popierania przemysłu domowego i sztuki ludowej. Od wiosny, przez całe lato i jesień aż dotąd zarząd ten się wcale nie zbierał i towarzystwo nie funkcjonowało. Pochodziło to stąd, że po pierwsze nie było nikogo, ktoby się szczególnie sprawą zajął, stanął na czele roboty, zwoływał zarząd, dawał inicjatywę, wyznaczał pracę i t. d., a po wtóre dlatego ~~[illegible]~~ też upadło, że latem w tym samym, co my, zakresie była szczególnie czynna sekcja przemysłu domowego przy Wileńskim Towarzystwie Rolniczym, któréj głównie staraniem ~~[illegible]~~ zorganizowana została wrześniowa pierwsza ogólnokrajowa wystawa tego przemysłu oraz zdobnictwa ludowego. Zadania sekcji Towarzystwa Rolniczego oraz naszego towarzystwa są bardzo pokrewne, to też wzmożona intensywna jej działalność tłumiła naszą, odbierała nam niejako grunt i pozbawiała nas samej racji działania, bo cóż innego, niż ona, robić byśmy nie mogli, a robić konkurencyjnie nie było potrzeby ani podstawy. Sekcja też rozporządza środkami i siłami pomocniczemi, o jakich my ani marzyć nie możemy. Formalnie wprawdzie towarzystwo nasze brało udział w organizowaniu wystawy wrześniowej, bo w komitecie organizacyjnym wystawy było dwóch delegatów naszego zarządu, [illegible] Janczyk [?] i doktór Własow, z których zwłaszcza pierwszy był bardzo czynnym pracownikiem i współtwórcą wystawy, jednak cała ta sprawa nie była właściwie wcale wyrazem naszej działalności. Jest wszakże racja, i potrzeba nawet, utrzymania nadal naszego towarzystwa i ustalenia jego działalności, niezależnie od istnienia odpowiedniej sekcji przy Towarzystwie Rolniczym. Sekcja grupuje zupełnie inne elementy, niż nasze towarzystwo. Jest ona organizacją ziemiańską, skupia przeważnie usiłowania pewnego grona pań ziemianek, interesujących się sprawą i pragnących coś robić dla rozwoju tego przemysłu ludowego; oczywiście, że ziemianki mogą na tym polu być czynne i pożyteczne, ale one nie wyczerpują jeszcze całego zakresu ewentualnych pracowników. Nasze towarzystwo ~~[illegible]~~ zrzesza elementy bardziej różnorodne i bardziej demokratyczne tak z kół inteligenckich, jak działaczy społecznych różnych narodowości, zbliżonych do ludu. Środkami materjalnemi [illegible] nie może [illegible] sekcja, ale my możemy przy dobrej organizacji rozporządzać takiemi siłami pomocniczemi, które dla sekcji mogą być niedostępne. Cel więc działania jest ten sam, jednak technika działania może być różna. Konkurencji między temi dwiema instytucjami naturalnie być nie powinno; pożądana jest solidarna współdziałanie, kontakt stały. Sekcja ma jeszcze tę wadę, że jej działalność ma charakter przelotny, trochę pański, [illegible]. Kończy się sekcja, po wystawie wrześniowej, jakoś zdaje się zamierać a przynajmniej [illegible]. Wystawa wykorzystana nie została i pod względem organizacji ekonomicznej przemysłu domowego [illegible] zrobione nie zostało. Sama wystawa miała raczej charakter wystawy zdobnictwa, niż przemysłu we właściwym znaczeniu słowa. Zdaje się wszakże, że nasze towarzystwo przy kierownictwie roboty istotnie żywej [illegible]. Własow, który był jednym z twórców i [illegible] towarzystwa, zamieszkał w [illegible], a [illegible] jest człowiek stary już, ale jeszcze ruchliwy i interesujący się szczerze przemysłem domowym i jego organizacją. [illegible] on [illegible] tą kwestją i dużo wie o niej. [illegible] towarzystwa [illegible] ma on [illegible] całą organizację tego przemysłu [illegible]. Pierwszą więc naszą [illegible] jest wprowadzenie [illegible] Własow, [illegible] w Wilnie, Rybakow, Iwan Łuckiewicz [illegible], ja, oraz p. Janaszewski [?]. [illegible] na ogólnym zebraniu wygłosić referat o przemyśle domowym i o programie konkretnej działalności towarzystwa. Przyglądałem się na zebraniu Iwanowi Łuckiewiczowi. Wygląda przygnębiony. [illegible] wszystko [illegible] powziętych wątpliwości, [illegible] która się we mnie w stosunku do niego budzi, szkoda mi go [illegible]. Wygląda [illegible] ciężkie czasy i czuje się bardzo źle.

3.

27 stycznia
8 lutego
rok 1914.
poniedziałek.

Jeszcze nie będę dziś pisał o sprawie Łuckiewicza. Sprawa ta tak się komplikuje, tyle mi codzień przybywa materjału, tyle się rzeczy dowiaduję i tyle mi się [illegible] nastręcza rozmysłów i spostrzeżeń w tej materji, że, pisząc dziennie po [illegible] stronicy, musiałbym pisać o tym przez cały szereg dni. Sprawa jest jednak zbyt ważna, zbyt zasadnicza i głęboka, bym mógł o niej przemilczeć zupełnie, tymbardziej że mnie osobiście z bliska dotyka. Rezerwuję więc tylko pisanie o niej do czasu stosowniejszego, a to tymbardziej, że w tych dniach zapewne we czwartek, wypadnie mi na jakichś dni 10 wyjechać do Polski [illegible] dla zastępstwa Łapy. Będę tam miał więcej czasu wolnego, a też materiał bieżący u[illegible] za wiele, więc skorzystam, aby się wypowiedzieć w dzienniku szczegółowo. Pozawczoraj rozmawiałem w tej sprawie dużo szczegółowo z „przeglądowcami", szczególnie z Krzyżanowskim i Witoldem Abramowiczem; rozmowy te dotyczyły [illegible] poważnego [illegible] do rozmyślań; wczoraj znów rozmawiałem o tym samym z Anną, dzieląc się mymi myślami, i rozmowa ta oraz myśli i słowa Anny dziś mi wyjaśniły wątpliwości i skierowały mię ostatecznie na tory obecnego mojego stosunku do tej sprawy. Dziś wreszcie rozmawiałem o tym z Sauleyem i zupełnie rozmyślałem [illegible]. Sytuacja zaczyna mi się powoli klarować; okazuje się przez to linje mojego postępowania nadal. Zdaję sobie coraz lepiej sprawę ze wszystkich [illegible] [illegible] tej sprawy, że wszystkich [illegible] skomplikowanych zakamarków pobudek, sympatji, wiar i spekulacji osób i grup w tej aferze. Tymczasem przechodzę do rzeczy aktualnych dnia dzisiejszego. Pierwsza, najważniejsza dla mnie, przynajmniej dla mnie osobiście w tej chwili, jest [illegible] z organizacji „Kurjera Krajowego". Sprawa ta jest [illegible] w związku z tą wielką sprawą Łuckiewicza, ale ma też swoje własne [illegible] uzasadnienie. O tym, że subsydjum 400-rublowe [illegible] (miesięcznie) na „Kurjer Krajowy" pochodzi od grona Żydów i to bynajmniej nie od demokratów żydowskich, ideowo z nami solidarnych, lecz od Żydów z tym wyraźnym zastrzeżeniem, że subsydjum jest dawane bez zastrzeżeń, może się jednak [illegible] [illegible]. Jeżeli się nie [illegible] zato żadnych zobowiązań, jeżeli subsydjum się daje bez żadnych warunków, bez [illegible], a źródło samo przez się nie jest brudne, to przyjąć ofiarę można. [illegible] W myśl tego nie zaprotestowałem radykalnie przeciwko przyjęciu tych pieniędzy, jeno kategorycznie się zastrzegłem, że [illegible] [illegible] i wspólników organizacji kierowniczej z tymi ofiarodawcami, [illegible] być nie może. Kandydaturę Jerzego Jankowskiego na redaktora, jak chcą, jednak uważać za [illegible], nie obstawałem, wycofałem się z komitetu redakcyjnego pisma, [illegible] chciałem robić z tego kwestji decydującej. Wycofałem się z komitetu redakcyjnego, i nie [illegible] pozostałem w t. zw. komitecie organizacyjnym, [illegible] jego kandydaturę i nie [illegible] pisma. Za kwestję zasadniczą w sprawie kandydatury Jankowskiego, uważam nie fakt mojej osobistej niechęci do tego człowieka, ale to, czy kandydatura Jankowskiego swobodnej inicjatywy pewnej grupki z pośród nas, czy została narzucona przez żydów ofiarodawców subsydjum, jeżeli pismo żydów. Jeżeli kandydatura ta została [illegible] pośród nas samych, to kwestja jest czysta; mogę [illegible] nie ufać Jankowskiemu, ale cofać z komitetu redakcyjnego i na tym koniec. Jeżeli z inicjatywy niektórych z wśród żydów, to znaczy, że oni, dając pieniądze, stawiają nam warunki, a to zasadniczo zmienia postać rzeczy i [illegible] subsydjum nie jest tak bezwarunkowe, jakim [illegible] Jankowskiego [illegible] gospodarowaniu [illegible] i wskazuje, że subsydjum wypływa z żądania żydów. To nas zadowala [illegible] tylko przyjąć [illegible] może. [illegible] [illegible] i inne [illegible] kombinuje, wymaite [illegible] ukryte okoliczności. Na zebraniu bodnięto [illegible] dochodzić do przekonania, że były to właśnie [illegible] tej kandydatury. Na kandydatura Węcza w Łuckiewiczów, szczególnie głównego machera i pośrednika w dostarczeniu pieniędzy przez żydów, [illegible] zupełnie się [illegible] podkopała, tym [illegible] raz mogę wierzyć [illegible] pieniądze od żydów, które mnie wcale zasadniczo nie ufam. Słowa ich, choć solenne, nie dają mi pewności [illegible] prawdy. Natomiast zważywszy, że Antoni sam tak mnie, jak Sauleyowi [illegible] jeszcze przed tym zebraniem o tym, że ofiarodawcy, których jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, skłonni są zmienić zdanie [illegible] redaktorstwem Sokołowskiego i [illegible] do redaktorstwa Jerzego Jankowskiego, następnie fakt, że Jankowski konferował z [illegible] ofiarodawcami osobiście, dalej sposób, w jaki kandydatura jego została [illegible] [illegible] [illegible] postawienie się jego na zebraniu wprost bez zaproszenia nawet i odrazu już w roli kandydata, bez poprzedniego omówienia tego w naszym gronie, wreszcie nawet taki fakt, że Jankowski w swojej ostatniej działalności publicystycznej w Warszawie był w najściślejszym związku z prasą żydowską — wszystko to przekonywało mię coraz bardziej, że kandydatura jego na redaktora „Kur. Krajowego" została istotnie narzucona przez żydów, dających subsydjum; a jeżeli tak, to nic mi nie daje gwarancji, że i w dalszym ciągu będziemy zależni od woli tych żydów, woli obcej, bo powtarzam, że nie są to demokraci ideowo żydowscy, jeno zwykli sobie pieniężni. Tak więc na skutek takich [illegible] nie chcę i nie mogę. To też wobec tych okoliczności postanowiłem się wycofać zupełnie z „Kurjera Krajowego", tymbardziej, że nie jest trudno, że do jego obecnej redakcji w osobie Jankowskiego [illegible] ufność. Wobec tego przestałem być na piśmie [illegible] dr. [illegible] nie [illegible] [illegible] z komitetu organizacyjnego pisma. Szło o tym [illegible], aby „Kurjer Kr." [illegible] wycofanie się [illegible] mojem porozumieniu, [illegible] i w [illegible] nie było [illegible] [illegible]
[illegible]

28 stycznia
10 lutego
rok 1914
wtorek.

W aferze z Łuckiewiczem rozmawiałem dziś ze Studnickim, od którego się jeszcze nowych i bardzo ważnych rzeczy dowiedziałem. Opinja moja krystalizuje się coraz dokładniej. Ale tymczasem, zanim o dalszej tej sprawie napiszę szczegółowo w Dołudaniszkach, będę teraz pisał o czym innym. Niepodobna, jak w kołowaciźnie, kręcić się cały czas dokoła jednego tylko tematu i jednej sprawy. Bieg życia nas otrząsa rozmaitych ciekawych rzeczy innego rodzaju, w dziedzinach bardziej twórczych nawet, niż polityka, a z pewnością bardziej pięknych i uduchowionych, niż męty intryg, z których się przeważnie składają mieszczańskie akcje polityczne. Nic to, że o wczorajszych rzeczach mówić będę, skoro równie ciekawych z dnia dzisiejszego nie mam.

Pierwsza rzecz, o której chcę pomówić, — to jest projekt utworzenia sekcji ekonomicznej (czy ekonomistów) przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Projekt ten powstał w sposób następujący. W jesieni Šaulys zaprojektował, żeby grupa osób, interesujących się nauką ekonomiczną, utworzyła grupę (zespół) dla wspólnej prenumeraty poważnych wydawnictw i pism ekonomicznych zagranicznych zachodnio-europejskich, których w żadnych czytelniach wileńskich nie ma. Prenumerowanie pojedyncze jest bardzo kosztowne, podczas gdy w drodze składki przyjdzie to z łatwością, a czytelnictwo można będzie uregulować układem o periodycznym przechodzeniu tych pism z rąk do rąk. Z propozycją przystąpienia do takiego zespołu zwracał się Šaulys i do mnie, ale ja odmówiłem, ponieważ będzie to jeszcze wydatek nowy, a czasu wolnego na czytanie tych wydawnictw nie mam. Ale znalazła się grupa osób, które zechciały do takiego zespołu należeć. Było tam kilku urzędników Banku Ziemskiego, jak Šaulys, Folejewski, Terech i inni, byli też i z poza Banku, jak Rzeszowski. Otóż na pierwszym zebraniu tego zespołu postanowiono sprawę tę rozszerzyć i mianowicie zorganizować się w postaci osobnej sekcji ekonomicznej przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Postanowiono przeto, aby ci, którzy jeszcze do Towarzystwa Przyj. Nauk nie należą, wpisali się na członków jego, i następnie postanowiono zaproponować przystąpienie do sekcji tym, którzy do zespołu tylko projektowanego pierwotnie należeć by nie zechcieli, w tej liczbie i mnie. Ja też do współudziału w utworzeniu i przyszłej pracy sekcji chętnie będę należał. Jest to myśl, z którą się już od dość dawna sam nosiłem. Kiedyś, w roku jeszcze 1908, z inicjatywy zdaje się Wacława Studnickiego próbowano już nawet założyć taką sekcję, ale z braku ludzi odpowiednich projekt zamarł. Potym kilkakrotnie w rozmowach swoich ze Studnickim poruszałem tę myśl; nie realizowano jej jednak dotąd. To też z tym większą skwapliwością przystałem teraz do tego projektu. Za jedną z głównych przesłanek do urzeczywistnienia tej myśli uważałem zarówno to, że ta sekcja ekonomistów może być bardzo pożyteczna i dla innych narodowości, nie tylko polacy, głównie zaś litwini i białorusini, ponieważ gdy T-stwo Przyj. Nauk ma cechę instytucji narodowej polskiej, co utrudnia udział w niej nie-Polaków. Skoro jednak ma się taka sekcja powstać — i owszem, a nawet mają należeć do niej i nie-polacy, jak Šaulys i może Michał Biržiška. Słownym zdaje się zadaniem sekcji takiej będzie na początku systematyczne gromadzenie materjałów do krajowych stosunków gospodarczych, jak sprawozdania i roczniki Towarzystw Rolniczych, sprawozdania różne towarzystw spółdzielczych, instytucji kredytowych, wszelkie publikacje statystyczne, wydawnictwa ziemstw, sprawozdania towarzystw handlowych, instytucji o charakterze społeczno-gospodarczym i t.d. W porozumieniu z Rzeszowskim i Šaulysem zaproponowałem, aby zwołać zebranie przedstępne grona osób, na które w sekcji liczyć można, i tam omówić zasady organizacji, zadania przyszłej sekcji i t.d. i następnie od imienia tego grona zwrócić się do Zarządu T-stwa Przyj. Nauk z umotywowaną deklaracją o zatwierdzenie sekcji, oraz przedłożyć Zarządowi projekt konkretny organizacji a następnie regulaminu. Zwołaniem tego zebrania ma się zająć Rzeszowski. Na to pierwsze zebranie mają być zaproszone następujące osoby: oczywiście Rzeszowski, Šaulys i ja, dalej Folejewski, Terech, inżynier Klimaszewski, inż. Jankowski, Bohdan i Seweryn [illegible], bibliotekarz Jeleński, sekretarz T-stwa Rolniczego [illegible], Studnicki, Michał Biržiška, Sterniński, nawet Benedykt Hertz i niektórzy inni. Gdyby się to dało urzeczywistnić, byłaby to rzecz bardzo pożyteczna.

Druga rzecz, o której chcę wspomnieć, — to wczorajsze posiedzenie Zarządu „Lietuvių Dailės Draugija" w lokalu tegoż Towarzystwa. Zebranie było niezwykle liczne, a to z tego powodu, że oprócz członków Zarządu byli też członkowie Rady sekcji imienia Čiurlionisa. Było to więc zebranie podwójne. Na zebraniu obecni byli: Żmujdzinowicz, Żmujdzinowiczowa, Jan Vileišis, p. Janowa Vileišisowa, Bairys, Žemaitis, artysta-malarz Varnas (który wrócił z zagranicy, zlegalizował się, korzystając z trzechsetletniego manifestu jubileuszowego, i zamieszkał na stałe w Wilnie, co dla Wilna a szczególnie dla sztuki i kultury litewskiej jest wielkim nabytkiem), Šilingas, Čiurlis, Slażewicz, ksiądz Stefanowicz i ja. Z wielkim zainteresowaniem i uznaniem przyglądam się zawsze rozwojowi i działalności tak pożytecznego i pięknego Towarzystwa, jak „Lietuvių Dailės Draugija". Dawniej, choć byłem tylko kasjerem, brałem też powiedzmy dość czynny udział w pracy tego towarzystwa. Teraz, będąc tylko kandydatem do Zarządu i mając wiele innych zajęć, [illegible] się z towarzystwem rozluźnił, chociaż zawsze coś się interesuję i kocham je. Dziś dwie głównie kwestje były rozważane. Pierwsza — to wydania książki o Čiurlionisie z reprodukcjami dzieł jego [illegible]. Wydanie tej książki jest oddawna zapowiedziane i oczekiwane, [illegible] dwa razy już gotowe, ale na przeszkodzie stanęła ta okoliczność, że zupełnie dotąd artykułu o Čiurlionisie, który ma być [illegible] w tej książce. Kilka osób z kolei podejmowało się napisania, ale potym się cofało [illegible] opracowania takiego artykułu biograficzno-krytycznego [illegible]
[illegible]

29 stycznia.
11 lutego.
rok 1914.
Środa.

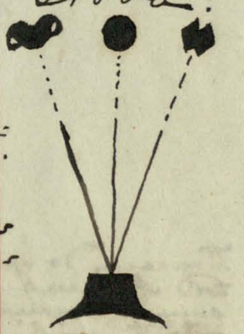

3 p 1 l 2 r 2 b 1 ż.

5.) Dziś zacznę już o aferze Łuckiewicza. W tygodniu ubiegłym byłem
już co do tej sprawy nieco więcej uspokojony. Wyjaśnienie Łuckiewicza, formuło-
wane przyzwoicie, nie [illegible] zadowoliło. Wierzyłem mu, że rzeczywiście
stosunków z hakatą nie miał. Jego stosunki z Hanyckim, choć same przez
się przykre, bo przykrym jest dla mnie sam fakt przestawania z człowie-
kiem brudnym, nie mają w sobie wszystko nic zdrożnego. Uprzy-
tomniałem sobie nieczystość intencji tych okrzyków, które wszczęto nagonkę
na Łuckiewiczów, [illegible] jeszcze się przyczyniło w oczach moich
do usprawiedliwienia Iwana. Rozumiałem, że w nagonce tej jest nie
ścisłe nie chęć wyjaśnienia prawdy i stwierdzenia winy osobnika,
jeno walka polityczna z tym kierunkiem i ruchem, który Łuckiewi-
czowie reprezentują. To mi odebrało wiarę w prawdziwość [illegible] zarzu-
tów a sympatja, którą żywię tak dla ruchu białoruskiego,
jak dla sprawy demokratycznej i ludowej, której służą Łuckiewiczowie,
usposabiała mię na korzyść obrony Iwana. Nie powiem, żebym już
wtedy nawet był zupełnie pewien [illegible] o nieskazitelności
Łuckiewicza w tej kwestji. Znając Iwana Łuckiewicza, jego nieprze-
bieranie w stosunkach, jego nietakt, jego, że tak powiem, brak zmy-
słu czystości moralnej, nie byłem pewny, czy w rozmo-
wach z Hanyckim nie omawiał on kwestji ewentualnych sto-
sunków z hakatystami. Wystarczało mi, że stosunków tych on sam
nie miał i że jest obecnie ofiarą walki politycznej, skierowanej
do zohydzenia sprawy ludowej. Ponieważ napaści na Łuckiewiczów trafiały
się z napaściami na sprawę białoruską i ludową, więc i obrona nie ~~mogła~~
tej samej łączności utrzymywać.

Odtąd wszakże sprawa ta przestała mi się wydawać tak prostą. Przed kilku dniami, w sobotę,
rozmawiałem w tej sprawie dużo z „przeglądowcami”, szczególnie z Witoldem Abramowiczem i
Krzyżanowskim. Witold Abramowicz zwrócił moją uwagę na kilka zasadniczych momentów tej afery.
Iwan Łuckiewicz, powiada Abramowicz, w opublikowanym w pismach codziennych liście
do redakcji, zaprzecza kategorycznie posądzeniu go o konszachty polityczne z hakatą
i twierdzi, iż z żadną organizacją hakatystyczną nigdy żadnych stosunków nie miewał.
Stwierdzić nie trzeba. Bardzo pięknie, ale to też [illegible] tak właściwie o to nie oskarżał.
Oskarżenie i wszelkie domniemania o osobie Iwana w tej aferze opierają się na tekście
publikowanych listów księdza Hanyckiego. Ten zaś, wskazując hakatystom na potrzebę poparcia
białorusinów i litwinów w walce z polakami i mówiąc o pewnym „działaczu” białoruskim,
z którym pertraktował, nie tylko że nie twierdzi, iż „działacz” ten był w jakichkolwiek stosun-
kach bezpośrednich z hakatą, lecz wprost powiada, iż nie skierowuje tego „działacza” bezpo-
średnio do hakatystów, ponieważ nie ufa mu. To, co się Iwanowi zarzuca, to fakt stosun-
ków z samym Hanyckim oraz natura tych stosunków. Jaka była ta natura, to z
listów Hanyckiego widać wyraźnie: ów „działacz białoruski” zwracał się do niego, omawiał
z nim kwestję stosunków z niemcami, robił mu propozycje polityczne i w szczególności
propozycję wydania pewnych skarbów starożytności, żądał subsydjów pieniężnych
całej polityczne. Propozycje tego „działacza” białoruskiego” Hanycki popiera
ile z całokształtem swych układów z hakatą w sprawie wspólnej walki z polakami.
Otóż temu Łuckiewicz w swym liście do redakcji nie zaprzecza wcale. Nie zaprzecza, że
miał stosunki z Hanyckim, że miał je, [illegible] o tym zbyt wiemy, bo sam Łuckiewicz
więc przyznać musiał to przyznał). Jeżeli zaś miał je i temu nie zaprzecza, to
to zachodzi kwestja, jakie to były stosunki. Wszak może być, że to była tylko zwyczajna
przygodna czy towarzyska znajomość z p. Hanyckim; może nawet były rozmowy polityczne, ale
nie [illegible] konkretnych układów o możliwości pomocy od hakaty i o współdziałaniu
sojuszu prusko-ukraińsko-litewsko-białoruskim. Wszak bywa często, że ludzie
tego gatunku, co Hanycki, intryganci, uprawiający zakulisowe brudne
spekulacje polityczne, umieją niezręcznie skompromitować kogoś bez jego wiedzy i zgody.
Hanycki mógł w swoich listach do Tiedemanna przesadzać albo zgoła zmyślać o jakichś
nakreślonych „propozycjach” „działacza” białoruskiego, aby się wydać potrzebniejszym tiedema-
nnowi, bardziej ustosunkowanym i przez to ważniejszym. Po prostu chodziło mu choćby
o nadanie swoim planom większej wagi, większej rozległości i w tym celu
kompenował rzeczy nie bywałe, przesadzał; ponieważ prowadził rokowania jednostronne
więc, nie będąc kontrolowany i nie bojąc się ujawnienia prawdy, mógł sobie przy-
właszczać pozory siły i do swoich układów wciągać ludzi z innych obozów
wych. W intrydze nigdy niewiadomo, gdzie się kończy prawda i zaczyna duch zmyśla-
i nigdy się nie jest gwarantowanym, że się nie stanie ofiarą jakichś intryg
ców obcych. To jest prawda przez się bardzo możliwa. Ale jeżeli tak, to jeżeli zarzu-
cany Iwanowi temat, jeżeli stosunki Iwana z Hanyckim nie miały nigdy tego charakteru,
jaki im sam Hanycki przypisuje, to Łuckiewiczowi należało się jakiś sprostowanie
przeciwko temu zarzutowi. Mógł Iwan wcale nie reagować na twierdzenia Hanyckiego o
„działaczu” białoruskim, ponieważ imię jego nie zostało wymienione, i [illegible] czy
wileńska zaczęła nie wspominać utożsamiać go z tym „działaczem”. Mógł jeżeli pro-
zwracać na to uwagi, albo zareagować zaraz na [illegible] takim twierdzeniom, jako nie
cznie, dopóki nie nazwano go imiennie. Ale on, reagując na nie, zaprzeczył tylko temu, co mu nie
właściwie nie zarzucano, a co do rzeczywistych zarzutów o charakterze stosunków z Hanyckim
przemilczał. Skoro się raz odezwał i przyjął do siebie aluzję prasy, to nie powinien
był tego przemilczeć, bo to była właśnie ta kwestja, o którą chodziło. W proteście Iwana
do prasy nie stwierdzone są kategorycznie tylko dwie rzeczy: iż nie miał stosunków
bezpośrednich, osobistych z hakatą i w końcu zaś, że nie miał ich z żadną organizacją
hakatystyczną. Natomiast możliwości stosunków pośrednich, konszachtów na ten temat z Hanyckim
oraz możliwości stosunków z poszczególnymi hakatystami poza ich własną organizacją, — nie jest ob-
łone przez list Łuckiewicza, a przecie to mu się właśnie zarzuca.

30 stycznia
12 lutego
rok 1914.
czwartek.

Noc całą nie spałem. Wczoraj do późna trwało zebranie naszych przyjaciół, a ponieważ miałem jeszcze trochę pilnej roboty do wykonania, rano zaś musiałem wyjeżdżać, więc się już wcale spać nie kładłem i tylko nad ranem od godz. 6 do 7 1/2 zdrzemnąłem się w ubraniu na kanapie. Potem rano musiałem się jeszcze zobaczyć i rozmówić z Krzyżanowskim i Antonim Łuckiewiczem i na godz. 10 spotkać z Anną. O godzinie zaś 12 musiałem już odjechać i odjechałem. Jadę na dni 10 do Bohdaniszek dla zastępstwa Papy, który wyjechał do Wilna i do Warszawy dla zwrócenia się do doktora (boleśny reumatyzm w nodze dokucza Papie od paru miesięcy). Poraz pierwszy w życiu wypada mi pełnić funkcję zastępcy Papy w Bohdaniszkach, zresztą nie samodzielnie, bo li tylko w ramach instrukcji, szczegółowo udzielonej mi na piśmie przez Papę. Koło godz. 7 wieczorem przyjechałem do Rakiszek (jechałem przez Rakiszki, bo z Abel droga do Bohdaniszek jest niemożliwa do przejechania). W Rakiszkach czekały na mnie konie. Droga zła. Śniegu prawie że niema. Tylko tu i ówdzie stoją pod lekkim lodem zamarznięte już kałuże i leży jeszcze płat zlodowaciałego śniegu; na samym gościńcu jednak warstewka lodu dla sanny wystarczająca; na bocznych drogach, które [illegible] zlodowaciałe, pełne wybojów; im bliżej do Bohdaniszek, tym mniej śniegu i lodu na drodze, trafiają się dwie kawały zupełnie gołej ziemi. W Bohdaniszkach czekała mnie Mama, ucieszona z przyjazdu mego.

Wracam do sprawy Łuckiewicza. Na inną jeszcze okoliczność zwrócił moją uwagę Witold Abramowicz. Jeżeli nawet, powiada, Iwan Łuckiewicz mówi prawdę, że nie miał stosunków z hakatystami i że nie wiedział o takich stosunkach Hanyckiego i o [illegible] takich konszachtów i takiej pomocy z Hanyckim nie rozumiał, to, chociaż oczywiście wina jego jest mniejsza, jednak nie jest on zupełnie usprawiedliwiony. Jak bowiem sam Iwan przyznaje, że przyjmuje, oczywiście on z Hanyckim mówił i wspólnie zorganizowania akcji [illegible] na Litwie i Białej Rusi. Akcja ta miała się opierać na wyzyskaniu niechęci, jaką żywią niemcy do polaków. Otóż taka akcja byłaby organizowaniem koalicji skierowanej przeciwko polakom, w pewnej mierze organizacji tak zwanej w języku robotniczym „fioletowej", nie licząc się w żadnym razie z zasadami solidarności robotniczej. Demokracie społecznemu, demokratycznemu, abstrahując się od względów politycznych czy narodowych, akcja taka jest brzydka. Że nie została ona zrealizowana, bo brakło środków na jej wykonanie, to nie zasługa Łuckiewicza, który traktował ją wcale za możliwą. Tak więc konszachty Iwana z Hanyckim nie były wcale tak niewinne, jak on je chce przedstawić. Były one nawet w świetle jego własnych słów niezbyt czyste, niezależnie od tego, że dotąd przez Iwana obalone twierdzenia Hanyckiego o polityczno-narodowym charakterze „propozycji" działacza białoruskiego i wspólnych układów co do poparcia hakatystów i organizacji walki z polakami. Tak argumentuje Witold Abramowicz i niewątpliwie jest w tym [illegible] racji. Nie można tak ze zbyt lekkim sercem przyjmować tłumaczenia Iwana, w gruncie bardzo powierzchownego i traktującego sprawę po łebkach. Albo wcale nie brać zarzutów do serca, nie liczyć się z niemi, dopóki nie są udowodnione i dopóki nazwisko Iwana nie zostało ogłoszone, albo reagować na nie, trzeba reagować w całej pełni, w całej ich powadze. Nie reagował wcale, Iwan już nie może, to sam wyrządził przyznając, że stosunki z Hanyckim miał i dziś już nie ulega wątpliwości, iż „działacz białoruski" z listów Hanyckiego — to on, a nie kto inny, jak on. Reagując obecnie na zarzuty i pogłoski, powinien on uwierzyć, że nie miał stosunków bezpośrednich z żadną organizacją hakatystyczną, jako taką, bo to dotąd istotnie w żadnym oskarżeniu nie figuruje jako zarzut wyraźny i poważny, ale to, że jego stosunki z Hanyckim miały wcale tego charakteru, o jakim Hanycki w swoich listach wspomina. Takim sposobem powinien to Iwan zrobić; to zaś jest kwestja. Albo zaprzeczyć publicznie i zażądać wobec Hanyckiego, albo zażądać od Hanyckiego publikacji i udowodnić objektywnie kłamliwość jego wymysłów. Z [illegible] rozmowy z „przegłosowanym" zrozumiałem, że sprawa ta przestała być już omawiana na „zebraniu", bo wszyscy oni mniej więcej w ten sam sposób nawet tam i solennie stanowczo się wypowiedzieli. Widoczne było, że to, co mówię, jest nie osobistym poglądem każdego, ale wyrazem pewnej opinji grupowej, wspólnej.

Pozatem wyczułem jeszcze inną rzecz, — że na tym sprawa Łuckiewicza nie skończy się, że przygotowują się jeszcze jakieś nowe i głębsze rewelacje o Iwanie, jego konszachtach z Hanyckim i stosunku do hakaty. Odniosłem wrażenie, że „przegłosowany" prowadzi jakieś dochodzenie w tej sprawie i że coś wie więcej nad to, co ujawnił się dotąd w skarżeniu opinji. W każdym razie mogą być wkrótce i mieć poważne poszlaki nowe, nieogłoszone dotąd, może jeszcze nie dość sprawdzone. Domyślałem się, że znaleziono stosunki w Galicji, głównie z tzw. „frakcją" (Frakcja Rewolucyjna PPS), czy przypadkiem one dochodzenia wywiadowcze, które dostarczy im [illegible] ścisłego [illegible] dochodzenia. Krzyżanowski wrażenie i oświadczenie uważył, że to jeszcze nie koniec sprawy i że wkrótce ujawnione zostaną nowe rewelacje [illegible] u Krzyżanowskiego, gorzej, albowiem [illegible], wymagające osobistej konsekwencji i [illegible] [illegible] [illegible] z Iwanem, żeby ich zostać skompromitowanym [illegible] [illegible], że co to za nowe rzeczy mają się zjawić, nic mi nie mówił. Wit. Abramowicz [illegible] i podobnie, ale [illegible] nie przytacza możliwych gorszych rewelacji, ale też [illegible] dał do zrozumienia, że może się coś jeszcze [illegible] wykryć.

31 stycznia / 13 lutego / rok 1914. / piątek.

spędziłem pierwszy dzień w Bohdaniszkach, jako „zastępca” Papy. Nie żeby to była funkcja ciężka i odpowiedzialna, bo wszystko jest przewidziane w instrukcji Papy, a skądinąd w gospodarstwie wszystko jest wdrożone w tryb określony. Po obiedzie z Tomaszem Jankiem i leśnikiem Sadowskim oraz gronem robotników obliczałem w Gaju sążnie osinowe, ustawione na drwa dla dworu. Czynność ta zajęła parę godzin. Wieczorem przyjechali z Kowaliszek Elizka i Żyś Komorowscy.

W dalszym ciągu o sprawie Łuckiewiczów. Kilkakrotne rozmowy z „przeglądowcami” zachwiały mój spokój. Zobaczyłem, że poza kwestją napaści na ruch białoruski i na sprawę litewską, jest w tych zarzutach, skierowanych do Iwana Łuckiewicza, element rzeczywistego demaskowania brudu jako takiego. Szczególnie Witold Abramowicz podkreślał wyraźnie, że nas, który oddzielić starannie kwestję Iwana Łuckiewicza i jego wyników od spraw białoruskiej i litewskiej. Zaręczał nawet Witold „Przeglądowi”, że zamiast to w nim zostało podkreślone. Nie łudzę się tymczasem co do intencji głównych oskarżycieli Łuckiewicza. Wiem i widzę, że ludzie z „Kurjerem Litewskim” i „Wiadomościami Ilustrowanemi” na czele skierowują całą kampanję nie przeciwko Łuckiewiczowi, lecz właśnie przeciwko ruchowi białoruskiemu i nawet litewskiemu, pragnąc skorzystać z tej okazji, aby te właśnie ruchy zdyskredytować, zhańbić, oszkalować. Mam wrażenie, że ci panowie woleliby nawet, aby ciężar oskarżenia nie został przeniesiony na osobę, co odebrałoby im możność zwalczania tą bronią ich przeciwnika istotnego — sprawy litewskiej. Ale czyż dlatego przyjaciele tych ruchów i sprawy litewskiej mają za wszelką cenę iść na ślepo się solidaryzować z Łuckiewiczem? Zdaje mi się, że byłoby to rzeczą niebezpieczną i szkodliwą. Trzeba prawdzie zajrzeć w oczy. Co do tych „przeglądowców”, którzy, jak zacząłem spostrzegać, biorą na siebie główną rolę w organizacji kampanji przeciwko Łuckiewiczowi, nie jestem przekonany o bezinteresowności ich pobudek. Wiem, że ta młodzież w głębi przez w dużym stopniu nienawiści i namiętności koteryjne, zazdroszcząc Łuckiewiczom za zorganizowanie bez ich udziału i wbrew nim „Kurjera Krajowego”, chce zdyskredytowania i obalenia niedyle zapewne białoruskiej roboty, ile raczej na wiekszej akcji demokratycznej polskiej, poza „przeglądową”. To „przeglądowcy” nie mogą [illegible] się pogodzić z faktem istnienia innej roboty demokratycznej polskiej, niż ich własna, i mego stanowiska demokratycznego, które im odbiera monopol i demaskuje ich zakusy nacjonalistyczne i wsteczne, nie mogą darować Łuckiewiczom energji, tak skutecznej i zgodnej w tym kierunku wysiłków. Rozumiem to dobrze i dlatego całkowicie „przeglądowcom” w tej sprawie nie ufam. Ale zrozumienie ich tendencji nie uspakaja mię tymczasem co do kwestji pieniędzy Iwana Łuckiewicza z [illegible] nie o same osoby Łuckiewiczów, lecz o drogie mi sprawy, które mogą być przez nich skompromitowane, i wreszcie nawet o własną moją osobę. A tymczasem raczej na moje stanowisko i wagę w sprawie demokratycznej. Jak ze względu na osobiste imię moje i honor, jak ze względu chodziło mi przedewszystkiem o ocalenie sprawy. Na dwóch punktach skupiła się szczególnie uwaga moja: na „Kurjerze Krajowym” i na naszym zastępie demokracji. Tak stały rzeczy w poniedziałek. Co do „Kurjera Krajowego”, to decyzja była dla mnie w tych warunkach łatwa. Musiałem się starać popostu wycofać. Niczego już tam zrobić nie można. Subsydjum żydowskie, które stanowi podstawę wydawnictwa, jest ściśle związane z Łuckiewiczami. Jak też kreaturą ich wyrazem jest nowy redaktor Jerzy Jankowski. Wyzwolić „Kur. Kraj.” od tej opieki, unieszkodliwić go, — można byłoby tylko, rozporządzając pieniędzmi, a nie mamy. Skoro więc teraz rola Iwana Łuckiewicza jest dla mnie zakwestjonowana, a unieszkodliwić go w niej [illegible] pisma nie mogę, to muszę się [illegible] usunąć, a to tymbardziej, że wogóle krytyczna została we mnie wiara w [illegible] wartość tego dzieła (pisałem o tem przed kilku dniami obszernie) i [illegible] z organizacji pisma się wycofałem. Trudniej było coś ustalić w sprawie naszej grupy demokracji. Sprawę tę bardzo cenię i zależałoby mi bardzo na tym, aby jej nie zwichnąć i [illegible] [illegible], zdaniem moim, doprowadzić w tym związku do całkowitego wyjaśnienia sprawy Iwana. Ale jak to zrobić? Do naszej grupki należy tylko Antoni [illegible] zaś Iwan. Nas należy do innej grupki, z którą formalnie nie się nie [illegible] i względem której żadnych [illegible] kroków przedsięwziąć nie możemy. Wprowadzić Antoniego [illegible] obradach [illegible] i poruszyć je można jeszcze, ale zrobić coś trzeba, a to tymbardziej, że [illegible] [illegible] [illegible], rozumiejąc intencje przeciwników Iwana, gotów jest bronić go na ślepo, [illegible] [illegible] ze sprawą obrony demokracji [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przeciw Iwanowi [illegible]. [illegible] Porozumiałem się o tym w poniedziałek z Iwanowskim, ale [illegible] nie wyjaśniliśmy [illegible].

1 (14) lutego. rok 1914. sobota.

Dzień mi zeszedł w Bohdaniszkach cicho i spokojnie. Do po-
łudnia bawili Komorowscy, później wyjechali. Elizka ma dziś jechać
do Wilna, do Warszawy i Łodzi dla zorganizowania zbytu wyrobów cu-
kierni kowaliskiej. Cukiernię wzięła Elizka od Zysia w dzierżawę za 5000
rb. rocznie (zdaje się, że się myli: za 8000 rb.). Tyle mniej więcej wyniósł
czysty zysk z cukierni w r. 1913 podług szczegółowego obliczenia, dokona-
nego w styczniu przez Elizkę z Mekštem.

I znowu wracam do sprawy Łuckiewiczów. Po rozmowach z „przeglądowcami” zmie-
niłem moje zapatrywania się na sprawę. Nie podzielałem wprawdzie intencji „przeglą-
dowców” czy tym bardziej innych oskarżycieli Iwana Łuckiewicza, którym chodzi więcej
o zdyskredytowanie tych ruchów, z którymi Łuckiewicz jest związany, niż o zdemasko-
wanie jego osoby, lecz w każdym razie uważałem, iż zarzuty są poważne i w pew-
nej mierze uzasadnione i że Łuckiewicz powinien zareagować na nie tak, aby się zupełnie
z nich oczyścić. Ponieważ zaś nie byłem pewny, czy się oczyścić zdoła, i nie widziałem
ułatwień po temu, więc mi głównie chodziło o to, aby oddzielić osobę jego od sprawy społecznej,
którą on reprezentuje. W zachowaniu się zaś Łuckiewicza w całym tym toku tych zarzutów ura-
żałem, iż chodzi mu właśnie o jaknajściślejsze zespolenie siebie i swojej osobistej sprawy
ze sprawą ogólną, aby w niej znaleźć ucieczkę i tarczę przeciwko zarzutom. Wyznawał-
bym mi się nie podobał i jeno podniecał moją czujność i nieufność. Co do białorus-
sinów i „Naszej Niwy”, to, nie biorąc udziału w tej robocie, nie mogłem wchodzić w
to, jaki sposób reagowania wybiorą oni ze stanowisk. „Nasza Niwa” wypowiedziała się
jasno w tej sprawie, zaprzeczając kategorycznie jakimkolwiek stosunkom z hakatys-
tami i akcentując nacisk na istotne tendencje oskarżycieli, używających tej broni
dla zwalczania ruchu białoruskiego. „Kurjer Krajowy” w artykule Jurgelaitisa,
przesiąkniętym przerażeniem, także w podobny sposób sprawę oświetlił, wykazu-
jąc istotne intencje oskarżycieli – „przeglądowców”. Nie mogąc wszakże wyzwolić
„Kurjera Krajowego” od zależności od Łuckiewiczów, sam się z niego wycofałem.
W tym stanie rzeczy we wtorek, zaszedłszy na szklankę kawy do cukierni Miśkiewicza
przy ul. Trockiej, spotkałem się tam wpierw z Jerzym Jankowskim, potem z Wacławem
Studnickim. Rozmowa zeszła o najaktualniejszej sprawie — o Iwanie Łuckiewiczu. Janko-
wski, który jest najściślej z Łuckiewiczami związany, bronił Iwana, obracał się na gotowe
zarzuty, wyrwane z listu jakiegoś uzdrowego intryganta, jakim jest Hanzyński. Ja, podkre-
śląc stanowczo z powodu skierowania przez nacjonalistów oskarżenia do całego ruchu bia-
łoruskiego i litewskiego, jako takich, zaznaczyłem jednak, że Iwan powinien czynnie nietylko
co do samych stosunków z organizacją hakatystyczną, co już zrobił, ale przedewszystkiem
co do stosunków z Hanzyńskim, a przynajmniej, jakie stosunki takie miał, wykazać, że były
one nie takiej natury, jak je Hanzyński w listach do Tiedemanna kreśli. Studnicki zacho-
wywał się powściągliwie i zaznaczył jeno, że to przedewszystkiem nie endecy i nie będzie
sądzić, ale jego zdaniem właśnie przyjaciele Łuckiewicza powinni postarać się wyjaśnić
wszystko, czy twierdzenia Hanzyńskiego co do „działacza białoruskiego” stosują
się ściśle do Iwana i czy są prawdziwe czy fikcyjne, i w zależności od tego albo zaprze-
czyć publicznie albo odseparować sprawę Iwana od sprawy ogólnej. Uważałem, że Studni-
cki nie chce dużo mówić na ten temat przy Jerzym Jankowskim. Gdym zaś wychodził
z cukierni, Studnicki wyszedł ze mną, bo chciał, że ma mi coś do powiedzenia. Jakoż
powiedział mi o rzeczy następującej. W jakiejś książce, pożyczonej od Iwana, zna-
lazł Studnicki bilet wizytowy Schultza, sekretarza Ostmarkenvereinu, centralnej orga-
nizacji hakatystycznej. Nazwisko tego Schultza niejednokrotnie się spotyka w kore-
spondencji Hanzyńskiego z Tiedemannem. Schultz — to już nietylko osoba prywatna,
ale jedna z głównych czynnych sprężyn Hakaty pruskiej. Na bilet ten oczywiście
Studnicki zwrócił uwagę, bo było to właśnie w samym toku rewelacji Kurjera i
domysłów o Iwanie Łuckiewiczu, jako tym „działaczu białoruskim” z listów Han-
zyńskiego. Studnicki zaraz zainterpelował Iwana, który mu zaczął dawać wyjaśnienia.
Te „wyjaśnienia” Iwana jeszcze bardziej podniecły nieufność Studnickiego. Naprzód
Studnicki podał się, jak powiada, „bezpośrednio” w wyjaśnieniu słów Iwana, który nie
dał wykrętności, ale potem, im więcej się zastanawiał, tym bardziej zaczął go przekonać
o szczerości. Iwan w krótkim czasie trzykrotnie zmienił swoje wyjaśnienie o po-
chodzeniu tego biletu Schultza. Wpierw powiedział, że bilet Schultza otrzymał od
Hanzyńskiego (dla skomunikowania się z nim w sprawie organizacji obie... 9), ale
z tego adresu nigdy nie skorzystał i bilet przypadkowo się zachował w jakiejś książ-
ce. Gdy zaś Studnicki zwrócił uwagę, że twierdzenie to da się sprawdzić, Iwan zmie-
nił zeznanie i powiedział, że teraz on sobie przypomina, że to było nie tak; mia-
nowicie to nie Hanzyński dał mu ten bilet, ale Schultz, przejeżdżając kiedyś przez
Wilno i mając sobie polecony udzielony adres Iwana, wstąpił do niego i, nie zastawszy go,
zostawił bilet, ale że Iwan nigdy się z nim nie widział i nawet go nie zna. Ale tu
Studnicki zwrócił uwagę na jeden drobny, lecz ważny szczegół. Na bilecie Schultza u dołu był
przekreślony adres drukowany i [illegible] nim napisany ołówkiem nowy adres. Iwan mówił, że wizyta Schultza
miała miejsce przed paru laty. Stąd Studnicki zaznaczył, że to się da sprawdzić podług daty, kiedy Schultz
zamieszkał pod nowym adresem. Wówczas Iwan znowu zmienił zeznanie, oświadczył, że [illegible] że [illegible]
prawda i że [illegible] prawdą z Schultzem nazwiskiem nie zachował w [illegible] [illegible]; [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], Schultz mu ułatwił przejazd, ale żadnych politycznych stosunków z nim nie miał. [illegible] [illegible] dawał
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], że tu wchodzi w grę jeszcze trzecia osoba, której Iwan nie może wymienić i dlatego nie może
[illegible] [illegible] zupełnie otwarcie powiedzieć.

9. Odwilż, ~~[illegible]~~ ścieżka, mgła, leciutki deszczyk, wiatr zachodni się
wzmaga. Cały prawie dzień spędziłem przy Mamie w wielkim
spokoju. Poza czytaniem i rozmową z Mamą pisałem w dal-
szym ciągu rozpoczęty w Wilnie artykuł dla pisma żydowskiego.

2 (15) lutego. rok 1914. niedziela.

A teraz dalej o sprawie Łuckiewiczów. Mówię w liczbie
mnogiej „Łuckiewiczów" a nie „Łuckiewicza", bo choć chodzi formalnie
niby tylko o Iwana, jednak w rzeczywistości obaj bracia są dotknięci; kampania z
strony oskarżenia skierowana jest do obalenia wpływów obu Łuckiewiczów,
a zresztą są oni tak ściśle ze sobą połączeni, tak zwarci, wzajemnie się uzupeł-
niający i solidarni, że niepodobna, rażąc Iwana, nie zranić Antoniego; prze-
~~[illegible]~~ ciwnicy też i oskarżyciele Łuckiewiczów więcej pono żywią nienawiści do
Antoniego i więcej się go boją, niż Iwana, którego w gruncie rzeczy nawet szanu-
ją; bo choć wszystkie grzechy i winy, jeżeli były, ciążą na osobie Iwana, to jed-
nak solą w oku nacjonalistom i „przeglądowcom" jest
Antoniego, gdyż ten wyrażony tak białoruskiego postępowego jest działalność
niego i rosyjskiego ruchu demokratycznego w Wilnie. Do niego też sympatie
śmiertelnie godzą, oskarżając Iwana; w intencjach ich większą grał rolę sparali-
żowanie działalności Antoniego, niż zdemaskowanie brudnych spraw
Iwana. I ta właśnie okoliczność sprawia, że ja nie mogę całkowicie
zaufać oskarżeniu i wciąż mam sprzeczne skrupuły. Działalność Antoniego,
niezależnie od jakichś win jego, cenię bardzo wysoko i uważam ją za jedną z
kapitalnych elementów ~~[illegible]~~ sprawy demokratycznej u nas, ~~[illegible]~~ to też ony-
łbym nie mogę podzielić lub sprzyjać zakulisowym tendencjom oskarżycie-
li Iwana, a z drugiej strony nie mogę i nie chcę dla ocalenia tej działalności
zamykać na gwałt oczy na wszelkie brudy i na ślepo bronić Iwana.
Szczegół z biletem wizytowym Schultza a zwłaszcza wykrętne wyjaśnienie
dawane przez Iwana Studnickiemu, o czym się dowiedziałem we wtorek, nie
mogły mię ~~[illegible]~~ nie zaniepokoić jeszcze bardziej. Podejrzenia więc istotnie sta-
wały się coraz bardziej uzasadnione. Chodziło już nie tylko o stosunki Iwana z
[illegible] i o rzeczy takowych, ale też ewentualnie o bezpośrednie stosunki Iwana z
nimi z żandarmami. Bilet Schultza w związku z twierdzeniem Hempelego
stawał się już poszlaką zgoła bardzo wyraźną. Studnicki opowiedział mi, jak się
zachowali wobec tych faktów i co przedsięwzięli. A więc przede wszystkim zwo-
łał zebranie „przeglądowców" i zakomunikował im o wszystkim, zastrze-
gając do czasu tajemnicy. Zrozumiałem teraz, dlaczego to „przeglądowcy" (Wi-
told Abramowicz, Wysłouch, Klott) w rozmowach ze mną mówili tak, jak-
gdyby posiadali tajemnicę, o której ja nie wiem, i pewność taką, której nie
[illegible] nie ma. W rozmowach tych pojmowałem wrażenie, że
są oni na tropie Iwana i że go już ścigają nie tylko pozorami z listów Hempelego,
ale też innymi, niewyjaśnionymi dotąd faktami. Studnicki wtajemniczył
„przeglądowców" w dobyte przezeń szczegóły i w dalszy plan swego działania.
A plan ten polegał na następującym. Studnicki postanowił odwołać się
do białorusinów, towarzyszy Iwana, komunikując im o bilecie Schultza i
wyjaśnieniach Iwana, i zapytując, czy nie będą oni uważali za słuszne
zająć się przeprowadzeniem śledztwa dla wyjaśnienia prawdy w kwestii po-
chodzenia biletu i stosunków Iwana z Schultzem. Zdaniem Studnickiego
też wszystkich „przeglądowców", sprawa ta byłaby wewnętrzną sprawą białoru-
sinów, do której polacy nie mogliby się wtrącać, gdyby nie to, że Iwan, choć
białorusinem, bierze czynny udział organizacyjny i kierowniczy w piśmie
polskim („Kurjer Krajowy"). Gdyby, powiadają oni, Iwan był tylko działaczem
białoruskim i nie brał czynnego udziału w demokratycznym ruchu polskim,
wtedy polacy mogliby i powinni tylko na własną rękę robić dochodzenie co do
osoby i dezawuować go samodzielnie wobec opinii polskiej. Wtedy białorusini
mogliby sobie postąpić, jakby się im podobało. Mogliby albo potępić go, albo na-
wet uznać, że stosunki jego z żandarmami dla organizacji wspólnej walki z
polakami, uznawanej przez białorusinów za wrogów, są rzeczą ze stanowiska
białoruskiego narodowego dobrą, pożyteczną, jak to uznali nacjonaliści ukraińscy
w Galicji w stosunku do Hempelego. I „przeglądowcy" uważają takie właśnie stano-
wisko białorusinów (gdyby ono miało miejsce), jak ukraińców, za słuszne, zgodne z wymaganiami narodowemi. W tym się uwydatnia znakomicie
nacjonalistyczne oblicze „przeglądowców", którzy uważają, że „interes narodowy" istotnie
usprawiedliwia wszelkie środki, skoro idzie o walkę z „wrogiem" — innym narodem, i że „postę-
powość" ich polega chyba tylko na tym, że rozgrzeszają ten „interes narodowy", „po-
walkę z wrogiem" ze wszelkich względów etycznych, jako przeżytków sentymentalizmu. [illegible]
Gdyby byli nie „postępowymi nacjonalistami", lecz demokratami ludowcami, musieliby
rozumieć, że konszachty z „junkrami" pruskimi, gubernatorami i ideologami [illegible]
[illegible] są bezwzględnie złe, ze względu czy to polskich, czy białoruskich czy ukraińskich, nie [illegible]
[illegible], i że natomiast głęboka solidarność łączy sprawę ludową czy to białoruską czy [illegible]
[illegible] z taką sprawą ludową polską, niemiecką i inną, i tak samo gdyby [illegible] „przeglądowcy" [illegible]
nie demokratami nawet, a choćby patriotami i konserwatystami [illegible] „postępowymi nacjonalistami", byli-
by zrozumieli, że przecież względy etyki i prawa obowiązują także nawet w polityce i że [illegible]
[illegible] nie powinien i nie może [illegible] białorusinów [illegible] z żandarmami
dla wspólnej walki z polakami. Na szczęście, że ogół, nawet ograniczonego nacjonalizmu, [illegible] nie uznał).

3 (16) lutego. rok 1914. poniedziałek

Do pół dnia pogoda słoneczna, dość ładna. W gospodarstwie troska o najem [illegible] parobków i dziewek; bieżące roboty we dworze o tej porze roku i przy odwilży — słabe. W sobotę napiłowano lodu na stawie dolnym w polu, tymczasem wskutek odwilży dwu-dniowej lód się zmarnował, skruszał, i dziś już go wozić do lodowni nie warto. Drew z lasu także wozić nie można, bo droga się ostatecznie zepsuła. Młócą więc tylko i orzą w gumnie. Jedna wielki wypadek dnia — to zakłócie wielkiego wieprza karmnego: ważył 16½ pudów (żywej wagi) — taki wieprz to cała kopalnia, cały spichrz mięsa.

A teraz od krótkiej notatki dnia dzisiejszego do długiej rozprawy o Łuckie-wiczach. A więc stanąłem na tym, że mi Studnicki opowiedział, co przedsięwziął w tej sprawie, po znalezieniu biletu Schultza i wysłuchaniu zmienionych wyjaśnień Iwana Łuckiewicza. Wspomniałem, że [illegible] miał się zwrócić do Łastowskiego (redaktora „Naszej Niwy”, dzielnego pracownika białoruskiego ruchu ludowego) dla zakomunikowania mu tych faktów i zaproponowania, aby oni, Białorusini, zechcieli sprawę tę zbadać i w niej orzec. Uważał to Studnicki za potrzebne z tego względu, że Iwan, biorąc udział w robocie polskiej (udział w organizacji „Kuźnicy Krajowej”), stawał się przez to uczestnikiem nie tylko białoruskiego, lecz i polskiego ruchu społecznego, i przeto działalność jego podlegała bezpośredniej kontroli i odpowiedzialności wobec społeczeństwa polskiego, a więc społeczeństwo polskie ma, zdaniem Studnickiego, prawo zwrócić się do Białorusinów z żądaniem, aby wobec takich poszlak dostatecznie jego zbadali i powiedzieli, kim jest ten człowiek i jak się oni do tego rodzaju postępowania stawią. Do Łastowskiego zaś miał się Studnicki zwrócić dlatego, że mu osobiście ufa i żywi dlań zaufanie, jako do człowieka uczciwego, szczerego i ideowego. Studnicki chciał mieć świadka swojej rozmowy z Łastowskim i, spotkawszy Kairysa, poprosił go, aby mu towarzyszył (świadek – litwin był tym bardziej pożądany, jako dający gwarancję bezstronności). Łastowskiego wszakże Studnicki z Kairysem nie zastali. Atoli wypadkowo spotkał Studnicki w kawiarni Białorusinów Własowa i Kairysowę (Kairysowa jest Białorusinką, poetką i czynną działaczką białoruską). Ponieważ Studnicki im obu ufa i ma tak Własowa, jak Kairysowę za ludzi czystych (choć może Kairysowę za naiwną), więc postanowił rozmówić się z nimi o tym, o czym chciał mówić z Łastowskim. Własow i Kairysowa po wysłuchaniu go powiedzieli, że się tym zajmą, ewentualnie pomyślą o tym i dadzą mu odpowiedź. Jakoż nazajutrz przyszli do Studnickiego i oświadczyli, że proszą o 3 dni zwłoki dla zbadania sprawy, że jeszcze w tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie mogą, ale na podstawie pewnych przeświadczeń dochodzenia swojego wrażenia, nastrój [illegible] dla Iwana. Gdy mi Studnicki o tym opowiadał (było to we wtorek), upływał jeszcze 1 dzień do upływu tygodniowego terminu, zarezerwowanego przez Własowa i Kairysową. Ta opowieść Studnickiego sprawiła na mnie wrażenie, choć czułem i rozumiałem, że sprawa jest jeszcze daleka od zupełnej przejrzystości. W sprawę się wciąga coraz więcej osób rozmaitych grup i obozów, a każdy człowiek, każda grupa ma swoje uprzedzenia, swoje świadome czy bezwiedne tendencje, niemal [illegible] stosunki społeczne, i t. d.. Wikłają się w to też rozmaite sympatie i niechęci polityczne, polityczne, narodowe, koterjne nawet. Tworzą się przyklady wszak; jak [illegible] przysłowie rosyjskie: „[illegible] dawnie [illegible], umnu [illegible] spoti”. Wczoraj, rozmawiając zaraz z Krzyżanowskim, który też jako należący do grupy „przeglądowców” wiedział o bilecie Schultza, mogłem już z nim mówić o sprawie tej więcej niż dotąd. Krzyżanowski teraz tryumfował. Dla niego ten bilet Schultza był już argumentem decydującym. Jego niechęć i nawet nienawiść do Łuckiewiczów z okazji tej chciwie chwyta do stwierdzenia winy nieuczciwego Iwana. W szczególności zaś Krzyżanowski, chcąc mnie jeszcze bardziej nastroić nieufnie i wrogo do Iwana i do całej atmosfery, którą [illegible] „braciszkostwa”, jak Krzyżanowski Łuckiewiczów nazywa, dokoła siebie wytwarzają, zasadzają całą swą robotę na korzyści pieniężnej, opowiedział mi „fakt” następujący: niejaki pewien Białorusin, uczciwy i szczery, ale nie należący do sympatyków i satelitów Łuckiewiczowskich, po przeczytaniu rewelacji o Iwanie i obrażony [illegible] „Naszej Niwy”, zaszedł do redakcji tego pisma i zwrócił się do obecnego tam Łastowskiego z zarzutem, że źle oni robią, ukrywając za wszelką cenę honor skompromitowanego Łuckiewicza i tracąc przez to sympatię znacznej części społeczeństwa polskiego, która sprzyjałaby ruchowi białoruskiemu i poparłaby takowy, gdyby Białorusini sami, bez takich [illegible], Polaków nie odpychali; że należy wyrzec się solidarności z osobnikiem brudnym i skompromitowanym, a nie wystawiać [illegible] zainteresowania przyjaciół; na to rzekomo Łastowski miał odpowiedzieć, że sympatie garstki Polaków, to wielka rzecz piękna i wzniosła, ale nie płaci, podczas gdy Iwan reprezentuje dla ruchu białoruskiego 2000 zł.

[illegible] [illegible] to się Białorusin, taki [illegible] miał [illegible] z Łastowskim, — tego Krzyżanowski nie [illegible] [illegible] Krzyżanowski [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Łastowski [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przez pieniądze Iwana [illegible] nawet taki [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ruchu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w tej kampanii [illegible], bo nie uważam [illegible], że by to była prawda, a jeno [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

11. W dalszym ciągu odwilż; pochmurno. Czekałem na przyjazd kupca leśnego Zaka z Abel, który ma w Gaju kupioną ostęp. Chodzi o obliczenie sążni osinowych i przyjęcie zapłaty od Zaka. Właściwie jest to bodaj jeden z głównych powodów, dla których Papa mię wezwał teraz do Bohdaniszek. Papa ma bolesny reumatyzm w nodze i nie bardzo może chodzić po lesie; nie chciałby się jednak do tego wprost przyznać, więc korzysta ze mego przyjazdu, aby mnie zaprząc tymczasem do tej roboty i samemu jej uniknąć. Tymczasem Zak nie kwapi się z przyjazdem dla obliczenia, bo musiałby zaraz zapłacić pieniądze i odtąd już sam pilnować swych sążni, wywozić zaś drzewa z lasu teraz, gdy nie ma ani sanny, ani kołowej drogi, nie może. To też nie przyjeżdża wcale. Wezwałem go na wczoraj; nie przyjechał i zapowiedział przyjazd na dziś, a nie przyjechał i dziś; jutro zaś mnie w domu nie będzie, potem zostaje tylko czwartek, bo w piątek żyd już nie bardzo może przyjechać, ponieważ przed zmrokiem musi wrócić do Abel na szabas, potem w sobotę szabas, a już w niedzielę ja wyjechać muszę.

4(17) lutego. rok 1914. wtorek.

Miałem dziś parę ołosieńskich klientów, pisałem w odpowiedzi na prośbę spadkobierców ś.p. pana Antoniego Weyssenhoffa, to znaczy wdowy i synów zmarłego — pp. Jana i malarza Henryka Weyssenhoffów, instrukcję dla nich z wyszczególnieniem procedury zatwierdzenia ich do spadku; wreszcie wykończyłem mój artykuł [illegible] o stosunkach narodowych w kraju (przeważnie o odrodzeniu narodowym litwinów i białorusinów), zamówiony dla pisma żydowskiego w Wilnie.

O sprawie Łuckiewicza jeszcze mi na parę dni pisania wystarczy; chcę doprowadzić jej opis aż do chwili mego wyjazdu z Wilna. [illegible] Nie przeczę, że zarzut, którym jest obarczony, jest bądź co bądź ważne i w świetle zeznania owego bilety [illegible] mają pozory uzasadnienia. Gdyby zaś konszachty jego z hakatystami były prawdą, stanowiłyby brzydką kartę [illegible] na jego [illegible]. Stanowisko dla takich konszachtów w niczym nie usprawiedliwienia. Z mostu [illegible] Łuckiewiczowi jako białorusinowi niby to wolno zawierać układy z wrogami swych wrogów, to znaczy z prusakami, jako wrogami polaków, będących zarówno wrogami białorusinów. W oczach „postępowców" to usprawiedliwić nie można. Uważają oni, że ze stanowiska białoruskiego takie konszachty mogłyby być usprawiedliwione. Oburza ich nie sam fakt tych konszachtów, jeno ich natura antydemokratyczna i antyetyczna, jeno to, że taki osobnik, będąc narodowcem białoruskim, bierze udział w organizacji pisma polskiego. Dla mnie zaś sam fakt konszachtów z hakatystami jest oburzający, którego tolerować niepodobna w sprawie demokratycznej. Konszachty takie nie dają się pogodzić ze stanowiskiem ludowym, czy to białoruskim czy innym. Nie decyduję się jeszcze twierdzić, że Łuckiewicz dopuścił się tego, ale też nie mam [illegible] świadectw o niewinności jego. Sam fakt taki, jako taki, obiektywnie jest ohydny i zasługujący na potępienie bezwzględne. Subiektywnie wszakże mógł Iwan, jeśli nawet to robił, robić więcej przez głupotę, niż z głębokiego przewrotnego [illegible] wyrachowania i rozwagi. Jest on przepolitykowany, przesiąknięty manią dyplomatyzowania na wszystkie strony, a jednocześnie brak mu taktu, brak zmysłu miary i poczucia czystości moralnej. Mógł pertraktować z hakatystami, sądząc, że ich oszuka, że potrafi od nich coś wyciągnąć na swój użytek, a ich z kwitkiem odprawi; o [illegible] nie myślał, że sprawa nie zaszkodzi, skoro się to ujawni, nie [illegible] ujawniło. Znam Iwana do dna jego duszy i serca, i wiem, że jeśli miał z hakatystami konszachty, to właśnie z tą myślą, a [illegible] nawet nie [illegible] do [illegible] to dziwić, gdyby [illegible] się sprzeciwił, że [illegible]. Jest to człowiek więcej zwichnięty pod pewnymi względami, niż zły. Szkoda by tej byłoby biednego Iwana, gdyby [illegible] jego została ujawniona. Wiem, jakim by to było ciosem dla [illegible] subiektywnej. Iwan, choć jest białorusinem, wychowany jest w kulturze polskiej i z gruntu do społeczeństwa polskiego [illegible]. [illegible] społeczeństwo polskie odepchnęło i zbojkotowało, chciałby się [illegible] zostać [illegible] jakby odpisty od samego siebie. Ale trudno — jak [illegible] fakt [illegible], tak ciężko [illegible] konsekwencje, i ludzie muszą ponosić skutki swych [illegible] jak zły dotąd nie powinien paraliżować odpowiedzialności.

5 (18) lutego. rok 1914. Środa.

Jeździłem dziś do Rakiszek dla dania Zarządowi II-go Rakiskiego towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego sprawozdania z przebiegu i obecnego stanu sprawy tegoż towarzystwa przeciwko Adamowi Kupścowi z Wront (synowi nieboszczyka Onufrego). Sprawę tę z ramienia towarzystwa rakiskiego prowadzę w Kowieńskim Sądzie Okręgowym. Widziałem się w Rakiszkach na sesji z sekretarzem tegoż towarzystwa, moim kolegą paryskim, Józefem Petrulisem, człowiekiem, którego uważam za niepospolitego i dla którego żywię zawsze głęboką sympatję i głęboki szacunek. Petrulis zamieszkał teraz na stałe w Rakiszkach, gdzie ma pokoik przy towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym. Pensyjka, którą pobiera za swą pracę, wystarcza mu na jego skromne potrzeby. Człowiek ten żyje niemal, jak anachoreta; żyje on zaiste nie dla siebie i nad potrzebami własnemi jego idea i dla idei. Oddał się realnej pracy śród ludu i dla ludu, i w tym znajduje głębokie zadowolenie, najgłębsze ukojenie swych pragnień, tęsknot i wizyj ducha, — swego ideału.

Dokończę wreszcie o sprawie Łuckiewiczów. Sprawa ta głęboko mię przejmuje, bo zawiera w sobie nietylko kwestję polityczną, ale też dla mnie problemat moralny. Jakie są rzeczywiste intencje głównych oskarżycieli Iwana Łuckiewicza, — wiem dobrze. Wiem i nie wątpię, jak się Iwan do nich stosował; stosunek ten jest wzajemny. Ale czy dlatego mój stosunek do Iwana Łuckiewicza w samej treści tych oskarżeń ma być dodatni? Bynajmniej nie. Wszakże być może, żem się zanadto strapił z tą sprawą i że rozwaga oraz litość subjektywna dla Iwana zaczyna w przekonaniu moim łagodzić bezpośrednie wrażenie ohydy tej zbrodni. Wyrozumiałość i litość są dobre, ale tu chodzi o rzecz, której najprostsze oblicze jest tak potworne, że żadna wyrozumiałość nie daje się ostać. Wszak ta katownia [illegible] to wystawianie polaków w Towarzystwie [illegible], to krzywda krwawa setek rodzin ludzkich, to gwałt przemocy płatnej nad żywym narodem! Co tu mówić o niedopuszczalności układów z hakatą dla demokracji! Jest to rzecz poprostu nie nadająca się do żadnego rozważania, plugawa i haniebna w najprostszych elementach swoich. Moja Aneta najlepiej to swoim bezpośrednim zmysłem wyczuwa, kreśląc mnie, inteligientowi, kierunek właściwy sądzenia. Ma rację, i nie powinienem odbiegać od jej wskazań.

We środę ubiegłą, w przededniu mego wyjazdu z Wilna, zebraliśmy się w pewnym gronie osób poniekąd specjalnie dla tej sprawy. Obecni byli polacy Kazimierz Ostachiewicz, Obmiński i ja, litwin Szaulys, rosjanie Prozorow i Kroskowski, białorusini Antoni Łuckiewicz i Łastowski, i żyd Abramson, to znaczy ludzie, który pod żadnym względem nie mogli być posądzeni o solidaryzowanie się z intencjami oskarżycieli Iwana. Antoni Łuckiewicz zakomunikował o bileciku Schultza, znalezionym przez Studnickiego, zaprzeczając naturalnie związkowi tego bileciku z jakiemikolwiek konszachtami z hakatą, których, podług słów jego, nie było nigdy. Ja, zastrzegając się, że ani na chwilę nie wątpię w szczerość słów Antoniego, zaznaczyłem jednak, że powinno chodzić o stwierdzenie całkowitej prawdy objektywnej, bo oskarżenie jest kategorycznie ciężkie i oparte na twierdzeniach i poszlakach, które obalone nie zostały. Powiedziałem też, że z bolesnych stron sprawy. Antoni wskazywał, że mógłby nam powiedzieć, jak się rzeczy miały i jakie były, aby się w naszym kółku odsunąć ujawnienie i rzecz całą opowiedzieć. Nikt wszakże z obecnych na wezwanie to nie zareagował, a nadmienię, że był nim Prozorow, który jednak przez cały czas milczał uporczywie. Co do tych wyjaśnień, które Iwan dawał Studnickiemu, a które były tak zmienne, iż się słusznie wydawać mogły podejrzanemi, Antoni Łuckiewicz oświadczył, że Iwan właśnie dlatego nie mógł ujawnić prawdy, ponieważ chodziło o osobę trzecią, tu obecną, bez który zgody zrobić tego nie mógł. W toku tej rozmowy, gdy sytuacja była bez wyjścia, Kroskowski zaproponował zwrócić się do tych „przeglądowców”, który kierują kampanją oskarżenia, proponując im, w imię nietylko szczerej chęci ujawnienia prawdy i dania Iwanowi możności obrony, ale też niedopuszczenia do wylania się brudów na szerszą scenę, z czegoby się tylko reakcja cieszyła, babrając w plugawym błocie całą sprawę demokratyczną, — aby zgodzili się na utworzenie wspólnej komisji śledczo-sądowej dla ścisłowego i rzeczowego zbadania całej sprawy. Antoni Łuckiewicz chętnie się do tego przyłączył, ja także, zastrzegając, że to swoje miejsce tylko za zgodą Iwana. Jedynie Abramson i Obmiński kategorycznie do końca oponowali, twierdząc, że nie ma potrzeby robienia żadnego śledztwa, bo to, ich zdaniem, oskarżenie, jeno kampanja wielkiej polityczną, a zuchwale bilet[illegible] wiryłowego nie jest żadną poszlaką. Przeważnie całą więź logiczną tej skomplikowanej sprawy. Stosowania pod propozycję Kroskowskiego nie było, bo to nie była jakaś określona zebranej grupy; ale skoro Antoni Łuckiewicz, poniekąd zastępca Iwana, propozycję tę uznał za pożądaną, więc faktycznie została ona przyjęta. Wskazano, że ta komisja miałaby się składać z 13 osób: 1 przedstawiciela białorusinów (wskazano na Łastowskiego), przedstawiciela oskarżycieli „przeglądowców” i mnie, jako reprezentanta grupy tu zebranych. Co do „przeglądowców”, to uznano wszakże, że należy się zwrócić nie do całej ich grupy, jeno do tych, który należeli do naszego koła poprzednio i wobec którychby ta sprawa mogła być jawnie postawiona, ściślej zaś do trzech — Kryjanowskiego, Witolda Abramowicza i Jana Piłsudskiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że najpożądańszy do komisji takiej jest Piłsudski, jako najbardziej bezstronny, nie rozumiejący się tak Kryjanowski, i najmniej rozpolitykowany fantastyczny Wit. Abramowicz). Na tym stanęło. Przyjęłem na siebie zwrócenie się, bo stanowisko do omówienia pozostaje tak sprawa kompetencji komisji, sposobu jej ukonstytuowania, zakresu zadania i t. d. Ja, ponieważ wyjechać miałem nazajutrz, o czym naraziłem wspomniałem, nie wezmę naturalnie udziału w tej komisji, ale zgodę, że to nie mniejsze, bo trzeciego będą mogli wybrać wspólnie dwaj pierwsi kto uboczny. We czwartek rano przed wyjazdem pobiegłem do Kryjanowskiego i mówiłem mu o propozycji. Kryjanowski w zasadzie uznał ją za słuszną; w rozmowie ze mną wspomniał, że na trzeciego członka byłoby zaproszenie litwina, jako bezstronnego. Kryjanowski miał się porozumieć z W. Abramowiczem i Piłsudskim, a potym w sprawie zorganizowania komisji porozumieliby się już z Łastowskim. Co dalej było — nie wiem, bo wyjechałem wyjechać. Czy komisja się zorganizowała i jak, czy coś zrobiła i co — to kwestja. Obawiam się, że pierwiastek polityczny w intencji oskarżycieli może zrobić całą rzecz. Jak dalece sprawa ta jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], a stąd komunikacji, posądzeń, plotek — to widać z tego, że np. z tak dobrze poinformowanego źródła opowiadano mi przez [illegible] [illegible] o rzekomym powiedzeniu Łastowskiego, że białorusini [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] białorusina z Łastowskim i o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] 2000 rb. rocznego [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] poprostu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], a przecie takie rzeczy najpoważniej się odmawiają, wyplatają w oskarżenie, stają się jednym z elementów całości!

13.] Zacząłem dzień spokojnie i cicho i sądziłem, że go tak samo skończę. Wziąłem się spisywać rachunki Mamy dla sprawozdania z roku ubiegłego, napisać parę listów, miałem artykulik dla „Przeglądu Wileńskiego" opracować. Dzień był od rana pogodny, słoneczny, że się nie chciało w pokoju siedzieć. Podczas obiadu przyjechał Żyd Komorowski, aby się ze mną w dalszym ciągu porozumieć w sprawie procesu jego z kupcem leśnym Korabelnikowem. Sprawę tę Żyd złożył u mnie, ofiarując mi 250 rb. honorarium, na co oczywiście chętnie przystałem. W tym koło godz. 2½ wrócił z poczty z Abel furman i śród korespondencji przywiózł list do mnie od Witolda Abramowicza. List ten ucieszył mię, ale też zmusił do nagłego wyjazdu do Wilna. Chodzi o sprawę mego świadectwa od Sądu Okręgowego Wileńskiego na prawo prowadzenia spraw cywilnych w tymże sądzie. Ponieważ Ogólne Zebranie Sądu odbędzie się w sobotę 8 lutego (pojutrze), na którym ma być rozważana moja prośba o udzielenie mi świadectwa, więc przed wyjazdem prosiłem prezesa komisji adwokackiej p. Kiejstuta Sumoroka oraz członka komisji Wygodzkiego, aby pomówili z prezesem Sądu, Czerwinkinem, i postarali się usposobić go przychylnie dla mnie, żeby mi znów, jak w jesieni, nie odmówił tego świadectwa. Stąd też, z Bohdaniszek, pisałem do Witolda Abramowicza, który też jest członkiem komisji, prosząc, aby ze swej strony także się tą sprawą zajął i jeszcze raz poprosił Sumoroka o interwencję u prezesa. Otóż pisze mi teraz Abramowicz, że się wyjaśniło, iż przyczyną odmowy jesiennej wydania świadectwa były ~~nie~~ bynajmniej nie jakieś względy polityczne, jeno to, że w prośbie mojej nie oświadczyłem, iż dla wydania mi świadectwa nie ma przeszkód, przewidzianych w ustawie. W nowej prośbie mojej, która ma być rozważana w sobotę, także nie ma tego oświadczenia, więc znów nastąpi moja odmowa, bo Sąd tego wymaga. Należy więc, jak pisze Abramowicz, ~~do Sądu~~ wnieść do Sądu natychmiast, przed sobotą, dodatkowe podanie z żądanym oświadczeniem. Ponieważ poczta przesłać tego oświadczenia do soboty nie zdąży, więc nie zostawało nic innego, jak natychmiast pojechać samemu do Wilna, co też niezwłocznie zrobiłem. Jechać mi wypadło pociągiem, odchodzącym z Abel po północy. Ze względu wszakże na złą drogę i bardzo ciemne wieczory, nie czekałem nocy i zaraz o godz. 3½ wyjechałem z Bohdaniszek. Koło godz. 6 o późnym zmroku przyjechałem do Abel do miasteczka i przesiedziałem do godz. 11 u Żyda Zaka w zajeździe jego, stamtąd zaś na stację i dalej pociągiem. Pojutrze wrócę jeszcze na 2 dni do Bohdaniszek, bo muszę zakończyć sprawozdanie kasowe Mamy i ewentualnie w poniedziałek obliczyć w Gaju szczapy osinowe, sprzedane Zakowi.

6 (19) lutego.
rok 1914.
czwartek.

7 (20) lutego. rok 1914. piątek.

Pociąg mój się spóźnił, to też dopiero koło godz. 11 przyjechałem do Wilna. Zaraz też pośpieszyłem do Sądu, by wnieść podanie w myśl wczorajszego listu Witolda Abramowicza. Poprosiłem sekretarza prezesa, aby koniecznie przedstawił te podanie na jutrzejszej sesji Sądu, żeby mogło być ono uwzględnione przy decyzji o udzieleniu mi świadectwa. Mam nadzieję, że sekretarz zrobi to i że w takim razie świadectwo zostanie mi udzielone, jeżeli tylko prezes Sądu, Carink, mówił prawdę Wygodzkiemu, że tylko to jedno stoi na przeszkodzie.

Dowiedziałem się, że ta komisja sądowo-śledcza, która była zaprojektowana dla zbadania sprawy oskarżenia Iwana Łuckiewicza i miała się składać z przedstawiciela „przeglądowców", przedstawiciela białorusinów, Łastowskiego, i jeszcze kogoś trzeciego z wyboru dwóch poprzednich, nie doszła jeszcze do skutku. Z ramienia „przeglądowców" miała brać udział w tej komisji nie cała grupa „przeglądowa", jeno grupa ściślejsza (Wit. Abramowicz, Krzyżanowski, Piłsudski, ewentualnie też Wygodzki i [illegible]). Oni wydelegowali mnie jako swego przedstawiciela do komisji, — Krzyżanowskiego. Ale w toku wstępnych rokowań Krzyżanowskiego z Łastowskim co do samej organizacji i kompetencji komisji wynikły pewne nieporozumienia, przyczem nie dała się zupełnie ustalić jednomyślność obojga. Sporną jest 1° kwestja o tym, w jakiej mierze może być dopuszczona jawność śledztwa komisji, i 2° sam charakter komisji. Krzyżanowski i jego grupa żądają, aby nie tylko sam wyrok ostateczny, ale też cały przebieg obrad mógł być ewentualnie później ujawniony, przyczem [illegible] zreferowany owej grupie ściślejszej „przeglądowców", a nawet w pewnych warunkach [illegible] opublikowany. Łastowski i jego przyjaciele oraz sam Iwan nie godzą się na to i dopuszczają jawność samego wyroku; cały zaś tok śledztwa chcą zachować w bezwzględnej tajemnicy z powodu, jak powiadają, że tu wchodzą w grę trzecie osoby, których [illegible] niepodobna. Co zaś do samego charakteru komisji, to „przeglądowcy" zarzucają, że, jak się podobno wyraził Łastowski, komisja zostaje utworzona w tym celu, aby dać Iwanowi możność oczyszczenia siebie przed „przeglądowcami". „Przeglądowcy" powiadają, i słusznie, że w takim razie Iwan powinien był wprost do nich i tylko do nich odwołać, nie zaś do jakiejś komisji mieszanej; jeżeli oni biorą udział w komisji mieszanej, międzygrupowej, to dlatego, że też inne grupy, czy też ta grupa, która zaprojektowała komisję, też uważa za potrzebne wyjaśnienie objektywnej prawdy, nie zaś delegują do komisji urzędowych obrońców Iwana. Zdaje się, że te kontrowersje opierają się li tylko na nieporozumieniach i może na niejasnym postawieniu sprawy przez Łastowskiego, który się na tego rodzaju sprawach nie bardzo zna. Nalegałem Krzyżanowskiemu, by z Łastowskim od początku protokołował swoje rozmowy, żeby grunt jakiś dla wzajemnych twierdzeń i wniosków ustalić. Z Krzyżanowskim nie widziałem się zupełnie, jeno z Wit. Abramowiczem, z którym tylko krótko rozmawiałem. Za to widziałem się i rozmawiałem z Łastowskim. Łastowski chce się z udziału w tej komisji wycofać i zaproponować zamiast siebie Wacława Iwanowskiego, jako bieglejszego w takich sprawach, [illegible] wytrawniejszego i objektywnego. Powiada, że [illegible] zbyt się tą sprawą nerwowo i zbyt podrażnia, widząc [illegible], jak to uważa, w samem [illegible] dla całego ruchu białoruskiego, i zresztą nie umieją należycie sprawy poprowadzić. Łastowski więc czeka przyjazdu W. Iwanowskiego, a tymczasem kwestja komisji jest w zawieszeniu. Skądinąd Łastowski jest przejęty obecnie inną, niemniej ważną sprawą, która [illegible] sprawy i tych oskarżeń Iwana. Otóż znany działacz [illegible] białoruski, [illegible], i jego organ „Siewiero-Zapadnaja Żyzń" (wychodząca w Mińsku) [illegible] tych oskarżeń dla [illegible] ruchu białoruskiego, jako skierowanego [illegible] Polski i [illegible] do Moskwy; [illegible] dziatczów białoruskich i [illegible] z ukraińcami [illegible] i [illegible]. Organ [illegible] podobno na ślady głębszych [illegible] białoruskich z [illegible] i [illegible] nowe „rewelacje" w tym kierunku. [illegible] jakiś młodzian białoruski, którego [illegible] białorusy [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] młodzian [illegible] się potym na [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible], a teraz [illegible] [illegible] [illegible] nowego ataku na białorusinów. Łastowski [illegible] podstawę rewelacji [illegible] i [illegible] do obrony w tej sprawie i do [illegible] akcji [illegible] [illegible] kampanji jedzie teraz do Mińska.

8 (21) lutego rok 1914. sobota.

15.] Znowu dziś wyjechałem do Bohdaniszek na parę dni ostatnich, żeby dokończyć rachunków z Mamą i obliczyć w gaju ścięcia osiny, sprzedanej Żakowi.

Wyjechałem pociągiem południowym. Na dworzec kolejowy ~~w~~ przyjechałem zawczasu, o godz. 10, bo tak się umówiłem z Anną, aby spędzić z nią tych parę godzin przed wyjazdem. Aniulka jest tym promykiem złotym, ~~mojego życia~~ który się wyplata w całą wiąź najrozmaitszych zajść, trosk, prac i t.d., wypełniających moje życie. Promyka tego, jego ~~[illegible]~~ wesela, światła i piękna, pożądam zawsze, i dzięki niemu życie nabiera blasku, głębi, treściwej prawdy. Z Anną obcuję najswobodniej, opowiadam jej, skarżę się, z nią myślę i ~~[illegible]~~ czuję, ~~tęsknię~~ z nią tęsknię i kocham i wierzę. Jest ona tym moim światem osobistym, najgłębszym, jak sumienia i świadomość, w którym się przetapia i uduchowia świat zewnętrzny, świat mechaniczny faktów.

Wieczorem koło godz. 7 przyjechałem do Abel. Koni bohdaniskich nie zastałem, bo wyjeżdżając kazałem furmanowi, by zajechał po mnie jutro rano do miasteczka, gdzie nocować postanowiłem. Bałem się jechać w noc ciemną po okropnej drodze. Noc wszakże nie była tak ciemna, bo spadł wczoraj śnieg świeży, oświecający swą białością powietrze i przedmioty. Na stacji zostawiłem u stróża moją większą walizkę, sam zaś z mniejszą w ręku poszedłem pieszo do miasteczka. Zanocowałem u Żaka w pokoju obszernym i czystym na łóżku wygodnym. Z wieczora długo jeszcze spisywałem z notatek ~~[illegible]~~ rozliczenie rachunki Mamy. W pokoju było dość zimno, na zewnątrz mróz parostopniowy.

9 (22) lutego, rok 1914, niedziela.

Mrozik się wzmaga; rano było 3-4 stopnie, potem już 6 i 7 stopni; jest on upragniony na wsi, wszyscy go witają z radością. Odwilże, trwające niemal od miesiąca, spędziły cały śnieg, mimo olbrzymich mas takowego, i zepsuły wszelkie drogi. I jak pierwej zaspy straszliwe i zawieje, tak teraz odwilże i błoto, uniemożliwiają wszelki ruch robót zimowych; z lasów towar niewywieziony, ludność pozbawiona jest zwykłych zarobków, wszędzie brak zapasu drew, nie ma lodu na lato, nawet handel zbożem z powodu złych dróg utrudniony. Śniegu i teraz bardzo mało, bo tylko troszeczkę naśmieciło przed paru dniami, ale jest już mróz, dostawca lodu i ewentualny zwiastun powrotu na czas pewien zimy; takimi jeżdżą już sanną.

Rano przyjechał po mnie do Zaka furman z Bohdaniszek. Wstałem wcześnie i, nim furman zajechał jeszcze na stację po rzeczy moje, wstąpiłem do kościoła na wotywę. Nietylko zmysł religijny, ale nawet konkretny wyraz jego w postaci modlitwy, nie są mi bynajmniej obce. Wyznaję i modlę się oraz obcuję z Bogiem na mój własny sposób, ale i modlitwa kościelna w postaci kultu zbiorowego, ujętego w rytuał określony, nie jest dla mnie rzeczą martwą. Gdyby nie świadomość o roli katolicyzmu, jako kościoła w jego organizacji obecnej, o tym tłumieniu w nim i przezeń ducha ludzkiego i twórczości jego, o jego naturze reakcyjnej, jako siły wstecznicującej, modliłbym się chętnie i gorąco w naszych kościołach, zwłaszcza wiejskich. Mam cześć i miłość dla wiary ludu, a modlitwa ludu w kościele jest niewątpliwie czynnikiem żywym, jako wyrazem prawdziwego obcowania ducha zbiorowego tych mas z pierwiastkami piękna, ideału i praźródeł wszelkiego bytu. Ta modlitwa ludu kościelna sięga do Boga i sprowadza Boga do życia i do czynu na ziemi ludzkiej. Modliłbym się razem w kościele gorąco, gdyby nie ta świadomość o katolicyzmie, która rewoltuje sumienie moje przeciwko władzy klerykalizmu i martwych skamieniałości dogmatu nad duchem twórczym, używanej planowo i niezmiernie umiejętnie do tłumienia postępu ideałów Chrystusowych miłości, braterstwa, swobody i do utrzymywania nierówności i niesprawiedliwości społecznej.

Po powrocie furmana ze stacji pojechałem zaraz do Bohdaniszek i przed godz. 11 tam już byłem. Sądziłem, że zastanę tam Mamę samotną, atoli zastałem także Zysia Komorowskiego, który, przyjechawszy do Bohdaniszek we czwartek jeszcze przed moim wyjazdem, dotąd nie wyjechał. Okazało się, że biedny Zyś jest chory: ma silne bóle w okolicy swojej ruptury. Ruptura ta zrobiła się u niego jeszcze przed kilku laty; chodząc bardzo dużo po polach, skacząc przez rowy, wysilając się fizycznie, nabawił się jej. Doktorowie radzili mu zrobić operację, ale Zyś nie zgadza się. Nosi stale pas rupturowy; w zeszłym roku było mu już lepiej, ale w ostatnich czasach znów bóle częściej się zdarzają, a są te bóle bardzo silne i męczące; łączy się też z niemi obawa jakichś komplikacji. Otóż teraz znów się bóle odnowiły. Zyś jeździł sam w styczniu po złej drodze do Kurman, natrząsł się i nadwyrężył i musiał tym sobie zaszkodzić. Teraz, chcąc w piątek wracać do Kowaliszek, był już wyjechał z Bohdaniszek, atoli w drodze w Prapultini dostał takich bólów, że musiał wrócić. Jest ciągle zbolały i ledwie chodzi. Chciał dziś już wracać do Kowaliszek, bo się śpieszy do gospodarstwa i cukierni swojej, zwłaszcza że i [illegible] w [illegible], ale go, [illegible], zatrzymałem. Nie mówiąc mu też o tym, posłałem do Abel po doktorkę Morawską, która przyjechała, obejrzała Zysia i kazała mu przez parę dni leżeć. Sprowadziliśmy też syna Zysia, Julka, z Kowaliszek, żeby mu Zyś wydał zlecenia gospodarcze. I doktorka i Julek zanocowali w Bohdaniszkach.

6. 12.

10 (23) lutego.
rok 1914.
poniedziałek.

Mróz 7-stopniowy trwa nadal. Korzystając z tego, nawiezio-
no w Bohdaniszkach pełną lodownię lodu. ~~Ważył~~ W zaję-
ciach gospodarskich dziś był ruch trochę większy. Waży-
łem żyto, sprzedane Józefowi Duchowi, po obiedzie zaś
obliczałem w Gaju ~~[illegible]~~ sągi na osiny, sprzedanej Żako-
wi. W stajni roboczej urodziło się źrebię u klaczy Domu-
si; ładna klaczka na wysokich nóżkach, z czego wno-
sić można, że będzie wysoka; jest ona po ogierze rysaku,
należącym do niejakiego Krzyżpackiego z pod Antono-
wa, podobno bardzo pięknym.
Potem zajęty byłem spisywaniem rachunków Ma-
my dla sprawozdania kasowego z roku 1913. Praca
ta pochłonęła mi cały wieczór aż do późna w noc,
ale przynajmniej została wreszcie skończona.
W stanie zdrowia Zysia nie nastąpiło polepszenie, choć
nie usłuchał doktorki i nie położył się do łóżka.
Jutro wyjeżdżam z Bohdaniszek. Mama biedaczka
smuci się, że mię znów traci na czas dość długi, bo
przynajmniej do Wielkanocy. Zapewne nie zdobędzie
się już Mama w tym roku na wyjazd do Wilna.
Dotąd przez całą zimę nie było drogi dobrej dla do-
jechania Mamy do kolei, a po złej Mama jechać
nie może. Teraz znowu drogi nie ma, a potem przyj-
dą roztopy wiosenne, potem Wielkanoc i t. d. aż do
lata. Zresztą bardziej od złej drogi jest niebezpieczne dla
Mamy przeziębienie, bo stan płuc Mamy nie jest
dobry; Mama ma katar chroniczny w płucach, jak
mówi doktorka, i to jest dla Mamy niebezpieczniej-
sze od cierpienia sercowego; a bronchitu Mama zawsze
z łatwością dostaje. Przeziębienie zaś jest tym bardziej
dla Mamy łatwe, że Mama nie wychodzi wcale z po-
koju i każde zetknięcie z powietrzem chłodnym i wia-
trem może zaszkodzić płucom ~~nie~~ nieprzywykłym.
Nie rwie się też Mama do Wilna tak, jak się rwała
dawniej; jest cichsza, spokojniejsza, a lubi wygodę,
którą ma w Bohdaniszkach; tu się czuje nieskrępowaną
niczym, ma dużo powietrza; przywykła zresztą i przy-
rosła do miejsca, a starość robi już swoje. Stan zdro-
wia Mamy jest względnie niezły, choć się skarży na częste
płynięcie krwi z nosa w ostatnich czasach. Z natury jest
Mama samowolna i kieruje się, co do zdrowia swego więcej wła-
snym rozumem, niż ~~[illegible]~~ wskazówkami lekarzy, choć się radzi
doktorów lubi. Pod tym względem jest antytezą Papy, który nie lubi
udawać się do doktorów, ale za to słuchał zleceń lekarza i stosuje się do nich
niewolniczo. Mama nie uznaje żadnej ~~[illegible]~~ diety, żadnej higieny i
w ogóle robi, co sama wykombinuje. Ubawiła nas Mama dziś jednym
[illegible] opowiadaniem o ~~[illegible]~~ wypadku, który miała niedawno, ale [illegible]
[illegible] się [illegible] skończył. Wiemy, Mama bardzo w skuteczność pijawek i [illegible]
[illegible] jedną albo kilka pijawek w naczyniu z wodą. Czasem je [illegible] [illegible]
[illegible], czasem [illegible] się „leczy". Otóż Mama uważała, że pijawka [illegible]
[illegible] się [illegible], [illegible] ją [illegible]. Żadnego [illegible]
[illegible] nie znalazła. [illegible] tego, a [illegible], że nigdy nie [illegible]
[illegible], gdy Mama [illegible] z nosa [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible], że to [illegible], ale było to niebezpieczne, bo z [illegible] było to [illegible] krwi.

11 (24) lutego. rok 1914. wtorek.

Wracam do Wilna. Wyjechałem z Bohdaniszek do Abel na pociąg południowy. Droga jest taka, że i sanna i kołowa, a właściwie ani sanna ani kołowa. Mróz kilkostopniowy, śnieżek leciutki pokrywa ziemię, ale wszędzie sterczą zpod niego grudki nagiej ziemi. Jechałem podwójnie, i saniami i kołami; saniami po łąkach przez Popiele do wielkiej drogi letniej, a tam się przesiadłem do parokonnej bryczki żółtej i w niej odbyłem resztę drogi do Abel. W pociągu czytałem sobie cały czas aż do Wilna. Książki miałem ciekawe, a śród nich najciekawsza nowa praca Krzywickiego: „Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa".

Przed godz. 8 przyjechałem do Wilna. Wypiłem w domu herbatę i resztę wieczora spędziłem u Anny, ucieszonej z mojego przyjazdu. Zaraz jednak na wstępie, zamiast jakiejś zabawy czy rozmowy choćby, namęczyłem moją Aninkę nauką: odbyliśmy z nią lekcję geografji. Anna miała zadane do wyuczenia się o południkach i równoleżnikach, długości i szerokości geograficznej. Nie umiała nic wydać lekcji zwięźle i gniewała się z tego powodu, kaprysząc i narzekając, że się jej każe uczyć rzeczy zbytecznych, które nigdy jej potrzebne nie będą, ale gdy zacząłem jej wykładać i tłómaczyć zadaną lekcję, okazało się, że wszystko znakomicie rozumie i wie.

12 (25) lutego. rok 1914. Środa.

19. Przed kilku dniami przeczytałem w „Kurjerze Litewskim”, że redaktor „Przeglądu Wileńskiego”, Ludwik Abramowicz, wyjechał z Wilna na stałe do Warszawy. Że Ludwik ma ten projekt, o tem wiedziałem oddawna. Łączyło się to w roku zeszłym z ewentualnym zamknięciem wydawnictwa „Przeglądu”. ~~[illegible]~~ Ludwik wspominał, że ma taki projekt objęcia redakcji jakiegoś mającego powstać nowego tygodnika czy miesięcznika o kierunku niepodległościowo-radykalnym. Potem była znów mowa o przeniesieniu wydawnictwa „Przeglądu” z Wilna do Warszawy, o czym nawet były próby pertraktacji z Łątkiem i Makowskim. Pertraktacje te nie wydały konkretnego rezultatu, skądinąd zaś „przeglądowcy” zapewniali, że „Przegląd” nadal utrzymany zostanie. Toteż nie spodziewałem się, że wyjazd Ludwika do Warszawy teraz nastąpi. Dziś więc wstąpiłem do redakcji „Przeglądu Wileńskiego”, aby się dowiedzieć, co to znaczy i czy pismo będzie nadal wychodziło. Zastałem tam Hertza, pełniącego obowiązki redaktora. Pismo wychodzi. Hertz mnie poinformował o sytuacji wydawnictwa. Ludwik istotnie opuścił Wilno i już redaktorem nie jest. Hertz utyskuje, że Ludwik zostawił w spadku pół-trupa (tak określa Hertz „Przegląd”). Grupa „przeglądowa” nie zdecydowała jeszcze ostatecznie co do dalszych losów pisma. Tymczasem zaangażowany został na miesiąc na redaktora Hertz. Ten miesiąc będzie miesiącem próby. Czy po miesiącu „Przegląd” będzie nadal utrzymany, czy też zostanie zlikwidowany, to się dopiero okaże. Hertz tymczasem wysila się, aby zastosować bardziej „Przegląd” do życia krajowego, nadać mu charakter aktualniejszy, ściślej ze sprawami krajowemi związany. Dowiedziałem się od Hertza, że prenumerata (a więc i czytelnictwo) „Przeglądu Wil.”, która zawsze była wątła, w tym roku jeszcze się zmniejszyła.

Zachodziłem dziś do redakcji „Kurjera Krajowego”, redagowanego już obecnie przez Jankowskiego. Będąc w Połądniowskach, nie czytałem tego pisma, to też nie mogę sądzić jeszcze o nowej redakcji. Piotrowicz, administrator pisma i jednocześnie podpisujący je, jako „redaktor odpowiedzialny”, gdym mu wspomniał, że będę znów pisywał do pisma, przestraszył się (nie tyle już poważnie, ile wpół żartem), że moje pisarstwo wpędzi go do kozy. Powiada bowiem, że ilekroć „Kurjer Krajowy” był konfiskowany i ile razy mu wytoczono proces prasowo-polityczny, zawsze za jakiś mój artykuł. Ja więc jestem tym, który ma szczególny dar sprowadzania represji. Czy rzeczywiście tak jest, – nie wiem. Wiem tylko, że ostatnio ~~[illegible]~~ skonfiskowany został „Kur. Kr.” i pociągnięty do odpowiedzialności za mój artykuł p. t. „Popularna idea”, w którym mówiłem o żywotności idei autonomicznej w społeczeństwie kraju i o potrzebie nadania tej idei wyrazu organizacyjnego. Może i prawda, że zawsze sprowadzam represje na „Kur. Krajowy”, byłem bowiem jedyny, robota publicystyczna, moje artykuły, nie jaskrawością wyrazów, ale logiczną mocą myśli i konsekwentnym demokratyzmem, muszą być zawsze moje artykuły. Moje idee są wyraziste i nieprzejednane, godząc w same sedno państwowości i polityki rosyjskiej.

Wieczorem zebraliśmy się u Dębowskiego — ja, Šaulys, Studnicki i Dębowski. Tworzy się bowiem obecnie sekcja ekonomiczno-statystyczna przy Wileńskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Jutro ma być pierwsze zebranie, dopiero pierwsza narada założycieli sekcji. Otóż dziś zebraliśmy się my, inicjatorowie tej sprawy, aby omówić program jutrzejszego zebrania. Mnie zlecono zagaić jutrzejsze zebranie, uzasadnić potrzebę i rację bytu takiej sekcji, określić jej zadania i ułożyć projekt rezolucji, która ma stworzyć, że tak powiem, podstawę konstytucyjną tej nowej organizacji pracy. Jutro dopiero będzie chodziło o ustalenie samej istoty funkcji sekcji, jej zasad i zadań, oraz o wybór komitetu tymczasowego, który by z Centralnym Zarządem Towarzystwa ustalił formę organizacji sekcji, a następnie zwołał pierwsze ogólne zebranie członków sekcji i przedstawił takowemu projekt konkretnego programu pracy.

Po zebraniu u Dębowskiego przeszedłem jeszcze do Anny, z którą wybraliśmy się do restauracji Myślińskiej na ulicy Kapucyńskiej.

13 (26) lutego. rok 1914. czwartek.

Wieczorem w sali posiedzeń gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbyło się zebranie inauguracyjne (może właściwiej nazwać: zawiązania) założycieli sekcji ekonomicznej i statystycznej. O projekcie założenia tej sekcji Rzyszewski referował już na ostatnim zebraniu miesięcznym Towarzystwa Przyjaciół Nauk; projekt ten obudził zainteresowanie, bo oddawna już myślano o takiej sekcji a w r. 1908 była nawet próba założenia jej, nieskuteczna z braku ludzi (ekonomistów). W r. 1912 czy 1913 z inicjatywy Dr. Boguszewskiego powstała przy Towarzystwie Przyj. Nauk pierwsza sekcja – lekarska czy lekarsko-przyrodnicza. Nasza więc będzie drugą, a oprócz tej projektowana jest jeszcze sekcja krajoznawcza. Powstanie szeregu takich sekcji jest sprawą bardzo ważną dla rozwoju Towarzystwa, niezależnie od samych tych potrzeb, którym one służyć mają, bo dopiero z konkretnej pracy sekcji, nie zaś z zebrań ogólnych, działalność Towarzystwa Naukowego może się w pełni rozwinąć. Pomimo jednakże zainteresowania, na dzisiejsze zebranie inauguracyjne przybyła jeno szczupła garstka ludzi, przeważnie tych, śród których się samo myśl o sekcji zrodziła. Może karnawał przeszkodził liczniejszemu zebraniu, może dzisiejsza „Reduta" teatralna, która całą inteligencję pochłonęła, a może samo zainteresowanie było tylko ograniczone. Dość że ogółem przyszło tylko 12 osób i to same, tylko najbliższej grupy, prawie wyłącznie z lewicy [redacted]. Nie zaszkodziło to jednak zebraniu, a stąd nawet przyczyniło się do większego ożywienia, bo wszyscy czuli się swoimi, wiedzieli o sobie wzajemnie i lepiej się rozumieli, i każdy też wypowiadał się swobodnie, nawet ci, którzy nie mają daru słowa i krępują się zazwyczaj przemawiać publicznie, jak szczególnie takim był Ostachiewicz. Była pewna jednolitość środowiska, co nie przeszkadzało rozmaitości zdań i ożywieniu. A więc byli: Rzyszewski, Šaulys, Studnicki, Kazimierz Ostachiewicz, Jerzy Jankowski, Kryński, inżynier Januszewski, Kolenda, Stanisław Zwanowski, Stankiewicz, wreszcie ja. Przewodniczył Rzyszewski, sekretarzem, piszącym protokół, był Ostachiewicz. Ja referowałem o potrzebie założenia sekcji ekonomicznej, jej zadaniach zasadniczych i środkach działalności i wreszcie odczytałem ułożony przez siebie przeze mnie projekt rezolucji, mającej służyć za akt deklaracyjny założycieli sekcji. Dłuższą dyskusję wywołała kwestja, podniesiona przez Jankowskiego o tym, czy sekcja ma być tylko ekonomiczna, czy też ekonomiczna i prawnicza. Ja wypowiadałem się za ekonomiczną tylko, obawiając się zbytniej rozległości pracy przy organicznym połączeniu takich dwóch dziedzin, jak ekonomja i prawo, które mają swoje sfery autonomiczne. Zebranie zgodziło się z moim stanowiskiem, co nie wyklucza, że możemy zawsze w pracach sekcji wkraczać w dziedzinę prawa i wszystko, co z niej dotyczyć się do niej, o ile to będzie z potrzeb pracy naukowo-ekonomicznej wypływało. Także Jankowski, a także Januszewski i poniekąd Kolenda oraz niektórzy inni skłonni do nadania sekcji i jej funkcjom naukowo-ekonomicznym charakteru wybitniej społecznego. Ja opowiedziałem temu zasadniczo, powiadając, że sfera ekonomiczna jest z natury rzeczy zjawiskiem społecznym i zważywszy, że pierwiastek społeczny mieści się w niej organicznie i niedrożnie. Dlatego też się należy, aby pod pozorem i na rozkaz zadań „społecznych" nie probowano przekształcać pracy naukowej w zdawkową dziennikarską publicystykę. Wreszcie dyskusję zakończono. W mój projekt rezolucji uchwalono jednogłośnie, dodając jeno jedno uzupełnienie. Na początek w zadaniach sekcji ja określiłem dwa momenty zasadnicze: systematyczne gromadzenie materjału o stosunkach gospodarczych w kraju i ciągłe poznawanie tak poszczególnych zjawisk, jak konkretnych form rozwoju ekonomicznego, otóż to dodano jeszcze trzeci moment — popularyzacja wiedzy ekonomicznej, przeciwko czemu nie oponowałem. Co do organizacji sekcji i jej stosunku do Towarzystwa Przyjaciół Nauk (statutu czy regulaminu), to polecono takowy opracować i ustalić komitetowi tymczasowemu w porozumieniu z centralnym Zarządem Towarzystwa, [redacted] wzorując się na organizacji sekcji lekarskiej. Ustawa Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie przewiduje tworzenia osobnych sekcji, ale można to uskutecznić w postaci utworzenia grupy członków Towarzystwa, pełniących jakość specjalną czynność, wchodzącą w zakres prac Towarzystwa; w takim razie sekcja oparta będzie nie na osobnym formalnym statucie, jeno na regulaminie wewnętrznym. Do komitetu tymczasowego, który ma ułożyć regulamin czy zasady organizacji sekcji w porozumieniu z Zarządem Centralnym, opracować projekt konkretnego programu prac sekcji oraz zwołać jej pierwsze zebranie, wybrani zostali: Rzyszewski, Šaulys i ja.

Z zebrania w T-stwie Przyj. Nauk o godz. 10½ wieczorem pośpieszyłem na inne zebranie, które także na dziś zwołane było. Ze mną przeszło na to zebranie i kilku innych, którzy byli w T-stwie Przyj. Nauk, a jednocześnie byli na to drugie zaproszeni. Było to zebranie grona domniemanych założycieli związku autonomistów-federalistów. Na zebraniu tym, które się odbyło u Jana Vileišisa, byli: polacy – ja, Stadniewicz, Jerzy Jankowski, dr. Sumorok, Kazimierz Ostachiewicz, rosjanie Krasko[illegible] i Mochow, litwini Bellat, Šiling, Janulaitis, Jan Vileišis, Šaulys, białorusini Iwan i Antoni Łuckiewicze, Wacław Iwanowski, żydzi Czernichow, Czarny, dr. Szabad, Rozental i paru innych, których nie znam. My z przybyliśmy, gdy już zebranie było w pełnym toku. Krasko[illegible] streścił stan poprzednich obrad; dyskusja toczyła się na temat, czy związek autonomistów ma być założony na zasadzie personalnych członków indywidualnych, co zwłaszcza na jednoczyć wszystkich ludzi, wyznających zasady autonomiczne, bez względu na ich narodowość, stanowiąc związek krajowy, czy też mają powstać najpierw odrębne grupy autonomistów w każdej narodowości osobno (u litwinów, polaków, rosjan, białorusinów i żydów), a następnie grupy te mają się połączyć w związek z organem wykonawczym [illegible], stanowiącym zjednoczenie wszystkich tych grup [illegible]. Zasadę grup narodowościowych popierał zwłaszcza Šiling, ale większość za [illegible] członków [illegible] przyjęła zasadę personalną i [redacted] uchwaliła zawiązanie związku z pośród wszystkich obecnych.

21. Dokończę jeszcze w kilku słowach o wczorajszym zebraniu związku autonomistów-federalistów. Postanowiono wczoraj uznać związek taki za utworzony z pośród osób obecnych na zebraniu. Oczywiście ma to być jednym z ogniw składowych ~~two~~ tworzącego się Związku Wszechpaństwowego. Omawiano pozatym tak sam charakter tworzonej organizacji, jak jej zasadnicze zadania. Co do charakteru, to chodziło o kwestję, czy ma on mieć ~~charakter~~ cechę ~~part~~ partji politycznej z odpowiednim programem i dyscypliną partyjną, czy też być zrzeszeniem ponad- i międzypartyjnym, skierowanym li tylko do jednego szczególnego postulatu — propagandy idei autonomicznej. Zgodzono się, że może on być tylko tym drugim. Co do zasadniczych zadań naszego związku, to Jerzy Jankowski podkreślał głównie moment krajowy, moment łączenia i współżycia demokracji różnych narodowości krajowych, ja zaś uwydatniłem jeszcze moment drugi, może znaczeniem nie mniej ważny, — zewnętrzny, polegający na oddziaływaniu na opinję publiczną (demokratyczną) w Rosji oraz na stronnictwa rosyjskie w kierunku wpojenia im świadomości o naszym autonomizmie krajowym i konsekwentnego forsowania zasad autonomicznych tak do programów, jak wystąpień w Dumie i t.d.. Czy z zakładanego związku coś będzie, czy wyrośnie stąd jakaś siła, jakiś ruch idei autonomicznej — trudno jeszcze wnioskować. Elementy są jeszcze bądź cobądź dość różnolite i każda narodowość, nie wyłączając kół demokratycznych, rozwija się w warunkach i na wzorach dość odosobnionych. Dotąd, choć uchwaliliśmy, że związek jest założony, jest on dopiero w stanie formacji. Nawet co do głównych zasad programowych, co do samej nawet idei autonomji czy federacji, nie ustaliliśmy żadnej platformy, żadnej koncepcji stałej. Przyjęliśmy wprawdzie, ale tylko jako punkt wyjścia dyskusyjny, jako podstawę do orjentacji projekt platformy, ułożony na jesiennym Zjeździe Moskiewskim. Rozwinięcie tego projektu, zaprojektowanie zmian w nim, ewentualnie ułożenie nowego projektu, lub nadanie obecnemu innego wyrazu — zleciliśmy komitetowi, który oczywiście będzie musiał w czynnościach swoich do nas się odwoływać. Na komitecie więc będzie ciążyła rola odpowiedzialna i zasadnicza. Komitet zostawiono ten sam, który był wybrany w grudniu — po jednym przedstawicielu każdej z pięciu narodowości: od Rosjan Kraskowski, od białorusinów Zofja Żukiewicz, od litwinów Bilius, od żydów Kremnichow i od polaków Ostachiewicz (zamiast Zasztowta). Zapewne komitet w pierwszym rzędzie określi ~~[illegible]~~ i skieruje swoje czynności w zastosowaniu do projektowanego Zjazdu wszechrosyjskiego na wiosnę.

Wieczorem poszliśmy razem z Anną na wieczorek białoruski do sali „Sokoła". Grano komedję charakterystyczną z życia drobnej szlachty na Białej Rusi pod tytułem „Paulinka" Janka Kupały (Łucewicza); potem był śpiew ludowy, odśpiewany przez chór, wreszcie tańce (na tańcach z Anną nie byliśmy). „Paulinka" — to świetna sztuka, charakterystyczna, napisana z werwą i znakomitym odtworzeniem środowiska drobno-szlacheckiego na Białej Rusi. Środowisko to — to świat zupełnie swoisty, tkwiący głęboko w rdzennym podłożu białoruskim. To prawie ani Polska, ani Rosja, — to kierunek odrębny, samoistny. Tu wątpliwości być nie może. Realistycznym odtworzeniem środowiska, prawdą artystyczną, Janko Kupała głębiej i śmielej argumentuje i przekonywa o istnieniu narodu białoruskiego (nawet w świecie drobno-szlacheckim), który nie jest ani polski ani rosyjski, niż to mogłyby zrobić setki artykułów publicystycznych, operujących argumentacją socjologiczną. Grano wprawdzie dość bardzo niejednolicie, o wiele gorzej, niż gdym widział tę komedję u Radkowiczów w wykonaniu artystów-amatorów [illegible]. Chór też był dość słaby. O wiele więcej pod względem tak artyzmu, jak charakteru narodowego, dały wieczorki białoruskie przed laty kilku w Wilnie. Niema nawet żadnego porównania między tym, co jest teraz, a co było dawniej. Ten wieczór był świadk[illegible]

14 (27) lutego rok 1914. piątek.

15 (28) lutego.
rok 1914.
sobota.

Wybieraliśmy się dziś na tradycyjny arystokratyczny „Ach!", ale ostatecznie nie poszedłem, bo mi mówiono, że „Ach" tegoroczny jest nieciekawy a skądinąd żałowałem kosztu. Tegoroczny karnawał jest w Wilnie bardzo słaby. Arystokracja nasza powędrowała na zabawy do Krakowa i Warszawy i jeno w ostatnim tygodniu ściągnęła na kilka wielkich zabaw do Mińska. Wilno pozostało na uboczu i zadowolniło się prawie wyłącznie wieczorami studenckiemi. „Ach" wprawdzie nie został wykreślony z programu, ale nie miał zwykłej swej werwy. Mówię „nie miał", bo choć właściwa zabawa „Achu" dziś się odbywa, i, nie będąc na niej, nie mogę o jej werwie sądzić, jednak „Ach" — to jest cały wielki cykl zabawy, trwający przez cały długi szereg prób i zakończony jeno urzędowym publicznym popisem tej nazwy. Za to hulała się gorąco w tym karnawale młodzież szkolna, a śród inteligencji wileńskiej skojarzył się cały szereg par małżeńskich. I Maryni córka Ewa wpadła tego roku w wir zabaw uczniowskich i intryżek miłosnych sztubackiego świata. Wpadła moim zdaniem przedwcześnie i zbyt głęboko, mając lat dopiero 15. Z lekcji tańców, z wieczorków i herbatek uczniowskich, wytworzył się taki czad erotyzmu pensjonarskiego, że Ewa, dziewczynka z gruntu stateczna i myśląca, zupełnie się odurzyła; zamknęła się na wszystko inne, a cała jej energja, cały zasób władz psychicznych skierował się wyłącznie do tej jedynej sfery miłostek w zaczarowanym kole flirtu uczniowskiego, wzajemnych podkochiwań się, marzeń, podniecenia, jakiegoś sentymentalizmu. Atmosfera taka działa na dzieci zgubnie, gdy je pochłania niepodzielnie. Stają się one głuche na wszystko inne, jałowe i niedbałe, puste i tylko jednostronnie wysilone.

23.) Mam ~~już~~ w tej chwili dwa rękopisy artykułów do dru- | 16 lutego.
ku, jeden dla „Przeglądu Wileńskiego", drugi dla „Kur- | marca.
jera Krajowego". Ale należę teraz do organizacji ani jed- | rok 1914.
nego ani drugiego z tych pism, ale pisuję do obu. Ani
„Przegląd Wil." ani „Kurjer Kr." nie odpowiada w zupełności | niedziela
mojemu stanowisku ideowemu. „Przegląd Wileński" grze-
szy nacjonalizmem, choć może być, że teraz, z ustąpieniem
Ludwika Abramowicza, stanowisko „Przeglądu" trochę się zmie-
ni. Zdaje się, że Ludwik w roku ostatnim w tym, co pisał
i jak redagował pismo, miał na względzie nie tyle publi-
czność wileńską i czytelników pisma w kraju, ile swoją
własną osobę, aby się zarekomendować wobec Warszawy na
kandydata na redaktora nowego powstającego tam pisma; był on tam
aspirantem na redaktora jakiegoś nowego pisma, powsta-
jącego pod tytułem „Straż..." a będącego wyrazem jakiejś
nowej mikstury inteligienckiej, nacjonalistyczno-rady-
kalno-postępowo- i t. d.. Zdaje się, że z ustąpieniem
Ludwika z redaktorstwa „Przeglądu", pismo to, jeżeli się
utrzyma, trochę się znów zbliży do dawnych swoich zało-
żeń. Że nie będzie ściśle demokratyczne i zupełnie
[illegible], o tym nie wątpię, ale z pewnych spostrzeżeń odniosłem
wrażenie, że „przeglądowcy" chcą zadać kłam wnioskom o ich
zwrocie naprawo i dać pewne zaakcentowanie radykalizmu
swego. Nie sądzę, aby ten radykalizm był głęboki, i boję się, żeby
nie wyrodził się w jednostronne wycieczki na księży, co oczy-
wiście nie stanowi istoty ludowego stanowiska. Bądź co bądź ocze-
kuję pewnego zmodyfikowania kierunku „przeglądowego" i pozatym
potrzeba u „przeglądowców" chęć zbliżenia pisma do spraw szer-
szych, co niewątpliwie jest rzeczą ważną. Redaguje tymczaso-
wo „Przegląd" Hertz, ale nie samodzielnie, bo „przeglądowcy" utwo-
rzyli ~~[illegible]~~ ścisły komitet redakcyjny, który kwalifikuje wszystkie
artykuły, mające być drukowane w piśmie. W komitecie tym
biorą udział, jak wiem, Kryjanowski, Witold Abramowicz, Turs-
ki. Przez ten też komitet został zakwalifikowany do druku w
następnym N-rze „Przeglądu" mój artykuł pod tytułem „Re-
ligia, kościół, klerykalizm"; jest to właściwie rękopis mojego
odczytu, wygłoszonego w r. 1913 czy 1912 w kółku młodzieży postę-
powej; po odczycie złożyłem rękopis do redakcji „Przeglądu" i zupeł-
nie zapomniałem o nim, a teraz Hertz sam znalazł i zaproponował
go do pisma. Mam teraz i drugi rękopis dla „Przeglądu", na-
pisany przed kilku dniami o nowym organie litewskim
„Vairas", założonym przez grupę tautininków litewskich, wy-
rosłą z „Viltis" jako [illegible] z Antanem
Smetoną na czele. „Vairas" jest współzawodnictwem moim zda-
niem dodatnim, jako organ [illegible] kultury, ale etykieta
jego twórców, nacjonalistów, może zatrzaśnąć ludzi i z tego
względu nie wiem, czy „przeglądowcy" artykuł mój o „Vai-
rasie" zaakceptują. Dziś zaś napisałem artykulik do „Kur-
jera Krajowego" pod tytułem „O sprawie ziemiańskiej" w
odpowiedzi na Baranowskiego dzisiejszy artykuł w „Kur-
jerze Litewskim": Baranowski występuje z obroną obo-
wiązku ziemiaństwa i szlachty, dochodząc do apoteozy narodowej tych
stanów, przeciwko uwydatnianiu ludu, jako ~~[illegible]~~ czynnika roz-
woju narodowego, co mu się wydaje zastrzeże-
niem". Baranowski skierowuje swoje ostrze przeciwko „rekcjom"
artykułów „Pobudki" (pismo dla młodzieży, tchnącego jakimś
nacjonalizmem). Odprawa, którą daję Baranowskiemu, jest
niezła, dobra, utrzymana w tonie zasadniczym i ideowym. Zdaje
się, że ten artykuł odczytałem, wierzyć się w podobał. Moja Aninka,
który znajduje nie dość bezwzględny, nie dość jaskrawo potępiający szlachty, że jest „okrągły", to
traktuje rzecz szeroko i wszechstronnie, dążąc do wyświetlenia prawdy z uwzględnieniem
objektywnym wszystkich — pro i contra rozważanych kwestii. Moja Aninka, która prosta
woli iść do prawdy bezwzględnie, bez wahań, bez wszechstronnych rozważań, jest ona w każdym
calu dzieckiem ludu — kwiatem [illegible] swojego gatunku, [illegible], zupełnym.

Jest z „Kurjera Krajowego" w redakcji Jana Jankowskiego nie [illegible] [illegible]. Z pewnych względów [illegible] do [illegible] „Przeglądu" [illegible] „Kur. Kr." jest on [illegible] [illegible]; [illegible] [illegible] [illegible]; Ale w nim [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z Hłaski [illegible] — [illegible], jak mówię.

17 lutego
2 marca
rok 1914.
poniedziałek

W sprawie owej komisji sądowo-śledczej, która była zaprojektowana dla zbadania zarzutów o stosunkach Iwana Łuckiewicza z Manyckim i hakatystami, dotąd nic jeszcze nie zostało zrobione. Łastowski, który miał brać udział w tej komisji z ramienia grupy białoruskiej, wycofał się, zamieniając siebie przez Wacława Iwanowskiego. Motywy wycofania się Łastowskiego były te, że się on nie zna na procedurze takich dochodzeń, że go zanadto sama sprawa nerwuje i blisko obchodzi i że wreszcie jest on bardzo zajęty innemi pilnemi sprawami ruchu białoruskiego, wymagającemi jego wyjazdu z Wilna. Przedstawiciel „przeglądowców" w komisji, Krzyżanowski, zgodził się na Iwanowskiego i wczoraj z nim odbył pierwszą naradę w sprawie samego złożenia, charakteru i zadań komisji. I znowu między Krzyżanowskim a Iwanowskim powstały jakieś nieporozumienia co do samej zasady komisji i znowu rzecz utknęła. Nie doszli się też porozumieć co do osoby trzeciego członka komisji. Właściwie nie można dojść, na czym ściśle polega różnica między stanowiskiem przedstawiciela białorusinów a stanowiskiem przedstawiciela „przeglądowców", bo każdy z nich inaczej przedstawia stanowisko strony przeciwnej, a ponieważ nie spisują protokołu, więc nic z tego, co mówią i co się dzieje na ich [illegible] spotkaniach, nie jest objektywnie ustalone. Krzyżanowski jest już zniechęcony i zaczyna wątpić w możliwość ukonstytuowania tej komisji. Po rozmowie jednak ze mną Krzyżanowski znów [illegible] nabrał trochę zaufania i chce teraz koniecznie mnie na trzeciego członka komisji postawić. Nie wątpię, że Iwanowski mą kandydaturę zaaprobuje. Wymawiałem się od tego udziału, bo bardzo bym nie chciał się w to wdawać, [illegible] ale musiałem się zgodzić, bo rozumiem, że jako najbardziej bezstronny w tej sprawie, wolny od jakichkolwiek uprzedzeń koteryjnych, zresztą jeden z inicjatorów takiej komisji, mogę się istotnie przyczynić do zbadania jej kształtów objektywnie najprawidłowszych, a przeto wyciągnąć ten wóz z bagien nieporozumień, uprzedzeń i względów koteryjnych, w których ugrzązł.

Wieczorem w mieszkaniu naszym odbył się składkowy wieczorek uczniowski („Kinderbal"), trwający do godz. 2 w nocy. Była to przeważnie ta młodzież, która należy do kompletu lekcji tańców, zorganizowanego głównie przez p. Dziewiczową. Najwięcej było uczniaków kilkunastoletnich oraz dziewczynek w wieku od 13-16 lat; z młodzieży tańczącej do najstarszych należeli dr. Mirisz, licealista Chełchowski, nauczyciel p. Zyszycki(?), Mademoiselle Jeanne Korolewiczówna (nasza francuzka lektorka, z którą się już teraz niemal nie widuję i z którą nasz lekki flirt wrażeniowy, czy tylko iluzja flirtu, dawno ustał), nauczycielka muzyki p. Łabianka, nauczycielka p.p. Chlewińskich – Francuzeczka Alzatka, Berta – to blazny i trefnice. Z dorosłych matek i krewnych byli, oprócz nas z Marynią, p. Anna Pisanisowa, Piotr Rosen, p.p. Chlewińscy, p. doktorowa Dąbrowska, p. Chełstowska i jeszcze [illegible]. Ożywienie było wielkie i był też pewien nastrój sentymentalizmu wśród młodzieży: szepty, flircik, tłumione gra spojrzeń i wrażeń, ale zarazem dużo dziecinnego uśmiechu, dąsa się, nawet w tych grona niedojrzałej jeszcze dziecięcej, a wyglądała R. Zawiła, [illegible] i emancypująca pierwsze nieświadome jeszcze tchnienie [illegible].

Wielka nowina. Dowiedziałem się od [illegible] [illegible], że [illegible] w pewnym czasie [illegible] w [illegible] zostało mi wtedy [illegible] Ołuszyna(?) [illegible].

18 lutego.
3 marca.
rok 1914.
wtorek.

25. Uważam, że źle robi Marynia, dając rozwijać się zanadto w
Ewie pociągowi do miłostek. Nie chodzi mi o to, żeby gwałtem
zamykać w dziewczynie pierwszą ekspansję jej instynktów ko-
biecych. Ale nie należałoby stwarzać warunków do specjalnego
i jednostronnego rozkwitu tych właśnie pierwiastków ze szko-
dą innych. Nastrój miłostkowy ma zawsze tendencję do wyłącznoś-
ci, do niepodzielnego zapanowania nad ~~...~~ całą sferą ducho-
wą i fizjognomię człowieka, w którym się rozwija. Zdaje się, że
dużą rolę w tym skierowaniu Ewy ~~na~~ tory jałowego ~~...~~ pod-
niecenia miłostkowego odegrała „pobożność" Maryni i w ogóle
uleganie wpływom ~~księżowskim~~. Ewa przed paru laty była się
przygarnęła do kółek młodzieży postępowej, które w niektórych klas-
tach uprawiają samokształcenie w dziedzinie głównie historii
polskiej. Księża są naturalnie tym kółkom przeciwni, bo wiedzą,
że ulegają one wpływom starszej młodzieży postępowej i że z cza-
sem dzieci te ~~...~~ mogą się do postępowych haseł przyzwyczaić i
je wyznawać. To też oddziaływają one na matki, aby wpłynęły na
dzieci i oderwały je od udziału w tych kółkach. I
się im udaje. Udało się i z Marynią, w której wzniecili najgorszą tę-
pliwość. W drodze spowiedzi i wpływów na Ewę, posiłki wzbu-
nie jej do egzaltacji, przez wrażliwość dziecka, przez skierowa-
~~...~~, jak pielgrzymki do Kalwarji i t.p., na takie akcesorja
z kółka. Pozostały jej tylko rozrywki takie, które dla wpływów ją
księżych i „pobożności" niebezpieczeństwa nie stanowiły,
jak zabawy przeróżne, puste igraszki, — lekcje tańców, ślizgawka,
lekcje dykcji, wreszcie lekcje muzyki, herbatki młodzieży, i t.d. U-
mysł i serce dziewczynki musiały znaleźć jakiś przedmiot,
uwiesiły się w coś wreszcie, i weszły się w miłostkowość. Złym
duchem Maryni była też p. Anna Pisaniowa, osoba z natury
dość zdolna, ale wykolejona przez złe pożycie z mężem, rozpalona
tłumionym głęboko i niezaspokojonym wewnętrznym erotyzmem;
erotyzm p. Pisaniowej, nie mający ujścia w czynach, bo jest
cnotliwa, tym bardziej się ujawnia, tęskniąc dla niej samej,
w jej poglądzie na świat i jej aspiracjach wszelkich. Ona to w
tych lekcjach tańców, w rozwijaniu w dzieciach ochoty do zabaw
i t.p., znajduje dla siebie samej okazję lubowania się ~~...~~ wido-
kiem rozkwitającego się erotyzmu dzieci i używania własnej lubieżnoś-
ci kontemplacją gry zmysłów dziecinnych. Trochę ma to i Marynia,
pozbawiona szczęścia, ale w stopniu mniejszym od p. Pisanio-
wej. W ogóle zamieszkanie Maryni w Wilnie ~~...~~ bardzo
obniżyło jej poziom duchowy. Dawniej miała ona dużo indywidualnoś-
ci, cechę samodzielności myślenia i czucia. Tu się to wszystko
starło i pozostała tylko indywidualność samowoli, bez indywi-
dualności ~~...~~ własnej pracy myśli i czucia. Stopniowo wszy-
stkie dawne projekty Maryni o przyszłości Ewy, o wyrobieniu z
niej człowieka samodzielnego i t.d. — zgasły. Dziś robi ona ze
swojej córki to samo, co robią wszystkie podobne nasze:
„pobożną" „czułą" istotkę, posłuszną księżom i idącą zamąż, taką samą,
mieć kawałek chleba, trwać dalej na „stanowisku" ozdoby społecznej, żeby
i robić dalej to samo, co robiły matki. Wprawdzie nie odrzuciła jeszcze
Marynia projektu o ewentualnym wyjeździe na wykształcenie jeszcze
jest to wykształcenie przeradza się w jakieś studja ~~...~~ gdzieś potem w
Szwajcarji przy jakimś klasztorze. Z pewnością tak dalej pójdzie.
Szkoda mi Ewy. Wszak zresztą jej dzieje się tak samo, jak dzieje
wszystkich innych córek ziemiańskich naszych, ale mi żal, bo
ją widzę zblisko i widzę ciągle, jak stopniowo wychowanie jej z
pierwotnych projektów Maryni zboczyło na tory szablonów żałosnych.
Dla Stefuchny, którego zdolności, szczególnie artystyczne, są
wybitne, atmosfera miłostkowa, jaka się wytworzyła u Ewy, jest
zgubna, i te banalne tory ducha, które się w całym domu Maryni
ustaliły, coraz bardziej dławiące myśl indywidualną, — są z pewnoś-
cią szkodliwe. Ha, co robić! Trudno z ziarna owsa wyhodować
pszenicę. Inteligencja szlachecko-ziemiańska zachowuje zawsze piętno
wzorów pochodzenia. I tylko inteligencja ludowa lub chociażby nawet
szlachecka, ale oderwana od tła ziemiańskiego, jest w stanie wytwo-
rzyć ze siebie jakieś żywsze prądy, kształcić człowieka nowego, nie tylko
„pobożne" postacie.
Wieczorem był u mnie bawiący przejazdem w Wilnie Warski, jeden z przywódców
S-D polskiej. Spędził u mnie parę godzin na rozmowie. Rozmowa ta przeniosła mnie jakby
w świat inny, o którym w Wilnie nie słychać i o którym się często zapomina, — świat twórczych wysiłków proletarjatu i wyzwa-
lania postępowych szeregów, dokonywującego się przez kapitalizm nowoczesny w organizacji społeczeństw.

19 lutego
4 marca
rok 1914.
środa.

Zostałem więc wybrany przez Krzyżanowskiego i Wacława Iwanowskiego na trzeciego członka komisji śledczej, utworzonej dla zbadania zarzutów, ciążących na Iwanie Łuckiewiczu o jego ewentualnych stosunkach z ukraińskimi posłami Hanyckim i hakatystami. Formalnie komisja ta jest reprezentacją dwóch grup, — polskiej „przeglądowej” i białoruskiej demokratycznej, — i formalnie jestem tym trzecim, bezstronnym, nierzadnym w każdej komisji sądowej, uproszonym przez przedstawicieli dwóch grup powierników. W istocie jednak wszakże moje stanowisko w komisji jest głębsze. Sama bowiem inicjatywa takiej komisji wyszła od grupy ani „przeglądowej”, ani białoruskiej, ale tej, którą ja „par excellence” reprezentuję, — od naszego związku demokracji i humanizmu. Tu, w tym środowisku, w tej zasadniczej klatce organizacyjnej naszej demokracji, wykiełkowała ta myśl. Ja też stąd wyznaczony zostałem na mocy zaufania naszego związku do komisji. Nasz to związek ujął w tej sprawie dwie grupy, tak odrębnie się orientujące w stosunku do zarzutów, obciążających Iwana, i skierował ją na tory objektywizmu, ujmując jej cechę wspólnej sprawy demokratycznej.

O godz. 8 wieczorem komisja ta zebrała się u mnie na pierwsze posiedzenie. Bez wielkiej trudności ustaliliśmy zasady komisji i zakreśliliśmy zadanie swoje. Jego utrzymanie protokołu zajęło nam dużo czasu, tak że się zebranie przeciągnęło do godz. 12 ½ w nocy. Ja też istotnie jestem centrum w tej komisji, bo obie strony, t. j. przedstawiciele obu grup, tak białoruskiej Iwanowski, jak „przeglądowiec” Krzyżanowski, wierzą w moją bezstronność i traktują mię z wielkim szacunkiem. Ja też istotnie dbam o objektywizm i wolny jestem od jakichkolwiek uprzedzeń czy tej tendencji ubocznych. Dlatego też mój udział tworzy wielką rozbieżność głębszą między Iwanowskim i Krzyżanowskim i sprowadza robotę komisji do wspólnego objektywnego mianownika demokratycznego. Protokół, który spisaliśmy, składa się z trzech części: we wstępie historycznym streszczenie powstania zarzutów (rewelacje Krysinka, list Hanyckiego do Tiedemanna, wzmianki Hanyckiego o „działaczu białoruskim”, [illegible] wersje o tożsamości owego „działacza” z Iwanem Łuckiewiczem, list otwarty Iwana, zaprzeczający publicznie stosunkom politycznym z organizacjami hakatystycznymi, bilet wizytowy sekretarza Ostmarkenvereinu, Schoultza, znaleziony przez Stępniewskiego w papierach prywatnych Iwana Łuckiewicza), dalej część druga — zawiera nazwy komisji śledczej i jej ukonstytuowanie, wreszcie część trzecia — zakreślenie zadań i działalności komisji. W części drugiej zaznaczyliśmy, że w łonie grupy demokratycznej (i zaznaczam tu, że nie dostatecznie na redakcji „w kołach demokratycznych” i w „Zniwiest” „w łonie grupy”) powstała myśl o utworzeniu komisji wspólnej dla zbadania, czy i o ile zarzut o stosunkach Iwana z hakatystami są uzasadnione. Krzyżanowski zaś, bardzo starannie i bardzo chwalebnie, zaproponował ustalenie w protokole tego zasadniczego punktu wyjścia, tego wspólnego pierwiastka, który był w grupach tylko [illegible] [illegible] zapoczątkowania wspólnego rozpatrzenia. Dlaczego bowiem grupy te uznały za potrzebne wyjaśnić tę sprawę, jakie były ich pobudki do tego, co łączy w tej sprawie? Ustalenie tego pierwiastka we charakterze zasadniczym, postępowej deklaracji. Spisaliśmy więc tak: „w łonie grupy demokratycznej, zainteresowanej tą sprawą i wyznającej, że stosunki z hakatystami są zgoła niedopuszczalne dla celów walki z polskością, powstała myśl...” itd. Wreszcie część zadania komisji określiliśmy w pięciu pytaniach: „jakie pytania: 1) Czy osoba „działacza białoruskiego” z listu Hanyckiego w rewelacjach jest tożsama z osobą p. Iwana Łuckiewicza? 2) Czy tenże p. Iwan Łuckiewicz miał stosunki z Hanyckim? 3) Jeżeli tak, to jakie? 4) Czy p. Iwan Łuckiewicz miał „stosunki bezpośrednie lub pośrednie z hakatystami? 5) Jeżeli miał, to jakie?”

Następne posiedzenie wyznaczyliśmy na jutro wieczór u mnie. Na posiedzenie to zaproszony będzie Iwan Łuckiewicz dla dania wyjaśnień.

Dłuższą jego dyskusję [illegible] ujęła sprawa konspiracyjności naszych [illegible] i badań. Wiemy bowiem, że będziemy [illegible] jakieś trzecie osoby (kto — nie wiemy), które [illegible] ostrożność, i mogą być ujawnione jakieś fakty czy okoliczności, które [illegible] muszą być zastrzeżone bez wyraźnej potrzeby. My z Iwanowskim uważaliśmy, że o ile wszystko [illegible] komisja, o ile ona potrzebuje [illegible] związać się solidarnie [illegible] pełnienia. Może być to, że bez tej gwarancji [illegible] trzecich osób [illegible] powody [illegible]. Krzyżanowski wszakże nie chciał przystać na to i oświadczył, że on musi mieć [illegible] swojej grupie, i że tylko on sam [illegible] będzie określić, co musi za bezwzględnie konspiracyjne nawet w stosunku do swej grupy. To [illegible] na to nie mamy, bo Krzyżanowski nie zgodził się [illegible] od tego stanowiska.

20 lutego.
5 marca.
rok 1914.
czwartek.

Przedziwne bywają natury kobiece. Prawie w każdej sprawie ideowej, w każdym przedsięwzięciu i ruchu jest jakaś kobieta-entuzjastka, która ofiaruje, wierzy a cicho trwa przy sztandarze i składa mu z siebie całopalenie. Nic jej nie zraża, nic nie jest w stanie zachwiać jej wiary i wytrwałości. Ukochała coś, uwierzyła — i z całą siłą instynktu kobiecego, z całą głębią skupionego ducha oddała się sprawie. Nie odstrasza jej niepopularność sprawy; przeciwnie samotność walki głębiej ją wiąże ze sprawą, dodaje w jej oczach aureoli męczeństwa, która, jak każdy blask jaskrawy, działa na zmysły i na całą istotę kobiety. Taka ideowa „sympatyczka" znalazła się i w „Kurjerze Krajowym". Jest nią niejaka p. Kojałowiczówna — bliższych szczegółów o niej nie wiem. Pracuje bezinteresownie w redakcji, jest cicha i pracowita, brunetka młoda, a z oczu wyrazistych i z twarzy o [illegible] rysach charakterystycznych błyska ogień natury gorącej. Czy to jest jedna z tych entuzjastek, których duch i zmysły muszą się w jakimś fanatyzmie uwielbienia czegoś skupić, czy też może jest jedną z [illegible] kobiecych satelitek ugiczyzny, w dobrym [illegible] Jerzego Jankowskiego? W to drugie wątpię, bo Jerzy Jankowski, mimo gorącości temperamentu i awanturniczości, nie ma dość tego „demonizmu" ani tej potężnej siły wiary i idei, które ujęłyby [illegible] takie dusze kobiet-entuzjastek.

Wieczorem odbyło się u mnie drugie posiedzenie komisji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza. Posiedzenie dzisiejsze było poświęcone przesłuchaniu Iwana. Iwan zreferował nam szczegółowo o swoich stosunkach z Hanyckim i o zachowaniu biletu wizytowego Schoultza. Oto są główne rysy jego relacji: Poznał Hanyckiego w r. 1907–1908 we Lwowie wśród wielu innych ukraińców. Bawił tam wtedy u metropolity Szeptyckiego, który go zaprosił, żeby zorganizować współdziałanie białoruskich i ukraińskich [illegible] w [illegible] pod [illegible] lwowskim muzeum [illegible] (później muzeum to zostało przekształcone na narodowe ukraińskie). Iwan został mianowany kustoszem działu białoruskiego w tym muzeum. Iwan był przyjmowany przez Szeptyckiego i ukraińców bardzo przyjaźnie. Hanycki, urzędujący stale w Katowicach na Śląsku pruskim przy samej granicy rosyjskiej, jest tam kapelanem robotników ukraińskich z Galicji, [illegible] zarobkujących na Śląsku, zaofiarował Iwanowi usługi, gdy będzie potrzeba przejazdu przez granicę. Z usług tych Iwan później wielokrotnie korzystał tak dla siebie, jak i swoich częstych wycieczkach zagranicę (do Lwowa, Krakowa, Berlina), dokąd jeździł bądź w sprawach muzeum lwowskiego, bądź dla wyjednania i wymiany stosunków i stosunków, jak dla innych [illegible] przewozić jakiegoś emigranta politycznego z Rosji, innym razem przeglądał tamtędy uciekinierów politycznych, nie [illegible] (osobiście). Z Hanyckim, przejeżdżając przez Katowice, widywał się i rozmawiał. Nigdy wszakże nie prowadził z [illegible] żadnych konkretnych rozmów politycznych, nie robił żadnych układów i planów współdziałania, ani też nigdy Hanycki nie robił mu żadnych propozycji w tym rodzaju. O stosunkach Hanyckiego z hakatystami ani się domyślał. Hanycki był [illegible] [illegible] zostawiony w Prusach (wiedział, ale się tem nie dziwił), skoro H. mieszkał w Katowicach. Pierwszy raz był u Hanyckiego w r. 1908 czy 1909 z Siemaszką, wspólnikiem swoim z założonego w Wilnie biura górniczo-przemysłowego, który chciał tam szukać dla nawiązania stosunków handlowych za Śląskiem a zwrócił się z rekomendacją do Hanyckiego, jako znajomego, który mógłby mu w tej sprawie dopomóc. Hanycki robił wrażenie [illegible] zagorzałego nacjonalisty ukraińskiego, [illegible] to nie mogło być przeszkodą do jakiegoś współdziałania politycznego. Wspominał Hanycki przy Siemaszce w rozmowie [illegible] o możliwości skierowania obieżysastwa z Litwy i Białej Rusi do Prus; pytał, czy obieżysastwo takie istnieje; Iwan mówił, że go nie zna. Później, gdy (w roku zdaje się 1910) został w Wilnie oddział Warszawskiego towarzystwa pomocy emigrantom (w założeniu tego oddziału brali udział polacy z grupy ludowego pisemka „Jutrzenka", litwini-demokraci z „Lietuvos Ukininkas" i białorusini z „Naszej Niwy"), Iwan rozmawiał z kierownikiem biura tego towarzystwa, o możliwości skierowania obieżysastwa z naszego kraju do Prus, ale żadnej akcji w tym kierunku ani on, ani biuro nie [illegible] wszczynali; zdaje się też, że raz kwestja ta była poruszana na zebraniu oddziału t-stwa emigracyjnego przez przyjaciela białorusinów p. Kazimierza Kopcia, ale Iwan o tym dokładnie nie wie, bo, będąc chory, nie był obecny na tym posiedzeniu; wie tylko, że Kopeć miał [illegible] na posiedzeniu o tym temacie mówić. Stefan [illegible], widząc się z Hanyckim w Katowicach, ten ostatni spytał Iwana, czy nie był w Wilnie i czy nie wstępował do białorusinów jakiś przyjezdny niemiec z Prus, przedstawiciel centrali [illegible] zaznaczył, że mowa o biurze rozstrzygającym robotników sezonowych), który jeździł w sprawie zorganizowania obieżysastwa. Iwan odpowiedział, że nie. Kto był tym niemcem, Iwan nie wie; możliwa rzecz, że Hanycki skierował tego niemca do białorusinów, ale ten widocznie nie trafił. Iwan sądzi, że niemiec ten był w Wilnie i musi zabłądzić i trafił [illegible] zamiast do białorusinów — do rosyjan nacjonalistów (pewien odłam nacjonalistów ukraińskich w kraju naszym i w Wilnie z Sołoniewiczem na czele, przybiera nazwę białoruskich) i nawet istnieje w Wilnie rosyjski nacjonalistyczny „Kurier Białoruski", który nic wspólnego z białoruskim ruchem — to wprowadza w błąd cudzoziemców. Bytność tego niemca Iwan wnioskuje stąd, że mniej więcej w tym czasie Sołoniewicz, który wydawał swoją gazetę w Wilnie, wspominał coś w swoim organie, że nachodził go jakiś niemiec (w sprawach emigracyjnych). Raz, jadąc przez Katowice dla sprzedaży [illegible] [illegible], wstąpił do Hanyckiego a widząc na ścianie fotografie [illegible] obrazów, chciał zobaczyć fotografie i nawet miał je [illegible] na większym [illegible] w Berlinie, Iwan, gdy Hanycki zwrócił mu [illegible] w Krakowie, proponował mu swe pośrednictwo, Iwan zostawił mu kilka tych fotografii; [illegible] nich to [illegible] wspominał Hanycki w liście do Redemanna [illegible] temu autorytetu, kolorując rzecz jakimś, — niby to sprzedaży na cele [illegible] narodowo-polityczny [illegible] dalszy ciąg jutro.

21 lutego.
6 marca.
rok 1914.
piątek.

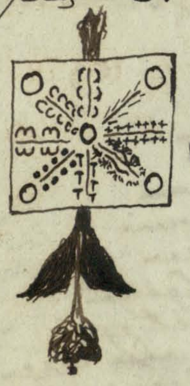

1 ż 3 p 2 r 2 b.

Będę kończył opis wersyjskich [?] czynności Iwana Łuckiewicza. W listach Hanyckiego w wyjątkach, dotyczących Litwy i Białej Rusi, oprócz ogólnych wskazówek o potrzebie zwrócenia uwagi na ruchy litewski i białoruski dla spożytkowania w walce z polskością i oprócz poruszenia kwestji obiecywania [?] z tych krajów, są jeszcze wzmianki bardziej konkretne, związane ściślej z osobą jakiegoś „Białorusina" (Iwana ?). Jedna z tych wzmianek dotyczy owych fotografji dzieł sztuki, zapewne tych samych, co do których Iwan dał nam wyjaśnienie, zanotowane poprzednio wczoraj w dzienniku. Dalej jest wzmianka o „wykopaliskach kraniomorskich [?]". Co do tych Iwan dał nam wyjaśnienie następujące: istotnie wykopaliska takie były, należały one do niejakiego Romanowicza w Mińsku, który zwrócił się do Iwana z prośbą pośredniczenia w ich sprzedaży. Iwan, jako kustosz zbiorów [?] muzeum lwowskiego, porozumiewał się w tej sprawie z Szeptyckim. Ostatecznie „wykopaliska" te okazały się sfałszowane. Kupił je potem ktoś z przyjaciół Iwana (o ile wiem prywatnie p. Łęcki z Mińszczyzny). Z Hanyckim Iwan w tej sprawie nie konferował wcale. Wogóle w sprawach muzeum lwowskiego porozumiewał się li tylko z metropolitą Szeptyckim. Choć cena tych „wykopalisk" była stawiana w kwocie rb. 2000 (nie koron) & Hanycki w liście do Tiedemana [?] mówi o cenie 50000 (marek ?), jednak możliwe, że ma na myśli te same „wykopaliska". Jeżeli tak, to dowiedział się o nich nie od Iwana, a dowiedzieć się mógł z łatwością ze Lwowa wprost z muzeum ukraińskiego. Dalej w listach Hanyckiego jest mowa o możliwości korzystnych spekulacji na kupnie z rąk polskich majątków ziemskich na Litwie i Białej Rusi dla parcelacji i w związku z tym wskazuje się, że jeden taki interes jest właśnie w toku. Możliwe, że Hanycki ma na myśli majątek Dziedziłowicze (jest to majątek w powiecie borysowskim, własność niegdyś Henryka Śliwina [?], ogromny śliczny majątek z olbrzymiemi dziewiczemi niemal lasami, w których były zawsze niedźwiedzie; Śliwiński wstąpił do spółki z wywłaszczonym [?] Szczepanikiem dla spekulacyjnej eksploatacji jego wynalazków [?] i zbankrutował; śliczne lasy dziedziłowickie zostały wycięte; majątek ogołocony, ale olbrzymi przestrzenią, kupił Józef Tyszkiewicz z Łohojska, obecnie już zmarły, ale kupił bez myśli zachowania tego majątku; w Dziedziłowiczach na cmentarzu parafjalnym pochowana moja siostra Helcia Woltowiczowa, matka Henrysia). Otóż dla kupna Dziedziłowicz w celu ich rozparcelowania projektowane było towarzystwo akcyjne (chodziło o gruby, prawie miljonowy interes). Do towarzystwa tego miał należeć metropolita Szeptycki. Chodziło o interes spekulacyjny, ale z zastrzeżeniem parcelacji śród ludności miejscowej, włościańskiej i drobnoszlacheckiej białoruskiej (zdaje się, że łączyły się z tym jakieś owe plany Szeptyckiego o wkroczeniu unii kościelnej na Białą Ruś i utworzeniu jej ogniska pod zaborem rosyjskim). W tym tworzącym się interesie dziedziłowickim brał udział też nieboszczyk Józef Tyszkiewicz (łohojski) a prowadził go adwokat Mokowski [?] z Warszawy; jakąś też w tym grał rolę adwokat Kępertelan [?] z Mińska. Ostatecznie rzecz ta do skutku nie doszła dla przeszkód prawnych. Z Hanyckim Iwan nigdy w tej sprawie nie konferował i zresztą nie Iwan był w tym przedsięwzięciu osobą główną. Oto mniej więcej wszystko w sprawie stosunków z Hanyckim. Co zaś do biletu Schoultza, to Iwan zeznał, co następuje. Tego roku koło Bożego Narodzenia (r. 1913) Iwan jeździł w jakiejś sprawie do Berlina (czy wogóle zagranicę, ale miał być i w Berlinie). Jechał, jak zwykle, przez Katowice i wstąpił do Hanyckiego (o rewelacjach Kopiska [?] jeszcze nie wiedział, a jeżeli coś słyszał, to się nie interesował). W Berlinie miał się spotkać z pewną osobą z Wilna, która tam jechała dla jakichś interesów „koncesyjnych"; dla załatwienia tych interesów trzeba było jakichś stosunków, jakichś wpływów. Iwan, widząc się z Hanyckim, coś mu o tym wspomniał, i Hanycki mu powiedział, że właśnie ma być w Berlinie i że z powodzeniem będzie mógł im wyrobić potrzebne znajomości i ułatwienia. Jakoż potem w Berlinie Iwan spotkał się z owym panem z Wilna i zapoznał go z bawiącym także w Berlinie Hanyckim. Hanycki mówił im o jakimś panu z redakcji „Vossische Zeitung", który będzie zapewne mógł zrobić coś w tym ułatwić to, o co znajomemu Iwana chodziło (jakiem pismem jest „Vossische Zeitung", tego Iwan nie wiedział i nie interesował się). Hanycki naznaczył im spotkanie się z tym niemcem z „Vossische Zeitung" w salonie w hotelu. Gdy Iwan ze znajomym swym przyszli, przyszedł też ten pan, niemiec, bardzo elegancki. Przedstawił się im. Był to Schoultz, ale ani Iwan ani jego znajomy nie mogli się domyślać, że to jest sekretarz Ostmarkenvereinu. Była mowa li tylko o interesie, żadnych tematów politycznych. Okazało się, że ten pan nic nie może być w danym interesie pomocnym. Przy pożegnaniu niemiec wręczył Iwanowi i jego znajomemu z Wilna po bilecie wizytowym. Oczywiście przy nim nie oglądali tego biletu. Gdy przyszli do swego hotelu i byli sami i odczytali bilet tego pana, dopiero się zorjentowali, co to był za ptaszek. Uśmiali się też wtedy serdecznie z takiego spotkania „politycznego". Bilet ten Iwan zachował, ponieważ nawet jako osobliwość. Wracając jeszcze przez Warszawę, Iwan nawet pokazywał komuś w Warszawie ten bilet, jako osobliwość. Tu zaś w Wilnie używał go, jako zakładki do książki, którą czytał, i tu Studnicki znalazł bilet w książce w pokoju Iwana. Studnicki wziął bilet Schoultza i schował i Iwan się dopiero później obejrzał, a domyśliwszy się, że wziął Studnicki, poszedł do niego, by go wyprosić, będąc nawet zaniepokojony z powodu zbiegu tego faktu z [illegible] wiadomościami w [illegible] redakcji [?]. Co zaś do osoby tego pana z Wilna, który był w Berlinie i [illegible] z Iwanem spotkał się u Hanyckiego z Schoultzem, to Iwan nazwiska jego nie wymienił, ani też tego „interesu koncesyjnego", o który chodziło. A oczywiście przesłuchanie tego pana w tej sprawie byłoby miało to znaczenie wielkie dla nas. Iwan oświadczył, że będzie mógł wyjawić tylko z zastrzeżeniem bezwzględnej tajemnicy i że pan ten sam nam zeznać zechce li tylko pod warunkiem zapewnienia, że poza naszą komisję ani jego nazwisko, ani istota tego „interesu koncesyjnego" nie wyjdzie. W tej kwestji jeszcze decyzji nie powzięliśmy. Zresztą wszyscy domyślili się i wiemy, że osobą tą jest Michał Prozorow [?].

Także dziś jest [illegible], dzień nam znany [illegible] Zosia [?]. [illegible] 1914 [illegible]

29. Przyjechałem do Kowna po godz. 3 nad ranem i zanocowałem w hotelu Metropol. Zabawiłem w Kownie do godz. 5 popołudniu. Chciałem być także na posiedzeniu (dorocznym ogólnym zebraniu) Kowieńskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji rolnej, którego jestem członkiem, asekurując w nim zabudowania [illegible]. Ale załatwienie dwóch innych spraw, które mi były pilniejsze, zajęło mi cały czas, tak że już na nic innego czasu nie było. Te dwie sprawy — to przejrzenie w Sądzie aktów sprawy Zygmunta Komorowskiego z Korabelnikiem i zwiedzenie kowieńskiego muzeum miejskiego, które w rzeczywistości jest muzeum p. Tadeusza Dowgirda.

22 lutego / 7 marca rok 1914. sobota.

Główna jednak — to była sprawa sądowa Zysia Komorowskiego. Dla niej to właściwie przyjechałem do Kowna. Zaiste Bóg mię tu skierował i tylko natchnieniu Opatrzności Boskiej zawdzięczać muszę uratowanie mię przez ten przyjazd do Kowna od wielkiej przykrości a nawet ciężkiej odpowiedzialności zawodowej. Gdy mi Zyś w Bohdaniszkach zlecił tę swoją sprawę, którą przegrał w I instancji (w Kowieńskim Sądzie Okręgowym), obliczyłem, że termin na podanie skargi apelacyjnej do Izby Sądowej upływa dopiero w końcu maja. Byłem więc zupełnie spokojny i akt mi nie przysłano [illegible], tymbardziej, że i Zysiowi chodzi także o jakieś tu [illegible] przeciągnięcie sprawy. Zamierzałem więc skargę apelacyjną wygotować dopiero na Wielkanoc, aby ją wtedy przy widzeniu się z Zysiem dać mu do podpisania. Do Kowna musiałbym naturalnie przyjechać [illegible] przed napisaniem skargi, aby wystudiować sprawę, ale miałem czas do Wielkiejnocy. Zyś mi nie wspomniał, że sprawa ta była sądzona procedurą t. zw. skróconą („w sokraszczonnom porjadkie“), bo i sam tego z pewnością nie wiedział, a przy takiej procedurze termin apelacyjny jest tylko miesięczny, to znaczy że w tym razie upływa ostatniego dnia lutego. Może też, dla braku pewnej technicznej wprawy zawodowej, nie przyszło mi [illegible] się o to i nie [illegible] sprawdzenie. Byłem więc zupełnie spokojny. I tylko wypadkowo wybrałem się do Kowna teraz właśnie, a nie kiedyś później. Otrzymałem zawiadomienie o ogólnym zebraniu Towarzystwa wzajemnej asekuracji w Kownie na dziś właśnie i wówczas mi przyszło na myśl przyjechać na dzień dzisiejszy, żeby wziąć i być na posiedzeniu tego Towarzystwa, łącząc jednocześnie interes Zysia. Było to zupełnie wypadkowe i dowolne wyznaczenie dnia, i gdybym miał [illegible] na dziś jakiekolwiek choćby błahe zebranie w Wilnie, to bym był do Kowna nie pojechał. Wczoraj jeszcze nawet wahałem się przez chwilę, czy jechać. Tymczasem zajrzawszy do sprawy Zysia, spostrzegłem, że sprawa była sądzona „w sokraszczonnom porjadkie“, to znaczy, że termin apelacyjny upływa 28 lutego. A gdybym nie spostrzegł i znowu tylko dzięki wypadkowi nie przeczytałem tego, wypadkowi, że [illegible] w Sądzie, dając mi akta sprawy, wspomniał, że termin trwa do końca lutego. Gdybym o jeden dzień się spóźnił, to już by było ewentualnie za późno, bo trzeba jeszcze apelację napisać, potem trzeba było Zysiowi ją w Towaliszkach podpisać, plenipotencji [illegible] [illegible] i żeby z Kowalskich na 28 lutego skargę apelacyjną [illegible]. A coby było za przykrość, gdyby termin został przepuszczony. Dla Zysia to ± półtrzecia tysiąca rubli, a wina przecie byłaby moja, bo gdy Zyś zlecił sprawę do Kowna reprezentowały to już adwokata rzecz dopilnować terminu. Na Opatrzności adwokat polegać nie może — to nie jest wymówka usprawiedliwiająca winę niedbalstwa. I nie tylko byłaby strata, ale co za kompromitacja zawodowa dla mnie. Rzeczywiście tylko Opatrzność mię poratowała. Nie mówię naturalnie, że Bóg katolicki, ten Bóg papieża, kardynałów i skierowanych do uwstecznienia dudakości, ale Bóg żywy, wielki, czynny, Bóg Jedynego Wszechświata. Zaiste nie ślepy chaotyczny traf, ale głęboki kierujący organizujący byt i całość Kosmosu w przedziwnym ustosunkowaniu szczegółów. On, Bóg, mię do Kowna skierował. Z takich oto rzeczy przychodzę do Boga, ucząc się Miłości, Prawa i Woli. Nie może adwokat polegać [illegible] wać swych czynności w zaufaniu do Opatrzności, bo Ona nie jest zastępcą czynów ludzkich i pieczy ze zadania ratować opieszałych; ale niewątpliwie drogami tysięcznymi i całym przedziwnym łańcuchem powiązania faktów ratuje Ona ludzi i oddziela jednostkowość [illegible] ciosów. Prawnikiem jestem dobrym, ale wprawy technicznej a nawet zdolności do techniki adwokackiej mi brak. Pracuję nad usunięciem tego braku, ale jeszcze oto mogę się zdanym tylko na zdarzenie, jak [illegible] ten, w którym tylko Opatrzność Boska mię wspomogła.

Zwiedziłem w Kownie muzeum miejskie. Jest ono dziełem właściwie jednego człowieka, p. Tadeusza Dowgirda. Ucieszył się staruszek z mojej wizyty i oprowadzał mię i udzielił najdokładniejszych a ciekawych wyjaśnień. Dziwnie mi brzmi słowo „staruszek“ w zastosowaniu do p. Dowgirda. Tak, ilością lat życia jest staruszkiem, ale ruchliwością, energią, zapałem jest zupełnie młody. Młodość to niespożyta, przedziwny nadkultur, który go w oczach filistrów robi „śmiesznym“ i „dziwakiem“. Jest to starzec z duchem młodzieńca. Ukochał dzieje, jej przeszłość i teraźniejszość, jej kulturę ludową. Ze starej spolszczonej, szlacheckiej pochodzący, [illegible] wrósł się przez miłość ludu do narodowości litewskiej. Jest artystą, a całe życie jego jest jedną poezją. Skromny w wymaganiach osobistych, kształtujący się w ideach, skupił całe zasoby, całą gorącą żarliwość swoją do czynnych i twórczych studiów nad kulturą i dziejami ludu litewskiego. Muzeum kowieńskie jest przez niego stworzone, przez niego kierowane i dźwiga jego osobisty i samotny rozwój. Sam też w muzeum mieszka i ciągle w nim siedzi, gdy nie wyjeżdża na wyprawy naukowe; latem wędruje wycieczki, kopie pilkalnie i groby, ale również [illegible] etnograficzny, uczy się, pracuje, zbiera i [illegible]. Muzeum jego, choć nie jest zbyt wielkie, jest też ciekawe a szczególnie wyraziste w interpretacji samego Dowgirda. Muzeum to nie już [illegible] ale rozumne i [illegible] i wiążące. Muzeum to jest w interpretacji p. Tadeusza Dowgirda [illegible] niego znanych szczątków ale żywym spójnym organizmem kultury ludowej.

23 lutego / 8 marca. rok 1914. niedziela.

Wczoraj przyjechała do Wilna Mama, odprowadzona przez lokaja Kazimierza i swoją osobistą służącą Elkę. Mama po tej podróży jest zdrowa, jak ryba — droga nie zmęczyła, ani nie zaszkodziła, nawet kataru nie nabawiła, aż mi dziw! Przyjazd Mamy był tak nagły i niespodziewany, jak piorun z jasnego nieba. W ostatnich czasach nie było wcale mowy o tym przyjeździe i już nawet Marynia wybierała się w przyszłym tygodniu na kilka dni do Bohdaniszek odwiedzić Mamę, gdy potem w piątek otrzymaliśmy list, że Mama, korzystając z chwilowej dobrej drogi (saniej), przyjeżdża nazajutrz. Teraz już Mama zabawi u nas zapewne do jakiegoś [illegible] kwietnia lub maja.

Zajęty byłem dziś cały dzień bardzo pilną robotą — pisaniem skargi apelacyjnej w sprawie Zygmunta Komorowskiego z [illegible]. Pracowałem, siedząc u Anny, w jej pokoiku. Nie miałem prawie czasu na rozmowę z Anną w ciągu tej pracy. Aninka, która była w ostatnich dniach bardzo zasmucona tym, że więcej jestem teraz wieczorami zajęty i za mało czasu udzielam naszemu kochanemu stosunkowi, wczoraj, gdym jej opowiadał, ile mam na karku roboty, nagle mnie gorąco pocałowała i bardzo serdecznie, z wielkim wzruszeniem prosiła, bym się nie krępował, brał ze sobą roboty i pracował u niej, nie zważając na nią. Dziś wszakże biedaczka, widząc, jak mnie praca pochłania i jak, siedząc u niej, mało na nią zwracam uwagi, zaczęła się znowu trapić i gryźć, dąsając się pozornie a w duchu cierpiąc głęboko. Miewa Aninka takie głębokie chwile przygnębienia, gdy wymniema, że mnie coś innego pochłania, odrywa od niej, i wątpi w moją miłość do niej i czuje się opuszczoną i daleką ode mnie. Miłość jej nie znosi połowiczności, żąda oddania się zupełnego, jest zazdrosna i całkowita; a że z natury jest Anin delikatna, nieśmiała, nie ma daru zaborczości, więc nie umie się narzucić, nie umie wymagać, i jeno się gryzie i trapi, pozornie się dąsając. Ale gdym do niej przemówił gorąco, gdym ją słowem serdecznym popieścił, przytulił jej główkę i to serduszko złote [illegible] głębokim tonem ukoił, otworzyła się jej dusza, jak kwiat, do mnie, pełna ufności i [illegible], wdzięczna za miłość, tryskająca [illegible], karcąca surowo samą siebie za samolubstwo, które wszakże było tylko zwątpieniem i rozterką. Śliczna to dusza, głęboka i wrażliwa, szlachetna i dumna, a prosta.

Wieczorem znowu zebrała się u mnie komisja śledcza w osobach Iwanowskiego, Przyjanowskiego i mnie, oraz Iwana Łuckiewicza, którego zeznania skończyliśmy protokołować. Przesiedzieliśmy 2½ godziny i jeszcze w spisywaniu protokołu jego zeznań nie skończyli. Iwan był dziś bardzo podrażniony, zdenerwowany. Upatruje, zdaje się, w naszym dochodzeniu jakiejś metody inkwizycyjnej i buntuje się przeciwko tak drobiazgowemu wyciąganiu zeń zeznań i spisywaniu takowych. W gruncie rzeczy nie dziwię się mu, aczkolwiek czynność komisji śledczej nie może być inna. Mimowoli Iwan czuje się w roli podsądnego, roli niezmiernie przykrej i ciężkiej, bo ciążące na nim podejrzenia czepia się wszystkich [illegible] zeznań, [illegible] każdy fakt i każde słowo, zatrzymuje się w drobiazgach, na których objektywne stwierdzenie brak dowodów. Rola naprawdę przykra, bo trzeba albo [illegible] prawdy i nie ujawniać wszystkiego, co [illegible] przypadkowego ujawniania może być [illegible] winy, albo, ujawniając wszystko, jest się narażonym na niemożność udowodnienia.

24 lutego
9 marca
rok 1914
poniedziałek

31. Dowiedziałem się o wielkim zwycięstwie w korporacyjnym życiu adwokatury naszej. Wczoraj odbyły się doroczne wybory członków komisji, stanowiącej reprezentację korporacyjną. Ja w wyborach tych nie uczestniczyłem, bo do tego mają prawo tylko adwokaci przysięgli, nie zaś pomocnicy. W roku zeszłym do komisji wybrano elementy postępowe, a jednego z głównych filarów starej adwokatury, patentowanego obłudnika, pełnego korupcji (choć skądinąd człowieka zdolnego), Adolfa Zmaczyńskiego, sromotnie zabalotowano. Zabalotowanie Zmaczyńskiego było demonstracją, było policzkiem, wymierzonym protekcjonizmowi i korupcji przez elementy niezależne. Natomiast oprócz trzech starych (grafomanowego Restytuta Sumoroka, Marjana Strzemińskiego i politycznego koleżeńskiego Wygodzkiego) wybrano w roku zeszłym czterech, postępowców i ludzi nowych, mianowicie Witolda Abramowicza i rosjanina Powołockiego na rzeczywistych członków, a Jana Klotta i Jana Vileišisa na kandydatów. Prawica, obrażona, gotowała rewanż, który też wczoraj zdobyła. Wszyscy czterej nowi zeszłoroczni, Abramowicz, Powołocki, Klott i Vileišis, wypadli, a na ich miejsce (coprawda niewielką większością) wybrani zostali: Zmaczyński i stary Łukaszewicz na rzeczywistych członków, karjerowicz zaś, kreatura Zmaczyńskiego, Maliński, i bardzo daleki od spraw adwokatury Zegnitz, na kandydatów. Trzej inni dawni, Restytut Sumorok, Marjan Strzemiński i Wygodzki, zostali wybrani ponownie. Tak więc stary triumfuje i ma ster dzierżyć. Zwycięstwo swe zawdzięcza masie bezbarwnych, która wogóle nie interesuje się sprawami korporacyjnemi, tych, wszystko obojętni a tylko przyjaciół, zagitowani przez prawicę, mogą dać głos i przeważyć szalę dla wystąpienia się elementom mniej pewnym. Tę masę bezbarwną nazywają u nas „błotem”, bo w ich obojętnym wszechlubstwie gnieżdżą się wpływy kokowania czy też wyniki i prądy elementów nieświadomie wielkie zaprzęgłe żywych i nierdzennych.

Wieczorem u Krzyżanowskiego odbyło się posiedzenie komisji śledczej w sprawie Łuckiewicza. Posiedzenie trwało od godz. 9 do godz. 12½ w nocy. Właściwie skończyliśmy dziś spisywanie brulionu protokołu zeznań Iwana. Praca ta, wraz z wysłuchaniem zeznań, zajęła nam trzy posiedzenia, trzy całe wieczory. Brulion protokołu zeznań zajmuje kilka arkuszy rękopisu. Ileż nam czasu i pracy zabiera sprawdzenie całego tego materjału! Na następnym posiedzeniu, które wyznaczyliśmy na pojutrze, odczytamy cały brulion, ewentualnie wprowadzimy jakieś poprawki i oddamy go do przepisania, sami zaś zajmiemy się ustaleniem planu dalszej roboty naszej. Tu powstanie naturalnie kwestja przesłuchania świadka, owego pana, który wraz z Iwanem zapoznał się w Berlinie z Schoultzem. Prywatnie wiemy wszyscy, że panem tym jest Prohorow, ale urzędowo dotąd nazwisko tego pana nie zostało nam ujawnione, i Iwan zastrzegł wyraźnie, że może być ono ujawnione tylko pod warunkiem zachowania przez nas tajemnicy. Tylko też pod tym warunkiem pan ten zgodzi się złożyć wobec komisji zeznania. Kwestja ta będzie o tyle nastręczać trudności, że Krzyżanowski, zdaje się, zastrzega sobie prawo żądać zeznań tych wobec grupy „przeglądowej”, która go do komisji wydelegowała. Zobaczymy, nic jeszcze nie stało się. Krzyżanowski w toku badania Iwana zachowywał się bardzo poprawnie, bardzo bezstronnie. Na mnie osobiście zeznania Iwana robiły wrażenie dodatnie.

Nie widziałem się dziś wcale z Anielką kochaną. To rzadki taki dzień. Smutno mi było i tęskno do niej, tym bardziej, że ona nie wiedziała, iż mam wieczór zajęty, i z pewnością mnie czekała z gorącym utęsknieniem. Będąc na posiedzeniu komisji, czułem ciągle w sercu jakby wyrzut sumienia za samotność mojej Anielki.

25 lutego. / 10 marca. / rok 1914. / wtorek.

Nareszcie choć jeden dzień się trafił bez posiedzenia komisji śledczej w sprawie Łuckiewicza. Posiedzenia te stają się chroniczne. Zaczynam się obawiać, że to, cośmy mówili żartem, że może w roku 1914 nie zakończymy jeszcze naszej roboty, może się sprawdzić. Cztery odbyliśmy posiedzenia, z których trzy poszły na spisywanie protokołu zeznań Iwana, i teraz dopiero mamy układać program właściwej naszej pracy śledczej, skierowanej do sprawdzenia treści zeznań Iwana. Niewiadomo jeszcze, czy protokół zeznań Iwana nie zabierze nam jeszcze jednego posiedzenia, bo mamy jeszcze odczytać brulion i takowy ostatecznie zaakceptować; możliwe więc są jeszcze poprawki. A dalej, jeżeli wypadnie nam badać świadków, a że wypadnie, to chyba nie ulega wątpliwości, i znów pisać będziemy protokoły tak szczegółowe, to na każdego świadka zejdzie nam po parę lub po kilka posiedzeń, a nie jest wykluczone, że okaże się jeszcze potrzeba delegowania kogoś z nas do innych miast a może nawet zagranicę. Słowem — trudno przewidzieć, co się w tym dochodzeniu wytworzy i jak długo się nasza praca zaciągnie. Jeżeli zresztą cała rzecz się nie rozbije od razu na tym jedynym szkopule o zobowiązanie się członków komisji do tajemnicy co do zeznań Prozorowa. Zobaczymy.

Wynagrodziłem sowicie Anię to, że nie byłem u niej wczoraj. Dziś bowiem za to byłem u niej dwa razy. Przed obiadem spędziłem u niej ze trzy godziny i koło trzech godzin wieczorem.

Pod wieczór poszedłem z Henrysiem Wołłowiczem do p. Emanuela Bułhaka, bawiącego w Wilnie. P. Emanuel Bułhak, człowiek bardzo bogaty, dziwak i bezdzietny, jest bliskim wujem Henrysia (cioteczno-rodzonym bratem jego ojca). Przed laty, gdy Henryś przyjechał do Litwy z Kaługi, kilku jego stryjów i wujów oraz Papa (dziad Henrysia po matce) zobowiązali się do składania pewnej sumy rocznie na koszta jego wychowania (oczywiście zobowiązanie miało formułę opartą na dobrej woli). P. Bułhak zadeklarował rocznie po rb. 200. Ale już trzeci rok nie płaci. Obiecał teraz, że przyśle 400 rb. i zapisał sobie mój adres, ale czy spełni obietnicę, nie wiem, bo skąpy jest mimo bogactwa strasznie. P. Emanuel Bułhak przed półtora rokiem się ożenił, ~~[illegible]~~ będąc starym kawalerem, ale dzieci nie ma. Opinja utrzymuje o nim, że jest kategorycznym [illegible]. U Bułhaka na herbatce był też [illegible] z żoną, [illegible] Jankowski i Wacław [illegible]. Bułhak do herbatki uraczył nas świeżym serem „Camembert", indykiem i znakomitym pasztetem z truflami, oraz owocami.

26 lutego.
11 marca.
rok 1914.
Środa.

33

[3] W rodzinie Römerów jest nowina. Renia (Irena) Römerówna, córka stryja Kazimierza z Janopola, zaręczyła się z Platerem z Liksny. Narzeczony Plater jest, zdaje się, z tego samego domu, w którym stryj Kazimierz, będąc kawalerem, szukał sobie niefortunnie żony. Stryj Kazimierz ongi, umyśliwszy sobie ożenić się z Platerówną, dla dobrej koligacji, przyjechał w konkury i wkrótce oświadczył się o rękę panny. Dostał [illegible] rekuzę. Niezrażony aspirant do koligacji z domem Platerowskim, oświadczył się w tę porę nazajutrz o rękę drugiej panny, siostry poprzedniej. Naturalnie, że dostał powtórną rekuzę, bo uważano, że osoby panien też coś przecie znaczą, o czym kawaler zdawał się zapominać.

Napisałem dziś artykuł do „Kurjera Krajowego" w sprawie rusyfikacji szkół litewskich. Asumpt do tego artykułu dał mi sobotni № kowieńskiej czarnosecinowej „Litowskoj Rusi", który, będąc w Kownie, przeczytałem.

Napisałem też protokół zebrania grupy [illegible] sekcji ekonomiczno-statystycznej przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk z d. 13/26 lutego r. b.. Sekretarzem tego zebrania był Kazimierz Ostachiewicz, ale protokół, przezeń napisany, był tak mętny i przeciążony zbytecznymi szczegółami, że musiałem przepisać nowy. Po napisaniu wysłałem go Dębowskiemu, który ma go zgłosić do centralnego Zarządu Towarzystwa.

Wyszedł wreszcie z druku mocno spóźniony № 2 „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego", w którego komitecie redakcyjnym jestem.

Dowiedziałem się od Krzyżanowskiego, że mój artykuł o „Vairas'ie", dany do Redakcji „Przeglądu Wileńskiego", utknął w cenzurze pp. „przeglądowców", którzy upatrują w nim zbytnie sympatje dla nacjonalizmu litewskiego i obawiają się go ~~[illegible]~~ zakwalifikować do druku nawet z pewnymi zaprojektowanymi przez nich poprawkami.

Wieczorem u Krzyżanowskiego odbyło się posiedzenie komisji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza. Znowu całe posiedzenie było zużyte na uzupełniające pytania i odpowiedzi Iwana, też zaraz protokołowane. Ale wyczerpaliśmy wreszcie wszystko, ustaliliśmy ostatecznie brulion protokołu i postanowiliśmy dać go do wydrukowania na maszynce. Następne posiedzenie komisji wyznaczyliśmy na sobotę.

27 lutego / 12 marca. rok 1914. czwartek.

Spotkała moją biedną Annę wielka przykrość — ta przeszłość przeklęta, choć tak krótka, jeszcze się mści. Nie chcę pisać o tym.

Dzień pozatym upłynął dość bezbarwnie. Nic właściwie do zanotowania nie mam. Pisałem sprawozdanie do D-ra Zourke'a ze sprawy zatwierdzenia Maryli do spadku po ś.p. Cioci Kasi Tyszkiewiczowej, napisałem krótkie dodatkowe podanie do Sądu Kowieńskiego w sprawie Zysia Komorowskiego, spisałem rachunki Henrysia Woltowicza, szukałem po mieście Jerzego Jankowskiego dla wręczenia mu artykułu dla „Kurjera Krajowego”, alem go nie znalazł, później zaś wieczorem, gdym wrócił od Anny, zacząłem pisać artykulik dla „Przeglądu Wileńskiego” — recenzję ~~tej~~ pięknej książki Ludwika Krzywickiego p.t. „Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa”.

Zdaje się, że „Kurjer Krajowy” ledwie dyszy. Materjalnie wydawnictwo jest właściwie w stanie zupełnego upadku. Ciągła pogoń za groszem tak samo, jak dawniej za czasów Maikowskiego, tylko że już o ten grosz coraz trudniej, bo wszystkie dawne źródła ~~powoli~~ są wyzyskane do ostateczności. 400-rublowe subsydjum żydowskie, które miało być niby podstawą wydawnictwa a które budziło w niektórych z nas, i w mnie w szczególności, skrupuły i wątpliwości, okazało się tylko błyskotką zwodniczą a jałową. Jak doszło do płacenia, to żydki wykręcają się i odmawiają pod rozmaitymi pretekstami. Może zresztą nie robili wcale obietnicy poważnej, a tylko Iwan wziął na serjo to, co było sobie mówione, jako ewentualną możliwość. Pismo robi bokami, a Jankowski Jerzy, choć na gwałt na wsze strony usku[illegible] pieniądze, nie ma jednak tej niewyczerpanej energji i elastyczności, jaką miał Maikowski; zresztą zdaje się, że jest uczciwszy od Maikowskiego, skrupulatniejszy a zwłaszcza mniej zdolny w sprawie utrzymania pisma. Pismo [illegible] obecnie [illegible] jednak żałowałbym szczerze, gdyby upadło. Uważałbym to za przykry cios dla sprawy demokratycznej.

35.] Rano dokończyłem artykuł (recenzję książki Wrzosowskiego) dla „Przeglądu Wileńskiego" i złożyłem takowy redaktorowi Hertzowi. Zdaje się, że mój poprzedni artykuł o „Vairasie", dany do redakcji „Przeglądu Wileńskiego", nie będzie wcale drukowany; ~~ma~~ los tego artykułu ma się rozstrzygnąć ostatecznie jutro na posiedzeniu komitetu redakcyjnego „Przeglądu", ale zdaje się, że kwestia jest przesądzona. „Przeglądowcy" zarzucają mi już nie tylko pobłażliwość, ale wprost faworyzowanie nacjonalizmu litewskiego, teraz zaś w dodatku są ~~zwłaszcza~~ źle usposobieni do „Vairas'a" za jakiś jego artykuł o koronie rzekomej Witolda. „Vairas" poruszył tę sprawę w № 3. Sprawa ta jest ciemna. Ogłoszono niedawno, że w Krakowie jest jakaś korona, znaleziona przez kogoś — bez podania jej pochodzenia i szczegółów znalezienia. Otóż śród Litwinów kursuje wersja, że korona ta należy do Witolda, Wielkiego Księcia Litewskiego, i że została wzięta z ~~grobowca~~ jego grobowca z ~~podziem~~ lochów Katedry Wileńskiej, podobno przez księdza prałata Kurczewskiego i dr. Zahorskiego; ci dwaj otwierali ponoć niedawno grób Witolda, i stąd powstała ta pogłoska w związku ze znalezieniem niezmiernej tajemniczej korony w Krakowie. Podług tej wersji Zahorski i Kurczewski, znalazłszy koronę, wywieźli ją cichaczem do Krakowa, aby ją tam złożyć w miejscu bezpiecznym, by się nie dostała do rąk rosyjskich ani też litewskich. Ile w tym prawdy — nie wiem. Litwini, a szczególnie nacjonaliści litewscy, są poruszeni tą wersją i oburzeni na Zahorskiego i Kurczewskiego.

Wieczorem poszedłem z Anną na przedstawienie przyjezdnej opery rosyjskiej do Sali Miejskiej. Grano „Fausta". Opera jest wcale niezła. Rolę Mefistofelesa odegrał artysta Siergiejew ślicznie: piękny głos i znakomita gra. Ładnie też śpiewała artystka, grająca rolę Małgorzaty. Opera jest grana przy akompaniamencie wileńskiej orkiestry symfonicznej. Sala była przepełniona publicznością. Przeważali żydzi, potem rosjanie. Polaków było b. mało, szczególnie z inteligencji. Ze znajomych widziałem tylko p. Wiktora Świętopełk-Mirskiego i Witolda Abramowicza z żoną. Anna nie jest wielką miłośniczką opery — woli dramat. Co do mnie — to słuchałem opery z wielką przyjemnością, tym bardziej że dla nas, wilnian, jest to rozrywka bardzo niezwykła.

28 lutego.
13 marca.
rok 1914.
piątek.

1 (14) marca. rok 1914. sobota.

Zdaje się, że tym razem upadek „Kurjera Krajowego" jest chyba pewny. Dziś A wyszedł (z moim artykułem — „Szkolnictwo litewskie", — jako wstępnym), ale czy nie będzie to już A ostatni. Wiem, że w kasie pieniędzy niema, subsydjum zapowiedziane nie wpłynęło, dziś jest termin kilku kapitalnych wypłat, pracownicy są nieopłaceni, drukarnia odmawia drukowania, bo zecerzy nie zgadzają się pracować bez końca na niepewny kredyt, zdobyć pieniądze od jakichś sympatyków, zresztą bardzo nielicznych, coraz trudniej. Ja się w akcję ratunkową nie wdaję, bo choć bym ratował pismo, nie mogę łączyć z nim siebie, gdy nie zupełnie się na jego kierunek i zwłaszcza ton w redakcji Jankowskiego godzę. Szkoda będzie, jeżeli pismo upadnie, bo ma ono swoje szerokie koło czytelników i swoje wpływy w średnich i niższych masach ludności, którędy szerzy bądź co bądź zasady demokratyczne i krajowe, ale ostatecznie upadek ten nie byłby jeszcze klęską, godną rozpaczy. Główna siła demokratyzmu u nas zasadza się na litewskim i białoruskim ruchu, — a te, szczególnie pierwszy, ~~mają~~ mają podstawy niezłomne i stateczność, której nic nie skruszy. Co zaś do społeczeństwa polskiego w tym kraju, to jeszcze na długo ulegać ono musi — z natury czynników dziejowych, — przewadze szlacheckiej, i wierzyć, żeby jakiś dzienniczek demokratyczny zdołał przekształcić działanie czynników objektywnych, — trudno. Taki dzienniczek — to tylko strumyczek drobny w ~~[illegible]~~ rzece, którego przeceniać nie należy. Podstawy pewne dla sprawy demokratyzmu w społeczeństwie polskiem w tym kraju są; ~~[illegible]~~ dzienniczek im służy, toruje im drogi, ale i bez niego będą one kiełkować, nie zawsze zupełnie; a skądinąd dzienniczek popełnił dużo błędów i ewentualna śmierć jego nie zgubi samej sprawy. Mój artykuł w A dzisiejszym ma kilka ustępów mocno niebezpiecznych w naszych warunkach cenzuralnych; myślałem, że Jerzy Jankowski je wygładzi, ale on dał artykuł do druku bez zmiany; zdaje mi się, że musi on wywołać konfiskatę A-ru, ale dotąd o niej nie słychać.

Miało być u nas posiedzenie komisji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza, ale Krzyżanowski był zajęty i posiedzenie nasze do skutku nie doszło. Był tylko u mnie Wacław Iwanowski i Iwan Łuckiewicz. Iwanowski przyniósł przepisany z ~~br~~ brulijonu protokół zeznań Iwana, który zweryfikowaliśmy z brulijonem.

2 (15) marca, rok 1914. niedziela.

W dzisiejszym „Kurjerze Krajowym” ukazał się z druku. Jakim cudem to się stało – nie wiem. Widocznie czy Jankowski czy Łuckiewiczowie musieli skądś wytrzasnąć wczoraj pieniądze. Czyżby więc i tym razem pismo ocalało od ruiny. Nie wierzę, żeby zdołano było je utrzymać.

Przed obiadem byłem na otwarciu dorocznej wystawy litewskiej sztuk pięknych. Wystawa bardzo ładna. Dział utworów oryginalnych artystów litewskich, jak zawsze, nieliczny, ale dzieła są ładne. Eksponenci są prawie ci sami, co zawsze. Jest więc naturalnie Żmujdzinowicz, Varnas, Kalpokas, Wienożyński, dalej jest parę drobnych studjów malarskich Tadeusza Dowgirda z Kowna, jest znany trochę z poprzednich wystaw Šileika, jest Šlapelis, wreszcie nowy – Witold Puteris. Niema natomiast w tym roku Stabrowskiego, niema Mackiewicza. Ilość obrazów i eksponentów-malarzy niewielka, ale za to każdy z artystów ma swój walor, ma swój styl i swoje piękno. Żmujdzinowicz pogodny i zrównoważony w barwie i rysunku, szczery, ekspresyjny w odtwarzaniu natury pejzażowej; Varnas zawsze ten sam subtelny w drobnych widoczkach nastrojowych, bardzo łagodny w barwach i tonie; Wienożyński dał dwa obrazków, w widoczkach małego formatu w rodzaju Varnasa ma technikę zupełnie odrębną, wielką harmonję barw; Kalpokas największy impresjonista z malarzy-litwinów, przejaskrawia nieco kolory, ale ma siłę i wyrazistość. Ładne też są rzeczy Šlapelisa, mniej mi się podoba Šileika. Bardzo charakterystyczną cechą malarzy litewskich jest brak jaskrawości w barwie, harmonja łagodna umiarkowanych tonów, powaga i jakieś smutne zamyślenie w kompozycjach nawet krajobrazowych. Kalpokas, u którego może najwięcej zrozumienia dla słońca i czynu, wydaje się wobec innych malarzy litewskich jaskrawym, choć w rzeczywistości, wobec malarstwa innych narodów, nie byłby nim wcale. Šlapelis w niektórych utworach swoich ulega wpływowi Čiurlionisa lub może sili się na naśladownictwo go. Rzeźba jest reprezentowana przez jednego tylko Zikarasa, ale za to jest bardzo piękna, bardzo plastyczna i wyrazista. W dziale grafiki i sztuki stosowanej jest Żmujdzinowicz, Antoni Jaroszewicz, Wienożyński, Kotwica, młody Jamont, Dowgird, Kriščiukaitis. Na wystawie niema nie tylko Rymszy. Dział sztuki ludowej, mieszczący się w 2 pokojach, – jak zawsze, śliczny. Dominują paski (juostos), tkaniny, zapaski paciorkowe, rzeźbiarstwo srebiarskie na drzewie. Twórczość pasków z roku na rok wzrasta i zwłaszcza się rozwija w stylowej kompozycji deseniów; są śliczne desenie, śliczne zwłaszcza, a zawsze szlachetne w umiarkowaniu tonu, kombinacje barw. W tym dziale wystawy litewskie wywierają dziwny wpływ na zdobnictwo sztuki ludu litewskiego.

Dało do godz. 2 już a poobiedzie cały czas od godz. 4 ½ do północy spędziłem u Anny. Spędziliśmy dziś dzień prawdziwie dzień literacki. Anna przeczytała głośno świeży artykuł z gazety łotewskiej w Rydze o obchodzie jubileuszu Szewczenki, potem ja jej nieco opowiadałem o Szewczence i czytałem głośno niektóre wiersze jego po ukraińsku. Annie Szewczenko się naturalnie bardzo podoba: jego wyrazista miłość swobody, ostre, z hajdamackim zacięciem, chłostanie panów i jezuitów – zachwyca Annę. Akurat czytaliśmy z nią na ostatniej lekcji z historji polskiej wojny kozackie za Jana Kazimierza, a dziś czytały sobie sama, tak że poezja Szewczenki stanowiła „pendant” do tych studjów. Moja Anna ma świetny zmysł prawdy i niezmiernie głęboko i trafnie wyczuwa i określa charaktery narodowe i ruch dziejowy. Czytałem jej też głośno „Warszawiankę” Wyspiańskiego, na którą jedziemy jutro do teatru. Byłem zdziwiony, jak Anna, przy tak słabej znajomości języka polskiego, zrozumiała nie tylko niepokomplikowaną fabułę tej sztuki, ale i wszystkie myśl tego genjalnego utworu. Cieszę się z tego, bo będę mógł zacząć czytać jej wszystkie perły naszej poezji i literatury.

3 (16) marca. rok 1914. poniedziałek.

Na wystawie litewskiej wybrałem dziś dla kupienia kilka ładnych pasków ozdobnych, parę wianek paciorkowych i dwie piękne deseniowe kapy (kolorowe) na łóżko „lub dla zawieszenia na ścianie. Jedną z tych kap i wianki paciorkowe zamyślę dać Annie, paski dołożę do moich zbiorów, a jedną kapę będę sam używać.

U Anny spędziłem dziś godzinkę w jej porze obiadowej. Od dziś Anna znów zaczęła chodzić do pracowni kapeluszy Łapkowskiej, choć tak samo, jak dawniej, bezpłatnie. Popracuje jeszcze tę parę miesięcy do lata, a nie wiem, czy już kiedykolwiek w życiu wróci do tej pracy, bo już może od jesieni, gdy nasz placyk na Antokolu będzie kupiony, zamieszkamy tam w pobliżu, a od wiosny r. 1915 może już zacznie zakładać ogródek. Mam dać Annie na Antokol mego psa Trysia z Wigrowca, doskonałego stróża, złośliwego dla obcych a wiernego dla tych, co go karmią i którzy się opiekują (sam zaś na jego miejsce sprowadzę do Wigrowca suczkę po buldogach, którą wziąłem z Pokrewnicy i która już jest, jako szczenię, w Łotwianiszkach). Z czasem zaś, po paru latach, wybudujemy może na tym placyku Antokolskim domek, który przez co wykończę te gniazdeczko dla mojej Anny. Niech ma moja złota swoje domostwo, swoje własne — nasze — gniazdo. Co zaś szczególnie dobrze się składa dla naszego projektu Antokolskiego — to że już miasto zaczyna się gotować na serio do wprowadzenia tramwajów elektrycznych, a wtedy Antokol, dotąd dalekie, stanie się bliski i z czasem i ludny i dobrze rentujący.

Wieczorem byłem w gimnazjum Winogradowa na posiedzeniu Komitetu Rodzicielskiego. Posiedzenie było bardzo nieliczne. Sądzę, że nieliczne dlatego, że niedawno zaszły przykre fakta na gruncie wieczorku, urządzonego przez Komitet dla zwiększenia środków jego. Uczniom wyższych klas zaproponowano wybrać delegatów na gospodarzy wieczorku. W niektórych klasach, w VI i VII w szczególności, pod wpływem prądów nacjonalistycznych i co za tym idzie antysemickich, uczniowie polscy w zmowie z uczniami narodowości rosyjskiej postanowili niedopuścić do wyboru żydów, zbojkotować ich, co też zrobili. Jednocześnie wśród samych też członków Komitetu rodzicielskiego, należących do komisji wieczorkowej, zaznaczyły się prądy antysemickie; szczególnie się wyróżniła [illegible] pochodzenia, która miała oświadczyć, że wstydzi się oddać swoje [illegible] obok żydówek, co mocno obraziło żydów i żydówki. Żydówka p. Morgensternowa, żona kupca [illegible] (tego, co kupił mój las w Wigrowcu), pierwsza wycofała się od udziału w wieczorku. Za nią poszli inni żydzi, słusznie obrażeni. Otóż dziś było pierwsze posiedzenie ogólne Komitetu po wieczorku, i można się było obawiać jakichś odgłosów tych przykrych nieporozumień; dlatego zapewne mało osób przyszło; ogółem było ze 12 członków, w tej liczbie 2 żydów. Zresztą sprawa ta nie została wcale poruszona na zebraniu dzisiejszym — i najlepiej, bo do niczego, prócz przykrych swarów, toby nie doprowadziło. Wieczorek przyniósł jednak 370 rb. czystego zysku. Omawialiśmy dziś kwestje głównie budżetowe na przyszły czas naszego funkcjonowania do końca roku szkolnego. Posiedzenie trwało krótko. Dziwnie nudne są te posiedzenia komitetu rodzicielskiego. Nudne i jałowe. Nie ma żadnej kwestji żywej, żadnej ciągłości i energji zbiorowej. [illegible] to pomimo to stąd, że prawa komitetów rodzicielskich są bardzo [illegible], pomimo zaś też zapewne stąd, że prezes komitetu, p. Konrad Niedźwiedzkowski, jest bardzo zajęty i nie ma sił oddać się sprawie komitetu rodzicielskiego. Po posiedzeniu chciałem zaczekać na Annę w kawiarni półtorej i pójść na spotkanie kochanej żonki, gdy będzie wychodziła z teatru polskiego z „Warszawianki”; ale deszcz padał, więc ostatecznie zaniechałem tego projektu.

39.

4 (17) marca rok 1914. wtorek.

Rano pisałem artykuł do demokratycznego dziennika litewskiego „Lietuvos Žinios" w sprawie ~~[illegible]~~ mającego się odbyć w tym miesiącu w Wilnie t. zw. ~~[illegible]~~ Zjazdu dzielnicowego Rosyjskiej Izby Eksportowej w związku ze sprawą odnowienia w r. 1917 traktatu handlowego Rosji z Niemcami. Zjazd ten, jako też sama sprawa traktatu, ~~ma~~ ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla całego kraju i wszystkich klas ludności, większych w gospodarki towarowo-pieniężnej. A nie ma już chyba takiej klasy u nas, któraby się mieściła zupełnie poza sprawami tej gospodarki. Jeżeli włościanie białoruscy są u nas jeszcze na bardzo niskim poziomie gospodarczym, to już włościaństwo litewskie ~~[illegible]~~ dziś nie może. Do udziału w Zjeździe tego powinny wszystkie klasy ludności, wszelkie organizacje ekonomiczne, — wytwórcze, handlowe, spożywcze. Co zaś jeszcze bardziej podnosi znaczenie Zjazdu i robi, że udział w nim jest szczególnie ważny, to to, że Zjazd ten będzie nie tylko jednorazowym aktem wymiany zdań, ale początkiem roboty ciągłej, systematycznej i społecznej, skierowanej do badania warunków wymiany i handlu eksportowego i importowego. Sprawa oczywiście niezmiernie żywotna. Do Zjazdu tego najbardziej się gotują organizacje ziemiańskie i kupiecko-przemysłowe. Organizacje włościańskie, drobnohandlowe, drobnorzemieślnicze, robotnicze, spożywcze, stowarzyszenia ludowe, względnie mało się do Zjazdu tego sposobią. Jest to rzecz zrozumiała, bo najbardziej świadome swych potrzeb w zakresie wymiany te klasy, które są najbardziej zaawansowane w postępie kapitalistycznym, ale niewątpliwie dla wszystkich sprawa jest żywotna i demokracja zwłaszcza nie może zaniedbywać terenu tak poważnego. Zjazd ma się odbyć w drugiej połowie marca. Redakcji „Lietuvos Žinios" oddawna obiecałem napisać artykuł w tej sprawie, ale dopiero dziś się do pracy zabrałem. „Lietuvos Žinios", nie mogąc się doczekać mego artykułu, umieściła już przed kilku dniami w tej sprawie artykulik redakcyjny. Artykuł, który dziś napisałem, jest dość obszerny (na 3 str-ny pisma) i traktuje rzecz ~~[illegible]~~ szeroko w związku z głównymi tendencjami ekonomicznymi Niemiec w stosunku do nas oraz naszemi potrzebami handlu. Wykazałem też aktualność tej sprawy dla włościan litewskich. Z przyjemnością pisałem ten artykuł do „Lietuvos Žinios", mając poczucie, że to nie jest praca zmarnowana, bo przez to pismo się trafia rzeczywiście do samego ludu albo do inteligencji, która jest bliska ludu, jego ~~[illegible]~~ kość z kości i krew z krwi. Przez pisma polskie (taki np. inteligencki „Przegląd Wileński" albo dzienniczek brukowy „Kurjer Krajowy") można conajwyżej ~~[illegible]~~ uświadamiać ogólnikowo publiczność w kierunku demokratyzmu, podczas gdy w pismach litewskich, jak w całym wogóle ruchu litewskim, demokratyzm jest samą treścią ruchu społecznego, jest podstawą mocną, której nawet uświadamiać nie potrzeba, jeno snuć z niej wskazania konkretne. To wynika z samej natury kulturalnej społeczeństw polskiego i litewskiego w tym kraju.

Wieczorem byłem na ~~[illegible]~~ posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Popierania Kooperacji u Szklennika. Niebardzo można to nazwać „posiedzeniem Zarządu", bo było nas tylko dwóch członków Zarządu — Szklennik i ja, oraz instruktor p. Kolendo. Postawiłem wniosek, aby Towarzystwo ~~[illegible]~~ nasze wpisało się na członka Zjazdu eksportowego i wydelegowało przedstawiciela na Zjazd. Szklennik zaraz zaczął oponować przeciwko temu, twierdząc, że trzeba zdać sobie sprawę z tego, co mamy robić na Zjeździe, a dopiero wiedząc, czego chcemy i co robić mamy, brać w Zjeździe udział. Wykazałem, że to oczywiście jest rzecz ważna, ale że niezależnie od tego musimy być obecni, bo na Zjeździe będą poruszane sprawy i uchwalane rezolucje, dotyczące spraw kooperacji, a więc nasz delegat winien być przygotowany ewentualnie do wyrażenia jakichś dezyderatów i do [illegible] kierunku [illegible], przytem ważnem jest, abyśmy na Zjeździe stałej organizacji do spraw eksportu i handlu krajowego uczestniczyli w niej [illegible]. Stanęło na tym, że na sobotę 15 marca ma być zwołane specjalne posiedzenie Zarządu Towarzystwa Popierania Kooperacji dla omówienia sprawy udziału Towarzystwa w Zjeździe eksportowym i wydelegowania przedstawiciela na Zjazd.

5 (18) marca rok 1914, środa.

Wieczorem byłem na ~~po~~ zebraniu miesięcznym Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nam, założycielom sekcji ekonomiczno-statystycznej przy tym Towarzystwie, chodziło o to, aby dzisiejsze zebranie zatwierdziło naszą sekcję, żebyśmy się już mogli zabrać do roboty. Jak już wspominałem, do komisji tymczasowej, której ~~[illegible]~~ grono założycieli sekcji zleciło porozumienie się z centralnym Zarządem Towarzystwa, weszli Marjan Dąbrowski, Jerzy Šaułys i ja. Protokół zebrania grona założycieli sekcji, opracowany przeze mnie na podstawie brulionu Ostachiewicza i podpisany przez Dąbrowskiego, jako przewodniczącego na zebraniu grona założycieli, został we środę ubiegłą przedstawiony przez tegoż Zarządowi Towarzystwa. Na posiedzeniu Zarządu nikt z nas nie był. Wiceprezes Zarządu p. Zahorski poprosił Dąbrowskiego, aby przyszedł dziś trochę wcześniej przed zebraniem dla ewentualnego skomunikowania się z Zarządem w sprawie utworzenia naszej sekcji. Przyszliśmy wcześniej wszyscy trzej – Dąbrowski, Šaułys i ja. P. Zahorski zwrócił nam protokół do poprawienia, wskazując na kilka ~~[illegible]~~ zawartych w nim szczegółów, które Zarząd przyjąć nie może ze względu, że wykraczają one ~~[illegible]~~ poza ramy statutu Towarzystwa. W pierwszym rzędzie dotyczy to trzeciego punktu zadań sekcji, uchwalonego na zebraniu założycieli na wniosek Jerzego Jankowskiego; punkt ten brzmi „popularyzowanie i szerzenie wiedzy ekonomicznej"; podług statutu Towarzystwo popularyzować wiedzy na zewnątrz nie może. Następnie wśród ~~[illegible]~~ środków i sposobów spełnienia ~~[illegible]~~ zadań sekcji jest jeden punkt o urządzaniu odczytów i pogadanek; Zarząd Towarzystwa również punkt ten zakwestjonował, jako niezgodny ze statutem. Reszta poprawek – to drobiazgi nie mające wielkiej wagi, jak to, że w protokole Zarząd Towarzystwa nazywany Zarządem centralnym, kiedy podług statutu jest i może być tylko jeden jedyny Zarząd, następnie że używamy nazwy „sekcja", kiedy może to być tylko grupa członków, bo statut tworzenia jakichś sekcji nie przewiduje. Naturalnie, że wszyscy trzej zaraz na wszystkie te poprawki zgodziliśmy się (usunięcie wyrażenia „Zarządu centralnym", zamiana słowa „sekcja" na słowo „grupa", wykreślenie „popularyzowania i szerzenia wiedzy", co zaś do odczytów i pogadanek, to ograniczenie tego przez dodatek, że tylko wewnątrz grupy i Towarzystwa). Zarząd T-stwa Przyj. Nauk wogóle bardzo pilnie przestrzega litery statutowych i przepisów prawnych (i dobrze robi), bo każde towarzystwo polskie, w szczególności takie, jak T-stwo Przyj. Nauk, musi pilnie baczyć, by nie dać władzom powodu do zamknięcia go na podstawie jakiejś nieformalności, rozumiejąc, że rozwój towarzystw polskich jest nadzwyczaj przez władzę źle widziany. Wobec dokonanych poprawek Zarząd zaakceptował utworzenie naszej sekcji czy też grupy i zawiadomił o tym zebranie, które [illegible] fakt naszego istnienia. ~~[illegible]~~ W T-stwie Przyj. Nauk, prócz naszej, istnieją jeszcze 2 sekcje – historyczna, lekarska i [illegible] nowa jednocześnie z naszą, krajoznawcza (projektowana jest jeszcze prawnicza). Nasza sekcja, ekonomiczno-statystyczna, jakimś szczególnym trafem, a może i nie trafem, lecz z natury rzeczy, skupiła w sobie elementy najbardziej demokratyczne i postępowe, to też obawiałem się trochę, aby nie była traktowana z pewnym niezadowoleniem w Towarzystwie, w którym przeważają wpływy endeckie. Na dzisiejszym zebraniu Towarzystwa, po omówieniu spraw administracyjnych, wtedy dr. Staniewicz wygłosił odczyt biograficzny o Śniadeckich [?]. Odczyt był tak co do treści, jak zwłaszcza formy piękny, choć naturalnie tylko szkicowy. Prelegent jest widocznie wyznawcą prądów t. zw. wyzwoleńczych, czy też filarecko-szubrawskich. Po odczycie p. Jabłonowski wystąpił z wnioskiem utworzenia w łonie Towarzystwa specjalnego wydziału dla przyjmowania i udzielania wskazówek wycieczkom, przyjeżdżającym do Wilna z ziem polskich. Zarząd jednak nie dopuścił do omawiania tego wniosku, jako dotyczącego czynności wykraczającej poza zakres statutu Towarzystwa. Na ostatku wystąpiłem z wnioskiem od imienia grona założycieli sekcji ekonomicznej, po porozumieniu się uprzednim z Dąbrowskim i Šaułysem. Wniosek dotyczył udziału Towarzystwa w zbliżającym się Zjeździe eksportowym w Wilnie. Powiedziałem, że sekcja ~~[illegible]~~ rozpoczęcie prac swoich uważałaby za bardzo ważne wzięcie udziału w tym Zjeździe, ale ponieważ sama we własnym imieniu tego robić nie może, nie mając osobowości prawnej, więc prosi Towarzystwo, aby ~~[illegible]~~ się ono wpisało na członka Zjazdu, umożliwiając tą drogą nam wzięcie w nim udziału. Wniosek mój został poparty przez Zarząd, który też zaraz zaproponował wybranie mnie na delegata na Zjazd, co zostało zaakceptowane ogólnie; ja zaś zaproponowałem wybór oprócz mnie drugiego delegata w osobie Dąbrowskiego, na co też Towarzystwo się zgodziło. Po zakończeniu zebrania T-stwa Przyj. Nauk o godz. 10 pojechałem do Anny. Cały wieczór czytałem jej głośno „Wesele" Wyspiańskiego. Przeczytaliśmy akt I. Anna wszystko prawie rozumiała bez tłumaczenia, a [illegible] i bez [illegible] ogarnia myśl zupełnie bez pomocy, prócz pewnych tylko komentarzy ściśle historycznych i faktycznych, które też czasem wtrącałem.

41.

6 (19) marca. rok 1914. czwartek.

Dzień upłynął dość bezbarwnie. Rano pracowałem trochę w domu, wypisałem kilka listów w interesach, później po południu wyszedłem na miasto. Morgensztern zapłacił mi wczoraj resztę należności za las; z tego przeszło 13000 rb. należy do Mamy, a przeszło 1400 rb. jest moich, jako 10%, które pobieram za prowadzenie interesu Wiązowieckiego. Zachodziłem do paru banków, aby się dowiedzieć o kursie i warunkach nabycia listów zastawnych Wil. Banku Ziemskiego dla Mamy, które mam nabyć w sobotę. Chodząc po bankach, zaszedłem i do Towarzystwa Kredytowego Miejskiego dla porozmawiania w pewnych sprawach z Zawadzkim i Ostachiewiczem. Potem byłem w Sądzie Okręgowym. Tu poza interesami spotkałem się i rozmawiałem z Krzyżanowskim i potem z Rogińskim. Z Krzyżanowskim mówiliśmy o komisji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza. Komisja ta od tygodnia już się nie zbierała, ja mam wszystkie prawie wieczory zajęte rozmaitemi posiedzeniami, tak że już ledwie mogę czasem urwać jakiś wieczorek dla mojej kochanej Aninki, a tu ta komisja jeszcze, na którą w żaden sposób znaleźć czasu nie mogę, a Krzyżanowski między nie może znaleźć czasu innego, jak wieczorem. A teraz w niedzielę mam znowu jechać do Wiązowca na dni kilka, a do niedzieli urwać na urządzenie posiedzenia komisji chyba tylko w sobotę we dnie, jeżeli Krzyżanowski przyjść zdoła. Z rozmowy z Krzyżanowskim przekonałem się zresztą, że będzie on dążył do zerwania komisji, co mi wprost bez ogródek powiedział, a to na tej podstawie, że nie zgadza się na zobowiązanie się do tajemnicy względem Prozorowa. Zobaczymy, jak to będzie. Z Rogińskim rozmawiałem o zorganizowaniu go dla naszego związku demokracji krajowej. Pod wieczór przygotowywałem się dziś do dwóch obron karnych na jutro, wreszcie zaś koło godz. 9 poszedłem do Aninki. Zastałem ją niebardzo zdrową, kwaśną i kapryśną. Bywają u niej takie chwile — sama to wtedy czuje i sama mię o tym uprzedza. W tych warunkach ani lekcji nie mogliśmy odbyć ani czytać dalszy ciąg „Wesela". Anna widocznie chora (skarżyła się na zięblenie i kaszlała), namówiłem, by się położyła do łóżka i sam przy niej siedziałem. Spisałem też rachunki naszych oszczędności tak kapitalnych, jak gromadzonych potrochu na cel podróży czy raczej wycieczki letniej do Japonii. Kapitalik nasz cały zmierza obecnie do jednej mety, do opłacenia placu na Antokolu.

7 (20) marca, rok 1914, piątek.

Rano wnosiłem w Sądzie Okręgowym 2 obrony karne. W jednej sprawie broniłem jednego parobka z pod Wilna, niejakiego Kwiatkowskiego, oskarżonego o to, że wespół z innymi parobkami okradł jakiegoś przejezdnego włościanina, wracającego z kiermaszu z Wilna; włościanin był pijany, zasnął w wozie; koń go zawiózł z drogi do jakiegoś dworu i tam wieczorem kilku parobków okradło go, a następnie zawróciło konia i pojechało gościńcem. Nie była to właściwa kradzież, bo parobcy nie taili faktu wzięcia rzeczy i byliby je zwrócili, gdyby się właściciel upomniał, ale z pewnością liczyli na to, że właściciel rzeczy, chłop pijany, pochodzący gdzieś z daleka, gdy się obudzi, nie będzie wiedział, gdzie utracił rzeczy powiązane i nie upomni się o nie, a wtedy zostaną one w posiadaniu tych, co je zabrali. Sądzony był Kwiatkowski z dwoma towarzyszami za kradzież w podróży, która jest karana surowiej od zwykłej kradzieży; groziły mu roty aresztanckie z pozbawieniem wielu praw. Drugi mój klient, niejaki Rubinowicz, chłopiec 19-letni, już 2 razy karany za kradzieże, był oskarżony o kradzież poduszki i firanek z wagonu II klasy. Obrona w obydwóch sprawach udała mi się niezwykle dobrze, tak ze względu na realny skutek dla moich klientów, jako też ze względu na formę i treść mów moich. Mówiłem wyraziście, z wielką siłą argumentacji rzeczowej, z wielkim spokojem, nie pozbawionym temperamentu, panując doskonale nad formą i nad całym materiałem sprawy. Wogóle u mnie nigdy nie można przewidzieć, który, jak mi się uda mowa. Nie zależy to tylko od tego, czy się dobrze przygotuję zawczasu do mowy. Choćbym był przygotowany najlepiej, to mogę wygłosić mowę jaknajgorzej, jeżeli mię, że tak powiem ~~[illegible]~~ natchnienie nie zdąży mi odpowiedniego nastroju. Zależy to od stopnia podniecenia, werwy polemicznej, wogóle mego stanu duchowego. Jako człowiek nieruchawie wrażliwy, jestem w dużym stopniu nieobliczalny w działaniu, nie raz w zakłopotaniu. Pierwszego klienta mego, Kwiatkowskiego, ława przysięgłych uznała za winnego kradzieży zwykłej, nie w podróży i dała mu okoliczności łagodzące (skazany został na 4 miesiące więzienia zwykłego), drugiego zaś, Rubinowicza, uniewinniła. Zresztą i skład osobisty ławy przysięgłych był bardzo dla obrony dodatni. Przeważali inteligenci, kupcy zawodów wyzwolonych, między nimi też artysta-malarz p. Tarwist. Artyści stanowią zawsze śród przysięgłych element najlepszy dla interesów obrony; są oni zawsze ludzcy, wrażliwi na niedolę zbrodniarza lub tylko oskarżonego, mają serce i wiele poczucia krzywdy, wyrozumiałości życiowej. Widocznie sama organizacja psychiczna artystów sprzyja humanizmowi. Najcięższym zaś elementem dla ~~obrony~~ interesów obrony są śród przysięgłych biurokraci i urzędnicy — są to dusze papierowe, spaczone przez formalistykę, oschłe, polegające na martwej papierowej rutynie. Zresztą każda klasa społeczna wnosi do wyroków przysięgłych ławy przysięgłych swoje specyficzne pojęcia. Do kategorji spraw o zbrodnie, które wywołują zawsze sympatję i wyrozumiałość przysięgłych-włościan, gdy zaś inne są zawsze zgóry przesądzone przez przysięgłych włościan na niekorzyść obrony; tak samo inteligencja mieszczańska, ziemianie mają swoje specjalne sympatje i antypatje do poszczególnych kategorji zbrodni.

Wieczorem poszedłem z Cwą do teatru polskiego na komedję „Wcielenie Astry”, odegraną z udziałem znakomitego komika z Warszawy, p. Fertnera. Cały zespół grał dobrze, sztuka była pełna humoru i werwy, Fertner był doskonały, chociaż zdaje mi się, że trochę szarżował i że tak już dosięga nie przesięga innych artystów w grze komicznej.

43. Przez kilka godzin rannych zajęty byłem interesami pieniężnemi. Za pieniądze, zapłacone przez Morgensterna za las, kupowałem dla Mamy listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego; pozostałą resztę gotówki Mamy złożyłem na rachunek bieżący; opłaciłem też ratę półroczną z długu bankowego za Wiązowiec; załatwiłem jeszcze kilka innych interesów pieniężnych. Później poszedłem do zakładu ogrodniczego Welera, dla obstalowania szczepów drzewek owocowych do Wiązowca. Mam wykopanych 80 jam w Wiązowcu dla zasadzenia drzewek; szczepy obiecał mi dać darmo Własow ze swojej Migówki, gdzie ma szkółkę owocową, wywdzięczając mi się w ten sposób za ofiarowanie [illegible] osiny z lasu Wiązowieckiego na pokrycie dachu w szopie straży ochotniczej w [illegible] (szopa ta służy nietylko za skład narzędzi i maszyn do gaszenia pożarów, ale też za salę do przedstawień amatorskich i wieczorków białoruskich). Ale Własow siedzi teraz w Mińsku, zajęty wydawnictwem swoich czasopism białoruskich — „Sachi" i „Łuczynki", i do Migówki swojej nie zagląda, to też nie jestem pewien, czy obietnicę co do dania mi szczepów spełni, a wkrótce już pora będzie sadzić. Wobec tego postanowiłem przynajmniej część szczepów kupić, żeby być już pewnym ich posadzenia w tym roku. Zwróciłem się do Welera, jako firmy znanej i poważnej, dostarczającej towar wyborowy. Myślałem zasadzić ogród owocowy w Wiązowcu [illegible], zdziwiłem się bardzo, że Mama będzie żałowała kosztu na to. Papa a już tymbardziej Józ. Komorowski — są przeciwni wszelkim nakładom w Wiązowcu, uważając biedny piękny Wiązowiec li tylko za źródło eksploatacji rabunkowej, aby zeń jaknajwięcej i jaknajprędzej wydusić pieniędzy i, ogołociwszy go, pozbyć się. Mama, choć nie zupełnie się zgadza z Papą i Józiowi, [illegible] się wszelkiego nakładu boi. Z osób zainteresowanych, t. j. [illegible] Mamy, tylko Kotunia Pruszanowska i Mieczkowscy są za tym, aby [illegible] w Wiązowcu i robić nakłady takie, jak np. zasadzenie ogrodu. Nie mając poparcia Mamy, nie bardzo śmiałem przystąpić do zakładania ogrodu na wielką skalę z zakupywaniem szczepów i t. d. Wszakże Mamie, gdym jej o ogrodzie wspomniał, nietylko że nie zaoponowała, ale sama [illegible], abym się nie [illegible] na obietnicę Własowa, kupił szczepy dobre w porządnej firmie. Dowiedziałem się wszakże od Welera, że w tym roku jest wielki brak szczepów owocowych, bo popyt był nierównie wielki, a tych właśnie brak największy. Ja do Wiązowca chcę głównie gatunków zimowych, [illegible]. Chciałem obstalować 50 jabłonek, ale okazało się, że tyle nie będzie — nie ma u Welera wcale [illegible] tylko w Wilnie, ale i gdzieindziej, brak szczepów. Obstalowałem więc tylko 20 jabłonek zimowych ([illegible], grafsztejny i „sierzeńkije"), 5 jabłonek letnich [illegible], 3 grusze i 3 trześnie (2 żółte bujne i jedna czarna). Kosztować będzie każdy szczep po 20–25 kop. Przyrzeczono mi u Welera, że jeśli okaże się więcej szczepów, to mi dosprzedadzą jeszcze.

Stamtąd poszedłem do warsztatów Towarzystwa „Powściągliwość i praca". (Towarzystwo to jest założone i rozwijane energią jednego człowieka, księdza Djakowskiego; człowiek to bardzo oddany swojej pracy nad towarzystwem, ofiarny, pełny zapału, człowiek cichy i pracowity a dzielny, jeden z najszlachetniejszych księży w Wilnie; „Powściągliwość i praca" ks. Djakowskiego przygarnia dzieci z ubogich rodzin lub sieroty i [illegible]; towarzystwo ma własny duży dom przy ul. [illegible], w którym mieszczą się obszerne i dobrze zaopatrzone w narzędzia warsztaty stolarskie, ślusarskie, koszykarskie i inne; każdy dział ma swoich instruktorów i kierowników.) W „Powściągliwości i pracy" chodziło mi o obstalowanie szaf bibliotecznych, które Mama chce zafundować dla Bohdaniszek. Z pokazanych mi tablic wzorów wybrałem dwie, podług których chciałem obstalować rysunki. Gdym się wszakże dowiedział, że za każdy rysunek trzeba płacić po 2 rb., obstalowałem tylko jeden skromniejszego wzoru szafy. Jeżeli rysunek będzie udatny, to zapewne Mama szafę obstaluje podług niego w Bohdaniszkach, bo w Wilnie meble na obstalunek są bardzo drogie.

Po obiedzie odbyło się u mnie posiedzenie komisji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza w osobach Krzyżanowskiego, Wacława Iwanowskiego i mnie. Obecny był też Iwan Łuckiewicz. Posiedzenie było krótkie i tylko formalistyczne. Zredagowaliśmy ostatecznie protokół zeznań Iwana i dołączyliśmy mu takowy do podpisania. Potem spisaliśmy nasz własny protokół i wyznaczyliśmy dzień posiedzenia następnego.

Wieczór spędziłem u mojej Anny. Było nam, jak zawsze, bardzo miło. Czytałem Annie II akt „Wesela" Wyspiańskiego.

8 (21) marca
rok 1914.
sobota.

9 (22) marca rok 1914. niedziela.

Cały niemal dzień spędziłem z Aninką. Rano do obiadu byłem u niej w jej pokoiku przy ul. Monastyrskiej. Na obiad poszedłem do domu i umówiłem się z Aninką, że się spotkamy po obiedzie na wystawie obrazów Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego. Tak też się stało. Obejrzeliśmy razem wystawę, która się już ma ku końcowi. Jest bez żadnego porównania obfitsza od wystawy litewskiej. Eksponentów jest kilkudziesięciu — z ramienia tych stron i rozmaitych narodowości, przeważnie polacy, rosjanie i żydzi; eksponatów przeszło [illegible]; przeważają dzieła malarskie, płótna. Dzieł artystów-litwinów na wystawie tej, zdaje się, nie ma wcale: litwini ściągają cały swój dorobek artystyczny wyłącznie dla swoich wystaw własnych — sztuka jest u nich jedną z funkcji ruchu narodowego i w tych sprawach się zamyka. Na wystawie Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego dużo jest rzeczy ładnych, rzeczywiście wartościowych pod względem talentu, wyrazistości i techniki tak malarskiej, jak rysunkowej; skądinąd zaś, jak na każdych większych wystawach, niezamkniętych w ramach jakiejś szkoły, dużo jest dzieł, raczej chybionych manierą, najjaskrawiej się pretensjonalnością, niedopasowanych do modnych dziwactw, karykaturalną przesadą i zupełnym brakiem talentu. Wielką niespodzianką były dla mnie dzieła Rybakowa, którego znam i wiem, że jest malarzem, ale którego utworów nigdy, zdaje się, nie widziałem. Sądziłem, że jest on tylko dobrym nauczycielem i kierownikiem swojej szkoły malarskiej, ale artystą średnim. Przekonałem się, że to malarz wcale niepośledni. Jego obrazki bretońskie i inne płótna, malowane ~~[illegible]~~ naiwnie realistycznie, z wielką znajomością i dokładnością rysunku, ze znakomitą harmonią tonów barw, z wielkim poczuciem natury, w stylu pewnego zamyślenia i pogodnej wesołości — są to rzeczy bardzo piękne. Aninka też się podobały bardzo. Przyszła nas nawet chętka kupienia jakiegoś obrazka Rybakowa, ale ostatecznie względy na stan kas naszych wstrzymały tak mnie, jak Aninkę, od tej przyjemności. Może nawet szkoda.

Z wystawy poszedłem do domu, żeby się przebrać, coś zjeść i wyruszyć na banhof, bo dziś do Wiązowca wyjeżdżam. Tym pociągiem nocnym, ale z domu wybrałem się tak, jak na pociąg o godz. 6-tej, bom chciał resztę wieczora spędzić u Aninki, a z domu też się wynieść zawczasu, bo to dziś była w naszym mieszkaniu „lekcja dykcji” czy „deklamacji” dla kompletu podlotków i później „lekcja tańców” dla tegoż kompletu, a ja tych „lekcji” nie lubię; sprawiają one na mnie wrażenie przykre, bo się przez nie tłumi człowieka w tych dzieciach i kształci konwencjonalną młodzież salonową, wyjałowioną z myśli i porywów społecznych oraz indywidualnych. Jest to ta szopka chochołowska, która patriotyzm i ideały społeczne oraz humanitarne zamienia na „deklamacje”, piosenek i wierszyków „narodowych”, a nosi w sercu flirt osobisty, uległość wobec całej rutyny i formułek zdawkowej towarzyskości, „pobożności” zasad, opierając się na wpływach księży i t.d.. Marna jałowa nikczemność,

Do północy zabawiłem u kochanej Aninki, tak różnej od całego świata młodzieży czy to z naszej sfery, czy też ze sfery półinteligienckiej. Aninka — to człowiek; poważna taka, głęboka, myśląca i czysta, stateczna. O północy Aninka odprowadziła mię na banhof, skąd wyjechałem na [illegible] [illegible].

45.] Rano wysiadłem z pociągu w Radoszkowicach i za- 10 (23) marca
raz wyruszyłem z Jaśkiem, który mię czekał w dalszą dro-
gę koniem. Droga bardzo zła, błotnista. Padał śnieg rok 1914.
mokry z przenikliwym zimnym wiatrem przy 2° cie-
pła. Skowronki już w polu śpiewają, świadcząc o wio- poniedziałek.
śnie, ale jeszcze jest na pół zima. Sanny wszakże już
oddawna niema ani śladu. Tylko w samym Wig-
rowem śnieg jeszcze leży naokoło domu, bo wiatr tu
za lasem nie dochodzi wcale. Obliczenie towaru
leśnego na brzegu rzeki przed spławem już zostało
dokonane przez Biesiekierskiego przed moim przy-
jazdem, więc jechać nad rzekę, „na rzekę" —
jak nazywa Biesiekierski, — nie będę potrze-
bował. W Wigrowem zastałem wszystko w porządku.
W lesie dziś nie byłem wcale. Przyjąłem tylko
relację od Biesiekierskiego, wysłuchałem jego
żalów i skarg (ciekawe, że Biesiekierski, czło-
wiek już trochę ogładzony, szlachcic, niemal pół-
-inteligent, wierzy w „urok" „złych oczu", pa-
trzących z chciwą zazdrością na cudzy dobytek i
szkodzących mu wzrokiem). Brysia zastałem
w stanie tak dobrym, jak nigdy dotąd: jest tłusty,
mięsisty; Bryś już się zupełnie oswoił z Jaś-
kiem, ale zato stał się jeszcze bardziej zło-
śliwy dla obcych i gdy kogoś ujrzy, rzuca się, jak
wściekły, drżąc zwierz i już kilka razy zerwał
z rozpędu drut, do którego jest przywiązany.
Gdym Biesiekierskiemu wspomniał, że może
Brysia w roku przyszłym stąd zabiorę, zosta-
wiając na jego miejsce suczkę (Brysia zamie-
niłem (dać Annie na Antokol), Biesiekier-
ski aż się zachnął, — tak mu szkoda psa,
nieocenionego stróża w tej leśniczówce odludnej,
i prosił, abym tego nie robił. O zmroku przychodził
Czebotar, z którym umówiłem się na sprzedaż mu pos-
wału w lesie. Przez cały wieczór aż do północy Biesie-
kierski z Jaśkiem wyklejali mój pokój obiciem — pod
kierunkiem moim. Z początku nie wiedzieliśmy, jak to
robić, ale wkrótce robota sama nas nauczyła: zacząłem się orjento-
wać i wytłumaczyłem Biesiekierskiemu sposób dopasowywania
pasów obicia — dalej już szło, jak z płatka; z brudnej szaro-zie-
lonkawej barwy tynku pokoik mój zaczął się stopniowo przeobrażać
w jasno-siwy, prawie biały, z leciutkim odcieniem zielonka-
wo-seledynowym tło z ciemniejszemi na tym plamami kwiatów.
Obicie tanie, bardzo skromne, ale gustowne. A na tym tle siwo z jasnym siwo-seledyno-
wym obiciem ogromny staroświeckich kafelków biały piec pośrodku pokoju!

11 (24) marca rok 1914. Wtorek.

Przed obiadem objechałem z p. Sieniakierskim cały las, robiąc generalną lustrację. Zajęło mi to ze 4 godziny czasu. Las, po wyrąbaniu 5000 sztuk sosny towarowej przez Morgensterna, nie przerzedził się zbytnio, ale znać jest; prócz kilku niewielkich kawałków las pozostał prawie tak samo gęsty, jak był; ale znak jest w tym, że nie widać już pięknych okazów grubych sztuk i wszystko jest zarosłe samą niemal tylko młodzieżą; sztuki 6- a najwyżej 7-werszkowe (sosna i jodła) stanowią teraz kwiat lasu; tylko tam, gdzie przeważa osina, oko może się paść jeszcze widokiem potężnych okazałych pni, ale cóż z tego, kiedy ta osina jest prawie cała bez wyjątku nadpsuta, pokryta gąbką, niezdatna na towar przemysłowy. Młoda sosna i jodła, więcej jeszcze bardzo gęsta, jest cienka w pniu, ale co do wyniosłości nie ustępuje niemal większym sztukom. Las jest wysokopienny, strzelisto-smukły, prześliczny, ale cienki, młody.

Po obiedzie przez resztę dnia i wieczora do późnej nocy p. Sieniakierski z Jaśkiem wyklejali w dalszym ciągu mój pokój obiciem. P. Sieniakierski, szlachcic z Poniewieskiego, na poły polak i na poły litwin, właściwie stary typ „tutejszego" krajowca, nieuświadomionego w żadnym ściśle określonym kierunku, mający koloryt charakterystycznego, właściwego miejscowemu środowisku etnograficznemu, nietkniętemu przez niwelacyjne tendencje wpływów nowych, modernizujących kraj i ludność. Oprócz typowego przysłowia: „jak ten mówił", zauważyłem w mowie Sieniakierskiego jeszcze jeden wyraz bardzo charakterystyczny, często przez niego używany a nie mający prawdziwych ekwiwalentów w języku polskim, nawet prowincjonalnym; słowo to jest płodem językowego małżeństwa polsko-litewskiego: brzmi ono „troszeczkie" (polskie „troszkę"), „troszkę" z charakterystyczną końcówką litewską: ten twór skojarzenia ma swój szczególny urok, swój szczególny odcień wyrazu; do pierwiastka polskiego zaczepiona końcówka litewska, nadająca mu osobliwą pieszczotę, właściwą tej formie zdrobnienia litewskiego; wyraz „troszeczkie" ma zgoła inny charakter ekspresji, niż czysto polskie „troszeczkę".

47.] Od samego ranka śnieg padał gęstemi płatkami, 12 (25) marca
tak gęsto, że mimo pory stojącej ciepłej ziemia była
wskroś pokryta śniegiem na jakichś kilka cali grubości. rok 1914.
Właśnie zaś dzisiaj rano chciałem jechać na kolej do
Radoszkowic na pociąg wileński na godz. 3-cią. Droga, Środa.
która tu zawsze ~~[illegible]~~ a w tej porze roku szczególnie jest
zła, teraz na skutek tego śniegu ~~musiała~~ ta być fatalna,
bo pod kołami śnieg ten wsiąkał w lepkie błoto zie-
mi. Nie mogłem jednak odłożyć mojej jazdy do Wil-
na. Żałując mego biednego konika Sekunda na tak cięż-
ką drogę, posłałem Kieciekierskiego do Kazyna do dzier-
żawcy Bohdanowicza dla wynajęcia drugiego konia
do pary Sekundowi. Kieciekierski siadł konno na Sekun-
da i pojechał a za pół godziny wrócił w bryce za-
przężonej parą i powożonej przez młodego syna Boh- 1 b / 2 3 p.
danowicza. Tak też wyruszyłem zaraz drogą na
Udrys, nakoniec nieco suchszą. Pomimo złej drogi,
jechałem dość prędko i koło godz. 2-giej byłem na
stacji, o godzinie zaś 7 byłem w Wilnie.
Tu jeszcze zaszedłem do Towarzystwa Przyjaciół Na-
uk na posiedzenie Zarządu, na które był zapro-
szony także komitet tymczasowy tworzącej się
sekcji ekonomiczno-statystycznej. Z Zarządu byli
pp.: ks. prałat Kurczewski, dr. Zahorski, ~~[illegible]~~ p. Hila-
ry Łęski, Siecewicz, Burhardt, inżynier Antonowicz,
Stanisław Kościałkowski. Z komitetu sekcji stawił
się Dębnowski i ja (Zaunlys, chory, nie przyszedł).
Niewiele co zresztą mieliśmy do omawiania. Do-
wiedzieliśmy się tylko to, cośmy już wiedzieli:
że sekcja formalnie, jako taka, istnieć nie może;
że będzie to więc tylko grupa członków, interesują-
cych się ściślej sprawami ekonomicznemi i
w tym kierunku w łonie towarzystwa pracująca.
Regulamin możemy sobie ułożyć dla siebie, ale
takowy formalnie żadnej mocy obowiązującej mieć
nie będzie. Posiedzenia możemy sobie odbywać w lo-
kalu Towarzystwa, porozumiawszy się zawczasu
z gospodarzem lokalu p. Dobrzyńskim. Możemy
też posiadać w lokalu Towarzystwa czytelnię wydawnictw
ekonomicznych, ewentualnie też ~~[illegible]~~ otrzymywać wydawnictwa
na zbiory swoje. Co do środków od Towarzystwa na nasze
uzupełnienie wydawnictw, to musimy wpierw przedstawić
Towarzystwu preliminarz odpowiedni. Dębnowski
podjął się też sprawę skatalogowania przez nas dział
ekonomicznego w bibliotece Towarzystwa, na co oczywiście
Zarząd bardzo chętnie się zgodził. Będziemy więc musieli zwołać
rychło zebranie naszej sekcji dla ułożenia ~~[illegible]~~ programu naszej pracy.

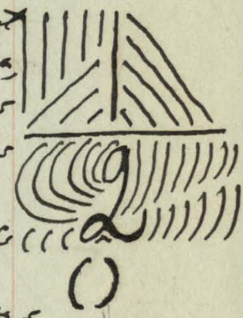

13 (26) marca rok 1914. czwartek.

Mama w tym roku nudzi się bardzo w Wilnie. Nie ma już tak licznego zjazdu sióstr Mamy i rodziny, jak przeszłej i pozaprzeszłej zimy. Siedzi więc Mama w mieszkaniu samotnie, a że nie może nigdzie wychodzić i że my, to jest tak Marynia jak ja, dość bardzo jesteśmy za domem, a gdy siedzimy w domu, to prawie ciągle jesteśmy czymś zajęci, więc nic dziwnego, że Mama nie ma co robić i nudzi się. Wprawdzie w Bohdaniszkach Mama jeszcze mniej ludzi widzi i jest zimą jeszcze samotniejsza, ale tam czuje się na swoich śmieciach, jest panią i gospodynią, dysponuje, wydaje jakieś rozporządzenia, coś sprawdza, na kogoś się gniewa i t. d.. Zresztą już i do gderania Papy w Bohdaniszkach Mama przywykła, zwłaszcza że Papa tam często siada przy Mamie i czyta Jej głośno, ~~[illegible]~~ Mama sobie wyczekuje codziennie poczty i listów. Człowieka ciągnie na starość do swoich śmieci, do swojego stałego gniazda, i, będąc gdzie indziej, czuje się wykolejony i nudzi się.

W ostatnich czasach Mama zaczęła się trochę uskarżać na oczy i dziś sprowadziła okulistę dr. Jacuńskiego. Doktor po obejrzeniu oczu Mamy znalazł w lewym oku początek katarakty — ~~[illegible]~~ rzecz więc jest poważna; ale dr. zapewnia, że to się z łatwością wyleczy po kilku miesiącach domowej kuracji. Zakazał Mamie jaknajmniej czytać, nie robić ~~[illegible]~~ roboty (szycia czy wyszywania). W tej bezczynności biedna Mama będzie się jeszcze bardziej nudzić.

Wieczór spędziłem u mojej Anny. Te parę godzin upłynęło mi z nią, jak zawsze, bardzo serdecznie i miło. Moja Anna jest w gruncie wielką arystokratką ducha w szlachetnym znaczeniu słowa; ale gdybym jej to powiedział, toby się oburzyła, bo nienawidzi samego imienia arystokracji, kochając lud i jego sprawę, będąc z przekonań i sympatji demokratką czystej wody i mając w sercu i wykształconej swojej ogromnej kultury humanitarnej. Przez te 3 lata naszego związku Anna nietylko się bardzo wykształciła pod względem wiedzy i kultury myśli, ale też ogromnie ukształciła i rozwinęła ducha swego we wszystkich zakresach. Zawsze była materjałem świetnym dla kultury, ale teraz jest już nietylko materjałem, lecz też człowiekiem wybitnie rozwiniętym, o niezmiernie bogatej i dobrze ukształconej głębokiej duszy. Pracując ~~[illegible]~~ od paru tygodni znowu w [illegible], jako modystka, Anna odczuwa teraz ogromnie intensywnie tego środowiska dziewcząt-modystek, które ją tam otacza. Jaki pustota, koncentrowanie w zabawkach i uciechach flirtu, [illegible] dziewcząt, ich [illegible] „płytkie" i brak jakichś przejawów duchowych, [illegible] głębi stałej [illegible]. Moja Anna jest zaś tak bujną i bogatą treści, że ta jałowa pustka tych dziewcząt ją [illegible]

49. Dziś wreszcie odbyło się znowu u mnie posiedzenie ko- | 14 (27) marca
misji śledczej w sprawie Iwana Łuckiewicza w osobach Bro-
nisława Krzyżanowskiego, Wacława Iwanowskiego i mnie. | rok 1914.
Wbrew moim przewidywaniom i wbrew temu nawet, co mi
przed kilku dniami sam Krzyżanowski w rozmowie prywatnej | piątek.
mówił, że będzie dążył do zerwania komisji, — komisja
zerwana nie została. ~~Omówiliś~~ Obradowaliśmy dziś nad
tym punktem naszych działań, który budzi największej spo-
rów u nas, — mianowicie nad kwestją warunku ta-
jemnicy, zastrzeżonego przez Łuckiewicza co do przesłucha-
nia niewiadomego świadka p. X (wiemy prywatnie, że
jest nim Prozorow). Krzyżanowski chciał na początku
tę rzecz obejść i dążył mianowicie do tego, aby komisja
powzięła uchwałę ogólnikową o tym, że wszystkie akta
sprawy mają być przechowane i mogą być przez członków ko-
misji referowane (właściwie odczytane) odnośnym grupom,
które ich wydelegowały. Gdyby komisja taką ogólną uchwa-
łę przyjęła i ją zaprotokołowała przed rozważeniem kwestji
tajemnicy co do ~~[illegible]~~ ujawnienia osoby p. X, to przez to sa-
mo byłaby już przesądzona owa kwestja i wtedy Krzyżanow-
ski mógłby obstawać na niedopuszczalności warunku ta-
jemnicy. Spostrzegłszy to i nie chcąc dopuścić do takiej pu-
łapki, uważając, że każda kwestja w szczególności powin-
na być rozważona i ustalona w swojej wadze względnej, po-
stępowałem przeciwko takiemu procederowi i zaś-
~~[illegible]~~ do rozważenia równoległego z kwestją i wynikiem tem
kwestji warunku tajemnicy co do p. X. W tym względzie takie
powiedziałem się tak: że wolno oczywiście p. X, jako wy-
osobie poszczególnej, nie podlegającej kompetencji komisji, jako
~~za~~ (stronie obcej), chcieć lub niechcieć zeznawać ~~[illegible]~~ lub nawet
się przed nią w tej sprawie wogóle ujawnić ~~[illegible]~~; wolno mu więc
i warunek tajemnicy zastrzegać; to jedno; drugie wszakże, —
kapitalny jest warunek naszego dochodzenia prawdy, — to więc
ustrzec dla p. X tajemnicę tylko o tyle, o ile to nie będzie; możemy za-
pewnić w potrzebach dochodzenia dalszego, inaczej bowiem byśmy krę-
pując się sami związali we własnej robocie naszej; bez tego ograniczenia
warunku tajemnicy musimy się raczej zupełnie wyrzec badania p.
X, uważając, że takowe nietylko by nie ułatwiło naszej pracy, ale
~~[illegible]~~ byłoby nawet przeszkodą w dalszym dochodzeniu. Na takie
postawienie kwestji zgodził się jak Krzyżanowski, tak Iwanowski.
Spisaliśmy więc protokół tej treści (w brulionie): „Wilno, 14 (27) marca
„r. 1914. Komisja rozważała: 1) prośbę p. Łuckiewicza o zniszczenie protoko-
„łów jego zeznań po zakończeniu sprawy i nieopublikowania takowych i 2) poda-
„ny przez tegoż p. Łuckiewicza warunek zachowania ścisłej tajemnicy
„tak co do nazwiska p. X, tak co do treści interesu, który zależał
„i nie spowodował spotkanie się p. X z Hanyckim i Scholtzem. Ko-
„misja zdecydowała: 1) wszystkie akta sprawy podlegają przechowa-
„niu w miejscu, które Komisja uzna za odpowiedniejsze, i mogą
„być udzielane członkom Komisji na ich żądanie; 2) p. X może być
„przesłuchany tylko o tyle, o ile warunek tajemnicy nie będzie
„krępował Komisji w zakresie potrzeb dalszego dochodzenia
„licznych, według uznania Komisji szkodliwych dla poszczegól-
„nych osób, oraz nazwisk tych osób nie ogłaszać; 4) uchwałę
„niniejszą zakomunikować p. Łuckiewiczowi i w tym
„celu zaprosić go na następne posiedzenie Komisji, któ-
„re wyznaczone zostało na niedzielę 16 marca t. b.
Zobaczymy, czy Łuckiewicz, ~~a~~ właściwie p. X — Prozo-
row, zgodzi się na takie uwarunkowanie tajemnicy.

5 (23) marca rok 1914 sobota.

O godz. 6½ w pokoju Šaulysa zebraliśmy się Petrusowski, Šaulys i ja, stanowiący we troje komitet tymczasowy sekcji (grupy) ekonomicznej przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Pierwsze ogólne zebranie członków sekcji postanowiliśmy zwołać mniej więcej w połowie nadchodzącego tygodnia, tymczasem przygotowawcze podzieliliśmy między siebie w ten sposób. Ja podjąłem się ułożenia projektu regulaminu sekcji oraz zaprojektowania sposobu gromadzenia materjału statystycznego i podziału pracy w tym względzie. Šaulys ma ułożyć wykaz [illegible] czasopism ekonomicznych do zaprenumerowania dla czytelni sekcji ze wskazaniem cen prenumeraty. Petrusowski ma ułożyć systematycznie nasze desiderata co do urządzenia czytelni i archiwum naszego w lokalu Towarzystwa, oraz [illegible] ma obmyślić sprawę skatalogowania działu ekonomicznego w bibliotece Towarzystwa oraz kwestję uporządkowania bibliografii krajowo-ekonomicznej. Wszystkie te sprawy mają być przez nas zreferowane na zebraniu sekcji, które ostatecznie zadecyduje o wszystkim i wybierze stały organ wykonawczy. W sprawie środków materjalnych, to lokal mieć będziemy darmowy w T-stwie Przyj. Nauk, Towarzystwo też nam sprawi szafę dla archiwum i zbiorów i zaprenumeruje pisma dla naszej czytelni; od Towarzystwa też chcemy uzyskać wyasygnowanie jakiejś kwoty na zakup nowych książek z działu ekonomicznego; co do opodatkowania się członków sekcji, to uważamy, że ponad 3 ruble trudno ustanowić wyższą kwotę składki, bo już poza tym każdy członek sekcji musi opłacać co i [illegible] 5 rubli składki członkowskiej do T-stwa Przyj. Nauk; za to chcemy zaprojektować i wystarać się od Towarzystwa, aby [illegible] ono, oprócz powyższych wydatków na nasze cele, dawało do naszego rozporządzenia po 2 rb. ze składki członkowskiej każdego członka, należącego do sekcji ekonomicznej.

O godz. 8 wieczorem miało się odbyć u mnie posiedzenie Zarządu Towarzystwa Popierania Kooperacji z udziałem członków T-stwa w sprawie wejścia działu w Zjeździe eksportowym. Niestety — przyszli tylko dwaj członkowie zwykli Towarzystwa, Petrusowski i Staniewicz, oraz instruktor Kolendo. Z członków Zarządu byłem tylko ja jeden. Nie przyszedł nawet Szklennik, który dokąds wyjechał. Szklennik w ogóle był przeciwny sprawie wejścia udziału w Zjeździe, a jest to człowiek, który gdy się raz do czegoś uprzedzi, to już nie da się przekonać i [illegible] z uporem [illegible] [illegible], aby ją udaremnić. Myślę, że Szklennik świadomie chciał uniknąć sprawy udziału T-stwa w Zjeździe eksportowym i że, gdyby nie wyjechał, toby też nie przyszedł, rozumiejąc, że bez niego [illegible] się w T-stwie popierania kooperacji nie zrobi. Nic więc [illegible] z dzisiejszego posiedzenia nie było i [illegible] to sama kwestja udziału w Zjeździe eksportowym upadła. A szkoda, bo [illegible] [illegible], że Zjazd ten, gdyby zdołał zebrać się [illegible] [illegible] [illegible], nie tak, jak teraz, [illegible] [illegible] dla urządzenia pod firmą [illegible] zjazdu kooperacyjnego. Gdyby tylko [illegible] był [illegible] [illegible] kooperatystów i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Zjeździe, dałby się [illegible] i utworzyć podsekcję kooperatywną [illegible]. Szklennik przy [illegible] [illegible] w świecie kooperatystów [illegible] [illegible], gdyby chciał, tego dopiąć.

51. Większą część dnia spędziłem naturalnie – bo to niedziela – u Anny. Do obiadu Anna zajęta była pieczeniem szpekuchów – pirożków nadziewanych słoniną i szynką; w szpekuchach zasmakowała Anna w Wigrowem jeszcze w roku zeszłym, a na dziś zaprojektowaliśmy sobie z Anną uraczenie się niemi. Na obiad wróciłem do domu, po obiedzie zaś, idąc do Anny, kupiłem dla niej prezent dla jej gospodareczki przyszłej – piękny rondel niklowy, z którego się niezmiernie ucieszyła. Czytałem Annie głośno poezje Szewczenki po ukraińsku i gorący humanitaryzm oraz miłości ludu a nienawiści krzywdy i niewoli, tak wybitnie cechujące Szewczenkę, zyskuje u mojej Anny zapał olbrzymi. O formie wiersza Szewczenki trudno mi ~~[illegible]~~ coś orzec, bo sam język ukraiński jest dla mnie za nadto mało znany – więc nie jestem w stanie dobrze tym wierszem w czytaniu władać, ale zato poezja treści myślowej i uczuciowej, zawartej w tych wierszach, jest dla mnie prześliczna, stawiająca Szewczenkę na szczytach artyzmu ducha ludzkiego, w szeregu największych wieszczów społecznych. Koło godz. 9 Anna pojechała do „Lutni" na wieczór towarzystwa Kotlewskiego, ja zaś – do domu. Miało się dziś odbyć u mnie posiedzenie komisji śledczej w sprawie J. Łuckiewicza, ale zostało odwołane. Iwanowi Łuckiewiczowi zakomunikowałem nasze uchwały piątkowe. Posiedzenie zwołam pod koniec tygodnia.

16 (29) marca
rok 1914.
niedziela

Wczoraj w Wileńskiej Izbie Sądowej sądzony był stary adwokat przysięgły Łapin za fałszerstwo. Wina jego polegała na tym, że, opuściwszy jakiś termin sądowy i chcąc ~~[illegible]~~ to naprawić, ~~[illegible]~~ namówił jakiegoś urzędnika na poczcie, aby przyjął list (w którym była przeterminowana skarga) i wybił stempel z datą wcześniejszą. Fałszerstwo się wykryło. Biedny Łapin został skazany bardzo srogo – na rok wy[illegible] aresztanckich z pozbawieniem niektórych praw. Wyrok ten sprawił bardzo przykre wrażenie w całej adwokaturze. Dla starego Łapina jest to cios ciężki, pośrednio zaś wina jego rzuca cień na całą korporację adwokacką, tak często pomawianą o korupcję i brak zasad i względów moralnych.

17 (30) marca. rok 1914. poniedziałek.

Bawi teraz w Wilnie cała rodzina Wołodkowiczów, która się zjechała dla uporządkowania działu spadku po wuju Józefie Wołodkowiczu i cioci Lucji Wołodkowiczowej. Jest więc Zunia Chełchowska z mężem, Ludwiś Wołodkowicz, Staś Wołodkowicz z żoną, Kario i Dolo Wołodkowiczowie i Marynka Wołodkowiczówna. Niema tylko jednego Józia (Żożika) Wołodkowicza, który bawi w Londynie a którego interesa w dziale reprezentuje na mocy plenipotencji mąż Zuniki — Romuald Chełchowski. Dział został już ułożony między nimi ostatecznie. Każda scheda została ustalona w sumie 150000 rubli. Ludwiś bierze fundum — Nowy Dwór ze wszystkiemi folwarkami i Chelunicą. Kario bierze Mamuty; Zunia Chełchowska — kamienicę, place i domy w Wilnie, reszta, Staś, Dolo, Józio i Marynka, — spłaty po 150000 rb.. Przytem Kario bierze od Ludwisia jego własny Kasyn w cenie ± 24000 rb., przyjmując za to na siebie część spłat nowodworskich do wysokości ceny powyższej. Wieczorem cała rodzina Wołodkowiczów była u nas na herbacie.

Podczas gdy w jadalnym pokoju i w całej wewnętrznej połowie domu szumnie gościli Wołodkowiczowie, w moim gabinecie zebrał się komitet redakcyjny „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego": [illegible] Lewszyn, Dudkiewicz, Stadziewicz i ja, — Michał Biržiška nie przyszedł. Niewieleśmy co w sprawie zapełnienia pierwszego N-ru pisma uradzili; głównie omawialiśmy sprawę wykorzystania Zjazdu Eksportowego. Ma być dany na wstępie N-ru obszerny zbiorowy artykuł sprawozdawczy ze Zjazdu. Jest też projekt, aby ewentualnie ogłosić drukiem pod firmą „Przeglądu" referaty, odczytane na Zjeździe. Referaty te będą opublikowane urzędowo po rosyjsku. Otóż i wybyśmy je wydać po polsku, jeżeliby jeno Biuro Organizacyjne Zjazdu udzieliło na ten wydatek subwencji. — Oczywiście nieurzędowo. Dudkiewicz ma się tym zająć, aby postarać się wyrobić to u Pawła Końcy, prezesa Biura Organizacyjnego.

53. Dziś cały prawie dzień spędziłem w kancelarji rejenta Brzuchanowa na załatwieniu pewnego skomplikowanego interesu mego klienta Etlinga (właściwie Rojki; bo jego też Etling działa tu tylko w charakterze pełnomocnika ~~Rojki~~). Chodziło o likwidację starej umowy komisowej na parcelację majątku Sierstucie-rok w powiecie wiłkomierskim, zawartej w październiku między Etlingiem z ramienia właściciela majątku, Rojki, a niejakimi pp. Blank-Błana i Buchowieckim. Panowie ci majątku w terminie nie rozparcelowali i pieniędzy należnych nie wypłacili, a przeto umowa podlegała zerwaniu i Etling ma prawo zatrzymania sobie 5000 rb., wypłaconych przez tych panów w postaci zadatku. Panowie ci, chcąc się ratować z fatalnej sytuacji, spróbowali w ostatnich dniach przed terminem zainscenizować ~~[illegible]~~ „kawał" dla stworzenia pretekstu do zerwania umowy niby z winy Etlinga. Namówieni oczywiście przez nich dzierżawca majątku Zyskiewicz i jeszcze pewien zamieszkały tam jegomość, który skądinąd oddawna wiedzieli o zatwierdzeniu się Rojki do spadku i ulegali mu w sprawie zarządu majątkiem, wystąpili naraz w charakterze formalnych stróżów spadkowego, którym po śmierci spadkodawcy majątek był przez sąd powiatowy dany w przechowanie, i wzbronili komisji nie dopuszczenia Blank-Błana i Buchowieckiego do ~~[illegible]~~ robienia pomiarów parcelacyjnych w majątku. Rzecz to była oczywiście zainscenizowana przez Buchowieckiego, na kilka dni przed terminem umowy, ażeby zastraszyć Etlinga żądaniem nie tylko zwrotu 5000 rb. zadatku, ale jeszcze 10000 rb. przewidzianej kary („neustojki"). Blank-Błana, wespół z byłym pośrednikiem tego interesu, niejakim Puciatą, człowiekiem sprytnym i obrotnym, rozpoczął wczoraj z moim udziałem rokowania z Etlingiem i dziś ~~[illegible]~~ przystąpił z nim do zawarcia nowej umowy po skasowaniu starej. Buchowiecki zaś ani nie przystał do nowej umowy ani nie poszedł na układ; próbował się wprawdzie układać, ale ostatecznie nic stanowczego nie określał i wreszcie zerwał układy, grożąc, ciskając się i złorzecząc, choć mu Etling zgodził się zwrócić przypadającą nań połowę wziętego zadatku. Rokowania też i spisywanie nowej umowy z Blank-Błana i Puciatą zajęły mi cały dzień do nocy. 11 wieczór, kiedy wreszcie wszystko zostało skończone. Raz tylko w ciągu całego dnia opuściłem lokal rejenta, gdym poszedł z Puciatą i Blank-Błaną na obiad do restauracji Myśliwskiej. Dzień spędzony na pracy intensywnej, w gorącym nastroju i nerwowej atmosferze interesu podobał mi się. W takich razach cały się pochłaniam tą jedyną robotą i żyję nią i w niej. Miła dyspozycja [illegible] ~~[illegible]~~ w tej atmosferze gorączki interesów [illegible] atrakcja [illegible] rejenta [illegible] [illegible] robota w [illegible] [illegible] dyktowania, — budząca [illegible] zarobiłem dziś dobrze — Dzień ten dał mi 100 rb. honorarium.

18 (31) marca, rok 1914. wtorek.

19 marca.
1 kwietnia.
rok 1914.
Środa.

Wczoraj, z powodu interesu Etlinga u rejenta, nie byłem przez cały dzień w domu, to też dopiero dziś się dowiedziałem sam od Maryni, że był wczoraj u Mamy dr. Sztolcman i znalazł, że stan jej zdrowia jest nietylko ciężki, ale wprost groźny, do tego stopnia, że można się każdej chwili obawiać katastrofy (niestety — śmierci); zalecił też wezwać rodzinę, jak do osoby umierającej. Że stan zdrowia Mamy nie jest świetny, że się zwłaszcza w ostatnich paru tygodniach pogorszył, — o tym wiem, ale żeby aż tak źle było, jak doktor mówi, — tego nie wiedziałem. Temu zresztą dotąd w zupełności nie wierzę. Żadnego porównania niema między stanem Mamy teraźniejszym a tym, jaki był przed 2 laty w czasie jej ciężkiej choroby. Teraz Mama chodzi, rozmawia, wygląda lepiej, ma w sobie więcej życia; wprawdzie zmienia Mama teraz znowu często ~~[illegible]~~ dziwną senność, ale nie tak ciągłą i nie w takim stopniu, jak wtedy. Co zaś należy wiście z oznak zewnętrznych, widocznych, jest niepokojące, to że czasami twarz Mamy sinieje, jakgdyby była nalana błękitną krwią, a czasem staje się ciemno-brunatno-sine, prawie czarne. Z pewnością, że stan zdrowia musi być bardzo zły i że lekceważyć obaw doktora nie należy, ale skądinąd dr. Sztolcman jest znany z tego, że przesadza i straszy. Nie mogę nawet myśleć o możliwości straty kochanej mojej starej Mamy. Doktor znajduje, że fatalny jest stan serca Mamy; Mama wszakże jest pewna, że chora jest tylko na żołądek i nie bardzo chce słuchać doktora. Osłabienie Mamy znać wogóle we wszystkim, tak pod względem fizycznym, jak umysłowym i moralnym. Bogaty rozumny umysł Mamy nie funkcjonuje, jak dawniej, ulegając ciągłym niepokojom i przesadnej drażliwości na gruncie spraw pieniężnych. Ciągle Mama chce liczyć swój fundusz, ciągle kalkulować dochody, kwestje sprzedaży lasu w Wiązowcu i t. d.. Całe życie, nietylko swoje, ale powszechne, sprowadza do jednego tylko mianownika — pieniędzy; zaś mądrość, myśl, wysiłki, uczucia, [illegible], walki świata — uważa to za marność, za lekkomyślność i błahość, o ile one mogą w czymkolwiek zachwiać przyrost ~~[illegible]~~ do pieniędzy. Jakgdyby bogacenie się było alfą i omegą, bez względu nawet na pracę, na wartości nawet materjalne i społeczne. Jest to rodzaj obłędu, — słabość umysłowa i moralna, abdykacja starcza z potęgi życia. Biedna Mama — kochająca, rozumna, zdolna, pełna wiary i woli! Teraz jest dopiero cieniem własnym.

Wieczorem był dziś wielki skandal domowy u nas ze Stefusiem, synem Maryni. Wykryło się, że Stefuś wykradał systematycznie potrochu pieniądze ~~[illegible]~~ z pudełka, w którym się składało pieniądze ze sprzedaży przez Marynię masła. ~~[illegible]~~ [illegible] Marynia stwierdziła dowodnie, że pieniądze giną, a Stefuś, przyparty do muru, przyznał się matce. Marynia chciała, abym go za to wybił rózgami, ale ja [illegible] nie [illegible] tak [illegible] nie [illegible]. Skończyło się na ostrych wymówkach i pokucie dla Stefusia. Jest to rzecz [illegible], że w dzieciach rodziców zamożnych takie „winy" dziecinne przechodzą szczęśliwie, bez śladu", i dziecko z czasem wyrasta na człowieka normalnego — natomiast dzieci ubogie i bezdomne zostają piętnowane i

rok 1914.

20 marca / 2 kwietnia, czwartek.

55. „Dziś nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu eksportowego [illegible] „Rosyjska Izba Eksportowa”, z której ramienia otwarty został zjazd wileński, [illegible] jest formalnie instytucją prywatną, ale ma defakto nawpół urzędowy charakter, inspirowaną przez Ministerjum handlu i przemysłu. Zadaniem jej jest zorganizować koła przemysłowe i handlowe w całym państwie, zainteresowane w sprawie handlu zagranicznego, dla ujawnienia odpowiednich potrzeb, żądań i środków dziś, tanio w kwestji nowego traktatu handlowego z Niemcami. Termin starego traktatu, fatalnego dla Rosji, upływa w r. 1917, a już w r. 1915 muszą być rozpoczęte rokowania delegatów rosyjskich z delegatami niemieckimi w sprawie ułożenia nowego traktatu. Rząd rosyjski zrozumiał, że traktat w drodze biurokratycznej zawarty być nie może bez olbrzymich strat dla państwa i że trzeba wysłuchać desideratów społeczeństwa, mieć jego poparcie i pomoc w sprawie tak niesłychanie ważnej. Niemcy znają zupełnie potrzeby, swoje szanse i atuty, jak również swoje słabe strony i gotują się do traktatu z wytężeniem całej energji, rozporządzają świetną statystyką, znajomością rzeczy, słowem [illegible] najwyższej fachowo. Otóż taką rolę przygotowawczą przez społeczną dla Rosji ma spełnić i pełni Rosyjska Izba Eksportowa. Zjazd wileński jest trzecim: pierwszy odbył się w Charkowie dla południa Rosji, drugi w Kijowie dla Ukrainy. Zjazd wileński obejmuje 6 gubernij: Litwy i Białej Rusi, ponadto zaś w zakresie rolnictwa obejmuje także gub. Smoleńską, [illegible] gub. Pskowską, i w zakresie eksportu zagranicznego, w zakresie handlu bałtyckie, stanowiące ujście dla naszego handlu [illegible] obejmuje jeszcze gub. [illegible]. Uroczyste otwarcie odbyło się o godz. 11 w klubie szlacheckim. Na wstępie [illegible] mów powitalnych, odczytania depesz i życzeń od różnych instytucji, wystosowania depesz od Zjazdu do Cara i do ministrów. Na zjeździe przez Rosyjskiej Izby Eksportowej, członek Rady Państwa, [illegible] Denisow — ten sam, którego nazwisko stało się głośnym z powodu skandalu rozegranego w Dumie [illegible] ministrem oświaty Kasso, uwolnienie Kasso przez syna Denisowa — studentów, samobójstwo jednego z synów). Denisow, człowiek stary (lat koło 50) robi wrażenie bardzo dodatnie; zna doskonale warunki i potrzeby eksportu; ma ogromnie dużo taktu, w tym zakresie, jest pełny inicjatywy, we wszystko wgląda, sam chodzi do wszystkich sekcji Zjazdu, wszczęte od działa informacyjnego, nadaje kierunek obradom i t. d.. W Zjeździe bierze udział kilkaset osób. Zjazd został podzielony na 5 sekcji: 1) rolniczą (zbożową), 2) hodowli i produktów należących do przemysłu (mięso i produkty zwierzęce, handel drobiem, jajami, sfabiat i t. d.), 3) leśną, 4) handlowo-przemysłową i 5) sekcja ogólna, czyli sekcja organizacji stałej do spraw handlu eksportowo-importowego, która jest projektowana w postaci oddziału Wileńskiego Oddziału Izby Eksportowej; oprócz tego w sekcji handlowo-przemysłowej utworzona została podsekcja kooperacji i przemysłu domowego. Prezydja wszystkich sekcji zostały zaprojektowane przez Biuro Organizacyjne Zjazdu. Po uroczystym otwarciu Zjazdu o godz. 2 ½ prezydent miasta p. [illegible] zastawił śniadanie dla wszystkich uczestników na przyjęciu, ofiarowane przez miasto Wilno i podane w tymże klubie szlacheckim. Po śniadaniu Zjazd obradował dalej. Ja się wpisałem do sekcji leśnej i do podsekcji kooperacji. Sfotografowano też na sali grupę zbiorową wszystkich uczestników Zjazdu. Ogromną większość Zjazdu składają polacy — ziemianie i przemysłowcy oraz kupcy. Litwinów zaledwie kilku, delegatów litewskich tylko parę. Inteligencji miejskiej, [illegible], pracowników w [illegible] nie ma. Jest też grupa urzędników — przedstawiciele rozmaitych instytucji, jak okręgu dróg komunikacyjnych, zarządu leśnego, dóbr państwowych, wolnych zawodów, rolnictwa i t. d.. W posiedzeniu podsekcji kooperacji [illegible] został przez Wiśniewskiego z Nowieńskiego Towarzystwa [illegible] ogólny referat, [illegible] w kwestji braku rąk roboczych i środków zaradczych [illegible] Towarzystwa dobrej [illegible] nie było, jeno [illegible] dyskusji później. Z dyskusji [illegible] na to. Na [illegible] referacie [illegible], jako wstępny [illegible] typowo [illegible] repliki [illegible] do ustanowienia rozmaitych [illegible] ze [illegible] wyzysk i środków [illegible] referat, zwłaszcza [illegible] [illegible] bez [illegible]. Z dyskusji [illegible] dla [illegible] [illegible] przez [illegible] kwestji [illegible] Wileńskie [illegible] głosy [illegible] Izby Eksportowej. Na godz. 6 wieczorem wyznaczone było posiedzenie podsekcji kooperacji i przemysłu domowego [illegible] [illegible] osób; obecni byli: p. [illegible], [illegible], Stankiewicz i in. Zgłoszone w podsekcji 3 referaty — wszystkie w sprawie przemysłu domowego. [illegible] wnioski takie [illegible] kooperacja i przemysł domowy, [illegible] [illegible] jest przyrodzony [illegible] w Wilnie towarzystwa [illegible] Towarzystwo Popierania Kooperacji [illegible] [illegible] przy Wil. T-stwie Rolniczym; zaniechał więc, żeby nam [illegible] podsekcji i sekcja [illegible] [illegible], byłoby [illegible] rezolucje [illegible] potem w podsekcji [illegible] Zjazdu [illegible] [illegible] rezolucje [illegible] [illegible] tych [illegible] Towarzystw. Wniosek został [illegible] [illegible] [illegible] zatwierdzony [illegible] [illegible] Stanisław [illegible] [illegible] i Niemcy [illegible] sekcji leśnej [illegible] [illegible] [illegible] tylko przez sekcję, [illegible] drobno-dubaki, rozmaite i niesystematyczne, [illegible].

21 marca. 3 kwietnia. rok 1914. piątek.

Prawie cały dzień spędziłem na Zjeździe eksportowym, który mię ogromnie zajmuje. Jest to poprostu jak akademja umiejętności praktycznej, akademja konkretnego życia gospodarczego w stosunkach wielkiego handlu i wielkiej gry funkcji ekonomicznych. Niezależnie od konkretnych rezultatów tego Zjazdu w stosunku do przyszłego traktatu handlowego z Niemcami, będzie on miał dla nas polskich ogromne znaczenie ze względu na kapitalny przegląd wszystkich naszych potrzeb i całokształtu naszego życia gospodarczego. U nas szczególnie, gdzie nie ma żadnych uniwersytetów, żadnych wielkich instytucji naukowych i gdzie nic się prawie nie robi dla zbiorowego na wielką skalę badania naszych potrzeb i stosunków ekonomicznych, Zjazd taki jest wprost nieoceniony. Uczy on, budzi myśl, znakomicie rozszerza sposób orjentowania się. Obrady Zjazdu i poszczególnych sekcyj mają charakter bardzo rzeczowy; obradują ludzie, którzy znają dobrze swoje potrzeby, rozumieją wady i zalety sytuacji i warunków, mają myśli i żądania ścisłe, [redacted] umieją tezy dyletanckich oponentów zbijać argumentami z życia, opartemi na cyfrach, faktach, zjawiskach realnych. Dyskusje są faktowe, tętnią żywą prawdą życia i kości sporów ekonomicznych. Żałuję, że nie mogę całego bezwzględnie czasu poświęcić Zjazdowi i też że nie mogę się sam powielokrotnić, aby być jednocześnie obecnym na wszystkich sekcjach i wszędzie się wmięszać, wszystkiego wysłuchać i [redacted] wszystko pochłonąć!

Od godz. 12½ do g. 4 siedziałem w sekcji leśnej. Rezolucji tu jeszcze nie uchwalono, nie było też więc gorętszej dyskusji; odczytywano tylko referaty i dzielono się uwagami z ich powodu. Wśród uczestników sekcji uwydatniają się trzy grupy zasadnicze — grupa właścicieli lasów i pośrednio tylko kupców — obszarników (ziemian-posiadaczy), grupa kupców i przemysłowców leśnych — żydów i grupa rosyjska, urzędników, przedstawicieli odpowiednich wydziałów rządu, jak dróg komunikacji, dóbr państwowych, leśnictw rządowych. Najlepiej uzbrojoną jest żydowska grupa kupiecko-przemysłowa; to jest najbieglejsza w sprawach [redacted] handlu leśnego, najbardziej fachowa, najczynniejsza w obradach; do tej grupy należy Morgenstern, przedstawiciel libawskiego komitetu giełdowego, dr. Kacenelson, kupiec leśny Solomons z Witepska, sekretarz sekcji prawnik Kalecki, p. Lew i inni; grupa ziemiańska ma w prezydjum za prezesa księcia Hieronima Druckiego-Lubeckiego, wice-prezesa Adama Bohdanowicza, sekretarza specjalisty [redacted] i właściciela biura leśnego p. Zastowskiego, a z szeregowych członków sekcji do niej należy dr. Kopeć, Dominik Dowgiałło, p. Kiewlicz, pomimo przedstawiciel Towarz. p. Hołłaczewski, i in. Ja zresztą jestem raczej w charakterze ciekawego słuchacza, niż czynnego pracownika sekcji. Z grupy ziemiańskiej właściwie tylko Adam Bohdanowicz i dr. Kopeć, a może też jeszcze ksiądz książę Drucki-Lubecki, są [redacted] fachowcami, reszta — to dyletanci w sprawach handlu leśnego; Adam Bohdanowicz sam się zajmował handlem leśnym, choć już, zdaje się, teraz zaniechał, a dr. Kopeć od lat czterech trudni się takowym i jest obecnie, zdaje się, jedynym kupcem leśnym-chrześcijaninem; jest to człowiek oryginalny, trochę dziwak, trochę mistyk, idealista-chrześcijanin, samotnik, człowiek szczery, kierujący się swoim przekonaniem i wiarą; do handlu zabrał się z pobudek ideowych, ze specyficznego rozumienia obowiązków społecznych.

To obiedzie odbyło się krótkie posiedzenie połączonej sekcji kooperacji i przemysłu domowego, na którym tylko wysłuchano referatów — p. Makowieckiego, Tadeusza Dowgirda i Janczewskiego — wszystkie trzy referaty w sprawie przemysłu domowego; żadnych rezolucji nie powzięliśmy, to takowe mają powziąć później, po łączniejszych posiedzeniach Towarzystwa popierania kooperacji i sekcji przemysłu domowego przy Wileńskim Towarzystwie Rolniczym. O godz. 6 w wielkiej sali Klubu Szlacheckiego odbyło się ogólne zebranie Zjazdu. Odczytany był na początku przez niejakiego [redacted] docenta Deontjewa referat: „Rola rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego w polityce handlowej Rosji i Niemiec" oraz propozycja zmiany warunku o najwyższym faworyzacji. Referat był ciekawy, rzeczowy, ale z natury swojej — treści ogólnej. Kapitalnym punktem referatu było przypuszczenie, żeby Rosja na wypadek, gdyby Niemcy nie dały jej żadnych ustępstw, i obstawały bezwzględnie przy swojej polityce celnej, szkodliwej dla eksportu rosyjskiego, odmówiła udzielenia Niemcom tej klauzuli, powszechnie do wszystkich traktatów wpisywanej, że w razie udzielenia przez Niemcy innemu państwu warunków dogodniejszych od warunków traktatowych, to ulga ta ma się eo ipso i na Niemcy rozciągać. Taka propozycja Deontjewa wywołała gorącą dyskusję. Oczywiście, że cofnięcie tak kapitalnego postanowienia warunku tylko przez Niemcy uważane za odmowę zawarcia traktatu ... ... co [redacted] wojna celna obu państw — zupełne zamknięcie sobie granic dla eksportu. [redacted] Ziemianin z Edwardem Mysztowiczem na czele, akcentując stanowisko agrariusza ..., co poparł ... Deontjew. C. Mysztowicz ... osobliwie ...

[illegible]

56. 57. Kończę jeszcze relację z dyskusji wczorajszej z powodu referatu Deszczyca[illegible]
o ceł[illegible] na ogólnym zebraniu Zjazdu eksportowego. Edward Weyssenhoff
wicz[illegible], biorąc na siebie rolę rzecznika agrarjuszów, gorąco przez ziemian[illegible]
ogół [illegible] uczestników Zjazdu oklaskiwany, wieścił zapał wojenno-celny wo-
bec Niemiec. Przeciwko wywodom jego oraz referenta Deszczyca wystąpi-
ła grupa petersburskich publicystów ze specjalnych sfer ministerjów
handlu i przemysłu oraz finansów (Rotfirow i inni), wykazując niebez-
pieczeństwo i nieobliczalność skutków wojny celnej, ewentualnie po-
głębienie tą drogą warunków Rosji wobec jej wrogiej do Niemiec stałości;
wreszcie dotkliwość takowej nie tylko dla agrarjuszów bynajmniej, ale też dla
innych warstw ludności. Dowodzenia petersburskich rzeczników tonu spokojnego
ko[illegible] budziły klasową niechęć agrarjuszów, ale też drażniły ogół polaków i [illegible]
przez to poryw wojowniczy [illegible] tylko agrarjuszów, a też [illegible], że z przemówień
panów, niezależnie od rzeczowej treści ich argumentów, przebijał ton uprzedzenia
pocucia wyższości — oraz pewnej pogardy dla wsteczniactwa polsko-agrarjus-
szowskiego. Żydzi w tej dyskusji zajęli stanowisko bierne; wydać było z tak
ostrożnych i dyplomatycznych przemów, że oni, kupcy i przemysłowcy, [illegible] z obawą
się odnoszą do ewentualności wojny celnej; bo co agrarjusze mogą przetrwać, to kup-
com eksportowi, opierającym swoje spekulacje handlowe na kapitalizmie i zwłaszcza
na kredycie, nie przetrwają; dla nich wojna celna [illegible] może być klęską zupeł-
ną i nawet ruiną; ale skądinąd przez zwykły takt [illegible] przez dyscyplinę zespołu
kupieckiego Żydzi w tej rozmowie agrarjuszów-polaków z petersburczanami i Warszawą
nie chcieli się opowiadać kategorycznie po stronie petersburczan i z Petersburga
agrarjuszom. Prezes Zjazdu Deszczyc, reprezentujący kierunek polityki handlowej [illegible]
w stosunku do traktatu (uchodzi on zresztą za [illegible] na ministra handlu
dla i przemysłu i z pewnością odegra wybitną rolę w układach traktatowych), przygot-
widocznie ze względów demonstracyjnych rezolucję z pewną [illegible] [illegible], pro-
jowniczą, jako atut moralny w [illegible] z Niemcami; zaproponował też zwo-
łanie kompromisową, w której [illegible] została, jako środek ostateczny, moż-
wienie Niemcom warunku [illegible] [illegible] i gotowość społeczeństwa „kraju pół-
nocno-zachodniego” (czytaj: Litwy i Białej Rusi) do bezwzględnego poparcia rządu w
układach z Niemcami [illegible] we wszelkich konsekwencjach obrony [illegible] handlu rosyjskiego.
Rezolucja została przyjęta. Potem wysłuchany jeszcze został wczoraj na ogólnym zebraniu
referat profesora instytutu agronomicznego puławskiego — Cetlincewa: „W życiu
których producentów rolniczych zainteresowana jest Litwa i Białoruś”. Niestety [illegible]
wstępu tego referatu, bo akurat w tym czasie jadłem z Seweryną Ludkiewiczem kolację
w restauracji klubu, a szkoda, bo był to [illegible] najlepszy, najciekawszy, najściślej
bardziej wyczerpująco opracowany referat Zjazdu, oparty na pracowitej i fachowej
bardzo [illegible] ścisłej analizie statystycznej, ilustrowany tablicami.
Dziś przed obiadem siedziałem w sekcji leśnej. Obrady [illegible] sekcji odbywają się w lokalu klubu
handlowo-przemysłowego (t. zw. kupieckiego) przy placu Łukiskim; lokal niezwykle piękny,
wygodny, wspaniały, bez żadnego porównania lepszy od klubu szlacheckiego (a jest i [illegible]
[illegible] nie może o porównaniu tego lokalu do szkoły komercyjnej, gdzie pierwszego dnia
[illegible] obradowały sekcje; w szkole komercyjnej sesje odbywały się przy [illegible]
naftowych i świecach, a uczestnicy, [illegible] z wszystkimi przysiądź [illegible]
w ciasnych ławkach szkolnych). Sekcja leśna dziś dopiero [illegible] rozpoczęła uchwalanie
rezolucji; na pierwszym miejscu była sprawa kanału Windawskiego. Sprawa [illegible]
wy tego kanału była omawiana w całym szeregu referatów. Doniosłość jej [illegible]
góle dla handlu krajowego i w szczególności w stosunku do traktatu handlo-
wego z Niemcami — [illegible] jest zupełnie oczywista i nie może ulegać żadnej
wątpliwości. System wodny Niemna wraz z Wilią i kilkudziesięciu dopływami jego
ogarnia olbrzymią przestrzeń naszego kraju, stanowiąc naturalną i tanią drogę
handlową, szczególnie dla wywozu leśnego (spław i żegluga statków towarowych).
Regulacja całego dorzecza Niemna, a przynajmniej niektórych jego
dopływów, w celu udostępnienia go dla [illegible] centralnej, i głównych dro-
[illegible] prawidłowej żeglugi
oraz urządzenie portów rzecznych dla [illegible] towaru leśnego w Wilnie, Kownie i
Jurburgu, uregulowanie stosunków prawnych przy spławie między kupcami
leśnymi a właścicielami brzegów i zwłaszcza flisaków, przekazanie całego
czna Niemna pod zarząd Ministerjum dróg i komunikacji, połączenie telefoni-
czne głównych ośrodków i punktów pośrednich handlu leśnego po Niemnie,
i t. d. — oto szereg postulatów, które się wyłoniły w sekcji leśnej w stosunku do
dróg niemeńskich eksportu leśnego. Kapitalnym wszakże postulatem
jest kanał Windawski. Obecnie drogi niemeńskie prowadzą li tylko do Prus; kanał
Windawski, któryby łączył dopływ Niemna Dubissę z rzeką Wentą, wpadającą w mieście Win-
dawie do Bałtyku, dałby możność skierowania wywozu leśnego z dróg niemeńskich do
rosyjskiego [illegible] pośrednictwa pruskiego, otwierając swobodne ujście bezpośrednio do portu
[illegible] zamorskiego. Budowa kanału Windawskiego jest projektowana od lat 100;
gotowe plany, obliczenia techniczne i kosztorysy [illegible] a pracę tę na kilkudziesięciu
rozpoczęte roboty i część kanału nawet [illegible] została wykopana, ale potem
10000000 r., nasz zaniechano. Pierwszego [illegible] obrad Zjazdu prezes Deszczyc [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible]

23 marca
5 kwietnia
rok 1914.
niedziela.

Jeszcze słów kilka o obradach wczorajszych w sekcji leśnej w sprawie kanału Windawskiego. Libawa przez usta delegata dra Kacenelsona gorąco zwalczała Windawę, nie wprost, ale przez żądanie, aby Zjazd zostawił kwestję kierunku kanału otwartą; dr. Kacenelson zgroził nawet, że libawski komitet giełdowy postara się o przeciwdziałanie kanałowi Windawskiemu. Niektórzy z uczestników sekcji, szczególnie żydzi (Morgensztern, Kalecki) gotowi byli na kompromis w stosunku do żądania Kacenelsona, ale większość oponowała, wskazując zupełnie słusznie, że kanał Windawski jest projektem realnym, zbadanym i wykończonym, podczas gdy wszelkie inne warjanty kanałów niemeńsko-bałtyckich, jak np. na Libawę, są jedynie niewiadomymi i że przeto trzeba porzucić projekt konkretny, który ma już za sobą 100 lat obmyślania i obliczeń, dla brnięcia w ogólniki i nowe warjanty, które mogą jeszcze przez drugie 100 lat badać i umarzać. W toku tej dyskusji przywieziono depeszę z Petersburga do Denisowa od prezesa Centralnego komitetu Leśnego z zawiadomieniem, że kwestja budowy kanału Windawskiego została w komitecie tym uchwalona i że w piątek projekt będzie rozważany w Radzie Ministrów; że pożądane jest, aby Zjazd eksportowy wileński poparł tę sprawę swoją rezolucją, aby w Radzie Ministrów potrafić złamać opozycję Ministerjum Finansów. Depesza ta dodała sekcji nowego bodźca, ponieważ pokazała, że sprawa kanału tego weszła na tory konkretne wniosków ustawodawczych. Wbrew więc opozycji, rzecz poprawce dr. Kacenelsona, rezolucja odnośna uchwalona i tekst jej wysłano telegraficznie do Petersburga. Więcej już w tej na posiedzeniu Zjazdu nie byłem z braku czasu. Wieczorem zaś (wczoraj) posłałem do Szklennika na zebranie dorywcze Towarzystwa popierania kooperacji, gdzie miała być projektowana rezolucja dla przedstawienia jej dzisiejszej podsekcji kooperacyjnej Zjazdu. Szklennik o zebraniu wczorajszym był listownie uprzedzony zawczasu. Z rozmowy ze Szklennikiem wyczułem, jakie były jego skrupuły względem wzięcia przez Towarzystwo popierania kooperacji udziału w Zjeździe eksportowym. Względy te, jeżeli istotnie były też takie, są zasadniczo słuszne, chociaż [illegible] bezwzględnie należeniu do Zjazdu. Powiem o nich niżej, motywując [illegible] przeważanie i w myśl moich wskazań projekt rezolucji. Na zebraniu Tow. popierania kooperacji był tylko Szklennik, Dębowski, Brazaitis i ja; nie przyszedł nikt inny z Zarządu, ani też nikt więcej z kooperatystów-uczestników odpowiedniej podsekcji zjazdowej — ani Bociański, ani Stankiewicz, ani Kolendo. Ja sformułowałem zasady stanowiska, które powinno było, mojem zdaniem, być wyrażone w rezolucjach. Są one takie. Kooperacja, będąc organizacją samodzielności i samopomocy społecznej, z samej natury swojej nie może być traktowana protekcyjnie, li tylko sama ona może określać swoje potrzeby konkretne i żądania; żaden Zjazd eksportowy ani żadna instytucja, która nie jest reprezentacją kooperacji, nie jest kompetentna do stawiania jakichkolwiek żądań w jej imieniu ani do określania jej potrzeb. Wszakże nie może ulegać wątpliwości, że kooperacja ma związek ze sprawami handlu zagranicznego i że przeto Zjazd eksportowy może się nią interesować i mieć rację do tworzenia odpowiedniej podsekcji kooperacyjnej. W stosunku do eksportu główne znaczenie ma kooperacja wytwórcza (rolna), dla zbytu i poniekąd kredytowa. Drobni producenci tylko przez kooperację mogą oddziaływać na rynki, zdobyć względną niezależność w sprawach eksportu oraz ustalić jakąś wartość gospodarczą w sferze stosunków produkcji i wymiany. Rozwój więc kooperacji umożliwia masy wytwórców, uzbraja je i wytwarza odporność społeczną, stanowiąc atut w stosunkach handlowych z Niemcami. Uznając więc związek kooperacji ze sprawami eksportu i witając inicjatywę Zjazdu Eksportowej w tej sprawie, musimy zaznaczyć, że dla należytego rozwoju kooperacji potrzebna jest możność swobodnego omawiania zbiorowego swych potrzeb na zjazdach i organizowania się w związki — swobodnie, czego dotąd w naszym kraju jej robić nie wolno, bo choć zakazów prawnych niema, jednak władze ze względów politycznych nie dopuszczają do zwoływania zjazdów i przeszkadzają tworzeniu związków. W myśl tych wskazań, z którymi się wszyscy zgodzili, ułożyłem projekt rezolucji, który po dokonaniu pewnych zmian redakcyjnych przez grono zebrane, brzmi tak: „Въ отношеніи кооперацiи Съѣздъ находитъ: 1) Кооперація, являясь „организаціей общественной самодѣятельности и самопомощи, составляетъ „могучее средство для поднятія производительныхъ силъ всего ши„рокаго населенія и даетъ возможность отдѣльнымъ мелкимъ про„изводителямъ выступать организованно на мировомъ рынкѣ; 2) какъ тако„вая, кооперація для правильнаго и полнаго развитія должна имѣть „возможность безпрепятственно обсуждать свои общія „нужды и отыскивать ихъ въ тѣхъ хозяйственныхъ формахъ, какія будутъ дикто„ваться свободно ею-же, соотвѣтственно мѣстнымъ потребностямъ; 3) „Посему Съѣздъ находитъ необходимымъ предоставить возможность коопе„ративнымъ организаціямъ Сѣверо-Западнаго края: а) созывать съѣзды предста„вителей въ предѣлахъ территоріи, [illegible], въ которыхъ они сами призна„ютъ нужнымъ; б) организоваться въ союзы и всякія иныя свободно выра„ботанныя формы объединеній; в) пользоваться мѣстными органами.” Z tym projektem rezolucji przyszedłem dziś na posiedzenie podsekcji zjazdowej. Na posiedzeniu obecni byli: p. Noblówna, p. [illegible], Jeleński, Władas, Staniewicz, Bociański, Dębowski, Brazaitis, Ka[illegible], [illegible], jeszcze parę osób nieznajomych — [illegible]. Na początku toczyły się obrady w sprawie [illegible]; Wtedy przeczytałem mój referat, potem sformułowano rezolucje, [illegible] Wil. T-stwa Rolniczego — rezolucja bardzo drobiazgowe [illegible], których [illegible] została złożona sekretarzowi Zjazdu. Następnie [illegible] projekt rezolucji kooperacyjnej, przyjęty z [illegible]. Tylko ostatni punkt [illegible] [illegible] w tym brzmieniu: „[illegible] [illegible], [illegible] (koo„[illegible]) [illegible]”. Całość rezolucji z tą poprawką przyjęto jednogłośnie.

59. Dziś Zjazd eksportowy został zakończony i formalnie zamknię- | 24 marca / 6 kwietnia rok 1914. poniedziałek
ty. Wpierw wszakże opiszę jeszcze wczorajsze posiedzenie wie-
czorne. Nie było to właściwie posiedzenie Zjazdu, jeno zebranie
konstytucyjne tworzącego się stałego t. zw. „Północno-Zachodnie-
go Wydziału” Rosyjskiej Izby Eksportowej. Wydział ten będzie obej-
mował 6 guberni litewsko-białoruskich. Zdaje mi się, że to będzie
organizacja wielkiej wagi, bo tą drogą wszelkie nasze zbiorowe po-
trzeby, oczywiście ekonomiczne, będą szły wprost na Petersburg do władz
centralnych, i przez Izbę Eksportową do Ministerjum Handlu i Przemysłu z pomi-
nięciem pośrednictwa i ciężkiej zależności od władz gubernjalnych. Nawiąza-
nie bezpośredniej drogi do Ministerjum Handlu i Przemysłu jest faktem dodatnim.
Ministerjum Handlu i Przemysłu jest zawsze liberalniejsze, skłonniejsze do
uwzględniania potrzeb społecznych i dzielnicowych, bo z samej natury [illegible] zadań
swoich musi zająć stanowisko bardziej życiowe; względy polityki, racjonal-
nie, teoretycznych haseł państwowości ustępują w tym Ministerjum
przed realnymi potrzebami rozwoju handlu i przemysłu; z tym Ministe-
rjum zawsze się łatwiej dogadać, niż z Ministerjum Spraw Wewnętrznych,
w którym kwitną tradycje policyjne i wszelkie tendencje nacjonalistyczne
i polityki; najgorszą zaś jest zawsze administracja lokalna, zależna
od Ministerjum Spraw Wewnętrznych i stosująca niewolniczo wszelkie
dominujące tendencje polityczne rządu centralnego wbrew potrzebom życia
w imię oderwanych zasad państwowych, a najbardziej w imię [illegible]
służbowej gorliwości karjerowiczów miejscowych. Ministerjum Spraw We-
wnętrznych i zależna od niego administracja lokalna — to są najgorsi
wrogowie potrzeb życia i dzielnic, których głównym zadaniem w
policyjnej Rosji jest wstawianie pałek między koła, aby jeno tamować
niezależne ruchy i rozwój życia. To też utorowanie prostej drogi do Mini-
sterjum Handlu i Przemysłu jest rzeczą ważną. Oczywiście, że i to Mi-
nisterjum nie jest zupełnie wolne i ulega ogólnej polityce rządu,
zreorganizowanej w Radzie Ministrów, ale bądź co bądź reprezentuje ono siłę
bliższą życia, bardziej swobodną i w potrzebach realnych opartą. I
chociaż Izba Eksportowa będzie miała kompetencje li tylko w sprawach
ekonomicznych, w zakresie potrzeb handlu i przemysłu,
to już jednak jest wielka rzecz: potrzeby ekonomiczne stanowią za-
sadniczą oś rozwoju społecznego i przez nie głównie odbywa się postęp
i emancypacja kraju. Przez organizację Izby Eksportowej przy istnieniu
stałego jej wydziału krajowego, potrzeby krajowe będą się wyrażały i do-
cierały do Petersburga, zyskując potężne poparcie Ministerjum
Handlu i Przemysłu; walka o ich realizację będzie się toczyła u góry
w łonie stolicy: Ministerjum Handlu i Przemysłu z Mini-
sterjum Spraw Wewnętrznych, podczas gdy teraz są one odrazu w samym
zarodku, u samego dołu tłumione arbitralną ręką administracji lo-
kalnej. Denisow, inicjator, prezes i kierownik Izby Eksportowej, jest oso-
bą silną, osobą, której rola w dobie zawierania traktatu handlowego z
Niemcami będzie potrzebowana. Otóż sam fakt, że Denisow dał aprobatę na
otwarcie takiego Wydziału Izby Eksportowej dla kraju naszego i że takowy po-
wstał, [illegible] ofiarność naszej inicjatywie potrzeb naszych, jest wielce [illegible].
Oczywiście rząd dla zawarcia korzystniejszego traktatu z Niemcami po-
trzebuje poparcia społecznego i pragnie takowego. Pragnąc go zaś, musi
rząd w osobie [illegible] iść na pewne ustępstwa, bo pewne
potrzeby społeczeństwa i dzielnic, które zyskać pragnie. Być może, że
to jest tylko flirt rządu ze społeczeństwem, tylko chęć zdobycia poparcia
pozyskania go na ten jeden moment traktatu, nie zaś szczera chęć zrozumienia
i opierania się odtąd rzeczywistego na potrzebach społecznych;
znając naturę rządu rosyjskiego, upoważnia istotnie go o to posądzać.
Ale dopóki ten flirt trwa, dopóki rząd chce czy tylko jest zmuszony do
zabiegania się o poparcie społeczeństwa, dopóty społeczeństwo może
tymczasem coś dla siebie zyskać. Już sam Zjazd obecny, dający możność
poruszenia głębokiej zbiorowej analizy potrzeb handlu i przemysłu kra-
jowego, był niewątpliwie rzeczą dla nas bardzo pożyteczną, a przez Wy-
dział krajowy Izby Eksportowej niejedno się jeszcze przez kontakt ten
zapewne pozyskać, dopóki traktat handlowy nie zostanie zawarty i
trzeba flirtu nie przeminie.
Wydział „Północno-Zachodni” Rosyjskiej Izby Eksportowej będzie się rządził statu-
tem t. zw. „instrukcyjnym”, to znaczy uchwalonym nam z ramienia centralnej or-
ganizacji Izby Eksportowej. Wydział ma posiadać sekcje, odpowiadające sekcjom Zjazdu
obecnego. Zarząd [illegible] Wydziału ma się składać z prezesa Wydziału, wybranego
na ogólnym zebraniu, z prezesów wszystkich sekcji i z delegatów wszystkich towarzystw,
organizacji i instytucji handlowych, przemysłowych, rolniczych, [illegible], rządowych
i samorządowych (towarzystwa i instytucje prywatne o tyle tylko wejdą [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] uchwalono. Na prezesa Wydziału wybrano [illegible]. Wybrano też [illegible]

25 marca / 7 kwietnia. rok 1914. wtorek.

Wczoraj zatem zakończył się Zjazd eksportowy. Opiszę tu jego dzień ostatni. Przed obiadem tylko przez krótki czas zabawiłem na Zjeździe. Były już koło godz. 2-giej, już tylko 2 sekcje, zbożowa i handlowo-przemysłowa, kończyły obradować. Inne już swoją pracę zakończyły. Przysłuchiwałem trochę obrad w sekcji zbożowej; tam agrarjusze święcą tryumfy, przeprowadzając swoje postulaty na bezwzględnym stanowisku klasowym; mała garstka opozycji, złożona przeważnie z przedstawicieli zawodowej prasy petersburskiej, paru profesorów, [illegible] delegatów z ministerjów, przedstawicieli zarządów państwowych i ziemstw białoruskich, — samych rosjan, oraz kilku zaledwie polaków (śród nich Wilpiszewski), ginie wobec zwartej solidarnej większości agrarjuszowskiej. Sekcja zbożowa i hodowlana — to dwa główne przybytki agrarjuszów.

Na godz. 6 po obiedzie wyznaczone było posiedzenie wspólne wszystkich prezydjów sekcji. Na tym prezydjalnym posiedzeniu miały być odczytane i ostatecznie skorygowane lub zredagowane, ewentualnie nawet [illegible] odrzucone, — wszystkie rezolucje sekcyjne. Dopiero po tej ostatecznej cenzurze prezydjalnej rezolucje miały być odczytane na ogólnym zebraniu, jako konkluzje Zjazdu. W tym połączonym zebraniu [illegible] otrzymałem wraz z Stoczkiewiczem reprezentowaliśmy [illegible] podsekcję przemysłu domowego i kooperacji, ponieważ prezesi nasze Mohilewskij i Kalczanko, nie przyszły wcale, bo zresztą nie [illegible] władają one językiem rosyjskim (skądinąd panie te reprezentują w podsekcji li tylko przemysł domowy, podczas gdy kooperację reprezentujemy właśnie my z Stoczkiewiczem oraz Łęczyński). Odczytano więc rezolucje sekcji zbożowej, potem leśnej, potem hodowlanej, potem handlowo-przemysłowej; [illegible] wszystkie rezolucje zaaprobowano prawie bez zmian, jeno w hodowlanej, nie zmieniając zasadniczej, poczyniono pewne poprawki techniczne. Wreszcie przyszła kolej na naszą podsekcję. Nasza podsekcja rozdzieliła formalnie rezolucję kooperacyjną od rezolucji przemysłu domowego. Tą pierwszą zabrałem głos i odczytałem rezolucję kooperacyjną. Nie sądziłem ani ja, ani moi spółtowarzysze kooperatyści, aby nasza rezolucja obeszła [illegible] jakieś szczególne wątpliwości; a jednak mogła się była też spodziewać. Rezolucja kooperacyjna jest bardzo logicznie zbudowana, oparta konsekwentnie na [illegible] demokratycznym pierwiastku samodzielności społecznej. To też na tle ogółu rezolucji zjazdowych nasza odraza się uwydatniła, jako rozdźwięk; odczytanie jej przerwanie zwróciło uwagę i zelektryzowało zebranie prezydjalne i wywołało zaniepokoiło Denisowa. Towarzystwo obecnych znać było poruszenie, pewien niepokój i niepewność, a na obliczu Denisowa wyraźnie że zgorszenie; rezolucja ta przyjęta została prawie jak demonstracja charakteru rewolucyjnego. Taką to moc ma sama demokratyczna natura kooperacji, jeżeli tylko stanowisko kooperacyjne jest zachowane ściśle, to zawsze wyłazi z niego pierwiastek demokratyczny. Demokratyczny pierwiastek samodzielności społecznej, tkwiący w samej naturze kooperacji, jest zasadniczo niezgodny z elementarnemi pierwiastkami państwowości rosyjskiej, opartej na protekcjonizmie i przymusie. Dlatego też czysto logiczne stanowisko kooperacyjne musi raził i brzmieć rewolucyjnie w uszach zebrania, ufundowanego na fikcji rosyjsko-państwowej („powiadam fikcji”, bo w istocie nikt w nią nie wierzy tutaj i nikt jej za prawdę [illegible] nie uważa). Denisow wziął — naszą rezolucję natychmiast i zatrzymał się w niej [illegible]. Nic wszakże formalnie groźnego w niej nie dostrzegł po pilnego badania. Zaproponował jeno złagodzenie jej w jednym miejscu, mianowicie zamiast „[illegible]”, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Poza tym w trzecim punkcie rezolucji zaproponował zmianę taką, żeby zamiast wyrażenia [illegible] ogólnego, wyrazić [illegible], aby „[illegible]” [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Zjazd eksportowy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. W tej postaci rezolucja nasza przeszła [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Zjazdu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] byli [illegible] — Gordona i Denisowa.

26 marca
8 kwietnia
rok 1914.
10 środa.

61. Wrażenia Zjazdu eksportowego żywo mię zaprzątają. Przy-
pisuję mu duże znaczenie i sądzę, że rezultaty jego będą
trwalsze od samej jego przemijającej natury. Systematycz-
nym wykonywaniem uchwał Zjazdu, raczej opracowaniem
i staraniem się o ich wykonanie, zajmie się „Północno-Zach-
odni Wydział Rosyjskiej Izby Eksportowej". Poza tym bę-
dzie też chodziło o spopularyzowanie prac zjazdowych i
utrwalenie wyników jego tak pod względem praktycznym
jak naukowym. W tym kierunku my będziemy musieli wytężyć na-
sze wysiłki — w „Przeglądzie Handlowo-przemysłowym" i w sekcji
ekonomiczno-statystycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
W porównaniu do znaczenia tego Zjazdu ogromnie, wzrost skanda-
licznie mało było zainteresowanie się nim inteligencji wi-
leńskiej a nawet sfer ziemiańskich guberni Wileńskiej. Zjazd ten
był jedyną okazją dla zapoznania się z naszymi
potrzebami ekonomicznego rozwoju, z samą podstawą kształtowania
naszego życia zbiorowego. Już dla tego samego mógł on warunków
rować szerokie koła inteligencji, nawet tej, która nie była zainte-
resowana bezpośrednio sprawami handlu i przemysłu. Tymczas-
sem inteligencja zawodów wyzwolonych, nie wyłączając wszy-
stkich tych, którzy chcą uchodzić za „działaczy społecznych" i
zabierać głos w sprawach potrzeb krajowych, świeciła nieobec-
nością, składając sama sobie „testimonium paupertatis". Nie
o wiele lepiej się zachowała wobec Zjazdu i ta inteligencja miej-
ska, która już bardziej bezpośrednio jest w sprawach handlu i prze-
mysłu zainteresowana: kupcy chrześcijańscy, przedstawiciele firm i
tych instytucji kredytowych, biur meljoracyjnych, technicznych i t.d.;
z małymi wyjątkami nie brali oni udziału w Zjeździe. Cóż wobec takiej
abnegacji w najżywotniejszych sprawach sfer rzekomo „inteligentnych"
żądać od ciemnych mas włościańskich, nawet od organizacji światlejszego włościaństwa, drobnych handlowych,
rolniczych i t.d.! Te na Zjeździe wcale reprezentowane nie były. Jedy-
nym przedstawicielem prowincjonalnej kooperatywy był [illegible]
Dr. Staniewicz z powiatu Trockiego. I bodaj słabo też zareagowało na
Zjazd ziemiaństwo guberni wileńskiej: dało ono, zdaje się, tylko
dwóch czynnych [illegible] nie tylko uczestników, ale i pracow-
ników Zjazdu — Adama [illegible]owicza i młodego [illegible]
ckiego [illegible] i Kończa należy też do ziemian wileńskich, ale
był on na Zjeździe raczej w charakterze działacza społecznego i dy-
rektora Banku Ziemskiego, niż ściśle ziemianina. [illegible]
Ziemiaństwo, tworzące na Zjeździe silną grupę jako takie,
najsilniejszą bodaj a stanowczo wszechwładną w sekcjach agronomicz-
nej i hodowlanej, było najlepiej reprezentowane [illegible] pod batutą zie-
mian [illegible]. Najgorzej wszakże zachowała się wobec Zjazdu
prasa wileńska, która jaskrawo wykazała swoją niemożność i nie-
zdolność do pełnienia elementarnych funkcji społecznych i pu-
blicystyki. Zamiast wyzyskać tę wystawę okoliczność dla zilustrowania pu-
nktów i potrzeb krajowych, zamiast wyjaśnić wartość Zjazdu i upowszechnić pewne wy-
taty [illegible] jego, prasa wileńska potraktowała Zjazd po kronikarsku, po reportersku — i to nawet
[illegible] sprawozdania ze Zjazdu, które się drukowały w pismach wileńskich, pełne były
[illegible] błędów i nie odzwierciadlały zupełnie ani treści ani kierunku obrad i uchwał. W
sekcjach nie było wcale przedstawicieli prasy a comunique na ogólne zebrania albo do sekre-
tarjatu zgłaszali się współpracownicy niższego rzędu, kronikarze lub reporterzy, nie mający
[illegible] o rzeczy i zdatni tylko do opisywania kroniki skandalicznej. A wszakże nie [illegible]
być na Zjeździe nie tylko współpracownikom, ale samym panom redaktorom pism, którzy
by się też dużo nauczyć mogli.
Na prośbę sekretarjatu Zjazdu napisałem dziś, we dwa dni po Zjeździe, referacik
dla podsekcji kooperacyjnej, jako uzasadnienie dla odpowiedniej uchwalonej przez Zjazd
rezolucji o kooperatywie. W referacie tym wyłuszczyłem to samo, co w [illegible]
mieściło się w rezolucji.
Wieczorem zebrała się dziś po długiej przerwie nasza komisja śledcza w sprawie
Iwana Łuckiewicza w osobach Wacława Iwanowskiego, Krzyżanowskiego i mnie.
Łuckiewicz, który także był wezwany, oświadczył, że p. [illegible] zgadza się [illegible]
nam we warunki i złożyć zeznania, [illegible] się nasze uchwały ostatnie z d. 14/III. Zaś
[illegible] też Łuckiewicz wyjaśnił nam warunki [illegible]. Łuckiewicz, podpisawszy swoje oświad-
czenie na piśmie, wyszedł. Wtedy zaszedł incydent, na którego skutek Iwanowski [illegible]
z komisji. Mianowicie pan Łuckiewicz Iwanowski oderwał się [illegible] bardzo niestosownie [illegible]
[illegible], [illegible], bagatelizując naszą komisję i przedstawiając ją [illegible]
[illegible] jak komedję [illegible] o przesądzonym z góry wyroku dla Łuckiewicza [illegible]
[illegible] Krzyżanowski zaprotestował przeciw temu i oświadczył, że [illegible] wyjście Łucki-
[illegible] komisji, on się z niej wycofuje. Ja potwierdziłem, że [illegible]
[illegible] Krzyżanowskiego w komisji, wskazując na to, że sprawa nie mogłaby [illegible]
z powodu [illegible] komisji śledczej. [illegible]
[illegible]

27 marca. – 9 kwietnia. rok 1914. czwartek.

Do „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego" mamy pisać zbiorowe sprawozdanie ze Zjazdu eksportowego. W tym zbiorowym opracowaniu mają wziąć udział: bracia Seweryn i Zdzisław Ludkiewiczowie, Rębowski, Michał Biržiška, Terech i ja. Robotę ewentualnie podzielimy między sobą w ten sposób, że każdy weźmie poszczególną sekcję do opracowania; tak sekcję zbożową wzięliby Ludkiewiczowie, hodowlaną — Rębowski, handlowo-przemysłową — Terech, ja — leśną i podsekcję kooperacyjną, Zdzisław Ludkiewicz — organizacyjną, Biržiška — ogólne zebrania. Zresztą plan wykonania tej roboty i podziału pracy będziemy musieli ustalić razem i w tym celu pojutrze się zebrać. Wszystkie materjały mieć będziemy do użytku w sekretarjacie Zjazdu (zresztą Biržiška i Terech należą właśnie do sekretarjatu).

W ostatnim tygodniu stan zdrowia Mamy był i jest zły. Nietylko był i jest, ale stopniowo, systematycznie idzie ku gorszemu. Senność Mamy, świadcząca o [illegible] osłabieniu organizmu, staje się wprost przerażająca. Coraz też większe jest brzęknięcie twarzy i ciała, coraz więcej całego. Woda podnosi się w organizmie, jest już na plecach, na brzuchu. Zaczynają brzęknąć ręce. Już przed kilku dniami Mama zwróciła się do dr. Stolcmana. Spostrzegłszy zastraszające postępy brzęknięcia nóg — wyżej kolan i wyżej kostki — Mama wyobraziła sobie, że to jest na skutek zbyt energicznego leczenia dr. Stolcmana i zbyt ostrych środków, zwłaszcza digitalisu. Mama ma przekonanie, że zły stan zdrowia obecny pochodzi wyłącznie od żołądka, nie zaś od serca. Powziąwszy to przekonanie, Mama stanowczo oparła się wzywaniu dr. Stolcmana i przyjmowaniu digitalisu. Z początku próbowaliśmy z Marynią perswadować Mamie, ale to nietylko że nie pomogło, lecz jeszcze ten skutek miało, że biedaczce Mamie do choroby fizycznej przybyło cierpienie moralne. W głębi swej duszy biedna Mama jest przerażona; digitalis i leczenie Stolcmana uważa za śmiertelne, a szuka argumentów do ustalenia w nas tego przeświadczenia. To też, ratując się od tego „niebezpieczeństwa", chce uśpić naszą czujność, zapewnia nam, że ma się coraz lepiej i czuje się coraz zdrowsza — wbrew oczywistości. Ta walka biednej chorej Mamy ze strachem śmierci i ta potrzeba udawania przed najbliższymi szczęścia — oczywiście męczą Mamę jeszcze bardziej. Widząc to, zaniechaliśmy z Marynią zupełnie wszelkich namówień do digitalisu i do dr. Stolcmana. Tymczasem bez leczenia serca stan fizyczny Mamy stawał się coraz gorszy. Przedwczoraj senność była już taka, że graniczyła z utratą przytomności. Po obiedzie siedziałem przy Mamie w jadalnym pokoju i pracowałem. Mama od czasu do czasu przemówiła kilka słów i zasypiała wśród zdania; po kwadransie budziła się i dalej ciągnęła rozpoczęte zdanie i słów, nie kończąc, zasypiała, i t. d.; taka jedna myśl przez całych kilka godzin męczyła się przez umysł Mamy; mówiąc, plącze też Mama słowa i nie jest w stanie wiązać logicznie zdania. Widzieliśmy z Marynią, że tak Mama pozostać bez doktora nie może, bo zamrze. Jedynie do doktorki Morawskiej z Abel ma Mama zaufanie i jej usługi i jej chce słuchać. Wobec tego postanowiliśmy, nie uprzedziwszy Mamy, wezwać Morawską, aby przyjechała — niby z własnej inicjatywy za jakiemiś innemi interesami i niby tylko zaszła w gościnę do Mamy. Marynia zaraz też napisała kilka słów do Morawskiej, wzywając ją na piątek. Ale ponieważ Mamie było bardzo źle (stracona wytrwałość, senność, [illegible]), postanowiłem z Marynią, aby choć cichaczem w wodzie dawać Mamie digitalis, bo czekać bez zmiany niepodobna. Tak też Marynia zrobiła, porozumiawszy się z dr. Stolcmanem powtórnie. Wczoraj było Mamie jakby nieco lepiej, dziś wszakże znowu bardzo źle. I znowu wzmógł się niepokój biedaczki Mamy.

28 marca. / 10 kwietnia. rok 1914. piątek.

Lękamy się z Marynią, że choroba Mamy jest — wodna puchlina. Wczoraj pod wieczór ~~Mama~~ niepokój Mamy tak się wzmógł, że już przestała Mama udawać przed nami, iż się czuje nakoniec coraz lepiej. Widząc, że nie tylko nie następuje polepszenie, ale że jest coraz gorzej, Mama wreszcie zwątpiła. Dotąd miała przekonanie, że to tylko lekarstwa dr. Sztolcmana napędziły choroby i że organizm, zostawiony sobie, sam się odrestauruje i ~~[illegible]~~ zwalczy bez ingerencji. Zdaniem Mamy ~~[illegible]~~ coraz więcej tylko żołądek potrzebował leczenia. Podnosząca się zaś ilość, jak poziom wody w organizmie, utrzymywała tę iluzję Mamy. ~~Czuła~~ Woda, przepełniając okolice żołądka oraz sprawiając olbrzymie wydęcie wątroby, naciskała na kiszki i na żołądek właściwy, ~~[illegible]~~ dając Mamie wrażenie jakichś chorobliwych ~~[illegible]~~ ~~rzekomo~~ właśnie żołądkowych objawów. To też niepokój i strach Mamy zwracał się nie w kierunku samej choroby, lecz w kierunku leczenia, któremu Mama samą chorobę przypisywała. Wczoraj poraz pierwszy Mama zwątpiła i strach i niepokój zmieniły kierunek. Teraz Mama uznała, że choroba jest i że organizm zwalczyć jej nie może bez pomocy medycyny. I potem pierwszy wczoraj wieczorkiem Mama, wezwawszy mnie, zapytała o doktora. Nie chce Sztolcmana, boi się jego gwałtowności w leczeniu, ale wogóle — innego doktora już chce. ~~To~~ Powiedziałem, że można będzie wezwać dziś. Chcieliśmy wezwać niejakiego dr. Kaszczenkę, rosjanina, zalecanego nam przez stryjenkę Bolesławową Römerową. Po naradzeniu się z nim przez telefon okazało się jednak, że jutro wyjeżdża na święta. Wówczas Mama wspomniała mi, że może można spróbować wezwać doktorkę Morawską z Abel, do której Mama szczególne ma zaufanie. Oczywiście, że skwapliwie uchwyciliśmy się tej myśli, bośmy już poprzednio sami doktorkę Morawską na piątek, to znaczy na dziś, wezwali. Zatelegrafowałem zaraz do niej do Abel i wieczorem przyszła odpowiedź, że przyjedzie. Dziś rano doktorka przyjechała. Znalazła naturalnie, że stan jest ciężki, że puchlina jest wielka i niebezpieczna. Zwróciła też uwagę na żołądek i na wątrobę. Zastrzyknęła Mamie digitalis, przepisała szereg środków, zaleciła wino węgierskie na wzmocnienie, kawior i t.d. Mama aż odżyła. Nabrała otuchy i wypogodziła się cokolwiek. Była też żywsza i rozmowniejsza. ~~[illegible]~~ Zostało postanowione, że jutro ma być konsylium doktorki Morawskiej z dr. Szapiro. Po obiedzie wszakże Mama znów dostała senności, a wieczorem, kładąc się do łóżka, znów spostrzegła straszną puchlinę nóg i okolicy żołądka i znów się niepokoić zaczęła. Wezwała mnie późno wieczorem, żaliła się smutnie i zaproponowała wezwać do konsylium na pojutrze także dr. Sztolcmana (jutro bowiem Sztolcmana nie będzie w Wilnie). Biedna Mama. Oby ~~[illegible]~~ [illegible]

dzień rocznicy urodzin (29 kwietnia) Mama nie był dniem feralnym [illegible] ta rocznica stała się przeszkodą; zabobon czy też mądrość ludu głosi, że niektóre [illegible] cięższej przesilenia koło tej daty rocznicy urodzin. [illegible]

29 marca. / 11 kwietnia. rok 1914. sobota.

O godz. 3-ciej odbyło się konsylium dr. Szapiry z doktorką Morawską. Nic rzeczywiście nowego konsylium orzec nie mogło. Woda przepełnia organizm Mamy. Wątroba szczególnie jest w stanie okropnym. Jest też już małe porażenie płuc przez wodę. Doktorowie uznali, że cały wysiłek należy skierować w tej chwili na usunięcie wody, a dopiero później, o ile to zostanie zrobione, rozpocząć leczenie serca; teraz serce jest zbyt osłabione i ~~[illegible]~~ digitalis nie powinien być dawany. Będą Mamie wstrzykiwać po 3 razy dziennie ~~kamforę~~ ~~[illegible]~~ w dużych dozach dla osłabiania [kwasu węglowego] ~~[illegible]~~ w organizmie, dawać na zwolnienie, aby tą drogą część wody wypędzić; dziś też ma być Mamie zrobione kiępłowanie nóg; projektowane są pijawki na wątrobie na jutro. Jutro będzie powtórne konsylium z udziałem dr. Stokmana. Mama ma się dziś bardzo źle, śpi, ziewa, zupełnie apetytu. Z porady doktorów przenieśliśmy Mamę do mojego gabinetu — największego pokoju w całym mieszkaniu. Będzie tam Mama miała przynajmniej dużo świeżego powietrza, co jest bardzo ważne, bo organizm Mamy jest zatruty ~~[illegible]~~ nagromadzonym [kwasem węglowym] wewnątrz ~~[illegible]~~, toteż dopływ zdrowego, wolnego od wyziewów, powie~~[illegible]~~trza przynajmniej do płuc a przez nie i do krwi jest poniekąd ~~[illegible]~~ antydotum chorobie. Ja zaś przeniosłem się z biurkiem moim do pokoju, zajmowanego dotąd przez Mamę.

Jestem w wielkim strachu o zdrowie, nawet o życie kochanej Mamy. Kocham bardzo Mamę i wiem, że przez nikogo tak, jak przez nią, kochany nie jestem i być nie mogę. Miłość Matki jest tą jedyną, szczęśliwą, której się po 2 razy w życiu nie zaznaje. Miłość mojej Mamy dla mnie jest w stopniu najwyższej potęgi możliwej. Cała natura Mamy skupiła się i wypływała z tej bezmiernej, niezgłębionej miłości do syna — do mnie!

65.) Dziś było drugie konsylium o stanie zdrowia Mamy. Od samego rana Mama już bardzo źle się miała. Wczoraj i dzisiaj — to były najgorsze dnie w chorobie Mamy. Rano, gdym przyszedł do pokoju Mamy, zastałem ją w okropnym stanie; twarz Mamy jest barwy bronzowo-sinej, oczy mętne, powieki ledwo się otwierają z wyrazem boleści. Senność taka sama, może większa nawet; Mama mówi już niezbyt przytomnie, brak pamięci, brak władzy umysłu nad mową. Poraz pierwszy zaczęła dziś Mama mówić o śmierci, jej możliwości; miała w ręku swoją książkę do nabożeństwa, tradycyjną, do której wpisywała od szeregu lat rozmaite wiersze i sentencje, które szczególnie upodobała; w tych kartkach wszystkich i wklejonych do książki z własnoręcznymi wpisami Mamy jest nietylko pamiątka serdeczna dla nas, ale też zwierciadło upodobań i duszy Mamy; tu się streściła Jej religja, która nie była nigdy, jak u innych, li tylko nawykiem praw i powinności, usankcjonowanych władzą Kościoła, ale obejmowała cały stosunek do świata, całą myśl i serce Mamy; Mama nigdy pobożną w znaczeniu katolickiem nie była — religijną filozofią zaś gorącą była i jest zawsze. Probowała Mama odczytywać swemi zmęczonemi słabemi oczami — ukochane teksty poezji i myśli przepisanych Jej ręką wpisanych, Jej sercem i myślą wybranych. Ta książka Mamy, w której zebrała religję swoją — kwiat swego ducha — a duch to był piękny, potężny, wielkiego stylu, duch nie — pospolity! — ta książka z woli Mamy moją będzie, z myślą bowiem o mnie tworzyła Mama wszystko i z myślą o mnie i dla mnie żyła. Dla mnie też przeznaczała tę książkę, gotując mi przez nią pamiątkę żywą o sobie.

O godz. 1-ej przyszli doktorowie: Stolcman, Szapiro i Morawski. Skutek ich oględzin Mamy i narady nie był dobry: woda przepełnia organizm, i najgorsze zaś to, iż doktorowie stwierdzili przenikanie wody do płuc — najgroźniejsze. Boże, ratuj Matkę. Doktorowie wszystkie wysiłki skupili na jednym — na dążeniu do usunięcia wody. Zastrzykują ciągle kamforę Mamie. Jest od wczoraj stała pielęgniarka, pani Sokołowska, żona Stanisława Sokołowskiego z „Kurjera Krajowego". Po obiedzie postawiono Mamie na wątrobie pijawki — 14 sztuk! Wyssały dużo krwi — z pewnością z wodą; ulżyło to Mamie. Cieszyła się Mama z pijawek niezmiernie, bo ma szczególne upodobanie do metody leczenia pijawkami. Późno wieczorem przyszła depesza od Elwiki Komorowskiej, że przyjedzie jutro.

30 marca. 12 kwietnia. rok 1914. niedziela.

31 marca. Przyjechała w południe Elizka Komorowska.
13 kwietnia. Była ona w Petersburgu, dokąd jeździła dla operacji wycięcia ślepej kiszki u jej córki Zitki;
rok 1914. ale gdy otrzymała alarmującą depeszę o groźnym stanie zdrowia Mamy, odłożyła operację Zitki i natychmiast kurjerem tu przyjechała.
poniedziałek. Wczoraj stan zdrowia Mamy dziś jest lepszy. Rozmawia Mama przytomnie, nie śpi tak, jak dni poprzednich. Trudno wszakże ciągnąć stąd jakieś wnioski uspakajające. Ciągle w chorobie Mamy jest taka zmienność: jeden dzień lepiej, potym znowu dzień lub dwa gorzej i znowu lepiej i t. d.; ale dotąd śród tych wahań jest jednak ciągły stopniowy postęp ku gorszemu. Po pijawkach wczorajszych wszakże jest dziś u Mamy trochę mniej wybrzęku. Dotąd też w płucach nie ma jeszcze, zdaje się, nic alarmującego, a to jest właśnie najniebezpieczniejsze. Doktorzy nie twierdzą, że nie ma nadziei na wyzdrowienie, ale nie ukrywają, że stan jest groźny i że niebezpieczeństwo śmierci jest wielkie. Byłbym dziś już lepszej myśli, widząc Mamę przytomniejszą i świeżo zdrowszą, gdyby nie Elizka, która przedstawia stan Mamy w barwach najczarniejszych; a że ma ona doświadczenie w tym względzie, więc jej przekonanie udziela się mnie i gasi moją nadzieję. Dotąd obawialiśmy się wymawiać przed kimkolwiek słowa „śmierć" o Mamie, bo tylko w sobie obawę kryjąc; zdawało się, że wymówienie tego słowa o Mamie kładzie kres nadziei i robi z obaw i przeczuć fakt dokonany, nieodwołalniejszy [illegible] powiedział takowe. Dziś, z przyjazdem Elizki, obawa śmierci została ujawniona, stała się niejako realną możliwością objektywną. Że to naturalnie tylko wrażeniowe odczucie, ale dla mnie są one niezmiernie ciężkie. Dotąd było tylko głuche tajemne przeczucie, teraz rzecz, o której się mówi, która ciąży fatalnie, jako coś rzeczywistego. Czułem się zatrutym strasznie; nie mogę się oswoić, nie mogę wyobrazić sobie, żeby Mama miała przestać być. Płakałem, włóczyłem się nerwowo i nie mogąc zapanować nad sobą. Skądinąd obecność Elizki jest niezmiernie dodatnia. Elizka umie się zaopiekować chorą Mamą, umie dobrze wszystkim rządzić. Wieczorem Mama się znowu poczuła gorzej. W nocy koło godz. 3-ciej sprowadziliśmy dr. Schlemana. Noc spędziłem ciężką. Nie wstawałem, ale nie mogłem usnąć [illegible] obawie o Mamę i tego strasznego wrażenia o możliwości śmierci. Wrażenie to przez całą noc przygniatało mię, jak zmora.

[illegible]

1 (14) kwietnia
rok 1914.
wtorek.

W stanie zdrowia Mamy jest pewne polepszenie. Stwierdził to też dr. Sztolcman, znajdując, że obrzękłość nóg jest trochę mniejsza. Jednak doktor nie może jeszcze zapewnić, że jest to już zwrot trwały ku wyzdrowieniu. Walka z chorobą jest jeszcze w całej pełni i rezultat zupełnie niewiadomy. Więcej nawet mamy złego, niż dobrego rezultatu. Wieczorem przyjechała Elwira Mieczkowska z obojgiem swych dzieci, 3-letnią Helusią i niespełna rocznym Andrzejkiem. Mama szczególnie się cieszy z przyjazdu Elwiry, bo ma poczucie, że Elwira jest więcej od innych z nas opuszczona i może się czuć poniekąd skrzywdzona, toteż Mama chce w tej smutnej chwili groźącej śmierci mieć Elwirę przy sobie, wespół ze wszystkimi dziećmi, uznawając ją w równi z nami do kochania i uposażenia. Głęboko też w pamięci Mamy [illegible] utkwił ten szczegół, że gdy 2 lata temu, w czasie niebezpiecznej choroby Mamy, wszyscy spadkobiercy Mamy, z wyjątkiem Papy, Chomińskich, Pruszanowskiej i Maryni, a przez czyli przezdrowie kwestję spadku po Mamie i robić rozwiązania, krytykując zlecanie przez Mamę interesu Wiązowieckiego mnie i gotując się do walki drapieżnej wbrew dyrektywom Mamy, Elwira jedyna wykazała zupełną bezinteresowność i stanęła na uboczu od wszelkich knowań, wierząc bez zastrzeżeń Mamie, że nie zechce skrzywdzić nikogo i że każdy otrzyma schedę sprawiedliwie w razie katastrofy z Mamą. Tymczasem zaś, dopóki Mama żyje, Elwira nie wtrąca się w decyzję Mamy i szanuje jej wolę. Ten rys bezinteresowności Elwiry, wiary do Mamy i uszanowania powagi i serca rodzicielskiego ~~[illegible]~~ — wzruszył Mamę i głęboko się utrwalił we wdzięcznej pamięci.

W moim ciężkim strapieniu gorąco mi współczuje kochana Aninka. Ona mi jest ostoją, ona tą kochającą osobą, która życiu memu odbiera smutną cechę samotności. Miłość tej kobiety staje się dla mnie skarbem tym większym, tym wyższym i cenniejszym, im bardziej mi grozi strata miłości Matki przez tę śmierć straszliwą, która jak zmora, nie stały, realna zawisła nad nami w postaci przeklętej możliwości.

Wieczorem u Szklennika odbyło się miesięczne zebranie zarządu i członków Towarzystwa Popierania Kooperacji. Obecni byli na zebraniu: Szklennik, Dowiakowski, Witold Abramowicz i jа, Piłsudski, Kolendo i Trzebuchowski. Omawiana była nie mniej aktualna sprawa potrzeby zjazdu i związku kooperatyw spożywczych. Aktualność szczególna tej właśnie aktualnej sprawie wypłynęła z faktu eksportowego; ustanowiona przez zjazd taka rezolucja kooperatyw, czyli założenie miejscowej filii Izby Eksportowej. Szklennik wniósł i przygotował ewentualnych [illegible], względnie konkurujących propozycji, a więc: 1) wnieść podanie do ministra spraw wewnętrznych bezpośrednio w imieniu naszego Towarzystwa o pozwolenie na zjazd kooperatyw gub. wileńskiej, 2) założyć związek kooperatyw spożywczych niezależnie od ustawy normalnej, w postaci stowarzyszenia, którego członkami w drodze fizycznie, lecz stowarzyszenia spożywcze (stowarzyszenie starać się o pozwolenie na zjazd za pośrednictwem świeżo założonego „Przemysłowo-Handlowego Towarzystwa Kraju Północno-Zachodniego”, 3) którego nasze T-stwo Popierania Kooperacji wpisało się na członka, 4) do starać się o takie pozwolenie przez Izbę Eksportową, 5) zorganizować dla kooperatyw spożywczych wileńskich i okolicznych wspólny zakup towarów z pośrednictwem Wileńskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu (I-go rzędu). Ostatnia alternatywa została z dyskusji usunięta, jako zbyt detaliczna, nie rozwiązująca kwestji związku i zjazdu, jest to sprawa dogodności dla pewnej liczby kooperatyw lokalnych, może pierwsza, ale nie sięgająca się z istotą sprawy naszej. Dyskusji jest to tylko fragment. Wszyscy też mówcy zgodzili się, że o ile [illegible] jest możność założenia związku, o wielkiej zgody względem, że o ile jest możność założenia w drodze ustawy normalnej, to związek taki założyć trzeba. Szklennik nas poinformował, że w ten sposób powstało już kilka związków kooperatyw na Podolu, że więc ta droga jest praktykowana, i wykonalna. Mianowicie artykuł 12-ty ustawy normalnej mówi, że do stowarzyszenia mogą należeć w charakterze członków jednostki i stowarzyszenia. Wobec tego możliwe jest w ramach ustawy normalnej powstanie takiego stowarzyszenia, którego członkami mogą być tylko inne stowarzyszenia: stowarzyszenie stowarzyszeń — związek. Jeżeli tylko takie stosowanie ustawy normalnej jest dopuszczalne — a praktyka pozwala wnioskować za tym, — to trzeba to wyzyskać. Powstanie takiego związku (kooperatyw gub. Wileńskiej) nie Będzie przeszkodą zwołania zjazdu; owszem — nowy związek zasili jeszcze zjazd możność, ani rozporządzenie kiwie stowarzyszeń. A że potrzeba związku jest — to nie może ulegać wątpliwości; nie tylko jest, ale jest pilna i nagła. Wszakże chociaż myśl w takim sposobie założenia związku może powstać [illegible] towarzystwa i przez nie być zagitowana i jednak konkretne powzięcie projektu i opracowanie go [illegible] nie od niej, ale tylko od samych stowarzyszeń spożywczych. Za inicjatywą Szklennika to się już istotnie robi i kilka stowarzyszeń (oraz wileńskie „Krówka” i „Jutrzenka”) jest już [illegible] zgodzonych. Dokończę jutro.

2 (15) kwietnia, rok 1914. Środa.

Dokończę opisu wczorajszego zebrania Towarzystwa Popierania Kooperacji. W sprawie sposobu [illegible] rozpoczęcia starań o pozwolenie na zjazd dyskusja była gorąca. Z trzech alternatywnych projektów Szklennika właściwie tylko 2 były dyskutowane — czy prosić o pozwolenie na zjazd i urządzić takowy od imienia T-stwa Popierania Kooperacji, czy bezpośrednio przez Izbę Eksportową i od jej imienia. Pierwszej pozycji bronił gorąco Szklennik i szczególnie Witold Abramowicz i ku niej się też skłaniał Dowiakowski, drugiej zaś nie mniej gorąco broniliśmy my z Bohdanowskim, a poparł nas też Piłsudski. Argumenty nasze były takie: Izba przy odnawianiu traktatu handlowego z Niemcami potrzebuje pozorów solidarności ze społeczeństwem; wyrazem tej potrzeby jest sama Izba Eksportowa i wszystkie zwoływane przez nią zjazdy, jak świeżo odbyty Wileński. W rezolucjach zjazdu Wileńskiego jest jedna, która mówi specjalnie o potrzebie zwołania zjazdu kooperacyjnego i poleca Wileńskiej filii Izby Eksportowej spółdziałać zwołaniu takowego. Nowo utworzona filia (czy Wydział) Izby Eksportowej ma w pierwszym rzędzie zadanie wypełnienia uchwał odbytego zjazdu. W filii tej ma powstać podsekcja czy sekcja kooperacyjna. Ona też przedewszystkiem zainteresowaną będzie nad wykonaniem kooperacyjnej, ściśle wymieniowej (?) rezolucji zjazdu. Naszym zdaniem byłoby najlepiej, żeby nie kto inny, jak właśnie ta kooperacyjna sekcja Wileńskiej filii Izby Eksportowej podjęła się pracy tak nad wystaraniem się przez Centralę w Petersburgu pozwolenia na zjazd, jak zorganizowaniem go tu od swego imienia na miejscu. Witold Abramowicz i Szklennik wskazywali na to, że o pozwolenie może się starać Wileńskie T-stwo Popierania Kooperacji, które jednocześnie powołuje się na rezolucję zjazdu eksportowego, może prosić Izbę Eksportową, aby ze swej strony starania te w Petersburgu poparła. Zdaniem wszakże naszym takie poparcie będzie bardzo mało znaczące i szans na pozwolenie tą drogą będzie bardzo mało, bo zawsze zawsze popierania firmą naszego Wileńskiego Towarzystwa, firmą ale przez rząd widzianą. Jeżeli zaś będzie firmą Izby Eksportowej i jej wydziału Wileńskiego, to starania te będą wyrazem żądań społeczeństwa, z którym, dzięki wyjątkowym okolicznościom chwili przed traktatowej, rząd liczy się obecnie liczyć. Z naszym Towarzystwem nigdy liczyć się nie będzie, a poparcie naszych starań przez Izbę Eksportową [illegible] nie mówiąc o tym, że będzie tylko formalno-papierowym, będzie nawet niepoważnym, bo co za związek ze sprawą umów eksportowych i traktatu z Niemcami ma jakieś staranie jakiegoś [illegible] Towarzystwa o zjazd kooperatyw z jednej gubernii — co za nikły detal na olbrzymim państwowym terenie działalności Izby. Zupełnie inaczej będą się te starania prezentowały, gdy będą szły z łona „Północno-Zachodniego" Wydziału Izby Eksportowej, poparte sankcją społeczeństwa litewskiego; przez Izbę też Eksportową można się starać i ewentualnie osiągnąć zjazd kooperatyw z 6 gubernii, podczas gdy przez Wileńskie T-stwo Popierania Kooperacji można prosić o zjazd tylko z 1 gubernii — Wileńskiej. Rezultat dyskusji: [illegible] ostatecznie jednak rozstrzygnięty nie został — rezerwując się [illegible] [illegible] w ogólne [illegible], który ma się odbyć w końcu kwietnia. To zaś uznano postanowiono, wpisać, żeby Towarzystwo Popierania Kooperacji na członków Wileńskiej filii Izby Eksportowej i wziąć czynny udział w organizowaniu sekcji kooperacyjnej w tejże filii.

[illegible]

69. Dziś Mamie znowu gorzej. Szczególnie źle jest rankami i do południa. ~~Po obie~~ W porze poobiedniej jest lepiej, Mama czuje się trochę silniejszą, rozmawia więcej, zajmuje się więcej sprawami życia, chwilami wierzy nawet, że wyjdzie z tej choroby, wróci do Bohdaniszek i żyć będzie. Ale nadzieja życia coraz rzadziej opuszcza Mamę. Do dnia wczorajszego Mama miała tylko obawę śmierci, od wczoraj zaś już pewność i tylko w niektórych chwilach błyska ~~[illegible]~~ nikły promyczek możliwości życia. Ale ta pewność śmierci przetopiła się w słodką spokojną rezygnację; ustąpił z oczu Mamy ten okropny wyraz niepokoju, bolesny strach śmierci, który do fizycznych męczarni [illegible] nędzę moralną. Mama w rezygnacji znalazła ulgę. Poczucie spełnienia swych obowiązków macierzyńskich, życia, które w niej ciężkich przejściach upłynęło z przedziwnym wytężeniem wszystkich sił i władz tak [illegible] jak myśli, tworząc z tego życia jedną wielką ofiarę, wreszcie poczucie miłości i wdzięczności [illegible] dzieci, a stąd szczęście — to dawało temu smutnemu umieraniu Mamy pogodę i słodycz.

3 (16) kwietnia rok 1914. Czwartek.

Bo Mama nasza w nas całe swoje życie zamknęła, Mamy przepiękną [illegible] wszystkie nasze troski, bóle, zawody, wcieliła się w każdy nerw naszego życia. Nietylko zresztą przebolała, nietylko podzieliła z nami radość lub cierpienie, ale w każdą większą rzecz naszego życia [illegible] czynnie, nie szczędząc sił, nie pomnąc, nie mając wcale jakichś własnych osobistych pożądań i potrzeb. Matką była nam zawsze, od dnia urodzin naszych do dnia dzisiejszego i póki jej życia starczy i nigdy ani chwili nie była niczym innym, jak tylko naszą Matką. Każdy czyn Mamy był albo dla nas albo w imię idei wykonany. A jest to natura bogata, dusza przepiękna, pełna wrażliwości, subtelna, a przytym niezwykle rozumna i wielkiego serca. Nic i nikogo nie kochała w życiu prócz nas, ~~[illegible]~~ kochała jednak wszystko przez nas i dla nas. Gdzie życie nadłamało, ~~[illegible]~~ zbrutalizowało tę subtelną duszę Mamy, wszelkie takie odchylenia od linii wielkich szlachetnych ideałów — było to tylko pozorne: był to tylko [illegible] przeciwko nieobliczalności brutalnych wymogów życia. Takiem było na przykład to pozorne przywiązanie do pieniędzy, o którym pisałem niedawno; właściwie nigdy ani na chwilę przywiązania takiego nie było. Pieniądze (od nas, gdy je [illegible] Babuni Tukallowej posiadła) nie były dla Mamy wcale [illegible] jeno środkiem do świadczenia nam usług, do zaspakajania naszych potrzeb w spadku po [illegible]. Do spełnienia tej misji macierzyńskiej, którą Mama spełniała zawsze, życie narzuciło Mamie znać siłę pieniądza i rolę jego, więc Mama tak [illegible] w tych czasach ciężkich i taki wielki strach przed naruszeniem kapitału; stąd te przejścia się sprawowaniu [illegible] obawa przed [illegible] strat, że Mama [illegible] nie potrzebowała i nic nie wydawała; chodziła całe lata w tym samym [illegible] odzieniu, nosiła suknie stare, obuwie porwane; żadnych zbytków, żadnych wiecznie potrzeb osobistych. ~~[illegible]~~ W miłości dla nas była Mama zawsze, bieliźnie i pościeli [illegible] i zawsze dla wszystkich nas ofiarną. Całym wysiłkiem szła z pomocą czy ratunkiem tego z nas, który w tej chwili najbardziej potrzebował. Dla Józefa, gdy Marynia spotkała katastrofa z Zharinem, Mama ją uratowała, dźwignęła, [illegible] jej dom i stanowisko ~~[illegible]~~; Mama wielkiej ofiary ratowała nieboszczyka Helcię, ile razy tej doświadczyła [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~ to samo z Józefem [illegible] nerwów całą podziwu [illegible] ciężkich warunkach [illegible] zawsze wspólnie, z pomocą i ratunkiem w niej to całe pasmo życia od [illegible].

Mama dziś była trochę nie przytomna; strasznie wybrzmiewało to, czego mówiła Mamie za grzechy jakieś; mówiła o zrobieniu operacji dla wyjścia, że ~~[illegible]~~ nie pomyślałem o operacji; wspomniała o [illegible] prof. Kadera dla tej operacji dla wyjścia, gdy Mama potrzebuje się [illegible], że Cliken [illegible] o godz. 1 wczoraj. Ks. Abramowicz wyspowiadał Mamę i dał ostatnie namaszczenie. O g. 2 było konsylium 2 lekarzy — Sztolcmana i Jabłonowskiego. Mama drzemała [illegible] za całe prawie [illegible]. Wieczorem, wezwani telegraficznie, przyjechali Papa i [illegible] Niemirowski. Mama dziękowała Papie za całe pożycie wspólne, przebaczała. Papa był zdenerwowany, był chwilami [illegible] i tak dziwnie, że chyba teraz dzieci [illegible], ale nie mógł oderwać się od [illegible], rozmawiał w swoim pokoju. Mama [illegible] było szczerze i serdecznie, i energicznie [illegible] do ratowania Mamy, chwilami się uśmiechała nawet. Mama mówi wszystko to [illegible] świadomości w sprawach naszych potrzeb, naszego życia [illegible]

4 (17) kwietnia rok 1914. piątek.

Mamuśka umarła. Najcięższe przeczucia sprawdziły się w całej grozie. Fakt straszny, którego rzeczywistość jest dla nas poprostu jakąś bajeczną zmorą, fantastyczną chimerą. Niestety — władza tej chimery nad naszym życiem jest zupełna; niczym jej nie zwalczymy. Mamusi naszej, kochającej, ciepłej, czujnej — nie ma. Umarła Mamuśka równo o godz. 11 przed południem. Noc była ciężka. Elizka i Marynia, które czuwały co noc na zmianę przy Mamie, tej nocy już się nie kładły wcale. Siły Mamy utrzymywały się tylko nawoływaniem jedynym pokarmem, który Mama od paru dni przyjmowała, i zastrzykami wapniem kamfory. Od godz. 3½ stan Mamy tak się pogorszył, że siostry moje czekały już konania. Mama podnosiła się jeszcze i siadała parę razy na brzegu łóżka, podtrzymywana przez córki. Żar, siedząc tak, zamykała się na podłogę i przerażone siostry moje z pielęgniarką ledwo zdołały podźwignąć biedaczkę. Nad ranem już wstała i była przy Mamie Elwira, przed godz. 6 i ja przyszedłem z Bolesławem. Mama wyglądała okropnie; już straciła stale przy oddychaniu, zęby sztuczne były z ust wybrane, co zmieniło wygląd twarzy, oczy były nieco z orbit wyparte, twarz żółta. Prosiła Mamusia jeszcze o cukierek, czując niesmak w ustach może skutkiem calomelu, który lekarza, jako środek ostateczny, kazali zastrzykiwać od gorączki. Dwie [illegible] tylko rzeczy niepokoiły jeszcze Mamę: to żeby przed Mamy śmiercią wytrzeć z banku [illegible] fundusze Mamy, abyśmy nie potrzebowali potym, przy realizowaniu spadku, opłacać podatku spadkowego, i drugie — widzieć jeszcze Papę przed śmiercią i zobowiązać go, aby się powtórnie nie żenił. To Mama przy całej męce i straszliwym osłabieniu tak przytomna, jak zawsze, ani na chwilę przez cały czas choroby i do samego skonu nie straciła poczucia tych potrzeb, które nas dotyczą. W sprawach naszych potrzeb i naszego życia Mama zachowała do końca zupełną świadomość i zupełną pamięć. Wszystkie zlecenia Mamy, wszystkie ostatnie słowa Jej woli w czasie tych strasznych dni były wzniosłe, głębokie, rozumne, pełne miłości i zrozumienia rzeczywistej sytuacji każdego z nas, Jej dzieci. O każdym z nas pomyślała, każdego troski i ciężkie strony życia pojęła, wskazała i ostrzegła wskazówką i otuchą. Zobowiązanie Papy do nieżenienia się powtórnego było dyktowane bynajmniej nie jakąś „zazdrością" małżeńską, ale głęboką troską o nas. Zazdrość! były one śmieszne i pożałowania u Mamy w chwili Jej śmierci. Nigdy jej Mama nie doświadczała, a miłość kobiety do Papy była oddawna wytrzeźwiona postępowaniem Papy, jego zdradą przed laty, jego [illegible] zamęczaniem ufnej Mamusi. Ale znając zupełnie instynkt lubieżności starczej, który się u Papy rozwija coraz więcej, uzasadnie, bała się Mama o nasz los, gdy jakaś kochanka naszego tatka wciągnie najcięższej niewoli — niewoli [illegible] nienasyconej. Toteż gdy koło godz. 8 zrana przyszedł Papa z Żygisiem, wezwany telefonicznie z hotelu, konającą Mama prosiła, aby Papa obiecał, że się nie ożeni. Jakże zareagował Papa? Tak, jak tylko zdziecinniały i wśród tego gruboskórny starzec zachować się może: głośnym wielkim się przeraził i zaprotestował, że w tym wieku już się nigdy nie ożeni, gdyby zaś miał lat 50, to dopiero by się ożenił. [illegible] A to prośbą Mamy poczułem [illegible] (a mnie, bo wyobrazić sobie (albo zdziecinniał) [illegible]), że to Mama przez zazdrość go o to prosi. Gdy Mama konała, Papa siedział [illegible] z potym gdy [illegible] martwa, Papa w uniesieniu [illegible] ponowił [illegible], potym [illegible] wszystko załatwiać. Bolesne były ostatnie godziny Mamy. To widzenie się z Mamą [illegible] już tylko Mama o śmierci

71. Ciało naszej kochanej zmarłej Mamuśki wywieźliśmy do Trok. | 5 (18) kwietnia rok 1914. sobota.

Gdy piszę to, to choć wiem o tym fakcie śmierci, nie mogę jakoś uwierzyć w rzeczywistość jego. Skojarzenie tych dwóch słów — „zmarłej" i „Mamuśki" — wydaje mi się czymś dziwacznym, nierealnym. Zdaje się, że to jest tylko obłęd albo sen. Chciałoby się wrzeszczeć i z krzykiem obudzić się w moim pokoju na górze w Bohdaniszkach, doznając uczucia ulgi, że to jest tylko ciężki straszny sen, i ubrawszy się zejść na dół na herbatę i ucałować rączki kochanej Mamy, która już oddawna wstała i czeka na moje przyjście. Mamuńko! Moja kochana, jedyna! Niestety — to chyba nie jest sen. Oto dziennik, który piszę, — a też wszakże byłby zadługi, za uporczywy sen. Rzeczywistość faktem jawy, nie snem. Męstwa i, niestety, odwagi i siły!

Wczoraj po śmierci Mamuśki (ach, jakież to podłe skojarzenie po[...]) wyjechałem zaraz zająć się sprawą eksportacji i pogrzebu. Pozostałem tylko chwilkę w osłupieniu jakimś przy zwłokach Mamusi, chowając się od oczu ludzkich, nawet sióstr, które otoczyły mię [...] wiernością serdeczności. Czułem wprost konieczność odepchnięcia się od tej straszliwej kontemplacji bólu, od której mógłbym chyba oszaleć. Poprosiłem więc Zysia Komorowskiego, aby mi towarzyszył, i pojechałem załatwić smutne formalności. W magazynie Towarzystwa Pogrzebowego wybrałem piękną czarną trumnę, w kolorze oksydowanej stali, umówiłem się o kosztach ozdobienia katafalku i eksportacji i wróciłem do domu. Mamusię znalazłem już umytą przez Elwirę i ubraną. Pod kołdrą rączki Jej stygnące ucałowałem, klęcząc na chwilkę u łóżka nad zwłokami ukochanej Matki, którą już tylko przez parę dni widzieć będę mógł fizycznie i już pożegnać na wieki. Zaraz znów wyjechałem do księdza Abramowicza, u którego się Mama w wigilię śmierci spowiadała i którego prosiła o towarzyszenie Jej zwłokom do wiecznego miejsca spoczynku. Od księdza pojechałem do Trok. Tam bowiem w Trokach, w grobach rodzinnych w kaplicy Römerowskiej w kościele parafialnym, będzie Mama pochowana. Tak nie tylko tradycja chce, ale też tak Mama chciała sama, mówiąc ciągle przed śmiercią, że chce być pochowana w Trokach i że chce być tam prosto z mieszkania [...], wierząc, że kiedyś i moje ciało tam [...] przy Jej kościach złożone zostanie. W Trokach ustaliłem wczoraj ostatecznie z księdzem dziekanem Malukiewiczem termin eksportacji i pogrzebu. Eksportacja dziś, pogrzeb we środę 9 kwietnia. Zaraz też z Trok rozesłałem depesze o śmierci Mamy do Stołków rodziny nieobecnych, mianowicie: do Cecylka Puszczanowskiego, do Stefana Mackowskiego, do Henrysia Wołodkowicza, do Julka Komorowskiego, do cioci Józi Tukałłowej, do Mieczysia Tukałły, do Mieczysia i do Ignasia Bohdanowiczów do Chełchowskich, do Ludwisia, Stasia, Karia i Dola Wołodkowiczów, do stryja Kazimierza Römera, do stryjenek Alfredowej i Izydorowej Römerowych, do Józefków, do Römerów Antonosskich. Z Trok wróciłem do Wilna. Zwłoki kochanej Mamuśki leżały już w trumnie na wzniesieniu w moim pokoju, gdzie też Mamuśka umarła. Twarz Mamuśki była pogodna, słodka, kochana twarz, która już tylko na wieczny czas stąd widywać będę. Nocowałem wczoraj w hotelu, bo w domu nie było już miejsca. Przyjechała też Kotunia Puszczanowska wczoraj, [...] wieczór. Dużo już Mama umarła. Przyjechać miała Kotunia tylko z ostatniemi, bo jej córka Kasia chora na ospę. Ciężką miałem noc, ciężki dzień, w którym ciągle mi była przytomna w pamięci Mamuśka, Jej śmierć.

Eksportacja Mamuśki była wyznaczona dziś na godz. 2-gą. Mieszkanie było pełne osób z rodziny i znajomych, którzy przyszli dla oddania ostatniego hołdu chwili Mamusi. Przyszła też Julica. Trumna [...] ostatniego. Wszystko to nieby rozrywało nas trochę, ale Mamuśka w sercu z najsmutniejszych i najgłębszych była obecna. Gdym patrzał na moją złotą jedyną, moją ukochaną i kochającą Mamusię, chciało mi się rzucić i umrzeć przy Niej, jeno bez tych oczu ciekawych, choć serdecznych w tej chwili. Żadne bowiem z tych świadków ciągle nie może ani pojąć ani podzielić bólu mego. Nakryto trumnę Mamusi wiekiem, które nastąpiło w obecności urzędnika policji i lekarza cyrkułowego zalutowano. Ale w trumnie Mamusi część wieka się odsuwa i pod nim jest okienko szklane dużo, przez które widać twarz Mamusi. Twarzyczka Mamy leży wśród kwiatów w trumnie. Mamuśka zawsze lękała się, że ciało Jej po śmierci będzie się rozkładało prędko, to też prosiła, żeby Ją prędko pochować, nie chciała bowiem, że nie chce, aby w paszczęce naszej pozostało wrażenie rozkładu Jej ciała. Tymczasem, pomimo otwartych okien pustyni wodnej, ciało Mamusi po śmierci się nie psuło. Powietrze w pokoju, gdzie leżała, było czyściutkie, — ani najlżejszego zapachu, ani zmian. [...] i wampace, którymi się Mama przez kilka ostatnich dni utrzymywała [...] nie jedząc, zakonserwowały tak Jej ciało. Eksportowano Mamusię przez prospekt, ul. Wielką i Ostrobramską, z dworca wagonem do [...] Mama tylko my — Papa, Elwira, Mamusia, [...], Ewa, Stefan i starsza [...] Kotunia musiała dziś [...] do Dukszt do chorej córki.

6 (19) kwietnia rok 1914. niedziela.

Święta Wielkanoc. 72.

Niech mi parę wypisów z książki do nabożeństwa Mamusi po-służy za wyraz tych uczuć, które Jej śmierć w nas, Jej dzieciach, sprawia. Książka ta pod tytułem „Bądź Wola Twoja" od lat conajmniej kilkunastu była książką podręczną Mamusi. Nie tylko się z niej modliła, ale wpisywała też bądź swoje własne myśli, bądź urywki z poezji i utworów rozmaitych pisarzy, które szczególniej trafiały do przekonania czy tylko usposobienia Mamy. Wszystkie białe kartki na początku i na końcu książki są zapisane ręką Mamusi i oprócz tego jest cały szereg kartek wstawionych. Są to „złote słowa" myśli i uczucia Mamy. W tych napisach odzwierciadla się religja Mamy, Jej wiara, Jej tęsknota, Jej ideały, wreszcie wszystkie główne momenty Jej życia, troski i cierpień z ostatnich lat kilkunastu. Oto są dwa śliczne kawałki, zapisane ręką Mamy, znakomicie odpowiadające naszej żałobie po Jej stracie; oba kawałki są wpisane jeden po drugim; zdaje mi się, że są one przez Mamusię samą ułożone: „Przeciwności są zawsze trujące; dusza którą niemi za-„siękam jadem i marnieje, ale wielkie jednorazowe nie-„szczęście udera czasem w pierś ludzką, jak w skałę, z któ-„rej pod tem uderzeniem wytryska przeczyste źródło." Tak, nieszczęściem takim, Mamusiu, jest dla nas śmierć Two-ja. Inaczej śmierć ta wysubtelniła i wyszlachetniła nasze uczucie. Bądź nam, Mamo, tym pierwiastkiem, który otworzy źródła czyste w duszach naszych, nieskażone żadnymi mętami pychy, sobkostwa i innych kwiatów złego. A dalej znowu: „Najidealniejszym, najbardziej mistycznym „ze wszystkich wzruszeń ludzkich jest śmierć istoty uko-„chanej. Tylko okoliczności zewnętrzne wypowiadają walkę „tym zaświatowym pierwiastkom, sprowadzając je do po-„ziomu zwykłych cierpień ludzkich.
„Najczęściej bowiem ta istota ukochana przędzie zarazem „z nami nić codziennego życia, a utrata jej wytwarza „dokoła nas pustkę, dotykalną, gnębiącą; potrzeba wciąż „o powierzchowności wydarzeń niestałego losu myśleć — i bodaj ja-„skrawiej mówi o sobie nieznajdziem przy stole krzesłem, „niż myśl, której powiernikiem zabrakło. Do tego przyłączą „się brutalne rzeczywistości okropnych chwil konania, mar-„twych zwłok, trumny, sypania na nią ziemi, a wszystko „to zarazem wzięte rozdrażnia nerwy, krwawi serce, zaprząta „głowę i jednocześnie osłabia tajemniczą, z wiekiem nie-„porównaną potęgę samego faktu." (podpisane: „6 paź-„dziernika 1902 r.")
Tak, Mamusieczko moja, tak. Najidealniejszym, najsubtelniejszym, najbardziej mistycznym ze wszystkich wzruszeń jest śmierć, dla mnie śmierć, Mamo, Twoja. Bo w śmierci, Mamusiu, Twojej jest mistyczna niepojęta wieczystość naszego rozstania osobistego.
Święto Wielkiejnocy zeszło mi na żałobie. Byliśmy na godzinę 1-wszą zaproszeni wszyscy na święcone do cioci Masi Kotwiczowej. Ciocia i oboje Ordowie — Michaś i Masia — są dla nas bardzo serdeczni w tym ciężkim smutku. Ciocia Masia sama bardzo głęboko odczuła śmierć Mamy. Ze wszystkich sióstr ciocia Masia z Mamą najwięcej się kochały. Już sam fakt trzech śmierci sióstr konsekwentnie rok po roku — cioci Cesi Tukałłowej w r. 1912, cioci Lucji Wołodkowiczowej w r. 1913 i Mamusi w roku bieżącym musiał podziałać ciężko na c. Masię, tymbardziej, że ta śmierć ostatnia wstrząsnęła nią. Ciocia Masia uścisła, stała się milczącą, a w wyrazie znać osłupienie jakieś i dziwną niemoc.

Żyć Komorowski cały już jest przejęty kwestją spadku po Mamie. Szczególnie nie daje mu spokoju kwestja Wiązowca, którego ład też się w tym dniu ma rozstrzygnąć. Mam wrażenie, że w piątek w dniu śmierci Mamy Żyć umyślnie w tym celu telegrafował, żeby do [illegible], aby mię [illegible] także w ogóle o sukcesji po Mamusi, jak w szczególności o moich projektach co do Wiązowca. Żyć jest naturalnie za tym, aby Wiązowiec jakkolwiek sprzedać [illegible] naturalnie przeciwny temu, abym ja Wiązowiec otrzymał dla [illegible]. Nie chcę tego w swoich [illegible] — poprzednio dlatego, że chciał by go sprzedać [illegible] do ostatecznej [illegible] [illegible]

73. Rano pojechaliśmy z Chwiną i Marynią do Trok dla odwiedzenia Mamusi. Ciało Mamusi leży tymczasem w małym składziku bocznym (rodzaj trupiarni) w kościele farnym Trockim. Nie mogliśmy dziś jeszcze zejść do sklepu naszych grobów rodzinnych Römerowskich, bo drzwi do tego sklepu są jeszcze na głucho zamknięte klamrami żelaznymi i dopiero jutro, po świętach, zostaną otwarte. Postaliśmy więc tylko nad trumną Mamusi, pogrążeni w smutnym rozpamiętywaniu tej śmierci okrutnej i w kontemplacji zwłok. Pociechą nam było samo oglądanie zwłok, sam fakt fizycznego zbliżania do tego ciała, które dawniej było Nią, Matką naszą, i które dotąd w kształtach rysów, nieskażonych jeszcze przez zepsucie, zachowało maskę naszej drogiej zmarłej. Przez okienko w trumnie patrzyliśmy się twarzy Mamusi. Barwa twarzy stała się z bladej, jaką była w dniu śmierci i nazajutrz w dniu ekspozycji, czerwoną; skóra widocznie już sinieje pod wpływem rozpoczynającego się procesu rozkładu. Wszakże rozkład jest jeszcze bardzo powolny i zapachu przez trumnę nie czuć wcale. Zaczerwieniona i nieco wybrzękła twarz Mamy nabrała jakiegoś bolesnego wyrazu cierpienia, którego nie było w pierwszych dwóch dniach po śmierci; w ustach zwłaszcza jest wyraz zmęczenia i boleści.

Zysia Komorowskiego i Papy nie widuję prawie wcale. Z Zysiem [illegible] tylko u stryjostwa Bolesławostwa Römerów, dokąd ja i siostry byliśmy zaproszeni i zabawiliśmy chwilkę. Dziś wieczorem (Wielkanoc) [illegible] Papa i Zyś [illegible] jeszcze (rozmowy? [illegible] porę!). W ogóle jest Papa w tych czasach bardzo [illegible] do Papy. Przedewszystkiem razi mnie wszystko [illegible] w stosunku Papy. Niedość, że Papa [illegible] z nami zgodnie z testamentem Mamy, ale jeszcze bierze na siebie kosztów pogrzebu Mamy i chowania Mamy, a [illegible] z funduszu spadkowego po Niej, podczas gdy my, Jej dzieci, [illegible] część spadku [illegible] Papa, [illegible] się do tego kosztu. Zachowuje się też Papa tak, jakby myślał, że nic się nie stało — biega z wizytami i ani myśli o jakimś skupieniu się. Zdaje się [illegible] Mamy i że nawet, choć sam się z pewnością do tego nie przyznaje, odczuwa pewien rodzaj ulgi z powodu „wyzwolenia się” od więzów tyloletniego małżeństwa. Nie wątpię jednak, że Papa w głębi duszy odczuwa głęboko tę samotność i że ciężko mu będzie. Dziwię się nawet, że nie przeżywa dłużej Mamy, i że cios taki, nagły i [illegible] przemiana w życiu całego życia, musi głęboko oddziałać na cały psychikę człowieka starego. Postarzał Papa bardzo w ostatnich czasach fizycznie, jak również i w całym systemie psychicznym. Mówię, że się starzeję [illegible] i nawet [illegible] jest stary i coraz starszy. [illegible] Zyś Komorowski, który jest biedny, [illegible] i [illegible] żal mi biednego Ojca i nie mogę się gniewać na Niego. Gdy myślę o Papie [illegible] ze względu na [illegible] życia) mają pokusę, aby Papa [illegible] siostra [illegible] pracowicie [illegible] między Papą a nami — naturalnie w [illegible] kombinacji [illegible] wpływu Komorowskiego na Papę może być niebezpieczny tak dla mnie, jak dla nas wszystkich.

7 (20) kwietnia rok 1914.

8 (21) kwietnia, rok 1914, wtorek.

77.

Przyjechał dziś do Wilna na pogrzeb Mamy Czechyżel Trzeciakowski i Henryś Wołłowicz. Ponadto z naszej najbliższej rodziny przyjechali: pozawczoraj — Hektor i wczoraj — Julek Komorowscy. Po wczesnym obiedzie Elizka Komorowska, Elwira, Marynia, ja, Hektor i Julek pojechaliśmy do Trok dla odwiedzenia Mamuśki naszej biednej i dopatrzenia ustawienia katafalku. Przez okienko w trumnie przyglądaliśmy się znów Mamusie naszej. Twarz tak samo ciemno-czerwona, jak było wczoraj, i ten sam bolesny wyraz zmęczenia, którego w pierwszych 2 dniach po śmierci nie było, ale który wczoraj już był. Sklep grobowy w kaplicy Römerowskiej został otworzony i po schodkach kamiennych zeszliśmy na dół. Sklep, który jest duży i głęboki, został przed laty kilkunastu z rozporządzenia stryjenki Wandy Alfredowej Römerowej przedzielony ścianą z cegieł na dwie połowy; wszystkie trumny stare, których było podobno przeszło 25, zostały ustawione w głębi sklepu i głąb ta została ścianą odcięta od przedniej części sklepu; obecnie wejść można do głębi i do starych trumien dostępu. Z tych starych trumien niektóre są już podobno zniszczone, rozsypane. Przednia część sklepu dość obszerna, sucha, widna, bo z okienkiem okratowanym, wychodzącym u góry na cmentarz kościelny, ma podłogę przed kilku laty wylaną cementem. Jest ona miejscem spoczynku ostatnich zmarłych z rodziny naszej. Tu stoi pięć trumien: 1) majora dziada Seweryna Römera, jednego z synów pradziada Michała a ojca stryja Karimierza i ciotki Maryni Römerówny Rutkowskiej, ostatniego dziedzica rodowych Römerowskich Dowgieliszek, w których się chował w dzieciństwie mój Papa; zmarł Seweryn Römer w ostatnich dniach r. 1890; 2) dalej ~~trumna~~ jego żony, skąpej, gospodarnej, cichej a słodkiej ~~[illegible]~~ Anieli Sewerynowej Römerowej, z Burbianki z domu, zmarłej w r. 1891; o ile ojciec jej był kłótliwy, złośnik i kapryśnik, o tyle ona cicha i pokorna; 3) trumna ~~[illegible]~~ stryja Alfreda Römera, znakomitego artysty-malarza i rzeźbiarza, człowieka świetnej kultury, indywidualności ~~[illegible]~~ dość rzadkiej, ojca Heli Ochenkowskiej; Alfred był ostatnim dziedzicem starego Römerowskiego Krewna, który zmuszony był sprzedać po powstaniu; zmarł w r. 1897; 4) trumna stryja Edwarda Römera, ojca mojej żony Reginy, wybitnego artysty-malarza, zmarłego na suchoty w r. 1900; 5) trumna kapitodzera Edzia Römera, syna stryja Edwarda a brata Reginy, zmarłego na suchoty w r. 1903 w wieku lat 22. Do nich to przybędzie jutro towarzyszka ~~trumna~~ nasza Mamuśki. Trumny stoją tu równomiernie ~~[illegible]~~: trumny Seweryna, Sewerynowej, Alfreda i ~~[illegible]~~ Edzia w pakach drewnianych na podłodze, trumna Edwarda w niszy bez paki. Bez paki też postawiony tu trumny Mamusi. Podług tradycji, którą słyszałem od Leona Römera, w tej przedniej części sklepu pod podłogą cementową jest deska czerwona, która się ~~[illegible]~~ podnosi; pod deską jest otwór w ziemi kształtu trumny, w którym leży szkielet. Czy nie jest to szkielet pierwszego założyciela kaplicy i grobu rodzinnych, fundowanych w r. 1700 czy 1762 (mój Ojciec twierdzi, że ta druga data jest prawdziwa), Mateusza Römera (jest to pradziad mojego pradziada Michała) lub może nawet jego ojca, Matyasza Römera, generała artylerii litewskiej, pierwszego założyciela polskiej linji rodziny Römerów?

Komorowscy dążą do coraz większego wpływu na Papę. Dla nas wszystkich potężnego wpływu tego wpływu jest bardzo nie na rękę, bo wiemy, że Zyś zechce go wyzyskać ~~[illegible]~~ dla własnego interesu, ewentualnie ze szkodą naszą. W obecnej chwili Zyś wytęża cały swój wysiłek w celu usposobienia Papy nieprzychylnie do mojego projektu ewentualnego zatrzymania Więzowca, a nawet w drodze wydzielenia innych sióstr. Równolegle do tego, pod pozorem troski o dobro Papy i moje, niby dlatego, aby Papa był mniej samotny, i aby mnie też oszczędzić pracy w Bohdaniszkach, a z drugiej strony aby mój byt się umocnić ustalić, w rzeczywistości zaś dlatego, aby mnie za wszelką cenę od Więzowca oderwać, forsuje Zyś z całą bezwzględnością projekt wymieniania mi przez Papę Bohdaniszek. Papa broni się przeciwko temu, bo kocha Bohdaniszki, przywykł do tego gospodarstwa i zatrzymać je chce. Zyś jednak, uparty, jak zwykle, do skutku w swej taktyce i w potężnej perswazji, nacisku i [illegible], a sekunduje mu w tym [illegible] gorliwie Elizka, ulegająca wszystkie Zysiowi. Elizka w stosunku mnie do Więzowca widzi nie tylko interes, ale też zwyczaj swej pracowitości, nie może bowiem pozbawić tej myśli, że w którym osiąść w drobnym folwarku, jakim jest Więzowiec. Poczynił Elizka, podobnie jak Zyś, usilnie moje postanowienia w sprawie Bohdaniszek, wyobrażając sobie, może w najlepszej intencji, iż protekcji ich ustąpię... [illegible] ... Papa. W gorliwości tego protektoratu Elizka już przekroczyła już wszelkie [illegible]. Zaczęła mi... [illegible] czyż że Papa ma jakieś żądania czy prośby [illegible] do mnie, od których spełnienia swoje stosunek do mnie... [illegible]

[illegible]

75. | 9 (22) kwietnia, rok 1914.

Odbył się smutny obrządek pogrzebu Mamusi naszej. Dnia wczoraj pociągami przyjechali wszyscy do Trok. Z krewnych, przyjaciół i znajomych obecni byli na pogrzebie: Papa, Erazm [illegible] Tyszkiewicz, Elizka Komorowska, Zyś Komorowski, Hektor i Jus... lo Komorowscy, Elwira Mieczkowska, Stefan Mieczkowski, Heniś Środa... ryś Wołłowicz, Maryjusia Römerowa, jej dzieci Ewa i Stefuś Römerowie, ja, Maria i Michaś Ordowie, Staś i Marta Wołodkowiczowie, Karol Wołodkowicz, Lolo Wołodkowicz, Maryńka Wołodkowiczówna, ... Bohdanowicz, stryjenka Eliusia Bolesławowa Römerowa, Mieczy... (czarna), Leon Römer, Maciej i Bronek Römerowie, Hela Römerówna, Weyssenhoff z żoną, Piotr Rosen, p. Piskunowa, panna Szwiewska, Walenie... p. Maculewicz — ziemianie z okolic Trok i może jeszcze parę osób, których nie przypominam. Były też wszystkie służące nasze [illegible] z ulubioną służącą Mamy — Ewką Szewalisówną. Z księży brali udział w pogrzebie ks. dziekan trocki Malinkiewicz, ostatni spowiednik Mamy — ks. Abramowicz i ks. wikary trocki. Katafalk był bardzo pięknie ustawiony i gustownie ozdobiony mnóstwem zieleni i kwiatów żywych w wazonach. Po nabożeństwie żałobnym trumnę Mamusi przeniesiono [illegible] z głównej nawy kościoła do kaplicy Römerowskiej, gdzie ją spuszczono do sklepu grobów rodzinnych i, po usunięciu pośredniej trumny Edzia Römera nieco nabok ku trumnie ojca jego Edwarda, ustawiono Mamusię w środku sklepu między trumnami Alfreda i Edzia. Wszyscy zeszliśmy za trumną na dół, by złożyć ostatnie pożegnanie naszej kochanej Mamusi. Zeszedł i Papa, choć długo się wahał i widać było, że to mu sprawia przykre wrażenie. Jako jeden z najstarszych w rodzinie Römerów, a nawet najstarszy w tej linii, która się chowa w grobach rodzinnych w Trokach, musiał Papa doznawać wrażenia przykrego, schodząc tam, dokąd [illegible] z pierwszym najbliższym ... ostatecznym żałobnym wniesionym być może on sam. ... Smutne to, zgrozą przejmujące, wrażenie [illegible] dla starca. Jego ciało... szczególnie się śmierci boi.

Oburzony byłem w [illegible] najwyższym stopniu na ks. Abramowicza za jego kazanie czy też mowę pogrzebową, wygłoszoną z ambony przy zwłokach Mamusi. Chwaląc cnoty Mamusi, jej wiarę, jej rezygnację i ufność głęboką w Miłosierdzie Boskie, w wielką dobroć i sprawiedliwość, podnosząc jej zalety obywatelskie, jej serce i jej nad wszystko inną wyższą, wielką miłość Matki, którą wypromieniała z zapałem i ofiarą w swych dzieciach ... bez kresu, ks. Abramowicz dotknął też nas wszystkich, jej dzieci, stawiał siostry moje, jako wzorowe żony, matki, obywatelki, chrześcijanki, ... z wyraźną aluzją do mnie wypowiedział jakąś skomponowaną powiastkę o „kwiatuszku", który ze szczególną miłością pielęgnowany był w sercu i opiece Matki; kwiatuszek ten rósł, był piękny, budził najwspanialsze nadzieje; ale [illegible] nieczuły dla względów wykształcenia w dalekie strony i ... obcych [illegible] z tych ludzi, kwiatuszek ten został „skażony" i ... z niego opadło, sprawiając ból w sercu Matki; ale nie wszystko, i kilka listków ... kwiatuszek może się jeszcze oczyścić i zabłysnąć swą dawną pierwotną krasą; Matka przeczuła, był on tu przy niej kiedyś i w tym przyjmowaniu niepokoju pełnym... „Żegnaj, Matko, kwiatuszek przy Tobie" kończył ks. Abramowicz. Ta krytyka mojej osoby, [illegible] moich czynów, żegnaj „za" ... całego kierunku moich ideałów i mojej działalności, ... nie jako rezultat „skażenia" [illegible] i upadku, dokonywana przez ... i zbyt gorliwego w „nawracaniu" klechę-ultrasa, oburzyła mnie okrutnie głęboko, tym bardziej, że za okazję do takiej „krytyki" i tego rodzaju niepowołanego zaczepiania ... wybrał właśnie pogrzeb mojej Matki. Niepowołany mentor mojej cnoty, „nawracanie" tylko metodami „nawracania" kucharek i dewotek lub ... salonowych, których dźwięczne słówko o „skażeniu" „kwiatuszka" jest w stanie ... ... zbiorowego klasy kleru, bo też ich „skażenie" polega nie na głębokim i zbawiennym przekonaniu ... lecz na uciechach pustego życia. Zarozumiałość i arogancja takiego księdza jest zdumiewająca, a wobec zwłok Mamusi kochanej i tak ... jest wprost bezczelna. Myślał takim sposobem, banalną powiastką, ... [illegible] aktorskim gestem, wzbudzić moje wzruszenie nad zwłokami Matki, aby ... gieneza katolicka i oderwanie mnie od tego, co stanowi najgłębszą treść mojego życia ... bezczelność i głupota tandeciarska. Taki oto włókos-klecha, nie znający ... wiedzący prawie nic z mojego życia i mojej pracy, występuje rzekomo ... ra i publicznego oszczercy mojej duszy i [illegible] ... w roli ... ocenił Mamy, choć był jej spowiednikiem ostatnim, bo gdyby ją znał i ... swym tandeciarskim duchem rozumieć, wiedziałby, że Mamusia była w swej religii ... kocha mnie, nie [illegible] ortodoksji katolickiej. Wiedziałby też, że Matka ... żyła i gdyby słyszeć mogła taką jego mowę karcącą z powiastką o mnie ... taby wtedy głośnie, nie dopuszczając do takiego ... mnie ku ... ... w kościele faryzeuszów i obłudników, którzy z katolickim ... ... odległymi dalej od nauki Chrystusa, ... z krzywdy mojej. Ks. Abramowiczowi ... to karcenie. ... ... „tej duszy", ... i ... jest ... jest to nie osobnik, ale typ księdza ... formacji.

10 (23) kwietnia rok 1914. czwartek.

Dziś od rana przystąpiliśmy do sprawy działu spadku po Mamusi. Akt żałoby bezwzględnej i smutnego obrzędu pogrzebu został zakończony. Życie, które śmierci swego dominium nie ustępuje, dopomina się brutalnie praw swoich. Nad zwłokami i zwłokami ukochanej osoby powstaje realna kwestja spadku i działu. Ale akt urzędowy dramatu żałobnego nie wyczerpał dramatu, który się głęboko w sercach naszych zamknął i tam dokonywa.

Od rana zaczęto się zbierać w mieszkaniu naszym dla obrad działowych. Testament Mamy został już otwarty i odczytany zaraz nazajutrz po Jej śmierci, przed eksportacją, ponieważ Kotunia Pruszanowska tegoż dnia wyjeżdżała. Testament jest bardzo prosty. Mnie osobiście był on dobrze znany, ponieważ sam go w myśl zleceń Mamy redagowałem w lutym roku zeszłego. Zawiera on jeden tylko legat w kwocie rb. 1500 dla Stefusia Römera, syna Maryni, na kształcenie się artystyczne w malarstwie i rzeźbie; poza tym legatem całość fortuny jest przekazana w równych udziałach siedmiu spadkobiercom, mianowicie Papie, siostrom moim Kotuni, Elizce, Elwinie i Maryni, mnie i Henrysiowi Wołłowiczowi, jako jedynemu synowi naszej nieboszczki siostry Helci. Co do schedy tylko schedy Henrysia są zastrzeżenia, mianowicie pierwsze to, że scheda jego ma być o 5000 rb. mniejsza od innych sched (a to dlatego, że Mama wypłaciła już takową sumę ongi jego matce Helci, po której on dziedziczył) i drugie to, że do czasu otrzymania przez Henrysia dyplomu z ukończenia wyższego zakładu naukowego albo do upływu 10 lat od śmierci Mamy Henryś może pobierać li tylko dochody ze swej schedy spadkowej bez prawa rozporządzania kapitałem, którym zarządzać ma egzekutor Mamy testamentu, Mieczysław Kowalewicz(?).

Oprócz jednej Kotuni Pruszanowskiej, wszyscy inni spadkobiercy i spadkobierczynie Mamy są obecni w Wilnie. Myśleliśmy wpierw, aby sprawa działu została omówiona i załatwiona li tylko przez nas samych, bez udziału plenipotentów, zastępców i mężów sióstr naszych. Tego samego też zdania była Kotunia, gdyśmy z nią o tym rozmawiali. Nie był jednak tego zdania Staś Komorowski, który, choć nie spadkobierca, najwięcej robił ruchu dokoła sprawy działu. Chciwość Zysia była podniecona i przez kilka dni ostatnich cały czas agitował on pokątnie, by odpowiednio nastroić i pozyskać dla swoich planów nie tylko Elizkę, ale też Papę, Chechjela(?) a w ostatniej chwili nawet Henrysia. Chodziło mu naturalnie nie o dział kapitałów, bo takowy daje się załatwić mechanicznie na podstawie testamentu i prostego rachunku, jeno o spadek na Wiązowcu. Zyś wiedział, że ja i moja Mieczkowszczyzna(?) pragniemy Wiązowiec otrzymać za sobą na własność, spłacając innych. Tego się on bał, licząc, że w tym wypadku wartość nie będzie wyceniona i że więcej by wpłynęło do kasy wspólnej, gdyby Wiązowiec z ziemią i lasem został wyprzedany na cząstki [illegible].

Od paru dni Zyś już dopominał się o zwołanie posiedzenia działowego. Nie pytał wcale, czy my się godzimy na jego udział w obradach, czy chcemy dopuszczać szwagrów do grona uprawnionych wszystkich. Na posiedzeniu działowym wydał, jakby mu należało mu miejsce. Elizka biedna nie mogła mu sprzeciwić, aby mu się nie narazić. My przez wzgląd na Elizkę i przez delikatność nie oponowaliśmy. Ale Zyś nie tylko że stawał do obrad działowych, jako uczestnik równy z nami, ale usiłował się jeszcze rozporządzać i przewodzić obradom w roli jakiegoś dyktatora. To jego wdzieranie(?)

[illegible]

77. Dziś cały prawie dzień zużyty był na obrady dzielcze. 11 (24) kwietnia rok 1914. piątek.

Same obrady zajęły nie bardzo więcej, jak jakieś 3-4 godzin, ale ze dwa razy tyle czasu zajęły rozmowy te, nerwy, ceregiele, kłótnie i t. d. Główną sprawą była sprawa Wiżuńca. Zgóry wiadomo było, że ta sprawa będzie główną i bodaj że nawet jedyną osią niezgody i nieporozumień. Ryś jeszcze od dnia śmierci Mamusi gotował się do kampanji i całą akcję wytężył w tym jednym kierunku — niedopuszczenia do tego, by ktokolwiek z nas [illegible] zatrzymać Wiżuńce na własność, spłacając innych. Codzień we dnie a nawet w nocy, nocując z Papą w ~~[illegible]~~ tym samym numerze w hotelu „Italja", wmawiał Papie o niebezpieczeństwie zatrzymania na własność Wiżuńca przez Mieczkowskich. Już w dniu śmierci Mamy, jadąc ze mną do Trok, starał się mnie sondować w tej materji. Wtedy się dowiedział, że ewentualnie przy kupnie Wiżuńca wszedłbym w spółkę z Mieczkowskimi, który mi dopomógłby w środkach kredytu do spłacania innych współspadkobierców, stając się w połowie ze mną spólnikiem Wiżuńca. O tym, że zamierzam też ewentualnie prosić wujaszka Ignasia Tukałłę o kredyt, nie wspominałem Rysiowi, bo się obawiałem, że się Ryś postara w takim razie zgóry źle uprzedzić wujaszka do tej sprawy. Ryś natychmiast rzucił się do przeciwdziałania udziałowi Mieczkowskich. Wiedząc, że Elwira jest dla wpływów Rysia zupełnie niedostępna, bo mu nie ufa, i wiedząc, że Stefan, który [illegible] przez Elwirę, nie zdoła poza jej plecami przekabacić (zresztą Ryś z pewnością nie wie, [illegible] jeszcze bardziej od Elwiry [illegible] do projektu spólnictwa ze mną na Wiżuńcu), Ryś postanowił działać drogą wpływów ubocznych, pośrednich, przedewszystkiem przez Papę. Zaczął więc przedstawiać Papie zgubność tego projektu dla Mieczkowskich: że stracą miejsce u Hermanowskich, że Mieczkowski porzuci pracy ~~[illegible]~~ na posadzie, rokującej przyszłość, i zamiast dostatków wejdą na niebezpieczne drogi spekulacji, i zamiast dostatku, stracą fundusik i zmarnują się na marnej folwarczynie ~~[illegible]~~ kilkuwłókowej. Perswazja Rysia wywarła wrażenie na Papie. O mnie zaś to Ryś nawet nie bardzo probował zrażać Papę do moich projektów, przypuszczając, że bez pomocy Mieczkowskich nie zdołam nawet Wiżuńca pokusić, i przede dlatego, że nie posiadał nawet wiadomości o możliwości sprzyjania tego rodzaju „dziwacznym" projektom mojem. Na razie też postarał się Ryś skaptować Czesława, wmówiwszy mu, że zatrzymanie Wiżuńca przez kogokolwiek z nas na własność, ~~[illegible]~~ byłoby jego klęską, pozbawioną wszelkich nas jakiegokolwiek interesu. Czesław dał się w zupełności ... Zresztą istotnie dla człowieka bogatego, jakim jest Czesław, spekulacja na Wiżuńcu przy ~~[illegible]~~ obowiązku spłaty ... rzeczy zupełnie błahej, niewartej nawet ... Wiżuńce, jako materjał na folwark, z zaniedbaniem wszystkiem ... na mnie, to ~~[illegible]~~ niech wielce wątpliwej dogodności ... traktować te takich spłatach. Żeby też ostatecznie ... gospodarzenie wiżuńskich, Ryś, ... przez Elwirę, rzucił się do ... na gorąco przy zwłokach Mamy dawnego mego projektu ... wiechnia [illegible] Papy do oddania mi Bohdaniszek w dzierżawę. Z uwagi na tym argumentem była samotność Papy po śmierci Mamy i starość Papy, wymagająca wypoczynku, wreszcie względ na mnie, żebym mógł się przecież jeszcze przed zestarzeniem wypracować do pracy ziemiańskiej. Przekonało te wszystkie nie przekonały Papy, zachęcić Papę do czynnego poparcia swych projektów wiżuńskich, tyle się nie dość ... Bohdaniszki i swoją gospodarkę; od lat prawie 50 ustalił swój tryb życia i zupełnie się wżyli w swe Bohdaniszki. Papa kocha stary, przeszłą krzywdą nam przez to nie wyrządzić, jakkolwiek drogę wolności. Oderwany od Bohdaniszek, od gospodarki, od całego metodycznego trybu swego życia i przyzwyczajeń z pewnością ~~[illegible]~~ [illegible] Papa jak [illegible] niedługo, żeby się czuł źle, ~~[illegible]~~ umarł bardzo rychło. ~~[illegible]~~ I otóż teraz, gdy na posiedzeniu sesji poprzedniej poruszona została kwestja Wiżuńca, i Czesław wystąpił z tezą [illegible] o bezwzględności zatrzymania Wiżuńca na własność przez kogokolwiek z nas i o konieczności sprzedania go, czy to przez sprzedaż na las i rozparcelowanie ziemi, czy też przez sprzedanie w całości ze właścicielami [illegible] i [illegible] — Kazia Bohdanowiczowa, [illegible], ... z [illegible] ... konieczności, sądząc, że już wszelka [illegible] ... Wiżuńca ... ewentualnie mogą Mieczkowscy zatrzymać Wiżuńce dla siebie ... [illegible] to jeszcze do ... i do [illegible], dokonawszy [illegible] Papa, niespodziewanie [illegible] ... na część, i że gotów jest mój ... ... Na tym się sesja przerwała, bo przyszła godzina. O dzisiejszej zaś sesji i o sprawie Wiżuńca niedogodnej bardzo, napiszę jutro.

12 (25) kwietnia rok 1914. sobota.

Opiszę wczorajsze nowe obrady działowe. Były one burzliwe, choć tylko burzliwe w osobie Zysia Komorowskiego. On jeden się awanturył. Gdy przekonałem już Papę, tak niespodziewanie dla wszystkich, poparł mój projekt ewentualnego zatrzymania Wigrowca na własność, Zyś był wściekły. Wszystkie jego zabiegi poprzednie poszły na marne. Dopóki Papa myślał, że to Chirik tylko chce sobie Wigrowiec zatrzymać, Papa był temu przeciwny, bojąc się, że Stefan dla Wigrowca zechce rozpocząć porządki w Bohdaniszkach i Kielcach i wdać się w karczowanie Wigrowca i przekształcanie go na folwark. Tymczasem ze mną tu Papa obaw tych nie żywi. Nie myśli, żebym ja, mieszkając w Wilnie i zajmując się adwokaturą, a mając w przyszłości otrzymać Bohdaniszki po Papie, wymyślił „gospodarkę" na Wigrowcu, przerobił go folwark i osiedlał na nim. Domyśla się Papa, że mnie chodzi o spekulację na lesie. A dla lasu ma Papa kult specjalny, rozumie jego wartość, rozumie przyszłość interesów leśnych i tej formy spekulacji się nie boi (zdaje się, że to jedyna, którą uznaje). Zyś się zaperzał. Wyjść pokątnie przeciwko Mieczysławowi, wyrzucił głównego, najniebezpieczniejszego [redacted] przeciwnika. Poparcie Papy znaczy dużo i ze względu na autorytet i na ewentualną pomoc materialną. Stał się też Papa dla mnie odtąd niezmiernie serdeczny, a to tym bardziej, że się zgodziłem na kilka prób Papy, zgodnie z nowymi do niedawna w kwestiach „religijnych", jak zachowanie klerykalizmu z tylekiem i inne podobne drobiazgi, a co do których nie chciałem drażnić biednego Papy i postanowiłem pójść drogą zgody. Niemałą też rolę w tym niespodziewanym poparciu Papy odegrała zapewne i ta okoliczność, że w drugiej połowie spodziewał się Papa odeprzeć agitację Komorowskich a przynajmniej z pomocą osób z rodziny w kierunku ustąpienia mi przez Papę Bohdaniszek w dzierżawę. Gdy bowiem będę zajęty w Wigrowcu, to będzie mniej pretekstu i racji do pchania się mego do Bohdaniszek.

Zaczęło się posiedzenie wczorajsze od odczytania protokołu dnia poprzedniego. Zyś wpisał w protokole w wykazie funduszu spadkowego także Wigrowiec. Gdyby nie wojowniczość Zysia, nie protestowałbym przeciw temu. Wiedziałem jednak, że to, co będzie podpisane, będzie już przez Zysia potem bezwzględnie utrzymane; [redacted] nie chciałem więc dawać mu atutów do ręki i dlatego przy podpisaniu protokołu wpisałem zastrzeżenie o Wigrowcu, że do spadku należy nie Wigrowiec, jako realność nieruchoma, jeno całkowita wartość jego. Tytuł własności bowiem na Wigrowiec należy do mnie, [redacted] a na zasadzie umowy z Mamą z lutego r. 1912 całkowita wartość należy do Mamy, tj. umowy, że ja wziąłem Wigrowiec do wyeksploatowania go na korzyść Mamy. Do Mamy więc, a przeto i do spadku po niej, nie sam Wigrowiec, jako taki, należy, jeno prawa, wypływające z tej umowy. Nie znaczy to, żebym chciał coś uszczknąć ze spadku i przywłaszczyć, jeno dopóki się o Wigrowcu nie postanowi ostatecznie inaczej, dopóty trwa stosunek dawny z umowy i ze stosunku tego nie wolno mi nic ustępować; stosunek ten jest określony i ścisły, nie krzywdzący ani mnie, ani spadkobierców. Wspólną zgodną wolą możemy stosunek ten inaczej określić i zupełnie zmienić, ale dopóki to nie nastąpiło, [redacted] dopóty stosunek ten obowiązuje. Zysiowi to się bardzo nie podobało. Chciałby on uważać [redacted] kwestię Wigrowca za tabula rasa. Na sesji poobiedniej odczytałem całą umowę moją z Mamą o Wigrowcu. Wszystkich obecnych, to znaczy Papę i siostry, nie wyłączając nawet Elsztejna, to zadowoliło; jedne tylko Zyś był wściekły i protestował. Wszyscy widzieli, że moja umowa z Mamą nikogo nie krzywdzi. Do Mamy, tj. do spadku należy bowiem nie jakaś zafiksowana, stała cena Wigrowca, jeno jego wartość całkowita, którą ja mam w drodze sprzedaży lasu i ziemi wyeksploatować w terminie 10-letnim (obecnie już tylko 8-letnim) i przelać do kasy Mamy. Wszelkie zatem nadwyżki [redacted] ceny lasu, jako też przyrost drzewa idzie podług tej umowy nie na moją osobistą korzyść, lecz na rzecz wspólnej kasy naszej. Ja pobieram tylko wynagrodzenie procentowe za pracę (10% od sumy wyeksploatowanej). Oczywiście, że korzystny to dla nikogo nie ma. Gdyby stosunek ten się ustalił, gdybym był nie tylko zarządcą wynagradzanym. Ale w umowie tej jest punkt, który zmienia w korzyść moją sytuację, — to ten, że ja mogę w każdej chwili zażądać zatrzymania tej ziemi na własność i wtedy w takim razie płacę tylko cenę oszacowaną. To jest właśnie dla mnie przywilej, bo każdy inny ze spółspadkobierców, dając więcej, [redacted] zyskuje pierwszeństwo w nabyciu dla siebie.

89. Wybacz, Mamuśko, że przy świeżych jeszcze zwłokach Twoich i tak bezpośrednio po strasznym fakcie śmierci Twojej ja, Twój ukochany Michaś, Twój Misiutek serdeczny, zajmuję się w Dzienniku [illegible] sprawami bieżącemi, sprawami materjalnemi najniższej kategorji, bo dziatu spadku po Tobie. Ale Ty wiesz, Mamuśko, że sprawy te nie obniżają poziomu mojej miłości dla Ciebie, i Ty sama, Mateczko, z nieba byś mnie przyklasnęła i stanęła po mojej stronie wraz ze mną do odparcia awantur Zysia, ufając mi i serdecznie, jak ufając mi, dzięki Tobie, wszystkie siostry moje wraz z Tobą. Niech pamięć Twoja, Mamuśko, towarzyszy mi w życiu i niech opromienia me czyny, które z Twojego serca się poczęły. Tobie i Twojej organizacji duchowej, którą przelałaś na mnie w dziedzictwie ze krwią i z [illegible] o jaśniej tęczy błyszczałaś sercem i myślą, zawdzięczam to, czym jestem. Chwała Ci, Matko.

13 (26) kwietnia rok 1914. niedziela.

Dokończę sprawozdania z dnia wczorajszego o Wiszowcu z dnia poświęconego sprawom. Gdy przeczytał na sesji poobiedniej tekst mego układu z Mamą o Wiszowcu, Zyś podniósł gwałt wielki i protest. Układ ten, jak go zreferowałem w dniu swoim, nikogo nie krzywdzi i żadnego przywileju dla mnie nie ustanawia. Zyś jednak oświadczył uroczyście, że układ ten jest przeciwny testamentowi Mamy i że jeżeli zebranie sukcesorów zechce uznać układ, to sama musi obalić testament i fakt ten w protokole stwierdzić; że jeśli układ jest przeciwny testamentowi, to przez to by nie mógł zostać. Powiadał, że testament nie zna żadnych układów i że ustanawia jedyną zasadę — równości dzieci, podczas gdy układ, który jest tylko fikcją, ustanawia a priori jakieś prawo, jakiś przywilej w stosunkach między spółspadkobiercami. Trzeba by się upoić istotnie takim widzeniem, gdyby obstawać przy tym za utrzymaniem układu, nie poddając sprawy Wiszowca pod obrady i decyzję ogółu spadkobierców. Ja wcale nie żądam tego, by mi Wiszowiec na własność w imieniu. Oddaję całą sprawę Wiszowca na decyzję ogółu. Jeżeli ktoś zechce zatrzymać na zasadzie nowego układu o spłatach własność mu przyznaje, określoną przez ocenę, to go nabyć może Wiszowiec każdy z nas, kto da cenę największą — a tą drogą nie zatrzymam go sobie na własność, to nie będzie innej drogi; jeżeli nikt z nas na mocy układu mego z Mamą przystąpić nie może, to pozostaje likwidacja, jak wyprzedaż las z ziemią i wyprzedaży tej mogę się poddać. Ja na warunkach układu mego z Mamą przyjmowałem [illegible] przez ogół wraz ze mną ustanowionej i jeżeli zaś warunki, które zostaną dla Tobie, na które ja się zgodzić nie mogę, a ktoś inny się zgodzi i wyprzedaży mojej dokona, to tym będą one dla nas [illegible] za dogodne, to i obstawać przy decyzji ogółu, a tylko do czasu, dopóki decyzja ta nie zapadła, pozostaje układ mój z Mamą. O co więc kruszy kopie Zyś, że nie zapadła, rozstrzygnięte uprawomocnione. Powiada on, że możność [illegible] zatrzymania Wiszowca na własność mimo zasady równości, bo nie wszyscy w takich warunkach, że mogą istotnie bez straty dla siebie wziąć go (wyjąwszy sam Zyś, który ma jakąś spekulację); że przeto prawo takie jest przywilejem nie mającym faktycznej możności skorzystania z niej; że zaś wyprzedaż lasu i ziemi, który zatrzymam dla siebie własność spadkowej większej, nie [illegible] cena, za którą ktoś nie powinien zmusić wszystkich do wyprzedaży wspólnej, czegoby chciał Zyś, jak znowu układu mego z Mamą, do tego, aby przyjmować spłaty. Ale w żadnym dziele własność i płacić spłaty. Jeżeli ogół lub choćby ktokolwiek zatrzymywał całość na wyprzedaż współnej, a z kolei ktoś inny nie zgadza się na zasadzie uniwersalnej mechanicznej równości podziałku w naturze. To jest jedyny [illegible] Zyś tego nie zechce, a żadnego innego wyjścia — nie zgadza się na [illegible], zrzekł się pisania protestu — grozić, że [illegible] zaskarżyć i obrazić wszystkich, a [illegible] obalić testament [illegible] najwięcej licząc. Zdołał zaś zachować się na [illegible], że Mama sfabrykowała coś dla mnie i zasadę równości zachowane w układzie moim z Mamą. Ocenił teraz sprawiedliwość i zasadę równości, zachowane w układzie moim z Mamą. Ocenił wał się nawet tego, by wyobrażał sobie, że Mama sfabrykowała coś dla mnie ogólnego uprzywilejowania mnie ze szkodą dla córek. Awantury Zysia zaś nie wskórały i nikogo nie przekonały. Stanęły na tym, wbrew Zysiowi, że nie zwalczyliśmy prośby Mieczysława, którego przeciw wszystkiemu oponował. Przeciwnie: Zysia i Tomaszowicza o dokonanie obliczenia towarów w pałacu przez mego [illegible] tego przez [illegible] na koszt Zyśa, który się tym razem rozłożył, a następnie dokonanie oczkus. Wieczorem na sesji zebranie przez nas [illegible] dzisiaj przeczytania rachunków z administracji funduszu za czas od 1 stycznia roku bieżącego i na podziale [illegible] części funduszu spadkowego, który był w moim [illegible]. Kupna Wiszowca, jeżeli takowe dojdzie do skutku, mam ścięgi do spółki z Elwirą i Stefanem Mieczysławem. Dla posiadania pieniężny ten na spłaty [illegible] wyjeżdżał znowu Tukałło, o ponownej [illegible] jeszcze [illegible] to pozwolił. Wczoraj zgodził się przyjąć [illegible] 3 latach [illegible] z obowiązkiem wypłacania mu [illegible].

14 (27) kwietnia rok 1914. poniedziałek.

Większość rodziny naszej już się rozjechała. Wyjechał Ezechjel Pruszanowski, Stefan Mieczkowski, Komorowscy. Zyś wyjechał obrażony na nas wszystkich. Ostatniego dnia Jadwiś się zaczął z nami witać. Szczególnie jest obrażony na Elwirę, Marynię i na Ezechjela. Na mnie też jest zły, ale się więcej wobec mnie hamuje, bo się więcej liczy ze mną, niż z Elwirą i Marynią. We środę wyjeżdża już do Bohdaniszek Papa, a w końcu tygodnia wyjeżdża i Elwira Mieczkowska z dziećmi — też do Bohdaniszek do Papy na parę tygodni.

Wspomnę tu jeszcze w paru słowach o owym niefortunnym kazaniu ks. Abramowicza na pogrzebie Mamusi. Gdym w piątek pośredł zapłacić temu księdzu za eksportację Mamusi, wypowiedziałem mu jego nietakt i jego zarozumiałą arogancję, z jaką ten młokos-jezuita na pogrzebie Matki mojej pozwolił sobie ~~piętnowanie~~ robić publicznie w Abramowie jakieś przycinki i aluzje do mnie, nazywając mię ~~[illegible]~~ „kwiatuszkiem" „skażonym przez wpływy „złych ludzi" i wyrażając protekcyjnie nadzieję, że się nawrócę i odzyskam moją pierwotną cnotę i krasę, stając się godnym lec w grobach rodzinnych obok Mamusi mojej. Gdyby Mamusia słyszała tę przemowę aroganckiego czy może tylko głupiego a zarozumiałego klechy, zaprotestowałaby wielkim głosem, Ona, która tak wierzyła we mnie, broniła od niesławy i obmowy wszelkiej i ostaniała wobec drapieżności rozmaitych niepowołanych sędziów i obłudnych faryzeuszów, czuła i znała szczerość moich ideałów humanitarnych i moich wierzeń głębokich, skierowanych do miłości i braterstwa. Akurat stosownie na pogrzebie Mamusi mojej wybrał się błazen-ksiądz z prawieniem mi morałów i będzeniem życia mego, nie znając ani prac moich, ani mnie wcale, ani istoty stosunków! Siostry moje — Marynia, Elwira, — wielu znajomych i krewnych, którzy słyszeli przemowę księdza i zrozumieli naturalnie aluzje do mnie, byli szczerze zgorszeni i oburzeni za takie zuchwałe piętnowanie mię niewiadomo skąd i w imię czego. Nawet Papa był zgorszony zachowaniem się księdza, który podawał publicznie w wątpliwość, czy jestem godzien lec w grobach rodzinnych, jak gdybym był jakimś złoczyńcą czy ~~[illegible]~~ wyrzutkiem z hańbiącym. Księdzu, gdym mu wyraził oburzenie i zaczął wymawiać, stropił się bardzo i zaczął mnie przepraszać, dodając, że sam się spostrzegł po mówieniu, iż popełnił błąd i powiedział coś niestosownego. Ale cóż się okazało? Otóż ksiądz Abramowicz mi wyznał, że powiedział to nie ze własnej ręki, ale z porady... Elizki Komorowskiej, która była u niego z Zysiem i z którą on ułożył program mowy pogrzebowej. Byłem na Elizkę oburzony jeszcze bardziej, niż na księdza, bo ksiądz, jako człowiek obcy, mógł się nie orjentować w stosunkach i w dobrej intencji popełnić nietakt, ale Elizka, która jest niegłupia, powinna była zrozumieć niestosowność takiej racji. Nie wie jej wścibstwo i chęć odgrywania jakiejś roli protektorki i pośredniczki w sprawach naszego życia i nawet naszego sumienia; tę cechę znalazła ona u Komorowskich, u których zarozumiałość i wścibstwo się rozwinęło do wyjątkowego stopnia. Elwira i Marynia, gdy się dowiedziały, że to Elizka była inspiratorką mowy księdza, były też na nią oburzone. Jest to nie jedyny fakt ~~[illegible]~~ protekcyjnego wścibstwa Elizki teraz, po śmierci Mamusi. W tym wypadku chciała przywłaszczyć sobie rolę kierowniczki sumienia mojego i opiekować się po niej duszą, aby w niej porządek podług swego widzimisię zrobić. Inny, mniejszy jakkolwiek ~~[illegible]~~ przykład jej wścibstwa

[illegible]

81. Dzień dzisiejszy poświęcę wypisom Mamusi z Jej książki do nabożeństwa. Nie jestem pewny autorstwa tych poszczególnych fragmentów poezji lub prozy. Niektóre z nich są przez samą Mamusię ułożone, inne wypisane z rozmaitych dzieł przeróżnych autorów. Ale czy to utwór samodzielnie, czy wypisany, — są one zawsze wyrazem pewnych myśli, uczuć, [illegible] usposobień, nastrojów Mamusi. Natrafiając przy czytaniu książek, na jakieś myśli, które odpowiadały szczególniej usposobieniu Mamusi, brała je ona i wpisywała do swojej książki do nabożeństwa, albo na kartce osobnej, którą wklejała następnie do książki. To też wypisy te stanowią wybór ducha Mamusi. Szczególnie gdy się zna rozmaite daty i okoliczności życia Mamusi z tych dwudziestu kilkukilkunastu ostatnich lat Jej życia, kiedy te wypisy powstały, to się dopiero je rozumie i odczuwa: te wiersze i aforyzmy są nie tylko urywkami cudzych słów, ale żywemi stronami ducha naszej kochanej zmarłej Mamy. Życie Mamusi było niezmiernie intensywne i głębokie, pełne wielkich dramatów i silnych wstrząśnień; wszystkie te zaś dramaty wypływały nie z jakichś faktów życia samej Mamusi, ale zawsze tylko z wypadków naszego życia, które się odbijały całym potężnym w Mamusi sercu i mówią woli. W nas Ona żyła, przez nas i dla nas cierpiała, kochała, walczyła, wyzwalała. Wszystkie wybitne daty Jej życia są datami jakichś naszych bolów, zawodów i walk. Tak czytamy najwyższe dramaty Jej życia z ostatnich lat 20, które miały miejsce już za mojej pamięci, były to: dramat ciężkich i cichych niedoli i śmierci siostry naszej Haliny Wołłowiczowej z r. 1894, dramat Ikaziwieńskiego Maryni z r. 1901, dramat moich walk, wysiłków i zawodów z lat 1906–1907 („Gazeta Wileńska") i dramat mój małżeński z r. 1910.

Biorę wypisy z książki Mamusi jeden po drugim po kolei, w porządku następstwa kartek. Oto na początku znajduję słowa takie:
„Najpierwszym obowiązkiem chrześcijańskim — jest schodzić na samo dno nędzy ludzkiej — nieść tam pociechę — miłosierdzie — dzielić się z głodnym chlebem powszednim — wzywać upadłe dusze z kałuży świata, wówczas — zdobędzie się prawdziwą pokorę i z ust popłynie ta najpiękniejsza modlitwa pokory pełna:
„A mnie, o Panie, żywot bogobojny
„I wdzięczne cnoty nie przebacz z litości
„I białe łoże, gdzie skonam spokojny
„I tych, co odzy nie zamknął z litości!"

Gdyby w wierszu tym był tylko ascetyzm i zasada wyrzeczenia się wszystkiego, co tylko może być dobre, trzeba przyjęcie umniejszenia w życiu w imię równości powszechnej w nędzy i zaparciu się, lecz tylko w życiu w imię równości [illegible] jest natomiast poruczenie tego, że wszystkie dostatek i t. p. wzniosłym. Dzień z których płynie „cnoty" i „żywot bogobojny", dziernot, nieufrodzonych podstawy bytu drzemiące płynie na wszystkich, lecz są tylko do raszy i zaszczytu, a zaś są probierzem większej odpowiedzialności i wyższej skali wymagań, którym takiy ludzie winni zadość uczynić. A ileż to filistrów chełpi się z tych „wszech cnót" swoich, żądając za nie nacisku i uznania dla siebie. „[illegible]
Dalej na drugiej stronie wiersz taki:
„Szczęśliwy, kto umrze na ziemi
„Pomiędzy swemi,
„Jak ptacy w gnieździe mej leśnej!
„Wśród braci, pod ręką Bożą
„Ciało w grób złożą
„Na kwiatach, przy dźwięku pieśni."
I pod tym podpisała Mamusia: „Proszę o wyryciu na kamieniu grobowym „Moim pierwszych dwóch wierszy tej strofy.
„K. Romerowa
„1900 r. 31 października.
„Bohdaniszki."

Tak też umarła Mamusia, jak w tym wierszyku chciała. I tylko pieśni nie miała ludowych, które tak za życia lubiła. Ciotka Komorowska uczyła śpiewaczki z Wilna na nabożeństwo żałobne do Trok, umyślnie Wołodkowiczów na restaurowanym śpiewaka-baryton. Chodziło Ciotce o urządzenie pogrzebu większego blasku, o obudzenie uczuć żałobnych w uczestnikach pogrzebu z kół inteligientnych oddawaniu wieszy i mizonych, do których pogrzebie ciocia więcej ponad śpiew solowy wyszkolonego śpiewaka, niż pieśni ludowe; ale to nie było to, czego chciała Mamusia zawsze; kochała Ona właśnie pieśń prostą ludu, pieśń, z którą pieśnie echa starodawnych wnętrz i zbiorowych nastrojów tego ogółu ludowego, który tak się ożywiała i więcej się czuła Mama. I tylko w mojej w umieszkaniu naszym po śmierci Mamy przy Jej trumnie staruszka nasza zaintonowały żałobną pieśń ludową litewską, która głębiej poruszała [illegible], niż śpiew technika-solisty.
Dalej pisała Mamusia w swej książce: „Każdy nosi w duszy obraz kobiety, wzorowany na własnej Matce, stąd też [illegible] jest szanować kobiety w ogóle lub niemi pogardzać, albo też być dla nich zupełnie obojętnym." Wiem, Mamusieńko, coś miałaś na myśli, pisząc te słowa. Myślałaś o mnie i chciałaś, aby wyryć w mym sercu tak głęboko i takim czystym wzorem, abym w kobiecie widział i Ciebie [illegible]. Chciałaś w postaciach kobiet i w moim [illegible] o kobiecie utrwalić siebie, Mamo, przelać w serce moje, dopóki będzie ono wrażliwe na kobiecą wartość i na kobiecość [illegible] utrwalić siebie i siebie z drogą

15 (28) kwietnia rok 1914. Wtorek.

16 (29) kwietnia rok 1914. środa.

„Dalszy ciąg wypisów z książki Mamusi.
Mama, wrażliwą naturą niezmiernie czynną, łączyła ją z obfitym skarbem głębokiego entuzjazmu. To nadawało życiu Mamy, Jej uczuciom i myślom, kierunek wybitnie idealistyczny, przechodzący czasem w egzaltację. Jednocześnie miała Mama dość poczucia humoru i świata, a w gruncie rzeczy umysł trzeźwy, o ile nie zostawał wyegzaltowany pod wpływem pierwiastków uczuciowych. Przeważał zawsze kierunek idealistyczny, dający myślom, dążeniom i czynom Mamy cechę natchnienia. Rzadko w myślach Mamy ukazywał się taki nastrój ~~[illegible]~~ zimny i rozwiewający ideały, jak w wypisie następującym:
„Darowujemy wszystko tym, których sami ubraliśmy w „różne cnoty, aby upozorować przed rozumem bezsensowną sympatję."
A przecież nigdy, Mamuśko, nie uczułabyś tego w stosunku do mnie. Nigdybyś nie uczuła, że mnie sama przeważnie ubrałaś „w różne cnoty, aby upozorować i t. d."
Następnie idzie wiersz taki:

„Jeśli chcesz, w śmierci godzinie,
„Zasiąść nad Tobą złożą sąd potomni,
„Twe czyny zliczyć, czyń to jak najskromniej.
„To, co ci inni dali, niech jedynie
„W pamięci Twojej nie ginie,
„O tem zaś, coś Ty komu dał, — zapomnij."

W tym wierszu bodaj że najwierniej streściła się cała metoda postępowania Mamusi w stosunku do nas, przez całe Jej życie aż po dnia i godziny śmierci. W pamięci przechowywała najdrobniejsze i najściślej li tylko to, co myśmy Jej dawali, — miłość naszą i oznaki serdeczności, i była nam wdzięczną ~~i~~ i promieniała blaskiem radości i uczucia za każdą cząstkę serca odebraną; nigdy zaś nie wymawiała nam zasług swoich, nie wyliczała tytułów do wdzięczności, nie brała i nie rozumiała wynagrodzenia za swoje; a udzielała nam serca i życia swego z królewską hojnością do ostatniego tchnienia — literalnie.
Dalej czytam słowa — jakaś skądś cytata francuska —, podyktowane gorzkiem doświadczeniem:
„C'est un écheveau d'or que le moi d'un dévot, il n'a jamais fini de le dévider."
„Wiem, o czym tu mówisz, Mamuśko. Poznałaś głębię ostatniego egoizmu dewotów, którzy w spełnianiu mechanicznym formułek praktyki religijnej wyrobili sobie pewność absolutnego rozgrzeszenia wszystkich słabości i ~~[illegible]~~ chełpliwe poczucie własnej cnoty i doskonałości. Do Papy pijesz, Mamuśko, w chwili goryczy, gdy ci wszystkie „winy" ~~[illegible]~~ Twoje wyliczał, siebie za wzór cnót wszelakich wystawiając, a na Twoją uwagę o wielkiej winie ~~[illegible]~~ Jego zdrady małżeńskiej w innej chwili odpowiadał, że się wyspowiadał i otrzymał rozgrzeszenie, a więc przeto umorzony tę winę, zachowując jasność cnoty. Za ostro może osądziła tu naszego Papę, ale w gruncie masz rację: „le moi d'un dévot" — to rzecz straszna.
A dalej:

„Przechowuj w sercu szlachetną wiarę,
„Przechowuj!
„Żyj miłością swego narodu,
„A w chwilach smutku w chwilach zawodu
„O ideałach opieraj się wiarą,
„Jak pewną!"

Jakże inna jest ta „wiara" i religja od poprzedniego „le moi d'un dévot"!

83. Rano wróciła dziś Aninka z Libawy. Okazała mi ona wiele serdeczności po śmierci Mamusi. Zaraz po otrzymaniu listu mego z wiadomością o śmierci Mamusi napisała do mnie bardzo serdecznie, litując się nad mną, wyrażając mi w słowach gorących współczucie i pytając, czy nie chcę, aby zaraz przyjechała. Ponieważ jednak miałem wyjechać do Wiszniowa w końcu tygodnia ubiegłego, odpisałem jej, żeby w tym razie nie przyjeżdżała. Gdy jednak potym powrót do Wiszniowa odłożyłem, napisałem do Aninki w poniedziałek, prosząc o przyjazd. Byłem pewny, że przyjedzie zaraz, bo wiedziałem, że jej kochające serce, przywiązane do mnie, chce być u boku mego w tych ciężkich chwilach mojego smutku. Czekałem listu lub depeszy o przyjeździe, aż tu dziś rano samą Aninkę doczekałem. Przyszła do mieszkania mego, cichutka, ze łzami w oczach, wzruszona. Ucieszyliśmy się serdecznie i po raz pierwszy spotkaliśmy się ... Wieczorem chodziliśmy po mieście i następnie wieczór spędziłem u niej. Jest ona dla mnie złotą perłą życia, najpiękniejszym klejnotem, serkiem, które mi całą prawie wypełnia. Jej taka miłość do mnie, takie ukochanie, ofiarne bez zastrzeżeń, wyłączające wszelką inną treść z jej uczuć, — to wielkie szczęście, od wszystkiego, cokolwiek bym mógł mieć, wyższe.

17 (30) kwietnia
rok 1914.
czwartek.

Bieżący tok życia znów się wobec mnie o prawa swoje upomina, nie dając mi się zamknąć w głębi wzruszeń i czuć osobiście tych tak bardzo, jak nieszczęścia śmierci Mamusi i szczęścia miłości Anny. Od poniedziałku mnóstwo zaległych zajęć zawodowych czas mi wypełnia, a oto już i sprawy społeczne natarły, jak zwykle. Wczoraj wieczorem (niedoszłe) zebranie Towarzystwa popierania przemysłu domowego i sztuki ludowej, dziś — posiedzenie Zarządu Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego u Rybakowa. Do Zarządu tego Towarzystwa zostałem wybrany w marcu bez wiedzy mojej, ale nie jestem przeciwny należeniu do niego. Towarzystwo to składa się z elementów różnorodnych, rosjan, żydów, polaków i litwinów; są to artyści lub przyjaciele sztuki. Duszą Towarzystwa jest Rybakow, malarz i kierownik szkoły rysunkowej, rosjanin, ale człowiek uspołeczniony, humanitarny i bardzo lojalny w stosunku do indywidualności krajowej. Udział polaków, szczególnie najwybitniejszych i najbardziej ruchliwych wileńskich artystów polskich, jest w Towarzystwie bardzo szczupły. Ani Ruszczyc, ani Hałat (czarna), ani Römerówna, ani Jarocki, ani Józef Bułhak nie są nawet członkami.

18 kwietnia

1 maja

rok 1914.

piątek.

Jestem dość zaniepokojony o zdrowie Aninki. Wróciła z Libawy ze świąt chora. Kaszle bardzo i jest osłabiona. Powiada zaś, że teraz jest już lepiej, ale w Libawie w czasie samych świąt była mocno chora, leżała nawet i codzień gorączkowała. Była u dwóch doktorów, którzy ją bardzo nastraszyli. Co mianowicie jej powiedzieli, — tego dobrze nie wiem: czy że ma tylko silną anemję (bladaczkę), która jest u niej szczególnie groźna wobec skłonności do chorób piersiowych, czy że ma nawet suchoty, a może w pewnym stopniu jedno i drugie. Mnie tego Aninka wyraźnie nie mówi i ja nie nalegam, bo nie chcę jej wymuszać zbytniego zwierzenia, wiedząc, jak ona bardzo jest zaniepokojona. Aninka, o ile dawniej lekceważyła zdrowie a nawet o życiu odzywała się z obojętnością, o tyle teraz obawia się choroby, dba o zdrowie i chce żyć. Chce, bo czuje się niezmiernie przez mnie kochaną, wierzy w swe szczęście i pragnie jego zachowania. Życie w jej oczach nabrało wartości i powabu. Sama już teraz wyznaje, że chce żyć i być zdrową, czego nigdy dawniej wcale nie chciała. To też się leczy teraz starannie i chce leczyć. Bierze rozmaite lekarstwa, przyjmuje żelazo, pije mleko, którego „nie znosiła" dawniej, naciera się terpentyną, wystrzega się przeziębienia, ubiera się ciepło. Niedactwo [?] kochane. Tak już była się restaurowała zeszłego lata w Kraszewiźnie [?], popełniała [?], nabrała sił, przestała kaszlać, a tu znowu po zimie, spędzonej w Wilnie, cherlać zaczęła. Szczególnie zaś źle wpłynęła na jej płuca praca u Sapkowskiej w marcu; wysiadywanie dniami całemi w duszącej pracowni przy robocie — bardzo ją osłabiło. Teraz zaś nie jej nie pozwolę na tę pracę.

Dziś w bardzo oryginalny sposób zakupił majątek ziemski adwokat Jan Vileišis. Sprzedaję ten majątek ja z ramienia mego mocodawcy właściciela [illegible]. Jest to majątek Siesticziszki [?] w pow. Wiłkomierskim. Sprzedaję w wyprzedaży na podstawie specjalnej umowy komisyjnej [illegible] [illegible] [illegible]. Otóż [illegible] [illegible] [illegible] na części majątku. Jeden z tych nabywców, [illegible] Steblie [?], chłop-litwin, [illegible] [illegible] [illegible] do Vileišisa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] majątku do którego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] majątku, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w ten sposób stał się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

16 kwietnia
2 maja
rok 1914.
sobota

Wieczorem odbyło się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk pierwsze ogólne zebranie członków naszej sekcji ekonomiczno-statystycznej. Sekcja jest w ogóle bardzo nieliczna i grupuje się w niej jedno szczupła garstka ludzi z „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego” oraz kilka osób pozatym. Sprawy ekonomiczne są u nas przez ogół inteligencji traktowane po macoszemu. Ziemiaństwo (szczególnie kowieńskie) i stan przemysłowo-kupiecki (przeważnie żydzi) biorą czynny udział w życiu ekonomicznym, bo sami głównie tworzą je w kraju, posuwając się w ostatnich latach w szybkim tempie rozwoju. Ale to jest działalność inna, niż naszej sekcji; tamta jest działalność żywa, bezpośrednia, praktyczna — samo życie; tu zaś chodzi o działalność naukową, o poznawanie życia, studjowanie go, o analizę tamtej działalności praktycznej, o ujmowanie zjawisk i faktów w konkretnej w naukowej systemy rozwoju. Działalność taka jest również owocna i nawet praktyczna, albowiem uporządkowanie w świadomości pozornego chaosu zjawisk, ujęcie go w kształty logiczne i ścisłe metody i tendencji rozwoju jest nie jakimś sportem tylko, lecz potrzebą, z której życie czerpać winno wskazówki. Niestety — przy naszych szczupłych środkach i siłach, tak materjalnych, jak ludzkich, działalność tej sekcji będzie z pewnością bardzo nikła. Conajwyżej możemy gromadzić i systematyzować materjał surowy, utrwalając go dla przyszłej dopiero pracy naukowej i zeźrodkowując środki pomocnicze dla przyszłych szczegółowych badań cząstkowych, oraz zdołamy może skatalogować literaturę ekonomiczno-statystyczną w bibljotekach wileńskich. Zdaje się, że w tych dwóch głównych kierunkach pójdzie nasza praca w sekcji.

Ogólna ilość osób, która się wpisała do sekcji, wynosi coś około piętnastu, z których tylko cząstka może być czynna. W kołach inteligencji jest zupełna obojętność dla studjów ekonomicznych, a w masie członków T-stwa Przyjaciół Nauk jest nawet pewnego rodzaju niechęć czy nieufność do naszej sekcji ze względu, zdaje się, głównie na to, że skupiają się w niej przeważnie elementy postępowe i w każdym razie nie endeckie a w dodatku ja, osławiony Michał Römer. Tak jest istotnie — do sekcji naszej garną się elementy będącobądź żywsze, przejęte tendencją krajową, a nawet — o zgrozo dla endeków — litwini, jak Šaulys i Biržiška Mikołaj. Choć to litwini nie-nacjonaliści, a więc tolerowani przez endeków, ale bądźcobądź litwini!

Na zebraniu dzisiejszem przybyło jeno 9 osób: Rzewuski, Šaulys, Seweryn Ludkiewicz, Michał Biržiška, Stanisław Iwanowski, Kazimierz Ostachiewicz, Bujnicki, ja i, jako gość, Stanisław Kościałkowski. Wpierw omówiony był projekt regulaminu (poprawionego statutu) sekcji, który zredagował Rzewuski. Dyskusja była dość długa, ale w redakcji regulaminu uchwalono prawie bez zmian i poprawek. Dla opracowania szczegółowego programu działalności sekcji wybrano komisję z trzech osób: Rzewuskiego, mnie i Biržiški. Szerszą dyskusję wywołała sprawa prenumeraty pism do czytelni. Spis pism, które chcieli zaprenumerować, który przez Šaulysa i Rzewuskiego, zgłoszony był, zbytnio przeważnie przez Šaulysa ...ycznych nad potrzebami materjałów konkretnych. Šaulys, ... teorji i w tym prawidłowo ... wydawnictwa ogólne, a ... wydawnictwa niemieckie i francuskie, zupełnie natomiast nie uwzględnił rosyjskich, bardzo obfitych i o wiele bliżej dotyczących naszych stosunków. Ludkiewicz też i inni zwrócili uwagę na potrzebę zaprenumerowania w tym spisie rosyjskich wydawnictw statystycznych, szczególnie urzędowych statystycznych, pierwszorzędny materjał dla poznania naszych warunków krajowych. Dla ostatecznego ułożenia tego spisu wybrano tęż komisję osób.

Wreszcie dokonano wyborów komitetu wykonawczego (zarządu) i komisji rewizyjnej. Podług przyjętego regulaminu komitet wykonawczy składa się z 5 osób, komisja rewizyjna z 3. Ilość członków komitetu wykonawczego została ustanowiona przez nimi ... tak wielka, żeby więcej osób zaprzęgać do roboty czynnej. Wobec tak nikłej ilości członków na zebraniu dzisiejszem (było wszystkiego 8 członków i 1 gość), bylibyśmy musieli, nie wyjąwszy ... (...) wybrali wszyscy w wyborach samych siebie. Do komitetu wykonawczego wybrani zostali: ja, Rzewuski, Ludkiewicz, Šaulys i nieobecny na zebraniu dzisiejszym Jerzych; do komisji rewizyjnej: Stanisław Iwanowski, Biržiška i Bujnicki.

20 kwietnia / 3 maja. rok 1914. niedziela.

Marynka z dziećmi swymi miała dziś pojechać do Trok dla odwiedzenia naszej biednej śpiącej Mamuśki, której nie odwiedzaliśmy od dnia Jej pogrzebu; ja zaś z moją Aninką miałem się wybrać na wycieczkę całodzienną do Zielonych jezior krzyżackich za Werkami. Ale Marynka już od wczoraj zrezygnowała z jazdy do Trok, od tak dawna uplanowanej; odstraszył ją deszcz wczorajszy, a choć dziś była pogoda słoneczna, to jednak ~~wiatr~~ wiatr zimny i ostry wstrzymał ją od jazdy. My zaś z Aninką z zapasem prowizji do przekąski poszliśmy rano na brzeg Wilii dla pojechania do Werek; spóźniliśmy się jednak i w chwili, gdyśmy podchodzili, parostatek do Werek odbił od przystani i ruszył. Następny parostatek miał odejść dopiero o godz. 3-ciej (komunikacja letnia jeszcze nie została ustanowiona); czekać nie było sensu, wycieczka do Zielonych jezior upadła. Wtedy postanowiliśmy pojechać do ~~Trok~~ Trok. Przyjechaliśmy koło godz. 1-2. Iść do kościoła i ~~[illegible]~~ schodzić do sklepu grobowego do naszej Mamusi zdawało mi się zawcześnie, bo dokoła kościoła i w samym kościele było mnóstwo ludzi; oczywiście nabożeństwo niedzielne nie było jeszcze skończone. Inny też wzgląd wstrzymywał mnie i sprawiał, że chwilę ~~zej~~ zejścia do sklepu chciałem opóźnić jaknajwięcej: był to strach przed zajrzeniem przez okienko w trumnie do Mamusi, strach możliwości ujrzenia tej twarzy drogiej w rozkładzie, strach przed ujrzeniem zgrozy ~~[illegible]~~ na widok tych nienaruszonych zwłok Matki. Pojechaliśmy więc wpierw z Aninką łódką na jeziora i dopiero koło godz. 6, po powrocie z jeziora, poszliśmy do kościoła. Kościół był zupełnie pusty. Weszliśmy do kaplicy Römerowskiej; drzwi w podłodze kaplicy do sklepu nie były klamrami ~~[illegible]~~ przytwierdzone na głucho; leżały swobodnie. Z wielkim wysiłkiem dźwignęliśmy te drzwi ciężkie drzwi. Po schodkach zeszliśmy do wnętrza. Stanąłem nad trumną Mamusi; ze wzruszeniem odemknąłem ~~[illegible]~~ zasuwę części wieka trumny nad okienkiem szklanym nad głową Mamusi. W zmroku nic dojrzeć nie było można. Zapaliłem jedną ze świeczek woskowych, których tu garstka cała została z pogrzebu. Wreszcie wysiłkiem woli przemogłem strach i grozę i, świecąc sobie świeczką, zajrzałem do wnętrza trumny — do Mamusi. Strach ustąpił a nowe wzruszenie mnie ogarnęło. Twarz Mamuśki nie zmieniła się wcale; tak samo, jak w dniu pogrzebu, leżała cicho i słodko na poduszce białej śród ~~[illegible]~~ zwiędłych kwiatów, z tym samym wyrazem zmęczenia, tak samo czerwona, bez żadnej zmiany. Ta sama i taka sama Mamuśka nasza. Wreszcie zatrzasnąłem wieko. Aninka była niemniej wzruszona. Kocha ona pamięć Mamy, bo jest to Mama moja. Odchodząc, złożyła na trumnie Matki pęk żółtych kwiatów wiosennych, zebranych na wyspie na jeziorze. Wiem, Mamo, że gdybyś żywa była, miałabyś mi za złe, gdybyś o nim wiedziała, mój związek z Aninką. Byłaś zawsze wychowana w tradycji pojęć o małżeństwie, jako o swym konwenansie towarzyskim i rodzinnym; małżeństwo, jako miłość dwojga, nie było Ci znane. Zbyt ~~[illegible]~~ wielką sama przywiązywałaś wagę do roli konwenansów i świeckich tradycji w życiu, nie wierząc w swobodę [illegible] zależności [illegible] od [illegible], którą ją za nasz konieczną, z którą się nie tylko pogodziła, ale [illegible] [illegible], uświęcając ją za nasz dobry i [illegible]. Według [illegible], Mamo, ogniskiem starych rodowych i społeczno-stanowych pojęć prababek naszych, [illegible] je z nowymi pojęciami świata burżuazyjno-kapitalistycznego. Wolnego człowieka przystosowywałaś, przecinałaś [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], które [illegible] jednak zawsze [illegible]. Mamo, z [illegible] i [illegible] stoję z moją Aninką u boku przed Tobą [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]. A [illegible], Mamo, dała mnie [illegible].

Jutro mija [illegible] [illegible] ... [illegible] Jest ono koroną [illegible]

86. 87.

Mój niepokój o ~~s~~ stan zdrowia Anny rośnie. Nie mogę sobie darować, że pojechałem z nią wczoraj do Trok, szczególnie zaś że ~~[illegible]~~ jeździłem z nią po jeziorze. Wiatr był zimny i przenikliwy, Anna zaś ubrana lekko. Wprawdzie pożyczyliśmy chusteczkę w Trokach dla Anny przy wycieczce łódką i wprawdzie wymogłem, aby wiosłowała sama dla rozgrzania się, jednak musiało jej być zimno, bo już w drodze powrotnej skarżyła się ciągle, ~~że~~ że się czuje zziębła. Wieczorem po powrocie z Trok położyła się zaraz do łóżka, a dziś, gdym przyszedł do niej koło godz. 2 po południu, zastałem ją leżącą. Ma lekką gorączkę, wypieki na policzkach, kaszel [illegible], ale suchy i ciężki. Z pewnością się przeziębiła, co przy słabych jej płucach i poprzednim kaszlu i słabości jest bardzo niebezpieczne. O suchoty u mojej Anny bardzo łatwo, bo już w przeszłym roku lekarze stwierdzali początek takowych i z pewnością, że i teraz jest zagrożona. Zimą tego roku byłem już zupełnie spokojny o jej zdrowie, bo po powrocie w jesieni z [illegible] była pełna sił i czuła się świetnie, i dopiero od [illegible] zaczęła słabnąć i chorować.

Przyszedłem do Anny z projektem pójścia z nią na wystawę gruźliczą, która się dziś zamyka. Gdym przed odejściem wspomniał jej o tym, zechciała pójść koniecznie, uparła się i postawiła na swoim. Ubrała się i poszła ze mną. Dr. Szapiro, którego na wystawie spotkaliśmy, udzielił nam szczegółowych objaśnień, z których Anna bardzo się cieszyła, słuchając pilnie i pochłaniając każde słowo doktora.

Wieczorem przed odjazdem z Wilna (jadę do Wiszowca) byłem znowu u niej. Miała gorączkę, była bardzo zdenerwowana i przybita. Jest w duchu ogromnie zaniepokojona ~~[illegible]~~ o swój stan zdrowia, chciałaby mi ukryć chorobę i zarazem wstydzi się ~~[illegible]~~ swej słabości, uważając siebie za niedołęgę i za ciężar dla mnie. Nie można jej w takich chwilach pocieszać, bo jest na to zła, dumna i przez zdenerwowanie jest kapryśna. Męczy się w sobie, niepokoi i cierpi. Jest wrażliwa i imaginacyjna, co jeszcze bardziej podnosi jej cierpienie. Chciałaby mieć mnie przy sobie, korzystać z oparcia mojego i siły, a jednocześnie wstydzi się i wyrzuca sobie chorobę i ciężar, jaki mi sprawia. Biedaczka kochana. Byłem już prawie zdecydowany odłożyć mój wyjazd, tylko ostatecznie ~~[illegible]~~ postanowiłem wyjechać; ~~[illegible]~~ skracając jeno mój pobyt w Wiszowcu do czwartku. W domu też zostawiam chorą — Marynię, która ma influenzę. Wyjechałem z Wilna po północy.

21 kwietnia
4 maja.
rok 1914.
poniedziałek

22 kwietnia
5 maja
rok 1914.
wtorek.

Rano przyjechałem do Radoszkowic i stamtąd wprost do mego ukochanego Wiązowca. Dzień był śliczny — słoneczny, ciepły, pełny woni wiosennej i śpiewu ptaków. Kukułka, którą szczególnie lubię, kuka po lesie. Kukanie jej to zbliska głośne, to gdzieś hen zdaleka stłumione. ~~[illegible]~~ Mój Wiązowiec leśny o tej porze roku — to raj prawdziwy. Wysmukły młodzik brzozowy igra lekkiemi koronkami młodych jasnych listków, otaczającemi szczyty białej kolumny pni; trawka jeszcze rzadka, ale już wesoło się wynurza z szarego tła roślinności zeszłorocznej; w ciepłym wilgotnym powietrzu wiosny cudowny zapach pączków i narastającego życia roślinnego; zapach lasu silny, odurzający, jakiś rytmiczny, podniecający zmysły i budzący jednocześnie do marzeń i wiary, — dziwny wpływ natury na bezpośrednie stany moralne i umysłowe człowieka. Lekki wietrzyk, jak wachlarz, rozdziela woń i szerzy ją dokoła.

Wiązowiec kochany! Jaki los go spotka, czy zostanie on moim, jak tego sobie życzę i marzę! Oto ten domek, przezemnie postawiony, zaopatrzony troskliwie we wszystko potrzebne i wygodne przez moją Mamusię kochaną. Wiązowiec jest nietylko z tytułu własności moim; jest on nim z wyboru, urządzenia, z miłości i starań, które weń włożyłem. I Trezy(?); i mój koń Sekund(?), i wszystko tu mi jest drogie; i obicie w moim pokoju i każdy szczegół urządzenia — wszystko ma w sobie cząstkę mojej myśli i uczucia. I oto już dokoła domu wyrósł ogródek owocowy z kilkudziesięciu drzewek, tej wiosny zasadzonych. A las ten, tak mi znany, zmarzony(?), wystudjowany, pełny nadziei moich, piękny!

Czy mi się uda zatrzymać Wiązowiec na moją własność i ~~[illegible]~~ obronić od chciwości szczególnie Zysia Komorowskiego, który, wyceniwszy go ~~[illegible]~~ na ślepo, chciałby go, bez jakiegoś rzeczywistego rachunku nawet, puścić na pastwę zniszczenia dla gotówki. A gotówki tej z wyprzedaży gwałtownej i całkowitej nie ~~[illegible]~~ wzięłoby się więcej, niż przy zatrzymaniu go przezemnie na własność. Uważam, że cena jego nie powinna być większa nad 40000 r., ale dla spadkobierców Mamusi ~~[illegible]~~ może się wydać zamało, choć dlaczego zamało — tego nikt sam nie potrafi określić. Najpoważniejszym i jedynym zresztą konkurentem, który mi mógłby wydrzeć Wiązowiec, mógłby być tylko Kazio Wołodkowicz, obecny właściciel Mamuszek(?) i Kaczyc(?). Jeżeli Kazio nie wyrwie [illegible], to jestem prawie pewny, że dostanę sobie Wiązowiec. Kazio jednak [illegible] wielką, bo dla niego zapłacenie nawet ponad obecną wartość, jest zupełnie możliwe, gdyż wcielenie Wiązowca do Mamuszek(?) może [illegible] mu wzrost ceny lasu, nie nie traci, a zyskując na szerszej [illegible] i w [illegible]

na cenie. Trzeba więc teraz działać szybko, aby nie dać się ubiec przez Kazia, nie dając mu poznać, że chcę Wiązowiec zatrzymać dla siebie; wczoraj już prosiłem Mieczysia Bohdanowicza o dokonanie taksacji lasu w Wiązowcu. Mieczyś obiecał. Dałem dziś zlecenie Pieciukiewiczowi(?) w sprawie tej taksacji, co do czuwania i pewnej kontroli nad nią. Pieciukiewicz(?) we własnym interesie życzy(?), aby Wiązowiec został moim, to też z pewnością dołoży starań, aby przy taksacji zawsze wskazówki i uwagi ze stanowiska moich zamiarów.

89. Dzień spędziłem w Wiązowcu. Ciepło było tak samo, jak wczoraj, kilkanaście stopni w cieniu, ale jeszcze orzeźwiającej, bo parę razy kropił deszczyk i w powietrzu była pewna wilgoć, potrzebna ziemi i roślinności, którą wietrzyk rozwiał. Zajęty byłem przeważnie drobnemi czynnościami gospodarskiemi. Ułożyłem na papierze plan ogródka owocowego z wykazem gatunków zasadzonych drzewek owocowych, umówiłem się z gospodarzami wsi Trusewicze o warunkach paszy ich bydła w moim lesie, wziąłem od dzierżawcy Kazimierza Kołdy nowicze w sub-arendę kawałek łąki przy leśniczówce mojej na paszę letnią dla konia mego i krowy Pieśnickiego (więcej morga — za rb. 6). Potem z Pieśnickim przeszedłem przez cały las. Idąc po lesie serwitutowym i tej włóce, która leży między domem a serwitutem, byłem trochę rozczarowany. Znam mój las dobrze, to też żadnych niespodzianek w nim dla siebie nie mam. Ale teraz potraktowałem mój ~~[illegible]~~ poraz pierwszy z punktu widzenia ewentualnej spekulacji własnej. Biorąc go w dziale na własność i spłacając Papę i siostry, muszę naturalnie mieć rachubę spekulacji. Muszę bowiem albo spłacić niektórych ~~[illegible]~~ spółspadkobierców za pożyczone pieniądze (od brata Zygmunta i ewentualnie od Mieczkowskich), za które musiałbym płacić procenty, albo też płacić procent ~~[illegible]~~ na ~~[illegible]~~ te schedy, które zostaną zakredytowane. Interes ten tylko w połowie biorę na siebie, bo w drugiej połowie do spółki ze mną staje Mieczkowska. Ponieważ ogólna ilość sched spadkowych wynosi 7, więc, wyłączywszy 2 nasze (Elwiry Mieczkowskiej i moją), do spłacenia jest 5 sched (Papy, Kotuni Pruszanowskiej, Elizki Komorowskiej, Maryni Römerowej i Henrysia Wołłowicza). Na każdego więc z nas, to znaczy na Elwirę i na mnie, wypada ~~za~~ za połowę Wiązowca dwie i pół siódme spłat, czyli po 5/14. Jest to ~~[illegible]~~ ciężar stosunkowo duży, szczególnie gdy trzeba opłacać procent, gdy się nie ma swobodnego kapitału. Sytuacja taka wymaga ostrożności i dobrego rachunku. Wartość Wiązowca szacuję w przybliżeniu na 40000 rb. — byłaby to cena znośna, nie zawiele moim zdaniem, ale i nie wygórowana (wyniosłaby to po rb. 333 za dziesięcinę, prócz budynków i serwitutu). Moim zdaniem byłoby się zgodzić przyjąć Wiązowiec więc do wysokości nawet 50000 rb., ale w żadnym razie nie wyżej, bo toby już było mocno wyśrubowane, jeżeli się jeszcze zważy ubytek na kredyt i licznych rozwala, brak pozwolenia komitetu leśnego na sprzedaż, upadek cen na las wobec zapewne panującej ... ratunku, bardzo niedogodne warunki i wielkie koszta eksploatacji, odległość od kolei, kiepski spław, ogromna konkurencja przy wyrębie towaru leśnego z powodu wielkich przestrzeni eksploatujących się lasów dokoła, brak zbytu miejscowego na drzewo opałowe i powszechne, etc. Obliczenie też lasu dokonane przy dziale majątku po Babuni Tukałłowej, na którym chcieliby się opierać nasi współspadkobiercy, jest bardzo niedokładne i dające większy wyraz niż jest w rzeczywistości. Teraz po 4 latach po tamtym obliczeniu jest jeszcze w lesie ... [illegible] ... 5 1/4 werszków, które już wtedy były zaliczone do 6-werszkowych. Podług tego wykazu po wyrąbaniu obecnie przez ... [illegible] w lesie Wiązowieckim 5000 ... powinny były pozostać sztuki wszystkie do 8 1/2 werszków, gdy w rzeczywistości ... [illegible] sztuki ~~[illegible]~~ i 7-werszkowe, bo w końcu 8-werszkowych zabrakło. Cała więc spekulacja moja być teraz oparta na wyrębie przyrostu lasu i cen, oczywiście głównie na wilence. W takim razie, jak ... w stanie planu, trzeba byłoby wyciąć cały ... osikę opałową (towar) ... i w ... kawałek między serwitutem a domem. Spekulacja na ... opierałaby się głównie na ... XVIII (pod Kazimierzem). Chodzi po ... dziesięcinę, która tam jest warta dziś 300 rb., ... 10 rb. ... 200 z pewnością. Gdyby więc Wiązowiec w cenie 40000 rb., ... na mojej połowie spłat za rb. 14285, a przy cenie 50000 rb. — spłat za rb. 17855 (cyfry przybliżone).

23 kwietnia
6 maja
rok 1914.
środa

Wieczorem pojechałem na herbatkę do Kazia Wołodkowicza do Mamutyszek, który bawi tam, dopilnowując orki wiosennej. Kazio ma jeszcze na rok ... w dzierżawie Chatmiec, ale już i Mamutyszki wziął na siebie. Kazio wczoraj i dziś bardzo usilnie zapraszał mnie na obiad do siebie, musiałem go więc po sąsiedzku odwiedzić. O dalszych losach Wiązowca nie mówiliśmy wcale i ani on ani ja nie wspominaliśmy o ewentualnym kupnie Wiązowca przez niego. Ja też milczę o moim zamiarze zatrzymania Wiązowca na własność, aby nie podniecać Kazia do rywalizacji.

24 kwietnia. 7 maja. rok 1914. czwartek.

Zabawiłem jeszcze cały dzień w Wigzowcu. Z wielką przyjemnością pozostałbym tu dłużej jeszcze, bo wiosna na wsi i szczególnie w lesie ma dla mnie urok olbrzymi i nawet interesa moje niewieleby zwłoki poniosły, gdybym zabawił choć do poniedziałku, ale gna mię stąd niepokój o stan zdrowia Anny, która tam może samotna w gorączce leży. Zamierzałem wyjechać tak, aby jeszcze na wieczór dotrzeć do Wilna, ale urok Wigzowca zatrzymał mię na miejscu do wieczora. Życie w ciszy wiejskiej i takiej samotności odludnej, jak w Wigzowcu, bynajmniej mię nie nudzi ani męczy. Przeciwnie, podnosi we mnie ducha, daje moc skupienia i jakąś swoistą pełnię ~~życia~~ psychicznego życia osobniczego. Nie jest to tylko jakiś stan kontemplacyjny. Czuję, owszem, że samotność głęboka sprawia pewien ogólny wytrysk twórczości. Samotność, przynajmniej na czas jakiś, jest dla mnie czasami nawet potrzebą. Umiem się w taką samotność pogrążyć całkowicie nietylko w miejscach odludnych, ale nawet w mieście, w samym ośrodku wielkiego ruchu cywilizacji. Chodzi tylko o to, aby nie być otoczonym gromadą znajomych ciekawych, wiążących się ze mną konwenansami, ~~[illegible]~~ i nie być też w środowisku rodzinnym, które zawsze wyklucza samotność. Ilość zaś ludzi obcych dokoła, ich gwar, ruch ich interesów i gorączki życia, nie szkodzi bynajmniej samotności. Taką samotność rozkoszną przeżyłem kiedyś, na wiosnę r. 1905, w St.-Cloud w sercu cywilizacji pod Paryżem, z której później wyrosła moja wspaniała we własnym uczuciu sercem przeżyciowa poetyczna idylla miłości i marzeń maturzeńskich z Suzanne Richard; drugą dłuższą samotność przeżyłem później w r. 1907 w Krakowie i Krzeszowicach, z której wyrosła moja książka „Litwa". Gdyby przeróżne okoliczności nie stały na przeszkodzie i gdyby nie obowiązki i względy rozmaitych konieczności życiowych, — najmniej mojego życia, z chęcią a może nawet rozkoszą zamknąłbym się już teraz w Wigzowcu, a gdyby z Anną to jeszcze stokrotnie lepiej. I nie bałbym się bynajmniej zgnuśnienia, bo wiem, że równolegle do pięknej i szlachetnej pracy rolniczo-leśnej, fermersko-kolonizacyjnej, oddałbym się też jakiejś innej także szlachetnej ~~[illegible]~~ twórczej pracy społeczno-literackiej. Tymczasem to marzenie.

Wyjechałem z Wigzowca wieczorem na pociąg pospieszny. Wieczór był wiosenny dla jazdy. Powietrze ciepłe, pachnące, księżyc blaskiem srebrnym [illegible] ja: [illegible] zatoki [illegible] stawik, po wzgórzach [illegible] sowa [illegible] Dzień [illegible] chórem [illegible] jednego obozu cygańskiego, dalej po piętrowej z tyłu i dalsze [illegible] [illegible] opary.

Na pociąg się spóźniłem i musiałem zanocować w [illegible] (Pietryszkach) na stacji kolejowej na kanapie w poczekalni.

91. Do Wilna przyjechałem po południu.

25 kwietnia / 8 maja. rok 1914. piątek.

O smutnej nowinie dowiedziałem się w Wilnie. Oto
przed trzema dniami umarła kochana ś. p. pani
Malwina Budrewiczowa. Stara była bardzo, miała już
lat przeszło 80; wyszła za mąż 2 lata przed urodzeniem
naszej Mamusi, a z mężem, p. Stefanem Budrewiczem,
zmarłym w r. 1911, przeżyła 62 lata; stara była, ale dobrze
się trzymała, miała dużo energii i żywotności, a do niedawna
była prawie że zalotna; na swoim złotym weselu, obchodzonym
już przed laty 15 w r. 1899, chciała jeszcze wystąpić w jasnej sukni
wydekoltowanej, i ledwo dzieci wyperswadowały jej, aby tego nie robiła.
Była osobą wielkiego serca, zacną i prawą, kochającą wzorową żo-
ną, osobą, którą wypadki dziejowe doświadczyły srodze. Była z
domu Kossakowska, ostatnią z córek [illegible] Walentynowiczowej. Była z
córek, które w początkach XIX wieku robiły na Litwie furorę
pięknością i zalotnością. Mąż jej, nieboszczyk p. Stefan Budre-
wicz miał majątek Wincentów pod Ilją w powiecie Wilejskim,
w sąsiedztwie moich dziadów Tukałłów, z którymi łączyły go
bliskie stosunki sąsiedzkie i obywatelskie. [illegible] Katastrofa
r. 1863 przerwała cichą życie ś. p. państwa Stefanostwa Budrewi-
czów. Pan Stefan miał jakąś styczność z powstaniem; na sku-
tek zdrady zaufanego sługi wykryto u niego broń, zakopaną w zie-
mi, i wysłano go na wygnanie na Wschód Rosji; majątek
zaś dziedziczny skonfiskowano. Długie lata tułał się p. Stefan z żoną
na wygnaniu, wreszcie ostatnich lat kilkadziesiąt (około trzydziestu
a może i więcej) spędził w Petersburgu, gdzie miał posadę agenta
przedstawiciela Wileńskiego Banku Ziemskiego i plenipotenta
[illegible] księcia Orłowa i hr. Adama Platera. Dom p.p.
Stefanostwa Budrewiczów w Petersburgu, po staroświecku patryjar-
chalny, gościnny i serdeczny, gromadził [illegible] młodzieży z kraju,
[illegible] w [illegible] stolicy nad Newą. Cały szereg młodzieży z Litwy,
[illegible] wśród gwiazd ziemiańskich [illegible] w [illegible] czasach [illegible] studentów,
znalazł serdeczną opiekę i poparcie w kochającym domu [illegible].
W liczbie tej młodzieży i ja też byłem. Oddany dziadkiem do szkoły,
prawa, zamknięty w biurokratycznym i urzędniczo-arystokratycznym
internacie moskiewskim, [illegible] święta i niedziele spędzałem u
pp. Budrewiczów, w których [illegible] spokojnie i [illegible] [illegible]
[illegible] serce, [illegible] które od nich doznałem, ciepło [illegible]
domu, bezinteresowność przywiązania i opieki, [illegible] z miłości do kraju i tradycji, związku z [illegible], [illegible] w starem
[illegible] dla nich sferze [illegible] szlachty się [illegible] [illegible],
[illegible] w sercu
studenckiej pamięci. Cześć dla tej [illegible] ludzi i cześć dla [illegible]
i prawdziwej szlachetnej duszy, której [illegible] bez słów czystem
prostym [illegible] [illegible] społeczne i obywatelskie dzieci [illegible]
Od r. 1909 mieszkali staruszkowie w Wilnie [illegible] miłości [illegible] ciepłym
na [illegible] przeszło 80-letni, ona — 22 kwietnia 1914, jako starusz-
ka 80-letnia. Umarła nagle, chorowała godzinę zaledwie. [illegible] Śpij słodko i [illegible],
[illegible] odchodzące pokolenie, i oby pokolenie przyszłe z wzorów tych jeszcze
[illegible] ludzi czerpało ducha swego! Amen, ś. p. Malwino.
Ruinką mojej [illegible] zdrowia, [illegible] powiedziałbym nawet zdrowy,
gdyby nie to, że się na kaszel uskarżam. Wobec [illegible] niebezpiecznego
[illegible] pleców Anny postanowiłem zaniechać uplanowanej naszej letniej
podróży do Finlandii, Norwegii i Oceanu Lodowatego, podróży
szczegółowo obmyślonej, utrzymany cały program [illegible], podróż ta byłaby
jak w roku zeszłym, uczesta [illegible] [illegible] z Anną [illegible] [illegible],
twierdząc, że na ostry klimat, na wiatry lodowate w strefie podbiegunowej,
[illegible] i chorobę. Mam na tę podróż uciułanych przeszło 300 rubli.
[illegible] też wykombinowaliśmy inną podróż, która [illegible] i [illegible] za-
[illegible] [illegible] przestronnej; ta podróż [illegible] granicę, przez [illegible], [illegible], [illegible],
Morze [illegible] do Włoch (Sycylii), [illegible] [illegible] [illegible] jeszcze przez
kopanego, a tam mnie Anna [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

26 kwietnia
9 maja.
rok 1914.
sobota.

Otrzymałem dziś od Zysia Komorowskiego list, który mię bardzo poruszył. Przed 10 dniami pisałem do Elizki, radząc jej wysłać do Wizgowca Julka dla zorjentowania się o rzeczywistym stanie i wartości lasu. Choć wprawdzie Julek nie zna się na lesie i nie ma doświadczenia, jednak zawsze, pobyć dzięki temu na miejscu, może i u Karla Wołodkowicza wiele rzeczy się rozpytać i do Mieczysia Bohdanowicza pojechać i być obecnym przy oglądaniu towaru leśnego przez taksatora i tą drogą zawsze się cokolwiek dowiedzieć i zorjentować. Komorowscy mają teraz fantastyczne pojęcie o lesie Wizgowieckim, licząc wartość jego bodaj że na 100000 rb. Wszelka ocena, jakakolwiekby Mieczyś Bohdanowicz wystawił, wyda im się bajecznie niska; coś podobnie, gdy ktoś sobie zaptem uroi dowolnie jakąś sumę [illegible] rekordowej wartości rzeczy, której nigdy nie widział, i potym się upiera, obstając przy urojeniu swoim. Dla uwojenia granic nie ma. Ja jestem zresztą jedynym ze spadkobierców, który zna las Wizgowiecki, zna warunki miejscowe i stosunki, i jest w stanie się zorjentować co do rzeczywistej wartości, a przeto też przyjąć świadomie i krytycznie rezultaty szacunku Mieczysia Bohdanowicza. Inni spadkobiercy mogą albo polegać na ślepo na szacunku Mieczysia, albo, jeżeli chcą, mogą teraz pojechać i zorjentować się na miejscu. Wszyscy, z wyjątkiem Komorowskich, ufają Mieczysiowi i nie bardzo zechcą kontrolować i kwestjonować jego szacunku. Jedni tylko Komorowscy, podniecani przez chciwość i nieufność oraz chęć Zysia do kierowania całą sprawą, będą zawsze niezadowoleni i zawsze zarzucać będą, że szacunek jest zły i za niski. Elizka nie robiłaby tego, ale biedaczka ma Zysia nad sobą i jest między młotem a kowadłem. A Zyś jest zły, że spadkobiercy nie ulegli jego dyktaturze i że rzecz nie prowadzi się podług jego woli. A jest tak zarozumiały, że wyobraża za jedyne doskonałe i sprawiedliwe tylko to, co sam wymyśli. Chciał, aby w Wizgowcu liczono sztukę w sztukę każde najmniejsze drzewko, a ocenić by chciał tak, jakgdyby las Wizgowiecki rósł nie w Wizgowcu, lecz powiedzmy — w Kownie na rynku. Tą drogą wyśrubowałby szacunek lasu do fantastycznej wysokości; coby na tym zyskał — nie wiadomo, bo od wysokości szacunku rzeczywista wartość by nie wzrosła, i nie drożej by stąd więcej nie otrzymał, tymbardziej, że chciałby spieniężyć wszystko i otrzymać za gotówkę, przez co by [illegible] jeszcze bardziej obniżył cenę w stosunku do wartości rzeczywistej. Ale chciwość oślepia Zysia: chciałby wziąć za las Wizgowiecki jaknajwięcej i jaknajprędzej, nie rozumiejąc, że „jaknajwięcej" jest antytezą „jaknajprędzej" i odwrotnie i że [illegible] dla wzięcia „jaknajwięcej" trzeba się wyrzec „jaknajprędzej", a znów dla wzięcia „jaknajprędzej" trzeba się wyrzec „jaknajwięcej"; więc i „jaknajwięcej" i „jaknajprędzej" — jednocześnie — niepodobna. I dlatego Zyś będzie zawsze niezadowolony, bo nigdy tego niemożliwego rezultatu nie osiągnie; my zaś nie możemy się zgodzić na oddanie sprawy w jego ręce, bo z tej pogoni za dwoma zającami jednocześnie — wyszłoby tylko „jaknajmniej" i „jaknajpóźniej". Osiągnąć pożądany chimeryczny skutek przy spieszeniu się do zrealizowania szacunku. Żeby choć w pewnym stopniu zamortyzować przesadne wyobrażenie Zysia o nieobliczonej wartości Wizgowca i umożliwić Komorowskim zbliżenie się do realnej prawdy, radziłem Elizce wysłać Julka do Wizgowca na czas dłuższy dla wypróbowania i zapoznania się z lasem i jego wartością w zestawieniu z warunkami cen, eksploatacji i [illegible]. Elizki wszakże mój list nie zastał — wyjechała na operację do Petersburga i zabawi tam jeszcze z tydzień. Otóż Zyś otworzył i przeczytał mój list do niej i teraz mi „odpisuje". List jego, choć pisany w tonie życzliwym do mnie i pod względem formy niezaczepny, jest w najwyższym stopniu impertynencki. Wymawia mi to, że wszystko o Wizgowcu, na której się opierałem do czasu, [illegible] póki nie rozstrzygnięty ostatecznie los Wizgowca, był naszym układem fikcyjnym, zaznaczając, że [illegible] właśnie ta umowa gwarantuje prawa spadkobierców Mamy przed ewentualnym skorzystaniem z przysługującego mi formalnego tytułu własności na Wizgowiec i że bez niej fikcyjność mojej własności stałaby się faktem rzeczywistym i unicestwiająca całkowitą wartość Wizgowca spadkobierców Mamy [illegible] przekaże mi tytuł własności wszelkiej wartości realnej; zatym ja potrzebuję całkowicie Wizgowiec dzielić we wszelkiej postaci, zależnie od decyzji, jaką powziąłem — czy to przez zatrzymanie [illegible] przez kogokolwiek z nas [illegible] w drodze uposażenia renty, czy przez wyprzedanie lasu i ziemi, czy przez podział na części w naturze. Zarzuca mi Zyś chęć przywłaszczenia Wizgowca, chęć wyzyskania fikcji w interesie własnym i wbrew woli Mamy, dążenie do obalenia testamentu Mamusi i do wydziedziczenia Wizgowca od moich względów osobistych i osobistego interesu. Wreszcie grozi mi odwołaniem się do sądu honorowego jako środka ostatecznego. Merytorycznie na zarzuty Zysia odpisywać nie będę; uważam obrażanie i przekręcanie obrazy, to skandalów [illegible] [illegible] Mamy [illegible] [illegible] sądu honorowego nie będę; odpisze mu, że do sądu honorowego, jeżeli [illegible] [illegible], nie dopuszczę, tyle tylko zwrócił mu do [illegible] formalnie — przez świadków.

93. Wczoraj bawił w Wilnie Stefan Mieczkowski w przejeździe z Bohdaniszek do Robertowa. Stefan opuszcza już posadę rządcy u Brzozowskich. Było to do przewidzenia, bo już od dłuższego czasu obie strony były ze siebie wzajemnie niezadowolone, a stosunek był pełen urazy. Czesław, kapryśny i fantasta (to, co rosjanie określają trafnie terminem „samodur"), był nieraz w mowie nawet stale bardzo przykry dla Mieczkowskich; pozwalał sobie podnosić głos na Stefana za oczami i wobec służby, odzywał się o nim bez żadnego szacunku, dając nawet podstawę do przypuszczenia, że go posądza o nadużycia; nie umiał Czesław ocenić wartości i pożytku Stefana dla Dzielcza; miał człowieka energicznego, pracowitego, uczciwego, znawcę rzeczy, który był więcej niż rządcą, bo właściwie całą ostoją gospodarstwa, a w razie czego mógł stać się i opiekunem dzieci i fortuny Czesława (na wypadek jego śmierci). Oby Czesław nie pożałował gorzko straty Stefana, przyjmie teraz rządcę obcego, który go okradać będzie. Zresztą jest bogaty i lekkiego okradania nie odczuje, który go, jeśli nawet pozwoli. Większą tu jest nawet troską i Stefan, bo, choć doznawał przykrości i wiele, mógł mieć w Dzielczu przyszłość piękną, wychodząc dobrze i na dzierżawie, tak i na stanowisku, na którym by z biegiem czasu stawał się coraz bardziej niezależny i potrzebny, czyniąc jednocześnie przez to coraz lepsze warunki. Już i teraz miał wielkie wygody, miał częściową, a bardzo dochodową dzierżawę, tak i im dalej, tym byłoby mu lepiej. Ale ze swoim kipiącym tłumionym niechętnym buntem, posępnym, zamkniętym w sobie — nie umiał „ujeździć" Czesława; toteż rozstanie się było nieuniknione. Więcej tu traci Brzozowszczyzna niż Mieczkowscy. Stefan cieszy się bardzo z opuszczenia Robertowa i Dzielcza i myśli teraz o dzierżawie. Elwira, mając małe dzieci i słabe zdrowie, boi się pracy na dzierżawie i wolałaby posady dla Stefana, ale Stefan o posadzie nie chce słuchać. Dla dzierżawy mają oni już dość pieniędzy, bo z uciułanych oszczędności oraz ze spadku Elwiry po ciotce Cesi Tukałłowej a obecnie i po Mamie mieć będą ze 30000 rb. Stefan jeździ teraz do Bohdaniszek, szukając tam dzierżawy w sąsiedztwie. Myślał o dzierżawie Pokrewnia, ale szczególnie Juzynty wpadły mu w oko. Może je weźmie, jeżeli się ułoży z Wolmerem Weyssenhoffem. O Papie mówił Stefan, że jest bardzo zdenerwowany. Nie dziwię się: musi jednak biedny Papa ciężko odczuwać brak Mamy w Bohdaniszkach, a szczególnie odczuje, gdy zostanie samotny, bo teraz jeszcze Elwira z dziećmi bawi. Mówił Stefan, że był list od Tysia Römerowskiego do Papy z wymówkami za to, że Papa nie daje mu dzierżawy Bohdaniszek. Tyś zawsze do swego wraca; upór jego nie daje się niczym zrazić i z pewnością że nie przestanie nadal szturmować Papy.

Od godz. 5 do 8 wieczorem byłem na ogólnym dorocznym zebraniu Towarzystwa Popierania Kooperacji. Obecni byli na zebraniu: Szklennik, Dowiakowski, Żongołłowicz, Michał Łukaszewicz, Witold Abramowicz, Jan Piłsudski, Janiszewski, Józef Hłasko, Dr. Staniewicz, Prytulski, Stadziewicz, Rybnowski i ja. Obrady były długie, były momenty ciekawe, ale ostatecznie nic nadzwyczajnego nie było. Główna kwestia — Zjazdu i Związku Kooperatyw — została w tej samej postaci załatwiona, co na ostatnim nadzwyczajnym zebraniu zarządu. Kwestia, czy zjazd ma być zwołany pod firmą Towarzystwa Popierania Handlu i Przemysłu, czy też przez Wileńską filję Lwowskiej Ekspozytury — nie przesądzono. Pozostaje alternatywa, którą ma rozstrzygnąć zarząd. Do zarządu wybrani zostali: Szklennik, Dowiakowski, Abramowicz, Piłsudski i ja, na kandydatów Prytulski, Stadziewicz i Staniewicz, do komisji rewizyjnej Żongołłowicz, Janiszewski i Turski.

O godz. 8 1/2 odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu wykonawczego sekcji ekonomiczno-statystycznej Tow. Przyjaciół Nauk. Podzieliliśmy funkcje w zarządzie w ten sposób: ja — prezesem, Terech — sekretarzem, Ludkiewicz — skarbnikiem, Rybnowski i Szaułys — równoległymi gospodarzami zbiorów. Ustaliliśmy porządek dzienny na ogólne zebranie, które ma się odbyć za tydzień w poniedziałek.

27 kwietnia / 10 maja. rok 1914. Niedziela.

28 kwietnia
11 maja.
rok 1914.
poniedziałek.

Pod wieczór przyszli do mnie Łęgowski i Michał Biržiška; my we trzech tworzymy komisję, której na zebraniu sekcji ekonomiczno-statystycznej T-stwa Przyjaciół Nauk zlecono opracowanie konkretnego programu gromadzenia materjału statystycznego i podziału pracy w tym względzie. Czynność tę musimy wykonać do następnego zebrania sekcji, które się odbędzie w poniedziałek za tydzień. Pierwszym zadaniem naszym jest ułożenie przedewszystkiem systematyzacji zbiorów, raczej systemu klasyfikacji materjałów, żeby gromadzenie takowych nie było tylko ~~[illegible]~~ czyli chaotycznym i przypadkowym, lecz dokonywało się planowo i ~~[illegible]~~ metodycznie. Projekt klasyfikacji materjałów ułożył nam Łęgowski. Żałuję, że go nie mam pod ręką i nie mogę przytoczyć. Łęgowski ułożył takowy wcale dobrze, starannie i naogół zgodnie z wymogami tak nauki ekonomicznej, jak naszych warunków i charakterystycznych cech rozwojowych gospodarki krajowej. Przedyskutowaliśmy szczegółowo cały projekt systematyzacji Łęgowskiego, wprowadzając gdzieniegdzie zmiany lub poprawki. To nam zajęło 3 godziny czasu. Jest to tylko pierwsza część naszej roboty, chociaż część niewątpliwie bardzo ważna, zasadnicza. Dalej trzeba będzie ułożyć przy każdym dziale klasyfikacji wykaz źródeł, bibliografji i zwłaszcza potrzebnych materjałów, gdzie je szukać i na jakie mianowicie zwrócić główną uwagę, wreszcie zaprojektować sam sposób konkretny ich gromadzenia. Tego wszystkiego do poniedziałku nie zrobimy, bo zresztą tylko jedno jeszcze posiedzenie mieć będziemy, w sam poniedziałek, bezpośrednio przed zebraniem. No, ale lepiej wykonać robotę porządnie, choćby się ona przeciągnęła dłużej poza termin zebrania, niż zrobić byle jak, byle prędzej. Co nagle, to po djable, a szczególnie w robocie studjów statystyczno-ekonomicznych.

Słychać, że powstaje w Wilnie nowy dziennik polski. „Kurjer Krajowy” przed paru tygodniami upadł ostatecznie. Korzystając z tego, postępowcy „Przeglądowi” noszą się z myślą założenia nowego z Hertzem, jako redaktorem. Sprawa ta jednak idzie, zdaje się, opornie, bo niektórzy z liderów, a szczególnie najpoważniejszy do takiej organizacji Nagórski, [illegible]. Witold Abramowicz [illegible] jest po naszej stronie [illegible]. Najwięcej się „pali” do tego projektu Krzyżanowski, ale to [illegible]. Że w [illegible] nie wejść do organizacji [illegible] o tę sprawę. Z [illegible] obecnie [illegible] publicystyki politycznej i [illegible] na organizacji pracy społecznej.

95.) Dziś smutna dla nas wspomnieniami rocznica urodzin Mamusi. Gdyby żyła, skończyłaby lat 64.

29 kwietnia / 12 maja. rok 1914. wtorek.

Po dłuższej przerwie zebrała się dziś znowu komisja śledcza w sprawie Iwana Łuckiewicza. Jak wspomniałem w dzienniku ostatniego jej posiedzenia (26/III), Wacław Iwanowski, na skutek nietaktownego odezwania się, bagatelizującego powagę komisji, sam uznał za stosowne z niej się wycofać, wobec czego my z Krzyżanowskim postanowiliśmy odwołać się do białoruskiej grupy „Naszej Niwy", z której ramienia zasiadał w komisji Iwanowski, z propozycją wydelegowania kogoś innego na jego miejsce. Otóż grupa białoruska wydelegowała Kraskowskiego, o czym niedawno mi zakomunikowano. Kraskowski jest na pół białorusinem, na pół rosjaninem; z pochodzenia jest białorusinem (z gub. Grodzieńskiej), z wychowania i kultury — rosjaninem. Formalnie do organizacji białoruskiej nie należy, należąc do grupy postępowców rosyjskich, wyznających hasła kadetowe (grupa „Wileńskiej Gazety"), ale jest do białorusinów zbliżony i niejako przez nich za ich męża zaufania czy reprezentanta uznany. Zebrała się więc dziś odnowiona komisja o godz. 4 w mieszkaniu Krzyżanowskiego w osobach Krzyżanowskiego, Kraskowskiego i mnie oraz w obecności Iwana Łuckiewicza. Odczytaliśmy wszystkie protokoły dotychczasowych posiedzeń oraz zeznania Iwana i odnośne do nich, żeby odtworzyć wobec Kraskowskiego cały bieg sprawy do jej stanu obecnego. Następnie omówiliśmy tylko program i kolejność czynności naszych na czas najbliższy. Zadaniem naszym obecnie jest sprawdzenie zeznań Łuckiewicza tak w zakresie dowodów (faktów i świadków), na które się on sam powołał, jak wszelkich innych dowodów, o którychbyśmy wiedzieć ~~[illegible]~~ i sprawdzić mogli. Postanowiliśmy zająć się przede wszystkiem zbadaniem faktu najważniejszego — to znaczy biletu Schoultza i ~~[illegible]~~ znajomości Łuckiewicza z tym panem. W tej mierze głównymi świadkami będą: Prozorow, Studnicki i ewentualnie profesor hr. Mycielski z Krakowa. Na następne posiedzenie, które ma się odbyć w piątek, postanowiliśmy zaprosić Prozorowa dla przesłuchania go, gdyby zaś Prozorow nie mógł tego dnia stawić się, to, ponieważ Studnickiego w Wilnie nie ma, zbadać świadka [illegible], którego zeznania dotyczyć mają nie tej szczególnej kwestii Schoultza, lecz ogólnej — stosunków z [illegible].

Wieczór spędziłem u Anny. Poprzednio jednak byłem na naradzie, zwołanej przez [illegible] w sprawie Towarzystwa popierania przemysłu domowego i sztuki ludowej (obecni byli na tej naradzie Iwanowski, Rybakow, Stankiewicz, Łuckiewicz Iwan, poetka [illegible] i ja). Narada była zwołana z powodu [illegible] pilnego zebrania Towarzystwa. Towarzystwo to jest bardzo [illegible] opanowane przez zupełną bezczynność i niedołęstwo a także [illegible] zarządu, który winien być dziś [illegible] i kierownikiem, a w istocie nic nie robi i zachowuje [illegible]

[illegible] wszystkiem całą noc, [illegible] w roku [illegible] z tak [illegible]

30 kwietnia
13 maja.
rok 1914.
środa.

[illegible]

Wieczorem w lokalu Szkoły rysunkowej Rybakowa odbyło się doroczne ogólne zebranie członków Wileńskiego Towarzystwa popierania przemysłu domowego i sztuki ludowej. Na zebranie przyszły następujące osoby: Janiszewski, Własow, Iwan Łuckiewicz, Rybakow, Hruszczyc, Zatkind, Stadziewicz, Smorgoński, Wacław Łastowski (z „Naszej Niwy”), Mochow, Sielicki, Jan Vileišis, ja, jakaś pani, której nazwiska nie wiem, i 2 reporterów pism. Towarzystwo w ostatnich czasach ogromnie podupadło i straciło kredyt i zaufanie w opinii publicznej. Przed rokiem jeszcze powodowało ono (?) dość wielkiego zainteresowania. Powstało ono w zgodnym zespole elementów rozmaitych narodowości od Polaków do Żydów (Białorusinów, Rosjan, Litwinów). Wszystkie też narodowości miały w Zarządzie przedstawicieli, a w ich liczbie należał do Zarządu i Hruszczyc, dający Towarzystwu piętno artystyczne i stanowiący najlepszą rekomendację o niem w ~~[illegible]~~ szerokich kołach wileńskich; zgodził się też wejść do Zarządu i przyjąć tytuł prezesa prezydent Michał Węsławski. Tymczasem w ciągu roku zaszły zmiany w stosunku opinii, szczególnie polskiej, do Towarzystwa. Przyczyniło się do tego dwie powody. Przedewszystkiem uwydatniła się cecha przewagi białoruskiej. Duszą i centralnym działaczem Towarzystwa miał być Własow. Nic on właściwie nie robił, albo robił tylko doraźnie i chaotycznie, dorywczo, jakiemiś pojedynczemi przygodnemi. Na wystawie wiosennej obrazów r. 1913 urządził z ramienia Towarzystwa dział wystawy okazów przemysłu domowego, raczej zdobnictwa ludowego, biorąc za podstawę a właściwie za wyłączną prawie treść — kolekcję ~~[illegible]~~ zbiorów „Naszej Niwy” i Łuckiewicza. Białorusini zaś i w prasie swojej i ustnie, ~~[illegible]~~ ze zwykłą im i ich przywódcom Łuckiewiczom gadatliwością i zachłannością, rozreklamowali tę wystawę, jako białoruską specjalnie, utożsamiając zupełnie Towarzystwo ze sobą. Już to wytrąciło na pewne odsunięcie się Polaków od Towarzystwa. Poza tą wystawą, zaimprowizowaną przez Własowa a wyzyskaną przez Białorusinów, Towarzystwo spało. Tymczasem sekcja przemysłu domowego przy Wileńskiem T-stwie Rolniczem rozwinęła działalność. Zorganizowała zbiory z naszego kraju na wystawie petersburskiej przemysłu domowego, zorganizowała we wrześniu pierwszą tego rodzaju wystawę krajową na wielką skalę. Ponieważ i teren i przedmiot działalności sekcji jest ten sam, co naszego Towarzystwa, więc jej działalność jaskrawo i wyraźnie w oczach ubiegłym tymczasem uwydatniła nicość działalności Towarzystwa i budziła wątpliwość o samej racji bytu Towarzystwa; ukuło się tą drogą twierdzenie, że Towarzystwo istnieje tylko dla konkurencji z sekcją, że powstało albo tylko dla dogodzenia jakiejś grupce malkontentów, dla jakiejś opozycji względem sekcji polskiej i ziemiańskiej, albo dla celów istotnie nietyle ekonomiczno-społecznych i kulturalnych, ile narodowych białoruskich. Ożywiona działalność sekcji Towarzystwa Rolniczego przy jednoczesnym zastoju w naszym Towarzystwie ~~[illegible]~~ była dla tegoż prawie zabójczą. Następnie nieufność [illegible]

[illegible]

97. Odbyły się dziś w mieszkaniu naszym chrzci- 1 (14) maja
ny synka Elwiry, małego Andrzeja; chłopczyk uro-
dził się w maju roku ubiegłego, ale Elwira chciała rok 1914.
go zapisać w metryce za urodzonego dopiero przed
paru tygodniami i tak też ~~[illegible]~~ został w metryce czwartek.
zapisany. Chrzcił ks. Kulesza, proboszcz parafji
św. Ducha w Wilnie, chrzestnymi zaś rodzicami
byli O'Rourke'owie, Karol i Maryla. Ceremo-
nja odbyła się bez żadnych szczególnych okolicz-
ności, które byłyby godne uwiecznienia. Po chrzci-
nach była herbatka. Elwira bawi w Wilnie od
wczoraj, wracając z Bohdaniszek do Robertowa.
Córeczka Elwiry, trzyletnia Helusia, jest dziec-
kiem choć mocno rozpieszczonym i samowol-
nym, bo matka nie ma, zdaje się, daru do pe-
dagogji, ale miłym ~~[illegible]~~ bardzo. Jest niezmiernie
żywa, wesoła, dowcipna, pojętna; ma zawsze
na wszystko odpowiedź gotową, lubi musztrować,
a uwija się po pokojach, jak fryga, mając zawsze
~~[illegible]~~ predylekcję do kuchni i [illegible], z któ-
rymi czuje się najswobodniejszą. Mamuśka,
gdy Elwira przyjechała ~~[illegible]~~ kilka dni
przed jej śmiercią, bardzo upodobała jej dzieci
i kilkakrotnie cieszyła się, zaznaczając energję
i żywotność tych dziatek, zdrowych, silnych,
jędrnych tak fizycznie, jak duchowo; w błogo-
sławieństwie też pamiętała o nich. Ciekaw
jestem, czy mała Helusia zachowa w pamięci
swoją Babunię biedną, którą widziała śmier-
telnie chorą i umarłą. Zapewne nie. Gdy Ma-
muśka była chora, Helusia pytała: „Czy to
Babunię wilk ukąsił?”, a potym, widząc bie-
dną Babunię w trumnie, pytała: „czy Ba-
bunia kaprysiła, gdy ją do trumny kładli?”
Dziecko pojęcia śmierci nie ma.
Z Elwirą przyjechała też do Wilna Emilka
Klizysowa. Poczciwa Emileczka jest okropnie
poruszona śmiercią Mamusi i zalewa się
ciągle łzami, przypomina wszystkie szczegóły
z życia Mamy, która się nią opiekowała, którą
przygarnęła serdecznie, i którą też ona kochała.
Emileczka jest dla nas prawie że siostrą,
tak jest kochana, serdeczna, swojska. Marynia
tu ~~[illegible]~~ pocztem sprowadziła; Emilka [illegible]
tu, wyjeżdżając, wezwała, będzie w Rakowcji, ustanowiła się
w Trzeciakach. [illegible] napisała, prosząc, odwiedzi Mamuśkę,
do [illegible] i dając jej ~~[illegible]~~ [illegible] o przyjazd Emilki
jutro wieczorem z Elwirą, a wracając, zabawi u nas w Wilnie przez czas
[illegible]. Emilka pojedzie tam

2 (15) maja. rok 1914. piątek.

Rano Elwira Mieczkowska, Marynia, Emilka Kligysowa i ja pojechaliśmy do Trok dla odwiedzenia zwłok Mamuśki naszej. Z bojaźnią otwieraliśmy ruchomą cząstkę wieka w trumnie dla zajrzenia przez szkiełko do wnętrza. Szczęściem twarz Mamuśki i zapewne całe jej ciało nie uległo rozkładowi. Zdaje się, że Mamuśka zaschnie. XIII Brzegi ust, gdzie po śmierci wystąpiły krople krwi, i smuga od ust wdół przez policzek prawy, kędy krople krwi spływały, pokryły się lekką białą pleśnią. Marynia powiada, że ukazanie się tej pleśni świadczy o tym, że rozkład minął i że zaczyna się schnięcie ciała. Swoją drogą przykry jest widok tych kilku plamek pleśni na kochanej twarzyczce naszej Mamusi. Wydaje się ona profanacją tych zwłok kochanych, tak świętych i nietykalnych dla nas. Emilka Kligysowa ~~[illegible]~~ szlochała wielkim głosem i zawodziła zwyczajem chłopskim, wspominając przeciągłym śpiewnym głosem śród szlochów ~~[illegible]~~ liczne cnoty Mamusi, Jej czyny, wszelakie drobne ~~[illegible]~~ a charakterystyczne szczegóły z Jej życia, a skarżąc się na śmierć przeklętą i boląc nad wieczystością tej straty. Krótko zabawiliśmy w Trokach i o godz. 2 wróciliśmy do Wilna.

Reszta dnia upłynęła mi na gorączkowej pracy, której mnóstwo się natłoczyło. Od godz. 4 – 5½ było u Przyjanowskiego posiedzenie komisji śledczej w sprawie Łuckiewicza. Na posiedzenie oprócz członków komisji i Iwana Łuckiewicza był też wezwany w charakterze świadka Michał Prozorow. Zeznanie Prozorowa co do okoliczności, towarzyszących zapoznaniu się z Schoultzem w Berlinie za pośrednictwem Haszyckiego, było zgodne z tym, co nam Iwan Łuckiewicz opowiadał. Poza tym większą część czasu zajęło mi omawianie ~~z~~ i układanie umów o kupno części majątku Siestraciszki, nabywanej od mego klienta Najki przez adwokata Jana Vileišisa i włościanina Stepblisa. Vileišis nabył samą fermę Siestraciszki z rezydencją dworską i 160 dziesięcinami ziemi (sądem orzeczonych [illegible]) i 30 dziesięcinami jeziora). ~~Ak~~ Spisywanie aktów u rejenta Bruchanowa trwało od godz. 7½ do 1½ po północy. Po zakończeniu roboty chciało się nam jeść, poszliśmy potem do [illegible] na kolację. Byliśmy w [illegible]: rejent Bruchanow, Vileišis, [illegible] kupna [illegible] ciotka, i [illegible] i ja. Vileišis in gratiam [illegible] kupna zafundował 3 butelki szampana

3 (16) maja. rok 1914. sobota

Wieczorem byłem na ogólnym zebraniu Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego, do którego Zarządu od niedawna należę. Towarzystwo to jest międzynarodowe (w znaczeniu oczywiście narodowościowym, a nie państwowym). Myślą i pragnieniem głównego inicjatora, twórcy i kierownika Towarzystwa, Rybakowa, było i jest skupienie wszystkich sił artystycznych, głównie malarskich, Wilna pod wysokim sztandarem sztuki bez względu na różnice narodowe. Towarzystwo od lat kilku istnieje i funkcjonuje względnie nieźle, ale w zupełności celu swego nie osiągnęło i nie osiągnie. Urządza corocznie wystawy obrazów, urządziło parę wystaw innych, jak np. „Sztuka w życiu dziecka” w roku zeszłym, od paru lat w sezonie zimowym organizuje stały „kabaret” artystyczny (w roku zeszłym co drugi piątek, w roku bieżącym było co drugą sobotę), wydawało kabaretowy wydawnictwo t. zw. „Cydbowski” [illegible], organ karykatury artystycznej, próbowało urządzać bale i maskarady artystyczne. Pomimo to Towarzystwo nie zdołało zjednoczyć wszystkich artystów. Litwini i polacy nie garną się do niego. Litwini w zasadzie sprzyjają takiemu połączeniu bez różnicy narodowości i sympatyzują z Towarzystwem, ale w praktyce stoją na uboczu; mają bowiem własne Towarzystwo Sztuk Pięknych („Lietuvių Dailės Draugija”), które otaczają szczególną miłością i któremu wszystkie swe siły oddają; każdy obraz namalowany, każda rzecz przez artystę-litwina stworzona zachowana dla wystawy litewskiej i nie dla innej. Choć więc wśród założycieli Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego było kilku litwinów i bodaj że nawet ich gwiazda — Čiurlionis, to jednak udział ich w Towarzystwie jest nikły; należy doń Żmujdzinowicz, raczej jako figurant, choć czasem szczerze przyjazny, należy też kilku innych, jak np. Žemaitis, ale czynnymi członkami nie są. Co zaś do polaków, to ci szczególnie trzymają się zdala od Towarzystwa, które ma wyraźnie piętno rosyjsko-żydowskie; ani tymbardziej tacy nacjonaliści, jak Jan Bułhak czy Jarocki, nie należą wcale do Towarzystwa; Ruszczyc należałby może, bo nacjonalistą nie jest, ale krępuje go wzgląd na opinię, z którą się liczy aż do przesady; jest to człowiek w gruncie próżny, pragnący hołdów i popularności aż do śmieszności i boi się bardzo krytyki; jego wybitny talent i ogromna sława i autorytet w Wilnie mogłyby mu zaś pewnie użyczyć niezależności, gdyby on sam nie był takim tchórzem, uzależniającym się od wszystkiego (wprawdzie to nie specjalnie z powodu tego Towarzystwa, bo kwestja należenia lub nienależenia do niego nie stanowi zbyt doniosłej). Jakkolwiek Towarzystwo Artystyczne liczy też członków-polaków, a nawet ma ich szczególnie dużo w Zarządzie (prezydent Wysłouch, Nieciałowski, Łosowski, Sielicki), to jednak są to albo wcale nie artyści, jak prezydent Wysłouch lub ja, albo dyletanci, jak Nieciałowski, Łosowski i t. d. Mnie zaś wybrano przed paru miesiącami do Zarządu, zdaje się, w charakterze litwina; Rybakow i ci panowie, którzy moją kandydaturę postawili, wiedzieli tylko tyle, że należałem dawniej do Zarządu „Lietuvių Dailės Draugija”, wiedząc więc, żem litwin, a ponieważ żadnego innego litwina nie mogli na kandydata do Zarządu wysunąć, więc wybrali mnie, przy czym nie znali jeszcze to, że jestem prawnikiem. Za to, w braku polaków i litwinów, do Towarzystwa poza kilku rosjan należy sporo żydów. W Towarzystwie w roku ubiegłym wytworzyły się jakieś kwasy; część członków jest niezadowolona z Zarządu, któremu zarzuca arbitralność i otoczenie się oligarchją; rzeczywiście to mogłem zauważyć przez krótki czas mego pobytu w Zarządzie, że istnieje tendencja oligarchiczna, ale to się daje usprawiedliwić tym, że właściwie przez cały czas istnienia Towarzystwa tylko pewna mała grupka z Rybakowem na czele dźwignęła na swych barkach całą pracę, i to też dziś uważa się ona za prawowitego gospodarza w Towarzystwie i dzierży ster w ręce stanowczo, to prawda. Tak czy inaczej, a kwasy powstały w Towarzystwie dość ostre. Opozycja w ostatnim ogólnym zebraniu okazała się w mniejszości; kilku członków opozycji wystąpiło z Towarzystwa, inni pozostali, skupiając dokoła siebie malkontentów i agitując, a zbliżając się do ataku na ostatnim zebraniu. Na dzisiejszym (nadzwyczajnym, zwołanym przez Zarząd) [illegible] kontentów po wycofaniu się i [illegible] z nich zapewne o wykluczeniu dla dania większości [illegible] [illegible] i niezdarnością ja [illegible]. Osób było na zebraniu koło 15. Opozycję reprezentowali głównie młody Rosenkranz, Wołkowyski i malarz Daniszewski. Na skutek tej opozycji zebranie było burzliwe, [illegible] się rezygnacją Zarządu, ale je tak nierozważnie [illegible] opozycja mogła się [illegible] i było [illegible] zamknięte.

Malarz Daniszewski, który [illegible] artystyczną, nie zawsze [illegible] wiele, [illegible] się osiedlił przed 12 laty w [illegible] i [illegible] przybył do Wilna [illegible] [illegible]

4 (17) maja rok 1914. Niedziela.

Ponieważ Anna do godz. 3 była na próbie teatralnej w Towarzystwie Łotewskim, więc ja przez cały ranek siedziałem w domu i pracowałem. O 3-ciej zaś, po obiedzie, poszedłem do niej. Zastałem ją zdenerwowaną i zagniewaną na mnie, bo się okazuje, że wróciła od Łotyszów wcześniej i, wracając, wstąpiła do kawiarni Sielskiej, skąd przysłała chłopaka do mego mieszkania, aby mię zawiadomić o powrocie, chłopakowi zaś powiedziano w moim mieszkaniu, że mnie niema. Powiedziano mylnie, ale Anna uważała to za dowód tego, że się nie kwapię do niej i korzystam z jej bytności u Łotyszów, aby latać po mieście z wizytami i interesami, w czym by zresztą nic zdrożnego nie było. Zdołałem jednak wkrótce uspokoić i przebłagać Aninkę, która po krótkim płaczu dała się udobruchać. Poszliśmy z nią wtedy na Antokol aż na nasz placyk. Wypoczęliśmy tam i tramwajem wróciliśmy do miasta. Resztę wieczoru spędziłem u Aninki.

Dziś w smutną datę miesiąca od śmierci Mamusi poświęcę tę kartkę Jej myślom i Jej pamięci. Niechże przemówi dziś Mamusieńka moja ze stronic swej książki. Strasznie pomyśleć, że nigdy już nie przemówi do mnie żywa, ciepła, kochająca i tak bez kresu całym swoim życiem, całym sercem ofiarnym oddana. Zdawałoby się, że Mamusia jest tak realna, że nie podobieństwem jest wprost fakt Jej śmierci i jest w tym coś potwornego; wszak Mamusia jest integralną cząstką mego życia; mógłbym pojąć Jej śmierć, gdyby jednocześnie urwało się w moim życiu wszystko, co wiąże z Nią widomie, wszystko, czym żyło; gdyby wraz z Nią znikły Bohdaniszki, znikł Pojoś, znikło całe środowisko rodzinne. Ale że oto wszystko jest, a Jej niema. Mów, Mamusieńko mądra i serdeczna:

„Siej! i obawy nie miej!
„Bo z ziarn Twoich czynów gleba
„Taki da plon, jak trzeba.
„Więc pójdzie drogami swemi:
„Do Ziemi to, co z Ziemi
„Ku Niebu to, co z Nieba."

Tak, Mamusieńko moja, — obawy nie miej i nie wiem, czy Cię nazwać tutaj możemy pozostaniem złego plonu; z ziarn Twoich wyrośnie, pewna bądź, plon, godny siewu, bo z niego płynący, jak ja, dziecko, z Ciebie płynę, Mamusieńko.

A dalej z Krasińskiego:

„Ach, gdybyż można, cicho, bez boleści
„Porzucić do życia wiążące nas nici,
„Zniknąć bez śladu i przepaść bez wieści,
„Jak łza w potoku, gwiazda na błękicie!"

Nie, Mamusieńko, tego nie można, szczególnie zaś nie można Tobie. I ona byś też nie chciała, bo tylko w egzaltacji mogłoby tu wiersz ten zostać wyrażeniem woli, — w egzaltacji albo w jakiejś zwątpienia i słabości chwili. Ty nie mogłabyś tak myśleć.

101.] Skończyłem dziś 34 lata. Od rana byłem fetowany przez domowych moich i przez Aninkę. Służące, do spółki z połamaną(?) jeszcze, ozdobiły drzwi mego pokoju girlandą z świeżej zieleni i także zielenią oplotły krzesło moje w pokoju jadalnym. Stefuś i Ewa ofiarowali mi w wazonie śliczny kwiat hortensji; taki kwiat, zupełnie identyczny, przysłała mi Aninka. Marysia zaś ofiarowała mi 20 rb. na rzecz mojej podróży zamierzonej na Bałkany i z Konstantynopola do Włoch, życząc, abym mógł za te pieniądze choć trochę dalej po morzu Śródziemnym dopłynąć. Krępowałem się trochę z przyjęciem w darze pieniężnego od Marysi, ale uprosiła mię ona bardzo serdecznie, mówiąc, że gdy Mamuśka umarła, która mię tyle pieściła, niech wolno będzie teraz jej choć w małej cząstce za Mamuśkę mnie popieścić. Wszystkie siostry po śmierci Mamusi były dla mnie niezmiernie serdeczne i dobre. Uważały one, że ja, nie mający żony i dzieci (bo moja córka jest przecie obcą dla mnie), najwięcej tracę przez śmierć Mamusi, szczególnie że i Mamusia najwięcej mię kochała. To też litowały się sieroctwu mojego i garnęły się do mnie z miłością i sercem iście siostrzanym. Najwięcej zaś ze wszystkich okazała mi serca Marysia — i serca, i wiary, i solidarności bezwzględnej, czym mnie niezmiernie ujęła i przywiązała do siebie ponownie tak, jak byłem do niej przywiązany dawniej. Marysia zresztą jedyna z sióstr wie o moim stosunku z Aldoną i rozumie, że sieroctwo moje nie jest tak zupełne, jak to inne moje siostry sądzą. Nie mam żony legalnej i nie mam dzieci, ale mam kobietę kochaną i kochającą, oddaną mi bezwzględnie, tak wierną i tak ze mną zespoloną, jak tylko ideał kochanki i żony być może. To też nie litość tylko, ale miłość realna siostrzana i wielka wspólność nieszczęścia pchnęły Marysię do mnie. Rzeczywiście, że cios tej śmierci Mamusi podziałał na nas uszlachetniająco, a [illegible] Mamusi zajęła w duszach naszych [illegible], a pus[illegible] wspomnienia, probierza intencji szlachetnych stanowisko. [illegible] dotąd nie otrząsnęła się z przygnębienia pierwotnego. Marysia ucichła, spokorniała, dużo i ciągle płacze, a bardzo zacnie bada siebie i skrupulatnie stosuje uczynki do sumienia.

Wieczorem w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbyło się zebranie miesięczne naszej sekcji ekonomiczno-statystycznej. Z powodu wiosny i pięknej pogody stawiło się bardzo mało osób; ze szczupłej garstki członków sekcji (20-tu) przyszło, oprócz 5 członków komitetu wykonawczego, tylko trzech, ogółem 8 osób: ja, Seweryn Łuckiewicz, [illegible], Dębnowski(?), Šaulys, Stanisław Iwanowski, Bujnicki(?) i Zawadzki (brat drukarza, Feliksa Zawadzkiego), i, jak się okazało, mój poniekąd kolega, bo w r. 1907, we dwa lata po mnie, był słuchaczem École libre des Sciences Politiques w Paryżu na tej samej sekcji, co ja, — section économique et sociale). Główna dyskusja toczyła się o projekcie klasyfikacji materiałów ekonomiczno-statystycznych, ułożonego przez komisję, złożoną z Dębnowskiego(?), Wiślickiego(?) i mnie. Po dyskusji i szeregu uwag do projektu, wypowiedzianych przez obecnych, przyjęto wniosek Zawadzkiego, aby po ostatecznym ustaleniu projektu przez komisję, rozesłać takowy w odbitkach wszystkim członkom sekcji, aby mogli przygotować się do krytyki jego, co ma mieć miejsce [illegible] przed zebraniem, aby się [illegible] po wakacjach letnich. Przyjęto też listę pism ekonomicznych do zaprenumerowania, ułożoną przez komisję z Łuckiewicza i Dębnowsk[illegible]

5 (18) maja. rok 1914. poniedziałek.

6 (19) maja rok 1914. wtorek.

Korzystając z tabelu (rocznica urodzin cara Mikołaja II), dałem sobie wolnego i spędziłem dzionek z Aninką. Pomimo pięknej pogody nie wyjechaliśmy jednak z miasta i na obiad wróciłem do domu. Do obiadu odbyliśmy z Aninką lekcje gramatyki polskiej i historji polskiej. Nauka historji, która polega na czytaniu przeze mnie głośno Aninc[e] książki Grabca z ustnemi komentarzami ~~[struck]~~ mojemi i pokazywaniem szczegółów na mapie, ma się już u nas ku końcowi. Obecnie studjujemy już wiek XIX, — dobiegliśmy do Kongresu Wiedeńskiego i utworzenia Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra I. Anna z zajęciem słucha wykładu historji; przedmiot ten interesuje ją więcej od innych naszych nauk; wielki też jest wpływ tej nauki historji na Aninkę; szczegółów oczywiście nie jest w stanie zapamiętać, ale ogólne tło i ogólny wątek historyczny a zwłaszcza linję wytyczną dziejów znakomicie pojmuje i zachowuje w pamięci, a do wszystkiego stosuje się krytycznie, z przedziwną dokładnością orjentacji i świadomości; niejeden „inteligent" mógłby ~~[struck]~~ pozazdrościć tej mądrej i pojętnej główki Aninie. Pod wpływem tych studjów historycznych Aninka głęboko przekształciła swój pogląd na polaków, a tem samym na cały wogóle układ stosunków narodowo-politycznych. Krytycyzm pozostały u niej ten sam, jeno wnioski na skutek szerszej wiedzy uległy zmianie. Obecnie kocha ona Polskę i spółczuje polskiej sprawie narodowej a uprzytamnia sobie ohydę zaboru rosyjskiego i państwowości zaborczej. Spółczuje nieszczęściu polaków, ale tym głębiej nienawidzi szlachty, sprawczyni anarchji i upadku, a miłość jej dla ludu każe jej chłostać wszystkie plagi Polski, jak przewaga szlachetczyzny, siła klerykalizmu katolickiego i t.d. Aninka moja — to cudne drzewo, do którego się zaszczepia znakomicie wszystko, co jest szlachetne w kulturze myśli i uczucia. Miłość moja do niej wzbiera się coraz bardziej cechą zmysłowych i szlachetniejszej w najsubtelniejszych zespole myśli i całego ducha.

103. Po obiedzie zgłosił się dziś do mnie niejaki p. 7 (20) maja
Mojżesz Litwaków, współpracownik radykalnego dzien-
nika rosyjskiego z Kijowa „Kiewskaja Mysl". Gaze- rok 1914.
ta ta, acz wychodząca w Kijowie, ma wzięcie i poczyt-
ność chyba równą ~~pis~~ rosyjskim pismom stołecznym, środo-
petersburskim i moskiewskim. Jest zresztą dobrze reda-
gowana i nietylko ma poczytność, ale też stoi na po-
ziomie prasy stołecznej. Szczególnie zaś zeszłoroczny
proces Bejlisa przyczynił się do upowszechnienia
„Kiewskoj Mysli". P. Litwaków, żyd, z przeko- 16 l z 4 p 12
nań podający się za marksistę (oczywiście jednak nie
partyjny, skoro pracuje w pismach t. zw. „burżua-
zyjnych", to zresztą ~~..~~ choć radykalnych, ale nie eso-
deckich), przyszedł mnie interwiewować. Robi
on dla pisma swego wywiad w sprawie stosun-
ków międzynarodowościowych w Wilnie i w kra-
ju. Konferował z białorusinami, z litwinami,
zna stosunki żydowskie, do polaków zaś mu oczy-
wiście trafić najtrudniej, bo polacy w większości,
od prawicy i endeków do postępowców typu „prze-
glądowego", nie są skłonni do wynurzeń wobec pra-
sy i opinji rosyjskiej i w szczególności nie ufa-
ją dziennikarzom żydom. Do mnie zwrócił
się p. Litwaków poniekąd jako do polaka, głównie
zaś jako do ~~–~~ znawcy stosunków krajowych, do
„sui generis" eksperta objektywnego. Chętnie z
nim rozmawiałem i dużo mu dałem wska-
zówek i materjału do interesującego go tematu,
choć oczywiście niepodobna było wyczerpać ca-
łości a nawet dać jakiś szkic kompletny
całości. Ciekawe jest to, że prasa rosyjska
i to szczególnie prasa lewicowa (na lewo od
kadetów) a głównie prasa kijowska coraz więk-
szą ~~rosyjska~~ zwraca uwagę na sprawy narodo-
wościowe. Petersburg i Moskwa tylko przez analizę
czynników społeczno-kulturalnych w państwie dochodzą
do zainteresowania sprawą narodowościową, podczas gdy
Kijów jest tą sprawą dotknięty bezpośrednio. Ferment
ukraiński działa tam ciągle i miesza szyki błogiej
pozornej jednolitości rosyjskiej. Sprawa ukraińska
wznawia tradycje dziejowe i łamie szablony, usta-
lone przez niwelacyjną państwowość rosyjską, zbudo-
wane i wykonane kunsztownie przez monarchów wieku
XVIII z wielką Katarzyną na szczycie, a utrzymywane przez
biurokrację drugiego wieku XIX. Obudzona pod wpływem
fermentów zainteresowania kwestją narodowościową
skierowuje się, jako do źródła poznania, do nas do „Kra-
ju Zachodniego", — klasycznego terenu komplikacji naro-
dowych.

8 (21) maja. rok 1914. czwartek.

Od pracy publicystycznej od niejakiego czasu zupełnie się usunąłem, bo w rzeczywistości niema organu polskiego w Wilnie, któryby odpowiadał moim przekonaniom i ideałom społecznym i kulturalno-narodowym. Mówię tu naturalnie tylko o prasie politycznej. Najbardziej „lewym" jest obecnie „Przegląd Wileński", który wlecze jeszcze tlenie i, dogorywając, nigdy zgasnąć nie może czy nie chce. Nie życzę mu bynajmniej śmierci, bo reprezentuje on bądź cobądź pewien kierunek, więc pełni określoną funkcję społeczną, a zresztą stanowi pewną opozycję w stosunku do klerykalizmu i ugodowego służalstwa urzędowej endecji; ale „lewicowym", demokratycznym — nie mogę go uznać. Dziw się że takiej „demokracji" i takiego „postępu"! Kierunek liberalno-filisterski „Przeglądu Wileńskiego" w sprawach społecznych z zaakcentowanym nacjonalizmem, jako popularną chorągiewką bojową, — jest dla mnie nietylko daleki, ale niemal zupełnie obcy. Mógłbym coś tam czasem do „Przeglądu" napisać, ale być jego współpracownikiem — nie mogę. Z całej prasy był mi niby najbliższy „Kurjer Krajowy", który już upadł, ale i on już od dość dawna przed upadkiem był tak wyjałowiony i w wykonaniu zepsuty, że nie uważałem go za organ ideowy dla mojej stałej działalności publicystycznej przyjąć. Obecnie z periodycznej prasy politycznej najbardziej mi odpowiadają pisma litewskie, demokratyczna „Lietuvos Žinios" i zagraniczny nielegalny „Varpas", do których mogę zacząć pisywać. Pozatym mam pracę publicystyczną, ale to już w zakresie ekonomicznym, — w „Przeglądzie Handlowo-Przemysłowym". Niestety — bieżący numer pisma tego utknął na mieliźnie, bo sprawozdanie ze Zjazdu Eksportowego, któreśmy tak pięknie zaprojektowali, nie zostało wykonane z powodu niemożności korzystania z materjałów zjazdowych (protokołów i referatów). Nie można dotąd wydostać tych materjałów od Morawskiego, a bez nich nie możemy opracować sprawozdania, bez sprawozdania zaś Stankiewicz nie wydaje n-ru i na razie.

Ponieważ mam mieć czas wolny w lipcu (bo czerwiec spędzę z Aninką zagranicą, a lipiec w Bohdaniszkach zapewne sam jeden, gdyż Papa ma być w tym czasie w Druskiennikach, a Marynka z dziećmi wyjechać do [illegible] morskich) więc umyśliłem na ten czas pracę, którą już oddawna [illegible]. Jest to praca zbiorowa na większą skalę. Chodziłoby o zobrazowanie w książce zbiorowej stosunków narodowościowych w naszym kraju. Kwestja ta jest rozwałkowana w niezliczonym mnóstwie artykułów, rozrzuconych w całej prasie perjodycznej. Od rewolucji, odkąd kwestja ta zajęła takie stanowisko dominujące w rozwoju stosunków krajowych, nie było żadnej próby ujęcia całokształtu tej kwestji w jakiemś specjalnym wydawnictwie jednorazowym, książce, czy [illegible] wartości monografji. A wielka by to była rzecz. Otóż chciałbym stworzyć taką książkę zbiorową, powierzając [illegible] publicystów najpoważniejszych za [illegible] każdej narodowości (polskiej, litewskiej, białoruskiej, żydowskiej i rosyjskiej) i tak [illegible] wszystkich głównych [illegible] z punktu widzenia każdej narodowości. Kierownictwo tej pracy musiałoby się powierzyć [illegible] demokracji [illegible].

9 (22) maja rok 1914. piątek.

105. Wczoraj wieczorem przyjechał niespodziewanie Papa z Bohdaniszek. Za pretekst do przyjazdu użył zebrania Towarzystwa Popierania Pracy Polskiej, które ma się odbyć jutro. W rzeczywistości jednak nudzi się pozostać w Bohdaniszkach i nie może znieść samotności, szczególnie teraz, po śmierci Mamusi. Wabi też Papę do Wilna i w ogóle do świata szerszego rozwinięta szczególnie w ostatnich czasach towarzyskość i wybujała na starość lubieżność oraz bądź co bądź poczucie większej swobody po owdowieniu i chęć dogodzenia sobie w korzystaniu z życia, dopóki ono jeszcze jest i siły starczą. Papa o wiele bardziej lubił dawniej samotność, niż dziś; dziś już jej prawie nie znosi, bo nawet, gdy jest w Bohdaniszkach, nie może usiedzieć w swoim gabinecie, jak dawniej bywało, ale choć z Kazimierzem, czy z Ludwisią, czy ze służącą Łokcią gawędzi, byle się od samotności oderwać. Niewątpliwie też brak Mamy daje się Papie w Bohdaniszkach mocno we znaki, mimo że skądinąd czuje się tam bardziej panem bezwzględnym i doznaje w ogóle pod wszelkiemi względami poczucia większej swobody. Papa jest samowolny z natury, a na starość coraz bardziej przykrzy wszelkie skrępowanie i chce się [illegible] bez żadnych skrupułów i więzów woli czyjejkolwiek (jedyne nie wszystkie, ale zato bardzo mocne, więzy religijne). Poczucie wyzwolenia ze wszelkich więzów woli obcej dogadza Papie, i tu w Wilnie oraz wszędzie poza Bohdaniszkami może się tą swobodą rozkoszować, nie doświadczając żadnych uczuć przeciwnych. W Bohdaniszkach jednak, mimo zupełnej swobody bezwzględnego rozporządzenia się (formalnego zresztą tylko, bo w rzeczywistości Łokcia, Kazimierz i ekonom mogą robić, co chcą), Papie brak nie tylko towarzystwa, ale i przeciwwagi Mamy. Mamy się Papa lękał i musiał bardzo liczyć, a to przez długie życie stało się poniekąd nałogiem i potrzebą Papy, po prostu już elementem natury. Opozycja Mamy stała się dla Papy potrzebą; zdawało się Papy natura natrafiała w opozycji Mamy i w Jej woli na przeszkodę, która podniecała Papę i ożywiała energię do zwalczenia czegoś, do zdobywania [illegible] stopniem — [illegible]. Teraz będzie bardzo brak to Papie [illegible] zdrowie. W starości potrzeby [illegible] nie mogą być [illegible]. A bez opozycji Mamy [illegible] Papy, nie trafiając na przeszkodę, [illegible] w pustkę [illegible] i pustynię.

Ogólne posłuszeństwo formalne, które zapanuje w Bohdaniszkach obecnie wobec Papy, zmusi samego Papę do jakiejś bierności, do sułtańskich nałogów i poczucia pustki. Energia po prostu zamierać będzie, potęgując postęp starości.

10 (23) maja. rok 1914. sobota.

Mam sobie dużo do wyrzucenia, dużo ciężkiego brudu obarcza sumienie moje i to właśnie w tej sferze, która powinna być najświętszym długiem i obowiązkiem wdzięczności mojej dla Anny za jej poświęcenie i miłość. Annę kocham, jak żyłem, bo uosabia ona i wciela dla mnie wszystko, cokolwiek w życiu przeżyję i czuję, tak w sferze myśli, jak zwłaszcza ideału. Ta miłość moja coraz bardziej się uduchowia, ogarniając całokształt mego życia psychicznego, wyzbywając się natomiast elementu zmysłowego, pomimo piękności fizycznej Anny, która nietylko że w niej nie gaśnie, ale jakby z dnia na dzień rozkwita większym blaskiem. Miłość nasza coraz bardziej ze sfer instynktów pierwotnych i niższych wyrasta ku szczytom szlachetnych i wzniosłych sfer ducha. Natomiast z pod tych instynktów, opróżnionych przez miłość naszą, wypełza plugastwo chuci, która szuka zaspokojenia i żeru gdzieindziej. Kobieta jest pod względem jednolitości w uczuciu doskonalsza od mężczyzny. Jej miłość zawsze pochłania ją całą; gdy kobieta kocha, to kocha bez zastrzeżeń, bez wyjątków, bez luk żadnych. Wypływa to, sądzę, z samej natury kobiecości, która przenika zarówno fizyczną, jak duchową jej istotę: kobieta się przedewszystkiem oddaje, asymiluje i pochłania; w miłości ofiarna kobieta [illegible] oddaje się cała z [illegible] i jest w całkowitej; od szczytów ideału do najpierwotniejszych instynktów chuci — wszystko się w miłości kobiety stapia. To też kobieta, która kocha, nie odda się nigdy innemu mężczyźnie, ani fizycznie ani psychicznie; w tym jest najlepsza gwarancja wierności i związku małżeńskiego. [illegible] natura urządziła to tak mądrze i mądrze, że kobieta, której wierność małżeńska jest warunkiem całości rodziny i której zadowolenie zmysłów i chuci jest nie tylko epizodem rozkoszy, ale zadaniem potomstwa i [illegible], w miłości swej stanowi teren prawowitości pokoleń przyszłych; [illegible] ta mężczyzna zdobywa udział w rodzinie, posiada związek ze z dziećmi swemi; bez tego mężczyzna byłby tylko lotnym zapładniaczem, stadnikiem w gromadzie innych spółstadników. Kobieta, która się odda obcemu mężczyźnie, przestała [illegible] być. Miłość jej tylko w całkowitym i jednolitym zespole z uczuciem się wyraża. Inaczej mężczyzna. Miłość jego może mieć kształty szlachetne, ogarniając umysł i ducha, a jednocześnie niższe instynkty chuci, które przy tym są rozwinięte o wiele jaskrawiej od kobiecych, mogą się wyładować w zwierzęcych przygodnych rozpusty, nie krzywdząc miłości. Daleki jestem od apoteozy mężczyzny i od twierdzenia, że ta chuć nikczemna, która poza miłością szuka żeru w rozpuście przygodnej, jest zawsze niewinna u mężczyzny, a od kobiety [illegible]; rozpusta demoralizuje, daje im rozrost i przewagę nad pierwiastkami ducha, szlachetyzując chuć, a w koncu krzewią się w nich [illegible] może być ona bezwzględnie i może nawet najwięcej i najszlachetniejszą miłość z czasem podwalić. Dlatego też wyznając się ich [illegible] i ile uprzejmości tylko w sobie i dlatego to tu na [illegible] zaczynam, że mojej winy w tym względzie są ciężkim występkiem w stosunku do mojej miłości dla Anny. Tak jest, ale u mężczyzny te przygodne wybryki chuci nie zdradzają samej przez się istoty, czy zasadę miłości. [illegible] Przecież występki i winy, niestety często są faktem, tym gorszym i niewinniejszym będzie płomień tęsknoty do tej kobiety ukochanej a czystej, która się w tej postaci [illegible], czy zdradziło istotnie! I tak i nie; nie, bo się wypełniło przecież tylko taki akt chuci (mówię o sobie), którego się względem ukochanej mojej nie dopuszczę, [illegible] i który jest już poza sferą miłości; i zaś tak, ponieważ dotknęło się fizycznie kobiety innej, pokryjomu, zdradzając wiarę, pokładaną w sobie przez osobę kochaną. Pokusy chuci nurtują mię zawsze i od czasu do czasu wybuchają żywiołowym wytryskiem rozpusty. Rzadko mi się to zdarza, ale zdarza. Zazwyczaj nawet nie osiągam stąd zadowolenia, nie mówię więc już o późniejszych wyrzutach sumienia za winę wobec Anny. Zdarza mi się to najczęściej po jakiejś biblii, a ponieważ biblii te są dość rzadkie, więc przez to rzadkie są i takie upadki. Czasem bibki mi się to zdarzy [illegible] Dziewczęta, które się ma dla takich zabaw chuci są przeważnie marne tak pod względem moralnym, jak pod względem temperamentu zmysłowego. Są mniej lub więcej ładne, mniej lub więcej zgrabne, ale przeważnie [illegible] są to jeno maszynki dla spełniania pewnych funkcji ściśle lub specjalnych wytrawów rozpusty. Dusze ich, związane brudem, sponiewierane i spodlone bytem życia, są w olbrzymiej większości jałowe i nikczemne. Nie są to nawet zbrodniarki, jest to produkt popsuty bytu, ofiar przeważnie wyzysku, nieszczęścia, niewoli warunków społecznych i t. d. Dźwigają się ciężar winy za to spodlenie dusz ludzkich nie wola na mężczyznach klas wyższych — to pewna. Wiele z tych nieszczęśliwych ex-dziewcząt wzięło z natury dusze marne i ubogie, którym niewiele było potrzeba do zupełnego wyjałowienia. Inne wszakże były z natury uposażone w pojęcia, w treść ludzką i dziś więcej są [illegible] przez sam [illegible] nikczemności i zdrady wyjęte z nich, treść ludzką, i dziś więcej są próżnowaniem zgnilizny biedne kobiety. Nie mają już nawet tego, że nie bawią „wesołych gości” a może czują biedną, ale [illegible] mogą zarobić. „Kocia” ci nie dla [illegible] i nie w nich mają zaspokojenia swej chuci w złe własnym wyobraźni, który one stwarzają za marionetki, na [illegible] bezosobowych.

107.) Wrócę jeszcze do tematu wczorajszego. Rozpusta — 11 (24) maja
w zaspokajaniu chuci li tylko dla niej samej — jest nie — rok 1914.
tylko szkodliwa i moralnie zła, ale też w gruncie rze-
czy w ogromnej większości wypadków czcza i nieznaczna, — Niedziela.
bo dziewczyny publiczne, [illegible] służące za instrument
rozpusty, za pastwisko dla chuci, — są zazwyczaj
ubogą partją kobiety. Są to przeważnie nie tylko jeno
człowieka i kobiety, tylko cielska, zaopatrzone wszystkie
nie w organa płciowe i wyćwiczone do pewnych fizycz-
nie mechanicznych, ale w istocie pozbawione [illegible] praktyk
kobieco-ludzkich. Kobieta bowiem polega nie na samych cechach
nych organach płciowych, ale na całokształcie wszystkich tylko fizycz-
nych, jak moralnych i psychicznych własności swoich. Płeć przenika tak
istotę ludzką, i jak męskość, tak kobiecość wyraża się poza organami całą
wewnątrz w całym organizmie; organy płciowe są tylko narzędziami płcio-
wemi, nie zaś istotą płci. Pragnienie kobiety, pociąg mężczyzny do niej funkcjonalne
nie ogranicza się do samych tylko jej organów płciowych, i chuć, która
wyodrębnia i izoluje funkcję organów płciowych [illegible] do poziomu i sta-
nu fetysza, jako jedynego celu w sobie, nie daje zaspokojenia istotnych po-
trzeb płci. Mężczyzna chce posiadać całą kobietę i wtedy dopiero może w upoj-
kowaniu rozkoszy. Musi odczuć kobietę; im bogatszą jest psychicznie na-
tura kobiety, im ona jest bardziej człowiekiem, nie zaś instrumentem tylko,
ograniczonym do organów i praktyk płciowych, tym akt jest głębszy i rozkosz
zupełniejsza. Rozpusta chuci tej rozkoszy w znacznej przygodnych nie
daje prawie wcale, o ile chodzi o dziewczyny publiczne i kokoty. Te nieszczę-
śliwe istoty są zazwyczaj kalekami w kobiecości. Są one same biedne i bied-
ne tylko dać mogą ze siebie ofiarę. W prostytucji jest straszna tragedja, która
ma wszelkie swoje logikę usprawiedliwienia społecznego. Jest ona bolesnym podatkiem
kobiecości, opłacanym do tyłu innych przez lud Molochowi kapitalizmu i
uprzywilejowanym; ale w podatku tym jest pewien element trucizny, pewna zdradliwa zemsta
ofiary kobiecości, pewien element „sabotage'u", jak to francuzi nazywają; płacąc
wych z duchem zatrutym i zgniłym, aby karmił „spożywców" „towaru" organów płcio-
wiast rozkoszy męskiej Tantala, pozory zaspokojenia, zaostrzając głód i pragnienie
i stworzenia, i dobre.
Ale śród tych smutnych i nieszczęśliwych istot, śród tych biednych zdawko-
wych kobiecych monet rozpusty, świecących próchnem śród pozorów wesela
i galanterji, zdarzają się perły i klejnoty nieraz. Są to [illegible] dziewczyki
jeszcze bardzo młode, jeszcze świeże i żywotne, a oddane duszą szczególnie
wyrazistą. Czasem ta ich właśnie wyrazistość i wrażliwość, nie dając im się do-
pasować do warunków „normalnego" życia, jest przyczyną „upadku" i wkładają się do
jeszcze podlejsze od „normalnych" nowe zaułki rozpusty, w które trafiają;
stopniowo wyżerają z nich i piękno ich duszy i wyrazistość i szlachetność.
Ale naraz są one jeszcze kobietami całkowitemi, są ludźmi w szlachetnym zna-
czeniu; [illegible] a młodości i bogactwo treści daje im piękno wielkie.
są najbardziej poszukiwane, są towarem wyborowym, bo daje rozpuście więcej,
niż same tylko pozory. Taką oto lub podobną jedną spotkałem. Taką
perłą indywidualności psychicznej. Poznałem ją raz w chwili wyjątkowej. Nie jest ona
rzadko, po której nowiej z okazji, zdaje się, obiadu u Koleśińskiej dość wybitnej
śród tych [illegible] przed kilku miesiącami. Wczoraj zaś, pod wpływem tych
instynktów chuci bezmyślnej, które mi dla od wolnej chuci
opisałem wyżej, zapragnąłem ją znowu ujrzeć i posiąść. [illegible] Wiedziałem o niej
sposobie sprowadzenia jej, to też sprowadziłem ją. Spędziłem z nią wieczór w hotelu.
Jest to dziewczyna młoda — Jadzia, lat 19 mniej więcej, świeża. Nazywa siebie Halina
prawdziwego imienia nie pytam. Jest wcale blada, głowę okrytą na długich włosach,
ale ma chude, szyję, spojrzenie żywe i gardło
smukła. Jest też sama wybitną i z duchem niepodległym i delikatnym; ma głos
córką biednego oficera, polaka, który gdzieś tam w Rosji, z gubernji Tambowskiej, kontaktu swobody
obarczony drugą rodziną. Jeden z nich, w Rosji, uprawiając swoją
dowił się Kurpianka. Matkę straciła bardzo dawno. W Wilnie jest od lat wielu. Jest
nego dzieciństwa. Tu ojciec ją zostawił, gdy jechał na wojnę japońską, i gdy jej ojciec
w ręku macochy. [illegible] Zostawił ją na opiece wojskowego (prokuratora?) i gdy jej było ile
nie rejenta w Wilnie. Mała była oddana do Towarzystwa Ochrony Kobiet, o którym
lat szesnaście. Towarzystwo to jest bardzo wadliwie urządzone, podobnie jak wiele innych,
które z niem mają do czynienia, jest ono często sprawą pośrednią upadku. Ratowanie dziewcząt
już „upadłych" jest w Towarzystwie zupełnie zaniedbane, zamiast tego apostolstwo ratowania kobiet
Towarzystwo daje kobietom, które się doń zgłoszą dla ratunku, tylko formalną opiekę: oddaje
do zakładu Magdalenek, do szkoły, gdzie muszą one pracować ciężko, modlić się i żyć
nie w tych warunkach o ratunek zgłaszają się najczęściej tylko kobiety „poprawy". Naturalnie
nie mogą sobie wyobrazić, obawiają się pójść i dyscypliny, więc do Towarzystwa, a potem odchodzą i wracają
do bezpiecznej prostytucji, a jeśli się trafi jakaś szczera, to ile jest możliwa i trudno będzie,
że. Nie wiele jest lepiej z dziewczynami jeszcze nie upadłemi, które Towarzystwo Ochrony Kobiet wycho-
wuje w przytułku swoim.

12 (25) maja.
rok 1914.
poniedziałek.

Dziewczyna, z którą się poznałem wczoraj i która używała imienia czy pseudonimu Haliny, opowiadała mi dużo o poprzednim życiu swoim i o ludziach tu w Wilnie, z którymi się stykała. Ze słów jej widziałem, że ma dużo spostrzegawczości i trafnego sądu o ludziach, stosunkach i rzeczach. Dziewczyna ta, sierota bez matki i opuszczona przez ojca a oddana na łaskę „Towarzystwa Ochrony kobiet", jest z natury rozumna i wrażliwa, bystra w sądzie, głęboka w uczuciach, z dumą i nienawiścią płacąca sercem za opiekę formalną (to się nazywa często: „krnąbrna" i „niewdzięczna", w istocie zaś tylko bardzo uczciwa i bardzo dumna; takie typy są zazwyczaj najwdzięczniejsze, gdy serca doznają, ale umieją ocenić serce i zastąpić od filantropji faryzeuszów i tej ostatniej za tytuł do wdzięczności przyznać nie umieją). Z opowieści tej błędnej „upadającej" (bo „upadła" jej jeszcze nie nazywam) zachowała całą uczciwość i pierwotną szlachetność swej natury, gdy cierpiały utkała się cała tragedja tego „upadku"; tragedja cicha i bardzo powszednia, jak zwykle, ale niezmiernie realna. W Towarzystwie Ochrony kobiet dziewczęta, które się tam wychowują, świadczą się łaską; zdaje się, że samo Towarzystwo istnieje nie dla tych kobiet czy dziewcząt, które ma strzec, ale dla pań protektorek i kierowniczek, którym ma przysparzać tytułu do zasługi społecznej (głównie dla pani doktorowej Moraczewskiej), dziewczyny są tu czymś podrzędnym, zastępując pań pani Moraczewskiej. Dziewczęta nie widzą serca, nie widzą opieki, nie widzą ofiary, jeno łaskę, która im wszystkim serce wstydzi i rodzi protest, nie wdzięczność. To też serca tych dziewcząt zamiast się otwierać i garnąć do środowiska, zamykają się i napełniają zawczasu goryczą. Kierowniczki mają na celu głównie jedno — aby najprędzej wypchnąć z zakładu pupilkę, dać im jakąś posadę i tym sposobem zakończyć swe obowiązki; jak będzie dziewczynie na nowej posadzie, dlaczego musiała ubyć nie swoje, jakie ją tam w życiu poza zakładem krzywdy spotkają, to zakładowi nic do tego, byle się tylko pozbyć pupilki, względem której zasługa wypełniona. A dziewczęta wychodzą z zakładu Towarzystwa źle do życia przygotowane; pierwsze zło — to ten system łaski, którą serca dziewcząt zaprawiają z obłudą (bo dziecko doskonale obłudę wyczuwa), uczą nieszczerości i poczucia wstydu; drugie — to przesadna pruderja i dewocja, która w zakładach dziewczęcych wręcz przeciwne skutki sprawiają; opowiadała mi Halina, jak dziewczynki kilkunastoletnie z zakładu Towarzystwa są wywożone na wakacje letnie do majątku p. Moraczewskiej; we dnie panuje największa pruderja, ale tylko pozorna; dziewczynkom nie wolno nawet rozmawiać, a tym bardziej się bawić z chłopcami; tymczasem w okolicy są chłopcy, są uczniaki na wakacjach, jest młodzież męska; młodzież ta, tak jak dziewczynki, wieku zbliżonego do [illegible]; dziewczynki też pociąga do chłopców wszystkich, zwłaszcza zakazany smak, który jest najlepszy i wydaje się szczególnie pożądanym; a owoc zakazany czy dozorczyni złapie dziewczynę na rozmowie z chłopcem, gdy przetwory, zwłaszcza wszystkie pamiątki na modlitwę, topi w dewocji niewinność młodości; a że to nocami dziewczynki wymykają się cichaczem na rendez-vous z uczniakami i stąd swawola zakazana, miewa skutki fatalne — zdarzają się wypadki zepsucia i nawet zapłodnienia dziewczyn. Tak gdy tak dzieje się zachowanie formalna pruderja w niewinnych stosunkach dziewczyn z uczniakami, [illegible] przyczyniająca się do skazywania tych chłopców i nadania im cech owocu zakazanego, to ze strony „nauczycieli" i dorosłych a nawet poważnych panów protektorów zakładu i Towarzystwa dziewczynki [illegible] są objektem lubieżności gestów, spojrzeń, słówek pieszczotliwych, dotknięć; co panowie [illegible], jak mówi, np. poczciwy Kobyliński, gdy są sam na sam z którąś z dziewczyn, nie mogą dogodzić swej lubieżności; to demoralizuje dziewczynki i daje im świadomość obłudy i zakulisowej strony pozornych dekoracji pruderji. Ci protektorowie umieją zwabiać do siebie dziewczynki, popieścić uściskiem, ugłaskać datkiem, olśnić bogactwem lub opowieścią jaskrawych rozkoszy i wrażeń, nie doprowadzając do czynu, ale podniecając wyobraźnię dziewczyny. Po wyjściu z zakładu 16-letniej Halinie dano miejsce bony w rodzinie p. p. Wiśniewskich w Wilnie. P. Wiśniewski, człowiek młody, urzędnik Banku Ziemskiego, Halinę upatrzył w oko. Zaczął ją prześladować swymi afektami; mówił jej ciągle o swej miłości, błagał o „zlitowanie", zamawiał do oddania mu się, obiecywał uwieść ją, nieszczęśliwie i utrzymywać, chciał ją żonie, panią dla; dziewczyna znajdowała czasem pieniądze pod poduszką, które [illegible] odnosiła i kładła pod jego poduszką; w nieobecności żony i sługi [illegible] napastował dziewczynę i szukał okazji zostania z nią sam na sam; siadał a nawet kładł się u jej stóp, kazał [illegible] postawić nogi na swej głowie, słowem — wojował; Halina zniecierpliwiła jego; [illegible] gdy odchodził z żoną, sam nie przepuszczał wracał, by zostać z Haliną; żona zaczęła robić sceny i wymówki dziewczynie, złośliwe pokłóciła i dręczyła; wszystko zakończyła pierwszym powodem, że Halina opuściła posadę, a gdy wróciła do Ochrony kobiet, tam jej zarzucano niestałość i gniewano się za porzucenie posady; dziewczyna zaś nie mogła zaufać i nie dowierzać [illegible] p. Moraczewskiej, nie chciała i nie mogła [illegible] zwierzać się jej z tych stosunków, które ją z rodziną Wiśniewskich wiązały. Była nie [illegible] i dziewczyna wróciła do Ochrony, [illegible] się na nowe [illegible] [illegible] tracąc [illegible] w Warszawie; tam z jakimś uczniakiem, [illegible] [illegible] [illegible] straciwszy [illegible] i wróciwszy do Wilna, nie chciała zgłaszać się po raz trzeci do T-stwa Ochrony kobiet, [illegible] i [illegible] się nie mogła. Wówczas zaczęła się oddawać [illegible] [illegible], jest [illegible] i [illegible] to też sukces ma w tym położeniu, a przed [illegible] [illegible] i przed [illegible] [illegible]

Była wiecz[illegible] p. Jan[illegible] [illegible] 100 [illegible] 12[illegible]

13 (26) maja rok 1914. wtorek.

Nic dziś ciekawego, więc opiszę wczorajsze. Był to dla mnie dzień spraw sądowych. Sam wnosiłem jedną obronę karną w Sądzie Okręgowym. Broniłem z urzędu jakiegoś rabusia, typowego bandytę, niejakiego Sosnowskiego, oskarżonego o rabunek z [illegible] w drodze jawnego gwałtu. Okoliczności obciążające zostały wszystkie przez przysięgłych odrzucone, i Sosnowski uznany winnym prostego rabunku w postaci lżejszej i skazany na 2 1/2 lata oddziałów aresztanckich. Nie żałowałbym, gdyby został skazany na więcej. Potem była rozważana sprawa niejakiego włościanina Jeleńskiego, oskarżonego o zgwałcenie dziewczyny w okolicznościach bardzo obciążających winę: wracając po libacji z miasteczka Jeleński, człowiek młody, lat 20 kilku, z zawodu krawiec, wespół z bratem i jeszcze jakimś chłopcem, spotkał w polu przy drodze 16-letnią dziewczynę, którą Jeleński znał; dziewczyna była włościanką z sąsiedniej wsi, młoda 18-letnia, przyzwoita, pracowita; zbrodniczy ich chuci wraz z pogardą miłości i odrzucone zaloty ogrzały z przyniesionym alkoholem; wszyscy trzej rzucili się na dziewczynę, Jeleński uderzeniem kułakiem po twarzy powalił, złamawszy dwa zęby, a wtedy, podczas gdy 2 towarzysze jego trzymali ją, wszedł na nią i podniósłszy sukienkę, zgwałcił bestjalnie; krzyk dziewczyny zatkali, zatykając jej usta; dziewczyna ugryzła go w palec; potem, wstawszy, gdy spotkał ludzi, śpiewał z chłopcami; powiedział jeszcze cynicznie: „[illegible]”. Sprawa ohydna, zbrodnia kryjąca straszliwą krzywdę. Bronił Jeleńskiego Czernichów; zaś ja zostałem na sali dla posłuchania toku sprawy. Dziewczyna poszkodowana nie umiała i nie rozumiała ani słowa po rosyjsku, zostałem przez prezesa sądu zaproszony na tłumacza z polskiego; musiałem więc wziąć w sprawie udział czynny. Przysięgli uznali oskarżonego winnym zgwałcenia i wysłuchali sądu, zasądził go na lat 6 oddziałów aresztanckich z pozbawieniem praw, i do tego skazał. Zastosował niewątpliwie na tę srogą karę. Atoli wzbudził we mnie jeszcze szczegół tego sporu. Otóż akurat, dziwnym dla wrażenia mego zbiegiem okoliczności, wśród sędziów przysięgłych, którzy sądzili złoczyńcę, był jeden mieszkaniec z Banku Ziemskiego, ten sam, o którym mi jeszcze niegdyś opowiadała „Halinka” i o którego zalotach do niej pod datą wcześniejszą pisałem. On, kusiciel dziewczyny 16-letniej, sądził gwałciciela innej dziewczyny. Inna metoda, inny temperament, inna „kultura”, ale, p. Wiśniewski, skutek właściwie podobny i natura moralna tych 2 czynów pokrewna. Obaj siedzący w ławie oskarżonych zgwałcił, dokonał faktu, działał bezwzględnie i brutalnie; p. Wiśniewski kusił równie bestjalnie, pośrednio; ale w obecnym „wypadku” „Halinki” p. Wiśniewski, jeno był mniej bezwzględny jest, a w duszy 16-letniego dziewczęcia uczył systematycznie rozpusty i chuci własnej nie [illegible] pięknej i wirów krasomówczych, który jednocześnie wszczepił w swoją dziewczynę chuć fizyczną pojaw.

Jednocześnie wczoraj w Izbie Sądowej z udziałem przedstawicieli stanów sądzona była sprawa prasowa „Kurjera Krajowego”: Na ławie oskarżonych zasiadła p. Helena Jurewiczowa (Nowicka z domu), która podpisywała „Kurjer Kr.” jako redaktorka odpowiedzialna. Oskarżona była z art. 129 kodeksu karnego (nawoływanie do obalania ustroju państwowego i oprócz tego, zdaje się, także do „oderwania” od Rosji dzielnicy) wobec tylko autorki [illegible] Wileńskiej). Sprawa ta wytoczona jej za 2 artykuły dziennikarskie drukowane w piśmie, z nich jednego autorem jestem ja, mój artykuł pod nazwą „Popularna idea”, w którym podnoszę jako jest idea autonomiczna w [illegible] zatorczym państwie całości i wskazuję, że jest pożądaność utworzenia w Dumie międzypartyjnej grupy czy frakcji autonomistów-federalistów na wzór takiejże frakcji w Dumie pierwszej. Ma mych p. Jurewiczowa była strasznie zła na mnie, mówiąc mię za [illegible] jej nieszczęście, korzystając z tajemnicy redakcyjnej dla zwolnienia winy [illegible] spraw tego formalnego a [illegible] pierwszej redaktora. Była to i prawda [illegible] petycje. A ciemu winien i istotnie [illegible] artykuł. [illegible]

[illegible]

[illegible]

Izba uniewinniła p. Jurewiczową [illegible] z art. 129 [illegible]

14 (27) maja rok 1914. Środa.

Pogoda była śliczna i zapowiedziane były wzloty aeroplanów na polu wyścigowym w Pośpieszce Aleksandrowiczach. Już to pogoda i słońce tej wiosny dopisuje nam wyjątkowo, nad miarę w naszym klimacie. Mieliśmy cały kwiecień i połowę maja dotychczas — słoneczne, ciepłe, suche. Deszczu już nawet wielki brak, a słońca do zbytku. Wiosna w pełnym rozkwicie barw i woni; bzy jeszcze kwitną — pora najpiękniejsza w roku. Po obiedzie kto żyw — pośpieszył na pole wyścigowe za Antokol. Latać mieli lotnicy doświadczeni i wprawni, rosjanie pp. Wasiljew i Kuzminskij; szczególnie pierwszy jest znany i wprawny. Zapowiedziane było demonstrowanie najtrudniejszej figury ~~lot~~ lotu — t. zw. po rosyjsku „Niestierowskaja pietla" czyli przewrócenie aeroplanem koziołka w powietrzu. Od jesieni r. 1910 Wilno nie miało okazji oglądania takich świetnych popisów aeroplanów. Wtedy to lotnicy-polacy, Haber-Włyński i de-Campo-Scipio, dali Wilnu pierwszy popis nowej nieznanej dotąd sztuki cudownej, budząc entuzjazm w olbrzymich tłumach widzów i dając istotnie lot świetny. Potym raz w r. 1911 latał lotnik Utoczkin, obwożąc nawet pasażerów-ochotników, ale latał nie wysoko i krótko, jakby żałując wysiłku dla Wilna. Odtąd popisów publicznych nie było, jeno albo przeloty przez Wilno w toku jakichś większych podróży powietrznych, albo ćwiczenia i przeloty miejscowych awiatorów wojskowych, przeważnie ku Lidzie. Teraz więc na wielki popis publiczny znakomitych zawodowych lotników pośpieszyły zewsząd tłumy, jak w r. 1910. Wybraliśmy się z Aninką, jadąc zawczasu parostatkiem do przystani za Antokolem, a stamtąd pieszo. Bilety kupiliśmy stojące po rublu. Początek był wyznaczony na godz. 6, a my już od godz. 4½ byliśmy na miejscu. Wszakże z powodu uszkodzenia aeroplanu Wasiljewa lot się rozpoczął dopiero o godz. 7½, krótko przed zachodem słońca. Pierwszym pokazywał Wasiljew, wznosząc się w powietrze nieznacznie lekko i szybko się podnosząc do góry z wielką mocą i równowagą, mimo silnego wiatru. Za nim wznosił Kuzminskij. Lot był bardzo efektowny, widok wspaniały. Nie wyobrażałem sobie, że figura przewracania koziołka jest tak piękna i zgrabna w wykonaniu. Byłem źle uprzedzony do tej figury, wolałem, żeby jej nie było, uważając, że to jest jeno profanacja szlachetnej sztuki lotniczej przez jakieś sztuczki cyrkowo-akrobatyczne. Przekonałem się jednak, że tak nie jest. Śliczne są ruchy tej figury, gdy aeroplan, przechylając się, pada nagle prostopadle w dół i zataczając miękkie półkole dokoła siebie płynie znów poziomo i równo głową w dół, by potem zwrotnym ruchem raz jeszcze wrócić do pozycji normalnej. Strzelisty jest natomiast

[illegible]

111. Korzystając ze święta, większą część dnia spędziłem z Anielką. Wczoraj, wracając z Pośpieszki, posprzeczaliśmy się z nią trochę, raczej Anna się na mnie rozgniewała, bez racji zresztą, pod wpływem zmęczenia. To też dzień dzisiejszy nie bardzo mam jakoś dopisać, bo byliśmy jeszcze pod wrażeniem wczorajszej głupiej sprzeczki. W Anince wszelka taka sprzeczka musi wyfermentować przez czas jakiś, zanim humor wróci do równowagi.

15 (28) maja rok 1914. czwartek.

Wieczorem poszedłem do lokalu Towarzystwa Rolniczego na pierwsze inauguracyjne ogólne zebranie nowego towarzystwa. Jest to „Wileńskie Towarzystwo Drobnego Przemysłu Wiejskiego”, rozciągnięte na 3 gubernije — Wileńską, Kowieńską i Witebską, a jest nadzieja, że się uzyska pozwolenie rozszerzenia działalności i na Grodzieńską. W Towarzystwie przeważa element ziemiański, głównie z Towarzystwa Rolniczego. Pierwsze zebranie było bardzo liczne, widoczne było wielkie zainteresowanie, ale czy praca będzie równie ożywiona — to się okaże. Dodatnim atutem Towarzystwa jest to, że działa na kilka guberni i że ma pieniądze (główny założyciel, p. Kostrowicki z Petersburga, dał 6000 rb., a z pewnością, gdy trzeba będzie, da więcej); mając pieniądze, Towarzystwo będzie mogło zaraz [illegible] zrobić coś realnego, co da mu możność otrzymania większego subsydjum od rządu i zainteresowania społeczeństwa. W pierwszym rzędzie Towarzystwo zapewne ześrodkuje w swoim ręku te przedsięwzięcia przemysłu domowego, które już istnieją, szczególnie w guberni Kowieńskiej, szkoły, warsztaty i t. d. Wprowadzenie do krzewienia i [illegible] popierania przemysłu domowego pań-ziemianek [illegible] jest w warunkach naszych szczególnie odpowiednich, jednak zbytnia przewaga elementu ziemiańskiego nie wydaje mi się dobra (o ile się ma na względzie samą sprawę i potrzeby ludu, nie zaś kwestję środków materjalnych i pomocy technicznej). Ziemiaństwo traktuje przemysł domowy nie tyle ze stanowiska potrzeb ludu, ile ze stanowiska swoich interesów klasowych, — przeważnie powstrzymania wychodźtwa i zapewnienia robotnika na miejscu. To jest główne źródło zainteresowania ziemian przemysłem domowym. Nie przeczę, że najczynniejsze na tym polu panie, jak p. Czesławowa Komorowska(?), p. [illegible] Moklówna(?), p. Kościałkowska(?), działają bezinteresownie, z pobudek li tylko obywatelskich, nie zaś klasowych, ale, stykając się z ziemiaństwem i zdobywając poparcie dla sprawy od ziemian, muszą się naginać do ich interesów i stawać w kierownictwie przemysłu domowego agientkami tych ostatnich. W dyskusji o zadaniach i programie działalności Towarzystwa wiele osób zabierało głos, ale widoczne było, że [illegible] nic stanowczego jeszcze nie ma; gadano „bez tołku”, [illegible] ogólnikami. [illegible] chodzi o gub. Trocką(?) [illegible] działalności [illegible] czasowo już [illegible] Towarzystwo zechce stanąć na jej gruncie i [illegible]. D. [illegible] pani ziemianek [illegible] i ich agitantów w rodzaju Jeleńskiego(?), wybrano posła [illegible] [illegible] Komisarskiego(?) [illegible] tej litewskości [illegible] dr. [illegible]. O litewskość szczególnie chodzi w naszym ziemiaństwie gub. Kowieńskiej.

16 (29) maja. rok 1914. piątek.

Miałem jechać jutro do Kowna na... ingres nowego biskupa diecezji żmudzkiej, księdza Karewicza, który ma się odbyć pojutrze w niedzielę. Już przed kilku tygodniami wspominał mi o tym p. Kognowicki, zachęcając mię do udziału w uroczystości ingresu. Jak litwini, duchowieństwo i zapewne część inteligencji świeckiej oraz deputacje włościan, tak polacy-ziemianie gotowali się do udziału w tym ingresie, jako do manifestacji o charakterze narodowo-politycznym. Naprężone i fatalnie nie dające się unormować stosunki polsko-litewskie, to wybuchające płomieniem ostrej walki, ~~t. zn.~~ jak zwłaszcza w wyborach do Dumy, w zatargach językowo-kościelnych, w zajściach jezioroskich i t.d., to znów wypogadzające się w aktach doraźnej solidarności lub takich czynach obywatelskich, jak te ostatnie rozmowy Stanisława Montwiłła i tegoż akcja w kierunku utworzenia pewnej stałej organizacji porozumiewawczej, — są ciągłym w kraju przedmiotem troski i najaktualniejszej polityki. W takich okolicznościach sprawa nominacji biskupa i kierunku jego działalności staje się u nas kwestią polityki narodowej. Biskupi żmudzcy są zawsze, przynajmniej już od lat wielu, litwinami i ziemianie polacy nie marzą już wcale o nominacji polaka. Ale pragną litwina takiego, który nie będzie szowinistą i nie zechce faworyzować silnego kierunku nacjonalistycznego, istniejącego śród kleru tej diecezji. Dotąd ziemianie-polacy nie mogli się uskarżać pod tym względem na żmudzkich biskupów-litwinów; Wołonczewski był gorącym patriotą litewskim, krzewicielem gorliwym oświaty narodowej, ale działał w czasach, gdy jeszcze ruch litewski był słaby i nie miał tych cech ostrego separatyzmu narodowego, które ma obecnie; Paliulon był człowiekiem starego autoramentu, dalekim od wszelkiej wojowniczości narodowej i jakichkolwiek prądów nowych; ostatni, Cyrtowt, był bierny i słaby, choć już więcej uległy wpływom nacjonalistycznego obozu śród kleru litewskiego. Za jego czasów wzmogła się koncentracja w Kownie sił klerykalno-nacjonalistycznych litewskich; ks. Maculewicz (poeta Maironis) został rektorem seminarium, ks. Dąbrowski (Jakštas) skupił tu działalność wydawniczą, ks. Olszewski stanął na czele rozgałęzionego i ~~[illegible]~~ rosnącego ciągle towarzystwa oświatowego „Saulė". W ostatnich też czasach obóz nacjonalistyczny duchowieństwa litewskiego zdobył wielki sukces dla wpływów swoich: wybitny nacjonalista ks. Propolanis, mianowany został do Rzymu na kapelana kaplicy św. Stanisława, stając się rzecznikiem spraw swego obozu u Kurii Rzymskiej. To [illegible] kontakt dla nacjonalizmu litewskiego w sferze klerykalnej niebada. Jakim będzie nowy biskup żmudzki? Czy nie stanie się narzędziem zwycięskiego nacjonalizmu, który wreszcie dorwie się tą drogą do władzy kościelnej w diecezji? Oto są kwestie, niepokojące ziemian. Że obóz nacjonalistyczny z Dąbrowskim i Olszewskim na czele, ugruntowany poważnie w masie kleru litewskiego, użyje wszystkich starań do zdobycia władzy, — to nie może ulegać wątpliwości. Ale czy zdobędzie? Siła jego rośnie ciągle, jak wzbiera fala powodzi. Ziemianie, choć w duchu bynajmniej szczególnej miłości do litwinów nie mają, są jednak bardziej od litwinów pojednawczo usposobieni i mają zawsze chęć zgody na ustalonych [illegible]; pochodzi to stąd poniekąd, że jako element konserwatywny boją się instynktownie zmian i odseparowania się a przeto większego usamodzielnienia ludu, ciążącego zawsze do powrotu do stosunków dawnych, i powtóre dlatego, że czują mocniej większą słabość od litwinów, która uczy je już ostrożności i uniknięcia walki. Obecna przewaga mas litewskich nad ziemiaństwem polskim, nie stracona dzięki [illegible] ziemian wobec większej ekonomicznej siły ziemian, staje się ustalonym stosunkiem [illegible] jest poparta świadomością społeczną i narodową ludu. Ziemianie, korzystając, dążą do porozumienia z ludem najbardziej uświadomionym, więcej o ziemian [illegible]

[illegible]

113. Bieda z tymi błaznami, siostrzeńcami naszy-
mi. Marynia ma biedę ze Stefusiem, który, choć dziś
by jest zdolny, uczy się okropnie i, mimo że ma aż 2
korepetytorów, otrzymał dziś na egzaminie dwie pałs-
ki (1) z geografii i przyrody. Przeprowadzamy naszą bie-
dę ze swoim Stasieńkiem, który też się ani trochę nie uczy,
pełznąc z wielkim trudem z klasy do klasy w szko-
le komercyjnej; ~~do~~ ale przynajmniej Stasio, jako chło-
piec zamożny, mniej potrzebuje nauki do życia; gors-
nej jest to, że pije. Mają też biedę Tomaszowscy z swo-
im Julkiem, którego już nawet nie próbują kształs-
cić; tam od lat kilku zupełnie już przerywał ze
szkół i, niedokształcony, zwichnięty, siedzi w Nowas-
liszkach u rodziców na wsi; zabiorą go z pewnością
do wojska w tym roku, jako prostego żołnierza, bo cenz-
zusu wykształcenia na ochotnika nie ma, a jest
zdrów i silny i żadnych ulg co do powinności wojsko-
wej nie ma; popędzą go w świat do Rosji, co mu moż-
że nawet pomoże, bo pozna trochę świat, rozejrzy się
po krajach dalekich Wschodu i w każdym razie nie
będzie tak gnuśnieć w domu, jak teraz; co do niego,
to chyba tylko szczęśliwy ciosek go podźwignie. Ja zaś,
choć nie mam syna, mam biedę i kłopot z mo-
im pupilem - siostrzeńcem Henrysiem Wołłowiczem,
którego kuratorem jestem. Henryś uczy się znośnie,
choć też korepetytorów potrzebuje; w każdym razie
jest nadzieja, że skończy gimnazjum i pójdzie do
wyższego zakładu naukowego. Gorzej się rzecz ma
z jego charakterem. Nałogów właściwie nie ma, nie
pije wcale, nie gra w karty, nie oddaje się rozpuście,
choć niewiastki lubi; ale jest strasznie próżny, lubi
się stroić i mizdrzyć, jak kokietka, choruje na wielkie-
go pana i paniczyka, ma wymagania i potrzeb-
by nad skalę, a jest uparty i samowolny nad wszel-
ki wyraz. W pokoju swoim ma całą piramidę flaszek i
słoików z perfumami, pudrami, pomadami, eliksirami
i t. d., jak kokota lub stara panna; stroje ma osobliwe
i dziwaczne, jaskrawe i kolorowe, pretensjonalne, jak
papuga. Uczniom gimnazjalnym nie wolno w czas
chodzić w odzieniu cywilnym, lecz Henryś na zakaz
ten nie zważa i nic sobie z tego nie robi. Nie byłoby to
wielkim grzechem, gdyby chodziło tylko o strój cywilny;
ale jemu chodzi nie o cywilne, lecz o popisywanie się
wyszukanymi strojami, udawanie bogatego gagatka
i uwodzenie na ulicach Wilna. Próżność ta, ~~do~~ bezmyślna
i szkodliwa, jest u niego poprostu chorobą. Nie uznaje też
żadnej dyscypliny i jest samowolny bez kresu. Na tym
tle spadł nie nań obecnie ów cios fatalny. Dyrektor
jego gimnazjum, p. Prawosudowicz, napisał wczoraj do mnie,
komunikując, że Henryś nie uczęszcza, a potrzebna byłaby
zawczasu do gimnazjum dla osiedzenia kary, wymierzonej po-
przez dyrektora za ~~[illegible]~~ uporczywe i nieprzestrzeganie
szkolnych (chodzenie w cywilnym i przesiadywanie w kawiarni, [illegible]) prawideł
wobec tego on, dyrektor, zmuszony jest [illegible] kwestię o wydalenie
Henrysia z gimnazjum, tymbardziej, że i tak on kiepsko stoi; i że
wreszcie się w szkole. Byłem zaniepokojony, bo wydalenie z gimnazjum za uporczy-
wość teraz, przed promocją z klasy VII do VIII, byłoby dla Henrysia [illegible] [illegible] zaraz
zaraz wczoraj do Henrysia, ale okazało się, że bawi, [illegible] [illegible] dyrektora, [illegible] [illegible] więc
do Wierzbołowa na dni kilka. Zabrałem więc całą jego garderobę cywilną [illegible] w pokoju zostawiłem, wszystkie
pomadki, perfumy, krawaty i t. d., które skonfiskowałem i odwiozłem do siebie [illegible] i poszedłem do kolegi
rektora, którego przeprosiłem, i zapewniłem, że Henryś w [illegible] cywilnego stroju nosić nie będzie!

1 (30) maja, rok 1914. sobota.

18 (31) maja. rok 1914. niedziela.

Większą część dnia spędziłem z Anną. Było dość zimno i trochę deszcz kropił, to też za miasto nie wybraliśmy się. Pod wieczór poszliśmy na cmentarz ewangielicki na Pohulankę, chcąc oglądać stamtąd lot aeroplanów Wasiljewa i Kuzmińskiego, zapowiedziany na dziś wieczór w Pośpieszce. Gdyby aeroplany wzniosły się wysoko i kierowały w stronę miasta, moglibyśmy je widzieć z wysokich pagórków Pohulanki. Przyszliśmy jednak dość późno i zabawiliśmy krótko, bo o godz. 8 cmentarz zamknięto i nas wyproszono; nic też nie widzieliśmy; możliwe jednak, że aeroplany wcale nie latały, bo wilgoć była wielka i deszczyk często padał. Wróciliśmy więc do pokoju Anny na Monastyrskiej i spożyliśmy wegietarjańską kolację, sporządzoną przez Annę: świeże kartofelki ze znakomitym kwaśnym mlekiem, szparagi i jajecznicę ze szczypiorem. Tak więc cicho upłynął ten dzionek, zakończony po filistersku.

19 maja / 1 czerwca. rok 1914. poniedziałek.

115. Bardzo jestem ciekaw szczegółów ingresu biskupa Karewicza w Kownie, ale dotąd nic o tym nie wiem.
Zamierzam od jesieni wziąć większy i zatarczna stały i żywszy udział współpracowniczy w litewskiej prasie demokratycznej, głównie w „Lietuvos Žinios" i także w niezależnym „Varpas'ie". W zakresie zagadnień społeczno-politycznych, w kierunku demokratycznym i ludowym można dziś u nas najskuteczniej pracować w ruchu litewskim. W formacji demokratycznej, dokonywającej się w społeczeństwie krajowym, litwini wysunęli się stanowczo na czoło, tworząc główny silny zrąb społeczeństwa ludowego. Żadne inne z narodowych społeczeństw krajowych nie dorównywa w tym względzie litwinom. W społeczeństwie polskim nawet kierunek postępowy jest pod przemożnym wpływem szlachetczyzny, a w najlepszym razie „postęp" jego wyraża się w zastępstwie pierwiastków szlacheckich przez mieszczańskie, co dla demokraty ideałem samo w sobie być nie może, a co dla mnie osobiście jest uczuciowo nawet wstrętniejsze od wzorów starej szlachetczyzny klasycznej, nie pozbawionej u nas patriarchalizmu i sentymentu rycerskiego; pierwiastek ludowy jest w naszym społeczeństwie polskim znikomo słaby i słaby. Społeczeństwo rosyjskie u nas — to albo urzędnicy przybysze, albo kosmopolici wynarodowieni, coś sztucznego i pasożytniczego, co nigdy twórczej funkcji spełnić nie zdoła; „postępowcy" rosyjscy w tym kraju, słabi i oderwani od życia, w najlepszym razie o tyle tylko mogą jakąś rolę odegrać, o ile staną się narzędziem powrotu zrusyfikowanych elementów do rodzimego środowiska białoruskiego i stopienia ich w ruchu białoruskim, czemu właśnie służy ich organ wileński „[illegible] Zaria" i jest to funkcja specjalna i przemijająca, powołana do życia przez anormalne warunki polityczne. Społeczeństwo białoruskie — to wielki jeszcze chaos nieświadomego tłumu, gnuśniejącego w straszliwym bezwładzie, na którego ogromnym morzu błyskają gdzieniegdzie znikome światełka wysiłków małej garstki jednostek. Społeczeństwo żydowskie poczęście, niewątpliwie ruchliwe i żywotne, jest odosobnione od całej społeczności chrześcijańskiej, zajęte własnemi sprawami, dalekie w masie swojej od jakichkolwiek aspiracji krajowych. Najżywotniejszą, najbardziej twórczą w krajowej formacji demokratycznej są litwini; ich ruch narodowy ma charakter wybitnie społeczny, świadomy dróg i celów, a przeto planowy i prowadzony nie przez garstkę z góry tylko, lecz przez lud czynny, bezpośrednio organizujący życie zbiorowe. W „Lietuvos Žinios" bardzo chętnie i skwapliwie przyjęta została moja oferta stałego współpracownictwa. Redakcja ma ułożyć i zaproponować mi cały plan zagadnień dla mojej pracy publicystycznej.

20 maja
2 czerwca
rok 1914.
wtorek.

W „Kurjerze Litewskim" przeczytałem obszerne i szczegółowe sprawozdanie Michała Brensztejna z ingresu biskupa Karewicza w Kownie. „Kurjer Litewski" od siebie nazywa mowy ks. biskupa Karewicza, wygłoszone w odpowiedzi na przemówienia ziemian i polaków miasta Kowna, — „nieżyczliwemi dla polaków". W istocie tak nie jest. Mowy Karewicza nie są specjalnie „nieżyczliwe dla polaków"; ale że wystąpienie ziemian wraz z odprawą, daną im przez Karewicza, tworzy wielki skandal publiczny, który z pewnością zajmie odpowiednie miejsce w kronikach stosunków polsko-litewskich i nie przeminie bez echa, — to pewne. Ziemianie kowieńscy zblamowali się kapitalnie i obarczyli swoje stanowisko w kraju nowym niefortunnym aktem, kompromitującym ich w oczach całej ludowej społeczności litewskiej. Przysłowie mówi, że gdy Bóg kogoś chce zgubić, wpierw mu rozum odbiera. Rzeczywiście historja wielokrotnie potwierdza mądrość tej sentencji. Najwięksi ludzie w ~~[illegible]~~ przededniu swego upadku popełniali zwykle kapitalne głupstwa, przyspieszające ich zgubę, i im bardziej próbowali się ratować, tym bardziej brnęli z jednego głupstwa w drugie. Tak samo narody i tak samo klasy i stany upadające. Jest coś tragicznie fatalnego w wyroku historji, który skazuje jakiegoś wielkiego człowieka, naród lub stan na zagładę. Miesza mu się wówczas rozum i sam on swemi czynami pro[illegible]wania wykonanie wyroku na sobie, stając się narzędziem własnej zguby. Tak samo jest z ziemiaństwem kowieńskiem, któremu się grunt z pod nóg usuwa. Szukają oni pojednania z litwinami, wołają o zgodę, czynią wysiłki do odzyskania pozycji straconej, biorą udział pozornie w manifestacji obywatelskiej, a każdy krok taki ma skutki dla nich fatalne i zwraca się przeciwko nim z własnej ich winy, bo robią zawsze nie tak, jak trzeba, i zawsze sami sobie zaszkodzą. A nie można im przecie odmówić ani kulturalności ~~wybitnej~~, ani rozumu, ani pozycji. Są kulturalniejsi od wielu najlepszych sąsiadów z gub. Wileńskiej, są o niebo całe bardziej wyrobieni, bardziej społeczni, bardziej wyrozumiali i giętcy. Ale stracili czucie głębokie życia, stracili busolę rozwoju społecznego i stąd a raczej tępią siebie każdym czynem, każdym aktem publicznym.

Na ingres stawili się ziemianie w licznym komplecie. Sprawozdawca Brensztejn, który sam do ich liczby należy, podaje ich na 150 osób. Na czele ich stał Kognowicki, prezes kowieńskiego [illegible] ziemiańskiego komitetu wyborczego, endek, człowiek zresztą miękki i uczciwy, ale nie dość stanowczy i dający się kierować przez innych, bardziej sprytnych i twardych, aczkolwiek działających zakulisowo, jak [illegible]. Od samego początku biskup Karewicz zamanifestował swój kierunek narodowy litewski. Już pierwsze, dokonane ~~[illegible]~~ z Petersburga zaraz po wyświęceniu, nominacje do kapituły, zaznaczyły kurs narodowo-litewski w polityce nowego biskupa. Szczególnie nominacje dwóch jaskrawych przywódców nacjonalistycznego klerykalizmu litewskiego, księży Olszewskiego (na kanonika) i Dąbrowskiego-Jakštasa (na prałata), były swego rodzaju aktem demonstracji. Ziemiaństwo całe i wogóle element polski, usposobiony nacjonalistycznie i konserwatywnie, ~~[illegible]~~ było tym aktem wielce zaniepokojone i podrażnione. Myślano nawet ograniczyć się tylko do wzięcia udziału w uroczystości kościelnej, cofając się od obiadu na cześć biskupa i od mów powitalnych poza przyjęciem kościelnym. I gdyby tak się stało, to jeszcze nie byłoby tak źle. Byłoby to manifestowaniem przedewszystkiem wierności dla Kościoła, co u ziemian z samej natury ich stanowiska społecznego jest zupełnie zrozumiałym i koniecznym, a zarazem byłoby ~~aktem~~ aktem zgody i solidarności z ludem litewskim w tej formie; oto i jedni i drudzy, i ziemianie-polacy i litwini-włościanie, jako katolicy, łączą się bez frazesu we wspólnym akcie ingresu swego pasterza duchownego. Byłaby to nie deklamacja zgody, ale prosty, czynny akt takowej. ~~[illegible]~~ Dla mnie osobiście to by nie wystarczało, ~~[illegible]~~ bo mam odrębny pogląd tak na katolicyzm, jak na „pasterstwo" kleru katolickiego, to też oczywiście ja bym w takim akcie udziału w żadnym razie nie wziął. Ale dla ziemiaństwa, które jest wierne, czy też tylko chce być czy musi być katolickiem, byłoby to aktem zupełnie odpowiednim i zgodnym z ~~[illegible]~~ jego aspiracjami ~~[illegible]~~ do zgody narodowej z litwinami. W zaakcentowaniu dążenia do zgody ziemiaństwo chciało pójść dalej jeszcze — tak przynajmniej głosili inicjatorowie zjazdu ziemian, — i wyrazić w mowie powitalnej do biskupa pragnienie zgody i współpracownictwa obywatelskiego całej ludności krajowej. Dla wzięcia udziału w dyskusji nad redakcją takiej mowy chciałem też pojechać do Kowna. Atoli ~~[illegible]~~ kierunek zjazdu ziemian ujęli w swe ręce endecy, którzy w rzeczywistości chcieli zupełnie czego innego, niż samego tylko stwierdzenia aspiracji pokojowych do zgody i współpracownictwa. Gdy ziemiaństwo, zrażone nominacjami nacjonalistów litewskich do kapituły, myślało o zaniechaniu mowy ~~[illegible]~~ programowej i poprzestaniu na udziale w uroczystości li tylko kościelnej ingresu z wypowiedzeniem [illegible] ~~[illegible]~~ kilku słów zwykłego grzecznego powitania, endecy oparli się temu i pokierowali sprawą inaczej, nastając właśnie na mowie programowej. Dalej piszę jutro.

21 maja
3 czerwca
rok 1914.
Środa.

1l2r2b1ż3p.

118. Endekom chodziło o mowę programową i to właśnie taką, któraby odpowiadała ich aspiracjom. Zmobilizowali swoje siły i potrafili narzucić zgromadzonym ziemianom swój kierunek programowy. Na powitanie i przyjęcie biskupa oprócz duchowieństwa, delegacji litewskich, delegacji miejskiej i t. d. wystąpiły też delegacje polskie, a z tych dwie zwłaszcza o charakterze manifestacyjnym narodowym, kierowane wyraźnie przez endecję. Delegacja polaków miasta Kowna i delegacja ziemiaństwa. Na krótkie przemówienie powitalne na peronie kolejowym (od ziemian mówił p. Franciszek Rdułt) biskup odpowiadał w kilku słowach, a następnie w kościele wygłosił 2 mowy do ogółu zgromadzonych, po litewsku i po polsku, dziękując za powitanie i nawołując do serdecznej współpracy na gruncie katolickim. Dotąd wszystko było dobrze; nie było zgrzytu, nie było dysonansów politycznych, których nikt nie podkreślił; polacy jeno czuli się lekko dotknięci tym, że biskup ostentacyjnie dawał pierwszeństwo językowi litewskiemu przed polskim, zachowując stale równorzędność obu języków; to była rzecz jednak mniej ważna, bo chociaż w Kownie język polski ma przewagę nad litewskim, chociaż tytułem mógłby bez krzywdy dla litwinów mieć pierwszeństwo przed litewskim, jednak w całej dyecezji Żmudzkiej jest olbrzymia przewaga litwinów nad polakami i z tego znów tytułu, również bez krzywdy dla polaków, tym razem język litewski mógł mieć na ingresie, jako uroczystości ogólnodyecezjalnej, pierwszeństwo przed polskim. W związku jednak z głośnymi poprzednio szczegół ten mógł mieć pewne znaczenie symptomatyczne i pogłębić uprzedzenia polaków do stronności biskupa; endecy zaś skwapliwie podniecali to uprzedzenie w szeregach polskich, jako wodę na młyn ich polityki niezgody i nieufności wzajemnej. Dopiero po uroczystości kościelnej ingresu, w pałacu biskupim rozegrał się właściwy przykry akt zatargu, wywołany tym razem przez endeków. Do pałacu biskupiego przybyły wszystkie delegacje dla przedstawienia się ks. Karewiczowi. Sam fakty według sprawozdawcy „Kurjera Litewskiego”, Michała Brensztejna. Biskup Karewicz przyjął pierwotnie duchowieństwo i następnie wszystkie delegacje litewskie. Następnie zrobił przerwę, podczas której zjadł śniadanie. Dopiero zaś po przerwie śniadaniowej przyjął delegacje Rady Miejskiej i 2 narodowe delegacje polskie. Ziemianie więc musieli czekać w poczekalni najdłużej i byli przyjęci na samym ostatku. To ich uraziło i pod tym względem mieli rację. Oczywiście ziemianie, uważając się za wybranych śród ogółu „pasterzy” katolickich, rościli pretensje do przyjęcia w szeregu najpierwszych i tym razem zostali na szarym końcu. Można było im nie przyznać tradycyjnego pierwszeństwa i zaakceptować zasadę biskupa co do uznania pierwszeństwa w dyecezji litwinom i ludowi przed arystokracją; taka zasada, zaznaczona dobitnie przed polakami i wywołująca powagę biskupa, choć jest poniekąd w stosunku do ziemian rewolucyjną i może rażić w całym społecznym układzie, a nawet byłoby precedensem [illegible], sama przez się nie stanowi żadnej krzywdy; ale ugodzenia przerwy śniadaniowej między przyjęciem delegacji litewskich a polskich może być uważane za wyraźne o lekceważeniu delegacji polskich. Biskup mógł już zaczekać ze śniadaniem do zakończenia przyjęć albo też zjeść przed rozpoczęciem przyjmowania; ale przyjąć wszystkie delegacje litewskie, potem zjeść śniadanie, każąc czekać delegacjom polskim, — to jest conajmniej brak delikatności. Skoro biskup zaś przyjmując wszystkie tak wydobył pierwszeństwo przed szlachtą, [illegible] tradycyjnej, dał ludowi [illegible] był w każdym razie zrobić to delikatniej, wystrzegając się tak pozorów [illegible] jej urażenia. To co innego jest zasada, a co innego akt lekceważenia lub wzgardy; pierwsza może się komuś nie podobać, może nawet razić i wywoływać protest, ale nie obraża nikogo, bo nie stosuje się do kogoś osobiście i nie jest skierowana do wyrządzenia komuś przykrości; druga zaś — wykonana nie będąc poważną, jest zarazem obrażliwa i obrażająca tych, komu dotyka, i jednocześnie poniża tego, który ją stosuje. To też jeżeli prawdziwy jest relacja Brensztejna, biskup Karewicz tym czynem samym sobie jeno zaszkodził i sobie świadectwo wystawił, [illegible]

[illegible]

22 maja. / 4 czerwca. / rok 1914. / czwartek.

Dalszy ciąg ingresu biskupa Karewicza.

Obie deputacje polskie, polaków miasta Kowna i ziemian, wystąpiły z mowami pokrewnego charakteru polityczno-narodowego. Już samo wprowadzenie pierwiastka politycznego było nietaktowne, ponieważ z natury rzeczy w obecnych stosunkach polsko-litewskich zawierało w sobie materjał zapalny. Delegacja polaków miasta Kowna z endekiem adwokatem Łędzyńskim na czele na wstępie mowy, raczej adresu odczytanego, zaznaczyła z dumą, że przemawia w imieniu większości mieszkańców-katolików miasta. Już samo to zamanifestowanie faktu posiadania większości przez polaków w Kownie, czyli oparcie się na stanie posiadania, było wycieczką polemiczną w stosunku do litwinów i manewrem typowo-endeckim, uprawianym zresztą w ten sam sposób i przez nacjonalistów litewskich. Zamiast zasady równości i praw obywatelskich przeciwstawia się zasadę większości, t. j. przewagi i przywileju. Zasada stanu posiadania i przywileju większości jest szczególnie niebezpieczna dla polaków na Litwie (zwłaszcza etnograficznej), podobnie jak jest niebezpieczna dla żydów w Królestwie Polskiem, albowiem stoją w kolizji z zasadą terytorjum etnograficznego, wyznawaną przez faktyczną większość litewską tak samo, jak jest wyznawana przez większość polską w Polsce. Większości polskie są na terytorjum etnograficznem litewskiem li tylko lokalne i znikome, tulące się w poszczególnych miastach lub niewielkich okolicach, zaludnionych przez drobną szlachtę lub powierzchownie wynarodowiony lud włościański. Cała zaś zwarta masa ludności jest prawie że powszechnie jednolita litewska; w tej zwartej masie drobne wyspy poszczególnych lokalnych większości obconarodowych są narażone na zmajoryzowanie bezwzględne, o ile nie zdołają oprzeć swych praw do rozwoju na innej zasadzie, niż tylko stanu posiadania i większości. Opieranie się drobnych większości lokalnych na polityce stanu posiadania jest dla nich li tylko zgubne, bo, nie dając im gwarancji istotnej siły, podnieca przeciwko nim nacjonalizm faktycznej większości terytorjum i usprawiedliwia zaborczość, skierowaną do pochłonięcia tych wysepek, ewentualnie do wyparcia ich przez środki takie, jak bojkot, i do skasowania przez to przywilejów obcych. Faktyczna większość terytorjalna nie może i nie zechce nigdy i nigdzie się pogodzić z tym, żeby gdzieś na przestrzeni jej terytorjum były oazy przywilejów obcych, ograniczających jej status. Szczególnie zaś w warunkach takich, jak u nas w Litwie, gdzie faktyczna terytorjalna większość litewska dochodzi do świadomości swego rozwoju narodowego i gorączkowo organizuje swe siły, będąc w stadjum coraz większego napięcia swej formacji polityczno-narodowej. Tu faktyczne mniejszości dla obrony praw swoich pod zachłannością nacjonalizmu większości muszą się oprzeć na innej zasadzie — na pierwiastku praw obywatelskich oraz dążeniu ewentualnie do organizacji autonomicznej. Wówczas znajdą one sobie sojuszników nawet w społeczeństwie większości, przyjaznych w jego elementach demokratycznych; opierając się na zasadzie stanu posiadania i przywilejów lokalnych większości, pozbawiają się wszelkich sojuszników, zmuszając nawet demokratyczne elementy litewskie do protestu przeciwko sobie i do ściślejszego łączenia się z nacjonalizmem dla odparcia tych zakusów przywilejowych. Zasada terytorjum etnograficznego, której hołduje faktyczna większość narodowo-terytorjalna, również nie ustąpi, jak zasada stanu posiadania i przywilejów lokalnych, bo propagująca dominację, musi być zwalczana umiejętnie przez przeciwstawienie jej zasady obywatelstwa i ewentualnie autonomji. Ten błąd polityczny celujących endeków i robiący politykę ich zgubną dla polskości w Litwie, był jaskrawie wyrażony w mowie polaków miasta Kowna. Stwierdziwszy większość w mieście Kownie i swój stan posiadania, wyciągnęli stąd wnioski dla żądań i praw swoich co do języka polskiego w kościele, skarżąc się biskupowi na agresywne dążenie litwinów. Dla żądań swych i praw językowych za punkt wyjścia wzięli nie pierwiastek obywatelski i nie potrzeby własne, lecz polityczne zasady pierwszeństwa i przywileju stanu posiadania. Tą drogą sami spaczyli swoje żądania, skądinąd słuszne, podniecając agresywność litwinów i dając jej podstawę logiczną i politycznie uzasadnioną. Tak endecy zawsze sami sprowadzają sprawę polską w potężny kryzys o krzywdzie swojej i gwałtach litwinów, których sami stawiają w pozycji właściwie obronnej. Dla polityki endeckiej, rabunkowej i [illegible], która nie harmonizuje [illegible], jest to jednak potrzebne. Chodzi im przedewszystkiem o ten ferment wrzenia i niepokoju, o utrzymywanie w napięciu uczuć narodowych; jest to jedna z metod [illegible] dla obniżania tętna rozwoju społecznego. Biskup Karewicz odpowiedział delegatom polaków kowieńskich, zarzucając, że ich skargi są [illegible] w Kownie są przesadzone, bo nie o faktach przeciwnych, w których polacy w Kownie [illegible] litwinów [illegible] o ich prawach [illegible] kulturalnych (odmowa udzielenia placu na budowę domu dla „Saulē"), następnie wyraził zadowolenie z [illegible]

119. Mogę zakończyć już dziś o incydencie Kazewicza. Został mi do omówienia 23 maja.
nie najważniejszy moment — mowa Kognowickiego od imienia
ziemian i odpowiedź biskupa. Mowa Kognowickiego, zbudowana pod Szerszeniach.
względem formy ładnie, miała te same zasadnicze grzechy, co mo-
wa delegacji polaków miasta Kowna. O stanie posiadania i o przywilejach rok 1914.
dla większości lokalnych nie było w niej wprawdzie wzmianki, albo-
wiem ziemiaństwo, rozsypane po kraju, jest wszędzie znikomą liczbą
czebnie mniejszością, tonącą w litewskim morzu ludowym; ale za to piątek.
mówiło się dużo o kulturalnej roli Polski w dziejach Litwy, o dobroczynnym cywiliza-
cyjnym działaniu polskości na rozwój kraju tego; z tego ziemiaństwo brało sobie
tytuł do praw obywatelskich, dając do zrozumienia, że ono było i z natury rze-
czy być powinno wychowawcą narodu ludu i narodu litewskiego; wprawdzie
nie mówiło się wprost, że się chce być sternikiem i wychowawcą nadal, ale
się ta myśl podkreślała, pośrednio przez nawiązywanie tytułu swoich praw do
cywilizacyjnych wpływów polskich, za których następców ziemiaństwo się po-
dawało. Gdyby to miała być tylko analiza dziejowych czynników rozwoju Litwy,
gdyby mowa Kognowickiego była studjum historycznym, nie zaś programo-
wym uzasadnieniem praw ziemiańsko-polskich, byłaby ona w dużej mierze
prawdziwa i uzasadniona; niezależnie od tego, czy się to nacjonalistom litew-
skim podoba i czy to stoi w zgodzie z ich widokami i potrzebami społecznego stadjum
rozwoju narodowości litewskiej w jej walce z przeszłością macierzystą,
przeprowadzanie ruchu, rola historyczna Polski, jako przewodnika kultury
zachodniej do Litwy, nie da się zaprzeczyć; rola ta jest szczytną kartą w dzie-
jach Polski i nawet dziś istotnie nie może być uważana za skończoną i
zamkniętą. Ale zupełnie inaczej wygląda ta sama rola, gdy się ją używa
za narzędzie do uzasadniania społecznych aspiracji szlachty i wielkiej
własności ziemskiej, za instrument walki z emancypacją narodową i
zwłaszcza społeczną mas ludowych. Odradzający się narodowo i równo-
legle emancypujący się społecznie lud litewski walczy z przewagą szlachec-
ko-ziemiańską, jako główną przeszkodą do jego usamodzielnienia
(nie mówiąc naturalnie o przeszkodzie innej, zewnętrznej, brutalniejszej, o wiele
choć mniej organicznie mniej niebezpiecznej, jaką w tej chwili jest
państwowość rosyjska i polityka nacjonalizmu rosyjskiego); to też
wcielanie atutów cywilizacyjno-wychowawczych polskich do ziemiańskiego
programu społecznego w walce z emancypacją ludową, wytwarza u Litwi-
nów odruch protestu przeciwko polskości, jako takiej, właściwie zaś nie
jako takiej, lecz jako atutu politycznego przeciwnika. Z tych to wzglę-
dów endecja u nas, idąc po linji najmniejszego oporu, chętnie się gnieździ w oko-
licy ziemiańskiej i staje na straży społecznych aspiracji (nawet taki
Józef Hłasko!), ponieważ czuje i wie, że w obozie ziemiańskim znajdzie
dla siebie posłuch i teren działania, a znów ziemiaństwo również chętnie
się nią posługuje dla wzmocnienia swych stanowisk społecznych przez hasła
zasłony narodowych. W istocie jednak jest to dyletantyzm tak ze strony nacjo-
nalizmu, jak ziemiaństwa. Służy bowiem rozwiązanie tak interesów klaso-
wych polskich i samej kultury polskiej, jak interesów społecznych ziemiań-
stwa nie usprawiedliwia takiego związku, zgubnego dla stron obu. To też tylko
krańcowe elementy nacjonalizmu polskiego, najpłytsze i ugniatające się w-
zyskiem doraźnym, jakiemi są klasyczni endecy, tęczą tak ściśle spra-
wy kultury i narodowości polskiej ze sprawą ziemiaństwa. Narodowcy wytrawniej-
si, nie mówiąc już o wielu innych przedstawicielach polskich, zapatrują się na ten
związek krytycznie, nie chcąc tępić narodowości polskiej w przeszłości ziemiańskiej.
ziemiańskiej. Narodowcy tacy, jak dawna „lewica" endecka lub „przeglądowy"
wileński, zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw szlachecko-ziemiańskiej
lityki endeckiej, przywiązującej polskość do społecznych przywilejów i szlachec-
kiej przewagi ziemiaństwa. Ale popularniejszy jest zawsze ten kieru-
nek, który, opierając się na jaskrawych pozorach, idzie po linji najmniej-
szego oporu, choćby ta linja miała doprowadzić do przepaści. Stąd siła
endecji, stąd zwycięstwo tej polityki stąd polityka sfer szerszych
też program endecki jest prostszy, dostępniejszy dla umysłów głębszych
ciężkich, wyraźniejszy, choć życiowo mniej mądry. Ale rządy w jedna-
większości kierują się bardziej teraźniejszością ... ani głębokiem myśle-
niem. I dlatego w życiu zbiorowym zwyciężają kierunki żywiołowe, fatal-
nie zgubne dla jednych, zwycięskie dla innych. I warunki historyczne danej
sea, czasu i środowisk kulturalnych określają, które ruchy i elementy idą do
upadku, które zaś do rozkwitu. I w elementach, idących do upadku, czynniki
tkowego stają się, wbrew nawet wielkiemu instynktowi samozachowawcze-
mu, popularne, przyspieszające zgubę i sprawiające samobójstwo zbioro-
Taką też jest rola endecji dla polskości w tym kraju. Smutne to, bo kocham głęboko
tą Polskę piękną i szlachetną, Polskę wyrastającą i zdolną, ocalaną — promieniejącą
i wszechstronną, Chrystusową bohaterkę ludów, w której elementy Wielkości i Bohaterstwa stano-
wią się przeważnie z elementami starawstwa. I jak źródło narodowców polskich, tak źródło ziemian
elementy rozwinięte i utrzymane przeciwnie są związkowi endecko-ziemiańskiemu. Ale i tam
te elementy ... starego i klasowo wykształconego, są analizowane i ... zaś
dziś przez ... endecka, ... oczyszczające ... w ... pewne ... i ...
politycznych. Spodziewałem się skończyć o incydencie, ale daleko mi jeszcze do końca.

24 maja
6 czerwca
rok 1914.
sobota.

Jestem w tym dzienniku swobodnym; żadnych więzów sobie nie nakładam, prócz jednego, ułatwiającego mi technikę wyzyskania czasu, — warunku pisania nie więcej ponad jedną stronę na dzień każdy. Wobec tego, nie krępując się żadnym miarem, mogę sobie, jak długo chcę, pisać o jednej rzeczy, choćby na skutek tego były luki w ~~[illegible]~~ zanotowaniu bieżących szczegółów mego życia osobistego i w opisie innych, dość nawet ciekawych zjawisk i faktów. Będę więc jeszcze pisać o mowie biskupa Karewicza.

W mowie Rogusowickiego, przy powoływaniu się na historyczne kulturalne zasługi Polski dla Litwy, jako na tytuł do praw obywatelskich ziemiaństwa polskiego w tym kraju, było pełno skarg, utyskiwań i żalów na krzywdy doznawane ze strony młodolitwinów. Ziemiaństwo było wystawione za niewinnego baranka, w którego osobie polskość jest gnębiona przez ludzi złej woli. Bieg wypadków do r. 1905 przedstawiał się idyllicznie: naród litewski, wykształcony kulturalnie przez wpływy polskie (czytaj: ziemiańskie, bo „my" — szlachta ziemiańska i polskość — to jedno), zaczął w w. XIX tworzyć własną kulturę narodową, ~~[illegible]~~ zamierzając stanąć samodzielnie w orszaku narodów. Usiłowania te, pod życzliwym okiem spółobywateli polaków, były powszechnie witane gorąco, bez cienia jakiejś urazy. Wielu ze szlachty ziemiańskiej współdziałało nawet z tym ruchem, pomagając litwinom w ich formacji narodowej. Aż oto przyszedł rok 1905, rok nieszczęsnej rewolucji; zgubne wpływy wschodu (czytaj: wpływy rosyjskie), roz[illegible] w tym nieszczęsnym roku, zapaliły serca wielu jednostek nienawiścią i odtąd sielanka miłości i zgody się zerwała; jednostki te ogarnął natomiast jakiś szał niszczenia i przeczenia, siania niezgody, fałszu i krzywdy; wpływ tych jednostek z ich duchem nienawiści stał się niestety tak silny w społeczeństwie narodowym litewskim, że odtąd polacy (ziemianie) zaczęli być poniewierani, zwalczani, systematycznie gnębieni. Nie pragną zaś ziemianie niczego od litwinów, prócz zgody i miłości wzajemnej; i w imię tych szczytnych dążeń wołają do nowego biskupa, by w sferze swej władzy i wpływów poparł ideały świętej zgody. Oby święta Żmudź katolicka, wypiastowana przez Polskę, była nadal, jak przed nieszczęsnym rokiem 1905, terenem ~~[illegible]~~ zgody a biskup rzecznikiem pojednania i uwzględnienia słusznych praw polskich i obrońcą przed krzywdą. Oby Żmudź była nadal nie mniej świętą, jaką ją Polska zrobiła i jaką ją ziemianie widzieć pragną, zaniepokojeni objawami waśni i nienawiści.

Oto jest treść, ale pod względem wykładu myśli — prawdziwe — streszczenie mowy Rogusowickiego. Mowa ta jest ~~[illegible]~~ jak endecka obłudna, historjozoficznie fałszywa i niezwykle płytka. Przedewszystkiem w czymże się wyrażała życzliwość szlachty i ziemiaństwa, jako stanu i klasy, nie mówiąc o jednostkach, do ruchu narodowego litewskiego przed r. 1905? Czynów zbiorowych i wydatnych nie było, egoizm stanowo-klasowy był zawsze posunięty do najwyższego stopnia, a ruch litewski, dopóki się nie ujawnił, jako siła realna, był zbywany drwinami, jako dziwaczne przedsięwzięcie chłopomanów i „litwomanów", dziwaków szkodliwych, chcących na chłopie ciemnym i zbydlęconym, zdolnym tylko do złodziejstwa, oprzeć jakąś „kulturę" i jakiś „naród" wbrew bogatej kulturze polskiej i potężnemu duchowo i cywilizacyjnie narodowi polskiemu. Ja, który znam szlachtę ziemiańską nietylko z jej wystąpień publicznych, lecz z jej rozmów poufnych, gdzie się mówi bez ogródek, wiem i stwierdzam, że jak przed rokiem 1905, tak nawet dotąd, ruch litewski i „litwomani" są przedmiotem drwin, pogardy i nieukrywanej nienawiści. Ani życzliwości, ani szacunku dla niego w masie szlacheckiej niema. Tak, były i są jednostki z tej szlachty ziemiańskiej, które gorąco i z ~~[illegible]~~ zupełnym zaparciem się swego stanowiska stanowo-klasowego pomagały ruchowi litewskiemu i nawet czynnie się z nim łączyły, ale te jednostki były przez masę szlachecką uważane za dezerterów, odszczepieńców lub w najlepszym razie półgłówków. [illegible] to na sobie [illegible]. A teraz, gdy względy polityczne [illegible] szlachcie ziemiańskiej liczyć się z ruchem litewskim i występować [illegible] tych „dezerterów" i „półgłówków", aby sobie zjednać ich [illegible]. To samo robili oni z wieszczami polskimi, z bohaterami i [illegible] narodowymi i t. d. [illegible] ruchu litewskiego prócz pogardy — [illegible]. Dla [illegible] polityki szlacheckiej.

121 | Co chciał przez to powiedzieć p. Rogowicki, gdy mówił o zgubnym zasiewie nienawiści w sercach jednostek po r. 1905, 25 maja / 7 czerwca,
i do kogo te aluzje o przyczynach waśni polsko-litewskiej skierował? Oczywiście do kleru litewskiego, w którym tendencje antypolskie rok 1914.
są najjaskrawsze i który jest głównym przewodnikiem [illegible]
ze strony litewskiej w walce językowo-kościelnej. Do biskupa z prośbą
o pojednanie odwoływało się ziemiaństwo oczywiście nie w stosunku do elementów socjalistycznych czy społeczno-radykalnych, niedziela.
jeno w stosunku do kleru i tych prądów klerykalno-nacjonalistycznych litewskich, których wodzami są w diecezji kowieńskiej mianowani właśnie przez Karo-
wicza do Kapituły księża Dąbrowski i Olszewski. Otóż ta mowa Rogowickiego wy-
kazała największą ignorancję społeczną i zupełną dezorjentację. Nie będę mówił
o tym, że sama metoda tłumaczenia zjawisk i ruchów narodowych czy spo-
łecznych złą wolą garstki wichrzycieli jednostek jest tak daleka od polityka, że
nie podobna [illegible] przypuścić, aby nawet ci, którzy się na tę metodę powołują,
wierzyli istotnie, że to są naczelniki tych zjawisk zbiorowych. Metoda
ta ucieka tylko niechęć do analizy i do jawnego stwierdzania przyczyn
wielu głębszych, czynników zjawisk. Pomijając to, a biorę tylko samo
twierdzenie. A więc księża Dąbrowski i Olszewski z całą czarną armją
idącego za ich przewodem kleru — spadkobiercami idei roku 1905! Oni
— naczelnikami tych rewolucyjnych tytanicznych prądów ludowych, któ-
rych świtanie objawiło się tak jaskrawie w tym wielkim niezapomnianym
roku i które z taką bezwzględnością stłumione zostały przez Stołypina
nami Stołypinami et caetera na czele! O, panie Rogowicki, i posłowie
endecy, na ironję łatwowierności i naiwności liczycie i komu chcecie tym
rów przypisywać, tych czarnych jegomościów dobrodziejów z populary
w tłumieniu zarodów rewolucji i idei wyzwolenia społecznego, który
stkich sił użyli, by złamać radykalizmy i ruch społeczno-ludowy, który wy-
byli i są sojusznikami najzaciekłejszymi reakcji, który nie cofali się nawet
przed denuncjacją w walce z wrogiem czerwonym, nie przebierali w środkach
i tworzyli najgorsze kadry policji, bo wewnętrznej policji sumienia, oni
— spadkobiercami rewolucji!? Jak wtedy, tak dziś wszystkie ich wysiłki
w ruchu litewskim skierowane są do [illegible] zduszenia elementów postępowych,
do wstrzymania samodzielności ludu, do wyjścia stanu spraw narodowych
[illegible] zmonopolizowania funkcji społecznych i kulturalnych ludu lite-
wskiego. Historja tej walki z postępem i z samodzielnością demokracji
ludowej wypełnia całą treść a zatraca całego ducha [illegible] akcji li-
tewskich nacjonalistów-klerykałów. Zaiste Rogowicki robi im zaszczyt
nieładna, pasując ich na rycerzy [illegible] sprawy ludowej, dając im tytuł
zasługi, którym się z pewnością postaci wszy będą na szkodę ludu, ile
razy zajdzie potrzeba. A sama nienawiść tych panów w sutanny do polskości
ma źródło w ich gorącej tęsknocie do reakcji. Najzrozumiajsze, najenergicz-
niejsze elementy [illegible] nacjonalistycznego kleru litewskiego gniewają się na ziemian-
za to, że ci, odmawiając litwinizacji, cofają się od udziału w ruchu społecznym
z ziemianami, którzy są narodowcami polskimi, kler litewski łączyć się nie
może, bo toby mu dało pozory zdrady [illegible] sprawy litewskiej i osłabiło jego
cię w społeczeństwie litewskim. A wpływy elementu konserwatywnego, jakim
jest szlachta ziemiańska, są dla [illegible] reakcyjnego kleru niezbędne, przy-
i cenne w walce z radykalizmem [illegible] i demokracją ludową. Polskość
ziemiaństwa jest więc kapitalną przeszkodą dla sojuszu i dla wyzyskania przez
kler [illegible] siły konserwatywnej, reprezentowanej przez szlachtę.
Stąd ta nienawiść do polskości ziemiaństwa. Za cenę litwinizacji kler litewski
gotów byłby uznać w szlachcie ziemiańskiej arystokrację narodową i usankcjonować
jej wpływy, przywileje społeczne, stanowisko, przewagi i t. d.. Nuta taka wciąż się
powtarza w wystąpieniach nacjonalistycznego kleru litewskiego do ziemiaństwa.
W swojej kapitalnej programowej broszurze, która otworzyła u nas tak dziś rozwi-
niętą walkę nacjonalistycznego kleru litewskiego z ziemiańską szlachtą polską,
wydanej w r. 1904 („Ško litwinów do młodzieży ziemiańskiej [illegible]“) ten sam ksiądz Dąbrowski nakreślił program takiego sojuszu i obiecał
nowanie przywilejów pod warunkiem litwinizacji. A broszura ta streściła cały
program. To samo głosił ks. Propolanis w swoich artykułach i w wileńskim
„Litwa“, to samo cała plejada przywódców klerykalnych. I to była oś polityki kle-
rykalno-litewskiej w stosunku do ziemian. Tak jest, panie Rogowicki. A ten
naczelnik rewolucji i idei r. 1905!! Dziś sytuacja się nieco zmieniła.
klerykalizm litewski, który jest wrogi, widząc rozwój demokratycznego społeczeństwa litewskiego,
zwątpił w społeczną rolę arystokratycznego ziemiaństwa; dziś sojusznik ten nie wydaje
się już takim pewnym, bo też dziś walka z polskością jest dla kleru istotnie więcej
demagogiczna, niż [illegible] wyrazem żalu za niedoszłym sojuszem; dziś kler coraz
dziej [illegible] ziemiaństwo. [illegible] Ale w lekceważeniu tym nie wyrzekł się tym jednak
[illegible] rewolucji. Polskość ziemiaństwa jest dla kleru [illegible] agitacji ludowej. Natomiast
sojusznika szuka sobie kler w narastającej klasie [illegible] średniej [illegible]
[illegible] bogatym i w [illegible] związkowych [illegible] własnej [illegible] i [illegible]
Ta klasa [illegible] demokratycznym [illegible] społeczeństwa staje się dla kleru [illegible] od szlachty, dotknięty [illegible]
[illegible] demokratycznym społeczeństwie litewskim — [illegible] p. Rogowicki [illegible]
jest. Nie [illegible] przy [illegible] elementy, [illegible]
[illegible] dla polskości, jako takiej, ale też przywilejów ziemiaństwa nie [illegible] 1905, to [illegible]

26 maja / 8 czerwca. rok 1914. poniedziałek.

Przez tydzień cały o niczym innym nie pisałem, jak tylko o ingresie biskupa żmudzkiego ks. Karewicza. I jeszcze nie skończyłem. Ale bo ingres ten i okoliczności, które mu towarzyszyły, zawierały dużo niezmiernie charakterystycznych momentów dla sprawy polsko-litewskiej i będą miały niewątpliwie wpływ na dalszy rozwój stosunków w najbliższej przyszłości. Dziś wszakże zrobię przerwę w opowiadaniu ingresu i, dla wypoczynku z okazji Zielonych Świątek, pomówię o czym innym.

Chociaż przed wyjazdem zagranicę mam, jak to zwykle bywa, szczególny natłok pilnych interesów do załatwienia, jednak nie mogłem odmówić przyjemności spędzenia tych dwóch dzionków zielono-świątecznych z Aninką. Maj jest tak rozkoszny, okolice Wilna tak piękne, a skądinąd jest to bodaj jedyny miesiąc w roku, kiedy możemy z Aninką używać wsi, swobody i wywczasów wycieczkowych w dni świąteczne, że nie chcieliśmy i nie mogliśmy tracić tej ślicznej okazji. To też wczoraj po wczesnym obiedzie pojechaliśmy do najbliższego przystanku kolejowego w kierunku Landwarowa — do Niejałówki (właściwie „Niejałowo" od nazwiska niedawno zmarłego jednego z dygnitarzy moskiewskich w Wilnie z doby Murawjewowskiej, który sobie zdobył majątek ziemski w pobliżu tego przystanku); tam weszliśmy nad tunel kolejowy i usiedliśmy na wysokim wzgórzu nad wylotem tunelu od strony Wilna; przeczytałem Anince rozdział z historii polskiej, i pogawędce na gawędce spędziliśmy czas do wieczora; słodycz tych niefrasobliwych wycieczek z Aninką jest nieopisana. Dziś od samego rana wybraliśmy się na tradycyjną coroczną naszą wycieczkę na Zielone Świątki do Trok; w zeszłym i pozazeszłym roku jeździliśmy do Trok na 2-3 dni, w tym roku tylko na dzionek od rana do wieczora. I tak samo, jak w zeszłym roku, do programu zielono-świątecznej wycieczki trockiej należało gotowanie rosołu z kury na jednej z dalekich wysep jeziora w Trokach. Ale kurę w tym roku przywieźliśmy ze sobą z Wilna. Zaraz po przyjeździe pojechaliśmy łódką na naszą ulubioną wyspę, zasłoniętą z frontu od [illegible] strony inną wyspą, cichą i piękną. Tuż śród zarośli nad brzegiem cichego przesmyku czy też cieśniny jeziora oddzielającej 2 wyspy rozpaliliśmy ognisko dla kuchni naszej; improwizowany piec z płaskich kamieni, ten sam, co w zeszłym roku, zastaliśmy nietknięty. Ugotowaliśmy naszą kurę w smacznym rosole z zieleninką, ryżem i świeżemi kartofelkami, delektując się tym posiłkiem własnej gospodarki. Następnie popijaliśmy herbatkę, potym posiedzieliśmy w ciszy na wysepce naszej, wreszcie [illegible] się wykąpałem w jeziorze i na wieczór wróciliśmy do Trok a stamtąd do Wilna.

Nie odwiedziłem w Trokach Mamusieńki mojej biednej, leżącej w ciężkim sklepie grobowym w zimnym kościele. Nie odwiedziłem, bo Maryńka, która była wczoraj w Trokach z dziećmi, zajrzawszy przez okienko do trumny, ujrzała całe ciało Mamusi, od głowy do stóp, pokryte grubą warstwą bujnej białej pleśni w rozkwicie, grubości na kilka palców. Mamusieńko moja, której serce [illegible] złota i której życie było ofiarą miłości dla nas, Mamusieńko serdeczna i dziś cicha, dusza Twoja uszlachetniona, pełna ideału i takiej subtelnej uczuciowości, jest w sercu moim obecna, bez względu na obecność fizyczną bliskość zwłok Twoich biednych.

Jeszcze o paru rzeczach z ostatnich kilku dni chcę tu wspomnieć. Są to rzeczy natury społecznej lub społeczno-literackiej. Z jednej rzeczy jestem niezadowolony. Upłanowałem sobie tak piękne wydawnictwo zbiorowe o stosunkach narodowościowych w kraju naszym. W myśli mojej miała to być praca zbiorowa — zbiór referatów i obszerniejszych artykułów o sprawie narodowej, pisanych przez przedstawicieli wszystkich głównych stronnictw i kierunków życia narodowości krajowych. Wydawnictwo to chciałem zorganizować pod egidą naszego związku demokracji krajowej i humanitaryzmu. Niestety grupa nasza nie zaakceptowała tego projektu; uznała natomiast za pożądane wydanie zbioru artykułów, traktujących sprawę i stosunki narodowościowe z punktu widzenia demokratycznego, ale zresztą projektu konkretnego nie ustaliła. Z jednej strony żałuję, że właśnie mój projekt nie został przyjęty; stanowiłby on bowiem, gdyby został wykonany, ciekawy materiał orjentacyjny. Trudno mi szkoda.

Przed kilku dniami byłem na zebraniu organizacyjnym nowego Towarzystwa rolników litewskich z terenem działania na gubernię Wileńską i wszystkie sąsiednie, nie wyłączając [illegible], to znaczy na całą Litwę. Towarzystwo to jest typu [illegible], jest to organizacja narodowo-litewska, pierwszą próbą centralizacji gospodarczo-społecznej rolników-litwinów. Rzecz bardzo ciekawa.

27 maja / 9 czerwca
rok 1914.
wtorek.

123. Trzeba już koniecznie skończyć ze sprawą ingresu, bo inaczej będę chyba musiał pisać o tym w mojej podróży zagranicznej i gdzieś w Budapeszcie lub Konstantynopolu zabawiać się dociekaniem czynników społecznych i kulturalnych polityki endeckiej w Kownie oraz istotnych tendencji litewskiego klerykalizmu nacjonalistycznego, co jest niezbyt zachęcające dla wywczasów pięknej podróży zagranicznej; pozostało mi zaś już tylko 3 dni do wyjazdu.
A więc jazda z Kosewiczem.

Mowa Kognowickiego prócz tych cech, które już omówiłem, miała jeszcze jeden moment, mianowicie moment skarg o krzywdy i niemal ucisk narodowy doznawany przez polaków od litwinów w gub. Kowieńskiej. Nie będę tu podnosił niestosowności skarg takich w mowie powitalnej, mającej służyć na cele pojednania i zespołu z litwinami we wspólnej katolickiej uroczystości ingresu. Dotknę natomiast samej istoty skarg takich. Że kiedyś w przyszłości ucisk narodowy polaków przez nacjonalizm litewski na terytorjum Litwy miejsce [illegible] — to rzecz pewna. W społeczeństwie litewskim niewątpliwie są elementy, które w odpowiednich warunkach nie cofnęłyby się przed takim uciskiem. Dziś wszakże jest to jeszcze stanowczo Zukunftmusik. Ale dajmy na to, że mowa tu nie o ucisku właściwym, jeno o pretensjach i o zaciętej walce większości litewskiej z polakami, a w szczególności o pewnych pretensjach niechęci do języka polskiego w kościołach litewskich tam, gdzie on się równocześnie do litewskiego używał. Otóż przedewszystkiem w bardzo wielu wypadkach na karb rugowania języka polskiego składa się dążenie litwinów do wznowienia stanowiska języka litewskiego; litwini w ostatnich latach oczyścili kościoły z języka litewskiego z naleciałości polskich [illegible] nacjonalistów polskich źle widziane, jako objaw niechęci do polskości, następnie, przywiązując większą, niż dawniej, wagę do wykonywania własnej mowy, rozszerzyli jej sferę [illegible] w kościele, uszczuplając przez to sferę języka polskiego; i tu jest, co nie było krzywdy dla polskości, bo nie zawsze stan poprzedni jest bezwzględnie sprawiedliwy; o ile się tylko usuwają przywileje, jako przeżytki przeszłości, potrawione w nowym układzie stosunków swej racji bytu, o tyle jeszcze krzywdy i ucisku w [illegible] widzieć nie można. [illegible] stosunków, jaką jest jeszcze taka, że choć obóz litewski jest bardziej z natury rzeczy zaczepny w walce narodowej i w szczególności [illegible] językowo-kościelnej, a to dlatego, że on musi zdobywać dążenia do zmiany status quo, to jednak obóz polski w większości wypadków w tych miejscowościach, gdzie się najostrzejsza walka toczy, jest jeszcze o wiele silniejszy od litewskiego, siłą inercji przeszłości, a w walce z pewnością niemniej od litewskiego bezwzględny i brutalny (zajścia zeszłoroczne w kościele wileńskim św. Jana, w Jeziorosach, cały szereg spraw w parafiach mieszanych podwileńskich, jak Janiszki, Rudziszki i t. d.). Jeżeli więc mówić o walce i o krzywdzie, to ponieważ walka ta najgorsza o mniej więcej na wschodnich kresach etnograficznej Litwy lub w miastach, gdzie obóz polski jest silniejszy, to z pewnością więcej krzywd się zdarza litwinom, niż polakom. Ale z tym wszystkim nie wykluczam, że poszczególne wypadki krzywdy językowo-kościelnej polaków ze strony litwinów mogą się przytrafić i przytrafiają (chociaż zazwyczaj w krzywdzie litwinów cierpi większa masa, polaków cierpi mała garstka ziemian, ewentualnie tej drobnej szlachty lub drobnych mieszczan). Czy jednak dla tych pojedynczych wypadków jest racja zgłaszania skarg i lamentów, jakoby się tej jest w tych sprawach grzechach winnym? Gdyby te skargi rozlegali nie endecy, to powiedziałbym, że tak, że jest racja, bo żadna krzywda nie może być usprawiedliwiona inną krzywdą. Ale z ust posłów endeków! O nie, panowie! Wszakże wy usprawiedliwiacie zajście zeszłoroczne w kościele św. Jana, gdzie litwini zostali brutalnie skrzywdzeni przez ciemną fanatyczną tłuszczę dewocką, i nietylko usprawiedliwiacie, ale uważaliście ten akt za akt patriotyzmu, za czyn godny i dodatni w walce z litwinami. Dlaczego krzyczycie i wołacie „o, zgroza!”, gdy gdzieś taki sam akt „patriotyzmu” stosują wasi godni towarzysze broni, np. nacjonaliści litewscy? Albo — albo. Albo stosujcie miarę równą do jednych i waszych krzywd, uważając krzywdę za krzywdę, albo... przestańcie być sobą, wyrzeknijcie się swojej endeckiej patriotyzmu polskiego i stańcie się ludźmi, a wtedy będzie wasze prawo i zasady wołać o sprawiedliwość, bo [illegible] cie tylko obłudnikami, a dla was jest tłum waszych poczciwych integrów — bez [illegible] [illegible]

28 maja
10 czerwca
rok 1914.
środa.

W kilku słowach zakończę już ten nieskończony
ingres Karewicza.
Na mowę Koguszewickiego biskup Karewicz dał odpo-
wiedź dosadną. Kapitalne elementy tej odpo-
wiedzi są następujące: że ziemianie-polacy drapu-
ją się w togę rzekomo tak pokrzywdzonych, podczas
gdy w istocie bynajmniej tak nie jest, jak się to w
ich frazesach wyraża, bo o serdecznej gorliwości
ich dla ruchu litewskiego przeczą fakty tak nie-
chęci, jak nawet przeciwdziałania temu rucho-
wi w poszczególnych wypadkach, nie rzadkich by-
najmniej (tu biskup raczył się powołać na bro-
szurę Józefa-Albina Herbaczewskiego, jako litwi-
na szczególnie sprzyjającego kulturze polskiej,
a jednak stwierdzającego winy ziemian-pola-
ków w tym względzie; jest to broszura pod tytu-
łem „Odrodzenie Litwy wobec Idei polskiej”);
że o gwałceniu językowo-kościelnych praw pol-
skich przez litwinów jest najmniej mówić wo-
bec jaskrawych faktów gwałcenia takichże praw
litwinów przez polaków (zajścia zeszłoroczne w
kościele św. Jana w Wilnie); że ziemianie po-
winni wreszcie zrozumieć, jak niestosowne jest
domaganie się praw opiekuńczych nad pupilem
(ludem litewskim), który już dorósł i pragnie
tworzyć samodzielnie własną kulturę, i t.
d.. Wszystkie te odpowiedzi ks. Karewicza same
w sobie są niezawodnie bardzo słuszne i odpo-
wiadają znakomicie endeckiej tendencji mowy
Koguszewickiego. Endecy sami dali atut do rąk
[illegible] klerykalizmowi litewskie-
(w osobie Karewicza)
mu, i nie tylko przeciw sobie samym, ale w ogóle
atut w wewnętrznym ruchu społeczeństwa
litewskiego. Dali oni klerykalizmowi sposobność
do wystąpienia w roli obrońcy ludu przed
zachłannością ziemiańską i polską i rzecznika
samodzielności demokracji ludowej.
Przez to przyczynili się jeno do wzmocnienia
pozycji tego klerykalizmu, sami nic nie zyskawszy
[illegible] agitacyjnych dla siebie korzyści śród zie-
miaństwa [illegible] interesów polskości.
Obłuda [illegible] nacjonalizmu endeków jest straszna. Obłuda
w innych głupota. Po Koguszewickiego obłudnika niemal.
Karewicz jeszcze nim zdobył pozorny [illegible] że nie bohater lu-
dowego. Piękni mi rzecznicy demokracji i samodzielności lu-
dowej — panowie księża litewscy! Oni, których całym dążeniem
jest zmonopolizowanie opieki nad ludem i stłumienie wszelkich zarodków
samodzielności! Ale w stosunku do mowy Koguszewickiego Karewicz miał rację.

125. Jestem w przededniu wyjazdu z Aninką w naszą wielką i w perspektywie bardzo piękną podróż zagraniczną.

29 maja
11 czerwca.
rok 1914.
czwartek.

Ale przed samym wyjazdem, jak to bywa zwykle, skupił się nagle ogrom nawet pracy, niezbędnej do wykonania. Zawodowe interesa adwokackie załatwiłem już wszystkie zawczasu, i przygotowałem się pod tym względem zupełnie, nawet nadspodziewanie dla mnie samego, do wyjazdu. Ale tu przyszła nagle, na gwałt pilna, praca publicystyczna. Chodzi mianowicie o N-r bieżący „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego", który musi być wydany koniecznie w czerwcu, to znaczy w czasie akurat mojej nieobecności. A składa się to ostatnio na tym, że do N-ru tego ma być dano kilka szczegółowych sprawozdań sekcyjnych z marcowego Zjazdu Eksportowego w Wilnie. Wydać N bez żadnego sprawozdania ze Zjazdu, mającego tak doniosłe w ekonomicznym życiu kraju znaczenie, — niepodobna. Dać zaś całkowite sprawozdanie z całości Zjazdu oraz ze wszystkich sekcji jednorazowo — też się okazało niewykonalne. Wobec tego postanowiliśmy dać sprawozdanie tymczasem z paru sekcji, a w N-rze jesiennym z pozostałych i z całości Zjazdu. Na ten więc N postanowiono dać sprawozdanie sekcji leśnej w opracowaniu moim i sekcji zbożowej w opracowaniu Zdzisława i Seweryna Ludkiewiczów. Uchwalone to zostało dość późno i ja się na to zgodziłem. Wreszcie wczoraj zabrałem się do tej pracy, a im więcej pracowałem, tym się praca pod piórem bardziej rozrastała. Dziś prawie cały dzień przesiedziałem nad pracą [illegible] i jeszcze jej nie skończyłem. Praca zajmuje mnie bardzo, tak że zbytnie intensywności trochę mnie wysiliła. I do tego jeszcze mam równolegle drugą, bardziej mechaniczną pracę, dla tego „Przeglądu H.-Prz." — przeróbkę stylistyczną i gramatyczną dalszego ciągu obszernego artykułu Gustawa Wołodkowicza: „Historja papier…

30 maja
12 czerwca
rok 1914.
~~śro~~ piątek.

Godz. 5 wyjechaliśmy na Warszawę.

Nastał dzień wyjazdu. Od samego rana, od godziny jakiejś 7-mej, siadłem przy biurku do pracy dla wykończenia mojego sprawozdania z sekcji leśnej Zjazdu Eksportowego dla „Przeglądu Handlowo-Przemysłowego". Pracę tę przed podróżą musiałem wykończyć bezwzględnie. A że dużo mi jeszcze zostawało, więc ~~pisałem~~ pracowałem w tempie pociągu kurjerskiego, jak wichrem pędzony. Na krótką tylko godzinkę musiałem się oderwać od pracy, by coś jeszcze na mieście załatwić. Nie miałem czasu ani porozmawiać ani pożegnać się dobrze z ~~[illegible]~~ Mazurką i bawiącą w Wilnie Kotunią Praszanowską. Na godz. 4 praca była wreszcie całkowicie skończona — tak sprawozdanie z sekcji leśnej, jak całkowite przeredagowanie artykułu Stanisława Wołodkowicza o historji papieru. O godz. 4 przyszedł redaktor „Przeglądu H.-Przem.", Stodziewicz, któremu rękopisy wręczyłem. Byłem już gotów do wyjazdu. Spakowałem rzeczy i po godz. 5 byłem już na Monastyrskiej u Aninki. Zaraz też pojechaliśmy na dworzec kolejowy.

Jedziemy więc przedewszystkiem przez Galicję i Węgry na Bałkany i do Konstantynopola z zamiarem dokonania stamtąd podróży po Adrjatyku i zwiedzenia ewentualnie Grecji, Dalmacji, Wiednia, Pragi, Drezna i może Danji. Piękna to perspektywa podróży, śliczny dobór wrażeń i spostrzeżeń. Od 2 lat marzymy z Aninką przez zimę o podróży czerwcowej ~~[illegible]~~ na daleką północ, do Laponji i na Ocean Lodowaty, i zawsze coś staje temu na przeszkodzie i zmienia kierunek projektów naszych. Tegoroczna podróż zapowiada nam jednak piękniejsze ewentualnie perspektywy, niż projekty lapońskie. Jeden był tylko moment, kiedy żałowałem zaniechania podróży na północ. Oto właśnie przed paru tygodniami wybrał się do Archangielska i stamtąd na Ocean ~~[illegible]~~ Lodowaty Antoni Żmujdzinowicz z Tadeuszem Iwanowskim. W kilka dni po wyjeździe ich ~~[illegible]~~ przeczytałem w „Lietuvos Žinios" o przygodzie, która ich spotkała w lasach archangielskich i cudem tylko nie skończyła się katastrofą: spotkali olbrzymiego niedźwiedzia, który zaczął się z groźnym pomruczeniem zbliżać do nich; broni odpowiedniego kalibru do zabicia zwierza nie mieli, ale Iwanowskiemu strzelaniem w powietrze udało się odstraszyć mieszkańca puszczy. Czytając o tym, zazdrościłem im tej przygody, pełnej dzikiego uroku, w dalekiej puszczy północy śród białych fantastycznych nocy majowych dzięki kontrastowi [illegible], pośród groźnej puszczy, ~~[illegible]~~ w majestatycznym gniewie mocarza wyrażanie [illegible] dalekiej kultury.

127.) Odtąd na czas trwania podróży będę pisał w dzienniku datę nowego stylu na czele, przed datą starego stylu.

13 czerwca
31 maja.
rok 1914.
sobota

Rano przyjechaliśmy z Aninką do Warszawy. Zajechaliśmy wprost na dworzec Wiedeński i złożyliśmy rzeczy na przechowanie. Sami zaś ruszyliśmy na miasto i zjedliśmy ciastka i kawy w jakiejś kawiarni, poszliśmy załatwić 2 kapitalne rzeczy — ułożenie i kupienie biletów Rundreise i wizę paszportów w konsulacie austrjackim. Rundreise ułożyliśmy w biurze podróżniczym Jeziorańskiego. Program kierunku przedewszystkiem więc kierunek na Konstantynopol przez Kraków, Zakopane, Nowy-Targ, Budapeszt, Belgrad, Sofję, Filipopol, Adrjanopol, Konstantynopol. Z Konstantynopola statkiem parowym Austrjackiego Lloydu klasą II dokoła Grecji i [illegible] przez Korfu; z Korfu zaś 2 drogi: albo kierunek prosty ze wstąpieniem do portu Brindisi we Włoszech i stamtąd przez Adrjatyk bezpośrednio do Triestu, albo przesiąść się na inny parowiec tejże firmy i drogą wzdłuż wybrzeży albańsko-dalmackich ze wstępowaniem do wszystkich lokalnych portów po drodze, a więc Walona, Durazzo, Ragusa i t. d. aż do Tryestu. Ten drugi kierunek bardziej mię nęcił tak ze względu na malowniczość tych wybrzeży, jak ze względu na szczególne zainteresowanie Albanji; musiałem, choć z wielkim żalem, zdecydować się zaniechać kierunku albańsko-dalmackiego, który wypadł drożej; potym jednak zrównano w biurze ceny obu kierunków i dano bilet jeden z Korfu do Tryestu na oba kierunki do wyboru; różnica jest tylko ta, że przy jeździe prostej przez Brindisi utrzymanie na statku darmowe, przy jeździe zaś wzdłuż wybrzeży albańsko-dalmackich utrzymanie jest płatne osobno à la carte. Decydujemy się z pewnością na kierunek albańsko-dalmacki; w portach po drodze parowiec będzie bawił po kilka do kilkunastu godzin, i w tej liczbie w Durazzo zabawi tylko; choć to czas krótki, ale bądź cobądź wystarczy to na pewien rzut oka. Durazzo, stolica nowego państwa Albanji, kreatury efemerycznej, tymczasem szczególnie pono tętni; wrzenie ciągłych spisków, ciągłego fermentu, [illegible] powstanie, walki mahometan z katolikami, egzotyczny monarcha książę Wied, komisja międzynarodowa, sensacja ciągła, [illegible] nienaturalności, intrygi sąsiadów, [illegible] w polityce mocarstw, jaskrawe tło wschodnie ludu albańskiego — to wszystko rzeczy widzenia z bliska godne. Z Tryestu ustaliliśmy dalej kierunek podróży taki: do Wenecji statkiem, stamtąd przez Medjolan do Zurychu, z Zurychu przez Tyrol (Innsbruk) i Salcburg do Wiednia, dalej do Pragi czeskiej, dalej koleją i statkiem po Elbie do Drezna, wreszcie z Drezna przez Śląsk - Wrocław na Katowice do granicy rosyjskiej. Koszt całej podróży wynosi na 2 osoby rb. 297.50 (koleją klasą III, statkiem II). Przedłużenie podróży z Drezna na Kopenhagę nie zdecydowałem się, tak ze względu na koszt, jak na czas. Z Konstantynopola będziemy mogli wyjechać statkiem dopiero w sobotę za 2 tygodnie (bo statki te chodzą tylko raz na tydzień; mamy więc teraz do Konstantynopola [illegible]). A podróż z Konstantynopola do Tryestu potrwa dni 8. Ze względu na taki długi termin pierwszej części podróży i ewentualne koszty jej postanowiłem zaraz napisać do Stasiewicza, któremu na wyjezdnym zostawiłem czek mój do Banku, aby mi przysłał rb. 200 do Konstantynopola. Zaraz też doń napisałem. Wizowanie paszportów w konsulacie zajęło chwilkę tylko. Do Krakowa wyjechać postanowiliśmy dopiero w nocy, aby noc spędzić w wagonie i nazajutrz wieczór dotrzeć do Zakopanego. Dzień więc cały zabawiliśmy w Warszawie. Warszawa, dobrze nam już znana, wobec perspektywy podróży nie interesowała nas tym razem. Cała dusza nasza [illegible] — w podróż naszą. Usiłowaliśmy [illegible] i tam większą część dnia spędziliśmy. [illegible] dla Warszawy, zjednywała nas [illegible] dla siebie. [illegible] Warszawy [illegible] wyrazista, że [illegible] nie [illegible], że się kultury europejskiej [illegible].

* Dla mnie Warszawa, prócz uroku Europy, ma też urok Polski. To jest Polska piękna i żywa, Polska, której Rosja nigdy nie zasymilowała i nie podbiła.

O godz. 11 z minutami wyjechaliśmy.

14 (1) czerwca
rok 1914.
niedziela.

Noc mieliśmy dla podróży bardzo niewygodną. Przy wyjeździe z Warszawy wagon nasz był wypełniony po brzegi. Dopiero znacznie później, już nad ranem, konduktor za trzyrublowe dał nam przedziałek osobny, w którym dojechaliśmy do Granicy. Przejazd przez granicę nie stanowił dla Aninki sensacji, bo już w roku zeszłym, spędzając lato w Krasieninie, była wraz z całą szkołą krasienińską w Galicji i w Krakowie. Bez zmiany pociągu dojechaliśmy koło godz. 9 do Krakowa. W Krakowie zabawiliśmy do godz. 3½ po południu. Zjedliśmy śniadanie w kawiarni Drobnera na plantach i pochodziliśmy trochę po mieście dla odświeżenia wrażeń dobrze mi znanego Krakowa. Od roku 1907, odkąd stąd wyjechałem, Kraków nie zmienił się, przynajmniej z pozorów. Oto jestem przy ulicy Szewskiej, patrzę na okna 3 piętra w domu № 21, gdzie mieszkali z Elwirą; naprzeciwko kamienica czerwona z ciemnej cegły, w której oknach przesiadywały 2 piękne dziewczynki, zatrudnione w jakimś biurze, z którymi uprawiałem flirt powietrzny przez ulicę; na rogu plantów znajoma piekarenka, w której kupowaliśmy z Elwirą chleb. A dalej, od wspomnień osobistych do samego miasta. Chcemy wyjść z Aninką na rynek, ale przeciąga tędy właśnie tłumna procesja Bożego Ciała; cofamy się więc w uliczki i ulicą Jagiellońską wychodzimy na ul. św. Anny. Mamy tu stary właściwy Kraków, ten umurowany od czasów Kazimierowskich, uświetniony architekturą Zygmuntów, stolica stara Jagiellonów, siedziba mieszczańskiego patrycjatu polski. Gdy się tu mieszka w Krakowie, oko się oswaja z jego starożytnością i pięknem, majestat miasta powszednieje; dopiero oko przyjezdne, po dłuższej nieobecności, uchwyta w całej bezpośredniej sile wspaniały urok Krakowa. Widzi się w nim kolebkę tej formacji kultury, która będąc zachodnio-europejską, rodzoną córką Europy, jest jednocześnie żywą i indywidualną w sobie, a która sięga stąd aż po dalekie nasze litewskie, w Wilnie zakładając wypiastowane tu kształty i cechy. W tych murach krakowskich, nie samego tylko Wawelu, ale całego miasta w jego starych konturach, w granicach plantów, wcielona czy też zaklęta wielka twórczość Narodu, wielka siła kultury, która od Chrobrego wyrosła do szczytów Humanizmu Zygmuntowskiego. Wstąpiliśmy z Aninką na klasyczny dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej, — te cudo kształtów kamiennych, które, będąc już tak znane z widzenia i z reprodukcji, wydaje się za każdym razem coraz piękniejsze; wrażenie, które ono sprawia, równa się zapałowi. Stamtąd wstąpiliśmy do Collegium Novum. Potem zostawiłem Aninkę na plantach, sam zaś pospieszyłem na ul. Wygodę w dzielnicy Smoleńskiej odszukać i odwiedzić przyjaciela mego Józefa-Albina Herbaczewskiego. Zastałem w mieszkaniu jego i gorąco się z nim uściskałem. Od lat 7 nie widzieliśmy się, chociaż nieraz korespondowaliśmy ze sobą. Jest taki samo biedny, jak był; jest to bowiem jego system klasztorny, że wzorem proroków, życie spędza swoje samotnicze, dalekie od kompromisów i utylitaryzmu, nie umiejący się naginać i nagiąć, zawsze w ustroju głodnym, z sercem jeno żywym i pełnym ognia, z miłością obbrzydliwa w wątłym ciele; włos zwichrzony na główce chudej i misternie [illegible], bez ciała niemal, z oczami wielkiemi i uśmiechem, pełnym słodyczy litewskiej przy temperamencie żywym i pewnej nawet gwałtowności w nieprzejednanych sądach o ludziach i rzeczach. Żony jego, która za moich czasów jeszcze nie była, chociaż już mu towarzyszyła stale, będąc czymś w rodzaju medium jego, nie zmieniła się prawie wcale; wygląda jak dziewczynka, a chociaż w stronę jest znak pewnego wyblednięcia, jednak wyraz pozostał ten sam drażniący, wabiący. Zabawiłem u Herbaczewskiego nie dłużej nad minut 20; przygotowuje on teraz odpowiedź biskupowi Karewiczowi na jego pow... wołanie się na broszurkę Herbaczewskiego w odpowiedzi na mowę [illegible]. Herbaczewski tym się różni od większości litwinów, że, nie będąc politykiem, ceni gorąco kulturę polską i udział jej elementów w narodowości litewskiej oraz uznaje szczególne znaczenie pierwiastka szlacheckiego, którego pozbycie się uważałby za bardzo ujemne dla przyszłej narodowej kultury litewskiej; oparcie tej kultury li tylko na ludzie z jego przewagą a nie w połączeniu z pierwiastkiem szlacheckim, sądzi, że za zbytnie ubożenie rozwoju. Z różnicy tych wywnioskuje wskazanie zwojej odrębnej i samotniczej ideologii narodowej, jest prorokiem zgody i stopienia się pierwiastków szlacheckiego i ludowego w rozwoju narodowym litewskim; jest sui generis natchnionym Wernyhorą litewskim.

Byliśmy jeszcze z Aninką na Wawelu i na Rynku Krakowskim. Obiad zjedliśmy u Hawełki, który, choć przeniesiony do nowego lokalu, nic nie stracił ze swej charakterystycznej tajemnicy. Ten sam typ smakoszów, klub filistrów, ten sam dobroduszny gwar wśród panów radców i mieszczuchów krakowskich; ten sam ocio... szelest mieszczański, śmigający z groszem kokieteryjni oficerowie austriaccy, rozmowa, grzeczna a powolna obsługa — ten sam sam poczciwy Hawełka, niestrudzony w wyszukiwaniu smacznych przekąsek i trunków.

Ogóż. 5½ wyjechaliśmy do Zakopanego. Za Krakowem widoki coraz piękniejsze; wzgórza coraz wyższe, pokryte ciemnym lasem; dzień przeważnie pochmurny, deszcz padał, góry stąd zakryte mgłą, nabierają barwy szarości czarniawej. Zapatrzeni przez okno, podniecenie wzrastało oczekiwaniem Tatr, które z Aninką widzimy po raz pierwszy. Oto podgórze tatrzańskie, oto przez Podhale. Pociąg pnie się coraz wyżej. Ktoś stał... sądząc zmrok zapada się i już stam uważny pierwsi górale w typowych strojach białych... kształty... w kapeluszach czarnych... a z czarną [illegible]... Na stacji Chabówka siedzi... wesoła partja studentów, który... kilka stacji dalej wysiadają. A tu, dalej, po Nowy Targ, [illegible] pagórki... [illegible]

[illegible]

129) Zamieszkaliśmy w Zakopanym w cichym i niedrogim a bardzo porządnym hoteliku „Sierlach", od niedawna dopiero otwartym. Hotelik ten jest przy central- 15 (2) czerwca

nej ulicy Krupówkach; tuż za nim przepływa ruchliwy centralny potok Zakopanego — „Zakopianka"; jak wszystkie potoki górskie, Zakopianka pędzi, raczej ska- rok 1914.

cze w gwałtownym pędzie po kamieniach, napełniając powietrze nieustannym

gwarnym szumem; w tym szumie potoku jest coś z szumu morza, jeno tro- poniedziałek.

chę jednolitszy, bez miarowego rytmu fal morskich; Zakopianka tu się nieco rozdwaja, by

się zaraz znów połączyć; na ustronnej w ten sposób wysepce wśród bujnej łąki stoi ta

weranda frontem do Tatr, dając widok prześliczny; ten sam widok Tatr mamy z okien

naszego pokoju. Pokój jest o 2 oknach, obszerny, czysty, umeblowanie drewniane, wygląd

jasnej izdebki we dworku wiejskim; płacę za ~~[illegible]~~ dobę po 4 korony, cena bardzo niska na

Zakopane.

W Zakopanym jestem poraz drugi w życiu. Pierwszy raz zaledwie zabawiłem w nim godzi-

nę, najwyżej dwie. Było to w r. 1907, gdym bawił w Krakowie, uchylając się od sądu w

mojej sprawie za artykuł Borlickiego w „Gazecie Wileńskiej". Wtedy ~~[illegible]~~ lato spędzał

z żoną w Zakopanym Bronisław Krzyżanowski z Wilna. Papa przysyłał mi pienią-

dze nie opłat, lecz zawsze na imię kogoś z moich ~~[illegible]~~ znajomych, tym razem na

imię Krzyżanowskiego do Zakopanego; papa się bał ~~[illegible]~~ wobec władz istotnego

miejsca mego pobytu. Po otrzymaniu od Krzyżanowskiego wiadomości, że przyszły pieniądze

dla mnie, pospieszyłem po nie do Zakopanego. Za ostatnie pieniądze kupiłem bilet i przyje-

chałem pospiesznym rannym, żywiąc słodką nadzieję, że zaraz dopadnę pieniędzy i że przy tej oka-

zji poznam Zakopane i góry. Niestety — dowiedziałem się w Zakopanym, że Krzyżanowski

w wigilię wyjechał. Kieszeń moja była pusta; miałem tylko bilet powrotny do Krakowa.

To też natychmiast pierwszym pociągiem musiałem wracać, żeby choć przenocować w

Krakowie. Krzyżanowskiego dogoniłem. Taki był mój pierwszy i jedyny pobyt w Zakopanym.

Pamiętam, jakie jednak wrażenie zrobiło na mnie Zakopane w tej wizycie jedno-

dniowej, zwłaszcza widok gór i dalekich szczytów oraz powietrze samo; było to w rześkim

poranku w lipcu czy sierpniu. Oddychało się tak lekko, że doprawdy przyjemnie czułem

lekkość atmosfery górskiej i orzeźwienie ~~[illegible]~~ powietrza przy oddechu do całych płuc,

jakby się one wyostrzyły i piły chciwie niezgłębioną masę powietrza.

Tym razem Zakopane takiego wrażenia na mnie nie sprawiło. W powietrzu wilgoć od cią-

głych deszczów, dokoła z dolin podnoszą się opary, które pełzają po zboczach wzgórz, sprawiając

błędne koło powrotnych deszczów, bo się zawieszają w górze w ciężkie chmury,

zamiast tego przedziwnie lekkiego i suchego aż do ostrości powietrza, spra-

wie albo ~~[illegible]~~ zimno-wilgotne albo we dnie w słońcu parne; tylko jest przewa-

żnie i dziś rankiem było one czyste. Ciężkie chmury zasłaniają Tatry, których dziś nie

widać wcale; nawet najbliższy Giewont niewidoczny; tylko wzgórza podgórskie są wi-

doczne, choć i one mają swe korony świerkowe w mgiełce.

Rano wybraliśmy się do Morskiego Oka. Być w Zakopanym i nie być w Tatrach, nie wi-

dzieć przynajmniej kilka pięknie jezior i dostępnych szczytów, — to zmarnować.

pomysł. Otóż chciałem zobaczyć przynajmniej Morskie Oko i Dolinę Kościeliską, które

mi szczególnie ~~[illegible]~~ były znane ze słyszenia i do których dostęp jest łatwy. Już wczo-

raj mnie poinformowali portier naszego hotelu, że dziś akurat się wybiera z hotelu tego wycieczka

do Morskiego Oka, do której możemy się przyłączyć. Ja wszakże wolałem się wybrać we własnym

zakresie, bez społeczeństwa wycieczkowego. Choć to jest ~~[illegible]~~ drożej, ale swobodniej. Jeszcze

jesienią. Rano pogoda była słoneczna; nie byłem zdecydowany, dokąd się wybrać, czy

do Morskiego Oka, czy pieszo na Giewont lub do Doliny Kościeliskiej, i o wiele przy-

tyś i postanowiłem skorzystać z pogody, aby się wybrać do Morskiego Oka, jako miejscowości

z tych trzech najdalszej. Postanowiliśmy więc sprowadzić fiakra. Przywiózł nas

bryczką wygodną, z lekką dla konia furmanką; furman w góralskim stroju, i dorożkarz tu na

jemnego jazdy i już sam charakterystyczny w góralu, co bardzo podnosi

go w oczach świata na oko; przystępny każdy góral, rzeźba góry i tak to zbrojny góral zakopiański

lokalny o wszystkim ~~[illegible]~~ poinformować zdoła. O godzinie więc 11 wyjechaliśmy.

Zakopanego. Szczytów nie było widać, a nawet wzgórza obszerne były zamglone,

Wygodną drogą i w wygodnym powozie, dobrym koniem przejechaliśmy z

woli. Droga początkowo nie prowadzi pod górę; śliczna doliny przedstawia się jeden

trawy i wielkie rozległe wzgórza Podhala stanowią widok z przestrzeniami, kryjące

dolinach wśród zieleni rysują się grupy charakterystycznych ostro wzniesionych,

chat góralskich — przeważnie stylu zakopiańskiego, tam sam styl w prześlicznych

obciętych z białymi wstęgami ornamentów góralskich, w najwyższych

i smukłe słupki, w naszym wyobrażeniu odzież ta góralska, jego przystrojone w swych

wdzięku i t. d.), nawet w samej figurze i kształcie górala; wiele z nich

widać zwróconą po takich szałasach pasterskich; zboża i wierzchołki, zamiast chat

porosłe olbrzymim lasem świerkowo-jodłowym; drzewa wysokie, wspaniałe w postaci

wie, wewnątrz lasu czarne, a zewnątrz brunatne korony lesistych zboczy dalszych wzgórz

na na tle zielonym łąk i białawo-brunatnym. Zbiór dalszych wzgórz — się

góral, by ulżyć koniowi, zeskakuje zręcznie z kozła i kroczy miarowo przy powo-

zie, wykrzykując w takt krótkim ticzem, i podsadza lub kieruje konia głosem, nie

kując: „wio!" (dalej), „wiśta-a" (na lewo), „hej" (na prawo); zmęczony koń słucha

go i stąpa raźnie pod górę. Po ujechaniu kilkunastu kilometrów koń staje. Pie-

niądz znów [illegible]; gór wcale nie widać jeszcze; szczyty kryje mgła, podobny i zbo-

cze — za bliższymi wzgórzami i lasem. Słońca już niema, chmurzy się, nawet kropi

deszcz. Wkrótce znów zaczyna się zniżać widok i wyjeżdżamy z lasów i mamy przed

roskoszny; w tym na którymś z zawrotów wynurzają się nagle przed nami góry — Tatry,

szczyty. Olbrzymie były, stoków niebotycznych, poszarpane i w górę wznoszące, w do-

zboczach lasy, które się wcinały w ich żlebami, i wałem o szczytów, w głębokich roz-

linach ~~[illegible]~~ w nich tkwi na płaszczyznach półnagich stoków białych pasm i płaty śniegu.

Dokończę jutro.

16 (3) czerwca. rok 1914. wtorek.

Dokończę opisu wczorajszej jazdy do Morskiego Oka.

Widok właściwych gór — Tatr, który się nagle odsłonił przed nami, oczarował nas tak, że wrażenie spotęgowało się natychmiast do stopnia zapału. [illegible] W zachwycie wjechaliśmy w wąwóz rzeki Białki. Mowa nasza z ciągłej przekształciła się w urywaną; mówiliśmy wykrzyknikami. Widok nie ustawał; zjawisko Tatr ciągle się zmieniało odpowiednio do zawrotów drogi; ich bezwzględne piękno konturów łączyło się z imponującą ekspresją siły i prawdziwej dzikiej grozy. Góry te zdały się być wcieleniem tego pierwotnego żywiołu, który się podzielił organizacji chaosu i zaśrodkował w sobie całą potencję życia, stanowiąc źródło bezwzględne wszelkiego dalszego rozwoju. Człowiek, jak cały świat organiczny, zróżnicowany i konkretny życia, zdaje się wobec tych gór być dopiero zjawiskiem wtórnym, dalszym. Wkrótce dojechaliśmy do wodospadów; gdzie w przedziale tu komisji wybrzeżnej, aby raz już to [illegible] nakazują utarty szablon, zrobiliśmy po ścieżce koło wodospadu, podziwiając go z rozmaitych [illegible] na mostkach i ubierał stanowiska. Tymczasem lunął deszcz, który przeczekaliśmy w stojącym tu schronisku. Dalej droga szła coraz wyżej; przed oczyma naszymi przesuwały się góry i szczyty w rozmaitych układach widoków; płaty śniegów ukazywały się nawet [illegible] wysoko, bo i my sami byli coraz wyżej; drzewa świerkowe stawały się coraz rzadsze, uboższe; skarłowaciałe, pokorne, ustępowały miejsca pełzającym kosodrzewinom, tworzącym zielone gęste płaty na skalistych zboczach; gdzieniegdzie pod nami ukazywał się zwarty las wierchów i limbą. Myślało się. Ukazały się domki schroniska i restauracji przy Morskim Oku. Byliśmy u kresu. Koral stanął. Wstąpiliśmy na krawędź grzbietu, otaczającego brzeg Morskiego Oka. Jeziorko jest z 3 stron otoczone ścianami skalistych olbrzymów, z 4-tej zaś, od strony doliny, zamknięte grzbietem; przez grzbiet ten wypływa z Morskiego Oka potok, pędzący w impecie ku dolinom. Nie będę się nawet silić na opis piękna Morskiego Oka. Mimo że czytałem i słyszałem o nim i znałem je z ilustracji, jednak widok jego w naturze był dla mnie nowością zupełną. W ramach tych olbrzymich gór, piętrzących się nad nim trzema olbrzymiemi w pionowym kierunku płaszczyznami skał, jeziorko przeczystej głębokiej wody seledynowego koloru, jest zjawiskiem nadzwyczajnym. Woda w niem jak kryształ bez skazy, ściany zaś ze skalistych gór spadają doń strome potoków, których szum napełnia powietrze. Dokoła wilgoć i chłód; brzegi [illegible] bez ałowszystkie płaty śniegu, zwłaszcza w łożach tej góry z gór Rysów. W widoku tym jest tchnienie jakichś prawieków pierwotnej potęgi żywiołów. Naprzeciwko, nieco na lewo, ukazuje się nieco wyżej brzegi [illegible] skały, dominującej o parę set metrów nad brzegiem Morskiego Oka; tam jest Czarny Staw, do którego prowadzi ścieżka. Puściliśmy się na tę ścieżkę, okrążając Morskie Oko, które z pozoru jest niewielkie, równie i wydawało się w miarę okrążania go; zdawało się nam, że [illegible] wstąpię nie na górę do Czarnego Stawu jest niewielkie, pozory jednak są w górach zawsze zwodnicze. Ścieżka, im wyżej się szło, tym stawała się dłuższa i dalsza; Anna nadążała w drodze, opuszczając zupełnie, ja niedługo dalej, ostatkiem sił, [illegible] i skały potem; wreszcie stanąłem u kresu; u ostatniej ściany Czarny Staw, ze sobą głębokie Morskie Oko, a wyżej dokoła te same olbrzymie, płaty śniegu. Tylko chwila, gdym, pnąc się po ścieżce do Czarnego Stawu, z nienawiścią patrzał na te góry, tak bezwzględnie dominujące nad ludźmi, zdawało mi się, że wielkość w nich jest jakiś potworny zły wróg i że gdyby mi kazano iść na szczyt, padłbym i bym zabił niemylnie, wierząc, że ofiarą krwi niewinnej za męki, które one sprawiają. Na Czarnym Stawie jest jeszcze całkowicie wiosna; dokoła masy śniegowe, a samym stawie kry, które jeszcze pływają w części w łożu, utrzymując się przez góry, całkowicie pod lodem. Z wyżyn tych [illegible] Anna a za nią cała grupa [illegible] towarzystwo z naszego hotelu w Zakopanem. Z towarzystwem tym, złożonym z mężczyzn i kobiet bardzo uprzejmych i miłych, zapoznaliśmy się i zeszliśmy razem; w czasie schodzenia złapał nas deszcz, a [illegible] przybiegła po nas przez Morskie Oko do łodzi motorowa, która nas zabrała i odwiozła do restauracji i do koni naszych. Stamtąd też pojechaliśmy z powrotem do Zakopanego.

Dziś, ponieważ dzień był znowu pochmurny i mglisty, wątpiliśmy, czy się zdobędziemy na jakąś wycieczkę. Do Giewontu po mokrej drodze i złej pogodzie nie odważyliśmy się iść. W Dolinę Kościeliską — jak łatwo, ale nam było trochę pieniędzy. Przeciwnie jednak, gdy się wypogodziło, zachciało mi się wykonać ten drugi projekt. Przy dniach Zakopiańskich. Przy tym tu jest przedziwnego piękna, żal [illegible] marnować ostatni jedyny. Po wycieczce jednej zajmującej tak daleko, jak na mokre drogi, jak wczoraj, siły, nie było w myśli. Najęliśmy więc fiakra-górala za koronę do doliny Kościeliskiej. Droga szła wzgórzami Podhalańskich i z widokiem gdzieniegdzie Tatr — pięknym. Tak piękne, że gdzieniegdzie starczyłoby nam za całą wycieczkę. Dojeżdżamy tak zwanej właściwej doliny „Kościeliskiej", reszty doliny Czarnego Dunajca. [illegible] tam. Wąską smugą [illegible] skał, [illegible] i [illegible], obok [illegible] kamieni potoku [illegible] [illegible]

[illegible]

134

17 (4) czerwca. rok 1914. Środa.

Rano o godz. 6 wyjechaliśmy z Zakopanego drogą przez Nowy-Targ i Suchą Horę na Węgry. Z Zakopanego do Nowego Targu w pociągu naszym jechała cała ogromna partja młodych górali do poboru wojskowego. Mogliśmy więc się przyjrzeć temperamentowi i charakterowi górali, bo człowiek podchmielony jest zawsze chętniejszy i łatwiejszy do poznania, a [illegible] jest zawsze chęć [illegible] wypijają alkoholu nad miarę. Młodzi górale mają, jak [illegible] na całym świecie, „le vin gai"; do kłótni i bójki nie są skłonni, [illegible] jak powiadają Francuzi; wre i wesoło; pociąg musiał kilkakrotnie stawać, bo górale przez okno i [illegible] wagonowy na dach wagonu, skąd do [illegible] wdrapywali się; [illegible] ich zsadzić; ze wszystkich okien wychylały się głowy i ręce, wiwatując kapeluszikami i głosem wszystkich, kto się po drodze trafiał; śpiewali wytrwale, przypominające pieśni białoruskie, co dla mnie było niespodzianką; co wskazuje, że pieśń góralska ma więcej ognia i jaskrawości; w pieśni ludowej przeważają pierwotne motywy [illegible] natury fizycznej kraju. Z Nowego Targu do Suchej Hory [illegible] tylko [illegible]; potem już [illegible] nie było tylko my, pociąg lokalny [illegible] kilkunastu dziewcząt, [illegible] z wyglądu ubogi. W Suchej Horze granica węgierska. Kraj podkarpacki, jakiś wyjątkowo [illegible] sześć żandarmów węgierskich, który odtąd już towarzyszą pociągowi aż do [illegible] po wagonach i wszędzie [illegible] dla śledzenia i przeszkadzania ucieczki [illegible] z Ameryki. Całe [illegible] sprawie [illegible] polityki, które się potęgują jeszcze świadomością ucisku narodowego miejscowych Słowaków i [illegible] w rozpaczy, a widocznie takiej [illegible] do wyższych władców węgierskich. W wagonie, przez kilku [illegible] i jakimś zdumieniem węgierskim, wyłącznie sami Słowacy, [illegible] rozmowie z łatwością. Kraj, przez który jechaliśmy, po polsku mówiący, jedna z dzielnic karpackiej Słowacji. [illegible] biegnie [illegible] — to Orawa, [illegible] poprzez Karpaty. Słowacka ludność Orawy jest [illegible], śród gór, przez polskiej [illegible]. W społeczeństwie polskim wzmagają się [illegible] i Spisza za kresy polskie i skierowanie tam akcji narodowej [illegible] i zwłaszcza w Zakopanem staje się nawet [illegible]. Przedtem w [illegible] biegnie kolej, w której [illegible] Tatr. [illegible] Góry Karpackie, przez [illegible] który się okazuje maszynista kolejowy, [illegible] w Polsce, w Rosji i Ukrainie — „Węgier" — postać [illegible] w naszych stronach [illegible] jako kramnik — „Węgier" — postać [illegible] lat [illegible] ze szpitala do teraz, że zwiększenie się komunikacji kolejowej i postępem stosunków handlowych, „Węgier", [illegible] i [illegible] w organizacji [illegible] staje się coraz w naszych [illegible], bo coraz mniej [illegible] własnym [illegible] ale należy do przeżytków. Z moich lat dziecinnych pamiętam jeszcze i teraz „Węgrów"; co roku po kilku przyjeżdżało do [illegible] z towarami — to była sensacja; [illegible] cały dwór lub wioska się zbiegały; „Węgier" przynosi towar, rozkładany przez „Węgra"; był to dostawca towaru wszelkiego, bo „Węgier" nie był Węgrem, lecz [illegible] wędrowny kramnik; „Węgrami" byli zawsze Słowacy. [illegible] u Słowaków są tradycje wspomnień tych wędrówek handlowych po Polsce, Litwie, Ukrainie i Rosji zachodniej i południowej [illegible] aż do [illegible]. U Słowaków tych, z [illegible] (nie inteligentów), żywe jest dotąd [illegible] dla Polski i Polaków, właściwie dla Słowian, bo i Rosja, jak [illegible] jest u nich popularna; sąsiedztwo i wolniejsza Galicja [illegible] narodowego [illegible] Słowak czuje się swobodny w środowisku pobratymczym [illegible] żywe tradycje wędrówek „Węgrów", wreszcie [illegible] Słowacji [illegible] Węgrów, utrzymują w sercach Słowaków uczucie sympatji do polaków i w ogóle Słowian. Nienawiść do Węgrów jest [illegible] i [illegible] zacięta i uciska, które znać przyrzeczenie i [illegible] wielką wiarę w [illegible] Jest jakiś strach i głucha rozpacz, [illegible] tej nienawiści, — uczucia [illegible] Ucisk węgierski Słowacji ma w sobie cechy barbarzyństwa, które upodabniają sytuację i ucisk w tym kraju do sytuacji w Prusach i zaborze [illegible] Od [illegible] tu wszystko powierzchownie węgierskie, w istocie li tylko słowackie. [illegible] Słowacy dowiedziałem się, że [illegible] słowackiego ruchu narodowego, stolicą [illegible] ks. Marcin-Turczański [illegible] zatrzymał [illegible] słowackie [illegible] z inteligentami słowackimi [illegible] i kategorycznie [illegible] Kossutha, mówiąc, że tu się urodził z [illegible] słowackiej [illegible] jak [illegible] Kossutha [illegible] Węgier — Kossuth — [illegible]

18 (5) czerwca.
rok 1914.
czwartek.

Opiszę jeszcze nasz pobyt wczorajszy w Turczańskim św. Marcinie. Czy miasto to jest stolicą właściwą Słowacji — dokładnie nie wiem. Jak mię informował kustosz muzeum słowackiego w św. Marcinie, większym jest inne miasto słowackie — św. Mikołaj. W każdym razie św. Marcin Turczański jest jednym z narodowych ośrodków Słowacji. To też, gdym się dowiedział, że będziemy przez to miasto [illegible] przejeżdżać, postanowiłem w nim się zatrzymać. Było to tym łatwiejsze, że w każdym razie mieliśmy do spędzenia noc w wagonie i, zatrzymując się w św. Marcinie od pociągu do pociągu, przyjeżdżaliśmy do Budapesztu nazajutrz zamiast o 5-ej rano — o godzinie 10½ przed południem. Tak też zrobiliśmy. Nęciła mię nadzieja zapoznania się z inteligientami-Słowakami, czynnymi uczestnikami ruchu narodowego. Od dwóch Słowaków, z którymi pomówiłem w wagonie, dowiedziałem się, że w Turczańskim św. Marcinie jest „Dom" ludowy czy narodowy słowacki, muzeum i księgarnia słowackie oraz [illegible] redakcja pism słowackich, których adresu nie pamiętam, aczkolwiek mieli go do listu, ale byli jeszcze o stopień wyżej od [illegible]; byli to „bywalcy", którzy wędrowali po świecie, dużo widzieli i obserwowali, to też poziom ich umysłowości był wyższy od zwykłych synów ziemi — rolników. W każdym razie jednak nie stali na poziomie inteligiencji i nie orientowali się w całokształcie oraz poszczególnych momentach akcji narodowej. Tym bardziej chciałem się zapoznać z inteligientami. Lud też słowacki, który w drodze widziałem, sam przez się mię wielce zainteresował: stroje ludowe są bardzo charakterystyczne i bardzo rozmaite; w ludzie tym czuć pewną dystynkcję, delikatność, słodycz, skupienie i powagę; oczywiście, że są to tylko wrażenia osobiste, oparte może na pozorach. Koło godz. 4–5 przyjechaliśmy do św. Marcina. Zaraz z dworca poszliśmy do „domu" słowackiego; zmierzaliśmy tam do „restauracji", która była dla nas w tej chwili upragniona, bośmy byli głodni. Okazało się jednak, że „restauracja" ta nie jest słowacka, jeno niemiecko-żydowska, jak też hotel, który w tymże „domu" wraz z lokalem „restauracji" wynajmuje się przedsiębiorcom prywatnym. Po posileniu się (bardzo uczciwym [illegible] przez szynki zimnej [illegible] innego nie było) poszliśmy najpierw do księgarni słowackiej p. Szafarika. Pamiętając, jak serdecznie w r. 1910 byłem przyjęty w Budziszynie na Łużycach Saskich przez szczupłe tamtejsze grono inteligientów serbo-łużyckich i w szczególności przez Wjelę i jak mi tam chętnie wszystko pokazywano, objaśniano, oprowadzano, byłem pewny, że i tu tak samo przyjęty zostanę. Małe narody szczególnie zaś małe przejaw zainteresowania się niemi ze zewnątrz z radością i wdzięcznością witają sercem gorącym gościa, który do nich zawita w charakterze przyjaciela i badacza i wszystko mu pokażą, ze wszelkich troski się wyspowiadają, opowiedzą żale i zawody i nadzieje. Nie tak się jednak stało w Turczańskim św. Marcinie. Miasteczko to jest ciche, liche i obskurniejsze nawet od niewielkiego łużyckiego Budziszyna. Charakteryzuje je specyficzna senność i [illegible] bez kresu; ruchu nie ma prawie żadnego, senni i apatyczni są ludzie, senne i bezbarwne ulice. Nawet w świątyniach, których jest kilka, ta sama niewyczerpana nuda: goście w tych świątyniach w [illegible] niewielkich, boją się czy wstydzą się poruszyć lub przemówić, bo wszelki dźwięk głośniejszy a nawet szmer zdaje się być zamachem świętokradczym na majestat wszechpotężnej ciszy. P. Szafarik, któremu się przedstawiłem i opowiedziałem cel mojego przybycia, nie przejął się tym wydarzeniem: wręczył mi tylko katalog swej księgarni, [illegible] oferował kilka książek [illegible] czasopism słowackich, o które już przedtem prosiłem; gdy go prosiłem dla zapoznania się z pisarzami i kierownikami prasy, wreszcie zaprowadził nas do sąsiedniego lokalu muzeum; tam przedstawił nas tylko kustoszowi i sam się cofnął, nie zdradzając ochoty do gawędki i udzielania informacji. Kustosz Muzeum Słowackiego, [illegible] starzec z siwą brodą, o twarzy bardzo spokojnej, oprowadził nas po całym muzeum zwiedzanie oprowadził. Był bardzo uprzejmy, wyjaśnień udzielał chętnie, ale tylko fachowych, unikając wytrwale wszelkich wynurzeń o sprawie słowackiego ruchu narodowego a zwłaszcza stosunków słowacko-węgierskich. Dlaczego tak robił — nie wiem; może się bał zdradzać przed obcym z nienawiścią do władz swoich, żeby nie wziętą go za agitację antywęgierską, może tylko się lenił wdrażać w rozmowę, może jest obcy sprawy narodowej bojowej. Muzeum, któreśmy obejrzeli, jest [illegible] dość ciekawe i jak na takie miasteczko zasobne. Fundowane jest przez księdza Kuzmę, znanego patriotę słowackiego. Więcej nie mieliśmy co robić w św. Marcinie; skorzystałem z pobytu i nabyłem jeszcze pisma słowackie. Język pisany (literacki) różni się dość od języka mówionego przeciętnego, który ma [illegible] Słowacji, przez który się zbliżyłem. Mowa ludu jest tu, w [illegible] Słowacji, w [illegible] i [illegible] polskiej, mimo pewnych [illegible]. Z pism poznałem, że są 2 kierunki narodowe w publicystyce słowackiej: jeden [illegible] słowaków [illegible] odrębny, drugi kierunek — czesko-słowacki.

133.

19 (6) czerwca roku 1914. piątek.

Jeden dzień na opis wrażeń z Budapesztu, to trochę zamało,
ale niema innej rady. O św. Marcinie Turczańskim zadużo się roz-
pisałem wczoraj. A jest to zresztą w porządku podróży. Ze św. Marcina wy-
jechaliśmy pozawczoraj późnym wieczorem. Spaliśmy więc tylko w wa-
gonie. Obudziliśmy się rano już w pełnych Węgrzech, o 3 godziny drogi
od Budapesztu. Już tu wszystko państwo, ale i lud węgierski. Z okien
wagonu kraj wygląda pięknie. Przeważają widocznie latyfundja magnackie o cy-
wilizacji kulturze rolnej i rolniczo-przemysłowej. Tzw. [illegible] wrażenie bogatego.
Na wielkich przestrzeniach jednolite uprawy — jednolite zasiewy lub planta-
cje — buraków, gdzieniegdzie wina. Wielkie i piękne ogrody. Dwory, wioski, mias-
teczka toną w bogatej zieleni. Góralski typ budownictwa, który w Słowacji Kar-
packiej jest bodaj ze szczytowemu z budownictwem zakopiańskiem, znikł zupełnie.
Dokoła siedzib ludzkich mnóstwo przepięknych kwitnących róż. W polu a zwłasz-
cza w wielkich ogrodach pracuje mnóstwo robotników obojga płci. Lud wesoły,
żywy, dzielny — takie jest przynajmniej wrażenie; przypomina mi trochę Czechy,
Włochy, Lakoniję [illegible] i Austriję z wczoraj i krótko tego przyrzekł mi, któś
że charakteryzuje Słowaków. Oczy bardzo wyraziste, ale cera przeważnie jasna
i dziś jest względnie blondynów, czego się nie spodziewałem. Mało jest tego
typu madziarskiego, który w wyobraźni mojej cechował węgrów a który wzorowa-
łem trochę na cyganach naszych i trochę na przygodnych znajomościach z
kilku węgrami chyba w Paryżu lub na opisach; tylko oczy są przeważnie takie,
jak sobie wyobrażałem. Około godz. 10½ rano przyjechaliśmy więc wczoraj do
Budapesztu. Zajechaliśmy do hotelu Royal, jednego z najwiękzych w Budapesz-
cie, urządzonego z przepychem i komfortem najwyszukańszym. Musiałem tu
zajechać, bo adres tego hotelu zostawiłem dla przysłania mi pieniędzy. Pienią-
dze już zastałem przysłane. Pokój wzięliśmy za koron 8 dziennie na IV piętrze
(z windą). W Budapeszcie bawimy 2 dni, wczoraj i dziś. Miasto jest prześliczne
tak pod względem zabudowania, urządzenia, jak również i [illegible] i umie-
jętnego wyzyskania piękna naturalnego przez sztukę ludzką. Nie bez racji
Budapeszt ma opinję jednego z najpiękniejszych miast w Europie, a jak mię-
ktoś twierdzi — nawet najpiękniejszego (z tym się jednak nie zgodzę). Wła-
ściwie dla poznania Budapesztu 2 dni — to prawie nic. Tylko przygodnie
coś się z obserwacji mogę. Ulice dzielnicy centralnej poznaliśmy i obejrzeliśmy
wielkie. Wielkie przestrzenie rozległego miasta stanowią też przyczynę,
nim jakichś interesów czy sprawunków przeszkodą techniczną do objęcia całości
i dotarcia na wszystko, co jest charakterystyczne i warte poznania. A intere-
sów takich miałem kilka — wzięcie pieniędzy z banku, wizowanie paszportu
w konsulatach tureckim i bułgarskim i t. d. Poza zwiedzeniem centralnej dzielnicy, załatwieniem interesów i sprawunków niezbędnych, obejrzeniem
kilku pomników i piękniejszych gmachów, z których wszystkich
mentu mi się podobał, nie prawie więcej wczoraj nie widziałem.
Kuny, z którem musiałem się liczyć, też mi przeszkadzają do ruchu. Stale
wczoraj przyjechałem się po mieście na górze wysokiego omnibusu porta-
od Andrassy-ut po licznych ulicach Pesztu, przez most Elżbiety na Dunaju
do Budy, żeby mieć pewne wrażenie ogólne. Choć już był wieczór i ciemno,
jednak widok mostu, wielkiego Dunaju, oświetlonego [illegible] po obu brzegach,
i wreszcie olbrzymiej góry przy wjeździe z mostu do Budy, był tak piękny, że
postanowiłem zrobić ją tą samą drogą raz jeszcze nazajutrz — to jest dziś.
Od rana wszakże byłem dziś znowu zajęty; znowu musiałem być w banku, w konsu-
latach na dalekich ulicach; tak zeszedł czas do obiadu (do restauracji nie mieliś-
my w Budapeszcie szczęścia i obiady jadaliśmy okropne). Po obiedzie zaś wypadł deszcz
z burzą, który się przeciągnął do jakiejś godz. 4½; przesiedzieliśmy, razem przeczeka-
waliśmy z koniecznością kilka godzin na tarasie kawiarni Abbazia przy ul. An-
drassy i t. zw. po niemiecku Ring. Wreszcie deszcz nieco ustał i wyszliśmy
ażeby kupić mi jedzenia na drogę na jutro wsiedliśmy do tego samego omnibusu
którym jechałem wczoraj, i pojechaliśmy do Budy przez śliczny wystawny most
Elżbiety. Szeroki wielki Dunaj, który niezmiernie wysokim pędem [illegible]
tanie wody przez miasto piękne i ujęte w charakterystyczne [illegible] swe jasne żół-
ciejszym [illegible] z ewentualnym dzieciństwem popielatym [illegible] brunatno-
Budapesztu z tym odcieniem popielatym; ta barwa [illegible] zabudowań
kowej iluzji (jezioro), niezwykle piękny w wyrazie na tle [illegible] zielenią roślinności
W Budzie przedewszystkiem wszyliśmy się pieszo na górę, który [illegible]
otoczona murem fortecznym (forteca ta jest dziś), gdzie się [illegible]
my pomnik jakiegoś biskupa z krzyżem w ręku, ukazują się błogosławi. Wielki efekt
stał figury [illegible] z [illegible] węgierskiego, [illegible]
wiliżacyjne przez ten krzyż biskupi [illegible] frontem góry, ubranej tłem [illegible] i Węgry
[illegible] Wzeszliśmy ponad frontem z tą figurą [illegible] w jednej [illegible]
[illegible] i dzie miasto, Budy i [illegible]. Miasto [illegible] się coraz [illegible] i [illegible]
[illegible] gdzie stopniowo [illegible] stawały się ledwie widzialne, [illegible]
[illegible] tworząc wrażenie jakiejś [illegible], jakiegoś widziadła nierealnego. [illegible]
[illegible] za mostem [illegible] z [illegible]
[illegible] miasto, [illegible] na [illegible] w Budzie. [illegible]
[illegible] się w [illegible] zamienił [illegible]
[illegible] się przejechać po Dunaju. [illegible]
[illegible]

20 (7) czerwca. rok 1914. sobota.

Rozmówić się w Budapeszcie było czasami dość trudno. Znajomość języka niemieckiego nie jest tam tak rozpowszechniona, jak sądziłem. Nie tylko ludzie nie rozumieją prawie żadnego słowa i dźwięku węgierskiego, przemawiałem po niemiecku. Wprawdzie kilka razy natrafiłem na Niemców, który tu są dość liczni, nie tylko przyjezdni z Austrii, ale też osiedli z Węgier, bo niektóre miejscowości państwa tego są w dużej liczbie zamieszkałe przez Niemców, właściwie t. zw. szwabów (nazwa ta jednak oni zresztą używają chętnie, nie widząc w niej tego tonu pogardliwego, jaki ma słowo „szwab" w języku polskim); ale. Ale chodzi o Węgrów, to język niemiecki wśród ludzi miejskiego, i to nawet wśród policjantów, konduktorów tramwajowych i sklepikarzy, do których się zwracałem, jest bardzo mało znany, często wcale nieznany. Za to wśród niższych elementów ludności, jak drobnych przekupniów, kelnerów i t. d. bardzo często można sobie poradzić z językiem polskim, bo są wśród nich Słowacy; często oni sami, słysząc w naszej rozmowie z Anią dźwięki słowiańskie, zwracali nam się po słowacku; Słowaków tu jest mnóstwo, choć ogromna ich ilość w mieście, w środowisku wybitnie węgierskim, porzuca narodowość i ulega madziaryzacji. Budapeszt a w dużym stopniu i całe Węgry — to jakieś dotąd wielkie laboratorium, w którym elementy słowiańskie przetrawiają się w [illegible] węgierskie, zasilając narodowość tych ostatnich. Naród węgierski przez swą państwowość i przewagę żywiołu madziarskiego, który tu rej wodzi i kieruje, są wielkim pożeraczem świata słowiańskiego.

Mieliśmy wyjechać z Budapesztu dziś rano o godz. 7 z minutami. Spóźniliśmy się jednak na pociąg i musieliśmy przeto wyjechać tylko o południu. Skorzystałem z tego czasu, aby jeszcze pójść na wyspę Małgorzaty, która była tak cudowna i szczególnie w tym lutowe, nie [illegible] — zostało mi do tego. Posiedziałem sobie na ławce. Trafiłem do ogrodu, ozdobionego na planie narysowanego wspaniale. Ogród był prześliczny w misternym staraniu utrzymania. Zwróciła moją uwagę szczególnie grupa kamienna fontanny nad skałą, następnie piękny staw i zabudowania w pobliżu takiego. Na wyspie (zapewne sztucznej) tego stawu mieści się Muzeum Rolnicze, które zwiedziłem. Nie będę się silił na opis treści tego Muzeum: warte jest to pierwszorzędne: bogactwo treści, umiejętność systematyzacji — są pełne [illegible] i rybołówstwa. Na takie Muzeum [illegible] i byłoby naprawdę warto poświęcić najmniej tydzień [illegible], gdyby czas i możność tylko pozwalały.

O godz. 12½ wyjechaliśmy z Budapesztu na Białogród (Belgrad, po serbsku — Beograd). Już zaraz na samym wyjeździe z Budapesztu tak widok kraju, jak wygląd mieszkańców i charakter wagonowy radykalnie się zmienia. Przejeżdżając od strony Austrii, widzieliśmy kraj zamożny, rolniczy, bardzo kulturalny; pola ślicznie uprawione, jeszcze piękniejsze ogrody, każda zagroda ozdobiona ogródkiem kwiatowym, przepysznymi róż, ludność gwarna, czysta, dowcip z pozorami wysokiej kultury. Tu zaś od razu, w kierunku Bałkanów, już w samym Budapeszcie pociąg (zwłaszcza klasa III) się napełnił tłumem, wprawdzie bardzo kolorowym, pod względem strojów i niemniej żywym, ale brudniejszym, bardziej gruboskórnym i charakterystycznym. Na dworcu kolejowym i następnie w wagonie ścisk, brud, mnóstwo [illegible], jakieś tłumy ogromne, węzły, jakieś narzędzia do pracy. Wagon nasz natłoczony. Wielka większość tych bliższych koło nas zajmują mieszkańcy z Węgier południowych i Siedmiogrodu (z Szabadki?), wszystko — widocznie Węgry; Węgrzy siedzą w pozach [illegible], bardziej sztywni, ubrani z niemiecka, schludni, jak zawsze. Pociąg wlókł się; nie mamy miejsca przy oknie, nie możemy więc obserwować kraju, musimy raczej skupić obserwację na wnętrzu wagonu. To wagon nie mniej [illegible] wyrażeniem, i niekiedy na [illegible] wozy z owoców, owoce surowe; zaraz po wyjeździe z Budapesztu zjawia się w głębi wagonu jakiś typ pospolicie czarny, wysoki i szczupły Cygan, ubrany po europejsku. Zjawia się w wagonie i wzięczy uwagę młodych i [illegible], i zaczyna grać na skrzypcach, a następnie po zagraniu obchodzi wszystkich i zbiera zapłatę, ale robi to [illegible] w formie prośby pokornej, lecz z wyrazem pogardy i zimnej, [illegible] takiej królewskiej wyniosłości nad tłumem, jakby on robił łaskę, że raczy [illegible] pieniądze. Natychmiast też wyszedł z wagonu, widocznie grać w innych. Z przeciwnego końca wagonu wyróżnia się charakterystyczna grupa; siedzą obok 3 młode kobiety węgierskie, włościanki oczywiście, przystojne, pełne wdzięku w twarzach o rysach ściągłych i wyrazistych wielkich oczach, wysokie, w strojach charakterystycznych o krótkich stanikach i spódnicy bufiastej, jak z krynoliną, w płaskich pantoflach na bosej nodze, które wysunęły z pantofla wciąż wysuwają i opierają boso. Naprzeciw nich siedzi [illegible] węgiel, średniego wieku, zgrabny i pełen siły i temperamentu w wyrazie twarzy, oparty na poręczy ławki, podochocony widocznie alkoholem, z twarzą rozemianą i dość tłustą, blondyn o jasnym włosie i tłustym obejściu, ale bez łagodności blondyna, żartujący [illegible] z niemi i flirtuje z kobietami, a te ze śmiechem i [illegible] wyzywającym, rozmawiając z nim i flirtuje z kobietami; ze śpiewem blondyn zaczyna śpiewać; śpiewa pięknie, z olbrzymią ekspresją, na motywy pieśni węgierskich. [illegible] Jest to śpiew ten sam, co nasze t. zw. pieśni cygańskie, tak rozpowszechnione w Rosji; pieśń pełna namiętności, gorąca, jak ogień, wysilająca całą energię w tych przeciągłych frazach nowe. Pieśń płynęła jedna za drugą — wszystkie pieśni [illegible] należą do typu. Blondynowi zaczął wtórować chórem ludzi, kobiety i potym chór kobiet, zupełnie jak chóry cygańskie w Petersburgu i Moskwie, z tą różnicą, że tam chór taki jest tresowany i śpiew estradowy, tu zaś jest on tworem naturalnym ludu węgierskiego. Śpiew jest tu wielce bardzo popularny, bo włościanie, a kobiety w odpowiedzi na śpiew poprzedni, [illegible] tych robotników, wracających z roboty z koszykami z [illegible] i siedzących na ławkach, zaśpiewali inną pieśń, a to byli, jak się okazało, Słowacy; jednak pieśń była najzupełniej węgierska, jest ona o tyle wyrazistsza od pieśni ludowej słowiańskiej, że musi dorównać [illegible]. Potym ktoś jeszcze z publiczności zaśpiewał i tak jechaliśmy w wagonie rozśpiewanym, aż do [illegible] z zaimprowizowanym koncertem śpiewaczym. Pieśni, które więc była barwa i wyraz. Niespodziewanie wśród domniemanych Węgrów okazało się wielu Słowaków. Dowiedziałem się od tych Słowaków — w tym śpiewie i które węgierscy potwierdzili — że bardzo wiele wsi i na południe od Budapesztu, np. w okolicy Kiskőrös o 100 kilometrów od stolicy węgierskiej, ludność stanowią Słowacy, tworzy wielkie [illegible], obejmujące z połowy, wschodu i południa Budapeszt w pewnej części zamieszkałe. Słowacy Tak na południu od Budapesztu są bardzo pomieszani z Węgrami, nie mają tego jęzka poczucia narodowego, co Słowacy karpaccy, i są więc elementem mało opornym.

135. Dokończę jeszcze o podróży wczorajszej z Budapesztu do Białogrodu.

21 (8) czerwca roku 1914. Niedziela.

Przez pierwszą część drogi publiczność wagonu III klasy składała się z dwóch grup wyraźnie zaznaczonych: grupy niemieckiej (szwabskiej) i grupy węgiersko-słowackiej; grupa niemiecka wyróżniała się ubiorem bardziej mieszczańskim, większą treścią cywilizacyjną, spokojem i zrównoważeniem; niektórzy spośród niemców byli sztywni, inni bardziej dobroduszni, ale wszyscy stateczni i umiarkowani; o ile się odzywali w rozmowie z nami, jako cudzoziemcami, interesowali się przedewszystkiem kwestjami takiemi, jak ceny na zboże u nas i t. p. — słowem kwestjami li tylko praktycznemi. Grupa węgierska była zgoła inna; tam panował śpiew, ~~[illegible]~~ temperament; Słowacy, których było dwóch, zlewali się mniej więcej z grupą węgierską, nie wyróżniając się indywidualnie i śpiewali po węgiersku, bo [illegible] w ogólnej rozmowie [illegible] [illegible]. W grupie węgierskiej ~~[illegible]~~ szczególnie wyrazistą była pewna [illegible], którzy [illegible] zapełnili wagon na stacji Sowradkert-Táplar i [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~; była to, jak się dowiedziałem od jednego z nich, [illegible] grupa gospodarzy włościan, jadących na kiermasz dla zakupu bydła; [illegible] Węgrów przepyszne, całe jak figury od stóp do głów, od postawy, cery i ruchów do ubioru — pełne charakteru i wybitnego wyrazu rasy; cera ciemna, twarze o rysach wybitnych, wąsach zawiesistych i [illegible], wyraz dziki, ubiór dziwaczny i strzępiasty, którego szczegółów opisać nie zdołam, z płaszczem czarnym, przez jedno ramię, figury tęgie, bujne, — czystej krwi potomkowie dzikich Hunnów, osiadłych w dolinie Dunajskiej, których gniazdo tu się w czystym rasowym stanie zlokalizowało. Węgrzy wysiedli, których było przynajmniej pół wagonu, w okolicy Szabadki (po niemiecku Maria-Theresiopol). ~~[illegible]~~ Za Szabadką Węgrzy gdzieś zniknęli całkowicie i odrazu, natomiast wagon napełnił się w Szabadce jedynym ludem — serbo-kroatami. Od Szabadki też Serbowie i Kroaci byli już niemal jedynymi pasażerami; czasem tylko siadło parę niemców, a ustawicznie się przesiadali włościanie w strojach ciasnych lub białych, a mowa serbska panowała niepodzielnie. W Ujvidek (po serbsku Nowy Sad) na granicy słowiańskiej Kroacji, zmuszeni byliśmy przesiąść się do klasy II pociągu pośpiesznego, bowiem innego nie było. Żałowałem tylko, że przez ten skrawek Kroacji jechać wieczorem, pociemku, i w klasie II, skąd nie mogłem obserwować ani kraju, ani ludzi. Koło godz. 11 wieczorem przyjechaliśmy do Białogrodu. Dorożka zawiozła nas do jakiegoś ubogiego hoteliku, który nazywa się „Karadjordje" od imienia panującej dynastji. Pokój nasz, [illegible], bez żadnych wygód, dość brudno wyglądający, z oknem na [illegible], kosztuje 4 franki dziennie. Uliczki Białogrodu od dworca kolejowego do naszego hoteliku tak wąskie, że czuliśmy się gdzieś w Grecji, wobec której nawet hotel nasz w porównaniu do ideałów wielkomiejskich. Dziś dopiero zobaczyliśmy miasto. Niedziela, magazyny zamknięte, więc zwiedzanie od strony ulicy [illegible] utrudnione. Dziś rano zaczęliśmy od zdobycia drukowanego przewodnika po mieście, jeżeli takowy istnieje, ale dowiedzieliśmy się od portjera z jednego wielkiego hotelu „Bristol" ~~[illegible]~~, że nie ma. Przedewszystkiem więc do wydania w Belgradzie i podług tych [illegible] wskazówek ruszyliśmy na miasto. Tramwajem elektrycznym, który istnieje w Białogrodzie, zapoznaliśmy się z wiadomem, co jest ogólnym widokiem miasta. A więc przedewszystkiem do parku miejskiego Kalemegdan, położonego na wysokim wzgórzu nad rzeką Sawą aż do jej ujścia do Dunaju, nad zbiegiem dwóch wielkich rzek, z których jedna, Dunaj, na prawo, a na lewo, Sawa z bardzo pięknym widokiem na Zemlin w [illegible] i na równinę ~~[illegible]~~ węgierską naprzeciwko. Zbieg 2 wielkich rzek, z których jedna, Dunaj, na prawo, na węgierskie pola Węgier, właściwie Kroacji, [illegible] Europie środkowej, nadaje ~~[illegible]~~ Białogrodowi znaczenie polityczne i narodowe. Położenie Białogrodu, stolicy serbskiej, tuż na granicy Węgier, naprzeciwko ufortyfikowanego położenia Zemlina, największe w jest to jedna z osobliwości Białogrodu. Że względu na to nie mogę; Austro-Węgry, które trzymają w swym ręku Bośnię i Hercegowinę, Węgry południowe, część terytorjum serbskiego, kiedyś zdają sobie z tego sprawę, ale nie też Kroację ~~[illegible]~~ wywierają ciężką presję na Serbję. Dotyka to twierdzy, ~~[illegible]~~ wznoszącej się na ufortyfikowanym cyplu nad Sawą. Wejście do wnętrza dziedzińców fortecznych jest wolne. Park Kalemegdan t. zw. „bunar", olbrzymi basen dla wody, wykuty wysoko na szczycie aż poniżej poziomu Sawy, rodzaj rezerwoaru wody, prowadzą wąskie schody, którymi zeszliśmy aż na samo dno; widzi się tam i świecą sobie latarkami, śród wilgoci i chłodu piwnicznego, dookoła od wszystkich osobliwości ~~[illegible]~~ starożytnej konstrukcji. Mówią, że i obecnie daje się od niej wody; „bunarem" zwany, pytać o to przewodnika nie zdołałem, bo mnie nie rozumiał. Tym umiałem się też mniemaniem wojennem, które chciałem zwiedzić (szkoda, bo w tym stadjum militarnym, w jakim są państwa Bałkańskie, bardzo się przydaje wojenna, wojna i przemysł wojny — to są największe interesy, a stosunek Serbji pięćdziesięcioletni i przemawiające do serca życia i rozwoju państwowego). Park Kalemegdan urządzony dość ładnie, starannie, choć [illegible] to jeszcze nasz wygląd nowa, bez tej tradycji i świetności, jaką mają parki wielkich ośrodków Europy. Ruch w ogrodzie był bardzo wielki; przeważnie dzieci zwiedzającej publiczności, wszystkie ławki pełne; kawiarnia ogrodowa [illegible] zapełniona; w ogrodzie, jak w mieście całym, mnóstwo żołnierzy. [illegible] [illegible] zewnętrzny, odzież się powszechnie na [illegible] francuskim, czapki [illegible] [illegible] ubrań, bo są [illegible] [illegible] etnograficznym, formy zapewne [illegible] [illegible] [illegible]. Na ulicach [illegible] [illegible], [illegible] prostego [illegible] [illegible] w przeróżnych strojach ludowych, bardzo charakterystycznych i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tureckich [illegible] [illegible] wyrobionych [illegible] [illegible] [illegible] pełna [illegible] [illegible] na górze w postaci [illegible]; [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wiszą [illegible] [illegible] [illegible]

22 (9) czerwca.
rok 1914.
poniedziałek.

Dokończę jeszcze opisu wczorajszego pobytu w Białogrodzie. Nie będę już opisy-
wać w szczegółach wszystkich osobliwości stolicy serbskiej, któreśmy oglądali. Wi-
dzieliśmy wszystkie niemal większe gmachy publiczne, pałac królewski, Mi-
nisteryum, Skupsztynę (parlament), Uniwersytet, zwiedziliśmy Muzeum Na-
rodowe, tak obejrzeliśmy całe centrum miasta. Wrażenie ogólne jest dodatnie.
Miasto niewielkie, ale znać, że się rozwija i wzrasta, że pieczołowitość narodu
skierowana jest do ozdobienia go i podźwignięcia do stopy wielkomiejskiej, jak na stolicę przy-
stało, i że, jako takie, ma ono przyszłość przed sobą. Krótka historja Serbji po jej odrodzeniu
narodowym i państwowym jest tu na każdym kroku uwydatniana, jakby dla większego
wrażenia jej w psychikę narodu, by ją przenieść w świadomość ogółu i zrobić z niej ośrodek
dla całej kultury wielko-serbskiej, ogarniającej terytorjum, idące daleko poza granicą
Serbji obecnej. W dziejach 2 rywalizujących rodzin — Obrenowiczów i Karadjordjewiczów —
skupiła się cała historja odrodzenia i wyzwolenia państwowego Serbji. Pomniki bohaterów
i książąt z tych dwóch rodzin napełniają Belgrad, a dział historyczno-narodowy w Mu-
zeum Narodowym jest do przesady zapchany pamiątkami, dotyczącemi poszczegól-
nych osób z rodziny Obrenowiczów i Karadjordjewiczów. Znać w tym przewagę polityki dy-
nastycznej nad narodową. Obrenowicze i Karadjordjewicze, następując po sobie na tronie
Serbji, starali się na wyścigi zamanifestować znaczenie i wagę każdy swojego rodu,
by się nie dać zaćmić przez rywala i by w opinji narodowej zająć stanowisko i zasługi
pierwszorzędnej. Królowie Serbji starali się zaakcentować w idei dynastycznej. W tym jest pewna
słabość Serbji obecnej. Zamiast stworzyć wielką ideę Narodu, stworzyli małą ambi-
cyjkę dynastji panującej, raczej dwie rywalizujące ambicyjki dwóch dynastji. Są dwa
stanowiska, dwa punkty, dwie wielkie kategorje rozwiązania sprawy narodowej kwestji
serbskiej: jedna, powszechnie lepsza i bardziej dogadzająca popularnym ambicjom wo-
jowniczego i dorastającego się narodu, — to idea Serbji niepodległej i odrębnej, idea
kultu obecnego państwa serbskiego, — druga głębsza i pod względem na-
rodowym potężniejsza, — to idea federacji Narodu Serbskiego bez względu na
obecną państwowość małej Serbji. Ta druga daje się zrealizować w postaci połącze-
nia ziem serbskich w ręku Habsburgów Austrjackich i stworzenia z nich jedno-
stki państwowo-narodowej, jak Węgry obecne. Habsburska Austrja w swej formacji obec-
nej, z zaznaczeniem w swych kierunkach rozwojowych, staje się coraz bardziej powołana do
realizacji wielkiej idei Związku Wolnych Narodów w państwowości federacyjnej. Za
Węgrami dążą ku temu w Austrji Polacy, Czesi, Ukraińcy. Serbowie bardziej, niż kto-
kolwiek inny Narodu, mogliby się stać uprzywilejowanie i etapem dla takiej związkowej for-
macji ludów w Austrji. Niekomita część etnograficznych ziem serbskich skupiona
jest w ręku Habsburgów — w Bośnji, na Węgrzech południowych, wreszcie Kroacja, któ-
ra poza różnicą religji i pewnej kultury zachodniej jest właściwie narodowo toż-
samą z Serbją. Czy jest racja utrzymywania odrębnego państwa serbskiego z cząstki
narodu, z poświęceniem całości i jednolitości i usankcjonowaniem istniejącego
dziś rozczłonkowania? Polityka rodzin dynastycznych obecnej Serbji skierowana jest
oczywiście do kultywowania fragmentowej państwowości, ale to ze stratą dla jedności
i przeto siły Narodu. Nie mogąc oderwać ziem serbskich od potęgi Austrji
i Węgier, polityka dynastyczna obecnej Serbji sankcjonuje rozproszenie Narodu, a usiłu-
je odzyskać straty przez zabory okrojone ziem obcych, jak niedawny
zabór Albanji lub obecny świeżo zabór przeważnie bułgarskiej Macedonji. Dla Na-
rodu stąd pożytek niewielki, bo na asymilację tych zaborów pójdą najgorsze wy-
siłki, — właściwie na marne; będzie to praca syzyfa, pochłaniająca energję twórczą
olbrzymią, podczas gdy sprawa zjednoczenia Narodu zostaje zaniedbana. Austrja z niedawna
Habsburgowie nie chcą konsekwentnie dążyć do idei Serbji Habsburskiej, jeno Serbowie umie-
ją tego nie rozumieją, a Rosja, która się boi związkowej idei austrjackiej, wspiera
liwie dynastyczną politykę obecnej państwowości serbskiej. To też dynastja w przyszłości gro-
wielkich rozczarowań przyszłości wręcz do bezpośrednich wstrząśnień serbskich. Zakończyliśmy
dzień w Białogrodzie wycieczką do zamiejskiego parku Topczyderu, gdzieśmy zjedli kolację
przy dźwiękach orkiestry i świetnego chóru tutejszego cyganów serbskich. Cyganie
są tu liczni i bardzo charakterystyczni. Na ulicach Białogrodu widzi się pełno dzie-
ci a obszarpanych cygańskie umyślnie w tarasach restauracji i kawiarni ulicznych, żebrzą,
zbierając wszelkie szczątki, dowcipkują się i figlują, jak dzikie zwierzątka. Chóry cygań-
skie w niedzielę wieczorem są w restauracjach częste, dźwięki ich pieśni
charakterystycznych napełniają powietrze. Co mi się bardzo w Białogrodzie i wogóle w Serbji
podoba, to odczucie demokracji tego ludu; szlachty i władców,
oczywiście, a przewaga burżuazji niewiele przyćmiewa; brak zwyczajów ludu i nie
widać i nie czuć takich przegródek między ludem a klasami t. zw. wyższemi; i nie
lud chłopski i robotniczy się styka z inteligencją i burżuazją; zupełny jest brak nie
tylko pierwiastka, ale nawet zmysłu arystokratycznego. Dla kulturalnego rozwoju ludu nie-
jest to atut wielki. Życie uliczne jest w Białogrodzie bardzo rozwinięte; w naturze ser-
bskiej znać ekspansywność, połączoną z lenistwem (brud wielki, niedbałość, grupy spę-
czynku wylegujących się na ulicach), prostotę i wielką otwartość. Militaryzm jest bardzo widoczny,
żołnierzy mnóstwo, nastrój do wojny wielki. Ślady wojen ostatnich, wojny tureckiej i bul-
garskiej, zaznaczają się w licznych kalekach, ludziach młodych bez rąk, bez nóg, oka
i t. d., bardzo gęsto spotykanych w mieście. Smutny to widok, ale dla ludu
w tym nastroju ekspansji, w jakim jest Serbja, widok taki jest atutem chwały i podniet
bohaterskich.

O godz. 3½ wyjechaliśmy dziś z Białogrodu przez Nisz do Bułgarji — do Sofji. Nie udało
się nam wyjechać wcześniej, bo z powodu niedzieli wczorajszej musieliśmy dopiero dziś ku-
pić zamienić pieniądze na bułgarskie i zwłaszcza zawizowanie naszych paszpor-
tów w konsulacie bułgarskim, co się okazało jednak zbyteczne.

36. 137. To, co dostrzegłem już w Białogrodzie, — głęboką demokratyczność społeczeństwa serbskiego, — w dalszej podróży przez Serbję jeszcze bardziej 23 (W) czerwca.
się uwydatniło. Pod tym względem uderzającą różnica jest sprzeczność między
Serbją a sąsiedniemi Węgrami; gdy się przejeżdża bezpośrednio z Węgier rok 1914.
do Serbji, niepodobna tego nie dostrzec. W Węgrzech lud jest wszędzie, na każdym kroku, zepchnięty w cień, zmaltretowany, poniżony do stopnia parjasów. Zatem
też różnica między wysoką kulturą arystokracji węgierskiej a ubóstwem i ciemnotą ludu,
zwłaszcza wiejskiego, jest tam olbrzymia. Lud, zwłaszcza w słowiańskich dzielnicach,
jest tam przygnębiony, cichy; na stacjach kolejowych wieśniacy w charakterystycznych
strojach ludowych trzymają się w stadku na uboczu, onieśmieleni, zahukani, cisi, dopiero gdy są sami, gdy nie mają nad sobą urzędnika węgierskiego czy żandarma lub
wyższej figury magnata, jak w wagonie klasy III, odzyskują werwę i wesołość;
lud jest takie jakieś zepchnięty w kąt; wszędzie też rozwielmożniona magjera; w Budapeszcie
kopalnia, wszędzie przedział między tłumem a panami. W Serbji wszczyna się [illegible] wielu
tu nie jest more bogaty, często o wiele biedniejszy, oberwany, ciemniejszy; lud
wszędzie jest on obecny, wszędzie równie swobodny, pełny werwy i poczucia siebie;
nie widać tego przygnębienia, co w Węgrzech. Niema pierwiastka pańskiego, niema
tak jaskrawych różnic stanowych czy klasowych. Jest to w dużym stopniu skutek
pierwotności i barbarzyństwa tego ludu; z rozwojem cywilizacji i postępem kapitalizmu różnice się z pewnością zaostrzą, ale bądź-co-bądź Serbja zdoła przejść
gdzie zapewne do formacji kapitalistycznej burżuazyjnej a stąd do demokratycznej;
niż takie Węgry, obciążone przemożnym spadkiem pierwiastka feodalnego. Dla
ludu serbskiego jest to atut dodatni. I tu jeszcze raz mamy nowy argument na rzecz
koncepcji Serbji Habsburskiej. Pod berłem Austrji w dzisiejszym jej związkowym formułowaniu
cji państwa demokratycznego pierwiastek serbski spotęgowałby przeciwwagę arystokratyzmowi madjarskiemu i dałby serbo-kroackiemu ludowi Węgier fortecę
narodową i zarazem społeczną taką, jakiej on sam w dzisiejszym układzie sił
państwowym Węgier zdobyć nie może. Niestety — linja najmniejszego oporu
wywiera na umysły i na wolę zbiorową wpływ przeważający nad względami
ani nawet instynktów rozwoju narodowego. Istniejąca swobodne państwo
serbskie, stanowiące jego skrawek narodu jest kultywowane, jako świątynia narodowa. Co mię dało w Serbji uderzyło, — to jednolitość ludu i narodu. Po drodze z Budapesztu mieliśmy pstrokaty obraz bałkańskiej wieży Babel narodów: madjarzy,
słowacy, szwabi, serbowie, kroaci, cyganie, żydzi. Tu w Serbji nic, tylko serbowie.
Mówię oczywiście tylko o Serbji w jej granicach dawnych, bez zdobyczy jej z wojny
z Turcją i Bułgarją; w Niszu, w którym musieliśmy zabawić dziś
w porze godzin 6 od pociągu do pociągu, widzieliśmy obraz tej wieży Babel nowych
terytorjów Serbji; z Niszu bowiem biegnie gałąź kolei żelaznej do Macedonji.
lonii; widzieliśmy tam publiczność, jeżeli tak nazwać można tłum, tłumy
na Macedonji; cała mozaika ras, typów, ubiorów, barw, ruchów, brudów i t. d.
Jeżeli to ma być kompensatą narodową Serbji za Bośnję, Kroację i serbskie Węgry, to dziś
nowe, — to nie wróżę braciom-słowianom. Z wielkim wzruszeniem podróży
mnóstwo uprzejmości, wierzytelności uczynności i gościnności, jaką serbowie okazują po
wszystkich podróży i obowiązującym. Nigdzie nie doświadczyłem takiej
uczuciem jak tu w Serbji. Kraj, o ile z okien wagonu obserwować mogłem, dość piękny;
kultura rolnicza uprawiona, ale bogactwo, piękna roślinność, klimat i niby to
bujna okazy bydła i trzody — sprawiają wrażenie dodatnie. Kartofli, tak zresztą
jak już w Węgrzech południowych, prawie nie widać; miejsce ich zajmuje kukurydza, która tu rośnie w polach prawie wyłącznie. Wołów, których tu jest mnóstwo,
świń nietylko najwięcej, ale też za to i owiec; także owiec liczna pocz
tym kraju; świń, obrazu utarta o Serbji opinja, widzieliśmy — przynajmniej w połu-
Zapał widzieliśmy wielonym [illegible] wczoraj z Białogrodu wieczorem raz przez
piękną iluminację robotniczą [illegible] i wielkie chóry za[illegible] jakich u nas
zie ma. Dwór spotkaliśmy w Nowym Sadzie z serbami, przewodnik z którym przez
niej półinteligencji i kupców. [illegible], wczoraj zdobyczy, z którymi już od
nad tymi polityki, wojny rektorowej, nowych zdobyczy Serbji w Macedonji kilkakrotnie
szukało z Bułgarami; że to kwestje tu [illegible] bardzo aktualne i interesujące. Serbowie winą za wojnę z Bułgarją obciążają na bułgarów, a wszystkich
wodzach narodowości bułgarskiej w Macedonji przypisują się w tem sprawie, że to nawet
nie jest tylko dziełem propagandy bułgarskiej, nie raz rzeczywistego przez
toria stronników. Czuć, że serbowie nie mają łatwego sumienia i nie mogą się
wet zdobyć na [illegible] dla Macedończyków zdobycz Macedonji jest dla nich nie
wielkiem zadaniem narodowym, jak dla Bułgarji. Nie mają wiary w elementarną sprawiedliwość jakiemuś przewinieniu
nie mają poczucia, a bryczą zaborczą naprawić ich jeno do uznania
Bułgarji. Nie mają więc w elementarnej sprawiedliwości i słuszności tego zaboru
Nam wyjechaliśmy dziś do Bułgarji. To cały kraj, przez który jechaliśmy
ga i [illegible]. Na miejscowości górzyste pola [illegible], pastwiska nawet
z zatoki tylko dla owiec; miejscami ogromne tereny zupełnie
usiane wzgórzami głazów; wszędzie bydło, ludzie wydają się piękniejsi, ulos
uboższy od serbskiego, smutniejszy, cichszy i bujny; lud z pozoru
wyższy. Ludność bardziej niż [illegible]. To południowa przyjechaliśmy do stolicy
bułgarskiej, Sofji, z której zawieźliśmy dziś na północ. Wrażenia z Bułgarji
odłożę na jutro.

24 (11) czerwca.
rok 1914.
środa.

Wrażenie, które sprawili na mnie Bułgarowie, jest więcej niż dodatnie. Dla narodu bułgarskiego żywiłem zdawna szacunek i sympatję głęboką. Ze wszystkich ludów bałkańskich ten się wyróżniał tak cnotami swemi, jak kierunkiem swoich dążeń narodowych. Dziś, gdym się zetknął z Bułgarami osobiście na ich własnej ziemi, sympatje moje i cześć dla tego ludu jeno wzrosły. Jest to naród bitny i szlachetny, naród, który ma świadomość ideału i określone wybitnie cele narodowe. Podczas wczorajszego mego pobytu w Sofji i w drodze dalszej w kierunku Turcji miałem sposobność dokładnego zapoznania się z życiem Bułgarów; poznałem więc ich opinję [illegible], ich ideały i dążenia popularne, wypowiadane otwarcie, bez ogródek, bez dyplomacji żadnej; ludzie, których poznałem i z którymi rozmawiałem, należeli do klasy średniej i do drobniejszej kategorji inteligencji. Poza tym przejrzałem dzienniki bułgarskie, których treść zasadniczą zdołałem zrozumieć, pomimo że często słów poszczególnych nie rozumiałem. Oczywiście, że Bułgarja, jak wszystkie ludy bałkańskie, żyje pod wrażeniem wypadków ostatnich dwóch wojen, które ją szczególnie dotknęły. Wogóle na Bałkanach wszystkie państwa, granice, urządzenia, [illegible] zdają się być jeno prowizoryczne. Wszystkie się gotują do jakichś nowych zdobyczy, do jakichś zmian, do przekształcenia statusu quo. Nic tu niema stałego, nic ostatecznego. Dość zresztą pojrzeć zbliska na tę mieszaninę ludów bałkańskich, na tę różnolitość ras, zwyczajów, ubiorów, [illegible], instynktów, na te pstre barbarzyńskie hordy macedończyków, na półdzikich Albańczyków, na turków, cywilizowanych w warstwie górnej a zasilanych wciąż fanatyzmem tłuszczy z Małej Azji, na te narody słowiańskie, stopione ze społeczeństw chłopskich i pasterskich z drobną warstewką inteligencji, na greków i rumunów o naturze przewrotnej, tęższej intrygi, pełne ambicji, na terytorja sporne Epiru, Tracji i t.d., aby zrozumieć, że wojna musi tu być na długo jeszcze elementem rozwoju i koordynacji. W uczuciach i instynktach ludzi i społeczeństw tutejszych są kipiące głębokie źródła nienawiści, chciwości, zaboru, narodowości i t.d.. Długie jarzmo tureckie ściskało Bałkany obręczą żelaznego ucisku, dopóty hordy te były względnie cicho, uśpione. Dziś od lat 100 i zapewne na lat jeszcze setki — Bałkany są i będą widownią wojen, wybuchów, powstań, partyzantek i t.d.. Społeczeństwa bałkańskie są jeszcze społeczeństwami barbarzyńców; przypominają one grę instynktów popularnych Europy z przed laty kilkuset. Największe sympatje moje są po stronie Bułgarji. Ze wszystkich narodów bałkańskich Bułgarja ma cel państwowy [illegible] i historycznie najtrwalszy. Państwowość swą zaś opiera na koncepcji ściśle narodowej. Podczas gdy Serbja, wyrosła z formacji [illegible] rodowej, ustala swe państwo na zaborze, Bułgarja za cel sobie obiera wyłącznie zjednoczenie narodowości. Narodowa koncepcja serbska [illegible] serbów do zespołu austrjackiego ze szkodą dla ich państwowości [illegible]. [illegible] państwowość przez narodowość, serbowie fundują swoje aspiracje na [illegible] i nietrwałych. Popiera ich w tym Rosja, która [illegible] opiera swą państwowość na [illegible]. Austrja zaś, w której koncepcja narodowości coraz bardziej się rozwija, jest naturalnym przeciwnikiem obecnej państwowości serbskiej. Bułgarja sprawiedliwie skrzywdzona została w wojnach ostatnich. [illegible] Turcji [illegible] swój państwowości, Bułgarja wcieliła [illegible] Rumelję; zostawała jeszcze część bułgarskiej Tracji i zwłaszcza Macedonja [illegible]. Od szeregu lat Macedonja była przedmiotem szczególnych wysiłków narodowych Bułgarji. Wrzało tam też prawie bez przerwy powstanie partyzanckie, żywa akcja kulturalna i zbrojna na rzecz narodowości bułgarskiej. Przyszła wojna z Turcją. Na mocy układu z Serbją i Grecją Bułgarja miała w podziale zdobyczy otrzymać upragnioną Macedonję, cel dążeń narodowych. Bułgarja w wojnie wniosła największy wysiłek, rzucając się na ciało tureckie. Grecja i Serbja miały na tyłach zadanie łatwiejsze, bijąc się jednak [illegible] krwi. Zwycięstwo ostateczne było zupełne. Atoli mocarstwa [illegible] wdały się Austrja i Włochy nie pozwoliły na zabór przez Serbję i Grecję Albanji i części Epiru, tworząc nowe narodowe państwo Albańskie. Wówczas Serbja z Grecją, [illegible] zatamowany zabór na zachodzie rzuciły się na zabór Macedonji bułgarskiej. Dla Bułgarji Macedonja nie była tylko [illegible] przedmiotem [illegible] działania, jeno integralną częścią jej narodowej organizacji. Rosja, która [illegible] oparcie, ofiarowała [illegible] swe pośrednictwo; Bułgarja pośrednictwo odrzuciła, bo [illegible] koncepcję narodową [illegible] Macedonji. Osłabiona poprzednio Bułgarja została w nowej wojnie przez Serbję i Grecję zwyciężona. Odebrano jej i podzielono Macedonję w drodze gwałtu; [illegible] Jednocześnie Turcja [illegible] z powrotem [illegible] z części Tracji, [illegible] zaś zabrała Silistrję; na zabór Silistrji Rosja [illegible] i poparła [illegible] Rumunja jest więc tylko [illegible] Besarabji przez Silistrję; Rosja zaś wobec Bułgarji udaje obrażoną [illegible], kompensacje [illegible] przez Bułgarję pośrednictwa cara Mikołaja w sprawie o podział Macedonji [illegible] Rosję [illegible] o interesa Bułgarskie. Bułgarja wie, że [illegible] zwolniło Rosję, [illegible] konsekwentnie [illegible] narodowe, [illegible] pośrednictwo serbskie [illegible] i nie zmieni. To też [illegible] Rosji jest obecnie [illegible] w Bułgarji [illegible] popularniejszym [illegible]. W [illegible] Bułgarji [illegible] jest [illegible] i silne. Jest to [illegible]. Co zaś do Macedonji, to [illegible] za swoją [illegible] i wierzą w przyszłość; wierzą, że odbiorą Macedonję, że Serbję [illegible] pobiją, że [illegible] do Rosji jest [illegible] [illegible] nie tylko fizycznie, ale i kulturą. [illegible] w Bułgarji [illegible] przez cały [illegible] jakiegoś [illegible] [illegible]

139. Jestem od wczoraj wieczorem w Konstantynopolu. Wpierw wszakże wrócę jeszcze do Bulgarji i mego przyjazdu do tego miasta. 25 (12) czerwca.

Streszczę więc moje wrażenia z popularnych nastrojów bulgarskich. rok 1914.
Wiem, że jak mało który inny lud jest on tak jednomyślny w swoim
zasadniczym dążeniu narodowem; chce w pierwszym rzędzie całkowitego
zespołu swego narodu w państwie; chce Macedonji i wierzy (wierzy nawet), że
ją zdobędzie; dążenia i sympatje narodowe Bulgarów charakteryzuje wielka czwartek.
[illegible] i konkretność. A że lud to wytrwały, stanowczy, — więc [illegible] pewność, że
odegra na Bałkanach rolę wybitną.

Miasto Sofja, w którym zabawiliśmy przedwczoraj od rana do wieczora, nie zatrzymując się w hotelu, zrobiło mi się podobało od Białogrodu serbskiego. [illegible] trochę [illegible]; ale ładniejsze i estetyczniejsze od Białogrodu. Jest nowsze, bodaj że [illegible] jest tu tak rozwinięte, jak w stolicy serbskiej. Miasto dzieli się wyraźnie na 2 części: jedną ludową — [illegible], brudną, i drugą „arystokratyczną", estetyczną, starannie utrzymaną, bardzo nową. W tej drugiej części są wszystkie trakty, instytucje publiczne i państwowe, wielkie hotele i t. d.. Ludność na ulicach Sofji, jak też w wagonach Bulgarji, mniej barwna, niż w Serbji; [illegible] jest bardziej zmieszana; szablonowy europejski kostjum [illegible] dominuje. [illegible] ludowym [illegible] Sofja ma [illegible] ogrodów publicznych; parki [illegible] „Borisowa" [illegible] jest dopiero w stadjum urządzania; urządza się on z wielką starannością. [illegible] ta i wielka [illegible] cechuje wogóle stosunek tak Bulgarów, jak Serbów do ich stolic; widoczne jest, że chcą mieć stolicę godną tej nazwy i że tak lud, jak rząd i monarcha zakładają swoją ambicję w podniesieniu okazałości swojej miejskich stołecznych. Gdyby to nasze Wilno było grodem stołecznym kraju wolnego [illegible] nasz [illegible] narodowość w państwie [illegible] Bałkańscy są [illegible] ubóstwo pierwotne. Jak Sofja w porównaniu do Belgradu cechuje więcej estetyczności, tak w ogrodach i parkach sofijskich widać dźwignię potrzebę, która kompensuje do flory ziemi [illegible] potrzebie topograficznego Sofji [illegible] czy to wypływa z wyższego [illegible] jest upodobanie [illegible] się pasem [illegible] czy też z charakteru narodowego, [illegible] więc [illegible] estetycznego, zbliżającego Bulgarów do ludów północy, skupionego i [illegible] na południe od Budapesztu znika zupełnie z widoków, tu w ogrodach [illegible] krzewów i drzew mniej licznie; za to jest ze szczególnym upodobaniem tych roślinności południa, jest lubowanie się w [illegible] przeniesionych. Wieczorem, bawiąc w Sofji, wybraliśmy się w układach [illegible] kształtów miejskiej miejscowości. [illegible] Aci porównuję do białogrodzkiego [illegible] kawiarni i restauracyjek na wolnym powietrzu, lekkich, wszechwładnie dźwięki [illegible] do razu. Wyjechaliśmy z Sofji przedwczoraj [illegible] po północy. Tłok był straszny, [illegible] wszystko. Topczyderm:

III. Dopiero rano [illegible] granicy tureckiej [illegible] wjechaliśmy w granice Turcji. Wygląd kraju odrazu się zmienia, bo [illegible] ślady wojny i spalone i zburzone do szczętu wsie i miasteczka, głucho [illegible] lub tylko ślady gruzów, gdzieniegdzie [illegible] w dalekich odległościach grupy białych [illegible] na ogromnych [illegible], w których się lokuje [illegible] ludność, pola miejscami zasiane [illegible] zbożem, które się [illegible] charakterystycznie, w fezach lub turbanach na głowie. Wszędzie lud turecki w strojach swoich tysiącach na ostatnie tureckie skrawki ziemi europejskiej z terytorjum, [illegible] wojnie przez zwycięskich Serbów, Bulgarów i Greków. [illegible] Bałkanami, z biegu tu myśleni, palący [illegible], niektóry o [illegible] wiem niezmiernie głębokim i tragicznym, filozofowie lub fataliści, jeśli synowie Wschodu. Chcieliśmy się zatrzymać w Adrjanopolu, ale wykombinowaliśmy, że zostałoby nam zamało czasu Konstantynopol, więc zaniechaliśmy tego zamiaru. Dalej już Konstantynopol [illegible] się wstrząsa kolejowa, ciągną jakieś prawdziwie dzikie pola, jakieś [illegible] miasta Bizancjum, wreszcie stacje, w stolicy Wschodu. [illegible] się przed [illegible] jakiegoś [illegible] zamiaru Adrjanopolskiego do hotelu jak wyjechaliśmy. [illegible] trafiliśmy [illegible] hotelu greckim w dzielnicy Sołtata, blisko [illegible] Wielkiego. Bądźmy uczciwi: [illegible] się [illegible] stadium niebywałego [illegible] mnóstwo; z ulicy przez otwarte okna [illegible] [illegible] stukanie [illegible] Nie mogliśmy się [illegible] wyspać [illegible] [illegible] w wagonie. Chociaż byłoby jeszcze [illegible] po kamieniach — [illegible] Zmusiliśmy się dziś przenieść do innego hotelu, bo płaci [illegible] zostaje w Konstantynopolu po 2 nocach, jeszcze dla nas, a [illegible] strata czasu [illegible] nowy [illegible] jednak Austrjackim do internacjonalnego hotelu, przemieniając się [illegible] uważyliśmy [illegible] Numer [illegible] zupełnie trochę czysty, ale [illegible] w Warszawie, [illegible] bulgarskim „Aleksander Wielki" [illegible] w centrum [illegible] chcę jechać [illegible] z Konstantynopola tydzień do [illegible]

26 (13) czerwca
rok 1914.
piątek.

Jedna strona na opis tego, co się widziało w Konstantynopolu, to prawie że nic. Nie wiele zresztą więcej jest 1½ dnia na poznanie a choćby orjentowanie się w mieście takim, które jest czymś więcej, niż tylko miastem 2-miljonowym, bo to jest Byzancjum, który zajęło określone stanowisko w kulturze świata, ogród słowiańszczyzny wschodniej i prawosławia greckiego, wreszcie Stambuł — stolica dawniej wspaniałej Europejskiej Turcji i wielka dotąd stolica Wschodu Mahometańskiego — olbrzymiego świata miljonów ludzi, pokoleń i ludów Azji i Afryki Północnej. Dziś z postępującym upadkiem Turcji Europejskiej do Konstantynopola wkracza, a nawet wpływa wielką potęgą kultura zachodnio-europejska, przeważnie w swej postaci francuskiej. Z upadkiem mocarstwowej potęgi Turcji i cofaniem się [illegible] wstecz od Europy państwa Europejskiego, żywioł turecko-mahometański cofa się także. Nigdy, panujący na całych Bałkanach, aż po Węgry włącznie nie zdołał się element turecki umiejscowić; nie zdołał czy nie zechciał, bo nie stworzył w krajach bałkańskich żywiołu etnicznego; z oderwaniem terytorjów bałkańskich od państwa tureckiego lud turecki z nich ustępował także, jak woda z gąbki; w Węgrzech, w Serbji, w Grecji etniczny pierwiastek turecki [illegible] nie istnieje wcale; tylko dalekiej od Konstantynopola Bośnji austrjackiej zachował się on, jako pierwiastek etniczny, ale też nie tyle turecki, ile mahometańsko-słowiański, a to zapewne dla dwóch przyczyn: pierwszej tej, że Bośnja była stosunkowo nie oderwana od Turcji wcale, jeno okupowana administracyjnie przez Austrję i potym dopiero wcielona, gdy się ustaliły stosunki przez przemianę władzy, i drugiej zapewne tej, że żywiołem byli tam nie tylko żywioł mahometański na kresach, przez co się on utrwalił mocniej w Bośnji niż w dzielnicach środkowych Serbji i Grecji. Drugą taką twierdzą świata mahometańskiego, utrwaloną i umiejscowioną na Bałkanach — to Albanja, będąca obecnie widownią fermentu, który zapewne przyniesie długie trudno. Całe zaś terytorjum między Bośnją i Albanją a obecnymi skrawkami Turcji Europejskiej, to znaczy poza Serbją i Grecją kraje, oderwane od Turcji po wojnie zeszłorocznej, jak Epir, Macedonja, część Tracji — choć posiadają jeszcze ludność mahometańsko-turecką, jednakże zapewne ją stracą, jak straciła Serbja i Grecja. W Bułgarji tracy stanowią znikomy ułamek ludności; z krajów zaś świeżo zabranych odpływ elementu tureckiego dokonywa się na wielką skalę. Za to wyłącznie jest tureckim pozostały skrawek Turcji Europejskiej od Adrjanopola do Konstantynopola. Sam Konstantynopol jest wyłącznie tureckie, bardziej, niż ujdzie to. Że kultura Europejska (francuska) ogarnia potężnie — to fakt, ale nie jest to podbój tureckiego Konstantynopola przez Europę; kultura europejska osiada tu obok i równolegle do mahometańsko-tureckiej, tworząc dwoistość kulturalną tego miasta. Tylko bardzo zewnętrznie zeuropeizowały się pewne elementy wyższych sfer tureckich. Ogół ludu jest wysoce swoisty, nietknięty przez wpływy Zachodu. Europejscy młodoturcy, który dokonali przewrotu państwowego w formie ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego, nie dokonali i dokonać nie mogli rewolucji kulturalnej. Może nowa organizacja państwowa, będąca jednym z czynników takiej rewolucji, ale bodaj że szybciej się może spodziewać wyparcia turków z Europy do Małej Azji, gdzie w środowisku najczystszych tradycji świata tureckiego w nowej potędze żywotnej czyste elementy starej kultury Wschodu. Wschód zdaje się być skazany na rolę biernej — naturalnie. Jego rola potężna w wiekach ubiegłych była rolą fanatyzmu, ale nie czynnika twórczego — wyjątek stanowiła kultura maurów hiszpańskich. Wschód jest bierny z natury swojej a przez tę bierność jest głęboko konserwatywny. Narody wschodnie, zamknięte w swojej kulturze, są prawie że niezdolne do asymilacji na rzecz kultury europejskiej. To, czy z pośród narodów dalekiego Wschodu dokonała Japonja; ludy mahometańskie, niestety, ani zmienią i zapewne nie zdołają dokonać. Europa usadowiła się w Konstantynopolu w dzielnicy Pera, za wodą za Złotym Rogiem. Stambuł, odwieczna dzielnica pierwotnego Byzancjum i tureckiego Konstantynopola, jest czysto turecki, charakterystyczny i żywy w swoim wyrazie kulturalnym Wschodu. Środkowa natomiast dzielnica Konstantynopola, [illegible] ruchliwa i handlowa, położona nad samym portem Złotego Rogu — to Galata, jedna z najciekawszych w Europie dzielnic miejskich, gdzie 2 światy cywilizacyjne, Europejski i Wschodnio-Mahometański, mieszają się i spotykają w ciągłym kontakcie, nie tracąc swoich różnic i charakterów, nie asymilując się pośrednio. Środ tych dwóch światów żyje jeszcze świat trzeci, także odrębny, mający własny [illegible] sferę charakterystycznej kultury — to świat grecki, który tu jest wcale powszechnie reprezentowany i [illegible] dla każdego obserwatora widoczny, w którym czyście, niż w Grecji właściwej, zachował stare pierwiastki bizantyjskie. Wogóle Konstantynopol, nie wyłączając europejskiej dzielnicy Pera, sprawił na mnie wrażenie miasta brudnego; ulice wąskie do ruchu ciasnego, ruch ogromny mieści się w nich tłoczny i łamie wszelki szablon porządku. Śród ludzi na ulicach ogromny z powodu ciasnoty, tłoku, mnóstwa produktów spożywczych na ulicach i w sklepach otwartych, brudu, wyziewów ciżby ludzkiej i t. d.. Wieczorem w dzielnicy Pera [illegible] życie uliczne staje się huczne i miejscami przypomina dzielnice Paryża; kafeterie, ogrody, kawiarnie, kinematografy, flirt i spotkanie uliczne — tłumy; kokoty kręcą się gęsto, z kabaretów płyną piosnki, śpiewy, głośne rozmowy i śmiechy — do późna w noc. Swobodnej hulaszczej kultury europejskiej i rozwiązłości paryskiej pienią się i na tle głębokiego spokoju tureckiego zdaje się być plamą wstydu i rozkładu, korupcji tej tej kultury naszej. Dzielnica Galata pod wieczór już się staje cicha i głucha. Za Złotym Rogiem turecki Stambuł zalega pod wieczór licznie kawiarnie; [illegible] majestatyczny w głębokim skupieniu wewnętrznym, choć jaskrawy w strojach, kształtach i wyrazistych zwyczajach lud turecki pali fajki i pije w milczeniu kawę; kobiet tam nie ma. O godz. 10 Stambuł zamiera: życie jego zamyka się w domach prywatnych, w życiu rodzinnym. Poza ulatującym [illegible] zapewne nie zabiera miejsca na statku i z [illegible] hotelu jedyne tylko wrażenie w Konstantynopolu nam pozostało — to piękny Bosfor. Po obiedzie, już właściwie pod wieczór, wybraliśmy się parostatkiem na wycieczkę po Bosforze do wrót Morza Czarnego i z powrotem. Śliczne są wybrzeża Bosforu z piękną wodą w cieśninie, wąskiej po obu stronach, wille na europejskim brzegu zaludnione i urządzone przez europejczyków i zeuropeizowanych turków; [illegible] bogate na azjatyckim wybrzeżu Małej Azji, wioski i grupy domków dalej na azjatyckiej stronie, miejscami mecze[ty], stare [illegible] twierdze, obwarowania forty i fikacje, roślinność i piękne platany o koronie płaskiej w formie zielonej rozłożystej parasola na zboczach i wierzchołkach wzgórz. Śród wód Małej Azji wszystkie jakieś wstęgi bajeczne; tam w głębi tego lądu niestarzejącego dramatu ... ruin zagłady dramatów Wschodu w postaci [illegible] ... pruskiej. Z Bosforu wróciliśmy już w nocy. Młodnik księżyc, jak [illegible] symbol półksiężyca tureckiego [illegible]

2? (14) czerwca rok 1914. sobota.

Jesteśmy już na morzu. Z Konstantynopola wyjechaliśmy wczoraj.
(Wpierw jednakże opiszę jeszcze, cośmy wczoraj przed wyjazdem w Konstan-
tynopolu — robili i widzieli. Poranek [illegible] nam się prawie zmar-
nował. Poza przejażdżką po Bosforze niczego nie oglądali. Zostawało nam
pół dnia potrzebnego — na Konstantynopol strasznie mało. Chciałem przy-
najmniej dwie rzeczy przy tej okazji zobaczyć: zwiedzić świątynię św. Zofii
i zobaczyć wyjazd sułtana do meczetu, t. zw. selamlik. Pomimo potrzeby oszczę-
dzania się, zdecydowałem się wziąć przewodnika, żeby istotnie coś dobrze zobaczyć i
być należycie poinformowanym. Konstantynopol wart tego wydatku, gdy
raz i tak tak krótko jest. Żałowałem, że się już nam nie uda zwiedzić
bazar turecki w Stambule, charakterystyczny i barwny kiermasz wschodni, któ-
ry funkcjonuje tylko w dnie powszednie, a piątek bowiem jest dniem świątecznym
u mahometan. Korzystając z informacji pewnego Francuza na parostatku na Bosfo-
rze, zwróciłem się wczoraj rano do biura przewodników. Dano mi tam młodego prze-
wodnika-greka, mówiącego dobrze po francusku, grzecznego i biegłego w
rzeczach. Najął on nam powóz na pół dnia i powiózł przede wszystkiem do
św. Zofii. W wielkich niezgrabnych [illegible] papuciach, jak każą rytuał świą-
tyń mahometańskich, pilnowaliśmy jak [illegible] Aia-Sofija. Przewodnik nasz
bardzo pięknie nam wszystko tłumaczył i pokazywał. Wspaniała ta
świątynia. Jej kolumny, sprowadzone z przeróżnych świątyń starożytności,
tym [illegible] i świątyń pogańskich Grecji, a gdy jeszcze pod tą cudowną
architektonicznie nieprzystępną osadzoną na świątyni (bez filarów) kopułą św. Zofii wyo-
stawimy sobie w umyśle całą mozaikę dawną, zdartą przez turków, i cały
dawny blask złoty św. Zofii, — to dopiero pojmiemy, co za pycha bizantyjska
w tej świątyni reprezentowana. Od [illegible] wspaniałości ubogiego Nazarejczyka, [illegible]
prostego gorącem biednych rybaków i [illegible] publicznych, tak daleko
ideału, jakże jest daleka św. Zofia! Przez charakterystyczne uliczki
Stambułu, zwiedziwszy jeszcze po drodze grobowiec sułtana Aziza z żonami,
przejechaliśmy na Galatę, a stamtąd krążąc zbyt widzieć co najciekawszego, pojechaliśmy
kiedy do Yildizu, w którym bawi sułtan, — na selamlik. Zostaliśmy
tam już sporą garść europejczyków. Ustawiono nas (grupę europejską) w pobliżu
meczetu, do którego przyjeżdża na modlitwę sułtan. Wojsko się zaczęło zaraz zgromadzać
i ustawiać wzdłuż drogi przejazdu sułtańskiego; podobały mi się bardzo
na gwardji konnej tureckiej. Wkrótce zaczęli się zjeżdżać dygnitarze,
kiście wojskowe. W cieniu pod drzewem, naprzeciwko drogi podjazdu sułtańskiego, stanęła pięk-
ustawiona grupa pielgrzymów bucharskich, którzy tu przybyli w drodze do
Mekki; stali oni nieruchomi w szerokich kolorowych chałatach wyjątkowo
cej i najdziwaczniejszej barwy; była jednak w tych barwach szczególna
charakterystyczna ekspresja, szczególny dobór odcieni, stanowiący pewną sztukę
Wschodu; barwy chałatów w zespole grupy bucharskiej stanowiły efekt
przepyszny i cały malowniczy. Wschód zdawał się być zaklęty w tym doborze
barw, jak zwierciadło fajek, jak różowy wschód słońca nad pustyni, w plamach soczystych.
Wspaniały był efekt, a wśród tej grupy bucharskiej białych i żółtych
i wysoka biała figura arabska algierskiego, zawiniętego od stóp do głowy,
Musimy już jednak, bo umarłe się spóźniać dalej: selamlik się odbył. [illegible]
To obiedzie o godz. 2 pojechaliśmy z Ruszem na nasz statek. Jest to parowiec
marki „Palacky”, należący do wielkiego towarzystwa żeglugi „Lloyd Austriacki”.
Na statku panuje język włoski. Załoga statku składa się z wyjątkiem
z włochów, austryjackich, w niższych zaś stopniach majtków — z kroatów.
Nasz wyjazd z Konstantynopola wczoraj o godz. 5 1/2 popołudniu. Dziś o świcie
płynęliśmy przez Dardanele. Dyżurny stały w Dardanelach, spotkam, niestety, przez
Spotkałem tylko piękną pocztówkę do Kotuni Truszanowskiej, który
chorą bytem w Dardanelach, jednak ostatni dardanelski, komunikując, że
będąc tu, byli nieznaczni, nie postrzegli lub kaprysów nie widziałem.
jako starsza siostra, przyjęła dostępnych pożegnań. Kotunie, strofy
„Tabonarska”. Dziś już jedziemy prawdziwie po morzu Egejskim, Rzymy
południe. Morze jest bardzo niespokojne, faliste; wiatr dziś bardzo silny. „Dard-
[illegible] falowanie wody zaczęło się potęgować jeszcze w nocy; przed wyjściem się w
Czułem to, leżąc w kajucie wygodnie, i [illegible] nie mogłem zasnąć. Zaraz
wyjściem z Dardaneli, falowanie się [illegible] wzmogło. Przed śniadaniem
części podróżnych nie przyszła, czując się chora. Już do śniadania, po wszyst-
kiej siedząc do stołu w klasie II, na śniadaniu było tylko 19 osób. 28 osób.
Ględzie szło na potyskiwało dokoła biała piana kałuż. Na wszystkie
wiatr się jeszcze wzmógł. Piana nie tylko że się przewalała przez
wanów, ale tryskała strumieniem dużo w miejscach. Po południu
i przetaczając się fal. Na obiedzie było już tylko połowa osób. Spotkanie
wszystkie mniej lub więcej chore. [illegible] Jakiś był stopień choroby, były
niezbecznych podróżnych — nie wiem, bo nie wychodzili z kajut swoich.
niektóre [illegible] zachowywało się zupełnie spokojnie, [illegible]
[illegible] dziś kapitanem, była jedna z kobiet, [illegible]
skończonym obiedzie [illegible] wody; przyjęła [illegible] 20 lat i wybiegła na pokład. [illegible]
zwymiotowała. Ruszyłem cała się statku, miotała [illegible] [illegible]
koło wieczornego obiadu, [illegible] się nie wyznaczanie, ale się [illegible] po tej pod [illegible] gdzie [illegible]

28 (15) czerwca rok 1914. Niedziela.

Obudziłem się rano w kajucie, gdy parostatek nasz stał już w porcie ateńskim Pireo. Byłem dobrze wyspany, ponieważ wczoraj koło godz. 8-9 wieczorem, gdyśmy wjechali między wyspy Jońskie, morze się uspokoiło i odtąd przez noc całą nie mieliśmy kołyszących fal wzburzonych. Wiatr miał coś mniejszy, ale wyspy i ląd stały tamując ruch fal. Piękne jest morze greckie, czy to w spokoju czy w [illegible] ruchu fal. Barwa wody nie da się określić żadną nazwą ze znanych mi kolorów — zresztą nie jest to barwa stała i jednolita: przebiega ona wszystkie tony barw zielonej i błękitnej, od bladych seladynowych, biało-zielonych, mineralnych, zielono-[illegible] do głębokiego błękitu. Ani morze Bałtyckie ani cieśnina La Manche, znane mi dotąd, nie dają żadnego pojęcia o barwach mórz greckich; tylko potoki górskie lub rzeki Inn i Rodan [illegible] wód niektóre tony podobne, z tą wszakże różnicą, że ich barwy są w morzu greckim jeno jednym z przelotnych odcieni, nie zaś czymś stałym i utrwalonym. Zaiste my, ludzie północy, nie umiemy ani określić na zdaniu barw południa, ani takiego zmysłu barwy, abyśmy zdołali odtworzyć w pojęciu swoim koloryt natury słonecznej południa. Jesteśmy pod tym względem gruboskórni i ciężcy, jak [illegible] jest nasze niebo szare i [illegible] nasze słońce [illegible]. Po umyciu się i wypiciu na statku kawy wysiedliśmy z Anną natychmiast na ląd, aby [illegible] do Aten. Była godzina 7 1/2 a już słońce jaskrawe [illegible] blaskiem swym [illegible]. Z Pireo koleją elektryczną przyjechaliśmy w kwadrans do Aten. Po drodze ujrzeliśmy już fragmenty słonecznej natury greckiej, niespodziewane dla mnie: wielkie [illegible] oliwne, gęste krzaki kolczastej roślinności agawy. Trawa już zżółkła i mocno zeschła. W perspektywie miasto i [illegible] ateńskie na zboczu gór wyglądają z okien wagonu bardzo oryginalnie, zgoła odrębnie od miast naszych; na [illegible] nagiej i spieczonej w gorących promieniach słońca budowle biało lub [illegible] kupią się tłumną gromadą; wszystko jest żółto-jaskrawe, gorące w wyrazie, męczące dla oka naszego, ale nie pozbawione charakterystycznego piękna; gdzieniegdzie rzadkie plamy zieleni, zmniejszone również przez słońce do tonu jasnego, opadającego w odcień szarawy, wskazują na grupy roślinności drzewnej; tej zaś zielonej roślinności ziemnej, traw i łąk, tak charakterystycznych u nas, nie dojrzeć tu okiem; może na wiosnę ziemia ta nie jest tak naga i zielenieje trawą, ale teraz dostraja się całkowicie do skwarnego południa i zbliża do typowego widoku pustyni słonecznej, jak w skwarnej Azji lub Afryki. Pierwszą naszą rzeczą po przyjeździe do Aten było pospieszyć na Akropol. Anna została u stóp Akropolu przy antycznej wieżyczce wiatrów, ja zaś poszedłem na górę sam jeden. U wejścia do Akropolu wziąłem za 3 franki przewodnika, który mnie oprowadził [illegible] i objaśnił wszystko. Ze wzruszeniem stąpałem po drodze świętej [illegible] procesji greckich, ze czcią i głębokim wrażeniem piękna oglądałem wspaniałą architekturę grecką w jej królewskich ruinach. Opisywać szczegółów Akropolu nie będę; to zbyteczne, bo i pióro moje jest do tego niezdolne i porywać się dyletantyzmem wobec pracy większej nie należy się. [illegible] kształtów budownictwa i rzeźby greckiej, [illegible] sztuka szlachetna [illegible] Greków [illegible] piękno [illegible] samej natury w jej dziele [illegible] dzieło rąk ludzkich. Pierwsze wrażenie w konturach i kolumnach greckich skojarzone z barwą ciała greckiego i kolorystycznym działaniem słońca [illegible] element artyzmu i piękna do samej sztuki ludzkiej. Tu sztuka ludzka i natura współpracowały w doskonałym zespole, tworząc dzieło jednolite i wielkie. Z pośród ruin Akropola rzuciłem okiem na widok całych Aten i wzgórz, biegnących pasmami wydłużonymi po przeciwnej stronie miasta i na lazur morza w bliskiej zatoce. Ten sam widok, te same fizyczne kształty natury i miejscowości ukazywały się codziennie oczom starożytnych Greków starej Grecji. To są więc Ateny, — te same, nieśmiertelne, [illegible] w [illegible] ramach fizycznych. Przedziwny urok i głębokie wzruszenie mnie ogarnęło. Tu rządziły mądre Ateny; tu [illegible] myśl ludzka, tu prawodawcy i filozofowie, bogowie stanu i wodzowie, poeci i artyści, mówcy i politycy, i lud Ateński i bogowie przecudnej Grecji — tu żyli, tu działali. Żal mnie ogarnął, żal i niechęć do tych Greków współczesnych, którzy z tej przepięknej spuścizny przodków nie zdołali nic ocalić, prócz [illegible] pamiątek [illegible]. Bo oni [illegible]. Ze wszystkich narodów Europy Grecy są dla mnie najmniej sympatyczni i najmniej ciekawi. Zawiodła się na nich zresztą cała Europa, która z takim zapałem witała przed wiekiem Odrodzenie Grecji; a z Odrodzenia tego powstał naród [illegible] handlarzy, chciwych i przewrotnych [illegible] cywilizacji. Nic [illegible] w Grecji współczesnej wielkiego, nic nieśmiertelnego w dorobku ludzkim. Demoralizacja starej Grecji w dobie rzymskiej i martwy bizantynizm kultury cesarskiej wyssały z narodu tego wszystkie dawne [illegible]. Z Akropolu [illegible] jeszcze [illegible] klasyczną świątynię Tezeusza i [illegible] antycznego teatru otwarty [illegible] ćwiczeń gimnastycznych [illegible] po francusku „Stade Panathénaique". [illegible]

29 (16) czerwca, rok 1914.

Dziś w nocy i zrana okrążyliśmy Grecję z południa i płyniemy już obecnie na północny zachód w kierunku Adrjatyku. Ostatniśmy do najdalszego południowego punktu naszej podróży i [illegible] zawróciliśmy [illegible] na północ. Jedziemy na statku klasą II, która jest zupełnie wygodna a o wiele tańsza od I-szej. Oprócz pokładu pomiędzy [illegible] mamy wcale wygodny osobny pokład górny w tylnej części statku, [illegible] pokój jadalny, mały [illegible] salonik czy raczej palarnię, wreszcie [illegible] kajut pod pokładem. Wszystko jest bardzo czyste i porządne. Usługa jest staranna i uprzejma, utrzymanie zupełnie dobre; rano między godz. 7-9 mamy kawę, do niej bułeczki, masło i konfitury, o godz. 10 pierwsze śniadanie, złożone z filiżanki bulionu i kilka tartinek (sandwiczów), dalej o godz. 12 w południe drugie śniadanie, złożone z dwóch potraw mięsnych (w tym jedna jarzyna), jakiejś legumin lub sera, owoców i kawy czarnej, następnie o [illegible] herbata z bułeczkami, sucharkami i masłem, wreszcie o godz. [illegible] obiad, złożony z zupy, ryby, 2 potraw mięsnych (w tym [illegible] jarzyna lub legumina), sera, owoców i kawy czarnej. [illegible] kolacji [illegible] mamy miejsce w kajucie z dwoma łóżkami. [illegible] w innej kajucie — z angielką, [illegible] turecką i [illegible]. [illegible] małego okrągłego okienka otwartego na morze, jeszcze [illegible] wentylatory elektryczne, które doskonale przewietrzają kajutę i dają [illegible] wietrzny chłodek, szczególnie przyjemny podczas [illegible] falowania morza. [illegible] ta kajuta, bo miejsce zwolniło się dla mnie na „Palackym", tylko do Patras, dokąd [illegible] jechaliśmy dziś wieczorem. Parostatek nasz „Palacky" należy do Lloydu [illegible] najpoważniejszego tu Towarzystwa żeglugi na Adrjatyku. [illegible] [illegible] na pokładzie „Palackyego" są to zwyczajnie [illegible] bogaci podróżnicy, odbywający wycieczki morskie z amatorstwa. Publiczność klasy III składająca się z [illegible] elementów ludowych greków, Włochów, kroatów, słoweńców [illegible] mieści się w wielkiej sali [illegible] pod pokładem i tylko w portach dopuszczana się do [illegible] [illegible]. Publiczność klasy II i I jest wybitnie międzynarodowa: wszystkie niemal narody wschodu, [illegible] i zachodu są tu reprezentowane: przeważają niemcy, głównie austrjaccy, którzy się trzymają [illegible] i stanowią grupę dość [illegible], [illegible] obecnych i rozpuszczonymi dziećmi różnego wieku i obojga płci; [illegible] jest anglików i angielek, paru czechów, francuz, dużo greków, [illegible] żydów greckich, paru rosjan, słoweniec, włosi, kroaci, turek i [illegible] [illegible] — a rzeczywiście i innych jeszcze sporo, jeno że nie znam podróżnych klasy II. Służba statku [illegible] [illegible] klasy II od I-szej i [illegible] nie przeszkadza podróżnym klasy II przenosić się [illegible] na pokładzie i na galerji klasy I spacerować [illegible] się [illegible] na statku, tymczasem publiczność staje się swobodniejsza, [illegible] przepisów się [illegible] w praktyce raczej [illegible], podróżni się dobierają podług [illegible] narodowości czy usposobienia czy wieku w grupki i kółeczka w [illegible] [illegible] całe, a [illegible] wreszcie już i podróżni klasy III spacerują sobie swobodnie po pokładzie: życie [illegible] sobie wytwarza [illegible] przepisy i praktyki, [illegible] tylko miejsca w kajutach i przy stole są niezmienne i z [illegible] [illegible] po pewnym podróży do końca. My z Rusią trzymamy się osobno — [illegible] zadajemy się z towarzyszami podróży — tylko z [illegible] [illegible] [illegible] się z [illegible] [illegible] jest to [illegible] sąsiad przy stole — [illegible] [illegible] do Marsylji i [illegible] przyjaźń, bo [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible], prócz [illegible], to też porozumiewamy się tylko na migi. W Atenach publiczność [illegible] się zmieniła: i całe, podróżnych [illegible] miejsca zajmują nowi — liczniejsi ponad ilość miejsc w kajutach; wytworzyła się [illegible] grecy i żydzi i włosi oraz powiększ. słoweńcy; jest to publiczność innego typu — nie podróżni [illegible] jeno kupcy, [illegible] wracający z Grecji w interesach handlowych do [illegible] do Włoch i do Triestu. My z Rusią jutro wysiadamy z „Palackyego" w Korfu, skąd innym statkiem tegoż Lloydu Austrjackiego jadącym również do Triestu [illegible] wzdłuż wybrzeży albańskich i dalmackich, podczas gdy „Palacky" idzie z Korfu do Brindisi i stamtąd prosto do Triestu. Morze [illegible] [illegible] spokojne, wiatr umiarkowany, [illegible] fali wielkiej [illegible] [illegible] [illegible] przez [illegible] morze greckie jest [illegible]; trzymamy się [illegible] blisko wybrzeży wysp i lądowego stałego lądu Grecji. [illegible] wybrzeża greckie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] doliny. [illegible] widzimy [illegible] [illegible] i [illegible] stare, jakby fortyfikacje jakieś, to znów wielkie [illegible] zieleń na morzu. [illegible] [illegible] [illegible] wielkich białych [illegible] morskich. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], która [illegible] biała i [illegible] [illegible] [illegible] greckie [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] 2-3 [illegible], ale my z Rusią nie [illegible] [illegible].

30 (17) czerwca rok 1914. wtorek.

Obiegła jest wieść o zbrodni, popełnionej na osobie następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda i żony jego, księżnej Hohenberg, z domu hrabianki Chotek. Zbrodnia ta poruszyła nie tylko ze stanowiska ogólno-ludzkiego, jako akt morderstwa i jeszcze bardziej jako krwawa krzywda, wyrządzona sędziwemu starcowi Franciszkowi-Józefowi, ale też jako dotkliwy cios polityczny, zadany tym aspiracjom i temu kierunkowi, który reprezentował Franciszek-Ferdynand a który moim zdaniem odpowiada najbardziej w warunkach obecnych ideałom kultury i ludów Europy środkowej i wschodniej. Żadnych szczegółów zbrodni nie znam jeszcze, bo gazet greckich nie rozumiem, a francuskie i nawet niemieckie, które czytałem na pokładzie „Palacky'ego” czy w Korfu znaleźć mogłem, [illegible] dotyczą się jeszcze z przed zbrodni serajewskiej. Wiemy tylko tyle ze streszczenia, że na arcyksięcia rzucona została wpierw bomba, która nie eksplodowała, a następnie strzelano doń i do księżnej z rewolweru i kilku strzałami zabito. Nie jestem przeciwnikiem bezwzględnym krwawego terroru politycznego, który w pewnych okolicznościach uważam za pożyteczny i [illegible] nawet moralnie uzasadniony. Ten wszakże teror, którym „rewolucyjni” narodowcy serbscy chcą przełamać koncepcję Serbji austrjackiej w imię koncepcji państwa obecnego, jest nie tylko jałowy, lecz też zbrodniczy, ponieważ wymierzony jest przeciwko idei żywotnej, opartej nie na samym gwałcie tylko. Zamordowany arcyksiążę był ostoją wielkiej woli i czynu. Reprezentował on wybitnie pewien kierunek państwowy Austrji. Był wyrazicielem mocarstwowej, powiedziałbym – imperjalistycznej tendencji Austrji. Tendencja taka w Austrji może się opierać li tylko na pierwiastkach federalistycznego związku ludów Monarchji przeciwko wyłącznej hegemonji niemców lub węgrów. Imperjalizm Austrji z samej natury składu ludnościowego tego państwa – zawiera w sobie elementy swobody ludów i w dalszej konsekwencji – demokracji. W szczególności dla polaków imperjalizm austrjacki jest narzędziem wyzwolenia od Rosji, również i w większym jeszcze stopniu dla ukraińców. Dla czechów mocarstwowe stanowisko Austrji za stanowiskiem przewagi niemieckiej jest krokiem po drodze realizacji ich idei państwowo-narodowej. Dla ludów, ujarzmionych przez Węgrów, dla kroatów w szczególności, nie mniej dla słowaków i serbów węgierskich, swobów i rumunów i ukraińców węgierskich imperjalizm austrjacki przynosi im jutrzenkę swobody i rozwoju narodowego. Franciszek-Ferdynand akcentował silniej kierunek, twórcy już w polityce Franciszka-Józefa: w państwie Węgierskim opierał się na ludzie przeciwko przewadze magnatów, szukał oparcia w pierwiastku demokratycznym przeciwko arystokratyzmowi madjarskich potentatów; jak robotnicy węgierscy, tak wszystkie ludy węgier ciążyły do korony austrjackiej i jej imperjalizmu, jako naturalnego sojusznika przeciwko dominacji magnatów. Z samej natury rzeczy imperjalizm austrjacki jest narzędziem swobody, narodowości i demokracji. Oczywiście że dla niemców austrjackich, tęskniących jeszcze do supremacji, i dla arystokratycznych magnatów węgierskich imperjalizm ten nie bardzo się umiał podobać i dlatego w tych kołach Franciszek-Ferdynand był mało lubiany. Dla ludów szczególnie słowiańskich dzisiejszej Monarchji Habsburskiej Franciszek-Ferdynand był pożądanym monarchą: wierzono głębiej w życie idei Austrji związkowej ludów, Austrji, która się stać może skupieniem narodów Europy środkowej i południowo-wschodniej, dającej im warunki i kształty państwowe dla rozwoju narodowego, dla kultury i demokracji, i stanowiącej jednocześnie siłą zaporą dla strasznej zachłanności Moskiewskiej na Wschodzie. Nie dziw, że Rosja, której imperjalizm jest wrogi austrjackiemu, z niepokojem i złością spoglądała na siłą związkową Austrji, której zamysły przez się drogi rabunku i dewastacji. Jedni serbowie stanowią dysonans w tej ewolucji narodów austrjackich, która odpowiada najgłębszemu instynktowi życia i rozwoju narodowego. Małe państewko bałkańskie, dziedzictwo Karadziordziewiczów, unosi ich kosmopolityzm i balansuje cele narodowe. I jeżeli czas gdy katolicka i [illegible] na zachodnio-europejskiej kulturze, Chorwacja jedna nie ich narodu, zwana [illegible], hołduje świadomie koncepcji austrjackiej, jako jedynej zbawiennej dla Narodu, serbowie przywołani chcą skierować wszystkich Serbji Karadziordziewiczów, narzędzia Rosji w jej walce z wielką ideą austrjacką. Obecny mord Franciszka-Ferdynanda – to wyraz zaćmienia ideologji serbskiej, wyraz fatalnego błędu dziejowego, [illegible] w jakim jest nieszczęśliwy naród serbski; wśród tej utracił orjentację życiową i serbowie na nowo [illegible] szkodzenie sobie i innym. Powiadają, że Franciszek-Ferdynand wyraźnie miał sympatje katolickie bardzo jaskrawe i uważam, że musiał mieć z samej natury ideologji i idei tej, którą budował przeciwko Rosji, jako takie – te sympatje katolickie były narzędziem kultury, wyrażonej w tej tradycji, nie zaś celem samym w sobie, jakim jest klerykalizm.

Wracam do mojej podróży. Po południu przyjechaliśmy na wyspę Korfu, gdzie wylądowaliśmy, opuściwszy „Palacky'ego”, by tu zabawić do jutra i odjechać stąd innym parowcem [illegible] na Triest. Widok Korfu z morza, gdyśmy się do wyspy zbliżali, przecudny. Z błękitnych jaskrawych fal wyłoniła się zieleń wybrzeża wyspy, z [illegible] portem i obszerną zatoką; od brzegu ku górom podnosi się miasto, kamienice w barwach jasnych i subtelnych, jakie tylko w klimacie południowym dają się widzieć. Delikatne jasne dziwnie barwy nabierają pewnej, że tak wyrażę, płynnej, miękkiej i tej przepięknej jaskrawości w słońcu i wśród nieba południe. U nas takie tony i wyrazy barw są rzadkie i niemal nie do myślenia. Miasto zamknięte jest dwoma szczytami ostremi gór, przetworzonemi w fortecę. Widok tak uroczy i tak kolorystycznie piękny, że go oddać w słowach trudno. Do zatoki wciąga się lekkie [illegible] z białą [illegible] od stóp, [illegible] w górę; przy zbliżaniu się statku do [illegible] do nas na wybrzeże i dzieciaki, [illegible] hotelowych, [illegible] – klucze dopiero się [illegible] na statek [illegible]; [illegible] w hotelu pensji [illegible], gdzie mamy [illegible] pokój z [illegible]

145.) W Korfu zabawiliśmy cały dzień wczorajszy i dziś do godz. 4 po południu. Pogodę mieliśmy znów oba te dni słoneczną, dziś z łagodnym nieco wietrzykiem. Zakosztowaliśmy więc wczoraj prawdziwego skwaru po[łudniowego], który tu jest niemniejszy, niż był w Atenach. Cień o południu jest tak mały, tak krótki, że dla nas, ludzi z północy, jest to widok osobliwy. Słońce wszystko o wiele szybciej przebiega tu, po niebie, niż u nas, i cień nie [illegible] w oczach, z minuty na minutę, rośnie; jest to oczywiście spostrzeżenie w rodzaju „une vérité de Monsieur La Palisse" — sprawdzanie ogólnie znanej, albowiem słońce w którym czasie musi przebiec większy krąg. Na [illegible] blask słońca jest łagodzony barwą wody i nieba, na [illegible] wszakże, w mieście, śród kamieni i murów blask słoneczny jest dla oczu naszych bolesny. Zieleń roślin nosi tu, tony te, jak w Atenach, [illegible] zniknąć wobec [illegible] blasku wyżej wspomnianych murów i kamienia. Jak jest zauważyłem wczoraj, barwy mają tu w słońcu południowym zgoła inne, niż u nas, wyrazy; i to co jest najdziwniejsze dla mnie, zupełnie zaskoczyło na południu, to to, że [illegible] jaskrawość jest tu czy zjawiskiem zupełnie innym, niż u nas; tu właściwie wszystko jest w pojęciu naszem jaskrawe, ale to jest zupełnie co innego, niż jaskrawość nasza, i jaskrawość jest tu czymś subtelnym, pięknie [illegible] nierzeczywistym, czymś, zdaje się, płynnym [illegible] jest tu [illegible] i rozpierzchłym, podczas gdy u nas odcina się ona ostro od tła i rozdziela tonów [illegible] i ostrych i drażni. Jak kwiaty, niebo, kamienie — mają tu barwy [illegible], tak też owoce, te same, które widzimy przecie u nas, przywożone z [illegible] są tu kolorystycznie inne. Owoce — to tu element zasadniczy życia i wyrazu miejskiego [illegible] o tej porze i są przepiękne i jest ich pełno dostatek w uliczkach, na placach, w sklepach. Wczoraj i dzisiejsze po południu dzisiejsze zwiedziliśmy głównie w uliczkach starego miasta. Nic nie odda malowniczości tego widoku w ruchu barw, natury, kwiatów i ludzi. Uliczki i plac — żyją; gwar i [illegible] mieszają się z lenistwem południa; na placu pod drzewami leżą grupy ludzi dorosłych, wyrostków i dzieci; wszystko to rażące pisane w jakiejś szpetości pozornej, ale szpetości [illegible], niż nasza, bo [illegible], wszystko to czatuje na jakąś spekulacyjkę, na zdobycz; to się rzuca, coś niesie, to [illegible] dnie; nie szpetne to, ale charakterystyczne próżniactwo południa. Osiołki z koszami po obu stronach grzbietów krążą z uliczek przez plac: w koszach przywożą właśnie owoce i jarzyny do miasta. Właściciele ich — w kostiumach charakterystycznych greckich, ubrani przeważnie biało, w kostiumie zgrabnym, w spódniczce krótkiej, z[ak]ończonym frędzlami, w spodniach krótkich [illegible] i kaftaniku, jakby czymś w rodzaju getrów sportowych naszych, w obuwiu oryginalnym, w [illegible], zadartym do góry i zakończonym pomponem, z [illegible], w niektórych [illegible] czerwonym, jakimś [illegible] lub pucharystym okrągłym bufonikiem czerwonym. Cudzoziemca ze wszech stron starają się uszczypnąć i coś wyłudzić za jakąś pozorną usługę; właściwie są [illegible] ale cała ich strona gwałtowna portowej czyha jeno na okazję. Próżniactwo [illegible] i piękne w kontaktach natury swojej i dzieł ludzkich. Zauważyłem jeszcze, jak południe przedziwnie z ruchem groszowym. Tak [illegible] piękne jest Korfu, piękne, jako południowe pole, w Atenach, ale tu szczególnie wybitny; jest to jakiś zapach jakby [illegible] tęsknoty, osobliwy, — to zapach rozmaity w Korfu; zapach ten jest już trochę w Konstantynopolu, ale [illegible] mego czy końskiego, jakby mleka owczego, zaprawionego jakimiś korzeniami, słodkawy [illegible] drażniący; im dłużej tu byłem, tem bardziej czułem ten zapach, nawet w [illegible] samej, który [illegible] wyraźny Korfu; zapach osobliwy, [illegible] trochę, dokuczliwy, jednostajny, nawet na morzu w [illegible]. Wycieczek zaś dalszych w Korfu nie robiliśmy; było to dla nas zbyt uciążliwe. Proponowano nam w hotelu wycieczkę do Achilleonu, do pałacu Wilhelma II; za powóz 10 franków — z pewnością warto, [illegible] byłoby tanio, ale nie chcieliśmy. Zdecydowaliśmy się z widoków głównie oszczędności, która powinna [illegible] przestrzegać [illegible]. Wczoraj zaś kąpaliśmy się w morzu; [illegible] w łazienkach pod skałami [illegible] na [illegible], rozebrałem się i wykąpałem. Przed wieczorem znów [illegible] łódką [illegible] do miasty i wcale nie zbyt [illegible] koło Vido, i [illegible] potem wśród pięknej wysepki, że jeżeliby oglądać Wyspę Umarłych (Todten-Insel) i jest to chyba ta sama Böcklinowska Wyspa Umarłych, to też żałowałem, że nie chciałbym spojrzeć na cudną wyspę, cudnego dzieła Böcklina, [illegible] nie wiedziałem, jeżeli moje [illegible] myśli.

O godz. 3 po południu wsiedliśmy na statek „Baron Bruck" również Lloydu Austriackiego, który nas zawiezie do Tryestu wzdłuż wybrzeży albańsko-dalmackich. Na statku spotkaliśmy przypadkowo, z [illegible] z „Palackiego", który wysiedli w Atenach i pojechali [illegible] do Spartasu; [illegible] na tymże statku. Poznałem się [illegible] z Holendrem, wracającym z wycieczki do Korfu. Publiczność na „Baronie Brucku" jest [illegible] też tu o wiele gorsza, niż na „Palacky'm" i publiczność w II klasie prostsza. [illegible] kajuty mamy lepsze [illegible] osobną [illegible] na statku, od wszystkich stopni do [illegible], to też i statek też [illegible], bo bardziej zastosowany do wybrzeża. Na brzegu [illegible] Bałkanów naprzeciwko Korfu przechodzi granica dwóch zaś krajów i słoweńsko zdobyczy Grecji a nowo kreowanej Albanii. [illegible] Quaranta. Jest to [illegible], gdzie jakąś zatrzymaliśmy się w porcie [illegible] [illegible] do Albanii. [illegible] przez albańczyków, w miejscu [illegible] [illegible] z panowania albańskiego. Właściwa [illegible] przez greków [illegible] [illegible] jest w stanie [illegible] [illegible] Grecji [illegible] Albanii [illegible]

2 lipca
19 czerwca
rok 1914.
czwartek.

Wczoraj więc, w godzinę po wyjeździe z Korfu, stanęliśmy już w pierwszym porcie Albanii. Było to Sti. Quaranta. Staliśmy godzinę, atoli dostęp do ~~portu~~ brzegu był zamknięty. Cała Sti. Quaranta składa się z kilkunastu budynków, ustawionych bez symetrji wzdłuż półkolistej linji ~~[illegible]~~ zatoki u stóp 2 wzgórz wyniosłych. Dopiero w oddali na ~~[illegible]~~ grzbiecie południowego wzgórza widnieje wioseczka bez żadnych drzew ani widocznej roślinności, wyglądająca z morza, jak jakaś garstka kwadratowych pudełek. Na cyplach 2 wzgórz, dominujących nad portem, widnieją ruiny zamków ~~[illegible]~~ dawnych gniazd pirackich. Na 2 budynkach Sti. Quaranty powiewają wysokie flagi: jedna — to flaga agencji Lloydu Austrjackiego, druga, jak twierdzi niektóry z pasażerów statku, — to flaga „rządu" autonomicznego Epiru (rozeznać jej z pokładu niepodobna). Kto stanowi „rząd" Albanji w poszczególnych jej dzielnicach, miastach i portach — niewiadomo: może rząd ~~[illegible]~~ tytularnego cesarzy, księcia Wilhelma Wieda, może epiroci greccy, może powstańcy a może jacyś bandyci przygodni. Na brzeg nikt zgoła z podróżnych nie wysiada; formalnie niby można otrzymać pozwolenie wylądowania, ale i statek stoi krótko, i niema co ~~[illegible]~~ oglądać na brzegu, i łódek niema; zresztą nad tym wybrzeżem Albanji unosi się jakiś nastrój dzikiego chaosu, czegoś niewiadomego i niepewnego; patrzy się na ten ląd, jak na jakąś krainę dzikiej bajki, o której tylko ze słyszenia jakieś fantastyczne i sprzeczne opowieści się zna; jest jakaś ciekawość i zarazem jakiś strach wobec tego wybrzeża, coś, co podnieca i co straszy; przystanek stał stoi dość daleko od brzegu, bo właściwego portu, jako konstrukcji, niema; z brzegu przybiega do nas tylko motorowa agencji Lloydu; urzędnik Lloydu, który w niej stoi, macha coś ręką i woła do nas zdaleka; pojeździa, załatwia coś z kapitanem i odjeżdża; zbliżają się jeszcze jakieś 2 łodzie prywatne, wyskakują z nich na schodki statku jacyś 2 ludzie, którzy usiłują wejść na pokład, ale urzędnik statku ich nie wpuszcza; są to greccy handlarze, którzy jak wszędzie, coś chcą wytargować i coś tam niby sprzedawać; jeden z nich sprzedaje ostemplowane marki pocztowe powstania epirotów greckich czy też „autonomicznego Epiru"; marki te są ciekawe i mogą nawet być cenne, jako twór efemerycznej polityczny; noszą napis po grecku: „Autonomiczny Epir" i mają wizerunek celującego z broni palnej powstańca w ubraniu strojem greckim; nabyłem jeden komplet tych marek, złożony z 5 sztuk różnych barw i wartości, naklejonych i ostemplowanych na jednej kopercie, — za 1½ franka. Jedziemy dalej. Wybrzeże Albanji od samego Korfu stanowi jeden ciąg dzikich nagich gór, których grzbiety i stoki będą świeżą krawędzią drzewkami; nic innego z pokładu dojrzeć niepodobna; nigdzie śladu uprawy, która zresztą na takich ~~[illegible]~~ jałowych zboczach gór wymagałaby wielkiej kultury; co jest głębiej za temi górami — niewiem; może się utrzymuje tylko to, co byłem w stanie ja lub inni podróżni widzieć okiem. Nigdzie też nie widzieliśmy znaków pasterstwa, które byłoby jedyne tu istnieć na tych zboczach może, nigdzie stąd owiec. Do Sti. Quaranty nie dostrzegłem też żadnych siedlisk ludzkich. Dopiero za Sti. Quarantą widoczne są gdzieniegdzie na wzgórzach i ~~[illegible]~~ w ich zagłębieniach jakieś wioski i przy nich coś zieleniejącego, ale zdaleka rozpoznać trudno. Już po ciemku, koło godz. 9½ dojechaliśmy do drugiego portu Albanji, — do Walony. Tu staliśmy przeszło 3 godziny, ale też dostępu do brzegu nie było. Trzeba było by brać pozwolenie na wylądowanie, ale ~~[illegible]~~ ląd był dość daleko i nie było łódek do przewiezienia; zresztą noc, pustka brzegu i te wrażenia krainy odciętej od świata i od ładu cywilizacyjnego — sprawiały, że nikt nie probował nawet lądować z pośród pasażerów statku. Ale tu już był więcej, niż w Sti. Quarancie. Dziś spod pokładu, z III klasy, ~~[illegible]~~ ukazali się albańczycy, ludzie o twarzach ogorzałych, rysach ściągłych, postaciach wysokich i smukłych, o wyrazie bardzo sympatycznym, żywym, budzące zaufanie; biedacy, nie znając języków europejskich, zwracali się do porozumiewania się ze statkiem gestami; noszą wszyscy zwykłą fezkę na głowie, ale bez kutasa i barwy białej. Kilku ich tu wysiadło w Walonie, kilkunastu innych wsiadło na statek; same tylko elementy ludowe, bez śladu elementów inteligienckich. Walona, tak samo jak Sti. Quaranta, ma w porcie kilkadziesiąt zabudowań, ale ma w pobliżu większe miasteczko tej samej nazwy. Zdaje się, że dotąd jest ono jeszcze formalnie pod rządem księcia Wieda, to znaczy że dotąd powstańcy jej jeszcze nie zabrali. Formalnie tylko, bo rząd to bez siły zbrojnej, bez organizacji, rząd iluzoryczny, ograniczony treściwie tylko do samej niemal „miasta" stołecznego Durazzo. W jednym z zabudowań portu Walony dostrzegamy ze statku rzęsiste (oczywiście względnie) oświetlenie; co tam się dzieje — nie wiemy; może wszakże, że są tam ludzie, jakiś gwar, jakiś wyraz życia zbiorowego, bo co kilka minut lub kilkanaście minut jakieś hucznie tłumne wykrzykniki, jakieś brawo tłumne; czy to kawiarnia, czy nocny „wiec", czy zabawa jakaś; brawo tłumne, ale ani śpiewu, ani muzyki. Ja i mój towarzysz holender chcieliśmy wysłać pocztówki z Walony, tak, żeby były z markami albańskiemi; był podobno na pokładzie jakiś oficer żandarmerji holenderskiej (żandarmerja, jedyna regularna organizacja wojskowa „siły zbrojnej" rządu księcia Wieda albańskiego jest zorganizowana przez oficerów holenderskich), którego chcieliśmy prosić o wysłanie naszych pocztówek z Walony, ale ten tam zbiegł przedwcześnie (dziś rano może się udało wysłać nasze pocztówki z Durazzo przez agienta Lloydu). Na statku naszym od samego wyjazdu z Korfu rozmowy o Albanji, jak o kraju zaczarowanym, chociaż że jesteśmy w jego wybrzeży skalnych i widzimy tylko ten fizycznie oczami naszemi. Chwilę opowiadają dziwy o dzikości tego kraju i ludzi, jednak wszyscy, którzy go jakkolwiek znają, stwierdzają, że albańczycy są z natury szlachetni, uczciwi, stałością, w przeciwieństwie do przewrotności greków. Dziś rano koło godz. 5 przyjechaliśmy do Durazzo, — „stolicy" Albanji. Przed miastem cała flota międzynarodowa statków wojennych. Sam ten fakt podnosi grozę wrażenia i tragizm Albanji. Książę Wied siedzi bezbronny, bez środków przymusowego działania, pozbawiony naprawdę rady i prób organizacji, powstańcy grasują, wszystko w rozprzężeniu, a Europa, która udała być protektorką Albanji, rozdarta niesnaskami i sprzecznością interesów oraz aspiracji co do tego kraju, stoi wobec tragedji eksperymentu, wyczekując i snując poza tym głębokie intrygi upragnionych kombinacji. Stoimy od miasta w odległości dość znacznej. A z pozycji kilometrów, ale miasto jest na stoku; niewielkie, ale zdaleka prezentuje się ~~[illegible]~~ względnie porządnie: oto pałac księcia Wieda z ogrodem, oto na górze za miastem szereg posterunków, strzegących stolicy od napadu band powstańczych. Nikt tu już z podróżnych europejskich wysiadać nie próbuje. Wysiadają zato i wsiadają na pokład statku ~~[illegible]~~ pasażerowie albańczycy — już nietylko lud, ale też elementy inteligienckie, podróżni klasy II. Inteligienci są w fezach czerwonych koloru blado-zielonkawego, ~~[illegible]~~ patriotów albańskich. Po odjeździe z Durazzo zapoznaję się z jednym młodym inteligientem albańskim — jest on mahometaninem, gorącym patrjotą, ~~[illegible]~~ współpracownikiem pism albańskich (istnieją tam bowiem prasa i są drukarnie) i korespondentem albańskim pism niemieckich (wiedeńskich). Opowiada mi on rzeczy ciekawe o kraju swoim. Nie wątpi, że Albanja wkroczy do szeregu narodów cywilizacji europejskiej i że utrzyma byt polityczny. Powstanie obecne — to chaos konieczny pierwszych dni istnienia narodu, który przez 500 lat panowania tureckiego nie miał żadnych ~~[illegible]~~ i żadnych elementów cywilizacji. Drogi, nietylko żelazne, ale nawet zwykłe dla komunikacji kołowej — nie istnieją wcale. Jedyny środek lokomocji — konna jazda. Źródłem nieszczęść i niedoli Albanji — jest Serbja. Serbja zabrała najpiękniejszą prowincję narodową Albanji, — Kosowo, i dąży do tego, żeby nawet koleją żelazną i przez kulturę oraz dobrobyt ludu ją wziąć. Zaborcze zakusy ekspansji serbskiej w kierunku Adrjatyku na Albanję — nie ustają bynajmniej. „Powstanie" obecne chaotyczne i pozbawione wytycznej, jest dziełem pieniędzy serbskich, spekulujących na ~~[illegible]~~ interesie ciemnocie ~~ludu~~ chłopów albańskich. Pieniądze włoskie są tu też czynne, albowiem Włosi chcą mieć Walonę, która będzie dla nich kluczem całego Adrjatyku, i w tym sporze na wewnętrzne jeszcze włoskie. Stare też elementy inteligienckie, ~~[illegible]~~ politycznych albańskich, jako Essad-pasza, Bib-Doda i t. d., które obecnie usuwają się w cień, nie są ~~[illegible]~~ zdolni w Albanji i wywieść ją na tory rozwoju narodowego i państwowego; są to ludzie, nie do-ścignięci jeszcze tureckiej, fanatyczni i ~~[illegible]~~ obcy narodowym celom Albanji; ci ludzie ulegają formy życia wstecznej, obcemu, są narzędziem ambicji własnej lub intrygi obcej. Ale narasta młode pokolenie patriotów albańskich, nowy wyraz narodu, które stworzy odrodzenie i organizację narodu. Przyszłość należy do Albanji i Albania będzie żyć. Epir jest też albański, wbrew twierdzeniom epirotów greckich. Zaznaczam jest w języku albańskim ~~[illegible]~~ nazwa narodu. Albanja brzmi w języku własnym „Shqipnia" („Shqipëria" ... „Shkipnia"), co znaczy kraj Orła, ~~[illegible]~~ albańczycy zaś nazywają się synami Orła. Herb narodowy Albanji — w czerwonym polu czarny orzeł dwugłowy z gwiazdą ... [illegible] ... w ostatnim pokoleniu albańskim ... [illegible] ... Wyrazy cudzoziemskie ... [illegible] ... do austrjackiej Albanji.

148

3 lipca / 20 czerwca. rok 1914. piątek.

Wczoraj w godzinach przedwieczornych dojechaliśmy do wybrzeży dalmackich. Koło godz. 5-6 „Baron Bruck" stanął w porcie Raguzy. Port ten nazywa się Gravosa, położony o 5-10 minut drogi tramwajem elektrycznym od miasta Raguzy (słowiańskiego Dubrownika, jak brzmi kroacka jego nazwa). Już podjeżdżając do portu, widzimy zmianę dodatnią, która nam już zwiastuje Europę. Góry wybrzeży są tu jeszcze takie same, jak w Albanii, ich natura ta sama. Ale podczas gdy tamte są zupełnie jałowe, bez śladu ręki ludzkiej, te mają zgoła inny wygląd. Zbocza ich zajęte w postaci wielkich schodów, tworzących szeregi tarasów jeden nad drugim, na tarasach tych, ograniczonych brzegiem kamiennym, do wklęsłości ziemi, zyska, na którą się dokonywa uprawa roślin; nawieziony jest w tym sposobie jałowe zbocze wybrzeży górzystych przekształcone są w piękne zielone ogrody. Musząc być tam zapewne zbiorniki i kanały wody dla umożliwienia uprawy. Jest to kultura wysoka, pracowite dzieło rąk ludzkich, jak mi objaśniał nam [illegible] — kultura ta została tu zapoczątkowana jeszcze przez Wenecjan, którzy posiadali kolonje i stacje handlowe na wybrzeżach dalmackich. Później, w wiekach średnich i nowszych, wybrzeża dalmackie i w szczególności Raguza były w posiadaniu Królowej Adrjatyku — Wenecji. Ta kultura wybrzeży jest dotąd kontynuowana. W samym porcie Raguzy [illegible] dalej wznoszą się ogrody na zboczach [illegible]

[illegible] dalmackich. Twierdzę [illegible] nie mogę, bo wkrótce noc zapadła. Korzystając z 1½-godzinnego postoju w porcie Gravozy, wybraliśmy się zwiedzić choć pobieżnie miasto Raguzę; wybrawszy się w 5 osób [illegible] z nami para niemców austrjackich [illegible] w wieku lat koło 40, i koleżanki. Nie mogę znać Raguzy, tylko on był na tej [illegible]. Tramwajem dojechaliśmy do miasta; po drodze ogrody, bujna roślinność, palmy jeszcze, rosnące swobodnie, jak w Szkocji, [illegible] w wielkich krzakach, agawy w wielkich [illegible] miejscach [illegible] Franciszka-Ferdynanda, którego zwłoki były przewiezione w grobie [illegible] Gravozy; magazyny, domy prywatne [illegible] Miasto [illegible]

[illegible]

4 lipca.
21 czerwca
rok 1914.
sobota.

Wraz z Tryestem żegnamy już cały wschód Bałkański. Tryest — to już Europa, już kultura zachodnio-europejska. Właściwie już w Dalmacji zaczyna się Europa: ślady jej wpływów są już tam na każdym kroku i stanowią treść kultury kraju; ale jeszcze Dalmacja łączy się z Bałkanami kwestją serbsko-kroacką, podczas gdy Tryest jest już od związku takiego wolny. Kwestja serbska — to nie tylko kwestja lokalnej pomyślności narodu, ale kwestja kultury w znaczeniu szerokiem. Co zwycięży — czy europejski kierunek kroacki, oparty na koncepcji austrjackiej, czy bizantyński kierunek serbsko-prawosławny, oparty na rabunkowym państewku bałkańskiem? Jaki będzie przyszłość rozdwojonego obecnie, a mogącego być istotnie wielkim, sympatycznego narodu słowiańskiego? Czy zostanie on przewodnikiem na wschód kultury europejskiej, ugruntuje na jej pierwiastkach swój rozwój własny, czy też będzie ciągłym fermentem [illegible] [illegible] dynastycznych, z nienawistnym czynnikiem nieznanym śród narodów bałkańskich, jątrzącym [illegible] i szkodliwym dla innych. Kierunek prawosławny Serbji, poniżony [illegible] [illegible], [illegible] mu daje istniejąca państwowość własna, ma pomocników w [illegible], już sługów, [illegible] kierunku kroackiego. Atutem kierunku kroackiego jest posiadanie wybrzeży morskich w Dalmacji i Kroacji Nadmorskiej. Gdyby idea państwa kroacko-serbskiego w łonie monarchji Habsburskiej, utworzonego z ziem Kroacji, Bośnji i Dalmacji, idea, która miała twórcę [illegible] dynamicznie w impersonifikacji austrjackim [illegible] arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, została zrealizowana, to stanęłyby wobec siebie 2 Serbje — jedna europejska adrjatycka, druga — bizantyńska bałkańska, dusząca się śród narodów obcych i mogąca [illegible] się utrzymywać li tylko drogą brutalnych spekulacji zaborczych. Ze śmiercią arcyksięcia [illegible] umiera idea, która żyje realnie w samej państwowej ewolucji Austrji. Im prędzej zdoła Austrja wcielić do swego organizmu państwowego [illegible] wszystkie serbskie państewko bałkańskie, tym lepiej dla narodu serbskiego i dla całego wschodu Europejskiego.

Ale wracam do podróży naszej. O godz. 6 z minutami statek nasz, którym wypłynęliśmy o północy z Tryestu, przybył do Wenecji. Po załatwieniu formalności [illegible] zajechaliśmy gondolą do [illegible] hotelu Luna, w którym wzięliśmy pokój za 8 franków dziennie. Hotel nasz położony jest przy wjeździe z laguny do małej uliczki, wiodącej do placu św. Marka. Po hotelu [illegible] [illegible] wzięliśmy plac św. Marka, [illegible] [illegible] [illegible] który też po załatwieniu toalety i wyszliśmy, kawy wypiliśmy z Aninką do miasta. Przede wszystkiem na plac św. Marka. Nie waham się twierdzić, że jest to jeden z najpiękniejszych fragmentów Europy. Sam plac w otoczeniu budynków głębokiego znaczenia ze stawą wieżą Campanile, dowodzącą wieki — podług wzoru starej wieży zawalonej się przed kilku laty, z katedrą na froncie i z pysznym pałacem dożów na placu oraz kolumnadami nad wybrzeżem — to jest [illegible] twórczości niezrównanej. Przy wejściu do katedry napadają na nas (nie przesadzam w wyrazie) przewodnicy. Bierzemy jednego z nich za franków 6. Trafiamy jednak bardzo źle, bo przewodnik nasz, człowiek brutalny, grubjańsko-rubaszny, hałaśliwy, oprowadza nas bardzo niedbale, zajęty tylko jedną myślą, żeby prędzej się nas pozbyć. W pałacu dożów przebiega z sali do sali, ciągnąc czas bez wytłumaczenia, recytując szablony, traktując nas jak kupców manekinów. Każdy fragment pałacu dożów, tak pod względem architektury, jak i tyle malowideł, jest tego zasobu nagromadzonej kultury, jak wrażenie tego niezwykłego skarbu dziejowego, że jest czymś, co po prostu pochłania wszystkie zmysły i wszelkie fantazje człowieka. Nie byłam nigdy we Włoszech, to też nie miałam pojęcia o tym bogactwie sztuki, która się zgromadziła w zbiorowych dziełach kultury [illegible]. Jak pałac dożów z jego historycznemi salami, malowidłami mistrzów, rzeźbami, [illegible], przepychem i jego posępnemi, dumą, władzy i okrucieństwa, tak katedra, tak cała Wenecja jest stara — to jedna skamieniałość wielkiej tragedji dziejowej. Tragedja piękna w swojej grozie, straszliwej, ale pełna posępnej mocy. Rysują się tu [illegible] wyraźnych [illegible] wykultywowanych z przeszłości i zimnie [illegible] rozumu w szerokim ogniu [illegible] chrystusowej, wyrachowanej dla olbrzymiego interesu handlowego. Ze wszystkich arystokracji arystokracja kupiecka Rzeczypospolitej Weneckiej była najpodlejsza w cynizmie i zorganizowanym wyrafinowaniu swoich instynktów i [illegible]. Wprawdzie gra wielkich namiętności była powszechna we Włoszech, ale nigdzie nie została tak wyrafinowaną organizacją, jak w Wenecji. Oligarchja arystokratyczna w okrutną, jak jakiś koszmar nocy gorączkowej. Jeżeli w historji cywilizacji rola Wenecji, jako organizatorki handlu, [illegible] swoje zasługi, to kosztem strasznej podłości; nic szlachetnego w sferze kultury nie zdołała wytworzyć bezpośrednio. W świecie sztuki artyzmu dała dużo twórców dla twórczości istotnie wielkiej i nieśmiertelnej, ale wszystko, co w tym było szlachetnego, nie z jej natury wypływało. Opisywać piękno pałacu dożów i wnętrza katedry — nie będę. Lepsze pióro zrobiło to po wielekroć. Skreślę tylko ogólne wrażenia moje. W piękności i artyzmie Wenecji jest zgoła coś innego, niż w pomnikach kultury zachodniej na Zachodzie. Poza tą cechą okrucieństwa, którą wymienić, które tu ze wszystkich pomników wyziera, jest w nich jeszcze coś z fantazji, z ducha Wschodu. Jest to [illegible], świętego [illegible], idea dla formy, przeskrawienie symbolów, subtelizacja blasku; nieznacznie [illegible] Wenecji [illegible] i po kupiecku bardzo trzeźwą, ale wyobraźni żywo do wyobrażenia ducha „wiecznego rewolucjonisty". W katedrze Weneckiej, jak w pałacu dożów, jest coś z Bizantyjskiej św. Zofji. Z katedry przewodnik zaprowadził nas do pracowni, raczej składu jakiejś fabryki szkła weneckiego. Fabryka właściwa jest gdzieindziej, a tu jest kilku robotników i robotnic do wystawy [illegible] wyrobów szkła [illegible] przecież dla oka widzów przekonanie, [illegible] po polsku. Przyznajemy, że szczerze, który nas [illegible] a nawet [illegible] do [illegible] [illegible] tego towaru, rzeczywiście bardzo [illegible] [illegible] To też, powinno [illegible] [illegible] się z [illegible]; kupiliśmy kilka pięknych za ogólną cenę 60 franków; będzie to na [illegible] dla siostr. [illegible] [illegible] i [illegible] — to dwie specjalności produkcji i handlu Wenecji. Wszystkie [illegible] placu św. Marka są pełne tego towaru, [illegible] niezmiernie [illegible] [illegible]. [illegible] gondolą na przejażdżkę po kanałach Wenecji, gondoljer, [illegible] do [illegible] i [illegible] wszystkich godniejszych uwagi [illegible] pałaców weneckich, nie [illegible] [illegible] porównania do fabryk, i składów szkła i koronek, zapewniając, że wstęp jest wolny i [illegible] na [illegible] [illegible], a tam już wewnątrz ciekawy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] lub [illegible], który [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], że trzeba wielkiej [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] bez litości i ze sprytem, który stanowi specjalność weneckiej.

149. Wogóle w Wenecji umieją znakomicie wciągać cudzoziemców. Jest to wciąganie innego rodzaju, niż w Konstantynopolu lub Grecji. Tu jest to umiejętniej, z większym kunsztem i nie koncentruje się [illegible] jakieś drobiazgach. Cudzoziemców tu przyjeżdża mnóstwo; plac św. Marka roi się od nich, mimo że to nie jest sezon. Są dwie grupy cudzoziemców karmią gołębie na placu, które tu są tak oswojone, że, [illegible] trzeba patrzeć pod nogi i uważać, aby ich nie podeptać; całe gromady cudzoziemców włóczą się z przewodnikami po pałacu dożów, wystają przed katedrą, łażą po ganeczkach i schodach, po wieżyczkach; katedra roi się od nich; wieczorem zapełniają kawiarnie i restauracje na placu, suną się na lagunę; gondole są używane prawie wyłącznie przez cudzoziemców; te eleganckie staroświeckie formy „dorożki” wodnej, jakiemi są gondole, zdają się zachowywać swój byt li tylko w i nią cudzoziemców; jako środek lokomocji w potrzebach bieżących ludności miejscowej gondole nie są dogodne: są za powolne i za wyjątkowo za drogie; potrzeby ludności miejscowej obsługują skuteczniej parostatki, kursujące po Canale Grande, na motorach zaś kombinacje swoich wszystkich uliczek chodników nad kanałami i mostków, któremi [illegible] na wysepkach w kierunku względnie najprostszym. Dla cudzoziemca, któremu łatwiej zabłądzić, uliczki te i mostki są prawdziwym labiryntem, w którym łatwiej zabłądzić, niż dotrzeć do jakiegoś celu. Gdyby chodziło o „dorożki” dla potrzeb ludności miejscowej, to gondole musiałyby tu ustąpić miejsca łódkom motorowym jak dorożki konne ustępują automobilom-taxometrom, tym bardziej jeszcze, że stosunek szybkości ruchu gondoli do ruchu łódki motorowej jest gorszy dla gondoli, niż dla dorożki konnej stosunek szybkości jej ruchu do ruchu taksometrów. Gondola — to przedmiot osobliwości charakterystycznej dla cudzoziemców, to atut wenecki w atrakcjach dla przyjezdnych. Wyroby koronek, szkieł i [illegible] weneckich. Na tym polega żywotność gondoli. [illegible] w handlu i spekulacji przemysłowej, która tu żyje z cudzoziemców — to też rodzaj pasożytnictwa na cudzoziemcach. Wenecja same atrakcji [illegible] operować. Nie mogę zaprzeczyć wyjątkowego piękna tego miasta, ale mnie nie podoba mi się ono. Nie chciałbym w niem mieszkać. Pomimo ciągłego ożywienia, pomimo żywej ruchliwości weneckiej, czuć trupa w tym mieście. Trup starej Wenecji, przepięknej w swych skrystalizowanych formach i szczytach, jest bądź co bądź trupem. Wenecja, jako wielka ojczyzna tej Królowej Adriatyku i pani mórz, mistrzyni polityki handlowej, organizatorka stosunków handlowych, jako ośrodek wielkich rzeczy pokornych kontynentów wybrzeży śródziemnomorskich, wspaniała [illegible] republika arystokratyczna wielkich kolonii, [illegible] zwycięska komunikacji i kultury [illegible] skończona i w dzisiejszych warunkach Wenecji [illegible] nigdy już nie wróci. Z całą wspaniałością, całą wielkością wielki trup [illegible]. To wielkie wygasłe [illegible] przeszłość jej, tem stanowi jej główny urok i [illegible] obecnie dominuje nad życiem bieżącym, co czy [illegible] twórczej i [illegible] dzielnej, mimo ruchliwości nie ma nic [illegible] niezapomnianego [illegible] uliczek weneckich. Trzymam, choć też [illegible] [illegible] trupie obecnym, w przeszłości z nim dzisiejszych świata, nic nas nie zaraża życiem siłą Włoch współczesnych. Wenecja tej roli [illegible] w sobie [illegible] czasie twórczej niema, bo źródło jej przeszła wielkość nie ma [illegible] tych niezmiennych dla [illegible] na dzieje kultury świata, co Rzym. Rzym będzie zawsze Alma Mater Europy Zachodniej, gdyby przestał być stolicą Włoch nowych i stolicą kurji papieskiej. Po obiedzie pojechaliśmy z Aniną na spacer gondolą, jak każe tradycja. Było to wieczorem. Pojechaliśmy na św. Marka po Canale Grande. Deszcz [illegible] ciągle, a chwilami [illegible] [illegible] ze, zielonkawo-szarej wody kanału wyłaniały się w złocie jeszcze pałac od [illegible] dawała ostre umiejętny widok miasta, [illegible] [illegible] wspaniałe pałace weneckie, zbiór gmachów wyrastających, zdaje się, z wody; ujrzeliśmy [illegible] o rozkoszach i wybujałości życia, które tu kwitnęło z [illegible] rozweselił posępność obrazu. Kupiliśmy [illegible] kilkakrotnie zawrócić nas do jakichś fabryk i wielkich składów szkieł i koronek, w których pod pozorem [illegible] pokazywania nam „cudów” tych kunsztownych manufaktur weneckich [illegible] z nas wyłudzić kupna wyrobów. Zajechaliśmy po drodze na pocztę przy [illegible] poste restante. Jakoż były 2 listy — jeden od Marynki, [illegible] od Elwiry, oba bardzo miłe i serdeczne. Zaraz [illegible] nich na mnie atmosferą rodzinną, do której tęsknię serdecznie [illegible] w podróży nie, wspominałam o Marynie w [illegible] naszej. [illegible] jestem bardzo przywiązany [illegible] wrażeń podróżnych na krótkich kartkach dziennika; względy praktyczne [illegible] wierny oddechu ducha tego, co mnie [illegible] spostrzeżeń i zwiedzić [illegible] wyłącznie. Nic to nie literaturę podróży. Z poczty na pocztę [illegible] zajechaliśmy jeszcze do jakichś wielkich składów koronek przy [illegible] Marynki [illegible] [illegible] do cynicznego [illegible] cudzoziemców przez [illegible] [illegible] [illegible] w stanie [illegible] bardzo wielkim. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

5 lipca
22 czerwca
roku 1914.
niedziela.

6 lipca
23 czerwca
rok 1914.
poniedziałek.

Znowu się trochę spóźniłem w pisaniu dziennika i dziś muszę jeszcze kończyć ostatni dzień poniedziałkowy. Byłem więc poniedziałek już tak zaniepokojony stanem zdrowia Anny, że myślałem już o zaniechaniu ewentualnie jazdy na Mediolan i Zurych i skierowaniu się z Wenecji wprost na Wiedeń. Obawiałem się już tyfusu, tymbardziej, że w czasie naszej podróży po Adriatyku piło się wodę na statku, i na południu (w Dalmacji, w Konstantynopolu, w porcie greckim, w Korfu) grasuje tyfus; mogła się tam Anna zarazić, bo więcej jadła surowe owoce i piła wodę surową. Byłem przygnębiony, a wyobraźnia moja snuła najczarniejsze wnioski. Anna zaś, będąc chora, była jednocześnie rozdrażniona, zła i nieznośna: ani ja się do niej, ani ją do siebie przygarnąć nie mogłem. Zdawało mi się, że już jej z Wenecji nie wywiozę, że resztki sił ją opuszczą i że trzeba będzie tu ją w szpitalu złożyć. Byłem zaniepokojony i żal mi jej było, tej mojej Aninki sierotki, tej wiecznie czegoś chorej, słabiutkiej i nieszczęsnej tak fizycznie, jak nerwowo, wiedziałem bowiem, że jest biedaczka sama w strachu najokropniejszym. Chodziłem więc czasem samotny po Wenecji z ciężkim kamieniem zgryzoty w sercu. Anna chciała być sama, więc musiałem włóczyć się po mieście. Trudno mi teraz z wrażenia weneckiego [illegible] określić, czy mi się Wenecja podoba, czy nie. Chyba, że raczej nie. To, co wrażenie piękna góruje we mnie, wrażenia odrazy do samej istoty tego zjawiska dziejowego, jakiem była stara Wenecja. Na możnej cywilizacji i zdobytej roli organizacji kupieckiej wypiętrzyła ona szczególną kulturę pychy, okrucieństwa, przewrotności i [illegible] wyzysku, ubranego w jaskrawe szaty wielkości. Trup tej kultury dominuje dziś nad żywą Wenecją, jak ogromny pomnik [illegible]. W pięknie Wenecji jest brzydota jej starego ducha. Spacerowałem długo z wieczora po placu św. Marka, siadywałem naprzeciwko pałacu Dożów i wpatrywałem się w ten widok zaklętego widma, przeszłego w swych wspaniałych kształtach, leżącego w swym fantastycznym realizmie. Chodziłem jeszcze dalej wzdłuż wybrzeża morskiego, śród gwaru wieczornego ruchliwych tłumów. Niema tu koni, niema powozów ani tramwajów, — nic, jeno ludzie na wybrzeżu. Wieczorem tłumy wylegają na ulice; zwłaszcza trochę tonu w mieście weneckim; pary zakochane lub flirtujące, ludek używający czasu wieczornego, gwiazdy, kokotki; te ostatnie są tu bardzo liczne i afiszują jaskrawie i otwarcie swe rzemiosło; zauważałem tak w Korfu, jak w Tryeście, jak w Wenecji kokotki uliczne, ile zauważyłem, są szczególnie natrętne i nie robiące ceremonii; w Korfu zaczepiały same i oprócz tego mnóstwo faktorów, który tłoczy się ciągle przechodniów i stawiając im piękności na posłanie (w Korfu aż tłoczą faktorów mnie zaczepiało, obiecując mi rozkoszne „donny”, „belli” „Margarity” za „mezzo Napoleone”, to znaczy za 10 franków; nietylko zaczepiają, ale wprost prześladują, tak że trudno się ich pozbyć); w Tryeście w wszystkich ulicach [illegible] kokotki były tak śmiałe, że zaczepiały mię i wołały otwarcie do siebie, ciągnąc za rękaw, mimo że szedłem z Anną; w Wenecji towar ten jest równie narzucający się. Na placu św. Marka i nad morzem chodzą kokotki jaskrawe, pachnące, wyzywające, w rodzaju tandetnym; po uliczkach zaś wewnętrznych, koło mostków, nad kanałami, w przesmykach uliczek stoją z dzbankami i grupkami kokotki prostsze, naturalniejsze, ubogie; stoją zawinięte w dużych ciemnych szalach, jak wszystkie wenecjanki z ludu, i polują na przechodniów; niektóre są już mocno stare, zwiędłe, zbrzydłe, zbytnio pulchne, brzydkie, i jedna chyba, co się w nich może cenić — to temperament. Dziwne jest zjawisko w Wenecji brud i czystość. Kanały są dość brudne, uliczki zaśmiecają się bardzo, w ubiorze i posiadaniu ludu, w ruchach — zdać się często niechlujność; ten sam brud wyziera w wielu miejscach z mieszkań, z okien domów, z wejść, zwłaszcza na kanałach, z magazynów; często też w ciasnych uliczkach i między kanałami czuć wyziewy jakiegoś mięsa, tłuszczu, [illegible] słodkawego, coś z odoru Korfu, — brudu. Natomiast restauracje i kawiarnie, cukiernie liczne, — są czyste i wzorowe, i to nietylko na placu św. Marka, ale na wszystkich uliczkach dokoła, gdzie tylko są zresztą. Wszystkie gmachy i ubikacje publiczne, magazyny większe — są też czyste bardzo. Powiedziałbym, że brud jest tu elementarny, ale że praca nad czystością jest wielka, co świadczy o kulturze. Gwar jest na ulicy do późnej nocy; śród wąskich uliczek między wysokiemi ścianami uliczek a placykami, wód i kanałów stoją i wszelkie dźwięki są szczególnie donośne i hałaśliwe; lud też jest żywy, pełny gestykulacji, ruchu; śmiech, śpiewy, nawoływanie się — wypełnia dobrą połowę nocy. Nazajutrz rano, to znaczy wczoraj, w niedzielę, Anna się ubrała, wypiła kawę ze mną w restauracji, ale czuła się bardzo słabo jeszcze; wróciła do pokoju i położyła się na sofce. Pociąg na Mediolan odchodził koło godz. 3 popołudniu. Korzystając z czasu, poszedłem do katedry, by zobaczyć uroczyste święto, celebrowane przez arcybiskupa — kardynała Wenecji (zdaje się, że ma on tytuł patryarchy). Byłem obecny na początku mszy, która odbywała się z wielką solennością; kardynałowi asystowało dwóch innych wysokich biskupów, a w ławkach kapłańskich po obu stronach ołtarza zasiadali licznie księża [illegible] w szatach osobliwych czerwonych, — zapewne kapituła wenecka. Nie wysiedziałem do końca mszy, która miała więcej ceremonjału i formalistycznej pompy niż skupienia modlitewnego; trawił mię niepokój o Annę; byłem zdenerwowany i zmartwiony; wróciłem więc do Aninki i aż się rozpłakałem prawie; i ona się też rozbeczała i, słabiutka, uściskała mię i napoiła, prosząc tylko, abyśmy już jechali prędzej. Nie chciała zmieniać kierunku drogi, jeno prosiła o pośpiech. W każdym razie zmiana kierunku i jazda wprost na Wiedeń nie na wieleby się przydała teraz, bo pieniądze nasze są już na wyczerpaniu, i bez dowozu zasiłku nie możemy ujść do domu; a gdyby zawrócić z Wenecji do Wiednia, to trzeba byłoby kupować nowe bilety, coby też kosztowało dużo, który dziś i przyśpieszyć powrotu w tej chwili nie można, bo pieniądze trzeba sprowadzić do Wiednia i nie można stamtąd wyruszyć przed ich otrzymaniem. Napisałem więc zaraz do Śleżewicza do Wilna, prosząc go o przysłanie mi 100 rubli do Wiednia pod adresem hotelu Kummer, który sobie obrałem z reklamy. Koło godz. 2½ wyjechaliśmy z Aninką do Mediolanu. Porzuciliśmy Wenecję bez żalu — szczególnie Anna, która zbrzydziła sobie wilgoć tego miasta wodnego. Kraj, przez który jechaliśmy w drodze z Wenecji do Mediolanu, wprost cudowny; widok tak rozkoszny, jak rzadko. Stanowczo w całej naszej podróży obecnej nie widzieliśmy kraju równie pięknego, a nawet nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek i gdziekolwiek kraj równie piękny jak dolina Lombardji, — widział. Jest to kraj-ogród w całkowitym znaczeniu słowa. Szczególnie pierwsza część drogi między Wenecją a Weroną, jest piękna. Zaludnienie kraju gęste; wszędzie winnice, urządzone w sposób niezmiernie malowniczy i zgoła inny, niż we Francji południowej; latorośl winna jest rozpięta między drzewami i na całych gałęziach, tworząc girlandy przepyszne, piękne w kształcie i w zestawieniu gęstej barwy latorośli z bladszą i żółtszą liści drzew; domki śród ciągnących się bez końca wstęg winnic, śród winnic pólka prześlicznej ogromnej kukurydzy, jakiej nie oglądaliśmy nigdzie na Bałkanach, pomimo że kukurydza tam dominuje; to znów pólka zboża żyjącego lub łączki o bogatej trawie. Kraj to błogosławiony przez Boga, naturę i pracę ludzką, prawdziwy widok raju ziemskiego. Miasta przepiękne, znakomita twórczość sztuki, podnoszą wyraz kultury. Każda piędź ziemi jest tu zużytkowana, nic nie [illegible]. Wszędzie jednolity ogród. Wszystko, co tu rośnie, jest sute, bujne, rozkrzewione; natura — poparcie pracy ludzkiej; urodzajność tej ziemi jest zaiste bajeczna. Włosi uchodzą za naród [illegible], widok [illegible] zdaje się przeczyć takiemu; daje owo wrażenie bogactwa i nieprzebranej [illegible]; zaiste też nie sama tylko natura i nie samo słońce stworzyły ten wielki ogród, zwany Lombardją; ogród jest już dziełem pracy, urządzenia, kultury i to kultury ciągłej bardzo wielu pokoleń. Może [illegible] są ubodzy, ale ta są one bogate i [illegible] kulturalne. Jedna też ostatnio cecha Włochów — brud, — tu nie istnieje zupełnie. W Wenecji istotnie jest pewne wrażenie elementarnego brudu, ale tu go wcale nie [illegible] wszystko i wszędzie czyściutkie, [illegible] w dworcach, wagonach, [illegible] i czystość [illegible]. W wagonie tej klasy III bardzo czysto i publiczność [illegible] kulturalna, grzeczna [illegible] [illegible] charakterystycznych, wesoły, miły [illegible] [illegible] [illegible]

151. Jesteśmy już od wczoraj w Zurychu, ale muszę się jeszcze cofnąć do mojej jednodniowej powrotnej przez Lombardję.

7 lipca
24 czerwca.
rok 1914.
wtorek.

Podróż ~~[illegible]~~ pociągiem przez Lombardję — piękną doliną rzeki Po — należy do najpiękniejszych fragmentów całej naszej podróży. Aniele też się zachwycił. Szeroki i bogaty kraj-ogród. Po barbarzyństwie Bałkańskim Europa z jej starą kulturą, [illegible] świadomej i czynnej woli a skoordynowanej pracy ludzkiej, sprawiała na nas wrażenie niezwykle radosne. Żałowaliśmy, że zaczęliśmy naszej podróży od Europy i że nie spędziliśmy choćby kilku dni w tej dolinie Lombardzkiej wśród tych wsi, wśród ogrodów kultury wiejskiej, wśród rozkoszy tego ~~[illegible]~~ niezrównanego raju. Teraz musimy przebiegać tędy pędem, bo już nam i czasu i środków brak. Z Anulą i siłami — brak. W drodze tej minęliśmy szereg miast, a wśród nich największe — Padwę i Weronę, z których każde dziś jest wspaniałem zjawiskiem [illegible] stagiwaliśmy ~~[illegible]~~ przyjemnemi na zwiedzenie. Kultura miast jest we Włoszech zjawiskiem drugorzędnem, zgoła innem, niż w krajach Europy środkowej a zwłaszcza niż u nas. Miasta włoskie szczególnie w wielkiej epoce Odrodzenia, były potężnemi ogniskami twórczości myśli i sztuki ludzkiej, która dźwignęła Europę na zgoła nowe tory rozwoju. Rola kultury miast włoskich, jako ~~[illegible]~~ dziejowego czynnika całej kultury europejskiej, była ogromna i wpływ jej jest niezaprzeczony. Toteż wielka szkoda, że miast tych w podróży obecnej poznać nie zdołaliśmy. Nie było co jednak myśleć o zatrzymaniu się w Padwie i Weronie. Nawet Medjolan (włoski Milano), w którym zanocowaliśmy, nie mógł być właściwie zwiedzony, a tym mniej poznany, przez nas. Do Medjolanu przyjechaliśmy około godz. 10 wieczorem. Anula, zmęczona dniem jazdy, stała się nerwowa i rozstrojona. Nie rozumiejąc za mną, było potrzeba[illegible], w gorączce ~~[illegible]~~. Pojechaliśmy do Hotelu „de la France“, który nam zarekomendowano, ale i smutne. Z zajęć nowy i czysty, położony w samym centrum miasta, przy ulicy Corso Vittorio Emanuele. Pokój dostaliśmy za 8 franków; jedyną wadą pokoju, że miał drzwi i balkon na ulicę, przeto słychać było tak z wieczora, jak zrana, ciągły ruch uliczny, który dla biednej Anuli musiał być męczący. Nazajutrz, to znaczy wczoraj, wyjechaliśmy z Medjolanu o godz. 10 1/2 rano. Kazałem się więc obudzić o 7 godz. zrana, aby zdążyć ~~[illegible]~~ będąc raz w Medjolanie, choć spojrzeć na sławną katedrę i na kilka choćby placów miasta. Hotel nasz był pod tym względem szczególnie dobre położony, w pośrodku, blisko, o minutę drogi. Jest ona rzeczywiście jednym z cudów architektury. Katedra jest bardzo pięknie przedstawia się właśnie z ulicy Corso, to znaczy od tyłu i z boku. Kamień biały, tak cudownie przetworzony w niebiosa koronki, że staje się wręcz tak przejrzystym i tak lekkim, jak marzenie. Jest to [illegible] wśród miejskich dachów. Efekt tego uduchowionego jak sen ducha śród realistycznej materji [illegible]. Odpowiada on najbardziej idealistycznemu pojęciu religji i Boga. [illegible] katedry Medjolańskiej, ale zdaje mi się, że nabożeństwo katolickie jest niewspółmierne z tą strzelistą świetnością, która szczególnie we Włoszech się wybujała, nie odpowiada idei katedry. Okazałość dekoracyjna nabożeństw katolickich we Włoszech, zbyt dużo materji, zbyt dużo jaskrawości formalnej, aby mogła się łączyć harmonijnie z idealistyczną koncepcją katedry, która zdaje się być stworzona dla lekkiego i niezwykłego subtelnego, utkanego z muzyki [illegible] starego testamentu, ani pokorny Chrystus biednych rybaków, cieśli i grzeszników sam [illegible] Kościół Katolicki nie odpowiada idei Katedry Medjolańskiej. [illegible] na swojego rodzaju. Z frontu wielka Katedra Medjolańska to religji zgoła [illegible] Jest [illegible] z frontu pięknym okazałym gmachem świątyni katolickiej ~~[illegible]~~ idealistycznym, ale to styl [illegible] koronkowości, mniej [illegible] wiec się [illegible] katedralny [illegible] pięknym malowniczym [illegible] kilka ulic dokoła, plac przed teatrem La Scala z głębokim ~~[illegible]~~ króla Wiktora-Emanuela, plac Leonarda da Vinci, wspaniałą w kształcie wielkiego krzyża krytą galerję ~~[illegible]~~ (nosi zdaje się też nazwę Wiktora-Emanuela), wypiłem kawę, kupiłem i napisałem do kilku osób, kupiłem dla nas trochę prowizji na drogę i już wracać musiałem do hotelu. Miasto, właściwie centrum jego, które widziałem, jest śliczne. Jest to kultura stara, bogata i czystości — wielkie. Tradycyjne [illegible] Włochów nie widziałem w Medjolanie. W magazynach też, w ulicach, w całym ruchu miejskim jest to [illegible] tramwaje, tłumy, dorożki. Przed godz. 9, gdym się dopiero obudził, był w całej pełni. O 10 1/2 rano wyjechaliśmy z Medjolanu. Narazie jeszcze Lombardja, ale już na północ w kierunku Alp. Ten sam jeszcze ogród, co wczoraj, winnice, dla kultury [illegible], kukurydza; ~~[illegible]~~ pola uprawne, doliny coraz ciaśniejsze i węższe. Wkrótce wjechaliśmy w podgórze, które jednak nie krótkie, bo zaraz już góry coraz większe. Ukazują się skały, których jednak nie widzieliśmy od dawna, bo od czasu Karpat, raz tylko w podróży naszej w Serbji [illegible]. Jesteśmy w Alpach. W Chiasso na granicy szwajcarskiej [illegible] Alpy wyrastają od razu i [illegible] z doliny włoskiej [illegible] Karpatach. Gór nie widzieliśmy w podróży [illegible] Alpy [illegible] Tatry [illegible] gór za [illegible] i Alpach [illegible] dziki [illegible] Alpy ~~[illegible]~~ w Szwajcarji [illegible] doliny [illegible] zagospodarowane [illegible] wioski, miasteczka — pełne hoteli, restauracji [illegible] Willa [illegible] wszędzie [illegible] coraz wyżej [illegible]

[illegible] Zurychu.

8 lipca. 152

25 czerwca.

rok 1914.

środa.

Od przedwczoraj wieczorem bawimy w Zurychu. W drodze z Medjolanu do Zurychu, o której pisałem wczoraj, przejechaliśmy jedną z najwspanialszych dróg alpejskich. Przecięliśmy góry św. Gotarda, a zaś się od stacji Göschenen aż pod sam niemal Zurych jechaliśmy śród najwiękczych gór, w najdzikszej krainie szczytów. Przy miasteczku Flüelen tor kolejowy doprowadził nas do malowniczego jeziora (jest to, zdaje się, tak zwane jezioro 4 kantonów), którego wybrzeżem śród tunelów i skał jechaliśmy czas dłuższy. W Zurychu bawimy całe 2 dni, wczoraj i dziś. Pomimo chęci [illegible] zakończenia podróży i powrotu do domu, głównie ze względu na stan zdrowia Anny, nie mamy racji pośpieszania wyjazdu z Zurychu, bo dopiero najwcześniej w sobotę mogę się spodziewać [illegible] do Wiednia pieniędzy, przysłanych przez Staniewicza. Czy więc siedzieć w Zurychu czy w Wiedniu — to na jedno wychodzi. Z tego względu umyślnie bez uszczerbku dla pojechania zabawić 2 dni w Zurychu, a to tym bardziej, że chcieliśmy korzystając ze sposobności, zajrzeć do Rappersvilu. Ze względu na Annę, która chodzi po mieście; więcej więcej dnie spędzamy w hotelu przy niej. [illegible] Stanęliśmy w hotelu „Central", blisko od dworca kolejowego, nad rzeką Limmat. Pokój mamy po 7 franków dziennie. Czystość jest naturalnie, jak zawsze w Szwajcarii, wzorowa. Nie ma też śladu ani tego mnóstwa służby, które podnoszą koszt hoteli w wielu krajach, zwłaszcza na Wschodzie. Stosunek mój z Anną polepszył się. W drodze do Zurychu była rozdrażniona, nerwowa i zła na mnie; nie rozumiała, że mnie wcale; stan jej nerwowy komplikuje ogromnie jej zły stan fizyczny zdrowia; zacina się w złośliwym milczeniu, stara się być przykrą dla mnie, chce mię męczyć, śledzi każdy mój krok, aby jakoś zwichnąć moje wyrażenia i trzymać złośliwie na uwadze, wyciąga się na męczenie samej siebie, by tylko mój niepokój zwiększyć. Sama na tym wychodzi najgorzej, bo jest naprawdę bardzo chora i bardzo słaba; mówi ona też, stojąc w chorobie, tym goryczniej się do osoby, która jej chce dać serce; sama sobie zadaje męczarnie, męczarnie najbliższych. Histeryczka — jest ona histeryczką, a ja też nie mogę jej biednej winić. Ulega tej strasznej chorobie tylu kobiet i to najczęściej kobiet najsubtelniejszych i najszlachetniejszych. Jest to rodzaj obłędu psychicznego. Zato w chwilach i dniach uspokojenia i ustania kryzysów nerwowych (t. zw. lucida intervalla) jest słodka, serdeczna i gorąca, bo w gruncie jest to osoba, potrzebująca wielkiej serdeczności i ciepła troskliwego. Oby tylko wyzdrowiała, a nie wierzę jej za złe tych chwil bolesnych, które mi sprawia. Dużo złego sprawia mi sama jej choroba, jej stan fizyczny, bez tych komplikacyj nerwowych. Wieczorem po przyjeździe do Zurychu Anna przytuliła się do mnie, wypłakała i teraz wczoraj i dziś jest cichutka i serdeczna. Ataków nerwowych ani złośliwego męczenia mię i tego histerycznego zimnego okrucieństwa — obecnie nie ma. Zato stan fizyczny jest dziś jest bardzo zły. Rano czuła się trochę lepiej, ale już po południu dostaje gorączki, leży i jest zupełnie chora. Nie wożę jej ze sobą po mieście, zostawiam jej zupełną swobodę ruchów. Ta jej sposób mnie się ona nerwuje i nie udaje przypisywać mnie [illegible] męczenia, co stanie się zawsze źródłem nowych ataków nerwowych i nowej podrażnionej tak dla niej, jak dla mnie — męczarni. Wczoraj trochę pozwiedzałem sobie sam miasto, podczas gdy Anna jeszcze się ubierała. Zurych znam oddawna. Ma on dla mnie swoje głębokie wspomnienia, które mię więcej zajmują, niż miasto samo. Przed laty 12, w grudniu r. 1902, spędziłem tu cały tydzień na zjeździe Związku Postępowej Młodzieży polskiej, jako jeden z delegatów „Spójni" paryskiej. Było nas delegatów od „Spójni" paryskiej czterech — ja, Konstanty Sołtyk, Jan Dąbrowski i Brodzki. Dziś się [illegible] zdaje i pobyt w więzieniu wyglądały za tych czasów studenckich zgoła inaczej, niż w obecnej mojej podróży. Punkt ciężkości rozpadał się nie w zwiedzaniu miasta, lecz w tym ruchu, dla którego tu przyjechaliśmy; nie dbało się też wcale i nie miało wygód. Dokonaliśmy się [illegible] w jakiejś stołówce studenckiej na Universitätstrasse, w [illegible] dzielnicy Zurychu; cały dzień spędzaliśmy na zjeździe w atmosferze dyskusji i podniecenia ideowego, po wieczorach w wolnych chwilach stołowaliśmy się też gromadnie i gwarnie całą stołówką się w jakichś tam [illegible] jadłodajniach studenckich. Spory partyjne, hasła niepodległości Polski i ideałów socjalistycznych, a przy tym radykalnych, demokratycznych górowały w umysłach naszych bezwzględnie nad zainteresowaniem się świadectwem. Wspomnienia te żywe we mnie się z Rzymem i [illegible] teraz się budzą we mnie. Była to epoka, ale piękna i szczera, głęboka w młodzieńczym entuzjazmie. Spieraliśmy się na wycieczkach naszych narodowe i rewolucyjne, śmiało się [illegible] bardziej carat i reakcję oraz wierzyło się w nadejście lepszego jutra, niż miasto szwajcarskie i Alpy widziane fizycznie na horyzoncie. Potem drugi byłem w Zurychu w r. 1904 w przejeździe, wracając z Paryża na wakacje przez Tyrol i Wiedeń. Zabawiłem tam dzień jeden stąd, od rana do wieczora, odwiedzając też przelotnie znajomych studentów i konferując w bieżących sprawach Związku naszego, którego byłem wtedy chyba czy sekretarzem głównym (urząd sekretarza głównego został wtedy — po zjeździe demokratycznym, który zaczął się za Sprecha — ustanowiony zamiast poprzedniego urzędu prezesa, obsługującego po wszystkim gorliwością). Następnie byłem jeszcze raz w Zurychu, ale to krócutko, od pociągu do pociągu, w r. 1909 w czasie mojej podróży poślubnej z Reginą. Wczoraj nad jeziorem. Kierunek drogi do jeziora pamiętałem i poznawałem też w zarysach ogólnych i w typie całą drogę wzdłuż rzeki Limmat oraz wybrzeże jeziora, skwery, taneczki, tylko te po prawej stronie wybrzeża. Szczegółów indywidualnych, mostów nie pamiętać, ale charakter widoków i sławnych fragmentów zachował mi się w pamięci doskonale. Wiele zaś szczegółów przypomniało mi się indywidualnych, nawet nieraz drobnych, osobistych. Tak poznałem miejsce nad wybrzeżem, gdzie z Sołtykiem, Brodzkim i Dąbrowskim, rozmawiając o wrażeniach z posiedzeń, gdyśmy zauważyliśmy jakiegoś młodzieńca, stojącego w milczeniu w pobliżu i zdającego się przysłuchiwać; w wyobraźni naszej powstało zaraz przypuszczenie, że to jest szpieg rosyjski, który nas śledził — była zawsze postać, którą wyobraźnie nasze [illegible] stale przed sobą widziała, który nas śledzi w każdym, kto się przypadkowo zbliżył do grupy dyskutującej. Koło południa wróciłem z jeziora do domu. Niedaleko od hotelu spotkałem idącą Aninkę. Ustąpiła ona wracała z krótkiego spaceru po mieście. Zaprowadziłem ją do cukierni na czekoladę, a jeszcze [illegible] i zaraz wróciliśmy do domu razem. Anna, osłabiona, położyła się, ja zaś czytałem jej „Matin", tłumacząc z francuskiego na polski. Aninka była w gorączce, cała rozpalona [illegible]. Zasnęła potem, ja zaś pisałem dziennik. Gdym ją zbudził, aby zejść do restauracji na spóźniony obiad, była aż prawie czarna od gorączki i chuda [illegible], jak szkielet, z oczami zamglonemi. Nie poprosiła jedna i wróciła na górę zaraz. Żal mi jej [illegible] taki, że gotów byłem skomleć z bólu i błagać niebo o łaskę, jeśli tylko łaska może być. Ale mi i [illegible] wybłagane, — bo ją kocham i bo jest ona dla mnie [illegible], tą moją, którą kocham i którą kochać będę. Słuchałem jej, ale też [illegible] i to [illegible] zawsze [illegible] na [illegible] w [illegible] podróży. Kapitalne jest to, że [illegible] wie i to [illegible] bez ciężkich [illegible], bez żadnego [illegible] — przez lat 3 [illegible] kobiecej [illegible] nie [illegible] nie [illegible] i temperament nie zbrojny z jedynego [illegible], który [illegible] dla mnie był tym i jest. Aninka. I ona też dla [illegible] jest wszystkim, jest światem całym [illegible]. [illegible] chodzi [illegible] jest [illegible] do dobrze mi znanego [illegible] „Seilbahn", kolejki [illegible], która [illegible] po dzielnicy studenckiej i przed tem po dobrze mi znanej [illegible] ulicy we wspomnieniach Universitätstrasse [illegible] ko tu, jak dawniej; nic się nie zmieniło; te same [illegible] w [illegible], [illegible] z [illegible] te same [illegible] „tu mówię po polsku"? Jest to [illegible] licznych [illegible] studenckich [illegible] polskiej i rosyjsko-żydowskiej.

153. Dokończę jeszcze opisu Zurychu, z którego dziś wyjechaliśmy. Wczoraj sam wybrałem się do Rapperswilu. Jechałem statkiem przez jezioro Zuryskie. Wzdłuż wybrzeża jeziora po obu stronach od stóp aż do góry na dalekiej przestrzeni od Zurychu i począwszy do połowy drogi do Rapperswilu są zabudowane willami bez końca, śród ogródków owocowych, stolnic, lasków, drzewek, skwerów i t. d. Gęste skromne domeczki świecą wszędzie śród zieleni, tworząc mozaikę gęsto tych barw na wybrzeżach jeziora. Zdaleka w głębi ukazują się góry i coraz dziksze rysy szczytów. Słońce świeci, przetaczając zwykłe zachmurzenie gór. Ta jednolita niemal przestrzeń miasta-ogrodu podzielona jest na wioski, miasteczka, osady z całym szeregiem drobnych przystani. Na pokładzie słychać często język polski — znak pielgrzymki podróżnych do tego Muzeum Narodowego pamiątek na obczyźnie, do tej ziemi obcej, ale wolnej. I we mnie też wzruszenie głębokie ogarnia w tej wycieczce do Rapperswilu. Krytykujemy w kraju organizację tego Muzeum, stawialiśmy zarzuty, byliśmy nawet sceptykami co do samej racji bytu instytucji, walki o reformę jego zaczęte. Idea takiego wolnego muzeum pamiątek, żywego świadectwa Polski, [illegible] utrwalonego w dalekim środowisku neutralnym, wśród obcej ziemi piękna, ale odpowiada głęboko naturze naszego położenia dziejowego i jest nie tylko rodem rodzinnej Ojczyzny, rozproszonej po mocarstwach drapieżnych, ale i wcieleniem wolności głęboko odczuwanej; w każdym z nas jest instynkt, który nas prowadzi do krainy ideału wolności — instynktowi temu odpowiada Muzeum Rapperswilskie. Myśl jego założycieli była głęboka i zaiste narodowa. Kłócimy się ze sobą w kraju, jesteśmy rozbici na partje i kierunki, które wypływają z głębokich różnic klasowych i ideologicznych, wierzących w społeczeństwo gospodarczo i kulturalnie, ale tworzymy niemniej Naród głęboko zwarty w solidarności najistotniejszych tęsknot ducha i przystani dziejowej. Wyznaję, że mój nastrój był głęboki w drodze do Rapperswilu i przy wejściu do tego starego zamku, w którym umieszczone zostało Muzeum pamiątek, ujęty w jakimś skupieniu. Tam nastrój został osłabiony przez pewien snobizm i ducha powszedniości, z jakim urzędnicy Muzeum oprowadzają po salach gości. W pracownikach tych, [illegible] zwiedzających gości, wytworzył się jakiś [illegible], zamiast entuzjazmu. Jest to ludzkie i bardzo zrozumiałe, bo ludzie, zwłaszcza „przeciętni" [illegible] inteligencji, wydają się znudzeni urzędowaniem; wyjaśnienia ich są zakończeniem formalności przejścia przez sale zbiorów. Opisywać zbiorów Rapperswilu nie będę — są one znane i składają się z pamiątek naszych, z wyjątkiem niektórych [illegible] usystematyzowanie nowego zaprojektowanego działu kartograficznego i statystyki ziem polskich. Dział ten jest jeszcze dopiero przygotowywany. Z Muzeum wstąpiłem jeszcze do mauzoleum Kościuszki z urną, zawierającą serce Naczelnika. Przed wyjściem z Muzeum podpisałem się w księdze gości. Z tej [illegible] wielkiej księgi wstecz o lat 12 i pod datą 30 grudnia r. 1902 znalazłem stary podpis mój i kolegów paryskich („Konstanty Łodzia Czarnecki — Warszawa — Paryż" „M. Römer — z Litwy") gdyśmy tu przyjechali zwiedzić Muzeum — z Zjazdu z Zurychu. Zjadłem jeszcze śniadanie w Rapperswilu i na godz. 4 wróciłem koleją do Zurychu. Anna zastałem leżącą w gorączce. Rano wychodziła ze mną na spacer, była aż na jeziorze, wypiła czekoladę i zjadła poziomki w Bahnhofstrasse, przeszła się po głównej ulicy Zurychu — już się rozchorowała zupełnie. Stan jej jest bodaj że coraz gorszy. Kaszel wprowadza ją w męczarnie, choć bóle w piersiach nie ustają, najgorsze jednak — to bóle w żołądku i w [illegible] głowy. Gorączka ta straszna gorączka, która teraz już od południa nie ustaje, oberwała ją w Wiedniu. [illegible] do domu, ale mimo to doczekać z Wiednia z prośbą o pieniądze, nie zapuszczać gdzieś w drodze, wystarczy podróży powrotnej. Zdecydowany jestem rzucić kierunek, zatelegrafowałem do niej, przyjechałem do Wiednia wprost na Oderberg, Trebinia i granicę do Warszawy. Byłem już spakowany wczoraj, że Anna ma tyfus, bo gorączka ta z bólami żołądka zaczęła mi się bardzo wydawać objawem tej choroby. Jak tu wieźć osobę chorą na tyfus w pełnej gorączce, że dwie doby jazdy do Wilna w wagonie klasy III. Zresztą i klasa II nie wiele pomogła. Zatrzymywanie się po drodze w miasteczkach na noc dla wypoczynku też nie wiele pomoże, bo to w każdym razie zmęczenie i ciągła zmiana otoczenia i ciągłych ruchów, a ostatecznie w gorączce tyfusowej wymaga bezwzględnego spokoju. Zatrzymałem już więc zamiast podróży jutro Annę, wezwać doktora i zaczekać [illegible] w Zurychu do wyzdrowienia — nie wiem. Zapewne nie opuściłbym Anny i zostałbym przy niej. Co by mi samemu zostało usunąć przez zastanowienie [illegible] a następnie [illegible] Wilno. Ta mnie [illegible], aby wracać. [illegible] gwałtowne [illegible] powstanie. [illegible] czasowi [illegible] ustąpić. Noc [illegible] znowu była ciężka. [illegible] wyjechaliśmy z Zurychu na Tyrol w kierunku Wiednia. [illegible] był z powodu choroby Anny ograniczony [illegible] 8½ [illegible] z hotelu. [illegible] w Zurychu [illegible] z natury [illegible] [illegible]

10 lipca.
27 czerwca.
rok 1914.
piątek.

154.

O Szwajcarach powiedziałbym, że jest to lud, który przypomina raczej społeczeństwo mrówek, niż społeczność ludzką. Nie powiem, żeby Szwajcarzy byli dla mnie niesympatyczni, pomimo że są tak krańcowo zrównoważeni, umiarkowani, pozbawieni wielkiej jaskrawości. Owszem — żywię dla nich szacunek wielki i szczerą sympatję, ale wydają mi się oni czymś zgoła innym, niż to, co znam i rozumiem pod nazwą ~~[illegible]~~ społeczeństwa ludzkiego. Brak u nich pierwiastka bohaterskiego, brak indywidualności wielkich i [illegible]. Zamiast ludzi wielkich, zamiast jednostek wybitnych, — jest u nich człowiek przeciętny. Ani wielkich namiętności, ani wielkich ofiar indywidualnych i cnót, ani wielkich zbrodni, ani tęsknot głębokich, z których się rodzi epokowy czyn. Wszystko jest umiarkowane i przeciętne. A jednak nie znaczy to, aby w narodzie tym nie było siły i wyrazistości, tylko że gatunek tej siły jest inny, niepodobny do tej, która dźwiga rozwój innych społeczeństw. Źle się wyraziłem wczoraj, mówiąc o filisterstwie Szwajcarów. Naród ten nie jest bynajmniej ludem filistrów, ~~[illegible]~~ sytych, zadowolonych ze swego stanu, próżniaczych, żyjących pasożytniczo z pracy cudzej. Całe ich społeczeństwo jest oparte na pracy, jest bardzo czynne, pełne znakomitych organizacji; drogi, szkoły, instytucje publiczne, urządzenia społeczne — wszystko jest u nich świetnie ~~[illegible]~~ zorganizowane, ale też ciągle doskonalone wysiłkiem pracy zbiorowej w znakomitej koordynacji sił. Jest to naród nie [illegible] w znaczeniu liberalnym, ale par excellence demokratyczny. Jest w tym siła i piękno, ale inne, ~~[illegible]~~, jakby nie należące do społeczeństw ludzkich. Kultura szwajcarska — to coś jakby odrębnego od kultury ludzkiej w znanym nam pojęciu, to jakaś odmiana gatunkowa w cywilizacji europejskiej. Co do moich upodobań osobistych, to, nie odmawiając Szwajcarom uznania ich siły i wartości, a nawet szczęśliwego piękna, wolę społeczeństwa ludzkie, zbudowane na pierwiastkach głębszego indywidualizmu.

Wracam do toku naszej podróży. Wyjechaliśmy z Zurychu wczoraj rano. Ze względu na zdrowie Anny nie mogliśmy podróżować w nocy, toteż po drodze do Wiednia musieliśmy się gdziekolwiek zatrzymać na nocleg. Pierwotnie myślałem o zanocowaniu w Innsbrucku, w Tyrolu, ale to było zbliska Zurychu, toteż [illegible] wypadłoby nam za długo jechać bez odpoczynku do Wiednia. Wybrałem więc miejscowość, położoną mniej więcej w połowie drogi, — miasteczko Zell am See, położone w prowincji Salzburga. Droga z Zurychu do Zell am See nie zmęczyła Anny. Zdrowie jej było wczoraj nieco lepsze, niż dni poprzednich. Gorączki nie było, albo prawie nie było. Trochę podrzemała popołudniu, poza tym była raźna. Droga ta należy do bardzo pięknych, do najpiękniejszych nawet. Po wyjeździe z Zurychu droga przez czas jakiś biegnie brzegiem jeziora ~~[illegible]~~ wesołego i czyściutkiego miasta-ogrodu, miasta will. Spotykają się tu jeszcze gęsto winnice, a zwłaszcza sady owocowe, które ciągną się bez końca w [illegible]; całe pola i łąki są usiane drzewami owocowemi, ale jakie to są drzewa — nie wiem: jakby grusze i trześnie — tak przynajmniej wygląda na oko, ale drzewa te nie wyglądają [illegible] i kultywowane wzorem sadów handlowych (towarowych), jak my je pojmujemy; wygląda to, jak dziczki — choć nie umiem tego twierdzić. ~~[illegible]~~ Potem szereg takich miast-ogrodów ustaje, ustępując miejsca osadom farmerów szwajcarskich i wioskom. Zaludnienie nie jest wszakże jeszcze bardzo gęste, ale już innego typu. Zabudowania są ~~[illegible]~~ charakterystyczne w stylu góralsko-szwajcarskim, wąskie u góry pod dachem a następnie rozszerzające się półkoliście [illegible] wzwyż i od połowy aż ku dołowi w ogóle proste; wszystkie jednak te domki są piętrowe. Im dalej, tym obraz bardziej [illegible]; przeważać zaczynają pastwiska i łąki. Wjeżdżamy wkrótce w góry. Znowu [illegible], znowu łąki, pełzające po zboczach, ~~[illegible]~~ znowu [illegible]. Widoki są piękne. Strumienie i kaskady spadają z gór, gdzieniegdzie jeziora, dalej ukazują się śniegi. Przejeżdżamy w Buchsie granicę austrjacką, jedziemy przez piękny Tyrol. Droga wije się śród gór, to biegnie przez tunele, to coraz wyżej, to znowu niżej. Znałem dobrze tę drogę. Przejeżdżałem tędy kilka razy, szczególnie zaś poznałem ją przed laty 10, w r. 1904, ~~[illegible]~~ wracając przez Wiedeń z [illegible]. Zatrzymywałem się nawet wówczas w przejeździe w Innsbrucku, gdzie spędziłem kilka godzin. Nocować stąd w drodze nie mogłem, bo w ówczesnej kieszeni studenckiej miałem zaledwie kilka czy najwyżej kilkanaście franków, z którymi jechać musiałem do Warszawy, skąd na dalszą drogę pożyczyć musiałem od cioci Cesi Tukałłowej). Nie dojeżdżając do Zell am See, zapoznaliśmy się w wagonie z jakąś sympatyczną parą towarzyszów podróży, mężem i żoną. On zagadał do mnie pierwszy, bardzo [illegible]. Był to jakiś górnoślązak, z pochodzenia Polak, ale zamieszkały od lat 20 w Kolonji, gdzie prowadzi jakiś interes; jest zniemczały zupełnie, ale pamięta jeszcze i mowę trochę [illegible] po polsku ~~[illegible]~~ nareszcie [illegible]; bardzo człowiek wesoły i miły, typ [illegible] nie niemiecki; żona jego młoda i choć sam już jest w wieku lat [illegible] więcej 40, flirtuje z nią i przekomarza się z wielką werwą, a ona [illegible] tym samym odpłaca; żona jego też musi być nie Niemka z pochodzenia — po polsku nie mówi wcale, ale rozumie. Rozmowa nasza się ożywiła i Anna też się w nią wciągnęła, dzieląc się z wielką werwą, której się po niej nie spodziewałem, i z wielką inteligencją swemi wrażeniami z Batum, Konstantynopola i Szwajcarji. Rozmowa ta i ożywienie bardzo dobrze podziałały na Annę, której stan nerwowy jest, jak się coraz bardziej przekonywam, podstawą elementarną jej zdrowia lub niezdrowia fizycznego. O godz. 7 wieczorem przyjechaliśmy wczoraj do Zell am See. Okazało się to miasteczko bardzo cywilizowane, bardzo uczęszczane przez wiedeńczyków, wyzyskujących wczasów wakacyjnych do wędrówek po pięknych miejscowościach swojej ojczyzny i do łażenia się po górach w Alpach. Miasteczko [illegible] się do turystów, a więc z hotelów mniejszych i większych. Za 5 1/2 korony dostaliśmy pokoik na II piętrze w hotelu Post, z widokiem ~~[illegible]~~ z pokoju na miasteczko, na jezioro i na góry dokoła. Pokoik czyściutki, świeżutki, bardzo miły. Umeblowanie całe drewniane, trochę jak w Zakopanem, choć naturalnie bez stylu zakopiańskiego. Wczoraj wieczorem po przyjeździe na chwilkę tylko wyszedłem na miasteczko i nad jezioro; Anna zaś zaraz się położyła do łóżka. Dziś rano ~~[illegible]~~ zapłaciwszy rachunek oraz poleciwszy dostarczyć [illegible] rzeczy na pociąg [illegible] 9 1/2 rano, którym wyjechaliśmy następnie do Wiednia, poszliśmy na miasteczko. Zell am See położone jest w ~~[illegible]~~ niezwykle malowniczej miejscowości górskiej. Czyściutka miejscina hotelów i will leży na [illegible]; przed nią jezioro, brzegi [illegible] górkami; dokoła jeziora [illegible]; widok zamknięty ścianami [illegible] gór, których [illegible], bliższe jezioru, są pokryte zielone, złożone z pastwisk i lasów i tylko [illegible] dalsze wysokie szczyty [illegible], pokryte [illegible] śniegiem [illegible] Zell am See [illegible]. Na jezioro [illegible]; powietrze górskie, lekkie i [illegible].

155. Drogę z Zell am See do Wiednia odbyliśmy wczoraj dobrze. Anna mia- 11 lipca.
ła się nieźle i nie wydawała się zmęczona. Jechaliśmy zresztą jednym 28 czerwca.
ciągiem pośpiesznym, w wygodnym wagonie francuskim bezpośredniej ko- rok 1914.
munikacji z Paryża do Wiednia; ławka jest obita ceratą, pod którą jest sobota.
coś miękkiego, włos koński czy ~~[illegible]~~ może trawa morska. Publiczność
dość mieszana, choć przeważają niemcy; jadą czesi, polacy, rozumie się; jest
to wielki gościniec z Zachodu do ziem słowiańskich. Droga wiedzie przez
ce biegnie przez góry. Śniegi na górach ogromne, jak w całych Al-
pach tyrolskich, bez żadnego porównania liczniejsze i większe od śnie-
gów, któreśmy przed ~~[illegible]~~ 1/4 tygodnia mieli oglądali w Tatrach, pomimo że odtąd
lato musiało już ~~zrobić~~ dokonać postępu w cieple. Podnosimy się coraz wyżej; zwła-
szcza za stacją Bischofshofen tor kolejowy bardzo mocno się podnosi ku
górze. Rzeczki i potoki górskie, zapewne z powodu ciągłych deszczów, zamiast
charakterystycznej zielonej mają barwę brudno-białawą,
co nasze tatrzańskie żółto-białe. ~~[illegible]~~ Nie widać tu już naturalnie mniej więcej tego koloru,
uprawy wina. Żyto jest jeszcze zupełnie zielone, podczas gdy już przed 3 tygodnia-
mi w Białokamieniu widzieliśmy żniwa. Widać długie wałki zaprzęgi z
wołów pojedynczych, ciągnących wózki ładowne i ciągną one tłumy; mają dokoła
rogów jakieś zwoje ze mierzwy czy płacht, do których jest przytwierdzony zaprzęg.
Lasy są liczne i gęste, eksploatacja leśna dość ożywiona. Jeszcze liczniejsze
są pastwiska i łąki; sposób suszenia siana jest tu ~~[illegible]~~ oryginalnie zastosowany
do ~~[illegible]~~ wilgoci; do ziemi zatyka się patyki wysokości mniej więcej
metra, na które zawiesza się trawa; są to małe stożkowate kolumienki nie-
nie sięgające ziemi; woda może spływać po nich prostopadle w dół, a jedno-
cześnie wiatr lepiej przewiewa siano. Liczne też są bardzo pracownie i eksploa-
tacje kamienia. Na pastwiskach i łąkach gęsto stoją szałasy drewniane,
będące bądź za schroniska pasterskie czy może pracownie dla wyrobu serów, jak
na halach Tatrzańskich pod Zakopanem, bądź za odrynki dla siana. W Sal-
zburgu zjedliśmy obiad z Anną w wagonie restauracyjnym. Tak jak
coś mi w drodze, gdym stał przy oknie otwartym, wpadło do oka — czy drobinka
jakaś, czy może iskra; oko zaczęło się bardzo łzawić i boleć; miałem wrażenie,
że coś siedzi pod powieką i ciągle próbowałem coś stamtąd chustką wydłubać, ale im
więcej wycierałem i wykłułem pod powieką, tym więcej wszystkim oko; ból się wzma-
gał, a nic nie wychodziło. Postanowiłem się położyć i poczekać, aby uspokoić
oko; jakoż poskutkowało to bardzo dobrze. Po paru godzinach sen ból ustał zu-
pełnie — oko było zdrowe. Byliśmy już w dolinie o godzinę drogi od Wiednia.
O godz. 5 z minutami przyjechaliśmy wczoraj do Wiednia. Zajechaliśmy do ho-
telu Kummer pod N 71A przy Mariahilferstrasse, którego adres podałem Skirmuntowi
dla ~~[illegible]~~ przysłania mi pieniędzy. W Wiedniu zabawimy do czasu otrzy-
mania pieniędzy — jest to konieczność fizyczna. Po przyjeździe zastałem
depeszę od szwagra Skirmunta z zawiadomieniem, że pieniądze są już wysłane. To mię
uspokoiło. Depesza jest datowana z Wilna 9 lipca (nowego stylu) (to znaczy we czwartek,
pieniądze więc ~~[illegible]~~ muszą przyjść napewno jutro (myślałem, że przyjdą jeszcze
może dziś, ale nie przyszły). Wyjedziemy więc z Wiednia w poniedziałek trasą
Zdrowie Anny tak się polepszyło, że już się bez żadnej obawy zdecydowałem kupić
nować podróż podług kierunku naszych biletów Rundreise, to znaczy na Kra-
ków, Dzieci i Katowice. Podróż od tunelu do Wiednia Anna odbyła bardzo dobrze.
Gorączki już nie ma, kaszel ustał, bóle żołądkowe są mniejsze. Jest jeszcze osła-
biona, ale już o wiele mniej. Jedno tylko jest złe, że nic prawie nie je. Ulica,
przy której położony jest nasz hotel, — Mariahilferstrasse, — znana mi od
bardzo dawna, bo od pierwszej bytności mojej w Wiedniu w r. 1904, jest jedną z
głównych arterii handlowych miasta. Nie jest to ulica wielkoświatowa ani
główna, ale stanowczo centralna i bardzo typowa. Całą niemal tę ulicę
wypełniają magazyny i pracownie mód, — bluzek, okryć, płócien, perkalów, haftów, wszel-
kich materiałów i artykułów, mających związek z ubiorami i modą. Towar
ten stanowi najcharakterystyczniejszy przedmiot detalicznego handlu wiedeńskiego.
Jest to cała dzielnica artykułów mody i strojów; ulica zaś Mariahilferstrasse
ma przy tym handlu. Dzisiaj wyjechaliśmy z Anną na krótki ruch
na dzielnicę główną i najpiękniejszą Wiednia — [illegible] i jego wnętrzem oraz
na wycieczkę tramwajem do parku Schönbrunn i [illegible] zwiedzenie
ogrodu zoologicznego w tym parku. Dziś Anna miała się gorzej, zwłaszcza
w stosunku. Nie chciała nic jeść, była uparta i zacięta w milczącej złości. Dochodzę
coraz bardziej do przekonania, że źródło jej choroby jest głównie w nerwach, u tych
pierwszych spazmowych i histerycznych natogach wyzbocznych kobiety. Nie twier-
dzę, że jest zdrowa, ale że jej choroba jest na histerii oparta — to fakt. W tych dniach,
kiedy stan nerwowy jest dobry, choroba ustaje, a zawsze przychodzi wtedy, gdy Anna się
czegoś zaniewa i coś sobie przypomina. Wtedy dostaje bólów, stęka, i z jakąś i pewną
zaciekłością gra rolę ofiary, aby mnie dręczyć, i jest bardzo wrażliwa na to, jak
reaguję. Trzeba się z nią obchodzić ostrożnie, jest jak dziecko, bo gdy się tylko [illegible] na to
cierpliwi, to już ... dla wzmocnienia choroby jest ... Stąd zaś wszystkie, ... na złość i
więcej, że przy całej swej inteligencji ... zdaje sobie sprawy ... tak ... jak
wynika; — jest to stopień ... histerji, który jest nie [illegible] tylko, lecz [illegible]
chorobą.

12 lipca.

29 czerwca.

rok 1914.

Niedziela.

Dziś było nam z Aninką dobrze; wszelkie waśnie ustały. Zdro=
wie jej od wyjazdu z Zurychu znacznie się już poprawiło, a dziś jeszcze
i humor jej sławny przez dzień cały. Jak tylko humor jej stały, — jest ona
świetną, wprost niezrównaną towarzyszką podróży i współniczką wrażeń. Jej
znakomita spostrzegawczość, głębokie i niezwykle trafny sąd o rze=
czach, zdolność do syntetycznego ujmowania natury zjawisk Bostnego uzyck
nietylko że stanowią przyjemność dla mnie, ale też dopomagają mi do
orjentowania się we wrażeniach i do ustalania pewnych syntetycznych w
chaosie szczegółów. W Aninie mam tak przyjaciółkę kochaną, jak współniczkę czynną
wszystkich myśli i uczuć moich. Jest w niej dusza przebogata, żywa i niezmiernie czyn=
na i wpływa do żadnego szablonu się nie naginająca. Ucieszyło mię też to, że Aninie wróciła
dziś apetyt lepszy. Pieniądze od Skarżewicza jeszcze nie przyszły. Ponieważ były one wysła=
ne z Wilna we czwartek, więc liczyłem, że dziś rano je otrzymam z pewnością; to też wczo=
raj wydaliśmy resztę naszego zapasu pieniędzy. W portmonetce zostawało mi jeszcze 1 ko=
ronę i kilkadziesiąt halerzy, — jak na utrzymanie dwojga ludzi przez dzień w Wiedniu w
podróży — bardzo mało. Od rana czekałem przyjścia listonosza, ale naprózno. Ponieważ
to niedziela, więc skoro pieniędzy nie przyniesiono zrana, wiadomo było, że już ich dziś nie
przyniosą. Na szczęście było jeszcze u Aninki 5 rubli rosyjskich, rozstawionych na „czar=
ną godzinę.” Te się nam teraz przydały. W niedzielę wszystkie banki i kantory wymiany
pieniędzy są zamknięte, poszedłem więc na dworzec kolejowy Westbahnhof, gdzie jest
zawsze otwarty kantor wymiany pieniędzy zagranicznych, i tam się udało je zmienić na
korony austrjackie. Za 5 rubli otrzymałem koron 12 halerzy 20 — to już na dzień
utrzymania wystarcza. Ale już sam nasz obiad kosztował przeszło 8 koron, bośmy trafili
do restauracji drogiej, a że się przygłodniały, chciałem wyjść na zapas. Drobne inne
wydatki, jak woda sodowa (upał był wielki), tramwaje i t. p. kosztowały jeszcze kil=
ka koron. W końcu dnia zostawało mi już tylko 2 korony z czemś. Byłem
też bardzo zaniepokojony o to, czy przyjdą jutro pieniądze przed jutro. Jako osta=
teczna rezerwa zostawała mi jeszcze możność zastawienia zegarka, ale tego mi być
bardzo przykro. Z powodu nieprzyjścia dziś pieniędzy musiałem zrzec się wyjazdu z Wie=
dnia jutro rano, i odłożyć takowy przynajmniej do pojutra. Po obiedzie zaprowadziłem
Aninkę przez dziedziniec pałacu cesarskiego do Volksgartenu przy Ringu, a następnie
na samym Ringu najpiękniejszego pięknego frontu Parlamentu (Izby poselskiej czyli Rady
Państwa austrjackiej), gdzieśmy usiedli na ławeczce. Przez Ring i wewnętrzne ulice
w środku Ringu przeszłem już sam pozawczoraj w dzień przyjazdu, a wczoraj po=
wróciłem już po nich oprowadzając Anię, pokazując jej też sławny kościół św. Stefana.
Ogółem więc obejrzeliśmy w tyle dnieiach całą najwybitniejszą część Ringu i centrum
Wiedeńskiego. Nie zmieniłem mego przekonania, ustalonego już od pierwszego mego wizytu
w Wiedniu w r. 1904, że Wiedeń jest drugim po Paryżu co do piękna i wspaniałości
stolicą Europy. Chociaż bowiem nie wszystkie znam miasta europejskie, jednak z
pewnością spośród nieznanych mi niema takiego, któreby było w stanie stanąć do wy=
ścigu z Wiedniem. Nawet Rzym, którego nie znam, nie może być, chyba jako miasto wy=
czesne równie pięknem. Rzym ze swymi szczątkami wielkiej starożytności, musi twier=
dzę, być inny rodzaj piękna, nie równany z pięknem spółczesności. Piękno Rzymu — to
piękno innej kategorji. ~~Nawet to, co z~~ To zaś, co z Rzymu pozostało jako pięk=
no żywe i czynne dotąd, jak — przypuszczam — Watykan, jest pięknem nietylko
nietylko samo w sobie, co przez wielkość tej funkcji światowej, którą ono speł=
nia. Z tych, znanych mi i nawet widzianych w obecnej podróży miast, tylko
Wenecja w części plac św. Marka z pałacem Dożów, mógłby być nazwany pięknie jak
to, co się widzi w Wiedniu, jeno że tam jest fragment wyjątkowy, tu zaś
jest pięknem samo miasto w tysiącu i harmonijnej całości w swoich. Piękno Wiednia pow=
staje kombinacjami kontrastów mieści w sobie starą i dłużą kulturę. W kulturze Wie=
dnia jest silny pierwiastek tradycji, wiążący całą spółczesność z głęboką przeszłością świę=
tego Cesarstwa Rzymskiego i dziejami starej cywilizacji Europejskiej, opartej ściśle na
elementach zachodnich. Ta tradycja stara wciela się nawet w rzeźby ulicy, dając
im symetrję stylu i charakteru typowego. Taki Schönbrunn, który oglądaliśmy wczo=
raj, ma w sobie coś z ducha królewskiego Wersalu; stare królestwo francuskie „du
Roy-Soleil” — Ludwików — ma w sobie głębokie pokrewieństwo kultury z dziełami
królewskimi Habsburgów; aleje i perspektywy parku Schönbrunnskiego, ale jego
koronu świetne, — przypominają mi Wersalskie; te same a przynajmniej bar=
dzo pokrewne elementy kultury oddziaływały genetycznie na twórczość
obydwóch tych wielkich rezydencji królewskich. W Paryżu i we Francji ta stara kultu=
ra zmodyfikowała się już dziś i przekształciła w inną po Wielkiej Rewolucji; pomni=
ki wielkiego Królestwa są tam już tylko zabytkami, podczas gdy tu w Wiedniu są one
dotąd nazwą żywą i czynną. Mówię to naturalnie nietylko o architekturze i zdobni=
ctwie lub dekoracyjnym urządzeniu miasta, choć i w tym zakresie jest to praw=
dą, ale też o instytucjach i całej żywej treści państwa Austrjackiego. Piękno
Ringu Wiedeńskiego, jego zabudowań i ulic, świątyń i pałaców, stawów — cały
dekoracyjnej powierzchowności tego ośrodka Wiedeńskiego, jest stawia go w rzędzie
miast przodujących, poza wszelkiemi porównaniami. Szczególne cechy zdobnictwa
gmachów wiedeńskich są złączenie oryginalnie malowniczego ścienne, które stanowi
bardzo oryginalny kontrast z tłem ciemnym i poważnym ka=
mienia, i jest to uśmiech wesołego Wiednia na obliczu powagi starej kultury.
Wiedeń, będąc miastem niemieckim, ma jednak w swoim składzie elementów dziś elementów stowiańskich lub przynajmniej pochodzenia stowiańskiego, nie mało tu na ulicy
licznych czasowych gości Wiednia stowian, jak studentów i t. d., jako ludność osiadła, widać to
już z samego brzmienia nazwisk firm handlowych na szyldach (szczególnie są częste nazwiska o brzmieniu
czeskiem). Świat stowiański w Monarchji Habsburskiej uwydatnia się nawet w ośrodkach najwybitniejszych
czynny. O ozdobach dodaliśmy wycieczkę tramwajem przez całe miasto, przez Ring — na Prater. Jest to [illegible]
ogród miejski, jak „Bois de Boulogne” paryski lub parki londyńskie.

157.] Nazwa Monarchji Habsburskiej słuszniej się należy Austrji od jej nazwy oficjalnej państwowej, wziętej od jednego z krajów pierwotnego dziedzictwa Dynastji. Dynastja panująca Habsburgów jest w tym państwie czynnikiem kapitalnej siły, pomimo konstytucyjnego parlamentaryzmu współczesnego. I zaiste jest to dynastja niezwykłej mocy i organizacji. Nietylko wydała w ciągu wieków szereg ludzi i niewiast pamiętnych niepospolitej wartości, z których wielu w swej bogatej indywidualności cały epokę streszczało, ale też umiała ona z niezwykłym zmysłem historycznej praktyczności zgadywać i wyrażać w swych rządach ducha krajów i ludów, z których się państwo jej składa. W szczególności to się da powiedzieć o obecnym sędziwym Monarsze, Cesarzu Franciszku-Józefie. Człowiek ten nie jest orłem, nie jest wielkim geniuszem, jakich los nieraz osadza na tronach królestw. A jednak, przy zdolnościach umiarkowanych i charakterze wprawdzie niezwykłym, ale nie stawiającym go w rzędzie wielkości wyjątkowych, zdołał on, dzięki temu właśnie zwykłemu zmysłowi historycznej praktyczności, który cechuje Habsburgów i jest osobliwym owocem dziejowej ~~[illegible]~~ głębokiej kultury dynastji, nadać rządom swym kierunek, który państwo jego odrodził i związał mocniej z ewolucją narodów Austrjackich. Austrja Franciszka-Józefa stała się na torach zgoła nowej ~~[illegible]~~ historycznej idei państwowej: idea ta jest związek wolnych narodów w organizacji państwowej, zbliżającej się do formy federacyjnej. Współczesna Austrja jest jeszcze od urzeczywistnienia federacji daleka, ale kierunek jej rozwoju, jej idea, ku temu zmierza. Na tym polega żywotność i wielka siła, która dziś rośnie i rośnie starej Austrji. W narodach Monarchji Austrjackiej ~~[illegible]~~ kiełkuje żywo i dojrzewa w mniejszym lub większym stopniu idea państwowa; rozwój narodowy jest tu w stopniu gorącej twórczości, który nietylko że nie tłumi, ale jeszcze współdziała, solidaryzując się z formami w ustawodawstwie i polityce wewnętrznej. Te młodzieńcze, pełne zapału i siły procesy odrodzenia i dojrzewania narodowego wypełniają treść państwowego życia Austrji i określają kierunek jej dziejowego rozwoju. W Austrji znajdują one wcielenia swych form państwowych, robiąc z niej ustrój wprawdzie zupełnie nowy w dziejach, ale niezmiernie cenny dla każdego narodu z osobna i dla wszystkich razem. Dotąd są to jeszcze tylko tendencje, ale coraz bardziej stopniowo się zbliżające do realizacji, a instynkt i świadomość kierunku rozwojowego ~~[illegible]~~ są już same przez się wielkim cementem ściślej państwowym ~~[illegible]~~ narodów Austrjackich, które w niej widzą własną przyszłość. Na tych elementach, na tej idei funduje się imperjalizm austrjacki, a w dalszej konsekwencji ekspansja Austrji na zewnątrz, w pierwszym rzędzie w kierunku terytorjów narodowych tych narodowości, które się w Austrji fragmentarycznie mieszczą (z wszystkich ludów ~~[illegible]~~ Niemców i Włochów dla ~~[illegible]~~, których tu wyłuszczać nie mam miejsca a które zresztą są ~~[illegible]~~ wiadome). Konsekwentnym rzecznikiem takiego właśnie imperjalizmu, kontynuującego dzieło, zapoczątkowane przez Franciszka-Józefa, był Arcyksiążę Ferdynand, tragicznie zamordowany. Ale konsekwencja żywotnej idei austrjackiej nie umarła wraz z nim. Na niej się moc i siła Austrji jest dużą, jej wielka przyszłość w szeregu państw europejskich.

[illegible] w Wiedniu. Wyjedziemy dopiero jutro rano [illegible] ~~[illegible]~~, które nas przetrzymały ~~[illegible]~~ o godz. [illegible], bo to jest pociąg najdogodniejszy, i [illegible] nam [illegible] obejrzenie [illegible]. Aninka chciała coś kupić z podróży dla swej gospodyni i [illegible] w Wilnie, to jest pamiątkę piękną, dotąd [illegible], i zarazem coś także dla siebie. To też szukała pięknego na koronki, które wie ona zrobi w Wilnie ~~[illegible]~~ na te sprawunki kilka naszej [illegible]. Niestety, wypadło niefortunnie. Trafiliśmy do sklepu przy Mariahilferstrasse, przez reklamę i [illegible] jakiegoś magazynu, który z wielkim sprytem handlarskim w przedstawieniu tych towarów, że wpakowano jej za 115 koron 2-metrowej długości szarfę, zapewniając, że to wystarczy na 2 bluzki. Aninka zachwycona [illegible] się na cudowną obejmie [illegible] w hotelu po kupieniu, to szarfy zdała się tak osobliwa, tak tania, żeby takiej za te cenę nie mogła dostać w Wilnie. Ale potem się [illegible] to, czego najwięcej pragnęła, wmyśla o szaliku, tovar nie jest ani dla siebie, a już na to się po kupieniu tej niepotrzebnej reszty, z dobrej woli nie może. Tak cała się biedaczka. Sprytni handlarze wiedzą, jakimi wabić kupujących. Jest to sztuka psychologiczna, której [illegible] i z łatwością [illegible], ale [illegible] i [illegible] wrażenie z połowy. [illegible] Zwiedziliśmy z Aninką po obiedzie Muzeum ~~[illegible]~~ i sami nowe [illegible] [illegible] historyczne, jak nasze [illegible] do kultur [illegible]. Oczywiście nie jest to twórczość dawna ~~[illegible]~~, [illegible] było to tylko [illegible] przedstawienie.

13 lipca.

30 czerwca.

rok 1914.

poniedziałek.

~~Wiedeń~~
14 (1) lipca.
rok 1914.
wtorek.

O godz. 7 rano pociągiem pośpiesznym (klasa III) wyjechaliśmy z Wiednia do Pragi. Jest to już ostatnia faza naszej pięknej podróży, dokonywanej pośpiesznie, z przeważającą myślą o powrocie, przez to więc jakaś smutna i — powiedziałbym wręcz — bolesna. Jest w niej już melancholja powrotu i bliskiego rozstania. Po wszystkich zgrzytach, sprzeczkach i nieporozumieniach, które wynikały między nami w drodze, szczególnie podczas choroby Aninki od Wenecji, było nam i jest ze sobą wszystko dobrze, ale to, że czujemy, iż bez siebie wespół [illegible] będziemy jakby nie-cali, jakby pusi i rozerwani. Tej podróży nasze doprowadzi nas do ostatniego kresu — do granicy państwa rosyjskiego i stamtąd do Wilna. Wagon, w którym wyjechaliśmy z Wiednia, był berlińskiej bezpośredniej komunikacji. Było to trochę nieciekawe dla mnie i nie odpowiadało mojej metodzie podróży, lubię bowiem jechać wagonami pociągów osobowych zwykłych, gdzie [illegible] środowisko podróżnych daje mi lokalny koloryt i charakter ludowy, ciekawszy od szablonowej zgrai włóczęgów międzynarodowych. Przy wyjeździe z Wiednia wagon nasz był przepełniony Niemcami; w kilku z nich wyczułem prusaka, [illegible] wracającego do swego Berlina, a ponieważ do rasy tej mam wstręt, więc się nie czułem dobrze w tym wagonie. Poszliśmy z Aninką do wagonu restauracyjnego i tam przesiedzieliśmy ze 3 godziny, popijając kawę lub wodę Giesshübler a patrząc swobodnie przez okno na kraj. Dzień był słoneczny, wesoły. W jakiś czas za Wiedniem ukazały się plantacje wina, liczne i wcale piękne na oko, jak gdzieś na południu. Ale jak nagle się ukazały, tak po pewnym czasie nagle się przerwały, i odtąd do Pragi samej więcej ich nie widzieliśmy. Był to już ostatni uśmiech południa, który nam się ukazał w naszej drodze powrotnej na północ. Gdyśmy wrócili z wagonu restauracyjnego na nasze miejsce, wagon był już przepełniony publicznością czeską. Pasażerowie — Niemcy częściowo znikli, częściowo utopili się śród większości czeskiej. Pociąg mknął przez pola Czech, pędząc do ich stolicy — Złotej Pragi. Kultura rolna na polach prześliczna. Widoki już zbliżone do naszych, przypominające typ terenu: te same uprawy i kultury, zboża, [illegible] i lasy. Jeno że stopień wykończenia o całe niebo wyższy; nie zobaczysz tu [illegible], jakichś zapołci jałowizn, napoły pastwisk; wszystko dokoła suto, wszystko rodzi, wszędzie wysilona sprawna praca ludzka. Lasy też jakże są różne od naszych! Czyściutkie, uporządkowane, stanowiące nie tylko „dar Bożej", ale też i przedewszystkiem dzieło pracy i element planowej gospodarki ludzkiej. Ale oto już Praga. Wysiadamy na dworcu Franciszka-Józefa i jedziemy dorożką do hotelu „Royal", położonego naprzeciwko dworca centralnego. Jest to w samym niemal środku miasta, o kilkaset kroków (może nieco więcej) od głównej ulicy — Příkopów. Hotel niewielki, ale czysty. Bierzemy pokój za 7 koron na I piętrze z oknem wychodzącym na korytarz (ten sam typ pokoju, jaki zajmowaliśmy z Anusią w roku zeszłym w Teodozji i w podróży obecnej w Białogrodzie, jeno od obu tamtych bez żadnego porównania porządniejszy i zachowany czyściej). Zaraz, po pewnym uporządkowaniu toalety, wychodzimy na miasto — na obiad. Obiad musimy zjeść bardzo skromny, bo musimy się oszczędzać, aby dojechać do Wilna bez nowych sukursów. Pragę znam. Byłem w niej przed 4 laty, w roku 1910, w czasie [illegible] niezapomnianej kuracji mojej z kochanką Marynią w Karlsbadzie. Zrobiłem wtedy z Karlsbadu jednodniową wycieczkę do Pragi specjalnie dla poznania jej. Praga mi się wtedy niezmiernie podobała. Zostało wrażenie jednego z najpiękniejszych miast. Idziemy w kierunku Příkopów. Po porannej Prašnej Bramy przed sobą, zawracamy na lewo na Příkopy. Oto z wyjątkiem [illegible] ze wspomnień wyrasta realizm, poznaję je. Widzę kawiarnię na piętrze z balkonem, w której siedziałem przed 4 laty i skąd pisałem pocztówki do Maryni oczekującej mię w Karlsbadzie i Maryśki, bawiącej podówczas z ciocią Kasią Tyszkiewiczową w Marienbadzie. Wiem już, że naprzeciwko [illegible] tej kawiarni jest rodzaj placu bardzo wydłużonego, przy którym z prawej strony jest jakiś kabarecik; w kabareciku tym byłem. [illegible] mię nie myli. Jest istotnie rodzaj bardzo wydłużonego placu czy też bardzo szerokiej i tępo zakończonej ulicy: jest to Václavské náměstí. Szukamy tam restauracji. Wogóle w Pradze restauracji nie ma tak licznie a przynajmniej tak widocznie, jak w wielu innych większych miastach, a szczególnie jak na południu. Przedewszystkiem zaś mianowicie kawiarni i restauracji, których nie ma na chodnikach na otwartym powietrzu. Mijamy znajomy mi kabaret. Na Václavské náměstí dostrzegamy w bramie wejście do jakiejś instytucji, mającej wygląd jadłodajni. Cały dziedziniec jest ustawiony stolikami, nakrytemi serwetkami, przyozdobiona na różowo. Zachodzimy i siadamy. Spostrzegamy wkrótce, że to jest piwiarnia, nie restauracja: stosownie, piwiarnie dość [illegible]. Jeść [illegible] dostać. Obstalowujemy sobie [illegible] nie bierze, bo się brudzi; istotnie jest tu dość brudno i nad wszystkiem [illegible] czarne i mnóstwo much się [illegible], brudzi, zapach połączony tuż [illegible] i ziejącego [illegible] obiadu (właściwie wymuszonego). Wogóle brud jest dość powszechny w Pradze, jakkolwiek [illegible] kultury i wzorowej aktywności charakteru i życia czeskiego, daleko im do czystości niemieckiej. Nie jest to oczywiście taki brud straszny Białorusinów, ale co za porównanie do czystości Niemców, nawet [illegible] Włochów (przypomnijmy sobie — w dowodzie). Anna wreszcie zjadła swój [illegible] obiad w innej restauracji. Chodziliśmy następnie dość pośpiesznie po ciasnych ulicach, w wieczornej porze, [illegible] na [illegible] Karlův most i most Svatopluka Čecha, widzieliśmy zdaleka królewskie Hradčany, i wreszcie [illegible] na wyspę Žofínský ostrov na rzece Vltawie. Znaleźliśmy miejsce w kawiarni otwartej, słuchając pięknego koncertu [illegible]. Z Czechami porozumiewałem się po polsku, a oni odpowiadali mi po czesku [illegible] wszystkimi [illegible] Białorusinów, a Czechami [illegible].

15 (2) lipca rok 1914.

159. Praga tym razem o wiele mniej mi się podobała, niż w czasie pierwszej mojej bytności, — może dlatego, że teraz przyjeżdżam do niej z Wied[nia]. Nie mogę powiedzieć, że nie jest ładna, ale daleko jej do tytułu jednego z najpiękniejszych miast. Po włóczeniu Wiednia, Wenecji, [illegible] ten ostatni kres [illegible] tylko w [illegible] fragmentach widziałem, Pragę [illegible] w wielu ocenach straciła w porównaniu do poprzedniego wrażenia. W każdym razie piękną jej nie jest efektowne środo[wisko]. Nawet Warszawa wydaje mi się teraz od Pragi piękniejsza. [illegible] Praga swoje piękne rzeczy i ma w nich swój styl szczególny: Prašna Brana, Ratusz, Karlův most i t. d. — to są typowe dla Pra[gi] i bardzo jednolite w stylu rzeczy. Prześliczną jest w Pradze Vltava, szczególnie widziana z Karlova mostu. Jej wody, [redacted] zabarwione w tonie różowawym, śród niskich wysp, przepełnionych obfitą zielenią drzew, stanowią widok uroczy; [illegible] nad zaś stary ostrych piękne budowle ulicy Nadbrzeżnej, sam stylowy Karlův most z jego dwiema wieżycami-bramami, oryginalne figury [redacted] i wielkie kryje na [illegible], — dopełniają widoku Vltavy. Podobał mi się też lud Pragi (bezwzględna dominacja i prawie że wyłączność czeszczyzny) z swojego ruchu ulicznego [illegible] widzieć można, że z energją i wytężoną ruchliwością Czechów w naturze czeskiej ruchliwość i wesołość, powiedziałbym [illegible] lekkość nawet. Kobiety są przeciętnie ładne, zgrabne i gustowne, [illegible] się widzi bardzo pięknych i wyrazistych twarzy kobiecych. Praga wieczorna, którą tylko przez czas krótki o zmroku widziałem, zaludnia się kokotami bardzo wykwintnemi i [illegible] o zgrabnych figurach i w czach, o postawie przeważnie wysokiej i proporcjonalnie [illegible] bieli od [illegible] do [illegible], co znakomicie [illegible] do ich form. Wogóle w wieczornym ruchu ulicznym jest lekkość i gracja, swoboda i werwa. Wrażenie to niezupełnie się zga[dza] z utartym pojęciem o Czechach, jako narodzie li tylko praktycznym, cenią[cym] tylko kulturę materjalną. Zdaje mi się, że byłoby [illegible] wielkim błędem odmawiać Czechom, [illegible] obok ich wybitnej kultury materjalnej, także kultury artystycznej i ideowej. Jest to naród zdolny i bynajmniej nie jednostronny.

Wczesnym rankiem, o godzinie coś 6-tej, wyjechaliśmy dziś z Pragi w dalszą drogę, na Drezno. Zamierzałem wpierw odbyć tę drogę koleją do miasteczka fabrycznego Aussig w północnych Czechach nad Elbą (Łabą), a stamtąd do Drezna parostatkiem po Elbie przez t. zw. Szwajcarję saską. Drogę parostatkiem z Aussig do Drezna odbyliśmy z Mamusią przed 4 laty, wracając z Karlsbadu. Jest więc ona pełna wspomnień dla mnie, najsłodszych wspomnień jazdy we dwoje z Mamusiunią złotą. Tuśmy w Aussig nocowali z Mamusią w hoteliku koło stacji kolejowej, potym wsiedliśmy znów ze statku w Schandawie (Schandau) w podróży do Drezna; Mamusieńka siedziała słodko i cichutko w hoteliku, a ja zaś biegałem po skalistych wzgórzach nad Elbą (góra Lilienstein i wzgórza przy Schandau). Na statku jechaliśmy z Mamusią, robiąc wspólnie spostrzeżenia i dzieląc się wrażeniami. Na statku było pięknie, jak nam było dobrze ze sobą, Mamusieńko moja ukochana! Nie udało mi się teraz przejechać w ten sposób, bo się dowiedziałem w Pradze, że bilet kolejowy nie starczy na parostatek, a kupować osobno bilety na statek — byłaby to za droga przyjemność jak na środki moje. Musieliśmy więc zrezygnować z Elby i całą drogę odbyć pociągiem. Wyjechaliśmy pociągiem pospiesznym [illegible] od innego Zurychu [illegible] pociągami pospiesznymi [illegible] dopłaty do biletów [illegible] Rundreise ani w [illegible], ani w Niemczech — nie [illegible]). Publiczność w wagonie czeska, [illegible] kraju, jedziemy wciąż jak przed Pragą. Jedziemy wzdłuż wybrzeży Elby, które są jeszcze przeważnie czysto [illegible]. Im bliżej Aussigu, tym bardziej się teraz kraj wyludnia z Czechów. Coraz więcej natomiast Niemców. Od Aussig Niemcy zapanowali już zupełnie. Czechy północne, jak zresztą całe kresy czeskie w [redacted] dzielnicach etnicznie z [illegible] nie mieszkali, są zaludnione przez Niemców w takiej przeważającej większości, że mogą być w zupełności uważane za terytorjum etnograficzne niemieckie. Czesi nie chcą tego przyznać i uważają terytorjum [illegible] etnograficznie mieszane, politycznie zaś za czeskie bezwzględnie, nie [illegible] z historycznych granic swego kraju. Ich idea państwowa (korony św. Wacława) właściwych Czech i Moraw poza tym jeszcze nasz polski Śląsk ([illegible] austrjacki). Jak we wszelkim imperjaliźmie narodowym, tak w czeskim rzeczywistość [illegible] uwzględniona bez względu na żywe [redacted] czynniki etniczne i narodowe. A czeska idea państwowa jest wybitnie imperjalistyczna. Widziałem u kilku Czechów w rękach mapki Czech, a wszędzie obok Czech właściwych i Moraw figurował Śląsk (austrjacki) jako prawowita dziedzina [redacted] polityczno-narodowego terytorjum czeskiego. Niechby już raczej, zamiast Śląska, wcielali do swego nieistniejącego państwa Słowaków węgierskich, którzy choć sami się do narodowego [illegible] z Czechami przyznają. Imperjalizm wszelkie nakazuje operować nie czynnikami żywemi narodowości, jeno fikcjami [illegible] formacji państwowych. W Aussig wstąpiliśmy się [illegible] w miasteczko i w [illegible], aby odtworzyć sobie [redacted] wspomnienie moich wspólnych z pobytu z Mamusią. Miejsca [illegible] w którym bawiliśmy z Mamą, z okien wagonu nie dostrzegałem, czy nie poznaję. Miasteczko jest bardzo fabryczne. Od [illegible] Aussigu widok [illegible] głęboko się zmienia. Wszystko [illegible] i [illegible], nowy; kultury, — tworzo[nej] [illegible] Dolina [illegible], dolina Elby [illegible] i [illegible] po rzece [illegible] [illegible], bądź [illegible] długim rzędem przez [illegible] aż do [illegible] — do Hamburga; po brzegach stoją też liczne takie łodzie, przy miasteczkach, osadach [illegible] [redacted] [illegible]

[illegible]

16 (3) lipca. rok 1914. czwartek.

W Dreźnie zabawiliśmy wczoraj koło 6-7 godzin. Oprowadziłem Anusię po głównych ulicach miasta, obejrzeliśmy, mniej więcej, wszystko (zewnątrz), co jest do widzenia: byliśmy na tarasie „am Brühl" nad Elbą, widzieliśmy pałac królewski, królewski kościół katolicki, główną kirchę farną luterską, pomniki, place, ogrody, gmachy, Muzeum z pięknym kwiatowym dziedzińcem zwanym Zwinger. Cała ta dzielnica miasta, koło [illegible] zamku królewskiego, jest wspaniała: urządzona i zabudowana z wielkim gustem, wystawna, pełna starej kultury. Place szerokie, kwietniki, wielkie gmachy publiczne stylowe, jak Opera, Muzeum, kościół, śród nich stary zamek królewski. Zarazem skupia się tu nad Elbą wielki ruch miejski, pośredniczący między miastem a drogą wodną. Staroświeckość kultury, [illegible] powaga i piękno dzielnicy królewskiej łączy się i zespala z bieżącym aktualnym tokiem potrzeb i życia codziennego. Zresztą całe miasto jest ładne, pełne dystynkcji i głębokiej kultury. Stare uliczki drezdeńskie mają poza tym swój wyraz charakterystyczny dobrze zachowany. Wszędzie znać wybitne zamiłowanie do kwiatów, którymi udekorowane są domy (okna i balkony). Na szczególną ilość kwiatów w Dreźnie zwróciłem uwagę już przed 4-ma laty, teraz się jeno przekonałem, że mię spostrzeżenie moje ówczesne nie myliło. W galerii obrazów, którą zwiedziliśmy, zabawiliśmy tylko jakieś 1½ godziny. W zasadzie zdążyliśmy obejrzeć mniej więcej szczegółowo tylko malarstwo szkoły holenderskiej; poza tym nie usiłowaliśmy się ścigać w tak krótkim czasie wszystko, jeno zajrzeliśmy jeszcze do słynnej Madonny Rafaela z aniołkami oraz do jednej z sal szkoły hiszpańskiej. Madonna Rafaela umieszczona jest w salce osobnej, jak ołtarz; uroczyście stoi tłum kobiet siedzi na ławce cała gromada wielbicieli, kontemplujących z pietyzmem arcydzieło; jest tak cicho, pełno stylowe, jak w kościele; nawet szept byłby [illegible]. Szczególnie są liczne w tej kontemplacji kobiety; zapewne w wielu jest to zachwyt szczery, jako skutek konwencjonalnego wysiedzenia w skupionej ekstazie jakiś czas. Jest to wiem coś niewolniczego, coś „celtycko-niemieckiego" w tym wysiadywaniu niewiast przed piękną Madonną. Zresztą arcydzieło Rafaela wolałoby zapewne nieco więcej ruchu, więcej prostoty w tym podziwie i hołdzie, który mu się składa. O godz. 5 z minutami wyjechaliśmy pociągiem z Drezna, a przed godz. 7 byliśmy już w Budziszynie, stolicy saskich Łużyc Górnych, gdzie zanocowaliśmy. Wstąpiłem to niewielkie miasteczko na postój i nocleg, aby odwiedzić moich dawnych znajomych — serbów łużyckich i w szczególności jednego z nich, p. Michała Wjerabę. Po przyjeździe do Budziszyna złożyliśmy [illegible] wszystkie rzeczy na przechowanie na stacji, sami zaś z [illegible] walizkami-sakami w ręku ruszyliśmy na miasto poszukać hotelu. Po długiej dość wędrówce natrafiliśmy na hotelik „Zum weissen Ross", gdzie za 4 marki zajęliśmy pokoik. Hotelik ubogi, gdzie, jak zresztą całe miasteczko, ale czysty. Ja też zaraz wybrałem się na miasto do moich serbów, zostawiając w hotelu Anusię, która nie miała ochoty do tych znajomości. Tuż obok hotelu, o parę kamienic, wznosi się na rogu znany mi już z poprzedniego pobytu wielki „Serbski dom", własność i siedziba towarzystw serbsko-łużyckich. Dom ten należy do „Macicy Serbskiej", serbsko-łużyckiego towarzystwa naukowego. Mieści się w nim muzeum etnograficzne serbsko-łużyckie, biblioteka „Macicy", sale posiedzeń i [illegible] biura towarzystw, na dole księgarnia serbsko-łużycka p. Smolera, syna wielkiego patrioty i jednego z twórców serbsko-łużyckiego ruchu narodowego, kawiarnia serbska, [illegible] są mieszkania prywatne i parę magazynów wewnątrz. Interesuje się kwestią bytu i rozwoju tego ostatka niegdyś plemienia słowiańskiego, jakim są serbowie łużyccy, żyjący [illegible], od wielu wieków przez Niemców, otoczeni ze wszech stron Niemcami, tworzący zwikłany ośrodek śród potężnych organizmów narodowych i państwowych, pochłaniających w siebie stary. Ongiś mianowicie przyjechałem tu z Drezna umyślnie w r. 1910; zapoznałem się wtedy z kilku inteligentami z tego ludu, zwiedziłem ich muzeum etnograficzne, poinformowałem się o stanie ich narodowego rozwoju, ich prasy, towarzystw, warunków bytowych, kulturalnych i społeczno-politycznych ludu. W szczególności zaś poznałem się z p. Wjerabą, młodym inteligentem serbskim lat ± 30, z zamiłowaniem narodowym, [illegible] w Budziszynie, pełniącym obowiązki kustosza w muzeum serbskim. P. Wjeraba, człowiek uprzejmy, służył mi za przewodnika po Budziszynie i w moich usiłowaniach poznania kwestii narodowej łużyckiej. Potem wysłałem mu z Wilna moją książkę „Litwa" (rozumie on po polsku i chwalił się, że czytał w oryginale Mickiewicza) i w ciągu tych lat 4 zamieniliśmy z nim kilka krótkie korespondencje na pocztówkach. I teraz więc chciałem przede wszystkim się z p. Wjerabą zobaczyć. Wstąpiłem do kawiarni serbskiej i, zaczepiwszy po polsku czarną kawę, usiadłem przy stoliku i wdałem się w rozmowę z młodą serbską-łużyczanką, [illegible] Czaz, usługującą w kawiarni. Dziewczyna ta, ładna i wesoła, zainteresowana mną [illegible] polską, chętnie się wdała w rozmowę, usiadłszy przy mnie przy stoliku. Polak nie jest tu zwykłym gościem; w kawiarni obok pism łużyckich i niemieckich wisi też pismo ludowe katolickie polskie z Poznańskiego — „Praca"; ze wspomnień sławnie sprawie, że polacy, przeważnie robotnicy, są tu zjawiskiem częstym a nawet, jak się dowiedziałem potem od [illegible] kelnera Bałczika, powstało tu [illegible] towarzystwo robotnicze, zatrudnione stanowiskiem trzeci każdy. Od mojej dziewczyny kawiarnianej dowiedziałem się, że p. Wjeraba wieczorem — wyjechał do Pragi; jest ponoć zazdrosna, stanął, który pokochał zwierzę, ale nie wzięła jej nie miała ochoty. Kupiłem kilka pocztówek od dziewczyny, dowiedziałem się od niej, że o godz. 8½ zbiera się tu w kawiarni grono łużyczan na jakieś zebranie i że będzie tam także Barnik, redaktor pisma katolickiego „Katolski posoł". Stamtąd tam umówiłem się z nim zapoznać; zaś w czasie mego poprzedniego pobytu nie mogłem się z nim zapoznać, bo go w Budziszynie wówczas nie było. Dalej więc [illegible].

161. Choć już wczoraj wieczorem przejechałem granicę rosyjską i dziś jestem w Warszawie, jednak kończyć będę opis mego pobytu w Budziszynie, który miał miejsce od przedwczoraj do wczoraj rana. Rozpocznę więc od razu i przedewszystkiem o samym Budziszynie i o Serbach Łużyckich. Mały narodek słowiański Serbów Łużyckich czyli Łużyczan zamieszkuje kraj, zwany historycznie Łużycami (po niemiecku prowincja ta zwie się Lausitz). Łużyce rozpadają się na 2 części: na Łużyce Górne (bardziej ku południowi, należące do Saksonji) i Łużyce Dolne, należące do Prus; podziałowi temu odpowiada podział na narzecza; stolicą Łużyc Górnych i zarazem stolicą główną całych Łużyc jest Budziszyn (po niemiecku Bautzen), stolicą zaś t. j. głównem miastem pruskich Łużyc Dolnych jest, zdaje się, Kotbus (nazwa niemiecka), położony nad Sprewą; stolicę samą siebie nazywa serbami, Niemcy nazywają ich Wendami; najstosowniej zaś byłoby nazywać ich Łużyczanami lub przynajmniej Serbami Łużyckimi dla odróżnienia ich od Serbów właściwych bałkańskich. Nie są oni bowiem ani Serbami, należącemi do zgoła innej grupy plemiennej słowian, niż Serbowie bałkańscy, ani też potomkami właściwych Wendów czyli Wenedów, narodu [illegible] zachodnie słowiańszczyzny, wytępionego już oddawna przez zaborczych Niemców. Łużyce należały ongi do Polski za Bolesława Chrobrego (pokój w Budziszynie na początku wieku XI, który zakończył wojny Chrobrego z Cesarzem Ottonem), przez czas jakiś należały też do Czech; trwało to kilka wieków, od wielu już wieków będące prowincją Saksonji, której część (Łużyce Dolne) przeszła następnie (zdaje się, że dopiero w wieku XIX) do Prus. Serbowie Łużyccy należą do grupy słowian zachodnich (między Łabą i Odrą), jako pozostałość licznego ongiś plemienia, które sięgało aż za Berlin i do Drezna [illegible]; plemię to zostało podbite i stopniowo wytępione przez zaborczy i kolonizacyjny [illegible] germański, który dowiódł na ich ziemiach, tworząc państwo saskie i nastąpiło niemieckie Brandenburgji. Obecnie serbsko-łużycki naród szczątkowy jest odcięty od pnia słowiańskiego i otoczony ze wszystkich stron dokoła wrogiem [illegible] germańskim. Z ludów słowiańskich są to po Słowakach najbliżsi powinowaci Polaków i Czechów. Ogólna ilość Serbów Łużyckich wynosi obecnie w obu Łużycach od 120—200 tysięcy ludzi (ta ostatnia cyfra, zdaje się, wielce optymistyczna, została mi podana przez gorącego patrjotę, księdza Delenka). Serbowie Łużyccy dzielą się na katolików i ewangelików (lutrów); Serbowie z Dolnych Łużyc są wszyscy ewangelikami; katolicy są tylko w Łużycach Górnych (saskich), głównie zaś łącznie, o ile się nie mylę, terytorjum między Budziszynem a Kamieńcem (miasteczkiem na północny zachód od przedmieścia); katolicy używają w piśmie czcionek łacińskich, ewangelicy — gotyckich. Katolicy stanowią w narodzie serbsko-łużyckim znikomą mniejszość (ilość ich podawał mi podczas mego poprzedniego pobytu p. Wjerab na 30 000, obecnie zaś ksiądz Delenk, który nie może być [illegible] o tendencję do minimalizacji tej liczby, — tylko na 15 000 głów). Pomimo takiej znikomej mniejszości (15 do 30 tysięcy na 120 do 200 tysięcy) są katolicy elementem najbardziej narodowym w ludzie serbsko-łużyckim. Katolicyzm strzeże się w środowisku germańskiego, [illegible] protestanckiego, i tymi jest dla ich [illegible] wagi. Największa też jest rozwinięta świadomość i ruch kulturalny [illegible] właśnie wśród katolików w Łużycach Górnych. Niemczenie się części elementu serbsko-łużyckiego, szczególnie ewangelickiego, nie ustaje. Skutkiem tego jest stopniowe zanikanie tego ludu; na skutek germanizacji, choć ksiądz Delenk zapewniał mię, że ogólna ilość Serbów Łużyckich nie zmniejsza się i wierzy głęboko, że naród ten, pomimo swej znikomej liczebności i [illegible] doczeka się położenia złota i odrodzi i rozwinie się jako jednostka samodzielna kultury narodowej. Miasta są zupełnie niemieckie lub zniemczone. W Budziszynie, prócz jednego „Domu Serbskiego", nie słychać nigdzie języka łużyckiego i żadnych [illegible] napisów, poza niemieckimi. Ks. Delenk wprawdzie upewniał mię, że większa połowa ludności Budziszyna jest serbska i umie po serbsku, jeno że poziom jej świadomości narodowej nie jest tak wysoki, iż się wstydzi mówić własnym językiem i stara się uchodzić za Niemców; tak samo [illegible] adwokaci, cała niemal inteligiencja zawodowa w Budziszynie jest, podług słów ks. Delenka, serbska, ale się do swej narodowości nie przyznaje. Nawet ci inteligienci, którzy należą do „Maciczy Serbskiej", opiekują się serbskim muzeum etnograficznym i nie [illegible] pochodzenia, nie mają zmysłu narodowego; nie wiem i [illegible] progamu [illegible] swej narodowości, nie pojmują ideału politycznego lub kulturalnej formacji narodowej, a jeno uprawiają modną w Saksonji „Heimatpflege", jako pewnego rodzaju obywatelski obowiązek konserwowania starej tradycji [illegible] starych zabytków prowincjonalnych od zagłady, chociaż tylko dla wątku [illegible]; [illegible] i bytu narodowego dla przyszłości nie rozumieją i nie czują. Do tej kategorji zaliczał ksiądz Delenk i Swojego [illegible] z poprzedniej wizyty mojej w Budziszynie, p. Wjeraba. Zdaje się, że ma w tym stwierdzeniu smutne i przygnębiające wrażenie jakby jakiegoś procesu rozkładu trupa narodowego. Mieszkam wrażenie, że nawet inteligienci łużyccy — narodowcy, nie wyzwalający się swej narodowości i owszem — pracujący dla niej, nie mają wiary w sprawę, nie mają [illegible] nie tylko odrodzenia, ale nawet zachowania szczątków narodu. A skoro taki pesymizm ogarnia kwiat narodu, jego część najbardziej świadomą i czynną, to cóż dopiero sądzić o przyszłości narodowej tego drobnego zanikającego ludu! Rozmowa z ks. Delenkiem zmieniła to moje wrażenie. Jest to człowiek pełen gorącej wiary w przyszłość narodową Serbów Łużyckich, człowiek, który pracuje nie dla szczątkowych całości zachowania dla wiedzy śladów ginącego plemienia lecz dla żywej rzeczywistości narodowej, dla samego życia. Jest w nim pewna siła i wiara, wolności i woli, która są w stanie dźwignąć czynny potężne i jeśli nawet nie zwycięży, to w każdym razie walczyć i być do samej śmierci petnym wielkiej sprawy. [illegible] Ksiądz ten, nieraz atakowany o jego klerykalnych tendencji i bezwzględnie, i gorącej [illegible] wzorem patrjoty i człowieka walki i czynu. Jeżeli takich [illegible] Serbowie łużyccy na czele [illegible] odrodzenia, to [illegible] o śmierci ich mówić przedwcześnie. Zapał ongiś jego energiczny i wesoły nastrój, potęguje [illegible] wydajność jego czynu i przejścia nie [illegible] niespodziewane i nieprzeparte. Przybyt jego w Krakowie, związek swój z Czechami i [illegible] słowiańską, tę samą, która u nas [illegible] rozwoju, a która dla drobnych ludów, zalanych [illegible] jest cudownym warunkiem zapału i siły, — wyrobiły zeń, [illegible] przy wielkich zaletach jego umysłu i ducha, nieprzeciętnego uzdrowienia [illegible] narodowego. Ksiądz Delenka [illegible] w kawiarni serbskiej, [illegible] wieczorem [illegible] w nim [illegible], raczej [illegible] jego [illegible] [illegible] jego uwagi lub [illegible] pytania informacji rzeczowej. A jest taki naród łużycko-serbski w [illegible] warunki dla utrzymania [illegible] bytu narodowego [illegible] inteligiencji jest prawie cała [illegible] jego funkcji narodowej pod [illegible] tylko jakichś nieuchwytnych [illegible]. Miasta [illegible] i zupełnie serbskie, która do niej trafia, wynarodawia się stale. Narodowość przechowuje się tylko [illegible] i ludności wiejskiej, włościańskiej i chłopskiej. Włościaństwo — rolnicy są tu wprowadzani [illegible] [illegible] i gospodarczy, ale [illegible] jest [illegible] wielki [illegible] w posiadaniu [illegible] Pomimo tym wszystkim lud serbsko-łużycki jest bardzo nieliczny (najwyżej do 200 000); [illegible]

17 (4) lipca.
rok 1914.
piątek.

5 (18) lipca. rok 1914. sobota.

Skończyła się nasza piękna podróż. Dziś przyjechaliśmy już do Wilna — jestem w domu. Wznawiam więc w dzienniku datowanie podług starego stylu. Wpierw wszakże dokończę opisu naszej podróży od Budziszyna do Wilna, a jeszcze przedtem dokończę mojej opowieści o Serbach Łużyckich i relacji z rozmowy z księdzem Delenkiem. Działo się to jeszcze we środę [struck], podczas gdy dziś mamy już sobotę, ale chcę być konsekwentnym i zachować ciągłość w sprawozdaniu z faktów i wrażeń tej podróży. Scharakteryzowałem już wczoraj osobę księdza Delenka. Rozmawiałem z nim po polsku. Włada on językiem polskim zupełnie poprawnie, a skąd się nauczył — sam nie wie: [struck] z obcowania z przyjezdnymi robotnikami-Polakami z Górnego Śląska i Galicji, z czytania, z samej wreszcie [struck] żywej i czynnej sympatii, jaką ma dla wszystkiego, co słowiańskie. Umiejąc już po polsku, bywał w Galicji — w Krakowie i Zakopanem, i teraz znów się latem do Zakopanego wybiera. Przed pożegnaniem się z ks. Delenkiem przeczytałem redagowany przez niego [struck] tygodnik ludowy „Katolski posoł". Pismo jest redagowane w duchu narodowym, utrzymane na stopie ludowej, ale katolickie i klerykalne do ostatecznego [illegible], tchnące nietylko niechęcią, ale zaciekłą stronniczą walką ze wszystkiem, co jest liberalne, wolnomyślne a już — nie daj Boże — socjalistyczne. Czytając je, odniosłem wrażenie, że ruch narodowy serbsko-łużycki w ręku księży służy za narzędzie przede wszystkiem a może nawet wyłącznie konserwatyzmu społecznego i reakcji przeciwko ideom postępu i wyzwolenia ludu. Smutna by to była rola tej zaściankowej narodowości, aby przedłużeniem konania swego służyła do opóźnienia tryumfu idei ludowej i do [illegible] narodów obronnych na rzecz tego świata germańsko-kapitalistycznego, który ujarzmił i zgubił ojczyznę Łużycką. Z rozmowy z księdzem Delenkiem przekonałem się jednak, że w rzeczywistości tak nie jest. O osobistych zaletach charakteru i umysłu tego wybitnego patrioty i człowieka pisałem już dość wczoraj. Rola jego i tendencja, którą on odgrywa w ruchu narodowym, nie zamyka się w ramkach tego kierunku i dążenia, jakie mi pozostały w umyśle z lektury „Katolskiego posoła". Przede wszystkiem [struck] niebezpiecznie jest sądzić o naturze zjawisk narodowych i społecznych w ciasnych skorupach szablonów. Klerykalizm i konserwatyzm „Katolskiego posoła" nie wyraża nietylko istoty ruchu serbsko-łużyckiego, jako takiego, ale nawet osobistych aspiracji księdza patrioty. Lud serbsko-łużycki, a przynajmniej ta jego część, która jest katolicka i która stoi w obecnym stadjum za ostoją [struck] dokonywających się wysiłków do formacji [struck], składa się z włościan zamożnych i gospodarnie kulturalnych, którzy tworzą w społeczeństwie krajowym element wybitnie konserwatywny. Organ więc ich — „Katolski posoł", który jednocześnie jest ich wyrazem [struck] i [illegible] w narodzie tych usiłowań narodowych, musi być konserwatywnym i [struck] arcykatolickim. To znaczy, że w chwili obecnej [struck] w tej części społeczeństwa serbsko-łużyckiego na tych, a nie innych elementach, musi się oprzeć praca formacji narodowej. Nie przesądza to wszakże [struck] bezwzględnie istoty całej dziejowej i kulturalnej tej formacji. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie ze [illegible] z księdzem Delenkiem, który w każdym razie jest człowiekiem szerszym i dalej w swych aspiracjach sięgającym, niż to, co może sugerować klerykalizm katolicki, szczególnie w narodzie, liczącym 15000 katolików na przeszło 100000 ewangelików.

A teraz na zakończenie garść faktów i informacji [illegible] od księdza Delenka. Prasa serbsko-łużycka składa się z organów następujących: 1) tygodnik „Katolski posoł", wychodzi w Budziszynie czcionkami łacińskiemi w narzeczu górno-łużyckim, pismo katolickie i narodowe; jest organem Towarzystwa św. Cyryla i Metodego, założonego przez ks. Delenka; wydawcy myślą o wydawaniu go 2 lub 3 razy na tydzień; prenumeratorów liczy, jak mi mówił ks. Delenk, 1200, co stanowi ogromny odsetek czytelników (licząc po 5 osób na rodzinę, ilość czytelników wynosiłaby najmniej 6000 osobników), zważywszy, że ogólną ilość serbskiej ludności katolickiej ks. Delenk podaje na 15000 ludzi; 2) tygodnik „Serbske Nowiny", w narzeczu górno-łużyckim, w Budziszynie, w duchu narodowym, czcionkami gotyckiemi, usiłuje być wyznaniowo neutralnym, ale tendencję ma ewangielicką, obsługując ludność protestancką; 3) tygodnik „Bramborski Casnik" („Bramborski" — znaczy Brandeburski) czcionkami gotyckiemi w narzeczu dolno-łużyckim, kierunek protestancki, w duchu patrjotyzmu pruskiego; drukuje się, jak wszystkie publikacje narzecza dolno-łużyckiego, na Śląsku w mieście Hoyerswerda; 4) „Łužica" — miesięcznik literacki, wydawany przez „Maćicę Serbską" w Budziszynie czcionkami łacińskiemi; 5) „Časopis Maćicy Serbskeje" — rocznik, stanowiący stałą publikację naukową „Maćicy", poświęcony badaniom Serbów-Łużyckich; 6) „Gwězda" — w narzeczu dolno-łużyckim, [struck] organ ściśle i wyłącznie konfesjonalny — ewangielicki; 7) „Pomhaj Bóh" — dodatek religijny do „Serbskich Nowin"; 8) „Raj" — miesięcznik dla dzieci w duchu katolickim, jako dodatek do „Katolskiego Posoła". Oto jest cała prasa, naturalnie bardzo uboga w narodzie tak nielicznym i będącym na tak niskim stopniu [illegible]. Ks. Delenk wierzy jednak gorąco, iż lud serbsko-łużycki zdoła dokonać swej formacji narodowej. Ks. Delenk, mając Towarzystwo św. Cyryla i Metodego, którego on jest duszą, — założył ostatnio własną drukarnię w Budziszynie. Do drukarni tej przywiązuje on wielką wagę; ma to być nietylko drukarnia dla wydawnictw własnych, ale przedewszystkiem dochodowa, której zyski będą szły na cele ruchu, na zasiłki i podniesienie wydajności własnych wydawnictw; oprócz tego z dochodów tych i innych źródeł zbiera się specjalny fundusz na opłatę z odsetków stałego redaktora „Posoła"; fundusz ten już jest zaopatrzony [illegible]. Centralnym towarzystwem, spełniającym w miarę możności wszystkie funkcje ruchu narodowego ma być, w myśl ks. Delenka, Tow. św. Cyryla i Metodego, założone przezeń; Towarzystwo to prowadzi akcję wydawniczą (organ prasy periodycznej i wydawnictwa popularne), oświatową i wszelką, mającą na celu kulturalne i narodowe [illegible]; ks. Delenk powiada, że w tym stadjum ruchu, w jakim jest ich ruch obecnie, nie specjalizacja [illegible]; działacz narodowy, patriota, powinien być wszystkim i we wszystkiem, bo każda potrzeba narodowa [illegible]. Nie wszyscy to jednak potrafią, bo działacz narodowy nie może się składać z [illegible] uniwersalnych [illegible] tak gorącego jak ks. Delenk. Ale dużo jest w tym prawdy i u wszystkich narodów w pierwocinach ich formacji [illegible] dźwigają tacy wielcy uniwersaliści — to samo było i u Litwinów.

Jeszcze nie skończyłem dziś — dokończę jutro.

163. Dokończenie o serbach łużyckich z rozmowy z księdzem Delenką.   6 (19) lipca.

Z towarzystw głównym i zasadniczym jest, a właściwie uchodzi za takie — „Macica serbska", założona przed laty kilkudziesięciu przez pierwszych patrjotów serbsko-łużyckich w Budziszynie. Zadaniem jej — studja naukowe nad kulturą narodu serbsko-łużyckiego i popieranie oraz zasilanie wszystkiego, co tę kulturę utrwala i zachowuje. „Macica" posiada własną kamienicę, t. zw. „Serbski Dom" w Budziszynie, księgozbiór, wydaje systematycznie publikacje naukowe w języku narodowym o Łużycach i kulturze ich ludu. Z tego tytułu ma ona zasługi wielkie i jest instytucją pierwszorzędnej doniosłości. Ale pierwotna jej idea została według słów ks. Delenki, spaczona. Miała być ona dźwignią i ośrodkiem żywego i twórczego ruchu narodowego, skierowanego do rozwoju na przyszłości, a stała się narzędziem nierealnego czy archiwalnego utrwalania kultury serbsko-łużyckiej, jako naukowego zjawiska przeszłości. Zabrakło ludzi żywych, ludzi wiary gorącej i idei narodowej; instytucję opanowali ludzie połowiczni, tchórzliwi, ludzie serca ubogiego. Dziś już jej zrobić nie podobna, niepodobna zdobyć przewagę nad tchórzliwą większością jej członków zgrupowanych w „Macicy"; trzeba więc tworzyć życie przyszłe narodu, opierając je na potrzebach kulturalnych i społecznych ludu, poza „Macicą". Wielkie nadzieje pokłada ks. Delenk w swoim T-stwie św. Cyryla i Metodego. Do inteligencji stosuje się raczej niechętnie, wierzy w lud i w jego siły oraz potrzeby bezpośrednie. Stara się zyskać też współpracowników księdza patrjotów w jego ciężkiej pracy i usiłowaniach wśród[?] [illegible] z ludem, gorzej uświadomionych ludzi ze sfery włościańskiej, robotniczej i półinteligenckiej. Ruch narodowy serbsko-łużycki jest bardzo młody. Powstał on wprawdzie pierwszy przed laty kilkudziesięciu, w 20-tych latach ubiegłego wieku, pod wielkiemi hasłami odrodzenia przez organizację społeczną i ekonomiczną warstwy włościańskiej, ale wkrótce zgasł, wyczerpany brakiem tęgich jednostek, zapełniany osamotnieniem ludzi idei, oporem środowiska i nawet rządu saskiego, wreszcie apatją warstw serbskich mas ludowych. Pozostała tylko „Macica", ale o charakterze raczej nierealnym. Poraz drugi ruch się obudził dopiero w pierwszych latach wieku XX i odtąd wzrasta stopniowo, choć wciąż niemrawie; ruch więc obecny datuje się dopiero od lat 10-12; wybitnym zjawiskiem obecnego stadjum ruchu narodowego jest wzrastający czynny w nim udział elementu ludowego, co jest objawem pocieszającym i utrwalającym nadzieję. Na wsi, poza miastami i osadami fabrycznemi, przeważnie jest lud rolniczy (włościański), przyczem w Łużycach Górnych (Saskich) jest on katolicki, w Łużycach Dolnych (Pruskich) [illegible] ewangelicki. Przyjęcie ruchu narodowego do pierwotnie księża katoliccy; dopiero potem zawiązki i ogniska bezpośredniego ruchu ludowego; u protestantów jest gorzej — pastorowie są więcej zniemczeni. Dziś jest w obu [illegible] świadomości i ruchu narodowego wstąpił Czech z Pragi; dotąd było wiele serbów łużyckich jest [illegible]. Ogniskiem tych towarzystw lokalnych serbskich po wsiach (śpiewackich i innych — typu wiejskiego i miasteczkowego, sokolich) jest dziś nie mniej 50-ciu (tak wśród katolickiej, jak protestanckiej ludności). One to stają się głównie lokalnymi ośrodkami ruchu narodowego. W szkółkach ludowych religja dla ludności katolickiej wykłada się po serbsku. W miejscowym społeczeństwie niemieckim „hakatyzm" (t. j. właściwie niechęć do serbów łużyckich i ich ruchu narodowego — jest znaczna) rząd zaś — saski, nie mówiąc o pruskim — patrzy podejrzliwie na ruch narodowy serbski i choć czynnego prześladowania niema, jednak przeciwdziałanie jest ciągłe, a to do takiego stopnia, że ruch jest bardzo dotkliwe. W sejmie saskim jest 2 posłów serbów łużyckich — 1 katolik i 1 ewangelik — obaj działają solidarnie. W sejmie pruskim zaś w parlamencie Rzeszy Niemieckiej posłów serbsko-łużyckich niema. Oto mniej więcej wszystko w streszczeniu. Sam ks. Delenk jest człowiekiem młodym jeszcze (lat 30-kilku), pełnym zapału i temperamentu, charakterze wyrazistym, żywy i przez to sympatyczny a nawet pociągający. Rozstaliśmy się, aby nawzajem siebie odwiedzić w Wilnie, gdzie on być już od wiosny. [illegible] Czwartek około południa wyjechaliśmy z Budziszyna na Wrocław. [illegible] sugerem przejechaliśmy na Śląsk. Przejście od Saksonji do pruskiego Śląska [illegible] charakter kraju, tam same wyraz widoków. Uprawa ziemi staranna, budynków dużo, ale przeważnie młode lub czerwone [illegible], [illegible] tak samo starych borów towarowych nie widać [illegible], przeważa wybitnie prowincja. Po wsiach, miasteczkach, osadach — fabryki, których kominy sterczą zewsząd gęsto, jako znaki widoczne nowej fazy kultury. O 4-tej godz. jesteśmy we Wrocławiu. Mamy 1 1/2 godziny czasu do pociągu na Katowice. Rzeczy zostają na dworcu, a ja wybiegam na miasto. Zaczem ... [illegible] Wrocław, stolica dawnego Śląska piastowskiego, jest miastem na wskroś niemieckim, a nawet [illegible]. To też czystość porządek, symetrja i sprawność wielkich szerokich ulic Wrocławskich. Policjant i żołnierz jest tu alfą i omegą, [illegible] i bat — metodą organizacji, ale przedewszystkiem włada symetrja i porządek ulic [illegible] [illegible]

[illegible]

7 (20) lipca. rok 1914. poniedziałek.

Jeszcze dalszy ciąg dokończenia podróży:

Z Opola do Katowic (granicy rosyjskiej, oddzielającej Śląsk od Królestwa Polskiego) mieliśmy już niedaleko. Kraj, w miarę posuwania się do Katowic, staje się coraz bardziej fabryczny. Kopalnie węgla kamiennego, ogromne fabryki o wielu olbrzymich kominach, olbrzymie piece, buchające ogniem pośród budynków fabrycznych – widomy znak nieustającej męki pracy ludzkiej. Wreszcie już jeden, niemal nieprzerwany ciąg fabryk i osad robotniczych – po obu stronach toru. Rolnictwo, wieś – giną i maleją w tej masie fabrycznej, wydają się czymś znikomym, pierwotnym, niemowlęcym i błahym wobec tej wielkiej fali nowożytnej organizacji pracy i produkcji. Zwycięski wielkokapitalistyczny przemysł skupia wszechwładnie wysiłki do kresów pracę ludzką, pędzi w jakiejś fatalnej zawrotności gorączce wytwórczości, łamie równowagę władz ludzkich, specjalizując je w wysiłkach maszynowych; wola i czyn osobisty jednostek ludzkich stają się legendą z dalekiej przeszłości, czymś z epoki barbarzyńskiej: są one w tej produkcji fabrycznej zgoła przytłoczone. Rzesze pracujące ludzkie stopione są z maszynami w jedną solidarną i spółzależną całość, ulegające mechanicznie rozpędowi produkcji towarowej. Jest wielka święta siła w tym oderwaniu się fabrycznej wytwórczości wielkokapitalistycznej od starych zasad natury, od metody indywidualizmu i wartości osobistej; jest w tym świtanie nowych form kultury materjalnej i społecznej; człowiek uspołeczniony i zsolidaryzowany w organizacyjnym zespole jednostek wyrasta ponad własną pierwotną naturę i sam społecznie stwarza warunki i kształty swego bytowania. A jednak produkcja ta, mając już w sobie pierwiastki nowej cywilizacji społecznej, jest jeszcze z gruntu w swej obecnej budowie antyspołeczna i rabunkowa, służy zyskowi prywatnemu, [illegible] do zysków, [illegible] się instynktom, niż tak ściśle stwierdzonej potrzebie społecznej, wprzęga jednostek robotniczych w jarzmo [illegible] interesu obcego*). Ale społeczny pierwiastek, tkwiący w naturze produkcji wielkofabrycznej i będący w istocie zasadniczej kolizji z jej społeczną budową rabunkową, zrobi z niej potężne narzędzie rewolucji, ciągłą kuźnię nowej kultury społecznej przyszłości. Wola i czyn indywidualny jednostek robotniczych, wyzwolony z pracy społecznej materjalnej, wykwitnie w formie uspołecznionej w potężnym ruchu ideowym, który zmieści w sobie wszystkie elementy przyszłej kultury i jest z tego tytułu [illegible] i zaraniem gwiazdy przewodniej ludzkości. Ale oto już Katowice. Jesteśmy na progu granicy Rosyjskiej. Wysiadamy z pociągu i czekamy na pociąg, który nas przewiezie na drugą stronę granicy, w ponure państwo Carów, [illegible] zamknięte od Europy. Jak z pod ziemi wyrastają na stacji w Katowicach tłumy charakterystycznego żydostwa polskiego, brudnego, gwarliwego, jak rzesza wróbli. Nie widać ich w Niemczech i w Europie, nie widać nawet w Bałkanach. Żyd polski i żyd litewski – to zjawisko zgoła oryginalne, niestety, smutne i wcale nie piękne. Źle jest temu narodowi żydowskiemu, zjawisko drobiazgowego gieszeftu, [illegible] w swym rozwoju przeważnie pasorzytniczym, żyjącym z czynów brudnych i zabobonnych, otoczonym i uciskanym, i źle jest społeczeństwu, [illegible] z uwagi na przewagę tego rodzaju obywateli. W Katowicach na dworcu kupuję pocztówki. Szczegół charakterystyczny: na jednym z pocztówek, sprzedawanych tuż przy samej granicy Królestwa Polskiego, w mieście polskiego Górnego Śląska, [illegible] małe znaczki 2-fenigowej wartości na rzecz „Ostmarkenschatz" (funduszu kresów wschodnich, czyli Hakaty, przeznaczony na germanizację, na walkę z narodem polskim). Bezczelność obruszająca, podła, jak tylko podłymi umieją być Prusacy. Dla tych polaków przejezdnych, szczególnie ze sfer niewyrobionych, nie mówiąc już o żydach, kupujących te pocztówki z markami, nie rozumiejących ich przeznaczenia, nie wiedząc, że się przyczynią drobnym datkiem dobrowolnym na dzieło tępienia własnej narodowości. Tym bardziej obruszony tą bezczelną arogancją hakaty pruskiej, że w tej chwili nawet państwo Rosyjskie wydało mi się sympatyczniejsze i jakby bliższe [illegible] do tej podłości Prus. Rzeczywiście: [illegible] – niewiadomo, kto gorszy, czy Moskal, czy Prusak. Wszakże u nas zachłanność moskiewska, barbarzyńska brutalność naszych zaborców i ich instynkta złodziejskie z niechlujnemi manierami „szerokiej natury", dusząca bez ceremonji, woli się poprawdzie nawet Prusaka, który przynajmniej wszędzie wnosi ze sobą cywilizację materjalną i umiejętność ładu i organizacji. Gdy się wszakże zetknie bezpośrednio z prusactwem, z ich bezczelnością i „Kulturträgerstwem", to woli się znów nawet tego Moskala, który jest najmniej prostszy i naiwniejszy w swej rabunkowości i który w ludzie [illegible] których u Prusaków nie znajdziesz. Wkrótce podano pociąg, którym przyjechaliśmy wnet do Sosnowca, na granicę Rosyjską [illegible]. Atmosfera na stacji i przy rewizji rzeczy — odraza więzienna. Publiczność stłoczona, zaniepokojona, struchlała, tragiczno-ponura, sprowadzenie z głębi Rosji, przeglądanie paszportów, jakaś [illegible]. Rewidują rzeczy bardzo ściśle, jak nigdy [illegible] na innych granicach rosyjskich — w Wierzbołowie lub Granicy. Aninka jest poruszona, bardzo zaniepokojona o to, czy nam nie każą zapłacić za sukno (?) lub wino, które wieziemy. Swój własny [illegible] wiedeński [illegible] na sobie. Dochodzi kolej do nas. Zabierają nasze sukno i wino, niosą na stół na środku sali, pokazują, oglądają, stwierdzają wreszcie, że nie przekroczyliśmy normy swobodnego przewozu rzeczy i zwracają wszystko. Musimy się śpieszyć, bo zaraz [illegible] na Warszawę. Aninka [illegible] [illegible]

8 (21) lipca.
rok 1914.
Wtorek.

165.] W piątek więc rano przyjechaliśmy do Warszawy. Naprzód,
niewiadomo skąd, strzeliło mi do głowy zabawić ten dzień jeszcze
w Warszawie. Zachciało mi się jeszcze odsunąć choć trochę powrót do
Wilna, przemarudzić troszeczkę, przedłużyć wrażenie podróży. Rozu-
miałem, że dla Aninki spędzenie dnia w Warszawie na upale, bez zatrzy-
mywania się w hotelu i z perspektywą drugiej nocy w wagonie, byłoby
którą ją narażać ze względu na jej osłabienie i zmęczenie, byłoby męczarnią, na
stan nerwowy, podniecony już zbytnim pragnieniem powrotu fizycznie, a nawet na
śmiesznych [illegible] niespodzianek. Toteż zaproponowałem jej, aby [illegible] na własną
wprost do Wilna, a że ja tu chcę spędzić dzionek i [illegible] pojechała sama. Zaraz
Aninie propozycja moja nie trafiła do gustu i sprawiła jej drugą. Widziałem, że
ani słówkiem nie zaoponowała i nie wyróżniła mi przykrość dotkliwą, choć
nie jej w podróży. Zostawić nie chciała, ale przykro jej było czuć się opuszczoną do towarzysze-
choćby tylko w tym ostatnim, najkrótszym etapie podróży. Odprowadziłem wreszcie
Aninkę z dworca Wiedeńskiego na Petersburski, usadziłem do pociągu, idącego wprost
w rano do Wilna, własne zaś moje rzeczy zdałem na dworcu do przechowania.
Milczący smutek Aninki bolał mię i niepokoił. Jest ona za dumna, aby o[illegible]
lić i prosić ode mnie czegoś, gdy widzi z mojej strony ochotę przeciwną. Żegnając się ze
mną, płakała, tając jednak, bo i to też nie przyznając się do przyczyny. Żegnając się ze
Wałkiela we mnie jakaś głucha kapryśna chęć zostania w Warszawie przyczyny smutku.
dzisiejszym jedną z mojej złotej Aninki, mojej jedynej, która, jak nikt na świecie, z pod[illegible] serca
przywiązana do mnie i jest moim [illegible] jestestwem całą naturą
[illegible]. Gdyby słówko wymknęła — zostałbym z nią w wagonie fizycznie, jest
tem ją, czym za konsekwencję wypowiedzianego bezmyślnie kaprysu. Ale poszedłem
do toalety na dworcu, by się umyć i ogolić. Przez okno widziałem, stojący [illegible]
którym odjeżdżała Aninka. Zrywał mię ból wyrzutów, żem ją tak opuścił, [illegible]
wiejsia serdeczne połączenie się i przygarnięcie jej w pieszczocie i cieple. Myślę
się, patrząc na ten pociąg Aninki, o przyjściu, o pieszczocie wygodnej [illegible] pocią-
chowania i usiłowania w pociągu z Aninką. Ale myśli nie towarzyszące z przes-
I w oczach moich pociąg ruszył. Ból i ogromna tęsknota wisiała [illegible]
stał. Od Aninki mojej serdecznej wołałem samotności na [illegible] Warszawskim
w zmęczeniu nocy niewyspanej. Zły byłem na siebie i smutny. Gdybym
mógł, dogoniłbym w drodze pociąg Aninki i przesiadł do niej. Ale nie było
już takiego pociągu prędkiego, którymbym mógł to uskutecznić. Zresztą nie
umiałem przy sobie dużo pieniędzy. Cały przejęty byłem myślą jedyną o Anin-
ce mojej. Przypominałem sobie całą podróż naszą i, nie mogąc się, zaczynałem
widzieć rzeczy prościej i wyraźniej, niż mi się to często zdawało. Widziałem i
rozumiałem, ile i jak często względem niej zawiniłem, jak często nie uszano-
wałem jej nerwów i jej zmęczenia fizycznego, jej biednych wątłych sił, zamęczając ją,
drażniłem ją niepotrzebnie, stałem się przyczyną kaprysów, drażniłem
prawie ją jak, która potem jej zdenerwowanie i jej „kaprysy", które były tylko
reakcją na moje, na [illegible] historii. Byłem przykry i nawet okrutny. Bez
niej, nazywałem chwilami jej oprawcą i [illegible] jej torturą fizyczną i ner-
wową. Z tym wszystkim było nam razem tak dobrze, [redacted] że wspom-
nienie tej podróży pozostanie naszym w sercach naszych. Byliśmy zawsze
razem i we dwoje. Każda myśl, każde wrażenie było dzielone, było przeżywane
wane w cudownych głębiach analizy i uczucia, które w nas dwojgu stanowią
jedno wspólne serce. Z nikim nigdy nie obcowałem tak głęboko, jak z Aninką.
Jest ona nie tylko spółniczką umysłu w autyzmie, która często akcentuje i pogłę-
bia lub prostuje doskonale wrażenia i wnioski moje, ale jest zdolna
umiejętnie [illegible], probierzem sprawiedliwości i ideowej wartości moich
odruchów myśli i czucia. A jak ona dla mnie, tak ja dla niej jestem elemen-
tem zasadniczym jej życia, spólnikiem współczynnym wszelkich procesów przy-
chodzących jej bogatego świata osobnicznego. I podróż ta dla nas obojga była, po-
mimo wszelkich podróżnych, pomimo nawet złego stanu jej zdrowia i piękną
epoką życiową. Bez niej bym setnej części tysiącznej tego nie wyniósł
z podróży tej, co posiadłem. Aninka też przez te 3 lata naszego obcowania niezmiernie
się wykształciła, niezwykle rozwinęła świadomość swoją, pogłębiła orientację i
wyzwoliła całą szlachetność ducha swego od wszelkich naleciałości i zwichnięć
przeszłości. Duch jej jest dziś w pełnym rozwoju swoich przebogatych pierwia-
stków, które z niej robią człowieka niepospolitej głębi i niepospolitego wyrazu.
W Warszawie dzień mi zeszedł smutnie. Tłukłem się po mieście, nie wiedząc,
co z sobą począć, zmęczony, senny, zgryziony. Odczuwałem wyraźnie brak Aninki, by-
łem jak ryba bez wody. W biurze adwokackim dowiedziałem się adresu Abramowicza, z którym się po obiedzie spotkałem i spędziłem kilka godzin.
Redaguje on obecnie „[illegible]". Opowiedziałem mu wrażenia z mojej podróży,
rozpytywałem o stosunkach i nastrojach warszawskich. Wieczorem wyjechałem
do Wilna, dokąd w sobotę rano przyjechałem. Dowiedziałem się, że i Aninka w [illegible]
w samotności powrót smutny. Aż do Białegostoku wciąż płakała, chwilami usną-
wszy, stojąc w oknie w korytarzu, aż [illegible] i krzyknęła, że samotność
żałowała, że nie została ze mną, trapiła się i gryzła samotnością i wspomnieniem
chwil, które się nam zmarnowały w sprzeczkach lub zdenerwowaniu w podróży.
tę parę dzionków dawniej razem byli. W niedzielę wyjechaliśmy z Aninką za miasto
do przystanku Niejatowski, gdzie siedzieliśmy w lesie kilka godzin. W Wilnie jeszcze
chcieliśmy się. Aninka o godz. 6 rano wyjechała na wakacje do Litwy, skąd ma wybrać się na parę
nich zaś w [illegible] dalszych krewnych, ja zaś wyjechałem do Bohdaniszek na dni
parę, bo zaraz muszę wracać do Wilna dla niektórych interesów.

9 (22) lipca. rok 1914. środa.

Od wczoraj wieczór bawię w Bohdaniszkach.

Ale wpierw jeszcze wrócę do mego krótkiego pobytu w Wilnie. Gdym w sobotę przyjechał do Wilna z mojej dalekiej podróży, ze zdumieniem powitałem w mieszkaniu naszym przy ul. Wileńskiej... Maryni, której obecności w Wilnie nie domyślałem się wcale. Oprócz niej zastałem ciocię Zofię Tukałłową i Zulę. Okazało się, że Marynia przyjechała do Wilna na jeden dzień, uproszona listownie przez Zulę do zdenerwowanej w najwyższym stopniu i graniczącej już wprost z obłąkaniem cioci Zofii. Opowiadałem im o podróży mojej, pokazywałem całą kolekcję pocztówek z widokami miast, w których byłem, pokazałem przywiezione szkła weneckie, z których jedno (kubek) darowałem Maryni i które się wszystkim bardzo podobały, wreszcie nawet kolekcję... pudełek z zapałkami ze wszystkich krajów z całej podróży mojej (tę ostatnią „kolekcję” darowałem Maryni, która się szczególnie lubuje w zapałkach). Zauważyłem odrazu, że c. Zofia jest jakoś niespokojna: nie ma ani chwilki spokoju, nie może usiedzieć ani rozmawiać, chodzi ciągle nerwowo naokoło stołu i po wszystkich pokojach, coś do siebie mówi, coś jakby szepcze, o coś się sama oskarża, jak osoba, prześladowana jakąś manią i wyrzutami sumienia. Dowiedziałem się, że c. Zofia strasznie [illegible] z Borowcem, majątkiem, kupionym przed dwoma laty za jej pieniądze (za cały jej fundusz) na rzecz jej syna-faworyta Mieczysława Tukałły. Borowiec jest majątkiem dużym, ziemi ma pięknej, kupiony został nawet tanio, ale wymaga ciągłych i dużych nakładów, ciągłej wielkiej gotówki obrotowej. Tymczasem Mieczyś siedzi w długach, pieniędzy nie ma, sam zaś rozjeżdża automobilami po świecie, żyje z żoną nad stan i t. d. Żyłka hulacka, która się w nim rozwinęła przed kilku laty podczas działu po Babuni Tukałłowej, gdy duże sumy gotówki przeszły przez ręce jego, nie pozwala mu się ustatkować, skupić na pracy ciężkiej i wytrwałej. Ciocia, widząc gospodarkę w Borowcu, obserwując opłakany stan interesów, narastające długi i rozwydrzenie Mieczysia, jego lekkomyślność, słowem — widząc sytuację bez wyjścia, powzięła świadomość katastrofy i ruiny, ciążącej nieodwołalnie na Mieczysiu i całej fortunie jej, jego i córek swoich. Przeświadczenie to, łącznie z widokiem niezapłaconej służby i robotników w majątku, sama wreszcie obecność cioci na terenie niechybnego majątku, wzniecającego w sobie myśl o fatalnym interesie i ruinie, rozbiły nerwy cioci. W Borowcu ciocia dostawała wprost ataków, krzycząc nerwowo, biegała krzycząc po ogrodzie, uciekała z domu, wołała, że się utopi, rozpowiadała służbie i robotnikom, że zostaną nieopłaceni, jak zła wróżka — wołała nieszczęście i wieściła tragiczną klęskę, jak kania zgrozę i siejąc zgrozę dokoła. A i tu, jak powiada nasza służąca, obłąkana [illegible], ciocia zrywa się nocami z łóżka, biega po pokojach, gdy jest sama, stęka i krzyczy, kłując los i samą siebie, oskarżając się o zgubę Mieczysia, o krzywdę córek, o fatalizm, który ją przez całe życie po ruinach i upadkach gnie. Wygląda też ciocia strasznie: zawsze chuda, teraz wyschła i skurczyła się do ostateczności, pomięta się, oczy rzucają w jakimś uporczywym nerwowym, ruchy ma urywane, a wewnątrz jakiś natłok niepokoju i obłędu, jakiś tłum wyrzutów i jasnowidzeń tragicznych, trwożnej analizy upadającego interesu z bezradnością wyczerpania i gorączką jakichś pomysłów, planów, [illegible]. Najgorsze jest dla cioci to, że ma świadomość, iż sama była narzędziem zguby całkowitego [illegible] Mieczysia, któremu dała do ręki interes nad siły, dawszy mu poprzednio pieniądze na podniecenie jego żyłki hulackiej, [illegible] go do tej lekkomyślności i upadku; jednocześnie zaś przez to samo zgubiła całą fortunę córek, rozbiła i [illegible] całą rodzinę, zasiała niewiarę i [illegible] rządy jej w rodzeństwie, słowem — wykierowała i wygospodarowała się [illegible] spadek po Babuni tak, jak tylko ciocia Zofia potrafi: to pisze pieniądze, [illegible] tujące spokój, niszcząc wszystko, co mogło się stać trwałym, mocnym, [illegible].

167/8. Innym razem, za parę dni może, po powrocie do Wil- 10 (23) lipca
na, napiszę dalej o cioci Zoni i Jej sprawach. Teraz rok 1914.
o Bohdaniszkach, do których wczoraj wieczorem czwartek.
przyjechałem a już dziś na noc znów
na kilka dni do Wilna wyjeżdżam. Smutny to
był przyjazd. Wszystko mi tu na każdym kroku żywo
świadczyło o Mamusi, wszystko, od sprzętów, miejsc i
widoków do zwierząt i ludzi, tchnęło Jej pamięcią.
Szczególnie zaś to puste Jej krzesełko przy stole
w wielkim pokoju, Jej pokój sypialny (nasz dawniej-
szy kiedyś dziecinny) i wszystko inne wewnątrz do-
mu! Najgorsze było to, że znalazłem się zupełnie
tu samotny, sam wobec tych żywych Jej śladów.
Marynia bowiem z dziećmi, spodziewając się mego
przyjazdu dopiero nazajutrz, wyjechała tego dnia
do [illegible] i [illegible]. Płakałem, jak bóbr, jak
dziecko, bo czuję, jak nie dzieckiem byłem wobec
Niej do końca. Schowałem się w kąt do salonu i
tam dałem łzom upust, nie chcąc, aby ktokolwiek
z domowników był świadkiem niedyskretnym boleści
mojej. Jestem w tej pamięci o Mamusi zazdrosny,
wolę być samotny i głęboko zamykać w sobie ból i żal,
niż dzielić go z kimkolwiek. Czy to sprzęty, czy ludzie,
— wszystko mi tu w Bohdaniszkach zdaje się szeptać
o Niej, tęsknić i nosić w sobie cząstkę Jej
Jej istoty nawet. Ale tego, co z cząstek tych Jej pamięci,
co było Nią samą, Jej serca wielkiego, które stworzyło całość,
gorejące słońce promieniowało ciągle w moim życiu, które jak złote mies-
jąc na mnie błogosławioną Jej Miłość, — zlewa-
jąc... gdzie. Świadomość ta jest straszna. W kim, kiedy i gdzie
znajdę to, co w Niej jedynej straciłem, tę macierzyńskość
ofiarną, tę wieczną troskę i myśl, tę moc serdeczną, która
mię tuliła w objęciu ciągłym, wcielając się w samo życie
moje. To stracone wraz z Nią. Piszę jak egoista, wyrażając
żal nie dla Niej samej, lecz dla tego, co ja w Niej stra-
ciłem. Mój Boże! wyrzekłbym się chętnie wszystkiego, co
od Niej uzyskałem, doświadczyłem i mam, gdybym mógł
za tę cenę posiąść świadomość, że Ona wie, że jest, że Ją wi-
dzieć, Jej ręki, Jej twarz serdecznie ucałować. Kazimierz
lokaj odtrącił mój wyraz i ból i przyszedł mnie uściskać,
współczując. Kotka Mamuśki, ta biała Murcia, której sam
widok był mi znowu żywym wspomnieniem
drobnych Mamusi upodobań i powszednich śladów Jej życia,
ułożyła się nagle w pokoju, mizernie dosyć, daleka od tych
pieszczot i wygód, które miała. W podróży mój żal był tą-
godniejszy, słabszy. Daleko od domu, od rodziny, od kraju
— czułem się oderwany od bólów, trosk i skutków własnych
ogólnie, osoby tonęły w ogólnym wielkim pojęciu rodziny, jako
czegoś jednolitego, a w pojęciu tym ubrała się i Mamusia.
Nie czułem tak bezpośrednio Jej braku, nie uprzytomniałem sobie
tak wyraźnie, tak dotykalnie — tej śmierci. Tu dopiero w całej
pełni znowu stanęła przede mną Jej śmierć, odcinając Ją od
nas rzeczywiście, nieodwołalnie, nieubłaganie. Straszne to jest, strasznej
pewności. I znowu płaczę, to pisząc. Nie mogę się wyzbyć tej myśli,
nie mogę jej znieść.
W Bohdaniszkach jest Marynia, jej dzieci — Ewa i Stefuś, — korepetytor Stefusia
p. Patryński, uczeń VIII klasy gimnazjum, Litwin, i Henryś Woltowicz. Papa jest
jeszcze w Druskienikach, gdzie jeszcze ze 2 tygodnie zabawi.

11 (24) lipca
rok 1914.
piątek.

W całym kraju panuje tego lata susza niesłychana i upały słoneczne zgoła niepospolite dla klimatu naszego. Wracam z południa na północ a mógłbym mieć wrażenie, że jest odwrotnie. Na południu, na Węgrzech i całych Bałkanach, były ciągłe deszcze, wszystkie pola niskie zalane wodą, wszędzie mokro nad wyraz. Ciepła też, względnie do klimatu i stopnia szerokości geograficznej, było tam tego lata bardzo mało, o wiele mniej, niż się spodziewałem. Poza Grecją, wszędzie nie było takich upałów tropikalnych, o jakich przemyśliwamy myśląc w związku z tym dalekim południem. Ostatecznie nawet w Grecji można było nie tylko wytrzymać ciepło, ale i oglądać wszystko i chodzić, nie tracąc wytrzymania w podróży. Do Sycylji dlatego tylko nie pojechałem w tej podróży mojej, że nastraszono mnie, iż w czerwcu i lipcu ciepło jest nie do zniesienia dla człowieka z Europy środkowej i że wobec tego zwiedzanie będzie wprost niemożliwe, bo we dnie nie podobna się wychylić na słońce, a bez całkowitego kostjumu białego nie można marzyć o pobycie na tak dalekiem południu. Tymczasem objechałem Grecję dokoła, byłem na poziomie nie bardziej północnym, niż Sycylja, a jednak zmian wielkich w wysokości temperatury nie znalazłem. Toteż lato tegoroczne nie było na południu gorące (względnie). W Karpatach zaś, w Alpach, w Tyrolu było wprost zimno: chłód przenikliwy i niemniej przenikliwa wilgoć ciągłych chmur i deszczów były nawet dla tych poziomów górskich jak na czerwiec i lipiec wyjątkowe — jak u nas w jesieni. Tymczasem im wyżej na północ, tym goręcej i suszej, zwłaszcza od Dunaju. W Petersburgu podobno upały szalone, w Rosji północnej straszne olbrzymie pożary lasów, w całym kraju naszym to samo. Jedyne, co mi tam w dalekiej podróży imponowało, o południu — to typ roślinności i słońce takie, jakiego tu ani w przybliżeniu nie mamy, o jakiem my nawet marzyć nie możemy. Ale ilość naszego bladszego słońca była u nas tego lata większa, niż na południu słońca jaskrawego, i ilość ta dała nam sumę ciepła zgoła niezwykłą. W Bohdaniszkach wszystko zeschło, spalone. Łąki wszystkie powysychały, doliny mają trawę spaloną i tam, gdzie zwykle, nawet latem, woda stoi, teraz nietylko można przejść suchą nogą, ale wszystko się kruszy od zupełnego braku wilgoci. W wielu miejscowościach dokoła torf się pali. Spiekota straszna. Żyto i pszenica wszędzie skoszone, a jęczmień i owies odrazu zbielał i zeschł; wszystkie żniwa skupiły się jednocześnie. Kąpałem się z chłopcami wczoraj w jeziorze [illegible], bo w naszej zwykłej kąpielowej sadzawce poziom wody się strasznie skurczył i woda śmierdzi, nie mając przecieku, a całe dno w trawach. W nocy, spędzonej w Bohdaniszkach ze środy na czwartek, spałem z Maurysiem na wolnym powietrzu na daszku werandy. Dzień dzisiejszy spędziłem w Wilnie, dokąd dziś rano z Bohdaniszek przyjechałem. Większa część dnia zeszła mi na sporządzaniu kupczej na folwark mego klienta Rajki, sprzedawany Potuchanowowi.

169. Dziś miałem dzień pusty w Wilnie. Miała być roz- | 12 (25) lipca.
bieżna kupcza na limit Jana Vileišisa na majątek Siestrz- | rok 1914.
cioski, ale została dla pewnych przyczyn odłożona na poniedziałek. Muszę siedzieć tu aż do środy, bo jeszcze i we wtorek ma być robiona jedna kupcza. W mieszkaniu naszym bawi ciocia Różia | sobota.
i Zula. Ciocia jest już teraz spokojniejsza; niema tej gorączki niepokoju, obaw i przywidzeń, która jej nie dawała usiedzieć na miejscu, niema tej tragicznej manii nieszczęścia. Ale za to jest chora fizycznie i leży. Kiedy ciocia wyjedzie z Wilna i dokąd — niewiadomo. Żadnego stałego miejsca pobytu, żadnego „domu" czy mieszkania własnego ciocia nie ma; więc tuła się z kąta w kąt, jak cyganka, i trzeba przyznać, że sama to lubi, bo jest niespokojna i ciągle trawiona jakąś gorączką zmiany miejsca. Całe życie w ten sposób spędziła. Zawsze była w każdym miejscu tak, jak na popasie. Pobyt cioci w mieszkaniu naszym nie należy do przyjemnych. Ciocia przez swój szczególny talent do nieporządku umie wszystko obrócić do góry nogami; wszędzie naśmiecone, wszystkie drzwi pootwierane, na wszystkich stołach, kanapach i krzesłach coś się wala, jedzenie porozwłóczone po całym mieszkaniu. Zresztą nawet chcąc, ciocia nie potrafi zachować jakiegoś ładu. Zarówno jak ciocia, tak samo Zula i tak samo wszystkie jej dzieci (u mnie jeszcze Niunia jest bardziej wydyscyplinowana). A też mieszkanie wygląda brzydko i niechlujnie, porzucone ze wszystkich stron tak porządnej i zamiłowanej w ładzie sługi, jaką jest nasza Annusia. Annusi pobyt cioci najbardziej się uprzykrzył; jak miała ona wypoczynek, spokój, zupełne wakacje, teraz musi ciągle sprzątać i ciągle znosić nieład, do którego nie wstręt organiczny. Ale też Annusia nie wysila się na dogadzanie cioci i nie gotuje dla cioci, bo nie chce, wychodzi z domu, kiedy i dokąd chce, strofuje nawet ciocię i szczególnie Zulę, i śpi nie w kuchni, ale na łóżku w pokoju Maryni, czego bynajmniej z Zulą. Annusia należy do klasycznych typów sług; robi wszystko przez systematycznie, spełnia, co do niej należy, ale zaczyna nie powoli traktować siebie za gospodynię, nie wytrącając [illegible] innych, pewnych kartach, czuwa nad całkiem domem i trzyma w porządku.
Do uspokojenia nerwów cioci przyczynił się trochę czas, trochę oswojenia się z faktami i zwykłemi stosunkami, wskutek czego straciły one swoją wyrazistość pierwotną, w dużym stopniu ciocię zwolnienia reakcję [illegible]. Między dziećmi cioci jeszcze w ubiegłą niedzielę stanęła w obecności mojej i za skutek mojej interwencji układ, zawarty między Mieczysiem i Januszem Tukałłami (rodzonymi braćmi), zaprotokołowany przez umnie natychmiast i podpisany przez obu. Janusz w składzie tym działał w charakterze przedstawiciela Zuli. Chodziło o wystarania od domu małego przez Mieczysia na niemy przyznaniu cząstkowej schedy siostr. Na schedę tę miał wypaść 400-dziesięcinowy folwark [illegible] był jeszcze w imię cioci Różi pod nazwą Szemetówszczyzna, który ta jest długu na imię. Mieczyś przez siostry pożyczki z banku w kwocie rb. 16000, a Zula i jej już zaciągnęła na folwark tę, co w gorsze długi i wyrzekając się z nich, nie wszedł bywa się, żeby folwark był wolny od długów swoich — tego folwarku. Zula więc i Janusz chcieli, wzywać do tego, bezpieczne dla siostry. Ciocia już się zgodziła na przekazanie tytułu własności na Janusza, aby go zastrzec od Mieczysia, ale że Mieczyś nie chciał tego zatwierdzać ostatecznie, a Mieczysiowi wydzielić kilka [illegible], kilka gorzkich wszechwładnej, aby przetrwać wszelką okazję, jeśli tego chce. A już w ostatnim razie ciocia nie wyznaczała się na zaręczenie matki, a Mieczysiowi wystarczy [illegible] do dobrowolnego układu [illegible] między braćmi. Trzeba więc było doprowadzić tylko spotkanie, zaraz w zamieszkaniu tygodniu. Jak teraz zamiast Mieczysia z Januszem, gdy się synowskie i wszystko się ku temu biegają po pokoju. O przekazaniu własności folwarku Janusz Mieczyś chciał zgody, twierdząc, że z matki zacząć interes i z folwarkiem tylko będzie go przyznał — sporządził interwencję moją tylko kontrakcie. Udała się też w zupełności.

[illegible]

13 (26) lipca. rok 1914. niedziela.

Siedzę w Wilnie samotny. Nie mam Aninki mojej, która mi była zawsze towarzyszką wszystkich chwil wolnych, z własnej niedziel naszych, a której obecność w czasie tej podróży jeszcze bardziej mnie do niej przywiązała. Byliśmy przez dnie się ciągle razem, a teraz nagle ją zupełnie straciłem na długi czas do jesieni. Tęskno mi do niej.

Od paru dni żyjemy w wielkim, wzrastającym ciągle podnieceniu. Nota Austrji do Serbji z okazji zabójstwa arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, zapowiadana oddawna, ale wciąż odwlekana, ukazała się nagle w całej potędze groźnego ultimatum. Zdawało się już przed tem, że sprawa ta skutków bezpośrednich nie wyda, że się wszystko jak zawsze skończy na żywiołowych odruchach demonstracji ~~[illegible]~~ antyserbskich, które się odbyły w wielu miastach ~~[illegible]~~ zwłaszcza Bośnji, Dalmacji i Kroacji. Że sprawa tego morderstwa jest brzemienna w głębokie skutki dziejowe, w to nie można było wątpić, ale żeby była ona miną zapalną bezpośredniego wybuchu, który się może olbrzymim kataklizmem zakończyć, ~~[illegible]~~ tego się nie spodziewałem. Okazało się wszakże, że ~~[illegible]~~ mądra Austrja gotuje się do czynu i że czyn ten nader mądrze uzasadnia nie odruchem zemsty, ale sumiennym śledztwem zbrodni. Śledztwo te ustaliło niezbicie odpowiedzialność urzędowego państewka bałkańskiego, niewątpliwe jego współudział w zbrodni, ~~[illegible]~~ dokonanej nietylko na człowieku i arcyksięciu-następcy tronu, ale na całej idei, której wyrazem i rzecznikiem był arcyksiążę. Ultimatum Austrji było bezwzględne i zawierało żądania takie, które są dla państwa niepodległego niemożliwe do przyjęcia, — było to ~~[illegible]~~ nawet nie ultimatum, ale dyktatura. Austrja ma dla swego wystąpienia uzasadnienie głębokie i treściwe, ale ~~[illegible]~~ wystąpienie jej — to nie żądanie, to konsekwencje żelaznej kary i reakcji na dokonaną przez Serbję zbrodnię. Ultimatum Austrji sprawiło wrażenie olbrzymie na całym świecie. Wczoraj o godz. 6 wieczorem upłynął termin 2-dniowy, dany Serbji na odpowiedź. Depesze przyniosły wiadomość, że odpowiedź Serbji, co nie mogło być inaczej, została przez Austrję uznana za niezadawalniającą i ambasador austrjacki wyjechał z Białogrodu niezwłocznie. Konsekwencją tych wypadków jest oczywiście wojna austrjacko-serbska. Na czyjej stronie i dlaczego są moje sympatje — nie potrzebuję chyba mówić: to jasne, jak dzień. Ale nie o sprawę tylko wojny austrjacko-serbskiej chodzi. W prawdzie gdyby nawet została ona zlokalizowana, to i w takim razie kwestja, która się nią rozstrzyga, ma znaczenie bynajmniej nie lokalne, bo znaczenie nietylko przyszłości narodu serbsko-kroackiego, ale też przyszłości Austrji i organizacji Europy wschodniej i zagadnienia narodowości. Jest wszakże poza tym inna rzecz jeszcze — możliwość bardzo realna generalnej wojny europejskiej i porachunków do niezmierzenia zgoła niepospolitej dziejowej. Ton Niemiec jest stanowczy, żądający lokalizacji i zapewniający o bezwzględnym poparciu Austrji w razie czyjejkolwiek interwencji czyjejkolwiek. Zwraca się to do Rosji i Francji, która nie nawet tej nie jest jedną z głównych sprężyn energicznego wystąpienia Austrji. Francja wzmacnia w swoim oburzeniu i deklamacyjnych krzykaczów, Rosja z wielkim hałasem stwarza u siebie ~~[illegible]~~ wojowniczy i spokojnie opuszcza się "na kiermaszu międzynarodowym". Czy wojna europejska? Zależeć to może zależało od wdania się Rosji. Niech będzie, niech nastąpi wybuch, aby znaleźć wyjście z tego, co jest, bo gorzej nie będzie.

191.] Mówiąc wczoraj o możliwości wojny europejskiej, powiedziałem: niech będzie! Dlaczego? Wszak wojna jest barbarzyństwem, jest najbrutalniejszym wyrazem pięści, jest strasznym ciosem dla ludów, ciężarem, który nawet w czasie pokoju własnym swoim przyczynia straty olbrzymie kulturze. Militaryzm jest plagą ludzkości współczesnej i awangarda postępu społecznego, proletarjat, wraz z plejadą najszlachetniejszych umysłów wszystkich narodów wypisała na swoim sztandarze pokój, walkę przeciwko wojnie i militaryzmowi. Tak jest. Militaryzm jest złem bezwzględnym, zwyrodniającym ~~[illegible]~~ rozwój ludzkości. Ale w danym razie wojny pożądam gorąco. Wojna zaprawdę możliwa jest i bez militaryzmu, ale militaryzm z niej się urodził i sam ją nadal żywi. Z faktem istnienia militaryzmu liczyć się trzeba. Skoro fakt ten istnieje, wszelkie kwestje ~~[illegible]~~ stosunków międzynarodowych, powiedzmy raczej międzypaństwowych, rozstrzygać się muszą stosunkiem siły zbrojnej, a więc elementem wojny. Arbitraż międzynarodowy, konferencje i układy dyplomatyczne, które niby zastępują wojnę, opierają się właściwie na tymże samym militaryzmie. Dopiero obaliwszy militaryzm, można utworzyć jakieś inne formy rozstrzygania stosunków, niż wojna. W istnieniu zaś militaryzmu wojna ma tę wyższość nad układami dyplomatycznemi i arbitrażem, że jest szczera, jest naoczna i prostsza, mniej zawiera w sobie obłudy i hypokryzji. Arbitraż i układy dyplomatyczne (konferencje, kongresy i t.d.) ~~[illegible]~~ orzekają też w gruncie na podstawie nie innych motywów, niż stosunek sił zbrojnych zmilitaryzowanych, jakiejś głębszej prawdy, niż wojna, w sobie nie zawierają, a do realnej podstawy faktycznego stosunku sił mieszają jeno obłudę frazesów, któremi pokrywają krwawe krzywdy i gwałty. Lepsza więc jest wojna ze swoim wyjaśnionym bezpośrednim kryterjum siły. Nie widzę wobec tego racji zasadniczej, aby wolić arbitraż i dyplomację od wojny, jedynie chyba oportunizm mógłby skłonić do pierwszeństwa tych form arbitrażu, ale oportunizm ten jest kiepski, bo nie przezeń się wybawi ludzkość od militaryzmu i wojny. W Europie współczesnej, w jej stosunkach państwowych tyle się nagromadziło podłości, krzywdy, obłudy, tyle jest zmarnowanych żywych procesów rozwoju, które są tłumione sztucznie i czekają wyzwolenia, tyle gorących ofiar niespełnionych i łaknących wyzwolenia, że wielka zawierucha, wielka katastrofa dziejowa, jaką taka ewentualna powszechna wojna europejska, jest czymś upragnionym i dodatnim. To, co żywe, się w niej wyzwoli, z niej wyrośnie, ku nowym światom głos potężny skieruje. Obudzą się w niej wielkie prawdy dziejowe, wielkie mity i fatum, umysły ludzkie poruszy tam, gdzie pozory zastąpiły dotąd życie. W [illegible] ludności zaś dla tych, dla krajów i ludów, w której, jak w turbinie ogromnej, zamknięte [illegible], wojna stworzy atmosferę ruchu i [illegible] wewnętrznej, który nie w innym, niż w [illegible] kierunku się zwróci, bo tam przyjdzie życie. Nie przez miłość abstrakcji pragnę wojny, — o, nie. Pragnę tam, ale takiego, który [illegible] będzie nie pozory, lecz życie, który zamiast fałszu i krzywdy krwawej ustali to, co dziś jest zmarnowane i [illegible]. Zważywszy wszystkim spodziewam się, że w wojnie obecnej Rosja zostanie pobita, wszakże jej olbrzymia siła zostanie jeszcze bardziej w Europie skompromitowana, a pewne kraje mogą nawet zostać ewentualnie z niej wyzwolone — a może my nawet!

14 (27) lipca. rok 1914. poniedziałek.

Dzień dziś upłynął w tym samym podnieceniu ~~[illegible]~~ oczekiwań wojennych. Rosja w dalszym ciągu robi hałas i z wielkim [illegible] gotuje [illegible] wojenne; [illegible] wszelkie [illegible], tym mniej wiary w [illegible] aspiracji wojennych, przypominam mi krew, [illegible], a ... [illegible]. O czynnym [illegible] przeciwko [illegible] jeszcze wiadomości nie mam.

U rejenta [illegible] zawarliśmy dziś kupczą na majątek Sierotiniszki, kupiony przez Jana Vileišisa od [illegible] za 400 tysięcy rubli w czasie Dumy, w powiecie wiłkomierskim. Vileišis zostaje właścicielem [illegible] [illegible] do [illegible] i [illegible] dla Litwinów stanowisko społeczne [illegible]. [illegible] to dla ruchu litewskiego atut dodatni, to też nic dziwnego, że [illegible] [illegible] z tej [illegible] w społeczeństwie litewskim kredyt na [illegible] tego majątku.

15 (28) lipca rok 1914. wtorek.

Kowno ogłoszone na stopie wojennej, na kolejach t. zw. „nadzwyczajna ochrona" („usilennaja ochrana"), wojska wracają wszędzie z obozów letnich do miejsc ich pobytu stałego, na granicach zachodnich Rosji koncentrują się wielkie skupienia wojsk. Wilno jest tak pełne wojska, jak nie pamiętam nigdy; szczególnie to się uwydatnia latem, gdy zwykły ruch miejski kurczy się i zamiera. Na wszystkich ulicach pełno wojskowych, kawiarnie, restauracje, ogrody — przepełnione oficerami. Żołnierze pojedynczo i grupami chodzą po mieście, wszędzie jednakowy nastrój oczekiwania i niepewności. Dotąd nie było depesz o formalnym wypowiedzeniu wojny przez Austrję Serbji ani też o właściwym rozpoczęciu kroków wojennych. Wojna ta wydaje się jednak zupełnie pewna, pomimo krążących w prasie wiadomości o jakichś usiłowaniach to przez Niemcy, to przez Anglję krokach pośrednictwa w celu lokalizacji wojny, ewentualnie jej zażegnania. Zaczynają się ukazywać niewyraźne, pogłoskowe wieści o starciach na granicy austrjacko-serbskiej, ale pewnego, wyraźnego z dziedziny wojny nie ma jeszcze nic. Są wersje o wysadzeniu przez Serbów mostu kolejowego między Zemlinem a Białogrodem dla utrudnienia inwazji austrjackiej, o ostrzeliwaniu jakichś statków na Dunaju... Pewnym jest tylko to, że tak Austrja, jak Serbja ogłosiły mobilizację, i że rząd serbski wycofał wojska, skarb, urzędy, parlament z Białogrodu i przeniósł na czas wojny stolicę w głąb kraju, do Niszu (inne wersje podają, że do Kragujewacu). Skądinąd cała Europa wre możliwością powszechnego pożaru. Nawet Danja i Belgja mobilizują się. Jeżeli wybuchnie wojna Europejska, to wszystko się rzuci do walki. Chyba tylko państwa pyrenejskie, Hiszpanja i Portugalja, nie będą wojować, zresztą zaś wszystkie inne w ten lub inny sposób są zahaczone. Jest to jeden olbrzymi węzeł, gdzie wszystko jest powiązane i spółzależne. Zdaje się, że decydującym będzie moment wdania się lub niewdania Rosji. Z hałasu, który robi Rosja, mogłoby się zdawać, że się boi czynu i nadrabia miną i gestem, próbując, czy nie zastraszy drogą. Ale może robi to dla wywołania nastroju podniecenia wojennego w narodzie, aby rząd nie sam był odpowiedzialnym wojny, jeno był pchniętym do niej przez naród, jako wojny popularnej i narodowej. Urzędowe deklaracje rosyjskie bezpośrednio i stanowczo zapewniające o tym, że sprawa Serbji nie może być dla Rosji obojętna i że Serbja osamotniona nie będzie. Gorączkowe przygotowania wojenne na granicy zachodniej, postępowanie takie, jak gdyby starcie było pewne, rozbudzanie pogłosek i pogróżek wojennych, wreszcie faworyzowanie i starannie publikowanie odgłosów odbywających się w Petersburgu i innych miastach manifestacji „patrjotycznych", patrjotycznego tumultu wojennego — wszystko to daje dużo do myślenia.

173. Sytuacja rozpala się coraz więcej. Dziś już z depesz wiadomo, że Austrja wypowiedziała urzędowo wojnę Serbji. Wojska austrjackie przeszły pono granicę pod Mitrowicą i są już na terytorjum serbskim. Wiadomość o wysadzeniu mostu między Zemlinem a Białogrodem potwierdza się. Na Dunaju zbrojne statki austrjackie zabrały statki serbskie. Z pewnością w tych dniach zostanie wzięty Białogród, pozostawiony przez serbów bezbronnym.

16 (29) lipca rok 1914. Środa.

Wilno z dnia na dzień zapełnia się coraz więcej wojskiem. Powiadają, że w Kownie zebrano już 120000 wojska. Żadnych wiadomości o ruchach wojsk nie publikuje się. Rosja wciąż głośno [illegible] i intensywnie się wysila na stworzenie podniecenia i nastroju wojennego. Jeżeli jednak pragnie istotnie wojny, to dlaczego nie ogłasza dotąd mobilizacji [illegible]? Wszak interwencja Rosji jest równoznaczna z wojną z Prusami. A w razie wojny z Prusami można się spodziewać natychmiastowego wkroczenia Prusaków na terytorjum Rosyjskie, w pierwszym rzędzie do Królestwa i Litwy (Gubernja Kowieńska). Jeżeli Rosja poważnie się liczy z ewentualnością wojny, to powinna by w pierwszym rzędzie dokonać sporo zapasów i nawet pospolitego ruszenia z tych miejscowości, które mogą być przez Prusaków zajęte, aby uprzedzić wypadki; Prusacy po wkroczeniu mogą użyć cały zapas zajętego terytorjum wielce do swojej armji. Chyba że z tymi ewentualnościami Rosja nie liczy się. Ciekawe, co będzie. Mobilizacyjne [illegible] Rosji zastanawia mię. Rosja z koncentracji wojsk na Litwie przy granicy pruskiej (Kowno), można się zdawać, że Rosja w razie wojny zechce próbować stawić opór okupacji pruskiej na najpierwszej linji granicznej.

Wieczorem byłem świadkiem t. zw. „manifestacji patrjotycznej” w Wilnie, jednej z tych, którymi się tak chlubi rząd moskiewski, że z ich powodu ogłaszał [illegible] odezwy do ludu, powołując się na nie, jako na dowód popularnego zapału wojennego i solidarności ludu z rządem. Garstka jakichś trzydziestu wyrostków (zapewne członków osławionego „Bractwa św. Ducha”), przeciągnęła przez prospekt i ulicą Wileńską, śpiewając „Боже, царя храни” i wrzeszcząc „ура!” lub „долой Австрию!”. „Manifestacja” ta robiła wrażenie bardzo blado zainscenizowanej. „Manifestanci” przeciągali przez najludniejsze ulice, o zmierzchu, kiedy ruch na tych ulicach był szczególnie ożywiony. Na tle gęsto zapełnionych ulic śródmieścia ciągnęła nadzwyczaj garstka „manifestujących chyba to, że lud się z nią nie łączy i zapału ich nie podziela. Sztuczność tej „manifestacji” podkreślało jeszcze to, że „manifestanci” śpiewali swój hymn carski na 4 głosy, czego w szczerych manifestacjach ulicznych warunkach niema i być nie może. „Manifestanci” śpiewali i dokazywać prób, nim się zdobyli na „zapał”. „Odruchowy” [illegible] oczywiście z patrjotycznymi „manifestantami” ciągnęła w poptochu garstka [illegible] i kilkanaście dzieciaków żydowskich. Widok był „budujący”.

Tak jestem sam podnieceny i zelektryzowany oczekiwaniem wojny i ewentualności wypadków, że nie mogę usiedzieć spokojnie. Potrzeba czynu, potrzeba oddziaływania w jakikolwiek sposób na bieg wypadków, co oczywiście przechodzi siły moje, to przynajmniej na opinję. Jeżeli nie w myśl moich aspiracji i poglądów. Zapewne Lietuvos Žinios w tym względzie mogą być więcej na rzeczy [illegible]. Ta podróż istotnie była dokonana w porę, tak w porę, jak nie można było lepiej. Zyskałem przez nią bardzo dużo dla zorjentowania się w stosunkach bałkańskich i w całej genezie sytuacji dzisiejszego sporu austrjacko-serbskiego, stanowiącego źródło genetyczne tej wielkiej burzy, która gotuje się wybuchnąć, mogąc spustoszenie zrobić całego świata. Jestem już zaproponowany do redakcji „Lietuvos Žinios” napisanie artykułów, streszczających spostrzeżenia i wrażenia podróży mojej. Propozycję wszystką przyjąłem bardzo chętnie. Ale mnie chodzi nie o pracę sprawozdawczą; chodzi mi o propagandę w społeczeństwie litewskiem tendencji moskalofobskiej i antyrosyjskiej, o wykazanie istotnej szkodliwości dla sprawy wyzwolenia wschodu Europy, — tej upiornej Serbji bałkańskiej, której zguby pragnąć nie można. Chodzi mi o to, aby rzucić w społeczeństwo litewskie myśl europejską i ostudzić w tej polskiej kwestji jakieś odruchowe sympatje moskiewskie, które się utrzymują w sprawie serbskiej, traktowanej obecnie przez moskali. W pierwszym więc rzędzie moich artykułów dam całą serję w sprawie serbskiej, tłumacząc z konieczności obecnym, ale możliwie najpełniej, najpełniejszy. Obawiam się, że te moje artykuły i moje stanowisko nie odpowiadają popularnym poglądom społeczeństwa litewskiego. Wielu litwinów na stronach prasy [illegible] szczególnie inteligiencji litewskiej; dlatego dotąd są oni wiele wpływu moskalofilskich tendencji, uczuć i sympatji, które w większości wielu litwinów głęboko przesiąkły. W tym kierunku [illegible] koncepcje ideologji pewnym odruchowym moskalofilstwem i wiarą do zachodu [illegible] dla litwinów obawiam się, że z najrozmaitszych stanowisk sprawy serbskiej, tak rozgrywającej się przez moskali, mogą sprzyjać [illegible] litwinów. Temu właśnie chcę przeciwdziałać. Jedynym za Wschodem obecnie [illegible] sytuacji jest Marewicz. [illegible] litewskich zwolenników orjentacji rosyjskiej [illegible] Europy Zachodniej [illegible] w uniwersytecie [illegible] z sympatiami wrogo do Austrji [illegible] Serbji.

174

17 (30) lipca ~~rok~~ 1914. czwartek.

Wczoraj pociągiem nocnym wyjechałem z Wilna i dziś po południu przyjechałem do Bohdaniszek. Pomimo przyjemności pobytu na wsi, szkoda mi było opuszczać w takiej chwili miasto. W mieście bowiem jest się bliżej źródła wszelkich wiadomości; nie tylko się wie prędzej o tym, co piszą gazety, ale też się dowiaduje i słyszy o tym, czego w gazetach pisać nie wolno. A w tym nastroju oczekiwania wojennego i podniecenia łaknie się niezmiernie wiadomości, któreby pozwoliły się orjentować.

Naprężenie sytuacji jest coraz większe. Wczoraj już w Wilnie Bank Państwa wywiesił na drzwiach ogłoszenie o tym, że z powodu sytuacji niepewnej („[illegible] времени") zawiesza wypłaty i przyjmowanie depozytów, pożyczki pod zastaw papierów wartościowych, kupno i sprzedaż takowych. Dziwny jest ten fakt, że rząd widocznie wszelkimi siłami stara się podniecić nastrój wojenny, nie cofając się nawet przed wywoływaniem paniki. Takie bowiem ogłoszenie Banku Państwa jest stanowczo błędem, niewątpliwie świadomym, do szerzenia paniki. Chociaż na giełdach panuje wszędzie straszna depresja, dochodząca do rzeczywistej paniki, chociaż spadek papierów procentowych jest znaczny, jednak w Wilnie właściwej paniki dotąd nie było; publiczność jeszcze się nie rzuciła tłumnie do wycofywania pieniędzy z banków i kas. Tymczasem takie ogłoszenie Banku Państwa wywoła niewątpliwie popłoch. W istocie Bank Państwa zawiesił tylko przedterminowe wypłaty depozytów terminowych; inne zawieszenie wypłat byłoby już chyba skutkiem bankructwa. Takie zawieszenie wypłat przedterminowych, do czego Bank ma oczywiście zupełne prawo, mogłoby być wcale nie ogłaszane osobnym plakatem dla uniknięcia popłochu, a przynajmniej ogłoszone w wyrazach ścisłych, nie zaś tak ogólnikowych, jak „zawieszenie wypłat". Przez cały dzień grupki publiczności zbierały się przed drzwiami Banku i odczytywały złowrogie ogłoszenie. A zwykle początek paniki [illegible] publiczności, posiadającej drobne oszczędności, najbardziej wrażliwej na wszelką stratę i najmniej oświeconej. Dla tej publiczności takie ogłoszenie Banku jest zupełnie wystarczające dla wywołania paniki i podniecenia obawy wojny. Co za cel ma rząd w tej akcji podniecającej?

Na wsi już pogłoski wojenne krążą w całej pełni, ale podniecenie nie jest jeszcze tak nerwowe, jak w mieście. W Bohdaniszkach opowiadałem Maryni o tym, co się dzieje w Wilnie. Wszyscy słuchają chciwie.

Wieczorem pisałem znów dalej artykulik do „Lietuvos Žinios" o sprawie serbskiej. Trzy pierwsze artykuliki napisałem i dałem do redakcji jeszcze w Wilnie, ten jest czwarty. Kładę w nim nacisk na ideę, [illegible] akcji austrjackiej, zwalczającej Serbję bałkańską. Robię to z całym naciskiem i wyciągając [illegible] faktu jak największej [illegible].

185. Dzień od rana płynął mi normalnie. Po wczesnej herbacie dokończyłem mój bieżący artykulik dla „Lietuvos Žinios", następnie pojechałem do lasu do Staczerag dla obejrzenia go, aby tak wyrobić samemu sobie o nim pojęcie, jak zdać Rosie, po jego spodziewanym w tych dniach powrocie, relację. Obszedłem las z leśnikiem i nadleśnym Jankiem. Przekonałem się z przyjemnością, że las jest ładny, czysty; drzewa (przeważnie jodły) rosną wysoko i równo, produkując piękny materjał towarowy. Sztuk ponad 15 cali jest przeszło tysiąc — są one zliczone — reszta cieńsza. Po obiedzie pisałem dziennik, czytałem, wreszcie głośno czytałem Maryni wyjątki z mego dziennika podróży. Koło godz. 6 wrócili z poczty Stefuś i korepetytor jego, p. Hutryński; Stefuś wbiegł z sensacyjną wieścią, że Białogród (w pośpiechu nazwał go „Adrjanopolem") zajęty przez austrjaków, — po sprawdzeniu w gazecie okazało się, że bombardowany. W tej chwili wyszedłem w jakimś celu na ganek i ujrzałem pod stajnią wzdłuż całego budynku aż na wozownię szereg koni i gromadkę ludzi. Poszedłem zobaczyć, co to jest. Zastałem tam włościańskiego „starostę" Bohdaniskiej gromady wiejskiej („seniūnas" — „[illegible]"), Sadowskiego, który przybył z rozkazami mobilizacyjnemi w teczce. Wzdłuż stajni stały dopiero co wezwane z pola wszystkie nasze konie robocze i parobcy. Starosta podał mi kilka drukowanych kartek o mobilizacji. W jednej z nich ogłaszano pobór koni, wyznaczony w Jeziorosach na pojutrze czy jutro, w drugiej — mobilizacja pospolitego ruszenia I klasy z lat 1909-1913, w trzeciej — mobilizacja wszystkich rezerwistów armji. Sensacja odrazu urosła do poziomu popłochu. Z dworu Bohdaniszek muszą stawać do poboru mobilizacyjnego trzej: furman Józef Kalvelis, parobcy Jan Jodelė i Małachowski; z wioski Bohdaniszek stają też trzech: Kulis, syn nieboszczyka starego Kiaułka, któryś z Malców i Piotr Tumenas, syn starej dewoty Józefy. Biedni ludzie wszyscy żonaci, mają młode żony i małe dzieci, a parobcy każdy i furman zostawiają rodziny na łasce losu ewentualnie [illegible]. Czy to już początek wojny? Krążą pogłoski, że mobilizacja ogłoszona w 40 gubernjach, to znaczy w całej niemal Rosji Europejskiej. Zamęt powstał straszny i popłoch w całym dworze i wiosce: nieszczęśliwe rodziny ofiar są w przerażeniu i rozpaczy; żony i matki płaczą, wołają wielkim głosem, rwą włosy na głowie. „Zapłatu" [illegible] krzyk. Cały zresztą dwór i cała wioska — poruszone, wszyscy współczują nieszczęśliwym, wszyscy bolejąc, a do współczucia miesza się strach tej wojny, która może wybuchnąć, to ogarnie zapewne bezpośrednio terytorjum nasze. Strach jest większy już w czasie niedawnej wojny japońskiej, która się toczyła gdzieś o tysiące mil. [illegible] może wyrośnie w przedziwnych [illegible] do powszechnej paniki. Wszyscy są już pewni wojny, lud wiejski, który szczególnie przywykł do stateczności, czuje własny grunt zachwiany wojną, a poczucie to dla chłopa jest straszne. Wszak włościanie mówią to, że [illegible] być wojna; wszak Austrja podczas wojny Bałkańskiej w roku zeszłym przez kilka miesięcy zmobilizowaną armję, a do wojny nie doszło. Ale też nigdy w tych ostatnich kilkudziesięciu latach ogólna sytuacja Europejska nie była tak naprężona i groźna, jak w tej chwili. Jeżeli to jest tylko mobilizacja guberni Kowieńskiej lub pogranicznych, to ze względów wojskowych to środek zapobiegawczy konieczny, ale [illegible] prowokacja, która chyba że musi wojnę sprowadzić. Sama mobilizacja już, to już wywołanie Prusom, to się już tworzy [illegible], jeżeli mobilizacja jest ogłoszona w Królestwie Polskiem. Ale kierunek powstańczy polegał na utworzeniu pomocniczej dla Austrji armji polskiej [illegible] dodatkowej austrjackiej z Królestwa z elementów rezerwy [illegible] wojskowej. Austrja mieć wkroczyć [illegible] Królestwa [illegible] wojny, proklamując jednocześnie pobór rezerwistów z Królestwa do swej armji [illegible] żeby Austrja zrobiła to „[illegible]" proklamowanego powstania. Na tym gruncie w Królestwie wybuchłoby [illegible] i powstanie, tym razem z [illegible] wojny.

18 (31) lipca. rok 1914. piątek.

Jakkolwiek słabe są u mnie ogólny kierunek powstańczego w Królestwie [illegible] na tle ultrapośpiesznie ogłoszenia mobilizacji [illegible] wojny, [illegible]

19 lipca
1 sierpnia.
rok 1914.
sobota.

Jak przed laty 10, w r. 1904, podczas mobilizacji w toku wojny Japońskiej, tak teraz jadę do Jezioros dla przedstawienia koni Bohdaniskich do poboru. Nie ma Papy w domu, nie mogę więc w takiej chwili odjechać za moimi interesami. Marynia zostaje w Bohdaniszkach, ja jadę do Jezioros. Do pomocy Maryni wzywam Henrysia z Kowaliszek, dokąd on przed kilku dniami pojechał. Na biedę ekonom Bohdaniski chciałby wyjechać na parę dni dla pożegnania brata, stającego do wojska, ale może się jeszcze rozmyśli i może go żona nie wypuści. Mnie trzeba było by jechać na gwałt do Wiżrowca, bo Kiesiakierski jest rezerwistą i będzie musiał z pewnością odjechać. Las zostanie na ręku niedoświadczonego i powolnego Jaśka. Muszę jednak czekać powrotu Papy, przynajmniej zdać konie. Wszystkie nasze konie pojechały wpierw do Abel, dokąd też musieli się stawić i wszyscy rezerwiści z gminy Abelskiej. Furmanowi Józefowi, który należy do gminy Rakiskiej, dałem konia (Fifeka, wolnego od poboru wskutek starości) dla pojechania z żoną do Rakiszek na jego punkt zborny. Biedny Józef, bardzo cichy, łagodny i trwożliwy, jest stroskany i przerażony. Przerażenie jego wyraża się w głębokim przygnębieniu milczącym i prawie bezradnym. Biedak płakał w milczeniu, gdym mu wypłacał pensję i uścisnął. Ożenił się w tym roku, kobietę wziął z tych gospodyń piekarniczek w Bohdaniszkach, Juszkiewiczową; zostawia żonę w wiosce przy matce, chorej [illegible] do dworu; ma trochę grosza uciułanego, – całych 200 rubli, które zbierał na czarną godzinę, a oto godzina nadeszła naprawdę czarna; jest w kłopocie, żeby gdzie przekazać te pieniądze żonie, bo je ma w pocztowej kasie oszczędnościowej w Rakiszkach; dałem mu radę, co ma zrobić. Józef, który z temperamentu jest antytezą rycerza-wojaka, poraz drugi idzie na wojnę: odbył kampanię Japońską, był ranny. Konie z parobkami pod wodzą ekonoma wyjechały z Bohdaniszek rano do Abel; tam dla gminy Abelskiej jest pierwszy punkt koncentracji rezerwistów i tamże odbywa się pierwsze gatunkowanie koni. Wszystkie jawne braki odsyłają się naraz do domów, a tylko konie mniej więcej zdatne wysyłają się dalej do Jezioros, gdzie się odbywa właściwy pobór z całego powiatu tak ludzi jak koni. O 8 godz. rano siadłem i ja do linejki w towarzystwie parobka Małachowskiego, rezerwisty powołanego do mobilizacji, i pojechałem też do Abel. Małachowski jest szlachcicem, to też musi stawać wprost do Jezioros, niezależnie od gminy; jest to człowiek zresztą niesympatyczny, z natury gbur, zarozumialec, szukający zaczepki; był już też raz na wojnie podczas kampanii Japońskiej, należał do załogi Portu Artura, wysiedział cały czas oblężenia i po poddaniu twierdzy był wzięty do niewoli, gdzie przebył do końca wojny; o Japończykach wyraża się z wielkim uznaniem, przeciwstawiając ich ładowi i kulturze barbarzyństwo, chaotyczność, ciemnotę armii rosyjskiej i brutalność, nieuctwo i złodziejstwo jej oficerów. Małachowski jest od lat kilkunastu żonaty, ma jedno dziecko, ale o żonie wyraża się źle, żałuje jej i traktuje ją li tylko, jako ciężar. W Abelach zastałem ruch wielki. Cały rynek i ulica Antuzowska pełna ludzi, koni, furmanek. Spisuje i segreguje konie Chłostowicz – rządca Antuzowski; brakuje bardzo rzadko, wybiera tylko najlepsze. Z naszych koni zabrakował wszystkie robocze prócz dwóch i stajenne prócz jednego Tumana. Konie zabrakowane wracają z ekonomem i parobkami do Bohdaniszek, a ja z trzema końmi, parobkiem Pawłem Jodelą i poborowymi Janem Jodelą i Małachowskim jadę do Jezioros. W Abelach wódka krążyła obficie wśród poborowych; dokoła płacz i lament; biedny Jan Jodele, zalany łzami, biaduje nad losem kochanej młodej żony (Emilki z domu Tumanasówny, Mamy córki chrzestnej) i z rozrzewnieniem nawzajem wspomina dzieci, błagając mnie o troskę dobrą nad jego rodziną. Płacze też młody Kulis z wioski Bohdaniszek, strapiony i zapłakany młody Kulis z Jamiński, którego dom wszystkie zabudowania się spaliły tego lata i który zostawia w zagrodzie budowanej bez opieki i pomocy starego 80-letniego ojca i młodą żonę z dzieckiem. W smutnej biedzie dwaj bracia Strulkowie, których ojciec (był leśnik Staczerański) zmarł wczoraj i którego nie zdążyli nawet pochować. Biedny [illegible] mama cała. Rozstać trudno, bo cóż im pozostanie? W razie wojny kraj nasz może być zajęty przez Prusaków, zniszczony przez [illegible] rosyjskie w odwrocie, rodziny pobranych oderwane od mężów, ojców i synów, tułające się [illegible] w wojsku rosyjskim. Wkrótce wyjeżdżamy do Jezioros na Antuzów. W drodze gościńcem ciągną się długie sznury furmanek, wiozących rezerwistów. Wielu pijanych, ale pieśń lub okrzyk głośny – rzadko; przeważa milczenie, płacz, przygnębienie. Starcy, kobiety i dzieci z wiosek i z pól przyglądają się ze współczuciem tej jakby ekspedycji smutnej, orszakom mobilizacyjnym. Wrażenie żałoby. Jeszcze wojny nie ma i może nawet nie będzie wcale, ale u ludzi jest pewność takowej. O 10 godz. przyjeżdżam do Antuzowa, gdzie popasam parę godzin we dworze w gościnie u państwa Koppów. Opowiadam im moją podróż Bałkańską, dzielę się wrażeniami sytuacji obecnej. Ani się na wsi rozpoczyna panika, narazie jeszcze pojedyncza, ale, jeżeli będzie wojna, przyjdzie do paniki masowej. Jest bowiem świadomość, że wojna będzie tu, na miejscu, na terenie krajowym. Nie tylko więc rezerwiści uczestniczą w wojnie, ale cała ludność jest narażona bezpośrednio, tak życie, jak mienie. Robotnicy w Antuzowie nie bardzo chcą pracować, a jakiś kopacz rowów przyszedł przy mnie do dworu i, składając łopatę, oświadczył, że się lęka kopać, ponieważ będzie wojna (sic!); ledwie go zdołano uspokoić, żeby wziął z powrotem łopatę i szedł kopać. O godz. 4 wyjeżdżam z Antuzowa. Mój towarzysz drogi i sługa Małachowski, pijany, [illegible] i kiwa się strasznie, próbuje eksperymentów [illegible], które mnie [illegible], ale mi lejce oddać nie chce i nie przyznaje się do tego, że pijany, a prawi mi komplementy, całuje po rękach, wychwala pod niebiosa [illegible] niepotrzebnie. O godz. 7 jestem w Jeziorosach. Konie (Tumana) [illegible] zostawiłem na dziedzińcu zajazdu [illegible], sam zaś ledwie z biedą znalazłem za rubla pokój, ale brudny, w jakimś pokoiku umeblowanym. Miasto Jeziorosy, senne zwykle i ciche, jest pełne ruchu i tłumne. Rynek i ulice dokoła zastawione wozami i końmi, komisje poboru z całego powiatu już dziś funkcjonują; po mieście snują się tłumy przeważnie chłopów, z całego powiatu. Z sąsiedniej gminy [illegible] nie ma. Jodele Paweł, który wraz z bratem Janem (poborowym) jechać [illegible], nie przyjechał. Mój Małachowski, który [illegible] mnie w Antuzowie ostatecznie [illegible] w ciemności. Kilka razy probowałem go obudzić [illegible] odebrał [illegible] w nowy awanturach [illegible] zaczepiał [illegible], nie słuchając upomnień moich. Zebrałem [illegible]

[illegible] z rąk koni i z powrotem po Birżach; potem gościńcem [illegible], proszę o zapłacenie koni [illegible].

177. Od samego rana krążyły po mieście uporczywe pogłoski, że wojna z Prusami już wybuchła. Niektórzy ludzie, zebrani na mobilizację, opowiadano, że już pod Kownem się biją, że ogień rozpoczęty. Od rana Jeziorosy były przepełnione ludźmi i końmi. Do tłumów wczorajszych przybywały wciąż nowe z gmin dalszych powiatu; ciągnęły [illegible] długiemi sznurami wozy, ustawiając się na rynku i ulicach sąsiednich podług gmin na miejscach, wyznaczonych przez policję. Tumasza zastałem na miejscu, zdrowego i całego, ale Pawła Jodełę z dwoma innymi konikami — ani śladu. Chodziłem długo śród wozów i koni, szukając napróżno rozlokowania się gminy Abelskiej. Dopiero coś koło godz. 9-10 spotkałem się przypadkowo z Jodełą. Okazuje się, że spóźnił się wczoraj dlatego, że koniki robocze ledwo go dowiozły; przyjechał już pochmurny i do późnej nocy szukał mię bez skutku, a dopiero [illegible] spotkał Małachowskiego i od niego się o miejscu mego pobytu dowiedział. Pierwszy Jodełe zakomunikował mi wieść o wojnie, jako pogłoskę. Oczywiście śród ludu w tym nastroju podniecenia i trwogi, jako powieść trwożna przebiega z szybkością błyskawicy przez tłumy. W mieście 4 komisje poboru koni już pracują. Obszedłem wszystkie, dopytując się, do której należy gmina Abelska. Komisja ta funkcjonuje na skrzyżowaniu się dwóch wielkich ulic bocznych; dowiedziałem się, że gmina Abelska jeszcze nieprędko będzie wywołana. Ta dopiero gmina Dryświacka, potem ulica Wilno, dalej gmina Tabiska, wreszcie naszą. Chyba więc wieczorem, a może nawet jutro. Miałem czas na obserwację w mieście. Wieści o rozpoczętej wojnie coraz natarczywsze, coraz pewniejsze. Na rynku spotkałem Walerjana Weyssenhoffa, który powiedział, że słyszał przypadkową rozmowę między oficerami, który mówił, że Prusy wypowiedziały Rosji wojnę. Spotkałem Tołoczkę z Tabiszek, naczelnika wsi[illegible] i obrotnego, który, będąc nieprzychylnym dla Moskali, umie zawsze i stara się dla względów karjery i dla zysku być z nimi dobrze, wcisnąć się w ich koło, udając przyjaciela i „patrjotę”; opowiadał mi, że wiadomość o ogłoszeniu wojny jest zupełnie pewna, że mu to [illegible] rosyjscy urzędnicy mówili. Spotkałem adwokata Jeziorowskiego — Antoniego Tumenasa, do którego wstąpiłem na herbatę; mówi mi, że dziś rano była depesza tajna do policji i wszystkich urzędów lokalnych tej treści: „Zemnas[?] się odbędzie u nas [illegible]” podpisano: „Cyssomaneski[?]” — minister wojny. Wiadomość ta się upowszechniła i stała się pewnikiem. Przy obiedzie w Olszewskim śród ludzi tego ziemiaństwa, jak i w grupie oficerów i urzędników, wojna jest już nie pogłoską, ale faktem. Nikt już więcej nie tai tego, nikt nie próbuje maskować wieści niepewnej. Tak, wojna z Niemcami jest faktem. A więc naturalnie wojna Europejska w całej bezwzględności, w całym upowszechnieniu. Po obiedzie znów słyszałem od Walickiego, że podobno Francja wypowiedziała wojnę Niemcom, a skądinąd pogłoski o tym, że rzekomo Łódź jest zajęta przez Prusaków zajęta i też że wojsko pruskie przeszło granicę w [illegible] Suwalskiej, już pod Wierzbołowem i prawie się na Kowno. Koło godz. 6 do pokoju mego w zajeździe przyszedł Abelski naczelnik ziemski, Borys [illegible], prosząc, abym pozwolił mu zamieszkać ze mną w pokoju i zająć drugie łóżko stojące w pokoju tylko. Przyjąłem go oczywiście, bo trudno odmówić w tym braku lokali w Jeziorosach z powodu nieprzeciętnego zjazdu. Ale nie jestem bardzo rad z tego towarzystwa, bo jest to Moskal zajadły. Opiekuje się, jako człowiek sumienny i sprawiedliwy w stosunku do włościan, i uważa za „chłopomana”; w istocie daleki jest od „chłopomana” czy ludowca, a nawet daleki od czerwonego; sumienny to jest i sprawiedliwy, i to się naturalnie wyraża w nim cenić, jako w cynem [illegible] „obrusienie” czystej wody, który Murawjewowskiego gatunku; ale jest wedewszystko Moskalem, patrjotą i stwierdza, a takim w czasie w żadnym razie typem [illegible] i szczerym obywatelem nie będzie. To też obecność jego w tej chwili jest dla mnie szczególnie przykra, gdy mi się chce wierzyć i pragnąć porażki Rosji i zadania jej ciosu jakiegoś lekkiego. To też tej chwili losy Prusy i Prusaków i z serca im życzę zwycięstw i jak największej klęski Rosji. Dziś przyniósł gazetkę dyneburską porannego — „Dźwina[?] Machel[?]” — wypowiedzenie wojny przez Niemcy Rosji jest już ogłoszone. Dziś wezwany tu został w pośrodku komisji poborowej w zastępstwie któregoś z kolegów, wezwanych na wojnę. Śród nagromadzonych tu poborowych rezerwistów panował od rana nastrój wyczekiwania, w polu i piciorumie samkarzka[?], wszelka sprzedaż wódki i piwa bezwzględnie przerwana, więc już pijanych, nawet podchmielonych wcale. Inaczej wieści o wojnie wpłynęły na obliczenie. W braku alkoholu następuje się ubitej, stępiona, chociaż [illegible] nie wątpliwie obecna. Partie pobranych rezerwistów przeciągają przez miasto, wszędzie lament i spokojnie przyglądających się tłumów; sceny pożegnania, łzy, rozpacz. To mnie do komisji zgłaszają się bardzo niewielu rezerwistów; większość ich zgromadzona w mieście, nie myśli o ucieczce, ale nie kwapi się do stawania. — Będzie na to czas, poco się śpieszyć; śród rezerwistów chodzą pogłoski, że wszystkich, który się teraz zgłaszają, zaraz wyruszać do Kowna, to znaczy w pierwszy ogień, do czego nikt naturalnie wielkiej ochoty nie ma; w tym zaczną wyznaczać później, co wnioski będą mniejsze. Komisja wzywa, nikt się nie chce śpieszyć ze zgłoszeniem. Rezerwiści stoją się grupami i w pobliżu komisji, przyglądają się poborowi koni, obserwują z daleka przez płot, żołnierzy, chwytając śmiało wieści, dzielą się wnioskami, zalegają dziedzińce z stancje zajazdów i zwłokami i wyczekują. Niemało im chce trochę przedłużyć swobodę i zgłoszenia do mobilizacji i zarejestrowania po poborze, równa się zamknięciu w klatce. Ale już koło południa zaczynają się wyprawy nerwowości. Strażnicy coraz gęściej krążą po ulicach, zachodzą do dzielnic i zajazdów i coraz natarczywiej spędzają stadka rezerwistów do komisji. Po obiedzie wrócił [illegible] Józefa [illegible], dowiaduję się zaraz. [illegible] dzisiaj [illegible] Piotr Tumenas [illegible] do wojska pośpiesznego, [illegible] i [illegible] wróciwszy już dziś był za Dyneburgiem i Kulin z Janowem do artylerji; Małachowski [illegible] do jakiegoś pułku [illegible]. Dziś [illegible] wszyscy rozesłani. A przed dwiema dniami z Jeziorosów [illegible] o aresztowaniu w [illegible] [illegible] Tomaszewskiego, [illegible]. Okazuje się, że za [illegible] i [illegible] [illegible] aresztowano [illegible] niego wszystkie [illegible] należące do pewnego [illegible], rozumiemy, [illegible] Rosji. Wpływ jest podobno [illegible] z rezerwistą, pokojówki, [illegible] wyglądu aresztowano go [illegible] przed w [illegible] [illegible]. Niewiadomo, co z nim zrobią, może go podejrzewać [illegible] jako [illegible] niemieckiego i bombaniowego szpiega, więc dziś dowieziono.

20 lipca.
2 sierpnia.
rok 1914.
niedziela.

[illegible]

21 lipca.
3 sierpnia.
rok 1914.
poniedziałek.

Jak się wyjaśnia, okoliczności, towarzyszące wybuchowi wojny, były następujące. Gdy Rosja ogłosiła mobilizację w kilkudziesięciu guberniach, Prusy, widząc w tym prowokację, skierowaną tak do Austrji, jak do nich samych, wysłały do Rosji ultimatum z żądaniem zaprzestania mobilizacji, dając termin krótki (jakąś ilość godzin czy może dobę) na spełnienie tego żądania. Gdy Rosja w wyznaczonym terminie mobilizacji nie zaniechała, poseł niemiecki w Petersburgu wręczył rządowi Rosyjskiemu formalne wypowiedzenie wojny. Zdaje się, że ta wersja jest najprawdziwsza. Niektórzy dodają, że Prusy, wypowiadając wojnę, powołały się na artykuł II Trójprzymierza (Niemcy - Austrja - Włochy). Inna wersja, którą opowiadał wczoraj przy kolacji w klubie pewien oficer, podaje, że Rosja wystosowała do Austrji ultimatum z terminowym żądaniem zaprzestania działań wojennych przeciwko Serbji, na co w odpowiedzi Austrja wystosowała do Rosji ultimatum z takimże nowym również żądaniem zaprzestania mobilizacji. Po upływie terminu tego Niemcy, powołując się na traktat Trójprzymierza, wypowiedziały wojnę Rosji. Wojna więc jest faktem i naturalnie, że wojną Europejską, bo nie ulega wątpliwości, że Francja rozpocznie, jeżeli już nie rozpoczęła, jak twierdzą wieści, wojnę z Niemcami, a znów Włochy, oczywiście za jakąś cenę (Walona? a kto wie — może nawet Sabaudja i Riviera z Niceą?), wypełnią swój obowiązek względem Trójprzymierza. Niezmiernie będzie ważnym stanowisko i działanie Anglji, która tymczasem jest w pozycji wyczekującej i czy nie gotuje sobie roli arbitra ostatecznego. Wojna więc jest powszechna, wojna mocarstwowa Europejska. Straszna to rzecz, katastrofa tak olbrzymia, że wobec niej mogą zblednąć najstraszliwsze trzęsienia ziemi, epidemje średniowieczne i t.d.. Jakie będą jej dzieje, jej przebieg cały, wreszcie jej konsekwencje dalsze, jeżeli jeszcze ogień w jakikolwiek sposób stłumiony nie zostanie w zaraniu czy w najbliższych 3-4 dniach, przewidzieć trudno. To nie wojna dwóch państw, nie stosunek dwóch jakichś stosunków czy kilku określonych sił. A jednak moim zdaniem — wojna to upragniona, bo wojna nietylko w skutkach ewentualnie — może porażki Rosji — dodatnia, ale też podważająca samą ideę mocarstwową. Paskudna to rzecz — mocarstwo, podła, jak podłym jest niewolnictwo. W takiej wojnie tylko narody małe w osobnych własnych samodzielnych państewkach są świadome swego celu i działania. Tam lud ma cel pozytywny; w mocarstwach olbrzymie masy są rzucane na rzeź, są poruszane mechanizmem obcym, który jest poza niemi; mocarstwo jest nie organizacją ludu, jego organizacją wyodrębnioną, ujarzmiającą, operującą ludem, jako materjałem. To bestja apokaliptyczna, złoty cielec jakiegoś obłędu, chciwy ofiar prążących, to anulacja, zaprzeczenie człowieka. Jedno mocarstwo i jedyny imperjalizm, który znamy, — to Austrjacki i to tylko dlatego, że widzę przez nie drogę do federacji światowej wolnych ludów i narodów; kocham Austrję, jako mocarstwo, będące narzędziem do przełamania idei mocarstwowej; w tej roli. To nie paradoks. W wojnie obecnej miljony ludzi zostaną pchnięte do akcji wojennej; są to nie wojska żołnierzy, ale masy ludzkie w istotnym znaczeniu słowa. Mobilizacja obecna da podobno Rosji 12 miljonów ludzi, co razem z wojskiem już istniejącym da podobno armję 3 1/2 miljonów; a mobilizacja ta nie wyczerpuje jeszcze całego materjału zapasowego. Obliczano wczoraj, że do wojny Europejskiej może być wciągniętych do 20 miljonów ludzi w obecnej kampanji. Ale przejdę do lokalnych drobnostek. Od rana dzisiaj nasza komisja poborowa koni zaczęła przyjmować konie gminy Abelskiej. Ceny na konie poborowe są bardzo niskie w stosunku do cen rynkowych; przy 4 kategorje — wierzchowe rubli 225, do artylerji rb. 200, obozowe I klasy rb. 150 i obozowe II klasy rb. 100. W czasie mobilizacji w wojnie Japońskiej ceny obozowych przewyższały obecnych, były dobre w stosunku do ówczesnych rynkowych — i robiono spekulacje i cieszono się z poboru; teraz pobór jest ciężarem. Zwykłe dobre koniki włościańskie warte po 130-160 rb., idą do poboru za 100, a czasem tylko za 150, ogiery zaś, stanowiące chlubę i wspaniały zbytek zamożnych gospodarzy-litwinów lub starowierów, biorą się w cenie rb. 200, w najlepszym razie 225, choć są często warte po 500, 600, 700 rb. a czasem więcej. Krzywda jest bardzo wielka. Krążą pogłoski, że nocami odbywa się spekulacja targu końmi poborowymi — żołnierze zamieniają w stajniach nasze konie pobrane na zbyteczne; koniom poborowym nakłada się plombę na grzywie z kartką o tym, dokąd koń zostaje wyznaczony; ale plomby są wolne i podobno przez noc w związku żołnierze i ci w spekulacji przenoszą kartki z grzywy z plombą i nakładają nowemu koniowi nową plombę. Z moich koni wzięto Tumana do taboru I klasy za 150 rb., dwa zaś robocze konie niosą. Muszę jeszcze czekać do jutra, bo dziś jeszcze nie wydano nam przekazów do Kasy Powiatowej na otrzymanie pieniędzy. Rano, pijąc kawę w klubie, spotkałem pana Guidoni i Julka Karwackiego z Felkiem Horyckim. Julek z Felkiem przyjechali dziś koleją przez Kalkuny do zdania do poboru koni Kowaliskich. Oprócz koni, kar, pojazdów i uprzęży (chomąta) i pobór mobilizacyjny dotyczy też automobilów i motocykletek. Z naszych stron zabrany jest automobil Przeździeckiego i automobil Moteranowa z Dydelinek. Słychać, że w wielu miejscach ukrywają konie, szczególnie to się zjawia co do dworów, w których konia są więcej znane. Jest jakaś skarga na Tolwisk, zarządzającego Rakiskim okręgiem konnym, że konie Przeździeckiego są ukryte i podane nie te, które były pierwotnie spisane, choć z majątków i folwarków Przeździeckiego jest cały olbrzymi tabun koni z kilkudziesięciu koniami, zajmujący ulicę. Piotr Rosen z Łucian utaił wóz czworokonny wyjazdowy, zmuszając całą długość asesorowi (pristawowi), aby go zaaresztował i dostarczył. Pobór rezerwistów postępuje dalej. Nie mieli też dziś niemal tego nastroju nerwowego, który był wczoraj, gdy zaczęły krążyć wieści o wojnie. Do wczorajszego dnia włącznie zgłosiło się do komisji mobilizacyjnej, jak mówił mi prezes, liczba — 1500 ludzi z ogólnej ilości koło 4 1/2 tysięcy, figurujących w spisach. Panowie chcieli jechać tak gorliwie rezerwistów, jak jechali wczoraj, i komisja też zaczęła więcej brakować, — dotąd bowiem brakowano bardzo mało. Wołczaccy się po ... zaczęli potrochę sami coraz więcej się zgłaszać do poboru, choć wielu jest jeszcze ociągających się. O godz. 6 1/2 zdecydował się zgłosić do komisji nasz furman Józef. Ku wielkiemu zadowoleniu, a jeszcze bardziej jego samego, został zwolniony z powodu kalectwa nogi. Był niezmiernie rozpromieniony i szczęśliwy. Z powodu ustania tego nerwowego ruchu w mieście, jakie było wczoraj, znaleźli się ludzie, pogłoski, oczywiście niedorzeczne, że zawarte zostało zawieszenie broni na dni 5. O pogłoskach z wojny napiszę jutro.

179.

22 lipca.
4 sierpnia.
rok 1914.
wtorek.

Nie mogłem i dziś jeszcze wyjechać z Jezioros, bo musiałem przez cały dzień czekać na talon do Kaznaczejstwa na odebranie pieniędzy za Tumana. Na talon ten trzeba było czekać od wczoraj rano, kiedy przyjęto konia, aż do godz. 9 wieczór dziś, kiedy otrzymałem go wreszcie. I to byłem pierwszy z gminy Abelskiej, bo większość otrzyma talony dopiero jutro. Narzekanie te nie pochodzi nawet z winy komisji, która rzeczywiście jest przeciążona robotą, tak że ledwie może nadążyć. Jest to wina fatalnej organizacji mobilizacyjnej w Rosji, braku ładu, ścisłości i przejrzystości. Sprzeciwia się mobilizacja dokonywana niezmiernie wolno, podczas gdy w Rosji zaciąga się i przeprowadza mobilizację; są tu rzeczy niedostatecznie wolne, kiedy konie są nieakuratne, sporządzone były jak, to teraz gdy brak ludzi, komisja sama jest zamało, tak że każda jest przeładowana pracą i gdyby nawet działała jak najsprawniej, to nie jest w stanie ani prędko ani porządnie zadanie spełnić. Komisje są w kancelariach swych zajęte po pracy do późnej nocy, ciągle się muszą śpieszyć. Jest to rezultat jeden ze wszystkich ogólnego braku organizacji i przejrzystości, który zawsze gubernatorską Rosję cechuje i jest w wojnie znakomitym pomocnikiem nieprzyjaciela. Ta wada Rosji jest niepoprawna, jest słaba przez to, że jej wojsk nie można, bo nie posiada bezpośrednio siły, ogarniającej organizacji. Na talon czekać musiałem koniecznie, bo teraz bezpośrednio dokumentów i funkcjonariuszy do księgi, — to było natychmiast. Po zwiezieniu pieniędzy nie wyjechałem już dziś i odłożyłem wyjazd do jutro. Nasza gmina Abelska wszystko dobrze dostarczyła koni; więcej, niż było zapisane. W innych zaś gminach dużo niedoborów. Oczywiście, że chociaż koni — odtąd w ostatnich czasach, to normy ilości koni dla każdej gminy, bywają ustalane na zasadzie przeciętnych cyfr z lat poprzednich, przepisowo dzisiejsze [illegible]. W całym naszym powiecie, jak zresztą i całej Litwie i Żmudzi charakterystyczny jest procent ogierów. Amatorstwo do ogierów jest bardzo charakterystyczne tak u Litwinów, jak starowierów. Przyczyna była tęskny, którą ogier ma we wspaniałego ognia, temperamentu, bujnej budowy. Ponieważ są też w obecnej mobilizacji koni, to stwierdzono, że nawet konie przez właścicieli. Nikt, od najmniejszych włościan, spekulacji na pieniądze nie uważa za grzech oszukać państwo i ukryć od podatku, co się da. W Rosji państwo, nie stanowiące wyrazu społeczeństwa, jest czymś obcym, raczej nawet wrogiem, którego nikt nie szanuje, nikt za swoje nie uważa. Z gminy Rakiskiej zabrakło przeszło 50 koni, to znaczy o tyle przyjęto mniej, niż było przepisane. Grupa włościan starowierów, wniosła do komisji skargę, jakoby ukryte zostały konie dworu Rakiskiego i przedstawione nie te, które były do spisów wciągnięte. W niedzielę koni Rakiskich przedstawiono tylko, że rzeczywiście podczas przyjmowania zauważono, że nieporządek ten jest skutkiem [illegible] pewnego zamieszania w pierwotnym spisie; ale się ujawniło, że w Rakiskach znajdujących się cyklistów [illegible] poboru końskiego był jakiś [illegible] kowania koni, wobec czego zwrócono się do Jezioros, skąd telegraficznie kazano starowierom i wiejskim zarządzającym [illegible] Tołoczko. Ale tymczasem wieś już była zakończyła swoje [illegible] niedokładne spisy, i konie z gminy Rakiskiej były w drodze do Jezioros. Teraz więc w Jeziorosach znowu komisja, konie Tołoczko ze starostą przez kogo innego. Wobec tego zamieszania i nieprawidłowości oraz niepokoju kiszkach Tołoczko przeglądał wszystkie konie i po wybrakowaniu ułożą nowe spisy. Jutro konie te będą prezentowane komisji w Jeziorosach. U Przedzieckiego jest zaś [illegible] stadnina, wobec braku ogierów i klaczy on przedstawić nie obowiązany, czego włościanie nie wiedzą i uważają to za ukrywanie. Zresztą że coś tam po folwarkach Rakiskich ukryto, to pewne. Bardzo wiele ukryto koni. Piotr Rosen ściśle ukrył całą swoją czwórkę, jednego, który do Jezioros nie postał. Ponieważ jednak czwórka jego jest ogólnie znana, więc się to zaraz ujawniło i z Jezioros wysłano depeszę do starosty z rozkazem aresztowania i dostarczenia koni. Piotr przyjechał dziś sam swoją czwórką, tłumacząc się tym, że zakazu nie wiedział, że czwórka ta musi być przedstawiona, bo w spisach dawnych jej nie ma. Przyjęto to tłumaczenie i nie oskarżono, ale wszystkie 4 konie z [illegible] zabrano po cenie 275 rb. za każdego. Aresztowanie koni uprawia się dziś starsko w powiecie. Wczoraj przyprowadzono cały tabun pięknych koni aresztowanych gdzieś pod Widzami i Kaleinych. Z przejezdnych „baryszników” (handlarzy koni). Nadużyć w mobilizacji tej jest dużo. Wiem od pewnego funkcjonariusza administracyjnego o fakcie — wybrakowania przez komisję wszystkich koni jakiegoś właściciela. Mówiono też dużo o wolnym handlu i zapisywaniu koni przez [illegible], a na potwierdzenia tej pogłoski mam fakt, jest taki znany gospodarz z gminy Abelskiej, który sprzedał bardzo pięknego ogiera rozpłodowego, ile za rozpłodowe, pobierając grube sumy; był wart jakieś rubli 600–700; zabrano mu go wczoraj w cenie rb. 200 do artylerii, ogier za rb. 60, jeno za Kowaleckiego [illegible], ponieważ ogiera jego [illegible] ogiera; musiał wydać, gdyby ogier [illegible]. Brak ładu i organizacji, [illegible] i nie umiejętny stosunek do obowiązków wobec państwa — cechują mobilizację rosyjską; z tego wnoszę, że to samo będzie i w całym toku prowadzenia wojny, a stąd [illegible] trudności dla wojsk rosyjskich jest ona szczególnie potrzebna, ale siła ta organiczna jest martwa i może być zwalczona. W Jeziorosach ruch się zmniejsza; pobrano konia [illegible] z oddalonych gmin: końskiej, muszyńskiej, popielskiej. Ogromna partia koni oraz rezerwistów podążała; w sobotę i niedzielę do komisji, ale jest ich coraz mniej. Na ulicach panuje spokój, choć [illegible] Józef Tumanow, rezerwista Piotr, przyjechał do Jezioros [illegible], bo tu się mówi, że w Jeziorosach brak prowiantu i że funt chleba kosztuje rubla.

23 lipca.
5 sierpnia.
rok 1914.
Środa.

Dziś rano wyjechałem wreszcie z Jeziorosów. A wpierw jeszcze powiem o pogłoskach wojennych. Pogłosek tych krążyło w Jeziorosach mnóstwo. Przychodziły niewiadomo skąd i jak, oblatywały zebrane masy ludzi i znów dopełniały się lub przekształcały przez inne. Nic nie było pewnego, a więc wszystko było możliwe. Oto jest cała garść tych pogłosek, które mnie tu wysypię, jak z rękawa; A więc: mówiono, że prusacy zajęli Łódź; że wojsko rosyjskie wkroczyło do Austrji (Galicji) i jest pod Krakowem; że Królestwo ma być przez rosjan bronione z wyjątkiem tylko gubernji Kieleckiej, z której wojsko wycofano zupełnie; że mobilizacja w Królestwie odbywa się spokojnie i porządnie; że podczas mobilizacji w Królestwie były jakieś zajścia oporu; że oddział dragonów rosyjskich, konsystujących w Suwałkach, wysłany na zwiady nad granicę pruską, spotkał oddział ułanów pruskich, który został rozbity; że jakiś inny oddział kawalerji rosyjskiej przeszedł granicę i zapędził się aż o 30 wiorst wgłąb Prus; że prusacy spalili Wierzbołów; że prusacy, goniąc jakiś oddział rosyjski, dotarli do pierwszej stacji kolejowej rosyjskiej za Wierzbołowem (Pilwiszki czy Wiłkowyszki?) i spalili ją; że plan akcji niemieckiej polega na zajęciu Królestwa i natarciu całą siłą na Grodno; że plan niemiecki polega na przejściu Niemna na terytorjum pruskiem i skierowaniu do Rosji przez wybrzeże Bałtyckie z dążeniem bądź do odcięcia Kowna, bądź porwania się na Rygę; że prusacy zajęli już Jurbork i Połągę; że rosjanie zajęli już Tylżę, a niektórzy twierdzili, że nawet Królewiec; że jakiś krążownik niemiecki podszedł do Libawy, dał 6 strzałów (nieszkodliwych) do miasta i cofnął się; że Petersburg okopuje się od południa; że Wilhelm powiedział, iż podyktuje Rosji pokój z Petersburga; że car jest osobiście w Kownie; że w jakiejś bitwie wzięto 4000 (inni mówili, że 400) prusaków do niewoli i że mają być oni przewiezieni do Dyneburga; że wojsko rosyjskie, idąc na Austrję, natrafiło gdzieś — nie wiadomo na którym polu — na minę austrjacką, która wybuchła, uśmiercając 10000 żołnierzy rosyjskich; że Włochy ogłosiły neutralność; że Japonja stanęła na gruncie przymierza z Anglją, zwracając się przeciwko Niemcom i Austrji; że rozpoczęte zostało zawieszenie broni na dni 5; że Grey (minister angielski) wystąpił z propozycją interwencji pokojowej, i t. d. Wszystko tylko plotki, które można fabrykować dowolnie, a które nie świadczą ani o faktach ani nawet o rzeczywistych tendencjach. Są one raczej upiorne i nieraz dziwacznie fantastyczne. Rosjanie, urzędnicy i zwłaszcza oficerowie z wielkim zapałem kolportują i rozdmuchują plotki korzystne dla oręża rosyjskiego, chcąc podnieść [illegible] moralne i nastrój; włościanie są sceptyczni, pełni oczekiwania i [illegible] strachem, usposobieni nieufnie do wszystkiego; ziemianie polacy w swoim gronie [illegible] z rosjan i źle im życzą, wobec rosjan i oficerów zachowują się spokojnie i rozważnie, udając nawet potrzebę sympatji dla sprawy rosyjskiej, ale wstawiają czasem boleśną dla rosjan szpilkę sarkazmu. Z ziemian byli w Jeziorosach: Michał i Konstanty [illegible], Józef Sałamonowicz, Jan Kałpsz, dr. Korzetti, kilku Kościałkowskich, Piotr Rosen i kilku innych. Najgorzej się zachowują polacy urzędnicy lub pełniący jakieś funkcje urzędowe w mobilizacji; pocichu wygadują na rosjan i z radością słuchają o ich klęskach, zapowiadając zupełną porażkę, głośno zaś udają wielkich „patrjotów” rosyjskich i z patosem manifestują swą „ofiarność dla Ojczyzny”. Byłem świadkiem takiej manifestacji, gdy jakiś urzędnik w komisji poboru koni ziemskich [illegible] jakiegoś starowiera, który narzekał na [illegible], wyznaczając mu przez zabranie jego konia ofiarnie, a wnet drugi, polak, odczytał w tonie uroczystym manifest carski o wojnie i wraz z innymi funkcjonarjuszami mobilizacji [illegible] oklaskami, zaprawił wo[illegible] patrjotyczne przeciwko prusakom i austrjakom. Manifest carski jest tak obłudny, że nie można go spokojnie czytać lub słuchać. Frazesy o braterstwie i opiece słowiańskiej są zaprawione wstrętnym kłamstwem, cynicznym do obrzydliwości w ustach Rosji, wypowiadającej wojnę Austrji. Z Jeziorosów jechałem z wczorajszym [illegible] do domu furmanką z Józefem, w linijce, koniskiem roboczym. Józef opowiadał mi w drodze, jak niektórzy rezerwiści wykręcili się od poboru; jeden z nich, włościanin z [illegible], będąc z natury słabowitym i wątłym, wypił przed tem szklankę bardzo mocnej herbaty i wypalił bardzo mocnego papierosa, od czego dostał bicia serca i zbladł bardzo; w takim stanie zgłosił się do komisji, która go uwolniła na 4 miesiące; inny, z [illegible], posłyszawszy o mobilizacji, rozciął sobie nogę, potem przysypał ranę rozpalonym żelazem i zasypywał ją czymś brudnym; zwolniono go na 2 miesiące. W drodze z Jeziorosów spotykaliśmy jeszcze [illegible] maruderów-rezerwistów, jadących do poboru. W Antonowie nie zajeżdżałem do dworu, jeno popasałem w miasteczku, zaszedłszy u Kutkowskiego, byłego przed 10 laty ekonoma [illegible], utrzymującego tu obecnie sklepik spożywczy. Dalej, jadąc przez Krewno, wstąpiłem na chwilkę do proboszcza. Wreszcie koło godz. 3-4 przyjechałem do Bohdaniszek. Papy jeszcze nie zastałem. Jesteśmy z Marynią niespokojni o Papę, bo pisał z Wilna, że przyjedzie we wtorek, tymczasem ani we wtorek, ani dziś nie przyjechał i ani depeszy ani listu nie ma. Z Wilna idzie tylko jeden pociąg osobowy dziennie, który jest tak przepełniony wobec nawału jadących i wobec [illegible] miejsc, że wstęp do wagonów trzeba zdobywać szturmem — niektórzy wchodzą do wagonów przez okna! Jutro na noc wyjadę wpierw do [illegible], aby się dowiedzieć, co z Papą słychać, i pomówić z Papą, a stamtąd do [illegible].

181. Papa znów nie przyjechał. Jesteśmy z Marynią zaniepokojeni, bo nie tylko że nie przyjeżdża, ale nie depeszuje i nie pisze. Wiemy, że trudno w obecnym czasie wyjechać z Wilna, bo pociągi w każdą stronę idą tylko po jednym na dzień i są przepełnione. W Wilnie zaś jest podobno szczególny natłok podróżnych. Nie mówiąc o wielu wpływowych, uciekających z miasta, o rozmaitych też podróżnych, są tam jeszcze tłumy wychodźców z Kowna. [illegible] ludność kowieńska opuszcza miasto gromadnie, całemi tysiącami i dziesiątkami tysięcy; władze wojskowe same zalecają wyjazd i niemal że gonią mieszkańców; wyjeżdżających z Kowna wiozą pociągami darmo. Kowno zamienia się na obozowisko, gniazdo koncentracyjne armji. Władze cywilne gubernji kowieńskiej wyjechały z Kowna do Poniewieża, archiwa Kowieńskiego Sądu Okręgowego ewakuowano do Moskwy. Ruch wychodźczy z Kowna jest tak wielki, że za furmankę z Kowna do Janowa płacą do 75 rb., za dorożkę z miasta na dworzec kolejowy 6-7 rb., z bagażami do 10 rb., tragarze biorą po 3 rb.. Masy podróżnych i bagaży zalegają dworzec kolejowy; bagaże się ponoszą [illegible], poniszczone, porozbijane. Tłumy wychodźców kowieńskich zgromadziły się w Wilnie, przepełniając dworzec i komplikując ruch wychodźców wileńskich. Dworzec kolejowy wileński przedstawia podobno widok obozu; tłumy nie tylko ludu, ale inteligencji leżą na podłodze, gromadząc się koło bagażów swoich i czekając pociągów. W każdym kierunku odchodzi tylko po 1 pociągu dziennie. Do pociągu wpadają przemocą, siedzą na stopniach, na platformach, tłoczą się w wagonach, wdzierają się nawet do wagonów przez okna. Oczywiście, że trudno w tych warunkach Papie wyjechać, ale żeby napisał przynajmniej; w braku listu boimy się, żeby się coś Papie nie przytrafiło. Dziś więc na noc wyjeżdżam do Wilna. Zobaczę się z Papą i jadę dalej do Wigrowca. Byłoby może najlepiej, żeby Papa mnie zlecił kierownictwo Bohdaniszek przez czas wojny, bo sam nie ma siły ani taktu i umiejętności obchodzenia się z ludźmi i władzami w chwilach krytycznych i może się jeszcze narazić na coś złego; najlepiej, aby nawet nie przyjeżdżał do Bohdaniszek wcale, a przesiedział w Wilnie, bo obecność jego przy swoim samowolnym i despotycznym charakterze będzie mnie krępowała; w obecności Papy pobyt mój w Bohdaniszkach byłby zupełnie martwym. Od Biesiekierskiego zastałem wczoraj list; nie został on dotąd wezwany, bo jest nie rezerwistą, lecz szeregowcem pospolitego ruszenia I klasy, a szeregowcy ci byli wzywani jeno z 5 lat ostatnich; ale nie chce, że mogą być wezwani wszyscy, to i Biesiekierski pójdzie. Zastałem też w Bohdaniszkach listek od Aninki z Libawy. Pisze, że wyjechała już ze wsi do Libawy, bo jej się tam coś nie podobało, że czuje się bardzo słabą i chorą i że nawet nie wie, czy będzie mogła wrócić do Wilna. Listek jest bardzo serdeczny. Boli mnie ta choroba Aninki i niepokoi o nią poważnie. Mój Boże! Co tu robić, co zaradzić! Spróbuję jej posłać pieniędzy z prośbą, aby się zwróciła do jakiegoś doktora i leczyła. Lepiej może byłoby, aby w tym czasie była w Wilnie, niż tam gdzieś nad Bałtykiem. Wiadomość o bombardowaniu Libawy przez jakiś pojedynczy statek niemiecki potwierdziła się. List Aninki datowany jest 18 lipca, to znaczy przed wybuchem wojny. Rozmawiałem też z Napoleonem Merkisem, bawiącym tu chwilowo u teściów swoich w Jaświłach [illegible], wracającym do Petersburga dla stawienia się do poboru w charakterze rezerwisty. Widział tam się jej rządu, który wszystko w jej siłę i [illegible] umiejętność do walki z Niemcami; wszyscy włożyli w to [illegible] wrogo względem Rosji; świeżo strajki i bunty robotnicze w całej Rosji a zwłaszcza w Petersburgu głośnym echem odbiły się te w sercach ludu; w [illegible] rewolucji i ruchów ludowych; do ewentualnego zaboru kraju przez Prusy [illegible] się do poboru i próbuje się ukrywać. Wielu rezerwistów dotąd nie stawiło się, a wiara [illegible] na rozstrzelanie; ukrywają się też teraz uciekłszy [illegible]. Dowiedzieliśmy się, że Prusacy wkroczyli do Królestwa, które w stronie zachodniej zupełnie nie jest bronione; zagłębia się z strony Rosji zajęli Kalisz i Częstochowę. Dziwi mnie to, że dotąd nie ma jeszcze wojny rosyjsko-prusko-; niewiadomo też jest, jaką pozycję zajmuje Austrja, dokąd się gromadzą siły pruskie i jaki jest plan tej kampanji. Nie wiem, z którą stroną jest obecnie wojna niemiecko-francuska. Zajęcie przez wojska niemieckie neutralnego Luksemburga przez Niemcy jest charakterystyczne. Na noc wyjechałem do Abel na pociąg. Odprowadzał mnie Merkis. Pociąg był przepełniony, ale jeszcze nie tak, jak opowiadają o pociągach wileńskich. Rano w wagonie [illegible], ale byłem [illegible] z Libawy, który opowiadał z przerażeniem o bombardowaniu miasta, o spaleniu wszystkich fabryk, o perspektywach wody, o tym, że w magazynach nie ma miejsca, o zamknięciu [illegible], których policja wysiedla przymusowo; kazano im wyjechać na Wołgę i dalej [illegible] [illegible] [illegible] do Kowna, do Kalisza, do Kostromy — całemi [illegible] [illegible]; [illegible] elementy tych wysiedlonych [illegible]

25 lipca.

7 sierpnia.

rok 1914.

piątek.

182.

Muszę oddzielić sztucznie dzień wczorajszy od dzisiejszego, bo w rzeczywistości był to dla mnie jeden ciąg nieprzerwany, albowiem przez noc całą w podróży ani oka nie zmrużyłem. Za taką więc granicę dnia wczorajszego i dzisiejszego uważam pobyt od pociągu do pociągu w Koszedarach. Pociąg idący z Petersburga na Wilno i Warszawę, którym miałem jechać dalej, powinien był być w Koszedarach koło godz. 4 w nocy. Napróżno go jednak czekałem. Lokale stacyjne w Koszedarach były przepełnione. Przez Koszedary przechodziły jeden za drugim w kierunku Wilna pociągi wojenne, pełne żołnierzy, koni, worków i jaszczyków armatnich. Wszystko to dąży na Kowno, na linję kapitalnej koncentracji armji rosyjskiej. Z wielkim opóźnieniem, koło godz. 5½, przychodzi od strony Wilna pociąg osobowy na Petersburg. Jest on pełny po brzegi; przez okna widać zwarty tłum, ścisłą masę zalegającą wnętrze wagonów; taki sam ścisk na wszystkich platformach, nawet [illegible] pociągu. Do przepełnionego pociągu tłoczą się nowe tłumy podróżnych z Koszedar, chłopów litewskich i [illegible] austrjackich i niemieckich, pędzonych [illegible] za Wołgę, który tu przyjechali pociągiem od strony [illegible]. Przedziwnym kunsztem jakiegoś szczególnego zręczności udaje się tym nowym [illegible] podróżnych wcisnąć z [illegible] do wagonów, reszta na ich ganeczki, pomiędzy zwarty tłum pociągu. Pociąg odchodzi, przepełniony jeszcze bardziej [illegible] na stopniach, na [illegible] małych platformach, [illegible]. Na stacji w Koszedarach pozostaje bardzo mało publiczności czekającej na pociąg do Wilna. Jestem już pełny dobrej otuchy, wnioskując, że w kierunku Wilna ścisku nie będzie, bo któżby tam bardzo śpieszył w kierunku miejsc, mogących się stać zaraz bezpośrednim terenem wojny. O godz. 6 przychodzi nasz pociąg. Oczekiwania moje nie zawiodły. Pociąg jest tak przeładowany, że zgoła nawet na ganeczek wagonu się wcisnąć niepodobna. Niepodobna nawet drzwi otworzyć nigdzie. Ledwie w jakimś wagonie I klasy spostrzegam drzwi na ganeczek szczęśliwie otwarte. Mimo protestów stłumionej publiczności staję na stopniach, by jakkolwiek się wcisnąć. Sam już nie jestem w stanie się przecisnąć, jeno jeszcze mi się postawić mój maleńki kuferek na skrawku podłogi między drzwiami stojących; natychmiast też siadam na kuferku z nogami na stopniach. Zdaje się, że byłem jedyny, który zdołał w Koszedarach wsiąść do tego pociągu. Wszyscy inni podróżni z Koszedar zostali na stacji do następnego pociągu, to znaczy do jutra o tej samej porze. Różnice klas w pociągach zniesiono — klasy I-sza, II-ga i III-cia zapełniły się podróżnymi i zlały. Nie ma też mowy o jakiemkolwiek sprawdzaniu biletów. Gdy pociąg ruszył, podróżni pozwolili mi wstać i stanąć między nimi; tłok taki, że ledwie gdzie można dwóch nóg postawić i stałem na jednej nodze; naprzeciwko mnie stał [illegible] oficer, usiłujący spać stojąc. Cała przejście wzdłuż wagonu pełne oficerów; z boku stali przy mnie dwaj jacyś młodzi Polacy, wracający do Warszawy z letniej miejscowości Majorenhofu pod Rygą; z Majorenhofu jechali już piątą dobę; tak tłok dany kolejowi Polacy, którzy [illegible] w Wierzbołowie aż do wybuchu wojny. W gronie polaków pogardliwie wyrażano się o Rosji; [illegible] się instynktowa sympatja dla wojnie do [illegible] Rosji. Do Dukszt dojechałem, stojąc literalnie na jednej nodze, co po nocy nieprzespanej jest szczególnie męczące; przestrzeń zaś na stacji zwolniła mi się podwajając i potrajając na skutek zmęczenia tych trochę ludzi, potem jeszcze trochę w Święcianach. Zrobiło się o tyle swobodniej, że można było stać wygodnie na obu nogach a potem nawet usiąść na kuferku. Pociąg, coraz mniej, w 2/3 przepełniony oficerami, bo to jutro ostatni termin dla stawienia się oficerów powołanej rezerwy do pułków wyznaczonych. Mnóstwo więc ich z kątów Rosji pędzi na pozycje bojowe nad Niemnem. Tłumny ruch, marsz wojsk rosyjskich na zachód do kraju naszego, sprawia wrażenie jakiejś straszliwej inwazji wśród [illegible] ludów, jakiejś [illegible] żywiołowej wschodu. Widowisko dla mnie wstrętne i przygnębiające. [illegible] etnograficzny zdaje się tonie i zanika w tym przytłaczającym obcym. Oficerowie jadą pełni buty, z frazesem zwycięstwa [illegible] z blagą „petersburskich" ideałów i obłudą jakiejś wyprawy krzyżowej przeciwko wrogom ludzkości — germanów. Ten ton pewny siebie, ta arogancja buta niedostępnych rycerzy [illegible] pół Mandżurskich z ostatniej kampanji polskiej; — brzmi we mnie niesmak. Oto barbarzyńcy, rycerze zabłoconego [illegible] w Europie, stroją się w fanfaronadę wolności Europy od hegemonji germańskiej. Ta blaga i buta oficerów nie wyzna mi jednak zwycięstwa Rosji, bo poruszają w niej łatwowiernością przeszłe złodziejów. W tym jednak cieszy. W Święcianach [illegible] już gazety. Wieści są takie: wojnę. Niemcy pogwałcili neutralność Belgji. Belgja, następnie Anglja wypowiedziały Niemcom wojnę. Austrja zdecydowała się wreszcie [illegible] wypowiedzieć wojnę Rosji. Włochy się zneutralizowały. Wojska niemieckie zdobywają Lożę [illegible] w [illegible] Belgji. Porażki dla Niemiec i Austrji [illegible] (reformista) Vandervelde ministrem [illegible]; [illegible].

183. Gdyby układ sił walczących w wojnie obecnej mógł odpowiadać w zupełności moim sympatjom, powinienby on był być taki: z jednej strony Austrja, Francja, Anglja i Belgja, z drugiej — Niemcy, Rosja i Serbja. Wówczas byłbym bez żadnego wahania i z całym entuzjazmem zwrócił się przeciwko Niemcom i stanął po stronie Zachodu Europejskiego, reprezentowanego przez trzy sympatyczne i szlachetne narody — Francję, Anglję i Belgję. Dziś, niestety, tak nie jest i być nie może. Ponieważ z Niemcami jest Austrja i ponieważ z państwami zachodniemi jest Rosja, — sprzyjam całkowicie Niemcom bez względu nawet na ich brzydkie skądinąd zachowanie się w tej wojnie. Wzrost potęgi i mocarstwowego imperjalizmu Rosji uważałbym za rzecz nietylko ciężką dla ludów przez nią ujarzmionych i dla samej demokracji rosyjskiej, ale też tak niebezpieczną dla całej cywilizacji Europejskiej, że rumieńcem w Niemcach w wojnie obecnej [illegible] i ucieczki rycerskiej kultury, pomimo faktu barbarzyństwa pruskiego. W tych skomplikowanych układach [illegible] i czynników trzeba stosować miarę bardzo względną i strzec się złudzenia zorów. Francja, Anglja i Belgja, pomimo szlachetności ich własnego postępu, stając z Rosją przeciwko [illegible] przyjmienu niemiecko-austrjackiemu, stwierdzają uwagą bardzo niebezpieczne ewentualności. Wszelkie wzmocnienie się potęgi rosyjskiej w razie ewentualnego zwycięstwa nad Niemcami i Austrją jest w skutkach zgubne; czy to będzie rozszerzenie się terytorjalne Rosji w Europie i jej stanowiska mocarstwowego, czy tylko spotęgowanie, będzie to złe. Zbyt też cenię rolę Austrji w Europie, — w każdym jej wysiłku, wybornie sympatji. Wszelkie osłabienie Austrji byłoby złem kapitalnym, aby mógł się wahać w [illegible]. Rosja jest w Europie zwiastunką metody rabunku, despotyzmu nad żywemi procesami życia, ślepej przemocy. Z przerażeniem myślę o możliwości wzrostu mocarstwowego Rosji. Co za perspektywa reakcji, buty, brutalnej pewności siebie i pogardy dla słabszych — w wewnętrznej polityce Rosji po wojnie zwycięskiej! Narazie w przededniu wojny i w pierwszych dniach po jej ogłoszeniu dawały się pewne dążenia do pozyskania sympatji ludów ujarzmionych i sfer opozycyjnych, jakieś pół słówka obietnic i zapowiedzi na przyszłe reformy i zmiany polityki wewnętrznej. Można było się domyślić, że to tylko obłuda i że wszelkie perspektywy reform zostaną zapomniane z chwilą zwycięstwa. A oto już teraz, gdy Francja i Anglja stanęły po stronie Rosji przeciwko Niemcom, gdy opinja Europejska, na skutek bezwzględnego pogwałcenia przez Niemcy neutralności Belgji, przeciw nim się zwróciła, w „patrjotycznych" kołach rosyjskich już zmieniają; co nam opowiadają i co jakieś, kiedy się wilizacji Europejskiej, — Francja i Anglja, — że z ufnością, któż to przebłagają ofiarowanie i „patrjotyczni" rosyjscy, ujarzmionych przemocy, swoją politykę gwałtu i niesprawiedliwości, swoją brudną sprawę pod sztandar kultury Europejskiej. Jedyną otuchą pocieszającą jest to, że zwycięstwa koalicji Europejsko-rosyjskiej [illegible] przy najgorszych perspektywach [illegible] można się spodziewać, że Anglja nie dopuści do nadmiernego spotęgowania się Rosji, to Anglja, która przez lata 10 świadomie broni Europy od hegemonji Rosji, nie w imię tych zasad, które reprezentuje [illegible] kultury i [illegible] od hegemonji pruskiej, ale nie w imię ich spółnictwa z Europą, przenikania pierwiastków europejskich elementów, kiełkowania myśli z czasem wydać owoce zabójcze dla [illegible] powstania i całej reakcji rosyjskiej. To jest możliwe. Wojna ta jest w Rosji popularna. Wzrasta siła Rosji może być wybuchem rewolucji, wraz z zwycięstwem społeczeństwo upiera, [illegible] uważając tę wojnę za swoją, ma zechcieć ustąpić rządowi [illegible] owoców i zwycięstwa, swoje prawa; [illegible] wstręt pierwiastkom społecznego i spokojnie się [illegible] tej wojny wynosi, nawet w razie zwycięstwa. Wojna może się w skutkach w każdym ewentualnym wyniku dodatnie. Sądzę więc, że ta wojna, zwłaszcza jednak zwycięstwa przez przewagę Austrji nad Rosją, cięższą nie będzie bezwzględnie z żadnej strony. Sądzę, że zwycięzcy, jeżeli się nie [illegible] dokonać [illegible] Niemiec, jeżeli [illegible] Rosji [illegible] w Europie i [illegible] wojny, [illegible] Anglji.

26 lipca / 8 sierpnia 1914. sobota.

27 lipca. — 9 sierpnia. rok 1914. niedziela.

Niepodobna przypuścić, aby Niemcy były tak lekkomyślne i głupie, aby popełniły szereg błędów bez żadnego celu, nie mając swego określonego planu. Zapewne to, co nam się wydaje błędem, jest składowym elementem jakiegoś ścisłego planu, którego nie znamy. Ale bądź co bądź twierdzić można następujące minusy pozycji niemieckiej: pozwoliły one do zakończenia całkowitej mobilizacji w Rosji; nie tylko dopuściły, ale same ją spowodowały przez wypowiedzenie wojny, nie poparte żadnym działaniem wypadowym natychmiastowym; przez wystąpienie bezwzględne i wypowiedzenie wojny nadały Rosji pozory stanowiska obronnego i zrobiły przez to wojnę popularną w Rosji; przez pogwałcenie neutralności Belgii i wystąpienie zaczepne względem Francji obróciły na siebie opinię Europy i zyskały groźną wojnę Anglii. Dziś, z tych powodów, widzę, że pozycja Niemiec nie jest świetna. Włochy zachowały neutralność, zawiodły czynnie swoich sprzymierzeńców — Niemiec i Austrii; nie może flota niemiecka [illegible] do czynienia z przemocą Anglii i Francji; Japonia szykuje się podobno także do ewentualnego uderzenia na Niemcy na Oceanie Spokojnym; kolonie niemieckie są odcięte i mogą być stracone; dowóz żywności dla kolosalnej armii niemiecko-austriackiej utrudniony, jeżeli nie zamknięty, a wyżywienie jej z zasobów własnych [illegible] musi być na dłuższy czas bardzo ciężkie. W Belgii pod Leodjum Niemcy natrafili na opór zacięty. Zdobywanie Leodjum stanowi w chwili obecnej najwybitniejszy epizod wojny; podług niektórych wersji Leodjum już jest wzięty, podług innych — nie jeszcze. Za Leodjum będzie jeszcze Namur. Dziś rozeszły się wieści, że Francuzi wkroczyli z południowego wschodu do Alzacji i zajęli Miulhuzę. Na granicy rosyjskiej sytuacja wciąż się nie wyklarowuje. Olbrzymia armia rosyjska wymaszerowana na linji Niemna po obu brzegach rzeki [illegible] od Kowna za Grodno; potężne jej posterunki zajmują gubernję suwalską, która może się stać terenem kapitalnym terenem walki. Prusacy zajmują ledwie drobne zachodnie skrawki Królestwa Polskiego, które za Wisłą jest pono zupełnie niebronione. Wielkie siły austrjackie gromadzą się podobno nad granicą Wołynia i gub. Lubelskiej. Prawdopodobny jest podług pogłosek wielka batalja gdzieś pod Olitą i Augustowem w dniach najbliższych. Z Wilna wciąż jeszcze ciągnie wojsko i armaty nad Niemen. W tych dniach ma wyjechać na [illegible] pozycję główną dowodzący armją rosyjską — jenerał Rennenkampf ze sztabem, bawiący dotąd w Wilnie. Gdzie się koncentruje i kędy ma uderzyć wschodnia armja niemiecka na Rosję — nic niewiadomo. Nawet pogłoski o miejscu skupienia tej armji — milczą. Wogóle trudno podać coś pewnego o sytuacji, bo w Rosji wprowadzona ścisła cenzura wojenna i wszystkie informacje mają charakter fabrykatów, odpowiednich do tendencji i życzenia Rosji. Wyśrubowuje się ze wszech sił nastrój wojny popularnej jako wojny Europejskiej na złamanie buty germańskiej. Obrona i szał w „patrjotyzmie“ rosyjskim — czy aż za miara. Ale wojna ta jest istotnie w Rosji popularna. Zdaje się, że burżuazja rosyjska korzysta z niej skwapliwie, aby wygnać z siebie z dawnych „błędów“ liberalizmu i rzucić się na oślep w zapał patrjotyzmu państwowego. Kadeci walczą o lepsze ze skrajnymi reakcjonistami w zapale imperjalistycznym. Delegacje i lewica burżuazyjna padają sobie w objęcia w uniesieniu wspólnego nastroju. Są to prawdziwe bachanalje. Po wojnie, jeżeli tylko Rosja nie dozna porażki, ujrzeć możemy [illegible] „liberała“ Milukowa w charakterze ministra Mikołaja II, popieranego przez Markowa II, Zamysłowskiego i Puryszkiewicza. Depesze przyniosły sprawozdanie z posiedzenia Dumy, zwołanej przez Cara na jedno posiedzenie. Była to jednolita olbrzymia manifestacja tryumfującego „patrjotyzmu“ i [illegible] [illegible] narodów nierosyjskich (Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estończyków i Żydów) [illegible] się z nacjonalizmu rosyjskiego w „patrjotyzmie“ i zapale państwowym. [illegible] [illegible] Rosja! Sztandar burżuazji [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] „patrjotyzm“ [illegible] posłów narodów nierosyjskich nikt z nich w Dumie nie uważał za potrzebne dać tym chociaż „obietnicy“.

185. Choć moje sprawy, boleśniej mię obchodzące, niż ta wojna, jednak w porządku rzeczy o niej tu wpierw napiszę. Dzisiejsze wiadomości o faktach wojny, przefiltrowane oczywiście przez petersburską Agencję Telegraficzną i cenzurę wojenną, są następujące: w Alzacji francuzi zajęli Altkirchen i Mühlhausen; fakt wkroczenia francuzów do Alzacji ma dla koalicji europejsko-rosyjskiej duże znaczenie moralne, chociaż ze stanowiska militarnego są to zdobycze niewiele tak blade, jak zajęcie Kalisza, Będzina i Częstochowy przez Prusaków; są to okupacje bez bitew kapitalnych. Miasto Leodjum, koło którego toczy się od kilku dni wielka bitwa, zostało zajęte przez Niemców, chociaż podobno forty są jeszcze w ręku Belgijczyków; Niemcy proponują poddanie fortów, Belgijczycy gotowi są ze swojej racji je wysadzić, niż poddać. O bitwach francusko-angielskich na froncie północnym, o których od dni kilku wciąż trąbiły pogłoski telegraficzne, zapowiadające kapitalną porażkę floty niemieckiej, — żadnej wieści. Na granicy rosyjskiej głucho wyczekiwanie jakichś stających rychło się dokonać wielkich faktów, jakichś bitew walnych. Oczekiwane jest wkroczenie Austrjaków (podobnie Wołyń), jeszcze bardziej ukazanie się armji niemieckiej w guberni Suwalskiej i wywiązanie się tam bitwy. Jest jakiś nastrój wyczekiwania, niepokoju, wyczekiwania wielkich wypadków. Nikt zresztą nie odważa się wróżyć stanowczo o planach strategicznych z tej strony, o kierunku akcji niemieckiej. Może za kilka dni coś się w tej pozycji wyklaruje, coś wielkiego uderzy wielkim gromem. Z kombinacji międzynarodowych faktem, który może mieć wielką doniosłość, jest przechylenie się Rumunji na rzecz Austrji, jeżeli się tylko potwierdzi; zapewnienie jej [illegible] bezwzględnej neutralności zbrojnej, coby wyłączyło Bułgarję do akcji czynnej przeciwko Serbji.

W Wilnie nastała względna cisza, coś jakby z ciszy przed burzą. Wielki ruch wychodzących na posterunki frontowe wojsk, armat — ustał. Fala oficerów rezerwy przepłynęła. Wszystko to już pomaszerowało na linję bojową. Ogromna stacja wojenna, jaka była w stojącym za przedmieściem, wysunięto dziś do Dyneburga. Dowódcy armji jenerał Rennenkampf i sztab jego przeniósł się podobno w tych dniach wyjechać do armji. Intendentura rekwirująca mię straszną bezwzględnością i okrucieństwem. Gdy Rennenkampf ze sztabem na pliny. Mówią o powtarzanych wypadkach niemieckich w utrzymaniu zarządu kilku sprawców torbiczy [illegible] w Wilnie [illegible]; powieszono cztery czy wiadomo, że przywieziono do Wilna 29-ciu włościan, wieśniaków podczas mobilizacji Leona Wasilkowicza pod Mińskiem, których mają powiesić, i jakiegoś rezerwistę żyda, który w wagonie tramwajowym chwalił publicznie Niemców, mówiąc, że gdy oni wezmą Wilno, to natychmiast porządek [illegible] i wystanie na pozycję ciotową boju. Rennenkampf skazał na 100 uderzeń P. Patryński — korepetytor St. Stefańskiej, przyjechał dziś do Wilna z Połockiem, zatrzymany w gimnazjum; powiada, że w pociągach nie ma już tego tłoku, jaki był, i że teraz płynie fala poddanych rosyjskich (których wojna zastała w Austrji i Niemczech), wracają oni przez Szwecję, naokoło, przez Tornio, Finlandję i Petersburg; w Niemczech doświadczali podobno dotkliwych szykan ze strony publiczności. O bardzo wielu osobach znajomych i krewnych słychać, że wojna zaskoczyła ich za granicą, i w tej chwili o nich nic nie wiadomo; w tej liczbie jest Zegar. Zdaniem Ordynacie, p. Józefowa Hrebnowiczowa i t.d. P. Patryński przywiózł wiadomość, że Hektor Komorowski wrócił do Kowaliszek z Krakowa po 8 dniach podróży. Papa już wrócił szczęśliwie do Bohdaniszek.

Otrzymałem dziś list polecony od Aninki z Libawy. List ten jak nożem pchnął mię w serce. Co mogę robić, żeby ratować Aninkę? Pisze, że jest bardzo chora, że się coraz gorzej czuje, myśli już o śmierci i z dziwną słodyczą i spokojem mówi o tej swojej ewentualności. Przysyła mi zlecenia na wypadek swej śmierci, pisze, że ma kilka ważnych zaginionych rzeczy na wypadek, jeżeli się nie zobaczymy, pisze, że z Głębokiego lepiej wrócić jej do Wilna, ale że sił nie ma i że biletów kolejowych nie wydają, dostać nie można. Z tęsknoty garnie się czystym i prostodusznym sercem do mnie, że była by mogła się samotna i biedna w Libawie. W tej chwili jej brak mi jednak wielki żal za wyjazd. Mój Boże — moja Aninka prześliczna, moja zbyt ciężko stan swój określa, cóż mogła przyjechać! Trzeba się dobrze wstrzymywać do jej leczenia. Może już lekarze, ale ta wojna na przeszkodzie. Trzeba dzielnie, energicznie się porwać, wytworzyć osobowe stosunki, trudno dojechać do Wilna, powstaną do wojska, niemożliwie ją ocalić zaraz do Zakopanego na wypoczynek, dokądkolwiek, gdzie można by było. Dostałem zaraz Aninkę rb. 50 i list z radą i prośbą, aby, jeżeli tylko jest możność, wracała do Wilna. Mam jeszcze nadzieję, ale ciężko mi na sercu. Ona jest skarbem, jest szczęściem życia mojego. Boże Wielki! [illegible] w sercu mojem [illegible], to Ona

28 lipca.
10 sierpnia.
rok 1914.
poniedziałek.

29 lipca. 11 sierpnia. rok 1914. ~~poniedz~~ wtorek.

1p4l2r2b

Nie mogę się uspokoić i ochłonąć od wrażenia klęski, jakie zasiał w sercu moim wczorajszy list Aninki. Mój Boże! Nie jestem w stanie nawet myśleć o tym, boję się dotykać świadomością tej rany niepokoju. Posłałem Aninkce pieniądze i wezwałem, żeby przyjechała, jeżeli może, lub przynajmniej się natychmiast ~~[illegible]~~ zaczęła. Dusza moja jest w jakimś ~~[illegible]~~ bolesnym mistycznym odrętwieniu. Wypadki wojny i perspektywy ~~[illegible]~~ osobliwych ewentualności, które ona otwiera, zajmują moją uwagę i głęboko mię poruszają, ale ponad tym i jakoś poza tym w najistotniejszym wnętrzu ~~[illegible]~~ całego ducha mego ~~[illegible]~~ wyrosła i dominuje ta jedna i jedyna nieopisana myśl — o Aninkce. Jest to nie tylko myśl, ale jednocześnie troska, ból, uczucie — słowem jednolity stan ducha, streszczony w jednym skupieniu. Wojna, świat, byt zewnętrzny — to jakaś martwica, jakaś oś, dokoła której krąży moja dusza przez jakiś nałóg społeczny, przez szablon praw, które mię rządzą; ale właściwą treść, właściwe życie moje nie w wojnie i wypadkach świata, jeno w Aninkce się całe skupia i zbiega, jak w słońcu mojemu; tu jest moja tragiedja, tu jest mój świat i moje życie.

Do dziennika pisać teraz będę o wojnie i faktach oraz spostrzeżeniach z nią związanych. Z depesz dzisiejszych dowiadujemy się o ~~[illegible]~~ zajęciu Jędrzejowa (powiatowe miasto gubernji Kieleckiej) przez Austrjaków i Częstochowa przez Prusaków. W Alzacji francuzi podobno zajęli Kolmar, wyparci natomiast zostali z zajętej poprzednio Miulhauzy. Francja wypowiedziała wojnę sojusznice. Niemiec — Austrji. Pomimo wzięcia przez Niemców miasta Lüttich forty Lüttichskie (rzekomo niektóre) są jeszcze w ręku Belgijczyków. Niemcy jednak posuwają się już dalej ze swoim frontem na zachód. Wszelkie wiadomości mamy tylko z rosyjskich i ~~[illegible]~~ i takiej cenzury wojennej, która nadaje im taki wyraz, jaki jest potrzebny dla wytwarzania animuszu i „patrjotycznych" nastrojów w Rosji przeciwko Niemcom i Austrji. Cenzura ta jest bezwzględna i działa w sposób najbrutalniejszy, jaki tylko możemy sobie wystawić. Gazety są obecnie li tylko przedrukiem ~~[illegible]~~ depesz urzędowej petersburskiej Agiencji Telegraficznej. Żadnych depesz, prócz agiencyjnych, dawać nie można, a ~~[illegible]~~ nawet skracanie agiencyjnych depesz zależy od sankcji wojennego cenzora. Wszelkie artykuły zaś są dopuszczalne tylko o tyle, o ile są pisane w duchu t. zw. „ura-patrjotyzmu" (ura — nawpis-otliczny[?]) — świetne lapidarne określenie rosyjskie, oznaczające specyficzny typ „patrjotyzmu", polegający na bezkrytycznym baranim zachwycie i entuzjazmie, patosie wykrzykników histerycznych i ślepego wynoszenia pod niebiosa na „hurra!" wszystkiego, co swoje, bez względu na to, czy jest dobre czy złe, i ~~[illegible]~~ nie mniej ślepego brzękania [illegible]. Czy taki „ura-patrjotyzm" jest rzeczywiście czynnikiem siły, — w to wątpię, ale dla natury słowiańskiej, a szczególnie tak szerokiej, jak rosyjska, jest on czymś tak podniecającym, jak alkohol, i uchodzi za ~~[illegible]~~ sprawdzian rzeczywistych zwycięstw. Tak przynajmniej pojmuje tę sprawę rząd i cenzura wojenna w Rosji. To samo akurat było i w początku wojny japońskiej, co nie przeszkodziło, że gdy się Rosja spotkała z realną ~~[illegible]~~ treścią i zorganizowaną siłą Japończyków, „ura-patrjotyzm" nie starczył ~~[illegible]~~ do zwycięstwa. Nie śmiem stąd jednak wnioskować, że i w obecnej wojnie skutek będzie ten sam, bo ~~stosunek~~ ~~[illegible]~~ walczących jest inny. Zaznaczam tylko ten moment dla charakterystyki Rosji i jej „ducha". Żadnych artykułów krytycznych, ani żadnej analizy — cenzura wojenna nie dopuszcza. Prasa wileńska przekształciła się cała w ~~[illegible]~~ agiencji petersburskiej i „ura-patrjotyzmu". Nic poza tym. Najgłośniejszą i „najpatrjotyczniejszą" (chciałem powiedzieć — najhisteryczniejszą) wszystkich prasą rosyjsko-żydowską. Tadinostka[?], „Nasza Kopiejka" i „Krobesko-Zandrosni[?] Słowo" — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i aż się zachłystują od wrzasku „patrjotycznego". Odezwy też żydowskie, szczególnie pana Łordowa[?], że się gotują od „stu" entuzjazmu dla „Ojczyzny". Im więcej tego krzyku, tym mniej szczerości. U burżuazji żydowskiej ~~[illegible]~~ wypływa ze zwykłego strachu. Nie wiele lepiej zachowuje się prasa miejscowa polska, szczególnie najtrywialniejsza brukowa, antysemicka, katolicka i bojkotowa z warszawską „Gazetą Poranną — 2 grosze" na czele; tam „patrjotyzm" państwowo-rosyjski jest zaprawiony i związany z polskim, jak z kapustą, zdobiony szczuciem ~~[illegible]~~ nietylko już na Prusy, ale też i na Austrję. Ciekaw byłbym widzieć tych panów żarzących po wkroczeniu wojsk austrjackich i pruskich, gdyby to nastąpiło. Z pism wileńskich najprzyzwoiciej zachowują się: „Kurjer Litewski" i „Wierzomna[?] Rajecka[?]". Oczywiście, że i one ulegają cenzurze wojennej, nie mogą głosić patrjotyzmu państwowo-rosyjskiego, ale bądź co bądź mierzą go, ile mogą, i pozwalają mu jakoś cienia [illegible] krytycznej, [illegible] narodowej czy społecznej. Są przywykłe przynajmniej tyle, że nie ta „patrjotyczne" więcej, niż to, co wymaga cenzura wojenna. Ale już za to [illegible] (właściwie [illegible] p. Hermanowicz[?]) i cenzura wojenna [illegible] na „Wierzomna[?] Rajecka[?]". Cenzor wojenny, p. [illegible], jest dla redakcji „Wierz. Rajecka[?]" brutalny! Autorowi [illegible] trudno, [illegible] i [illegible] pisał, a na naradzie u Hermanowicza[?] [illegible] wezwani na audjencję do pana Hermanowicza[?], gdy w drugim [illegible] „Wierz. Rajecka[?]" [illegible]. „Kurjer Litewski" jest [illegible] [illegible] przez [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Dmowski[?] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible]

187.) Wyjechałem dziś z Wilna do Wiszowca. Muszę się tam rozpomnieć na wypadek powołania Piesieckiego [?] do armii czynnej. Nie został on jeszcze, zdaje się, powołany, bo należy do pospolitego ruszenia I klasy, które dotąd zostało zmobilizowane tylko z 5 lat ostatnich; mobilizacja ta więc nie mogła go ogarnąć, bo on należy do kontyngensów starszych (z roku 1900 czy 1901). W każdym razie możliwość powołania go jest, trzeba więc ją przewidzieć.

30 lipca
12 sierpnia
rok 1914.
środa.

Z Wilna biletów kolejowych na wyjazd nie wydają. Tylko dla rodzin oficerów i w ogóle wojskowych robi się wyjątek. Ponatym można kupić bilet tylko chyba tylko za szczególną protekcją. Na kolei libawsko-romeńskiej między Mołodecznem a Nową Wilejką pociągi osobowe dla użytku publicznego nie kursują wcale. Pociąg na Mińsk odchodzi tylko z Nowej Wilejki. Wobec tego w towarzystwie p. Putrysky'ego (korepetytora Stefusia), wydelegowanego przez Marynię do Wilna po rzeczy co do szkół i wracającego do Mołodeczna, wybrałem się dorożką do Nowej Wilejki. Mój pociąg na Mińsk odchodzi o godz. 4 po południu. W pociągu tym, który jest obecnie jedynym osobowym na tej linii, składa się z jednego wagonu klasy II, otwartego dla publiczności, 2 wagonów tejże klasy pustych, do których publiczności nie wpuszczano, i kilkudziesięciu wagonów towarowych, przeznaczonych dla podróżnych klasy III. W wagonach tych przymocowano z desek ławy do siedzenia i większy rodzaj nar dla spania. Publiczności podróżnej już nie tak dużo, jak było w pierwszym tygodniu wojny, zresztą pociąg bardzo długi. Większość stanowią jeszcze uciekinierzy, z uciekających od wojny na wschód, do centralnych guberni Rosji. Ale już nie ta gorączka trwogi, pędząca w jakimś opętanym przerażeniu. Publiczność, nawet uciekinierzy, są spokojniejsi. Ludzie przywykają widocznie do niebezpieczeństwa; wielka katastrofa bitwy, spodziewana pod Kownem czy Grodnem, nie nadchodzi, inwazji Prusaków też nie widać, czas płynie; zostaje więc pewne uspokojenie w umysłach, nawet u większości otucha, że siły rosyjskie pod Niemnem zdołają odeprzeć nacisk armii niemieckiej. Przed naszym wyjazdem z Nowej Wilejki przychodzi na stację pociąg wojskowy, jadący z wielu, wiozących tysiące, dziesiątki i setki tysięcy zmobilizowanego wojska z głębi Rosji na granice zachodnie — do kraju naszego; żołnierze z pociągu tego kpią z nas, odjeżdżających z Wilna na wschód, rzucając nam przykre sarkastyczne słowa, ~~[illegible]~~ wymyślając od „tchórzów", którzy spieszą ratować z teatru wojny do miejsc bezpieczniejszych dla własnej osoby. Po drodze niemal co stację spotykamy pociągi wojskowe, pełne żołnierzy, koni, artylerii i sprzętów obozowych. Ponieważ na kolei tej jest tylko jeden tor a pociągom wojskowym daje się bezwzględne pierwszeństwo, więc na każdej niemal stacji stoimy po godzinie, pół, trzy kwadranse i t. d., oczekując na przejście pociągów wojskowych. Co za straszna masa wojska pędzi Rosja na linię Kowno-Grodno-Białystok i gubernię suwalską! Na wszystkich stacjach kolejowych, szczególnie bliższych Wilna, a najbardziej w Mołodecznie, na tłumy miejscowej ludności, przeważnie żydów, spacerują po peronie i wypraszają u przejeżdżających jakieś gazety, choćby wczorajsze, byle jakąkolwiek. Na stacjach kolejowych bufetom gazety teraz nie przychodzą, bo ludność lokalna jest spragniona wieści. Na stacji Zaleszany głośna przeraźliwe gęganie gęsi. Są to już tylko słabe resztki olbrzymiego transportu gęsi, który był ekspediowany zagranicę i tu ugrzązł w chwili wybuchu wojny. Gęsi tych było tu podobno do 7000 sztuk. Gdy transport gęsi zatrzymano, kupiec, który je wiózł, oszalał z kłopotów i palnął sobie w łeb. Gęsi rozsprzedawano naraz po kopiejek 5 od sztuki. Włościanie, żydzi, dwory, nie tylko bliżsi, ale też z dalszych okolic przyjeżdżali i kupowali gęsi setkami za bezcen. Teraz już zostały tylko resztki i cena się podniosła do kopiejek 50–60 za sztukę, co przecież jest jeszcze niezmiernie tanio, tyle bodaj, ile warte są same pióra gęsi. Do Wiszowca dojechałem o godz. 2½ popołudniu (11 godzin pociągiem z Nowej Wilejki!) i zanocowałem w [illegible] jeszcze u Sinzburga przy stacji.

Napisałem z Mołodeczna [?] list do Aninki, wskazując jej warunki na wypadek, gdyby się zdecydowała na przyjazd do Wilna. Ponieważ z Wiszowca do Wilna pociągi osobowe nie kursują, wskazałem, żeby jechała z Libawy na Radziwiliszki i Kalkuny. Jeżeli tylko Aninka mi napisze, że chciałaby i mogłaby przyjechać, to zdecydowany jestem sam po nią w ciągu tygodnia do Libawy pojechać, aby miała opiekę w drodze i nie potrzebowała się tłuc po świecie sama jedna.

Będąc w Wiszowcu, nie będę już miał takich częstych wiadomości o wojnie, jak w Wilnie. Niedużo na tym stracę; prasa, odczytująca wiadomości z kilku dni, dopiero i tak w większości z komunikatów i drobiazgowych szczegółów wątek prawdziwego biegu wojny. Do Wiszowca zaprenumerowałem na miesiąc „Dziennik Zachodni". Kwestią bardzo ważną dla obecnej wojny jest w tej chwili kwestia stanowiska Rumunii i Włoch. Włochy, należące do Trójprzymierza, nie stanęły dotąd do wojny i ogłosiły już nawet swoją neutralność, [illegible] [illegible] ze na mocy układu Trójprzymierza są one obowiązane do pomocy zbrojnej na rzecz Niemiec i Austrii tylko w takim razie, gdy wojna jest w Niemczech lub Austrii obronna, [illegible] [illegible] [illegible] zaś jest zaczepną [illegible] [illegible] Niemcy i Austria [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wojnę [illegible] [illegible] [illegible] Włochy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Austrii [illegible] [illegible] Albanii [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Austrii [illegible] [illegible] Rosji [illegible] [illegible] Rosji [illegible] [illegible] [illegible] Bułgarii i Turcji.

31 lipca.
13 sierpnia.
rok 1914.
czwartek.

Najętą furmanką przyjechałem z Radoszkowicz do Wiszowca. W Radoszkowiczach kupiłem i przywiozłem ze sobą do Wiszowca 3 gęsi z tych, które wojna „ocaliła" w Usvy. Cała bliższa i dalsza okolica przepełniona jest temi gęsiami. Kto żyw i kto mógł, śpieszył do Usvy, by nakupić gęsi za bezcen. Potym szły one z rąk do rąk, drożejąc po trochę w cenie, ale zawsze niezwykle tanio, aż dotarły i rozproszyły się po wszystkich wioskach, dworach i miasteczkach. Trzy egzemplarze tej „wojennej" partji gęsi dotarły więc i do mojego losu. Włościańskiego stałemu; bo wojsko go dotąd nie powołano. Koni z powiatu Wilejskiego nie brano; był naznaczony pobór, ale następnie został odwołany z powodu karbunkułu, który grasuje śród bydła i koni w niektórych gminach tego powiatu. Zaciekawienie wojną wielkie jest i tutaj na wsi, jest też obawa, [illegible] aby wojna nie zawadziła bezpośrednio o terytorjum miejscowe, ale naogół panuje tu względny spokój. Z rozmów z Kasiekierskim i włościanami nie dostrzegłem tu tutaj tej buty i tych nastrojów „patrjotycznych" (państwowo-rosyjskich), które się tak rozwielmożniły w Wilnie i pod Wilnem śród ludu i jeszcze bardziej śród inteligencji. Nikt tu bynajmniej nie jest pewny zwycięstwa Rosji i porażki Niemiec; mówią też tutaj nieraz [illegible] i złości do Niemiec; odniosłem wrażenie, że lud białoruski tutaj boi się tylko okropności wojny, ale żadnych sympatji ku któremuś z pogrążonych państw, ani na rzecz Rosji, ani Niemiec — nie żywi. Jakieś głębsze kwestje polityki i państwowości nie zajmują go wcale: zajmuje i niepokoi tylko sama wojna, jako taka. Ciekawa rzecz — przeanalizować nastroje i odruchy psychiczne ludu w związku z wojną obecną. Jak słyszałem od różnych osób w Wilnie, które bywały na wsi podczas wybuchu wojny, — w gubernji suwalskiej i na Żmudzi dominującym nastrojem jest ślepy strach przed zupełną ruiną i zniszczeniem kraju (wiosek, pól, zasiewów i t. d.); tam życzą zwycięstwa Rosji nie przez sympatję dla państwa tego i rządu, nie dla tych abstrakcji, które wyobrażają sobie zazwyczaj części [illegible] miejscowej inteligencji litewskiej i polskiej, ale poprostu dlatego, że zwycięstwo Niemców wprowadziłoby wojnę wgłąb kraju i przez to rozprzestrzeniłoby teren bezpośredniego zniszczenia. Wyobraźnia ludu w tej części kraju jest sterroryzowana przestrachem i do jakiegoś myślenia, do kombinowania dalekich rezultatów wojny — zupełnie nie usposobiona. Trzeba widzieć spustoszenie, które już obecnie zostało tam dokonane, przed rozpoczęciem właściwych działań wojennych, aby zrozumieć nastroje ludności miejscowej: pola stratowane przez wojsko (gub. suwalska i okolice Kowna i Grodna), bydło zabrane w drodze rekwizycji wojennej (te same miejscowości i Żmudź). W innych stronach, w powiecie Jeziorosskim, gdzie jest już nieco dalej od granicy i od miejsca koncentracji wojsk, nastrój jest, a przynajmniej był bezpośrednio po wybuchu wojny, — inny. I tu: w pierwszej chwili pierwszy odruch myśli ludowej na wieść o wojnie był, że ona dla Rosji nie przybędzie. Lud nasz jest mądry i wcale dobrze umie się orjentować w stosunkach i tendencjach polityki. Wypadki w życiu wewnętrznym Rosji, które bezpośrednio poprzedziły wybuch wojny, — [illegible] potężne strajki robotnicze w Petersburgu, w Baku i całej Rosji fabrycznej, wybitnie polityczny charakter tych strajków, barykady na ulicach Petersburga, dziesiątki tysięcy zorganizowanych robotników w starciu z policją i wojskiem, — wielkim echem się odbiły w sercach naszego ludu. Wychodźtwo zarobkowe do Petersburga sprawia, że wielkie ruchy robotnicze w Petersburgu są u nas żywo odczuwane i komentowane. Otóż pod wpływem tych wypadków robotniczych nastrój antyrządowy był u nas w chwili wybuchu wojny popularny. W pojęciu zaś ludu ta Rosja, która staje do wojny z Niemcami, to nie jest Rosja ludowa, jeno rząd rosyjski, znienawidzony i wrogi dla ludu, ten sam, który jest sprawcą ucisku Litwinów i który przelewał świeżo krew robotniczą na ulicach Petersburga. To też pierwszym odruchem uczuć ludu po ogłoszeniu wojny — było życzenie porażki Rosji. Jeśli na skutek tej porażki kraj nasz zabiorą Niemcy, to w każdym razie będzie lepiej, niż było w Rosji; — lepiej przynajmniej pod względem materjalnym, i jeżeli nie zabiorą, to też będzie lepiej, bo z porażki rząd wyjdzie osłabiony. [illegible] opinja więc streszcza się w tej świadomości, że porażka wojenna Rosji będzie zwycięstwem sprawy ludowej w państwie. Opinja bardzo mądra niewątpliwie. Czy się utrzymała, czy nie ustąpiła pierwsza przed żywiołowemu i agitacji inteligentów litewskich na rzecz Rosji — tego nie wiem. Mówię o pierwszym odruchu. Nieprzychylniej zaś dla Rosji okazał się, jak się zdaje, lud w Wilnie i pod Wilnem, tak polski, jak żydowski. [illegible] Tam to zdaje się, że istotnie zapanował nastrój państwowo-patrjotyczny i antyniemiecki. Dużo się do tego przyczyniły gazety, inteligencja i przejście wojska. Inteligencja wileńska, tak polska, jak litewska, w znacznej większości zapałała rosyjskim patrjotyzmem państwowym. Śród polaków nawet „przegląd[owcy]", którzy się tak zapalali niedawno do „orjentacji austrjackiej", nie decydują się [illegible] wyraźne stanowisko [illegible] przeciw Rosji. U Litwinów ogromna większość inteligentów, nawet [illegible] śród demokratów, cała siła forsuje sympatje rosyjskie. Tylko śród [illegible] litewskich, nie licząc tych demokratów, [illegible] [illegible], [illegible] bardzo nadziei porażki Rosji [illegible] — [illegible] zwycięstwo Rosji jest źle widziane i przeto nie pożądane. Śród polaków znanych w sferach inteligencji, bliskich do „Kurjera Litewskiego", dominują jaskrawe sympatje rosyjskie. W interesie [illegible] niechaj powinna być pożądaną nietylko porażka Rosji, ale zabór naszego kraju przez Niemcy:

189. Chodziłem po lesie, rozmawiałem z Bieniakierskim, czytałem, napisałem parę listów, jadłem, — oto cała fabuła dnia dzisiejszego. Aninka nie schodzi mi z myśli, chociaż mam nadzieję, że tak źle nie jest, jak ona sama myśli, i wierzę, że będzie dobrze. Bez tej wiary sam nie wiem, cobym robił. Wolałbym jednak, żeby Aninka zdołała przyjechać do Wilna, niż siedzieć w Bohdanowie przez czas wojny. Tam też, co się tam może stać; a choć i w Wilnie nic pewnego niema, ale przynajmniej będę ją miał blisko i zawsze dam jej opiekę i troskliwość moją. O wojnie od 2 dni żadnych nowin nie wiem. Pocztę miałem, gazet nie czytałem. Może już się toczy bitwa w guberni suwalskiej, może dalszy marsz wojsk w Królestwie Polskiem zajęty, może Rumunja czy Włochy coś stanowczego przedsięwzięły, zmieniając kapitalnie stosunek sił w wojnie. Co słychać w Belgji, na morzu, we Francji, w Alzacji? Nic nie wiem. Mogę się kierować li tylko z tym, co czytałem w poprzednich gazetach wileńskich. Mogę rzec: z tego, co mogę wyłuskać prawdy z powodzi fałszu, przesady i fanfaronady urzędowych informacji rosyjskich, zdaje mi się, że pozycja Niemiec i Austrji w tej wojnie, przynajmniej dotąd, nie jest bynajmniej tak kiepska, jak starają się wmówić źródła rosyjskie i jak zresztą cała niemal opinja tutaj. Co rzeczywiście może być dla Niemiec najcięższe, to wojna z Anglją, sparaliżowanie potęgi na morzu, ewentualna strata kolonji i brak dowozu nieodzownych artykułów z zewnątrz. To może nawet grozić klęską; choć pewności klęski stąd jeszcze niema, ale niebezpieczeństwo dla Niemiec rzeczywiście poważne. Ale i tu można przypuszczać, że Niemcy poważnie się obwarowały; mają one wielkie kanały sztuczne, stanowiące twierdze, schroniska i podstawę operacyjną dla floty, w razie bitwy kapitalnej z flotą angielską mogą nie przyjść, a bronić się i wyczekiwać mogą. Zatem Bałtyk mają prawie zupełnie w swym ręku, bo, zamknąwszy po cieśninach duńskich 12,000 min, zamknęły wstęp do niego; niemiecka flota bałtycka może więc operować na wybrzeżach rosyjskich i wywoływać je do pomocniczych funkcji w ogólnym planie akcji przeciwko Rosji. W Belgji, pomimo rzeczywiście świetnego oporu Belgijczyków, zwycięstwo będzie ostatecznie należało do Niemiec, ponieważ przewaga, jest wielka i Niemcy mają dalsze siły do wykonywania swego planu. Zajęcie skrawków Alzacji przez wojska francuskie nie jest wynikiem porażki niemieckiej, bo właściwego starcia tam jeszcze nie było. Zajęcie to dokonane zostało bodaj że tak samo, jak zajęcie skrawków zachodnich Królestwa Polskiego przez niemców i austrjaków, bez wielkiej przeszkody. Może to być dogodne dla strony przyjęcia, ale nie można wiedzieć, czy to też należy do planu wojennego strony zajmującej. W każdym razie robić stąd jakieś wnioski jest przedwczesne. Postawa Włoch, Rumunji, Turcji, nawet Szwecji nie jest ostatecznie wyjaśniona i może zmienić kapitalnie układ stron walczących.

Pragnę istotnie zwycięstwa Niemiec [illegible] nad Rosją w tej wojnie; właściwie nie o [illegible] sam tryumf niemiecki mi chodzi, nie o wzrost potęgi Prus, dla których żadnej zgoła sympatji nie żywię. Jeżeli o czyj tryumf mi chodzić, to o tryumf Austrji, o wzmocnienie tej sprawy, którą na Wschodzie Europejskim reprezentuje Austrja: jest to sprawa wolnego rozwoju i ewentualnie w przyszłości federacji wolnych narodów niemocarstwowych. Zwycięstwo Rosji byłoby tryumfem idei mocarstwowej, idei pochłonięcia drobnych narodów i użycia ich przez olbrzymią centralistyczną machinę państwową. Wzmocnienie zaborczych instynktów i władz Rosji — to mnie przeraża. Życzę więc zwycięstwa Niemiec nad Rosją li tylko jako narzędzia do zwalczenia tej straszliwej hydry zaborczości mocarstwowej, którą Rosja przedstawia. Dla narodów ujarzmionych zwycięstwo Rosji byłoby klęską straszną; już dziś mamy przedsmak tego imperjalizmu nacjonalistycznego, który spadł na ludy podległe w Rosji wraz z jej tryumfem: opinja i prasa rosyjska, czerpiąc zapał z „intencji” w wojnie obecnej, [illegible] postów polskich, litewskich, łotewskich, żydowskich i t. d. w Dumie, jest patrjotyczne mowy, wyrażają nie potrzebę przebudowy państwa w kierunku związkowym, czy chociażby autonomicznym, żeby dać ludom tym współudział twórczy w formacji państwowej, jeno podkreśla fakt „dokonanej rusyfikacji” i łaskawie przyznaje im prawo obywatelskie w jednolitej rosyjskiej Ojczyźnie. Skoro więc rusyfikacja jest warunkiem obywatelstwa, to o autonomji, o prawach narodowych [illegible] i t. d. nie może być mowy: rusyfikujcie się i bądźcie patrjotami i obywatelami Rosji i jeżeli się już zrusyfikowaliście i stali patrjotami, to możecie żądać obywatelstwa i równe prawa, ale już o jakiejś autonomji nie może być mowy, bo samo takie żądanie zaprzeczałoby dokonanej rusyfikacji. Zatem zwycięstwo Rosji i jej imperjalizmu konsekwencje te stanowisko aż nadto wyraźnie. I tu jest właśnie [illegible] tragiczny błąd, który ulicom zbrodnia narodowa tych posłów narodów podległych w Dumie, który tak zamanifestowali nie tylko swój lojalizm, ale swoje sympatje państwowo-rosyjskie. Postawie ich, może bezwiednie, popełnili błąd wobec narodów swoich. Stanowisko ich jest tylko niewolników. Nie taki sam jest skutek, że nie było w Dumie Sulta. Jest on jednym z niewielu tylko liberałów litewskich, który się orjentuje zupełnie w niebezpieczeństwie chwili obecnej. Wskazuje [illegible] dla narodów podległych zwycięstwo Rosji stanowiłoby klęskę dla demokracji. Zwycięstwo zapanowałoby imperjalizmu i militaryzmu, tak jakby formułując się burżuazja rosyjska z rządem i państwem, zarówno jak reakcja w Niemczech, [illegible] burżuazja nacjonal-liberalna niemiecka po wojnie francusko-pruskiej. Zamarłaby wielka myśl, wielka wolność twórczości społecznej, tak samo, jak zamarła w Prusach. Nad Rosją zapanowałaby potęga burżuazji. Wtedyby urosła góra, nie byłoby w Prusach i Niemczech, a [illegible] militaryzm poczucie cywilizacyjne i kult wolności jeszcze nie nikły. W Niemczech pomimo wszystko rozwijają się ruchy społeczne, reakcyjny ustrój z [illegible] i dawne potęgi, które dziś potencjalnie się objawią, w Rosji stałoby to zwycięstwem wojny w rękach [illegible] biurokracji; w porażce militarnej zwycięstwo sprawy [illegible].

1 (14) sierpnia. rok 1914.

2 (15) sierpnia
rok 1914
sobota.

Rano posłałem Jaśka konno do [illegible] na pocztę po gazety i ewentualnie list od Aninki, którą prosiłem o napisanie do Wiązowca. Sam zaś z Biesiekierskim chodziłem dużo po lesie. Wiązowiec mój i las — ciche i spokojne. Dziś het wojna, niezbyt daleko nawet stoją kilkomiljonowe armje, gotowe do krwawych zapasów, armaty huczą, męka ludzka pławi się we krwi i straszliwych zmaganiach europejskiego kataklizmu, a tu cicho i pogodnie, jak u Boga za piecem. Nic tu w pozorach nie zwiastuje okropności bliskiej wojny; natura spokojna, widoki leśne pogodne, czeladka zwierzęca Wiązowca pełna swoich sielankowych trosk zwykłych, las szumi i pachnie; Burek biega na swoim łańcuchu po dziedzińcu, korzystając skwapliwie z każdego momentu, gdy się zbliżam, aby poskoczyć do mnie w radości swoich wiernych psich uczuć, łakomie połykając wszystko, co mu rzucę, [illegible] i krowa Biesiekierskich pasą się na łące, 2 wieprzki w chlewku kwiczą i wołają o pokarm, nigdy niesyte, kury i kurczęta żerują po polance, kociątko żółte krząta się i miauczy po izbie Biesiekierskich, moje 3 gąski, ocalone przez wojnę, najmłodsze mieszkanki Wiązowca, siedzą lub spacerują poważnie przed laskiem; las piękny i wilgotny, pachnie całą siłą swej roślinności; zapach sosen kojarzy się z zapachem jodły i drzew liściastych; nie znam słów na oddanie zmysłowej charakterystyki tych poszczególnych, tak żywych i wyrazistych, zapachów. Dwoje drobnych dzieci Biesiekierskich — tak samo dalekie od wojny, jak cała natura. Tylko w świadomości ludzi dorosłych obecny jest żywy straszny upiór wojny. Siedząc dzień, drugi, trzeci, w Wiązowcu, śród tej statecznej natury leśnej, mogłoby się zdawać, że pozorem i chorobliwą wizją imaginacji jest ta świadomość o wojnie, a realną i jedyną żywą rzeczywistością jest pogoda i stateczna równowaga tej natury, która mnie tu otacza fizycznie i zmysłowo, [illegible] prawowa [illegible]. Ale świadomość jest mocniejsza i treściwsza od zmysłów. Koło godz. 4 popołudniu wrócił Jasiek z poczty i przywiózł tylko 3 Nr-y „[illegible] Gazety" — środowy i czwartkowy. Nic w nich ciekawego; teren wojny wciąż ten sam — Belgja i Alzacja, na granicy rosyjskiej nic poważnego. Listu od Aninki nie ma; nie mogę się temu zresztą bardzo dziwić, zważywszy na powolność i niedołężność obecnych komunikacji pocztowych, szczególnie z Litwą. Aby tylko Aninka otrzymała pieniądze, które jej z Wilna posłałem. Pod wieczór poszedłem odwiedzić Marję Wołodkowskiego w [illegible]. Spędziłem u niego kilka godzin wieczornych. Byłem obecny przy wypłacie tygodniowej robotników i miałem możność obserwowania, jak wiele jest pięknych dziewcząt śród białorusinek i jakie mają one subtelne i szlachetne rysy przy niezwykle wiotkich i zgrabnych kształtach budowy ciała. Zdaje mi się, że przeciętnie dziewczęta białoruskie są piękniejsze od litwinek. Marjo mi twierdził, że Litewa jest wzięta przez prusaków. Zaniepokoiło mnie to trochę ze względu na Aninę, ale nie mogę temu wierzyć, bo gazeta czwartkowa nic o tym nie wspomina, a ukryć takiego faktu nie byłoby można, pantoflowa zaś poczta nie wyprzedziłaby o tyle gazety. Marjo jest dobrej myśli co do wojny obecnej. Nie wierzy w zwycięstwo Niemiec i Austrji, przeciwnie — uważa, że Niemcy przeholowały, zbyt dużo licząc na niechęć Europy do wojny, i że teraz Europa uwzięła się na złamanie hegemonji prusko-niemieckiej i nie ustąpi, aż dokona tego. Ale nie ma wzmocnienia mocarstwowej potęgi Rosji. Gdyby tak być miało i gdyby jeszcze mieć pewność, że Austrja nie będzie przez tę porażkę zachwiana, to [illegible] porażki Prus. To, czego się jedynie boję, — to wzrostu potęgi i imperjalizmu Rosji a nawet jakiegokolwiek rozszerzenia jej terytorjum. Hegemonji [illegible] z pewnością mi nie [illegible]. To też na wypadek zwycięstwa koalicji nad Niemcami pociesza mnie ta nadzieja, że Anglja, a bodaj i Europa wogóle nie dopuści do wzrostu Rosji, Europa zna Rosję i wie, jakie ona stanowi niebezpieczeństwo dla cywilizacji europejskiej. Europa nie jest jednak pustym dźwiękiem, nie jest tylko pojęciem geograficznym. Dzielna kultura europejska jest [illegible] i ma [illegible] zmysł samozachowawczy; zwalczywszy prusactwo, nie [illegible] się ona rozwoju chamstwa moskiewskiego [illegible], nie [illegible] swoich zwycięstw nowemu groźnemu wrogowi — [illegible] i tyranii [illegible]. Użyje ona raczej tej okazji do mocnego kroku w kierunku asymilacji europeizacji Rosji, a do europeizacji takiej prowadzić będzie Rosję nie imperjalizm [illegible] jeno jej osłabić i [illegible] nawet jej upokorzenie. Arbitrem zaś likwidacji wojny obecnej, w razie [illegible] porażki Niemiec będzie Europa a w [illegible] Rosja, bo [illegible]. W takiej kombinacji [illegible] europejskich stać się [illegible] możliwym [illegible] niepodległości Polski, [illegible], byle tylko [illegible] imperjalizmu potęgi [illegible] Rosji. Zresztą [illegible] jest bardzo [illegible] Rewolucja — możliwe w obecnie [illegible], że [illegible] Niemiec [illegible] Niemiec, której biegu [illegible] prawdziwie nieprawdopodobna.

3 (16) sierpnia rok 1914. Niedziela.

191. Jestem niezdrów. Od przyjazdu do Wigzowca zupełnie nie trawię. Cokolwiek zjem — zaraz dostaję jakiegoś ciężkiego wzdęcia górnej żołądka, które trwa przez kilka godzin, a potym wolność zupełna. W pierwszych dniach jadłem grzyby, piłem świeże mleko, które zawsze sprawia pewne wzdęcie, jadłem bułkę niedopieczoną; to mi mogło zaszkodzić, choć jadłem wszystkiego bardzo umiarkowanie i nie naraz. Ale wczoraj już zaniechałem wszystkiego, co może szkodzić, i prócz kurczęcia, kartofli i jajek, nic więcej nie jadłem, a jednak znowu po każdym jedzeniu dostawałem wzdęcia i tej nocy byłem zupełnie chory. Poza tą ciężką niedyspozycją żołądkową musiałem się jeszcze przeziębić, bo dostałem kataru i chrypki. Jestem więc, jak inwalida.

Po obiedzie wybrałem się do Zabona (majątek Antoniego Hrehorowicza o 5 wiorst od mego Wigzowca). Chciałem odwiedzić Hrehorowicza, z którym bardzo lubię gawędzić. Nie zastałem go jednak w Zabonie i wróciłem do domu.

Wieczorem przyniesiono mi pocztę z Radoszkowic. Listu od Aninki nie ma. Przyszła gazeta piątkowa. Potwierdzenia pogłoski o wzięciu Libawy — nie ma; musi to być bajka. W gazecie nic ciekawego. Wojna właściwie toczy się tylko na froncie belgijsko-alzackim; pomimo tendencyjnego przedstawiania „zwycięstw" francuskich, niepodobna dotąd dostrzec jakiegoś wyraźnego, prawdziwego lub trwałego zwycięstwa którejkolwiek ze stron. Na froncie rosyjskim cisza zupełna. Tu dotąd wojny faktycznie jeszcze nie ma. Niemcy i austriacy zajmują potroszę bez walki kresy południowo-zachodnie Królestwa Polskiego, zatym zaś nic poważnego. Nawet drobne potyczki na granicy rosyjsko-pruskiej (gubernie Łomżyńska i Suwalska) i rosyjsko-austriackiej (Wołyń) — ucichły. O początkach jakiejś wielkiej bitwy — nie słychać tu wcale. Nie może być, żeby Rosja, zgromadziwszy tu takie masy wojska i nie będąc atakowana przez prusaków i austriaków, na długo w kompletnej bezczynności zamarła. Czy się nie gotuje [illegible] do ofensywy? Tymczasem tu cisza zupełna. Potyczki, które miały miejsce, — to zabawka niewinna wobec potęg wojskowych, ześrodkowanych do wielkiej wojny.

4 (17) sierpnia.
rok 1914.
poniedziałek.

Jeszcze jeden dzionek spędzam w Wiązowcu. Chciałbym tu się doczekać listu Aninki, którą prosiłem o napisanie do Wiązowca. Napawam się tu ciszą i nic nie robię, oprócz pisania listów, czytania i przechadzek. Mógłbym tu wykonać jakąś pracę publicystyczną, nawet kilka, ale w warunkach obecnych to niemożliwa; przy systemie ścisłej cenzury wojennej, zastosowanej do prasy, nie można pisać tego, co się myśli; poza krzyczeniem „hurra!" na cześć armji rosyjskiej i zwycięstwa Rosji, — nic innego drukować w pismach nie wolno, a na takie „publicystykę" nie mogę się zdobyć. Serję moich zamierzonych artykułów o Bałkanach i w szczególności kwestji serbskiej, rozpoczęta jeszcze przed wojną, została przerwana i zaniechana. Przedewszystkiem nigdzie bym tego drukować nie mógł, bo stanowisko moje jest demokratyczne i narodowościowe, to znaczy [illegible] kakofobskie, po drugie zaś nie czas teraz w [illegible] toku wojny na dociekania analityczne o tendencjach rozwojowych, kiedy wojna może radykalnie zmienić układ stosunków i sił a przeto wykreślić zgoła inne warunki rozwoju i przekształcić głęboko istniejące tendencje. Wreszcie i pismo, do którego pracę tę przeznaczałem, — „Lietuvos Žinios", — przestało wychodzić zaraz po rozpoczęciu wojny. „Lietuvos Žinios" chwilowo zbankrutowało. Brak kredytu, dezorganizacja drukarni (drukarnia litewska Kuchty, której właściciel, Kuchta, powołany został do wojska), wreszcie przerwanie komunikacji i regularnej dostawy pisma do gubr. suwalskiej, dostarczającej znaczną część kontyngensu czytelników pisma, — położyły kres wydawnictwa, które zostało przerwane.

O godz. 3 wrócił z Radomkowicz Józek, wysłany na pocztę. Listu od Aninki znowu nie przywiózł. Przywiózł tylko 3 egz. „Dziennika Zachodniego" [illegible]. W gazecie przeczytałem ciekawą rzecz. Jest to odezwa [illegible] naczelnego dowódcy armji rosyjskiej, wielkiego księcia Mikołaja, do polaków. Obłuda moskiewska kryjąca się w odezwie z moskiewską głupotą. Rozpoczął się flirt z polakami, raczej zaloty nowego, lecz już bardzo starego, oblubieńca, który dotąd był tyranem panny. Czegóż tam nie ma w tej krótkiej odezwie! I odwołanie się do żywych wspomnień ojców i dziadów, i żal serdeczny nad rozdarciem Polski na trzy części i poczucie Polski żywej „quand même", i obietnice, i pochlebstwo, i nawet wspomnienie Grunwaldu i t. d. Nagle w czas przypomnieli sobie moskale o „braterstwie słowiańskiem, o rozbiorze Polski, dokonanym przy ich udziale, o naszej męce i krzywdzie, której sami sprawcami byli i są! Naiwność obliczona jest ta słodka i pełna frazesów a pozbawiona zgoła konkretnej treści odezwa. Gdyby przed 2 miesiącami, gdy nie było tej wojny, dali jakąkolwiek konkretną ulgę czy reformę dla polaków, chociażby niewielką, więcejby zasłużyli na zaufanie i ewentualną sympatję, niż dziś przez wszystkie frazesy obietnic. Dziś się odwołują do wspomnień ojców i dziadów naszych, a ojcom i dziadom [illegible] zapowiadali ich monarchowie: „żadnych marzeń, panowie!". Wspomnieliśmy nam w pamięci Chełmszczyznę, jeszcze bardziej świeżo odmowa uznania języka polskiego w samorządzie miejskim Królestwa, nie mówiąc o całym szeregu [illegible] metodycznie krzywd systematycznych. To są fakty realne, nieprzeczące fakty żywe i bolesne. A cóż warta ta obietnica papierowej odezwy w chwili wojny, gdy sympatje polaków są specjalnie pożądane? O jakież są one? Poza frazesami jedną [illegible] jest jedyna niby to realna obietnica swobody języka, wiary i samorządu. Mizerna. Co to znaczy? Czy to, że wolno polakom rozmawiać po polsku, drukować, wreszcie wywieszać szyldy polskie obok tekstu rosyjskiego, czy też to, że język polski ma być językiem urzędowym szkół, uniwersytetu, sądów, administracji i samorządu? Co też znaczy swoboda wiary — czy tylko postanowienie spełnionego połowicznie ukazu o tolerancji? Jaki ma być ten „samorząd" — czy coś w rodzaju tego, jaki ma oddawana cała prowincja rosyjska (ziemstwa, samorząd miejski)? Obietnica jest głucha i nic nie wyszczególnia, bo wyszczególniać nie [illegible], by żadnych rozwiązań brać nie chce. A skoro nie daje rozwiązań, to co warta obietnica? Jest to system typowy moskiewski, system rabunków moskiewskich. W Rosji nie ma natchnień, nie ma [illegible] ufać. I któż to obiecuje? Jakiś wielki książę, który żadnych ustaw wydawać nie może. Dawno mieliśmy i nawet się ta obietnica nie ziściła. [illegible] obietnica podłożona przez panującego od cara! W Austrji już mamy autonomję, szkoły, uniwersytety polskie, polskie [illegible] [illegible], polskie sądy, narodową administrację i sejm, a tu obietnica, po którym możemy nadać takie znaczenie, jakie się zechce... po wojnie. Więcejby zaczęło jedno [illegible], ale wyraźne prawo, choćby tylko ukaz, wprowadzający [illegible] uniwersytetu Warszawskiego i szkół, niż szerokie a puste obietnice. Nam się wydaje frazesami, a oto te [illegible] przed paru miesiącami kazano usunąć szyldy polskie. Dobry [illegible], ale to [illegible]. Z pamięci nam nie wymaże obietnic [illegible] i [illegible] języka polskiego w [illegible]. Taką postacią, jak w Rosji, możnaby sobie wyobrazić [illegible]. [illegible] [illegible] Niebyła i [illegible], że jeszcze [illegible] pewne nie jest — [illegible] [illegible] nie na [illegible] i czczych obietnicach. [illegible] w Europie i [illegible] [illegible] [illegible] Moskiewskiej i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nam niepodległości, co jeszcze raz daj Boże, Amen.

[illegible]

193. Dziś wyjechałem z Wiązowca. Wracam do Wilna, ale nie będę mógł tam jeszcze osiąść na razie na stały pobyt zimowy. Muszę jeszcze być w Bohdaniszkach, poza tym wypadnie mi zapewne pojechać do Libawy dla zaopiekowania się Aninką i ewentualnie przywiezienia jej do Wilna, wreszcie trzebaby było wpaść do Robertowa i Bielcza tak dla omówienia z Elwirą sprawy Wiązowca, jak wyjaśnienia w stosunku Mieczkowskich, o co mnie Kotunia a przez nią i Elwira — prosiły. Nie wiem, jak tyle jazdom i interesom podołam, bo już i do Wilna ma [illegible] zimowe czas.

5 (18) sierpnia rok 1914. Wtorek.

Wyjechałem z Wiązowca o godz. 5. Zajechałem najpierw na kawę do Mamnytów do Maria Wołodkowicza, u którego na gawędzie spędziłem czas do godz. 8½. Z Mamnytów ~~~~ pojechałem wprost przez miasteczko Radoszkowice na stację kolejową. Sądziłem, że pociąg na Wilno odchodzi z Radoszkowicz o godz. 2 po północy. Okazało się jednak, że się omyliłem. Przyjechałem na stację o kwadrans po 1-szej, w pół godziny po odejściu pociągu wileńskiego. Teraz, gdy pociągi osobowe idą raz na dobę, spóźnienie się nie należy do przyjemności. Szczęściem, że trafiłem akurat na pociąg, idący do Mińska. Wolałem pojechać do Mińska i tam zabawić do jutra wieczorem, niż siedzieć dobę na stacji w Radoszkowiczach. Jazda z Radoszkowicz do Mińska trwała 3 godziny. Po drodze skrzyżowaliśmy się aż z trzema pociągami wojskowemi, śpieszącemi do granicy pruskiej, naładowanemi wojskiem, końmi i jaszczykami. Kiedyż będzie koniec tej straszliwej koncentracji sił zbrojnych na granicy. Wszak to od 3 tygodni na każdej linji po kilkadziesiąt pociągów dziennie przewozi masy wojska ze wschodu ku granicy. Jest to prawdziwa powódź zbrojnej inwazji moskiewskiej do kraju naszego. Jeżeli przyjdzie do walnej bitwy, będzie to rzecz taka, jakiej chyba kroniki świata nie znają. O godz. 5 rano przyjechałem do Mińska i zajechałem do hotelu „Brukseli". Z okien hotelu widziałem ~~~ nowe pułki piechoty, ciągnące wczesnym rankiem przez miasto na stację kolejową. Gazet dziś nie czytałem, o wojnie nic nowego nie słyszałem.

6 (19) sierpnia, rok 1914. Środa.

Wstałem dopiero o południu, ale wobec położenia się po godz. 5 rano czułem się niewyspany i zmęczony. Wstałem z chrypką tak wielką, że ledwie mówić byłem w stanie, a głos był jakiś nieswój, przytłumiony i świszczący. Byłem zachrypnięty już w Wiązówce, a w nocy jechałem z Radoszkowicz do Mińska na otwartej platformie wagonu, gdzie się nabawiłem tej chrypki. Przez resztę dnia tłukłem się po Mińsku znudzony, senny, osowiały, nie wiedząc, co z sobą robić. Przeczytałem gazety mińskie z kilku dni, wstrętne; są to świstki żydowskie, spekulujące na „patrjotyzmie" rosyjskim. Pisma żydowskie są obecnie najwstrętniejsze, bo udają na gwałt z wielkim wrzaskiem „patrjotyzm" państwowy dla zdobycia najnędzniejszych ochłapów łaski i ulgi w prześladowaniu. Pismaki i politycy żydowscy nie mają najmniejszej godności ani taktu, nie mają nic w sobie ponad spryt detalicznego gieszeftu, nie rozumiejąc, że to, co w drobnym handlu jest skuteczne, nie nadaje się do polityki narodowej. Nie zdobędą sobie szacunku, nie nabędą mocy zasadniczej dla praw, ni czci żądań swoich, nie uzyszczą nic trwałego, prócz ochłapów, które natychmiast po ustaniu potrzeby cofnięte zostaną.

O wiele wytrawniejsze jest stanowisko polityków i prasy polskiej Królestwa polskiego. Choć mam niejedno do zarzucenia, jednak w zasadniczych rysach ma ono cechy poważne. Większość opinji polskiej Królestwa, kierowanej przez prasę i inspirowanej oczywiście przez Narodową Demokrację, zajmuje stanowisko wyczekujące, wyraźnie przyjazne dla Rosji, ale ugruntowane stanowczo na zasadzie traktowania Polski za całość narodową osobną, równoległą do Rosji, i aspirowania dla niej bytu ~~narodowego~~ polityczno-narodowego. Równie postawa Jarońskiego w Dumie, która pierwsza podkreśliła linję wytyczną tego stanowiska, przyjętego następnie przez prasę warszawską i blok stronnictw politycznych (koncyljacyjnych), głównym, elementarnym i jednocześnie najbezwzględniejszym, niezawodnym — postulatem narodowym ~~Polski~~ polskim jest złączenie się trzech zaborów w jednolitą całość, jako podstawa bytu narodowego i konsekwentnie — politycznego, a więc w dążeniu swym — państwowego. Jest to więc w pierwszej linji skasowanie faktu rozbioru Polski, scalenie polityczne Narodu i terytorjum. Ten moment w stanowisku polskim ma doniosłość kapitalną, pierwszorzędnej wagi historycznej. Uwydatnienie jego stanowi niewątpliwie atut zasadniczy i w skutkach konflikty. Obecnie staje się on punktem wyjścia dla międzynarodowego traktowania sprawy polskiej przy likwidacji wojny obecnej. Niewątpliwie, że Anglja i Francja w tym oświadczeniu czerpać będą wskazówkę i podstawę wpływu do załatwienia kwestji polskiej, która w każdym razie w ten lub inny sposób wystąpi na kongresie Europejskim, bo ziemie polskie są nietylko terenem walki, ale też przedmiotem sporu pokłóconych ze sobą pierwszych wspólników zaboru. Wyczuła to już natychmiast Rosja i zabiegając naprzód, przyjęła w odezwie do Polaków głównego dowódcy armji, w. księcia Mikołaja, te same stanowiska skasowania granic zaborów i scalenia narodowe Polski, dyskontując je oczywiście na rzecz swoją, to znaczy głosząc połączenie to pod berłem monarchy rosyjskiego. Zmniejszenie jałowe są obietnice Rosji, o czym pisałem poprzednio, fatalna sama forma wypowiedzenia się (odezwa dowódcy armji), oraz widoczne obłudne jej intencje, ale w samym fakcie uznania przez Rosję stanowiska polskiego, zawierającego się w tym postulacie elementarnym i zasadniczym, — jest rzecz doniosła i symptomatyczna. Gdyby oczywiście miało się to połączenie spełnić tak, jak przyrzeka Rosja, i na zasadzie tych jej obietnic, to byłoby dla sprawy polskiej fatalne, bo Rosja rosyjska i imperjalistyczna poprostu zduszałaby nas gorzej, niż duszeni jesteśmy dziś, a stracilibyśmy naszą narodową placówkę galicyjską z jej autonomją i instytucjami narodowemi. Ale tu ~~[illegible]~~ cennym jest to, że wobec Europy sprawa polska już w tej, a nie innej postaci stanęła, że postać ta wyraziła się w całej plastyce, jako postulat niezawodny i w samej istocie swojej uznany. Nadzieja też nasza zawierać się musi w razie zwycięstwa koalicji nad Niemcami na tym, że Rosja [illegible] obietnic wielkiego księcia wykręcić się nie zdoła i że sprawa polska, raz postawiona na gruncie międzynarodowym, jako kwestja narodu, jego bytu politycznego i przebudowy starych aktów dziejowych, jako zostanie też na tym gruncie załatwiona, bynajmniej nie jako wewnętrzna rosyjska inkorporacja terytorjalna na rzecz Rosji. Za złe natomiast w mowie Jarońskiego, w stanowisku prasy warszawskiej i w odpowiedzi bloku stronnictw polskich na odezwę wielkiego księcia, uważam przyznawanie Rosji imperjalistycznej i carskiej roli kontynuatorki zjednoczenia, manifestowanie uczuć podziwu i solidaryzowanie postulatu polskiego z państwowością rosyjską. To jest błąd nietylko historycznie fatalny, ale też wielce niebezpieczny, bo dziś wobec Europy — pozory sankcji Polaków na obietnice — intencje odezwy wielkoksiążęcej, a przeto wytrącają sprawę polską z terenu międzynarodowego, na który ona weszła i [illegible] się usiłuje. Tragiczne jest niezawodnie położenie Polski, bo jednocześnie inny kierunek tego postulatu [illegible] w tym samym czasie w Galicji, opierając się na t. zw. orjentacji austrjackiej. Rola [illegible] Polski jest jednolita, ale kierunki realizacji [illegible]

195. Przez noc całą, nie zmrużywszy oka, jechałem z Mińska do Wilna. O godz. 5½ byłem już w Wilnie i przyjechałem wprost do domu. Czekała tu na mnie wieść straszna. Śród listów, które leżały na biurku, była kartka z Libawy, pisana po rosyjsku pismem niewprawnym, z błędami ortograficznymi, ale ręką widocznie do pisania wprawną. Sucha lakoniczna i tym przeto straszniejsza treść kartki brzmiała dosłownie tak:

„Либава 31/VII 1914. Г-ну М. Ромеръ. Вильна. Анна Вольберг умерла на = czwartek.
„Положена в городскую больницу гр. Либава" (bez podpisu). Stempel pocztowy Libawy datowany 31/VII, stempel zaś Wilna — 2/VIII. ~~[illegible]~~ Wiadomość ta tak mię przeraziła, że aż mi nogi podcięło i ciarki przebiegły po ciele. Kartka wysłana więc mi przed tygodniem, Aninecka więc moja umarła gdzieś w szpitalu miejskim, Bóg wie w jakim stanie. Szczególnie mię to przeraziło w związku z jej listem ostatnim, otrzymanym przed moim wyjazdem do Wiszowca. W liście tym, niezwykle serdecznym i głębokim, powiada, że ze zdrowiem jest zupełnie źle, i z przedziwną rozwagą, przeplataną żalem za życiem, wspomina o śmierci swojej, jako rzeczy prawdopodobnej; zlecenia ostatnie; ma swój medaljonik złoty, zastawiony za rb. 10 u gospodyni mieszkania przy ul. Monastyrskiej w Wilnie, i palto zimowe, zostawione w [illegible] bardzo [illegible]; prosi o wykupienie tych rzeczy i przesłanie jej matce po śmierci. Żegna się sercem [illegible] ze mną, przesyła mi słowa miłości, uczucia i myśli, których jest pełna i które by wyrazić pragnęła, ale na piśmie nie umie; w całym tonie listu i w poszczególnych zwrotach tętni serdeczny żal młodego życia, tak okrutnie zdeptanego, wskazuje na wagę śmierci. Ten list Aninki do głębi mię przejął, tym bardziej, że sam przewidywałem ten ciągły upadek jej sił od wiosny i szczególnie jej stan pod koniec pobytu naszego w [illegible] przed wyjazdem z Wilna. Wydźwięczenie jej przechodziło [illegible] granica, była już tylko cieniem tej Aninki jędrnej i bujnej, jaką wróciła z jesieni z Krasieniuna, oraz tej pełnej temperamentu, jaką była w pierwszym roku naszej miłości, gdyśmy bez względu na zdrowie oddawali się uciechom nad miarę. Temperament właściwie zachowała Aninka do końca, bo sama jej natura głęboka i bujna nie układa się nigdy i w żadnym kierunku do [illegible] i [illegible], ale temperament ten towarzyszył już siły dawne. Wogóle rozwój czy ewolucja Aninki w ciągu tych paru ostatnich lat skierowała ją do [illegible] uszlachetnionym. Myśl jej i uczucia pogłębiły się i zdobyły lot olbrzymi, sięgając [illegible] wyżyn, jakiej [illegible] śród ludzi nie trafia. Nie przesadzam, twierdząc, że stała się ona dla mnie [illegible] i sprawdzianem dobra i zła, i wszelkiej mojej orientacji w rzeczach tak osobistego życia, jak społecznych [illegible]. Tym ona zostanie dla mnie na zawsze, do [illegible] śmierci, choćby nawet umarła. W niej, w jej myśli i uczuciu [illegible] moje, dopóki ja żyję, to, co się wszczepiło w całą moją naturę, zawsze [illegible] niezmylne prawdy i sprawiedliwości. Tym jest ta moja Aninka, to jest jej wpływ trwały i niewzruszony w moim życiu całym. Tym był list Aninki, przeraził mię tak źle, jak jest. Posłałem jej zaraz 50 rubli, prosząc, aby albo wracała do Wilna, jeżeli jest w stanie, albo leczyła się, a sam [illegible] zaś miałem do niej pojechać, by się zaopiekować, jeśli nie wróci. Teraz ta kartka otrzymana mi całą straszną rzeczywistość. Czyżby i ten cios spadł jeszcze na mnie? Jej jest to, co jest dla mnie najdroższe, co stanowi [illegible] treść i wątek mego życia, stracić tym to, co posiadam. Straszna zaś nadewszystko jest dla mnie myśl, że ona opuszczona i samotna, może w oddziale ogólnym, Ona, złota, pełna żalu i bólu, w męce konania. A ja jeden, kiedy to w szpitalu leżała, bo chora, złota, promień mojego życia, [illegible] wahałem, by jechać do Niej pierwszym pociągiem, to zaraz jutro [illegible]. Ale co to za straszny [illegible] chwili w jej chorobie — cały tydzień, co chora leżała do szpitala, opuszczona, zła, coraz gorzej. A choroba jej musi być nie co innego, jak suchoty. I jak musiała być zła, chora już, nie mogąc nic pisać, nieszczęśliwa, [illegible] żal przez kogo. Biedactwo opuszczone, złożone chorobą, trawiona męką myśli samotnej i żalu wobec strasznej śmierci. Aninecko, przy Tobie stanę i walczyć będę o Ciebie, tylko żebyś w tej podróży nie przerwała. Nie, myśl moja jest straszna, straszne z [illegible] nieszczęścia. Oby nie za grzechy? Przecie dziecko, gdzie jest ten mój grzech? Czy [illegible] straszna zgubna Opatrzności. Aninko moja, Ty kochania serdeczne, wszakże moja droga przewodniczka, więcej mi jesteś, jak żona, Ty wielka Pani. A gdzie [illegible] szpital miejski [illegible] do szpitala trafiła, i jak Ci tam jest i co z Tobą — Bóg wie. Aninko, złota, co Ty umierasz myśląc o mnie, Ty, która mię tak kochasz! I jak Ci tam nie mogę pomóc, pocieszyć. Jedyna moja, bądź silna i przy Tobie [illegible] [illegible]

8 (21) sierpnia rok 1914. piątek.

Przyjechałem wieczorem do Litwy. Jestem już spokojniejszy, bo zaraz po przyjeździe zgłosiłem się do szpitala miejskiego, gdzie mię poinformowano, że Aninka przedwczoraj „wypisała się", to znaczy wyszła ze szpitala. Byłem tak zaniepokojony i tak truchlałem na samą myśl o tym, co ja mogę w szpitalu [illegible], że gdy mi powiedziano o jej wyjściu ze szpitala, przyjąłem tę wiadomość jak zwiastun zbawienia. Teraz, gdy rozważam, nie jestem bynajmniej tak różowo usposobiony, jak w pierwszej chwili. Powiedziano mi bowiem w szpitalu, że cierpienie Aninki zapisane w tabelce „suchoty" i sprawdziły się więc moje obawy. Skoro zaś suchoty, to wyjście ze szpitala nie oznacza bynajmniej wyzdrowienia. Mój Boże — byle jeszcze tylko nie galopujące. W szpitalu lekarz dyżurny nie był w stanie poinformować mię o stopniu i szczegółach choroby Aninki. Tam tylko formułka zanotowana w książce przy jej nazwisku — „suchoty" i nic więcej. Ale mam przynajmniej nadzieję, że jej [illegible] i że ją mnie do Wilna zabiorę i tam ją zalokuję dobrze i oddam ją opiece stałego lekarza pod ciągłym okiem swoim. Byle ją mieć przynajmniej przy sobie i móc coś robić i dać jej wygodę i opiekę. Może ją wyratuję jeszcze. Dziś już nic więcej nie przedsiębrałem, bo późnym wieczorem niepokoić i ruszać Aninki nie mogę. Ona z pewnością gorączkę i wieść o moim przyjeździe pomieszałaby ją w chwili niestosownej i mogłaby zaszkodzić. Jutro ją zawiadomię o moim przyjeździe i skomunikuję się. Dziś więc już tylko spać pójdę, będę choć spokojniejszy. Stanąłem w tym samym hoteliku „Europa", w którym przed rokiem latem spędziliśmy z Aninką parę dzionków ślicznych.

W bolesnym strapieniu mym [illegible] myśl wojną i wypadkami oraz nastrojami jej towarzyszącymi. Jest to rodzaj narkotyku, zabijającego bardzo [illegible] i głuszącego ból. Jak każdy narkotyk, działa on tak, że właściwie bólu nie usuwa, jeno go gdzieś zapycha w głąb duszy, pokrywając z wierzchu warstwą wrażeń [illegible] i podniecenia [illegible]. Ból we wnętrzu kotłuje i drąży ciągle, ale jest przyćmiony [illegible] obcych ubocznych nastrojów narkotycznych. Zużywanie energii na te nastroje osłabia intensywność czucia na właściwy przedmiot bólu. Nie mógłbym się w tej chwili obejść bez tych narkotyzujących nastrojów, bo o Aninka myśleć nie mogę — każde wspomnienie jej listów, jej [illegible], szczegółów i epizodów życia naszego sprawia mi taką tęsknotę, taki żal, taki niepohamowany ból, że serce się kraje i człowiek się zamienia w zwierzę, które tylko wyć zdoła.

Napiszę nieco o wojnie i o mojej jeździe do Litwy. W Wilnie zastałem [illegible] nastroje gorączkowe, pełne jakiegoś niepokoju, jakichś nieokreślonych spodziewanych faktów. Zaczyna się [illegible] ofensywa rosyjska na terytorium Prus Wschodnich. Główna siła niemiecka zajęta jest na froncie zachodnim, belgijskim. Ofensywa rosyjska dotąd szczęśliwie idzie, bo natrafia naraz [illegible] na linię fortec wschodnich w Prusach, gdzie wstrzymana zostanie do czasu. Żona [illegible] otrzymała od męża list ze słowami: „[illegible]" — dotyczy to wzięcia Stołupian i Gumbinnen na [illegible] pruskim za [illegible]. Wzięcie to kosztowało Rosjan drogo. Prusacy ustępują, ale ostro ciągle rażą Rosjan. Kto wie, czy to „zwycięstwo" nie jest dla [illegible]. Przez Wilno przewozi się tysiące rannych. [illegible] jeńców niemieckich i zdobycz wojenną (kilka armat i dodatków obozowych). Od pewnego inteligenta-Litwina, [illegible], który przyjechał z [illegible] z domu, [illegible] wieści. Potwierdza on upowszechnione pogłoski o strasznym zniszczeniu kilku pułków rosyjskich przed wzięciem Stołupian; należą te pułki, komenderujące [illegible] w Wilnie (Orenburski, Mołodeczański, [illegible]). Podobno [illegible] zniszczone zostały całe 2 dywizje; [illegible] przyjechawszy do Stołupian i przekonawszy się, że [illegible]. Wojsko rosyjskie nacierało. Armaty [illegible] były ukryte w kirche i innych budowlach. Gdy front [illegible] 2 dywizje [illegible] zbliżyć się, armaty pruskie z odległości 100 kroków [illegible] dosłownie sobie dywizje. Armaty te następnie zostały zdobyte [illegible] Stołupiany a nawet Gumbinnen wzięte przez wojsko rosyjskie, ale Prusacy [illegible] ogromną. Wiadomo też, że [illegible]. Prusacy są podobno bardzo wymyślni i [illegible] i wściekle. [illegible], rozstawiają [illegible]. Żołnierze skarżą się podobno na tchórzostwo swoich oficerów (rosyjskich); powiadają, że mogliby o wiele więcej zwojować, gdyby nie oficerowie, którzy [illegible] i niektórzy [illegible]. Jadąc z Wilna, spotkałem ogromne transporty wojsk na stacjach [illegible] jadące dziś [illegible] ku granicy. Żołnierze nie wiedząc [illegible], że pociąg nasz za [illegible] i wiedząc, że jedziemy na Kowno, krzyczeli nam [illegible]: „Kuda [illegible]?" — [illegible]. W Koszedarach [illegible] obozowisko na polach, ruch gorączkowy. [illegible]. W [illegible] publiczności [illegible] nie wiem. [illegible] nie jest [illegible].

9 (22) sierpnia. rok 1914. sobota.

197. Rano po wypiciu kawy napisałem listek do Aninki, ~~zap~~ zawiadamiając o moim przyjeździe, zapytując, czy może przyjechać do mnie i prosząc o to, jeżeli może, jeżeli zaś nie, to proszę o wyznaczenie miejsca i czasu spotkania się. Zaraz też posłałem na Plac Róż, akurat jak w r. 1912, najętym tam posłańcem i posłałem z nim list, polecając przynieść mi odpowiedź do hotelu. Z biciem serca, ze straszliwym jak nigdy niepokojem, czekałem powrotu posłańca, jak skazaniec czeka egzekucji lub zbawienia. Modliłem się w duchu, pełny trwogi i pokory, nadziei i wszych przeczuć. Posłaniec wrócił dość prędko, niosąc mi własnoręczny listek Aninki. Ze drżeniem wpatrywałem się w kochane pismo, ze wzruszeniem nadziei do ... ukochałem ten drobny świstek papieru, wydarty z jakiegoś kajetu i skreślony ręką najdroższą dla mnie drogą, Litwy mojej na świecie kotyczki. Aninka pisała, iż przyjedzie natychmiast i prosiła o przysłanie po nią dorożki. Wobec tego, że ją nie mogę zgłosić do niej osobiście, pchnąłem więc natychmiast tegoż posłańca, aby wziął dorożkę i jechał po Aninkę. W dość prędkim czasie usłyszałem turkot i wychyliwszy się przez okno, ujrzałem moją Aninkę w jej dużym szerokim kapeluszu, wysiadającą z czarną walizką. Zobaczyła mnie i tylko przy ... na dół na jej spotkanie. Uprzedziła mnie, że jest tak słaba, iż się ledwie na nogach trzyma. Jakoż weszła, słaniając się, podtrzymywana przeze mnie. Zbiegłem ... pokoju i posadowiłem ją na kanapie. Ubrana w paltocik letni, ... pod nim na bluzce mój ciepły błękitny wełniak, szyja owinięta we woalkę i kołnierzem paltota podszytym, a wszedłszy do pokoju, poprosiła mnie o zamknięcie okna; jest bowiem szczególnie wrażliwa na przeziębienie się. Wygląda blado i bardzo mizernie, policzki zapadłe głęboko, ręce tak chude, że wszystkie kości wystają. Chodzić prawie nie może, bo się słania z osłabienia. Miewa czasem gorączkę bardzo silną, szczególnie raz co drugi dzień. Nie boli ją teraz nic, jeno ta słabość, gorączka i to, że nic nie może jeść, bo żołądek jej nie znosi niczego; jada tylko jaja, mleko, którego nie lubi, i jabłka pieczone. Stan jej jest tak widocznie zły, że najgorsze czasy jej osłabienia w podróży w lesie ... stanu obecnego. Że wpatrzyła się tam, ... z chorymi wielu ... i ... głodu ... tego, co ona jeść może. Zrezygnowana jest na śmierć, o której mówi, jako o fakcie. Zdaje mi się wszakże, że w gruncie głęboko pragnie żyć. Wypłakałem się ze wzruszenia wobec braku już jakiegokolwiek ratunku. Nie chciała też słyszeć o leczeniu się, o doktorach, którym nie ufa i którym nie chce, ... Wzbraniała się ... także wywiezienia jej do Wilna, ale słuchając mnie, skusiła się stopniowo faktem posiadania mnie ciągłego przy sobie w Wilnie, bo mnie kocha tak, jak nikt i nigdy kochać nikogo więcej nie zdoła. To też zaprzeczyła tej jedynej gorące ... jak to sprawi jej matce. Wyjedziemy jutro. Zachwiała się ... mnie Aninka przez to powoli ... być ... wskazania gorączki, którą ... ; mnie już się zaczęły ukazywać. Odwiedziłem ją sam aż ... pożegnałem. Byłem z nią rozmawiał i był ... było mi już lekko; ... kół mnie; miłości naszej tak wysokie ... i udoskonaliła się, tracąc jej obecność kształty zmysłowe, że się wpatruję w nią, jak w ducha, przestając widzieć jej figury, i rozmawiam z nią tak jak z człowiekiem z kości i kości, ... pierwotne czysty, zdaje się być ideą, ~~...~~, utkaną z najszlachetniejszych wzruszeń ... tak jest w istocie ... i uczucia zdobyty taką głębię i moc szlachetności ... jasnowidzenia i prorockiej, że w niej zwyciężył to, ... co przeżywam w ... wszystkich ideałach twoich, ... i potykając się o manowce. I w ... tam Aninki się przebrała i staje się uosobieniem i ... Tę ... ... twórczości, tak promieniującą świętym ogniem natchnienia, że albo przestaje ona być człowiekiem i staje się ... duchem ludzkiego i jego najczystszych wyrazach, albo też staje się dalekim zwiastunem ... człowieka bez skaz, najczystszej bardzo dalekich możliwości piękna i prawdy, które w ~~...~~ duszy ludzkiej, ... ale jeszcze spowita w straszliwe potęgi zła. Patrząc w natchnioną twarz Aninki, rozmawiając z nią, zapomniałem o jej chorobie, zapomniałem o bólu i tragizmie położenia. Mówiliśmy z nią też o wypadkach bieżących, o wojnie. Przedziwnie Aninka moja, siedząc tu zdala od ... , doszła do tych samych akurat wniosków i nastrojów w sprawie wojny obecnej, co ja. Jest przejęta wstrętem najgłębszym do obłudy moskiewskiej ~~...~~ i do zbydlęconej inteligencji, oraz szczególnie żydów.

Dopiero po pożegnaniu się z Aninką i odprowadzeniu jej do domu, tęsknota i żal chwyciły mnie w żelazne obręcze męki. Zrozumiałem sowieni, ku czemu prowadzi taki stan zdrowia Aninki. Nadziei nie mam, ale, mój Boże, mam jeszcze wiarę w cud młodości. W każdym razie przy sobie ją mieć będę. Na dworcu kolejowym zamówiłem 2 bilety II klasy na pociąg jutrzejszy, który odchodzi rano (Aninka protestowała przeciwko II klasie, ale przekonałem ją, że inaczej ... obecnym stanie rzeczy ...), odprowadziłem ... na ... , ... przez ... i czekałem wieczora. Jutro napiszę o ... bo to bardzo ciekawe.

10 (23) sierpnia
rok 1914.
niedziela.

Przywiozłem Aninkę szczęśliwie z Libawy do Wilna. „Szczęśliwie” względnie, bo bynajmniej nie w dobrym stanie, ale przynajmniej bez szczególnych komplikacji. Rano posłałem po Aninkę dorożkę, którą przyjechała do hotelu mego, skąd razem pojechaliśmy na banhof. Aninka miała się względnie nieźle, była nawet nieco silniejsza, niż wczoraj, przynajmniej mocniej się trzymała na nogach i lepiej szła. Miejsce dostaliśmy w klasie I dobre, byliśmy sami we dwoje w osobnym przedziale. Aninka rozmawiała z ożywieniem, wypiła trochę kefiru i zjadła bułeczkę. Cieszyłem się z jej stanu i zacząłem jej potem czytać gazetę. Opowiadała mi też z oburzeniem o podłym zachowywaniu się Żydów w stosunku do oficjalnej Rosji, o żydowskich manifestacjach „patriotycznych” na rzecz Rosji i cara, skarżyła się gorzko na Łotyszów, na których się zawiodła bardzo. Kochała ona zawsze swój kraj i naród gorąco, była dumna z pracowitości i kultury ludu litewskiego, pragnęła lepszej przyszłości narodowej dla Litwy i wierzyła w nią. Dla Aninki naród — to lud samorodny, współczesny, wolny politycznie i ekonomicznie. Do tego pierwiastkowo-ludowego ideału tęskniła, o nim dla Litwy marzyła, pragnąc go w równym stopniu dla wszystkich innych ludów. Studja historyczne, którym się przez szereg ubiegłych lat pod moim kierunkiem oddawała, wreszcie tegoroczna podróż nasza po Bałkanach i Europie, rozwinęły i pogłębiły znakomicie nie sam ideał, bo ten zawsze był u niej dość głęboki i przedziwnie wyrazisty, — ale świadomość stosunków i czynników społecznego rozwoju. Poznała też ona względną wartość poszczególnych państw i kultur, zrozumiała istotę imperjalizmu mocarstwowego wogóle, a roli Rosji i poszczególnych państw Europy w dziejach ludzkości. Znienawidziła też Rosję, nie jako naród (lud) rosyjski, lecz jako konkretną organizację państwową, — zakałę kultury i emancypacyjnego postępu ludowego. Widziała ludy wolne lub dążące do wolności, zrozumiała głębię twórczą czynnika świadomej konkretnej woli. Owóż teraz głęboko się rozczarowała w Łotyszach, obserwując ich porównawczo i poprzez pryzmat pogłębionej świadomości czynników kultury. Na tle wojny obecnej spostrzegła całą jałowość myśli narodowej łotyszów, zupełny brak jakiejś woli i orjentacji własnej w inteligencji łotewskiej, zlanie przez nią wszelkich aspiracji do jednego przebrzydłego łożyska — państwowości rosyjskiej; ten brak myśli twórczej w narodzie łotewskim, brak nawet wysiłków do wyciosania takowej z głębokich społecznych i kulturalnych potrzeb, to niedołęstwo i ubóstwo narodu zabolało ją i rozczarowało. Ujrzała w całej nagości demoralizację niewoli, która przeżarła duszę narodu i wytrawiła z niej szlachetne pierwiastki twórczości i swobody. Dla wrażliwej i pełnej głębokich szlachetnych ideałów Aninki rozczarowanie to jest swego rodzaju tragiedją bolesną, która ją męczy i szarpie chorym [illegible]. Po południu Aninka się poczuła zmęczona i wyczerpana tak ruchem fizycznym, jak podnieceniem myśli i wrażeń; zaczęła trochę gorączkować i wpadła w sen ciężki; później się obudziła i dostała silnych bólów żołądkowych; najgorzej było między godz. 5 a 7. Aninka jęczała z bólu i trawiła się gorączką, potem spała aż do przyjazdu do Wilna; przyjechaliśmy o g. 12 w nocy i zaraz ją odwiozłem do jej pokoju przy ul. Monastyrskiej.

Teraz kilka słów o Libawie. Miasto przedstawia obraz ruiny. Nie tyle miasto samo, ile port, zwłaszcza wojenny. Był tu wielki port morski wojenny, t. zw. port Aleksandra III, skonstruowany z wielkim nakładem, ufortyfikowany, przysposobiony do obrony. Wojna japońska, która zniszczyła flotę wojenną rosyjską, podważyła moc Rosji i jej pozycję morską także na Bałtyku. Obecnie w stosunku do wojny teraźniejszej Rosja skupiła całą obronę morską do zatoki Fińskiej (Sweaborg, Rewel i Kronsztadt); z Libawy jako podstawy do akcji wojennej Rosja skapitulowała. Toteż jeszcze kilka dni przed wybuchem wojny obecnej zaczęto spiesznie niszczyć port Aleksandra III w Libawie, aby się on nie mógł stać ewentualnie podstawą dla wojennych

operacji Niemiec na Bałtyku. Wysadzono w powietrze prochownie, składy, warsztaty w porcie wojennym, most łączący Libawę z tym portem. Zapalono potem olbrzymie zapasy węgla, które przez dni [illegible] płonęły olbrzymim ogniem. Libawę ogołocono z wojska. Na początku wojny wojenne statki niemieckie bombardowały port Aleksandra III i Libawę oraz podobno wyrzucały [illegible] na [illegible]. We wszystkich wejściach do portu handlowego oraz w całym niemal porcie morskiem Rosjanie zatopili mnóstwo statków, przeważnie własnych i nieco niemieckich, aby utrudnić wstęp i desant wojsk niemieckich i podstawić ewentualnie Niemcom zdobycz. Kominy i maszty zatopionych statków wznoszą się z wody, gdzieniegdzie wynurza się [illegible] przewróconego statku. Ludność [illegible] rabunkiem węgla, [illegible] i nafty ze składów opuszczonego i niszczonego portu. Wreszcie zaczęto [illegible] mieszkania w porcie wojennym, aż policja i [illegible] tu stanęła [illegible]. [illegible] Fabryki stoją, ludność bezrobotna, dużo nędzy. Często eskadra niemiecka ukazuje się na horyzoncie i po nocy oświetla reflektorem miasto. [illegible] Libawa jest bezbronna. Życie jej zależy li tylko od planów niemieckich.

198

199. Aninka ma się źle. Mam [illegible] do niej doktora Szumorskiego
i prosić, aby się nią zaopiekował [illegible] jako lekarz i jako człowiek serca.
Muszę też ją zalokować gdzieś lepiej, bo w pokoiku na Monastyrskiej nie ma
wygód ani dozoru, a i pokoik to ciasny, z oknem na dziedziniec, bez
słońca, ruchu, przestrzeni, powietrze złe. Dużo u niej przebywam, ale
nie mogę dać jej ciągłego dozoru, nie umiem [illegible], a wreszcie
jest samo. Stan jej [illegible], wyczerpana, nic prawie jeść nie może, ma ciągłe
torsje, nie może [illegible], [illegible] ją trapi, gdy mnie nie ma, [illegible] gorszy
jest, zbolała, chora tak, że dopraszam trudno o [illegible] cięży. Przekonywam się
jednak, że Aninka wierzy w wyzdrowienie i nie jest [illegible] Zresztą
i nie jest [illegible]. Oczywiście że ją w [illegible] tej wierze utrwalałem. Dziś doktora Szumorskiego
zostałem, jutro [illegible] z nim powrócę i do Aninki sprowadzę. Wychudła Aninka
jak szkielet, ciało nic nie ma. Gdy mnie nie ma, męczy się strasznie samotna,
źle i to bardzo źle wpływa na stan jej nerwów, a nerwy na cały stan zdrowia.
Związek stanu zdrowia ze stanem nerwów był u Aninki zawsze bardzo ścisły,
a teraz zdenerwowanie i wszelkie poruszenie są dla niej fatalne. Jest to zaś natura
taka, która nie umie być spokojna, bo wszystko bardzo głęboko odczuwa i bierze
do serca, wszelkie wrażenia świata na nią bardzo intensywnie działają i bierze
tak tego podniecenia. Robi mi wymówki, gdy się spóźniam z przyjściem, chce
wrócić do Litwy, niecierpliwi się i gorzko mi wyrzuca, gdy się spóźniam i wiem, że jest sama
widząc tryb mój, całą moją gorącą naturę rwie się do mnie „obojętność”, to znów
samą siebie, [illegible] mnie i wydając za siebie całą swą nieszczęśliwą [illegible] gniewa się na
to, cały jej [illegible] siłą przedziwną uczuć, które w niej kipią, jak lawa
najszczerszych wulkanów, to znów się w rozmowie zapala ideą sprawiedliwości i
[illegible] ludu, która u niej nie jest tylko bogactwem myśli czy przekonań, ale
samą jej treścią, samą istotą najszlachetniejszych pierwiastków jej ducha. Jej
wewnętrzny i potężną uczuć wspaniałą, ale się w tym ogniu włożonego wielkiego
go [illegible] ognia, wyczerpując ostatki sił fizycznych. Co za duch pres
zniszczony w ciele już prawie zniszczonym! Mój Boże! Wszakże bez niej co po życiu
moje! W niej zawarłem wyraz doskonały najszczerszych i najsubtelniejszych myśli, uczucia
i tęsknot świata, z nią się całym sobą, całym moim duchem dzielę, ona mi wszystko
[illegible]. Bez niej jestem na świecie pustym samotnikiem, który tylko z głębi
swoich niektórych wniosków wyrazić jest w stanie, ale całe bogactwo myśli, czucia
cia mego w niej tylko i z nią ma swą istność prawdziwą, głęboką, żywą. Mój Boże
— nie odbieraj mi jej i ją też dla świata zachowaj, bo takich twórców, Boże, jak
ona, nie wiele dało życie oceanów stworzeń Twoich. Na taką duszę czekają w tęsknocie
cie społeczności i wieki. Przeróć świat na Ty, mądry, a Wielkim będziesz w dziejach
swoich. Spraw potęgą swoją, zrób Cud, zachowaj mi ją, Panie, zachowaj nie dla
mnie tylko, ale dla Świata, dla Ciebie, Panie, dla Wielkości Twojej. Co ją porusz,
gdzie [illegible] samotności mojej, [illegible] dokąd na śmiertelnisko wynurzę [illegible]
marzenia moje, moje szczęście niespełnione. Aninko, Tyś mi tą Wielką Panią,
Tyś mi światem, Tyś mi tą tęsknotą, do której całą młodość moją przeżyłem, do
której życie moje biegło od niemowlęctwa, od stóp Matki aż do Bogini tej się
nej! W Tobie, dziewczyno-żono, wiarą, jeżeli Ty żyć przestaniesz. Jak Twój język
a czyż ujrzę Ciebie chodzącą, wesołą, zdrową i [illegible] pełną, jak dawniej,
roku zeszłym, gdyś z Krasnianki wracała.
Przez wzgląd na Ciebie, Aninko, i w Twojego ducha żywię się zaciekawienie, jak w
nikomu dla wypadków doniosłych, w których w męce i krwi ludu dokonywa się z woli
przez wieki to wielkie przeobrażenie świata, które musi się kiedyś zakończyć
wielkim hymnem Wolnego pięknego Człowieka, Wolnego, jak Ty, Szlachetnego i
Sprawiedliwego, jak Ty, Wielkiego, jak Wielkim Twój jest Duch, Nieśmiertelna
Anno!
Oto skopiowany przeze mnie dosłownie fragment z pewnej odezwy do ludu, pi
sanej przez Gubernatora Kurlandzkiego i rozlepionej na ulicach Libawy.
Wszędzie teraz takich odezw i plakatów pełno, najrozmaitszej treści, ale zawsze charak
teru urzędowego, [illegible] z ramienia władz. Są to [illegible] urzędowego kształtowania opi
nii i woli ludu, a więc obłudne i nie docierające do duszy ludowej. Lud ma swoją
wolę i swoją myśl wyraźną, której nie objawia w plakatach i odezwach, ale która się
coraz bardziej konsoliduje teraz przestając z ucha do ucha i wielkim cieniem spły
wa. I polityka inteligencka tej woli i duszy ludu nie wyraża. Wojna obejmuje
wiesie w sobie elementy burzy, które się koncentrują w ludzie, a co z nich wytryśnie
i czy wytryśnie, to nam przyszłość bliska pokaże. Tymczasem więc taki oto fragment
[illegible] duchem moskiewskiego, pretendującego w tej wojnie do roli
rycerza kultury europejskiej w walce z barbarzyństwem pruskim. Gubernator
kurlandzki powiada: „Доблесть своих латышей, эстонцев, литовцев, евреев, поляков —
„верноподданнейше Русскому Самодержцу, с радостью принимаемое Государем —
„сим. [illegible] своих не [illegible] благосклонности, с радостью принимаемое, [illegible]
„недостойных своей родины.” To kwiatek żywcem zerwany z ducha moskiewskiego
„szlachetności” idei jednolitej twórczej „wiernopoddanych” rosyjskiego Cara —
władcy”! To jest logiczna rusyfikacja „doskonała”.
Radością zdaje mi się, że Aninka przejęła się uwielbieniem niewolnicze. [illegible]
inteligencja [illegible] właśnie w błoto „patriotyzmu” państwowego rosyjskiego [illegible]
myśl twórczą. Tak samo „zrobiła” inteligencja [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
rewolucji społecznej — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

11 (24) sierpnia rok 1914. poniedziałek.

12 (25) sierpnia
rok 1914.
wtorek.

Przeszło od tygodnia wiozą do Wilna rannych z placu boju. Ma się zupełne wrażenie jakichś jatek ludzkich, z których wciąż dowożą mięso z taką samą regularnością, z jaką się dowozi codziennie prowizja do miast. Codzień od szeregu dni przychodzą od granicy pruskiej pociągi za pociągami z tym żywym towarem krwi i męki ludowej. Niektórzy są wyładowywani tu, innych wiozą dalej, na Dyneburg, Petersburg i Mińsk, jeżeli jeszcze dotrzymać mogą. Na dworcu kolejowym olbrzymie tłumy ludzi gromadzą się dla oglądania rannych; litościwa ludność przynosi im jadło, współczucie, a jednocześnie karmi swoją wyobraźnię i szuka sensacji, a serce — uczuciem grozy. Rannych tysiące i tysiące. A ilu tam zabitych na straszliwych polach śmierci, ilu ciężko rannych, których wieźć niepodobna. Ranni przyjeżdżają zgłodniali i spragnieni. Wielu się skarży, że po parę dni nie robiono im opatrunków. Organizacja pomocy sanitarnej musi być na polu bitwy kiepska. Przez miasto w rozmaitych porach dnia i nocy pędzą z łoskotem dorożki i furgony na stację dla przewożenia rannych do szpitalów. Szpital wojenny pełny, na szpitale dla rannych zajęte są: szkoła realna, intendentura, szkoła żeńska Maryjska, instytut żeński, wiele innych lokalów tak w mieście, jak pod miastem (Werki i t. d.). Ludność miejska, szczególnie inteligencja, panie-filantropki, młodzież szkolna męska, Żydzi, — tworzą liczne organizacje opatrywania i karmienia rannych na dworcu. Pod kierunkiem i z inicjatywy Horolca utworzyła się drużyna [illegible] do przenoszenia [illegible] ciężko rannych z dworca do szpitalów. Miasto wespół ze szlachtą wileńską otwiera w Sali Miejskiej szpital dla rannych na 100 łóżek, w którym obowiązki pielęgniarek mają pełnić panie wileńskie; dla pań tych zorganizowane zostały specjalne kursy pielęgniarstwa. Ja do tych wszystkich rzeczy nie należę, przede wszystkim dlatego, że muszę [illegible] cały trochę i czas wolny oddawać [illegible], powtóre zaś dlatego, że, choć to się może wydawać okrutne i nieludzkie, nie chcę [illegible] obowiązków dla ulgi [illegible] rządowych rosyjskich. Nastrój grozy szerzy się wśród ludu w Wilnie. Na ulicach, którędy wiozą i niosą rannych, [illegible] dworca kolejowego i szpitalów, wystają długie skupione szeregi gęstego tłumu, milczące i [illegible], wpatrujące się w krwawe obrazy męki, dopełniając w wyobraźni widoku bitwy i męki; [illegible] potym, na rogach ulic i w zagłębieniach zaułków, skupiają się gromadki kobiet i różnego ludu, dzieląc się szeptem wrażeniami [illegible] i wyobraźni; w sercach tych mas na podłożu grozy kształtują się pierwiastki głuchego protestu, gniewu i buntu; niema jeszcze siły i wiary [illegible], ale gdyby była porażka i rozprzężenie militarne, bunt protestu wybuchłby [illegible]. Tymczasem wyraża się to w nastrojach modlitwy, w [illegible] o karze Boskiej; obraz Matki Boskiej w Ostrej Bramie przez cały miesiąc dzień odsłonięty, wieczorem do późna jaskrawie oświetlony; tłumy, wpatrzone w pochyloną smutną twarz obrazu Marji, modlą się [illegible], o [illegible], o przebłaganie kary Boskiej; tam nastrój religijny [illegible] z nastrojem tłumu, jest [illegible] jego [illegible] zostało przez lud przyjęte, jako potwierdzenie kary Boskiej; [illegible] zaćmienia słońca [illegible] w zakątkach i wśród ciemnych mas kobiecych wróżono o jakichś Boskich wyrokach, gwiazdy, planety, które się podczas zaćmienia uwidoczniły, brano za znaki Boskie [illegible] symbolu — szczęścia czy nieszczęścia. Ze znajomych [illegible], jak powiadają, podczas ostatnich bitew [illegible] dr. [illegible]; raniony ciężko oficer Jankowski z Wilna (ten sam, który w r. 1911 był [illegible] w zajściu [illegible] Jankowskiego z Jeleńskim), [illegible] podobno ramiony (oderwało mu [illegible]) jeden z [illegible]. [illegible] wojny chwili obecnej przedstawia się tak: Japonja wypowiedziała wojnę Niemcom — jest więc obecnie 9 państw wojujących: Rosja, Francja, Anglja, Belgja, Serbja, Czarnogóra, Japonja, Niemcy i Austro-Węgry. Rosja posunęła się [illegible] w Prusach Wschodnich; zajęty już jest Wystruć (Insterburg) i [illegible] armji idzie w kierunku Królewca, [illegible] na twierdzę; front ofensywy ta idzie od Niemna na Mazury pruskie do granic północnych gubernji Łomżyńskiej; na południu, na linji [illegible] austrjackiej, ofensywa rosyjska, [illegible] mniej intensywna, [illegible] w terytorjum Galicji Wschodniej; w Królestwie Polskim okupacja niemiecko-austrjacka [illegible] się [illegible]; zajęte są podobno Kielce, Piotrków, Łódź, nawet Płock. [illegible] nie jest to ofensywa, jeno okupacja, bo Rosja tu obrony nie przeciwstawia. Najciekawsze atoli wypadki odgrywają się na zachodnim terenie wojny; tam wojna główna, tam [illegible]. Niemcy, przeszedłszy [illegible], zajęły większą część Belgji z Brukselą włącznie i dotarły do granic francuskich. Armja belgijska odrzucona została na północ do Antwerpji. Krwawe bitwy toczą się pod Namur i Charleroi. Front bitwy rozciąga się na olbrzymiej przestrzeni, niemal od Atlantyku od granic francusko-belgijskich [illegible] i Alzacji do samej niemal Szwajcarji. Na zachodnim skrzydle tego frontu walczy połączona armja francusko-angielska przeciwko ofensywie niemieckiej [illegible] Paryża [illegible] ofensywie niemieckiej [illegible] Niemcy są na terytorjum francuskiem [illegible] Nancy i [illegible] Alzacji [illegible] wszystkich granic [illegible]. Rezultat tej bitwy [illegible] froncie może [illegible] znaczenie kapitalne w tej wojnie.

13 (26) sierpnia
rok 1914.
Środa.

201. Wczoraj sprowadziłem do Aninki, która wciąż i bardzo źle się czuje, doktora Sumoroka. Prosiłem poprzednio Sumoroka, aby nie tylko się zajął formalnie jej leczeniem, ale też zaopiekował się serdecznie i troskliwie, jako człowiek serca i mój przyjaciel. Jest to człowiek rzeczywiście bardzo poczciwy, pełny serca, ludzki i mający też dużo przyjaźni dla mnie, w której szczerość wierzę. Sumorok obejrzał Aninkę, wysłuchał ją i zbadał. Uważał, że jej pokoik na Monastyrskiej jest wcale dobry, bo naprzeciwko jest ogród, powietrza dość, pokój drewniany suchy, a na zły zapach z rynsztoku można zaradzić jakimś płynem dezynfekcyjnym. Ja wszakże za nic nie chciałem zostawić Aninki w jej pokoiku. Ciemno tam, słońce nie dochodzi nigdy, okno wychodzi na głuchy kąt dziedzińca, pełny smrodu, na niskim parterze, tuż nad rynsztokiem; na dziedzińcu głucho i martwo, tylko jakieś baby kumoszki konferują i dzieci stróża oraz ubogich mieszkańców hałas czynią. Nudno tu Anince, smutek głuchy wieje z dziedzińca; nie ma też ona dozoru stałego i usługi; sama musi sprzątać, sama iść przez dziedziniec, słaniając się, do wychodka, czasem w gorączce lub po ciemku, sama sobie wody w [illegible] przynieść. Sam pobyt w swoim pokoju, śród własnych codziennych źle sprzątniętych i porzuconych sprzętów, jest smutny dla człowieka chorego; wszystko tam mu przypomina jego lepsze zdrowe czasy, zwykłe zajęcia i porządek, podkreślając niejako jego chorobę; każdy sprzęt, każde lusterko, kałamarz, drobiazg na stole — zdaje się smutnie spoglądać na chorego właściciela. Gdy mnie przy niej nie ma, a ciągle też przy niej być nie mogę, pustka i nuda jest rozpaczliwa. Ale to w jej pokoiku [illegible]. Wreszcie łóżko ma tu Aninka twarde, ciasne, niewygodne, biedne łóżeczko z siennikiem biednej pracownicy; dla ciągłego leżenia łóżeczko to jest prawie torturą. Sumorok zgodził się przyjąć Aninkę do swej lecznicy prywatnej na Prospekcie w domu dawniej [illegible] (obecnie Pimenowa). Jest to lecznica udziałowa kilku lekarzy (znana pod nazwą „Gydiklų" od napisu litewskiego, który na niej figuruje obok polskiego i rosyjskiego). Sumorok zapisał recepty jakichś lekarstw, które polecił kupić. Wyszedł, nic określonego o stanie zdrowia Aninki nie mówiąc, bo wobec niej nie chciał się nad tym rozwodzić, ale czułem, że [illegible] dobrej nadziei. Aninka wczoraj z wieczora zdawała się być spokojna; nie protestowała przeciwko przejechaniu do lecznicy, traktowała to dość obojętnie, może nawet chciała tej zmiany. Dziś zatem rano, gdym przyjechał po nią, aby ją przewieźć, była spłakana i zdenerwowana. W nocy spała źle, czuła się słabo, leżała na swym łóżeczku napoły ubrana, zawinięta w szal i kołdrę; i zaczęła znów prosić, bym ją odwiózł do Libawy do matki, skarżąc się, żem ją niepotrzebnie wywiózł, że ją zamęczam, że jest jej źle. Ma ona strach i odrazę do samego słowa i pojęcia „szpital", „klinika" czy „lecznica"; zdaje się, że to zawsze coś gorszego, że w tym pojęciu szpitala jest jakieś brutalne skazanie na chorobę, jakieś wyrugowanie ze zdrowia. Jest to w Anince głęboki przeżytek z pojęć ludowych, które względem szpitala żywią jakiś zabobonny i niejasny strach. Ledwie ją uspokoiłem. Ułożyła się, nic prawie z rzeczy nie wzięła i pojechała ze mną. Pokoik czyściutki, słoneczny, widny — podziałał na nią dobrze. Łóżko ma wygodne, ma ciszę i usługę różną, a z dziedzińca dochodzą przecie głosy życia. Zabawiłem u niej kilka razy po parę godzin, [illegible] czytałem głośno „Urodę życia" Żeromskiego, która Aninkę interesuje. Humor jej się polepszył; czy zdrowie także — dziś dopisywało lepiej; gorączki do wieczora prawie że nie było. Aninka się uśmiechała [illegible].

14 (27) sierpnia rok 1914. czwartek.

Dziś znowu jest lepszy dzień u Aninki, przynajmniej lepszy jest humor. Aninka uśmiecha się, jest weselsza, mniej stroskana. Niecierpliwi się trochę, że musi siedzieć zamknięta i prawie że przykuta do łóżka, gdy pogoda tak piękna, ale w ogóle czuje się raźniej. Zdaje się, że nie wątpi, iż wróci do zdrowia, przynajmniej nie dopuszcza do siebie takich wątpliwości, z wyjątkiem chwil depresji. Snuła dziś nawet projekty o wyjeździe w niedzielę na spacer za Zwierzyniec w miejscowości, gdzieśmy raz z nią byli przed 2 laty (było to, jeżeli mię pamięć nie myli, 2 maja 1912). Przypomniał jej się pewien szczegół z ówczesnej wycieczki, gdyśmy z nią zbiegali z jakiegoś wzgórza i gdym ją wziął za rękę i pociągnął, a ona upadła na twarz. Te drobne wspomnienia małej przygody z chwil naszego szczęścia nagle ożyły w myśli Aninki i, w promieniach pogodnego dzisiejszego słońca, pociągnęło ją do wznowienia owej wycieczki. Za słaba jest, aby się na taką wycieczkę zdobyć mogła, niech wspomina sobie, niech zazna chwilkę słodyczy w planowaniu złotych snów o spacerach i wrażeniach wycieczkowych we dwójkę. Gorączki Aninka dziś prawie że nie miała. Spokój i czystość lecznicy oraz światło pokoju działają dodatnio na jej usposobienie, a nerwy są zawsze u Aninki poważnym czynnikiem stanu zdrowia. Czytałem jej dalej „Urodę życia" Żeromskiego. Aninka słucha z wielkim zaciekawieniem, orientując się znakomicie w ślicznie skreślonej ewolucji polskiej Piotra Rozłuckiego i w subtelnej a głębokiej tragedji miłości Piotra i Tatjany. Chociaż w ogóle istota dramatu, dzielącego dusze Piotra i Tatjany, jest tak wielce różna od istoty wiązadeł i dramatycznych rozdźwięków naszej z Aninką miłości, jednak w pewnych szczegółach stanów ducha zdarzają się głębokie analogie genialnej analizy książki Żeromskiego a naszych wrażeń i czuć.

Dr. Sumorok źle wróży o zdrowiu i życiu Aninki. Mówił mi, że to jest stan beznadziejny, — „casus desperacki", jak się wyraził. Nowa metoda leczenia suchot, przez napompowanie powietrza do jednego płuca i utrzymanie go w bezczynności aż do zagojenia w nim kawern tuberkulicznych, niewiadomo czy będzie mogła być do Aninki zastosowana; na to bowiem potrzeba, aby drugie płuco było zdrowe albo przynajmniej minimalnie porażone; jeżeli drugie jest także chore, to pracując podwójnie, za siebie i za pierwsze, nie wytrzyma i tym prędzej będzie ulegać zniszczeniu choroby. U Aninki zaś oba płuca są zaatakowane, lewe więcej, ale i prawe także; poza tym cały jej organizm jest wyniszczony i bardzo słaby; bóle żołądkowe i zupełna prawie niemożność trawienia są spowodowane przez owrzodzenie żołądka przez wydzieliny tuberkuliczne. Dr. Sumorok ma jeszcze poddać Aninkę obserwacji i zbadać ją wespół z jakimś innym doktorem, aby ostatecznie zadecydować, czy można zastosować do niej leczenie metodą pompowania, czy nie. Wątpi jednak, aby to się okazało możliwe. Straszna to jest dla mnie rzecz. Z Aninką związały się najściślej wszystkie moje marzenia o przyszłości, całe szczęście życia mego. Pomimo wszystko się trzymam nadziei, nie mogę zwątpić ostatecznie. Wierzę w omylność lekarzy, wierzę w cud Boski, wierzę w zwycięstwo sprawiedliwości.

203. Miesiąc wkrótce dobiegnie od rozpoczęcia wojny europejskiej. Dotąd wyraźnego przesilenia na rzecz którejkolwiek z walczących stron — nie ma. Trzeba przyznać, że wszystkie armje, biorące udział w wojnie, biją się, jak lwy. Nigdzie depresji, nigdzie złamania hartu i wiary. Militaryzm europejski, jak dotąd, znakomicie zdaje egzamin ze swej tresury ludów. Wszystkie armje są sprężyste, działania wojenne wszystkich są pełne mocy jędrnej, wytrwałości i zapału. Nie sprawdziły się szumne i wrzaskliwe wołania na początku wojny o rychłym zduszeniu Niemiec, o złamaniu ich siły. Plotki, usilnie fabrykowane przez cenzurę wojenną, o wewnętrznej demoralizacji w Niemczech i Austrji, — okazały się rzeczywiście plotkami niskiego kalibru i wreszcie zamilkły. Nawet hucznie [illegible] frazesy o izolacji Niemiec i Austrji, o przerachowaniu się i szaleństwie Wilhelma, — okazały się czczą gadaniną. Turcja gotuje się do wojny przeciwko Rosji; Rumunja i Bułgarja ważą się wciąż do przechylenia się na rzecz Niemiec i Austrji, neutralność Szwecji zdaje się być wyczekiwaniem do skoku na Rosję, nawet neutralność Danji i Holandji ma stanowisko przychylne dla Niemiec. A niech będzie jakaś większa, widoczniejsza porażka koalicji zachodniej lub Rosji, to rychło i otwarcie przybędzie Niemcom przeciwko Rosji wspólników czynnych.

15 (28) sierpnia, rok 1914. Piątek.

Tymczasem sytuacja przedstawia się tak. Na wielkim froncie zachodnim toczy się ważna batalja wielkiej bitwy jeneralnej. Akcja się zaś rozgrywa tam głównie na dwóch pozycjach: na skrzydle skrajnym zachodnim, między Charleroi i Mons, oraz mniej więcej w centrum, ku Nancy, gdzie ogniskowymi punktami były Charleroi i Lunéville. Twierdza Namur jest zdobyta przez Niemców. Decydujący rezultat dotąd nie nastał. Obie strony biją się potężnie, wściekle, z olbrzymią energją. Trudno nawet się domyśleć, kto ma tam w tej chwili przewagę. Z wielu jednak oznak zdaje się, że pozycja ofensywy niemieckiej ma tam szanse lepsze. Przede wszystkim ton depesz, pochodzących u nas wyłącznie z urzędowych źródeł koalicji, nie ufa tej kategoryczności i zwięzłości pełnej buty, z jaką się komunikuje zwycięstwa. Jest wiele omówień, zastrzeżeń, [illegible] drobnych powodzeń, — są ciągłe wzmianki o cofnięciu się, ustępieniu z pozycji to tu, to tam; przyznaje się waleczność wojsk niemieckich, ich techniczną umiejętność wojenną. Skądinąd symptomatyczne są wiadomości o przygotowywaniu się do obrony Paryża. W całej Francji rośnie olbrzymi zapał narodowy do obrony przed najazdem niemieckim. Do odnowionego ministerjum weszli politycy wszystkich stronnictw republikańskich, od umiarkowanego skrzydła (Ribot) aż do takich klasycznych ortodoksów socjalizmu, jak Jules Guesde! Zwycięstwo Niemców na froncie zachodnim, przełamanie kapitalnej linji obrony wojsk franko-angielskich i pełniejsze ofensywy w głąb Francji na Paryż — [illegible] przez się rozstrzygnięcie kapitalne. Dotąd jednak pewności żadnej. Co do wyniku jeneralnej bitwy na tym froncie nie mamy. W tej wojnie samo sympatje — sympatje Francji, Anglji i Belgji [illegible] jednym niemiecko-pruskim. Sama myśl o zdeptaniu Belgji w ich bohaterskiej walce z najazdem przez brutalny but pruski boli mnie szczerze; odzyskanie Alzacji i Lotaryngji przez Francję oczywiście za sprawę świętą. Tym niemniej muszę szczerze [illegible] świadomie, że zwycięstwo Niemiec, albowiem zwycięstwo to jest jedyną obroną przed straszliwą zagładą ze wszystkich niebezpieczeństw, na potęgę Rosji. Jest pewien tragizm głęboki w tej wojnie, jest straszna konsekwencja: przez Prusy i sprzężenie rzeczy popiera złamanie tego, co jest w kulturze europejskiej najcenniejszego, a co jest reprezentowane przez Francję, Belgję i Anglję, w imię podeptania potwornej hydry moskiewskiej. [illegible] Spuszczam się i niepokoją postępy ofensywy moskiewskiej, najpierw w Prusach Wschodnich, a i w Galicji Wschodniej, to ofensywa ta, obejmująca się Rosji na froncie austrjackim. Tam wojnie zwiastuje rychło przed sobą cały front ze [illegible] bardzo drogo, [illegible] Wschodnich z Królewcem na czele, do którego już się zbliżają, o twierdzę te [illegible] dobre zęby; ofensywa rosyjska może tu nawet mieć charakter zwycięstw [illegible] gotowanych przez [illegible] [illegible] ciosem ofiar śmierci. [illegible] prusaków, który cofając się [illegible] w każdym razie przygotowanym [illegible] dopuszczeniem ich do linji twierdz [illegible] się decydującego Niemców z koalicją na froncie francuskim [illegible] sama przez się [illegible] rolę; stanowią one dla Rosji [illegible] pokusie się trudno, i który nie da się im tak łatwo strawić; to jest [illegible] dla moskiewskiego ducha. Inną jest z Galicją. Tam szybki już [illegible] ofensywa moskiewska, która doszła mniej więcej do pół drogi od granicy do Lwowa [illegible] podobnie żadnego frontu twierdz, wojna się odbywa przez bitwy w polu otwartym. Galicja zaś jest [illegible] stanie klasycznym terenem [illegible] zaborczych moskiewskich, która [illegible] planów [illegible] marzą za dziedzictwo Rosji aż za Karpaty i za San. [illegible] crańctwo, bo tu jest już wymarzony dla zachłannego ducha moskiewskiego [illegible] boru. Rosja ogłosiła już tytularnie swojej kampanji zdobywczej i tu są pozory [illegible] to jest: wcielenie [illegible] Wschodniej, Bukowiny i aż po Karpaty do Ukrainy węgierskiej pono pod Rosję oraz zabór [illegible] polskich z pod Austrji i Prus.

16 (29) sierpnia rok 1914. sobota.

Doprawdy nie mogę zrozumieć, cobyśmy zyskali, jako polacy, jako ludzie i jako obywatele świata kultury zachodniej, nie mówiąc już o demokracji i sprawie ludowej, — na przyłączeniu do Rosji Galicji, Poznańskiego i nawet ewentualnie Śląska. Jedynie Poznańskie samo, jako takie, zyskałoby może nieco pod względem narodowym, ale i to wątpliwe, bo niema pewności, czy liczni tam mieszkający poznaniacy, przy poparciu potężnych w Rosji niemców, ustosunkowanych w najwyższych sferach rządzących Petersburga, nie byliby tam faworyzowani. Co zaś do Galicji, to stracilibyśmy nasze tam instytucje narodowe i stracilibyśmy całkowicie dla naszej kultury narodowej całą Galicję Wschodnią, wznoszącą się przez Rosję za zdrowie rosyjskie aż daleko za San pod Tarnów. Utworzyłyby się tam jakieś 2 może nowe gubernje „polskie" — Krakowska i Tarnowska, a może jedna tylko, i basta. Cała Galicja Wschodnia byłaby nietylko stracona dla kultury polskiej, ale też dla kultury zachodnio-europejskiej i stałaby się terenem najwyższego rozkwitu zachłanności moskiewskiej. Placówka wpływów moskiewskich wysunęłaby się groźnie jeszcze dalej na zachód, sięgając nad Białką [?], całą Słowiańszczyznę i nawet Polskę. Naród ukraiński, który jest przedmurzem Zachodu, zostałby wzięty w żelazne kleszcze rusyfikacji i niewiadomo, czyby się już dźwignąć zdołał. Polska straciłaby więcej w swojej pozycji strategicznej, niżby zyskała nawet w razie ewentualnych jakichś ulg narodowych. Już teraz cała armja popów gotuje się do misjonarstwa, nawracania unitów na prawosławie. W Charkowie biskup prawosławny Antonjusz ma 35 młodych popów przygotowanych do tego dzieła. Druga armja polityków i urzędników moskiewskich gotuje się energicznie do rzucenia się na rusyfikowanie Rusi Czerwonej. Wzmaga się już cała armja [illegible] tej nowej kampanji zachłanności moskiewskiej. Cała prasa rosyjska, nie wyłączając dzienników liberalnych, pełna jest artykułów „patrjotycznych" o „świętej misji" „odzyskania" „rosyjskiej" Rusi „Przykarpackiej". Cała też [illegible] prawosławizmu. „Liberalizm" i humanitarne zasady sprawiedliwości, wolności ludzi i narodowości poszły w zapomnienie wobec tej orgji, tej istotnej zmory państwowego moskiewskiego patrjotyzmu. Cała nadzieja na tym, że sprawa polska i inne kwestje terytorjów spornych staną, jako sprawy międzynarodowe i rozwiązane zostaną, nawet w razie rozstrzygnięcia zwycięstwa nad Niemcami i Austrją, — przez Europę.

Dziś, jak z depesz wynika, rozpoczęła się wielka bitwa jeneralna austrjacko-rosyjska na olbrzymim (koło 300 kilometrów) froncie, sięgającym od północnych powiatów gubernji lubelskiej i „Chełmskiej" przez Galicję Wschodnią aż gdzieś pod Bukowinę. Ciekawe będą bardzo dzieje tej batalji, jeżeli to jest istotnie jeneralna. W każdym razie zdaje się, że front ~~[illegible]~~ okaże się określił. W Galicji, jak powiadają, uformował się legjon polski, liczący podobno 80000 ludzi. Franciszek-Józef uznał ten legjon za stronę samodzielną, wojującą równolegle do armji austrjackiej, to znaczy jako wojsko polskie. W Galicji zapał całego społeczeństwa do wojny z Rosją jest ogólny, jednomyślność jest zupełna. Całe wiedeńskie parlamentarne Koło Polskie stanęło po stronie Austrji; w Krakowie książę-biskup Sapieha i prezydent Leo poczynili znaczne ofiary, wydali odezwy (odezwę też wzywającą do narodowej wojny z Rosją wydało podobno Koło Polskie). Do Wilna doszedł pono N° „Wiadomości Wojennych", tajnego pisma, drukowanego w Warszawie. Ciekawą wiadomość zakomunikowano mi w redakcji „Przeglądu Zachodu" o cyrkularzu do gazet rosyjskich w Moskwie, zabraniającym pisać o autonomji Polski; niektóre bowiem „liberalne" pisma moskiewskie zaczęły w związku z odezwą wielkoksiążęcą do polaków traktować historycznie sprawę polską i stosunki polsko-rosyjskie i dochodzić do wniosków, żądań i twierdzeń o autonomji Polski. Zwrócono im w drodze cyrkularza uwagę na to, że odezwa wielkoksiążęca nie zawiera konkretnych obietnic autonomicznych i mówi jeno o samorządzie (zapewne ziemskim i miejskim); zaproponowano więc im wstrzymać się od twierdzeń o autonomji (prasa koalicyjna, francuska i angielska, wyraźnie jednak mówi więcej o autonomji i bodaj nawet państwowości polskiej, traktując odezwę wielkoksiążęcą i sprawę polską, a co ważniejsza, że do obietnic rosyjskich dodaje znaczenie [illegible] o rękojmi europejskiej). Cyrkularz o zakazie pisania o autonomji jest bardzo charakterystyczny. Postępy Rosji w Prusach Wschodnich i Galicji, zajęcie Lwowa — sprowadziły ten zakaz. Gdyby Rosja zajęła Królewiec lub Lwów, ograniczyłoby [illegible] zapowiedzianą w odezwie wielkoksiążęcej „swobodę języka" do użytków polskich (obok tekstu rosyjskiego) w Królestwie i „przyłączonym" Krakowie, a gdyby weszła do Berlina, to słowo „Polska" zostałoby uwzględnione do jakiegoś ~~[illegible]~~ terminu administracyjnego w rodzaju „Kraj Nadwiślański", a od polaków za łaskę użytków polskich w Warszawie żądanoby z oburzeniem „patrjotycznym" wyrzeczenia się użytków w Wilnie i Lwowie, jako miastach odwiecznie „rosyjskich". Gdyby natomiast Prusacy stanęli pod Kownem, to z pewnością „obietnice" odezwy wielkoksiążęcej przyoblekłyby się w formę uroczystego a niemniej obłudnego manifestu carskiego, a gdyby zajęty został Petersburg, to niewątpliwie łaskawy car ogłosiłby raczej autonomję Polski. Powodzenie lub niepowodzenie Rosji jest probierzem jej stosunku do sprawy polskiej. Budować na takiej „nadziei" „słowiańskiej" Rosji jakieś nadzieje — to naiwność lub zdrada. W Prusach Wschodnich zajęte zostały przez wojska rosyjskie w dalszym ciągu Tylża i Olsztyn (Allenstein). Ofensywa rosyjska powoli, ze stratami, ale systematycznie, posuwa się pod Królewiec. W Wilnie i całym kraju naszym w miarę przeciągania się ofensywy rosyjskiej do Prus, szerzy się „uspokojenie"; istotnie panika pierwszych [illegible] wojny się oddala. Obieg pieniężny, który w pierwszych paru tygodniach wojny był bardzo utrudniony, stał się normalny; moneta zdawkowa srebrna i miedziana, która się naraz ulotniła tak, że niepodobna było rozmieniać papierków, krąży obecnie, jak zwykle, pieniądze papierowe są przyjmowane bez przeszkody. Banki, które naraz wstrzymały wypłaty depozytów, [illegible] je [illegible]. Bank Handlowy, jak zapewnia dyrekcja, otrzymał kredyt w Banku Państwa na 6 mil. [illegible] rubli. [illegible] kredytu [illegible] sytuacja handlowa w naszym kraju, żeby przeszkodzić panice i dodać uspokojenia [illegible], co nam jest potrzebne dla celów politycznych. Życie wraca ekonomiczne i stosunki handlowe się [illegible].

205. Stan zdrowia Aninki jest mniej więcej ten sam. Ostre kryzysy nerwów, humory zmienne bywają wciąż, ale w stopniu o wiele słabszym, niż w pierwszych dniach po powrocie z Sitnikowa. Żołądek jest trochę lepszy, wczoraj i dziś gorączki prawie nie miewa wcale.

17 (30) sierpnia rok 1914. niedziela.

Wczoraj chodziłem z wizytą do teściowej mojej. Nie widziałem jej. Panna Połubieńska, która przy niej jest, poinformowała mię, że teściowa jest chora od tygodnia na zapalenie płuc. Jest to dla niej niebezpieczne. Od tejże p. Połubieńskiej dowiedziałem się, że moja córka Cesia chorowała na tyfus od 3 tygodni, ale że teraz jest lepiej. Stryjenka Rostawowa, u której byliśmy wieczorem z Marynią, potwierdziła mi, że [illegible] jest lepsze. Dowiaduję się o takiej chorobie mojej córki w 3 tygodnie po zachorowaniu przypadkiem! Mogłaby umrzeć, a jabym nic o tym nie wiedział! Niech mi tę krzywdę moich uczuć ojcowskich Bóg w wielkie policzy do tablicy moich ciężkich życiowych. Nie pragnę niczego innego za tę krzywdę, ale jeżeli kiedyś córka moja przeczyta o tym w tym dzienniku i dowie się o tej krzywdzie, niech w sercu swoim miłości do ojca wynagrodzi mi tę krzywdę. Niech zostanie Cesia, dziecko moje, miej w sercu hart i miłości, miej serce wielkie, a bądź z krzywd ojca twego posiadła miłość i sprawiedliwość tak wielkie, byś umiała świat i ludzi bogato obdarzyć. Niech z krzywd i cierpień moich wyrośnie w Tobie, dziecko, dla ludzi miłość! Ludzie tyle jej potrzebują, że każda [illegible] przysporzona jej kropla jest skarbem bezcennym. A wiedz, że to tylko krzywdy zwalczyć i wyplenić umieją, że miłości tylko krzywdy zwalczyć i wyplenić umieją.

Teraz mój biuletyn wojenny. Dzień dzisiejszy jest skąpy w wiadomości pozytywne. Na terenie Prus Wschodnich i na zachodnim froncie wojny faktów żadnych nie ma, a przynajmniej nie opublikowano. Może faktów takich nie było, a może milczenie to jest znakiem pewnych porażek, z którymi się zwykle nie śpieszą chwalić. Gdyby bowiem były jakieś większe zwycięstwa, to trąbionoby o nich ze zwykłym pośpiechem. Jeżeli zaś jakieś zwycięstwa zachodniego (francuskiego) frontu [illegible], to jest tylko wzmianka o rzuceniu przez Niemców jakiegoś zamku w [illegible] depeszach wczorajszych [illegible]. Co do frontu wszystkich (teraz) ... (Francji), w tych depeszach jest wszakże inna ciekawa wieść — o tym, że jakoby Paryż fortyfikuje, ale że z polecenia ministerjum mają być spalone niektóre wsie i miasta w promieniu przedmieść. Jest to charakterystyczne i daje do myślenia co do ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim. Na froncie austrjacko-rosyjskim się wprawdzie podaje pewne epizody walki ... oczywiście z pewną tendencją na korzyść rosyjską, ale nic pozytywnego i decydującego. Jest tam tylko jedna wzmianka, bardzo ciekawa — to o przeprawieniu się wojsk austrjackich przez Wisłę z południowych powiatów guberni Radomskiej i Kieleckiej i skierowaniu się ich w kierunku, zmieniającym [illegible] dotychczasowy frontu rosyjsko-austrjackiego, można by przypuszczać, że [illegible] na całe skrzydło prawego (północnego) rozwinięcia frontu rosyjskiego. Jest następnie pewna rzecz, większego znaczenia w dzisiejszych depeszach. Było to już ogłaszane dawniej, że wspólne rozporządzenie dowódcy jednej z połudn. armji rosyjskich, obecnie zaś w formie uroczystej deklaracji naczelnego dowódcy, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, ponowione jest tym dowódcą tytularnym faktycznym dowódcą naczelnym jest dowódca okręgu Warszawskiego, [illegible] jenerał Żyliński, ale to do sprawy nie należy). Otóż wielki książę uroczyście ogłasza, że polacy zakordonowi, walczący przeciwko Rosji w oddziałach sokołów, skautów i wszelkich innych, to znaczy nie należących do regularnej armji austrjackiej, że będą uważani, w razie ich wzięcia do niewoli, za jeńców wojennych, to znaczy, że będą uznani za stronę walczącą, jeno będą oddawani pod sąd wojenny, jako winni zdrady i bandyci; znaczy to, że czeka ich w razie niewoli śmierć. Stosuje się to oczywiście do legjonistów polskich, jako wdzięcznie opryszkowie „legjon”, bo go się boi i zwłaszcza nie chce dopuścić do wiadomości opinji polaków samego faktu istnienia polskiego legjonu, walczącego równorzędnie z wojskiem austrjackim. Jest to oczywiście pogwałcenie zasad prawa międzynarodowego, o ile chodzi o polaków-legjonistów, poddanych nierosyjskich. Nieregularne oddziały armji wojującej mają być wytępione z pod prawa międzynarodowego, bo w takim razie i korpusy ochotnicze, tworzące się we Francji i Niemczech, i rozmaite oddziały ochotnicze w Austrji i Niemczech, i w Rosji. Jest w tym pewne [illegible] przywłaszczanie sobie przez Rosję jakichś praw nieistniejących do Polski całej, przez polaków a priori za jakichś poddanych rosyjskich, przed zdobyciem ziem odebraniem od nich przysięgi; co jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, samowolne wystarczyłoby przy rozpoczęciu wojny ogłosić aneksję terytorjum wroga i traktować żołnierzy [illegible] przyjacielskiej za „buntowników”, podlegających karze podług kodeksu wojennego. Jest to jaskrawy gwałt. Oświadczenia wielkoksiążęce ukazane jest w jakiejś pogróżki polakom zakordonowym, pogróżki cofnięcia łask, obietnic z owej słynnej odezwy jego „odezwy” do polaków. [illegible] Rozumienie [illegible] nic jeszcze nie dała, ani „zlekceważonego” nie obiecała, a już nie stająć za jaką podstawę, ze kontrybucja do kar. W oświadczeniu obecnym wspomina się o jakichś kulach rozrywających („dum-dum”?), których użycie przez oddziały polskie było rzekomo stwierdzone, ale ta sama rewelacja o oddawaniu strzelników tych oddziałów pod sąd wojenny nie jest wcale od [illegible] tych kul uzależniona. Dziś z gazet petersburskich stwierdzono, że stopniu zainteresowania się we Francji sprawą polską i tzw. odezwą wielkoksiążęcą do polaków bynajmniej nie w tym dziele. Prasa paryska komentuje w jaki to robią cyrkulacje moskiewskie zabraniające gazetom rosyjskim restrykcyjnym tematu o autonomji Polski. Francuskie pisma mówią już wprost „Pologne libre” i pod tym tytułem oraz tytułem widzenia omawiają przyszłość Polski po wojnie obecnej. Mówią z entuzjazmem, witają „giest wspaniałomyślny” Rosji, który w swej dobrodusznej ignorancji przypisują Monarsze. Europa Zachodnia nie zna się na głębokiej obłudzie Moskwy i czyta akty moskiewskie oczami ludzi wolnych, nie umieją zgłębić subtelnej i przewrotnej kazuistyki urzędowskiego ducha polityki rosyjskiej. Francja wita Polskę wolną i z ufnością w sercu stwierdza, to, co było w aljansie francusko-rosyjskim dla Francji krępujące, co nadawało temu aljansowi charakter interesu, nie zaś związku serdecznego, — mianowicie krzywda Polski, obecnie zostało rozwiązane w duchu sprawiedliwości i swobody; „la Pologne libre” staje się symbolem obecnie ogniwem aljansu franko-rosyjskiego, sprawą umilającą Europę i Rosji. Niestety — nie stro Francja, nie mamy tego chwila o Rosji, jakiemy posiadamy, i jesteśmy [illegible]. Wola Rosji jest świata, ale nie odpowiada ona rzeczywistości. [illegible] działu ochotniczego polskiego, który [illegible] Rosja do [illegible] w wojnie z Niemcami [illegible] przeczytałem, że [illegible] byty pps-owiec, który powinien by [illegible] [illegible]

18 (31) sierpnia.
rok 1914.
poniedziałek.

Przed kilku tygodniami, na początku wojny, zaczęło wychodzić w Wilnie pisemko codzienne p.t. „Nasz Kraj". Pisemko redaguje Hertz; teoretycznie kierunek „Naszego Kraju" ma odpowiadać ściśle kierunkowi „Przeglądu Wileńskiego", zamkniętego czy tylko zawieszonego z nastaniem wojny. Obecnie jednak nie może być wcale mowy o jakimś „kierunku" pisma tak ze względu na cenzurę wojenną, jak na skupienie całej i wyłącznej powszechnej uwagi na jednej rzeczy — na wojnie. Wszystkie zresztą dawne klasyczne podziały na określone kierunki i grupy wobec wojny, kapitalnym zarysował się natomiast podział inny — na stosunek do zwycięstwa tej lub innej strony. Ta kwestja dziś nadewszystko dzieli i łączy ludzi w naszym społeczeństwie; wszakże krytyka do tej lub innej orjentacji wojennej tkwią nadal w znacznym stopniu w tych lub innych przekonaniach lub sympatjach ludzi, — narodowych, społecznych, kulturalnych, jednak wnioski i zastosowania tych przekonań i sympatji na tle wypadków wojny są różne u ludzi tego samego poprzednio obozu, zaś współpraca na terenie luźnych obozów przedwojennych. Tak samo i w „przeglądowców" kierunek ich wobec różnej orjentacji wojennej osobników — upadł, przestał istnieć, jako całość określona. Jedni zwrócili swe sympatje ostro na rzecz zwycięstwa Rosji, inni zachowali t. zw. „orjentację austrjacką", jeszcze inni popadli na rozdroża chwiejności i t.d.. Tragiczna jest zwłaszcza pozycja polaków wobec konstelacji tej wojny. Pisemko „Nasz Kraj" jest koncesją świetlickiego. To mu jeno szkodzi wobec skompromitowania tego osobnika [illegible] i zbyt znanego w Wilnie, z którym się nikt nie liczy. Pieniądze na wydawnictwo złożyli bracia Łuckiewiczowie (!), Krzyżanowski, zdaje się [illegible] i tam jeszcze jacyś. Na pismo też stara się oddziaływać Studnicki. Pisemko wychodzi, jako popołudniówka; przepełnione jest oczywiście treścią „państwowo-patrjotyczną" depesz w duchu cenzury wojennej, bo bez tego nie można, ale skądinąd Hertz w bardzo zręcznie pisanych artykulikach umie znakomicie razić „orjentację rosyjską", wykazując w jeden tylko właściwy sposób, co to się mówi — „z głupia frant" — obłudę moskiewskich zamiarów [illegible] i jałowość pokładanych w zwycięstwie Rosji nadziei. Ja w tym pisemku udziału nie biorę żadnego i teraz brać nie chcę, bo nie umiem i nie mogę się naginać nawet do pozorów tendencji wojennej cenzury.

Śród litwinów (mówię o inteligencji), tak zresztą, jak u polaków tu i w Warszawie, — ogromna większość sprzyja zwycięstwu Rosji, bojąc się nadewszystko zaboru pruskiego i uważając zabór ten za najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla narodowości litewskiej. Hakatystyczną eksterminacyjną politykę Prus znają oni nadewszystko. Znają oni tę politykę z jej praktyk na polakach w Księstwie Poznańskim i wiedzą też o ciągłym zaniku narodowości litewskiej w Prusach Wschodnich. Miarą tego zaniku mierzą też oni z przerażeniem przyszłe zanikanie litwinów na całym etnograficznym terytorjum Litwy w razie ewentualnego zaanektowania jej przez Prusy. Ten wzgląd skłania ich do sprzyjania zwycięstwu Rosji. Argument wysuwają ten, że Rosja nigdy niebezpieczną tak, jak Prusy, nie będzie, bo nie ma tej umiejętności kolonizacyjnej, tej sprawności organizacji państwowego i narodowego, jaką mają Prusy z kulturą niemiecką i tradycją krzyżacką, bo wreszcie sam charakter duszy rosyjskiej, brutalnej i barbarzyńskiej, ale ociężałej i dobrodusznej, jest gwarancją przeciwko skuteczności rusyfikacyjnej. Podnoszą też ten wzgląd, że do metody rusyfikacyjnej litwini już przywykli i zastosowali do niej swoją obronę i rozwój dalszy, że mają zatem do czynienia z wrogiem znanym, z którym walka stała się już umiejętnością, podczas gdy do metody germanizacyjnej musieliby się dopiero przystosowywać i ewentualnie ulegną nie zdoławszy się przystosować, upaść. Poza tym wszystkim pragną oni nie tylko zwycięstwa Rosji dla ocalenia siebie od ewentualnego zaboru pruskiego, ale też wcielenia do Rosji pruskiej części Litwy, co to znaczy połączenia wszystkich litwinów pod jednym berłem. Taka jest klasyczna argumentacja litwinów, sprzyjających zwycięstwu Rosji w tej wojnie. Tak argumentują ci, który jeszcze coś umyślą i mają jakąś istotnie narodową ideę. Argumentacja ta z wielu względów jest chybiona; podniosę kilka. Primo — nie można utożsamiać obecnych litwinów pruskich z litwinami zaboru rosyjskiego i z germanizowania się pierwszych wnosić o germanizacji drugich w razie zaanektowania ich przez Prusy; nie należy zapominać, że ludy nie są „tabula rasa" i nie są li tylko sumą jakichś jednostek ludzkich, jednostajnych i [illegible] niezależnie od czasu i przestrzeni, oraz czynników historycznych; każdy lud stanowi określoną indywidualną jednostkę, różną od innych jednostek ludowych; te same środki [illegible] lub warunki inaczej działają na poszczególne ludy i inną w nich wywołują reakcję, zależnie od ich natury i treści kulturalnej, narodowej i społecznej; litwini pruscy, którzy brali udział w samym tworzeniu się państwa pruskiego, uczestniczyli w jego dziejach i ewolucji, są istotnie prusakami z krwi i kości, mówiącymi po litewsku, ale zasymilowanymi państwowo i kulturalnie; toteż wyzbywanie się przez nich narodowości litewskiej nie może być miarą ewentualnego germanizowania się litwinów obecnego zaboru rosyjskiego na wypadek ewentualnego zaanektowania ich przez Prusy. Analogje i mechaniczne utożsamianie procesów dziejowych w środowiskach różnych zgoła nie wystarczają. Powtóre gawędy o przystosowaniu się litwinów naszych do metod rusyfikacyjnych i zdobyciu przez nich umiejętności reagowania i parowania tych metod są często bardzo puste. Rosja i jej polityka agresywna w stosunku do narodów podległych („inorodców") nie jest wielkością stałą, skrystalizowaną, jak jakiś twór kosmiczny Boga; to zjawisko żywe, zmienne w przestrzeni i czasie. Do roku 1905 mieliśmy do czynienia z Rosją biurokratyczną; Rosji narodowej nie było, naród rosyjski istniał, ale był zakneblowany, uciśnięty; nie mieliśmy z nim do czynienia poza stosunków między jakiemiś grupami rewolucyjnemi. Z biurokracją można było coś poradzić ugodą, łapówkami, doraźnym targiem, ale nie spotykaliśmy. Po wojnie japońskiej widzieliśmy Rosję wpierw rewolucyjną, później reakcyjną, ale zawsze osłabioną mocarstwowo, niepewną swej potęgi, rozdwojoną narodowo na prądy liberalne i postępowe, dążące do reform, i prądy wsteczne, dążące do restauracji starych kształtów. Zgoła inną stałaby się ewentualnie Rosja zwycięska, mocarstwowo silna, imperjalistyczna. Zwycięstwo i imperjalizm stworzyłyby Rosję nową, narodową, jakiemi się stały Niemcy Bismarkowskie. Zwycięstwo rozwinęłoby [illegible] burżuazja jednolita, skondensowana, świeża. Nie mam miejsca [illegible] wyjaśnienia tej myśli. Ale tendencja taka jest wyraźna. Z taką Rosją musimy do czynienia nie mieli [illegible] musielibyśmy [illegible]. Z czasem [illegible] litwinów (i polaków zresztą z polityków Królestwa) nie rozumie, chociaż [illegible] się litwini, który rozumieją dobrze. Ale ci stanowią mniejszość. Narazie ich nie wymieniam z powodów zrozumiałych.

207. Dziś dzień radosny. Prysła iluzja zwycięstw rosyjskich. Ujawni- **19 sierpnia.**
ła się kapitulacja porażka rosyjska w Prusach Wschodnich, stwier-
dzona ~~[illegible]~~ nawet przez komunikat urzędowy, co właśnie jest najcharak-
terystyczniejsze. Już od dni paru ustały zupełnie nie tylko pompatyczne **1 września.**
~~[illegible]~~ doniesienia o „zwycięstwach" i nowych zdobytych miasteczkach,
ale nawet jakiekolwiek drobne wzmianki agencji urzędowej telegraficz-
nej o losach ofensywy rosyjskiej w Prusach Wschodnich. Znając pochop- **rok 1914.**
ność do przechwałek i do [illegible], trąbienia o „postępach" i „zwycięstwach",
które z drobnego zajęcia wioski, kosztującego strat poważnych, robiły wiel- **wtorek.**
kie „zwycięstwo", można się było domyślać, że coś tam zepsuto w tej ofensywie ro-
syjskiej. Przedwczoraj wieczorem nadeszła krótka depesza, że w okolicach Osterode ukaz-
zały się „nowe siły nieprzyjaciela, które „w niektórych punktach" przeszły do ofensywy.
Była to pierwsza zwiastunka czegoś, co się jeszcze starannie taiło. Wczoraj znowu dwie
depesze o tym, że wielkie siły niemieckie są przerzucone z zachodniego frontu wojny
na wschód dla odparcia ofensywy rosyjskiej. O konkretnych zaś faktach na terenie Prus
Wschodnich nic, ani też na rzecz Rosji, ani na rzecz Prus. Depesze te miały za zadanie
przygotować opinię do nowej wieści, o klęsce, — którą wreszcie podano dziś, jak wiel-
ką bombę. Ten brak faktów zastanawiał wielu i ~~[illegible]~~ wydawał się symptomatycznym.
Nie sądzono jednak o takich rozmiarach klęski, jaka się dziś ujawniła. Tylko wczo-
raj wieczorem pogłoska, że aeroplan niemiecki rzucił bomby w sztab I armii rosyj-
skiej, to znaczy armii Rennenkampfa, operującej w północnej części Prus Wschod-
nich na linii ~~[illegible]~~ - Insterburg i Tylża pod Królewcem, że bomby te zabiły i ra-
niły 14 osób ze sztabu i że sam Rennenkampf jest lekko ranny. Stwarzało się nas-
trój oczekiwania jakiejś kontrofensywy niemieckiej — i tyle. Wieczorem u nas,
w kawiarni Sztral, gdzie teraz wieczorami często bywam i gdzie gęsto kursują
wieści, dyskusje, komentarze, plotki, jak w klubie politycznym (Sztral t. zw. „cies-
ny" [illegible] w dawnym [illegible]), przynoszone z [illegible] i pewnych źródeł „wieść", że 3 forty Królewca zostały już zdo-
bytych, że zatem ofensywa rosyjska trwa dalej zwycięsko. Tymczasem dziś
[illegible] [illegible] ustąpiono, ale ostatecznie możliwość faktu nie wydawała się
klęsce rosyjskiej. Klęska jest wielka, 2 korpusy rozbite, jak bomba, wpadła depesza o
kat urzędowy. 2 korpusy — to koło 100 000 ludzi. Zabity też został komen-
dant II armii, jenerałowie Martos i Pestich, i „wielu osób ze sztabów". Porażka
cznajmuje 2 korpusów z zabiciem dowódcy armii, jenerałów i osób sztabowych wska-
zuje, że była to klęska wielka, że był to cios głęboki, musiał być poprzedzony i zmie-
rzenie w sam głąb armii. Komunikat nie podaje ani dnia ani miejsca porażki,
jakby ona się dokonała poza przestrzenią i czasem. Zważywszy, że porażka
depesza mówiła o ukazaniu się nowych sił niemieckich w okolicach Osterode, gdzie
właśnie działała II armia rosyjska, operująca z północy Królestwa na południowe
Prusy Wschodnie, która zdobyła jesionka Mazurskie i szła via Osterode na li-
nię Wisły w kontakcie z sztabem na północy I armii, że wreszcie zginął Samso-
nów, dowódca II armii, należy przyjść do wniosku, że porażka dokonana się gdzieś
na froncie Osterode - Mława i stanowiła wbicie się Niemców klinem między
II armię i Rennenkampfa a armię Warszawską Żylińskiego i że front nowej
ofensywy niemieckiej skierowany jest na linię Siedlec i Brześcia; fakt ten
nabiera szczególnego znaczenia w zestawieniu z ruchem armii austriackiej,
skierowanych z ~~[illegible]~~ Galicji zachodniej i gub. Radomskiej na Lublin a
zwróconym przed frontem kątem samym Siedlcom i Brześciu; są to 2 ruchy,
zdaje się, ku połączeniu — z zamknięciem Warszawy. O froncie austriackim ten
sam komunikat podaje jeno tyle, że walka uporczywa trwa, bez szczegółów i fak-
tów. Front austriacki na wstępie z frontu; jeden z północy na południe, od połu-
dniowych powiatów gub. Lubelskiej i Chełmskiej w Galicji wschodniej do dróg lwowskich
~~[illegible]~~ gdzie walczy kilka armii rosyjskich, [illegible] tam przez południe, bój
czy nie zmylające, działania przeciwko austriackim, [illegible] skoncentrowana uzgiert(?)
i front północny na Lublin. Armia Warszawska Żylińskiego ma więc teraz przed
sobą dwa front austriacki i na północy nowy front niemiecki, odsłonięty
po zmiażdżeniu klęską armii i kapitulacyjnym rozbiciu II armii Samsonowa. Z północy
nej zaś części Prus Wschodnich armii Rennenkampfa, osłabiona obecnie, jak
się zachowa? Czy dalej działać będzie na Królewiec, czy uderzy na połączenie z armią
Warszawską, przerwane przez porażkę II armii, czy zawróci się w stolicę z nową ofensywą
pruską, czy się cofnie z Prus do gub. Suwalskiej? Niemcy zapewne nie będą czekać
się w błogim spokoju ze zwycięstwa, a coś przedsięwezmą, by je wykorzystać. Ale co
jak się akcja rozwinie? Przez cały dzień do nocy żadnych nowych depesz o sytuacji w
Prusach Wschodnich, po tej kapitalnej depeszy południowej, nie było. Wersja przez cały dzień napływały o dokonanej porażce
gorączkowo wypadków i wojsk. Wszyscy wyczekując
Mówiono, że jenerał Żyliński był przeciwny przyjęciu tej bitwy i zalecał zajęcie sta-
nowiska obronnego wobec ~~[illegible]~~ nowej kontrofensywy niemieckiej, ale że Wielki Książę Mi-
kołaj nastał na forsowaniu bitwy. Podobno Niemcy wzięli dziś kilku dział.
które rosyjskie (II armii) przez nadali do forsowania twierdz niemieckich na Wiśle — oblężniczych,
tualnymi skutkami strategicznymi i politycznymi tej porażki, cieszyłem się nią, taki nam
ciwo, jako cios na armię rosyjską; akurat teraz, w istnym szumie, cieszyli się oni, tak jak
celebrowaniem wrogów ~~[illegible]~~ dziś, by się wznieśli w „zwycięstwach" ofensywy rosyjskiej, jaką sposobnością była
przy Halicku uderzenie; tuż dziś byli stracić, z jakim wyrazem i jakimi tonami się widzieć sobie
„dobra". Aeh, tak, to „ruszenie hołodu", na teraz tobie „pobiedy" — czy znaczenia? Jakie będą teraz wry-
wane? Porażki Rosji mogą zwiastować dla niej samej, dla jej ludu wielkiego, który jest kochanym wy-
grzenie, — [illegible] reformy i lepszych czasów. Ale zwycięstwa i triumf imperializmu — to wielka klęska
narodowa dla tego ludu, nie mówiąc już o nas. Czas przemianować „Tatarstan" w „Piotrogród" — kapitalna „re-
forma" w kraju, gdzie tyle jest potrzeb elementarnych, tyle nędzy i zła. Ot — „mądrość stanu".

20 sierpnia.
2 września.
rok 1914.
środa.

Stan zdrowia Aninki jest niby trochę lepszy. Choroba jej – suchoty – jest tak ciężka sama przez się i w stadjum tak posuniętym, że o kategorycznym polepszeniu się trudno, przynajmniej teraz i tak prędko, marzyć. Choroba ta wymaga walki systematycznej i uporczywej, ciągłej i czujnej. Lepiej jest o tyle, że bóle żołądka (spowodowane przez [illegible]) ustały; sama działalność żołądka jest lepsza, i że gorączka nie tak ją już męczy. Ale wyniszczenie ciała jest okropne, wyczerpanie organizmu bardzo wielkie; samo leczenie osłabia też ją bardzo. Przedwczoraj dr. [illegible] oglądał Aninkę z jakimś innym doktorem i od wczoraj zaczął jej zastrzykiwać „serum antituberculosum" w preparacie dr. Marmoreka – z pod skóry w [illegible] kończyn. Zastrzykiwania to ma się odbywać co drugi dzień. Dawka jest tak wielka, że cała noga Aninki od tego boli i że z przerażeniem myśli ona o tym leczeniu. Spędzam u niej codzień 2 godziny przed obiadem i 2 – po obiedzie; humor Aninki jest zmienny, nerwowy; nie można z nią dużo rozmawiać, szczególnie o wojnie, bo się porusza, co jej na nerwy szkodzi; najczęściej czytam głośno; przeczytałem „Urodę życia" Żeromskiego, teraz czytać będę szereg utworów Sieroszewskiego.

Marynka była u stryjenki Bolesławowej i czytała list Reginy do stryjenki; z listu tego widać jednak najwyraźniej, aby niebezpieczeństwo co do życia córki minęło. Czesi [illegible]; Marynka mówi, że nie widać, aby Regina miała wielką nadzieję na ocalenie matki; stan jej jest widocznie bardzo ciężki; chora jest na tyfus; Regina jest w rozpaczy; dziecko, które było bardzo bujne, teraz jest tylko nędznym cherlakiem, [illegible]. Niestety – nie mogę niczym pomóc dziecku memu, nie mogę go nawet zobaczyć, chociażby miało zginąć. Czyżby i ten cios jeszcze miał spaść na mnie? Tyle mnie doświadcza ciężko, ale wierzę z pokorą i ufnością w sprawiedliwość Jego w prawach rządzących światem. Nie mogę pojąć całokształtu planu dziejów świata, to też nie mogę sądzić o szczegółach, nie znając ich stanowiska i wagi względnej w planie ogólnym, – nie mogę w epizodach ~~[illegible]~~ rozróżniać sprawiedliwości od niesprawiedliwości tam, gdzie to, co mi się tylko epizodem wydaje, jest ogniwem ciągłym wielkiego ~~[illegible]~~ logicznego Tajemnica ruchu. Coś znam tu więcej nad ~~[illegible]~~ rezygnację.

W sprawach wojny przykry i smutny dzień. W gazetach ukazało się oświadczenie grona polityków polskich ze stronnictw Narodowej Demokracji i Polityki Realnej (nacjonaliści i [illegible]), potępiające udział ~~[illegible]~~ ochotniczy polaków w armji austrjackiej i tworzenie przez polaków w Galicji oddziałów (legjonów) do walki z Rosją. Oświadczenie to jest odpowiedzią na stanowisko polaków w Galicji i na fakt utworzenia w Galicji ~~[illegible]~~ Komitetu ogólnonarodowego, oświadczającego się za udziałem polaków w pomocniczych narodowych armji austrjackiej. Do Komitetu tego weszły w Galicji wszystkie stronnictwa polskie. Polityczni endecy i realiści Królestwa stanęli do walki z orjentacją społeczeństwa galicyjskiego. Utworzyli oni w Petersburgu rodzaj stałego, złożonego z grona posłów do Dumy i Rady Państwa oraz kilku najwybitniejszych przywódców obu stronnictw, dominujących w Królestwie, z „dyktatorem" Romanem Dmowskim na czele. Stamtąd kierują oni „orjentacją" narodu polskiego i zarazem pertraktują z rządem rosyjskim o przyszłe koncesje dla Polski, zabezpieczając oczywiście sobie przyszłe wpływy i władzę w narodzie. Aby coś wytargować z obietnic moskiewskich rządowych, których spełnienie zresztą nie od tych układów bynajmniej zależeć będzie, muszą oni brnąć w politykę „ugodową", ~~muszą~~ ~~[illegible]~~ oddziaływać na naród w myśl potrzeb Rosji, muszą stać się w narodzie polskim sługami i narzędziem polityki rosyjskiej. Rosja żąda dużo, bo żąda serc polskich na kredyt, za obietnice, których nikt nie zna i których gwarancji ~~[illegible]~~ nie daje. Oświadczenie petersburskich polityków polskich nazywa ludzi, biorących udział w akcji pomocniczej wojennej na rzecz Austrji, – „nieświadomymi narzędziami germanizacji, wrogami sprawy polskiej i całej Słowiańszczyzny." Taki więc zarzut rzucają ci panowie całemu społeczeństwu polskiemu w Galicji. Bolesny i ciężki jest stan narodu, w którym jedna część kraju przeciwko drugiej z takim zarzutem występuje. Jest w tym tragizm głęboki, jak tragiczne są całe nasze dzieje narodowe. Obłudą zaś jest w oświadczeniu polityków polskich w Petersburgu „słowiańskie" stanowisko filorosyjskie. Ta akcja moskalofilska boli mnie i razi. Jest jeszcze inny moment w tym oświadczeniu polityczny oczywiście, ale podły, – to potępienie używania kul „dum-dum" w odpowiedzi na zarzut ~~[illegible]~~ postawiony przez wielkorządcę, a więc potwierdzenie potwornego zarzutu, uznanie go za fakt w działaniu narodowych legjonów polskich, i nietylko przeto potępienie ideowe legjonów, ale też szkalowanie ich okrucieństwa.

Druga rzecz przykra – to deklaracja litwinów, zgłoszona przez Basanowicza i Donata Malinowskiego na łamach „Wilenskago Wiestnika". Deklaracja ta pochodzi, o ile wiem, od całej grupy „polityków" i działaczy litewskich, jest przeto wyrazem zbiorowym znacznej części inteligencji litewskiej. Zredagowana jest w stylu Basanowicza, pełna kwiecistych zwrotów, witających „Wielką Rosję" jako zbawicielkę ludów, zwiastunkę ~~[illegible]~~ wyzwolenia narodów. „Misja" Rosji jest przyrównana do Grunwaldu, a zwycięstwo „Wielkiej" Rosji ma być jakąś dobą świtania swobody ludów. Mówi się naturalnie ~~[illegible]~~ przy tej okazji dużo o germanizmie, o krzyżactwie, a naród litewski porównuje się do jasnego i gościnnego (?) bursztynu, który się [illegible] Słowian [illegible] żyje w niej czysty, pogodny, niewzruszony. Wzywa się też [illegible] połączenia Litwy pruskiej z [illegible] zbawicielki słowiańskiej. Z treści wszystkiej deklaracji autorowie [illegible] do Rosji zwycięskiej, tej samej, która tyle ciemiężyła lud litewski, nie mogą się powstrzymać od aluzji do „ucisku" polskiego, rzekomo zawsze [illegible], jak zawsze, ugodowy Rosji [illegible] historycznego sporu polsko-litewskiego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]. Ten podły [illegible] i korzenia się przed silnym, jako metody „politycznej", jest typowy dla Basanowicza i jego „szkoły" polityków litewskich. Rosja – kontynuatorka Grunwaldu, – to prostytuowanie wielkich tradycji dziejowych Litwy. Nie sądzę, aby aspiracje szerszych warstw litewskich i nie dalekie ich [illegible], skoro cała ich [illegible] deklaracja kończy się na łamach „Wilenskago Wiestnika", nic [illegible] i dalej. O, nędzo!

Ale to są wszystko tylko drobne, dokuczliwe, kąsające muchy. Istotną, wielką, bolesną wieścią dnia dzisiejszego, – to porażka austrjaków pod Lwowem. Od szeregu dni toczyła się wielka bitwa na froncie austrjackim, ciągnącym się od południowych powiatów Chełmszczyzny [illegible] na południe wzdłuż Galicji Wschodniej. Otóż dziś depesza o zakończeniu tej bitwy [illegible] porażką austrjaków i podejściem zwycięskiej armji rosyjskiej generała Ruzskiego pod sam Lwów. [illegible] austrjackie [illegible] armji rosyjskiej [illegible] w popłochu i panice, [illegible] i jeńców [illegible]. W bitwie tej, która trwała 7 dni, [illegible] kilka korpusów austrjackich. [illegible] austrjackiej może być przesadzona, bo [illegible] ale [illegible] 7 dni, a więc działanie austrjaków [illegible] nie bagatelna, ale [illegible] jest chyba niewątpliwy. [illegible] Galicja [illegible] do Rosji, który [illegible] cały [illegible] dziejową [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

309. Nie mogę ochłonąć z pod przykrego wrażenia wczorajszej wieści o porażce austrjackiej pod Lwowem. Pocieszałem się tym, że wersja rosyjska może być przesadną i że punkt ciężkości akcji austro-rosyjskiej polega nie na froncie lwowskim, lecz na froncie w południowych powiatach gub. lubelskiej, zwróconym na Lublin – Chełm. Na tym bowiem ostatnim froncie ofensywa austrjacka zdaje się być skoordynowana z akcją niemiecką, wyrażoną w porażce, zadanej rosjanom gdzieś na linji Osterode – Soldau – Mława – Niedenburg; zestawienie tych dwóch ruchów zdaje się prowadzić do wniosku o dążeniu do połączenia austrjaków z niemcami gdzieś między Warszawą a Brześciem. Słaba to była pociecha, bo bądźcobądź porażka austrjacka pod Lwowem nie może być zaprzeczona, nawet dopuściwszy przesadę komunikatu rosyjskiego, a porażka taka może działać demoralizująco na całą akcję austrjacką i szczytem prowadzi do wzięcia Lwowa przez rosjan, co ma olbrzymie znaczenie bez względne. Depesze dzisiejsze przyniosły wiadomość, że ofensywa austrjacka na linji frontu Lublin – Chełm została przez rosjan odparta i że tu zwycięstwo przechyliło się na korzyść wojsk rosyjskich; szczegółów nie podano. Analizując mapę, dodać, że zresztą nie mogło być inaczej, bo zwycięstwo rosjan pod Lwowem prowadziło do oskrzydlenia i obejścia półkolem tyłów armji austrjackiej, prowadzącej ofensywę na Lublin – Chełm; wstrzymanie więc tej ofensywy a nawet zwinięcie tejże i cofnięcie się stąd austrjaków mogło być poprostu koniecznością strategiczną, niezależnie nawet od „zwycięstwa”; ale w każdym razie fakt udaremnienia tej ofensywy jest faktem. Pod wieczór krążyć zaczęły uporczywe wersje, że Lwów już jest przez rosjan zajęty; jeżeli to się jeszcze nawet nie dokonało, to jest to już chyba tylko kwestją najbliższego czasu, bo Lwów nie jest ufortyfikowany a wojsko austrjackie po świeżej porażce nie zdoła tu już chyba wstrzymać postępu rosjan. Zajęcie Lwowa ma ogromne znaczenie moralne dla rosjan – jest to dla nich atut pierwszorzędnej wagi. W wojnie obecnej żadne terytorjum nie ma chyba takiego znaczenia dla stron walczących, co Lwów i Galicja Wschodnia dla Rosji; chyba tylko Alzacja ma takie dla Francji znaczenie. Rosja w myśl swego imperjalizmu narodowego, który nagle wybuchł z ogromną siłą i stał się sprawą popularną, traktuje Galicję Wschodnią, czyli Ruś Czerwoną, inaczej Ruś Halicką, jeszcze inaczej Karpacką, – za swoje dziedzictwo narodowe, coś tak, jak Macedonja dla bulgarów. Ruś ta staje się dla Rosji świętym celem, samą ideą wojny obecnej i w tym jest siła kapitalna tego postępu na Galicję Wschodnią. O nią Rosja będzie walczyć do ostatka, o nią będzie się nadewszystko upierać na ewentualnym przyszłym kongresie. Mam wrażenie, że Rosja raczej się zrzecze Polski etnograficznej i da swój placet na Polskę niepodległą, niż się wyrzecze tej Rusi Galicyjskiej. W tym bowiem czasie stworzyła się najpopularniejsza obecnie dumna narodowa i pragnienie rządu do spełnienia popularnych aspiracji jej. Rusi Galicyjskiej aureoli spełnionej marzy. Zajęcie Galicji Wschodniej i jej serca, Lwowa, daje podnietę tym aspiracjom popularnym, która niełatwo będzie zatłumić. Opinja rosyjska, nawet t. zw. liberalna, uznająca w zasadzie byt narodowy Ukrainy i jej kulturę, zapomina w tej chwili o hasłach wszelkich i śpiewa dytyramby na cześć Rosji – zbawicielki rosyjskiej Rusi Karpackiej. „Ukraina” w zgodnym chórze. Niebezpieczeństwo zajęcia Lwowa, bo jeżeli my, polacy, niepodległości nie uzyskamy, to przejście Galicji w zachłanne władztwo Rosji jest dla nas stratą nieobliczalną. Tu jest kapitalna też strata olbrzymia dla Austrji, która w swej polityce autonomiczno-federalistycznej, tyle cennej dla słowiańszczyzny, miała w ukraińskiej Galicji wspaniały atut przeciwko centralistycznej Rosji. Rosja zaś, wsparta pozyskaniem tej Rusi Czerwonej, rozszerzy się na cały Wschód Europy. Instynktownie rozumieją to prawie wszyscy polacy i ci, którzy mają skądinąd sympatję rosyjską. Tymbardziej, tym bezwzględniej zmienia się w rozpacz na zajęcie przez Rosję Lwowa nawet ci, którzy wyłącznie stoją na gruncie orjentacji rosyjskiej. Tymbardziej, tym bezwzględniej przyjmują teraz zwycięstwa ostatecznego Niemiec, bo tylko w zwycięstwie Niemiec widzą możność sparaliżowania skutków zwycięstw rosyjskich. Sytuacja jest naprawdę tragiczna, skoro trzeba kłaść serce w podle Prusy. Gdyby to Europa Zachodnia mogła w tej wojnie być arbitrem ostatecznym bez długów wdzięczności dla Rosji a Austrja nie potrzebowała mieć takichże długów dla Prus. Niestety – właśnie że sprawa kolonij będzie malezintereso od Anglji, niż zwycięstwo bezwzględne Prus, które będźcobądź tym najbardziej, aby było tak: Francja zwycięska nad Prusami, a Prusy i Austrja nad Rosją i tymczasem jest tak, że staje się coraz widoczniej zwycięzcą Francja, a Rosja Austrję, porostaje się pojedynek między Rosją a Prusami. Kategorycznie tak może być, to już prawie, aby szybkie Prusy dokonały zwycięstwa nad Francją, a następnie zadały w pojedynku cios Rosji. Żadnych depesz, żadnych wieści z innego góliwa z Prus Wschodnich po ostatniej przed dwoma dniami depeszy o porażce 2 korpusów rosyjskich – niemca. Co znaczy to milczenie bezwzględne o porażce, ta wpłynęła na konsekwencje, bo była znacznie nie jakimś fetyszem przestrzenią i nosem, jako elementem w ciągłym tańcu skupia się do wszystkiego dla odwetu, albo porażka miała charakter epizodyczny zjawisk. Albo Rosja dalej rozwija swą akcję ofensywną, albo Niemcy po zadaniu porażki konsekwencje, to znaczy Rosja ponosi dalszą klęskę. Gdyby były wieści dla Rosji złe, to sądzę, że nie omieszkano by się pochwalić. Gdyby klęska była wielkich, to chyba też nie mogłyby być ukryte. Bezwzględnie. Co znaczy więc to milczenie? Daje ono pole do domysłów. A tymczasem, jak otrzymane zapewnienie zwycięstw nad austrjakami, zwycięstwa porażki rosyjskiej w Prusach Wschodnich się zaciera i rosną sympatje – i t. d. Bądźcobądź nie mogę się powstrzymać od podziwu dla siły Niemiec. Na froncie francuskim posuwają one ofensywę zwycięską coraz głębiej, zbliżając się stanowczo do Paryża. Rząd francuski przeniesiony został do Bordeaux, jak podają depesze, które dziś przyszły (niesprawdzone jeszcze). I jednocześnie mają Niemcy moc do zadawania porażek Rosji w jej ofensywie na wschodnie-pruskie.

21 sierpnia
3 września
rok 1914.
czwartek.

22 sierpnia.
4 września.
rok 1914.
piątek.

Lwów wzięty wczoraj przez rosjan. Daj Boże, aby nie został wcielony do Rosji na stałe. Niebezpieczeństwo jest wielkie. Ze zgrozą i bólem myślę o zniszczeniu przez zabór rosyjski tego dzieła wielkiego, którego Lwów jest ostatnią potężną placówką: dzieła Rusi-Ukrainy narodowej, wolnej, zespolonej z kulturą zachodnią. Tryumf Rosji jest wielki. Razem ze Lwowem został wzięty stary Halicz. Wieczorem już przyszła depesza o ustanowieniu we Lwowie jenerał-gubernatorstwa rosyjskiego dla ziem zajętych na terenie Austrii (Galicji). Jakiego losu doznają teraz ukraińcy galicyjscy, jaki będzie stosunek do nich Rosji i jaki nawzajem do Rosji stosunek? Dla ukraińców Austrja czy Rosja to prawie że kwestja życia czy śmierci. W Austrji mieli oni warunki wyjątkowo dodatnie dla swego rozwoju narodowego, mieli instytucje narodowe, szkoły, nawet mieli już zapewniony Uniwersytet, którego otwarcie było tylko kwestją wykonania prawa już uchwalonego. W Rosji zaś nie mają i mieć nie będą nic, nawet uznania ich bytu, jako narodu osobnego. A Rosja umie być bezwzględną i brutalną. Niektórzy twierdzą, że wcielenie ewentualne Galicji do Rosji nie wypadnie jej na korzyść narodową, bo rusini galicyjscy są już zbyt uświadomieni narodowo i zdobyli już poważne kształty rozwoju, którego stłumić Rosja nie zdoła; gdyby nawet Rosja wyplemiła wszelkie jawnie legalne formy narodowego życia rusinów-ukraińców, jak to w okresie od r. 1863 do r. 1905 zrobiła z polakami w Litwie, to jednak samego życia w tym stadjum świadomego rozwoju nie zgasi, i że Galicja, wcielona do Rosji, stanie się fermentem, zaszczepionym do organizmu państwowego, fermentem, który rozpali sprawę ukraińską na całym obszarze rosyjskiem Ukrainy aż ku morzu Czarnemu i za Dniepr, po Krym. Być może. Wolałbym jednak, aby się obeszło bez tego eksperymentu. Tymczasem wiadomo tylko tyle, że Rosja zajmuje Galicję Wschodnią jako ziemię rosyjską (nie-ukraińską), że wszelkie plakaty i odezwy oraz rozporządzenia do ludności w zabranych częściach Galicji ogłasza li tylko w językach rosyjskim i polskim z zupełnym pominięciem „narzecza” ukraińskiego, że wreszcie za armją zwycięską rosyjską idzie w ślad armja popów w charakterze misjonarzów, „nawracających” unitów na prawosławie. Bezpośrednio zaś po wiadomości o utworzeniu we Lwowie jenerał-gubernatorstwa rosyjskiego można się spodziewać wiadomości o mianowaniu prawosławnego arcybiskupa we Lwowie (Autonymna Charkowskiego?), o uroczystym odprawieniu w starej miejskiej katedrze św. Jura nabożeństwa prawosławnego, o „przechodzeniu” całych wsi i parafji unickich na prawosławie!

Z Prus Wschodnich wciąż żadnych depesz niema. Co się tam dzieje po owej porażce armji Samsonowa — nie wiewiadomo. Od czasu do czasu ukazują się tylko depesze o przewożeniu wielkich ilości wojska niemieckiego z Belgji i frontu francuskiego na front wschodni; czy nie są to tylko fabrykaty dla przygotowania i oswojenia opinji rosyjskiej do ewentualnych przewidywanych porażek rosyjskich w Prusach Wschodnich?

Tymczasem we Francji ofensywa niemiecka wciąż się posuwa zwycięsko wzdłuż od granicy belgijskiej. Postęp ten jest bardzo szybki i bardzo systematyczny. Rzecz wygląda zawsze na froncie ofensywy pod kątem twierdzy Nancy w dotarciu z północy na południe, posuwając skrzydło prawe na Paryż. W tym zakresie prawym potężnym frontu niemieckiego odbywa się przekształcanie linji. Z całego frontu prostej, jako było poprzednio, na półkolistą a nawet złamaną (mniejsze załamanie na północ od Nancy). Ciekawe jest, że prawe skrzydło niemieckie, posuwając się w ten sposób z Belgji na Paryż, zostawiło na uboczu na północnej francuską twierdzę Lille, jak wogóle cały szeroki pas nadmorski, tak w Belgji, jak we Francji. Skrajne prawe ramię skrzydła niemieckiego zakreśla też coraz bardziej stanowczy ruch oskrzydlający, wybiegając wyraźnie na południo-wschód. Postęp ten codzień się akcentuje i codzień pozycje armji niemieckiej podług nawet urzędowych doniesień francuskich zbliżają się do Paryża; wczoraj prawe ramię sięgało już pozycji Compiègne-Soissons, dziś już wieczorem depesze podają punkt bliższy Paryża — Senlis. Oskrzydlający wszakże ruch prawego skrzydła niemieckiego zdaje się skierowywać nietyle na sam Paryż, ile przed Paryżem, dotykając go ze wschodu, w kierunku południowo-wschodnim, zmierzającym jakby do zupełnego zamknięcia w koło całej armji francuskiej. Systematyczność i stanowczość ruchu niemieckiego jest zadziwiająca. Najsłabiej, niedołężnie działa, zdaje się, lądowa armja angielska, pomocnicza do francuskiej, która jest stosunkowo na południowym prawego ramienia skrzydła niemieckiego, która wraz z skrzydłem niemieckim a prawym francuskim francuzi wyparci już zostali z Alzacji (z Kolmaru i Miulhuzy), dokąd na początku wojny z takim pośpiechem i zapałem wstąpili. W Belgji całe pobrzeże morskie i pas północny nad Brukselą wraz z Antwerpją, do której się schroniły wojska belgijskie i belgijski rząd z królem Albertem, — nie są jeszcze przez Niemców, który się do tego widocznie nie kwapi, zajęte. Depesze dzisiejsze, acz niewyraźnie, zdają się wskazywać na rozpoczęcie przez Niemców oblężenia Antwerpji. Poprzednio Antwerpja była już nieco bombardowana przez Zeppeliny (dirigeables) niemieckie z bardzo wielką stratą dla miasta.

Opowiem epizodzik z Wilna, świadczący, jak moskale traktują „braterstwo” słowiańskie z polakami po odezwach i obietnicach, teraz, gdy oto uwierzyli w „zwycięskie” powodzenie swego oręża. Wspominałem, zdaje się, o utworzeniu przez Koło Zgoda [illegible] braci miłosierdzia do przenoszenia na noszach rannych ze stacji kolejowej do szpitala (M. Józef tam uformował się przed paru tygodniami w czasie nadpływu do Wilna tysiąca rannych z bitew pod Stołupianami i Gąbinem; [illegible] przewożono dalej przez Wilno, nie wyładowując ich tu; ciekawa rzecz, że po niedawnej [illegible] porażce „2 korpusów” armji Samsonowa, rannych z tej bitwy [illegible] wcale, — albo zostali dobici w pień, albo wzięci do niewoli przez Niemców; teraz, jak słychać od przyjeżdżających z pola walki z Prus Wschodnich, bitwy tam wciąż się toczą, ale na południu Prus Wschodnich w okolicach Olsztyna, to znaczy tam, gdzie są resztki byłej armji Samsonowa, niema [illegible] Czerwonego Krzyża [illegible] na [illegible] (ob. opatrunków umierają na [illegible]). [illegible] z oddziału Koła Zgoda odbywają wciąż dyżury na dworcu kolejowym; [illegible] braci miłosierdzia [illegible] polaków [illegible] [illegible] polskiemi; [illegible] żandarmerji, [illegible] do grupy i jednemu z [illegible] Czerwonego Krzyża [illegible] [illegible] polaków [illegible] [illegible] polskie, więc się [illegible] „moskali”. [illegible]

[illegible]

23 sierpnia
5 września
rok 1914.
sobota.

211. O południu umarła moja teściowa (Józefa z Czechowskich Edwardowa Römerowa, właścicielka majątku Łunna w powiecie grodzieńskim nad Niemnem, wdowa po malarzu Edwardzie Römerze). ~~Umarła~~ Jest w Wilnie Regina, która przyjechała w nocy do umierającej matki. Na eksportację zwłok z ~~domu~~ domu do kościoła św. Jana, która się odbędzie jutro wieczorem, pójdę. Do mieszkania wszakże dla nawiedzenia zmarłej zapewne nie pójdę ze względu na obecność Reginy, którąby przyjście moje przy[illegible] i mogło drażnić. Marynia dziś wieczorem odwiedziła zwłoki; Jurek był dla Maryni bardzo serdeczny, Reginy Marynia nie widziała wcale. Teściowa ma być pochowana na Rossie, nie zaś w grobach naszych w kościele Trockim; nie rozumiem, dlaczego to się robi, bo w Trokach leży mąż teściowej, Edward, i jej syn starszy, Edzio.

Z depesz dzisiejszych, podanych zresztą bardzo ogólnie, jakby półgębkiem, ujawniło się, że Niemcy w Prusiech Wschodnich (w południowej ich strefie) odebrali Rosjanom Olsztyn (Allenstein) i że wysadzili jakiś most pod Tapiawą, na drodze z Insterburga do Królewca. Tyle więc tylko przemknęło wiadomości z pozycji wschodnio-pruskiej.

Ciekawe jest to, co znaczyło zajmowanie przez Niemców w pierwszym okresie wojny zachodniej połaci Królestwa Polskiego. Okupacja ta dokonywała się przez drobne oddziały kawalerii bez ~~[illegible]~~ oporu wycofujących się stopniowo Rosjan; po zajęciu Niemcy armii swej tam nie posuwali, nie formowali wcale wojennego frontu, jeno utrzymywali w poszczególnych zajętych miastach i miasteczkach drobne załogi kawaleryjskie, nie stanowiące żadnej siły bojowej. Gdy zaś napłynęły wojska rosyjskie do wschodniej części Królestwa, to znów drobne oddziałki rosyjskie zaczęły się w ten sam sposób, co poprzednio niemcy, posuwać wgłąb kraju na zachód, skąd stopniowo Niemcy zaczęli się wycofywać. Cała prawie zachodnia część Królestwa została znów przez Rosjan zajęta. Prócz drobniutkich utarczek nic tam nie było.

Na froncie zachodnim, francuskim, oskrzydlanie ~~[illegible]~~ armii francuskiej przez prawe skrzydło niemieckie posuwa się naprzód bardzo intensywnie. Prawe skrzydło niemieckie istotnie nie wyciąga frontu na Paryż, ale zawróciło półkolem w kierunku południowo-wschodnim, ocierając się ~~[illegible]~~ ledwie o Paryż ze wschodu; w ruchu tym niemcy, podług wieczornych depesz francuskich, przeszli przez Reims (zdaje się, że to twierdza) i ~~[illegible]~~ sięgają do La Ferté tuż obok na wschód od Paryża. Jednocześnie zdaje się, że niemcy zamierzają zwolnić się na ~~[illegible]~~ całe pobrzeże morskie w Belgji i północnej Francji, które zostawili na uboczu swego ruchu oskrzydlającego, poza linją swego skrzydła prawego. Pobrzeże to jest już dziś faktycznie odcięte od ~~[illegible]~~ prostego kontaktu z armją czynną francuską, a więc unieszkodliwione bez zdobywania go ~~[illegible]~~ frontem. Depesze bowiem przynoszą wieść o posuwaniu się Niemców i walkach w kierunku od Brukseli ~~[illegible]~~ na Ostendę i o ewakuacji twierdzy Lille w północnej Francji przez francuzów.

Przed kilku dniami krążyły uporczywe pogłoski o tym, że kilka korpusów wojska japońskiego ma przyjechać do Europy koleją lądową przez Syberję na pomoc Rosji przeciwko Niemcom. Niektórzy twierdzili, że Japończycy są już w Moskwie, a nawet, że ich widziano przejeżdżających przez Wilno. Pogłoska ta zrodziła się, zdaje się, z pomysłów, wyłaniających się w prasie francuskiej, a zyskała potwierdzenie w widoku pułków syberyjskich, zapełnionych rezerwistami z dzikich ludów miejscowych, Buriatów, chińczyków, których twarze i kształty przypominają Japończyków; pułki te są ~~[illegible]~~ przewożone obecnie na granicę [illegible] i do Królestwa Polskiego. Sądzę, że pogłoski te o japończykach, to bajki wierutne; nie myślę, aby japończycy zechcieli przelewać krew w Europie w imię przyjaźni z Rosją, Francją czy nawet Anglją; i nie myślę, żeby rządy europejskie chciały tu z ich usług korzystać, robiąc ich spólnikami i arbitrami sporów europejskich. Tylko w umysłach publicystów i polityków rozgorączkowanej Francji rodzą się najfantastyczniejsze pomysły w tym rodzaju. Francuzów [illegible], jak chory; najwyższa waleczność, wspaniały zapał Francji nic nie pomoże przeciwko zimnej, zorganizowanej, świetnie funkcjonującej sile niemieckiej. Niemcy z niewzruszoną konsekwencją wykonywują swój plan wojenny przeciwko Francji. Zrozumiała więc jest rozpacz Francji, która ją pchnęła do fantastycznych pomysłów stworzenia przeciwwagi ofensywie znienawidzonych Prusaków. W prasie francuskiej wyłoniły się projekty o sprowadzeniu japończyków, jak również projekt, raczej fantazja, zastąpienia w przyszłości armji, złożonej z francuzów, przez wojsko, wyłonione z półdzikich ludów afrykańskich. Po co, powiadają, przelewać krew francuzów, ludzi kulturalnych, brzydzących się krwawym rzemiosłem wojny, gdy można lepiej wykorzystać w tym celu krwawe instynkta ~~[illegible]~~ czarnych poddanych z kolonji afrykańskich, dla których wojna jest żywiołem ukochanym i których [illegible] nie zna kresu? Niech się biją za Francję i dla Francji pod wodzą oficerów francuskich, niech służą w ten sposób naszym wyższym swoim instynktom i siłą! We Francji poczyna się już brak wiary w siebie. Nawet urzędowe komunikaty francuskie nie twierdzą już o możności samodzielnego obronienia Francji przez jej własną armję, jeno mówią o wytrwaniu do czasu aż ~~[illegible]~~ zwycięska Rosja zada cios w serce wroga. W cudzych już więc tylko ramionach pokładają się nadzieje ocalenia. Biedna, piękna Francjo! Ale skoro tak, skoro tylko zwycięska Rosja może Cię zbawić, skoro obrona Twoja tylko już za tą cenę jest możliwa, to giń, bo cena ta za droga dla cywilizacji. Nie zginiesz wprawdzie, ~~[illegible]~~ boś nieśmiertelna, ale doznasz porażki i klęski. Niestety!

24 sierpnia
6 września
rok 1914.
niedziela.

Dziś po obiedzie Aninka wyruszyła z lecznicy na wycieczkę na miasto. Oddawna o tym marzyła, bo się jej utoni siedzeniu w 4 ścianach pokoju; lecz zdawało się jej, że będzie miała tyle sił, aby móc piechotą iść po mieście. Uprosiłem ją wszakże, aby nie probowała iść inaczej, jak dorożką. O godz. 4 po obiedzie miałem przyjść po nią, aby ją odprowadzić w dorożce do jej stałego pokoiku przy ul. Monastyrskiej (pokoik ten zachowaliśmy). Zastałem już Aninkę gotową do wyjścia. Siedziała ubrana, uczesana, ufryzowana, w czarnym swym kapelusiku na głowie; tuż leta musiała ją zmęczyć, bo wyglądała szczególnie blado i dyszała ciężko. Przed bramą wsiedliśmy do dorożki i przyjechaliśmy na ulicę Monastyrską. W krótkim przejściu piechotą do dorożki i z dorożki Aninka szła bardzo ciężko, potykając się i słaniając, podobna do cienia. W pokoiku swoim musiała siąść i wypoczywać, choć ciągle się rwała do przebierania jakichś rzeczy w kuferku swoim. Aninka jest tak mizerna i słaba, że, stojąc, nie może się utrzymać w pozycji prostej, jeno się garbi i nachyla jak staruszka. Kość pacierzowa jej nie jest w stanie udźwignąć nawet ciężaru tak wątłego ciała. Gdy widzę Aninkę leżącą, stan jej wydaje mi się lepszy, ale gdy ją stojącą lub chodzącą widzę, to słabość jej przeraża mnie. Ze wzruszeniem głębokim patrzę na nią, moją jedyną, tę, która mi jest powiernicą najsubtelniejszych cech mego ducha, sumieniem moim i urzeczywistnieniem ideału oraz inspiratorką natchnień myśli i uczuć. Czym jest ona dla mnie, — tego nie zdołam opisać. Przed kilku jeszcze dniami Aninka marzyła o wybraniu się ze mną w którąś niedzielę na spacer za miasto, ale o tym niema co marzyć, — sił jej nie starczy. Z bólem serca, patrzę na nią, wspominam o naszych wycieczkach wspólnych, o spacerach. Stan Aninki nie jest teraz gorszy, niż zastałem w Libawie, ale i nie lepszy; niema takiej strasznej gorączki ani tych okropnych bólów żołądka, ale jest równie słaba, mizerna i je tak mało, że aż mnie strach porywa. Codzień spędzam z nią 4-5 godzin, parę godzin przed obiadem i parę po obiedzie. O wojnie rozmawiamy mało, bo to zbyt porusza i denerwuje Aninkę. Przeważnie jej czytam głośno, — obecnie nowelki Sieroszewskiego. Czytanie to sprawia mi przyjemność ogromną, nietyle nawet ze względu na treść książek, ile ze względu na słuchaczkę moją, na obserwację wrażenia, które książki sprawiają na Anince mojej. Jest to specjalna forma duchowego obcowania mego z Aninką. W tym obcowaniu z przebogatym i przeszlachetnym duchem Aniny jest cała rozkosz. Aninka przeżywa w swoim duchu całą treść książki, przerabia ją na uczucie i uczucie własne. Jest to wymarzona słuchaczka, która nietylko słucha i pochłania myśl autora, ale sama nad nią czynnie pracuje i przetwarza na treść zgoła indywidualną swojego stosunku. ~~Musiałem pożegnać Aninkę~~

To czytanie nasze głośne w pokoiku Aninki w lecznicy jest czymś tak zamkniętym w sobie doskonałym i wytwornym, tak oderwanym od ~~[illegible]~~ aktualnych wypadków świata, że gdy po paru godzinach żegnam Aninkę i wychodzę od niej, to ze zdziwieniem przypominam sobie na ulicach o realnej wojnie, o strasznej rzeczywistości, która wstrząsa Europą; zdaje mi się wówczas, że wojna ta — to sen, to jakaś obłąkana fantazja z innego świata a że rzeczywistością jest tylko nasze nieśmiertelne obcowanie duchów. Za każdym razem doświadczam tego dziwnego wrażenia z tudzież aktualności.

Musiałem pożegnać Aninkę w jej pokoiku przy ul. Monastyrskiej, bo się spieszyłem na ekspatrację mojej teściowej. Aninka miała tymczasem zostać, pogawędzić z gospodynią mieszkania, wypić herbatę, wybrać coś ze swoich rzeczy i wreszcie wrócić sama dorożką do lecznicy. Na ekspatrację zwłok teściowej mojej z mieszkania w kamienicy Römerowskiej na Zakrecie do kościoła św. Jana poszedłem z Marynką. W kościele widziałem Reginę, ale tylko jej postać, bo twarz była pod bardzo grubym welonem żałobnym. Nie przyglądałem się jej jednak, a i ona zapewne nie bardzo w moją stronę patrzyła. Marynia powiada, że Regina bardzo zmizerniała, podobno jest zagrożona suchotami. Nie wierzę w to, z pewnością mi się jej nie stanie; przeżyje mnie i będzie zawsze ze mną związana zawsze dzieliła córkę naszą opiekunie.

O wojnie piszę dziś niewiele, bo nawet miejsca niema. Dotąd w wojnie były trzy główne ogniska akcji: jedno — to front zachodni, gdzie Niemcy przeszli przez Belgję i dziś dążą do ostatecznego rozgromienia armji francuskiej we Francji północnej; drugie — to Prusy Wschodnie, ~~[illegible]~~, miejsce akcji niemiecko-rosyjskiej; wreszcie trzecie — to kampanja rosyjsko-austrjacka, rozpoczynająca się na terenie wschodnio-galicyjskim i na akcji ~~[illegible]~~ na południu Królestwa Polskiego, głównie gubernja Lubelska. Obecnie przybywa jeszcze ognisko czwarte — to północna i zachodnia dzielnica Belgji (Flamandzka). Niemcy dążą oczywiście do okupacji całej Belgji z wojsk związkowych, aby je stamtąd zająć i unieszkodliwić a przez to ostatecznie zabezpieczyć tyły swojej ~~[illegible]~~ głównej akcji, dziejącej się we Francji.

Zadanie to Niemców na terenie zachodniej i północnej Belgji wyraża się przeważnie w oblężeniu Antwerpji, w której się zamknął rząd i główne pozostałe siły belgijskie, w celu ostatecznego odcięcia jej i zdobycia, i poniekąd w posuwaniu się na Ostendę, gdzie zaczęły się walki wojsk niemieckich z belgijskiemi i angielskiemi, wysadzonemi tu świeżo na ląd. Powodzenie tej operacji ~~[illegible]~~ pozwoli znaczną część sił niemieckich oswobodzić i posłać je na intensywniejsze działanie tak we Francji, jak w Prusach Wschodnich, gdzie akcja toczy się dość ociężale.

213.

25 sierpnia – 7 września rok 1914. poniedziałek

Na pogrzebie teściowej, który się odbył dziś na cmentarzu Rossa, nie byłem, bo byłem zajęty wybieraniem spadkowych depozytów po Mamie, korzystając z chwilowej obecności w Wilnie egzekutora testamentu Mamy, Mieczysława Bohdanowicza, wyjeżdżającego w tych dniach do Prus Wschodnich na wojnę.

Przechodzę do sprawy wojny. Z frontu zachodniego we Francji szczegółów żadnych nie ma. Co się tam dzieje w dalszym ciągu, – niewiadomo; od kilku dni komunikaty francuskie milczą. Z braku wszakże faktów komunikaty i wersje francuskie zapełniły się pogróżkami, że oskrzydlający ruch niemiecki będzie dla [illegible] samych Niemców zgubny, albowiem i t. d. i t. d. Są to, zdaje się, próby dodania Francuzom i sojusznikom otuchy. A co robią Niemcy. Że jest źle i że Niemców sojusznicy się coraz bardziej boją, to widać też z tego, że państwa Trójporozumienia, Anglja, Francja i Rosja, ogłosiły dziś o zawartej między nimi umowie, iż żadne z nich nie zawrze osobnego (t. zw. separatnego) pokoju z Niemcami na własną rękę i że nawet warunków pokoju nie wystawi bez wiedzy i porozumienia się z sojusznikami. Ta sama już potrzeba zawarcia i ogłoszenia takiej umowy jest charakterystyczna, a co do istotnej siły i wartości takiego zobowiązania, to zbytnich złudzeń mieć nie należy. Historja aż nadto świadczy, ile razy podobne umowy były zawierane i ile razy łamane.

Ale przejdę do sytuacji bliższej i bodaj że w chwili obecnej najaktualniejszej. Dotyczy to kampanji austro-rosyjskiej. Zajęcie Lwowa i porażka austrjacka pod tym miastem były tak potężne, rosyjskie [illegible] komunikaty urzędowe rozgłoszone, że zgoła im wierzyć ślepo, [illegible] mogłoby się zdawać, że akcja austrjacka jest radykalnie złamana i pozycja dla Austrji rozpaczliwa. Conajwyżej mogło się zdawać, że Austrja próbować jeszcze będzie obrony na pozycji Przemyśla, Jarosławia i Krakowa. Wiadomo wprawdzie było, że kapitalny moment akcji austrjackiej polega nie na obronie Galicji Wschodniej i Lwowa, ale na ofensywie w kierunku frontu na Lublin-Chełm, zwróconego na Moskwę; ruch ten, kombinowany z ruchem niemieckim na południu Prus Wschodnich, mógł mieć na celu odcięcie Królestwa i armji warszawskiej; zdawało się wszakże, że porażka austrjacka pod Lwowem decydująco na przerwanie tego ruchu ze strony austrjackiej, przynajmniej też na austrjaków demoralizująco i powtóre zwłaszcza dlatego, że może podziałać oskrzydleniem tyłów prawego skrzydła ofensywy austrjackiej. Zdawało się, że zajęcia Lwowa zaraz po porażce lwowskiej ukazała się depesza o tym, że na Chełm i Lubelskie ofensywa austrjacka została przerwana i że austrjacy się cofają. Jakoż miała pozycja frontu austrjackiego, [illegible] więcej linja Zawichost-Janów-Tomaszów, dawała, że nie tylko ofensywa ta została wstrzymana, ale że zwycięstwo przechyliło się na rzecz rosjan, którzy sami przeszli tu w ofensywę. Linja Zawichost-Janów-Tomaszów jest na samym południu guberni lubelskiej i chełmskiej, tuż wzdłuż granicy i od Lublina i Chełma jest bardzo jeszcze daleko. W przerwanie tu postępów ofensywy austrjackiej wierzyło się, wierzyło się też w cofanie wojsk austrjackich z tego frontu, i w zwycięstwo tutaj także rosjan i w przejście ich w ofensywę. Onegdaj ogłoszona depesza o tym, że rozpoczęła się generalna ofensywa rosyjska „między Wisłą a Bugiem”, to znaczy właściwie na tym froncie na cofających się austrjaków. Przedwczoraj zaś wyjaśniła żadnych konkretnych pozycji frontu. Depesza ta wspomina „między Wisłą a Bugiem” dyskretnie nie wyszczególniała. Przedwczorajszy wieczorem przyszła depesza opublikowana w wydaniach rannych gazet dziś. Mogło się to zresztą wydawać zbytecznym. Aliści uzupełnienie komunikatu urzędowego, która musiała zastanowić uważnych czytelników. W chwili, gdy się właśnie wydaje, że 22 sierpnia „na całym froncie” trwały walki z austrjakami, powiada, że w okolicy [illegible] „na zachód od Krasnegostawu” została rozbita centrum austrjackiego frontu i że rosjanie wzięli do niewoli jeden pułk austrjacki. Druga depesza, najnowsza, powiada, że na całym froncie „między Wisłą a Bugiem” ujawniają się cechy („symptomata”) cofania się austrjaków, stawienia „ofensywa” rosyjska na tym froncie nie [illegible]. Z tych depesz z poprzedniemi sprawia wrażenie czegoś niewyraźnego, niedopowiedzianego. Widocznie ofensywa została wstrzymana. Ze zwycięstw wcale nie ma mowy, ani też tak wielkie i decydujące, skoro po kilku dniach jeszcze krew w tym samym miejscu walki trwa — „wskazówki czy cechy — „symptomy” cofania się. Ale jeszcze ciekawszą jest zestawienie pozycji: Krasnystaw leży już zupełnie blisko od linji Lublin-Chełm, podczas gdy wyszczególniona poprzednio pozycja frontu austrjackiego (Zawichost-Janów-Tomaszów) była dalej, a bliżej granicy galicyjskiej; cóż to więc za „cofanie się” austrjaków, które postępują dalej niż wtedy, lecz naprzód? Tu dopiero nabiera znaczenia skromna wzmianka o działaniach konkretnych we froncie „między Wisłą a Bugiem”. Można więc stąd wnioskować, że kwestja pozycji frontu a nawet tej ofensywy austrjackiej nie jest może jeszcze tak bezwzględnie przesądzona, jakby się mogło poprzednio zdawać. Rezultaty tej walki mają znaczenie kapitalne, bo wraz z powodzeniem ofensywy austrjackiej armji rosyjskiej Królestwa Polskiego grozi tutaj osaczenie. Obie strony rozumieją to dobrze, to też rosjanie sprowadzili i sprowadzają olbrzymie kontyngensy wojsk do Królestwa Polskiego, a austrjacy też skupiają tu największe siły swoje. Dziś jednocześnie podają, że w gub. Radomskiej i w gub. Lubelskiej rozwinęła się rosyjska ofensywa z kapitalnych partji obecnej kampanji. W Galicji Wschodniej pod Lwowem armja austrjacka jedna ta ma zadanie postrzegania działania frontu lubelskiego oraz było rosyjskiej armji okręgu Kijowskiego od głównej akcji w Lubelskiem. Sądzę jednak, że tam się odciągają. W zamyśle rosyjskiej ofensywy na Lublin-Chełm naciskający z wojskami okręgu Kijowskiego, ale też ponieśli wielką porażkę i ostatnio się tam twardo, uprzedzając nawet ewentualnie ich ataki; chełmsko-lubelskiego galicyjskiego podgórza Karpat. W pismach dzisiejszych przeczytałem się więcej i dotarli do wschodniego Dowódca jeden z oficerów austrjackich, wziętych do niewoli rosyjskiej, że na odsiecz Galicji Wschodniej idzie z północy z Bukowiny wojsko węgierskie. Gdyby tak było, to pozycja frontu chełmsko-lubelskiego austrjaków byłaby bezpieczniejsza i mocniejsza. Dziś wieczorem słyszałem ze źródeł prywatnych, pochodzących podobno bezpośrednio z kół poselskich Dumy Państwowej, że w Petersburgu są pogłoski o złym dla rosjan losie bitew na froncie lubelsko-chełmskim, że Lublin jest podobno w rękach austrjaków, i że jeśli się nie uda rosjanom wyprzeć austrjaków z Lublina, to armja wschodnia ma być ze swej armji wycofany z Prus Wschodnich dla utrzymania się na froncie obronnym w gub. Suwalskiej, Łomżyńskiej i Grodzieńskiej, a armja warszawska. Ciekawy jest to front bardzo wyraźny i zapewne tej akcji lubelsko-chełmskiej (ewentualnie chełmsko-lubelsko-[illegible]). Podobno też dziś są już ciężki kryzys finansowy i ogromnie wielkie się robią wysiłki dla utrzymania projektów forsownego wojowania.

26 sierpnia / 8 września rok 1914. wtorek.

Lublin nie jest w ręku austrjaków, to fakt, bo redakcje pism wileńskich otrzymały niedzielne [illegible] gazet lubelskich. Depesze urzędowe podają wciąż wiadomości o postępach ofensywy rosyjskiej w gubernji lubelskiej i o cofaniu się austrjaków, ale bez wymieniania miejscowości. Zapewne walka na tamtym froncie musi być zacięta, bo trwa już ze 2 tygodnie i ostatecznie jeszcze radykalnych stanowczych rezultatów nie ma, mimo ciągłe zapewnianie o „cofaniu się” austrjaków. Front tamtej bitwy sięga za Wisłę do gubernji Radomskiej, chociaż niewiadomo, w którym miejscu tej gubernji. Zdaje się, że ciągnie się on gdzieś z pod Tomaszowa na północny zachód, koło Krasnegostawu, pod Lublin i stamtąd na zachód w Radomskie. We Francji, na froncie, ciągnącym się od przednich fortyfikacji Paryża ku Verdun, skąd się on zagina i biegnie pod Nancy pod Belfort, rozpoczęła się, jak donoszą komunikaty francuskie, nowa bitwa jeneralna. W Belgji, po zajęciu przez Niemców pozycji Termonde i Alost po bitwie zwycięskiej, postęp ich w kierunku oblężenia Antwerpji doznał niespodziewanej przeszkody ze strony dzielnych Belgów, którzy popuszczali śluzy w jakichś kanałach i zatopili spory przestwór żyznej doliny z miastem Malines.

Wieczorem zaproszony zostałem na zebranie u p. Konrada Niedziałkowskiego. Było to zebranie przedstawicieli stronnictw, grup czy kierunków polskich w Wilnie dla wspólnej narady i wyjaśnienia sobie jakichś wspólnych punktów stanowiska wobec wypadków obecnych i wspólnego oddziaływania na społeczeństwo w myśl takiej lub innej „orjentacji”. Ewentualnie próba koordynacji kierunków w tej chwili przełomowej. Osób było ogółem 17. Wymieniam je podług ich przekonaniowej (partyjnej czy kierunkowej) klasyfikacji – mniej więcej od prawicy do lewicy: Paweł Kończa, Zatorski junior, dr. Tadeusz Dembowski, Adolf Zmaczyński, Marjan Stru[illegible], Stanisław Kognowicki, Bronisław Umiastowski, ksiądz poseł Maciejewicz, dr. Witold Węsławski, Stefanowski stary, Konrad Niedziałkowski, poseł Witold Bańkowski, Jan Klott, Bronisław Krzyżanowski, Stanisław Bagiński i ja. 17-stym był Aleksander Zwierzyński, który wszakże głosu nie zabierał i był prawdopodobnie w charakterze przedstawiciela obecnośći Mazaskiego [illegible] przebywającego podobno w Galicji; Zwierzyński jest redaktorem „Kurjera Litewskiego”). Idąc na to zebranie sądziłem, że będzie w niem dominowała bezwzględnie orjentacja rosyjska. O prawicy pod tym względem nie można było wątpić. Kończa był specjalnie orjentatorem specjalnego adresu (wiernopoddańczego tylko – do tronu czy do naczelnego wodza) od polaków z Wilna, [struck] tłumaczącego wszelkie nadzieje i uczucia polaków ze zwycięstwem oręża rosyjskiego. Byłem też pewny, że grupa endeków (np. Maciejewicz, dr. Węsławski, Umiastowski, Kognowicki) będą solidarni ze stanowiskiem, zajętym przez główny sztab stronnictwa i tak jaskrawo forsowany przez wodza Endecji, p. Romana Dmowskiego. Stanowisko zaś tej grupy przeczuwało, jak się zdawać mogło, o sympatjach i tendencjach tych kół bezpartyjnych, które ulegają jednak wpływom endeckim i liczą się z niemi, jako z siłą poważną w społeczeństwie, starając się uwydatnić względy solidarności między obozami nacjonalizmu o mniej lub więcej zmarkowanego postępu; do takich mniej więcej należą Niedziałkowski, poseł Bańkowski; jeszcze bliższym endeków jest Stefanowski. Zresztą i stanowiska „postępowców”, jak Klotta i Krzyżanowskiego, nie byłem pewny bynajmniej; tytularny „ojciec” Bagiński, który jest niewątpliwie ulegalny z tradycji, niż w rzeczywistości, też bynajmniej nie dawał gwarancji, że nie pójdzie za większością w kierunku orjentacji moskalofilskiej. Na początku, po odczytaniu przez dr. Węsławskiego uchwał galicyjskiego poselskiego Koła Polskiego oraz odezwy galicyjskiego Centralnego Komitetu Narodowego dla zaprzysięgania obecnych z zatwierdzeniem t. zw. orjentacji austrjackiej, otwarto dyskusję nad kwestją racji bytu zebrania obecnego. Niedziałkowskiemu chodziło o utworzenie organizacji przedstawicielstwa wszystkich kierunków i grup polskich w Wilnie nietylko dla narady i koordynacji, lecz też dla propagandy w społeczeństwie, dla oddziaływania nazewnątrz, dla wyjścia więc kierownictwa nad opinją. Większość uznawała jednak organizację za przedwczesną, dopóki nie została wyjaśniona jakaś zgodność zasadnicza w orjentowaniu się rozmaitych kierunków. Uznano wreszcie, że zebrania takie, jak obecne, których powtarzanie i usystematyzowanie jest pożądane, winny wpierw ustalić możność i fakt koordynacji, skąd dopiero może powstać organizacja. Ja sam też na to nastawałem, zdając sobie sprawę z projektu rezolucji [illegible] przez Zatorskiego, jakiegoś nakazu propagandy przez uczestników zebrania przyjętych uchwał. Obawiałem się, aby to nie było narzuceniem mniejszości obowiązku orjentowania się podług uchwał większości, stojącej – jak mi się wydawało – na gruncie opozycji w opinji publicznej; przypuszczałem, że może nawet to właśnie jest celem organizatorów tych zebrań. Gdy wreszcie przystąpiono do omawiania samej kwestji „orjentacji”, to przekonałem się z przyjemnością, że tendencje moskalofilskie nie są bynajmniej tak popularne i ogólne, jak się obawiałem. Zaczęło się od tego, że Krzyżanowski i Klott, nie wypowiadając naraz własnej „orjentacji”, informowali dodatkowo o charakterystykach wszystkich orjentacji, istniejących w narodzie polskim. Kończa i Dembowski wypowiedzieli się kategorycznie za orjentacją rosyjską, to znaczy łączeniem sprawy polskiej ze zwycięstwem Rosji i przeto czynnym opowiadaniem się zawsze, gdzie się da, po stronie rosyjskiej. Wtedy ja zabrałem głos i, sądząc, że wobec obaw opinji ogromnej większości, dotknąłem krytycznie radykalnej krytyki orjentacji rosyjskiej, wykazując całe niebezpieczeństwo dla nas Rosji zwycięskiej, zwłaszcza zaś dla sprawy polskiej. Okazało się, że prócz 4 panów (Kończy, Zatorskiego, Dembowskiego i Zmaczyńskiego), nikt innej orjentacji rosyjskiej nie uznawał. To też w dalszym ciągu wszyscy solidarnie, postępowcy i bezpartyjni wespół z endekami (tylko milczał Bańkowski i Maciejewicz) uderzali na orjentację rosyjską, wykazując niebezpieczeństwo jej konsekwencji. Wszyscy potępiali objawy entuzjazmu dla Rosji zwycięskiej oraz jakiekolwiek akty moskalofilstwa, wykazując całe zgubny wpływ polityczny i moralny. W rezultacie wszyscy, prócz tamtych 4 panów (którzy stronnictwo [illegible] dyplomatycznie i nie stanęli po żadnej stronie), doszli do wniosku, że orjentacja powinna być „polska”, to znaczy polegać na tym, żeby studzić jaknajbardziej zapał szerzącego się gwałtownie moskalofilstwa i, o ile się da, szerzyć i wzmacniać kult poczucia godności i samodzielności sprawy polskiej, słowem – pierwiastki świadomości państwowo-polskiej. Orjentacji austrjackiej nie bronił nikt; orjentację t. zw. „koalicyjną”, to znaczy opierającą nadzieje na Europie Zachodniej ([struck] koalicja anglo-francuska), która wielu się uśmiecha, przedstawiłem jako [illegible] kształt czynny, chociaż wskazywałem, że byłoby dobrze, aby w Londynie i Paryżu byli jacyś reprezentanci polscy, co się, zdaje się, już robi. Widzę, że endecy nasi są jednak od endeków warszawskich trzeźwiejsi politycznie tylko wskutek większego bezinteresowności. Ucisk urzędowy sprawił, że się oni lepiej orjentują w polityce rosyjskiej i w psychologji państwowej Rosji, a nie mogą liczyć na żadną korzyść dla siebie po zwycięstwie Rosji, podczas gdy Dmowski ze swoim sztabem przygotowuje sobie w Petersburgu grunt do objęcia „rządów” w obiecanym „samorządnie” Polski rosyjskiej. Na ostatku dyskusja zeszła na temat objawów ugody moskalofilskiej, [illegible] „adres” wileński. Kończa kilkakrotnie poczuł się dotknięty i wycofał się z gwałtownym [illegible], broniąc swojej postawy „honorowej”. Jednakże nie było dnia dzisiejszego w tym, co było mówione. Wszyscy atoli uznawali [illegible] niedopuszczalne robienie polityki na własną rękę i [illegible], jak to nadewszystko robią [illegible] Kończy, choć i zwracam się [illegible].

215. Idąc przyszedł przed obiadem do Aninki, skarżyła mi się ona, że dopuszcza od rana jakiegoś świerzbu na całym ~~ciele~~ ciele i pokazała mi istotnie na rękach i nogach rodzaj jakiejś wysypki, którą się z wielką szybkością po całej skórze rozbiegała, a rosnące i szerzące się niejako na oczach. Wysypka ta sprawiała Aninie nieznośny męczący świerzb i pieczenie; nie miała to ~~[illegible]~~ wyglądu właściwej wysypki, jeno jakieś podnoszenia się skóry, tworzenia się jakichś ~~[illegible]~~ pęcherzyków podskórnych. Z wielkim zaniepokojeniem czekaliśmy przyjścia doktora. Ten wszakże uspokoił nas zupełnie, zapewniwszy, że to jest najpospolitsza nieszkodliwa t. zw. pokrzywka, która mija sama przez się. Dziękuję Bogu, bo już byłem przerażony.

~~[illegible]~~ Pod wieczór mówiono mi w redakcji „Przeglądu Zachodniego” po wiadomości o nowych depeszach, że była depesza „Kurjera Porannego” do Wilna o porażce austrjackiej na froncie lubelskim. Tekstu tej depeszy w redakcji nie czytałem, bo była postana do drukarni. Wieczorem wszakże „Przegląd Zachodni” pod sensacyjnym tytułem „Przeczytałem ... ” ~~[illegible]~~ i poprawdy „pogromu” armji austrjackiej”. Dodatku nie dało bardzo papierów, abym jednak w niej jest tylko wyraźnie, że wojsko austrjackie w pozycji pod Tomaszowem, skąd się musiało cofnąć; chodzi tu więc o skrajne ~~prawe~~ skrzydło frontu austrjackiego, które po zwycięstwach lwowskich Rosjan było z trzech stron otoczone i istotnie zostało zaatakowane od Zamościa, Hrubieszowa i Rawy Ruskiej. Cofnięcie się tego skrzydła było nieuniknione i dziwić tu może jeno wytrwałość i stanowczość, z jaką Austrjacy wobec tak niedogodnej pozycji zdołali tu jeszcze przez tyle czasu odpierać natarcie rosyjskie. ~~[illegible]~~ I chociaż depesza mówi o cofaniu się austrjaków „w nieładzie”, ale nie podaje żadnych szczegółów tego nieładu lub jakichś zdobyczy, czego by nie omieszkała zrobić, jak nie omieszkała tego po porażce austrjackiej pod Lwowem. Co zaś do całości frontu austrjackiego i austro-niemieckiego w guberni lubelskiej i radomskiej, to depesza wspomina tylko o cofaniu się nieprzyjaciela w takich miejscowościach (Frampol, Annopol, Józefów), które są położone bądź co bądź nieco wyżej, to znaczy głębiej w terytorjum Królestwa, ponad linję frontu austrjackiego, jaki stwierdzano po porażce lwowskiej (linja Zawichost – Janów – Biłgoraj). Dotąd więc właściwie o cofnięciu się wstecz od linji, jaką zajmowała, niewiele można mówić, prócz tylko prawego skrzydła pod Tomaszowem bezpośrednio po porażce lwowskiej. Możliwe jest zresztą, że front austrjacki w guberni lubelskiej i radomskiej będzie musiał być cofnięty do swej podstawy, którą jest Jarosław – Kraków, ze względu na pozycję w Królestwie i na prawym skrzydle w Galicji, gdzie zbliża się przewaga siły rosyjskiej. A jednak to, że „Przegląd Zachodni” tak skwapliwie i przesadnie chwyta się po wiadomości, zapowiadając je określeniem „nowy pogrom” ~~[illegible]~~, że całe z depeszą te oto „postępowcy” wileńscy, rekrutujący się z szeregów liberałów rosyjskich, gotowi bić w wielki ~~bęben~~ patrjotyzmu w „Przeglądzie Zachodnim”, całym zdaniem, jakie się dokonywa w liberalizmie, kocioł szowinizmu, zdając sobie zupełnie sprawę z tego, z przeobrażeń w zwycięsko-imperjalistycznym państwie rosyjskim, ... Antoni Łuckiewicz, jego redaktor, Białorusin i człowiek, który w takich sprawach z nie bezpieczeństwa zwycięskiej Rosji. Ale co robi ~~[illegible]~~ generis Wallenrodyzmie? Nie mówiąc już o kierunku w swojej ... na co liczy on w zwycięskiej Rosji, sam fakt zabrania Galicji Wschodniej politycznie pod klęski. Łuckiewiczowie to rozumieją i czują. Po cóż więc Antoni ~~[illegible]~~ tym pisaniu, które już dziś całkowicie popiera sprawę białoruskiego ruchu ... tak nawet wrogą? To mi się nie podoba i z tego robię mu zarzut. Wiem, że jego polega na tym, aby wyjść ze postępowego ruchu rosyjskiego w Wilnie i skierować tego poparcia sprawy białoruskiej, oraz aby podważać nacjonalizm imperjalistyczny. Rosji przez zasady liberalne. Ale jeśli wallenrodyzm ten mógł więc zawsze ... którym dzięki warunkom względnej wolności słowa oraz usposobieniu postępowców ... skiego w Wilnie było istotnie oddziaływać w duchu przez Antoniego ... czy on teraz, gdy warunki cenzury wojennej oraz zmiana usposobienia postępowców rosyjskich skierowały całą potęgę w pionie do ... celu, do potęgowania patrjotyzmu postępowców rosyjskich na czytelników ... Świeżo stało się płaszczykiem państwowości zwycięskiej ... bliskowania przez „Przegląd Zachodni” depeszy w charakterze dodatku nadzwyczajnego z tytułem „Nowego pogromu armji austrjackiej”, odbyła się znów ... manifestacja patrjotyczna ... ulicą przez ulice Wilna za ... jest znak „wallenrodyzmu” działalności Antoniego Łuckiewicza ... „Litwa” ... na południowym wschodzie Prus Wschodnich jest znowu rzeczą ... to pozycja ... wschodnio-pruskiej ... strategicznym, ale postawił jest ... alternatywa ... Notatka powiada, że wszystkie stojące na czele ... „Wileńskiego” ... ~~[illegible]~~ ... Galicji?

28 sierpnia
10 września
rok 1914.
czwartek.

Tak przesadnie rozdęta wczoraj wieczorem przez „Petersburską Agencję" depesza o „porażce" austriackiej w gub. Lubelskiej i Radomskiej, nie sprawiła na mnie bynajmniej wrażenia porażki. Nie podaje się w niej żadnych szczegółów o jakichkolwiek trofeach rosyjskich, o wzięciu dział, o pobraniu jeńców i t. d., co zazwyczaj towarzyszy zwycięskim komunikatom sztabu rosyjskiego. Jeżeli się wzmianka coś takiego, to się podaje w przesadnych zwielokrotnionych cyfrach — taka jest stała metoda wojennych urzędowych doniesień w Rosji, a bodaj że i we wszystkich państwach wojujących. Być może, że miało miejsce strategiczne cofnięcie się armji austriackiej ku swej podstawie zachodnio-galicyjskiej, a najprawdopodobniej cofnięcie skrzydła prawego pod Tomaszowem, spowodowane [redacted] głównie przez poprzednią porażkę lwowską [redacted] oraz przez natarcie olbrzymich sił (wielkiej liczby) sił rosyjskich, ale stąd do „porażki" i tym bardziej „pogromu" daleko. Być może nawet, że plan kampanji austrjackiej, polegający zasadniczo w obecnym stadjum na ofensywie na Lublin z ewentualnym [illegible] armji Warszawskiej, został przez to [illegible], przynajmniej na chwilę, udaremniony, ale nie znaczy to bynajmniej, aby Rosja spełniła na austrjackim froncie to, co jej tam jest potrzebne do wykonania jej [redacted] zadań w tej wojnie. Rosja ma 2 drogi ofensywy: albo przez Prusy Wschodnie ku Wiśle i stamtąd do Brandenburgji i Berlina, albo przez Królestwo polskie na Śląsk i Poznańskie i dalej [redacted] stamtąd na Berlin. Pierwsza droga została jej narazie zatarasowana nietylko przez Królewiec i te pruskie twierdze wiślane (Toruń, Chełmno, Grudziądz, Marienburg, Elbląg i Gdańsk), ale też przez wojsko niemieckie, które po zadaniu rosjanom klęski pod Działdowem (Soldau) na linji Osterode–Mława wstrzymało postęp Rennenkampfa; ażeby pełniej tamtędy dalej ofensywę, Rosja musiałaby więcej wojsk z Królestwa polskiego, które są zajęte na froncie austrjackim. Żeby zaś iść wprost przez Królestwo na Śląsk i Poznańskie, armje rosyjskie musiałyby wpierw albo zniszczyć armję austrjacką albo wyprzeć ją z Galicji Zachodniej, bo inaczej będzie ją miała na tyłach i sama zostać może odcięta. Dopóki więc armja austrjacka jest nietylko na południu Królestwa polskiego, ale w Galicji Zachodniej, dopóty, wobec sytuacji, jaka jest w Prusach Wschodnich, wytężona, zwycięska ofensywa rosyjska na Niemcy nie może być wykonana. Obie wielkie armje rosyjskie, armja okręgu Kijowskiego, działająca w Galicji Wschodniej, i armja Królestwa polskiego, zmierzają się w dalszym ciągu do działania przeciwko Krakowu; pierwsza działa ze wschodu na zachód, mając przed sobą drugą armję austrjacką, opierającą się o twierdzę Przemyśl i wzmocnioną oraz zrekonstruowaną po ciężkiej jej porażce Lwowskiej, druga zaś, [redacted] działająca z północy na południe, ma przed sobą front pierwszej armji austrjackiej, opierającej się o Przemyśl–Jarosław–Kraków; jeżeli nawet została ona tu wstrzymana ofensywa austrjacka na Lublin, to niemniej daleko stąd jeszcze do nieuchronności akcji austrjackiej dla [redacted] zadań rosyjskich. Tymczasem [illegible], co się gotuje w najbliższym czasie w Prusach Wschodnich, gdzie armja Rennenkampfa nie może liczyć na kapitalną pomoc wojsk Królestwa polskiego. Armja Rennenkampfa w Prusach Wschodnich dalej [illegible], od czasu rozbicia armji Samsonowa pod Działdowem, nie posuwa. Wiemy tylko tyle, że Niemcy zajmują tam linję Olsztyn–Biskupiec (Allenstein–Bischofsburg), to znaczy ewentualnie grożą od południa Prus Wschodnich. Chodzą dziś w Wilnie wersje, że rozpoczęła się tam bitwa na południe od Insterburga. Niektóre wersje podają też, że jednocześnie Niemcy zaczęli [illegible] dwa dni temu w Kłajpedzie (Memel), biorąc w ten sposób Rennenkampfa we dwa ognie. Są to jednak tylko pogłoski tymczasem. Widziałem dziś jednego znajomego żołnierza rosyjskiego, ciężko kontuzjowanego w charakterze „[illegible]", który właśnie wrócił z Kowna, do którego „[illegible]" wróci jakoś niemniej. Powiadał, że w Kownie panuje dyzenterja, że jest tej wielkiej ilości żołn. w fortach, potrzebnych o kilka miejsc [illegible], że jest tam, że dotąd brakło amunicji (to w twierdzy pierwszorzędnej, stanowiącej za podstawę wojskową dla armji, działającej w Prusach Wschodnich!). Mówił też, że wyczerpanie armji pod Królewcem ciężkiej artylerji, co może być [illegible] wobec sytuacji armji Rennenkampfa, której grozi ewentualnie ruch niemców [redacted] mogący iść z południa Prus Wschodnich na odcięcie jej. Na zachodzie we Francji rozpoczęła się od paru dni wielka bitwa jeneralna w dolinie rzeki Marny. Depesze, idące ze źródeł angielskich i francuskich, trąbią już o powodzeniu wojsk związkowych w tej bitwie, o oskrzydleniu i [illegible] zwycięstwie niemców, ale z położenia miejscowości, które są wymieniane w związku z tą bitwą i ruchami związkowców, niepodobna dostrzec tego cofania się wojsk niemieckich.

W Wilnie tymczasem w organizacji pomocy rannym nie przestaje wykonywać polaków. Wymieniłem już o [redacted] zajściu na dworcu kolejowym, w którym pułkownik żandarmerji za rozmowę po polsku z sekretarzem zerwał [illegible] z piersi, wyrzucił do wagonu, przez Komitet Krajowy „Czerwonego Krzyża" [illegible] wyjaśnieniach i przeprosinach władz, gdy sensacja ta wywołała w opinji publicznej zbyt głośnego skandalu, zdecydowano się nakoniec na [redacted] przetransportowanie do innego miasta. Dalej taki fakt: przy komitecie [illegible]-polek, które mają pełnić wszystkie funkcje gospodarcze i pielęgniarskie w organizującym się w dali miejskiej szpitalu dla rannych na 100 łóżek (szpital ten jest fundowany przez miasto Wilno i szlachtę gub. Wileńskiej) jest dwie zastępców panien, które chcą się [illegible] pielęgniarki. [redacted] Dla panien tych zorganizowano kursy pielęgniarskie. Szpital ten tymczasem nie jest otworzony i nie jest czynny, a panie panny nie mogą innego pełnić pielęgniarstwa. Tymczasem w istniejących w Wilnie szpitalach Czerwonego Krzyża rannymi się bardzo [illegible] dopatrywani: brak sióstr miłosierdzia a te, które są, bardzo niedbale traktują swe obowiązki; zajęte są flirtem z młodymi oficerami, a zwłaszcza nierzadko rannymi zaniedbują; były nawet jaskrawe przykłady takiego zaniedbania, mające złe skutki dla zdrowia i życia rannych (nie będę opisywać szczegółów (zresztą i tak nie miejsca na opisywanie ...) ni przykładów). Otóż więc panien-pielęgniarek z komitetu pań, w ilości 50 osób, zaproponowało swoje usługi tymczasowo do szpitali Czerwonego Krzyża. Nie przyjęto tej oferty, aby tylko nie korzystać z pomocy polek i nie dopuszczać zorganizowanej społeczności do czynności [illegible] przez instytucję rządową, jaką jest Czerwony Krzyż ze swym [illegible]. Wiele jest jeszcze innych faktów [illegible] społeczności i polaków.

217.

29 sierpnia.
11 września.
rok 1914.
piątek.

Wczoraj o godz. 10 wieczorem wyjechałem z Wilna. Jadę na kilka dni do Bohdaniszek do Taty. Wpierw jadę przez Rakiszki do Kowaliszek, a stamtąd dopiero pojadę [illegible] do Bohdaniszek. Wagony pociągu były przepełnione. Jechałem klasą II. Z Wilna do Kalkun jechałem siedząc w korytarzyku na moim małym kuferku. Trochę drzemałem, ale o jakimś wygodniejszym spaniu nie mogło być mowy. Teraz z Wilna do Petersburga chodzą już po 2 pociągi osobowe dziennie, ale pomimo to jest wielkie przepełnienie. Koło godz. 3 w nocy byłem w Kalkunach. W Kalkunach publiczności też dużo i nawet, co jest dziwniejsze, publiczność ta wydaje się bardziej nerwowa, niż w mieście. Zapewne wieś, która jest wogóle upośledzona pod względem regularności informacji, dłużej zachowuje nastroje trwożliwe, niż miasto, które się prędzej porusza, ale też prędzej uciszy i koi. Z Kalkun do Rakiszek lepiej było jechać; można było nawet spać [illegible]. Koło godz. 7 rano byłem już w Rakiszkach, skąd za godzinę najętą furmanką dojechałem do Kowaliszek. Zastałem tu Zysia i Elizkę, Hektorka, Zitkę i matkę Felusię oraz siostrę Zysia pannę Jadwigę Komorowską. Julka nie ma, wyjechał do Kurmen. Z Zysiem od czasu jego awantur działowych po śmierci Mamusi nie widziałem się wcale. Po zebraniach działowych groził mi on listownie sądem honorowym, wymyślał jakieś dziwaczne zarzuty i pretensje, bardzo dla mnie obraźliwe, bo wystawiające moje postępowanie w świetle jakichś nakrytych interesów, pokrzywdzenia czy bodaj oszukania sióstr. Chodziło mu o Więcławiec, o przeciwstawienie zatrzymania go przeze mnie na własność wyceny w drodze spłacenia współspadkobierców na podstawie oceny Mieczysia Bohdanowicza. Wymyślał Bóg wie co; czepiał się metody tej oceny, zarzucał mi chęć wyzyskania praw tytularnego właściciela Więcławca z krzywdą dla sióstr i t.d. Przekręcał fakty, insynuował jakieś intencje, rzucał się i dał bez logicznego sensu, w zacietrzewieniu osobliwym. Wbrew wszystkim siostrom moim, nie wyłączając Elizki, i wbrew Rysiowi brał na siebie rolę jakiegoś rycerza, broniącego ich interesów przeciwko mnie; walczył poprostu jakąś walkę z wiatrakami własnej imaginacji, za którą ukrywał się właściwie jego apetyt do wyzyskania wszystkiego, co się da z Więcławca. Ale i w tym się omylił, bo materjalnie nicby nie wygrał, jeno stracił na tym, gdybyśmy mieli rozstrzygnąć los Więcławca podług jego woli. Zrozumiały to siostry i wszystkie były solidarne ze mną przeciwko ich niepowołanemu obrońcy. Nie reagowałem jednak na awantury Zysia, bo po pierwsze nie chciałem dopuścić do skandalu dziwnego zaraz po trumnie naszej kochanej Mamusi, a powtóre nie gniewałem się na Zysia, znając jego charakter i wiedząc, że jest on poprostu nieszczęśliwy, gdy się zagalopuje, podczas gdy w gruncie rzeczy jest człowiekiem dobrym, szczerym i przywiązanym szczerze tak do całej naszej rodziny, jak do mnie. Teraz złagodziła przeciwa czasu od tamtych awantur działowych, moja podróż czerwcowa, wreszcie wielkie wypadki wojny zaćmiły efekt działowych sporów i nieporozumień; zresztą widziałem, że Zysio [illegible] był dla mnie serdeczny, zaniechał uporu i złości; [illegible] z Elizką, poniekąd kryjąc brak gruntu dla dalszej akcji w kierunku protestacyjnym; widziałem też, że jego łagodność i przywiązanie do nas powinno było wziąć górę [illegible] rozwichrzeniem awanturniczym. Postanowiłem więc poprostu ponechać [illegible] chować się tak, jak żeby nic nigdy nie zaszło, bez żadnych poprzednich wyjaśnień i rozmów na ten temat; wiedziałem bowiem dobrze, że gdybyśmy zaczęli coś wyjaśniać w motach, to Zyś przez sam upór znowu by wrócił do swych poprzednich twierdzeń i byłyby bezcelowe i próżne, a jeno by stosunki nasze [illegible] rodzinne psuło. Dobrze zrobiłem, bo Zyś okazał się bardzo serdeczny i ani słówkiem nie dotknął tego, co było. Spotkaliśmy się z nim i spędzili czas tak, jak gdyby nigdy nic nie zaszło i [illegible] byli rozstali poprzednio w najlepszej zgodzie. Wielkie wypadki wojny [illegible] [illegible] dwa tematu bez porozumienia [illegible] tych sporów dzielnicowych. Rozmawialiśmy dużo o wojnie, o jej perspektywach dla sprawy polskiej, kombinacjach militarnych i politycznych. Zyś ma pogląd bardzo trafny i głęboki na sytuację i w szczególności na stanowisko, jakieby Polacy zająć musieli. Rozumie on doskonale straszne niebezpieczeństwo dla Polski w roli zbawicielki Europy, widzi jaskrawe błędy polityki, wygłaszanej zwłaszcza przez Dmowskiego i prowadzącej Polskę na ślepo na tory państwowego rosyjskiego, podkreśla zamknięcie i kapitulacji ducha narodowego patrjotyzmu Królestwa na jakąś kapitulację bez zastrzeżeń wobec Rosji, zrzekając się przez to odrębnych państwowych aspiracji polskiej, która dziś wzruszać tylko Polaków znów nie może. Ustępując bez zastrzeżeń inicjatywę narodowo-nacjonalistycznego interesu państwowego, by jutro, gdy wojna się skończy, brak polskich [illegible] z wszystkimi prawami, tak uzasadnionego we wszelkiej politycznej akcji. Zupełnie najsłuszniej w Królestwie [illegible] i to jest bodaj najgłębsze dla przyszłości naszej. Opowiadałem w Kowaliszkach o Wilnie, o nastrojach i nadziejach, o sprawach Niedziałkowskiego, o adresie wiernopoddańczym Rosji; to się dziś zbyt u nas w Kowaliszkach bardzo podzielona. Zyś orjentuje się najlepiej; i obawia się nadzwyczaj szybkiego przybycia do Prus z Wilhelmem i nastąpienia [illegible] Niemców [illegible] Rosji. Elizka natomiast patrzy ciężko. Panna Jadwiga znów całym sercem [illegible] zwycięstwa Niemiec, chociaż [illegible] obawy co do Rosji nie ma się ranny do orjentacji rosyjskiej, bo tak jest [illegible] nie [illegible] [illegible] politycznych wojujących [illegible] co Elizka [illegible] a przez to [illegible] zawsze [illegible] Zitka pobudza do wesołych przekomarzań.

30 sierpnia
12 września
rok 1914
sobota

Pomimo zbliżającej się jesieni pogoda piękna. Jak suchy był maj i czerwiec, tak suchy lipiec i cały koniec lata oraz początek jesieni. Susza jest wprost niesłychana. Ciągłe są pożary lasów i zatlenie torfowisk a często i pożary domów. Torfowiska palą się tygodniami a palenisk tych jest tak dużo, że całe powietrze jest wszędzie przepojone ostrym zapachem dymu torfowego i zatlonych węgielków. Wszystkie rowy, jamki, sadzawki, błota — suche. Na skutek suszy wszystko zżęto i zebrano przedwcześnie; jęczmiony były słabe, słomy jarzynowej bardzo mało, kartofle, które już się kopie, drobne, buraki też nie wyrosły wielkie. Koniczyna, która była wsiana do oziminy, w Kowaliszkach nie wyrosła wcale — poprostu jej niema. Dziś, choć to już przecie jesień, był prawdziwy upał — w cieniu 19° Reaumura. Noce wszakże są już przeważnie bardzo chłodne. Niektórzy twierdzą, że susza obecna zwiastuje wczesną i ciężką zimę. Podobno na to też wskazuje niezwykła ilość wiewiórek, które się ukazały w naszych stronach (powiadają, że przed srogą zimą wiewiórki uciekają do nas z Rosji). Było już kilka przymrozków jesiennych, liście na drzewach znacznie już pożółkły, w naturze koloryt jesienny.

Po południu przywieziono gazety z Rakiszek („Kurjer Litewski" i „Zaranie"). Już od początku wielkiej bitwy jeneralnej, która od kilku dni się toczy w dolinie rzeki Marny we Francji, między Paryżem a Verdun'em, depesze, oczywiście ze źródeł francuskich i angielskich, twierdziły o powodzeniu wojsk koalicyjnych (anglo-francuskich) nad niemieckimi. Gazety dzisiejsze mówią już o „zwycięstwie" armji koalicyjnej, i to w tonie bardzo kategorycznym, twierdząc o cofaniu się Niemców za Marnę w kierunku północno-wschodnim. Czy to się okaże prawdą i jakie będą skutki oraz charakter zwycięstw — zobaczymy. Wyznam, że nie bardzo wierzę w zwycięstwo anglo-francuskie nad Niemcami. A szczerze mówiąc, nie bardzo byłbym tego zwycięstwa pragnął, pomimo moje sympatje dla Francji. Czego bowiem nadewszystko pragnę, — to dobrej porażki Rosji, a zwycięstwo koalicji zachodniej w warunkach obecnych nie daje tego, raczej przeciwnie. Szczęściem, my nie mamy innych sposobów oddziaływania na akcję wojenną i wszelkie nasze pragnienia są li tylko „pia desideria". Z frontu austrjackiego wiadomości o rozpoczęciu wielkiej bitwy na froncie wschodnim, ciągnącym się od Tomaszowa przez Rawę Ruską, Gródek pod Lwowem na drodze do Przemyśla i do Dniestru, gdzieś pod [illegible] miasteczkiem. Widocznie nie tak już wielki był dalekie cofnięcie się austrjackich z Tomaszowa w gubernji Lubelskiej z jej [illegible] Tomaszowa, skoro front obecnej, wschodniej bitwy, opiera się o tenże Tomaszów. Ta bitwa austro-rosyjska ma w całej obecnej kampanji wojennej znaczenie olbrzymie. Ciekawa też, choć najskąpsza w szczegóły, jest w pismach dzisiejszych depesza z Prus Wschodnich. Komunikuje ona, że wojsko niemieckie, którego siły zostały wzmocnione posiłkami, nadciągającemi z zachodu, rozpoczęło tu ofensywę w kierunku jezior mazurskich i że rosjanie, walcząc, cofają się na wschód. Depesza ta oznacza, że Niemcy wypierają, jeżeli jeszcze nie wyparli, rosjan z całego południa Prus Wschodnich, wskutek czego armja Rennenkampfa, operująca pod Królewcem na linji Eydkuny-Insterburg-Welau, może się znaleźć w pozycji niebezpiecznej, bo osaczonej z dwóch stron z podejściem pod tyły. Wreszcie jeszcze jedna ważna wiadomość — o stanowisku Turcji. Energicznie wysilone przygotowania wojenne Turcji zdają się już przechodzić w stadjum czynów. Rząd turecki ogłosił o skasowaniu t. zw. praw kapitulacyjnych, to znaczy przysługujących obcym (europejskim) poddanym przywilejów w zakresie sądzenia władzom nie krajowym tureckim, lecz swoim narodowym w osobie urzędów konsularnych. Te prawa kapitulacyjne stanowiły ogromny czynnik wpływów obcych w Turcji. Turcja z poparciem Niemiec skorzystała z chwili obecnej, by zrzucić z siebie to jarzmo cudzoziemskich wpływów. Decyzja ta jest bardzo ważna i niewiadomo jak zareagują na nią Anglja, Francja i Rosja. Jednocześnie podana jest wiadomość, że Turcja wysłała swą flotę na Morze Czarne „dla ćwiczeń". Turcja działa nietylko w ścisłym porozumieniu z Niemcami i Austrją, ale też po poprzednim porozumieniu się z Rumunją i Bułgarją. Jakie są szczegóły tych układów turecko-rumuńsko-bułgarskich — niewiadomo. Przy tej sposobności Turcja dąży do załatwienia na swoją korzyść swoich sporów z Grecją, co grozi bezpośrednio wybuchem wojny turecko-greckiej, a wojna taka byłaby wstępem do udziału Turcji w wojnie europejskiej po stronie Niemiec i Austrji przeciwko Rosji, Anglji i Francji. To by dało początek nowym komplikacjom tej wojny.

W Kowaliszkach zabawiłem dziś do godz. 5 popołudniu. Produkcja cukierków i pierników w fabryce Kowaliszkiej prawie że ustała wobec zawieszenia ruchu towarowego w czasie wojny. Brak jest przedewszystkiem materjału surowego dla produkcji (cukru i t.d.) wobec przerwania dowozu. Towar też może być wysyłany tylko bagażem, co podnosi koszt przesyłki i ogranicza ilość wysyłanego towaru. Obroty fabryki przyhamowuje też z opóźnieniem wszelka korespondencja handlowa, także wobec, że wszystkie listy, nie wyłączając firmowych, są odsyłane do cenzury wojennej; z powodu tego listy są otwierane i odczytywane i noszą stempel „upoważniono". Opóźnienie zaś jest tak wielkie, że naprz. list, wysłany przez Papę z Abel 18 sierpnia, przychodzi do Rakiszek 28 sierpnia. Ojciec zamierza pojechać teraz do Wilna dla porozumienia się z intendanturą w sprawie ewentualnej dostawy wyrobów cukierni dla armji czynnej. Gdyby się udało wyrobić taką dostawę, to fabryka mogłaby funkcjonować, bo dla potrzeb armji ruch towarowy jest otwarty. Od kilku dni był już wznowiony zwykły ruch towarowy na drodze między Dźwińskiem a Radziwiliszkami, wskutek czego miasteczka nasze zdołały się zaopatrzyć w brakujące artykuły spożywcze, jak cukier, sól, nafta, atoli dziś, jak zakomunikował nam naczelnik stacji w Rakiszkach, przyszła depesza o przerwaniu tego ruchu. W gospodarstwie wiejskiem wojna wywołuje natomiast drożyznę. Robotnik zaczął stawiać wobec braku zarobków fabrycznych w miasteczkach, ale handel zaczął wzrastać do minimum. Na owoce zbytu niema wcale prócz lokalnego, ale transakcje miasteczek i do Dyneburga koleją; na ogrodach owocowych są znaczne straty. Sprzedaż do sklepów w handlu prywatnym została zakazana; [illegible] ostatnio zostało u nas [illegible] rekwizycji i ustanowione jest tylko przez komisję rekwizycyjną po cenach przez nią ustalonych. Mięso bardzo [illegible] jako też płótno, jaja, nabiał.

219. Wczoraj wieczorem przyjechałem do Bohdaniszek. Ze mną przyjechała też Elizka i Zitka. Elizka przyjechała dla wyproszenia u Papy pomocy w pozyskaniu kredytu na wypadek, gdyby udało się jej pozyskać w intendanturze dostawę wyrobów cukierniczych do armii i zorganizować naprędce produkcję na większą skalę. Jechaliśmy z Elizką i Zitką z Kowaliszek oryginalnie. Nie było kowaliskich koni stajennych ani furmana, których Julek zabrał do Kurmen; trzeba więc było zaimprowizować jakoś naszą jazdę. Zajęła się tym Zitka; zaprzęgnięto do wielkiego fajetonu trójkę drobnych koników roboczych, dwa w dyszlu i jeden w lejcu; na koźle usiadł niejaki Michał, jeden z robotników sezonowych z Królestwa. Nędzne niepozorne koniki robocze, wzięte z pługa do zaprzęgu fajetonowego, wyglądały niezmiernie komicznie na tle okazałego powozu. Szkapka lejcowa nie umiała iść w takim zaprzęgu i ciągle zawracała na boki i wstecz; improwizowany furman nie umiał też powozić trójką ani używać bata; trzeba było co chwila wyskakiwać, stawać, zawracać i prowadzić lejcowego konika; Zitka usiadła na koźle dla pomocy furmanowi; po drodze wszyscy, kogo my spotykali, przyglądali się ze zdziwieniem i uśmiechem tej oryginalnej jeździe, a Elizka irytowała się na „furmana". Na jednym zakręcie w wiosce Pogrundzie buda fajetonu zaczepiła o dach i zerwała róg jego z trzaskiem. Ostatecznie wszakże dojechaliśmy po godzinie 8 do Bohdaniszek. Papa się bardzo z nas ucieszył. Nudzi się w samotności i tęskni do ludzi i do nas. Odczuwa też bardzo teraz, jak się sam przyznaje, brak Mamusi naszej biednej i często i dużo rozmawia o Niej ze służbą. Po obiedzie Elizka z Zitką dziś wyjechała. Zostałem sam z Papą. Papa jest bardzo serdeczny, stara się dużo rozmawiać ze mną, choć to z Papą w ogóle nie umiemy jakoś ze sobą swobodnie się porozumiewać. Coś nas dzieli, coś utrzymuje w nas jakąś sztywność w stosunku wzajemnym, jakąś nienaturalność, nie umiemy się wynurzyć ze sobą, choć się obaje kochamy szczerze. Dziwne to jest, ale przełamać tego nie umiemy. Muszą to być jakieś czynniki psychologiczne, sięgające jeszcze dawnych lat i wytworzone w warunkach układu rodziny naszej. Papa zdaje się być przygnębiony tą wojną, choć tego na zewnątrz nie pokazuje i stara się o spokój i rezygnację filozoficzną. W religii i głębokim uczuciu poddania się Woli Boskiej czerpie Papa spokój i pociechę, ale w głębi serca odczuwa troskę i ból, płynące z gorzkich w Papy uczuć narodowych i przywiązań tradycyjnych. Papa ma żywy instynkt niewiary i nienawiści do Rosji a głęboką sympatię dla Austrii i jej cesarza Franciszka-Józefa. Otwarcie nie decyduje się Papa sympatyzować zwycięstwom Niemiec, ale w najgłębszych instynktach i uczuciach swoich pragnie porażki Rosji i nienawidzi jej zwycięstwa. Nie znosi p. Dmowskiego i stronnictwa polakitów w Królestwie, uczepionych sojuszu dla Rosji państwowej, i boleje serdecznie porażki Austrii. Choć [illegible] Papa wiary do zwycięstwa niemiecko-austriackiego nad koalicją zachodnią i Rosją, jednak nie może wytrzymać, aby nie ostudzić i nie paraliżować głosów o rzekomych przesadnych triumfach i zwycięstwach koalicyjno-rosyjskich.

O pobranych do wojska rezerwistach z Bohdaniszek i okolicy są wieści następujące: Jan Jodelé i Piotr Tumenas są razem w oddziale pontonierów. Jodelé pisuje często do żony. Obaj są zdrowi dotąd, byli w Warszawie i brali udział w akcji usuwania prochów z zajętych przez Niemców miejscowości Królestwa; teraz mieli być posłani na front austriacki. W zachodniej części [illegible] Wielodzieich był ranny w rękę i leży teraz w szpitalu w Dyneburgu. Małachowski z trzeciego pułku [illegible]. Kulys z Janówki brał udział w bitwie pod Działdowem (Soldau), gdzie nastąpiła porażka 2 korpusów armii Samsonowa. Jeden z jego towarzyszów z tego samego pułku, włościanin z tych stron, pisał, że w czasie cofania się rosyjan po tej porażce widział jeszcze Kulysa jakoś rannego, potem zniknął zupełnie; towarzysz przypuszcza, że zginął z wielu innymi w rzeczce; stary ojciec jego i żona są w rozpaczy i opłakują go, ale może jest on jeszcze w niewoli u Niemców. Żona pocieszy jest bardzo o syna swego, Antka, nasz lokaj Kazimierz Jankowski. Antek był ze swym pułkiem nad granicą perską i Kazimierz ufał nadzieją, że go na teatr wojny nie poszlą; poszli jednak na front bitwy austro-rosyjskiej; w ostatnim liście, pisanym przed kilku dniami ze Lwowa, Antek żegna się z rodzicami i z rodzeństwem i zawiadamia, że naraz idzie już na ogień; Kazimierz biedny jest w rozpaczy, bo może już syna nie ma. Ołtunia też rozczuła się tą rozmową, posłała [illegible] między ludźmi. Mówiła mi Jodelowa, że jakaś baba opowiadała jej, że została wzięta na wojnę. Mówiono też, że uciekła dochodzi do [illegible] Józefowi Tiszkiewiczowi, naszym leśnikiem w Wierowie. Dziś bez gazet, bo na poczcie nie było okazji. Ekonom jeździł do Rakiszek i wróciwszy opowiadał, że w Rakiszkach otrzymane zostały wiadomości o jakimś zwycięstwie rosyjan nad austriakami i wzięciu do niewoli 30000 austriaków. Nic o tym nie wiemy. Ucieszyłbym się, gdyby się to potwierdziło.

31 sierpnia
13 września
rok 1914.
niedziela.

1 (14) września rok 1914. poniedziałek.

Rano Papa jeździł do Abel i przywiózł pocztę. Przyszła tylko jedna gazeta sobotnia, „Ruch” niedzielny nie przyszedł z niewiadomego powodu. Trzeba się było zadowolnić tym, co jest. Gazetę odczytałem Papie od deski do deski. Potwierdzenia wiadomości o owej klęsce austriackiej i wzięciu 30000 austriaków do niewoli, o czym wczoraj przyniósł nam ekonom wiadomość z Rakiszek, — nie ma. Być może zresztą, że jest o tym w „Ruchu” niedzielnym. Z gazety dowiedziałem się, że rosjanie zaszli już głęboko w Bukowinę. W Galicji Wschodniej rosjanie rządzą się już tak, jak w kraju własnym. Aneksję jej, choć takowa urzędowo ogłoszona nie została, uważają już rzeczywiście za fakt. Sądzę, że zajęcie Bukowiny i ewentualna jej aneksja musi głęboko zaniepokoić Rumunię, która w ten sposób zostaje oskrzydlona przez Rosję i zagrożona poważnie w swej niepodległości. Co do działań wojennych, to w dalszym ciągu trwa bitwa jeneralna z austriakami na froncie od Rawy Ruskiej przez Gródek Jagielloński do Dniestru. Walki, toczące się w gubernii Lubelskiej, są znów zagadką dla mnie. Przedewszystkim znowu się mówi o zajęciu Tomaszowa przez rosjan. Nie wiem, ile już razy w ciągu ~~[illegible]~~ trzech tygodni ostatnich Tomaszów był przez rosjan zdobywany; należy chyba przypuszczać, że wciąż przechodził on z rąk do rąk i że to prawe skrzydło lubelskiego frontu austriackiego, sięgające Tomaszowa i zagrożone na tyłach po zwycięstwie rosjan pod Lwowem, nie cofnęło się tak bezwzględnie, jak to po tylekroć w urzędowych komunikatach rosyjskich głoszono. Jeszcze ciekawsza jest sytuacja w kierunku Lublina. Pisałem już przed tygodniem, jak przedziwnie „cofanie się” ciągłe austriaków, systematycznie głoszone przez urzędowe komunikaty rosyjskie, sprawiło nagle, że „porażki” austriackie zaczęły się dokonywać nie wstecz od linii pierwotnej ich frontu, lecz wprost przeciwnie — w głąb terytorium rosyjskiego (wpierw linia Zawichost-Janów-Biłgoraj-Tomaszów, następnie „cofanie się” a potem „porażki” gdzieś pod Krasnostawem, to znaczy bliżej ku Lublinowi). Zdawało się jednak, że po owym zwycięstwie powtórnym, które zostało ogłoszone we środę a przez „Petersburg Agency” nazwane nawet „zupełnym pogromem armii austriackiej”, linia frontu austriackiego musiała być cofnięta conajmniej do pozycji pierwotnej Zawichost-Janów-Biłgoraj, jeżeli nie wyparta całkowicie z Królestwa Polskiego. Tymczasem dzisiaj w sobotnim „R-ne gazety” w nowym komunikacie urzędowym, głoszącym naturalnie, jak zwykle, przewagę oręża rosyjskiego, czytam o zawładnięciu przez rosjan pozycją Opole-Turobin. W depeszy środowej mówiło się o tyłach cofających się austriaków pod Frampolem i o wyparciu ich z linii Józefów-Annopol; tymczasem ~~[illegible]~~ wymienione w sobotniej depeszy miejscowości Opole i Turobin leżą bliżej Lublina, niż owe Frampol, Annopol i Józefów. Zaiste oryginalne jakieś „cofanie się”. W Prusach Wschodnich komunikat urzędowy potwierdza „dalsze posuwanie się ofensywy niemieckiej” w okolicach jezior Mazurskich”. Widocznie odbywająca się tam ofensywa niemiecka przelewa się częściowo na terytorium gubernii Łomżyńskiej, bo się wspomina o „odrzuceniu” wojsk niemieckich pod Myszyńcem i Chorzelami. Akcja ta w Prusach Wschodnich bardzo mnie interesuje.

Wieczór był u Papy kupiec Michał Ruch z Kurkliec. Mówił, że wczoraj w odbieraniu Rakiszek chorągwiami nastąpiło z polecenia władz na skutek depeszy o zwycięstwie nad austriakami, rozesłanej wczoraj do wszystkich miasteczek wraz z rozkazem wywieszenia flag na znak „entuzjazmu”. Jest to zwykły w Rosji sposób „robienia” zapału patriotycznego. Ciekaw jestem szczegółów tego zwycięstwa. Oby nie było ono z zwichnięciem skutków linii ofensywy wschodnio-pruskiej Niemców!

Po obiedzie jeździłem z panną Lucją [illegible] Capstrzykową w Bohdaniszkach do [illegible] chcieć szukać ekonomostwa Gruzińskich, ale księdza nie było, więc musieliśmy wrócić z niczym.

W wielkim i pustym domu bohdaniskim cisza jest taka, że każdy dźwięk głosu, szczególnie po zmroku, zdaje się być jakimś krzykiem przeraźliwym. Jakieś echo się rozlega, którego, zdaje się, dotychczas nie bywało. Między godz. 8 a 9-tą Papa już się kładzie spać. Wybiera się Papa w tych dniach do Wilna. Nie można się rzeczywiście dziwić ochocie Papy do wyjazdów po tej samotności, jaką ma tu w Bohdaniszkach. W domu jest Papa bardzo serdeczny i bardzo gościnny. Uważam, że staje się Papa coraz bardziej podobny do swej siostry, nieboszczki cioci Kasi Tyszkiewiczowej w ostatnich, samotnych latach jej życia. Brak naszej kochanej Mamusi odczuwa się w Bohdaniszkach dotkliwiej, niż gdziekolwiek. Smutno tu i pusto bez jej kochającego i żywego serca.

2 (15) września
rok 1914.
Wtorek.

221. Rano pojechałem z panną Lucją Wesiekierską do Abel dla ochrzczenia przesiłą już półrocznego synka ekonomostwa bohdaniskich [illegible]. Ja trzymałem do chrztu dziecko, któremu dano imiona Marjan-Michał.

Z gazet potwierdziła się porażka austrjaków w guberni lubelskiej, która określona jest jako porażka dwóch skrzydeł armji, skrzydła Tomaszowskiego i skrzydła Kraśnickiego. Urzędowy komunikat wymienia liczbę 30000 jeńców austrjackich. Wojsko austrjackie zostało wyparte z gub. lubelskiej za San, to znaczy do Galicji Zachodniej. Bardzo ciekawa i poważna wiadomość przychodzi z Prus Wschodnich. O odbywającej się tam od pewnego czasu ofensywie niemieckiej w okolicach jezior Mazurskich, o której komunikowano się bardzo skąpo, komunikat urzędowy stwierdza, że ujawnione zostało „głębokie obejście” lewego skrzydła armji rosyjskiej Rennenkampfa, zajmującej w Prusach Wschodnich linję od Ejdkun pod Królewiec, wobec czego wojsko rosyjskie uznało się zmuszonym do cofania się na wschód, to znaczy do pospiesznego wycofania się z Prus w granice Rosji. Cofanie się to ma mieć charakter ucieczki wobec oskrzydlającej akcji Niemców, dążącej do odcięcia rosjanom odwrotu.

Na noc wyjechałem z Bohdaniszek do Wilna. Czytając wieść z Prus Wschodnich, domyślałem się, że w Wilnie musi być panika i ruch do ucieczki wobec zbliżania się terenu wojny do guberni suwalskiej. Wspomniał mi też ksiądz proboszcz Abelski, że zaniepokojenie jest wielkie na pograniczu pruskim gub. Kowieńskiej. Na stacji w Abelach powiedziano mi, że pociąg z Radziwiliszek o parę godzin się spóźni. Naczelnik stacji wspominał, że w Szawlach panika. Na stacji w Abelach [illegible] tłum młodzieży żydowskiej obojej płci z miasteczka [illegible], wyczekującej pociągu nie dla podróży, lecz dla sensacyjnych wiadomości z zewnątrz, z pogranicza, skąd ma przybyć pociąg. Ze wszystkich tych [illegible] wnioskowałem już o nastroju, jaki zastanę. Szczególnie żydki na stacji stanowili objaw charakterystyczny. Nikt tak, jak żydzi, nie jest chciwy na sensacje i jednocześnie tak dobrze się orjentujący śród pogłosek. Żydzi potrafią zawsze zwęszyć przed kimkolwiek i są pierwszymi zwiastunami charakterystycznych nastrojów. [illegible] się urzędowemi wieściami. Łapią w lot [illegible] famy i wyczuwają z niej [illegible] wątek rzeczywistości. W głuchych miasteczkach są przewodnikami nowin, mają organizację informacyjną i komunikacyjną, acz skomplikowaną i osobliwą, ale lepszą od poczt, telegrafów i telefonów. W zapadłej miejscowości wychodzą z miasteczka na pobliską stację, wysiadują po kilka godzin w nocy, nie zrażają się spóźnieniem pociągu, wracają potem gromadą w noc ciemną po parę wiorst do domu, aby tylko zebrać wieści z bezpośrednich wrażeń przejezdnych i zasięgnąć języka. Skoro już są w Abelach na stacji, to znaczy, że czekają czegoś od pociągu, który ma przyjść z Radziwiliszek. Koło godz. 1 w nocy pociąg przyszedł. Trafiłem w pociągu sam tok fali paniki, płynącej z pogranicza. Jechały rzesze zbiegów z Jurborga, Taurog, Kielm, głównie zaś z Szawel, pełne pogłosek, [illegible]. Zaraz też gwar rozmów i opowiadań podróżnych poinformowały mnie o nastrojach. Był to zresztą tylko drobny strumyk tej fali zbiegów paniki, która przeszła z Szawel bezpośrednio koleją libawską przez Wilno na Mińsk i het tamtędy dalej w głębokości Mohylowskie, Smoleńskie i t. d.; tylko drobna cząstka zbłąkała się z Radziwiliszek tędy na Kalkuny. W Szawlach pierwszy przejaw paniki ujawnił się w niedzielę, ale dopiero dziś wyrósł do potęgi. Panikę zasiały wieści o posuwaniu się Niemców ku granicy rosyjskiej, o ich dążeniu do oskrzydlenia armji Rennenkampfa. Ale dopiero gdy zaczęły napływać do Szawel tłumy zbiegów z pogranicza, [illegible] już o ukazaniu się Niemców, [illegible] Szawlan. Do umysłów podnieconych wieściami spadło jeszcze zarzewie bezpośrednich wrażeń: oto nad Szawlami przeleciał aeroplan niemiecki, [illegible] w mieście artylerja syberyjska, idąca na spotkanie Niemców, do której policja strzelała; oto [illegible], że przez miasteczko przeleciał [illegible] cały jego oddział został wybity i on jeden ocalał. Co żyło, rzuciło się w Szawlach do ucieczki, wołając na alarm, że [illegible] już wchodzą do Szawel. Do pociągu było tak wielkie, że dawano wiarę nawet takim [illegible] — co to dzieje się, [illegible] jak w[illegible]. Kto nie dostał biletu, ten [illegible], a [illegible] i furmanki nie dostali i wyruszali pieszo. Całe pogranicze, od linji kolei libawskiej do granicy, [illegible] panika. Pani, jadąca z Jurborka, powiada, że [illegible] brzegu Niemna rosjanie ustawili armaty, [illegible] od Kłajpedy (Memla) i Tylży. Pociąg [illegible] do Kalkun, [illegible] gwardja pruska [illegible].

[illegible] które [illegible] w tydzień po wypowiedzeniu wojny. Teraz [illegible] potęgowały panikę [illegible] wdarło się do Prus Wschodnich aż pod Królewiec [illegible] Tak petersburski, jak wileński [illegible] stanie do Rosji, że Wilno wkrótce już zdobytem być może. Wszyscy i wszystko [illegible] i pozostawią sobie, że ofensywa pruska [illegible] Rennenkampfowi udało się wycofać wojsko z Prus Wschodnich [illegible]. Nastroju [illegible] pociągu na Wilno, który wyszedł z Kalkun koło godz. 6 rano. Co to [illegible] nastroju! Wszak już u nas od czasu postępów ofensywy rosyjskiej w Prusach Wschodnich [illegible] systematycznego uspokojenia. Teraz nagle taki popłoch i panika! Ta [illegible] prawie że do [illegible] Wiozę ze sobą z Bohdaniszek [illegible] Brysia. Narazie będzie ona w Wilnie do czasu mego wyjazdu do Wiszowa na [illegible] wybrałem się w podróż z takim kramem! [illegible] panikę, [illegible] ludzie myślą tylko o ucieczce [illegible] go, ale [illegible]. Naraz [illegible] „Wojna” [illegible] wiozę psa, i to nie jakiegoś osobliwego

3 (16) września.
rok 1914.
Środa.

W drodze z Tałkun do Wilna ~~minęliśmy~~ minęliśmy aż 17 pociągów, pę-
dzących z Wilna! Z tych 12 pociągów towarowych nieraz bardzo długich, 4 po-
ciągi z rannymi i 1 pociąg osobowy na Petersburg. W Wilnie zastałem
nastrój podniecony, ale bez tych objawów paniki, które obserwowałem
wśród fali zbiegów z pogranicza. Mówiono mi, że panika była tu
największa w niedzielę, gdy przyszły wieści o oskrzydlającym ruchu
Niemców i cofaniu się armii Rennenkampfa. Teraz już są wiado-
mości, że Rennenkampfowi udało się uniknąć oskrzydlenia i wycofać swą armję
do granic ~~[illegible]~~ rosyjskich. Mówiono nawet, że rosjanie odparli niemców z pod Suwałk
i wstrzymali impet ich ofensywy. Wielu twierdzi kategorycznie, że Niemcy na Wil-
no a nawet na gub. suwalską nie pójdą wcale, a gdyby poszli, to z pewnością zosta-
ną odparci. Powiadają, że Niemcy nie posiadają w Prusach Wschodnich sił zbyt wiel-
kich, a że gdyby ruszyli, to raczej na Królestwo Polskie, na odsiecz austrjakom,
wypędzonym do Galicji Zachodniej i kilkakrotnie mocno pobitym. Różne są zresz-
tą domysły i przypuszczenia, ogół wszakże głosi przekonanie, że ofensywa
niemiecka na Wilno się nie skieruje. W masach wszakże naszej przeciętnej publi-
czności popłoch i przestrach są wielkie. Ucieczka z Wilna trwa. Do Wilna zaś
napływają ~~[illegible]~~ zbiegów z Suwałk, z Wierzbołowa, z Kalwarji; szczególnie z Su-
wałk; zbiegowie suwalscy są w biedzie, rozmaite instytucje filantropijne ~~[illegible]~~ i spo-
łeczne opiekują się nimi, karmią i lokują. Na ulicach Wilna zaroiło się znów od
elementu wojskowego; są tu obecnie tyły armji, wyciągniętej frontem wzdłuż
pruskiego pogranicza gubernji suwalskiej a opierającej się na barjerze Kowno-
Olita-Grodno. Zobaczymy, co będzie dalej. Właściwie co do mnie i moich wnioskowań,
to mam taki rozgardjasz, że straciłem wszelką orjentację militarną w tych
kombinacjach ruchów, które się odbywają na terenach wojny. W lubelskiem armja
austrjacka pobita i wyparta za Wisłę do Galicji Zachodniej. Rosjanie przechodzą
przez San. Środek [illegible] przez rosjan, który docierają już do Przemyśla. Austrjacy
są skupieni w Galicji Zachodniej, a w Królestwie zajmują już tylko gubernję Kielecką.
Naturalnie, że rosjanie w urzędowych i nieurzędowych doniesieniach rozpisują się sze-
roko o porażce austrjackiej, milczą skromnie o froncie pruskim, co do którego jedno
się tylko ~~[illegible]~~, że ~~[illegible]~~ armja Rennenkampfa została wycofana (wymyślono
nawet słowo dowcipne a mistyczną formułkę dla określenia cofnięcia się; słowo
„odstępować", tak skompromitowane w wojnie japońskiej, zastąpiono skom-
plikowanym terminem „заседание исходной позиции", — a więc armja Ren-
nenkampfa po uniknięciu oskrzydlenia „заранее исходные позиции", to znaczy wróci-
ła na pozycje, które były punktem wyjścia — „исходные" — dla pozytywnej ofen-
sywy). O porażce austrjackiej też się opowiadają szczegóły; zwłaszcza o liczbie jeń-
ców. Pierwsze podawano liczbę jeńców na dziesiątki tysięcy, teraz już bez ceremonji
na ~~tysiące~~ setki tysięcy — 100000, 200000! Zdaje się, że gdyby podawano wszystkie
cyfry jeńców, to czy nie wypadłoby tylko z 1½ miljona jeńców!!! Tak to wygląda
na papierze w [illegible] fabrykowaniu kolosalnych sukcesów. A co do [illegible]
~~[illegible]~~, które są zwiastowane słowami, to ich „rzeczywistość" dałyby także
czy nie większe jeszcze cyfry. Że jednak sukcesy nad austrjakami są, to nie ulega
kwestji i sukcesy te są dla Rosji bardzo poważne. Na froncie zachodnim niewątpli-
wie też jest powodzenie wojsk sprzymierzonych nad Niemcami, które, szczególnie na
prawym skrzydle, wyparci zostali daleko za rzekę Marnę. Co to wszystko znaczy?
Czy rzeczywiście plan Niemców został kapitalnie zniweczony z przeniesieniem punktu
ciężkości z zachodu na wschód, czy to są tylko epizody planu jednolitego, świadome i wy-
rażające ruchy strategiczne, czy to przerzucenie sił jakieś, któreby świadczyło o słabości
Niemiec! Co też za rolę odegra dokonana obecnie akcja w Prusach Wschodnich i
jakie będą jej konsekwencje ze strony Niemców i kierunek dalszej akcji? Ja jednak
sądzę, że ruch na Olitę i stamtąd ~~na Wilno~~ przez Niemen na Wilno jest zupełnie
prawdopodobny, szczególnie ze spółrzędnym ruchem oskrzydlającym Kowno przez powia-
ty rosieński, kowieński, wiłkomierski. Dwie względów przemawiałyby za takim kierunkiem
ruchu, a zajęcie Wilna jako punktu komunikacyjnego, odcięłoby twierdzę Kowieńską od
Grodna i Petersburga, właściwie oswoiłoby ją. Nadałoby możność zwrócenia frontu na
Grodno i Królestwo. Brak mi miejsca na rozpisywanie się o tych kombinacjach. W związku
z temi możliwościami i ewentualnościami nawet krwawych walk pod samym Wilnem,
radziłem Maryni, aby nie czekając wyjechała z Wilna lub wraz z Sieniem do Bielan dla
uniknięcia ewentualności. Marynie też myśleli wracie zbliżanie się Niemców wyjechać z
Wilna, aby kontynuować edukację dzieci gdzieś w Rosji przez czas wojny, ale chce to zrobić w
ostateczności. Co wszakże, jako dzień wczoraj, należałoby już zawczasu wycofać stąd do miej-
sca bezpiecznego, Sienia raz wywieźć ze względu na jego rodziców, który [illegible] są szczególnie
niespokojni. Marynia waha się i dzieci nie chcą wyjeżdżać, ją raz nalegam. Zatelegrafowaliśmy
do Hrehorowskich, zapytując, czy oni chcą wysłać Sienia do Bielan. Co do mnie, to ja w każ-
dym razie tu zostanę i nie ruszę się z Wilna przy zajmowaniu go przez Niemców.
Aninkę zastałem w złym stanie. Zdaje się, że wyleczona jeszcze ucierpiała, ani przed wyjazdem
moim. Ma też straszliwe bóle w żołądku przy kiszkach, jakich nie miała pojedyńczo
nawet w najgorszych czasach. Wije się z bólu i jęczy, aż serce pęka z żalu. Nic prawie
jeść nie może, bo po jedzeniu bóle się zwiększają. Straszna to jej choroba, męczą-
ca, bolesna, a tak okropna przez brak nadziei. W chwilach, gdy bólów niema, jest
słodka i uśmiecha się, a wtedy i wyraz zmęczenia i ta chudość straszna porównania [illegible]
ka. Lubi, by ją popieścić serdecznie, uściskać, przytulić, — a dla mnie to szczęście i roz-
kosz, gdy mogę ją pieszczotą [illegible] tę czuć tam [illegible] uczucie [illegible] i [illegible]
którą mnie [illegible], to twarzyczkę [illegible] przy sobie, to [illegible], to serce i [illegible]

4 (17) września
rok 1914.
czwartek.

223. Dziś nastrój znowu o wiele trwożniejszy. Moskale mają miny nadąsane, nosy pospuszczane na kwintę. Żadnych urzędowych doniesień z gubernji Suwalskiej i Kowieńskiej [illegible], to znaczy z obecnego frontu pruskiego, niema, prócz jednej depeszy, powtarzającej to samo, co już było podawane poprzednio, mianowicie że próba oskrzydlenia rosjan przez niemców w Prusach Wschodnich nie udała się. Że armja Rennenkampfa zdołała się wycofać z Prus Wschodnich, to wiadomo, chociaż prywatne wieści głoszą ze wszech stron stanowczo, że wycofanie się to kosztowało olbrzymich strat w poległych, rannych i wziętych do niewoli a także dotkliwych strat taborów i artylerji. Cofanie się miało cechę ucieczki, miejscami nawet panicznej. Lewe skrzydło Rennenkampfa, osłaniające odwrót, dziesiątkowane. Żadne doniesienia urzędowe nie podawały i nie podają wyszczególnienia stanowisk obecnego frontu prusko-rosyjskiego. Pogłoski i wersje za to bardzo obfite. Zewsząd twierdzą uporczywie, że ruch niemców dokonywa się nadal energicznie, skierowując się jednym końcem na Olitę a drugim dokoła Kowna przez powiat Rosieński. Jeżeli ruch taki jest faktem, to połączenie się tych dwóch ruchów musi się dokonać w Wilnie z odcięciem i osaczeniem Kowna oraz wyciągnięciem frontu na Grodno i Królestwo. Twierdzą, że od wczoraj rozpoczęła się bitwa między Marjampolem a Kalwarją w gub. Suwalskiej, że forposty niemieckie ukazywały się już nawet po tej stronie Niemna pod Koszedarami?, że w najbliższym sąsiedztwie Kowna niemcy są już w Rosieniach, że podchodzą pod Kiejdany. Wojska w Wilnie widać coraz więcej, automobile [illegible] Obecnie nie ma innych automobilów, prócz wojennych, bo wszystkie zostały pobrane. [illegible] po ulicach, dźwięki ich charakterystycznych sygnałów wiszą w powietrzu, brzmiąc w nastroju obecnym jak głos alarmu. Od stacji kolejowej dolatują ciągle świsty lokomotyw od niezwykle licznych pociągów ruchu wojennego. Podniecenie, niepokój, strach, oczekiwanie, a w niektórych jeno pieszczota zadość ze spodziewanego upokorzenia moskiewskiego, — wypełniają nastrój mieszkańców Wilna. Prąd do ucieczki wzrasta. Pociągi osobowe, nieliczne i opóźnione z powodu ruchu wojskowego, odchodzą przeładowane ludźmi, zwłaszcza pociąg na Mińsk. Pozycja militarna rosjan pogarsza się niesnaskami w wyższym dowództwie. Powstały, co zdaje się być wieścią wcale [illegible], zatargi, jakie się ujawniły między dowódcą okręgu Wileńskiego i „bohaterem" „rosyjskiej" wyprawy do Prus Wschodnich, zakończonej wycofaniem się, — jenerałem Rennenkampfem, a dowódcą okręgu Warszawskiego, zdolnym jenerałem Żylińskim. Zatarg ten powstał na gruncie oceny wschodnio-pruskiej kampanji Rennenkampfa, niefortunnie zakończonej, oraz dalszych planów, wynikających z sytuacji obecnej. Chodzą pogłoski, że Rennenkampf ma być usunięty. Podobno w związku z sytuacją na terenie akcji prusko-rosyjskiej popłoch powstał i w Warszawie. Warszawa zanadto się zaangażowała w jaskrawą orjentację rosyjską, aby mogła zająć spokojne stanowisko wyczekiwania i obliczania swoich atutów tak wobec jednej, jak drugiej strony. Uczuciowa, powiedziałbym nawet — histeryczna polityka Warszawy tak daleko się zagalopowała w kierunku jednostronnym, że dziś już cofnięcia się nie ma. Związała ona siebie całkowicie z Rosją, tracąc wszelkie atuty nie tylko wobec Niemiec i Austrji, ale też wobec koalicji Zachodniej, która [illegible] stawać do roli arbitra między Polską a Rosją. Z innych wieści, związanych z sytuacją obecną i jej ewentualnościami, ciekawym jest podminowanie przez saperów kolejowego mostu tu w Wilnie na Wilji i budowanie mostu pontonowego pod [illegible] oraz rozpoczęcie robót ziemnych fortyfikacyjnych w górach Ponarskich pod Wilnem, o czym twierdzi [illegible] wileńska. Sądzę, że ruch Niemców musi prowadzić na Wilno i że bliskie są wypadki, które się tu rozegrają.

Z obfitego zasobu drobiazgów, [illegible] szczerze z natury czy anegdotek, krążących po mieście [illegible]. Cenzor wojenny wileński opowiadał [illegible]kiewiczowi, że w jednym z pism angielskich, przy opisie zwycięskiego zdobycia Lubina (Stallupönen) przez rosjan, co miało miejsce przed miesiącem, był ustęp taki: „kawalerja rosyjska rzuciła się do ataku z narodowym okrzykiem „job twoju mat'!" Inna wersja podaje, że „szczegół" ten ukazał się w pismach francuskich w słowach następujących: „les troupes russes se jetèrent sur l'ennemi en poussant le cri patriotique „zob twoyou mat'" (ce qui signifie „le Tsar et la Patrie")." Są to bajeczki zapewne, ale zabawne i „se non è vero, è ben trovato" w stosunku do [illegible] rosjan przez ich sprzymierzeńców zachodnich. Ciemni żołnierze rosyjscy są przekonani, że wojna obecna ma na celu ratowanie Polski i altruistyczne ideały obrony Polski przed germanizmem. [illegible] Przekonanie to [illegible] polaków [illegible] wojny, a [illegible] ich w tym oznaki sympatji i entuzjazmu [illegible] w Królestwie [illegible] żołnierz [illegible] na dworcu kolejowym [illegible] „Towarzysz, [illegible]" Z dubeltówki w bitwach z austrjakami [illegible] [illegible] żołnierz [illegible] Tsar [illegible].

5 (18) września. rok 1914. piątek.

Stan Aninki jest zawsze tak samo zły. Od tygodnia cierpi ona na straszne bóle w żołądku czy kiszkach; jak tylko coś zje, zaraz dostaje bólów, które ją okropnie męczą. Dr. [illegible] mówił mi znowu, że stan jest bardzo zły i że jest to nietylko suchoty, ale też gruźlica kiszek. Tego się dla Aninki niezmiernie obawiam, bo to nietylko niebezpieczne, ale też nad wyraz bolesne. [illegible] się, czy te bóle obecne nie są spowodowane [illegible] gruźliczną w kiszkach — w takim razie niepodobna im chyba zapobiec, chyba tylko zmniejszaniem bólu przez morfinę czy inne środki podobne. Smutno mi i straszny żal mojej biedaczki. Stała się też Aninka bardzo kapryśna w jedzeniu; chce jeść, jest głodna, a jak coś zje, to ją boli, więc szuka rzeczy i wymyśla, coby to jej mogło smakować i co raz to czego innego się jej zachciewa — w [illegible] zresztą tylko.

Nastrój taki sam, jak wczoraj. Pogłoski coraz [illegible]. Dziś rano zabrakło mleka w mleczarniach wileńskich. Tłumaczono to w mleczarniach tym, że nie było dowozu, bo o 4 stacje od Wilna są Niemcy. Na mieście opowiadano, że podjazdy niemieckie ukazywały się pod Olkienikami o parę stacji za Landwarowem, to znów że ukazywały się one pod Janowem w powiecie Kowieńskim. Twierdzono też, że Libawa jest już z całą pewnością w ręku Niemców. Dalej mówiono, że Niemcy przeprawiali się przez Niemen z gub. Kowieńskiej do Suwalskiej pod [illegible] i Wilkomierzem (Wilkja) i posuwają się na [illegible], to znowu w kierunku Kowna. Wszystkim tym pogłoskom niepodobna wierzyć bezwzględnie. Jest w nich z pewnością szczypta prawdy, ale w szczegółach nie są one ścisłe. Fakt jest zapewne tylko taki, że forpoczty niemieckie istotnie operują głęboko w pogranicznych powiatach gub. Kowieńskiej i że jakiś ruch Niemców dokonywa się także gdzieś w gub. Suwalskiej. Depesza z tego terenu wojny była tylko jedna, że na froncie wschodnio-pruskim tylko drobne potyczki. W Wilnie wszystkie urzędy i szkoły funkcjonują jednak stale; urzędowo nic dotąd nie wskazuje na możliwość zajęcia Wilna przez Niemców i wycofania się rosjan. [illegible] ku takiej ewentualności są, chociaż dość utrzymane. W gmachu sztabu okręgu wojennego stoją w bramie całe stosy paków, przygotowanych do uwiezienia. W [illegible] natomiast wewnątrz wszystko funkcjonuje normalnie, ale widziałem, jak z dnia [illegible] wywożono na platformach paki na kolej, zapewne pod eskortą uzbrojonych strażników konwojowych. W Banku Państwowym są dyżury nocne, oczywiście na wypadek depesz z poleceniem wywozu. W sprawie nieporozumień, które wynikły w dowództwie, zaszły, jak powiadają, poważne decyzje. Rennenkampf się utrzymał, Żyliński natomiast został usunięty. Jak powiadają jedni — na miejsce Żylińskiego dowódcą okręgu Warszawskiego mianowany został zdobywca Lwowa, jenerał Ruzski; na miejsce zaś Ruzskiego mianowany został bułgar jenerał Radko Dmitriew (wódz bułgarski z ostatniej wojny bałkańsko-tureckiej, walczący bardzo i zdolny, ale raczej podobno do czynu, niż do strategji; wielki słowianofil, [illegible], będący zaś w opozycji do obecnego kierunku rządu w Bułgarji; przed wojną obecną był ambasadorem bułgarskim w Petersburgu; po wybuchu wojny podał się do dymisji, przyjął poddaństwo rosyjskie i wstąpił na ochotnika do armji rosyjskiej w stopniu jenerała; był to jaskrawy czyn manifestacji wobec stanowiska rządu bułgarskiego, żywiącego sympatje do Austrji i Niemiec). Inna wersja, która się powołuje na tak pewne źródło, jak pani Rennenkampfowa, twierdzi, że na miejsce usuniętego Żylińskiego mianowany został dowódcą całego frontu pruskiego jenerał Rennenkampf. Byłby to wielki tryumf Rennenkampfa, [illegible] podobno na jego stanowisku i wpływach. Żyliński uchodzi powszechnie za bardzo zdolnego stratega, Rennenkampf natomiast jest bardzo skompromitowany w opinji na skutek swej niefortunnej wschodnio-pruskiej porażki. Powiadają, że powinien się bić tylko z „wrogiem wewnętrznym”, wobec którego stosuje metody [illegible] represji, ale nie z armją nieprzyjacielską (szczególnie taką, jak pruska!). Jeżeli dokonał wpierw ofensywy do Prus Wschodnich pod Królewiec, kosztem zresztą strat wielkich, jeżeli następnie zdołał wyjść z całą główną masą swej armji wobec oskrzydlającego ruchu Niemców, to jednak nie zdołał ani zapobiec, ani nawet przewidzieć tego oskrzydlania, spostrzegłszy takowy dopiero w ostatniej chwili, kiedy mu nie zostało już nic innego, jak uciekać na łeb i szyję, tracąc na tym [illegible] wielkie zapasy amunicji, obozów, ponosząc olbrzymie straty w żołnierzach, psując ducha w armji. Rennenkampf już poprzednio, a teraz tym bardziej jest niepopularny w armji, od oficerów do najprostszych szeregowców, którzy szemrzą i krytykują coraz głośniej, posądzając go nawet o zdradę. Co do innych terenów wojny, to na froncie austrjackim rosjanie wciąż wypierają głębiej austrjaków z południowych części Królestwa za San i w dalszym ciągu pod Przemyśl. O ile skąpe są informacje z pruskiego terenu wojny, o tyle szerokie i wielomówne są doniesienia o trofeach i epizodach oraz wnioskach z ostatniego zwycięstwa nad austrjakami w gub. Lubelskiej i nad Sanem. Zdaje się, że ta wielomówność, dochodząca czasem do gawędziarskiego plotkarstwa, ma kompensować i tłumić niepokój, sprawiony przez niepewną sytuację na froncie pruskim. Co do frontu zachodniego we Francji, to po zwycięstwie wojsk koalicyjnych nad rzeką Marną i cofnięciu się Niemców w kierunku północno-wschodnim (za Reims), co było ogłoszone, jako niemal złamanie ostateczne wroga, teraz nastąpiło [illegible]. Toczy się tam znowu, jak można wnosić z nielicznych depesz, nowa wielka bitwa, ale urzędowe źródła francuskie skąpią wieści, a ton tych doniesień jest pełny rezerwy, podczas gdy pisma francuskie [illegible] opisują francuską [illegible] cierpliwości i [illegible] przed przedwczesnym świętowaniem tryumfu.

Marynia zdecydowała się ostatecznie natychmiast [illegible] i wysłać Ewę wraz z Sieniem do [illegible]. Wieczorem odwiozła ich na kolej i, kupiwszy im bilety za [illegible] pośrednictwem urzędnika stacji, wyekspedjowała ich. Wysłała też z nimi srebro nasze. W listach do Kotuni i Elwiry napisałem parę szczegółów o panice w Wilnie, o ewentualnym ruchu Niemców na Wilno, pożegnałem się z nimi na wypadek rozłączenia nas na czas dłuższy wskutek zajęcia Wilna, a dla Stefana [illegible] zbiorku [illegible]: „Jeżeli męczeństwo nie pewnie zwycięstwa, Twem Bóstwem tylko, a nie człowieczeństwem, — Umrzeć męczeństwem!”

225. Marynia, która była wczoraj wieczorem na ~~stacji~~ dworcu kolejowym, odprowadzając ~~Ewę~~ wyjeżdżających Ewę i Zienia, była świadkiem strasznej paniki, która panuje wśród zbiegów. W mieście, chociaż poruszenie i niepokój są wielkie, niema jednak tej paniki powszechnej; natomiast na dworcu kolejowym koncentrują się elementy najbardziej uległe panice, bo właśnie zbiegowie, awangarda szerzącego się popłochu. Tłumy zbiegów oblegają kasę biletową i wyczekują pociągów; z ust do ust przebiegają wieści i pogłoski coraz trwożliwsze, coraz dziwaczniejsze; niektóry posuwają się do twierdzenia, że słyszano w Wilnie kanonadę bliskiej bitwy. Stąd nowy kontyngens zbiegów pędzi na Mińsk. Faktem jest jednak, że pod Marjampolem jakaś bitwa się stoczyła, bo Marynia widziała i rozmawiała z jakimś rannym oficerem, który właśnie pod Marjampolem był raniony i mówił, że Niemcy byli zwycięzcami i Rosjanie się już cofali, gdy przybył posiłek w postaci korpusu, nadesłanego z Grodna; najbardziej uszkodzone było lewe skrzydło rosyjskie, które jednak, zyskawszy posiłek, wzmocniło się, i na skutek tego cofanie się ustało a Niemcy zaniechali zamiaru forsowania pozycyi. Faktem jest takie, że pociąg pozawczorajszy osobowy, idący na Litwę, doszedł tylko do Kiejdan, gdzie został zatrzymany i zawrócony nazad; mówił o tym Maryni naczelnik stacji Wileńskiej; niewiadomo, czy wstrzymanie tego pociągu w Kiejdanach nastąpiło na skutek jakiegoś uszkodzenia ~~toru~~ kolei lub ~~bliskości oddziałów nieprzyjacielskich~~ obecności oddziałów niemieckich za Kiejdanami, czy też, jak powiadają inni a co mi się wydaje prawdopodobniejszym, na skutek tego, że tor kolejowy zajęty był na wyłączny użytek pociągów wojennych, przewożących posiłki na pogranicze, a więc do Szawel, Radziwiliszek, Kiejdan, artylerję z Mitawy.

6 (19) września

rok 1914.

sobota.

Wczoraj wieczorem zjawiła się depesza — komunikat sztabu głównego dowództwa, że „jenerałowi Rennenkampfowi udało się wstrzymać ostatecznie natarcie („nacisznie”) Niemców”. Oświadczenie to, podane bez wskazania jakiejś linji frontu, bez wyszczególnienia miejsca i czasu, jest oczywiście bardzo mętne i ma wszelkie cechy fałszywego komunikatu, służącego li tylko do paraliżowania paniki i krzepienia ducha. Trudno dawać temu wiarę, tymbardziej że tak samo brzmiało oświadczenie dowództwa wojskowego po porażce korpusów Samsonowa w okresie czasu, bezpośrednio poprzedzającym wyrzucenie Rosjan z Prus Wschodnich. Że Niemcy, po wyrzuceniu Rosjan z Prus Wschodnich, po odniesionym zwycięstwie, nie będą siedzieć bezczynnie z założonymi rękami, to pewna. Chodzi tylko o to, co przedsięwezmą i dokąd ruch swój skierują. Wszelkie oznaki oraz krążące się zewsząd pogłoski i wieści zdają się wskazywać na to, że teraz ich działania skierowują się na gubernję Suwalską i Kowieńską, to znaczy na Litwę i ewentualnie Łotwę. Depesza ta jednak, mimo swą jałowość, przyczyniła się do pewnego ostudzenia trwogi w mieście. Niepokój jest dziś nieco mniejszy. Mnie się wszakże zdaje, że prawdopodobieństwo ofensywy niemieckiej na Litwę i zajęcia Wilna jest wielkie. A Wilno, niezależnie od jego znaczenia strategicznego i komunikacyjnego, które samo przez się jest wielkim atutem, to nie byle co; Wilno warte Lwowa; jako wielki historyczny i kulturalny ośrodek Litwy, Wilno jest poniekąd kluczem do tejże; Wilno to nie jakieś Rosienie, Suwałki lub Szawle, nawet nie Kowno i nie Grodno; zdobycie Wilna — to nie mniejszy atut, niż zdobycie Lwowa.

Papa dziś przyjechał z Bohdaniszek. Nie uciekał tu bynajmniej od wojny, ale poprostu zatęsknił do ludzi, do gwaru i ruchu, znudził się samotnością bohdaniszeckiego [illegible]. Wiedziałem, że się wybiera do Wilna, ale sądziłem, że gdy go dojdą wieści o panice na pograniczu, pogłoski o ruchu Prusaków, to zaniecha zamiaru i będzie siedział w domu. Wracając też z Bohdaniszek przed kilku dniami, wysłałem do Papy kartkę z Kalkun, prosząc i radząc, aby zaniechał jazdy. Kartki mojej, która powstrzymywała wyruszenie z Kalkun do centrum wojennego, [illegible] jednak, a pogłoski i objawy paniki, której fala spływa ze zbiegami, nie otrzymał jeszcze przez Abela z Jodroszyszek do Kalkun, nie wstrzymały jazdy; jej również nie wstrzymała sława niewygody [illegible] jazdy w pociągu przepełnionym zbiegami, co w wieku Papy nie jest bagatela. Przyjechał więc Papa, jak zwykle, przez noc całą; z Abel wyjechał o godz. 3 nad ranem zamiast o 11 wieczorem, jak powinno być podług rozkładu jazdy, z Kalkun zaś dopiero o g. 11 [illegible] rano; część drogi musiał przejechać siedząc na kuferkach swoich, bo miejsca nie było. Opowiadał Papa fakt następujący o nastrojach na pograniczu. [illegible] na pograniczu rzucił się w panice do ucieczki taki masa urzędników z [illegible] z Rosień i Szawel, że, nie mogąc jechać na Wilno z powodu przerwania komunikacji osobowej, wszystko to pognało przez Radziwiliszki na Kalkuny, zajmując cały pociąg; wobec tego na pociąg ten nie sprzedawano tego dnia wcale biletów osobom prywatnym. Cała ta masa zbiegów-urzędników oparła się aż o Dyneburg. Gubernator [illegible] Kowieński, rezydujący obecnie w Poniewieżu, dowiedziawszy się o tej ucieczce, telegraficznie rozkazał im [illegible] wracać, grożąc w przeciwnym razie [illegible]; dziś więc rano pojechali wszyscy nazad, zostawiwszy żony i rodziny w Dyneburgu.

Opowiadają smutną wieść o spaleniu Czerwonego Dworu, majątku Benedykta Tyszkiewicza nad Niemnem pod Kownem. Czerwony Dwór został spalony z rozporządzenia rosyjskich władz wojskowych — zarządzenie to było wywołane względami strategicznymi. Dano podobno dość terminu na wyjście ze dworu tego, co właściciel ocalić zechce. Ale Benedykta Tyszkiewicza w Czerwonym Dworze nie było. Niewiadomo, czy zostały ocalone bogate zbiory obrazów, dzieł sztuki i pamiątek, które tam były, oraz jedna z najpiękniejszych w kraju kolekcji starych pasów słuckich. Jeżeli wiadomość ta jest prawdą, to stała się przez to wielka strata krajowi.

7 (20) września rok 1914. niedziela.

Znowu od kilku dni krążą bardzo uporczywe pogłoski o tym, że kilka korpusów wojska japońskiego przyjeżdża drogą żelazną przez Syberię na pomoc Rosji. Niektórzy twierdzą, że Japończycy już przyjechali, inni, że dopiero jadą przez Syberię. Ilość tych domniemanych wojsk japońskich podają na 200-300 tysięcy. Wracając z Bohdaniszek do Wilna, widziałem we środę na banhofie w Nowej-Wilejce i w Wilnie dwóch oficerów japońskich, którzy jechali pociągiem osobowym z nami; żadnego zresztą wojska japońskiego nie widziałem. Bardzo być może, że ci oficerowie, których widziano, posłużyli do utrwalenia pogłoski. Mogli to być jacyś japońscy agienci wojskowi, delegowani przez rząd, nie zaś oficerowie wojska czynnego, jadącego na pole walki. Co do mnie osobiście, to bardzo wątpię w prawdziwość tej pogłoski. Nie przypuszczam, aby Rosja i państwa europejskie chciały wzywać Japończyków do Europy. Bądź co bądź mogłoby to być dla nich bardzo niebezpieczne w konsekwencjach. Wszakże co do ilości wojska, to Rosja ma sama aż nadto takowego i o powiększenie ilości jej nie chodzi. A sprowadzenie kilku korpusów japońskich mogłoby przedstawić dla Rosji to niebezpieczeństwo, że ci sprzymierzeńcy, wracając, mogliby zechcieć zostać po drodze za Bajkałem, biorąc sobie sami nagrodę czy odszkodowanie za pomoc udzieloną.

Nie było dziś żadnych depesz o stanie wypadków na froncie pruskim, to znaczy w gub. Suwalskiej i na pograniczu Żmudzkim. Milczenie zupełne, jak gdyby panowały tam sielankowe stosunki i nie było o czym pisać. Natomiast wielkie rozwodzenie się bez końca o najświeższych drobiazgach poprzednich zwycięstw nad Austriakami. Milczenie to jest nienaturalne i wpływa na podniecenie paniki i szerzenie się alarmujących pogłosek. Coraz więcej dochodzi oznak, że cała Litwa jest ogarnięta paniką. Być może, że dla centralnej Rosji milczenie to sprawia ukojenie i pewność siebie, bo tam mogą nawet nie wiedzieć wcale o ostatecznym wycofaniu się rosjan z Prus Wschodnich, ale u nas panika jeno rośnie, a przez płynące wciąż fale zbiegów musi się ona szerzyć wgłąb Rosji. Cała ucieczka z Prus Wschodnich była streszczona w kilku bezbarwnych depeszach, starannie unikających szczegółów i wymieniania miejscowości, ale my tu mamy relacje z pierwszych rąk, od uczestników ucieczki, i wiemy, co zaszło owym „wycofaniu się”. Żołnierze porzucali broń, buty, aby tylko ulżyć w ucieczce. Porzucano obozy, stracono dużo amunicji, wojsko uciekało w popłochu. Sami żołnierze, którzy pamiętają kampanię mandżurską, powiadają, że ucieczka z Prus Wschodnich była gorsza i bezładniejsza niż ucieczka z pod Mukdenu.

Z wiadomości dnia dzisiejszego można przedewszystkiem zaznaczyć fakt, że widocznie się przygotowuje obrona przeprawy przez Wilję gdzieś pod Janowem. W redakcji „Gazety Codziennej” otrzymano list od znajomego żołnierza z Kowna, powołanego jako członka pospolitego ruszenia („ratnika opołczenija”), że wysyłają ich („ratników”) nad Wilję o 30 wiorst od Kowna (miejscowości nie wymienia, ale z odległości można zrozumieć, że to pod Janów) dla wycinania lasów. Wyrąbują się też podobno lasy pod Wilnem w okolicy tunelu kolejowego na linii Landwarowskiej.

Zbiegowie jadą z Wilna i wyjeżdżają tu z okolic dalszych. Wobec utrudnionej komunikacji kolejowej wiele zza wiosek ucieka z majątków swych końmi. Mówiono mi, że dziś świadkiem takiej ucieczki p. Dominika Dowgiałły z Siesik. Sznur całych wozów szedł ulicą wiejską i wiele wozów, powozów oficerskich, zaprzężonych w konie, zapakowane, jedne z dziećmi, tłumokami, za tym kilka fur z pakunkami, siennem i t.d.. To przejechał z wsi p. Dowgiałło, aby wyekspedjować stąd na wschód rodzinę i cenniejsze rzeczy. Dnie wszystkie do dawnej komunikacji konnej po kilkadziesiąt, a po sto i więcej wiorst.

W Wilnie zaczyna kiełkować myśl o potrzebie utworzenia milicji i komitetu obywatelskiego na wypadek wycofania się władz rosyjskich z Wilna dla utrzymania porządku i obrony miasta oraz bezpieczeństwa publicznego do czasu wkroczenia Niemców. Myśl ta poruszana jest w kołach rodzinnych miejskich i wśród członków zarządu miejskiego. Władze nie dopuszczają jednak żadnego uznawania możliwości ustąpienia z Wilna. Wszelkie więc, choćby się zrodziły, jawne tworzenie milicji zapasowej. Organizacja ta musiałaby więc być chyba dokonana poufnie, przygotowując w zarodku jakiś, aby się potem ujawnić i wystąpić w chwili, gdy trzeba będzie wystąpić. Zdaje się, że takie stanie embrjonalne, niejawną organizację ma na myśli zarząd miejski oraz rodzinni. Słyszałem też, że niektóre grupy narodowe organizują też w siebie kadry takiej przyszłej straży obywatelskiej, która by się oczywiście w porę stosownej połączyła ogólną milicję miejską. A potrzeba takiej milicji i komitetu obywatelskiego jest nieodzowna na wypadek ustąpienia władz z Wilna i ogólnej paniki uciekających, kiedy elementy niespokojne i dzikie ujawnią się i rabunek oraz nadużycia mogą wybuchnąć z siłą żywiołową. Już teraz cytują wypadek, który miał miejsce na ostatniej z wybuchu paniki obecnej: jacyś złodzieje ...; niosąc rannego oficera ze stacji kolejowej, wnieśli go do bramy domu, obrabowali i porzucili.

Wieczorem w kawiarni Sztralla spotkałem się z Rudnym, który mi w rozmowie wyraził swoje obawy co do perspektyw ewentualnego pokoju w chwili obecnej. Pisma donoszą, że Niemcy szukają drogi do zawarcia pokoju i że zabiegają wobec prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, o pośrednictwo, do którego ten się chętnie zabiera. Gazety rosyjskie przedstawiają tę rzecz naturalnie w ten sposób, że Niemcy są ... i że państwa koalicji nie myślą o zawieraniu pokoju przed zgnębieniem Prus. Ale poza tym ... jest fakt pewnych ... w warunkach i żądaniach pokojowych tak przez ... , jak niektórych organów angielskich. Nie ma mowy o ... imperium europejskiego ... kwestji ... i podziale ... państw ... w prasie ... Rosji, Belgji i Francji, ale charakterystyczne ... te pewne ... angielskie pisma, że celem wojny ... Prus ... o Alzacji ... Rudnego ... w rękach Prus, a Galicja przyłączona do Rosji ... Galicji ... [illegible] ... już teraz nasz ... [illegible]

227. Znowu żadnych depesz z frontu rosyjsko-pruskiego, a tymczasem panika wzrasta znowu i stale. Brak wieści urzędowych i jakichś
kolwiek wzmianek w gazetach ~~[illegible]~~ podnieca nastroje trwożliwe i sy
ci wszelakie pogłoski. O ~~pr~~ Niemcach, o akcji niemiecko-rosyjskiej, ani
słóśka. Zdaje się, że są to rzeczy nie więcej godne uwagi, niż wszystkie
jakieś wieści o Jakutach.

8 (21) września
rok 1914.
poniedziałek.

A pogłoski są tymczasem coraz liczniejsze i coraz uporczywsze. Twierdzono,
że była bitwa pod Olitą, potem już, że Niemcy przeszli Niemen i że
toczy się bitwa między Oranami a Grodnem. Mówiono, że Niemcy zdobyli 3 forty gro
dzieńskie (forteca, która się budowała w Grodnie przed wojną, nie została dokończona
i teraz jest tam tylko kilka fortów, służących na podstawę obrony). Powiadają, że siły
rosyjskie, tamujące ofensywę niemiecką, są jednak liczne, że sprowadzono znaczne
posiłki z Królestwa Polskiego i że nadsyłane są nowe wojska z Petersburga i prowin
cji Nadbałtyckich, gdzie z wojsk, tam konsystujących (są to podobno pułki syberyjskie)
formuje się forsownie nowa armja. Jeżeli to jest prawda, to niewiadomo jednak, dokąd
się te wojska kierują, czy na linję Niemna między Kownem ~~[illegible]~~ a Grodnem, czy też
na Żmudź. Są też wieści, że Augustów jest w ręku niemieckim. Powiadają, że z Sraje
wa w guberni łomżyńskiej na pograniczu pruskim karano ludności i rannych,
których dużo tam było, wyniósł się. Równolegle do tych pogłosek o postępach niemiec
kich nad Niemnem ~~zaczęły się~~ szerzyły się dziś ~~[illegible]~~ niemniej uporczywe pogłoski o
porażce, zadanej Niemcom w guberni suwalskiej, o rozbiciu całego korpusu, inni mó
wili - dywizji niemieckiej; podawano nawet cyfrę 6-8000 poległych i rannych Niem
ców oraz 4000 wziętych do niewoli. Szczególnie wieść tę szerzyli urzędnicy i powtarzali
ją z lubością wszyscy rosjanie. Tym niemniej depesze wieczorne i nocne nie potwierdzi
ły tej wieści, coby niewątpliwie zrobić, gdyby to była prawda. Bo że nie milczałyby
o zwycięstwie a nawet jego cieniu, to nie ulega żadnej wątpliwości. Tak więc w
rezultacie nic niewiadomo, co się dzieje w ~~[illegible]~~ najbliższym od nas sąsiedztwie. Ze
Żmudzi były zaś wieści, także w formie pogłosek, że zajęte zostały przez Niemców Ros
towiany i że Niemcy podeszli pod Rajny (ta ostatnia pogłoska opiera się, zdaje
się, tylko na tym, że zbiegowie z pod Rajen opowiadają, że słyszano u nich strzały
armatnie, ale to bodaj z pod Szawel).
W Wilnie coraz widoczniejszy ruch wojenny. Miasto zapełnia się stopniowo
wojskiem; ulice, kawiarnie, restauracje pełne są oficerów; mnóstwo ich przyje
chało z Prus Wschodnich i wszyscy opowiadają o panicznej bezładnej ucieczce,
jaką było cofanie się armji Rennenkampfa. Oficerowie się dziwią, że prusacy za
mało wykorzystali ten moment ucieczki rosjan, którym mogliby zadać klęskę
wprost katastrofalną, gdyby uderzyli całą siłą na rozpierzchłą zdemoralizowaną ar
mję wgłąb granic rosyjskich. Teraz rozproszona armja się znów skupia i ponoś
sztabami, sprowadzanemi z Rosji na odsiecz armji Rennenkampfowskiej, są też wzmocni
one te cofające się siły, przed któremi ofensywa pruska. Przez miasto ciągną obozy, ta
bory sanitarne, przechodzą pułki piechoty. Rannych dość dużo wywożą stąd do
Dyneburga. Po ulicach suną automobile, z dnia na dzień coraz gęściej. Kilka
dziesiąt ~~w~~ wielkich automobilów widziałem ustawionych w szeregi na placu
św. Piotra i Pawła na Antokolu; powiadają, że są to automobile, przygotowane
do ewentualnego wywiezienia władz i urzędów cywilnych na wypadek koniecz
ności ewakuacji Wilna. Widziano też cały tabor ciężkich naładowanych au
tomobilów, do 30 sztuk, wjeżdżających do miasta z Wielkiej Pohulanki. Po
dobno dziś obradowały w Wilnie połączone sztaby armji, działających na fron
cie pruskim. Główna kwatera naczelnego dowództwa przeniesiona została
podobno do Słonima.
Skądinąd ~~[illegible]~~ objawy zwykłego trybu życia nie ustają w Wilnie. Dziś mieliśmy
zebranie zarządu litewskiego towarzystwa „Žiburėlis" pomocy dla kształcącej się
młodzieży. Nowy zarząd tego towarzystwa, wybrany w zeszłym miesiącu ~~[illegible]~~ na do
rocznym ogólnym zebraniu, składa się z Jana Vileišisa, jako prezesa, p. Bu
łatowej ~~[illegible]~~ - skarbnicy, mnie - sekretarza i ks. Šaulysa, jako kandydata na
członka zarządu. Dla towarzystwa czasy są ciężkie, bo brak środków i trudno
w tej chwili o ich dopływ normalny. Na wypadek zajęcia Wilna przez
Niemców akta „Žiburėlis'a" ma wywieźć p. Bułatowa, zamierzająca wyjeż
dżać do Petersburga.
~~[illegible]~~ Zwołane też było na dziś ogólne zebranie rodziców w gimnazjum
męskiem Winogradowa dla wyboru komitetu rodzicielskiego na obecny
rok szkolny. Wymagane jednak dla wyborów kworum nie zebrało się,
wobec czego następne zebranie odłożone zostało na niedzielę.
Jeździłem z Maryńką na Antokol dla obejrzenia nabywanego przez
mnie placyku. Musiałem sprawdzić, czy p. Lipowiczowa przeprowadziła
tam drogę, którą ~~[illegible]~~ w myśl umowy obowiązana była przeprowadzić.
Okazuje się, że ma być uporządkowana w rejencie kupcza na placyk. Droga jest,
Placyk podobał się Maryńce. Czy będzie mogła skorzystać z niej Aniu
ka, jak to było planowane?

9 (22) września rok 1914. Wtorek.

Podpisałem dziś kupczą na nabywany przeze mnie od p. Lipowiczowej placyk na Antokolu. Nie stracę na tym bez względu na wojnę, bo nic nie może być pewniejszego nad ziemię niezabudowaną; tej nic nie grozi.

Wieczorem byłem na zebraniu zarządu „Žiburėlis'a", zgromadzonego wespół z t. zw. komisją finansową. Postanowiliśmy w obecnych krytycznych dla towarzystwa chwilach zwrócić się z prośbą o wsparcie materjalne do szeregu instytucji, towarzystw oraz osób prywatnych, a w szczególności do założonego przez Montwiłłów Wileńskiego Towarzystwa popierania pracy społecznej.

Sytuacja w Wilnie bez zmiany, tylko coraz więcej wojska napływa i coraz większy jest ruch w mieście. Dziś ciągnęła przez miasto artylerja, strzelcy syberyjscy, piechota. Jest to to, co widziałem, a w rzeczywistości przeszło o wiele więcej; wszystko to nadciąga albo od dworca kolejowego albo gdzieś z Wielkiej Pohulanki i skierowuje się przez most Zielony na Śnipiszki. Czy siły te zostają w Wilnie czy dążą dokądś dalej — niewiadomo. Niewiadomo też z pewnością, czy to są świeże posiłki, czy napływ cofających się wojsk. Zdaje się, że to ostatnie jest pewniejsze; są to, jak się zdaje, fale wycofanych z Prus Wschodnich wojsk, które się rozlokowują dopiero na nowych pozycjach. Armaty, konie, ludzie — zabłocone, zakurzone. Ogromnie też się wzmógł ruch publiczności na ulicach Wilna. Kawiarnie od rana już są pełne, na głównych ulicach tłumy przechadzających się, które się szczególnie zwiększają w punktach przeciągania wojsk. Ma się wrażenie wzrostu zaludnienia Wilna. Sprawiają to zapewne masy napływających zbiegów z gub. Suwalskiej i ze Żmudzi. Dezerterzy z frontu pruskiego żadnych. Trudno istotnie coś pojąć, co się dzieje i jakie są perspektywy i ruchy wojenne. Pogłoski przeróżne i najsprzeczniejsze — bez liku. Nie mniej też najrozmaitszych horoskopów. Można stracić ostatecznie wszelką orjentację wojenną. Mówią znów, że Niemcy zostali odparci i wyrzuceni z gub. Suwalskiej, mówią, że w jakiejś potyczce czy bitwie, ~~[illegible]~~ bodaj czy nie pod Sredznikami, dużo Niemców potopiło się w Niemnie. Inni określają front nacierającej armji niemieckiej: Łyk (Ełk) — Suwałki — Wiłkowyszki — Szaki — Rosienie. Skądinąd nie przestają gadać, że Niemcy są pod Olitą, a bodaj nawet gdzieś pod Oranami. Słyszałem od Sergjusza Łopacińskiego, że marszruta ~~[illegible]~~ kolejowa na Białystok i Warszawę została zmieniona; nie można jechać wprost na Grodno, jeno naokoło przez Baranowicze; świadczyłoby to, że tor kolejowy między Wilnem a Grodnem jest zajęty wyłącznie na potrzeby wojny, ale czy tak jest, — niewiadomo. Co do Żmudzi, to gadają, że Niemcy podchodzili lub są — w Żejmach, w Szawkianach, w Rejgole. Bardzo ciekaw jestem prawdy o ruchu Niemców na Żmudzi, bo ewentualnie tamtędy może się odbywać oskrzydlanie armji rosyjskiej, podobne do tego, które wydało tak świetne dla Niemców rezultaty w Prusach Wschodnich.

Zresztą, — czego to tylko nie mówią! Każdy głosi jakąś inną wieść sensacyjną i ~~[illegible]~~ większa część się powołuje na najpoważniejsze źródła, jak sztab, jak p. Rennenkampfowa i t. d.. W tej powodzi pogłosek słyszałem już nawet, że Lwów został odebrany od rosjan. Gdybyż to mogło być prawdą! Ale niestety — tak nie jest. Przyszła natomiast pod wieczór depesza urzędowa, że Jarosław w Galicji został wzięty przez rosjan. Smutna to wiadomość. Już tylko dwie mocne pozycje pozostały w Galicji w ręku austrjaków, zdatne do poważnej obrony, — Przemyśl i Kraków, z silną twierdzą. Wzięcie Jarosławia, który też jest twierdzą, grozi ewentualnie odcięciem Przemyśla i dotarciem rosjan bezpośrednio do Krakowa. Smutna perspektywa. Żal mi armji austrjackiej, żal tych niepowodzeń i żal pięknej Galicji, którą pięść po pięści zdobywają Moskale. Pociesza mię tylko to, że w razie energicznej akcji Niemców na Litwie lub w Królestwie, rosjanie będą musieli ewentualnie znaczną część swych sił przerzucić z Galicji na północ, co da możność austrjakom odetchnięcia się i w takim razie niewykluczone nawet być może wyrzucenie Moskali ze Lwowa i granic galicyjskich. Obyż!

Dziś wieczorem przyszła do redakcji pism po kilkodniowym milczeniu depesza z terenu polsko-rosyjskiego; podaje ona, że Niemcy „bombardowali" jedyną małą [illegible] gub. Łomżyńskiej, na granicy pruskiej, na wysokości Mławy, dali 12 wystrzałów i nie zrobili szkody. Jest to oczywiście depesza dla pokrycia dziwnego milczenia i odwracania uwagi. Dotyczy ona oczywiście jakiejś drobnej potyczki, bo któż by tam „bombardował" jakieś nieznaczne [illegible]

10 (23) września
rok 1914.
Środa.

2p 1l 2r 2b

229. Byłem dziś ~~w Jakim~~ za jakimś interesem w Kasacyjstwie i dowiedziałem się, że wszystkie papiery wartościowe, [illegible] przechowywane
w depozytach Kasacyjstwa Wileńskiego, [illegible] są wywiezione do Rosji
i tam zlokowane w lokach zamkniętych na głucho i opieczętowanych aż do zakończenia wojny. Nie wiem dokładnie, czy to zostało zrobione teraz czy wnet od samego wybuchu wojny. Świadczyłoby to, że możliwość okupacji Wilna przez wojsko nieprzyjacielskie jest przewidziana przez władze.
Charakterystycznym wskaźnikiem niepewnej sytuacji Wilna jest fakt, że Bank Azowsko-Doński (właściwie oddział wileński tego Banku) ~~rozesłał do~~ [illegible] wszystkich wileńskich klientów swoich, którzy mają w Banku tym safes, wezwanie, aby w ciągu 2 dni takowe opróżnili i klucz od opróżnionego safesu zwrócili Bankowi. Wezwanie to pokazywał mi Iwan Łuckiewicz.
Opowiadano dziś, że Niemcy bombardują ~~[illegible]~~ twierdzę Osowiec (Osowiec to zdaje się to samo, co Gonięd[z] na granicy gubernji Grodzieńskiej i Łomżyńskiej). Zdawałoby się więc, że front niemiecki, zwrócony na Litwę, zajmuje linję Osowiec-Suwałki czy Augustów-Wiłkowyszki-[illegible]. Wieczorem twierdzono uporczywie, że na froncie tym rozpoczęła się bitwa jeneralna. Nic jednak w tym wszystkim niema pewnego. Są to tylko pogłoski, dla których niema miary i kresu. Żyjemy śród horoskopów i domysłów zupełnie dowolnych. Co do Żmudzi, którędy ewentualnie dokonywa się ruch oskrzydlający Niemców, jeżeli tylko wogóle jest tam jakiś ruch, to twierdzono, że Niemcy są na linji kolei Libawskiej między Janowem a Bejsagołą a że forpoczty niemieckie docierały już do powiatu Wiłkomierskiego.
Toczyła się dziś w pewnym gronie osób, śród których i ja też byłem, pogadanka na temat dążeń autonomicznych Litwy. Kwestja ta zaczyna być omawiana śród litwinów oraz w grupce białoruskiej. Demokratyczne elementy inteligencji litewskiej poruszają ją w swoim kole. Śród litwinów nastąpił pewien podział na 2 obozy; do jednego należą ~~[illegible]~~ ludzie, wyznający t. zw. orjentację rosyjską, to znaczy łączący sprawę litewską ze zwycięską Rosją i wytężający wszystkie wysiłki na rzecz manifestowania tego rozpołożenia i jest to środowisko ugodowców litewskich, wcielających swój potrzeb typem litewski w ramy państwowości rosyjskiej. Należą tu przeważnie prawe elementy litewskie, z obozu „Viltis" i ~~[illegible]~~ nacjonalistów odcienia Smetony i Yčasa, oraz niektóre jednostki liberalniejsze, jak zwłaszcza Sleżevičius (faktyczny autor ~~[illegible]~~ deklaracji t. zw. „bursztynowej", o której już pisałem), Vaznas i ~~[illegible]~~ niektórzy inni. Druga grupa, składająca się głównie z demokratów wraz z esdekami, właściwie lewica postępowa, szeroko pojęta, wyodrębnia sprawę litewską z ram państwowości rosyjskiej i rozważa ją pod kątem autonomizmu narodowo-państwowego. Nie znaczy to, aby ta grupa żywiła jakieś pewności niepodległościowe lub przygotowywała jakieś czynny do oderwania się od państwa Rosyjskiego. Należą do niej nie tylko ludzie, którzy rozumieją niebezpieczeństwo zwycięskiej Rosji, lecz też tacy, jak mgr. Kairis i inni, którzy w wojnie obecnej sprzyjają zwycięstwu Rosji nad Niemcami. Ale to, co ich wyodrębnia w grupę osobną, to jest ~~[illegible]~~ rozważanie sytuacji i określania dążeń ze stanowiska ideałów niepodległościowych ~~[illegible]~~ oraz ugruntowanie i wzmocnienie w świadomości oraz orjentacji litewskiej tego, co może zbliżać Litwę do tego celu. Chodzi o powstanie takiej grupy i wytworzenie takiego prądu czy też takiej orjentacji w społeczeństwie litewskim jest zjawiskiem bardzo dodatnim. Nawiązuje to ciągłość do ruchu autonomicznego z r. 1905 i stanowi cenny czynnik na przyszłość. Kraje i narody, nie mające w swoim wnętrzu ugruntowanych ideałów niepodległościowych, są tylko objektem zdobyczy obcych i skazane są na niewolę. Choćby zaś najcięższa była ta niewola, jak było z Polską w w. XIX, to wszelkie próby [illegible] czy [illegible] dopóki żyje w narodzie wola do wolności i niepodległości. [illegible] czy później wola ta zawsze na mali wypadków i w jakichś okolicznościach [illegible] [illegible]. Litwa była przez wieki terenem sporu między Polską a Rosją, biernym materjałem rywalizacji sąsiedzkiej. Ruch litewski dopiero zaczyna z niej stworzyć jednostkę żywą, indywidualną, obdarzoną wolą własną. [illegible] tej woli jest żywy prąd niepodległościowy. Grupa orjentacji rosyjskiej, mimo że wyrasta z niej nacjonalizm litewski, jest jeno [illegible] starej rywalizacji obcej na nas jednej ze stron rywalizujących, Rosji, i nie może być przeto siłą, któraby stworzyła z Litwy, jako Narodu. Na początku wojny obecnej ujawniła się słabość w całej pełni ubóstwo woli [illegible] narodów, podległych Rosji. Tylko Polska i Finlandja przechowały wolę niepodległościową w sposób [illegible] [illegible] zdobyły się na nic więcej ponad stanowisko elementów [illegible] litwinów. Niekiedy — grupka białorusinów [illegible] [illegible] kilku jednostek na tle grupa autonomiczna białorusinów, [illegible] [illegible] swoje [illegible] od biernego [illegible] ludu [illegible] zupełnie biernego [illegible] [illegible] [illegible]. W tym celu autonomizm swój [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] od autonomistów litewskich, by [illegible] z pojęcia Litwy etnograficznej, i domagają się [illegible].

[illegible]

11 (24) września rok 1914. czwartek.

W opublikowanych dziś rano depeszach jest jedna, która powiada, że wojska rosyjskie na froncie pruskim (bez wyszczególnienia wszakże miejscowości) „znajdują się w bliskiej styczności" z wojskami niemieckiemi, chociaż bitwa się jeszcze nie rozpoczęła. Wiadomość ta nie rozwiązuje niepokojących wątpliwości, ale daje podstawę do przypuszczania, że bitwa, jeżeli się jeszcze nawet nie rozpoczęła, to może się wkrótce rozpocząć i w każdym razie coś się już może wyjaśniać zacznie.

Wiadomości poczty pantoflowej, nieprzerwanie zawsze liczne, ale też zawsze niepewne, zmieniły dziś kierunek ruchu wojsk niemieckich. Dotąd poczta pantoflowa pogłosek zwracała zawsze ofensywę niemiecką przez gub. suwalską na wschód, jakby na Wilno, dając jej do pomocy równoległy ruch oskrzydlający przez powiat [illegible]. W ten sposób pogłoski umieszczały Niemców wpierw w Maryampolu i Kalwarji, potem pod Olitą, następnie już z tej strony Niemna pod Oranami, pod Olkienikami, a wreszcie nawet mówiono o Zeppelinach i forpocztach niemieckich w Landwarowie, zaś w ruchu oskrzydlającym pogłoski posunęły forpoczty niemieckie aż do powiatu Wiłkomierskiego. Dziś natomiast pogłoski zmieniły radykalnie front niemiecki, zwracając go na Królestwo Polskie przez gubernję Łomżyńską w kierunku Warszawy. Twierdzono, że ruchu Niemców na wschód przez gub. suwalską niema, że w gub. suwalskiej Niemcy trzymają tylko zasłonę od armji rosyjskiej, podczas gdy masa armji niemieckiej posuwa ofensywę przez gubernję Łomżyńską od granicy pruskiej, z północy na południe, dążąc na odsiecz na tyły lub do oderwania armji rosyjskiej, działającej w Galicji przeciwko Austrjakom. Twierdzono, że Niemcy zajęli Maków, że są w Pułtusku po drodze do Warszawy, że podchodzą pod Modlin i już go bombardują. Ile w tym prawdy — nie wiadomo. Zdaje się, że są to echa pogłosek kursujących po Warszawie, gdzie po wyparciu armji Rennenkampfa z Prus Wschodnich zapanowała [illegible], niż w Wilnie, panika, z tą różnicą, że gdy w Wilnie dostrzegano ruch Niemców z zachodu na wschód, to w Warszawie dostrzegano go z północy na południe, bo każdy skłonny jest upatrywać niebezpieczeństwo we własnym kierunku, a strach ma wielkie oczy. Zapewne, gdy długo się nie sprawdzały obawy Wilnian i prusacy jakoś pod Wilnem się nie ukazywali wbrew alarmującym zapowiedziom o coraz bliższym ich sąsiedztwie, amatorowie sensacji i trwożliwych nastrojów zaczęli dawać posłuch pogłoskom warszawskim. Być może zresztą, że jest w tym nieco prawdy, bo że ruch Niemców musi mieć w ten lub inny sposób na względzie odsiecz Austrjakom, to nie ulega wątpliwości. Może to być odsiecz bezpośrednia, a może być także odciągnięcie sił rosyjskich z Galicji na północny teren walki lub uderzenie na ich tyły i próba ich odcięcia. Co do gub. suwalskiej, to mówiono dziś, że aeroplany wywiadowcze rosyjskie ujawniły, że tam niema wielkich sił niemieckich, jeno słaba dość zasłona. Kiedyż się ta dziwna sytuacja, na pogłoskach sprzecznych dotąd oparta, wyjaśni wreszcie?

Tymczasem na ulicach Wilna coraz więcej się roi zbiegów z miejscowości ogarniętych paniką. O wiele więcej, niż zwykle, słychać języka litewskiego, co się tłumaczy licznym napływem zbiegów z Suwalszczyzny. Sporo się też spotyka powozów, bryczek, wózków i drabiniek wiejskich, którymi przybywają do Wilna z bagażami i grubsi ziemianie z powiatów zachodnich, uchodząc od rzeczywistych czy urojonych niebezpieczeństw inwazji niemieckiej. Ogarnięty został paniką z powiatów wileńskich zwłaszcza [illegible] powiat trocki. Nietylko zresztą inwazja niemiecka wypłasza ludzi z ich legowisk wiejskich. Nie o wiele lepszy jest napływ do tych miejscowości żołdactwa rosyjskiego, które po klęsce w Prusach Wschodnich jest dość zdemoralizowane i, straciwszy wiarę do swoich wodzów a zwłaszcza do Rennenkampfa, o którym żołnierze mówią, że nawet posądzenia o zdradę, — burzy się z powodu złej organizacji i zaprowiantowania. Żołnierze, którzy w Prusach Wschodnich mieli wszystkiego wbród i używali sobie, czując się w dodatku zwycięzcami, teraz nietylko że uczuli tym dotkliwiej porażkę i wygnanie z ziem „zdobytych", ale jeszcze, przyzwyczajeni do wygód i używania, nie mogąc się pogodzić z brakiem nietylko jakichś wygód, ale nawet jedzenia. A w tym gorączkowym ruchu rozlokowywania wycofanej armji i przygotowywania obrony, organizacja dowozu i zaprowiantowania szwankuje. Są też żołnierze, co nieraz rabują dwory i wioski z prowizji, a gdzieniegdzie nawet dewastują, jak świadczą ciągłe skargi z powiatu trockiego i innych.

W Wilnie panika znowu cichnie. Niemniej sytuacja Wilna nie może być uważana za zupełnie pewną. Dokoła Wilna wojsko się okopuje i szykuje stanowiska obronne. Urzędy raz uprzedzono znowu i z pewnością też inni [illegible] oraz urzędy — otrzymały wezwanie o zwierzchności swojej, aby mieli akta [illegible] służbowej spakowane i byli gotowi do ewentualnego wyjazdu. Taki rozkaz pokazywał mi dziś p. Odyniec, który jest naczelnikiem ziemskim.

231. Wieści urzędowych z frontu pruskiego znowu nie ma żadnych. Nadal utrzymuje się wersja o ponowieniu się ofensywy niemieckiej na Królestwo Polskie; mówią o bombardowaniu przez Niemców Modlina. Powiadają też, że Niemcy wysłali znaczne posiłki (do 5 korpusów) pod Kraków na odsiecz Austrji. Oby zdołali tam powstrzymać ofensywę rosyjską i, co daj Boże, wypchnąć Moskali z Galicji! Skądinąd powiadają, że rozpoczęła się bitwa w gub. suwalskiej na drodze do Olity. Mówiono też, że nad Wilnem nocy ubiegłej przelatywał jakiś aeroplan, niewiadomo — niemiecki czy rosyjski. Co do gubernji Kowieńskiej, to zdaje się, że poważnego ruchu niemieckiego od granicy w głąb kraju nie ma; w każdym razie linja kolejowa libawska jest wolna. Widziałem się dziś z p. Narutowiczem z pod Telsz, który mówił, że Niemcy na Żmudzi zajmują tylko miejscowości pograniczne, tworząc zasłonę własnego kraju wzdłuż całej granicy (w ~~[illegible]~~ pasie, zajętym przez Niemców, są Gorżdy, Nowe Miasto, Taurogi i Jurbork). Desantu żadnego na pobrzeżu bałtyckim, należącym do Rosji, nie było.

12 (25) września
rok 1914.
piątek.

Widziałem dziś jednego pana, który wrócił świeżo z Berlina, gdzie go wojna zastała i gdzie był przez czas dłuższy zatrzymany. Pisma, wychodzące w Rosji pod cenzurą wojenną i tchnące nastrojami „patrjotycznemi", rozgłaszają o drożyźnie i niemal że głodzie w Niemczech, o tym, że się ludność w Niemczech burzy przeciwko wojnie niepopularnej, że w Berlinie ściany domów zawieszają się plakatami z napisami „precz z wojną!" „precz z Hohenzollernami!", które policja skwapliwie zdziera. Nic podobnego. W Berlinie spokój zupełny i nawet nastrój wesoły oraz pewność zwycięstwa. Życie nietylko że nie drożeje, ale stale tanieje w porównaniu do pierwszych chwil wybuchu wojny. W Berlinie wystawione są trofea wojny, zdobyte armaty rosyjskie i francuskie. Mnóstwo jest we wszystkich miastach jeńców rosyjskich. Od odwiedzających jeńców pobierana jest zapłata w kwocie 60 fenigów, które przeznaczone są na ich utrzymanie. Wszystkie „informacje" pism rosyjskich o nastrojach, o wrzeniu i kryzysie w Niemczech są zmyślone.

W ~~[illegible]~~ „Birżewyja Wiedomosti" ogłoszona była dziś nowa nowela ustawowa (wydana w drodze art. 87 praw zasadniczych) zmieniająca ~~[illegible]~~ niektóre przepisy ogólnej ustawy o powinności wojskowej w stosunku do poboru rekruta w r. 1914. ~~[illegible]~~ Na mocy tej noweli będzie musiał stanąć do tegorocznego jesiennego poboru Hektor Komorowski, który, jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego (ziemia polska) w Krakowie, miał prolongatę do czasu ukończenia nauk. Obecnie cofnięte zostały wszystkie prolongaty, wydane studentom ~~[illegible]~~ wyższych szkół austrjackich i niemieckich, którzy wobec tego w tym roku stawać muszą do poboru. Dla biednych Komorowskich będzie to cios dotkliwy, bo to znaczy, że obaj synowie, i Hektor i Julo, będą wzięci jednocześnie do wojska i to w chwili szalejącej wielkiej wojny. O Hektora, mającego prolongatę, byli oni zupełnie spokojni, i sam Hektor ani myślał o takiej ewentualności; wrócił na początku wojny z Krakowa i zajmuje się czynnie gospodarstwem w Kowaliszkach, daleki od jakichkolwiek frasunków o wojnę. Cały niepokój Komorowskich był zwrócony na Julka, podlegającego tej jesieni poborowi. Teraz będą wzięci obaj. Napisałem zaraz o tym do Zysia, aby Hektor mógł jeszcze w porę rozpocząć starania o przyjęcie go na wolontarjusza na podstawie cenzusu wykształceniowego, co mu skróci przynajmniej termin służby z 3 lat na 2 lata.

Wieczorem byłem na posiedzeniu zarządu Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego. Obecni byli rosjanin-malarz Rybakow, żydzi Zalkind i Komić i jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam. Przez Rybakowa została poruszona kwestja jakiegokolwiek zaangażowania Towarzystwa. W takiej, jak obecna, ~~[illegible]~~ dobie Towarzystwo Artystyczne na wypadek wojny nie może funkcjonować normalnie; żeby więc nie dać zamrzeć Towarzystwu, zaprojektował Rybakow wystąpienie Towarzystwa z jakąś inicjatywą przedsięwzięcia czegoś na rzecz Czerwonego Krzyża lub rodzin z jakiejś kwestji. Wszyscy obecni członkowie zarządu, prócz mnie, zaczęli żywo omawiać tę kwestję; jedni proponowali urządzenie wieczoru artystycznego, inni — wydanie pocztówek ilustrowanych, — na dochód Czerwonego Krzyża. Rybakow spytał mię o moje zdanie. Odpowiedziałem, jak mi dyktowało sumienie, zastrzegając się, że nie chcę gwałcić ~~[illegible]~~ decyzji i uchwały innych członków zarządu. Powiedziałem, że nie sympatyzuję wojnie obecnej, nie mogę w myśl moich przekonań i sympatji przykładać w ~~[illegible]~~ jakiejkolwiek postaci ręki do jakiejś akcji na rzecz Czerwonego Krzyża; gdyby więc odpowiednia uchwała w zarządzie zapadła, musiałbym się z zarządu wycofać; przeprosiłem ich i wyjaśniłem, że mówię to bynajmniej nie w celu forsowania opozycji zarządu i że gdyby chodziło o sprawę, będącą w sferze bezpośredniej działalności Towarzystwa, to, przyjąwszy wybór do zarządu, poddałbym się bez zastrzeżeń uchwale większości ~~[illegible]~~, chociażbym był innego zdania; że jednak, gdy chodzi o sprawę taką, jak obecna, która porusza o sfery zgoła inne, niż ~~[illegible]~~ etyki i kultury artystycznej, to nie mogę się poddać większości, skoro jej uchwała sprzeciwia się moim przekonaniom i sympatjom, gdyż, wstępując do zarządu, nie mogłem przewidzieć takich kwestyj działalności i wobec takich spraw żadnych zobowiązań karności nie przyjąłem; wreszcie zaznaczyłem, że gdyby coś było przedsięwzięte nie na rzecz Czerwonego Krzyża, lecz na rzecz [illegible], to przyłączyłbym się chętnie w tym zakresie, bo to jest sprawa nie tyle wojny, ile nieszczęścia ludowego. Wobec mego oświadczenia zarząd uchylił przedsięwzięcie na rzecz Czerwonego Krzyża i zaprojektował [illegible] na rzecz [illegible] rezerwistów.

13 (26) września rok 1914. sobota.

Rano, gdym się jeszcze ubierał, przyszła do mnie Marynia, mówiąc, że w nocy słyszała najwyraźniej huk, jakby wystrzału armatniego lub wybuchu bomby, który ją obudził. Potem zaś przez cały ranek słyszała a przynajmniej miała wrażenie, że słyszy dalekie huki wystrzałów działowych, takie, jakie się słyszy w dnie pogodne w Bohdaniszkach podczas manewrów wojskowych pod Dyneburgiem. Nie przywiązywałem zbytniej wagi do tych jej wrażeń słuchowych, które w takich czasach podniecenia mogą pochodzić od pewnego nastroju nerwów. Istotnie też na mieście od nikogo nie słyszałem potwierdzenia tej wiadomości o hukach i wystrzałach. Tylko Aninka, gdym był u niej w lecznicy, wspominała mi, że służąca mówiła jej rano, że aeroplan niemiecki latał w nocy nad miastem i rzucił bombę na dworzec kolejowy. Ani Aninka ani ja nie wierzyliśmy tej wieści, bo o takim fakcie mówionoby szeroko na mieście i wszczęłaby zapanował popłoch jaknajwiększy. Być może, że jakiś aeroplan niemiecki przelatywał w nocy nad Wilnem i że któraś z armat, ustawionych na górach podwileńskich dawno dała jakiś wystrzał, który właśnie był owym hukiem, słyszanym przez Marynię. W depeszach gazet porannych nie było nic osobliwego. Była jedna wzmianka o tym, że w gubernii suwalskiej Rosjanie odparli usiłowanie posunięcia się naprzód awangardy niemieckiej, co miało miejsce 10 września. Druga wzmianka z tej samej daty o pomyślnych dla nas potyczkach forpocztowych pod Szczuczynem i Wąsoszem (w gub. Łomżyńskiej nad samą granicą pruską, niedaleko od Grajewa). Szczegóły te niewiele mówiły, szczególnie pierwszy, w którym nie podano wcale miejscowości w gub. Suwalskiej. Poza tym depesze z innych placów boju zdawały się wskazywać, że we Francji powodzenie sprzyja znów [?] Niemcom (bardzo niełaskawie [?]), rozwlekłe komunikaty urzędowe francuskie, pełne zastrzeżeń i niedomówień, nadziei, zapewnień o ostatecznym w przyszłości zwycięstwie, o wzrastających siłach niemieckich, o zmiennych [?] ogólnych [?] powodzeniach i t.d., co przegadanie [?] towarzyszy z tym dla Francuzów wynikom bitew). Na austrjackim froncie w Galicji od kilku dni mało konkretnych wiadomości, widocznie pewien zastój w postępach rosyjskich; dziś tylko przelotna wzmianka o posiadaniu przez Rosjan Chyrowa, którego pozycja jednak, na południe od Przemyśla wskazuje, że to nie było przełamanie linji obrony [illegible].

Po południu zaczęły się szerzyć coraz uporczywiej, wprost coraz natrętniej pogłoski o zajęciu Druskienik, o jakiejś tam bitwie. Pogłoski te pochodziły od osób najpoważniejszych, najmniej skorych do lekkomyślnego szerzenia plotek, jak np. dyrektor Banku Ziemskiego p. [illegible] statystyk [?] Sumorok. Wszyscy to zresztą posłyszeli. Podobno przyjechali zbiegowie z Druskienik, który na własne oczy widział zniszczenie. Mówiono też, że Niemcy zajęli miasteczko Sereje w gub. Suwalskiej (niedaleko od Olity a na północ od Druskienik).

Dziś rano znów ciągnęły przez Wilno wojska. Szła cała brygada artylerji polowej (z Antokola przez prospekt z góry na ul. Wileńską), potem znów inna artylerja. Konie artyleryjskie dość wymęczone, na wielu koniach zamiast siodełek sznurki (wogóle w ekwipażach rosyjskich wiele braków, rzucających się w oczy; pospolite ruszenie ma furaże [?] przedpotopowe, umundurowanie brakowne; wszędzie biedota, brak urządzeń technicznych; za porównanie do urządzeń, maszyn, przyrządów i t.d. w armji niemieckiej, co czyta w opisach lub widzi na ilustracjach; co za bajeczne np. maszyny, jak się używa u Niemców do kopania rowów, t. zw. transzei, co u Rosjan się wykonywa ręcznie, ambulatoryjnie [?] siłą żołnierzy; a te kuchnie polowe niemieckie, te platformy automobilowe z całemi armjami szewców i krawców, towarzyszące armji czynnej!). Ciągnęły też pułki piechoty wieczorem, śpiewające dla animuszu; w jednym z trzech pułków szło pospolite ruszenie z gub. Ołonieckiej, w innym coś Łotysze, bo śpiewano łotewskie pieśni.

O godz. 7 wieczorem, gdym wstąpił do redakcji „[illegible]" dla zasięgnięcia języka, by się dowiedzieć, czy niema nowych wieści, czytano tam właśnie nowo otrzymaną depeszę. Był to komunikat urzędowy sztabu generalnego, potwierdzający wieść Druskienicką: komunikował, że 12 września, to znaczy wczoraj, rozpoczęła się bitwa w okolicach Druskienik i Sopoćkiń. Jest to więc pierwsza depesza, wymieniająca miejscowość terenu akcji w Suwalszczyźnie. Sopoćkinie położone jest w odległości mniej więcej 2 mil od Grodna za Niemnem. Czy wojsko niemieckie pod Druskienikami jest już z tej strony Niemna lub czy usiłuje przejść przez Niemen i w którym punkcie — nie wiadomo. W każdym razie więc Niemcy nietylko że już są głęboko w gub. Suwalskiej, ale na południowschodzie docierają już do jej kresów. Jest to depesza ważna. Skądinąd bardzo uporczywie się utrzymują twierdzenia, że Niemcy zdobywają już Modlin i posuwają się więc z północy na Warszawę i że Praga się fortyfikuje dla obrony; mówią też, że Rosjanie, przewidując ewentualne zajęcie Warszawy przez Niemców, przygotowują się na ten wypadek bombardować Warszawę i że mają nawet podobno ustawione armaty, zwrócone na Warszawę. Ciekawe są też wieści z Łodzi. Otrzymuję warszawską „Nową Gazetę", w której jest stała rubryka „telefonem z Łodzi"; otóż w numerze czwartkowym tej gazety w rubryce tej podana jest wiadomość, że działalność milicji obywatelskiej została w Łodzi wznowiona, co świadczyłoby o ewakuacji Łodzi przez władze rosyjskie; dalej druga wiadomość, że gubernator Kaliski przyjechał przez Łódź ze Zduńskiej Woli do Warszawy; trzecia zaś wiadomość, że komunikacja telefoniczna Łodzi z Pabjanicami i Zduńską Wolą przerwana. Zestawienie tych wiadomości mogłoby świadczyć, że Zduńska Wola, z której wyjechał rezydujący tu chwilowo (wobec zajęcia Kalisza przez Niemców) gubernator Kaliski i z którą komunikacja telefoniczna jest przerwana, została już może zajęta przez Niemców, a ewakuowana Łódź może być lada chwila również zajęta.

Takie są wieści. Sprzyjam zwycięstwu Niemców, mimo że sympatji dla nich, jako takich, nie mam, a sprzyjam dlatego, że uważam ich za jedyną siłę w Europie, która jest w stanie stawić opór Rosji. Gdyby w skutku tej wojny Niemcy miały być rozbite i przestałyby istnieć jako siła, to nie [illegible] żadnego hamulca na Rosję. Silne Niemcy, to przedmurze Europy od zalewu barbarzyństwa rosyjskiego. Zniszczenie silnych Niemiec — to niebezpieczeństwo skozaczenia Europy. Nie wątpię, że muszą to rozumieć państwa i narody neutralne w Europie.

14 (27) września rok 1914. Niedziela.

233.] Nic nowego. Depeszy o wyniku bitwy pod Druskienikami niema. Panika w mieście dość wielka. Ale z rozmaitych kół, zwłaszcza rosyjskich, powiadają, że Niemcy zostali pod Druskienikami odparci, a przynajmniej że przez Niemen przejść nie zdołali; niektórzy dodają, że cały korpus niemiecki został rozbity. Do wieczora wszakże potwierdzenia urzędowego tej wieści nie było. Skądinąd powiadają, że Niemcy, jakąś drogą okrężną, omijając Grodno, dotarli do linji Skidel-Mosty (są to 2 stacje kolejowe na gałęzce, idącej wzdłuż Niemna prawym jego brzegiem i łączącej Grodno z koleją Siedlecko-Bołogojską; kresową stacją tej kolejki są Mosty); niewiadomo zresztą, czy to jakiś większy ruch armji niemieckiej, czy tylko ekskursja oddziału kawalerji. Są to zresztą tylko luźne pogłoski, nie mające nic pewnego. O Wilnie powiadają, że na wypadek posuwania się Niemców na Wilno, Rosjanie mają stawić opór tylko do Landwarowa, miasta samego zaś bronić nie będą. Oto jest jałowy plon pantoflowej poczty dnia dzisiejszego.

W gimnazjum Winogradowa odbyło się dziś powtórne zebranie ogółu rodziców i opiekunów dla wyboru komitetu rodzicielskiego. Z wielką trudnością udało się zebrać wymagane kworum 2/3 ogółu rodziców, zamieszkałych w mieście. Ja brałem udział w wyborach z klasy VII, to znaczy że wraz z Henrysiem, którego reprezentuję, „zostałem na II rok w klasie!” Wobec tego nie zostałem do komitetu wybrany, ponieważ klasa VII wybierała tylko samych delegatów, których miała w latach poprzednich, gdym do niej nie należał. Na prezesa komitetu wybrany został p. Niewodniczański, na wiceprezesa, jak zawsze, dr. Węsławski. Wybór Niewodniczańskiego nie był szczęśliwy, nie tyle ze względu na działalność komitetu, ile ze względu na powagę moralną, bo Niewodniczański zgrywa się w karty i ulega namiętnościom oraz nie słynie z [illegible] i statku; nie jest to człowiek odpowiedni na takiem stanowisku i zaiste nie świeci przykładem młodzieży, choćby skądinąd był najsumienniejszym w pełnieniu swoich obowiązków. Ale wobec odmowy poprzedniego prezesa, p. Niedziałkowskiego, brakło kandydata, na któregoby się ogół rodziców zgodził. Ja osobiście głosowałem na Kopańskiego, ale nie było na jego rzecz agitacji i on sam wzdragał się z postawieniem swej kandydatury, to też wybrany został Niewodniczański. Niewiadomo zresztą, co w roku bieżącym się stanie z samym gimnazjum, jak niewiadome też losy Wilna w tej wojnie.

Codziennie spędzam po kilka godzin u tej mojej biednej ukochanej Aninki. Nie widać jakiejś zmiany na lepsze w jej zdrowiu. Gorączka wciąż ją trapi. Bóle żołądkowe to cichną na dni kilka, to znów się czasem ukazują. Gardło też ją często boli, a w ostatnich czasach koszmarów dużo. Wspominamy sobie dzieje i epizody naszej podróży, gawędzimy o tym i owym, czytamy głośno. O wojnie mówimy mało, bo temat ten, choć chwilami interesuje Aninkę, jednak nerwuje ją i drażni często, a to szkodzi na jej zdrowie. Aninka chciałaby się już wynieść z lecznicy i wrócić na swe mieszkanie. Rzeczywiście w lecznicy poza godzinami moich odwiedzin oraz wizyt gospodyni [illegible] mieszkania, w którym jest jej pokoik, p. Pierepiełkinowej, Aninka czuje się osamotnioną i skrępowaną, a jak dr. Szumatok właściwie nie leczy jej wcale, zwątpiwszy, zdaje się, w możność wyleczenia. Aninka chciałaby używać środków „babskich” leczenia się, a właściwie chciałaby się czuć u siebie na własnych śmieciach, gdzie byłaby swobodniejsza i miałaby towarzystwo swej gospodyni, kobiety dobrej, do której ona jest przywiązana i która też Aninkę lubi.

15 (28) września rok 1914. poniedziałek.

Depesze, opublikowane w pismach rannych, przyniosły z frontu pruskiego 2 wiadomości: pierwsza, że Niemcy w bitwie pod Druskienikami i Sopoćkiniami zostali odparci; druga, że Niemcy rozpoczęli bombardowanie ogniem działowym twierdzy Osowca na pograniczu Łomżyńskiej i Grodzieńskiej gubernji. Punkt ciężkości akcji przenosi się więc coraz widoczniej na teren Królestwa Polskiego, w każdym razie na południe od Wilna. Akcje, które się toczą dokoła Grodna, na terenie gubernji Suwalskiej, Łomżyńskiej i Grodzieńskiej, kojarzą się z całym ruchem ustalania frontu niemieckiego przez północne pogranicze Królestwa i stamtąd przez zachodnią połać jego w kierunku z północy na południe pod Kraków, koordynując się i wzmacniając obronę austrjacką w Galicji Zachodniej. Jest to widocznie wielki plan jednolity zaczepno-odporny, który dopiero jest we wczesnym stadjum wykonania. Na północno-wschodnim krańcu tej wielkiej linji atak na twierdzę Osowiec może więc mieć znaczenie ruchu, skierowanego na przełamanie pozycji fortyfikacyjnej grodzieńskiej i przecięcie linji kolejowej, łączącej bezpośrednio Królestwo z Petersburgiem. Osowiec jest twierdzą starą, która przed laty 20 uchodziła za pierwszorzędną; w ostatnich wszakże czasach w związku z budową twierdzy w Grodnie jej fortyfikacje zostały podobno wzmocnione i pozycja jego stanowi tylko placówkę w grodzieńskim systemie fortyfikacyjnym. Przed dwoma jeszcze dniami urzędowe komunikaty sztabu jeneralnego rosyjskiego mówiły o „pomyślnych" dla rosjan potyczkach forpocztowych na pograniczu prusko-łomżyńskiem (pod Szczuczynem i Wincentem), a oto we dwa dni po tych „forpocztowych" dla rosjan potyczkach Niemcy z artylerją ciężką fortecznej [illegible] już znacznie głębiej i bombardują twierdzę. Tak się fabrykuje dzieje „zwycięskiej" ofensywy rosyjskiej, posuwającej się zamiast naprzód — wstecz. W zachodniej połaci Królestwa ustalająca się linja frontu niemieckiego podchodzi dość blisko pod Łódź, która jest widocznie ewakuowana przez rosjan, skoro tam już funkcjonuje tylko milicja obywatelska; w gazetach warszawskich są wieści z Łodzi, że wywieziono stamtąd szpital Czerwonego Krzyża i że zarząd telefoniczny wyjechał. Zdaje się potwierdzać wieść, że dowódcą ogólnym wszystkich sił rosyjskich na całym froncie pruskim mianowany został jenerał Ruzskij, zdobywca Lwowa, zdolny podobno jenerał. W depeszach rannych jest wieść o 2 aeroplanach niemieckich, które latały nad Warszawą i rzucały bomby, oraz aeroplanie, który latał nad Łodzią.

Popołudniu była depesza o tem, że Turcja zamknęła bezwzględnie Dardanele dla żeglugi. Krok ten Turcji uważają powszechnie za [illegible], zmierzający świadomie do sprowokowania Rosji w celu wywołania wojny. Postawa Turcji, zmobilizowanej i gotowej do wystąpienia pod przewodnictwem i dowództwem niemieckiem, jest rzeczywiście wcale wyraźna. Rosja też nie [illegible] bynajmniej tych charakterystycznych zamiarów tureckich; w urzędowych oświadczeniach władze rosyjskie wzywają ludność Odesy do spokoju, zapewniając o swojej gotowości do odparcia wszelkich prób zamachu tureckiego na rosyjskich wybrzeżach Czarnego Morza i o zupełnym przygotowaniu bojowem rosyjskiej floty czarnomorskiej, oraz wyrażając głośno niedwuznaczne [illegible] się Turcji w „awanturę" wojenną. Wystąpienie Turcji może więc mieć nieobliczalne następstwa w poruszeniu całych Bałkanów i ewentualnie Włoch. Niepodobna przewidzieć, jak się tam ułożą [illegible] i kto przeciwko komu wystąpi. Niewątpliwe tylko, że Grecja stanie przeciwko Turcji w obozie koalicji zachodniej; Bułgarja zaś, o ile jej tylko okoliczności i stosunek sił pozwoli, będzie się przechylać na stronę Niemiec, Austrji i Turcji kontra Serbji i ewentualnie Grecji i Rosji. Co do Rumunji, to jest ona, jak zawsze, zagadką, gotową się przechylić na stronę silniejszej; na początku wojny Rumunja zdawała się zajmować pozycję austrofilską; obecnie zdaje się być przeciwnie; w każdym razie wywiera się na nią wielki nacisk na rzecz rzucenia jej na Austrję po Siedmiogród, chociaż ewentualne zdobycze kosztem Rosji stanowiłyby dla Rumunji w przyszłości straszliwe niebezpieczeństwo oskrzydlenia jej przez potęgę wschodnią.

Wieczorem krążyły rozmaite wersje o Osowcu i działaniach niemieckich. Jedna wersja (ze źródeł podobno poważnych) twierdziła, że twierdza Osowiec została już zdobyta; druga wersja, że Niemcy, skorzystawszy z wód kanału Augustowskiego i błot nadrzecznych, spuścili jakieś śluzy i, na wzór Belgijczyków pod Malines, zatopili znaczną przestrzeń w kierunku Osowca (zdaje się, że czyn bohaterskich Belgijczyków dał podnietę do przypuszczania wszędzie takich możliwości); ta druga wersja powoływała się na źródło informacyjne z zarządu kolei poleskich (jest to jedna z pogłosek wielkich [illegible] Rosji). Przebąkiwano również o wielkim desancie niemieckim w [illegible]. Czytałem wieczorem depeszę (nie opublikowaną jeszcze), zawierającą biuletyn wojenny sztabu jeneralnego. Zawiera on wieści takie: 1) w lasach augustowskich (są to podobno wielkie lasy śród błot w powiecie augustowskim, przestrzeni kilkudziesięciu wiorst) wojska rosyjskie posuwają się spiesznie, śród potyczek, naprzód; w jakim kierunku postępuje ten pochód — tego komunikat nie podaje, ale chyba w kierunku pod Osowiec; 2) ogień działowy pod Osowcem osiągnął wczoraj ostatecznego napięcia („do [illegible]"); ujawniona została pod Osowcem obecność niemieckich dział grubego kalibru, to znaczy ciężkiej artylerji oblężniczej; piechota niemiecka, usiłująca podejść pod twierdzę, została odparta; (dwa pierwsze szczegóły bitwy pod Osowcem uważane są przez niektórych za przygotowanie do wieści o zdobyciu Osowca przez Niemców); 3) Niemcy fortyfikują się mocno na froncie śląskim (oczywiście gdzieś między Częstochową a Krakowem); 4) wycieczka garnizonu przemyskiego nie powiodła się; pozatem zakończenie o dalszym cofaniu się austrjaków w kierunku Krakowa. Takie są ostatnie wieści urzędowe, niewątpliwie bardzo poważne. Zdaje się, że jesteśmy w okresie rozpoczynania się niezmiernie doniosłego stadjum wojny na teatrze rosyjsko-austrjacko-niemieckim. Będzie to bodaj wreszcie kapitalna akcja całej kampanji. Może być, że zajęcie Galicji Wschodniej przez rosjan przyczyniło się do ustalenia [illegible] koordynacji działań Austrji i Niemiec. Oby ta [illegible] akcja doprowadziła do wyparcia rosjan z Galicji i do ugruntowania prawdziwej niemiecko-austrjackiej [illegible]. Co do Wilna, to coraz bardziej sądzę, że zostanie ono jeszcze przez czas dłuższy na uboczu od bezpośredniego teatru wielkiej akcji, skoro cała linja Niemna w gub. suwalskiej jest obsadzona przez [illegible] widocznie [illegible] Niemców [illegible] Niemców [illegible] gub. Wileńskiej i ewentualnie Kowieńskiej [illegible] Niemcy na [illegible] rosyjską armję Kowna i [illegible].

235. Pozawczoraj wróciła do Rosji przez Rumunję p. Józefowa Hrehorowiczowa, którą wojna zastała w Marjenbadzie i która tam spędziła cały czas aż do powrotu. Powiada ona, że w Czechach, jak w całej Austrji, nastrój jest bardzo wzniosły i jednolity; nie ma bynajmniej śladów tego rozprzężenia, o którym trąbią pisma rosyjskie; [illegible] wszystkie wieści o rzekomym powstaniu w Czechach i rewolucji w Pradze, stłumionej rzekomo krwawą represją na początku wojny; przeciwnie — zapał na rzecz zwycięstwa Austrji jest powszechny i ogólny, tej jest wiara w powodzenie i zwycięstwo ostateczne. P. Hrehorowiczowa bardzo szybko uważała sympatje moskalofilskie, które tu za powrotem do Wilna spotkała wśród polaków w Marjenbadzie zachowała niepodzielnie zapał do sprawy narodowej, połączonej ze sprawą austrjacką w myśl orjentacji społeczeństwa galicyjskiego. [illegible] dla legjonistów polskich w Galicji. Ludność w Marjenbadzie stosowała się do polaków poddanych rosyjskich bardzo sympatycznie, jako do przyjaciół, nie zaś wrogów. Wszystko dawano na kredyt; p. Hrehorowiczowa z 500 rubli, które miała ze sobą, dwieście 400 fr.; za mieszkanie i utrzymanie nie zapłaciła, nie opłaciła też doktora; zaufano jej na kredyt, że zwróci innym razem po wojnie. Nawet służąca u doktora nie chciała przyjąć od niej napiwku, mówiąc, że w takiej chwili, gdy ona w ciężkiej pozycji materjalnej z powodu tej wojny, byłoby nieludzkiem przyjmować, wiedząc, że ich kredytuje [illegible]. Jest to [illegible] dowodem wysokiej kultury ludności. Jest nią; wojna, choć jest rzeczą straszną i [illegible] ma dużo skutków [illegible] [illegible] barbarzyństwa, zawiera jednak w sobie sporo pierwiastków szlachetnych, nie mniej w kierunku budzenia ludzkich, [illegible] w okresie pokoju, i budząc [illegible] humanitarne uczucia solidarności w nieszczęściu kosztem osobistego egoizmu. O inwazji rosyjskiej do Galicji prasa austrjacka wyraża się w ten sposób, że to jest wykonywaniem planu strategicznego, polegającego na wciągnięciu rosjan wgłąb kraju, by następnie armję rosyjską otoczyć i zniszczyć. Co do tego, to jest to zdaje się wyrazem [illegible] „faire bonne mine au mauvais jeu", chwilowo nie da się [illegible] przecież, że sprawa austrjacka, mimo sukcesy rosyjskie, nie jest jeszcze bynajmniej przegrana, [illegible] zaczyna teraz kojarzyć we wspólnym jednolitym planie z akcją niemiecką.

Z Berlina wrócił w tych dniach redaktor „Kurjera Litewskiego" p. Józef Hłasko. Na ów opisywał w „Kurjerze" swoje wrażenia, oczywiście jednak przez pryzmat cenzury wojennej. Z opowiadań Hłaski wyłania się wspaniały obraz jednolitości opinji i nastroju w Berlinie. Wszystkie obozy, od prawicy do lewicy, zajęły stanowisko solidarne wobec wojny, [illegible] uznając ją za dzieło narodowe i kulturalne. Socjal-demokraci niemieccy z wielkim zapałem sankcjonują wojnę, podnosząc w niej pierwiastek walki z barbarzyńskim caratem rosyjskim. W imię tego pierwiastka uważają oni wojnę jako obronę kultury społecznej europejskiej przed straszliwą zachłannością moskiewską. Socjalizm. Ten właśnie element usprawiedliwia w ich oczach walkę obecną za rzecz świętą, interesu ze sprawą Caratu. Mnie osobiście się wydaje, że Niemcy mają rację, walkę także z Francją, która poświęciła swoje tradycje sprawy wolności francuskiej, opierającej się na dziele zgubnej, takim sojuszem, które są niedopuszczalne w zachłanności moskiewskiej. W wojnie obecnej charakterystycznym jest [illegible] Wielkiej Rewolucji, że sprawa bowiem w każdym z państw wojujących. Wojna ta w każdym z państw walczących jest zespołowym narodowym, wszystkich [illegible] i to nadaje jej tę moc gwałtowną oraz trudność rozwiązania, które jej towarzyszą. Wszystkie dzieje i wszyscy się biją, jak lwy. Bądź co bądź widok jest wzniosły. Wszystkie ludy wkładają w tę wojnę swoje ideały najwyższe, takie, z których abdykować łatwo nie zwykli. Dlatego ta wojna jest czymś większym, niż tylko wykwitem militaryzmu państwowego. Jest to wojna tragicznego kryzysu sumienia europejskiego. Jako taka, nie może się ona zakończyć połowicznie. Musi doprowadzić albo do takiego końca, w którym zważone będą wszystkie najsubtelniejsze wojenne w kierunku należnego pojednania, albo do brutalnej i bezwzględnej przemocy, która zapali w nie pokonanej głęboką i popularną ideę odwetu, jako zarzew przyszłej pożogi. [illegible] rzecz łatwą do wyrzeźbienia przez przewagę siły. [illegible] wszystkich narodów, biorących udział w wojnie, zdaje mi się, że jednak [illegible] głęboko jest nią dotknięty naród rosyjski. W prawdzie cała prasa rosyjska jest solidarną, ale dotyczy to tylko ogółu obozów burżuazyjnych; zresztą nie jest z zapałem i wiary stronnictw ludowych, zwłaszcza robotniczych, co w innych państwach walczących; stronnictwa te w Rosji nie ujawniły swego stanowiska, bodaj że go nawet ustalić nie zdołały; są one zresztą na wpół martwe, zdezorganizowane; w każdym razie nie zdołały ona, jak w Europie, [redacted] jak nawet w Polsce zaboru austrjackiego, wynieść [illegible] ze swoich ideałów i porwać rzesze adeptów pod jakiś sztandar, jeżeli się garnie do wojny i bohaterskiej walki. A rosyjska masa ludowa jest bierna i ciemna, i nienawiści Niemców [illegible] przez mistycyzm swego posłuszeństwa i władzy [illegible] Rosji państwa, ponieważ to jest w tej chwili tylko karane. Może to, gdy potrzeje zachwiania organizacji państwowej, jak w r. 1905 w skutkach wojny Japońskiej, gotowa jest upomnieć się o swe prawa i żądać, ale [illegible] czynny [illegible] ciągłości woli, to znaczy obywatelskiego poczucia; surogatem cnót obywatelskich jest u tłumu rosyjskiego głęboki niewolniczy mistycyzm posłuszeństwa. A że rosyjskie stronnictwa lewicowe nie są w stanie się entuzjazmować do tej wojny — to pochodzi zapewne stąd, że, pomimo uczuć patrjotycznych, muszą one rozumieć, iż upadek Niemiec i zwycięstwo państwowej Rosji oddala chwilę świtań wolności nietylko w Rosji, ale w Europie całej.

W stosunku Rosji względem do Galicji Wschodniej ujawnił się w ostatnich dniach pewien zwrot dodatni. Tak to przynajmniej wygląda z prasy rosyjskiej. Nowo mianowany jenerał-gubernator Galicji, hr. Bobrinskij, który już jest we Lwowie, miał [illegible] deklaracji publicznie, iż zasadą rządów rosyjskich w Galicji będzie tolerancja i swoboda sumienia i że wszelkie gwałcenia sumienia jakiekolwiek przemoc nad ludnością są stanowczo wykluczone. Oświadczenia to hr. Bobrinskij oraz jego zamieszczono na odpowiednią opinję wyższych władz państwa. Tak przynajmniej pisma [illegible] grodzkie). Wobec całego niedawno [illegible] wypowiadanych poprzednio przez całą niemal prasę petersburską („Pietro" o nienawiści przez Rosję unji kościelnej i wobec popieranych popularnych w Rosji żądań słowa wszystkich unitów galicyjskich do prawosławja a wszystkich ruskich do narodowości rosyjskiej, twierdzeń oświadczenie hr. Bobrinskiego ma charakter demonstracyjny i niemal wolnościowy; choć zaliczenie byłoby to najprostszą elementarną teraz. Ale czy rzeczywiście hr. Bobrinskij to oświadczył, i że gdzie indziej tu [illegible] wahania obstaje za bezwzględną rusyfikacją i sprawowaniem Galicji. Ogół opinji rosyjskiej, Bobrinskij coś podobnego oświadczył, nie ograniczając tego do polaków i katolików a dopuszczając możność wolności sumienia do unitów i rusinów, to świadczyłoby, że Rosja nie jest tak zdecydowana utrzymania się w Galicji i do czasu uważa za potrzebne. Jeżeli istotnie Mr. Tosłanie Galicji i wywieziony został ze Lwowa do Niżnego Nowgorodu metropolita unicki Szeptycki [illegible] pozostają poważne [illegible] W naszym społeczeństwie w Wilnie coraz bardziej się budzi prądy antyrosyjskie [illegible] ukraińskiego. [illegible] [illegible] lub większym stopniu sprzyja zwycięstwu Niemiec. Jeśli zdobycie przez Rosję zwycięskiej Galicji Wschodniej i niechęci do Rosji i do jej wzrosną z coraz większą tendencją, więc tu [illegible] i obawy względem Rosji. Myśl krytyczna rozwija się i dziś w kołach ludzi głęboko odczuwających [illegible] zwycięskiej Rosji, coraz więcej [illegible] zwycięstwo Niemiec [illegible] coraz mniej [illegible] co jest ciekawe, ale u nas w Wilnie entuzjazm dla Rosji gaśnie bezwarunkowo i nie [illegible] mistycyzm i coraz częstsze i powszechniejsze cicha [illegible]

Dziś otrzymałem list... z Krakowa, od Herbaczewskiego. Zdobyłem, jednym i jawnie, gdzie żyje [illegible] stempel rumuński z Sinai; na odwrotnej stronie pieczęć ambasady [illegible] [illegible] skierował do mnie swój list — Herbaczewski. List pisany po francusku, [illegible] w Bukareszcie [illegible] kontrolować treść jego. W liście tylko prośba o [illegible] [illegible] [illegible] nic więcej. Tylko [illegible]

17 (30) września. rok 1914. środa.

Co do wieści z terenu [illegible] rosyjsko-pruskiego, to doprawdy nie-
wiadomo, czemu wierzyć, a czemu nie. Depesze urzędowe zdają się świad-
czyć o powodzeniu rosjan, wersje prywatne – odwrotnie. Zresztą i
w depeszach urzędowych jest zamęt. Była już wiadomość o odparciu
Niemców pod Druskienikami, a dziś rano znów w depeszy wiadomość
o bitwie, toczącej się na linii Osowiec – Druskieniki – Simno (Simno –
na linii kolejowej z Suwałk do Oran, ostatnia stacja przed Olitą, na le-
wym, suwalskim, brzegu Niemna). Jednocześnie inna depesza mówi o zebraniu przez
rosjan Augustowa (widocznie w skutek ruchu przez lasy Augustowskie). Depesza
zaś wieczorna urzędowa, ze sztabu jeneralnego, donosi o odebraniu przez rosjan
przejść w jeziorach na froncie Simno – Sereje – Łejpuny i o odwrocie Niemców
w okolicy Suwałk, Sejn i Marjampola; te same depesze donoszą o trwającym nadal
bombardowaniu Osowca i o potyczkach pod Szczuczynem gub. Łomżyńskiej. Zdawało by
się, że powodzenie w gub. Suwalskiej sprzyja stanowczo rosjanom i że Niemcy blisc
są odrzucenia do swoich granic wschodnio-pruskich. Natomiast pogłoski w ciągu
dnia odznaczały się szczególnym nastrojem trwożliwym. Sfery urzędnicze i zwłasz-
cza koła [illegible] oficerskich (które zresztą okazują się zawsze najpodatniejsze na
panikę) zapowiadały już rychłe zbliżenie się Niemców do Wilna. Mówiono, że
gdy w Wilnie otrzymały rozkaz wyjazdu z miasta w ciągu obecnego tygodnia; sły-
szałem to od sędziego pokoju Dowtowicza, a tę samą wiadomość potwierdziło wiele innych
osób. Istotnie też sam widziałem wieczorem, jak z Sądu wojennego wynoszono jakieś
wielkie [illegible] paki i ładowano na 4 parokonne wozy; [illegible] ładowali żołnierze i oni
też wyprowadzali naładowane fury. Na Antokolu zwinięto warsztaty [illegible] dla naprawy
wojennych automobilów, które zostały podobno przeniesione do Dyneburga. Opowia-
dano, powołując się zawsze na jakieś „źródła” „najpewniejsze” i tajemnicze, że Niemcy
podeszli już i ustawiają pod Kownem ciężkie działa oblężnicze, że bitwa toczy się
pod Olitą, że w kilku miejscach udało się Niemcom przejść na tę stronę Niemna.
Inni natomiast twierdzili, że rosjanie dotarli już do granicy pruskiej i odebrali Wierz-
bołów. Wszystkim tym pogłoskom trudno wierzyć, bo nie ulega wątpliwości, że liczne wieści
ich jest fałszywa; pochodzą one z działania strachu, z wykrystalizowania się domysłów,
z pracy wyobraźni na gruncie źdźbła jakiejś prawdy, często może nawet i ze świadomych
usiłowań tajnych do szerzenia popłochu. Pogłoski te jednak mają pewien skutek realny,
mianowicie ten, że denerwują ludzi i osłabiają hart moralny [illegible] szeregów
rosyjskich, udzielając depresji nawet wojsku, które nie może być zupełnie izolowane
od społeczeństwa cywilnego. Na wojnie kwestja nastrojów, hartu i depresji są czynnika-
mi olbrzymiej wagi, których żadna technika wojenna ignorować nie może. [illegible]
[illegible] Niecierpliwie też, że jak [illegible] stosunek Rosji do Galicji, tak [illegible]
wystąpienia rosjan z [illegible] Wielkorusi i [illegible] postępki [illegible] o Polakach i na po-
graniczach rosyjskich, przyczyniły się w dużej mierze do ostudzenia sympatji rosyjskich
w społeczeństwie polskim, przynajmniej tej u nas na Litwie. Zresztą w pogłoskach
zawiera się zawsze pewny wątek prawdy. Wiele z nich się sprawdziło i otrzymy-
wało po kilku dniach potwierdzenie urzędowe w złagodzonej formie. Tak było z bom-
bardowaniem twierdzy Osowca, z [illegible] zajęciem przez Niemców gub. Suwalskiej, z wresz-
cie poniekąd z desantem w Windawie. Desant potwierdzony nie został, ale
[illegible] depesza urzędowa doniosła o parokrotnym [illegible] ukazaniu się sil-
nej eskadry niemieckiej pod Windawą, której towarzyszyło kilka statków transpor-
towych, o pokonywaniu przez załogi niemieckie pod osłoną eskadry pewnych ...
czynności wywiadowczych w wejściach do portu, o ostrzeliwaniu tych załóg z wy-
brzeża i o stratach ze statków eskadry. [illegible] Ostatecznie depesza
urzędowa [illegible], które zdają się wskazywać na odparcie Niemców w gub. Suwalskiej niemal
ku granicy pruskiej, nie mogą być uważane za bezwzględnie pewne. Zbyt to już razy
nazajutrz po takiej depeszy ukazywała się inna, która nagle i niespodziewanie wska-
zywała na teren tej nowej bitwy znacznie bliżej, niż pozycja, skąd wczoraj powia-
damiano o „wyparciu” wroga. Spod wielu pogłosek zanotuję jeszcze jedną, która
szczególnie uporczywie się powtarza i ktoś co pewien czas się odnawia w po-
staci coraz kategoryczniejszych twierdzeń. To pogłoska o Japończykach. Obecnie już
twierdzą, że artylerja japońska już została przewieziona przez Wilno na teren wojny
rosyjsko-niemieckiej i że ciężkie dalekonośne działa japońskie brały udział w
bitwie pod Druskienikami. Opowiadają o tym za ścisłemi szczegółami. Zwycięstwo w
bitwy pod Druskienikami przypisują właśnie artylerji japońskiej, o której obecności Niem-
cy nie byli poinformowani; Niemcy, powiadają, licząc na artylerję rosyjską, dokonali
rekonesansu z aeroplanów tylko na przestrzeni 7 wiorst od linji ciołków frontu rosyjskie-
go, gdy tymczasem w głębi dalej stała ukryta w zaroślach artylerja japońska, działa-
jąca na 14 wiorst, która następnie przyczyniła się do przeszkodzenia Niemcom w prze-
prawie przez Niemen. W gazetach przed kilku dniami były podawane takie wieści o przyjeździe
wojsk lądowych japońskich na europejski teren wojny; notatki te miały pewien charak-
ter inspirowanych, półurzędowych. Może to prawda.
Wczoraj prowadzono przez Wilno kilka partji koni kawaleryjskich z wojny. Były to inwa-
lidy, których widok budził litość i zgrozę wojny. Nieme zwierzęta wyglądały, jak szkie-
lety, i co najstraszniejsze – szkielety żałosne, prowadzone za uzdy przez żołnierzy,
kulejące, utykające, włóczące nogami, niosące głowy nisko opuszczone, z ranami na plecach, ku-
szęce to był widok. Prowadzono ich do stajen koszarowych i sprzedawano na targu a
niektórych i leczyć miano. Żołdacy, znęcone, przerażone z sił zwierzęta ledwie się
wlokły, a [illegible] jeden padł na bruku; prześcielono go natychmiast i zwierz pozostawiono dalej.
A [illegible] były to konie [illegible], piękne z kształtu, szlachetne z krwi. Żołnierze, którzy prowadzili tę
partję inwalidów końskich, byli też jacyś zbiedzeni, zbrukani i zdekoszowani. Jeden z tych, który
widziałem, miał na głowie jakąś czapeczkę sportową, inny, w kompletnym stroju żołnierskim, czarny cywilny kapelusz na głowie, co wyglądało bardzo śmiesznie.

238. Smutno mi i ciężko, a jakieś wrażenie pustki budzi się w sercu.

18 września / 1 października rok 1914. Czwartek.

Niestety — wszystko się jakoś nie po myśli mojej składa, smagając mnie tragicznie doświadczeniami, że nie ma się czego już gorzej kurczowo uczepić. Wszystko dokoła się rozsypuje, a znikąd otuchy, nigdzie jasnego punktu pociechy i wielkiej szczerej radości. Aninka zamiera w szpitalu, wije się w bólu, na który nie ma pomocy, nie ma rady. Z nią upada w gruzy cały piękny gmach naszego szczęścia osobistego. Z żalem tłuką się w pustym sercu bolesne wizje tych marzeń o szczęściu, które łączyłem z naszym przyszłym pożyciem. Wiem, że w życiu nie będę miał poza nią tej głębokiej radości posiadania duszy bratniej, duszy gorącej, która miłością odpowiada na miłość moją, w której wypełniam i potęguję siebie. Bez niej stanę się samotnikiem, już na zawsze, do śmierci. Przyjaźń, uczucia rodzinne sióstr, nawet ewentualnie córki w przyszłości, jeżeli córka nie będzie kimś dla mnie obcym, — to wszystko co innego, to samotności nie usunie. Jedynie miłość, taka, jak nasza z Aninką, daje była w stanie szczęścia zupełnego i gorącego obcowania ducha. Niestety, niestety! Nie mogę myśleć o tej stracie, która mię czeka. Rozmowy nasze, najsubtelniejsza gra uczuć i wymiany myśli, — wszystko zginie. To się otwiera przeraźliwa pustka wobec tej głębokiej pełni, jaka była. Nie powie mi już nikt „Michasieńku!”, tak jak to ona mówiła, i do nikogo nie powiem „Aninéczka!”, jak do niej mówiłem. I w nikim słowa moje, myśli moje, uczucia, pragnienia, tęsknoty, cały świat ducha — nie stworzy i nie wywoła tych oddźwięków żywych ducha bratniego, jakie w naszym stosunku były. Były to bowiem w nas więcej, niż rozmowy, był świat istotnego obcowania ducha. Mistyka tego stosunku była najgłębszą i jedyną rzeczywistością, jedyną prawdą życia i szczęśliwą. Słowa były nie słowami tylko, dźwiękiem i myślą, ale żywymi elementami jaźni, obcującej z jaźnią drugą i wspólną. Każdy ruch, gest, marzenie — były takiemi samemi elementami. Z innymi ludźmi, gdyby ich były setki i tysiące, z najbliższemi nawet siostrami, obcowanie ma charakter bądź cobądź formalny, charakter porozumiewania się, ale nie łączenia. W miłości tylko jest to łączenie się dwojga cudowne, szczęśliwe. Tam żaden ruch, żaden wyraz nie jest odosobniony, jak bywa w innych stosunkach: wszystkie się zlewają w jeden ciągły żywy zespół. Dziś mię wspomnienia naszych przechadzek, wieczorów wspólnych, naszych pieszczot i rozmów. To są rzeczy, to są stany, które z nikim innym się nie powtórzą.

Gdybym mieć przynajmniej pociechę w wypadkach wielkiego świata zewnętrznego, w spełnianiu się tych marzeń, tych ideałów, do których wiarą się garnie, których się pragnie i do których się tęskni. Chwila jest więcej niż „osobliwa”, dokonywają się dzieje olbrzymiej, może przełomowej doniosłości. Wiara moja całą siłą się garnie do zwycięstwa Niemiec i Austrji, bo w tym widzę jedyny w tej chwili ratunek od groźnej inwazji Moskiewskiej na Europę. Czekam z utęsknieniem tego zwycięstwa, czekam wielkiego dnia, wielkiego święta porażki rosyjskiej. Chwilami błyska mi nadzieja, to znów gaśnie i zwątpienie przenika do serca. Tak jest w tej chwili, gdy nie widzę wyraźnej, stałej tamy ofensywie rosyjskiej w Galicji, a znów w akcji rosyjsko-pruskiej w gub. Suwalskiej następuje jakaś pauza w wojnie dla rosjan. Wiem, że depesze urzędowe rosyjskie nie mogą być miarą powodzeń, wiem, że od wyników lokalnych nie zależy rezultat całości, wiem, że szybkość tempa w zdobyczach nie może służyć jedynym sprawdzianem ich powodzenia, a jednak serce, objęte niepokojem i płomieniem pragnień gorących, nie może się zadowolnić tym rozumowaniem i drży zwątpieniem i smutkiem. Chciałoby się ognia i szybkich zwycięstw, a nie ma pewności rozstrzygającej. Rozumiem, że akcja Niemców w gub. Suwalskiej może być w ogóle nie celem istotnym ich kampanji, jeno czynnością pomocniczą, polegającą na niepokojeniu rosjan na tym froncie, aby móc się przyczynić do ulżenia Austrjakom na froncie Królestwa Polskiego, a jednak brak rezultatów wybitnych i widocznych w gub. Suwalskiej, oraz pozory rzeczywistego powodzenia tutaj rosjan niepokoi mię i drażni. Jest to pewien nastrój nerwów, który szczególnie w takich dniach stoi, jak dzisiejszy, ulega z łatwością depresji. Cały szereg okoliczności wpływa na wytworzenie takiego nastroju. Smutno mi dziś bardzo. Bardzo ciężkie jest też dla mnie to, że skazany jestem w takiej chwili na zupełną niemal bezczynność, na rolę obserwatora tam, gdzie mi się serce rwie pragnieniem, nadzieją, wiarą, zwątpieniem. W myśli kształtuje mi się pewien projekt, o którym jednak tu pisać nie chcę. Zresztą, wszystkim mi wszystko jest w tej chwili zachorowanie Aninki, opieka nad nią, towarzyszenie jej w cierpieniu. Nie wiem, czy się na coś zdecyduję, choć rwie mię coraz bardziej smutne i kategoryczny rozkaz czasu.

19 września
2 października
rok 1914.
piątek.

O froncie pruskim mówi się teraz dużo, że Niemcy zostali odparci i cofają się, że ofensywa rosyjska posuwa się z powodzeniem przez gub. Suwalską ku granicy pruskiej. Zdaje się, że w rzeczywistości sytuacja tak bardzo prosta nie jest. Na południu gub. suwalskiej i północno-wschodnim skrawku łomżyńskiej zdaje się, że rzeczywiście Niemcy zostali cofnięci. Depesze ranne (nadesłane do redakcji wczoraj w nocy) mówią tam o cofnięciu się Niemców z pod Osowca i o bitwie pod Szczuczynem (łomżyńskim). O zajęciu przez rosjan Augustowa wiadomo od 2 dni. Depesze wieczorne donoszą, że rosjanie przeszli za Augustów i wyparli Niemców z Raczek (na północo-zachodzie od Augustowa) oraz wyparli ich ze Szczuczyna a nawet w jakimś jednym punkcie przeszli granicę do Prus. W środkowej wszakże Suwalszczyźnie walki trwają w pełni i rezultaty się jeszcze nie określiły; podług depesz wieczorowych bitwa uporczywa się toczy pod Suwałkami, pod Krasnym (na zachód od Sejn) i pod Marjampolem. Niemcy zajmują widocznie linję dróg szosowych, przechodzących tędy; na szosach mogą się lepiej utrzymać i działać, posługując się artylerją, podczas gdy w przejściach jezior i błotach (np. lasy augustowskie) nie zdołali się utrzymać. Jedno jest tylko pewne: że w walkach ostatnich dni 10 przeprawa przez Niemen nie udała się Niemcom i że od linji niemeńskiej zostali odparci. Nic niewiadomo natomiast, co się dzieje w północnej Suwalszczyźnie, w kierunku na Kowno. W ciągu sprawozdań z bitew nadniemeńskich nie było ani razu wzmianki o jakimkolwiek punkcie północnej Suwalszczyzny. Ustąpienie Niemców z pogranicza łomżyńsko-suwalskiego i okolic Augustowa oraz skoncentrowanie walki w środkowej Suwalszczyźnie i ku Marjampolowi mogłoby wskazywać na kierunek akcji ku Kownu, jeżeli wogóle akcja niemiecka w Suwalszczyźnie ma jakiś cel trwalszy i głębszy, a nie jest tylko dywersją dla odciągnięcia sił rosyjskich od południowo-zachodnich terenów kampanji w Galicji i Królestwie Polskim. Nic nawet niewiadomo, gdzie się styka pozycja niemiecka z rosyjską na linji kolejowej Kowno-Eydtkuny. Od 2 dni pogłoski mówią, że rosjanie są w Wierzbołowie; ale czy to prawda. Nic też nie słychać z pogranicza guberni Kowieńskiej. Co do Galicji, to od 3 dni, wbrew zwyczajowi, ustały stamtąd żadnych depesz wojennych. Jedna tylko prześlizgnęła się depeszka drobna z tamtego frontu dziś rano, o zwycięskim wstrzymaniu przez rosjan ruchu awangardy niemieckiej z Jędrzejowa (gub. Kieleckiej) na Kielce. Wczoraj koło obiadu krążyła nieco po mieście pogłoska o upadku Przemyśla, zdobytego przez rosjan. Byłby to wielki sukces (może nie tyle strategiczny, bo Przemyśl jest odcięty i bazy operacyjnej dla frontu austrjackiego w obecnej chwili podobno nie przedstawia, ale sukces militarny, bo Przemyśl jest kapitalną twierdzą). Dotąd wszakże potwierdzenia tej pogłoski w depeszach nie mam, a niewątpliwie byłoby, gdyby to był fakt. Nagłe uporczywe milczenie z frontu galicyjskiego, gdzie dotąd co dzień, to sukces, trąbiony na wszystkie tony, — zastanawia na rozwagę. Czy nie jest to zapowiedzią jakichś niepowodzeń i zdrady rosjan przez boginię Fortunę, która, jak wiadomo, — „kołem się toczy" i bywa zmienna, płatając figle swym najwierniejszym kochankom. Dałby to Bóg, o które łkam się o to wiernie, aby jeszcze rozczarowania nie doznać. Inwazja rosyjska w Galicji — to bolesna krwawiąca rana w mym sercu. Tam się ujawnia cała podłość, cała zachłanność zwycięskiej Moskwy. Tam się niszczy najpiękniejszy dorobek dziejowy, szczep kultury europejskiej na Rusi. Ujęta [illegible], zawiązek wolnej narodowej Ukrainy, — depcze się bezwzględnie brutalną stopą panmoskalizmu. Ukraińskie instytucje narodowe, gmach szkolnictwa i organizacji narodowej Ukrainy, wszystko to, co się przez lat dziesiątki w Galicji wytworzyło, zanegowane zostało przez najeźdźcę moskiewskiego. Bolesne jest nawet wspomnienie dokonanej tak pięknie w roku zeszłym (może nawet bieżącym — nie pamiętam) ugody polsko-ruskiej w Galicji, wspomnienie tego kwiatu kultury, który kornie wytrysnął z pąka usiłowań ukraińskich a który legł w nieposkromionych apetytach zdobywców ze Wschodu. Oby wyparta została inwazja rosyjska z Galicji — to najserdeczniejsze życzenie wszystkich, komu drogą jest kultura i wolność europejska, i zwłaszcza zaś nas polaków, którzy właśnie w tej Galicji tak piękne podstawy dla twórczości kultury i którzy bądź co bądź, pomimo wszelkie sprzeczki i waśnie z ukraińcami, jesteśmy naturalnymi ich sprzymierzeńcami i towarzyszami walki ze wschodem moskiewskim. A przetrwanie tej inwazji, to będzie dziełem jednem z najtrudniejszych w tej wojnie, bo gdyby nawet udało się obecnie wygnać rosjan z Galicji, jak ich wyparto z Prus Wschodnich, to niełatwo będzie zmusić ich do wyrzeczenia się apetytów na Galicję przy likwidacji wojny. Wpuszczenie rosjan do Galicji — to jedna z najfatalniejszych stron tej wojny, którą niełatwo będzie zażegnać i [illegible] się jeszcze da. Trzebaby na to radykalnego zwycięstwa Niemiec i Austrji nad całą koalicją. Ogłoszona wczoraj mowa generał-gubernatora rosyjskiego Galicji, hr. Bobrinskiego, do deputacji polskiej we Lwowie, zawierająca zapowiedź utwierdzenia tradycyjnej zachłanności Moskwy na kraj aż do Karpat, porwanie i uwięzienie [illegible] metropolity unickiego Szeptyckiego — to akt gwałtu taki sam, jak w wieku XVIII porwanie i wywiezienie z Polski biskupa Sołtyka. Rosja Moskiewska została w treści ta sama, jaką była w wieku XVIII i od wieków. Te same azjatyckie i barbarzyńskie, te same instynkty zachłanności, podłej przemocy instynktu nad duchem, z temi samemi, co za Imperatorowej Katarzyny II, pozorami cywilizacji, obłudnie maskującemi dzieło zniszczenia i rabunku gwoli historycznych [illegible] despotyzmu moskiewskiego. I tu, jak wszędzie, obecny fałsz oświecenia i solidarności z kulturalną koalicją europejską w osobach Francji, Anglji i Belgji, a w gruncie i zresztą akt gwałtu i chęci zaborczej. Przenigdy [illegible] Polski w zwycięstwie Moskwy!

239. Depesze urzędowe, które przyszły wieczorem i opublikowane będą jutro, donoszą z frontu pruskiego o zajęciu przez rosjan Wyłkowyszek, Kalwarji i Marjampola. **20 września**
Cofnięcie się, ewentualnie wyparcie Niemców, odbywa się tu istotnie. Jakie mia[ło] **3 października**
znaczenie ruch Niemców na Niemen, który się wyraził w zajęciu całej gubernji suwalskiej i forsowaniu przejścia przez Niemen, niewiadomo. Faktem jest, że Niemcy usiłowali się przeprawić przez Niemen w kilku miejscach, ale to się im nie udało **rok 1914.**
i obecnie cofają się ku granicy pruskiej. W gub. łomżyńskiej i na południu suwalskiej rosjanie dotarli już do granicy. Cofnięcie się Niemców odczuwa się w Wilnie. **sobota.**
W czasie ich ruchu na Niemen, choć depesze urzędowe milczały uporczywie o bitwach, dokonywających się w Suwalszczyźnie, i o zajmowanych przez Niemców miejscowościach, powstała w Wilnie z dnia na dzień, szerzyły się pogłoski niepokojące, wzrastał nerwowy [illegible] atmosfery miejskiej, jak jakiś niewidzialny mistyczny potok psychozy. W gorączkowym ruchu automobilów wojennych, w ciągłym przemarszu wojsk, w transportach jakichś obozów i t. d., znać było zbliżanie się wojny. Teraz panika ustała, nastąpiło zaciszne; ustał ruch gorączkowy, przemarsze wojsk prawie że ustały a w oddziałach żołnierskich, które się przesuwają czasem, znać równowagę i spokój; nie ma tej gorączkowości, depresji, tłumionych nastrojów lęku, które jeszcze przed tygodniem panowały w Wilnie, zwłaszcza w wojsku, nadając miastu jakiś wyraz osobliwy. Przekonałem się, że pogłoski pantoflowej, tak często pogardzane i wyszydzane, oddają jednak prawdziwie kierunek i ogólne tło dokonywujących się ruchów wojennych.
Od kilku dni krążyły uporczywe pogłoski o ewakuacji urzędów i instytucji z Wilna, o czym już wspominałem. Mówiono, że wszystkie sądy, urzędy administracyjne, instytucje publiczne, skarby mają być przeniesione z Wilna do innych miast [illegible] na wschodzie. Wiązano to ściśle z oczekiwanym przyjściem Niemców, później wszakże, gdy się [illegible] ujawniło cofanie się Niemców z linji Niemna, a pogłoski o ewakuacji nie ustawały, nadano im inne znaczenie. Twierdzono mianowicie, że ponieważ wojna się widocznie przeciąga a zima się zbliża, więc władze wojskowe zajęte są sprawą przygotowania leż zimowych dla wojska i że na takie leże ma być zużytkowane Wilno, w tym właśnie celu mają być opróżnione lokale urzędów i instytucji publicznych. Powiadają, że w Wilnie ma być zakwaterowanych do 500000 wojska (ilość podwojona ludności Wilna). Że pogłoski o ewakuacji nie były zmyślone, to pewne, bo o tym mówili sami urzędnicy i członkowie sądu okręgowego, który otrzymał odpowiednie rozkazy. Dodają, że ma ewakuacji nalegał zwłaszcza dowódca dźwińskiego okręgu wojennego, któremu w czasie wojny podlega Wilno, a w którego kompetencji pozostawiono rozstrzygnięcie kwestji ewakuacji. Wiadomo było, że dziś ma się odbyć w Wilnie decydująca narada wojenna (podług potocznych pogłosek [illegible]). Wreszcie [illegible] rozkaz ewakuacji został cofnięty. Jeżeli prawdą jest, że w Wilnie mają być leże zimowe armji, to miastu grozi, że będą epidemje; już obecnie grasuje w wojsku tyfus i dyzenterja; w Wilnie jest szpital tyfusowy dla żołnierzy, a słychać, że choroby te już się szerzą w mieście. Wojsk maszerujących, które dziś w Wilnie [illegible], i pozawczoraj widziałem jeszcze przez miasto kawalerję, wracającą w okropnym stanie z placu boju: był to widok ruiny, wyczerpania, kalectwa i tłum niezliczonych koni.
O ile na froncie pruskim powodzenie zdaje się sprzyjać Rosji, o tyle sytuacja w Królestwie Polskim i Galicji zaczyna się stawać niewyraźna, a pozory zdają się świadczyć przeciwko Rosji. Gdy w gub. suwalskiej Niemcy postępowali zwycięsko wprzód i depesze urzędowe zachowywały milczenie, przynajmniej w przeciwieństwie do tego frontu, a karmiły nas wyłącznie pogłoski, to jak z rękawa sypały się wiadomości z drobiazgami z frontu galicyjskiego; o zajściu każdego miasteczka [illegible] wielce, wzniecając najdrobniejsze szczegóły do przesady wszystkie zdobycze. Teraz natomiast stamtąd głucha milczenie, które w relacjach rosyjskich jest zawsze symptomatyczne; tylko wieści o wzmacnianiu się Niemców „na froncie śląskim", [illegible] o pozycjach niemieckich pod Krakowem, jak w swoim czasie przed ucieczką Rennenkampfa z Prus Wschodnich. Ubocznie wszakże stają się wiadome pozycje stron walczących na tamtym terenie. W „Nowej Gazecie" z rubryki „telefonem z Łodzi" wyczytałem, że rozkazem dowództwa rosyjskiego polecono oddawać pod zarząd wojenny wszystkich, którzy będą przebrać się na zachód od linji Sosnowiec – Kutno – Łęczyca – Zgierz – Łódź – Brzeziny – Piotrków, z wyjaśnieniem, że za tą linją zaczyna się w pobliżu teren przed Niemców. Jest to więc cała linja rosyjska; front niemiecki wysuwa się zatem głęboko w zachodnią połać Królestwa. Informacja ta pochodzi ze środowego „Nowej Gazety", który dziś dopiero tu przyszedł. Z Galicji żadnych depesz, tylko wzmianka o zajęciu przez rosjan twierdzy Dukli w Karpatach (ale gdzie?) i przelotna wzmianka o spotkaniu się wojsk w jakimś tym nowym froncie (pod Kielcami). A więc już za Jędrzejowem a może i pod Kielcami w jakiej z wielkich sił pozycji tego frontu, jak Przemyśl, jak kierunek na Rzeszów i Tarnów, — nic. Natomiast zwiększają się stamtąd rozmaite pogłoski, które zawsze rosną w stosunku prostym do milczenia doniesień urzędowych. Oczywiście, że do Wilna, ze względu na odległość terenu galicyjskiego, pogłoski te docierają słabiej, niż docierały poprzednio z gub. suwalskiej. Powiadają, że armja rosyjska w Galicji jest jakoś bardzo zachwiana poprzednio i w ogóle nie stwierdzono, że rosjanie popełniali w Galicji ten sam błąd, co w Prusach Wschodnich, to jest że się nie fortyfikowali w pozycjach zdobytych i [illegible], co może im utrudnić obronę. Ataki kontratakami wznowionej armji austrjackiej, poparty posiłkami niemieckimi i skoncentrowanej pod Krakowem, i że się rosjanie cofają; że armja austrjacko-niemiecka w Galicji zachodniej wynosi siłę 1½ - 2 miljonów wojska; rosjanie nawet gadać, że rosjanie [illegible] ustępują już ze Lwowa, co jest chyba przesadą, ale Bóg to wie. Skądinąd są i pogłoski o upadku Przemyśla, ale nie mogę to uwierzyć, bo rosjanie nie [illegible] o takim sukcesie. A pogłoska ta dotyczy się już od kilku dni.
W depeszach wieczornych jest wiadomość o wyjeździe cara na teatr wojny, bez wskazania, na który teren i dokąd. Uznano widocznie, że ukazanie się cara na terenie działań wojennych wobec armji jest na czasie. Istotnie co za różnica między Wilhelmem i wszystkimi książętami Rzeszy Niemieckiej, królem Albertem belgijskim albo arcyksiążętami austrjackimi a carem i członkami rodziny carskiej. Tam i w wojsku z narodem i wojskiem na terenie wojny, podczas gdy Mikołaj siedzi w swej rezydencji w Carskim Siole, z dala od wielkich wypadków [illegible] w Rosji. Jest [illegible] Mikołaja [illegible] pewne przemożenie przy czynnej roli Wilhelma z tchórzliwym [illegible] wiadomości [illegible] sytuacji wojennej [illegible] nie otuchy [illegible] armji i może być [illegible] Podróż cara ma widocznie na celu dodać [illegible] że potrzeby otrzymania są [illegible] korzystne [illegible] Niezawiśnie także Wilhelm [illegible] jest [illegible] i korzy [illegible] Ostatnio dziś mobilizacja pospolitego ruszenia I klasy z 12 powiatów [illegible] pierwszym poborem [illegible] od r. 1908 do r. 1893, t. j. do 38 lat wieku. [illegible] wielu innych.

21 września
4 października
rok 1914.
niedziela.

Wpierw, nim przejdę do dnia dzisiejszego, opiszę 2 zebrania, w których uczestniczyłem dnia wczorajszego. Jedno to było zebranko małe w lokalu towarzystwa żydowskiego „[illegible]", zwołane przez grono przedstawicieli robotniczych dla narady w sprawie zorganizowania jadłodajni dla robotników pozbawionych pracy. Sprawa ta w streszczeniu przedstawia się tak. Wojna obecna wywołała bezrobocie, które się szerzy w ostrej formie. Podług ankiety, dokonanej przez przedstawicieli organizacji robotniczych, ilość ofiar tego bezrobocia wynosi już obecnie w Wilnie 5000 robotników, t. j. licząc z rodzinami, najmniej 15000 osób. Oczywiście, że liczba tych ludzi jest wielka a w dalszym ciągu, gdy się wyczerpią resztki oszczędności i kredytu osobistego i nastanie zima, będzie jeszcze większa. W kierowniczych kołach robotniczych na samym początku wojny powstała myśl utworzenia jakiegoś komitetu czy innej organizacji pomocy dla ofiar bezrobocia. Ze względu wszakże na przewidywane trudności legalizacji takiego komitetu powzięto myśl wykorzystania organizacji samorządu miejskiego. Stronę akcji formalnie wzięło przedstawicielstwo związków zawodowych (w obecnej chwili istnieją w Wilnie 4 legalne związki zawodowe robotnicze: drukarzy, krawców, pracowników handlowo-przemysłowych i metalowców), niejawnie zaś grupa Bundu, który ze wszystkich ugrupowań socjalistycznych ma względnie największe wpływy w masie, głównie żydowskiej, robotniczej). Za pośrednictwem kilku postępowych radnych miejskich, głównie Wróblewskiego i [illegible], z którymi się porozumieli przedstawiciele robotników, Rada Miejska wyłoniła komisję dla pomocy ofiarom bezrobocia (prezesem komisji jest Mochow). Posiedzenia tej komisji odbywały się z udziałem przedstawicieli robotników czyli delegatów organizacji zawodowych (członkowie komitetu organizacyjnego dla sprawy bezrobocia, wyłonionego przez związki zawodowe i działającego pod wpływem Bundu). W pierwszym rzędzie stanęła kwestia tanich jadłodajni dla pozbawionych pracy. Tu wszakże między komisją miejską a przedstawicielami komitetu robotniczego wyłoniły się rozdźwięki. Komisja zaprojektowała skierowanie robotników pozbawionych pracy do istniejących tanich kuchni — żydowskiej Towarzystwa tanich stołówek i chrześcijańskiej [illegible] nad biednymi (w murach po-Franciszkańskich), ofiarowując im pomoc w tej postaci. Delegaci robotników nie zgodzili się na to, wskazując, że towarzystwa te mają charakter wybitnie filantropijny, wspierający żebraków lub ludzi z lumpen-proletarjatu, do których szeregów robotnicy pozbawieni pracy nie mogą przystać, jak nie mogą też przyjmować pomocy, zabarwionej charakterem dobroczynności [illegible] z pomienionych towarzystw. Uznali oni, że gdyby nawet miasto będzie ich subsydjować w opłacie za obiady, to jednak sam fakt korzystania z usług towarzystw filantropijnych, właśnie takich, nie może być przez robotników zaakceptowany. Powołując się na tytuł solidarności społecznej w przeciwstawieniu do zasad dobroczynności — żądali oni, aby miasto zorganizowało specjalnie jadłodajnie, na co znów komisja miejska ze względu na koszt się nie godziła. Wobec niedojścia porozumienia do skutku, delegaci robotniczy wystąpili do komisji miejskiej z memorjałem z wyłożeniem zasadniczych motywów swego stanowiska i zaprojektowali utworzenie własnych jadłodajni przy związkach zawodowych, któreby mogły być przez miasto subsydjowane. Ale na założenie takich jadłodajni brak im środków, a poza tym jadłodajnie związkowe mogą obsługiwać tylko członków związków, nie zaś wszystkich robotników i zresztą z czterech związków tylko dwa mają podług statutów prawo na otwieranie jadłodajni. Powstała więc myśl utworzenia ewentualnie komitetu legalnego, któryby całą sprawą pokierował (właściwie firmowo tylko, pod niejawnym kierownictwem tylko członków Bundu), mogąc gromadzić środki dla jadłodajni wszystkich i otwierać takowe. Ta kwestia miała być przedmiotem narady dzisiejszej. Zaproszono grono osób, tak spośród żydów jak chrześcijan, uważanych za demokratów, którzy by [illegible] zarzutem socjalistycznym w oczach władz, dla omówienia sprawy. Narada jednak poniosła fiasko. Oprócz dwóch przedstawicieli robotniczych - inicjatorów przybyło jeszcze 3 żydów i z chrześcijan tylko ja i Michał Biržiška. O konstytucji komitetu trudno było coś poważnego uważać. Większość za inicjatywą żydów przychyliła się do wniosku zwrócenia się do Żydowskiego Towarzystwa tanich stołówek, aby pod firmą jego, korzystając z jego lokalu i środków pomocniczych zorganizować specjalną jadłodajnię dla pozbawionych pracy, jako coś w rodzaju sekcji czy grupy tego Towarzystwa. Rzecz nie jest, mówiąc otwarcie, bardzo dobra, bo dla robotników, a zwłaszcza robotników-chrześcijan, pozostanie bądźcobądź przykry fakt patronatu burżuazyjnej filantropii żydowskiej. Trudna jest pozycja sprawy robotniczej w arystokratyczno-burżuazyjno-filantropijnym Wilnie w chwili takiego przesilenia. Ale sprawa robotnicza w naszych [illegible] stosunkach — to jakiś egzotyczny, mizerniutki ułamek innego świata, mało realny w naszych wrażeniach i stadjach postępu. Ze sprawą tą zetknąłem się przygodnie tylko i w dalszych jej fazach udziału nie wezmę, bo w tajnikach [illegible] odłamów socjalistycznych [illegible] orjentuję się, a w tych warunkach musiałbym być tylko narzędziem jednej czynnej siły — Bundu, którego polityka nie jest dla mnie wyraźna; a poza samą sprawą potrzeb jest zawsze, jak wszędzie, podkład polityki grupy, partji czy kierunku.

Drugie zebranie wczorajsze — to Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego. Osób zebrało się 12, przeważnie żydów malarzy lub miłośników sztuki (Załkind, Daniszewska, Kruk, Władimirskij, Wajnsztejn, Wolfson), Rosjanie (Rybaków i p. Szeremietjewska), polacy (Sielicki, Łozowski i ja) i litwin Żmujdzinowicz. Na przewodniczącego powołano mnie. Zebranie było zwołane dla zadecydowania o [illegible] rodzin rezerwistów, powołanych na wojnę. Niezbyt sprzyjam takiej działalności Towarzystwa Artystycznego, zwłaszcza jeśli ma mieć nadany charakter „patrjotyczny" rosyjski i jeśli pieniądze mają iść w ręce jakiegoś komitetu lub urzędu z ramienia władz lub sfer rosyjskich, [illegible] ufam w [illegible]. Ale z samej zasady pomocy rodzinom rezerwistów się godzę i [illegible]. W tej sprawie postanowiono urządzić specjalny „dzień" artystyczny z udziałem muzyków i artystów scenicznych i [illegible] wyłonić komisję. Sporą niespodzianką był dla mnie wniosek Rybakowa o ogłoszeniu protestu Towarzystwa w sprawie zniszczenia „przez Niemców" katedry w Reims i zabytków sztuki w Louvain i Chantilly. [illegible] jako protest przeciwko „wandalizmowi" Niemców. Zabrałem głos i zaproponowałem [illegible], ponieważ nam fakt zniszczenia nam niewiadomy dokładnie, ani jego okoliczności, ani wreszcie [illegible] Niemcy czy kto inny [illegible] „wandalizm" Niemców z protestu [illegible] wrogi Niemców i zapewne [illegible] polityczny sympatii koalicyjnej. Przykro mi było, że to się odbywało pod moim przewodnictwem.

241. Wczoraj był t. zw. „dzień flag" w Wilnie — sprzedawano małe papierowe chorągiewki z barwami państw sprzymierzonych: Rosja, Anglja, Francja, Belgja, Serbja, Czarnogóra i bodaj Japonja, na rzecz rodzin rezerwistów czy też na rannych. Tylko chłopcy i dziewczęta [illegible] kwesty. Kwesta odbywała się pod patronatem p. Neumanówny i pieniądze zbiera [illegible] komitetu. Fakt ten [illegible], wobec znanej podejrzliwości opinji w Rosji do kradzieży groszy publicznych, pochopności rozmaitych urzędowych i komitetów urzędowych w Rosji do kradzieży groszy publicznych, sprawiał, że się nie miało pewności, czy pieniądze trafią do właściwego celu; pomijam [illegible] pośród komitetów urzędowych przyczynia się zwykle do skierowywania zasiłków na potrzeby centralnej Rosji z ujmą dla potrzeb kraju, a członkowie i członkinie tych komitetów w osobach pań Neumanówny z jej adjutantami i adjutantkami więcej stają o osobistą odznaczenie się w zamanifestowaniu swej gorliwości i „patrjotyzmu", niż o rzeczywistą potrzebę, zwłaszcza krajową, która ich w gruncie rzeczy nic nie obchodzi; wreszcie wzięcie za symbol ofiarności — chorągiewek państw koalicji moskiewsko-antyniemiecko-antyaustrjackiej sprawiało, że ludzie, którzy zasadniczo koalicji takiej nie sympatyzują, jak w danym razie ja, nie powinni byli i nie mogli składać jakichkolwiek ofiar pod tym sztandarem. Dla tych wszystkich względów nie [illegible] kupiłem ani jednej chorągiewki i nie ofiarowałem ani grosza. Nikt też z naszego domu, ani dzieci, ani Elwira, która odwiozła przed 2 dniami Ewę do Wilna i bawi u nas, — nie kupowała chorągiewek. Znam też szereg innych osób, które ostentacyjnie i zasadniczo od kupowania chorągiewek. Kwestarkom i kwestarzom, którzy szczególnie się dopraszali o datek, odmawiałem ostentacyjnie, akcentując zasadniczość odmowy. W braku możności innego reagowania dawaliśmy chociaż w taki sposób wyraz protestu przeciwko działaniu, które pod pozorem dobroczynności i uczuć humanitarnych uprawia w Wilnie „patrjotyzm" moskiewski, służący paskudnej sprawie skozaczenia Europy a przynajmniej kraju naszego.

Ogłoszona przed paru dniami mobilizacja 12 dalszych powołań (od r. 1908 do 1897 włącznie) pospolitego ruszenia I klasy zabiera do szeregów wielu ze znajomych wileńskich. Należą do nich adwokaci Bagiński, Skinder, Dewin, [illegible] redaktor Antoni Łuckiewicz, inżynierowie miejscy Miłewski i Czurlis, geometra miejski Walicki, adwokat Folejewski i wielu innych. Każdy z nich myśli tylko o tym, żeby się jakoś wykręcić. Pobór zaczyna się jutro. Słyszałem, że posłowie i społecznicy mieli tamże podlegać i Ludwik Abramowicz, [illegible] niestety obecnie w Warszawie. Tymczasowo milicji (drużyny) lokalnej na miejsce zmobilizowanych w samym początku wojny pierwszych pięciu powołań (od r. 1913 do 1909) tegoż pospolitego ruszenia. Rocznik, którzy przez 2 miesiące już ćwiczono, pójdą na wojnę, a zamiast nich zajmą miejsca w służbie milicyjnej i będą ćwiczeni. Milicja jest wykluczona, że gdy ich zastępców, po 2 miesiącach pójdą na wojnę, a do milicji lokalnej powołają nowy pobór już z pospolitego ruszenia II klasy, do którego i ja należę. Spodziewam się jednak, że w takim razie powołają dopiero kilka młodszych powołań tej kategorji i że do mnie, z r. 1901, do którego ja należę, nie dojdą, bo to by już było chyba zbyt wielkie wyczerpanie zasobów ludzkich.

Na froncie pruskim cofanie się wojsk niemieckich w gub. suwalskiej ku granicy pruskiej dokonywa się w dalszym ciągu. Depesze urzędowe donoszą o bitwie w szczegółach w Suwalszczyźnie, zwłaszcza pod Augustowem, przesadnie opisując „zwycięstwa" i „sukcesy" towarzyszące zmuszeniu odwrotu Niemców. Ciekawa jest rzecz, że, jak to wiem od Zmujdzinowicza, który jeździł przed 4 dniami do Druskienik, ludność litewska gub. suwalskiej, wielu Litwinów suwalskich, sprzyja Niemcom i żywi dla nich sympatje i widział się z tymi, co mówią, że samo, co było w gub. lubelskiej (?). Z Galicji żadnych depesz, jeno krótka wzmianka urzędowa, że na lewym brzegu Wisły w Galicji „szczególnych zmian" nie zaszło. Potocki, chociaż bardzo uważnie przegląda i nieustalone, przebąkując coś o obronie przez austrjaków Jarosławia. Nie [illegible] się frontu niemieckiego w zachodniej części Królestwa, na lewym brzegu Wisły, można się mało orjentować, śledząc drobne notatki i wiadomości z prowincji w gazetach warszawskich. Niemcy posuwają się tam stale, zwłaszcza w guberni piotrkowskiej, kieleckiej i już nad Pilicą na granicy gub. radomskiej. Tak oto się stwierdza, że Piotrków już jest zajęty, że [illegible] zajęty Sulejów, i że w Radomiu. Notatka o Sulejowie [illegible] bardzo ciekawy szczegół, że wojska (czyje? rosyjskie czy niemieckie?) zajęły Sulejów, [illegible] „przecinając arterji" na platformach samochodowych. Jest wzmianka w zakończeniu zwrotu, że tu mowa o wojskach niemieckich, ale Sulejów jest daleko od „spod Radomia"). Łódź, broniona widocznie przez silny pozycje ufortyfikowane, pozostaje dotąd w rękach rosyjskich. Ciekawe są też dane z planu warszawskich linji kolejowych, do których dochodzą pociągi z Warszawy; a więc: na linji Nadwiślańskiej do Dęblina, na centralnej Warszawsko-Wiedeńskiej — do Skierniewic, na linji Kaliskiej — do Łowicza, na linji Nadwiślańsko-Dąbrowskiej do Iwangrodu, na linji Mławskiej tylko do Nasielska, t. j. jedną stację za Modlin (dziwne, bo podług depesz Niemcy są wciąż pod Mławą od północy). W Warszawie wielka panika, chociaż bratnia — z tłumami potężnemi, ciągnące za Warszawę na pozycji Zgierza. Należy wnosować, że w najbliższym czasie Warszawa i cała linja Wisły na zachodnio-galicyjskiej będzie widownią wielkiej akcji. Siły rosyjskie skupiają się na lewym brzegu ku Gdańsku, chociaż się też tam skupiają do wielkiej akcji; siły rosyjskie skupiają się tam olbrzymie austrjackie. Potocki dziś było, że nad Warszawą krążyła cała flotyla aeroplanów. Od jednego z przybyłych oficerów wiem, że jedna z brygad artylerji stojąca w Olicie otrzymała rozkaz wyruszenia do Warszawy. Powiadają, że z armji Rennenkampfa 2 korpusy wydzielono do Królestwa. Ostatnio siły rosyjskie na froncie pruskim zmniejszyły się, ale nie zachodzi niebezpieczeństwo, żeby Niemcy nie popowadzili kontrofensywy na Niemnie, co przy większej a nich, niż u rosjan, łatwości do przerzucania sił, nie jest wykluczone. Byłby dziś w Wilnie znowu pewna alarmująca wieść; chodzi o stację Olita — mówią, że jakiegoś aeroplanu niemieckiego. Zresztą wielka ilość osób słyszało w nocy wyraźnie w mieście i w okolicach strzały armatnie, bądź to w nocy i rano jakoby działa [illegible] od strony Mejszagoły; mówią też, że i w okolicach Jaszun słychać było kanonadę. Zdaje się, że to była tylko jakaś [illegible] z końcem wojenna. W Wilnie [illegible] ucisk i nastrój niepewny [illegible] jest zwrócona na Królestwo Polskie, skąd się oczekuje jakiś wielkiej i doniosłej rozstrzygającej wypadków.

22 września

5 października

roku 1914.

23 września.
6 października.
rok 1914.
wtorek.

Pomimo, że depesza urzędowa nocna doniosła, że Niemcy na froncie pruskim odparci zostali z gub. Suwalskiej do granic pruskich na linię Łyk (Ełk) – Wientołtów, to jednak pogłoski dzisiejsze znów zaczęły podawać o posuwaniu się Niemców naprzód na tym froncie. Mówiono mianowicie, że Niemcy znów idą na Osowiec i że posuwają się w gub. Kowieńskiej, podchodząc pod Janów. O ruchach Niemców w gub. Kowieńskiej od paru tygodni przestano już zupełnie mówić i pogłoska dzisiejsza jest pierwszą, którą można od tego czasu zanotować. Ktoś mówi, że powodu do tej pogłoski dostarczyła kanonada, którą od paru dni ludzie słyszą w okolicach Wilna, a która może pochodzić od jakichś ćwiczeń wojsk miejscowych. Komunikat wieczorny jeneralnego sztabu oświadcza jednak, że wojska rosyjskie posuwają się na tym froncie w dalszym ciągu naprzód i że bitwa się toczy pod jakimś miasteczkiem, którego w tej chwili nazwy nie pamiętam, a które jest położone w gub. Suwalskiej nad samą granicą pruską (zdaje się, że Rakaliszew). Ta sama depesza powiada, że wojska niemieckie cofają się wciąż od granicy pruskiej na zachód i że najbliższe stacje kolejowe w Prusiech są zatłoczone cofającym się wojskiem, a jednocześnie komunikuje, że z Królewca nadchodzą cofającym się wojskom posiłki. Zupełne jest natomiast milczenie w depeszach o tym, co się dzieje w Galicji i na lewym brzegu Wisły w Królestwie Polskim. Pogłoski się szerzą o tym, że w Galicji na wschód od Krakowa rosjanie ponieśli porażkę i zostali zmuszeni do cofania się; na lewym brzegu Wisły teren, zajmowany przez Niemców, coraz głębiej się rozszerza na zachód. Z gazet warszawskich można wnosić, że okupacja niemiecka zajęła już całą bodaj gub. Kielecką i Kaliską, że sięgnęła do Radomskiej, że rosjanie wycofali się z Tomaszowa (gub. Piotrkowskiej) i Rawy, a bodaj że już i Kutno zajęte, bo pociągi, które na tej linii dochodziły jeszcze do Kutna, obecnie już dochodzą tylko do Łowicza. W każdym razie tam za Warszawą i w Galicji zachodniej nastąpią prawdopodobnie w najbliższym czasie kapitalne wypadki, które może się już nawet toczą, ale o których jeszcze nic pewnego nie wiemy. Na innych europejskich terenach wojny sytuacja mniej więcej tak się przedstawia. We Francji od paru prawie tygodni, po cofnięciu się Niemców z doliny rzeki Marny, toczy się zaciekła nieustająca bitwa na całym froncie, gdzieś od Compiègne i Soissons aż do Verdun. Obie strony, tak anglo-francuska, jak niemiecka, trzymają się dzielnie i pomimo nieustających forsownych obustronnych ataków żadna nie jest w stanie osiągnąć stanowczej przewagi i linia frontu pozostaje niemal bez zmiany. Dzielność i wytrwałość Niemców, walczących na tylu frontach jednocześnie, jest zdumiewająca, godna podziwu i czci dla hartu i organizacji. Niemcy z frontu francuskiego przerzucili wielkie siły na fronty wschodnie, wskutek czego musieli osłabić swoją ofensywę we Francji, a jednak nie dają się wyprzeć z łatwością ze stanowisk francuskich. Cofnąwszy się z doliny rzeki Marny, umocnili się w okopach i ufortyfikowanej obronie, która umożliwia nieustające ataki na francuzów. Także inaczej postępują w ofensywie niż się, dla przykładu, [illegible] rosjanie, którzy, gdy im się tylko uda, biegną jak najdalej i jak najprędzej naprzód, nie umacniając pozycji zdobytych, i jak spotkają wreszcie punkt oporu i zostaną odrzuceni, to uciekają znów równie pospiesznie i daleko, jak wprzód następowali. Tak było w Prusiech Wschodnich i tak też może się stać w Galicji. Niemcy zaś ostrożni i mądrzy postępują naprzód systematycznie, i zabezpieczają się od niespodzianek, umacniając się wszędzie. W Belgii Niemcy forsują obecnie oblężenie Antwerpii, którą bombardują z ciężkich dział. Na serbsko- i czarnogórsko-austriackim terenie wojny sytuacja żadnych wyraźnych i stanowczych rezultatów nie wydała. Walki się toczą w Bośnii i na pograniczu Chorwackim. Komunikaty serbskie zawsze święcą nieustające triumfy i zdobycze, i co kilka dni „przekraczają" Sawę lub Drynę albo też dociągają do samego Serajewa, a za kilka dni znów to samo powtórnie ogłaszają i tak w kółeczko.

Dziś wyprowadziła się Aninka z lecznicy Dr. [illegible] na ulicę Monastyrską, gdzie, w tym samym mieszkaniu, co poprzednio, będzie miała już nie jeden, ale dwa pokoiki (te same co dawniej i drugi, z oknem na ulicę, słoneczny). Aninka [illegible] się końca wyleczenia się w lecznicy. Jak największej [illegible] chorych, [illegible] tak Aninka wyobrażała sobie, że po zmianie miejsca będzie jej lepiej. W lecznicy pod koniec wszystko się jej nie podobało, wszystko irytowało. Na Monastyrskiej czuje się nie tylko do swych rzeczy, ale też do gospodyni mieszkania, p. Tarasiewiczowej, która jest dla niej bardzo przywiązana, serdeczna i troskliwa. Aninka jest tak słaba, że ledwie sama wstaje. Najgorsze jest to, że nie prawie jeść nie może, choć czasami nawet ma apetyt; po zjedzeniu albo dostaje bólów, albo, co jeszcze gorsze, dostaje wymiotów i wszystko zwraca.
Wieczorem wybrałem się do Wiszniewa dla zorganizowania tam dozoru [illegible] wobec [illegible] Biesiekierskiego, powołanego do wojska. Dym [illegible] już siadać do dorożki, żeby jechać na kolej, [illegible] z kolei przyjechał Biesiekierski. Zaraz jednak Biesiekierski pojechał ze mną z powrotem.

24 września / 7 października
rok 1914.
Środa

243. Wspomniałem w końcu dnia wczorajszego, że przed samym moim
wyjazdem na dworzec kolejowy, żeby jechać do Wiązowca, nagle zja-
wił się Piesiakierski. Zamiarem Piesiakierskiego było probować uciec od
mobilizacji. Gdy ogłoszono w gub. Wileńskiej mobilizację pospolitego rusze-
nia I klasy 12-tu powołań, od r. 1908 – r. 1897, Piesiakierski, który należy do
pospolitego ruszenia powołania r. 1900, pojechał do Radoszkowicz. Tu cały
~~[illegible]~~ szereg jego znajomych, z urzędnikiem na czele, doradzali mu zas-
telegrafować do Poniewieża do rodziny jego z zapytaniem, czy w gub. Kow-
ieńskiej jest taka sama mobilizacja, i jeżeli się okaże, że stan powo-
łania r. 1900 nie został wezwany, pojechać do Poniewieża i nie sta-
wać wcale pod pretekstem, że jest mieszkańcem gub. Kowieńskiej. Na
telegram jednak, wysłany do Poniewieża w poniedziałek, Piesiakierski
żadnej odpowiedzi nie otrzymał; wówczas poradzono mu pojechać oso-
biście do Poniewieża, żeby się na miejscu dowiedzieć, jak tam rzeczy sto-
ją. Po drodze Piesiakierski zajechał do Wilna i wstąpił do mnie. ~~Poje-~~
~~chaliśmy~~ Ponieważ ja właśnie wybrałem się do Wiązowca, więc
pojechaliśmy zaraz z Piesiakierskim na dworzec kolejowy. Tam z ust
kilku osób zapytanych dowiedzieliśmy się, że w gub. Kowieńskiej mobi-
lizacja pospolitego ruszenia jest taka sama, jak w Wileńskiej. Rozkaz
mobilizacyjny tym razem nie był ogłoszony z wyszczególnieniem wszy-
stkich mobilizowanych guberni i ilości powołań w każdej gubernii.
Widocznie chodziło rządowi o niewyjawianie rozległości mobilizacji
dla uniknięcia wrażenia wśród ludności a jeszcze bardziej dla zatajenia
uruchomionych sił przed nieprzyjacielem. Sądząc, że na wyjeździe do Po-
niewieża nic nie zyszcze, Piesiakierski zdecydował się wrócić ~~do Wią~~ ze
mną do Wiązowca i poddać się mobilizacji. Nocnym pociągiem wyje-
chaliśmy z Wilna i dziś o godz. 6 rano byliśmy w Radoszkowiczach.
Jednocześnie przywieźliśmy z Wilna wszystko „Wojnę", którą wiozę do Wią-
zowca dla towarzystwa Dryjowi. Padał śnieg z deszczem przy bardzo
niskiej temperaturze, gdyśmy wyjeżdżali z Piesiakierskim z Radosz-
kowicz najętą furmanką. 25 wiorst drogi bryczką w taki czas — to nie-
ła rzecz, szczególnie po takiej drodze, jaka się jedzie do Wiązowca ostat-
nich wiorst 8-10. Po drodze w gawędzie opowiadał mi Piesiakierski
„nowinki" miejscowe na tle wojny. Dowiedziałem się więc, że żydzi,
podlegający obecnej mobilizacji, wynoszą się masowo z okolic Radoszko-
wicz do ~~[illegible]~~ sąsiednich miasteczek gub. Mińskiej, w której mobili-
zacja ogarnęła tylko 4 powołania — od r. 1908 do r. 1905; w ten sposób,
udając mieszkańców gub. Mińskiej, uchylają się od poboru. Dowiedziałem
się też, że jeszcze dotychczas niektórzy z rezerwistów, zmobilizowanych na
samym początku wojny przed 2 miesiącami, ukrywają się bezkarnie; Pie-
siakierski cytował mi jednego takiego (nazwiska jego nie wymieniam);
jest to osobnik ze szlachty zaściankowej, żyjący z dzierżawy folwarków;
mając liczną rodzinę, przejeżdża on od jednego krewnego do drugiego zmie-
niając miejsce pobytu i uchylając się tą drogą od mobilizacji. ~~[illegible]~~ Zdawałoby
się, że ukrywanie się takie jest na wsi trudne, bo o każdym osobniku,
który gdzieś mieszka czy bawi, wszyscy naokoło wiedzą, kto to taki i co
robi, i wszyscy też wiedzą, że się on ukrywa od poboru. Pomimo to, przez
jakąś ogólną solidarność, nikt go nie wydaje władzom. Charakteryzuje to
dobrze białorusinów, ~~który który jest taki~~ który uważają państwo za coś
zupełnie obcego, istniejącego nie w imię interesu ludowego, i który do żadnej
solidarności z państwem, jako takim, nie poczuwają się. Przeciwnie — mają
oni ~~[illegible]~~ poczucie jakiejś innej solidarności — solidarności przeciwko pań-
stwu, którą uważają za rzecz zupełnie naturalną. Białorusini nie zaznali
nigdy, przynajmniej od wieków, państwa ludowego i przeto samo pojęcie pań-
stwa jest dla nich czymś zgoła innym, niż dla ludów samorządnych i wol-
nych. To nie przeszkadza im wobec tej wojny twierdzić, razem z innymi
pogłoskami, że „żydzi pomagają Niemcom pieniędzmi, a panowie —
produktami" (o wersji takiej wiem od Piesiakierskiego); podobno wersja ta
jest bardzo popularna wśród ludu tutejszego. Powtarzają to z ust do ust ze
złością niechęci do żydów i zwłaszcza panów, ale ~~[illegible]~~ nie pochodzi
to bynajmniej z „patriotyzmu" państwowego do Rosji; białorusini
nie żywią żadnych uczuć zupełnie rosyjskich pod hasłem patriotyzmu; nie
lubią tej wojny tylko jako wojny — i nic więcej; państwa nie uznają
stwa, jako takiego, jako zakończenia wojny; posądzają zaś panów i żydów
uważają instynktownie i z tradycji za sprawców swych wszelkich nieszczęść;
więc i tym razem z Niemcami, który „zakłócają" „pokój", tzn. jakoś in-
trygi żydów i panów, a potem posądzają panów o chęć przywrócenia
dawnego ~~podpaństwa~~ i ~~pańszczyzny~~ i tego się ewentualnie boją; nie zaś
samego faktu możliwości zmiany jednego państwa na inne. Państwo-
wość jest dla chłopa białoruskiego rzeczą obojętną — jest ona jakimś
fatalizmem z tym koniecznym, wyrażającym się w policji, podatkach,
poborach pieniężnych i wojskowych itd. Co najwyżej rozumieją oni pań-
stwo, jako urządzenie dla utrzymania porządku publicznego. Państwa zaś samorządnego,
jako wyrazu czy to woli czy interesów czy władzy ludu — nie rozumieją, nie znają i nie
przeczuwają nawet.

Panów białorusini (mówię oczywiście o białoruskiej masie chłopskiej) gotowi by tak samo łapać i oddawać w ręce władz, jak za powstania polskiego w r. 1863, gdyby tylko był jawny bunt „polski" i taki nakaz rządu. Ale jak wtedy, tak dziś białorusini wyjątkowo gotowi przez ciebie panom nie przez miłość dla Rosji, jeno przez złość i nieufność do panów. Rok 1905 bardzo mało zmienił białorusinów i prawie że ich nie tknął w ich pojęciach politycznych. Jest to lud bez pojęcia ojczyzny, bo Rosja jest dla nich tylko państwem, a państwo czymś obcym, pojęcia Białej Rusi też nie rozumieją; jedno tylko stworzone jest to bardzo prymitywne pojęcie kraju, czy ojczyzny — to „tutejszy", „tutejszość".

25 września
8 października
rok 1914.
czwartek.

Wyspałem się tak, jak prawie nigdy. Położyłem się wczoraj po obiedzie koło godz. 5–6, czując się zmęczony z drogi, i spałem już przez noc całą do godz. 6 rano.

Rano przeszedłem się z Trzciebierskim po lesie, przyjmując jego raport ostatni. O godz. 11 Trzciebierski wyjechał do Radoszkowicz, stąd pociągiem wieczornym pojedzie przez Mołodeczno do powiatowego miasta Wilejki, by stawić się jutro do poboru wojskowego. Pobór ludzi dorosłych i dojrzałych, zwłaszcza gdy wojna szaleje, to rzecz cięższa, niż coroczny pobór młokosów na rekruta. Tu stają do wojska i ewentualnie pójdą na wojnę ludzie, z których olbrzymia większość ma rodziny, ma żony i dzieci. Jest to tragiedja nie tylko osobista, ale tragiedja całej rodziny, jej życia i bytu materjalnego.

Na wsi, zwłaszcza w lesie, gdyby nie ten pobór pospolitego ruszenia, — byłoby cicho, jak żeby żadnej wojny nie było. Gazeta to tu rzecz rzadka; niema tego ciągłego gorączkowego oczekiwania wieści i nowin, ~~tego~~ tej ciągłej niecierpliwości gazet, co w mieście. Ludzie się godzą z brakiem świeżych nowin, są cierpliwi i wiedzą, że fakty wcześniej czy później dotrą do ich wiadomości. Nie śpieszą się; a zresztą śpieszyć się nie mogą, bo to nic nie pomoże. W rozmowach wprawdzie wszyscy o wojnie mówią, [illegible] i nie brak licznych komentarzy i plotek, ale w Wiązowcu, w lesie, nawet rozmów tych nie słychać, bo się mało ludzi widzi i nie ma się okazji do rozmawiania. Tylko mobilizacja obecna sprawia pewien nastrój nerwowy.

Przed mobilizacją ogłoszony tu został pobór koni do wojska (poprzedni pobór koni, na początku wojny, nie został tu dokonany, ze względu na epizotję karbunkułu, który [illegible] grasował w tym czasie w powiecie Wilejskim).

Jeszcze parę charakterystycznych szczegółów o stosunku chłopa białoruskiego do państwa i interesów państwowych. Jest tu [illegible] parę chłopów z tych stron, który w pierwszej mobilizacji na początku wojny powołani zostali do wojska w charakterze uczestników pospolitego ruszenia I klasy z ostatnich pięciu lat i którzy zostali przeznaczeni do pracy w t. zw. „wojennej chlebopiekarni" (wypiek chleba dla armji). Jeden z nich pełni służbę w „chlebopiekarni" w Mołodecznie, skąd codziennie chleb się wysyła do armji, drugi jest w „chlebopiekarni" polowej, towarzyszącej stale wojskom [illegible] na terenie walk. Obaj dostawali urlop i przyjeżdżali na dni kilka do domu. Z opowiadań ich widać, jak żołnierze rosyjscy traktują sprawy [illegible] państwowe i obowiązki czasu wojny. Praca, czyli „służba" w „chlebopiekarni" — to wcale dobry interes. Żołnierz, czy to rosjanin, czy białorusin, w myśl narodowej wady większości słowian, jest złodziejem podszytym. Jeden z tych żołnierzy-piekarzy chwalił się, jak im się dobrze powodzi, że gdy stali pod Warszawą, to sprzedawali chleb, wypiekany z mąki skarbowej na potrzeby armji, ludności miejscowej po kopiejek 25 za bochen 10-funtowy; to były złote czasy; teraz pod Wilnem ludność zmądrzała i 10-funtowy bochen nie można sprzedać drożej nad 5 kopiejek, co robi gieszeft mało popłatnym. Gdy byli w [illegible], sprzedawali chleb prusakom, a żeby więcej wypiec dla sprzedania na wytak, [illegible] bez uważania się na wykonanie [illegible], że z powodu nagłego alarmu — co było rzeczą częstą i co się zawsze przytrafić mogło bez obudzenia podejrzeń — musieli wyrzucić ciasto na ziemię, [illegible] i do armji [illegible]. Drugi żołnierz opowiadał, jak jest dobra [illegible] — i [illegible] nigdy [illegible] nie kupuje [illegible] dla koni, obsługujących „chlebopiekarnię" [illegible]

[illegible]

26 września / 9 października rok 1914. piątek.

245. Rano wyjechałem z Wiszowca. Jechałem wziętymi końmi Hołodanowicza, dzierżawcy Kaszyna, bo mój koń, Sekund, zakulał. Z powodu poboru koni do wojska Jasiek pojechał na Sekundzie konno do Radoszkowic, gdzie odbywa się dziś pierwsze stadjum sortowania koni z całej gminy Radoszkowskiej. W miasteczku Radoszkowiczach zatrzymałem się, żeby być osobiście przy oględzinach Sekunda. Sekund został zbrakowany, co mię naturalnie bardzo cieszy, bo ceny za konie pobierane ~~są~~ — są nieznośnie niskie. Koło godz. 3 popołudniu przyjechałem na stację Radoszkowicze; mając jeszcze 4 godziny do pociągu, wstąpiłem do zajazdu Limburga przy stacji. Przez czas ~~[illegible]~~ dwudniowego pobytu w Wiszowcu nic nie słyszałem o wojnie. I tu jednak nic bardzo ciekawego i nowego się nie dowiedziałem. Mówiono tylko to samo, co już słyszałem przed wyjazdem z Wilna: że spodziewana jest wielka bitwa jeneralna pod Warszawą i że rosjanie ustąpili czy wyparci zostali ze Lwowa; ta ostatnia wiadomość jest tylko pogłoską, opartą na innej uporczywej pogłosce o porażce, poniesionej przez rosjan w bitwie z austrjakami pod Krakowem (na ~~-~~ wschód od Krakowa). Dowiedziałem się też, że car był w tych dniach osobiście w Wilnie; odbywa on objazd zachodnich terenów państwa, zbliżonych do wojny, dla podniesienia nastrojów w wojskach i ludności. Wreszcie o godz. 7 wyjechałem z Radoszkowic i o godz. 11 wieczorem przyjechałem do Wilna. Przeczytałem na dworcu ostatni № „Wieczornej Gazety", ale nic osobliwego z nowin wojennych nie znalazłem. Do domu przyjechałem w nocy, gdy już wszyscy spali. Porozmawiałem jeszcze z Marynią, która mi opowiadała, jak przymuszano wczoraj dzieci w czasie wizyty cara (od godz. 9 rano do 8½ wieczorem szkoły żeńskie trzymano bez obiadu, na ulicy, dla ~~[illegible]~~ manifestowania „zapału" przy przejeździe cara; to samo szkoły męskie). Opowiadała mi też Marynia, co słyszała o okrucieństwach moskali w czasie ich pobytu w Prusach Wschodnich; słyszała o tym od mieszkańca z pogranicza; najdzikszym jest szczegół o obcinaniu przez kozaków końców palców na prawej ręce dzieciom pruskim płci męskiej, aby nie byli w przyszłości zdatni do wojska!

2 września
10 października
rok 1914.
sobota.

Zastałem Aninkę w stanie bardzo ciężkim. Osłabienie jest takie, że już prawie się o własnych siłach poruszyć na łóżku nie może; nie je prawie nic, a co zje, to prawie zawsze zwraci; o wymizerowaniu i wyglądzie nawet co mówić; stan jej z przed kilku tygodni, gdy to znaczy w pierwszych czasach jej pobytu w lecznicy, wobec obecnego może się wydawać doskonałym. Obecnie już nawet o czytaniu głośnym mowy być nie może, a wszelka dłuższa rozmowa też jest wykluczona. Gospodyni mieszkania, p. Pierzpieczynowa, jest bardzo dla Aninki dobra i troskliwa, ale to nie wystarcza. To też po obiedzie zwróciłem się do doktórki Turbo, która w ostatnich dniach pobytu Aninki w lecznicy doglądała ją, z prośbą, aby odwiedzała chorą i pomagała jej poradą lekarską. Niemożna tak zostawić Aninki na ślepy los postępów choroby, bez pomocy i ratunku; jeżeli już nawet niepodobna jej uratować, to przynajmniej trzeba jej ulżyć i dać chorej poczucie opieki i pomocy. Nie pojadę jutro do Bohdaniszek na św. Michał, jak to było projektowane, bo powinienem przecież być stale przy Aninsce w tych najcięższych dla niej chwilach. Niema dla mnie nic droższego i świętszego na świecie nad nią. Ucieszyła się Aninka, gdym jej powiedział, że do Bohdaniszek nie pojadę; nie prosiła mnie o to, nie chcąc w swojej subtelnej i delikatnej duszy stawiać wyjazdu jakiejś tamy ruchom moim, ale w sercu bolał ją mój odjazd i dla osamotnienia, i dla poczucia, że mogę ją w takiej chwili odjechać. Jestem dla niej jedynym, którego obecność stanowi dla niej jeszcze promyk radości i szczęścia, bo jakże mnie ona kocha! A jak kocham ją ja! Mój Boże — wraz z nią straciłbym wszystko, co stanowi moją osobistą własność na wielkim świecie zjawisk obcych. Jesteśmy z nią sobie i dla siebie całym światem żywym; w tej miłości naszej i w stosunku tym wzajemnym uduchowiony cały świat, który się tu dla nas przetapia w najwyższe kształty życia. Tego nawet wyrazić nie umiem, czym dla siebie wzajemnie jesteśmy. Bez niej otwiera się przede mną przeraźliwa straszna pustka a życie się zawiera w wielki straszny grób. Poza nią stosunek mój ze światem jest li tylko formułą, jak jakieś równanie algebraicznych formułek. Dopóki ona jest, chociażby taka, jak teraz, słaba i ledwie żywa, mam ją, mam życie moje i szczęście. Gdy wychodzę z jej pokoju, w którym ona leży, do sąsiedniego, jej dawnego pokoiku, wszystkie jej graty, meble, jej koszulki, fotografie, drobiazgi [illegible] wołają do mnie jakimś tragicznym głosem wspomnień i pamiątek, [illegible] zamykających mnie w grób; nie mogę patrzeć na [illegible] świadków jej pełnego normalnego życia, jej trybu zajęć i myśli, na te rzeczy materjalne, które ją otaczały i w których się jej drobne ułamki myśli, uczucia, zwyczajów [illegible] wcieliły. Tam mię to i śpieszę do jej pokoju, gdzie leży ona żywa, ona, Aninka. Z grupy fotograficznej pracowni Szpilowskiej, wśród których stoi ona, zdrowa, świeża i pełna, zawieszona na ścianie, boli mię gorzej od bólu fizycznego. A książki nasze wszystkie! Wszystko zgrzyta. Aninecko, żywa jesteś przecie, żyj, bo Cię kocham i Ty kochasz mnie. Muszę uciekać do mechanicznego kołowrotu myśli i wrażeń, związanych z wypadkami wojny, bo bez tego mógłbym oszaleć. A rozpamiętywanie przeszłości, pamiątek i wspomnień, rzeczy nawet Aninki — to męka i ból nie wysłowiony. Ta wojna i ten świat wydarzeń i perspektyw historycznych, który się ogromnym kołiskiem otwiera w wielkie nowe potęgi twórczych czynnych przesileń — to mię ratuje; to silniejsze, niż alkohol, gdyż wszelki inny środek. Postawiona była wojna i wielka chwila dziejowa przesileń ludzkości, która niesie przewroty i przemiany, ciężarna w wielką przyszłość w dziejach cywilizacyjnych ludzkości! Zatrzaskała w tej chwili dla mnie jesteś zbawieniem, bo dasz mi [illegible] czynu. A wszelki czyn mój, wszelka myśl i uczucie w tym wielkim ruchu zjawisk dziejowych — będą w imię Twoje, Aniu! Tyś jest żywą Matką mojego ducha. Ty, słaba Aninecko, jesteś mocarzem ducha, skrzydlatym czynnym gońcem sprawiedliwości i prawdy ludowej w otchłaniach walk i tragicznych przesileń ludzkości.

Widziałem się dziś z kilku osobami przyjezdnymi, z Ludwikiem Abramowiczem z Warszawy (nie prawdą jest, że został powołany do wojska), z posłem do Dumy Niekrasowym (liczym kadetem sibirskim). Abramowicz mówił, że orientacja w społeczeństwie polskim i w szczególności w Warszawie uległa wielkim zmianom pod wpływem wypadków. Sympatje moskalofilskie stale tracą grunt, natomiast coraz żywiej budzi się przeczucie niebezpieczeństwa Rosji zwycięskiej dla sprawy polskiej i kultury. Abramowicz jest pełny wiary w zwycięstwo Niemiec. Niekrasow, który jeździł z gub. Lubelskiej, dokąd woził ciepłą bieliznę i odzież dla armji, jako emisarjusz organizacji Dumskiej, zakomunikował mi, ku mego zdumieniu, że armja niemiecko-austryjacka doszła bezpośrednio do Wisły na całej linji od Sandomierza aż do ujścia Pilicy, więc cała gub. Radomska jest w posiadaniu Niemców; wojska rosyjskie mają podobno już przejścia przez Wisłę na brzeg prawy, a gdzieś z pod Warszawy sięgają na brzeg lewy, broniąc Warszawy w pozycji gdzieś pod Skierniewicami i Łowiczem. Utrzymuje się też uporczywa wersja o odebraniu przez Austryjaków Jarosławia i całej północnej części środkowej Galicji, podczas gdy Rosjanie zajmują części południową pod Lwowem, opierając się o Karpaty, i z południa podchodzą pod Przemyśl. Delegat centrali naszego związku demokracji z Petersburga był u mnie i mówił rzeczy ciekawe. [illegible] się odbyć narada wkrótce. Chodzi o dwie kwestje: 1) o nawiązanie kontaktu ze sferami zagranicznymi (koalicji zachodniej) w celu: a) uświadomienia opinji społecznej na zachodzie o nastrojach i ruchach w społeczeństwie Rosji, bo dotąd opinja ta informuje się wyłącznie ze źródeł urzędowych, i b) wpływania na opinję w celu wytworzenia przedtem do wniesienia na obrady przyszłego Kongresu Europejskiego zasady o t. zw. „samookreśleniu” narodów, jako podstawy do urządzenia Europy; 2) o rozstrzygnięcie kwestji, czy opozycyjne żywioły w Rosji w okresie wojny mają zamilknąć do czasu jej ukończenia w imię solidarności z Rządem w głównym zadaniu przełamania Niemiec i Austrji, czy też mają kontynuować dalej swoją akcję krytyki i organizacji w przewidywaniu okresu twórczego po wojnie (drugi kierunek pozbawia [illegible]). Oczywiście, że wszystkie te kwestje [illegible] są rozważane pod kątem widzenia zwycięstwa Rosji i koalicji oraz zupełnej solidarności z tym zwycięstwem. Choć ja tych aspiracji nie podzielam i pragnę rezultatu wręcz przeciwnego, jednak uważam, że bądź co bądź nie należy zaniedbywać ruchu opozycyjnego w Rosji, choćby w ramach orientacji koalicyjno-rosyjskiej, bo to potrzebne tak na wypadek zupełnego zwycięstwa tej grupy państw, jak nawet na wypadek pożądanego dla mnie zwycięstwa austro-niemieckiego, ponieważ dobrym jest wszelki krytycyzm i dezorganizacja psychologji państwowo-patrjotycznej w Rosji. Tenże delegat opowiadał mi ciekawe rzeczy o naradzie, która się w Petersburgu odbyła w sprawach polsko-rosyjskich, w której brały udział przedstawiciele rozmaitych kierunków postępowych polskich (od [illegible]) w liczbie 30 osób i przedstawiciele wszystkich stronnictw postępowych rosyjskich od progresistów aż do mienszewików, bolszewików i Trudowików. Jeden z [illegible], przyjęty przez ustrój, jest dalszym [illegible] autonomji Polski z osobnym [illegible] przedstawicielstwem [illegible]; ta zasada przez [illegible] w całym państwie. Jest to właściwie dezyderatum, uchwalone przez [illegible]. Projektowano też takież narady rosyjsko-ukraińskie, a byłoby dobrze, żeby powstały też i rosyjsko-białorusko-litewskie.

247. Stan zdrowia Aninki tak samo zły. Rano jest jej gorzej, wieczorem — lepiej trochę. Wieczorem Aninka rozmawia trochę, ożywia się i zaczyna znowu wierzyć w możliwość wyzdrowienia. Rano natomiast jest jak omdlała; leży bez ruchu, blada, milcząca i zgnębiona; mając w oczach zamknięte — mi, to znów mówi o śmierci, o deskach na trumnę i t. d., co mnie jak nożem kraje. Gdym przyszedł dziś do niej koło południa, zostałem ją płaczącą gorzko; długo nie dała się utulić z żalu do mnie, że tak mało dbam o nią, iż w niedzielę, w dzień wolny, dopiero tak późno zdobywam się na jej odwiedzenie. Ledwie ją uspokoiłem, otaczając serdeczną pieszczotą i słowami miłości. Lubi Aninka, gdy ją popieszczę, gdy coś bardzo serdecznego powiem. Wtedy otwiera się jej serduszko i garnie się do mnie gorąco, serdecznie, pełna pieszczoty wzajemnej, wdzięczności i szczęścia, którego krótkie promyki ~~ożywiają~~ ożywiają mnie też jej niedoli. Wieczorem za to zabawiłem u Aninki dłużej, od godz. 4½ do 10. W wykończeniu uszyłem jej kołdrę ~~[illegible]~~ nowym prześcieradłem, co nas bardzo bawiło i dość czasu zajęło, ponieważ nie jesteśmy wprawni w tego rodzaju robocie. O godz. 9 przyszła doktorka Daukszanka. Pocieszyła mię ona i nawet pewną otuchę mi dodała, mówiąc, że w prawym płucu Aninki procesu gruźliczego nie dostrzega i że gdyby tylko się zagoiły ranki gruźlicze w żołądku, to możnaby jeszcze ewentualnie spróbować leczenia przez pompowanie powietrza do chorego płuca. Dałby to Bóg! Nie wiem, co bym mógł ofiarować, żeby tylko kupić za jakąś cenę ratunek Aninki.

Nie napisałem wczoraj o zebraniu, które się odbyło wieczorem u mnie. Było to zebranie zwolenników orjentacji antyrosyjskiej, powiedziałbym prawie że wyznawców orjentacji niemiecko-austrjackiej. Myśl o takiem zebraniu powstawała u mnie oddawna. Mnie i niektórym innym przychodziło na myśl, czy nie należałoby spróbować nawiązać ściślejszy i trwalszy kontakt między elementami, które zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa zwycięskiej Rosji, aby ewentualnie ~~[illegible]~~ zacząć oddziaływać w sposób bardziej planowy na opinję publiczną, w której już, tak u nas, jak w Warszawie, orjentacja ~~[illegible]~~ państwowo-rosyjska (moskalofilska) wydatnie stabnie (zbawiennie i olśniewająco podniatała na opinję polską odezwy rządów rosyjskich we dworie i Galicji oraz wrażenie sukcesów rosyjskich w wojnie; zapowiadane od początku wojny złamanie Niemiec nietylko że nie nastąpiło dotąd, ale spodziewane na wszystkich pozycjach akcja wojenna Niemiec rozwija się imponująco z wielkiemi szansami ~~[illegible]~~ powodzenia). Poza tym coraz bardziej zajmować zaczyna umysły kwestja, czy nie byłoby właściwe podnieść (często czy ideę niepodległości lub autonomii Litwy, i jeśli podnieść, to w jakiej formie i jakiemi drogami (Litwa historyczna czy etnograficzna, czy Litwa i Białoruś; autonomja czy samodzielna państwowość, i t. d.). Kwestja ta jest od dłuższego czasu omawiana śród Litwinów, który utworzyli grupę autonomiczną pod hasłem zjednoczenia terytorjalnego etnograficznej Litwy i autonomii bądź samej Litwy etnograficznej, bądź związku bałtyckiego z Łotwą ewentualnie (Łotwą); nad kwestją autonomji Litwy w pojęciu historycznem ziem b. Wielkiego Księstwa zastanawia się też grupka białoruska z „Naszej Niwy”; wreszcie sprawę tę wysuwała i w kołach postępowców polskich z grupy „przeglądowej”, na pewnych zebraniach wtorkowych i w zaprojektowanym (zapewne przez grupę Witolda Abramowicza) jakimś zebraniu polsko-litewskiem (o tym zaprojektowanym zebraniu wiem tylko ubocznie). Dla omówienia wszystkich tych spraw sprosiłem do siebie na wczoraj wąskie grono wyłącznie samych wyznawców antyrosyjskiej orjentacji, t. j. ludzi, zupełnie wyraźnie i kategorycznie zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa Rosji zwycięskiej. Byli to osoby następujące: Wacław Studnicki, Zygmunt Kruszewski, Gabrjel Sokołowski, Jaulys, Nagrodzki, Jan Piłsudski, Jakubowicz z tego spisu — ludzie tworzą tylko grup i kierunków przekonaniowych lub narodowości; jeno zupełnie prywatne poglądy przedstawicieli grupy czy kierunków świadomości przewodnią — o niebezpieczeństwie Rosji zwycięskiej (z pośród tych 9 osób, tylko Jan Piłsudski, pomimo że jest bratem rodzonym organizatora Legjonów polskich w Galicji, jest wyznawcą raczej orjentacji rosyjskiej, to znaczy, że liczy, iż złamanie Niemiec jedną militarną siłą w Europie choćby kosztem zwycięstwa Rosji — będzie faktem dodatnim zwłaszcza gdy pociągnie w skutku zespolenie trzech dotychczasowych zaborów Polski pod jednym berłem, choćby było to berło rosyjskie; prócz faktu zespolenia zaborów Piłsudski podkreśla jeszcze ten dodatni moment, że, zdaniem jego, Rosja, która jest nie mniej mozaikowa pod względem narodowościowym, niż Austrja, będzie musiała w swej ewolucji dziejowej wejść na tory decentralizmu państwowego i przekształcić się z biegiem czasu na formę związkową, co uważam za gruby błąd perspektywiczny, opierający się na niedocenianiu narodowych sił ~~[illegible]~~ trzebienia rosyjskiego w państwie, które zwycięstwo doda kapitalnego bodźca). Wszyscy, prócz Piłsudskiego, wypowiedzieli się za zdecydowanym przeciwko orjentacji rosyjskiej i łącznie jakiekolwiek nadziei i aspiracji ze zwycięską Rosją. Uznano, że należy wysunąć kwestję samodzielności czy, jak mówiono, usamodzielnienia Litwy i zająć się wymianą ustalania w treści tego hasła, ewentualnie w zarodku wspólnych z Litwinami i Białorusinami. Słowem — kwestję tę na porządek dzienny poddać społeczno-politycznych wysunąć; nie chodzi o to, aby tę kwestję reflektować, bo to nie zależy od nas samych, ale o to, aby prąd ku temu w społeczeństwie wytworzyć i utrwalić, rozumiejąc, że w likwidacji stosunków europejskich istnienie określonych prądów w społeczeństwach narodowych i terytorjalnych stanowi ogromną siłę, z którą się czynniki miarodajne liczyć muszą. Dyskusja zresztą o tem nie wspominając, to na nic też liczyć nie mogę. Postanowiono zebranie nasze rozszerzyć narazie o nowych osób. Każdy wymieniał ~~[illegible]~~ osoby, któreby zaprosić na zebranie wypadało, a przyjmowano tylko te nazwiska, na których się wszyscy godzili. Oprócz więc nas 9-ciu na następne zebranie, które ma się odbyć w sobotę, postanowiono zaprosić: Wit. Abramowicza, Sołtana (Żyda), Tuł(?)ski, Krzyżanowskiego, Boguskiego, Łastowskiego (z „Naszej Niwy”), Mieczysława Niedziałkowskiego, Weyssenhoffa(?), nauczyciela języka polskiego, z lewicy endeckiej), Ludwika Studnickiego, adwokata Świeżyńskiego(?).

Depesze ranne potwierdziły dziś urzędowo wiadomość o ~~[illegible]~~ zajęciu przez wojska niemiecko-austrjackie Zawichostu(?) na linii od Sandomierza do Iwangrodu (Dęblina). Również też depesza o fakcie wielkiej wagi — kapitulacji Antwerpji. W Prusach Wschodnich Niemcy zaczęli się wracać pozycji, że na froncie wschodnio-pruskim wojska niemieckie przeszły do ofensywy. Charakterystyczne, że wieczorem nie było wcale depeszy ze sztabu jenerała... nieporozumienie.

28 września = 11 października rok 1914. niedziela.

29 września
12 października
rok 1914.
poniedziałek.

Rano Aninka miała się już widocznie lepiej: rozmawiała, uśmiechała się, żartowała, ~~[illegible]~~ zapowiadała wyzdrowienie, z apetytem zjadła talerz kisielku z mlekiem, siedziała w łóżku, oparta o poduszki. Każda taka chwilka lepsza w jej stanie jest dla mnie chwilą radości i niemal szczęścia; gdybym mógł uwierzyć tylko, że to już jest zwrot ku lepszemu. Nie jestem już wymagający i cieszę się już ~~[illegible]~~ samą tylko chwilką, bo i w niej mam swoją szczyptę szczęścia; w chwilce takiej odzyskuję moją Aninkę — a to dla mnie szczęście ponad wszelkie inne.

Niestety — wieczorem było gorzej: Aninka skarżyła się na bole, jęczała, doznawała duszności i drżenia. Rano zliczyłem jej bieliznę brudną, przeznaczoną do prania, — a i takie nawet zajęcia, gdy je dla Aninki mojej spełniam, są mi miłe, — kupiłem dla niej wina węgierskiego i kościelnego po butelce, po obiedzie, spełniając prośbę Aninki, wstąpiłem do księgarni Syrkina(?), gdzie pracuje w charakterze subiekta jej rodak-Łotysz Micit(?), zawiadamiając go o chorobie Aninki i prosząc, by on oraz inni Łotysze zechcieli ją odwiedzać. Gdy patrzę na Aninkę, przedstawiam ją ~~w~~ w pamięci tą moją, pełną temperamentu i żywotnych sił dziewczynę, jaką była w pierwszym roku związku naszego, — gotów jestem niemal wyć z rozpaczy, że tak mi uschła i zmarniała moja złota i kochana dzina(?). A jednak jest ona ta sama, jednolita i cała, szlachetna i ciągle ta sama bez względu na ogrom zmiany postaci(?). W pierwszym roku, choć natura jej była równie bujna i bogata, była jednak Aninka surowsza, była mniej uduchowiona i subtelna; była ona wtedy dopiero pączkiem tej Aninki cudownej, która w latach następnych doszła do spotęgowania wszechludzkości, do takiego kwiatu humanizmu, jakiego wzorów poza nią wśród innych znajomych mi ludzi nie spotkałem. W tym pierwszym roku miała ona urok lilii(?), urok pączkowej poezji, w której utajona jest cała przyszłość barw i form, tchnąca potencjalnie w świeżości zarodków rozwoju. Później się rozwinęła cała w pełni, potężnie, przepysznym uduchowieniem swoim, w dojrzałości najwyższych uczuć i myśli, tworząc Królestwo Boże w swoim małym ciałku, skupieniem ducha. Być może, że sama wysokość tego olbrzymiego cudownie dokonanego rozwoju, oraz ta potęga władz duchowych łącznie z intensywną drażliwością wszystkich, wyczerpały Aninkę i wtrąciły w tę straszną chorobę, która ją trawi obecnie. Biedna kobieta. Była mi więcej, niż żoną i towarzyszką; wzrosła w tej miłości naszej, złożyła się cała w ofierze, bez zastrzeżeń, z tą bezwzględnością i całkowitością swoją, która ją cechowała. Aninaczko, złotko, Tyś mi wszystkim, — żyj tylko i bądź moją, jak ja Twoim jestem i będę na zawsze, bo nic, nawet śmierć, nas nie rozdzieli.

Na terenie wojny wypadki są doniosłości ogromnej. Zdobycie Antwerpji stanowi dla Niemców sukces ogromny. Ujawnia się więc, że żadna twierdza nie jest w stanie się oprzeć kolosalnej „[illegible]" niemieckiej, jaką są 42-centymetrowe działa oblężnicze. Antwerpja, uchodząca za cudo sztuki fortyfikacyjnej, upadła po 2 tygodniach oblężenia, przy najdzielniejszej obronie. We wzajemnym obustronnym dążeniu stał(?) wojsk koalicyjnych, skądinąd niemieckich, do oskrzydlenia przeciwnika na ~~krańcu~~ zachodnim krańcu frontu, jak tu we Francji, — front ten wyciągnął się obecnie jedną ogromną nieprzerwaną linją od doliny rzeki Aisne przez okolice Laon, Roye, Arras, Lens, Lille, Armentières, Lombardsyde(?) i stamtąd do Antwerpji, wyciągając się pasmem równoległym do wybrzeża morskiego. Oskrzydlenie z tej strony jest obecnie wykluczone, bo skrzydło skrajne (niemieckie prawe i koalicyjne lewe) dotyka do granic neutralnej Holandji i wybrzeża morskiego, to znaczy do naturalnych bezwzględnych granic akcji wojennej. Obecnie więc możliwy tu jest tylko bój frontowy z ewentualnym ruchem Niemców do zachylenia(?) skrajnego skrzydła prawego wzdłuż wybrzeża morskiego przez Belgję na Francję. Z frontu pruskiego, z lewego brzegu Wisły i z Galicji żadnych depesz urzędowych ze ścisłemi faktami nie ma. Są natomiast w prasie pewne wiadomości uboczne o stanie rzeczy na tych frontach, pozytywne są pogłoski. Pośrednio, półgębkiem informacje, które się ukazały w prasie rosyjskiej, stwierdzają rozpoczętą ofensywę austrjaków w Galicji wzdłuż prawego brzegu Wisły. Ruch ten ewentualnie prowadzi na Jarosław do gub. lubelskiej w kontakcie z ofensywą niemiecką na lewym brzegu Wisły; skądinąd ruch ten może równolegle z ofensywą przez Przemyśl(?) na Lwów, a nie brak pogłosek o rozpoczętej ewakuacji Lwowa przez Rosjan. Na lewym brzegu Wisły, poza samą linją Wisły od Sandomierza do ujścia Pilicy, ofensywa niemiecka na kierunku(?) Warszawskim sięga, podług informacji prasy rosyjskiej, frontem ~~na~~ linji Grójec - Mszczonów, a więc już bardzo blisko Warszawy. Są też pogłoski, że z północy na prawym brzegu Wisły Niemcy znów podeszli pod Modlin (Nowo-Georgijewsk). Wreszcie z frontu wschodnio-pruskiego przyszła wiadomość o przerwaniu przez jakiś korpus niemiecki linji rosyjskiej pod Wierzbołowem i o zajęciu przez Niemców Suwałk. Henryś Wołłowicz(?), w charakterze sanitariusza-ochotnika odbywa dziś przez noc całą dyżur na dworcu kolejowym; powiada, że w ciągu nocy ~~[illegible]~~ przeszło przez Wilno kilka pociągów z rannymi z pod Suwałk, z jakiejś bitwy, która się toczy; ranni mówili, że Suwałki są w ręku Niemców. Wśród pociągów z rannymi przyszedł jeden wagon z chorymi na tyfus; choroba ta szerzy się w armji; chorych tych przewożą do Wilna i lokują w szpitalu specjalnym pod Werkami.

249. Wypadki wojny zdają się układać coraz pomyślniej. Na froncie za- **30 września.**
chodnim Niemcy przez ~~[illegible]~~ zdobycie Antwerpji ogromnie wzmoc-
nili swoje stanowisko i niewątpliwie rozpoczną teraz dalszą energiczną **13 października.**
akcję. Wielka bitwa na froncie francuskim, która, to słabnie, to wzmaga się,
nie ustaje jednak ani na chwilę, wejdzie teraz w nowe stadjum. Nad **rok 1914.**
Paryżem latają coraz częściej Zeppeliny, rzucając bomby i zwiastując
groźną akcję dokoła ~~[illegible]~~ stolicy i o jej posiadanie. Zdawało się przed **Wtorek.**
wojną, że 2 ostatnie wielkie zdobycze sztuki wojennej, — lotnictwo i łodzie
podwodne, — są szczególnym przywilejem Francji, która na tych polach
góruje bezwzględnie, podczas gdy Niemcy są pod tym względem upośledzeni.
Praktyka wojny obecnej wykazała, jak świetnie i ponad wszelką konkurencję
umieją korzystać z tych zdobyczy Niemcy. Wartość wojenna Zeppelinów
niemieckich okazała się znacznie wyższą od wartości aeroplanów, które
pełnią w nich funkcję pomocniczą. Jeżeli się sprawdzi zapowiadany najazd
flotyli Zeppelinów niemieckich na Londyn, do czego się Niemcy podobno
gotują a co przy ich odwadze i świetnym wykonywaniu planów jest więcej
niż prawdopodobne, to będziemy mieli fakt doniosłości wielkiej. Albjon
~~[illegible]~~ doświadczy wojny na własnej ziemi, która zdawała się być nie-
dostępną wobec bezwzględnej przewagi floty, broniącej dostępu do wysp
brytańskich. Nawet Wielki Napoleon nie zdołał przenieść wojny do wysp
nawet do siedliska wyspiarzy anglo-saskich; sama natura w położeniu tej
wyspy angielskiej zdawała się wykluczać szczęśliwą Anglję z terenów możliwej
wojny angielskich. Bombardowanie Londynu z flotyli Zeppelinów byłoby dzie-
łem omal że epokowym. Co do łodzi podwodnych, to ich większa gra w Niem-
ców w ich wojnie morskiej rolę dotychczas bodaj że główną; flota niemiecka
na morzu Północnym nie jest w stanie przyjąć bitwy otwartej z angielską,
ale z łodzi podwodnych zatopili już Niemcy w tym morzu trzy wielkie
statki wojenne angielskie; ich łodzie podwodne zatopiły minę i wybrzeże
floty; podług depesz dzisiejszych łódź podwodna niemiecka zatopiła
na Bałtyku wielki statek rosyjski „Pałłada". Doprawdy, że do czego się we-
źmie Niemcy, to wykonują ściśle, trafnie, mądrze. Zdumiewający naród, wspa-
niała cywilizacja i moc energji, woli i czynu. Niewątpliwie, doniosłości wy-
padki rozgrywają się odgrywać na froncie rosyjskim. W Królestwie Polskiem
bitwa wre już pod Warszawą i ~~[illegible]~~ Dęblinem (Iwangrodem). Walka toczy się tak
blisko od Warszawy, że losy stolicy polskiej mogą się lada chwila, bezpośrednio
od wyniku tej bitwy, rozstrzygnąć. W Warszawie panuje dzika panika. Zbiego-
wie umykają na wschód. Od zbiegów tych wieści pociągają do Ros. Rosjanie działa-
łowe grają w Mokotowie, w przedmieściu niemal Warszawy. Zeppelin niemiecki
zrzucił bomby dworzec kolejowy Praski. Łzy i nędzy wywożone są z Warsza-
wy. Ucieczka z Warszawy na Pragę jest tak tłumna, że adwokat Etinger, który
tu przyjechał, powiadał, że dla przejechania przez most Kierbedzia na drugą stronę
Wisły musiał stracić 1½ godziny czasu; bryki, fury, wozy, dorożki, tłumy pie-
szo pędzą przez most na Pragę; ścisk, natłok, gwałt. Nie ustają pogłoski, że
Niemcy też podeszli aż pod twierdzę pod Modlin. Ewentualne wzięcie Modlina prz-
yczyniłoby się znacznie do Warszawy, jeżeli on przedtem nie będzie wcześniej przy-
kiem losów tej bitwy. Zdobycie Warszawy byłoby atutem dla Niemców ogromnym.
nym. Warszawa warta dużo; — z przeszłością, z liczbą nawet. Lada dzień
może się to rozstrzygnąć. W Galicji środkowej potwierdza się wiadomość
ofensywy austrjackiej za San. Nie doczekałem się dzisiejszych depesz o odparciu wojsk
jenerała, które przychodzą do redakcji pism między godz. 10 a 11-tą. Depesze ze sztabu
generalnego idą wprost do Petersburga do Agencji petersburskiej, a stamtąd są rozsyłane
tej Rosji. Do związku ~~[illegible]~~ kolei polskich w Wilnie depesza ta jednak dochodzi
czwartego września, ~~[illegible]~~ w drodze prywatnej kopji naczelnika tych kolei z
ministra sztabowego. Otóż mówiono mi, że dzisiejszy komunikat sztabowy określa front
linię frontu austro-niemieckiego tak: od Warszawy brzegiem Wisły do ujścia Sanu
dalej brzegiem Sanu do Przemyśla (jeżeli to prawda, to taki komunikat musi dziś o
godz. 11 przyjść do redakcji, a jutro rano być opublikowany w gazetach i zobaczymy).
Drogą Jarosław byłby już niezawodnie odebrany przez austrjaków i Przemyśl zdobyty
przy z linji armji austrjackiej. Spodziewam się, że przez to przesądzona się i losy dwu-
jeżeli jenerał rosyjski nie opuścili go, jak nie przestają twierdzić pogłoski.
wschodnio-pruskiego frontu, to pogłoski są niejasne, to cała uwaga zwrócona na Warsza-
wę; powiadają, że Niemcy są ~~[illegible]~~ w Wiłkowyszkach, choć słyszałem też pogłoski, że
rosyjskie rzekli ustąpienie. Serce mi się rwie do zwycięstwa Niemiec i Austrji tak jak Rosji,
jak nad całą kobietą rozpłakanie, ostatecznie frontu-angielskiej. Żeby nie Rosja, wolałbym dziś
cięstwo zachodniej Europy, niż Niemiec. Ale wobec udziału Rosji po tysiąckroć razy
z całym zapałem Niemcom. Wyzwolenie ludów jest obecnie raczej przez zwycięstwo Rosji,
Rosji, niż otworzenie. Zwycięstwo Rosji, długo niż w swoim pamiętu zatem dla niej, jej pierwsze
wtargnięcie na kontynencie Europejskim, — to utrwalenie niewoli, przewaga potęgi barbarzyńskiej
nad pierwiastkami kultury zachodniej, ponura groźba skozaczenia Europy. Już teraz we Francji
i nawet Anglji wyrasta jakiś dziwaczny kult kozactwa moskiewskiego [illegible]
do Niemiec. Straszna perspektywa! Wolę już nawet brutalną bezwzględność Prus niż Francja
Francja gotowa nawet święcić triumfy z nas kozactwa i carstwa i to się nie dziwię, bo to [illegible] kozactwa. Za
[illegible] obecnie jest dla niej dramatem rozpaczy, a rozpacz oślepia i [illegible]
tum perwersja wyspiarzy, spierającej się o [illegible] Anglja!

1 (14) października rok 1914. Środa.

Potwierdziła się wieść wczorajsza o depeszy jeneralnego sztabu, określającej front niemiecko-austryjacko-rosyjski linją Wisły i Sanu, od okolic Warszawy do Przemyśla. Ofensywa austryjacka wyparła więc już rosjan za San, jak się sami rosjanie przyznają. Ta sama depesza prowadzi dalej linję frontu na południe Przemyśla do Dniestru, to znaczy gdzieś pod Samborem. Pozostaje więc w ręku rosyjskim Galicja Wschodnia; ale już linja frontu nie jest zbyt daleko od Gródka i Lwowa, a pogłoski [illegible] twierdzą o ewakuacji Lwowa. To ostatnie jest zapewne przesadą, ale że pozycja rosjan jest we Lwowie zachwiana, to ~~[illegible]~~ więcej niż prawdopodobne. Zważywszy, że rosjanie byli już pod Tarnowem, wyrzucenie ich obecnie za San świadczy o wielkiej sile rozpoczętej przez austryjaków ofensywy. ~~[illegible]~~ Dziś jest wskazówek obecnych [illegible] ~~[illegible]~~ wrażenie umysłów i ewentualny ferment antyrosyjski we Lwowie i Galicji Wschodniej, zajętej dotąd przez rosjan. Rządy rosyjskie, ich bezwzględność w traktowaniu tego kraju za rosyjski, ich zachłanność [illegible], nie liczące się wcale z tradycją, kulturą i narodowością kraju, — musiały się dość dobrze we znaki ludności galicyjskiej, tak polskiej, jak ukraińskiej, dając przedsmak ~~[illegible]~~ stosunków, jakie zapanują po aneksji kraju. Można zrozumieć, jak bardzo galicyanie znienawidzić musieli Rosję przez ten krótki czas jej rządów i jak zatęsknić do Austrji, której sprawiedliwe i ludzkie rządy opierały się na zasadach samorządu społecznego, szacunku do narodowości i kultury. Wieści o rozpoczętej i posuwającej się pomyślnie ofensywie austryjackiej z zachodu musiały pomimo cenzury wojennej rosyjskiej dochodzić do ludności Galicji Wschodniej, krzepiąc ducha i budząc nadzieje wyzwolenia. Że rosjanie, zachwiani militarnie przez ofensywę austryjacką, nie są bardzo mocni we Lwowie i muszą zdawać sobie sprawę z nastroju ~~[illegible]~~ ludności, o tym świadczą epizody, które pomimo wszystko trafiają do prasy, oraz zarządzenia polityczne; wiadomo o strzelaniu we Lwowie do wojska z licznych okien prywatnych przez niewykrytych sprawców, co miało miejsce w niedzielę 14/IX starego stylu; w gazetach rosyjskich były napomknienia o spisku we Lwowie, o ukrytych legjonistach polskich, o zamaskowanych [illegible] w szpitalach, gdzie się ukrywać mieli [illegible] pod pozorem rannych, o zakazie zamykania(?) okien i otworów na poddaszach; następnie było rozporządzenie o zakazie [illegible] i działalności wszelkich towarzystw; dalej zakaz publikowania jakichkolwiek plakatów, ogłoszeń i druków we Lwowie bez cenzury wojennej, zakaz omawiania w prasie lwowskiej wszelkich kwestji wojennych, politycznych, społecznych, wreszcie zakaz sprzedaży wszelkich książek i druków ukraińskich, które były wydane poza granicami Rosji, oraz wszelkich druków w innych językach, zawierających treści nieprzychylne dla Rosji. Tak, we Lwowie nie jest spokojnie. Nietylko rząd i elementy urzędowe, ale cała, nawet „postępowa", prasa rosyjska traktuje ~~[illegible] Galicji jako~~ zabór Galicji jako jej wyzwolenie, jako jej emancypację narodową, polegającą na [illegible] jej z [illegible]. Piękna perspektywa tak dla rusinów, jak dla kultury polskiej w tej Galicji, pod takiemi [illegible]! Niepodobna bez wstrętu czytać artykułów „liberalnej" prasy rosyjskiej o Galicji i Austrji, przeciwstawiających „ucisk"(?) i „przewrotności" austryjackiej ideę „wolności", „wyzwolenia" i „sprawiedliwości" Rosji. Jest w tym taka podłość i obłudy, że doprawdy przestaje się wierzyć w możliwość jakiejkolwiek prawdy i uczciwości w społeczeństwie rosyjskiem. Od prawicy do lewicy, od reakcji do „postępu" — jest jedno jednolite, niepodzielne świństwo, operujące kłamstwem na podłożu zachłanności niewyczerpanej. Wielkie wypadki odbywają się pod Warszawą. Od rana mówiono więcej o wielkiej bitwie, która toczy się pod Warszawą(?). Wymieniano miejscowości takie, jak Piaseczno(?), Pruszków, nawet Wilanów, gdzie walki się toczą. Mówiono już nawet, że Warszawa została przez Niemców zdobyta. Poczta z Warszawy nie przyszła dziś wcale. W nocy i we dnie szły podobno pociągi z rannymi z pod Warszawy. Od zbiegów słychać było, że już z Warszawy ludności cywilnej do pociągów odchodzących nie wpuszczają, dopuszczając do wyjazdu tylko tłumy uciekających urzędników, rodzin oficerskich i t. d. Mówiono wreszcie, że mosty na Wiśle w Warszawie zostały wysadzone. Atoli koło pory obiadowej nagle gruchnęła wieść, zakomunikowana przez adwokata Tadeusza Wróblewskiego, z „Trzeciej"(?) [illegible], że rano przez Wilno przyjechał goniec specjalny z placu boju pod Warszawą z raportem [illegible], że w krwawej bitwie na froncie Pruszków-[illegible] ze strony niemieckiej padło 75000 żołnierzy i 25000 wzięto do niewoli, ze strony rosyjskiej padło 15000, i Niemcy zostali odparci. Wróblewski, który jest [illegible] [illegible], twierdził, że to jest wieść najpewniejsza; wieść ta obleciała miasto lotem błyskawicy, bo sytuacja pod Warszawą bardzo zainteresowała gorączkowo i jako los stolicy polskiej i jako klucz olbrzymiej wagi do dalszej akcji. Czekano gorączkowo depesz, atoli wieczorny komunikat jeneralnego sztabu nie potwierdził tej wieści. W komunikacie tym mówi się wprawdzie o pomyślnie trwającym natarciu rosjan, ale ze szczegółów podaje się tylko jedno [illegible] wzięcie przez jakiś pułk rosyjski do niewoli 2 rot niemieckich, co jest tylko epizodem. Nic nie mówiono o bitwie, gdzie dziesiątki i setki tysięcy jeśli nie miljony udział biorą. Możliwe, że odbyła się bitwa niezwykle krwawa z ogromnemi stratami, możliwe nawet, że straty Niemców były większe od rosyjskich, ale o wyniku bitwy decydować będą nie ilości strat, lecz rezultaty(?) w pozycjach. Poczekamy, co to będzie. Wieść od [illegible] Wróblewskiego nie ustaje. Dawidowski, który wieczorem rozniósł wieści i ze szczególnym upodobaniem ~~[illegible]~~ kolportuje wszystko, co jest dla rosjan pomyślne, powiada, że wieść Wróblewskiego potwierdzają najświeższe nowiny, przywiezione z pod Warszawy. Zobaczymy. Jestem bardzo ciekaw tych nowin, które mię szczególnie w tym wypadku poruszają, bo do wzięcia przez Niemców Warszawy przywiązuję wagę ogromną i pożądam go z całych sił mojej duszy. Depesza niemieckiego sztabu jeneralnego donosi o rozpoczętej bitwie na południe od Przemyśla. Wyznam, że nie lubię czytać w depeszach urzędowych rosyjskich o rozpoczęciu jakiejś bitwy, bo gdy jest ona wymieniona wprost, to zwykle w sztabie, który ~~[illegible]~~ o niej komunikuje, jest już wiadomo o jej pomyślnym dla Rosji wyniku, co potym uzupełnia się komunikacją. Gdy bowiem wiadomy [illegible], to zazwyczaj nic się o rozpoczęciu ani o zakończeniu bitwy nie komunikuje. Od osób, które przyjechały w tych dniach z Warszawy, słychać, że nastrój w Warszawie zupełnie się zmienił, ~~[illegible]~~ sympatje [illegible] ulotniły się niemal zupełnie i ludność w [illegible] ze spokojem oczekuje zajęcia miasta przez Niemców. Od tychże osób słyszałem, że Niemcy z Zeppelinów rzucali do Warszawy odezwy, zapowiadające wskrzeszenie Polski niepodległej z ziem polskich wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego, bez porównania wszakże z tym, w którym obiecuje dziś tylko [illegible] nie urzeczywistnienia; jako na przyszłego króla polskiego wskazuje się na Czartoryskiego; wreszcie odezwy powiadają, że Niemcy po zajęciu Warszawy i Wilna przedłożą okres [illegible], aby na wiosnę [illegible] kampanję dalej. Oby tak było, amen! Na froncie belgijsko-francuskim Niemcy zajęli Gandawę i posuwają się ku Ostende, oraz zajęli Lille. Rząd belgijski przyjechał z Ostende wraz z [illegible] do Francji, wylądował w Havre.

Z domu [illegible] kochanej [illegible] Aniuchy(?) zmiany na lepsze nie ma. [illegible] krótka wieść o Tobie [illegible]

251. Po dwóch bardzo złych dniach nastąpiło wczoraj po obiedzie i dziś pewne polepszenie w stanie Aninki. Szczególnie dziś przed obiadem Aninka czuła się lepiej, była rzeźwiejsza, rozmawiała i miała pewną żywotność, która zdawała się kompletnie zanikać w dniach poprzednich. Wczoraj wieczorem też miała się względnie nieźle, przynajmniej nie uskarżała się tak na bóle i mdłości i w ogóle była dość ożywiona. Dziś pod wieczór była senna, bo miała dość wielką gorączkę, ale bez tych bólów i tego wyczerpania ciągłą nieustającą męczarnią — to był stan rozpaczliwy: jęczała prawie bez ustanku. Natomiast 2 dni poprzednie tchnienia nie od bólu, nie mogła o niczym myśleć, oczy miała zamglone, nie miała chwili wy[tchnienia], o rozmowie ani mowy; był to jeden ciąg męczarni, który przetwarzał człowieka żywego na jakąś ofiarę tortury. Stan choroby Aninki, o jakiej [illegible] mówię [illegible], których główne siedlisko jest w lewym płucu, jest więcej niż zły; oprócz [tego] proces gruźliczy w żołądku, gdzie są ranki, które sprawiają bóle i utrudniają odżywianie się, następnie są ciągłe bóle w gardle, gdzie też jest ciężki proces, bodaj gruźlica się zagnieździła, a doktorka Burkianka przypuszcza, że gruźlica jest we krwi samej, przez co cały organizm jest ewentualnie zarażony; do tego miewa Aninka bóle głowy i zębów, tkliwe stawy i nadto noga też i kości pra[wej] nogi bolą na skutek ciągłego leżenia na prawym boku, wyczerpuje zasób sił, a ciało całe wyschło straszliwie. Biedna Aninka. Ale tak jak jest dzisiaj i wczoraj wieczorem, to przynajmniej jest jakieś wytchnienie w bólu i możność funkcjonowania władz psychicznych.

Otrzymałem dziś już zatwierdzony przez starszego rejenta akt kupna na mój placyk antokolski. Ale co mi po tym placyku teraz, gdy nie wiem, czy Aninka mieć będzie. Placyk ten był przecie dla niej, miał być podstawą jej zamieszkania i jej zajęć ogrodniczych, jej „pied à terre” stałym. Oby mógł być tym jeszcze!

Wczorajsza wersja Wróblewskiego o stratach niemieckich i rosyjskich w bitwie pod Warszawą i o odparciu Niemców — nie otrzymała potwierdzenia urzędowego; przynajmniej nie było doniesienia urzędowego o wyparciu, odparciu natarcia niemieckiego na Warszawę. Gdyby odparcie Niemców było faktem dokonanym, kategorycznym, to z pewnością sztab jeneralny podałby tę wiadomość w komunikatach swoich codziennych. Tymczasem ani wczoraj, ani dziś wyraźnego stwierdzenia takiego faktu nie ma. W prawdzie we wczorajszej wieczornej depeszy sztabu jeneralnego było powiedziane, że wojska rosyjskie „nacisnęły z powodzeniem” na Niemców od strony Warszawy („упорно [illegible]”), ale to, znając metody i styl doniesień sztabu, nie jest równoznaczne z faktem dokonanego odparcia. Należy te wyrażenia rozumieć raczej w ten sposób, że rosjanie, w myśl ofensywy, co najkonkretniej przeszkodzą narastaniu, „ciągnęli”, postęp ofensywy na Warszawę... Są tacy, co przypuszczają, że Niemcy stopniowo rozwijają się w ofensywie, skupiając się na pozycjach, to w najbliższe okolice Warszawy [illegible] dni aż zostaną wzięte. W dzisiejszych depeszach ofensywa ta jest dopiero od ... trzeba bowiem przy tym zauważyć, że nie tylko że fakt dokonanego odparcia Niemców w komunikatach jeneralnego sztabu, ale nawet w ogóle nic się z tego frontu wojsk nie podaje. Stwierdzić, że akcja pod Warszawą się dopiero waży i że jeszcze nie jest ... kapitalnych walk, niż się sprawy rozstrzygnie. Trzeba więc wnioskować, że dotąd nie przyniosła wcale wiadomości. Tymczasem dojść tam może do urzędów z Warszawy twarda dola, i że w tym celu pospieszne pociągi, gazety warszawskie linii kolejowej wywiozły ilości lokomotyw i wagonów, oraz że władze cywilne z całym miastem się z Warszawy na Pragę, dokąd też „cofnęli się” p. Roman Dmowski ze sztabem swoim wysokich filarów polityków polskich. Oby się losy Warszawy rozstrzygnęły w kierunku pomyślnym! Gorzej jest mowy tego. Wieczorna depesza jeneralnego sztabu nie daje żadnych wiadomości z pod Warszawy, z frontu Wisły i Sanu oraz frontu wschodniego (Przemyśl z Samborem) podając szczegóły o wzięciu do niewoli 7 oficerów i 500 żołnierzy austriackich, dobytku i kulomiotów i jeszcze czegoś. Wdaje się w epizodyczne szczegóły, jak już wiadomo z praktyki, zwykle to nie pewnym, jeżeli nie kiepskim, dowodem [illegible] jakiegoś ostrzeżenia. Epizod pomyślny służy do zamydlania oczu i osłowania pozorów rezultatu generalnego z niepowodzeniem ogólnym.

Dowiedziałem się, że w sprawie postawienia kwestii usamowolnienia (samodzielności, niepodległości) Litwy już w kołach polskich (poza kołami litewskimi, które od dłuższego czasu podniosły hasło autonomii) inicjatywa została zapoczątkowana niedawno przez grupę Witolda Abramowicza (postępowców ex-przeglądowych). Zwrócili się już też do grupy autonomicznej litewskiej (t. j. odcyli nawet jedno zebranie z udziałem wydelegowanych z grupy litewskiej, tj. przedstawicieli (cadeków, demokratów i bezpartyjnych). Tak oto inicjatywa zebrania, litwinów niż zwolenników orientacji niemiecko-austriackiej (antyrosyjskiej), leżała do tej garstki wyznawców i mnie w zeszłym tygodniu — nie będzie już nas dla ustalenia tej kwestii porozumienia wzajemnego, która się była zebrała u mnie w zeszłym tygodniu i która na pojutrze zwołała zebranie ko dla omówienia tej sprawy. Ale to mi nie szkodzi. Zebranie to, swoją drogą i prawdopodobnie wypadnie nam skoordynować i złączyć działania wspólnie się odbędzie, „przeglądowcami”, litwinami i białorusinami w całość jednolitą i solidarną. Sprawa nie tylko wygra na tym.

3(16) października
rok 1914.
piątek.

Stan zdrowia Aninki mniej więcej taki sam. Naogół jest trochę lepiej, niż było przed kilku dniami; szczególnie w pierwszej połowie dnia jest lepiej; wieczorami gorączka jest bardzo wielka. W ostatnich dniach apetyt Aninki się bardzo wzmógł, ale często zwraca to, co je. Znowu teraz Aninka wierzy, że wyżyje, i mówi o przyszłości. To mnie cieszy; nie mogę słuchać, gdy mówi o śmierci.

W wojnie żadnych nowych wybitnych wypadków niema. Może są, bo słychać, że bitwy, tak pod Warszawą, jak pod Wierzbołowem, toczą się bardzo zacięte i krwawe, ale depesze żadnych zmian nie zaznaczają, a co ważniejsza, że i pogłosek prawie niema. Nastało jakieś ogólne milczenie i brak ~~z~~ bądź faktów, bądź wniosków. Depesza wieczorna jeneralnego sztabu podaje, że na frontach wschodnio-pruskim, „środkowej Wisły" i „Galicji" — wojska austrjacko-niemieckie przeszły do akcji obronnej. Gdyby można było zaufać tej informacji, ~~ofensywa~~ znaczyłoby to, że ofensywa Niemców i Austrjaków została przez armję rosyjską wstrzymana. Tylko „na południe od Przemyśla" depesza sztabu podaje znów epizod ~~z~~ o wzięciu do niewoli 13 rot austrjackich z 6 oficerami. Pomimo ogromnego skupienia sił rosyjskich dla obrony Warszawy i nawet ewentualnego odparcia wstecz frontu niemieckiego, posuwającego się na Warszawę, nie mogę uwierzyć, aby ta ofensywa nie była dalej forsowana przez Niemców. Ofensywa ta jest olbrzymim przedsięwzięciem, nie tylko co do ilości wojsk i długości frontu, ale też co do bardzo skomplikowanych powszechnych jej elementów, zaczynając od gub. Suwalskiej aż pod Karpaty. Największym milczeniem otoczona jest sytuacja w guberniach Łomżyńskiej i Płockiej; co się tam dzieje — o tym ani depesz ani pogłosek niema, a sytuacja ~~w~~ na tym terenie mogłaby mieć kapitalne znaczenie dla losów Warszawy.

W Warszawie i całym społeczeństwie polskim, jak sądzić można z opowieści osób przyjezdnych, dokonała się ogromna zmiana w nastrojach i sympatjach. Prądy moskalofilskie i ~~—~~ „patrjotyczno-państwowe" (w kierunku rosyjskim) coraz bardziej tracą na popularności; „prusaków" w Królestwie coraz mniej się obawiają, a nawet coraz żywsze ~~[illegible]~~ są pragnienia wyrzucenia rosjan z Polski; ~~—~~ pragnienia takie nie są ogólne, ale bądź co bądź rosną, ogarniając szersze koła. Co zaś do Galicji i Lwowa, to już cała niemal Polska gorąco tęskni do wieści o wypędzeniu stamtąd moskali. Ta zmiana sympatji, która się dokonywa bardzo szybko, może mieć skutki doniosłe. „Orjentacja" ~~galicyjska~~ społeczeństwa galicyjskiego może odnieść ogromny tryumf, zyskując całą Polskę. Im bliżej są Niemcy Warszawy, im bardziej rośnie urok powodzenia niemiecko-austrjackiego, tym moskalofilskie prądy słabną. Gdyby Warszawa została zdobyta, to serce Polski odwróciłoby się ostatecznie od sprawy moskiewskiej. Porażka moskalofilstwa byłaby zarazem, co ma ogromne znaczenie społeczno-narodowe, porażką Endecji, która ~~[illegible]~~ w Królestwie Polskim związała najściślej losy swoje z losami sprawy moskiewskiej. Endecja była najsilniejszym [illegible] moskalofilstwa i głównym sprawcą [illegible] dyktatorką opinji polskiej, sprawy legjonów i „orjentacji" społeczeństwa galicyjskiego. Na zwycięstwie Rosji oparła ona swoją dominację w narodzie i zabiegała w Petersburgu o pozyskanie ~~się~~ dla się ~~[illegible]~~ wyłącznego zaufania władzy w przyszłej „samorządnej Polsce" — „wskrzeszonej" i nawet odezwą wielkoksiążęcą. Dziś Endecja broni rozpaczliwie ~~[illegible]~~ swej pozycji i modli się o zwycięstwo dla Rosji, wiedząc, że porażka rosyjska byłaby jej własnym politycznym bankructwem w narodzie.

253.) W wojnie nic nowego. Ani depesz ani pogłosek cie-
kawych. Sytuacja pod Warszawą jest nieokreślona.
Zdaje się w chwili obecnej pozycje rosyjskie stykają się z nie-
mieckiemi i jakie się toczą walki — trudno dokładnie
określić. W każdym razie front musi być gdzieś niedale-
ko za Warszawą; że rosjanie nie zdołali powstrzymać Niem-
ców i przejść do ofensywy — to pewne, bo inaczej o tym trą-
bili; prawdopodobnie zdołali narazie powstrzymać ofensywę
niemiecką. Przypuszczam, że zdobycie przez Niemców War-
szawy jest tylko kwestją czasu, uzależnioną od szeregu mo-
mentów strategicznych. Gazety warszawskie, po 3-dniowej
przerwie, dziś nadeszły. Wnosząc z gazet, panika, która doszła
w Warszawie do zenitu w poniedziałek i wtorek, zaczyna
słabnąć, i poszczególne urzędy, które przerwały swe czyn-
ności i wyniosły się z miasta, wracają. Bądź co bądź z tonu
i z notatek prasy warszawskiej widać, że zupełnego
„uspokojenia" niema — i dotąd go nie będzie. Charakte-
rystyczne jest, że w większości pism warszawskich daje
się wyczuć ogromne osłabienie moskalofilstwa, które do
niedawna poprostu grasowało na szpaltach całej prasy.
Nie mniej ciekawa jest sytuacja wojenna w Galicji, o której
doniesienia urzędowe są bardzo skąpe; szczególnie zwraca
uwagę staranne unikanie jakichkolwiek wyszczególnień
miejscowości na terenie walk galicyjskich.
Wieczorem odbyło się u mnie zebranie, zaprojektowane
w zeszłą sobotę. Przyszło ogółem 12 osób: Kruszewski, Gabrjel
Sokołowski, Wacław Studnicki z żoną Janiną Studnicką,
Šaulys, Piłsudski, Janulaitis, Witold Abramowicz, Rus-
Tatł, Wacław Łastowski, Snoiński i ja. Zebranie odniosło,
niestety, zupełne fiasko. Tak jałowego, tak nieudanego
zebrania, jak dzisiejsze, nie ~~był~~ pamiętam. Wina
to poniekąd samej inicjatywy, która nie postarała się
o należyte zagajenie zebrania jakimś wnioskiem kon-
kretnym. Zasada usamowolnienia, ewentualnie samo-
dzielności, państwowości Litwy, — to rzecz zbyt ogólni-
kowa. Ta sama zasada może być nawet wielce konkretna,
jeżeli ją tylko na stopie programowej postawić. Ale
jako hasło ogólne nie nadaje się do dyskusji w zebraniu
takim, jak dzisiejsze: wszyscy zasadę tę uznają, to też pod
tym względem niema przedmiotu do omawiania, co zaś
do konkretnej treści, to każdy ją trochę inaczej pojmuje,
ale nikt się nie kwapi z odkrywaniem kart. Szczególnie
obecność Bułata, polityka i dyplomaty, sprawiała
skrępowanie. To też we wszystkich przemówieniach
było niedomówienie jakieś, ~~było~~ wyczekiwanie wy-
stąpień wyraźnych, zwłaszcza wystąpień litewskich —
zwłaszcza Bułata. Hasło samodzielności Litwy jest naj-
jaskrawiej wystawiane przez litwinów, u nich bowiem już
ono najszczersze i najtreściwsze zasadniczo w ruchu lu-
dowym, podczas gdy u białorusinów i polaków ma ono dotąd cha-
rakter pomysłów inteligenckich, bardzo może gorących i trafnych,
ale pozbawionych realnej siły ruchu. To się wyczuwa i to się wie.
To też na zebraniach i naradach międzynarodowościowych w tej kwe-
stji ani białorusini ani tym mniej polacy nie mogą brać inicjatywy wniosków
przed litwinami. Do litwinów należy tu pierwsze słowo, do nich inicjatywa, bo u nich
ta sprawa jest najistotniejsza, u nich stanowi ona siłę, opartą na ruchu ludowym. Polacy i
białorusini mogliby tylko wnosić poprawki i zastrzeżenia do wniosków litewskich. Tymczasem
litwini nie chcą [illegible] zastrzeżeń i poprawek [illegible] i milczą, nie ujawniając
swych kart. Nie ufają białorusinom, a tymbardziej polakom, nie widzą potrzeby [illegible]
co by z ich własnego ruchu wytworzyć, przychodzą na zebrania, siedzą i milczą [illegible]

4 (17) października
rok 1914.
sobota.

5 (18) października
rok 1914.
niedziela.

Dziś za pogłoski i wieści dzień obfitszy. Opublikowane ~~[…]~~ w
gazetach porannych depesze jeneralnego sztabu są bardzo blade. Stwierdz-
one, że „na wszystkich frontach" zmian istotnych, czy też poważnych („cy-
ujęcie bezzmiany") — niema, w szczególności zaś na froncie wschodnio-prus-
kim — cisza, na Wiśle środkowej i w Galicji walki się rozwijają. Tyle słów
urzędowego komunikatu. Sytuacja w Galicji staje się coraz ciekawsza. Pogłoski
coraz uporczywiej twierdzą o wycofaniu się rosjan ze Lwowa. Powiadają, że ro-
sjanie wycofując się ze Lwowa ustępowali w pośpiechu się… cholery. Podobno ich „cholera" wy-
niszczyła z całej Galicji! Powiadają, że wśród ludności w różnych prawie wszystkich okręgach Galicji
wreszcie wybuchło do pośpiesznego formalnego powstania. Nie dziwiłbym się temu, z uwa-
gą wobec postępów ofensywy austrjackiej, która musi ~~[…]~~ w ludności ducha podnosić.
W każdym razie ostatnie zarządzenia władz rosyjskich we Lwowie, które są nam z gazet wia-
dome, wskazują, że w Galicji, czyli, podług terminologji rosyjskiej, — w „guberni lwowskiej"
i „guberni Tarnopolskiej" — niespokojnie bardzo. O zarządzeniach tych już wspominałem
przed kilku dniami; w dzisiejszych pismach podany jeszcze jeden rozkaz charakterystyczny,
— zmuszający właścicieli sklepów we Lwowie do otwierania takowych pod groźbą konfiskaty
towarów. A w tychże samych pismach dzisiejszych w jednej z depesz agencji Petersburskiej
wzmianka, że „rusyfikacja" w Galicji postępuje szybko! Analizując w zestawieniu
cały ciąg depesz wojennych z Galicji ~~[…]~~ od paru tygodni ostatnich, docho-
dzi się do wniosku, że naprawdę nie dzieje się tam wszystko świetnie. Za świetnych
czasów zwycięskiej ofensywy rosyjskiej w Galicji depesze głosiły codziennie o nowych olbrzy-
mich triumfach, kolejnych zdobyczach i coraz dalszych miejscowościach zajętych.
Była już wreszcie wzięta Dębica, armja rosyjska była pod samym Tarnowem, wymie-
niano nawet rzekę Dunajec, jako pozycję cofającej się armji austrjackiej, która miała
być rozbita, zdemoralizowana, zdziesiątkowana. Zdawało się, że lada dzień Moskale staną pod
Krakowem i — zdobędą stolicę Jagiellońską, zatkną na Wawelu sztandar Carów. ~~[…]~~ Po-
tem, z pod Tarnowa, nagle umilkły doniesienia o zwycięstwach. Dzień po dniu milcze-
nie, tylko czasem komunikat o zajęciu jakichś przełęczy Karpackich i wkroczeniu na
Węgry. Po dłuższej przerwie milczenia ~~[…]~~ wiadomość o rozbiciu jakiejś pojedyńczej dy-
wizji austrjackiej pod Jawornikiem, na zachód od oblężonego Przemyśla a zarazem na
wschód od Tarnowa, z przyznaniem się przy tej okazji do faktu ofensywy austrjackiej, któ-
rą wszakże charakteryzowano jako „bardzo ostrożną". Po paru dniach front w Galicji
określony linją Sanu, to znaczy rosjanie odparci nietylko z pod Tarnowa i za Rzeszów, ~~ze~~
już wyparci z Jarosławia i Przemyśl połączony z armją polową austrjacką; ale
zaś od Przemyśla linja frontu „do Dniestru" — bez ukazania pozycji. Wnet potem na południu de-
pesze o gorącej bitwie „na południu od Przemyśla"; ~~z~~ z bitwy tej po dalszym de-
ciągu przekrętne szczegóły o wzięciu do niewoli „500 jeńców i 7 oficerów" i po dalszym
oficerów" a w rezultacie tej bitwy „żadnych zmian poważnych"; gdzie zaś „3 rot i 6
je „na południu od Przemyśla" — niewiadomo. ~~W~~ Na „północ" zaś od Przemyśla to się dzie-
kilka dni mowa o froncie na Sanie, a już w 2 ostatnich depeszach nie ma „na pół-
nie", lecz tylko ogólnikowo „w Galicji"! Daje to dużo do myślenia. Dzisiejsza zaś de-
pesza wieczorna (nieopublikowana jeszcze) mówi znowu o bitwie „na południu od
Przemyśla" i poza tym mówi o udaremnionej próbie austrjaków przejścia gdzieś przez
San. Ale ~~[…]~~ wszystko to, o odpartym gdzieś usiłowaniu austrjaków przejścia przez
czytałem już przed paru dniami w którymś z pism petersburskich i depesza dzi-
siejsza ustępowała jej o tym szczególe — zapóźnionych — pisze, co nie przeszkadza,
że dziś austrjacy ~~[…]~~ mogą być w swojej ofensywie zwycięsko dalej. Wreszcie depesza
dzisiejsza mówi o wzmocnieniu się sił austrjackich w Karpatach, co może ewentual-
nie być zapowiedzią usunięcia moskali z Węgier. Tak. Również ważna i ciekawa jest sy-
tuacja pod Warszawą. Co się tam odbywa i gdzie się toczą walki i jakie — niewiadomo do-
kładnie. Widziałem dziś p. Połubiatkina, który we czwartek z Warszawy wyjechał (jest on sta-
łym mieszkańcem Warszawy). Powiada, że kanonada pod Warszawą rozpoczęła się w sobotę,
w niedzielę i poniedziałek była u szczytu napięcia, potem zaczęła słabnąć, tymczasem z wer-
sjami o odparciu Niemców, wreszcie we wtorek ustała. We czwartek wszakże znów się
pod miastem rozwinęła. Dziś warszawskie gazety piątkowe przyszły do Wilna, ale co
się działo wczoraj i dziś — tego jeszcze nie wiemy. Tymczasem redaktor „Dnia" warszawskie-
go, p. Sorski, który bawi w Wilnie, powiada, że prosił, aby mu codziennie z Warszawy telegra-
fowano, czy ~~[…]~~ można wracać i otóż wczoraj i dziś depeszy nie otrzymał. Depesze
zaś urzędowe o wszelkich szczegółach bitew pod Warszawą milczą. Sytuacja bardzo nie-
wyraźna. Były dziś pogłoski i z frontu wschodnio-pruskiego. Onegdaj mówiono, że
Niemcy, po odparciu ich znad Niemna, ufortyfikowali się na linji Wierzbołów-Ka-
lwarja i że ~~[…]~~ nowe ataki rosyjskie nie są w stanie ich wypchnąć za granicę pruską.
Pod Wierzbołowem przez cały ~~[…]~~ dni trwała krwawa kanonada. Przed 2 dniami
zaczęto mówić, że Niemcy znów zajęli Władysławów. Dziś wszakże krążyły wersje, że
rosjanie, widocznie chyba przez gub. Kowieńską, weszli do Tylży. Natomiast pod wie-
czór mówiono, że Niemcy ~~[…]~~ z pod Wierzbołowa odparli rosjan i posunęli się aż do
Pilwiszek. Taki jest jakoby wieści z dnia dzisiejszego. Widziałem się dziś z p. Felicją Bort-
kiewiczową (z „Liet. Ukininkas"), która wróciła świeżo z podróży po Rosji. Powiada, że w
Rosji stosunek ludowych mas włościańskich do wojny jest bardzo zimny, ani inteligencji;
wojna jest wysoce niepopularna w masach; włościanie niechętnie ~~[…]~~ stawali
do wojska i brak wśród nich żadnego zapału „patrjotycznego" czy wojennego" nie zdra-
dzali. Przeciwnie — narzekają i niechcą wojny ani jakichś zwycięstw. Jeżeli to
jest prawdą, to nie dziwię się wcale Tobie, wielki i nieprzebrany ludu Rosyjski. Tyś bra-
tem naszym, podczas gdy państwo Rosyjskie ani Tobie ani nam przyjacielem nie jest.
W Wilnie sympatje moskalofilskie czyli t. zw. „orjentacja rosyjska" — to zjawisko z
dnia na dzień. Pośród moich znajomych prawie że nie spotykam wyznawców
tej „orjentacji". Są to już tylko białe kruki. To nie znaczy, aby przeciwnicy orjenta-
cji rosyjskiej byli wyznawcami orjentacji niemieckiej. Orjentacja wyraźnie niemiecka liczy zwolenników ma-

255.

6 (19) października rok 1914. poniedziałek.

W stanie zdrowia Aninki od kilku dni było względne polepszenie, przynajmniej o tyle, że siły nieco przybyło. Aninka oddawna prosiła mię, abym oznajmił jej przyjaciołom - Łotyszom, że ona jest w Wilnie, że leży chora i że chciałaby, by ją odwiedzali; przed tygodniem zawiadomiłem o tym Mizitę, ale ten nie przyszedł; wczoraj więc udałem się do niejakiej panny Maryi Łotewki, mającej tu jakiś posady w inteligientnej rodzinie żydowskiej, i jest ona przyjaciółką Aninki; to też zaraz tegoż wieczora przyszła ją odwiedzić. Aninka była niezmiernie ucieszona i tak się ożywiła, że parę godzin rozmawiała z nią bez ustanku, z taką werwą i wylaniem serdecznym, jak w najlepszych czasach zdrowia. Niespożyty temperament Aninki i tęsknota do rodaków, która się w jej sercu nagromadziła, wylały się bujnym potokiem w tej rozmowie wieczornej. Jak zawsze - bogata natura duchowa Aninki, bez żadnych skrupułów [illegible] i oględności, szafowała zasobem sił, tak już nadwątlonych przez chorobę i tak potrzebnych na każdy moment walki z wrogiem ze strasznym wrogiem - gruźlicą. Dało to Aninice parę godzin błogich i niemal szczęśliwych w jej stanie obecnym, ale wysiliło ją straszliwie. Stan Aninki wymaga obecnie ogromnej ekonomii sił, ale te nie mogą być używane beztroskie na żadne wzruszenie, na żadną podnietę, odrywającą organizm od jedynego zadania - walki z chorobą, raczej obrony. To też ciężko zapłaciła Aninka nocą i dniem dzisiejszym za tę wczorajszą rozmowę wieczorną. W nocy zupełnie spać nie mogła, doświadczając duszności, bólów i słabości, i przez cały dzień dzisiejszy była ledwie żywa. Biedna Aninka moja! Żeby ten jej biedny nadwątlony organizm wytrzymał naszą wycieczkę! Ten organizm tak piękny, tak wspaniały i szlachetny w swych elementach fizycznych i duchowych! Niepojęte są jednak bogactwa zasobów siły młodego życia, które tak długo opiera się zniszczeniu okropnej choroby. Wszystkie rezerwy ciała zdają się być u Aninki wyczerpane! Ciało jej kochane - to niemal szkielet, powleczony futerałem skóry ze sprężającymi żył i nerwów. Zasiłek zresztą w postaci pokarmu - jest niemal żadny wobec choroby w żołądku, wypaczającej funkcje trawienia: apetyt jest, dyktowany potrzebą organizmu, ale co zje, to albo zwróci albo przepędzi przez organy wewnętrzne bez użytku, bo żołądek ma ciągle wolny. Stan jest fatalny i rozpaczliwy. Złotko moje serdeczne, Aninko moja jedyna, dzielna, piękna i szlachetna!

Na wojnie sytuacja w dalszym ciągu bardzo ciekawa i poważna. Szczególnie ciekawa pozycja pod Warszawą i w Galicji. W №-ze sobotnim „Gazety warszawskiej", który otrzymałem dziś rano, są bardzo ciekawe, acz zredagowane względnie ostrożnie ze względów cenzury wojennej, - wieści o tym, co się działo w Warszawie w piątek. Cenzura wojenna nie pozwala oczywiście na opisywanie wyraźne tego, co zaszło, ale krótkie notatki kronikarskie są aż nadto wymowne. Przede wszystkim więc krótka notatka „Z miasta" tej treści: „W ciągu dnia wczorajszego (to znaczy piątku) - oprócz sprzedaży marek na poczcie, - ruch w instytucjach rządowych był jak dni ubiegłych - bez zmiany (to znaczy instytucje rządowe nie wznowiły „działania", przyp. mój). Ruch na mieście był ożywiony i nastrój stosunkowo spokojny, pomimo wrażeń, które pod wieczór znowu udzieliły się mieszkańcom". Te „wrażenia", które w piątek pod wieczór „znowu" udzieliły się ludności warszawskiej, - to oczywiście kanonada pod miastem, bitwa pod Warszawą i o Warszawę. Największa zaś wieść w rubryce „wypadki"; jedna notatka, zatytułowana „Wybuchy", mówi, że „w ciągu dnia wczorajszego (w piątek) wydarzyło się na mieście kilka wybuchów" (kapitalny styl cenzury wojennej: „wydarzyło się kilka wybuchów" - skąd i dlaczego?!); były to więc albo pociski zabłąkane na ulice Warszawy szrapnele, dolatujące z pobliskiej bitwy, albo, co zdaje się być prawdopodobniejsze, - bomby, rzucane z Zeppelinów; w notatce wymieniono 10 miejsc, gdzie nastąpiły wybuchy (wyszczególnione ulice i №№ domów) oraz 3 miejsca, gdzie „nie doszło do wybuchu"; druga notatka, zatytułowana „Doraźna pomoc lekarska" podaje długą listę osób zabitych, zranionych i odwiezionych do szpitalów albo opatrzonych na miejscu, [illegible] skutkiem wybuchów powyższych. Lista ta obejmuje [illegible] ogółem 43 osoby. Nie jest więc w Warszawie spokojnie i bezpiecznie, a pogłoski zeszłego tygodnia o odparciu Niemców z pod Warszawy i stanowczym zwycięstwie Moskali nad ofensywą niemiecką były conajmniej przedwczesne. Wielka bitwa o Warszawę trwa w całej pełni i ofensywa niemiecka, wypierająca ostatecznie rosjan z lewego brzegu Wisły, nie ustała bynajmniej. Bomby, rzucane z Zeppelinów na Warszawę, wymierzone były widocznie na ważniejsze dla rosjan punkty i pozycje. Opinia (nawet w sferach wojskowych) uważa Warszawę już niemal za straconą dla rosjan w kampanii obecnej; pomimo że Niemcy opierają się obu skrzydłami o Wisłę, a rosjanie nie są w stanie trzymać [illegible] frontu Warszawskiego klinem całych sił swoich, [illegible] będą zmuszeni do liczenia się z możnością cofnięcia się za rzekę; na Wiśle są tylko 3 mosty w Warszawie, co nawet tylnemu z pontonami, jest zamało do zabezpieczenia odwrotu [illegible] na tyłach wielkiej armji; Wisła na tyłach operacji rosyjskich krępuje ich akcję, o ile [illegible] linja ofensywy niemieckiej nie została powstrzymana. Wiele obawy nad ewentualnym zajęciem Warszawy przez Niemców ze względu na kontrybucję, którą Niemcy zechcą zapewne nałożyć na stolicę Polski. Dla mnie względ taki jest nieporozumieniem: rozumiem, że upadek Warszawy za pieniądze dla sprawy polskiej i z tego tytułu rozważać kwestię Warszawy, albo mówić o [illegible] Niemców [illegible], a względy kwestja kontrybucji jest banalną, [illegible] ale mniej „orjentacja", kategoryczną, bo kontrybucji - to ubóstwo koncepcji i niedołęstwo jakiegoś sentymentalizmu w kwestjach znaczenia Polski [illegible] Jest [illegible], że Niemcy [illegible] dobrze [illegible] dotąd się przeprawić na prawy brzeg Wisły [illegible] by [illegible] kapitalne. Co do Galicji - to dawno już jest w ręku rosjan, bo jest defensywa [illegible] w [illegible] rosyjskiego [illegible], operowane [illegible] w Austrji [illegible] (ustosunkowania [illegible] oczywiście powstańców - we wspaniały [illegible] [illegible]).

7 (20) października

rok 1914.

wtorek.

Bardzo ciekawa jest sytuacja walk „na południe od Przemyśla". To określenie terenu gorących bitew powtarza się już od dłuższego czasu w codziennych doniesieniach jeneralnego sztabu rosyjskiego. Miejscowości nie są wymieniane, tylko zawsze „na południe od Przemyśla". Raz była wzmianka o wzięciu tam do niewoli 500 żołnierzy i kilku oficerów, potem 3 rot i kilku oficerów, ale wciąż „toczy się bitwa gorąca", wciąż niema nic decydującego i wciąż się unika bliższego określenia miejscowości. Raz jednak przelotnie linja frontu została tam określona — od Przemyśla do Dniestru, skąd można było wnioskować, że to się odbywa gdzieś między Sanokiem a Samborem. Pisma wojskowe rosyjskie w ostatnich dniach zaczęły napomykać nieco dokładniej o tym terenie walki; dowiedzieliśmy się stąd, że bitwa „na południe od Przemyśla" toczyła się wpierw na froncie ofensywy austrjackiej Sanok-Lisko (stamtąd się datuje pierwsza wieść o jeńcach), potem już pod Samborem (druga wieść o jeńcach); od Sanoka-Liska do Sambora — to poważny postęp ofensywy austrjackiej. Wczorajsza wieczorna depesza jeneralnego sztabu, mówiąc o bitwach [illegible] poważnych w sytuacji, zaznaczała dyplomatycznie, że w bardzo gorących bitwach „w rejonie Warszawy" i „na południe od Przemyśla" rosjanie osiągnęli „częściowe powodzenia". Znając metody doniesień jeneralnego sztabu, nie trudno było pojąć, że termin „częściowe powodzenia" maskuje naczywiste niepowodzenia, ewentualnie strategiczną porażkę (powodzenie „częściowe" — to jakieś zdobycie jeńców albo coś innego); o naczywistym, choćby częściowym powodzeniu — trąbiłoby się zgoła inaczej. W gazecie „Rieczi" bitwy „na południe od Przemyśla" charakteryzowały się jako usiłowania austrjaków „głębokiego objęcia" (oskrzydlenia) armji rosyjskiej; zaś wzmianka w związku z podanym w jednej z depesz jeneralnego sztabu wojennym wiadomości o potęgowaniu się sił austrjackich w przełęczach Karpackich. Przeczytawszy, usiłowania takiego oskrzydlenia przez ofensywę prawego skrzydła, opierającego się o Karpaty, zdaje się być ruchem bardzo prawdopodobnym. Dzisiejsza depesza wieczorna jeneralnego sztabu może być potwierdzeniem takiego wniosku. Depesza ta przedewszystkiem powtarza stereotypowo, że zmian istotnych („suszczestwiennych") niema; dalej zaś podaje, że częściowo toczą się bitwy na froncie „od rzeki Żary (zapewne Bzury) do Stryja" i „w Prusach Wschodnich" (czytaj: na wschodnio-pruskim pograniczu gub. suwalskiej). A więc już front nie „do Dniestru" tylko, nie do Sambora, ale do Stryja: wskazuje to na coraz bardziej stopniowy postęp ofensywy austrjackiej; naczywiście zagrożony [?] nietylko front rosyjski na Sanie, ale ewentualnie i Lwów. To bardzo ciekawe. Naturalnie, że też za tym kompromitującym stwierdzeniem frontu austrjackiego, sięgającego do Stryja, depesza sztabu jeneralnego wynagradza to sobie bajeczką o zabieraniu w niewolę przez rosjan „na południe od Przemyśla" tłumów austrjaków i ilustruje tę bajeczkę epizodem poddania się jednego batalijonu wraz z oficerami. To zapewne owe „częściowe powodzenie". Zostaje fakt o bardzo widocznych postępach podkarpackiej ofensywy austrjaków. Pod Warszawą trwa zacięta bitwa. Niedzielna [?] prasa warszawska potwierdza fakt kanonady, grzmiącej pod Warszawą. Urzędy są w Warszawie nieczynne, nad życiem społecznym w mieście opiekuje się Centralny Komitet Obywatelski, za rogatkami Belwederską, Mokotowską i Wolską — płoną tu łuny pożarów, w kierunku toczącej się bitwy. W ostatnich dniach też coraz bardziej rozpowszechnione [?] mówią w Wilnie o zbliżającym się posuwaniu Niemców naprzód w gub. Suwalskiej.

Zapiszę tu, co się dowiedziałem o organizowaniu się litwinów. Przed kilku dniami wspominałem o zbieraniu się prób do utworzenia jakiejś międzynarodowościowej organizacji narodowej w sprawie usamowolnienia Litwy. Przeszkodą do takiej organizacji stanowili sami litwini, którzy nie chcą wypuszczać tej sprawy z rąk własnych, nie chcą w tworzeniu przyszłości Litwy dopuszczać do spółdziałania ze strony ani polaków, ani białorusinów. Polaków nie chcą dlatego, że tu idee usamowolnienia Litwy są tylko poczynaniami garstki inteligientów, bez realnego poparcia jakimś odpowiednim ruchem ludowym, na który nie stać polaków litewskich wogóle, a zwłaszcza w tej sprawie; litwini pojmują, że sama przez się sprawa usamowolnienia prawno-państwowego Litwy jako taka, nie zapala szerszych polaków i nie jest u nich popularna, a jeżeli niektóre garstki inteligientów polskich ją popierają, to nie dla niej samej, jeno dla wprowadzenia do niej zastrzeżeń, gwarantujących stanowisko narodowe polaków w ustroju przyszłym i ewentualnej usamowolnionej Litwy; z tego względu litwini nie kwapią się do wspólnej z polakami w tej sprawie i nie ufają w szczerość intencji polaków, tymbardziej, że nie dostrzegają ze strony polskiej siły, którąby należało istotnie poważnie wystawioną liczyć. Wyrazicielem tej nieufności do polaków jest szczególnie wodzy polityk i dyplomata Tumas, który nam przyznał na piśmie narody polsko-litewskie, ale pilnuje, aby tymczasem nie były wobec polaków stwierane [?] i albo milczy, jeno słucha, obserwuje polaków, albo mówi coś banalnego i wykrętnego, a na zebraniach litewskich, jak to wiem od Sawickiego [?], ostrzega litwinów, aby się wobec tych usiłowań polskich mieli na baczności i nie ufali szczerości intencji polskich. O białorusinów litwinom też nie chodzi, i nietylko dlatego, że białorusini też nie przedstawiają siły poważnego ruchu ludowego, któryby został [illegible] separatystycznej garstki ideologów „Naszej Niwy" narodowej, ale też dlatego, że nie chcą ani wogóle przyczepiać do swojej sprawy litewskiej ciężkiego ogonu białoruskiego z ogromną biernością międzynarodowościowego nieuświadomionego ludu; sprawa litewska oparta się na razie jedynie na ruchu ludowym, i patrjoci litewscy nie chcą używać sił swojej sprawy na wyciąganie kasztanów dla sprawy białoruskiej. Wiązanie się ze sprawą białoruską nie daje litwinom korzyści realnych, grozi im opóźnieniem realizacji ich własnych ideałów prawno-państwowych i kompromituje ich sprawę wobec potężnej Rosji, która nie chce uznać narodowości białoruskiej. To są przyczyny, dla których spólna skoordynowana akcja litewsko-polsko-białoruska nie doszła dotąd do skutku. O wiele popularniejsza śród litwinów jest myśl koordynacji sprawy litewskiej z łotewską. Zresztą gdy wszelkie próby nawiązania węzłów koordynacyjnych litewsko-polsko-białoruskich zostają unicestwione przez niechęć litwinów (próby takie były wszczynane przez grupę białoruską „Naszej Niwy", przez postępowców polskich ze zwolenników [illegible] i przez zebrania u [illegible]), to wewnątrz społeczeństwa litewskiego sprawa usamowolnienia Litwy jest gorąco omawiana i organizacja odbywa się intensywnie. Jak już wspominałem dawniej, powstały dwa ugrupowania litewskie, dążące do skoordynowania haseł i dążeń programu narodowego. Jedna grupa — t. zw. autonomiczna, i druga — t. zw. „bursztynowa". Ostatnia ta pochodzi od deklaracji wiernopoddańczej, manifestującej patrjotyzm państwowy litwinów do Rosji i zrzeczenie sprawy litewskiej całkowicie ze zwycięstwem Rosji; autorem tej deklaracji, ogłoszonej za podpisami Jaszunowicza [?] i Donata Malinowskiego, był Siling, który stał na też czele „bursztynowej" grupy; w deklaracji naród litewski został porównany do czystego i szczerego „bursztynu", od tej grupy, która się na platformie tej deklaracji potrzyzła [?], została przez przeciwników przezwana ironicznie „bursztynową", co zresztą bardzo trafnie charakteryzuje jej pretensjonalność (ze względu na Silinga). Z braku miejsca dokończę jutro, bo sprawa organizowania się litwinów warta jest zanotowania.

257. Napiszę w dalszym ciągu o organizowaniu się litwinów, o czym zacząłem wczoraj. Znana deklaracja „bursztynowa” litwinów, wydana 8 (21) październik

na koło 2 miesięcy temu i ogłoszona w prasie za podpisami Basanowicza i D. Malinowskiego, przemawiała uroczyście w imieniu Narodu Litewskie- rok 1914.

go, oświadczając jedność sprawy litewskiej ze zwycięstwem Ros-sji nad Niemcami. Deklaracja ta ukazała się wkrótce po odezwie Wiel-kiego Księcia Mikołaja do polaków i miała na celu zwrócenie uwagi Środa.

Rosji na aspiracje narodowe litwinów. W historycznej części swojej zawierała utyskiwania na zachłanność germańską i polską (co się dawało z tekstu między wierszami wyrozumieć), zapominając o fakcie rusyfikacji Litwy, i witała Rosję zwycięską, jako zbawicielkę narodu litewskiego, formułując właściwie tylko jedyny postulat, bardzo skądinąd dla Rosji miły, — mianowicie złączenia Litwy pruskiej z rosyjską pod berłem i panowaniem Rosji. Deklaracja nie formułowała żadnych żądań autonomicznych lub prawno-państwowych dla Litwy, zadawalniając się jedynym postulatem — wcielenia Litwy pruskiej do Rosji. Formułowanie postulatu autonomicznego nie było zresztą nawet możliwe, o ile ~~[illegible]~~ deklaracja miała być publikowana, bo żądanie takie uchodzi w Rosji za rewolucyjne, a więc zbrodnicze. Na gruncie tej deklaracji, elementy, solidaryzujące się z jej platformą, połączyły się w grupę, zwaną przez przeciwników „bursztynową”. Grupa „bursztynowców” nie wyrzeka się w zasadzie postulatu autonomii Litwy; nie ma bodaj litwina, któryby nie marzył o autonomii i nie uważał za potrzebne domagania się jej. Ale, zdaniem „bursztynowców”, osiągnięcie autonomii możliwe będzie dopiero z czasem w Rosji, po jej zwycięstwie w wojnie obecnej i po wcieleniu ~~Litwy pruskiej~~ przez nią Litwy pruskiej. Wcielenie Litwy pruskiej do Rosji i odparcie Niemiec oraz złamanie historycznej ekspansji niemieckiej na wschód — „Drang nach Osten” — uważają oni za pierwszy i kapitalny czynnik w rozwoju sprawy litewskiej. Dlatego w danej chwili dziejowej stają bez zastrzeżeń na gruncie państwowego patriotyzmu rosyjskiego i uważają za potrzebne manifestować solidarność patriotów litewskich z tym patriotyzmem. ~~[illegible]~~ Wszyscy „bursztynowcy” godzą się na tym stanowisku; co zaś do dalszej akcji narodowej po zwycięstwie rosyjskim — to jedni widzą pole wspólnej walki z opozycją rosyjską, inni — pole „ugody” i wynagrodzenia litwinów za ich lojalność obecną względem państwa; w każdym razie w myśl swego zasadniczego postulatu na dziś — są oni przeciwni wszystkiemu, co może osłabić Rosję w wojnie z Niemcami, a więc są przeciwni wszelkiemu obniżaniu uroku państwowości rosyjskiej, wszelkiej czynnej krytyce i opozycji politycznej. Do grupy „bursztynowej” należy przedewszystkiem większość [illegible] litewskiej, dalej „[illegible]”, większość nacjonal-klerykałów i sporo nawet postępowej ~~[illegible]~~ demokracji. W szeregu [illegible] należą tu: Dr. Basanowicz, D. Malinowski, Obos, Siros, ks. Jazukiewicz, poseł Yčas, Skrewicz, Šiling, malarz Varnas i inni. Przeciwko tej ideologji grupy „bursztynowej” powstała wśród litwinów opozycja, która się skupiła w drugiej grupie — „autonomicznej”. Do tej drugiej grupy weszli nietylko zasadniczy przeciwnicy orjentacji rosyjskiej, pragnący zwycięstwa Niemiec i dostrzegający kapitalne niebezpieczeństwo w zwycięstwie Rosji, ale też ci, którzy, ~~[illegible]~~ chociaż wolą nawet „z dwojga złego” zwycięstwo Rosji, niż Niemiec, jednak zwycięstwa tego nie idealizują, nie uważają go za główny warunek szczęśliwości powszechnej, ani takim, dla którego warto poświęcić hasło autonomii, chowając je pod korzec; rozumieją oni, że solidaryzowanie się z Rosją sprawia nietylko pozory pojednania z rządem i jego polityką zachowawczą i reakcyjną, ale rzeczywiście osłabia opozycyjność społeczeństwa litewskiego i krytycyzm [illegible] ruchu na przyszłość; uważają oni, że należy już dziś popularyzować hasło autonomji i gotować się do walki o nią we wszelkich warunkach, to znaczy bądź zwycięstwa Rosji bądź Niemiec. „Autonomiści” zarzucają „bursztynowcom” zarazem demoralizację narodową przez odwracanie uwagi społeczeństwa od jego własnych dróg rozwoju i przez ~~[illegible]~~ zaszczepianie mu ogólnego patriotyzmu państwowego, zwłaszcza gdy wyznawcą ideałów grupy „bursztynowej” jest [illegible]. Prawno-państwowe hasło autonomji Litwy winno być, zdaniem „autonomistów”, nie czymś, co ma być kiedyś w przyszłości wystawione, ale żywym i ciągłym [illegible] doby obecnej. Do ~~grupy~~ „autonomistów” należą też elementy bardzo różne. Należy do niej przedewszystkiem lewica cadecka i radykalno-demokratyczna, a skądinąd [illegible] i elementy nacjonalistyczne i społecznie umiarkowane, a nawet klerykalno-konserwatywne. A więc cadecy Janulaitis i Kairys, radykalista Šaulys, demokraci Jan Vileišis i Tumas, umiarkowani nacjonaliści i klerykali, jak Čiurlys, Smetona, ks. Kuchta. W grupie autonomicznej bierze też udział [illegible], który skądinąd należy do „bursztynowców” i sprzyja całkowicie ideologji „bursztynowej”. W ostatnich czasach wśród lewych demokratycznych elementów grupy „autonomicznej” powstał, za inicjatywą Janulaitisa, Kairysa, Šaulysa i Vileišisa, projekt odseparowania się od elementów prawych i utworzenia grupy zupełnie odrębnej, autonomiczno-demokratycznej; jest to myśl o utworzeniu bloku demokratycznego pod hasłem autonomji. Tumas przeciwny jest tej [illegible] organizacji, aby elementy demokratyczne miały swoją własną [illegible] dotychczasowej wspólnej grupy autonomicznej, która niezbyt powstała tak jak jest; [illegible] które należy przetworzyć na [illegible], wystąpiwszy ze wspólnej autonomicznej; wszakże demokraci ~~[illegible]~~ zamierzają postawić [illegible] ultimatum, aby bądź się wyrzekł [illegible] autonomicznej, bądź zerwał z grupą „bursztynową”, która krystalizuje się coraz bardziej [illegible] konspiracyjną z wyraźną ideologją i dyscypliną. Równolegle z formowaniem demokratycznej [illegible] autonomistów i [illegible] do [illegible] samodzielnej [illegible] tworzy się ściślejsza organizacja redakcyjna wznowionego pisma demokratycznego „Lietuvos Žinios”;

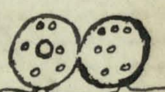

261ż 9p 3l 2r

9 (22) października rok 1914. Czwartek.

Po kilku bardzo ciężkich dniach, spowodowanych przez zbytnie wyczerpanie sił [illegible] w rozmowie z jej przyjaciółką-łotewką, dziś w stanie zdrowia Aninki nastąpiło znów pewne polepszenie. Podniecenie w tej ożywionej rozmowie opłaciła Aninka kilkodniową męką i bezsennością w nocy. Przyjaciółka-łotewka, panna Marja, odwiedza ją codziennie, ale wizyty te już nie męczą Aninki, bo jest ostrożniejsza w rozmowie i pierwszy zapał podniecenia minął. Wizyty te urozmaicają jej czas i sprawiają przyjemność [illegible], nie męcząc; p. Marja codzień czesze Aninkę i załatwia jej drobne interesiki na mieście, a bardzo poczciwie okazuje jej dużo serca. Wczoraj odwiedził Aninkę jej znajomy Łotysz Dawidson; wizyta ta sprawiła jej także rozrywkę. Doktorkę Rubinównę poprosiła Aninka wczoraj o danie jej środka na sen i po wzięciu lekkiej dozy weronalu wyspała się tej nocy dobrze i dziś czuła się silniejsza: nie skarżyła się na bóle, jadła lepiej, mogła leżeć nawznak i siedzieć w łóżku, i rozmawiała ze mną, a nawet słuchała głośnego czytania. O jednej tylko rzeczy nie możemy z Aninką wcale rozmawiać, — to o wojnie, bo temat ten denerwuje ją zbytnio.

Opublikowana dziś rano depesza jeneralnego sztabu, — zresztą, — podaje z wielkim tryumfem wieść o dokonanym istotnie odparciu Niemców od Warszawy. Jeżeli depeszę tę przeanalizować, to właściwie jakichś faktycznych szczegółów zwycięstwa rosyjskiego, jakichś dokładnych informacyj, z którychby można wnioskować o proporcjach i stosunkach sił po zwycięstwie, — znaleźć nie można. Ale sam fakt wielomówności sztabu jeneralnego i sam ton depeszy świadczy, że powodzenie rosyjskie jest istotne. Wiadomość ta sprawia na mnie przykre wrażenie. Z pewnością, że kwestja wzięcia lub niewzięcia Warszawy nie decyduje o losach wojny, ale dla Polski jest to kwestja wielkiej wagi, niezależnie nawet od ostatecznego rezultatu. Ze sprawą rosyjską najściślej jest związana w Polsce popularność i kredyt moralny Narodowej Demokracji, czyli Dmowszczyzny. Wzięcie Warszawy przez Niemców otworzyłoby do stolicy polskiej drogi dla wpływów galicyjskich i oderwałoby Polskę od ideałów państwowości rosyjskiej. Z Galicji wlałby się tu strumień polskiego prądu niepodległościowo-wolnościowego, a ten fakt, że Niemcy w zajętych przez siebie prowincjach i miastach Królestwa [illegible] zostawiają rząd cywilny w ręku samego społeczeństwa na zasadach samorządnych, postępując zgoła inaczej, niż rosjanie w Galicji Wschodniej, ubiłby w Warszawie straszak pruski, na którym spekulują moskalofile endeccy. A autorytet Warszawy w Polsce tak wielki, że [illegible] upadek [illegible] moskalofilskich w Warszawie przyczyniłby się znakomicie do wyplenienia moskalofilstwa i państwowo-rosyjskiej ideologji z ziem polskich. A upadek moskalofilstwa podkopałby [illegible] stanowisko Endecji w społeczeństwie, bo [illegible] kredyt moralny tej partji opiera się dziś nadewszystko na rachunku sympatji rosyjskich. Upadek moskalofilstwa byłby jednym z kapitalnych czynników bankructwa tej najpodlejszej z politycznych partji polskich. Gdyby nawet Warszawa została później znowu przez rosjan odzyskana i gdyby nawet ostateczne zwycięstwo nad Niemcami zostało przez Rosję wespół z koalicją uzyskane, to jednak te wpływy i zmiany, któreby się dokonały w opinji Warszawy i Polski, bądźcobądź nie zniknęłyby bez śladu, i stanowisko Endecji pozostałoby już podkopane. A to byłoby samo przez się rezultatem wielkim, rezultatem trwałym i dodatnim, niezależnie od ewentualności zwycięstw ostatecznych, których my ignorantami jesteśmy. Z tego to głównie względu pragnąłem i pragnę [illegible] tylko zdobycia Warszawy przez Niemców. Ale cóż ostatecznie znaczy ten fakt na wynikach decydujących wielkiej wojny Narodów? Chociaż niepodobna zaprzeczyć, że i pod względem samych faktorów wojennych [illegible] wzięcie Warszawy byłoby dla Niemców wielkim atutem. Jeżeli ofensywa była [illegible] następującym Niemców przejścia przez Niemen [illegible] mówić, że to było ruchem li tylko demonstracyjnym, dywersją, mającą na celu zmylenie rosjan i [illegible] odciągnięcie ich sił od rzeczywistego terenu kapitalnej akcji, i w skutku tego bagatelizować niepowodzenie niemieckie nad Niemnem, to chyba o ich ruchu na Warszawę nie można tego powtórzyć. Bądźcobądź był to ruch kapitalny i ofensywa miała tu charakter programowy. A ofensywa ta bez wzięcia Warszawy i zajścia przynajmniej za linję lewego brzegu Wisły — to fiasko. Odparcie Niemców spod Warszawy jest niezaprzeczonym zwycięstwem Rosji, niezależnie nawet od strat, które były podobno bardzo wielkie. A że odparcie to jest rzeczą, przynajmniej w chwili obecnej, pewną, o tym jestem przekonany, bo wyczytałem się już w treści porozumiewania prawdy z formy i stylu urzędowych doniesień. Pozostają Niemcom jakieś ruchy [illegible] flankowe lub zawiłe kombinacje pomocniczych ruchów strategicznych, ale bezpośrednia ofensywa doznała porażki. Cała ta wojna na froncie rosyjskim ma jakiś przebieg dziwaczny, pełny rzucania się i przerzucania, ale bądźcobądź w tych przerzutach powodzenia niemiecko-austrjackiego oręża i właściwie pozycja Rosji zdaje się być lepsza i wyraźniejsza.

Wieczorem zebrał się u mnie komitet wykonawczy naszej akcji ekonomiczno-statystycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w osobach: mojej, [illegible] Łuckiewicza, Terechy i Szulca ([illegible], [illegible] członek komitetu, jest powołany na wojnę w charakterze oficera rezerwy i w tej chwili [illegible] kontuzjowany w szpitalu [illegible]). Mówiliśmy o podziale pracy gromadzenia materjału o wpływie wojny na stosunki ekonomiczne w kraju naszym.

10 (23) października
rok 1914.
piątek.

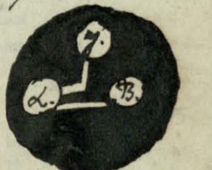

1 r B – 2 + 1 + 1 l 7 B –
– 2 + 1 ż 7 d – 1 +
+ 2 p d B – 1 + 2 +
+ 2 l 7 d 1 B.

259. Depesze urzędowe – jeneralnego sztabu i agjencji telegra-
ficznej Petersburskiej – dają folgę gadatliwości na temat
zwycięstwa pod Warszawą. Trzeba przewidywać, że długo będą teraz
przeżuwać swój tryumf, karmiąc przez cały szereg dni czytającą
publiczność wielkością osiągniętego powodzenia. Fakt więc jest,
że Niemcy zostali odparci z pod Warszawy i Dęblina (Iwangrodu).
Gdzie się obecnie ustalił nowy front za Wisłą po cofnięciu się
Niemców – dokładnie niewiadomo; w każdym razie Łowicz
zdaje się być w rękach rosyjskich, a za Pilicą rosjanie utrzy-
mali się w okolicy Kielc... oparłszy stamtąd Niemców
na zachód. Być może, że cofanie się Niemców trwa jeszcze dal-
ej i że pozycje nowego frontu jeszcze się nie ustaliły. Na tere-
nie Galicji – nad Sanem i na południu od Przemyśla, gdzieś
pod Stryjem – doniesienia urzędowe brzmią mniej kategorycz-
nie, ale też w tonie zwycięstwa; stwierdzają, że Austrjacy nie
zdołali przejść przez San, podczas gdy rosjanie w jednym
miejscu przeszli, między Przemyślem i Jarosławiem, i zdobyli
wzgórza Radymna. Sam już nie wiem, co myśleć o perspektywach tej
wojny. Rosjanie mają bądźcobądź taką siłę liczebną, taką masę się walą
na wroga, że kto wie, czy najlepsza technika wojenna niemiecka zdoła
się z nimi uporać i osiągnąć jakieś rezultaty stanowcze i wyraźne. To
prawda, że inicjatywa akcji należy przeważnie do Niemiec i że Rosja
występuje czynnie głównie w odpieraniu wroga. Ale gdy się raz weźmie do
odpierania, to wali taką siłą, że sama z rozpędu przechodzi do głębokiej
ofensywy. Tak było na ~~...~~ froncie austrjackim w Lubelskiem, tak w ofen-
sywie niemieckiej na Niemen, tak teraz pod Warszawą. Raz tylko rosjanie
spróbowali, jak się zdaje, wystąpić z inicjatywą samodzielną, pod naciskiem
pewnie koalicji zachodniej, – to w ofensywie Rennenkampfa na Prusy Wschod-
nie. Taktyka ~~...~~ ulubiona rosjan w tej wojnie – to czekać inicjatywy
wroga, a gdy się już kierunek jej określi, to się zwalić na niego i odepchnąć.
Tylko że z tym odparciem rosjanie są silni dopóty, dopóki ich lawina nie
natrafi na pozycje mocno ufortyfikowane, jak było w Prusach na jeziorach
Mazurskich i pod Królewcem, w Galicji na pozycjach Przemyśla i Krakowa
i w gub. suwalskiej po odparciu Niemców znad Niemna do ich forteczno-
fortyfikowanej wzdłuż granicy pruskiej. Ale chociaż rosjanie nie są w stanie
złamać wroga, bo się same łamią o silne pozycje obronne, to jednak i
Niemcy i Austrjacy stanowczych i decydujących wyników w żadnej z
przedsiębranych akcji osiągnąć nie zdołali.
Cieszy mię to, że w związku z tą wojną i z przewidywaniem rozmaitych możli-
wych zmian i ustosunkowań, rozpoczyna się już i u nas w coraz większym
stopniu ruch dla określenia przyszłych form żądań naszych w stosunku
do kraju i ~~...~~ postulatów naszych. Robi się to głównie w przewidywa-
niu zwycięstwa Rosji i koalicji zachodniej, by bądźcobądź wyzyskać na razie
nięcie pewnych korzystnych skutków tego zwycięstwa oraz wyzyskać pewne
~~...~~ atuty na korzyść naszą. O organizowaniu się litwinów już pisałem,
też o usiłowaniach narodowych polsko-litewsko-białoruskich. Teraz wypłynęła, jak
kwestja nowa – o oddziaływaniu przez związek humanitarny na zach-
odnio-europejskie społeczeństwa koalicyjne oraz o organizacji narod-
rosyjsko-litewskich i rosyjsko-białoruskich. Co do pierwszej kwestji, to
chodzi nam o to, aby postulat „samookreślenia” ~~...~~ narodów, który ma
być niby hasłem wojny obecnej przeciwko Niemcom, nie ograniczył się tylko
w opinji ~~...~~ zachodnich społeczeństw koalicyjnych do Niemiec i Austrji,
lecz w równej mierze uwzględniał i ich sojuszniczkę, Rosję, która niemniej
od Austrji jest różnolita w swym składzie narodowym a która przeciwnie
o wiele gorzej rozwiązuje u siebie sprawy narodowe, niż je rozwiązuje Austrja.
W Rosji jest li tylko ucisk i negacja narodowości podległych, jest zaoktrynowany
nacjonalizm wszechrosyjskiego – i nie więcej. Jeżeli idea narodowości, zasad
dla swobody narodów ma być przyjęta przez społeczeństwa koalicyjne za normę
przy likwidacji stosunków europejskich po wojnie zwycięskiej, to chcielibyśmy,
aby przedewszystkiem społeczeństwa te uprzytomniły sobie tę zasadę nietylko w sto-
sunku do Austrji, ale też Rosji. W szczególności zaś, aby zastrzeżone było w drodze mię-
dzynarodowej, że na wypadek wcielenia jakichś nowych ziem do Rosji (ewentualnie
Galicji) prawa obywatelskie i narodowe ludów, zamieszkujących te ziemie, w żadnym
razie uszczuplone być nie mogą; bo bez takiej zasady, bez takiej gwarancji międzyna-
rodowej, polityka rusyfikacyjna – w Galicji naprz. – w całych wielkich skierowana się do
niczego i nękaniu polaków, żydów i ukraińców. Zastrzeżenie takie ... było zastosowane
... do Rumunji po wojnie tureckiej w stosunku do ... przez nią Dobrudży bułgarskiej – względem
żydów. Na zastrzeżeniu tym ustanowili u nas żydzi – bardzo stanowczo i zgodne. Dalszy ciąg jutro.

11 (24) października rok 1914. sobota.

Bajka jest, jakoby wojna obecna przeciwko Niemcom i Austrji kryła się pod hasłem wolności narodów. Że dla tłumów koalicja wystawia to hasło piękne i popularne — to nic dziwnego, jak zresztą Niemcy wystawiają hasło obrony cywilizacji Europejskiej przed barbarzyństwem Rosji. Anglja zwłaszcza popisuje się hasłem wolności i prawa narodów, w imieniu którego stanęła rzekomo do walki. Wyzwolenie ludów ujarzmionych, obrona państw i narodów słabych od przemocy silnych, wreszcie zniszczenie jarzma militaryzmu, ciężącego na całej Europie za sprawą Prus, — oto rzekomo te idealne pobudki, które pchnęły Anglję do wojny. Wiadomo, że formalnie Anglja wypowiedziała Niemcom wojnę za pogwałcenie neutralności Belgji. Obrona Belgji, niedopuszczenie do rozbioru Francji, połączenie zaborów Polski w jedną całość narodową, wreszcie wyzwolenie ludów z pod jarzma „januma” Austrji, — oto praktyczne wyrazy wielkiego hasła. Ale mówiąc o wyzwoleniu ludów ma się na myśli tylko Austrję, która przecie uwzględniała czynniki narodowe więcej, niż ktokolwiek inny, i dawała im wyraz w swojej organizacji państwowej, przekształcając się coraz bardziej w kierunku państwa związkowego; zapomina się natomiast o sojuszniczce koalicyjnej, Rosji, której cała polityka wewnętrzna i cały ustrój państwowy przeczyły w najbrutalniejszy sposób temu szlachetnemu hasłu; mówiąc o „wskrzeszeniu” Polski, odbiera się jej część zagarniętą od Austrji i, po połączeniu zaborów, oddaje się ją także Rosji w nagrodę. Hasłem istotnym tej wojny jest zaś raczej upokorzenie Niemiec, która w panowaniu zagranicą konkurencji ciągłego wzrostu Niemiec. Wojna obecna jest dziełem Anglji, która, widząc rosnące apetyty, ambicje i żale ponurych sąsiadów Niemiec i Austrji, zorganizowała koalicję, by przy jej pomocy obalić bezpiecznego rywala. Wojna ta jest owocem polityki zmarłego wielkiego króla Anglji — Edwarda VII. Naród przebiegłych wyspiarzy poprostu utrwala panowania wielkiego. Narzędziem jego są: [illegible] tragiczny rozpaczy i odwetu Francji, bezdenna zachłanność „naszej natury” stowarzyszonej Rosji, chciwość drobnego Serbji. Idea wolności i praw Narodów ?! Śmieszne, gdy się tę ideę wynosi przeciw Austrji, biorąc za jej wykonawcę Rosję! Tę właśnie myśl na wileńskie grupy humanizmu wzięły za podstawę do oddziaływania na opinję publiczną społeczeństw koalicyjnych. O ile zasada narodowości ma być po zwycięstwie koalicji wzięta za kryterjum międzynarodowe do budowania form państwowych w Europie, o tyle w opinji Europejskiej powinna być utrwalona świadomość o różnolitości narodowej i pokrzywdzeniu narodów w Rosji, a przeto o potrzebie zastosowania tej zasady do państwa Carów. Praktycznie ważne jest jeszcze nagląca i pilna potrzeba na ewentualność zwycięstwa Rosji. Zbyt dużo liczyć na pomoc społeczeństw koalicyjnych i ich interwencję międzynarodową w sprawach narodowości i kraju państwa Rosyjskiego — trudno. Nie należy zapominać, że 1) Rosja jest ich sojusznikiem w wojnie i w razie zwycięstwa koalicja będzie miała prawo do rozszerzenia, a naturalną jest rzeczą, że gdy się widzi źdźbło w oku wroga, to się jednak nie dostrzega belki w oku przyjaznego sojusznika, i 2) dla nałożenia jakichś karbów na zwycięską Rosję koalicja, ze swą wielką Anglją na czele nie będzie miała żadnych realnych środków. W razie więc zwycięstwa Rosji ciężar walki o swobodę i prawa, tak obywatelskie i narodowe, spadnie u nas na nas samych. Nie kto dla nas, ale my sami dla siebie zdobywać będziemy musieli prawa. A warunki do walki będą, zdaniem moim, bardzo ciężkie i twarde. Niektórzy, nawet bardzo radykalni i rewolucyjni ludzie, szczególnie z pośród żydów i rosjan (a są tacy i wśród litwinów) skłonni są w przyszłości i gotowi są witać z entuzjazmem zwycięstwo Rosji, licząc na powstanie w niej wielkiego ruchu społecznego i reform. Nie będą prostować tej opinji stwierdzeniem faktu, że zwykle wszystkie ruchy społeczne w kierunku postępu sprawiedliwości i odrodzenia na nowych zasadach — towarzyszy porażce, nie zaś zwycięstwu (w Rosji zwłaszcza: po wojnie Krymskiej i Japońskiej). Rozważę tę opinję pod innym kątem widzenia. Dla mnie też nie ulega wątpliwości, że wojna zwycięska przeobrazi Rosję, dokona w niej formacji silnego narodowego społeczeństwa burżuazyjnego, złamie jeżeli nie zniesie, stary reakcyjny rosyjskiego „ancien régime'u”, utrwali ustrój konstytucyjny i wyda reformy polityczne i społeczne na rzecz nowoczesnej budowy kulturalnej. Stara autokratyczna forma rządu upadnie zapewne i władzę wezmą z pod znaku kadeckiego [illegible] w gabinetach ministerjalnych, przekształcając gruntownie ustrój państwowy. Ale w reformach tych burżuazja narodowa wszystkie dobre obwaruje swoje panowanie w państwie i wzmocni znaczenie ruchu ludowego, jako dając ludowi ochłapy względnego dobrobytu. Potrafi ona zrobić [illegible] pozbawiając z szeregów ludowych elementy silne i zdatne do rozwoju burżuazyjnego, a elementy rewolucyjne i oprze się na pierwszych. Upadnie tradycyjny rewolucjonizm studentów rosyjskich [illegible], a klasa robotnicza dopiero drogą [illegible] powolnego rozwoju zdoła wytworzyć nową potęgę rewolucji wobec zwycięskiej burżuazji. W tych warunkach [illegible] wojna sprawy ludowej [illegible] narodowe ujarzmionych [illegible] w Rosji długo i [illegible] walka [illegible] perspektyw [illegible] i [illegible]. Do tego się [illegible] trzeba od dziś i dlatego [illegible] jest [illegible] „[illegible]” [illegible], który proponuję, aby na czas wojny [illegible] na przygotowanie zwycięstwa, w którym przechodzą [illegible] 1) [illegible] przedstawicieli polaków, białorusinów i żydów [illegible] polaków, żydów i Estończyków. [illegible] narodu centralnego — w Petersburgu.

12 (25) października, rok 1914. Niedziela.

261. Zaczynam się oswajać z ewentualnością zwycięstwa Rosji i koalicji nad Niemcami i Austrją. Ha, trzeba. Same sympatje nic nie poradzą, nic nie pomoże moja „orjentacja” austro-niemiecka, właściwiej – antyrosyjska. Fakty zmuszają coraz bardziej do liczenia się z prawdopodobieństwem zwycięstwa rosyjsko-koalicyjnego. Po stronie rosyjskiej jest straszliwa siła masy liczebnej. Siłę tę bagatelizowano zrazu, uważając, że masa nigdy się nie ostoi przeciwko wyższej technice i organizacji drobniejszej masy. Byłaby to prawda, gdyby wielka masa rosyjska nie miała żadnej organizacji i żadnej techniki. Ale przecież ma ją ona, a chociaż ustępującą niemieckiej, to jednak nie w tym widocznie stopniu, aby zniwelować działanie tej pierwotnej elementarnej ~~[illegible]~~ siły, jaką jest opór bierny masy. A opór bierny masy, o ile przełamać zdoła siłę czynną natarcia, sam się na razie z inercji przetwarza w ruch. Ta siła masy po stronie rosyjskiej jest jednak tak potężna, że dotąd zdołała udaremnić wszystkie fragmenty planu austro-niemieckiego, czy to w Lubelskim i Chełmszczyźnie, czy nad Niemnem, czy nad Wisłą i pod Warszawą. I nietylko udaremniła, ale sama pchnęła przeciwnika głęboko wstecz, jak zwłaszcza w Galicji, zadając mu ciosy dotkliwe. Sama przytym ponosi straty krwawe, ale dla Rosji to rzecz względnie mniejsza, bo ma ona niewyczerpany zapas masy, olbrzymie, niesłychane pokłady mięsa armatniego; a sukcesy podnoszą ducha w tej masie, ożywiają jej bierną siłę mechaniczną nowym elementem inicjatywy – energji. Masą swoją sprowadza Rosja wysiłki czynne armji austro-niemieckiej do smutnej roli Syzyfa. W chwili obecnej jeden jeszcze poważny fragment planu austro-niemieckiego jest w toku wykonywania, – to ruch ofensywny austrjacki w Galicji, zwłaszcza na Podkarpaciu, mający cechy ruchu oskrzydlającego. Wyraźnych wiadomości o stanowczym przełamaniu i sukcesie tego ruchu – jeszcze nie ma, ale już są doniesienia o sukcesach częściowych i już urzędowe depesze rosyjskie piszą o nim dużo, a gdy piszą, to zwykle czują już ~~[illegible]~~ pod nogami grunt [illegible]. Rzecz dziwna, że twierdzą oni, że linji Sanu austrjacy przekroczyć nie zdołali, a nawet w jednym miejscu rosjanie go przekroczyli, co zaś do Podkarpacia, to „na południe od Przemyśla” wiążą się tam bitwy gorące, jednak już Stryj został znów przez rosjan odebrany. Gdyby ten ruch austrjacki udał się w zakresie szerszym, mógłby on jeszcze mieć skutki doniosłe w kierunku zwycięstwa nad rosjanami, ale czy się uda i zdoła, skądinąd, o ile zwątpiłem w uporaniu się Niemców i Austrjaków z siłą masy liczebnej rosyjskiej, o tyle też nie wierzę, raczej nie ~~[illegible]~~ przewiduję skuteczności ~~[illegible]~~ ofensywy planowej rosjan. Rosjanie nie wykazali umiejętności określenia i wykonywania planu własnego; ~~to~~ nawet w tym jedynym wypadku, gdy inicjatywa ~~[illegible]~~ była w ich ręku, mianowicie w akcji zaczepnej w Prusach Wschodnich, potrafili oni tylko biec prędko dalej, nie fortyfikując się po drodze, ignorując pozycje wrogie (jeziora Mazurskie), pozostawiając za sobą siły przeciwnika w układzie planowym; w rezultacie odpędzono ich i zniweczono całą ofensywę jednym ruchem planowym, opartym o ściśle pozycje. Poza tym jedynym wypadkiem nieszczęsnej ofensywy rosjanie nigdzie nie brali na siebie inicjatywy i nie ~~[illegible]~~ narzucali walce planu własnego. Umieli tylko nieustępliwie odpierać wroga; ale nawet w tym odpieraniu, gdy tylko popchnęli głęboko przeciwnika do przygotowanych przez niego planowo pozycji, zawsze na końcu stawali bezradni, gdy trzeba było rzeczywiście inicjatywę wykazać: tak się stało w Galicji pod Przemyślem i Krakowem, gdzie rosła pewna analogja z akcją wschodnio-pruską, tak w gub. Suwalskiej, gdzie nad granicą akcja utknęła na punkcie martwym. Tam, gdzie losy kampanji zależą od inicjatywy planowej, tam rosjanie stają się po słowiańsku bezradni. [illegible] przeforsowanie Niemców i Austrjaków własną decydującą inicjatywą jest dla Rosjan zadaniem bodajże [illegible] Wisłą [illegible] Niemcy i Austrję – [illegible] dla Rosji. [illegible] natury [illegible] przeciwnicy. [illegible] się ta wojna zaciężnie, ale [illegible] o zwycięstwie nie kto inny, tylko Rosja.

13 (26) października rok 1914. poniedziałek.

Stan Aninki bardzo ciężki. Jest coraz gorzej. Większą część
dnia spędza w jakimś rodzaju odrętwienia; nic jej nie zajmuje, o
niczym nie myśli, bo sił już nie ma. Nie może się już o włas-
nych siłach dźwigać, potrzebuje pomocy ciągłej. Gorączka już
nie sięga tego napięcia, co poprzednio, bo widocznie coraz
trudniej się organizmowi wysilać i zasobów już brak, a gdy
gorączki nie ma, to ciało stygnie, i nie tylko kończyny, ale i
usta i nos są zimne. Jedna stopa opuchła, co bardzo
Aninkę zaniepokoiło, choć doktorka mówi, że to z osłabienia.
Z żołądkiem tak samo; pokarmu prawie wcale nie bierze i ape-
tytu nie ma. Bóle w żołądku nie są tak intensywne, ale nie jest
to koniecznie dobrym znakiem. Całe zresztą ciało, wszystkie
kości zbolałe; w gardle Aninka ciągle czuje jakąś suchość i
suche ma też wargi; zwilża je językiem i przełykaniem też
herbaty lub odwaru z mięty. Prawie nic nie mówi i nie ujaw-
nia wewnętrznych stanów swego ducha. Jakie są jej uczucia we-
wnętrzne — trudno określić. Parę razy wspomniała o śmierci,
prosząc, abym o jej matce i siostrze pamiętał, i wyrażając wstręt
do składania jej ciała w zmarzłą ziemię. Musi się w niej
jednak odbywać tragedja męki wewnętrznej; chciałaby wierzyć w
ratunek, o którym wspomina czasem, ale skądinąd zdaje sobie
w zupełności sprawę z ciągłego pogorszenia. Od wczoraj już się
domaga, aby ktoś stale czuwał przy niej; szukam takiej osoby,
ale tymczasem nie znalazłem. Dziś więc sam noc spędzę
przy niej. Dla mnie nawet sam zapach ciała Aninki,
zapach charakterystyczny i indywidualny, który znam i
odróżniam, jest miłym i drogim, sam przez się uczucie
szczęścia, gdy już z nią rozmawiać nie mogę. Płaczę, pa-
trząc na nią, ale cóż te łzy pomogą. Serce mi się roz-
dziera, ból smaga ducha mego, odrywanego brutalnie
od spólnego ducha Aninki. Smutno mi i samotnie.
O, jakże niesprawiedliwy byłem, gdym w naszej podró-
ży tegorocznej uskarżał się na nerwy Aninki i tłó-
maczył histeryą jej złe humory. Podróż ta była prze-
piękna, a że w drugiej jej połowie istotnie częste by-
ły kwasy i nieporozumienia, to nie z kaprysów
Aninki płynęło, o, nie. Moje to były raczej kaprysy,
moje niezrozumienie człowieka fizycznie zdrowego, nie-
umiejącego szanować i pieścić kochankę i żonę chorą.
Powinienem był oddawna, od paru lat, otoczyć ją
atmosferą szczególnej, zastosowanej do jej sił i nerwów, —
pieszczoty i troski. A jam ją traktował, jak zdrową i
równą sobie. Jej nerwy — to była tragiedja trawiącej ją
choroby fizycznej. Ale cóż były te nerwy i humory
w krótkim ostatnim okresie naszej podróży wobec tych
długich chwil intensywnego szczęścia, które z jej du-
cha wielkiego czerpałem. Wstydzę się tych skarg na
nią, które do dziennika wpisałem, a które podsuwały mi
zgryzota i poczucie wyrządzonej krzywdy. Wszak to
jam winien jej choroby, bom nadużywał jej sił i
jej pięknego ducha, bom był marnotrawcą i ego-
istą, który postponował cudowny twór natury ludz-
kiej, jedyny w barwach przeszlachetnych i przedziwo-
nych, skarbem Boga mi danym.

263. Noc spędziłem przy Aniince. Niewiele się nawet wyspałem na ka- 14 (27) października
napce, bo Aniinka mało potrzebowała mojej pomocy. Parę razy tyl-
ko lufcik otwierałem, okrywałem ją, podawałem kubek do wypluwania, rok 1914.
gdy się zakaszlała, — zresztą spałem. Stan Aniinki w nocy nie jest właś-
ściwie stanem snu. Trochę niby drzemie, niby jest w jakimś odręt- wtorek.
wieniu, ale gdy spojrzeć na nią, wnet otwiera oczy, od czasu do czasu zaś
jęknie lub powtórzy swoje charakterystyczne litewskie
ach, Boże!“) albo „waj, waj.” Nie jest to właściwie sen, „Ak, Dziewe, ak, Dziewe!” (ach, Boże,
prosiła o jeden proszek veronalu na sen, ale niewiele to pomogło. Rano pos-
ła blada i zmęczona. Pożegnałem ją koło godz. 11 przed południem. Rano wyglą-
mi otucha, gdym przyszedł do niej o godz. 7-mej i zastał ją żywszą i silniejszą na Pod wieczór wróciła
duchu. Zachodziłem parę razy do [illegible] przez doktorkę Burbiankę nie jakiej
Bartoszewiczowej, akuszerki z zawodu, którą mi [illegible] umówię czasowo na pielęgniarkę
do Aniinki. Ale dopiero o godz. 9 ją zastałem i choć umówiłem, lecz tylko od jutra.
Dziś więc znowu noc spędzę przy Aniince. Dla mnie nie jest to przykre, prze-
ciwnie — doświadczam szczególnej przyjemności nocowania przy mojej biednej ko-
chance, ale rozumiem, że nie jestem dość biegły w jej pielęgnowaniu i że potrzeb-
niejsza jest pomoc wprawnej, zręcznej, lepszej od mojej. Zato nikt nie włoży tyle
serca w czuwanie i opiekę nad nią, co ja, bo dla mnie jednego jest w niej wszystko
drogie, kochane, jedyne.
Dokonywa się we mnie pewna zmiana w stosunku do wojny. Nie w sympatjach właściwie,
nie w t. zw. orjentacji, ale w taktyce, którą uważam za wskazaną i którą się kierować za-
mierzam. Dotąd przewodnią moją myślą było zaniechanie, uchodzenie sprawie rosyjskiej na tych
polach, które są dostępne oddziaływaniu społecznemu. Teraz, gdym powziął zwątpić w
zwycięstwo decydujące Niemiec i Austrji, uważam taką taktykę za niewystarczającą.
Wobec coraz realniejszej ewentualności zwycięstwa rosyjskiego, uważam, że trzeba
się zawczasu z nim liczyć i przygotowywać pozycje do akcji już nie tylko wyłącz-
nikowo negatywnej, ale akcji czynnej w walce o prawa. W zwycięskiej Rosji ogól-
ną ludową oraz sprawę narodów podbitych czeka ciężka walka. Do niej się więc
gotować trzeba, tak własne siły i podstawki wzmacniając, jak organizując zawczas
te elementy opozycji do skoordynowanych ruchów. To powinno być wskazaniem
naczelnym wszelkiego dziś czynu społecznego tych elementów, które w zwycięskiej
Rosji nie mogą liczyć na [illegible] normalne i sprawiedliwe zaspokojenie swych
potrzeb i dążeń rozwojowych. Coprawda to jeszcze bynajmniej rezultaty ostateczne
wojny przesądzone nie są. Przedewszystkiem nie jest jeszcze bezwzględnie wykluczony
definitywny tryumf [illegible] kampanji niemiecko-austrjackiej nad Rosją. Ewentualność
taka jest wprawdzie poważnie zachwiana ujawnioną potęgą samej masy rosyjskiej, któ-
ra, jak dotąd, rozbijała wszędzie plan niemiecko-austrjacki, nie dając Niemcom
osiągnięcia jakichś rezultatów stałych. Ale zachwianie nie jest jeszcze całkowitym
unicestwieniem ewentualności, bo bądź cobądź wielką też jest siła organizacji i
taktyki inicjatywy oraz planów niemiecko-austrjackich, a ostatecznie w tej chwili nie jest
jeszcze wyraźnie przesądzony los odbywającej się ofensywy; ewentualnie ruchu odstępu-
jącego Austrjaków na linji Sanu i od Przekopcia, a i na granicy wschodnio-pruskiej
kiej zaczyna się ujawniać nowy ruch natarcia Niemców pod Wierzbołowem i w kierunku
Suwałk i Grajewa, podczas gdy siły rosyjskie są poważnie zajęte walką na lewym
brzegu Wisły za Warszawą. Tu przeto wiele rozważanie widoków ogólnych i stosunku sił
stosowania sytuacji strategicznej chwili obecnej na wszystkich terenach walki. Co do frontu
wschodnio-pruskiego, to już od kilku dni gazety notują energiczne usiłowania Niemców
przejścia do ofensywy; powiadają, że Niemcy znów zajęli Jurbork, że zdobyli ponownie Suwałki,
że nawet wkroją, iż znów bombardują twierdzę Osowiec; z Kowna rosyjskie podobno wywieźli dziś
ta ciężkie częściowo w kierunku na Warszawę, częściowo na wybijanie Niemców z nie-
wzruszonej pozycji, jaką zajęli pod Wierzbołowem; depesze też sztabowe o rozpoczęciu się
z tego walk na tym froncie, wymieniając miejscowości Bakałarzewo i Grajewo. Na lewym
brzegu Wisły po odparciu Niemców z pod Warszawy front bitwy zajmuje w tej chwili linję
Kutno-Jeżów-Rawa Mazowiecka-Nowe Miasto-Piotrków-ujście Pilicy-(podług ostatniej depeszy,
dowej). [illegible] O pozycjach na linji Wisły na południe Sokoła i linji Sanu (front austrjacki) wyraźnych
wieści niema. Na południe od Przemyśla na Podkarpaciu walki się gdzieś toczą w okolicach
Sambora-Turki; rosyjanie twierdzą o swoim tam powodzeniu, o rozpoczęciu przez nich no-
wej kontrofensywy. Słyszałem z ust, zdaje się, pewnych, że w ruchu austrjackim na
Podkarpaciu, określanym w depeszach rosyjskich „na południe od Przemyśla”, czynny
udział brały legjony polskie, które walczyły podobno nader dzielnie i z wielkim powodze-
niem, rażąc Rosjan straszliwie. Rzeczywiście akcja ta osiągnęła rezultat wybitny i mocno
odparła rosjan, choć w ostatnich dniach rosjanie musieli się nieco odsłonić. Niemało
o udaremnieniu tego ruchu. Oczywiście ruch ten, wyraźnie oskrzydlający, mógłby mieć
wyparcie rosjan ze Lwowa. Gdyby to się udało, to zaiste piękny byłby to był dla polskich
legjonów sukcesem, zwłaszcza w moralnym ideowym znaczeniu. Na terenie walki serbo-
czarnogórsko-austrjackich jest fakt cofnięcia się czarnogórców i serbów, a więc fakt pomyślny
dla austrjaków. Wreszcie na terenie walk koalicyjno-niemieckich we Francji akcja niemiecka
zaciśle koncentruje się w pasie nadmorskim, gdzie już Dikle i Nieuport. Armja niemiecka
stara się opanować pozycję Dikle'u, utrzymywane przez Niemców. Niemcy tam forsują zaciekle
linję pobrzeża w kierunku na Nieuport i Dalszym domyślnym kierunkiem na Calais; linja ta
jest uporczywie zaciekle broniona przez belgijczyków z udziałem sprzymierzeńców i z morza przez an-
glików. Tam się rozgrywa kapitalny akt kampanji, z którym się ewentualnie łączą jesz-
cze nieokreślone nowe kombinacje; z kombinacji tych, jak się one w prasie zarysowują, koalicji
woń, wynika dążenie Niemców do pokoju separatnego z Francją i przeniesienia ciężaru
kontynentalnej [illegible] do wojny z Anglją i nawet ewentualnie na terenie Anglji. Na pó-
łnocnym froncie niemieckiego terenu zaczyna się oblężenie i zdobywanie przez
Niemców [illegible] i bohaterskiej z r. 1870 twierdzy Belfortu.

15 (28) października rok 1914. Środa.

Z pewnością, że możliwość powodzenia niemiecko-austrjackiego planu zwycięstwa nad Rosją nie jest jeszcze bezwzględnie wykluczona. Ale że jest zachwiana — to też fakt. Operując masą, Rosja dotąd wszędzie rozbiła poszczególne elementy tego planu. Czy rozbicie planu niemiecko-austrjackiego da Rosji zwycięstwo ostateczne — to jeszcze kwestja. Gdy inicjatywa przeciwnika zostanie wreszcie złamana i gdy wypadnie Rosji przedsięwziąć coś decydującego, aby odnieść zwycięstwo ostateczne, gdy — słowem — inicjatywa będzie musiała przejść z natury rzeczy w ręce Rosji, to nie jest wykluczone, że Rosja się z tego zadania wywiąże nie źle i że jej zwycięstwo zamieni się na wielką klęskę. Układanie i wykonywanie planu zaczepnego, kwestje taktyki, — to słaba strona Rosji. Wtedy może jeszcze nastąpić kapitalna decydująca porażka Rosji. Ale pod żadnym względem pewności nie ma, bo Niemcy i Austrjacy mogą być do tej pory już tak wyczerpani, że nic ich nie uratuje. Jeżeli koniunktura tak się ułoży, że rezultat zależeć będzie od tego, kto dłużej wytrzymać zdoła, to Rosja ma szans więcej, bo jej surowe zasoby, jej bierna siła oporu jest większa, niż u kogokolwiek bądź innego. Tylko że wtedy pod wyczerpaniem może wybuchnąć rewolucja wewnętrzna, a w kogo ona uderzy, — to jeszcze kwestja. We wszystkich więc ewentualnościach nic pewnego powiedzieć się nie da. A trzeba też uwzględnić ewentualności interwencji państw dotąd neutralnych, których siły są nietknięte i które na wynikach wielkiej wojny jeszcze bardzo zaważyć mogą. Wreszcie uwzględnić należy pozycję Anglji, właściwej organizatorki tej wojny. Anglja, właściwa autorka wojny, ma swój interes własny, odrębny od poszczególnych apetytów, ambicji i celów państw i państewek koalicyjnych. Posługuje się niemi w swym wielkim pojedynku konkurencyjnym z Niemcami, ale nigdy się nie uniesie uczuciem solidarności sojuszniczej i nigdy swego własnego, ściśle określonego, interesu nie zapomni. Dla Anglji straszna jest konkurencja Niemiec militarnych, ale bynajmniej nie jest pożądaną wszechmocna potęga i hegiemonja zwycięskiej Rosji. Z chwilą, gdy niebezpieczeństwo niemieckie będzie złamane, Anglja musi będzie uwzględnić, aby nie wypuścić z rąk własnych steru spraw świata i likwidacji tej wielkiej wojny Narodów. Tymczasem zwycięska zachłanna Rosja, upojona w swej „wrodzonej naturze” zwycięstwem i ambicją, nie będzie znała kresu apetytu swego i chęci panowania nad „ocalonę” przez się Europą. I owói może przyjść moment, nawet ewentualnie przed zakończeniem formalnym tej wojny, że najpilniejszym dla Anglji zadaniem będzie poskromienie zwycięskiej Rosji. Własne środki Anglji zdają się być niewystarczające dla poskromienia Rosji; siła Anglji na lądzie jest znikoma wobec masy rosyjskiej, a siły jej morskie nie są jeszcze w tej chwili dla Rosji straszne: Rosja wytrzymałaby jakąkolwiek blokadę wybrzeży morskich przez flotę angielską i nie zginie przez to, bo ma olbrzymie zasoby wewnętrzne, a jej przemysł i handel światowy nie jest jeszcze tak skomplikowany i tak decydujący w jej życiu społeczno-gospodarczym, aby zamknięcie mu dróg morskich groziło Rosji upadkiem; szczególnie teraz, gdy po wojnie przemysł i handel międzynarodowy Rosji będą zdezorganizowane i słabe. Może więc wypaść dla Anglji konieczność utworzenia nowego układu koalicyjnego dla poskromienia zwycięskiej Rosji, i nie jest wykluczone, że tu Anglja będzie musiała się oprzeć na tych nawet elementach, które dziś zwalcza, to znaczy na Niemczech i na Austrji; a taki zwrot rzeczy może nawet przed zakończeniem tej wojny nastąpić. Wojna obecna taić w sobie jeszcze mnóstwo niespodzianek, tak dobrych jak złych. Jest ona zjawiskiem dziejowym, którego doniosłości i skutków realnych nie podobna jeszcze określić. Ale w każdym razie z ewentualnością zwycięskiej Rosji musimy się liczyć, a przeto musimy być gotowi do spełniania naszych własnych zadań w warunkach takiej ewentualności.

Zanotuję kilka detaliczniejszych wiadomości. U Litwinów jest w toku projekt powołania do życia organizacji ogólno-narodowej, która ma być czynną w rodzaju zwierzchniej Rady Narodowej. Ciało tej organizacji ma się składać ze wszystkich obecnych i byłych posłów litewskich do Dumy Państwowej (wszystkich 4 powołań), a więc należeliby do niego między innymi: Butat, Yčas, Kubilius, ks. Olšauskis, ks. Laukaitis, Kučinas, Keinys, Borela, Janulewicz, Bulygin i inni. Jądro poselskie miałoby prawo dowolnej kooptacji. Skład osobisty litewskiego „kompletu poselskiego” zaś jest taki, że faktycznie wszystkie partje i kierunki są reprezentowane. Dzięki temu, że z grupy autonomicznej Litwinów wyjechała się lewica w osobach Jana Vileišisa, Smolki, Malinowskiego. Dowiedziałem się o wystąpieniu Butata z partji demokratycznej; zdaje się, że weszły tu w grę jakieś nieporozumienia osobiste i ambicje. Butat, jako przyszły pisywać do wileńskiego od tygodnia wydawnictwa „Lietuvos Žinios”. Wogóle ruch się wśród Litwinów zaczyna ujawniać w związku z tą wojną. Wszędzie się wyczuwa, że wojna ta, która pozostaje dotąd wielką zagadką dziejową, przyniesie wielkie przemiany nie tylko w mapie Europy, ale też w społeczeństwach. Rośnie też świadomość tych ras w masie rosyjskiej. Burżuazja rosyjska mocno się konsoliduje na pewnych żądaniach programowych, które niewątpliwie zostaną zrealizowane w ustroju wewnętrznym państwa wobec zwycięstwa. Ale to nie jest jeszcze kapitalizm, burżuazja narodowa buduje państwo rosyjskie, które by się z wojny zwycięskiej wyłoniło i byłoby niewątpliwie konstytucyjne, wobec samych ludzi narodów podbitych... ze i u ludzi na sferach rosyjskich a nawet w masie żołnierzy dojrzewa świadomość żądań i reform. Zatajona sobie... wyraża się głośno, że po zwycięstwie nad wrogiem zewnętrznym wystawią swoje żądania w stosunku do spraw wewnętrznych w państwie. Niech się tylko wojna zakończy, to ... zwycięstwo...

265.

16 (29) października rok 1914. Czwartek.

W depeszach wieczornych jest wiadomość pierwszorzędnej wagi, którą mi zakomunikował w ustnej relacji redaktor „Telegrafu Zachodniego" Antoni Łuckiewicz: 2 tureckie wielkie statki wojenne — „Hamidje" (pamiętny z wojny bałkańskiej) i „Breslau" (były statek niemiecki, który, będąc na początku wojny obecnej napędzony przez flotę anglo-francuską, schronił się do portu tureckiego i został formalnie sprzedany Turcji) — bombardowały porty rosyjskie na morzu Czarnym: Noworosyjsk, Teodozję i Sebastopol. Jest to więc chyba nic innego, niż czynne rozpoczęcie przez Turcję wojny z Rosją. Może to być początkiem zgoła nowej fazy tej wojny, bo wystąpienie Turcji stawia na kartę ewentualne wystąpienie Grecji, Rumunji, Bułgarji i Włoch, czyli zawieruchę bałkańską, komplikującą niezmiernie stosunki w wojnie. Niepodobna przewidzieć, jak się konkretnie przedstawią wybuchy i kto z kim i przeciwko komu ewentualnie wystąpi.

Zostawiam wojnę i przechodzę do mojej biednej Aninki. Od wczoraj jest przy niej pielęgniarka p. Bartoszewiczowa, którą Aninka bardzo upodobała i która bardzo dobrze i troskliwie ją dopatruje, umiejąc jednocześnie wykazać serdeczność; tę troskliwość, sprawność i zastępcza serdeczność Aninka bardzo ocenia. Od wczoraj też przeniosła się Aninka z łóżka na kanapkę, którą kupiłem poczwczoraj [illegible] właściwie dla pielęgniarki. Sam ją przeniosłem wczoraj z łóżka na kanapkę, z rozrzewnieniem serdecznym dotykając jej kosteczek, zupełnie już pozbawionych [illegible] tego, co się nazywa ciałem, to znaczy wszelkich śladów tłuszczu i mięśni. Zdawało się Aninice, że na kanapce będzie jej wygodniej, niż w łóżku. Słabiuteńka jest, a znowu mię wzięła dowodami miłości, która w tak ciężkiej chwili szczególnie mię wzrusza. Wczoraj doktorka Kurbianka, mówiąc mi o groźnym stanie Aninki, zalecała mi, abym starał się jaknajwięcej i jaknajdłużej u niej przesiadywać, a gdy spostrzegła na twarzy mojej zdziwienie, dlaczego to mi tak niespodzianie zaleca, — dodała, że obecność moja jest dla Aninki potrzebna, bo opowiadała jej felczerka w lecznicy Dr. Szumskiego, że gdym raz wyjechał i przez kilka dni nie był w Wilnie, to Aninka zaś lewała się łzami i niczym się pocieszyć nie dawała. Kocha mię ona i nawet w tym wyczerpaniu sił i zwątleniu ducha potrzebuje i pragnie mię, jak ryba wody, a kwiat słońca. Poczciwotka i biedaczka kochana. Gdym ją żegnał wczoraj wieczorem, odchodząc na noc i zostawiając ją opiece pielęgniarki, patrzała na mnie tak rzewnie i słodko, że mi serce pękało na myśl o tej chorobie przeklętej, niweczącej nasz raj szczęścia i miłości. Nie miała sił, aby coś mówić dłużej, ale wzrok jej stwarzał słodkie za słowa. Jakże mi żal, że nie będę mógł spełnić litościwie zlecenia Kurbianki i że w najbliższym czasie (w niedzielę) będę musiał wyjechać na 3 dni do Petersburga. Niestety — wyjazd ten jest konieczny. Ale zato jaknajwięcej będę przesiadywał u niej, bawiąc w Wilnie, a poza tym jedynym wyjazdem się nigdzie ruszać nie będę. Teraz u niej najczęściej po 6 godzin dziennie, 2 godziny przed obiadem i wieczorem od g. 6 do 10-tej. Dziś, gdym do niej przyszedł rano, dała mi ona nowy dowód swego złotego uczucia przywitaniem do serca; mówiła, że pielęgniarka jest bardzo dobra, że dopatruje ją starannie i serdecznie; i dodała, że smutno jej jednak było, że mnie przy niej w nocy nie było; 2 noce poprzednie spędziłem bowiem przy niej, śpiąc na kanapie; żal było Aninice, że mnie już niema, bo choć pielęgniarka zastępuje doskonale mnie, jednak „Michasik miluny", to to jej, Aninki, Michasik. Tak, Twój na wieki! Wzruszyła mię ta miłość, to gorące, słodkie do mnie przywiązanie tej mojej jedynej, słabiuteńkiej, ledwie żywej, ostatkami błyszczącej sił. Senna była i słaba Aninka, gdym przyszedł do niej rano; jeszcze mię drzemała czas jakiś, ale wkrótce obudziła się na dobre, a gdy słoneczko zaświeciło przez okno, odzyskała na czas jakiś humorek i nieco sił; rozmawialiśmy wtedy i wspominaliśmy nieco o podróży naszej; Aninka zatęskniła do słońca i pobiegła wspomnieniem do pięknej wyspy Korfu, na którą lubiłaby wracać. Z całej podróży największy urok sprawiła dla Aninki wyspa Korfu. Nawet elegancki Budapeszt, prześliczna Fiesole, ponura Dalmacja i dombrowska i kulturalna Florencja ustępują rozkoszy słonecznej wyspie greckiej Korfu.

A teraz przytoczę wyjątek z listu żołnierza Antoniego Biernackiego z placu boju do naszej służącej Anny Dyrżysówny (obie nasze służące, litwinka Annia i białorusinka Emilka Deszkowiczówna, kochały się w żołnierzu Biernackim, konsyliarzu w Wilnie, polaku z gub. Grodzieńskiej z nad granicy Królestwa; Emilka zaręczyła się z nim formalnie, a Annia [illegible] w rozdrażnieniu; ale po jej wyjeździe do Anny triumfuje Annia; Biernacki zaś obie gotów w równym stopniu darzyć miłością; teraz korespondują z Annią). Jest teraz ze swym pułkiem w gub. Suwalskiej; jak wiadomo, Niemcy cofnęli się pod granicę swoją, gdzie się mocno okopali i skąd ich wybić niepodobna; w szczególności zacięte boje toczą się między Wierzbołowem i Witkowyszkami; list Biernackiego, jako bezpośrednia ilustracja pozycji, jest dość ciekawy; nie zmieniam pisowni, tylko wprowadzam znaki pisarskie [illegible]: „Teras donoszę, że iesteśmy „kwała bogu iesce zyw i zdrów, nawedzum iak dalei bendze, to nawem, co sie stanie, bo nie spodzewa co mię „unta smierdzi; no tylko iesce iak bok daie, do tego czasu ia iestem zyw i zdrów. Teras donoszę, że u nas „zadnej nowosci nema, stoimy iesce w tem samem miejscu miasteczka Wołkowiskah, a woiska naszego „idzie kazdy dzen na pozycie duzo, no z boiu to sie wraca to mało. Tak ido do boiu razem iak na wsi „niedziela do koscoła; bardzo teras nosych duzo ranonych i zabitych, a Nemcow to mało; i nie mozna ich „wygnac z ihnych okopow, bo bardzo mocno sie ukrepili, tak ie myslimy, przemowac Wołkowiskah. Trudno teras dla nas, bo „ustompiło zimno i perdy podeszo. A tem bardzej dla mnie, bo było w Wilnie dobrze a teras gorzej niz w domu, a my musimy byc na dworze... Pieniendzy te, co piszesz, to bardzo dzenkuie, ale mnie niepotrzebne, bo nima czego „za nih kupic, bo nema niczego tutaj, tylko sołdatki sup dwa dni, na trzeci hleba ten [illegible], bo ui „tabaki wcale nemozna dostac i papierosów nigdze nema. Wenc za temi wszystkiemi słowami bardzo przepraszam „nacki, zem tak duzo pisze do Ciebie, moze sie gnewa na mnie, wenc prosze napisac dla mnie. Zegnaiaiem sie z Tobą temi „słowami, moze bendzie iuz i ostatnie, bo co krok, to morus upasc na bok, zatem do widzenia, do miłego zobaczenia sie z wamj „Antoni Biernacki. „Nim iesce ostygne, Nim zamkne powieki,
„A bendu iesce kohac na weki. Gut Nakt."

17 (30) października rok 1914. piątek.

Niezupełnie ścisła była relacja ustna Antoniego Łuckiewicza o depeszy wczorajszej o działaniach tureckich na morzu Czarnym. Bombardowania Noworosyjska i Sebastopola nie było. ~~Nowo~~ Bombardowana była tylko Teodozja, przez statek turecki typu „Breslau”. Co zaś do Noworosyjska, to ~~[illegible]~~ podszedł tylko statek „Hamidje” i zaproponował poddanie ~~[illegible]~~ portu i miasta, na co oczywiście otrzymał odpowiedź odmowną, i następnie oddalił się. Tak podaje fakty depesza urzędowa Petersburskiej Agencji Telegraficznej. Poza tym dwa rosyjskie statki handlowe na morzu Czarnym, t. „Jałta” i „Kazbek”, wpadły na miny i zatonęły. Wszystko to miało miejsce wczoraj. Bombardowanie Teodozji trwało całą godzinę, od 9 1/2 – 10 1/2 rano. W dniu dzisiejszym żadnych nowych depesz ani szczegółów odnośnie do ~~[illegible]~~ wypadków na morzu Czarnym — nie było. Niema też [illegible] o ~~[illegible]~~ wypowiedzeniu wojny przez Turcję Rosji lub przez Rosję Turcji. Sytuacja pozostaje niewyraźna. Zdawałoby się, że same fakty bombardowania Teodozji i dziwnej propozycji poddania Noworosyjska i rozrzucenia min u wybrzeży rosyjskich, ~~[illegible]~~ są już czynnym rozpoczęciem wojny przez Turcję. Wszakże w wczorajszych ~~[illegible]~~ i wnioskach, które z tego powodu krążyły po mieście, po=wano inne tłomaczenia tych wypadków. Domyślano się, że jest to nie czynne wystąpienie Turcji, jeno prowokacja niemiecka, skierowana do tego, by zmusić Rosję do wypowiedzenia wojny Turcji; wiadomo, że 2 statki wojenne niemieckie, „Goeben” i „Breslau”, zaatakowane na początku wojny przez eskadrę francuską, wymknęły się od niej i schroniły do portu tureckiego, stając pod flagą turecką; [illegible] nie, czy też pozornie zostały one sprzedane przez Niemcy Turcji i weszły do składu floty tureckiej, przeciwko czemu protestowały bez skutku Anglja, Francja i Rosja; wiadomo, w jakim stopniu Turcja jest obecnie pod wpływem i kierunkiem Niemiec i jak Niemcy starają się ją popchnąć do wojny z koalicją, z tym, aby wojna ta została przez Turcję ogłoszona za świętą, coby poruszyło cały olbrzymi świat Mahometański; skądinąd w ostatnich czasach ukazują się ciągle w gazetach wieści, kto wie czy pewne, że w Turcji jest poważna opozycja narodowa przeciwko tej wojnie i przeciwko „intrydze” niemieckiej; wymieniają nawet następcę tronu tureckiego i ewentualnie nawet samego Sułtana, jako przeciwników wojny; otóż na tym gruncie powstają domysły, że wypadki wczorajsze są nie działaniem Turcji, jeno czynem Niemców i działających w masce tureckiej. Najbliższa przyszłość wykaże, czy to jest prawdą. Mnie się wszakże zdaje, że wnioski takie są do pewnego stopnia uprzedzeniem prawdy. Przedewszystkiem w depeszy urzędowej mówi się o działaniu pod Noworosyjskiem nie „Goebena” i „Breslau”, ale krążownika tureckiego „Hamidje”; wątpliwe też, aby Turcja była tak dalece bierną, by wbrew swej woli dopuszczała do takiej prowokacji niemieckiej, narażającej siebie na wojnę; nie mogę sobie wyobrazić, by to się działo bez wiedzy i woli, a nawet wbrew woli Turcji. [illegible] wojny [illegible] na konsekwencje. Były też dziś pogłoski o bombardowaniu Odesy, ale potwierdzenia w depeszach nie było. Bądź co bądź pozostaje fakt skandalicznej nieudolności czarnomorskiej floty rosyjskiej, stojącej prawdopodobnie w Sebastopolu, która nie zdołała upilnować wybrzeży własnych i dopuściła do bombardowania w biały dzień Teodozji; nie przeszkodziła podejściu statków tureckich ~~[illegible]~~ ani też oddaleniu się ich, dopuściła wreszcie do tego, że w okolicach wybrzeży i portów rosyjskich rozrzucone zostały miny, które nietylko dla żeglugi, ale też dla działania własnej floty wojennej rosyjskiej będą stanowiły przeszkodę i niebezpieczeństwo. Jakąż jest działalność tej floty, jeżeli nie jest w stanie spełnić elementarnego zadania obrony wybrzeży ~~[illegible]~~ i ustrzec ~~[illegible]~~ je od takich niespodzianek. A przecież się chełpią Rosjanie, że ich flota czarnomorska ma przewagę nad turecką i że się przeto niczego bać na morzu Czarnym nie należy. Depesze południowe przyniosły dziś inną wieść ciekawą — o zatopieniu przez krążownik niemiecki „Emden” krążownika rosyjskiego „Żemczug”. Zatopienie to jest swego rodzaju ~~[illegible]~~ majstersztykiem odwagi i sprytu. Niemiecki krążownik „Emden” od dłuższego już czasu błąka się samotnie po Oceanie Spokojnym, uchodząc pościgom eskadry japońskiej i anglo-francuskiej; nie mając określonego punktu oparcia i nie mogąc się połączyć z flotą niemiecką, samotny krążownik niemiecki przebiega olbrzymie przestrzenie Wielkiego Oceanu, napadając doraźnie na pojedyncze statki bądź handlowe, bądź wojenne floty związkowej; zdążył już zatopić kilkanaście rozmaitych statków, nie dając się schwytać nigdy. Krążownik rosyjski „Żemczug” był przez Rosję wyprowadzony z portu Władywostockiego i przyłączony do związkowej eskadry anglo-francuskiej. Brał on udział w pościgu, raczej polowaniu na „Emdena”; ostatnio otrzymał polecenie udania się do Penang, dokąd przybył 14 (27) października. Nad ranem 15 (28) października po ciemku przez linję statków strażniczych floty związkowej przemknął jakiś krążownik, który, nie odpowiadając na sygnały statków, ruszył całą parą w kierunku „Żemczuga”; ~~[illegible]~~ był to [illegible] i [illegible] oddawano „Emden”; [illegible] statki strażnicze przyjęły go za jeden z krążowników związkowych, nie podejrzewając w nim „Emdena”, o którym wiedziały, że ma on ~~[illegible]~~ 3 kominy, podczas gdy ten miał cztery („Emden” dla podejścia [illegible] czwarty, fałszywy komin). Podszedłszy do „Żemczuga”, „Emden” zatopił go dwiema minami [illegible], zatopiwszy podobno, co się w depeszy podaje jako wieść niesprawdzona, jeszcze jeden torpedowiec strażniczy francuski.

W tych dniach wrócił do Wilna dr. [illegible], który jeździł do Galicji dla wyszukania i odwiezienia swych dzieci, których wojna tam zastała. [illegible] opowiada, że cała Galicja zajęta przez Rosjan, [illegible] wszystkie wojska [illegible] do Moskali. [illegible] ~~[illegible]~~ był w Lwowie i w Stryju, skąd gdy Austrjacy wyparli Rosjan ze Stryja po 3 dniach znów Rosjanie Stryj zajęli [illegible]

267. O Aniuce nic innego zanotować nie mogę, jak to, że, niestety, jest wciąż bardzo słaba. Z bólem serca myślę o moim wyjeździe jutrzejszym do Petersburga, gdy ona jest w takim stanie. Z radością bym zaniechał tej podróży, gdyby to o mój tylko interes chodziło. Sam jeszcze nie wiem, co zrobię. Do Petersburga wzywa mnie obowiązek i to takiej natury, który odpowiada właśnie wspólnym naszym z Aniuką ideałom. Sprawy tak się złożyły, że właściwie nie mogę się już odrzec od tego obowiązku. Tymczasem serce moje wzywa mnie do pozostania u łoża Aniuki.

18 (31) października rok 1914. sobota.

W sprawach wojny dzień dzisiejszy nie wiele przyniósł nowego. Nie ma dotąd żadnej wieści o urzędowym wypowiedzeniu wojny Rosji z Turcją. W prasie rosyjskiej wojna ta omawia się jako fakt ~~[illegible]~~ nieunikniony. Pełna też jest prasa przechwałek o zmiażdżeniu Turcji, o wyrzuceniu jej ostatecznym z Europy, o rozwiązaniu wreszcie na korzyść Rosji kwestji cieśnin, otwierających drogę z morza Czarnego na Śródziemne. Ale widocznie Rosja nie kwapi się z wyciągnięciem ostatecznych i, zdawałoby się, najprostszych konsekwencji z faktu bombardowania ~~[illegible]~~ portów rosyjskich przez statki tureckie i wypowiedzeniem formalnym wojny. Depesza wieczorna urzędowa donosi jeno, że rząd rosyjski odwołał z Konstantynopola swego ambasadora i zerwał stosunki dyplomatyczne z Turcją, zlecając obronę interesów rosyjskich ambasadzie włoskiej. Ale zerwanie stosunków dyplomatycznych nie jest jeszcze formalną wojną. Nie wyklucza to jeszcze bezwzględnie możliwości jakichś prób rokowań dyplomatycznych za pośrednictwem trzecich państw w celu ~~[illegible]~~ znalezienia jakiegoś kompromisowego wyjścia. Mogłoby to wskazywać, że jednak pomimo przechwałek, tak Rosja, jak jej sojusznicy koalicyjni, woleliby zwlec do ostatka pewnik wojny z Turcją. Bądź co bądź bowiem Turcja reprezentuje nietylko siłę militarną, której niepodobna lekceważyć, gdy się ma jednocześnie wojnę z Niemcami i Austrją, ale też ogromny wpływ na cały olbrzymi świat mahometański. Ten świat mahometański nie może być lekceważony ani w Rosji, gdzie stanowi on poważną masę (na Kaukazie i Krymie, nad Wołgą w sercu Rosji, na olbrzymich stepach kirgiskich i zwłaszcza w rosyjskich posiadłościach Azji Środkowej), ani w Anglji (Indje), ani we Francji (Algier, Marokko, cała północ Afryki arabskiej). Z tym czynnikiem moralnym musi się poważnie liczyć Rosja wraz z koalicją. Zdaje mi się wszakże, że rzeczy posunęły się za daleko, aby możliwy był jeszcze odwrót. Sądzę, że wojna z Turcją — to już chyba będzie fakt. Pogłoski o bombardowaniu Odesy przez statek turecki potwierdzają się we wzmiankach prasy petersburskiej, choć w depeszach urzędowych nic o tym niema.

Na terenie wojny ~~[illegible]~~ nic wybitnego niema, przynajmniej w depeszach. Znów, jak codzień od dni 5 czy 6, powtarza się o gorącej bitwie pod Bakałarzewem w gub. Suwalskiej, gdzie ~~[illegible]~~ zaciekłe ataki Niemców zostały odparte i gdzie wskazuje się na olbrzymie straty, oczywiście tylko niemieckie, takie, że aż się góry z trupów potworzyły; tam, gdzie przez dni 5 toczy się nieustająca bitwa, nic w tym niema dziwnego. Na lewym brzegu Wisły w dalszym ciągu Rosjanie pędzą cofających się Niemców; Łódź została już przez Rosjan odebrana. Cokolwiekbądź się mówi w prasie rosyjskiej, to jednak należy stwierdzić, że Austrjacy lepiej od Niemców się biją z Rosjanami. Niemcy zdołali wyprzeć Rosjan z Prus Wschodnich zręczną taktyką a jeszcze bardziej niedołęstwem taktyki rosyjskiej, ale we wszystkich bitwach większych, gdy usiłowali forsować na większą skalę ofensywę, ~~[illegible]~~ ponieśli zawsze ~~[illegible]~~ porażkę i musieli się śpiesznie cofać; tak było pod Niemnem, tak pod Warszawą. Tymczasem Austrjacy w ofensywie lubelskiej prowadzili 3-tygodniową straszliwą bitwę, nim zostali przełamani i odparci, a oto i teraz po zwycięskiej bitwie pod Krakowem z przed miesiąca, odparli znów przeważające siły rosyjskie i dotąd utrzymują się jeszcze z powodzeniem i nie ustają w usiłowaniu swej ofensywy galicyjskiej. Dzisiejsza depesza urzędowa wieczorna powiada głucho, że w Galicji „zmian istotnych" niema, to znaczy, że Rosja nie ma czym się tam dotąd pochwalić, bo wiadomo, że na linji Sanu i na Podkarpaciu toczą się zaciekłe walki rosyjsko-austrjackie. Okazuje się, że Rosjanie byli już i z Bukowiny wyparci przez Austrjaków, o czym milczeli dotąd, a dopiero gdy znowu udało się im zdobyć kilka miast bukowińskich wraz z Czerniowcami, to obecnie wspominają o tym w notatkach prasy petersburskiej.

19 października / 1 listopada. rok 1914. niedziela.

Dziś więc wyjechałem do Petersburga, podług nowej terminologji urzędowej — do „Petrogradu". Wyjeżdżałem z boleścią i niepokojem w sercu — o Aninkę. Przez całą noc wczoraj wahałem się — jechać czy zostać. Stan Aninki jest coraz gorszy. Zdawało mi się, że obowiązkiem moim jest jechać, by wziąć udział w obradach działaczy politycznych, aby bądź co bądź nie zaniedbać placówki i w tej ważnej przełomowej chwili, gdy się kształtują nowe formacje programowe i, niedziałające nawet, ideowe w środowisku radykalnej inteligencji rosyjskiej, wypowiedzieć głośno i zasadniczo nasze postulaty krajowe, nasze niezłomne narodowe, społeczne, prawno-państwowe — tezy. I chociaż nie wątpię, że nasze postulaty krajowe, nasze kategoryczne prawa do życia nie będą w stanie, przy najgorszych ich proklamowaniu, zmienić same przez się pozycji rosyjskich prądów społecznych, to jednak pewny jestem, że nie jest to wysiłek stracony. Pozycje rosyjskich prądów społeczno-politycznych określą się czynnikami bardziej skomplikowanemi, niż zasada sprawiedliwości lub jakieś, choćby najprawowitsze, żądania nasze. Naród rosyjski, a wraz z nim jego kwiat inteligencji najbardziej uspołecznionej i postępowej, tej inteligencji, która swą męczeńską kartą przez stulecie całe torowała drogę do wielkiej Rewolucji Rosji, stoi dziś przed dylematem dziejowym: albo skorzystać z jedynej okazji, jaką jest ta wojna, by zdobyć i unarodowić własne państwo, by, nadawszy tej wojnie charakter narodowy i ludowy, w zwycięstwie nad wrogiem zewnętrznym osiągnąć też zwycięstwo nad własną reakcją i, z-czej właściwym „ancien régime'em", czy pozostać w roli opozycjonisty „quand même", nie przywłaszczając sobie korzyści zwycięstwa. Unarodowienie tej wojny jest jednocześnie unarodowieniem zwycięstwa. Jak w wojnie Japońskiej opozycja narodowa rosyjska zyskiwała na porażce, otwierając przez nią drogę do Rewolucji, tak teraz zyskuje ona na zwycięstwie, łącząc się z wojną i unarodowiając ją, a przez nią przekształcając państwo w drodze Reformy Stanu. W wojnie narodowej państwo zwycięskie należeć będzie do narodu, bo on jest zwycięzcą, a więc panem. Na tym dziś gruntuje społeczeństwo rosyjskie swe nadzieje zdobycia wreszcie upragnionego celu, do którego przez stulecie dążyło drogami Rewolucji. Celem tym — unarodowienie i uspołecznienie państwa Rosyjskiego. Cel ten osiągnie się kosztem abdykacji z dawnych ideałów rewolucyjnych, z czystych haseł sprawiedliwości i humanizmu. Już dziś ci [illegible] rzecz idealni, jakiemi były całe pokolenia radykalnej i rewolucyjnej inteligencji rosyjskiej, są w związku z tą wojną przede wszystkim państwowcami. Cel swój w określonym minimum osiągną — zdobędą Rosję narodową, konstytucyjną, zdolną do rozwoju organicznego, wielką Rosję burżuazyjną, imperjalistyczną wprawdzie, ale elementarnie, burżuazyjnie uspołecznioną. Roztopi się w niej wprawdzie stary, przepiękny w swych szlachetnych tradycjach, rewolucyjny idealizm inteligencji rosyjskiej, ale państwo się przekształci do form postępowych, a w niem stopniowo, w lepszych warunkach walki, dojrzewać będą nowe procesy ruchów ludowych, idące innemi drogami i posługujące się innemi narzędziami, niż dotychczasowa inteligencja rosyjska. Z tych dylematów, wobec których stoi obecnie Rosja w obliczu wojny, a i z ewolucji, która się dokonywa w społeczeństwie rosyjskim, zdaję sobie sprawę. Nie łudzę się więc, że nasz głos cokolwiek zmieni w zasadniczej orjentacji najradykalniejszych społecznych działaczy rosyjskich. Wiem też, że dla nas powstanie wielkiej Rosji narodowej, — konstytucyjnej i burżuazyjnej, — nie jest wyrazem szczęścia i doskonałości. Narody podbite, jako też cały lud rosyjski czeka w tej wielkiej Rosji ciężka i długa walka o prawa. Chociaż rozumiem, że jest to dla Rosji ewolucja konieczna i w dalszych, bardzo dalekich, konsekwencjach — zbawienna, wolałbym jednak, abyśmy przed wstąpieniem w nią tej fazy mogli być od niej oderwani, aby wreszcie losy nasze [illegible] od tych obcych ciężkich doświadczeń. Wkrótce społeczeństwo rosyjskie, pragnące zwycięstwa w Rosji [illegible] narodowej, nie może naszego pragnienia [illegible] podzielać, a stąd dziś musi być [illegible] musi się określić inaczej, niż nasze, [illegible] zasadniczo [illegible] Nie o to [illegible], aby zmienić [illegible] orjentacje grup rosyjskich, bo to zadanie [illegible] [illegible] [illegible] inteligencji. Nasze postulaty, nasze prawa [illegible] dla unarodowiającej się Rosji. Niech zapiszą do nas w drodze do swego względnie lepszego jutra [illegible]

[illegible]

269. Rano przyjechałem do Petersburga. Z gazet petersburskich, a jeszcze bardziej od działaczy rosyjskich, posiadających informacje z pierwszego źródła, dowiedziałem się najdokładniejszych szczegółów o zeszłotygodniowym napadzie floty tureckiej na rosyjskie porty czarnomorskie. Statki tureckie weszły do 4 portów rosyjskich i bombardowały je. Nietylko Teodozja i Noworosyjsk, jak doniosły pierwotnie depesze urzędowe, ale też Odessa i Sebastopol, uległy istotnie napaści Turków. Do Noworosyjska Turcy dali do 300 pocisków, w Odesie jeden statek wojenny został zatopiony, drugi – uszkodzony. Ujawniło się skandaliczne niedołęstwo czarnomorskiej floty rosyjskiej, właściwie jej dowództwa, które nie zdołało przewidzieć i zapobiec nagłej napaści. W Odesie w chwili napaści Turków na statkach rosyjskich nie było nikogo z oficerów, którzy przez całą noc hulali sobie w mieście. W Noworosyjsku w wigilję napadu Turków redaktor pisma miejscowego ostrafowany został w drodze administracyjnej za [illegible] szerzenie fałszywych i budzących trwogę pogłosek, który ostrzegał o gotującej się napaści. „Szerzenie fałszywych pogłosek“ było najczystszą prawdą, jak się to nazajutrz okazało.

O godz. [illegible] rozpoczęły się obrady, dla których przyjechałem. Zebrało się grono trzydziestu paru działaczy społecznych, którzy się zjechali z rozmaitych stron. Byli śród nich działacze miejscowi ze stolicy i z prowincji, posłowie do Dumy, profesorowie, publicyści, szermierze prawa i wolności ludów, rosjanie i przedstawiciele narodów podległych. Byli przedstawiciele kierunków, poczynając od kadetów a kończąc na „trudowikach“ i socjal-demokratach oraz radykalnych grup obcych narodowości. Trudowicy (ludowcy rosyjscy) oraz socjal-demokraci byli zresztą przedstawieni najsłabiej, tak ilościowo, jak pod względem wyrazistości swego kierunku. Szczególnie najsłabiej się przedstawiali esdecy w osobie kobiety Kuskowej, w której przemówieniu nic rosyjskim narodowym patrjotyzmem nie w sobie nie zawierały. Trudno było uwierzyć, że to jest głos esdecki: państwowość i nacjonalizm – rosyjskie były jedynym tonem wszystkich jej przemówień; ani stanowiska klasowego, ani śladu ideałów społecznych, ani uwydatnienia pierwiastku ludowego, nie mówiąc już o ścisłym proletarjackim, – w jej dytyrambach na cześć państwowości i zwycięstwa – nie było. Była to z pewnością esdeczka typu starego, kompromisowego, t. zw. „mienszewickiego“, który, wierząc w ewolucję społeczną, idącą przez fazę klasycznej burżuazyjnej budowy, tak wydania triumf burżuazji, że w imię jego zaniedbuje ideału ludowego, jako dalszego, i zniewala się stapiać z liberalizmem, raczej z nacjonal-liberalizmem burżuazyjnej formacji. Zresztą, ponieważ w obradach tych uczestnicy byli nie w charakterze delegatów i mandatarjuszów swych ugrupowań partyjnych, jeno przedstawicielami grupek – mniejszych, więc głosu tej jednej esdeczki za miarodajny wyraz esdecji a nawet mienszewizmu, jako takiego, uważać nie należy. Ale dla charakterystyki nastrojów w kołach esdeckich głos Kuskowej, jako działaczki znanej, [illegible] nie jest zaniedbania symptomatycznym. Lepiej się zaznaczyli trudowicy (było ich, o ile wiem, dwóch – Pierewierziew i Kiereński), z których zwłaszcza jeden, Kiereński, był, jak dotąd, jedynym z rosjan, który, życząc wprawdzie zwycięstwa w wojnie i wierząc w spełnienie przez zwycięstwo postępu w narodowej i społecznej formacji państwa Rosyjskiego, nie roztopił ideału ludowego w nacjonalizmie i przeciwnie wyświecał ten ideał do potęgi rewolucyjnej, która nie powinna i nie zdoła zatracić swego torysko w formach burżuazyjnych. Wskutek tego Kiereński był odosobniony od ogółu uczestników obrad i był jedynym z którym, mimo różnic w poglądach na zwycięstwo, mieli pewną solidarność niektórzy przedstawiciele opozycji obcoplemiennych narodowych. Do tej małej grupki opozycyjnej, która się wyodrębniła w obradach, ostro się przeciwstawiając większości w głównej i zasadniczej kwestji – oceny wojny i ewentualnego zwycięstwa – należeliśmy my dwaj wilnianie, Antoni Łuckiewicz i ja (trzeci wilnianin, żyd dr. Szabad, który rzekomo miał być solidarny z nami, wyczuwszy nastrój rosyjskiej większości, ze względów [illegible] taktycznych odżegnował się od opozycji, zalecając przestrzegania woli większości i spekulowania na tym gruncie), dalej dwaj ukraińcy, gorący narodowcy, Jefremow i Prokopowicz (ukraińców było dwóch, ale większość [illegible] ich była kompromisowa w stosunku do Rosji i rosjan, i tylko ci dwaj, oraz ponieważ jeszcze trzeci, stary Wasilenko, przedstawiali kierunek jaskrawo-narodowy, połączony z jaskrawym radykalizmem społeczno-ludowym) oraz piąty, przedstawiciel mniejszy, patrjotyczny narodowości w grupy odeskiej, łotysz Muiżniek, najjędrniejszy ze wszystkich wystąpień rewolucjonizmu, szczery i twórczy, choć trochę nierównoważony. Najliczniejsi byli kadeci, którzy też dominowali w kierownictwie obrad; ci naturalnie ze zwycięstwem łączyli pragnienia dokonania formacji burżuazyjnej z jej dodatnim konstytucjonalizmem i wyłącznym nacjonalizmem; są to szczery wyraz naturalnej formacji demokratycznej, z reformą polityczno-demokratycznych, uznających zasady równości i swobód narodowościowych, pionierzy postępu i nawet ewentualnie autonomji dzielnicowych i etnograficznych, ale nadewszystko państwowcy i nawet z odcieniem imperjalizmu. Podam tu teraz spis uczestników obrad, zaznaczając w nawiasach przy każdym nazwisku to, co wiem o nim, skąd i z jakiego miasta i kto zacz, ale nie mogę tego zrobić o wszystkich szczegółowo, bo nie o wszystkich wiem. A więc: Niekrasow (Petersburg, poseł do Dumy, kadet, przedstawiciel komitetu organizacyjnego), Szygorowicz-Tołstoj? (Kijów, rosjanin, kadet, poseł do Dumy, kadet), Wasilenko (Kijów, ukrainiec), Stiepanow (Petersburg, ale widocznie lewy, bardzo zrównoważony i mądry, umysł bardzo trzeźwy z odcieniem sarkazmu, analityk znakomity, skalpujący akty iluzji rosyjsko-patrjotycznych, niedoszły poseł do Dumy z Kijowa), książę Obolenskij (był poseł do I Dumy, kadet, ekonomista, bardzo kulturalny), Sołowiew (zdaje się z Moskwy, były poseł II Dumy, kadet, zrównoważony dyplomatyczne milczenie), Kolubakin (były poseł, kadet, Petersburg, najjaskrawszy wyraziciel idei patrjotyzmu państwowego i zwycięstwa, narodowiec do szpiku kości, pełny wszakże szlachetnej wiary w ideały inteligencji rosyjskiej, wierzący w ich realizację jakoś opatrznościową, człowiek szczery, gorący i entuzjasta), Kiereński (Petersburg, [illegible] poseł do Dumy, leader trudowików), Sokołow (Petersburg, zapewne kadet, dość bezbarwny), Wołkow (zdaje się – Petersburg, bezbarwny), Kuskowa (Moskwa, esdeczka, ale w cudzysłowie, przedewszystkim nacjonalistka rosyjska, a ponadto jeszcze bardziej histeryczka), Stawiński (Kijów, ukrainiec, zbliżony do kadetów, zwolennik federalizmu), Iwanow (Kijów, rosjanin, poseł do Dumy, typowy humanista, bardzo skromny w przemówieniach i bodaj że jedyny rozsądniejszy i statny pacyfista), Kartaszow (zdaje się – Petersburg, bardzo gorący i bardzo szlachetny typ czystej formacji inteligenta rosyjskiego z patrjotyzmem jak lawa gorącym i połączonym z mistycyzmem wiary w osobliwego wolnościowego ducha rosyjskiego, co sprawia, że stwierdza formacji burżuazyjnej i imperjalistycznej, do której bez zastrzeżeń odnosi się całym gorącym sercem co do zwycięstwa automatycznego zwycięstwa w tej drodze wszystkich najszczytniejszych ideałów humanizmu i swobody tak jednostek, jak ludów i narodów), Pierewierziew (zdaje się – Petersburg i zdaje się – trudowik, ale bezbarwny, stojący właściwie więcej sprawie burżuazyjnej, niż ludowej, państwowiec), Kosinskij (Kijów, był rosjanin, choć z pochodzenia typu ukraińskiego, mierny jakiś nacjonalista bezwzględny jedności społeczeństwa i narodu na szczeblu przestrzeni państwa, a jednocześnie wróg rządu i zwolennik akcji przeciwrządowej, umysł dość jałowy), Tugan-Baranowskij (Petersburg, zastanowiony działacz społeczny, ekonomista, „Prawo-Pysznoj“, rozumiejący „Przeczenie“, typ ideowy, szlachetny, który formacji inteligencko-rosyjskiej, patrjota, łączący jakieś przejście nihilistyczne z poczuciem państwowości i [illegible] organizacji), Jefremow (Kijów, ukrainiec, ... już scharakteryzowałem wyżej), Prokopowicz (Kijów, ukrainiec, zresztą scharakteryzowany wyżej; był działacz narodowo-ludowego ruchu ukraińskiego, separujący się wyraźnie od rosjan i przeciwpaństwowy, bardzo szlachetny i szczery), Szabad (Wilno, żyd, żydowski działacz społeczny), Łuckiewicz Antoni (Wilno, białorusin, narodowiec i demokrata, publicysta), ja (Wilno), Muiżniek (Odessa, łotysz, scharakteryzowany wyżej), Kilewejn (Niżny-Nowgorod, widocznie kadet, bezbarwny i filisterski burżuj – „człowiek na swem miejscu“), Mietlin (Mińsk, rosjanin, adwokat, postępowiec szczery, mało zdaje się uświadomiony w pojęciach narodowościowych i kresowych), Michajłow (Petersburg, rosjanin, postępowiec, może kadet, umiarkowany, bez etyki krajowej), Naumienko (Kijów, narodowiec ukraiński), Kotlarewski (Piotrogród, liberał, postępowy, niewyraźny, sympatyczny), Kossowski (Kijów, ukrainiec, umiarkowany), dość blady i [illegible] sympatyczny), ... i szczery idealista, uważany kiedyś za ... [illegible] ... a z żydów dwaj z Kijowa, jeden z Jekaterynosławia i jeden nie wiem skąd.

20 października
2 listopada
rok 1914.
poniedziałek

21 października
3 listopada
rok 1914.
wtorek.

Z Wilna ani wczoraj ani dziś depeszy nie miałem. To mię uspakaja względnie, bo w tym wypadku depesza mogłaby tylko coś złego zwiastować. Tym niemniej wciąż czuję niepokój, bo rozumiem, jak groźny jest stan. Wczoraj ja sam zadepeszowałem do Wilna do p. Pierzchalskiej z prośbą o serdeczne pozdrowienie ode mnie Aninki, aby jej przypomnieć tym ubocznym dowodem pamięci o słodzie niebezpieczności mojej.

Tymczasem wracam do obrad petersburskich. Prezydium obrad ukonstytuowane zostało wczoraj w drodze wyborów w taki sposób: prezes Stiepanow, wiceprezes Wasilenko, i formalista, coś w rodzaju mistrza ceremonii, przestrzegający formalności porządku obrad, – Grzegorzewicz-Barski. Obrady same rozpoczęły się w dniu wczorajszym referatem Niekrasowa o stanie rzeczy. W referacie tym naszkicował Niekrasow dwa prądy, które się zarysowują w orientacji politycznej w stosunku do wojny. Pierwszy prąd, scharakteryzowany jako neutralność w stosunku do rządu w zakresie jego polityki wewnętrznej, był dominujący na samym początku wojny i wówczas też znalazł wyraz w stanowisku tak, jak reprezentowanym na wszystkich obradach obecnych, jak ogromnej większości ogółu opozycji rosyjskiej, i w szczególności też ten prąd znalazł wyraz w Dumie Państwowej na jej jedynym t. zw. „historycznym” posiedzeniu, które się odbyło w pierwszych dniach wojny, kiedy to cała Izba od prawicy do lewicy wyraziła solidarność z rządem wobec zadań wojny, odkładając likwidację żądań wewnętrznych do czasu zwycięstwa. Prąd t. zw. neutralności wobec rządu polega na tym, że się popiera bezwzględnie rząd w sprawie wojny, uważając zadania wojny za wielką sprawę narodową, a rząd za prawowitego wykonawcę tej sprawy, i w tym celu, aby dać rządowi możność wykonania tych zadań, zachowuje się neutralność wobec wewnętrznej jego polityki, choćby ta nie odpowiadała wymaganiom narodowym; robi się poświęcenie, aby krytyką i walką z rządem na terenie polityki wewnętrznej nie rozbijać sił i nie osłabiać go w narodowym zadaniu jego polityki zewnętrznej – walki zbrojnej, z którą się wiążą wszystkie nadzieje narodu i całej opozycji rosyjskiej. Takie było stanowisko pierwotne. Gdy jednakże się ujawniło, że rząd, przyjmując tę neutralność społeczeństwa opozycyjnego, sam jej bynajmniej społeczeństwu nie daje i, korzystając z bierności jego, wraz z elementami skrajnej reakcji utwierdza i konsoliduje swą dawną pozycję w polityce wewnętrznej, wyzyskując popularność narodową wojny na rzecz li tylko ozdoby władzy, nie myśląc już nie tylko o spełnieniu jakichś dawnych postulatów społecznych, lecz nawet o jakimś względnym zawieszeniu broni w swej wewnętrznej walce ze społeczeństwem, to stanowisko neutralności zaczęło tracić popularność w opozycji. Zaczęto rozumieć, że neutralność może być tylko wzajemna i obustronna i że wobec braku takiej neutralności ze strony rządu neutralność społeczeństwa staje się ułegłością, to jest zgoła czymś innym. Na tym gruncie zrodził się prąd drugi, nowy, polegający na oddzieleniu sfery wojny, która jest sferą ogólnonarodową, od sfery polityki wewnętrznej, w której należy już dziś upomnieć się o spełnienie swoich żądań i walczyć. To z rządem. Jest to prąd opozycji czynnej w polityce wewnętrznej, który tym bardziej się akcentuje, im bardziej zwycięstwo zdaje się sprzyjać orężowi rosyjskiemu; powodzenie na wojnie wzmacnia rząd, ale umacnia też opozycję, która już nawet w sferze wojny chce emancypować armię od rządu, robiąc z niej nie [illegible] zbrojne narzędzie rządu, lecz uzbrojony naród, i dążąc do [illegible] wniesienia haseł reformy wewnętrznej w samą szeregi armii. Ten drugi prąd rośnie na siłę i zyskuje popularność coraz większą w kołach opozycji, stojąc jednak niewzruszenie na gruncie uznania wojny za narodową i zwycięstwa za konieczność stawianą ponad wszystko inne. Trzeci prąd wreszcie – to t. zw. neutralność wobec wojny i zwycięstwa z jedynym naciskiem na akcję rewolucyjną, choćby w drodze porażki wojennej i rozbijania państwa. Jak się ujawniło z relacji Niekrasowa, i z dyskusji a zwłaszcza za głosu Kierenskiego, ten prąd trzeci rośnie w pewnych warstwach masy robotniczej i włościańskiej, znajdując pewien wzrastający oddźwięk w szeregach bolszewickich socjalnej demokracji rosyjskiej. Niekrasow wraz z organizatorami obrad naszych staje na gruncie prądu drugiego i wychodząc z niego, jako zasadniczego założenia, wyciąga szereg wniosków i propozycji konkretnych o akcji opozycyjnej czynnej; wnioski te mają być szczegółowo omówione i przegłosowane jutro. Wczoraj i dziś [illegible] dyskusja zasadnicza o samej wartości każdego z trzech prądów, o samej zasadzie stanowiska politycznego. A więc wojna, neutralność względem niej czy też stanowisko czynne i jakie, dotknięte czy czynne, takież zagadnienia w stosunku do rządu i polityki wewnętrznej. Nie będę tutaj odtwarzał wszystkich poszczególnych przemówień, bo miejsca by nie starczyło. Ogromna większość, z kadetami na czele, zajęła stanowisko prądu drugiego. Element krytyczny wniósł najpierw Kierenski. Wyszedł on głęboko psychologicznie i społecznie prąd trzeci, prąd przede wszystkim rewolucyjny bez względu na wartość wojny i jej cechy narodowe, chociaż sam nie zdecydował się bezwzględnie na to stanowisko, bez zastrzeżeń, bo wartość zwycięstwa i zmuszając się niejako do wiary narodowej w nie, choć widać było, że osobistej wiary głębokiej mu brak i że jego gorący ideał ludowy unosi go, wbrew swojej woli nawet, poza warunki tego zwycięstwa, streszczającego ideał nie tyle narodowy, ile burżuazyjny. Co do naszej grupki obconarodowej (złożonej z dwóch Ukraińców – Prokopowicza i Jefimowa, Wilnianina Łuckiewicza i jak stary Łotysz odeski Nisieniewicz), to my z tych trzech prądów sprzyjaliśmy i popierali trzeci, zwalczając zasadniczo oba pierwsze, prowadzące do nacjonalistycznej państwowości i imperializmu. Godziliśmy się wszyscy na neutralność wobec wojny tylko o tyle, o ile chodziło o przeciwstawienie jej jakiegokolwiek czynnego forsowania zwycięstwa, poza tym bowiem nie wszyscy jednakowo się zapatrywali na neutralność. Prokopowicz od neutralności wolałby czynne uwolnienie i przeciwdziałanie zwycięstwu Rosji na rzecz jej porażki i zwycięstwa strony przeciwnej; Nisieniewicz idealizował porażkę nie dla zwycięstwa wroga zewnętrznego, lecz dla osłabienia państwowości, jako warunku dla rewolucji, a tylko Łuckiewicz i dwaj Ukraińcy bronili istotnie neutralności, t. j. bierności wobec wojny i jej wyników, dopuszczając raczej większą pożądaność porażki, ale tylko dopuszczając, nie zaś forsując ją. Stanowisko [illegible], stanowisko kresowców obconarodowych, którzy zajęli solidarnie [illegible] pozycję rewolucji z uwagi wszelkich ograniczeń postępów w formacji państwowości zaborczej, zastanowiło ogół rosyjskich uczestników obrad. Było ono im nie na rękę, to też większa część mówców zajęła się zwalczaniem go, wysuwając narodowy, raczej ludowy charakter tej wojny, oraz wartość zwycięstwa, jako punktu wyjścia do głębokich postępowych przeobrażeń państwa, które wyłonią na korzyść tak społeczeństwa państwowego oraz narodu rosyjskiego, jak też ludów podległych i kresów. Dyskusja między rosyjskimi na temat aktualności drugiego prądu i zastąpienia nim pierwotnego, którego bankructwo wszyscy niemal uznawali (najmniej wszakże ustąpił z tego przez Kuskowa), zeszła na plan drugi wobec dyskusji między rosyjskimi a naszą grupką kresową na temat o samej wojnie i stosunku do niej. Wszyscy niemal mówcy rosyjscy, nie wyłączając nawet apologiety wojny i zwycięstwa Rosji, Kołubakina, uznawali tę naszą nową krzywdę polską, ale sprawiedliwy wymóg sumieniom rosyjskim. Ale, uznając to, nie wahali się nad chwilą apoteozować zwycięstwo nie tylko dla samego społeczeństwa rosyjskiego, ale też dla uszczęśliwienia nim nas wbrew naszej woli. Przemówienia zeszły na tory polemiki bojowej. Do wojny i zwycięstwa. Dziwnie to brzmiało w środowisku starej opozycji rosyjskiej, ta apoteoza wojny i zwycięstwa na ruinach starych ideałów rewolucyjnych. Smutno było słyszeć ty rewolucyjną już od szeregu lat, od roku conajmniej 1907, przestały być żywym czynnikiem i ich wiary i ich programu, tonąc w oportunizmie. Ale jeszcze lewica [illegible], ostatnio trawiona [illegible] społeczeństwa burżuazyjnego, stanowiska zgodnego społeczeństwa ludowego, trzymała się ostatkami złudzeń starej wiary rewolucyjnej. Dziś jak i ona poznała, w pojęciu burżuazji „zbutwiałe” hasło „wojna i zwycięstwo!” tak stało się [illegible] uczestników obrad w tej ich [illegible] z nami, że na [illegible] się nawet [illegible] jakąś treść konkretną w zwycięstwo, jakiekolwiek było ono drogą [illegible] wojny też nie określano [illegible], jakby się chce, czy tylko [illegible], czy [illegible] i do [illegible] [illegible] tylko zwycięstwo [illegible] [illegible] Grzegorzewicz-Barski oraz [illegible] [illegible] Kierenski [illegible] zwycięstwa [illegible] [illegible] [illegible] ludów uciemiężonych, którzy [illegible] [illegible] państwowości [illegible] zaufały społeczeństwu rosyjskiemu, które wreszcie stanęło już prawie przeklęte przez nas i ich.

221.

22 października / 4 listopada
rok 1914.
Środa.

W nocy spałem dziwnie niespokojnie. Nie był to nawet sen, ale jakieś ciężkie odrętwienie, przerywane ciągle jakiemiś męczącemi wizjami, jakiemiś widokami wyobraźni, przeczuciem wielkiego nieszczęścia, jakimś szczególnym zmysłem przerażenia. Wszystko się to streszczało naturalnie do Anusi, co do której niepokój mój rośnie. Trzeci dzień bez wieści o niej, gdy jest w stanie tak ciężkim, — to już samo przez się okropnie niepokojące. Zdawałoby się, że brak depeszy z Wilna powinien mię pocieszać i uspakajać, a jednak sam fakt braku wieści, choć w danym razie wieść byłaby faktem najgorszym, — budzi w sercu coraz większy strach. Prosiłem w Wilnie adresować depeszę do mnie na imię Niekrasowa. Codzień, idąc na obrady, gdzie się mam spotkać z Niekrasowym, serce mi bije w jakimś popłochu i przerażeniu; z dna ducha wyłazi gdzieś jakiś pierwotny formuł religijnych, mające we mnie przez jakiś dziwny atawizm znaczenie zaklęć czarodziejskich: żegnam się wtedy, składam ukradkiem dłonie, wzywając Boga, i z myślą o Anusi odmawiam dla niej formułkę błogosławieństwa. Ale, przychodząc do lokalu obrad i widząc Niekrasowa, boję się go zapytać o depeszę, boję się przesądnie wywołać wilka z lasu; wiem zresztą, że gdyby depeszę otrzymał, wręczyłby mi ją; ale ostatecznie wolałbym nawet, aby zapomniał, gdyby [illegible]. Wysłałem dziś depeszę p. [illegible], zawiadamiając o moim przyjeździe jutro rano pociągiem kurjerskim do Wilna i przesyłając pozdrowienie Anusi.

Spieszę dokończyć relacji z obrad petersburskich, które dziś zakończone zostały. Na uwieńczenie dwudniowej dyskusji na temat zasadniczy stosunku do wojny, uchwalona została wczoraj wieczorem rezolucja, stwierdzająca zwycięstwo Trójporozumienia, to znaczy Rosji z Anglją i Francją, za rzecz pożądaną, do której należy dążyć i jej spodziewać się. Rezolucja ta została uchwalona ogromną większością przeciwko głosom naszej opozycji krańcowej (Łuckiewicza, Prokopowicza, Jefremowa i [illegible]). Tak więc prąd trzeci, zakreślony nam w zagajeniu Niekrasowa, prąd t. zw. neutralności wobec wojny — upadł. Tymbardziej upadł jeszcze dalszy tego prądu fragment, nieprzewidziany pierwotnie wcale w zagajeniu a wyłoniony dopiero w toku obecnych obrad [illegible] i [illegible], — prąd na rzecz porażki Rosji. Nie wątpiłem zresztą, że tak będzie. Co do 2 innych prądów, wskazanych w zagajeniu, pierwszego i drugiego, to o wyborze jednego z nich wcale nie zarządzono głosowania, bo nie było to rzeczą sporną na zebraniu. Prądu pierwszego, o t. zw. neutralności wobec rządu w stosunku do polityki wewnętrznej, nikt nie bronił. Wszyscy godzili się na prąd drugi, łączący z popieraniem wojny i dążeniem do zwycięstwa czynną walkę z rządem pod sztandarem haseł popularnych żądań zasadniczych na przyszłość. W dniu dzisiejszym więc pozostało do określenia na dziś i powzięcia decyzji nie w materji zasadniczej, lecz w zakresie konkretnym, co mianowicie robić i należy dla akcji [illegible], jakie hasła ustalić i jakie kroki przedsięwziąć. Przyjęto cały szereg rezolucji, dotyczących środków konkretnych tak w dziedzinie, jak środkach działania akcji opozycyjnej. Zwrócono zwłaszcza uwagę na nawiązanie stosunków ze społeczeństwami państw koalicyjnych, jak neutralnych, dla wykorzystania ich wpływów na [illegible] z nimi w tej wojnie Rosję, dalej na rozpoczęcie kampanji na rzecz zwołania Dumy Państwowej z wysunięciem szeregu głównych postulatów, dalej na działanie przez prasę i zwłaszcza zbliżenie się do armji i spopularyzowanie w niej żądań reformy, by pozyskać dla sprawy wolnościowej tę pierwszorzędną siłę, jaką jest armja zwycięska, gdy zwłaszcza jest uświadomiona i solidarna z ruchem społecznym. W sprawie nawiązania stosunków międzynarodowych organizatorowie obrad wskazywali na potrzebę uświadamiania społeczeństw zachodnich o ruchu wolnościowym w Rosji i jego postulatach reformy oraz o ustaleniu zasady narodowości w przyszłej międzynarodowej likwidacji wojny. W całym szeregu dodatkowych zgłoszonych projektów uchwał do tej kategorji, ja zgłosiłem kilka, z których parę we własnym imieniu i parę od imienia obecnych grup wileńskich, których przedstawicielem się uważałem. W szczególności zgłoszone przeze mnie zawierały następujące tezy, które przez opinję zachodnio-europejską należałoby się starać do przyszłego kongresu europejskiego narzucić: 1) o niedopuszczalności przymusowej aneksji jakichkolwiek terytorjów do Rosji z ustaleniem zasady plebiscytu, jako kryterjum do określania państwowej organizacji terytorjów spornych (wniosek został przyjęty z tą tylko poprawką, że zamiast Rosji przyjęto [illegible] — wogóle wszystkich państw; w dyskusji nad tym wnioskiem i jego redakcją zaszło ostre starcie się między mną a Kokoszkinem, który upatrywał z mej strony utajoną „orjentację austrjacką", protestował przeciwko traktowaniu Rosji za potwora innego i [illegible] od innych państw, i w zapale wyrzucił mi jakieś stwierdzenie „[illegible]", to znaczy „moim" Habsburgom, na co znów ja protestowałem i nawet musiał [illegible] interwenjować i strofować Kokoszkina); 2) o niepodległości Polski etnograficznej, z międzynarodowym zastrzeżeniem równości praw [illegible] i gwarantowanych praw mniejszości narodowych (uchwalono, rozumiejąc prawo oderwania ziem polskich od wszelkich państw); 3) o międzynarodowym zastrzeżeniu zachowania praw [illegible] aneksowanych po wojnie, gdyby się nie dało aneksji zapobiec, — i [illegible] w krajach [illegible] korzystała w tychże krajach ludność stan swobodności miejscowej (uchwalono); 4) o [illegible] i [illegible] w Rosji (uchwalono). Wszystkie [illegible] wnioski [illegible] i narodów podległych — to znaczy były wymienione przeciwko [illegible] obrony [illegible] na wszystkie [illegible], ale czy będą w praktyce przez [illegible] i czy [illegible] — to [illegible] pokaże. [illegible] do tej grupy uchwał zgłosili wniosek o [illegible] autonomji [illegible], co też uchwalone zostało. Następnie [illegible] rezolucja o kampanji na rzecz zwołania Dumy i popularyzowaniu postulatów reformy społecznej w szeregach armji. W tej ostatniej [illegible] uchwał i [illegible] co do [illegible] konkretnej. [illegible] ze stanowiska pierwotnego „neutralności" wobec rządu. Co do Dumy, to [illegible] popularyzowania haseł reformy [illegible] ogromne, gdy już [illegible] w czasie [illegible] Dumy Państwowej powstała jest w tej chwili z całej [illegible] jakich [illegible] nie wiele. [illegible], gdy cenzura [illegible] nie [illegible] [illegible] na obowiązek organizacyjny. Ale czy to rząd i nie [illegible] zwołania Dumy, to [illegible] będzie [illegible] w społeczeństwie [illegible] zwołania. Jako hasła dla zwołania Dumy przyjęto: [illegible], równouprawnienie narodowości, [illegible] i t. d. [illegible] konkretnych narodowych, [illegible] litewsko-białoruskiej z udziałem polskim i [illegible]. [illegible] wczesnym do hotelu i [illegible], a teraz wyjeżdżam rano [illegible] do Wilna.

23 października
5 listopada.
rok 1914.
czwartek.

Rano przyjechałem do Wilna, i, choć w braku wieści o Aninie byłem przez cały czas drogi w najwyższym stopniu niepokoju, jednak nigdy nie zajrzałem z całym poczuciem realizmu w oczy tej najstraszniejszej ze strasznych prawdzie, która mię czekała w Wilnie — o śmierci mojej Aninki. Umarła wczoraj rano, o minut pięć przed dziewiątą. Ostatniego dnia i nocy przed śmiercią była już tak słaba, że nie mogła mówić; w nocy karmiono ją tylko usta mlekiem. Rano kobiety, które były przy Niej, t. j. zapewne pielęgniarka, gospodyni p. Pierzpiecznikowa i stara babulka służąca, a wezwały gospodarza mieszkania p. Pierzpiecznika, mówiąc, że zdaje się kona. Gdy p. Pierzpiecznik przyszedł, Aninka zdawała się zrobić jakieś usiłowanie do powitania wchodzącego i zaraz skonała. O szczegóły nie rozpytywałem żadne, bo cóż mi one? Straciłem dwa ostatnie dni Jej życia, nie byłem przy Niej do ostatka, do tej straszliwej chwili ostatecznej. Czyż mogę coś powiedzieć, by żal mój wyrazić? Czy jest jakaś miara do ustalenia powagi i głębi straty, którą w Niej poniosłem, jakieś kryterjum do oceny tego dramatu, który się oto dokonał? Przez cały dzień dzisiejszy byłem jak obłąkany; w duchu moim pełno było dziwacznego chaosu, i dopiero teraz, gdy wziąłem pióro do ręki i piszę słowa w schematycznym układzie frazesów, koordynujących myśli i uczucia, wyrasta przede mną Nieszczęście, jako wyraźny, określony wróg, który mię pokonał bezpowrotnie, bez żadnej nadziei odwetu. W Aninie straciłem ducha mego, straciłem tę siłę żywą, która mi się stała sumieniem moim, która była kierowniczym sercem życia mojego we wszystkich jego odruchach. My z nią tworzyliśmy ten świat osobny, świat jedyny, który oto się załamał i upadł. Nie dziś, i nie po pogrzebie, i nie za tydzień, i nie za rok, i już nigdy nie wrócę do życia, które w Niej umarło dla mnie. Będę uczestnikiem wielkiego zbiorowiska świata, będę człowiekiem Ludzkości, Narodu, Społeczeństwa, Państwa i t. d., będę spełniał pracę pragnień i ideałów moich, których siedlisko się zostało w ciele moim, ale już sobą bez Niej nie będę, już właściwego życia straconego nie odzyskam. Precz dzisiaj z frazesem, precz z literackim kształtowaniem fikcji! Powaga tej chwili tragicznej budzi we mnie przytomność faktów, przejrzystą świadomość prawdy. Tak jest — wiem, co straciłem, wiem i kocham Aninkę, składam na straszny spoczynek wieczny ducha mojego w Jej martwym ciele. Jeno że ten spoczynek nie będzie spoczynkiem dla mnie, bo zachowałem w sobie całą zdolność i moc czucia, co w fizycznym ciele moim przetrwała śmierć ducha — Aninki.

Kto wie, czy są próżne i jałowe te związki tajemne przeczuć i t. zw. „przesądów", które tkwią od dalekiej kolebki mej świadomości łącząc z pewnemi szczególnemi faktami, kojarząc mechaniczne, martwe, z konwenansów poczęte lub z przygodnych okoliczności szczegóły-pozory z głęboką prawdą konieczności tragicznych! Cyfra 13-stka na N-rze domu poraz drugi mię bije. Raz była ona skojarzona z fatalnym mechanizmem mego małżeństwa z Reginą [illegible] przy ul. Kurdińskiej pod N 13, ale tamta tragiedja była mniejsza w obecności dzisiejszej, bo to była tragiedja pewnych nadziei, [illegible] z małżeństwem, ale nie ziszczonych nigdy, nie zaś tragiedja ducha, życia i szczęścia; obecnie cyfra 13-stka oznacza N domu przy ul. Monastyrskiej, w którym mieszkała Aninka i w którym zmarła. Na początku tego tomu dziennika, w którym wypadło mi raz po raz stwierdzić śmierć Mamy i śmierć Aninki, to znaczy śmierć dwojga kobiet-duchów-ludzi, z którymi łączyły mię najmistyczniejsze i jednocześnie najistotniejsze związki, odbyło się pod złą wróżbą faktu śmierci i pogrzebu, — a choć to chodziło o osobę obojętną i daleką — panny Józefy Kościałkowskiej, — jednak śmierć, jako taka, stanęła zwiastunem i symbolem Nieszczęścia u progu tego dziennika. Ona to w istocie sprawdziła mojego Nieszczęścia. W dniu 25 stycznia, gdym rozpoczynał ten zeszyt dziennika, stanęła śmierć, jako fakt-widmo, i rzuciła złowieszczy cień na straszliwą zawartość tych kart księgi, wówczas jeszcze białych, które dziś zapisane są zgłoskami Nieszczęścia. Tak, Nieszczęścia! Albo słowo to w prostocie swojej wyraża wszystko, albo jest tylko konwenansem, który nieudolny jest odtworzyć to, co się stało. Albowiem w Nieszczęściu tym, które teraz nastąpiło, jest nie fakt pojedyńczy, nie bolesny straszny epizod życia mojego, ale prawie nieskończona, niewyczerpana, wieczysta, pochłaniająca życie i osobę Michała Römera. Michał Römer - Anna Wolberg — to jedno, to świat cały i osobny. Niema Anny Wolberg — niema Michała Römera. To, co z niego, co zewnętrznie pozostało, — to ułomek cielesny, oczywiście zorganizowany, a przeto zdolny do czucia i funkcjonowania psychicznego, pełny nawet bogactwa myślowego i nawet ideowego, ale w istocie martwy. To wygląda może na rodzaj mistycyzmu, ale to jest właśnie prawdą jedyną. Śmierć Aninki jest też śmiercią moją, to, co pozostało w osobie mojej z ducha, jest pozostałością wspólną nas, jest okruchem, jest szczątkiem Aninki-Michasika, ale tej całości jednolitej Aniny-Michasia, — już niema. A duch nasz tylko w tej całości się zawierał.

273. Jednak niema żadnego porównania między śmiercią Aninki a śmiercią Mamy. Śmierć Mamy nie otworzyła takiej strasznej pustki, jak śmierć Aninki. Matka jest dla dziecka bądź co bądź dalsza, niż kochanka i żona dla męża. Matkę się kocha, ale się z nią życia nie dzieli, ale się w nią ducha swego nie wciela. Wprawdzie Mamę miałem taką, jakich mało na świecie; ofiarności jej dla dzieci nie miała granic, a miłość, zwłaszcza dla mnie, wypełniała całą treść jej życia; kochałem też ją tak, że ani porównać mej miłości do niej z miłością do którejkolwiek z rodzeństwa; czułem dla Mamy wdzięczność, czułem ten szczególny związek, który zachodził między nami i uprawiał, że w sercu Mamy byłem nie jakimś sympatycznym kontrahentem wzajemnego uczucia na zasadzie „do ut des", ale skarbem bezwzględnym, jedynym samym w sobie i samym przez się. Ale w miłości tej, jak każdej, nawet najwyższej miłości między rodzicami i dziećmi, brakło obcowania wzajemnego, brakło współdzielczości czynnej. Nie mogłem być z Mamą bezwzględnie otwarty, nie miałem z nią tej ciągłej czynnej wspólności. Różnica wieku, poglądów, stanów ducha, — sprawiały, że, kochając się, byliśmy odrębni. Przyczyniał się do tego i charakter Mamy. Mama, kochając mnie, miała względnie moje dobro, oczywiście na swój własny sposób rozumiane, a często moje ideały różniły się wielce od tego, czego Mama dla mnie życzyła. To sprawiało jakąś lekką spekulacyjną, jakąś ciągłą tendencję w stosunku Mamy do mnie, która często była w sprzeczności z tendencjami mego życia, płynącemi z mojej osobistej natury. To wytwarzało nawet pewien brak szczerości w stosunkach naszych z Mamą. Inaczej w stosunku z Aninką. Z nią mnie wszystko łączyło. Nie było żadnej spekulacji i narzuconej tendencji z którejkolwiek strony. Wystarczaliśmy sobie wzajemnie i w obcowaniu wzajemnym zamykaliśmy cały świat. Szczęściem naszym było być ze sobą i tylko ze sobą. Tworzyliśmy się tylko we dwoje i świat własny. Od stosunku czystego zaś najwyższych uczuć myśli i idei byliśmy skojarzeni bezwzględnie. Nie było dla nas większej radości, jak oddawać się całkowicie stosunkowi naszemu, być ze sobą i dla siebie, czy to w letniej wycieczce do Trok i gotowaniu tradycyjnej kury na wyspie, czy w podróży wspólnej, czy w [illegible] spędzaniu wieczorów w cichym pokoiku Aninki przy ul. Monastyrskiej; — chodziło nam tylko o wspólność i wzajemność i nic ponadto. Świat nasz był życiem naszym całym. W rozmowach naszych, w wymianie myśli, w dzieleniu się wrażeniami i ideas, w rozważaniu społecznych i ludzkich zagadnień, w obserwacji zjawisk zewnętrznych, w naszej nauce i lekturze wspólnej, ostatnio życia [illegible] — zawsze i ciągle chodziło nam o posiadanie siebie nawzajem, o tę kochaną wielką wspólność naszą. Takiego stosunku poza miłością małżeńską niema i być nie może. Ani miłość Matki ani miłość dziecka nie dojdą tego szczęścia i tej głębi stosunku, pochłaniającego dwoje ludzi w wielką wspólną całość, wyobrażoną w świat osobny, a tak bogaty i barwny i pełny, jakiego niema nigdzie poza nim. Szczególna zaś właściwość charakterów i duchów naszych sprawiały, że my dwoje tworzyliśmy taką całość, jaka się nawet w najlepszych małżeństwach chyba nigdy, albo prawie nigdy nie trafia. Byliśmy oboje samotnikami, dalekimi od przeciętnych t. zw. towarzyskości, i oboje mieliśmy pokrewne ideały, pokrewne tęsknoty i pokrewną wrażliwość. Straty Aninki nic mi nie wypełni, pustki, która się rozwarła na wspomnienie, nic mi nie zastąpi, [illegible]. Mamy córkę, której naprawdę nie znam, ale która jest moją i którą z czasem mogę pokochać. Ale nigdy ta córka i nigdy moja miłość do niej nie będzie w stanie wypełnić mi straty, którą poniosłem w Aninie. Nigdy ojciec nie może być uczestnikiem czynnym i wspólnym życia dziecka. Z Aninką, z tą żoną moją jedyną, byliśmy spółuczestnikami naszego życia; wraz z nią umarło to współuczestnictwo, umarło to życie nasze. Gdyby jeszcze ta córka moja była córką naszą, to choć nie miałbym w niej powtórzenia, jako wyraz naszego szczęścia, jako [illegible] wiecznego życia, jednak kochałbym ją, jako [illegible] tego świata, który było nasze życie. Ale nawet tą córkę, która mi pozostała i do której jeszcze kiedyś mogę się przywiązać, — jest mi z gruntu daleka, jako dziecko Reginy, rodzona pasierbica mej matki. Zaiste ze śmiercią Aninki umarłem. Za Słowackim mogę słowa Mickiewicza powtórzyć mogę, kładąc nagrobek na życiu moim: „Hic obiit Michaelus", ale nie mogę powtórzyć za nim jak literacki, przybierając inny przydomek: „hic natus est X", bo się nikt nowy we mnie nie urodził i życia nowego nie zacznie. Tak — skieruję siły moje na pracę, na ofiarę społecznikowską czy ideałowi, tego pragnę przyjmujemy, ale nie będzie to człowiek nowy, nie będzie to odrodzenie moje. Będzie to tak może tylko, ale nie ja. Ja bowiem stopiłem życie moje w życiu naszym z Aninką i rozwinąłem i wypełniałem siebie z naszej wspólności nie wyszedł. Dopełniwszy ją i [illegible] samotny, ani własnym siebie w miłości naszej i z niej już nie wyjdę. Wraz z Aninką [illegible] moje życie istotne.

24 październik
6 listopada
rok 1914.
piątek.

25 października
7 listopada
rok 1914.
sobota.

Zacznę dziś od opisu smutnych faktów pogrzebu kochanych zwłok Aninki. Po przyjeździe moim pozawczoraj z Petersburga zastałem ciało Aninki, leżące jeszcze na tej kuszetce, na której umarła. Jest to ta sama kuszetka, którą kupiłem na początku zeszłego tygodnia i na której przespałem ~~no~~ jedną z nocy, spędzonych przy chorej Anince. Aninka była już wigilją, w dniu śmierci, umyta i uczesana, oraz ubrana w sukienkę białą, sprawioną zaraz po śmierci staraniem p. Pierzpięcinowej. Twarzyczka bladziutka, jak papier woskowy, chuda, ~~[illegible]~~ ale bez wyrazu boleści. Ile się przemęczyła biedaczka w tej ciężkiej strasznej chorobie, która poprzedziła śmierć, wyczerpawszy z niej do tła cały zasób sił; niech będzie przeklęta ta choroba okrutna, która zabija stopniowo i nieubłaganie, jak dzikie ohydne fatum, ssąc ~~to~~ życie kropla po kropli, systematycznie, ściśle — aż do śmierci. Nie uderza odrazu wielkim nagłym ciosem, nie sprawia ostrego kryzysu, który zawiera w sobie błogosławieństwo dylematu, ale zabija konsekwentnie, metodycznie, — „kulturalnie" — wysysając życie! Przeklęte będźcie suchoty, najpodlejsza z chorób młodości! Zaiste sprawdziłem na mojej złotej Anince dokładne terminologiczne określenie w języku polskim tej strasznej choroby —: suchoty. Tak, suchoty to były, które wysuszyły, wyżarły życie Aninki — do kresu. A do końca Aninka nie wierzyła w śmierć, pragnęła żyć i ufała, że żyć będzie. Tylko w chwilach szczególnego bólu wspominała o śmierci, ale nie wierzyła jej. Mówiła o przyszłości — po wyzdrowieniu, i jakże pragnęła żyć! Kupiłem jej trumienkę drewnianą, skromną, pomalowaną na srebrno, niby pod metal. Sama Aninka była zawsze przeciwna przepychowi i okazałości w smutnym obrzędzie pogrzebu; nie pragnęła dla siebie metalowej trumny i wieńców, jeno pragnęła serca i żalu, pragnęła ciszy w pięknym miejscu cmentarza, śród natury i kwiatów, pragnęła swej ukochanej mowy łotewskiej na odpoczynek wieczysty i chciała być ~~[illegible]~~ po śmierci w ziemi, tak by się z tą ziemią połączyć bezpośrednio. Tak mi zawsze mówiła, nie przewidując ~~tak~~ nawet tak prędkiej śmierci. Miała wstręt do sklepów, do odosobniania jej ciała od fizycznego zespołu z ziemią. W trumnie drewnianej będziesz, Aninko, z ziemią połączona. Zamiast wieńca ofiarowałem rb. 25 na uczczenie Twojej, Aninko, pamięci na rzecz dzieci łotewskich w Ojczyźnie Twojej. Kocham serdecznie tę Łotwę, ten lud dzielny i twardy, pracowity i dumny, głęboki i wyrazisty w swym potężnym skupieniu woli, którego córką i siostrą byłaś! On w sobie żywi wspaniałe elementy ducha ludzkiego, których najwyższym skupieniem byłaś Ty, moje złotko serdeczne, szlachetne, piękne, wyraziste.

Byłem następnie pozawczoraj u pastora luterańskiego p. Tittelbacha, którego zamówiłem dla eksportacji, i następnie u zarządzającego cmentarzem ewangielickim, Freudenberga. Wybrałem na pięknym cmentarzu, najpiękniejszym z wileńskich, położonym [illegible] na wysokiej Pohulance przy górze Boufałłowej, nad rozległą Wileńską doliną Wilji, zamkniętą naprzeciwko górami Szeszkińskiemi, wzgórzami lesistemi Antokolu i Górą Zamkową a na lewo rozciągniętą na sosnowe lasy Zwierzynieckie, miejsce piękne wgłębi cmentarza, na wzgórzu, skąd przez niedaleki mur ogrodzenia widać rozległą część widoku na Wilno i Łukiszki. Lubiła Aninka ten cmentarz, bywaliśmy z nią tu nieraz, a ostatni raz jeszcze tej wiosny. Nie spodziewała się ani ona ani ja, że tak prędko sama tu spocznie. Konie i karawan dla przewiezienia zwłok zamówiłem z cmentarza i o godz. 5½ tegoż dnia pozawczoraj ciało Aninki, złożone już w trumnie, przewiezione zostało z mieszkania przy ulicy Monastyrskiej na cmentarz do kaplicy, gdzie stało do dnia dzisiejszego, dnia pogrzebu. Eksportacja odbyła się więc wieczorem, o głębokim zmroku, śród wieczornego oświetlenia ulic. Pochód szedł przez ulicę Monastyrską, Ostrobramską, Niemiecką, Trocką, Wielką Pohulankę i stamtąd wprost na cmentarz. Za wozem żałobnym, wiozącym bolesną trumnę z moją Aninką, moją jedyną, moją słodką i kochającą, i poprzedzonym przez oficjanta z krzyżem i pastora, szedł szczupły orszak oddających jej ostatnią posługę. Na czele szedłem ja, dalej szła jej przyjaciółka — Łotyszka panna Marju z towarzyszką białorusinką, p. Pierzpięcinowa z p. Pierzpięcinem i jeszcze parę jakichś kobiet. Eksportacja ta była dla mnie jakimś dzikim pochodem obłędu. Był to pochód śmierci mojego życia, jakiś dziwaczny formularz faktu, który jest nie faktem tylko, ale jakimś wszechobecnym i wszechmocnym końcem wszystkiego, tłumikiem, pochłaniającym życie i prawdę. Była jakaś rażąca, przeraźliwa tragedja i jakiś krzyk dziwactwa, zarazem ~~[illegible]~~ śmiesznego i bolesnego w tym ujęciu śmierci Aninki w szemat eksportacji formalnej i pogrzebu.

Dziś odbył się pogrzeb. Aninka leży już w ziemi na zawsze. Przyjechała wczoraj w nocy z Libawy Matka Aninki i siostra, do których telegrafowałem ~~we~~ pozawczoraj. Gdy jednak pomyślę, że to przecie już naprawdę ziemia Aninki, że już umarła, — to włosy mi na głowie powstają. Wszak ja już bez niej nic nie mam, wszak to prawdziwie koniec. Ziemia jej [illegible] absolutna, bezpowrotna. Co za straszna jest ta sytuacja, ostateczna niemoc wobec śmierci, ten prosty, brutalny fakt, z którego niema wyjścia, a który razi umysł do obłędu. Wszak śmierć to [illegible], to przecie [illegible] to nie może być, bo jak może być coś, co nie jest, a jednak to jest i jest takie mocne i proste i twarde, że duch się o to rozbija. [illegible] jest i czego chce ten Bóg, który mi [illegible] Aninkę? Co to za „dziać" jego, co za okrucieństwo „mądrości", która [illegible]

285. 26 października / 8 listopada rok 1914. niedziela.

Na pogrzebie Aninki wczoraj była też obecna Marynia. Marynia wyczuwa tragedję moją i współczuje mi należnie. Wdzięczny jej jestem za to, chociaż nie osładza mi to bynajmniej bólu. Nikt i nic nie jest w stanie mię pocieszyć w tej stracie. Dla tej prostej przyczyny, że nikt nie jest w stanie zrozumieć głębi mojego cierpienia i mojego osamotnienia, zwłaszcza zrozumieć i wyczuć strasznej konkretnej prawdy tego osamotnienia, strasznej rzeczywistości jego. Teoretyczne zrozumienie jest możliwe, ale zimna teoretyczność nie może przeniknąć jaskrawej żywej rzeczywistości. Wierzę w szczerość współczucia, ale to mi nic nie da. I nie chcę nawet tracić tej mojej samotności niepocieszonej, nie chcę jej czymś zapełniać, bo choć jest ona bolesna, jednak jest jeszcze cząstką ostatnią mego obcowania z Aninką. Stałem się nawet zazdrosny wobec ludzi o tę moją samotność, nie chcę ich dopuszczać do przybytku mej pustki, sprawionej przez śmierć mego ducha – Aninki. Wolę obecnie spotykać się i rozmawiać z ludźmi, którzy nic o mojej stracie nie wiedzą i którzy przeto nie mogą jej tykać wspomnieniem lub współczuciem, niż doznawać „pociechy", która jest i może być li tylko teoretyczna. Mogę z ludźmi rozmawiać o rzeczach obojętnych, mogę toczyć wszelkie dyskusje, opowiadać i słuchać opowieści. To jest inny świat, który nie jest światem moim i w którym ja jestem aktorem i współczynnikiem, jak inni. Mój własny świat z Aninką się zawiera i jest światem naszym, w którym nikogo, prócz nas dwojga, nie było, nie ma i nie będzie nigdy. W tym jest właśnie siła i prawda naszego życia i tej śmierci, która z Aninką dla nas obojga się dokonała. Jedyne tylko osoby, z którymi mógłbym dzielić w pewnej mierze mój ból straty – to matka i siostra Aninki, bo dla nich śmierć ta była też stratą realną i żywą, ich własną, chociaż różną od mojej. O Maryni wiem, że mi współczuje serdecznie, że żal mój i ból ją obchodzi. Oceniam to, ale nic mi z tego. Z Marynią wogóle mało o Anince kiedykolwiek rozmawiałem. Więcej intuicją i przeczuciem, niż ze słów moich, zdawała sobie Marynia sprawę z natury naszego stosunku z Aninką; ceniła też Aninkę coraz bardziej, nie znając jej osobiście, miała sympatję dla niej i w czasie jej choroby kilkakrotnie mi proponowała pójść się z nią zapoznać i odwiedzić. Nigdy jednak Aninka nie życzyła tego sobie i ja to rozumiałem w zupełności. Aninka moja była szlachetna i dumna, była swobodna i wierna sobie. Wiedziała, że siostra moja w sympatji dla mnie raczy zejść do poziomu Aninki, że taką jest psychologja Maryni; gdyby nawet Marynia z pokorą serdeczną szła do Aninki, to jednak czułaby Aninka niewątpliwie, — i miałaby w tym rację, — że pierwotnym odruchem Maryni jest poczucie łaskawości dla kobiety, która dała szczęście jej bratu, — i tylko. A łaskawości Aninka nie chciała i nie mogła, będąc tym w naszym związku, czym była. Stąd pochodziła nawet pewna niechęć Aninki dla Maryni, jak dla całej tej pańskiej rodziny mojej, której ona, moja Aninka, umiała [illegible] obcą. Z głębokich też humanitarnych ideałów Aninki, z całej natury jej ducha, miała ona odrazę do szlachetczyzny i pańskości, jako zjawisk społecznych. Na sam więc tylko pogrzeb przyszła Marynia i zastała Aninkę w trumnie otwartej, gdy przed [illegible] nabożeństwa żałobnego stały nad jej zwłokami matka i siostra. Pastor Tittelbach odczytywał psalmy po łotewsku i wygłosił łotewską przemowę w kaplicy. [illegible] organ i chór odśpiewał pieśń żałobną — po niemiecku. [illegible] znała dobrze Aninkę. Teraz twarz jej w trumnie zachowała piękność klasycznie szlachetną. Marynia z widzenia [illegible]. Rzeczywiście [illegible] Aninki i szczególnie profil twarzy zyskały w tej chorobie przedziwną harmonję czystych konturów elementarnej budowy; wszelka [illegible] znikła i wszystkie szczegóły zarysowuje się prześlicznie, równy i cienki nos, szczegóły tak czyste, jak [illegible] i cienkie usta, na twarzy suchej, w której wszystkie subtelność elementów prostych z indywidualnym ich skojarzeniem, to zaś czystości wyrazem osobistym; a czarne piękne brwi i długie czarne rzęsy [illegible] na białym tle tej suchej i sprowadzonej do swych najprostszych elementów twarzy sprawiają piękno czyste przedziwne. Przed zamknięciem trumny, gdy miano już ją wynosić na cmentarz, spojrzałem ostatni raz, złożyłem pocałunek grobowy na czole, ucałowałem ręce Aninki i [illegible] do ziemi. Dziś rano mówiła mi Marynia, że najlepsze o Anince i o mnie [illegible] mając w pamięci jej biały szlachetny profil w trumnie, dorzucała [illegible] jakiejś królewnie z bajki. Tak, królewną z bajki była, a bajką tą jest życie moje. [illegible] skończona i skończone życie. Tak, bajką było dla świata to nasze jedyne krótkie zgasłe życie. Bajką, ponieważ było ono od świata całego oddzielone, tworzące świat inny, dziś [illegible] się własnymi, osobliwymi prawami — miłości naszej, pełny cudów i z cudów utkany; nas mieliśmy z Aninką prawie żadnych wspólnych z nami [illegible], jeno mniej przyjaciół. Unikaliśmy nas ludzi, zazdrośnie strzegąc naszego świata od [illegible]. To była [illegible] cechą naszego związku, która nadawała mu szczególną siłę i wyrazistość wewnętrzną. [illegible] tylko we dwoje. Ani Aninka nie znała osobiście mojej rodziny, ani ja [illegible] jej rodziny. I nie chcieliśmy ich poznać [illegible] mnie. [illegible] ków i znajomości były [illegible] Aninki — i [illegible] tej jeszcze bardziej. A wszystko [illegible] wszystko do [illegible], to on nas

27 października

9 listopada

rok 1914.

poniedziałek.

Napiszę dziś o matce i siostrze Aninki. Poznałem się z niemi dopiero teraz, po jej śmierci. Ale z opowiadań Aninki znałem je dobrze. Matka jest kobietą dość starą, lat pięćdziesięciu kilku, ale jeszcze silną i zdrową. Jest to Łotewka, z pochodzenia włościanka, obecnie robotnica w Libawie. Po śmierci męża, ojca Aninki, który zmarł, jak ona, z suchot, wdowa Karolina Wolberg została z trojgiem maleństwa bez żadnych środków na bruku miejskim. Ojciec Aninki, Andrzej Wolberg, był bezrolnym, z zawodu kowalem. Miał poprzednio posadę w jakimś majątku, później się przeniósł z młodą żoną do Libawy, gdzie dostał pracę w jakichś warsztatach. W czasie przeniesienia się rodziców do Libawy Aninka miała rok. We 2 lata później Andrzej Wolberg umarł. Zostało po nim troje maleństwa, synek 7-letni, 5-letnia starsza córeczka Żenia (po łotewsku „Schenija", znaczy to samo, co Eugenija) i najmłodsza 3-letnia Annin. Wdowa ciężką pracą musiała utrzymywać siebie i dzieci. Pracowała, jako najemnica, w porcie, przy uprzątaniu statków, jesienią wyjeżdżała na wieś, najmując się do kopania kartofli. Dziatwa rosła. Syn najgorzej się udał; był to gbur i tchórzliwy, nie hulał, nie włóczył się, był nieśmiały i niezaradny wobec ludzi i życia, ale nie miał natury subtelnej; był egoistą, któremu obce było uczucie przywiązania do rodziny i poczucia obowiązków opieki nad nią. Starsza córeczka była dzieckiem subtelnym, wrażliwym, łagodnym; lat temu 12, jako 13-letnia dziewczynka, zachorowała na szkarlatynę i ogłuchła; kalectwo to odseparowało ją od ludzi, zmusiło do życia zamkniętego w sobie; w tym ~~[illegible]~~ osamotnieniu dusza dziewczynki rozwinęła się, jak kwiat cieplarniany: uczuciowość jej się pogłębiła, mając w sobie coś z nadziemskiej egzaltacji, życia, oderwana od zmysłów i stosunków ze światem zewnętrznym, utkało wewnątrz duszy swój własny świat. Tak Żenia, jak Anna, były dziewczynkami zdolnemi, obdarzonemi z natury bogatą inteligencją, wyobraźnią i ~~[illegible]~~ subtelną wrażliwością. Obie się uczyły trochę w dzieciństwie, w szkole miejskiej. Obie lubiły czytać, kochały się w poezji, lubiły się przyglądać życiu; ich żywe umysły były podatne na wszelkie wpływy zewnętrzne; ~~[illegible]~~ miały one organizację psychiczną zgoła inną od leniwej i ciężkiej organizacji brata. Ale życie tych dwóch sióstr i ich rozwój psychiczny potoczyły się dwoma odrębnemi torami w różnych kierunkach. Głucha ~~Żenia~~ została szwaczką, ~~[illegible]~~ pracującą w domu na obstalunki, zamknęła się z umysłem w sobie, mając utrudnione obcowanie ze światem. Dusza jej stworzyła swój świat osobny, w samotni wypiastowany, pełny uczuciowości i subtelnej poetycznej egzaltacji. Aninka rosła, jak motyl, w ciągłym zetknięciu ze światem. Z natury miała temperament gorętszy, niż siostra, różniący się z podobną do siostry wrażliwością. W dzieciństwie była psotną, nieposłuszną, przekorną wobec ~~[illegible]~~ starej matki, ale kochającą i podatną na pobudki szlachetne. Jako dziewczynka kilkunastoletnia, poszła na chleb zarobkowy poza domem. Próbowała najrozmaitszej pracy, otarła się o najrozmaitsze wpływy i stosunki. Bywała bonną przy dzieciach, pracownicą w fabryce, w ~~[illegible]~~ pracowni, w administracji pisma, w magazynach i cukierni, służącą nawet w domach prywatnych. Przyglądała się ciekawie życiu, otarła się o zepsucie koleżanek, poznała złość nie doświadczyła, — świadomości dobrego i złego. Wrażliwa jej dusza brzydziła się brudem, wielekroć napawała się wstrętem do objawów życia, które kipiało dokoła w całym swym realizmie, — a wszystko to widziała i czuła jej dusza dziecinna w swojej ~~[illegible]~~ tułaczce zarobkowej. Tęskniła do uczucia gorącego, do prawdy i piękna, do szczerości i sprawiedliwości. W tej tułaczce, w tym realizmie życia biednej zarobkującej dziewczyny, wrażliwej, bujnie wyposażonej duchowo, szlachetnej, — wykształcił się w Aninca ten głęboki humanizm, żywy i twórczy, ten ~~[illegible]~~ prawdziwie trafny i szlachetny, którym ona imponowała zawsze i który robił z niej perłę sumienia mojego. Przez czas jakiś — było to wiosną roku 1909 ~~[illegible]~~ (miała wtedy lat 17) — próbowała Aninka życia samodzielnego, gdy wespół z bratem miała w dzierżawie ogródek pod Windawą; w ogródku tym uprawiali warzywa i kwiaty, które Aninka własnym konikiem odwoziła na sprzedaż na rynek do Windawy; krótkie to były dzieje tej próby. Dwoje niedoświadczonego młodego biedactwa zbankrutowało na swej dzierżawie, zlicytowano im ruchomość i konika, i Aninka wrócić musiała do swej tułaczki zarobkowej. Wszakże wspomnienie tej dzierżawy Windawskiej pozostało na zawsze jasną oazą życia w duszy Aninki; własny konik i samodzielna praca w ogródku — to było marzenie Aninki, wytchnieniem jej skołatanej tęsknoty duszy. Ku tym wspomnieniom kochanym biegła ona też teraz w czasach ostatnich, w marzeniu projekcie placyku Autokolskiego, który dla niej kupiłem. Nie spełniło się to marzenie. Placyk Autokolski nie ~~[illegible]~~ doczekał się kochanej dziedziczki swojej. Pamiętam, jak w roku zeszłym w jesieni, gdyśmy oglądali z Aninką placyki na Autokolu do nabycia i gdyśmy z tych oględzin wracali z nią tramwajem do miasta, na moje słowa o tym, jak ona tam gospodarzyć na ogródku będzie, w domeczku własnym, rozpłakała się Aninka, nie wierząc w spełnienie cichego szczęścia spokoju, wątpiąc, abym ja, jej ukochany Michasik, ale bądź co bądź Römer, arystokrata z krwi, inteligent z kultury, mógł się zadowolnić żoną-ogrodniczką, która w chusteczce uprawiać będzie ogródek, daleko od inteligienckich ~~[illegible]~~ marności pozorów. Czuła może, że sama zbyt bujną ~~[illegible]~~ ma naturę, zbyt skomplikowanego w życiu ducha, aby ten spokój wymarzony ogrodniczego szczęścia mógł być przez nią posiadany. Ala nie chciała się do tego wobec samej siebie i mnie przyznać i całą tęsknotą swoją garnęła się do przyszłego ogródka, własnego domka, psa i t. d..

277.	28 października 10 listopada rok 1914. Wtorek.

Wracam do opisu życia i rodziny Aninki. Po krótkiej dzierżawie ogro-
du w Windawie, zakończonej krachem, Aninka wróciła do swej tułaczki
zarobkowej. ~~Biedna to była dzierżawa~~ i krótka, sztukowana nędzą i
rozpaczliwym wysiłkiem, ale bądź co bądź była to w poprzednim życiu
Aninki jedyna chwila samodzielności i dlatego pozostała w jej pamięci
opromieniona tęsknotą serdeczną. W tułaczce swojej szukała Aninka
jakiejś ostoi, jakiegoś przywiązania głębszego, ~~...~~ czegoś, w czymby zło-
żyła treść całego ducha swojego. Ze względu na szczególne bogactwo tego
ducha było to nader trudne. Wrażliwość i głębia natury Aninki nie mo-
gła się zadowolnić połowicznością, jakąś przyjaźnią ~~...~~ z koleżanką lub miłostką
lub czymś podobnym. Koło młodej dziewczyny, przystojnej i pełnej głębokiego życia,
chłopięcą, w której dzieje dokonywało się tragiczne zakochanie niezaspokojonych pa-
ideałów i tęsknot, łaknienia życia i prawdy, jak koło kwiatu, nieszczęśliwego
dem, nie omieszkali się uwijać wielbiciele. Ale dziewczyna nie była łatwa do zdo-
bycia na kochankę. ~~Z tak~~ Kilkakroć zawiązywał się u Aninki z młodymi ludźmi
znaczny stosunek serdeczniejszy. Ale dziewczyna bez posagu, biedna robotnica, nie
była dobrym materjałem dla małżeństwa. Wrażliwa i głęboka natura, wspaniale
już rozwinięta przez życia, jak kwiat z bajki, nie mogła znaleźć męża w swym śro-
dowisku rodzinnym. Jakiś starszy, średniego wieku, ~~Łotysz~~, który chciał ją pojąć za
żonę, nie był ~~...~~ dla niej parą. Nie tego pragnęła Aninka; tęskniła do głębszych
wartości w związku, nie stać się żoną bez miłości, bez zrealizowania w ~~...~~ mał-
żeństwie wszystkich aspiracji ducha swego. Ci zaś mężczyźni, których pociągała
sama i do których budziła się w niej iskra gorętsza sympatji, widzieli cel jeden —
wyzyskania dla siebie rozkoszy miłosnej z jej pięknego ducha a bodaj że jeszcze
bardziej — ciała. Zawiodła się na nich Aninka. Z tych sympatji przelotnych
nie zdobyła nic więcej, niż obszerniejszy materjał dla kontemplacji życia,
doświadczenia w świadomości dobrego i złego, większą wiedzę tragicznych
momentów ducha ludzkiego. Zbadała bogactwo rospusty w sercach, głębsze
głębokie wnęty egoizmów samczych, chciwe i tchórzliwe podłość instynktów, walczących
w sercach ludzkich ze szlachetnemi pierwiastkami ducha. Sama pozostała czysta, nie
oddała się tym mężczyznom, czując chęć w ich pragnieniu zbliżenia się do niej. Do chuci
czuła wstręt. To, czego ona szukała, było zgoła dalekie od brutalnego realizmu
pragnień. Łaknęła prawdy szczerej, głębokiego wyżycia wszystkich najszlachetniejszych
pierwiastków ducha, ziszczenia wszych tęsknot ideału, wielkiej, ogromnej ekstazy, która
by pochłonęła całe jej życie, dając wyraz wszystkim jego władzom i realizując całko-
wite piękno ducha ludzkiego; szukała tego w tej jedynej drodze, jaka jest dla ideal-
nej takiego, ~~...~~ — w drodze miłości. Ale to, co znajdywała, to, co jej ofiarowywano,
było parodją jej pragnień. Natura Aninki nie znała połowiczności, jeszcze mniej
takiej, która ~~...~~ wyglądała wyłącznie instynkta chuci i egoizmów, zaniedbując pier-
wiastki szlachetne. Po kilku zawodach, które tylko zwiększyły jej niesmak do brudu
i pogłębiły jej wewnętrzną tragiedję tęsknoty, poznała ~~...~~ Żyda i pokochała miło-
ścią ~~...~~ młodego życia. Była to miłość fatalna, która zaważyła los kochającej Aninki. Całą
siłą przywarła do tego człowieka, włożyła w tę miłość całą swoją
tęsknotę. Poddała mu się wreszcie, chcąc niejako wolą własną przebić wreszcie
straszne ~~...~~ mury pustki i nadać stosunkowi temu tę treść, której natura
jej żądała. Wierzyła, że dokona tego, że stworzy cud, że sama ukształtuje ten
stosunek na wzór ducha swego, nie licząc się z ~~...~~ organizacją i naturą
człowieka, którego pokochała. Zawiodła się. Młody kochanek-żyd okazał się nie
lepszym od innych. Anna go nie przerobiła. Wziął najskwapliwiej to, co przede
wszystkiem było najrealniejsze — jej dziewiczość fizyczną, ssał lubieżnie
królewskie elementy jej pięknego ducha, ale pozostał zupełnie obcym, nie
realizując wcale zespołu miłości. Wyzyskał ją, ale nie pokochał, zresztą nie był
wcale tym, co w nim Anna własnym duchem wyidealizowała. Stopniowo
świadomość rzeczywistości zaczęła przenikać do serca Anny, rozpraszając czar.
Był to dla niej zawód straszny, niewspółmierny z zawodami poprzedniemi.
Wszystko się w niej załamało, życie runęło w gruzy. Wszelkie wytęsknione
wartości ideału, piękna i prawdy — ukazały się jako graty sponiewierane
przez świat, niefiszczalne. W tym stanie ducha nastąpił jej upadek,
wiadomy przyjazd do Wilna 25 maja r. 1911, zręcznie skonstruowany przez
mikczemnego agenta, spekulującego na jej tragiedji. Ale dusza Anny, tak
przedziwnie ukształtowana z jej niepospolitej szlachetnej natury, pozostała w
tym krótkim upadku nietknięta. Zgłosił się w niej i kipiał protest powro-
tu do życia i do wiary swojej. Tu nastąpiło w czerwcu r. 1911 nasze z nią przy-
padkowe spotkanie w dalszym, znane już dzieje i związek wspomniany miłości
przedziwnej. Anna znalazła w nim to, do czego ~~...~~ rwało jej życie tęskniło; obaj w tej
miłości ukształciliśmy wspólnego ducha naszego, który się utkał z rozkwitu
wszystkich elementów, zawartych w każdym z nas. Miłość nasza była wyżyciem
wszystkich naszych władz, od zmysłowych do najbardziej intelektualnych i
psychicznych, była ogromną, ciągłą i jedyną ekstazą, była stanem i życiem
naszym. Mieliśmy szczęście nasze, wspólne i jedyne, takie, nad jakie
niema ~~...~~ doskonalszego. Dziś rozprzęgło się ono i umarło. A czyż straszniejszego nad świadomość szczęścia, które było i którego już niema. Prze-
miłość — nie wraca. W tym zerwaniu jest straszna katastrofa ducha, okrop-
ny realizm faktu śmiertelnego.

29 października
11 listopada
rok 1914.
Środa.

4l 2r 3b 1/2 3p

Matka i siostra Aninki, przyjechawszy na jej pogrzeb, zabawiły w Wilnie 2 dni. Gdym we czwartek zatelegrafował do Zeni Wolberg (siostry Aninki), wzywając ją do Wilna, otrzymałem odpowiedź, że przyjeżdżają. Nie decydowałem się telegrafować o śmierci, nie chcąc przerazić przedwcześnie biedne kobiety i chcąc zwłaszcza oszczędzić matkę. Zatelegrafowałem więc tylko, że Anna jest umierająca. Wolałem, aby przyjechała sama Zenia, bez matki. Obawiałem się tego strasznego ciosu dla staruszki, o której wiedziałem, jak kochała córkę; przeczuwałem zresztą jej starość i jej wrażliwość. Co do Zeni zaś, to choć wiedziałem, że jest głucha, jednak nie sądziłem, żeby była głucha tak daleko, jak się okazało. Pociąg z Libawy przychodzi obecnie w czasie wojny raz na dobę, po (?) w nocy. Wiedząc, że matka Aninki nie umie inaczej, jak po łotewsku, a że z siostrą głuchą rozmówić się trudno, poprosiłem Łotewkę, przyjaciółkę Aninki, pannę Marię, aby była łaskawa spotkać biedne kobiety na dworcu kolejowym. Wyrażam się nieściśle, nazywając pannę Marię przyjaciółką Aninki. Przyjaciółek Aninka żadnych nie miała. Kiedyś za czasów libawskich, miewała przyjaciółki z pośród koleżanek, a przynajmniej próbowała nawiązać przyjaźń, nie zdoławszy jednak nigdy zrealizować stosunku takiego w pełni. Teraz tutaj w Wilnie przyjaciółek nie miała i nie chciała mieć. Aninka tak się cała bezwzględnie, bez żadnych zastrzeżeń, streszczała cała niepodzielnie w swej miłości do mnie, że na stosunki przyjaźni nie mogła zarezerwować żadnej cząstki swego ducha. Nie czuła (?) nawet kultu (?) i przyjaźni kobiecej, żywiąc najszczerszą pogardę dla takich form stosunków i całą naturą swoją wzdragając się przed ukradzeniem jakiejkolwiek cząsteczki jej od naszego związku i oddaniem jej komukolwiek bądź innemu. Uświadamiam (?) tę prawdę wobec kochanej pamięci Aninki, która zaiste całopalną ofiarą swego wspaniałego ducha królewskiego złożyła na ołtarzu naszej miłości. Nigdy żadnej chwilki nie uszczknęła naszemu stosunkowi, by ją oddać komuś innemu. Nie było dla niej żadnej zabawy, żadnego towarzystwa, gdy czas ten mógł być przez nią spędzony ze mną. Jeżeli jeszcze w pierwszym roku chciała się czasem zabawić dłużej na wieczorku łotewskim w „Ruciu” (?), co wywoływało wówczas gorące kryzysy zwątpienia i zazdrości u mnie, to już potem w następnych latach nie zdarzało się nigdy. Pod tym względem ja o wiele byłem mniej doskonały od niej, poświęcając nieraz jej towarzystwo dla jakiegoś zebrania, czysto męczącego (?) i płaskiego. Aninka nieraz brała mi to za złe i martwiła się gorzko, chcąc mnie wyrwać, że i te zebrania moje, jak cała bezwzględnie sfera mego życia i działania czy to publicystycznego, czy społecznego w rozmaitych zakładach i zrzeszeniach, wchodziła w zupełności do naszego stosunku z Aninką, dla której nie miałem tajemnic, o wszystkim mówiłem i wszystko przez nią przyjmowała, jako przez sumienie moje najlepsze, rozważałem. Aninka przyjaciółek nie miała. Miała kilka bliższych znajomych, które lubiła i z którymi się chętnie bliżej łączyła, ale nigdy ich nie wtajemniczała w ducha swojego i nigdy na stopę zupełnej osobistych uczuć nie przechodziła. Była taka panna Kłondzia (?), młoda dziewczyna, białorusinka rodem z Polesia, modystka, koleżanka Aninki z pracowni Łupkowskiej, poważna i smutna, ale żywej inteligencji, z którą Aninka była w stosunkach bliższych; była też ta panna Maria, Łotewka lat 27, dobroduszna i wesoła a praktyczna, zajmująca jakąś posadę zarządzającej gospodarką domową w jakimś domu zamożnych Żydów, z którą Aninka chętnie się spotykała i gawędziła, odwiedzając ją często i przesiadując u niej nawet dość długo, gdy ja którego wieczora nie przychodziłem lub gdy mnie zwłaszcza w Wilnie nie było; ale panna Maria to nie jest nawet taka osoba, któraby odpowiadała w najczystszym głębokim stosunku przyjaźni bogactwem i wrażliwością duchowi Aninki; Aninka wypoczywała w dobrodusznej i serdecznie-łagodnej prostocie ducha panny Marii, bawiła się gawędką i opowiadaniem, radziła się w potrzebach praktycznych, i za to ją lubiła. Odbiegłem daleko od tematu o przyjeździe matki i siostry Aninki na smutny straszny obrzęd, ale przynajmniej skreśliłem kilka słów o żywej Aninice i to mi pewną ulgę serdeczną sprawiło. Żyję z nią jeszcze w tym dzienniku i zawsze żyć z nią będę, dopóki ciało moje włóczyć się będzie po ziemi. Uprosiłem więc pannę Marię, aby w nocy z piątku na sobotę — tę straszną sobotę pogrzebu — spotkała na dworcu biedną matkę i siostrę. Ja sam zaś czekałem na nie w pokoikach Aninki na Monastyrskiej, leżąc na kuszetce, na której ona zmarła. Byłem wzruszony mającym nastąpić spotkaniem, zwłaszcza z matką. Wreszcie miałem je poznać osobiście, te 2 osoby, które były tak bliskie i tak serdecznie drogie Anince, o których mię ona kilkakroć w toku swojej choroby, przeczuwając ewentualność śmierci, prosiła, abym pamiętał o nich, nie zapominał o nich i pomagał im w ciężkich warunkach ich smutnego życia. Interesowała mię bardziej od matki Zenia, ta młoda samotna cicha dziewczyna, odcięta od świata i piastująca w duszy własny samotniczy świat serdecznej i poetycznej egzaltacji, znanej mi z jej czystych pięknych listów do Aninki. Czułem, że w tych kobietach boleść wyrazi się ze straty zupełnie podział serdeczny współczucia, bo strata moja jest zarazem ich stratą, chociaż odrębną i różną. Kochałem zresztą i kocham te 2 kobiety, jako matkę i jako siostrę mojej Aninki. Ale się bałem jednej rzeczy, — że matka może mię nienawidzieć, może czuć żal i gniew do mnie za śmierć kochanej córki, dźwigając w swym sercu matczynym, szczególnie w prostocie starej nie wdającej się w subtelności Łotewki-chłopki, mnie za sprawcę [illegible] jej śmierci. Wiedziałem od Aninki, że matka, u której Aninka bywała w Libawie, starała się ją zatrzymać i nie puszczać do Wilna i że się domyślała o moim istnieniu i o stosunku naszym, a stara kobieta, której wierzenia religijne dopuszczają małżeństwa tylko w postaci formalnego związku kościelnego, mogła mię powinnie znienawidzieć — i jako gorszyciela jej córki i ewentualnego winowajcy śmierci.

279. Obawy moje co do stosunku matki Aninki do mnie nie sprawdziły się. Staruszka, silna jeszcze i żywotna, nie okazała się wcale tak zmiażdżona wieścią o śmierci córki, jak się tego obawiałem. Żadnej też nienawiści ani żalu do mnie nie wykazała. Panna Zenia z Łotwoszką powitała na dworcu kolejowym obie kobiety, podeszła, przemówiła do nich po łotewsku i przyprowadziła do mieszkania Aninki, gdzie ja na nie czekałem. Było to w nocy z piątku na sobotę, w wigilię pogrzebu Aninki. Dopiero tu w mieszkaniu powiedzieliśmy biednym kobietom, że Aninka już umarła. Nie będę opisywał szczegółów ciężkich chwil. Matka Aninki jest starszą typową chłopką łotewską. Uczucia ma bezpośrednie, szczere, proste. Ma w sobie trochę szczerości i prostoty dziecka. Taka natura łatwiej znosi ciosy i ból. Jej cierpienie znajduje u niej wyraz w zawodzeniu głośnym, w lamencie, w rozczulaniu się żywemi wspomnieniami jakichś faktów i szczegółów, które natychmiast same przez się zaprzątają jej uwagę i łagodzą poczucie bólu. Jednocześnie też jakieś inne uboczne wrażenia, jakiekolwiek myśli, słowa czyjeś, fakty dokoła, działając na taką naturę prostą bezpośrednio, odrywają ją od bólu i rozpraszają ciężar cierpienia. Wiem, że te właściwości natury psychicznej matki często irytowały i niecierpliwiły Aninkę, gdy ta sama coś głęboko do serca brała i była czymś przejęta z właściwym sobie głębokim skupieniem i nawet nieraz uporczywie przekonywała, a matka tymczasem przeskoczyła z jednego wrażenia zewnętrznego na inne. Właściwie Aninka miała, jak dziecko, podobieństwo [illegible] do matki, ale było to podobieństwo tylko elementarne. Aninka miała też naturę bezpośrednią i bardzo wrażliwą, tylko że była o wiele bardziej skomplikowana i ukształcona i głębiej przetrawiała w sobie życie. Aninka była tym wobec swojej matki, czym jest najwyżej rozwinięty motyl wobec poczwarki jakiejś wolnej. To, co u matki jest ciekawością, to u Aninki mojej było miłością do kontemplacji. Fizycznie też [illegible] zachodzi duże podobieństwo elementarne między matką a Aninką. Widać, że matka musiała być w młodości przystojną i miała typ ten sam, co Aninka, jeno trochę grubsze rysy, trochę mniej ukształcenia [illegible] w ich skojarzeniu i wyrazie. Wzrost matki o wiele niższy od wzrostu Aninki, ale budowa podobna i podobna zwłaszcza ta sama charakterystyczna postawa ramion i rąk. Ze wzruszeniem i sympatią obserwowałem szczegóły podobieństwa w tej żywej starej matce do zmarłej kochanej młodej córki, Aninki mojej. O wiele głębsza i tragiczniejsza była boleść biednej siostry, Zeni. Dwie siostry, Aninka i Zenia, których życie tak różnie się ułożyło, kochały się gorąco. Aninka nie zwierzała się nigdy nikomu. Poza mną nie było nikogo, komu by duszę swoją otworzyła i z życia swego się spowiadała. Nie opowiadała więc nic Zeni o sobie, mało z nią rozmawiała nawet, bo kalectwo głuchoty siostry utrudniało rozmowę. W listach też swoich była powściągliwa i najmniej o swoich najgłębszych wartościach życia mówiła. Zawsze w domu w Libawie przesiadywała jednak dużo z Zenią, pomagała jej w szyciu, lubiła jej obecność, przez cały czas jej biedną i współczuła uczuciem siostrzanym. Zenia w swoich długich poetycznych listach do Aninki otwierała przed [illegible] siostrą [illegible] barwne kieliszki swych kwiatów uczuć samotniczych, pełnych egzaltacji marzeń, wzruszeń, tęsknot serdecznych. Kochały się te 2 siostry bardzo i szczerze. Dla Zeni śmierć Aninki jest stratą ogromną. Przez śmierć tę staje się ona jeszcze bardziej samotna, daleka od świata, opuszczona; śmierć siostry zamyka ciężkim kluczem jej duszę. Dopóki matka żyje, Zenia ma towarzystwo bliskie i serce kochające; ale proste serce matki nie nadaje się tak do obcowania ze światem odrębnym Zeni, jak to było z Aninką; matka wielu rzeczy nie rozumie i nie ujmie, jak ujmowała Aninka; z matką może Zenia tylko rozmawiać, a to jest dla niej trudne i męczące; z Aninką najlepiej się wypowiadała w listach, a do matki, z którą jest razem, pisać nie będzie, a zresztą matka nie umie czytać, należąc jeszcze do ostatnich Mohikanów niepiśmiennego pokolenia na Łotwie. Zenia jest z twarzy brzydka, szczególnie w profilu, nos ma zadarty do góry i ku końcowi wydłużony, ale ma wdzięk niezwykły i wyrazistość w oczach i całym wyrazie. Dla mnie jest ona podwójnie miła i sympatyczna i jako Aninki mojej kochana siostrzyczka i sama przez się. Nie mogłem się rozmówić ani z matką, ani z siostrą Aninki. Obie mówią tylko po łotewsku, a Zenia prawie nie słyszy; próbowałem pisać po rosyjsku i po niemiecku, dając Zeni do przeczytania, ale, choć trochę rozumie te języki, jednak zamało, aby się zorientować w bardziej skomplikowanych zdaniach, zwłaszcza po literacku użytych. [illegible] trochę łatwiej, ale też ciężko. Później próbowałem już mówić łamaną łotewszczyzną i z matką mogłem się mniej więcej dogadać. Zenia najlepiej rozumie matkę; patrząc matce w usta, rozumie słowa, ale przy obcych nieśmiałość ją trochę krępuje i utrudnia rozumienie. Śliczna i głęboka była w ekspresji swego tragicznego bólu Zenia na pogrzebie Aninki, gdy zwłaszcza podczas nabożeństwa żałobnego stała na stopniach katafalku nad otwartą trumną, wpatrzona bez ruchu w białą twarz siostry. Otoczyłem Zenię serdecznością i ciepłem uczucia, jak mogłem. Wrażliwa biedna dziewczyna ujęła miłość dla Aniny, mój ból i nasz związek serdeczny, którego się zresztą oddawna domyślała. Po kilkakroć dziękowała mi w słowach gorących za uczucie moje i za wszystko dla Aninki. Raz nawet w odpowiedzi na jej serdeczne słowa dyskretnie pocałowałem ją w rękę, co jej [illegible] broniła i chciała, wstydziła się, ale potem nie cofnęła jej. Biedna dziewczyna została sierotą — bez siostry. Powiedziałem im, że po Aninie zostało [illegible] złotych 300 rubli w naszych oszczędnościach, które są w banku i [illegible] dla których otrzymania trzeba zatwierdzić Zenię do praw spadkowych, czym się zajmę. Powiedziałem, że wiem, że to się zgadza z wolą Aninki, — że Aninka myślała tylko o siostrze i matce i nie chciała, aby z czegokolwiek mógł po niej skorzystać brat. Brat opuścił rodzinę, nie pisuje i nie pomaga matce i siostrom; ożenił się w Kurlandii z jakąś nieślubną, która mu [illegible] i boi się [illegible] [illegible]

30 października
12 listopada
rok 1914.
czwartek.

31 października
13 listopada
rok 1914.
piątek.

Matka i siostra Aninki zabawiły w Wilnie całą sobotę (dzień pogrzebu) i niedzielę i wyjechały w poniedziałek rano. Chciałem im zaproponować pozostania w mieszkaniu Aninki w Wilnie przez czas dłuższy, gdyby im to dogadzało w obecnych czasach, kiedy z pewnością nie mają w Litwie roboty i ewentualnie nie są w stanie opłacać mieszkania. Nie zaproponowałem jednak tego, bo widziałem, że chcą wracać. Nie dziwię się im. Bądź co bądź w Litwie czują się u siebie w swoich [illegible] i wiedzą, że tak czy inaczej sobie poradzą; komorne za mieszkanie opłacają przez czas wojny tylko w połowie, a mają na życie trochę pieniędzy, które im jeszcze Aninka dała, i otrzymały teraz przeszło 50 rb. po Aninie, a jeszcze im około pięćset [illegible] z formalnego spadku, choć to jeszcze nieprędko, prawdopodobnie. W Wilnie, nie znając języka ani miasta, czułyby się obco i tęskniłyby, a zarobku żadnego tymbardziej by nie miały. Prosiłem je, aby w imię Aninki zwracały się zawsze do mnie, gdy im cokolwiek potrzeba, bo pamiętam do śmierci jej świętą prośbę, abym nie zapominał o matce i siostrze. Przychodziła mi przelotnie na myśl, żeby oddać im do użytku placyk na Antokolu. Gdyby Zenia mogła tam dostawać robotę do szycia, to, zamieszkawszy na Antokolu i mając jeszcze pewien zasiłek ode mnie, mogłyby i placykiem się zająć, coby jej dało i rozrywkę pewną i pewien dochodzik z ogrodnictwa, a z czasem zdobyłyby się i na postawienie domku na placyku. Trudnoby jednak z tym było i ze względu na matkę i na obcość środowiska dla tych kobiet. Dla mnie jednak byłaby to wielka pociecha. Placyk ten kupiłem li tylko z myślą o Anince, dla niej właściwie; dziś jest on dla mnie zupełnie zbyteczny, nie wiem, co z nim robić, i nawet smutne na mnie sprawia wrażenie; jakżeby mi było przyjemnie, gdyby się on mógł przydać dla siostry i matki Aninki mojej, służąc bądź co bądź jej pamięci. Ale, rozumiejąc trudności wykonania tego i zresztą nie bardzo się mogąc rozmówić z niemi, nie wspomniałem im o tym wcale; mogę napisać listownie. Z matką i siostrą rozmawiałem trochę, łamaną łotewszczyzną, a głównie przez tłumaczkę panią Karin; pośrednictwo osoby bądź co bądź obcej krępowało mię. Wolałbym o wiele móc się z niemi porozumiewać bezpośrednio, szczególnie z Zenią; czuję, że z tą dziewczyną nie bylibyśmy sobie obcy; Aninka nas mocno łączy swoim wizerunkiem wspólnym. Zachodzi między nami szczególny związek mistyczny. Jak dla mnie Zenia Wolberg w imię Aninki nie jest obca, tak wiem, że i ja dla niej w to samo [illegible] że innym takim nie jestem. Prosiłem Zenię Wolberg, aby pisywała do mnie czasem; nie wiem, czy mię zrozumiała i czy nieśmiałość pozwoli jej spełnić mą prośbę; byłoby mi przykro, gdyby stosunek ten rozproszył się i zeszedł na coś li tylko formalnego.

Pokoiki Aninki przy ul. Monastyrskiej zatrzymałem za sobą — do św. Jerzego. Będę do nich chodził, jak za jej życia. Swoimi [illegible] pamiątką, ale serdeczną. Umeblowanie i większość sprzętów — też [illegible]. Matka i siostra zabrały tylko trochę rzeczy z koszów; resztę oddały mnie lub same odwiozą później. Projektuję zanieść do mieszkania Aninki księgę mego dziennika i tam go codziennie pisywać. Atmosfera tych pokoików, szczególnie pierwszego, w którym przeżyło nasze życie przed chorobą Aninki, jest pełna jej żywej pamięci.

Od dnia pogrzebu codzień chodzę na cmentarz ewangielicki na grób Aninki. Nie lubiłem dawniej cmentarzów, miałem do nich odrazę i jakiś rodzaj strachu zabobonnego, jak do śmierci. Teraz odczuwam szczególny rodzaj przyjemności w pobycie na cmentarzu, gdy zwłaszcza nikogo z żywych w pobliżu nie ma. Wzrusza mię sam cmentarz jako taki. Odwiedzanie zaś grobu Aninki jest dla mnie czymś więcej, niż wzruszenie. Przedewszystkim mam świadomość fizycznej bliskości od tego, co jest jej cząstką materjalną. Od jej kosteczek, jej biednego ciałka, które przecie, choć jest tylko materją zdezorganizowaną, jednak stanowiło jej najistotniejszą, realną konkretną. Zdaje mi się, że tu i duch jej jest mi najbliższy, że tu wchodzę z nim w obcowanie najgłębsze i najtreściwsze. Nie jest to tylko pozorem próżnym. Rzeczywiście tu, w ciszy cmentarnej, nad tą ziemią, zamykającą straszną tajemnicę śmierci w zwłokach Aninki, mam ją jeszcze najbardziej realnie. Dumam tu nad jej i nad naszym życiem i przebiegam myślą obecne czyny i stosunki moje, poddając je samodzielnie analizie sumienia, którym mi ona zawsze była. Jej grób niech mi się stanie ołtarzem sprawiedliwości, miejscem sądu uczynków moich. Aninkę tak znam, że bez żadnej wątpliwości wiem, co ona by powiedziała o każdej rzeczy, każdej myśli i każdym czynie moim, o każdej sytuacji i sprawie, z którą się zetknę. A jej słowo, jej odruch ducha — były zawsze drogowskazem nieomylnym wszystkich ideałów, serca prawdy i sprawiedliwości najgłębszej. To kryterium jej Ducha mam dziś w sobie na wieki. Nad jej grobem dokonywam aktu skupienia i zdobywam to, co poprzednio miałem w naszych rozmowach i obcowaniu przyjacielskim. Wprawdzie jest to tylko blady cień prawdy, ale bądź co bądź świeci mi on jeszcze jasno [illegible] grób śmierci. Mogiła ta jest dla mnie jeszcze elementem życia, realniejszym od mojego własnego życia biologicznego.

Gdym przyszedł na grób Aninki trzeciego dnia po pogrzebie, w dzień wyjazdu jej matki i siostry, w poniedziałek, ujrzałem w pośrodku grobu posadzony w ziemi kwiatek; poznałem w nim kwiat, który ofiarowałem Anince w wazoniku jakiś tydzień czy dni 10 przed jej śmiercią; zrozumiałem, że kwiat ten musiała przynieść z mieszkania i posadzić w ziemi na grobie Zenia, która wigilją, w niedzielę, przyszła z matką na cmentarz do siostry. Kilka kwiatków ciemno-różowych tego kwiatka wśród listków zielonych — zdobi smutną naszą mogiłę. Kwiat ten dotąd żyje na grobie dzięki wilgotnej ciepłej porze, która nas oszczędziła przymrozków. W dniu pogrzebu Aninki słońce pięknie świeciło; był lekki mróz, ale ziemia, świeżo wykopana z dołu cmentarnego, nie była zmarzła i nie padała twardemi zamrożonemi grudkami na trumnę, jak się tego zawsze bała Aninka. Na grobie Aninki nad wezgłowiem stoi tymczasowo prosty niemalowany sosnowy krzyż; na ramionach jego nakreśliła ręka jej siostry, Zeni, ołówkiem po łotewsku: „Anna Wolberg mirusi 22 Oktobri 1914" („Anna Wolberg, zmarła 22 października 1914"). Krzyż ten ma być zastąpiony przez malowany biały krzyż, który jeszcze dotąd nie gotów. Przywykłem już i poniekąd się przywiązałem do tego prostego tymczasowego krzyża z prostym napisem Zeni; żal mi, że go już nie będzie. Na wiosnę postawię na mogile Aninki pomnik kamienny, który chcę, aby był ładny; poprosiłem syna [illegible], Stefunia, który ma dużo zdolności do kompozycji architektonicznych, aby mi zaprojektował w rysunku kilka kompozycji pomników, z których, jeżeli mi się spodoba, jeden wybiorę i podług niej pomnik obstaluję. Postanowiłem przez całe życie zachować żałobę po Aninie, chociaż odzież nie li tylko czarne i żadnych jaskrawych ani krawatów, ani butów, ani jakichkolwiek dodatków czy ozdób; barwy tylko czarne lub białe — [illegible] innych. Nie chodzi mi o formalność żałoby, którą się [illegible]. [illegible], przez mnie, [illegible] o swojej żałobie. Ale nie chcę barw jaskrawych w zewnętrznym wyglądzie, jak nie będzie ich w sercu i w duchu moim. Mogę być w czynach i działalności energicznym, ale jaskrawości, jako znaku wesela i uciechy, nie ma we mnie na wieki.

281. | W czasie pobytu mego w Petersburgu z toku obrad, w których uczestniczyłem, śród wielu innych ciekawych rzeczy dowiedziałem się o jednej szczególnie ważnej. Okazuje się, że w Rosji jest ~~[illegible]~~ silna partja pokoju, która szczególnie stara się wyzyskać wpływy u dworu na rzecz zawarcia pokoju kompromisowego i oczywiście separatnego z Niemcami przed osiągnięciem jakichś rezultatów decydujących w ~~[illegible]~~ drodze wojny. Nie jest to w ścisłym znaczeniu partja, jako stronnictwo polityczne. Składają się na nią czynniki rozmaite, główne zaś dwa: jeden — to silna w Rosji i solidarna kamaryla niemiecka, która miała tradycyjnie oddawna ogromne wpływy w biurokracji rządzącej, zajmując w państwie stanowiska dominujące i mając potężne związki w samej panującej rodzinie cesarskiej Romanowych; kamaryla ta, która, jak pijawka, ssała Rosję, rządząc ~~[illegible]~~ ciemnym narodem słowiańskim, jak bydłem, i była zawsze narzędziem reakcji, zaniepokojona jest dziś poważnie o swe wpływy i stanowisko na przyszłość wrazie zwycięstwa w Rosji formacji narodowej i parlamentarno-konstytucyjnej; straszą ją już same te hasła „precz z Niemcami i niemczyzną!", które coraz głośniej się rozlegają w całym państwie, zyskując z dnia na dzień na jaskrawości i popularności i które dziś kolportują nietylko jakieś skrajne kierunki, ale nawet takie umiarkowane i wpływowe organa prasy, jak „Nowoje Wremia"; z kamaryłą tą łączą się najściślej blisko spokrewnione z nią koła baronerji nadbałtyckiej, które też są wielce zaniepokojone upowszechnianiem się jaskrawych haseł antyniemieckich; czują już one na sobie bezpośrednio skutki tych haseł w postaci rozmaitych ograniczeń, które dotykają w Rosji Niemców, a w dalszym ciągu dostrzegają groźne widmo nowych ciężkich represji w skutkach podniecanej nienawiści narodowościowej; widmo Rosji zwycięskiej staje się dla nich coraz groźniejsze; drugi czynnik — to skrajna prawica rosyjska, która, drżąc również o swą przewagę w ~~[illegible]~~ formacji państwowej i społecznej, wystawia względy ideowe o tym, że ~~Rosja~~ stara Rosja biurokratyczna i carska oraz Prusy z Hohenzollernami i junkierstwem — to są w Europie dwie główne potężne ostoje monarchizmu i starej formacji społecznej przeciwko rewolucyjnym prądom Zachodu; że przeto są to sojusznicy naturalni, których wojna wzajemna jest właściwie nieporozumieniem dziejowym; z nieporozumienia tego nie omieszkają skorzystać rewolucjoniści rosyjscy, żydzi i „inorodcy" przeciwko samowładztwu, tronowi i Rosji wogóle; wojna ta jest ich zdaniem narzędziem rozkładu Rosji, służebnicą rewolucji i „zgniłego" Zachodu. Z tych wszystkich względów agitują oni i wytężają wpływy u dworu na rzecz kompromisowego pokoju z Niemcami. Mają oni poważne poparcie w osobie Carowej-wdowy Marji, matki cara Mikołaja, licznych wielkich książąt, spokrewnionych z Niemcami, z rodziną Włodzimierzowiczów na czele; podobno wpływy te popiera też Wilhelm II przez swych emisarjuszów; wspominają nawet, że jakiś tajny stosunek dwór rosyjski ~~[illegible]~~ w tej sprawie brat obecnej Carowej Aleksandry, książę Hesko-Darmsztadzki. Wreszcie wpływowym agientem tych prądów jest ~~[illegible]~~ potężny na dworze mistyczny kuglarz — „starec" Rasputin, jeden z najwpływowszych osobistości u dworu. Na obradach naszych w Petersburgu wypowiadane było nawet domniemanie, że pchnięcie Turcji do wojny nastąpiło ewentualnie za porozumieniem z Wilhelmem pruskiego z naczelnikami prądu pokojowego w Rosji, aby w odpowiedniej chwili, gdy dla obu rządów ~~[illegible]~~ stanie się to pożądanym, ułatwić zawarcie pokoju, skierowując kompensatę dla Rosji na Turcję. Nie ulega wątpliwości, że jeśliby rozwinęła się w Rosji ~~[illegible]~~ poważny społeczny ruch opozycyjny lub rewolucyjny, ku czemu się zbliża, to tendencja na rzecz pokoju z Niemcami, które dotąd są tylko w pewnych kołach skrajnych postulatem, ale czynną poparcie kół rządowych, zajętych stłumieniem swoich prądów reakcyjnych przed ruchem społecznym ku reformie. Wtedy istotnie wojna z Turcją mogłaby stanowić rozwiązanie reakcyjne; rząd bowiem, aby zażegnać ruch społeczny, mógłby, zawierając pokój, dać Rosji coś wspaniałego, aby wynagrodzić straszny położony wysiłek krwawej wojny ~~[illegible]~~, pokój z Niemcami, najwyższe zdobycze kosztem rozbioru tureckim, w Armenji lub tym bardziej w sprawie cieśnin. Wszystkie te rzeczy są w sferze pewnych możliwości nawet w Rosji. Nie są dowiedzione, ale bądź co bądź niebezpieczeństwo tendencji do pokoju kompromisowego i w miarę wzrostu żądań i ruchów społecznych w Rosji zwiększa się. Pod tym względem wszystkie prądy i ruchy w Rosji, czy to liberalno-opozycyjne, czy ~~[illegible]~~ narodowo-autonomiczne, — są w równej mierze zagrożone tą tendencją pokojową i zainteresowane w haśle: wojna à outrance, to znaczy wojna do końca i jaknajdalej. Na naszych też obradach petersburskich hasło to było wspólnym u wszystkich mimo trójnica prądów i orjentacji. Czy zwolennicy zwycięstwa Rosji czy też zwolennicy raczej zwycięstwa austro-niemieckiego w tym się zbiegali i łączyli, że gorszym byłoby przerwanie kompromisowe tej wojny w pół drogi. Pacyfizm w tej chwili jest czymś zupełnie jałowym, wrogim sprawie wolności i sprawie ludów. Reakcja na te prądy pokojowe u dworu była znana petycja kupiectwa Moskiewskiego do cara, żądająca wojny ~~[illegible]~~ aż do zupełnego zwycięstwa, na której car dał odpowiedź również wojowniczą. W organizowaniu petycji kupiectwo brało udział jego element najpostępowszy. Burżuazja rosyjska, w której widać najrealniejszy siły, kupiectwo i sfery przemysłowe, wzmocnione upadkiem reakcji i rządów biurokratycznych, spodziewa się zdobyć wpływy i rządy w państwie. Zwycięstwo reakcji w pokoju kompromisowym ... [illegible]

[illegible]

2 (15) listopada.
rok 1914.
Niedziela.

Otrzymałem dziś rano list od siostry Aninki, Żeni Wolberg, z Libawy. List pisany po niemiecku, wcale poprawnym językiem, prawie że literackim, bez żadnego porównania lepszym od tego dziwacznego żargonu, osnutego na pozorach niemieckich, który był naszym z Aninką językiem w pierwszych latach naszego związku, nim się jeszcze Aninka po polsku nie nauczyła. Ciekaw jestem, czy to Żenia sama tak dobrze napisała po niemiecku, czy poprosiła kogoś o przetłumaczenie z łotewskiego na niemiecki. Teraz wstydzę się nawet odpisywać do niej po niemiecku, bo ani w dziesiątej części nie potrafię się tak wyrazić, jak ona. Odpisać chcę koniecznie, ale zrobię to z pomocą kogoś z Łotyszów, który przetłumaczy mój list na jej język ojczysty. List Żeni poruszył mię bardzo. Nie spodziewałem się, że tak prędko zechce pierwsza napisać i tak serdecznie, tak głęboko i poczciwie. Jest to piękna i wrażliwa dusza, głęboko do pamięci Aninki przywiązana; odczuła subtelnie i trafnie mistyczny związek, którym nas nasza Aninka łączy. O stosunku naszym z Aninką Żenia nic prawie nie wie; ani Aninka się jej nie zwierzała nigdy, ani ja nie mogłem jej poinformować; domyślała się tylko stosunku naszego oddawna, nie znając go wcale, a teraz w czasie krótkiego pobytu w Wilnie na pogrzebie siostry, intuicją wyczuła prawdę. W liście swoim dziękuje mi serdecznie i rzewnie za moją miłość dla siostry i z głębokim żalem mówi o swoim nieszczęsnym kalectwie głuchoty, która z niej robi na świecie manekina i nie daje możności w bezpośrednim obcowaniu wyrazić to, co czuje. Z listu tego, pełnego tragicznego smutku, wyziera to samo czułe, wrażliwe serce, ta sama głębia samotnego uczucia, ta sama dusza subtelna i czysta, którą znałem już z jej listów do Aninki. Odpiszę do niej koniecznie i postaram się to zrobić serdecznie, łącząc siebie z Aninką i dając biednej siostrze gorące braterstwo, które jaknajszczerzej dla niej żywię.

Wczoraj poraz pierwszy od śmierci Aninki zapisałem kartkę dziennika treścią, która tematem ~~[illegible]~~ swoim nie jest z nią związana. Może się to wydawać jeżeli nie ostudzeniem żalu mego, to przynajmniej jakimś odchyleniem się z pierwszego najgłębszego wrażenia bólu i odruchem żywotności, skierowanym do aktualnych procesów życia. „Les morts vont vite!" — powiada przysłowie francuskie. Dla mnie Aninka nie jest taką zmarłą, która „odchodzi prędko" od życia mojego, bo życie moje w niej było, a jako element naszego życia, i śmierć ta jest współrzędnią własnej mojej śmierci. Tak nie jest, jak się wydawać może pozornie. Wszystko się dla mnie w Anince, właściwie w naszym związku, poczyna. Żadna kwestja, żadna sprawa, żaden temat, który się w mojej świadomości odtwarza, nie jest czymś oderwanym i obcym w stosunku do Aninki. Związek mój z Aninką nie był jakąś osobną autonomiczną sferą mojego życia; przenikał on całe życie moje, był w duchu moim wszechobecnym, to też wszystko, co we mnie jest, ogarnia się nim. Nie może być przeto tematu, któryby był u mnie czymś obcym Anince. Choć od dnia śmierci Aninki do dnia wczorajszego nie pisałem w dzienniku o niczym, prócz o niej, jednak ani na chwilę nie przestawałem się interesować wszystkim, czym się interesowałem dawniej, i czuć tak samo, jak dawniej; wczoraj też na cmentarzu, stojąc nad jej mogiłą, myślałem o sprawach uczynków lub dzieci moich, o społecznych stosunkach i t.d., ~~[illegible]~~ nie oddalając się przez to, lecz właśnie z nią łącząc. Zapewne, że osobom obcym mogłoby się to wydać inaczej; ale to jest dla mnie. Nikt zapewne nie zrozumie nigdy, jak Aninka jest u mnie we wszystkim, jak jest ona spojona z całym duchem moim. Nie ma niczego, coby u mnie było poza nią. Moja praca społeczna, moja myśl i uczucie, mój ideał i wola — wszystko jest spełnieniem związku naszego. Tym nigdy nie była dla mnie naprzykład Mama lub ktokolwiek bądź inny. Każdy, nawet najbliższy, najserdeczniejszy człowiek był dla mnie istotą osobistą odrębną; Aninka stanowiła ze mną spólną całość, której nawet nie wiem, jak nazwać, bo ~~[illegible]~~ wyraz małżeństwo jest za blady. Nasz świat naszego życia był odrębny i niepodległy nazewnątrz, ale cokolwiek bądź w nim było, czy to myśl, czy uczucie, czy świadomość jakiegokolwiek faktu czy sprawy, — wszystko to było wcielone i spólne i nie miało jakichś sfer autonomicznych. Odtąd, z duchem moim w grobie, będę spełniał przez ideał poczęty w związku naszym. Będę pracował dla społeczeństwa, dla Narodu, dla Kraju, dla ludu, zwłaszcza dla tego ostatniego i w imię Jego, które jest Imieniem Aninki. ~~[illegible]~~ Będę pracował i działał z tą myślą i w tym celu, aby się pomnożyły w ludzkości wolne duchy, jak ~~[illegible]~~ wielki duch Aninki, i aby się utrwaliło szczęście takich związków miłości i prawdy, jakim był nasz związek. Precz więc z niesprawiedliwością, kłamstwem i złą wolą! Niech wolny lud, wolne Narody i ludzie zdobędą miłość i posiądą szczęście! Dla siebie szczęścia nie szukam, bo śmierć mi je zabrała. Pozostanę wierny Anince tak w czynach i ideale, jak w szczęściu, które z nią legło do grobu. Wszystkie osobiste władze moje, które po tej śmierci zachowały byt, skieruję na spełnienie naszego związku, na służbę tym wskazaniom sumienia i ~~[illegible]~~ wiary, któreśmy z Aninką żywili i które wiążą w następnych pokoleniach ludzkich odrodzić się będą w coraz powszechniejszych związkach miłości czymś w mnie ideału naszego — tą drogą dopiero zrobię Aninkę i miłość naszą. [illegible] odtąd [illegible] nie potrafię nowym związkiem z kimś innym ~~[illegible]~~ co jest zresztą niemożliwe, jak i zdradziłbym ją też, gdybym [illegible] to, co z doczesnego świata w nasz związek z Aninką i wraz z nią umarło, — tego już niema.

283. Dziś przeniosłem wreszcie mój dziennik do mieszkanka Aninki, gdzie
go odtąd pisać będę. W ten sposób wykorzystam jeszcze to mieszkanko
drogie, w którym tyle kochanych chwil, tyle tajemnic naszego szczęścia
miało miejsce. Wszystko tu jest urządzone po dawnemu, tylko Anin-
ki niema. Pisanie dziennika, wydajna praca myśli i uczucia, oży-
wia te pokoiki, daje im treść konkretną, żywą, która się łączy ciągłoś-
cią z naszym życiem spólnym i z grobem kochanym. Piszę przy biu-
rze Aninki wśród jej książek totemicznych na stole. Mając przed sobą
wielką [illegible] fotografję grupy Krasienianek pod pomnikiem Jagiełły w Krako-
wie z zeszłorocznej jesiennej wycieczki Aninki. W grupie tej Aninka w swoim
kostjumie czarnym i w czerwonej chusteczce Krasieniańskiej na głowie, stoi w pier-
wszym szeregu obok przełożonej zakładu, dobrej panny Skowińskiej, którą Aninka
lubiła i ceniła bardzo. Stoi Aninka w pozie bardzo naturalnej, bardzo mi zna-
nej i swojskiej, leciutko przechylona na bok, z rękami założonemi nisko na prze-
dzie. Jak żywa, spogląda na mnie, spokojna, prawdziwa, ta sama. Mój Boże,
jakże mi tęskno, jak pusto bez niej. Chwilami nie mogę uwierzyć, że jej już
niema. Zdaje mi się, że ta prawda śmierci jest jakimś kłamstwem, złudze-
niem, jakimś urojeniem chorobliwych zmysłów, czymś zgoła nierealnym i
nieprawdopodobnym. Natura moja pozaświadoma, razem z pozamyślową, nie
jest w stanie uwierzyć w fakt materjalnego niebytu Aninki. Noszę w sobie ciąg-
łą tragiedję tej strasznej pustki, tej dziwacznej śmierci, która się w moim
duchu dokonała. Jakże [illegible] inną jest ta śmierć od wszelkich śmierci, któ-
re znałem dotąd, od samego pojęcia o śmierci, jakie dotąd żywiłem. Pozry-
wam się strumieniami z ludźmi, mechanicznym [illegible] wysiłkiem energji
w rozmaitych czynnościach sfery społecznej, ale nic mię od tej śmierci nie
odrywa. [illegible] A ciągle wstają przede mną żywe elementy naszego życia, reflek-
sy wspomnień, materjalizujących się w rozmaitych fizycznych szczegółach
otoczenia. Te są najgorsze i najcięższe, choć je kocham. To w kawiarni, to
na ulicy, to wszędzie dokoła środowiska rzeczy i zjawisk materjalnych nagle mię szczegół
jakiś ośmiesza swym bezpośrednim związkiem z żywą Aninką. Tu z nią sie-
dzieliśmy, tam ona coś powiedziała, tam mię dopędziła zadyszana, ra-
dosna, serdecznie śpiesząca do swego Michasika. Tu mam taki fragment
jej uczucia, tam znów inny jej myśli, a wszędzie jej duch przepiękny, ten
jedyny, którego w barwach prawdziwych opisać niepodobna, wspomniała [illegible]
[illegible] lub cicho i subtelnie wypływa i materjalizuje się we wspomnieniu,
budząc tęsknotę i lot mego ducha, pragnącego uchwycić i posięść znów
konkretną formę, gdy oto realizm śmierci wnet pustką wybucha. O czym-
kolwiek myślę, gdziekolwiek [illegible] wspomnieniem sięgam, wszędzie mą Anin-
kę spotykam, wszędzie się z jej duchem łączę i ostatecznie połączyć nie mo-
gę. Najlepszą, najszczęśliwszą jest jeszcze dla mnie jakaś praca wydajna, gdy
coś piszę lub mówię, gdy myśl jakąś buduję lub wyrabiam uczucie, ła-
ku czemuś energją woli wybiegam. Wtedy jedynie mam szczęśliwą świa-
domość zespołu z Aninką, zupełnie nowy, ale realny w poczuciu moim
rzeczy spełniania naszego związku, przekazywania w pewności naszego
spólnego ducha. Tutaj śmierć przestaje mi być bolesną, przekształcając się
w ciągłe życie pozagrobowe, w nieśmiertelność ducha. Wczoraj mówiła mi
Marynia jakąś powiastkę poetycką o życiu duszy po śmierci: jak z jakiejś
kijanki czy poczwarki wodnej wykształca się lotny motylek, który, polatując
w górę i zdobywając sferę powietrzną w życiu, nie może wrócić do swej natury
pierwotnej i [illegible] ciężkiej sfery wody, opuszczając na zawsze swe towarzysz-
ki poczwarki, tak duch ludzki poza śmiercią cielesną przekształca się w zjawisko
wyższe sfery doskonalszej i, nie mogąc wrócić do form zmysłowych, nie
może się ukazać ludziom fizycznym, w zmaterjalizowanym stanie uka-
zać, ale niemniej jest żywy w swych lotnych kształtach. Nie wiem, czy
są nawet takie poczwarki, któreby ze sfery wodnej przeradzały się w motyle
powietrzne, bo kijanki żabie nawet po wykształceniu się swoim nie tracą
zespołu z żywiołem pierwotnym, wodą; nie wiem przeto, czy porównanie
takie odpowiada fizyce świata; ale w [illegible] dziedzinie ducha ma ono w
sobie element głębokiej prawdy; umierając, człowiek umiera istotnie na
zawsze, i powrót do form możnych, form człowieka konkretnego, jest dla umar-
łych niepodobny; śmierć jest śmiercią; ale duch człowieka umarłego, wzię-
tego w sferę ducha ludzi żywych, jest w tej nowej, lotnej sferze żywy i kon-
kretny, a więc czynny nieustająco. Nie każdy duch zdobywa po śmierci to
życie zagrobowe szczęśliwe; jest ono sprawiedliwą nagrodą duchów, które swym
życiem ludzkim, ziemskim, zasłużyły na nie. Jest zatem sprawiedliwość na
świecie, jest wielka kompensata zasługi i kary. [illegible] Człowiek, który tworzył
prawdę i piękno, zdobywa po śmierci świat w twórczości przyszłej; żyje w niej czynnie.
Aninka już mogła przed śmiercią swoją ludzką żyć [illegible]. We wszelkiej [illegible] mojej żyje ona
i żyć będzie. Do poczwarki wodnej nie wróci i stąd moja tęsknota i pustka, jako poczwarki; ale w sferze czynnej
ducha [illegible]

3 (16) listopada
rok 1914.
poniedziałek

4 (17) listopada
rok 1914.
wtorek.

Punkt ciężkości uwagi publicznej zwrócił się widocznie w ostatnich czasach od spraw czysto wojennych, od detalicznego analizowania poszczególnych ruchów i pozycji stron wojujących, które dochodziło do plotkarstwa, — do sfery stosunków wewnętrznych i ruchów społecznych. Oczywiście, że sfera ta jest w najściślejszym związku z wojną, która wywarła wpływ stanowczy na kształtowanie się wszelkich horoskopów politycznych i społecznych i na wszelkie ruchy wysiłków zbiorowych. Ale wyczuwa się już coraz bardziej zainteresowanie się tą właśnie społeczno-polityczną wypadkową wojny, więcej, niż nią samą, jako taką. Z wojną, jako taką, ludzie się oswoili i przyjmują jej konsekwencje i wstrząśnienia bez tego podniecenia nerwowego, jakie było wczoraj. O ile wojna nie toczy się bezpośrednio na danym terenie lub nie zbliża się żywiołowo w [illegible] kierunku danego punktu, o tyle już nie razi i nie przestrasza ludzi. Człowiek się bardzo prędko [illegible] z każdym zjawiskiem zewnętrznym oswaja, a życie z dnia na dzień się rozstrzygając do warunków, narzuconych mu przez wojnę, która bardzo [illegible] radykalnie zburzyła dawny układ wymiany, współżycia gospodarczego, nawet wielu sfer rzemiosła [illegible] i nałogów ludzkich. Dezorganizacja, wytworzona przez wojnę, jest ogromna, ilość cierpienia, strat i ofiar nie daje się nawet w przybliżeniu obliczyć, ale tuż obok ruiny wyrastają nowe potrzeby i nowe formy ich zaspokojenia. Twórczość życia nie ustaje na chwilę, i podziwiać można intensywność i giętkość natury ludzkiej w jej ruchach celowych. Co za olbrzymie tkwiły zasoby poprzedniej pracy ludzkiej, że teraz, gdy wytwórczość bieżąca została potrzaskana, zachwiana i wykolejona, nie tylko że nie znać większego wyczerpania, ale ani jeszcze przewidzieć można kresu wyzyskiwania z zasobów istniejących. Zasobów, naogół biorąc, pod wszelkiemi względami jeszcze dość, jeno kwestia regulacji ich dostawy, [illegible] dystrybucji i wyzyskiwania wysuwa się na czoło zagadnień współżycia, zwłaszcza w stosunku do armji, jako ogromnego skupienia intensywnego [illegible] życia, i do miejscowości, położonych w pobliżu terenu wojny. Na gruncie tego zagadnienia wyrosła cała ogromna sfera pracy. Powstała nawet specjalna gorączka ożywienia handlowego i spekulacji w okolicznościowych formach, powołanych do życia przez wojnę.

Uwaga, powiadam, coraz szerszych kół społeczeństwa zwraca się do tych ewentualnych przemian wewnętrznych, które się dokonują w związku z wojną. Dodaje to bodźca do ruchów społecznych, bądź ściśle społecznych (socjalnych), bądź politycznych lub narodowych, które się rodzą ze zdezorganizowania starego układu życia i zdarcia pozorów; obnażają się procesy, które kiełkowały głęboko pod staremi formami, potrzeby i prądy żywe, tamowane przez ucisk ustalonych pozorów, przez wielki mechanizm organizacji poprzedniej; ruchy, które się rodzą, realizują hasła, głęboko ustalone w dokonywujących się już poprzednio procesach dziejowych, które wszakże dotąd nie zdołały [illegible] przebić zewnętrznej powłoki życia i własnej swojej formacji wcielić w kształty realne.

Nie obojętnym jest wszakże rozejrzenie się również i w pozycjach wojennych chwili obecnej. Streszczę tu w kilku słowach to, co wiadome mi jest z telegramów i wszelkich wieści. Najwięcej poświęca miejsca rosyjskiemu teatrowi wojny. Na wschodnio-pruskim froncie po długich i uporczywych walkach na granicy (Wierzbołów, [illegible]) Niemcy od pewnego czasu zaczęli się cofać i Rosjanie weszli nieco na teren pruski, z 2 stron jednocześnie, ze wschodu pod Stołupianami i jeziora Mazurskie, i z południa pod Działdowo (Soldau). Uporczywa wersja od paru dni twierdzi, że Rosjanom pod Stołupianami zadana została porażka i że na tym terenie Niemcy znów się posunęli do gub. Suwalskiej i zajęli Wierzbołów i Władysławów, a niektórzy mówią, że nawet Wiłkowyszki i Pilwiszki. W każdym razie obecnie Rosjanie są w posuwaniu się na Prusy Wschodnie ostrożniejsi w stosunku do zdradzieckich jezior Mazurskich, niż w pierwszej ofensywie Rennenkampfowskiej. W Królestwie Polskiem po odparciu Niemców i Austrjaków z pod Warszawy Rosjanie byli głęboko ich odpędzili ku samej już niemal granicy, podchodząc do linji Częstochowy-Kalisza. W ostatnich jednak dniach od północnego zachodu Królestwa Polskiego znów się zaczęła energicznie posuwać obu brzegami Wisły kontrofensywa niemiecka, której front w dzisiejszych depeszach był określony: Włock[ławek]-Łęczyca-Uniejów. Na froncie rosyjsko-austrjackim Rosjanie tak ze wschodu, jak z północy podchodzą znów pod Kraków i są bliżej, niż byli za pierwszym razem; są już za Tarnowem w Galicji i za Miechowem z północy. Przemyśl jest znów oblegany. Silny natomiast front wysunęli Austrjacy tym razem wzdłuż całych Karpat, zajmując je aż po granicę [illegible] węgierską; tu front był ostatnio określany: Drohobycz-Stryj-Kołomyja-Czerniowce. Na froncie kaukaskim w wojnie z Turcją Rosja była zrazu wtargnęła na terytorjum tureckie w części wschodniej, bliżej granicy perskiej. Obecnie z powrotem [illegible] została odparta, pozostając w dolinie Araksu [illegible]; na zachodzie zaś wzdłuż morza Czarnego walki się toczą na granicy obwodu Batumskiego. W Serbji Austrja widocznie wyczerpana [illegible] siała się tam zabrać poważniej do dokuczliwych Serbów, których już wypędziła ze swego terytorjum i weszła na ich ziemię, odpierając ich [illegible]. Podobno w Serbji [illegible] ostatecznie. We Francji od miesiąca i dłużej prawie bez zmiany, mimo straszliwie zaciętych nieustających walk. Stoczone bitwy się toczą na północnym zachodzie, na ostatnim skrawku Flandrji belgijskiej i całym [illegible] wybrzeżu morskim Francji. Nieuport [illegible] przed Niemcami nie zdobyty; tędy chcą oni zdobyć [illegible] Calais i zwrócić działa na Anglję. Dixmunde wzięli Niemcy w tych dniach. Na dalekim wschodzie Japończycy wzięli [illegible] Tsin-tao

5 (18) listopada, rok 1914. Środa.

Litwini stworzyli organizację poselską o charakterze litewskiej Ra-
dy Narodowej. Projekt takiej organizacji powstał, o ile wiem, z koła Li-
twinów z kolonji Moskiewskiej. Organizacja poselska z pewnością skutecznie
zamieni dotychczasowe ugrupowanie się w dwóch grupach — „bursztynowej"
i autonomicznej, o których pisałem poprzednio. O losach grupy „burszty-
nowej" nie wiem, co zaś do pierwotnej grupy autonomicznej, to wiem, że
elementy lewicowe (esdecy i niektórzy Demokraci) z niej się wycofali. Organizacja poselska
zamieni je obie z powagą i autorytetem o wiele większym, bo 1) dobór ludzi jest w niej
nie doraźny, jeno się opiera na ~~[illegible]~~ ścisłym pierwiastku zaufania narodowego, który się
wyraził w wyborze danego osobnika na posła (do organizacji tej należą wszyscy posło-
wie-Litwini do Dumy Państwowej wszystkich 4 powołań) i 2) przedstawia ona wszy-
stkie partje i kierunki litewskie, jest więc nie reprezentacją partyjną, ale istotnie
narodową (wszystkie partje i kierunki litewskie miały swoich posłów w Dumie, co na-
daje litewskiej reprezentacji poselskiej większą ~~[illegible]~~ i prawdziwszą wartość
narodowej reprezentacji, niż np. przykład polskiej, która była prawie wyłącznie en-
decka z małym dodatkiem posłów realistycznych i bardzo kompromisowo-postępo-
wych). ~~[illegible]~~ Przed paru tygodniami odbył się w Wilnie zjazd obecnych i byłych
litewskich posłów do Dumy, w którym wzięli udział prawie wszyscy, prócz 2 czy
3; ogółem jest ich kilkunastu. Zjazd ten zorganizował organizację poselską,
która ma być dokompletowana kooptacją nowych ludzi, nie należących już do
grona poselskiego. Kapitalnym postulatem jest autonomja Litwy etno-
graficznej, oczywiście z wyodrębnieniem litewskich powiatów guberni Su-
walskiej od Królestwa; autonomja Litwy pod względem terytorjalnym od-
powiada znanej formule, przyjętej na t. zw. Sejmie Litewskim z listopada
r. 1905 (Litwa etnograficzna, jako jądro, z centrum w Wilnie, oraz z te-
mi przyległościami, które ze względów narodowych, kulturalnych, ekonomicz-
nych lub innych ciążą do tego ~~[illegible]~~ jądra i których mieszkańcy plebiscy-
tarnie wyrażą swą wolę należenia do niej; ta klauzula kwestji „przyległości",
traktowana jako poprawka do czynnika etnograficznego, jest głównym przed-
miotem sporu Litwinów z Białorusinami oraz obiektem obawy Polaków).
Prąd autonomiczny, bardzo popularny śród Litwinów i wypływający żywio-
łowo z litewskiego ruchu ludowego, bardzo energicznie się obecnie w spo-
łeczeństwie litewskim rozwija, jako konkretny postulat ogólnona-
rodowy, traktowany programowo, to znaczy wystawiany, jako hasło i jako
żądanie do spełnienia na dziś. Organizacja poselska zamierza, jako [illegible]
[illegible], powołać do życia cały szereg organów pomocniczych dla reali-
zowania swego zasadniczego postulatu programowego. Do jednego z tych
organów pomocniczych mam być też podobno zaproszony ja, mianowi-
cie do organu prasowego, którego zadaniem będzie agitować sprawę
autonomji Litwy w prasie nie tylko litewskiej, ale też rosyjskiej, pol-
skiej i europejskiej. Tymczasem, nie czekając tego powołania mię do
~~[illegible]~~ litewskiego organu pomocniczego, jeżeli wogóle organ taki stwo-
rzony będzie, i uważając racjonalność i aktualność wystawienia hasła
autonomicznego dla Litwy, uważając je także za postulat nie
tylko narodowy litewski, ale też krajowy i zarazem w szczególności
za postulat pożądany dla mniejszości polskiej w Litwie, sam z włas-
nej inicjatywy postanowiłem poruszyć temat ten w prasie polskiej.
Napisałem artykuł, który posłałem do Redakcji „Tygodnika Ilu-
strowanego", jako organu bezpartyjnego i niezależnego, w którym uwa-
żam za najstosowniejsze poruszyć kwestję nową, nieprzesądzoną do-
tąd w opinji polskiej i w programach partyjnych. Kwestja ta wią-
że się zatem ze sprawą ogólnonarodową polską, która nie powinna i
nie może, zdaniem moim, ograniczyć się wyłącznie formacją państwo-
wą czy autonomiczną polską w ramach etnograficznych, lecz, słusznie
ograniczając budownictwo prawno-państwowe polskie do czynnika
etnograficznego, musi objąć też kwestję mniejszości polskich w krajach
ościennych, przedewszystkiem zaś krajach byłej Rzeczypospolitej. Właści-
wa prawno-państwowa sprawa polska stanęła obecnie na gruncie etnogra-
ficznym i w pewnych kołach publicystów i polityków, którzy daje się zau-
ważyć chęć zupełnego wyrzeczenia się i rezygnacji [illegible] na kwestję Polaków
z poza tych granic. Ze względu wszakże narodowego, nie zaś prawno-państwowego
polskiego to nie powinno mieć miejsca. Twierdzę, stwierdzając to, [illegible] naro-
dowego programu polskiego zsolidaryzowanie się w kwestji Polaków litewskich z programem
[illegible] dążeniem Litwinów do autonomji, z ~~[illegible]~~ zastrzeżeniem [illegible] praw [illegible]
Zresztą też sami Litwini uważają, ~~[illegible]~~ że jest to organizm tylko narazie kapitalny, który należy wypełnić treścią konkretną, co w

Nie jestem wcale pewny, czy „Tygodnik" zdecyduje się na wydrukowanie mego artykułu.

6 (19) listopada
rok 1914.
czwartek.

Wczoraj szerzyły się już pogłoski o tym, że Libawa została zbombardowana przez flotę niemiecką. Powoływano się na zbiegów z Libawy, którzy zaczęli napływać do Wilna. Opowiadano przerażające wieści o strasznym pożarze, który wybuchł w mieście w skutku bombardowania i zniszczył znaczną część Libawy. Depesze urzędowe, opublikowane w dzisiejszych pismach rosyjskich, potwierdziły fakt bombardowania, który miał miejsce pozawczoraj, dodając, że pociski spowodowały w kilku miejscach pożary. Córka Korwinowskiej, która przyjechała dziś rano do Wilna, powiada, że w pociągu spotkała się ze zbiegami z Libawy; słyszała od nich, że bombardowanie trwało od godz. 10 rano do 4-tej po południu i że ogółem spadło na miasto do 500 pocisków; opowiadają, że panika powstała szalona, zwiększona jeszcze pożarami, i że kto mógł, rzucił się do ucieczki. Podobno pociski były wymierzane głównie w gmachy rządowe i fabryki, zatrudnione obstalunkami dla armji; bombardowania było podobno celem; najwięcej uszkodzone zostało, jak mówią, nowe miasto, to znaczy w okolicach od kanału i portu handlowego do stacji kolejowej; ta ostatnia też jest podobno uszkodzona. Wiadomość ta bardzo mię zaniepokoiła w stosunku do matki i siostry Aninki. Mieszkają one coprawda w dzielnicy dość odległej od portu handlowego i stacji kolejowej, w rdzennej części miasta, ale przez to dłużej kanonada ta mogła szkód wyrządzić, gdzie wybuchły pożary. Zatelegrafowałem do matki, proponując im przyjazd do Wilna i zamieszkanie w pokoikach Aninki. Depeszę wysłałem z opłaconą odpowiedzią, ale do wieczora odpowiedzi nie otrzymałem. Kto wie, czy nie uszkodzona jest stacja telegraficzna i czy depesza dochodzi do rąk adresatów libawskich. Może wypadnie mi nawet pojechać do Libawy. Nie mogę się nie zatroszczyć o los tych kobiet, pamiętając o bliskości serdecznej mojej Aninki. Zresztą w imię Aninki kocham je dziś po braterski szczerze, i nie z uczucia wymuszonego, ale z naturalnego popędu serca, z obowiązku, który wypływa świadomie z uczucia mego, zajmuję się niemi.

Napisałem wczoraj ósmy broszurowy list do Żeni Wolberg, po rosyjsku, który miałem zanieść do panny Dorii dla przetłumaczenia na francuski. Ale teraz, wobec faktu zbombardowania Libawy i niepewności o losie biednych kobiet, nie czas na korespondencję treści ogólnej. Od Żeni, oprócz listu, o którym wspominałem, otrzymałem też w paczce potym odbitkę fotografji jej z Aninką. Znałem tę fotografję już dawniej ze zbiorów Aninki i nie lubiłem jej; to Aninka jest na niej, choć niby upiększona, ale dla mnie zepsuta fotograficznie, bez wyrazu, jakaś mdła, jak lalka, i płytka; wizerunek taki jest wprost świętokradztwem wobec mojej Aninki, takiej wyrazistej, takiej głębokiej i barwnej, wybitnie zaakcentowanej. Wogóle dobrych fotografji Aninki, takich, któreby oddawały ją wiernie w wyglądzie prawdziwie, nie ma. Nawet względnie najlepsze — są niedoskonałe. Fotografja, którą mi przysłała Żenia, wyobraża Aninkę jeszcze z przed jej przyjazdu do Wilna. Może być, że rzeczywiście Aninka nie była jeszcze w tym czasie tą wyrazistą, jaką była dziełkiem nawet — tragicznie wyrazistą, jaką się stała później. Była jeszcze cichą, bladą dziewicą, niezapisaną kartą; dopiero głęboka tragiedja jej ducha wykształciła z niej tę potężną jednostkę, wspaniałego potwornego człowieka, jakim była w związku naszym.

Oj, Aninko moja, Aninko! Boleśnie to i strasznie jest prawdą, że bez Ciebie zostałem sierotą. Ty byłaś jedna, która mnie kochałaś istotnie i, kochając, rozumiałaś i obcowałaś z duchem moim bezpośrednio. To też pełni naszego życia samotność moja obecna jest straszna. Nie mam się dokąd zwrócić z niczym, siebie samego odnaleźć. Stałem się tułaczem pustki wieczystej, bezdomnym włóczęgą ducha. Aninuchno złota, kochanie moje! Jakie twój Michaś tęskni do Ciebie, jakie jest nieszczęśliwy i opuszczony! Mam wszystkie pozory rodziny, ogniska domowego, względnego, dotąd przynajmniej, dostatku. Ale Ciebie, któraś była jedynym własnym domem ducha mojego, ogniskiem jedynym wieczystej miłości naszej, — Ciebie niema. Pójdę do ludzi i będę im mówił o rzeczach wielkich, o ofiarach świętych, o wypadkach, o gnie stosunków ludzkich. Będą mię słuchali, będą chwalili myśli moje, jeżeli je wyłożę umiejętnie, będą się zgadzali lub sprzeczali ze mną, broniąc innych, czy moje, pozycji. Ale interesować ich będzie treść myśli mojej, raczej to, co z tej myśli dla swoich potrzeb wyciągnąć mogą, bądź w kierunku dodatnim, bądź ujemnym, natomiast nie będą żebym interesował ja sam, jako taki, jako żywy konkretny duch ludzki, którego wartość jest nie w rezultatach spekulacyjnych jego akcji, lecz sama w sobie. Tak tylko Ty się mną interesować mogłaś i interesowałaś, bo mię kochałaś, żono i kochanko moja. Bardziej jeszcze od Matki, bo choć jej miłość była nie mniejsza, wyrzekając całą jej duszę, jednak Matka zrozumieć mię i obcować ze mną, jak Ty, nie była w stanie, bo była między nami różnica pokoleń i nigdy związek zespołu nie mógł być tak zupełny, jak z żoną kochaną. Zresztą Matka kocha w dziecku swojem własną cząstkę

287.

7 (20) listopada rok 1914. piątek.

Dziś także nie nadeszła odpowiedź od Zeni Wolberg, choć telegrafowałem do niej wczoraj z opłaconą odpowiedzią. Oczywiście albo stacja telegraficzna jest w Libawie uszkodzona albo Zenia z matką wyjechały z Libawy gdzieś do krewnych na wieś; możliwa jest i trzecia ewentualność, to że pożar, spowodowany bombardowaniem miasta, zniszczył dom przy ul. Srochowej, w którym mieszkały. Będę próbował się dowiedzieć o nich listownie. Jutro zaniosę brulion listu do panny [illegible] dla przetłumaczenia na łotewski. Może list dojdzie lepiej od depeszy.

Mogiła Aninki mojej na cmentarzu została już urządzona na stałe. Narazie była ona tylko zasypana powierzchownie, tak płasko na pogrzebie, i krzyż był prosty, sosnowy, niemalowany. Stopniowo ziemia ciężarem swoim zaczęła się ugniatać i żałobny pagórek grobowy zaczął się zapadać, zacząć osuwać wgłąb. Wczoraj odkopano ziemię i znów ją usypano, ale już ugniatając ściśle aż do zupełnego wyrównania poziomu, a dziś już usypano pagórek zwykły, mniejszy od ciała i trumny Aninki, trochę nawet krzywy, i ustawiono nowy krzyż, pomalowany na biało. Codzień regularnie odwiedzam Aninkę, nie opuszczając ani jednego dnia, tak samo, jak to robiłem za jej życia. Nawet regularniej, bo gdy Aninka była zdrowa, bywały dni, szczególnie gdy przebywała u Łaszkowskiej, że żeśmy się nie widywali wcale. Obecna mogiła Aninki jest tylko tymczasowa. Obstaluję dla niej ładny nagrobek kamienny, którego wzór ma mi skomponować Stefuś, wyryję na nim napis łotewski i polski, postaram się o ogrodzenie mogiły sztachetkami, ławeczkę tam sobie ustawię, aby ją odwiedzać i posiedzieć przy złoteczku moim, na wiosnę zasadzę kwiatki, ozdobię pamiątkę serdeczną Aninki mojej.

Nie chciała Aninka tej śmierci, bała się jej. Pod tym względem zaszła w niej zmiana w ciągu naszego związku. W pierwszym roku, zwłaszcza na początku naszej znajomości, Aninka nietylko że się nie bała śmierci, ale jej nawet pragnęła. Były nawet chwile, że myślała o samobójstwie. W każdym razie myśl o śmierci nęciła ją, jako ucieczka od strasznych zawodów, których doświadczyła, od tragedji, której była pełna. Pierwszy rok naszego związku, mniej głęboki, ale niezwykle gorący i wyłączny, był pełny kryzysów młodego uczucia. Były chwile niezwykłych uniesień, rozkoszy, ekstazy wybuchowej, to znów okresy słodkie coraz głębszych zbliżeń, wzruszeń poznawania się wzajemnego, przenikania się duchów naszych, albo znów chwile zwątpień, chwile rozpaczy, jakieś nieporozumienia i płynące stąd żale, ostre zatargi i wzajemne umęczanie się. W takich zwłaszcza chwilach powstawała u Aninki myśl o samobójstwie, myśl, która mię czasem nabawiała przerażenia, bo wiedziałem, co za siła i głąb postanowień mieści się w potężnej, bogatej naturze Aninki. Przed naszym związkiem, w bolesnej dobie upadku Aninki myśl o śmierci była w niej, że tak powiem, zupełnie ustalona. Właściwie nie uważała już ona swego „życia" za życie rzeczywiste; w świadomości jej i mniemaniu życie to było złamane, zbite, nierealne i był to tylko jakiś ostatek procesu biologicznego. Nie myślała o powrocie do życia, o możliwości jakiejś przyszłości dla siebie. Niczego się już nie spodziewała, nic aktualnego nie czuła w sobie, nic żywego i trwałego nie dostrzegała w swoim „życiu". Potym, gdy nasz związek się rozpoczął, gdy się poczęła w Wilnie w jesieni r. 1911 miłość nasza, na tej ciągłości, z której przyszłość wykwitła, Aninka zaczęła już cenić aktualność życia; ale nie wierzyła jeszcze w przyszłość, nie mogła świadomością utrwalić w sobie przekonania o rzeczywistej prawdzie tej miłości i życia. Sceptycyzm, aż nadto zrozumiały w jej sytuacji, szeptał jej wciąż w głębi serca, że to tylko epizod — bez konsekwencji. Kochała już gorąco, poznawała miłość moją, ale rozwaga i ból starych zawodów a zwłaszcza pamięć zdradzieckiej przeszłości skłaniała ją do niewiary w możliwość, że ją porzucę po nasyceniu się jej ciałem i duszą, że przestawała ją uczuć; kochając, jeszcze ciężej i boleśniej wyczuwała świadomość, nie przekładając fałszywej możliwości. Na tym się opierała jej myśl o śmierci jako antytezie życia i przyszłości. Mój Boże — jak piękny to jednak był czas! Nie były piękne te zwątpienia, ale piękne te wzruszenia głębokie i naiwne budzącej się miłości, te subtelne i coraz silniejsze wykwitania pączków, ta wiosna, która zaraz z krzykiem ekstazy i szalonych wysiłków łamała lody, sprawiając potężne gwałtowne odruchy duchów naszych. Później miłość nasza i jej związek stawały się coraz głębsze aż się stały tym zupełnym zjednoczeniem, tym zakwitłym i już pełnym kwiatem życia, jakim były ostatnie lata. Tym wszystkim ustały, prawda stała się wyraźna i niewzruszona w naszej świadomości. Aninka posiadła życie i przywiązała się do niego. O śmierci przestała myśleć i przestała jej pragnąć. Właściwie myślała czasem o niej, szczególnie w okresie choroby swojej, ale myślała zgoła inaczej, niż kiedyś. Bała się jej, odruchowo się broniła przed nią, jej ewentualnością w swych myślach. Pragnęła żyć, bo żyła istotnie i kochała już życie. Chciała się leczyć, chciała ze wszystkich sił ratunku od choroby, która ją straszyła i która nawet chwilami sprawiała w niej przerażenie i rozpacz. Tak, myślała o tej śmierci, i to bardzo; była to jej nowa, ciężka tragedja. Nie lubiła mówić o tym, nie chcąc dawać realizmu, dawać ciała tej strasznej myśli, która ją głucho nurtowała. Tylko w rzadkich chwilach wspominała o swej niechęci do śmierci, o swym pragnieniu życia, o możliwości, że umrze. W liście, który mi napisała w końcu lipca z Libawy, o swym pragnieniu śmierci, przewidując ją, ale potym, widząc się ze mną, i prawie zawsze do końca, unikała [illegible]. Bardzo rzadko, w najcięższych bólach choroby, wspomniała tę straszną myśl. Ciągle zaś, aż do ostatka, [illegible] o śmierci: strasznym realizmem [illegible] w rozmowie mówiła o sobie, o nowym życiu po wyzdrowieniu. [illegible] i jakiś [illegible] zabobonny strach wymawiania jej możliwości, [illegible] wola do życia. Ale [illegible] śmierci

8 (21) listopada
rok 1914.
sobota.

Otrzymałem dziś 2 listy, wyrażające 2 orjentacje, zwalczające się w społeczeństwie polskiem. Te 2 sprzeczne orjentacje, — to dwoistość, stanowiąca dziś tragiedję narodową w Polsce. Jedna — orjentacja moskalofilska, łącząca sprawę polską ze zwycięską Rosją, druga — orjentacja t. zw. austrjacka czy austrjacko-niemiecka, właściwie polska niepodległościowa, orjentacja Legjonów polskich, przyjęta w społeczeństwie galicyjskiem, do której tęskni i garnie się cała najszczerszy idealistyczna, najbardziej [illegible] część polaków w zaborze rosyjskim. Te 2 listy, które otrzymałem jednocześnie, stoją na 2 krańcach dwóch orjentacji. Jeden z Paryża, z zachodu, orjentacji rosyjskiej, drugi z Witebska, ze wschodu, gorącej orjentacji niepodległościowej polskiej. List pierwszy od panny Teodozji Kochanowskiej, mojej dawnej przyjaciółki i koleżanki z Paryża, stałej mojej korespondentki od r. 1905. Była ona kiedyś nauczycielką w domu pp. doktorostwa Motzów w Paryżu i została w rodzinie Motzów na zawsze, ale już w charakterze kochanki Motza, współgospodyni domu; pozycja, wobec p. Motzowej jest osobliwa, ale różne bywają stosunki ludzkie, których często nie sposób logicznie pojąć. Kochanowska kochała się ongi we mnie i miłość tę wyśniła w marzeniach do wielkiej potęgi; miłość ta nie zrealizowała się nigdy, a później, przed laty kilku, koło r. 1910, Kochanowska zdecydowała się na stosunek miłosny z Motzem, głównie zdaje się dla względów jakiejś wygody i sybarytyzmu życiowego, odrzucając skrupuły i schodząc na grunt jakiegoś oportunizmu duchowego. Ze mną pozostała na stopie przyjaźnej wspomnień i tkliwości serdecznej. Pisała ona do mnie na początku wojny z Trouville, dokąd się schroniła z Motzami z Paryża, zagrożonego oblężeniem. Odpisałem jej, nie zaznaczając moich osobistych sympatji ze względu na cenzurę wojenną, stosującą się do korespondencji zagranicznej. Zapytywałem ją, czy prawdą jest, że dr. Motz, jak to wyczytałem w którymś z pism rosyjskich, był organizatorem polskich oddziałów ochotniczych, mających walczyć w wojskach francuskich. Wieść ta zdziwiła mnie, bo choć domyślałem się o ochotnikach polakach, zamieszkałych we Francji, którym gorący entuzjazm francuski musiał się udzielić, jednak pamiętałem, że Motz był pps-owcem starej daty i że, choć to człowiek z usposobienia dalekie od romantyki, jednak stosunkami, sercem i tradycją i własną przeszłością związany z grupą t. zw. „frakcji", to jest tą właśnie, która najobficiej stoi na gruncie akcji legjonów polskich w związku z Austrją. List p. Kochanowskiej brzmi tak: „Szanowny Panie Michale! Tak, „niech żyje Polska! (tym okrzykiem zakończyłem mój ostatni list do niej). Cela a été effacé dans „votre carte, mais j'ai lu quand même. W Paryżu i wogóle we Francji wszystkie dzienniki „piszą o przyszłej Polsce indépendante, bo oczywiście sam Tsar przyrzekł odbudować Polskę. Z „pism polskich widać, jak to tej pory oryzwicie [illegible] się polacy w Warszawie. To pokazuje, że polacy za szczerość serdecznością oddają. Pan Motz należy do komitetu ochotników polskich, zebrało się dużo młodzieży, dano im nawet sztandar polski amarantowy „z białym orłem. Widziałam ich przed Inwalidami. Pierwszą część posłano „do Bayonne, drugą do [illegible] niedaleko Paryża. Ci pierwsi podobno już się biją. Jest tam „również dużo Rosjan, Czechów, Włochów i nawet Żydów. Smutną nowinę Panu zakomunikuję: Henryk Sierozyński poległ na placu boju. Biedni starzy w tak krótkim czasie stracili dwóch synów. Niech Pan do nich napisze (wiem o tym i już napisałem, choć nie wiem, „czy cenzura wojenna mój list przepuści; przypisek mój). Już od października jesteśmy wszyscy „w Paryżu, w Trouville'u bardzo pracowałam, jako infirmière, tymczasem w Paryżu pracy „względnie mało jest rannych, więc jestem obecnie bezczynna, ale przypuszczam, że to długo „nie będzie trwało. Proszę i t. d.". To jest list orjentacji moskalofilskiej. A oto drugi, orjentacji niepodległościowej od Władysława Korsaka z Witebska. Korsak, młody człowiek, w r. 1911 był w Wilnie i mieszkał u nas, zajmując pokoik w naszym mieszkaniu. Pochodzi gdzieś z Rusi. Był gorącym patrjotą-niepodległościowcem o zabarwieniu ludowo-socjalistycznym. Cichy był i skromny, skupiony w sobie, idealista szczery i uczuciowy, pełny gorącej idei i wiary. Potym był w Kijowie w którymś z wyższych zakładów naukowych, ale ubiegłej zimy był aresztowany pod zarzutem [illegible] szerzenia agitacji na rzecz Niepodległości Polski, wydalony z Uniwersytetu i w drodze administracyjnej wysłany z Kijowa. Pozwolono mu zamieszkać w Witebsku. Na wiosnę pisał do mnie, zapytując o sposób wystarania się pozwolenia na wyjazd zagranicę. List ten, adresowany do redakcji „Przeglądu Wil.", otrzymałem dopiero po powrocie z zagranicy, a zaraz i wojna się zaczęła. Odpisałem mu niedawno, choć już o praktycznym znaczeniu mojej odpowiedzi w stosunku do prośby jego nie było wobec wojny mowy. Teraz mi odpisał. Oto treść listu: „Szanowny Panie! Najmocniej Pana przepraszam za to, że zechciał Pan pomimo tak wielkiego opóźnienia w doręczeniu mego listu mi odpisać. Niezmiernej przyjemności było mi odebrać pismo Szanownego „Pana, chociaż też doszło ono do moich rąk ze znacznym spóźnieniem. Wojna zniweczyła moje plany wyjazdu zagranicę, na który właśnie otrzymałem pozwolenie. Musiałem osiąść w Witebsku — nie mając skąd zdobyć środki niezbędne do utrzymania się, wynalazłem sobie pracę przy regulacji koryta Dźwiny. Narazie pracowałem prawie jako zwykły robotnik przy wysadzaniu dynamitem skał. Później kierowałem już częścią robót samodzielnie i spędziłem przy nich cztery miesiące, podczas których jadłem na wet i spałem śród nocy, na barce, pod gołym niebem nieraz. Dobrze to mi na dobre poszło! Dziś „mam w dalszym ciągu zajęcie, powstałe w związku z tą pracą, a resztę dnia wypełniają mi lekcje. Dobrze jestem uregulowany, i czasu „wolnego" absolutnie nie posiadam. Myśl o książce, której dniu kategorycznych wszystkich zwierzchników, moich uczniów, a dziś człowiek, wydany na łup wściekłym wichrom, byłby zginął niechybnie. A jednak nie od wszystkiego obronić może zwyczajna fizyczna praca. Każda ciężka, wyczytana z gazet, to strata zatruta, każda wieść, szeptana poufnie, tylko jest trucizną, kroplą ciężka. Dlatego jest słowo twórcze, mocne, coby wokoło rozwidniło! Zatraciło się dla nas słowo krótkie, a znaczące tak wiele: „My"; zatraciło się treścią płużną — i to jest naszej tragiedji dnia dzisiejszego akt pierwszy. Kto przeżyje, wolnym będzie..? Serdecznie ściskam dłoń Szanownego Pana i t. d.". To są 2 listy, 2 dokumenty dwóch „orjentacji". Owo zatracenie się słowa krótkiego a tak znaczącego „My", które się zatraciło treścią płużną, — o czym pisze Korsak, to ciągłe wygrażanie przez moskalofilów polskich zwrotów „Nasze wojsko", „nasi" ...wzięli Lwów, „my zwyciężyliśmy" i t. p., utożsamianie siebie z wojskiem rosyjskiem, z Rosją, z państwem Mikołaja, wchodzący patrjotyzm „państwowy", zlanie się z tą państwowością nie tylko w uczuciu, ale w samej treści i formie terminologji. To są różnice tych dwóch listów. Pierwszy pełen ... w nagromadzeniu faktów z samej natury ... , drugi — pełen tragedji ducha ... Odpisałem zaraz na oba listy ...

9 (22) listopada
rok 1914.
Niedziela.

Wracam jeszcze do listów wczorajszych. List Kochanowskiej, jak cała orjentacja moskalofilska, — jałowy, próżny, z bigosem frazesu zamiast wiary, z jakimś sztucznym wysiłkiem kojarzenia dziwacznych związków. Jakaś obietnica cara „odbudowania Polski“, czego nigdy nie było w formie żywej, głos prasy francuskiej o Polsce „indépendante“, i wykreślenia przez cenzurę wojenną okrzyku „niech żyje Polska“, który się znów ma powtarzać, i „przyzwoite“ zachowanie się polaków w Warszawie, które jest w istocie najprzyzwoitszym, dochodzącym do obrzucania kwiatami kozaków, i jakaś serdeczność za serdeczność, oddziały wolontarjuszów polskich ze sztandarem orła białego na amarantowym polu, a pod sztandarem orła polskiego Moskale, zdrajcy czesi i t. p. bzdurstwa, dziś wolską i [illegible]. Orle biały, komu Ty służysz, — nie Ty, królewski ptaku-godle już nie tej Polski dawnej rozwiązło-szlacheckiej, ale Polski Wielkiej Mickiewiczowskiej, nie Ty, któryś piękny i prawdziwy, ale Twój wizerunek w ręku spekulantów lub niewolników Moskwy! Jakim wszystkim Ciebie oddają, jakim chcącym Ciebie prostytuują! Wywieszają cię oto na sztandarze, pod którym się zbiera hałastra Moskali i Czechów-zdrajców. Byle kto Twój wizerunek pochwycił, by olśnić Tobą naiwność lub histerję byle głupców i na tę wędkę je złapać dla szczytnego wojska! Co za różnica szlachetnego prostego listu Korsaka, gdzie wszystko jest jednolite i ścisłe, bo prawdziwe, bo wierne. Zdaję sobie sprawę, co za ból musi być biednego Korsaka, zwłaszcza tam w Witebsku śród tych i takich polaków, jacy tam są. Im bardziej, że jacyś polacy zrusyfikowani, tym bardziej w tej chwili w tej ślepej hipnozie moskalofilstwa krzyczą o narodowości, polskości i patrjotyzmie, by się oczyścić z własnego wynarodowienia, z zaprzaństwa, by się w orgji moskalofilskiej skąpać wespół z braćmi Narodu. Ci z duszy moskale, co do niedawna neofici moskiewscy, widzą w orjentacji moskalofilskiej spekulację własnej rehabilitacji, ale nie ofiarę, lecz stopienie się swojego zaprzaństwa ze wspólnym brudem czy tylko obłędem i fatalną pomyłką. To jest najpaskudniejsze, najpłaszczące, i to właśnie Korsak musi bezpośrednio tam w Witebsku [illegible] i w tym żyć.

Pomówię trochę o wojnie. Żadnych ścisłych wieści nie ma. Depesze urzędowe zachowują najściślejszą rezerwę i odzywają się niewyraźnie, ogólnikowo. Nowa niemiecka ofensywa na Warszawę, która się okazała stosowaną „między Wisłą i Wartą“, jest już gdzieś bardzo blisko od Warszawy. Niepewność i napięcie sytuacji są bardzo wielkie. Wieści pogłoskowe są natomiast [illegible] dla Moskali. Powiadają, że pod Kutnem 8 pułków rosyjskich było otoczonych i wyciętych w pień, że nikt żywy nie uszedł (ewentualnie resztki w niewoli); że Niemcy byli już na linji Łowicz-Skierniewice, ewentualnie przechodzą już pod samą Warszawą. O sytuacji na prawym brzegu Wisły w guberniach Płockiej i Łomżyńskiej oddawna w depeszach milczenie, a powiadają, że i tam Rosjanie ponieśli ciężką porażkę; mówią nawet, choć mniej pewnie, że na wschodnio-pruskim froncie Rosjanie, odepchnięci spod Stołupian, zostali pobici ciężko pod Wierzbołowem. O Rennenkampfie, którego gwiazda coraz fatalniej gaśnie, i który gdzieś został przetranslokowany na coś skromniejszego, niż w pierwszych czasach wojny we wspomnianym okresie jego potęgi, powiadają — to że poległ w bitwie, to że odebrał sobie życie, to że został zabity przez oficerów i t. p., choć to detal, bo już osoba jego jest podrzędna; jakże cieszyłaby się z tego [illegible], która go nie nawidziła za jego rolę okrutną w uśmierzaniu buntów w r. 1905; był to generał „[illegible]“ i „chwat“, ale tylko względem ludności bezbronnej, krwawy typ niepoczciwy bez talentu, bo talent wymaga bądź co bądź szlachetności. Jakkolwiek bądź, chwila jest dla Rosji krytyczna, chwila przesilenia, może tylko czasowego i okolicznościowego, ale realnego.

Najbliższe dni coś ciekawego określą. Czekam. Chciałbym wierzyć, że Warszawa zostanie zdobyta, ale boję się zdecydować, by zawód mnie przy mem przeczuciu wiary, aby rozczarowanie nie było zbyt bolesne, bo już tylekroć go zaznałem w tych sprawach. Żeby choć tylko czasowo Warszawa została zdobyta, to już i to dużo znaczy. Że w niej sformowano bataljony legjonistów polskich, których na tym momencie wypędzenia Moskali natężenie moskalofilskich Niemcy w Warszawie byliby ciosem ogromnym. A dla [illegible] jest znakomite w tej nowej ofensywie niemieckiej — to świetny manewr strategiczny: na Niemców, który w październiku byli pod samą Warszawą, Rosjanie [illegible] masy i wyparli ich; Niemcy z zadziwiającym pośpiechem cofnęli się na zachód z pewnym odchyleniem na południe, ku linji ufortyfikowanej Kalisz-Częstochowa, zniszczywszy bezwzględnie po drodze wszelkie komunikacje, bądź kolejowe, bądź szosowe; Rosjanie z gwałtownym pośpiechem, upojeni zwycięstwem, pędzili po bezdrożach, nie mogąc dopędzić uciekającego wyniszczonego wroga; tymczasem Niemcy korzystając ze swojej sieci kolejowej, przerzucili masy wojska na Toruń i stamtąd z północnego zachodu nową skierowali ofensywę wzdłuż Wisły i kolei żelaznej Aleksandrowskiej, która ocalała, bo w tamtym kierunku nie cofali się poprzednio, pozostawiając go na uboczu od wyżej głównych cofających się sił.

Depesze dzisiejsze przyniosły jedną bardzo poważną wiadomość — już nie ze sfery wojny — komunikat urzędowy o wytropieniu przez policję w Petersburgu tajnego zebrania 11 osób, śród których było pięciu socjalno-demokratycznych posłów do Dumy. Zebranie to było związane z jakąś akcją rewolucyjną pierwszorzędnej wagi. Uczestnikom zebrania wytoczono sprawę o zbrodnię stanu z art. 102 ustawy karnej, jednego z najpoważniejszych artykułów, grożącego katorgą. Wszyscy pięciu posłów — bolszewicy. Oczywiście jest to [illegible] akt tego prądu, o którym była mowa w naszych obradach petersburskich a który był określany mianem „neutralności do wojny“ a jak go z pogardą nazwali kadeci — „[illegible]“, [illegible] do tej [illegible] tego prądu z 2 prądem, który dominował w czasie wojny Japońskiej i wyszedł ze słabej rewolucji r. 1905. Prąd ten nie jest więc [illegible] i bagatelizującym [illegible]
[illegible]

10 (23) listopada rok 1914. poniedziałek.

Wracając jeszcze do wczorajszej wieści o aresztowaniu posłów „bolszewickich” wraz z kilkoma uczestnikami zebrania, na którym ich przytłapano, zaznaczę, że musiało to chodzić o coś bardzo poważnego, skoro rząd zdecydował się w chwili obecnej na taki akt represji. Represja ta musi być dla rządu bardzo niepożądana, bo chodzi mu tak wobec własnego społeczeństwa, jak wobec Europy o pozory jedności całego narodu z rządem. T. zw. „historyczne” posiedzenie Dumy Państwowej z d. 26 lipca, na którym wszystkie frakcje zsolidaryzowały się z rządem na gruncie wojny, we wspólnym dążeniu do zwycięstwa, dając rządowi niemal bez zastrzeżeń poparcie moralne w tym kapitalnym zadaniu, uznanym za narodowe, i zawieszając wszelką z nim walkę w sferze polityki wewnętrznej, dało rzeczywiście imponujące pozory jedności, tak potrzebne w tej chwili dziejowej dla państwowości Rosyjskiej. Rząd zyskał cenny atut, który potęgował jego autorytet w oczach całej Rosji i w mniemaniu w opinii państw koalicyjnych i neutralnych, podnosząc też potęgę Rosji wobec wrogich Niemiec i Austrji. W imię zachowania tych pozorów, które są jednym z potężnych źródeł siły, rząd dzisiaj robi wszystko, co może, by nie ujawnić narastającej się opozycji liberalnej, i dlatego też sprzeciwia się ponownemu zwołaniu Dumy Państwowej, wiedząc, że jeśli teraz nie będzie miał w niej tej jednomyślności bez zastrzeżeń i że natrafi na ostrą krytykę, która rozproszy pozory. Wprawdzie rząd umiałby tej krytyki i pozyskać z łatwością bezwzględne poparcie całej opozycji liberalnej i nawet stronnictw ludowych, gdyby się tylko zdecydował na szczere ustępstwa w kierunku popularnych haseł reformy politycznej (przynajmniej w rzeczywistości elementarnych zasad konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu) a nawet gdyby się tylko szczerze zdecydował na zawieszenie broni czyli t. zw. neutralności względem tych haseł, ale to właśnie jest dla obecnego rządu niemożliwe, bo musiałby on przedtem przestać być sobą, zmienić swoją naturę i tendencję, która tkwi w nim, jako w zjawisku kulturalnym, jako w kategorji historycznej. I rząd i opozycja liberalna z przeważającą dotąd masą ludu zarówno pragną zwycięstwa i świetnego zakończenia wojny. Ale rząd łączy z wojną inne zgoła wartości i cele, niż opozycja. Rząd szuka w niej spopularyzowania swojego autorytetu i przewagi, utrwalenia w opinji narodowej tych zasad społecznych, na których się jego władza w państwie gruntuje. Pozory jedności potrzebne mu są nadewszystko dla tego celu. Natomiast opozycja łączy ze zwycięstwem przekształcenie Rosji w państwo konstytucyjne, zrealizowanie tych haseł reformy, które mają władzę z rąk obecnego rządu i obecnych rządowych grup społecznych przekazać do rąk burżuazji i narodowej. Na tym polega konflikt istotny, który sprawia, że jedność jest tylko pozorem. Ale pozory mają zarazem doniosłość czynników twórczych pierwszorzędnej wagi. Brak wyrobienia politycznego i kulturalności społeczeństwa rosyjskiego sprawił, że opozycja zrobiła fałszywy krok, oddając ogromne atuty pozorów w ręce rządu, który jest od niej o wiele zręczniejszy i, rozporządzając zorganizowaną siłą państwową, wyczuły przeciwko ruchowi społecznemu. Opozycja obecnie dąży usilnie do naprawy sytuacji i przemiany stosunku sił, ale to jest zadanie trudne, zwłaszcza po [illegible] przedwczesnym wydaniu atutów. Rząd represji do opozycji nie stosuje, bo ona w tej chwili jeszcze nie przeszła granicy dość jaskrawych i skutecznych do sparaliżowania jej działań, nie tracąc cennych pozorów jedności. Inaczej się ma rzecz natomiast z nurtującym narodem ruchem się prądem rewolucyjnym w pewnych warstwach ludowych (włościańskich na „Pokrowskiej” i robotniczych w Petersburgu). Rząd tem występuje bezwzględnie, nie licząc się z niczym, czepiając się właśnie środków najjaskrawszych, skierowanych do dezorganizowania nawet pogotowia wojennego. Tu już rząd z konieczności zmuszony jest do stosowania represji, poświęcając nawet pozory jedności. Otóż w tym jest właśnie najważniejszy moment aresztowania bolszewików. Prąd rewolucyjny, choć jest może jeszcze młody i nikły, wraz z represjami, które z konieczności wywołuje, zabija pozory jedności, wydziera z rąk rządu atut najpoważniejszy. Fakty takie mogą nie tylko służyć podnietą na rzecz upowszechnienia prądu rewolucyjnego, ale też ułatwić ujawnienie się opozycji liberalnej, która na tym wygra, choć z pewnością w swym krótkowidztwie i tchórzostwie burżuazyjnym będzie się oburzała na „brak patrjotyzmu” i „doktrynerstwo” autorów prądu rewolucyjnego. Wreszcie bankructwo pozorów jedności przyczyni się do podkopania autorytetu moralnego autorytetu rządu Rosyjskiego wobec sprzymierzonych demokracji europejskich. Co powie na to minister Julius Guesde we Francji, wyznawca nieskalanej czystości klasowego stanowiska proletarjackiego, który nie dopuszczał nigdy jakichkolwiek kompromisowych współdziałań nie tylko z reakcją, ale nawet z burżuazyjną demokratyczną, a który wobec tej wojny, będącej we Francji tragiczną bytu narodowego i wojną za świętą sprawę kultury i wolności, wstąpił do ministerjum! Co powie, gdy ujrzy się czynnym sprzymierzeńcem rządu carskiego, który nie jest bynajmniej wyrazem takiego, jak we Francji, jedności i takiejże świętej sprawy, ale szermierzem najściślejszej reakcji, wystawiając tę wojnę do zgoła innych celów, nie mających żadnego związku z ideałami humanitaryzmu i kultury, a zarazem wolności, i stosującym logicznie i ze stanowiska swych celów niezbędnie represje do rzeczników, opierających się na ideałach Guesde'a! To problemat, który mu wrażą głębszy, niż się na pozór zdawać może.

Dziś karowały pogłoski bardziej „uspakajające” co do ofensywy niemieckiej w Królestwie Polskiem między Wisłą i Wartą. Zapewniano, że Rosja zdołała już zgromadzić siły na froncie tej ofensywy i udaremnić jej postęp, osłaniając raz jeszcze Warszawę. Depesze urzędowe są jednak skąpe. Nic nie mówią ani o Prusach Wschodnich, ani z gub. Płockiej, ani z linji Karpackiej od Stryja do Czerniowiec, ani wreszcie z frontu Kaukaskiego. Tylko w Galicji zaznaczyła się ewakuacja Tarnowa przez wojsko austrjackie.

291.

11 (24) listopada rok 1914. Wtorek.

Rozleciały się dziś po mieście pogłoski o ogromnej porażce Niemców między Wisłą i Wartą. Twierdzono, że do zarządu kolei Poleskich nadeszła depesza od naczelnika tychże, podająca detalicznie szczegóły rozbicia 10 korpusów niemieckich, to znaczy całej wielkiej armii; jeden cały korpus został przez Rosjan otoczony i wzięty w komplecie do niewoli, a resztki wielkiej armii uciekają w popłochu, zdemoralizowane i energicznie ścigane przez zwycięskich Rosjan. Żądano rzekomo do Warszawy 36 całkowitych pociągów dla przewiezienia jeńców. Taka była pewność o prawdziwości tej depeszy, że podawano nawet jej tekst całkowity, z którego amatorowie robili sobie odpisy. Zarząd kolei Poleskich jest ulubionym źródłem pogłosek wojennych zwolenników orientacji rosyjskiej. Wszelkie sensacyjne wieści o wielkich zwycięstwach Rosji powołują się zazwyczaj na to źródło. Pochodzi to stąd, że naczelnik kolei poleskich przebywa najczęściej w Baranowiczach, gdzie się mieści sztab wodza naczelnego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, i gdzie przeto jest centralne główne źródło wszelkich wiadomości o wojnie. W rozkazach więc i depeszach służbowych naczelnika kolei zawierają się często wieści, reflektujące wiadomości sztabu. Ale oczywiście, że z tych wieści niejedna stąd nie ma, bo te się tają, natomiast pomyślne dla oręża rosyjskiego upowszechniają się prędko. Przeważnie oczywiście wieści, płynące z tego źródła kolei poleskich, sprawdzały się później mniej lub więcej dokładnie w depeszach urzędowych jeneralnego sztabu, ale były też wypadki sensacyjnych i kapitalnych kłamstw z tegoż źródła. Tak w sierpniu powoływano się na zarząd kolei poleskich w pogłosce o zdobyciu Królewca, później podawano stamtąd wieść o zdobyciu Przemyśla — obie zdobycia zmyślone. Teraz z niezwykłą uporczywością twierdzono o prawdzie tej kapitalnej porażki niemieckiej. Zwolennicy orientacji rosyjskiej tryumfowali i nosili się po mieście ze zwycięskim wyrazem i sensacyjną nowiną na ustach. Wszakże do wieczora szczegóły pogłoski nie sprawdziły się. Depesza jeneralnego sztabu podała powściągliwie tylko to, że sztab otrzymał szereg pomyślnych wiadomości i że Niemcy cofają się z linii Stryków-Zgierz-Zduńska Wola i t.d. Może się to jeszcze sprawdzi, zobaczymy. Jestem przygotowany na taką możliwość. Bagatelizować siły Rosji i możliwości poważnych jej zwycięstw — niepodobna. Ma ona siłę przeważnej masy i wielki zapas energii. To potęga.

Jedno, co mnie obecnie cieszy w sprawach wojennych — to wyraźne zwycięstwa Austrii nad Serbją. Nie było nigdy wątpliwości, że mocarstwo Austro-Węgierskie posiada przewagę nad małym królestwem serbskim. Ale w obecnej wojnie przewaga ta konkretnie się nie wydostaniała w faktach, zapewne dlatego, że Austrja, zajęta wojną z Rosją, nie zwróciła przeciwko Serbji poważniejszych sił, a także Serbji niepodobna odmówić waleczności i ogromnego zapału. To też w pierwszym stadjum wojny Serbowie wkroczyli nawet dość głęboko na terytorjum austrjackie Bośni i Sławonji i nawet przechodnie zdobywali Zemlin (czy tylko miasto, czy samą twierdzę?). Otóż obecnie Austrja musiała poważniej się zabrać do swego małego, a dokuczliwego wroga i, odparłszy Serbów ze swego terytorjum, wkroczyła na ich własne i obecnie już zajęła niemały klin północno-zachodni królestwa. Z doniesień urzędowych serbskich, których kłamliwość jest klasyczna (już to rządy bałkańskie w ogóle wydoskonaliły kłamstwo do poziomu sztuki, w czym im nikt nie sprosta), mogłoby się zdawać, że Serbowie zwycięsko się cofają, a Austriacy w panicznym strachu ich gonią, ale fakty zostają faktami. Najgorsze zaś dla Serbji jest to, że jest strasznie wyczerpana i że życie wewnętrzne jest w niej do ostateczności zdezorganizowane. Po dwóch wojnach bałkańskich z r. 1912 i 1913, które już wysiliły okropnie małe biedne państewko, wysiłek obecny kosztował je ostatka jakiejkolwiek mocy. Brak tam wszystkiego, i pieniędzy, i środków walki, żywności, odzieży, jakichkolwiek zasobów. Jest tylko jedna jeszcze siła moralna — zapał i wiara, ale porażki i tę siłę złamać muszą. Ja osobiście cieszę się z tego, bo zasadniczo i ideowo nie sprzyjam państewku serbskiemu, które służy za narzędzie do dezorganizowania Austrji przez ideę t. zw. wielko-serbską, skądinąd żyje samo rabunkiem i bandytyzmem (zabór Macedonji), stając się ogniskiem niesłabnącego rozwoju [illegible] kulturalnego na Bałkanach, i wreszcie jest sojusznikiem Rosji, atutem w jej ręku w jej historycznej rywalizacji z Austrją w sprawie organizacji Wschodniej Europy. W dziejowej walce idei Moskiewskiej z Habsburską [illegible] na wschodzie Europy i sprzymierzonych [illegible] — a Serbja — to kapitalny atut pierwszej. Tuśmy się różnili z Aninką zawsze. Zawsześmy się sprzeczali z nią o Serbję. Aninka jej współczuła i gniewała się na mnie, gdym ją chciał [illegible] na [illegible] zguby Serbji. Aninka, jak ja, a może więcej jeszcze, kochała ideę Austrjacką, to znaczy zadanie sfederowania ludów, jako [illegible] wykonywane przez Austrję. Kochała tę ideę gorąco i rozumiała ją, przeciwstawiając zaborczej idei Moskiewskiej, której nienawidziła, jak ja. Widziała też w zwycięstwie idei Austrjackiej z Rosyjską drogę do swobody ludów i ludzi. Zwycięstwa Rosji nad Austrją bolały ją i budziły żal serdeczny i gniew i żalu na nieudolstwo austrjackie, i na niewolniczość tych ludów, które pod berłem Austrji nie umiały ocenić drogi idei i których żołnierze, jak to wieść podawały pisma, poddawali się wojskom rosyjskim, nie będąc w stanie wykrzesać w sobie ognia wiary i ofiary za sprawę. Ale nie zgadzała się Aninka na wyciąganie konsekwencji z idei Austrjackiej w jej walce z Moskiewską na rzecz zguby Serbji. Uważała nawet, że przeciw stając do Serbji Austrja szerzy i zaprzecza własną ideę, która w niej tkwi. Uważała, że do idei wolności przez niewolę iść nie wolno, bo drogi takiej niema, i że polityka Austrjacka względem Serbji, jak zabór Bośni i t. d. — to zbrodnia. Serbję kochała i współczuła jej, a że nigdy nie umiała być obojętną, więc wyciągała stąd wnioski gorące. [illegible] los Serbji [illegible]; jeszcze bardziej ją kochała i oszczędzała, [illegible]

12 (25) listopada. rok 1914. Środa.

Kto wie, kto z nas dwojga ma rację w stosunku do Serbji, — Aninka czy ja. Dla Aninki piękna idea była piękną tylko w tym zakresie, w jakim przyczyniała się do piękna, prawdy i wolności. Nie będąc nigdy połowiczną, Aninka jednak nie była bezwzględną. Miała ogromne poczucie miary, niezmiernie subtelny zmysł sprawiedliwości, którym porafowała znakomicie granice prawdy i fałszu. Aninka żądała doskonałości i czystości zupełnej i wyczuwała każdą nutkę fałszywą w ogólnym akordzie. Kochając coś, była tym bardziej wymagająca i skrupulatna. Kochała ideę austrjacką, to znaczy tę wytyczną, którą się historycznie w rozwoju Austrji mieściła: ideę federacji i swobody. Austrja obecna daleką jest jeszcze od doskonałej realizacji tej idei, ale ewolucja jej z samej ~~[illegible]~~ jej natury w tym kierunku postępuje. Kochając jednak tę ideę dziejowego rozwoju Austrji, nie zamykała oczu na ewentualne krzywdy, wyrządzane przez nią choćby najzrotniejszym organizmom. Nie mogła uwierzyć, aby przez poświęcenie jakiejś jednej poszczególnej swobody mogła zyskać sprawa ogólna; nie mogłem jej przekonać, że aneksja Bośni i Hercegowiny, jaką Austrja kładła naturalnej ~~[illegible]~~ narodowej ewolucji nie podległej Serbji, mogła być faktem dodatnim, który należy powitać z uznaniem ~~[illegible]~~ w imię ostatecznego zwycięstwa wolnościowej federacyjnej idei, reprezentowanej przez Austrję. Dla Aninki był to paradoks, fałszywy i zły. Jej natura szlachetna protestowała gorąco przeciwko takiemu uświęcaniu krzywdy. Napróżno usiłowałem jej wmówić, że bałkańskie państewko serbskie jest zjawiskiem szkodliwym, bo istotnie i ustosunkowaniem realnych sił jest ono skazane na pasorzytnictwo: małe serbskie państewko bałkańskie wobec wielkiej Austrji nie może dokonać państwowej formacji Narodu Serbskiego; większość Narodu tego, w jego obu odłamach, serbskim i kroackim, należy faktycznie do Monarchji Habsburskiej; przyłączenie małego serbskiego królestwa do Austrji połączyłoby faktycznie cały Naród Serbsko-Kroacki, który w ramach państwowości Habsburskiej, opierając się o zasadniczą federacyjną ideę austrjacką i sam ją znakomicie wspierając, dokonałby dopiero swej formacji narodowej i równoprawno-państwowej (jako jednostka federacji); tą drogą Serbowie ~~[illegible]~~ nie tylko by zdobyli sobie swój zasadniczy cel narodowy, ale też staliby się narzędziem przyśpieszenia ewolucji idei federacyjnej dla wszystkich narodów austrjackich i jednocześnie, dzięki swym elementom demokratycznym, które są ~~[illegible]~~ w ich formacji narodowej ogromnym atutem wolnościowym, przyczyniliby się znakomicie do przełamania arystokratyzmu madjarskiego i pozostałości biurokratyzmu ~~[illegible]~~ c.k. staro-austrjackiego, a więc do emancypacji pierwiastka ludowego; tymczasem odrębny niepodległy byt małego państewka serbskiego przeszkadza dokonaniu tych wszystkich ~~[illegible]~~ zadań; państewko te wciąż utrzymuje ferment irydenty, nie mając środków do jej urzeczywistnienia wobec potęgi Austrji; utrzymuje rozdwojenie Narodu, którego część jedna, prawosławno-serbska, ciąży do niepodległego państewka, podczas gdy druga, katolicko-kroacka, obstaje za Austrją; goniąc za chimerą, jednocześnie Serbja w swym realnym życiu państwowym, zmuszona dbać o powiększenie swych sił i o równowagę w stosunku do innych państewek bałkańskich, rzuca się do zaboru terytorjów obcych, uwodząc naturalnej formacji innych ludów; tak próbowała zagarnąć Albanję w skutku pierwszej wojny bałkańskiej, a gdy Europa z zadaniem się Austrji i Włoch jej kroju tego nie dała, wydarła Bułgarji Macedonję, z Macedonją, o którą Bułgarja przez lat 25 czy więcej utrzymywała w tym kraju prawie że nieustające powstania, kładąc ofiary i wysiłki. Zamiast więc dokonania pięknych zadań wolnościowości i kultury, serbskie królestwo bałkańskie nie tylko że zadaniom tym przeszkadza, ale jeszcze samo uprawia gwałt i zabór, marnując energje narodowe na jałowe przedsięwzięcia i uwodząc formacjom innych sąsiednich ludów. Taka była moja argumentacja. Aninka nie mogła się do niej przekonać i zawsze protestowała i staczała ze mną o to spory gorące. Sama oburzała się na zabór Macedonji i gdy czytała o tym w prasie w okresie drugiej wojny bałkańskiej, przejmowała się tym tak gorąco, że aż płakała nad krzywdą Bułgarji. Ale nie mogła uwierzyć, że dla szczęścia Serbji trzeba poświęcić na rzecz Austrji jej ukochania niepodległości i zabić swobodne państewko narodowe. Nie mogła uznać, że taką, jaką kładzie Serbji fakt posiadania przez Austrję większości ~~[illegible]~~ narodowego terytorjum serbskiego, winna być uszanowaną i że mu Naród Serbski powinien się do tego faktu zastosować. Uważała ona fakt ten za krzywdę, która niczym usprawiedliwioną być nie może i która jest przez ~~[illegible]~~ Austrji; wierzyła, że krzywda ta się kiedykolwiek na Austrji zemści. Szlachetna natura Aninki zżymała się na myśl o dopuszczeniu przewagi krzywdy i poświęceniu jej żywej woli do swobody i niepodległego bytu. Moje zaś racje głębokie; gdy się nad tym zastanawiam, to sumienie mi przyznaje duchem Aninki. Szczególnie zaś to Aninka podnosiła, że w ludzie serbskim jest żywa świadoma wola do niepodległości i że woli takiej gwałtu zadać nie wolno w imię żadnych wartości, bo to zbrodnia nad zbrodnie, Kainowy grzech. Narody i ludy, które jeszcze tej woli wyrobionej i świadomej nie mają, są czystym objektem, których zdobywanie i posiadanie nie jest jeszcze takim złem, bo są to jeszcze nie dostrzegły. Nad krakiem takiej właśnie woli ubolewała w tym roku ~~[illegible]~~ w stosunku do [illegible] Litwinów, czując głęboki ból ich dobrowolnego niewolnictwa w niewoli, i taką właśnie wolę ceniła [illegible] u Polaków, [illegible] [illegible] rzeczy elementy szlacheckie w polskiej kulturze narodowej. Taką wolę [illegible] w Serbach, zetknąwszy się [illegible] z nimi w naszej podróży zeszłorocznej. [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

p 261 r 261 ż

[illegible]

293. Obecnie piszę dziennik stale w pokoiku Aninki, gdzie go też przechowuję. To mi sprawia pewien rodzaj przyjemności, bo tą drogą mieszkanko Aninki ożywia się i zapełnia aktualnością, najściślej z nią w moim duchu związaną. Jest w tym poniekąd dla mnie pewne realne przedłużenie bytu Aninki, choć oczywiście bardzo blade, refleksyjne, bo nic nie jest w stanie przełamać strasznego realizmu śmierci, która nasze życie pochłonęła. Dziś w nocy śniłem o wskrzeszeniu Aninki; zdawało mi się, że ktoś mi mówił, iż ona znów jeszcze żyje, ale że gdzieś, do jakiegoś bodaj szpitala czy zakładu, nie chcą jej puścić, licząc, że jej życie nie dłużej niż dni potrwać [illegible]. Jak zwykle we śnie, szczegóły łatwie mieszały się w jakimś dziwacznym i niewyraźnym pomieszaniu i raczej się wymknęła jakiś ogólny wątek snu, niż się uświadamiały ścisłe kontury jego faktów; wątek zaś snu był ten, że Aninka, która umarła, znów żyje, choć bardzo słabo, i gdzieś jest, a nie ma możności ulokowania jej na dobre i na stałe, i jednocześnie błyskała radość faktu jej życia i niepewność nadziei ocalenia z posępną zapowiedzią ponownej rychłej śmierci; zdawało się, że wróciła, ale z tym, by znów odejść, a jednak to, że wróciła, górowało nad innym i żywiołowo budziło wiarę do życia; jej samej nie widziałem wszakże we śnie i tylko czułem jakieś opowieści, jakieś cudze rozmowy o tym. Niestety: to sen. Budząc się, miałem wrażenie jakiegoś wrażenia realizmu jej życia. Sen ten musiał być refleksem lektury wieczornej: wczoraj, kładąc się spać, czytałem książkę Danitowskiego „Marja Magdalena" i akurat ustęp o wskrzeszeniu Łazarza przez Chrystusa; przelotne wrażenie lektury skierowało się we śnie do tego, co tkwi we mnie najgłębiej, — do śmierci Aninki i dzieło Chrystusa z Łazarza przeniosło się na Aninkę, sprawiając jej wskrzeszenie.

Gdyby nie pisanie dziennika w mieszkanku Aninki, sądzę, że nie byłbym w stanie je odwiedzać: zanadto mi ją tu wszystko przypomina żywo, świadcząc o przerażliwej pustce, sprawionej przez śmierć. Każdy sprzęt, każda książka łotewska, paczka letnich dzienników łotewskich, leżących w opuskach, jak przyszły, z jej adresem i imieniem, fotografie, meble, pokoiki same, — wszystko tchnie Aninką. Nie zmieniam tu nic i pracuję w otoczeniu tym samym. Ale w chwilach przerwy w pracy wspomnienia boleśnie mię rażą, nie same przez się, bo mi same przyjemności szczególnej sprawiają, ale przez zupełną pewność śmierci — to znaczy brak wszelkiej nadziei. To straszne i okropne. Wyzwolić nie umiem tej męki.

Tu w pierwszym pokoiku płynął nam czas z normalnego okresu zdrowia Aninki. Tysiące wrażeń, wspomnień, szczegółów zapełnia pokoik. Odtworzyć tego niepodobna. Tam w drugim pokoiku — okres choroby śmiertelnej, najpowolniejszy cierpienia, coraz większe wyczerpanie Aninki, postęp zbliżania się ku śmierci. Stoją mi w pamięci 2 noce, przespane na kanapie przy chorej Anince, na jakiś tydzień lub dni 10 przed śmiercią. Cóżbym dał, gdyby nawet choć tylko to mogło być jeszcze żywe i możliwe do powtórzenia się! W przekątnym się zarazem powrotu do szczęśliwych czasów jej zdrowia i do pełni naszego związku, gdyby tylko to trwać mogło! Tak, wyrzekłbym się wiele wyrzekać i ofiarować, gdyby się tylko tego posiąść nie jest w stanie. Taka ofiara — to próżne, jak śmierć, sama jedna jest realną dziś. O, mój Boże, te słówka kochające Aninki, wyszeptane słabemi ustami nad ranem po nocy, podczas której czuwała przy niej przez pierwszy pielęgniarka; noc ta była po 2 nocach, spędzonych przeze mnie przy niej: „Michasińku, — mówiła Aninka, — mnie było tak szkoda, że ciebie tu nie ma, że nie ty jesteś przy mnie; pielęgniarka dobra, ona mnie lepiej, ale jej dopatrywać lepiej, ale ja wolę mojego Michasika". O, straszna, słyszę tych słów po śmierci! Płaczę, jak bóbr, bo cóż za pociecha być może, co i w innym czasie może mi być ukojeniem.

Kochałem Aninkę a strata tej miłości nietylko na tym polega, że odtąd jestem samotny, ale też na tym, że już nigdy jej, Aninki, nie będzie. To znaczy, że nie o to mi tylko chodzi, że przyjaźń moja własna nie zaznaje już szczęścia, ale też o samą Aninkę, jako taką, o jej życie. Kochałem w niej nietylko moje własne szczęście, ale ją samą całą, od stóp do głów, od a do z, od szczegółów do całości. Kochałem ją zupełnie; sam jej zapach firanek, rzeczy, zdawało by się, najpospolitszy, bo to był zapach ani nawet fragment jej ciała, a był dla mnie kochany, drogi, niezastąpiony zarazem, piękny. W niej poznałem dopiero wartość i indywidualnym zapachem; poznałem, że miłość ogarnia wszystko i niczego nie wyłącza.

Tylko mi leży na sumieniu to, że ją nieraz skrzywdziłem. Że ją kiedykolwiek, i bardzo wiele razy, skrzywdziłem za życia czy to w myślach, czy nastrojach i humorach moich, — to tego żal, bo całość naszego związku wszelkie krzywdy bez śladu zniweczyła. Ale że skrzywdziłem ją w dzienniku, w pisaniu, śladem niestartym. W czasie podróży naszej pisałem o jej złych humorach, które wyjaśniałem „kaprysami" i nawet histerją. Było to fałsz i fałsz wstrętny. Winienem Aninkę sprawiedliwość — muszę zaświadczyć prawdę o niej. Piszę, wskazując, ile pisałem fałszu, ale z kaprysów, złośliwych wymówek, niczym [illegible] jej na nią. Aninka, jak każdy człowiek, miała [illegible], nie była kapryśną, [illegible] — to prawda, ale nie była nigdy histeryczką, a to, co było w podróży, czyniłem „kaprysami" — to pochodziło z zazdrości, z nadmiaru miłości i braku zrozumienia jej [illegible] w dążeniu ze mną [illegible].

14 (27) listopada, rok 1914. Piątek.

Kończyłem wczoraj pisać tak drobnemi literami, że może i wyczytać trudno. Otóż rzecz jest taka: Aninka była zazdrosna o wszelką rzecz, wszelkie moje wrażenie, które się poczęło lub dokonało poza naszą miłością, poza związkiem naszym. Nie jest to zazdrość pospolita, ta, która właściwie jest wyrazem wstrętnym chciwości; zazdrość, o której tu mowa, to nie zawiść, to element psychologiczny właściwy każdej zupełnej miłości; im miłość jest większa, głębsza, tym jest wytęskniońsza: miłość pragnie, aby cały człowiek ukochany w niej się streszczał. Poniekąd i w stosunku do rodziny mojej, do sióstr, Aninka wykazywała zazdrość; nie znosiła, aby duch mój dzielił się między nią a kimkolwiek lub czymkolwiek bądź. W podróży naszej była to właściwa treść tego, co nazywałem czasem w dzienniku jej „kaprysem". Aninka nie znosiła, nie mogła znieść, abym cokolwiek zwiedzał, cokolwiek oglądał, odbierał jakieś wrażenie bez niej, bez jej współudziału. Sama, będąc już chora, nie miała tyle sił, co ja, aby móc wszędzie z tą samą ruchliwością i energią podążyć za mną. To ją drażniło i bolało, bo czuła, że są jakieś sfery wzruszeń, rzeczy, wrażeń, myśli, doświadczeń moich, które się wyłamują z ram naszego związku. Prosić nie mogła, abym nie szedł bez niej, gdy ona iść nie mogła, bo była na to za dumna. Nie była w stanie żebrać łaski, bym z nią pozostał, poświęcając wrażenia dla wspólności naszej; zresztą nie łaski pragnęła, nie tego, bym się do czegoś zmuszał lub dźwigał sobie dla niej, lecz żeby to było dobrowolne, żeby moja tęsknota [?] była tak silna, abym dla niej wszystko porzucił i poza nią niczego nie pragnął. Tymczasem ja biegałem i uganiałem się za wrażeniami, by wykorzystać okazję. Aninka ostatkiem sił starała się podążyć za mną i z pewnością, że [illegible] wysiłki w tej podróży wpłynęły na przyśpieszenie fatalnego tempa choroby. Gdybym to wiedział, byłby [illegible]! Wiedziałem dobrze, jakie jest źródło i treść „kaprysów" Aninki, ale, żeby siebie samego nie winić, żeby dogodzić bezkrytycznie mojej lekkomyślnej chęci jak największego wykorzystania okazji podróży, udawałem, że tego nie wiem, oszukiwałem sam siebie i z przewrotnością, niegodną naszego świętego związku i miłości wielkiej pięknej Aninki, oskarżałem ją o „kaprysy" i w zapiskach moich wypisywałem z niesmakiem, jak Faryzeusz, o histerycznym usposobieniu Aninki. Za co ją winiłem? Za jej miłość dla mnie! Jeżeli może być za to kara dla mnie, to ta, jaką poniosłem, jest najcięższą z najcięższych. Bluźniłem Miłości, sponiewierałem nasz związek święty. „Świętości nie szargać!" Wszak Aninka wszystko w miłości zamykała, wszak się jej oddała cała. Gotowała się do tej podróży naszej, jako wstępu do chwili, w której nic poza związkiem naszym nie będzie; nie będzie w podróży ani rodziny mojej, ani zebrań, towarzystw, adwokatury, nic, coby mnie odrywało od niej i od miłości naszej. Tylko ona i ja! Była to oaza naszego związku w pustyni świata i jego stosunków i trosk [?]. To wszelkie wrażenia, których mnóstwo miała nam podróż dostarczyć, wszystko to będzie wspólnictwem, będzie tylko realizacją związku naszego. Podróż ta, to takie same święto naszej miłości, jak wycieczka do Trok i uczta z kury, zgotowana i spożyta na wyspie samotnej jeziora Trockiego. To ta wyłączność nasza, którą Aninka nade wszystko kochała i do której zawsze tęskniła, której pragnieniem żyła. Wszystko więc, co w podróży zaprzeczało tezie jej marzeniom miłości, bolało ją i było dla niej tragicznym rozczarowaniem. Mieliśmy dużo wspólności w podróży, ale nie tak wyłącznie, jak tego pragnęła i o czym śniła Aninka. A pragnienie to było w jej życiu wszystkim. Jakże nie umiałem częściej uszanować tej miłości Aninki, tego naszego szczęścia, poza którym nic prawie realnego nie mieliśmy w życiu. Pamiętam, jak nawet listy od sióstr moich [illegible] Elwiry i Maryni, które otrzymałem poste restante w Wenecji, zabolały Aninkę. Zabolały, bo czując się stale wobec niej winnym i zarzucając jej o jej „kaprysach", umyślnie manifestowałem przed nią przesadną radość z otrzymania tych listów, podkreślając tęsknotę moją do rodziny i jakby głęboką odrębność tej sfery moich stosunków rodzinnych od naszego związku z Aninką. Gdybym tego nie robił, listy te i moja realna tęsknota do rodziny właściwie tylko by się [illegible] i Aninka żadnego bólu by nie doświadczała, bo przecie w sferze naszego związku wszystko, co w nas było, a więc i wszelkie uczucia i stosunki rodzinne streszczały się w naszym obcowaniu z Aninką. Jakiż ja sam bywałem zły i głupi, jak niesprawiedliwy dla niej! Niniejszym z pokorą świadectwo składam prawdzie tej wielkiej i pięknej, która tak zupełnie z Aninką i Miłością naszą się splotła, że i dotąd i do końca mego życia z grobu jej jedynie promieniować dla mnie będzie. Aninko, jakże byłaś Wielka i piękna! Po śmierci fizycznej jeszcze mi jest sumieniem, prawdą, Życiem. Poza Tobą bowiem niema życia ani prawdy dla Twojego Michasika. W Tobie się wszystko wcieliło.

Dziś wieczorem w jednej z sal murów po-Franciszkańskich odbyło się walne organizacyjne zebranie zainicjowanego z dość wielką pompą „Towarzystwa pomocy biednym rodzinom Polaków, uczestniczących w wojnie, oraz zubożałej przez wojnę ludności polskiej", naszej filii wileńskiej Towarzystwa, założonego pod tą nazwą w Petersburgu. W zasadzie nic słuszniejszego nad taką organizację. Słuszne, żeby Polacy, bez względu na swe miejsce zamieszkania, bez względu na różnice partyjne i [illegible], skupili się w wielkiej sprawie pomocy rodakom, których tak strasznie dotknęła okropna klęska wojny. Jest to akt samopomocy narodowej, bardzo szlachetny, sprawiedliwy i piękny, któremu nic zarzucić nie można, nawet stojąc na najściślejszym gruncie obywatelstwa litewskiego. Będąc nawet najzatwardzialszymi obywatelami litewskiej formacji prawno-politycznej, która choćby istnieje dotąd li tylko w sferze idei, woli i dążeń, ale jest niemniej realna, Polacy nie przestają być członkami Narodu swego i nie mogą ani na chwilę być obojętnymi na sprawy ogólno-narodowe i klęski takie, jak sprawione przez wojnę obecną. Poszedłem na to zebranie i wpisałem się na członka nowego Towarzystwa. Zarząd wybrano mieszany, z udziałem przedstawicieli wszystkich polskich kierunków, to znaczy konserwatystów ugodowych ze sfery grubego ziemiaństwa, endeków, księży i postępowców, wybierając wszakże z pośród tych ostatnich przeważnie takich kompromisowych ludzi, jak Zylott [?] i dr. Boguszewski, i jednego tylko jaskrawszego — ludowca Narodzkiego [?]. Samo jednak zebranie zrobiło na mnie wrażenie nie nazbyt sympatyczne. Nie jest to wcale wina organizatorów może, choć niewątpliwie, że zbyt się uganiali za materjalnym zyskiem, [illegible] moment [illegible] wszystkich, [illegible] w wielkim i serdecznym skupieniu narodowym na gruncie ogólnej narodowej niedoli. Sala zapełniła się ziemianami i nade wszystko „śmietanką" inteligencji i pieniędzy [illegible] publiczności [illegible] ludowych a [illegible] — w naszym społeczeństwie polskiem [illegible] arystokratycznym [illegible] jest się wszelkiej akcji społecznej.

295. Z przykrością przeczytałem dziś w „Kurjerze Litewskim" o odezwie moskalofilskiej utworzonego w Warszawie „Komitetu Narodowego." Jest to oczywiście twór czysto endecki p. Romana Dmowskiego. Uzurpując monopol przedstawicielstwa narodowego, nadużywając, jak zawsze, imienia Narodu dla swoich spekulacji partyjnych, Komitet ten, będący wyrazem 2 tylko partji prawicowych — partji Polityki Realnej i najpodlejszej z partji, Endecji czyli Dmowszczyzny, — potępia i odsądza od czci i narodowości wszystko to w Polsce, co wyznaje jakąś inną orjentację, niż rosyjska, i co nie dostrzega zbawienia Polski w państwowości rosyjskiej, i tym, szermując imieniem Narodu, sprawę polską za sprawę zwycięstwa Rosji. Narodowa Demokracja, znając Rosję, wie, że ta Polska, która ewentualnie się utworzy pod berłem zwycięskiej Rosji, będzie oddana do jej użytku; władza „samorządna" trafi do rąk endeckich; Polski demokratycznej i ludowej Rosja nie stworzy nigdy. Ani w Polsce wolnej i niepodległej, ani w Polsce pod berłem austrjackim Narodowa Demokracja, opierająca się na demagogji i na żywiołach bezkrytycznych mieszczaństwa a skompromitowana orjentacją rosyjską, do władzy się nie dorwie; w społeczeństwie galicyjskim jest ona skompromitowana i pod berłem austrjackim, wobec ewentualnego triumfu pomyślnych tam nastrojów, nigdy już autorytet jej nie zabłyśnie; w Polsce niepodległej zostałaby ona rychło przezwyciężona i w cień zepchnięta przez postępujące uświadomienie wolnego społeczeństwa. W mrokach Rosji żyć jej i panować najwygodniej i najtwierdziej, spekulując na obecnych moskalofilskich, raczej germanofobskich nastrojach Warszawy i większości Królestwa, które wraz ze zwycięstwem Rosji zapewnią Endecji [illegible] tryumf, i na polityce państwowej Rosyjskiej, która nie zechce dopuścić nigdy do głębokiej demokratyzacji i uspołecznienia samorządu w Polsce, bo toby prowadziło do oderwania się Polski; a przewaga polityczna Endecji nie ma też niebezpiecznego wroga, niż demokratyzacja i uspołecznienie; to też Endecja jest z natury rzeczy najistotniejszą sojuszniczką Rosji i to właśnie Rosji imperjalistycznej i ostatecznej. Niech będzie ztym i fatalnym proroctwem, jeżeli nieprawdą jest, że w razie szerszego rozwoju prądów wolnościowych w Rosji, bądź opozycji liberalnej bądź rewolucji, Endecja zwiąże się z rządem i reakcją rosyjską, przyjmując typ „pradziernikowców" i nacjonalistów przeciwko postępowi i głębokiej reformie państwowości. Obecna odezwa samozwańczego „Komitetu Narodowego", będąca aktem obłudnej partyjnej frazeologii idealnie narodowemi Polski, jest szkodliwa z tego względu, że sprawi ewentualnie wrażenie na bezkrytycznego ogółu, tymbardziej, że w warunkach cenzury wojennej i wogóle polityki Rosyjskiej nie ma możności szerokiego jej demaskowania. Zrzesza taką atmosferę przymusu i tłumienia krytyki najlepiej. Kubię panowie polityki, rzecz zdrajcy narodowi z pod znaku ND — fatalnego skojarzenia 2 świętych haseł uczciwości polskiego, Narodowości i Demokracji. Jak sądzić można z prasy warszawskiej — do tego niezwykłego Komitetu „Narodowego" weszli tylko realiści i endecy-dmowszczycy; nie ma w nim nawet takich posłów polskich, jak p. Parczewski, którego imię tak wiele jeszcze honor petersburskiego Koła Polskiego.

Wieczorem byłem na zebraniu Towarzystwa Straży Ochotniczej. Towarzystwo to istnieje w Wilnie od lat kilkunastu. Dawniej było ono czynne, dobrze zorganizowane i funkcjonowało pożytecznie. Od szeregu wszakże lat, od 8 czy [illegible] 10-ciu może, podupadło. Złożyło się na to dużo przyczyn rozmaitych. [illegible] Nie było sprężystego kierownictwa; władze zastosowały się do towarzystwa nieufnie i odmówiły sygnalizacji, która była niezbędnym środkiem do skutecznego funkcjonowania towarzystwa, bo ochotnicy-strażacy, rozproszeni po mieszkaniach prywatnych w mieście, bez sygnalizacji nie mogli się dowiedzieć o pożarze i pośpieszyć do kupy z pomocą; w r. 1905 żydzi, których było w towarzystwie dużo, nadużywali tej organizacji do celów ruchawki ulicznej w aktach rewolucji i t. zw. wówczas samoobrony żydowskiej; w szerokich kołach polskich towarzystwo zdyskredytowane, jako gniazdo żydowskie; bezczynność towarzystwa w ostatnich latach przyczyniła się do upadku w opinji; towarzystwo nie miało znikąd poparcia, rada miejska traktowała je niechętnie, zarząd miejski — wrogo, a szef straży miejskiej, brandmajster miejski, Todowicz, który ze względów konkurencyjnych stara się na każdym kroku podkopać i ująć działalność towarzystwa, aby zmonopolizować całą służbę w rzeczy straży miejskiej. W ostatnich jednak latach jednak zaczęło się nieco ożywiać. Prezesem był p. Jakubowski, człowiek wzięty i oddany sprawie, choć trochę zanadto formalista. Do towarzystwa wstąpiło więcej elementu chrześcijańskiego, zwiększając kadry strażaków. Jakubowski zorganizował liczny oddział inteligiencji, mający na celu ochronę rzeczy w czasie pożaru. Chociaż, zdaje się, [illegible] ochotnicy w praktyce nie funkcjonowali, to jednak [illegible] wciągnięcie szeregu jednostek do [illegible] tego popularyzowało towarzystwo w szerszych kołach inteligienckich i już w roku bieżącym, gdy Towarzystwo zwróciło się do Rady Miejskiej z prośbą o zapomogę, to w Radzie znalazło tylko 1 głosu do większości na rzecz udzielenia zapomogi, podczas gdy dawniej nikt w Radzie nie decydował się popierać spraw Towarzystwa. Wybrano też w tym roku na naczelnika drużyny ochotniczej strażackiej Jarockiego, co może mieć bardzo dodatni skutek dla towarzystwa. Jarocki jest bardzo dzielny, energiczny, popularny w sferach mieszczańskich, gorący patrjota-polak, z temperamentem, ruchliwy; zna się i kocha w [illegible] i niemieckich [illegible] typowy [illegible] ćwiczenia toporników, [illegible] i inteligiencji, jest [illegible] Towarzystwo to [illegible] jest [illegible] nie tylko [illegible] w walce z pożarami, ale też [illegible] i [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] Towarzystwa. [illegible]

16 (29) listopada rok 1914. niedziela.

Na terenie wojny nic bardzo wyraźnego ani wybitnego. We Francji i zachodnim skrawku Belgji, na olbrzymim froncie od morza północnego do granicy szwajcarskiej, — zacięte, przerywane epizodami poszczególnych pojedynków artyleryjskich, bombardowania przez Niemców Reims, Soissons i t. d.. Na morzu też żadnych wydarzeń osobliwych. W Serbji ponoć w dalszym ciągu ofensywa austrjacka się posuwa wgłąb kraju. Na dalekim wschodzie, po wzięciu przez Japończyków Tsin-dao, milczenie. U granic Egiptu i nad kanałem Suezkim gotują się Turcy do walki z Anglikami. Na granicy Kaukaskiej jakieś potyczki, oczywiście utrzymywanie nastroju zwycięstw rosyjskich, ale żadnych wybitnych faktów w postaci nie nie ma. Na froncie rosyjsko-austrjacko-niemieckim sytuacja taka: z Bukowiny i południowo-wschodniej Galicji (front mniej więcej Stryj-Czerniowce) żadnych drażnień, z pod oblężonego Przemyśla też żadnych; pod Krakowem Rosjanie codzień trąbią o tysiącach tysięcy jeńców austrjackich i są istotnie gdzieś blisko od Krakowa, a nawet pogłoski mówią o bombardowaniu fortów krakowskich i jakimś pożarze w mieście. Z prawego brzegu Wisły — gubernji Płockiej i Prus Wschodnich — milczenie; pogłoski mówią o krwawych bitwach pod Gąbinem (Gumbinnen) i w jeziorach Mazurskich. Najciekawsza jest sytuacja „między Wisłą i Wartą", w promieniu Łodzi. Bitwy są tam toczą się krwawe i zacięte, ale niepodobna się zorjentować ani w rezultatach ani nawet w rozlokowaniu stron walczących. Można wnioskować, że linja frontu jest tam bardzo zgubiona, a może nawet frontu nie ma wcale, jeno się potworzyły jakieś pierścienie okrążających się nawzajem i okrążonych poszczególnych grup armji niemieckiej i rosyjskiej.

My jesteśmy najbliżej terenu wschodnio-pruskiego, to też stamtąd najwięcej mamy wieści, bo to tu, to ów z żołnierzy i oficerów przyjeżdża stamtąd i coś opowiada. Najstraszniejszy jest tam los ludności. W miejscowościach pasa granicznego wschodnio-pruskiego, zajętych przez Rosjan (Ejdkuny, Stołupiany, Szyłdap i t. d.) mieszkańców miejscowych niema wcale; kraj jest całkowicie wyludniony w literalnym znaczeniu słowa. Olbrzymia większość ludności uciekła na zachód wgłąb Prus przed przyjściem Rosjan. Z bardzo nielicznych pozostałych resztek Rosjanie po zajęciu wymordowali wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, a resztę kobiet, dzieci, starców, bezwzględnie biorą wszystkich do niewoli i wywożą na wschód do Rosji, — do Archangielska i t. d., nie zostawiając nikogo. Rosjanie w ten sposób zabezpieczają się od przykrych niespodzianek, które im grożą zwłaszcza ze strony zawziętej ludności miejscowej. Doświadczyli oni tych niespodzianek na skórze swojej w czasie pierwszej nieszczęśliwej inwazji do Prus. Ludność wschodnio-pruska jest wysoce wrogo dla Rosjan usposobiona; wszędzie były ukryte telefony, przez które ludność informowała wojsko niemieckie o ruchach i rozlokowaniu wojsk rosyjskich; ludności przechowywała też ukrytą broń, z której szczególnie raziła Rosjan podczas ich cofania się, zdradzała ich, mordowała skrytobójczo i t. d., w czym zresztą i Rosjanie a zwłaszcza kozacy, płacili jej pięknym za nadobne. Opowiadają, że z wypadków, taki epizod charakterystyczny a zupełnie prawdziwy z czasów pierwszej inwazji rosyjskiej do Prus Wschodnich: w jakimś miasteczku pruskim stała niewielka załoga rosyjska; ludność miejscowa prosiła komendanta załogi rosyjskiej o pozwolenie na urządzenie kiermaszu dla dowozu produktów żywnościowych z sąsiednich wsi; komendant, nie przeczuwając zasadzki, pozwolił; w oznaczonym dniu od rana zaczęły nieprzerwanie licznie nadciągać do miasteczka wozy i wózki włościańskie, naładowane rozmaitym towarem produktów wiejskich. Tymczasem pod górną warstwą produktów, siana i t. d. wózki były naładowane bronią; mieszkańcy miasteczka wraz z włościanami i przebranymi za włościan żołnierzami niemieckimi pochwytali broń, rzucili się i wymordowali załogę rosyjską.

W tych dniach wrócił z objazdu po gub. Suwalskiej Bułat, który jeździł, jako delegat z ramienia którego, zdaje się — litewskiego, komitetu pomocy uciekinierom i ofiarom wojny; objechał całą gub. Suwalską i zwiedził wszystkie miejscowości, dotknięte klęską wojny. Opowiada rzeczy bardzo ciekawe. Zniszczenie gospodarstw jest bardzo wielkie. Co do nastrojów ludności miejscowej, — powiada tak: w pasie nadniemeńskim, gdzie były tylko liniowe regularne wojska niemieckie we wrześniowej ofensywie Niemców, ludność litewska włościańska cała sprzyja Niemcom i jest wrogo usposobiona do Rosjan, którzy tam najwięcej rabowali; w środkowej Suwalszczyźnie, gdzie na tyłach niemieckiej ofensywy nad Niemen stały obozy niemieckie, ludność przeklina i źle życzy obydwom stronom, bo i niemieckie też taborowe oddziały, stojąc tam nieco dłużej, nie powstrzymały się od rabunku; w pasie zaś pogranicznym, pod Wierzbołowem, Kalwarją i t. p. ludność usposobiona wrogo zwłaszcza do Niemców, bo ci przed ostatecznym cofnięciem się wszystko już zabierali i wywozili. Teraz wszakże cała ludność Suwalszczyzny uważa, że w razie ponownego cofania się Rosjan trzeba będzie wszystkim uciekać, bo co się teraz stosuje przez Rosjan do ludności Prus, to samo będzie się stosowało ewentualnie przez Niemców do ludności Suwalszczyzny. Co do rabunku, to nadewszystko rabowali Rosjanie, przodują pod tym względem niewątpliwie palmę pierwszeństwa. Z ust zaś trzech naczelników powiatu słyszał Bułat „niezwyczajne" wyznanie co do rabunku, że o Niemcach co tu mówić, że ci „niesi" to lepiej i czyściej od Niemców potrafili niszczyć i rabować. Na samym pograniczu ludność Suwalszczyzny ostatnio [illegible] używanie, korzystając z zupełnej niestrzeżoności mieszkańców pruskich. Co rano wszystkie wozy z workami ciągną na granicę pruską baby, wyrostki, istne roje — z workami zdobycz do opuszczonych pruskich wsi i miasteczek, też rabują z dostatnich zagród i wracają z naładowanymi wozami. [illegible]
[illegible]

17 (30) listopada, rok 1914. Poniedziałek.

Zwróciła się do mnie p. Felicja Bortkiewiczowa (z „Lietuvos Žinios") z propozycją od kolonii litewskiej w Moskwie, abym przyjechał do Moskwy dla wygłoszenia w Towarzystwie Kultury Słowiańskiej odczytu politycznego o Litwie. Postaram się tu wyjaśnić całą rzecz, o co właściwie chodzi. Litwini obecnie zajęci są propagandą hasła autonomii Litwy. Pisałem już w dzienniku o zgrupowaniu się i organizowaniu inteligencji litewskiej, przynajmniej w Wilnie, i o powstaniu ~~organ~~ litewskiej organizacji poselskiej, dążącej do zajęcia stanowiska Rady Narodowej. Sprawa autonomii Litwy, choć tak bardzo popularna w społeczeństwie litewskiem, jest jednak ~~przy obecnym~~ ustosunkowaniu sił w Rosji daleka od realizacji. Nie ma żadnych szans, aby sprawa ta, na wypadek zwycięstwa Rosji, wysunęła się na arenę ~~[illegible]~~ wielkich kwestji międzynarodowych. Jeżeli nawet rozwiązanie sprawy polskiej jest wątpliwe, to cóż dopiero sprawa litewska, sprawa drobnego ludu, o którym nikt prawie w Europie nie słyszał i który tak ~~[illegible]~~ liczebnie, jak kulturalnie przedstawia siłę znikomą. Sprawa litewska nie ma nawet szans wyjścia poza sferę wewnętrznych spraw rosyjskich. Ale i tu w Rosji mało jest czynników, któreby sprzyjały rozwiązaniu jej w kierunku autonomicznym. Rząd i rządowe partje rosyjskie wraz z całą rosyjską reakcją są zasadniczo wrogie idei autonomicznej i nawet w stosunku do Polski starają się, ile mogą, nie wypowiedzieć się wyraźnie, żeby móc ewentualnie uszczuplić do minimum wykonanie tego samego samorządu. Odezwa wielkoksiążęca o „wskrzeszeniu" Polski, ~~[illegible]~~ poza zapowiedzią połączenia trzech zaborów pod jednym berłem Rosji, co właściwie jest tylko ~~[illegible]~~ złączeniem 3 zaborów w jeden zabór rosyjski, nie zawiera żadnych ściślejszych obietnic, bo ogólnik o swobodzie języka, wiary i samorządu jest tak elastyczny, że może mieścić wszystko — od ~~[illegible]~~ autonomii do swobody szyldów polskich i samorządu miejskiego i ziemskiego. ~~[illegible]~~ Ogólnik ten może być wypełniony większą lub mniejszą treścią, zależnie od ustosunkowania sił — po wojnie. Właściwie nie sama ogólnikowa odezwa wielkoksiążęca, ale ta treść konkretna, którą ją wypełniła opinja publiczna tak rosyjska, jak polska, spopularyzowała hasło autonomii Polski. Spopularyzowanie hasła tego w opinji publicznej jest atutem większym na rzecz realizacji jego, niż sama odezwa. Wszakże niewiadomo jeszcze, jaki będzie stosunek rządu do społeczeństwa i opinji liberalnej, — po wojnie; przewidzieć można rozciągłą walkę między rządem i jego kołami a opozycją liberalną i ewentualnie rewolucją społeczną tak w toku jeszcze tej wojny, jak po jej formalnym zakończeniu. Trudno jeszcze przesądzać, jak się ostatecznie ułożą siły w stosunku wzajemnym, i jakie prądy, jakie hasła i reformy ~~[illegible]~~ przekształcenia wewnętrznego państwowości rosyjskiej i wreszcie — zajdą. Zaznaczę tu ~~[illegible]~~ „en passant", że prądy rewolucyjne, które zdają mi się jedyne, z których można jakieś głębsze wyzwolenie krajów kresowych i narodów podległych ewentualnie rodzą się i rozwijają się; słychać, że areszt posłów bolszewickich wywołał pewien ferment w Petersburgu, — że podobno zastrajkowali studenci i robotnicy ~~[illegible]~~ obwołując strajk; możliwe, że w dalszej konsekwencji, zwłaszcza pod wpływem, gdy ~~[illegible]~~ skutki wojny coraz dotkliwiej będą się dawały odczuwać szerokim kołom ludowym, prądy rewolucyjne wyrosną do większej potęgi i nawet doprowadzą do wybuchu rewolucji; ale to są jeszcze dalekie i niepewne możliwości. Tymczasem faktem jest to, że rząd się nie kwapi bynajmniej z potwierdzeniem tych haseł autonomji, które tak rosyjska, jak polska opinja publiczna w stosunku do Polski obwołała. Rząd systematycznie zbywa i dyplomatycznie milczy, a nawet parokrotnie próbował w ~~[illegible]~~ drodze tajnych cyrkularzy administracyjnych stłumić hasło autonomii Polski ~~[illegible]~~, co mu się jednak ostatecznie nie udało, bo nie decydował się zresztą na stawianie zakazu kategorycznie na ostrzu noża. Rzeczywiście rząd dotąd nietylko że nie potwierdził tego hasła żadnym aktem władzy państwowej, ale nawet nie potwierdził formalnie ~~[illegible]~~ tych obietnic odezwy wielkoksiążęcej, pochodzącej li tylko od wodza naczelnego. Ogólnikowe obietnice wodza armji, chociaż wodzem tym jest osoba krwi cesarskiej, wielki książę, — są jednak ze stanowiska legalnego dla władzy państwowej niezobowiązujące. Cała więc siła obietnic dla Polski i samego hasła autonomji — ma tylko wagę moralną, co jeszcze bynajmniej nie przesądza o zrealizowaniu tych pięknych szczerych słów i marzeń, a choćby nawet żądań. Charakterystyczne jest wielce, że Car, wybrawszy się przed trzema tygodniami „na teatr działań wojennych", to znaczy na objazd tyłów armji, zwiedził Lublin, Chełm, Grodno i t. d., był bliziutko od Warszawy, a jednak do stolicy Polski nie wstąpił. Dlaczego? Czy to prosty przypadek? Oczywiście nie. Wszak to było bezpośrednio po odparciu groźnej ofensywy niemiecko-austrjackiej od Warszawy, po „ocaleniu" stolicy Polski, gdy Rosja trąbiła o nowym entuzjazmie polaków dla „zbawców"-Rosjan, gdy się wszędzie ogłaszało zbratanie Polski z Rosją, gdy istotnie nastroje moskalofilskie, chwilowo rozbudzone zbliżającą się ofensywą niemiecką, odrodziły się w nowym zapale; Polska… to moment, jak żaden inny, do tryumfalnego wjazdu Cara do stolicy Polski i uroczystego ogłoszenia jakiegoś wielkiego aktu nowej dla Polski ery. Pogłoski zapowiadały nawet takiż przyjazd monarchy. Tymczasem skończyło się na niczem. Car był w Lublinie, był w Chełmie, a do Warszawy nie zajechał. Polska czekała uroczystej chwili i nie doczekała jej. Oczywiście z pustemi rękami przyjechać do Warszawy car nie mógł czy nie chciał, bo chwila wymagała większego gestu; ale z czemś… Car nie miał nic do dania Polsce czy nie chciał. Jeżeli taki jest stosunek Rosji do Polski, to cóż dopiero do Litwy, do małego znikomego narodu, z którego wolą mocarstwo się nie liczyło nigdy. Jutro o dalszym ciągu napiszę o tem.

18 listopada. – 1 grudnia. rok 1914. wtorek.

Słabe są nadzieje i szanse Litwinów na rzecz ich narodowego hasła autonomii, dopóki bądź nie nastąpi jakiś ruch lub przewrót głęboki w Rosji, bądź w skutku wojny i porażki Rosji Litwa nie stanie się terytorium spornym i nie wejdzie w sferę zagadnień międzynarodowych. Najgorętsze życzenia Litwinów nie pomogą, najbardziej jednolity nastrój woli narodowej nie starczy sam jeden za atut do zwycięstwa popularnego hasła. Oczywiście jednolitość woli i popularność hasła – nie są to rzeczy próżne, bo na dalszą metę jest to siła, choć względnie niewielka, ale trwała, która w pewnych ustosunkowaniach kiedykolwiek może się zrealizować i napewno się zrealizuje, bo nic na świecie, co się w woli żywotnej ludu mieści, nie może być wytępione, ale tymczasem na dziś to jeszcze rzecz bardzo wątpliwa. Nawet zwycięstwo opozycji liberalnej nad rządem w Rosji i reforma państwa w kierunku konstytucjonalizmu politycznego i społecznej formacji burżuazyjnej nie zapewnia bynajmniej Litwinom autonomii kraju. Rosja konstytucyjna i burżuazyjna, Rosja narodowa – wcale skora do ustępstw na rzecz separatyzmów kresowych nie będzie, zwłaszcza z pewnością gdy chodzić będzie o kresy zachodnie, łączące państwo z Europą i z Bałtykiem. Polska – to co innego. Burżuazja rosyjska, poza wszelkiemi innemi względami, pragnąć może nawet gorąco autonomii Polski we własnym swym interesie, łącząc z autonomią granicę celną, osłabiającą największego konkurenta przemysłowi Rosji na rynkach wschodnich – przemysł polski. W stosunku do Litwy i jej ewentualnych dążeń autonomicznych stanowisko i tendencje Rosji, nie tylko starej, carskiej i biurokratyczno-reakcyjnej, ale Rosji młodej, burżuazyjnej i liberalnej, – są zgoła inne. Pozostanie tylko porażka wojenna Rosji i umiędzynarodowienie sprawy terytorium litewskiego, albo też głęboki przewrót rewolucyjny w Rosji, – są w stanie zrealizować w najbliższym czasie hasło prawno-państwowego bytu Litwy (ewentualnie: autonomii). Możliwości te nie są wszakże wyłączone, więc zasada kucia żelaza, póki gorące, jest w stosunku do propagandy tego hasła zupełnie odpowiednia. Ale gdyby nawet miała się stać rzecz gorsza – zwycięstwo wojenne Rosji i bądź utrzymanie się starego rządu, bądź reforma w kierunku konstytucjonalizmu ze wzmocnieniem się państwowości rosyjskiej, – to i w takim razie wysiłek obecny na rzecz propagandy tego hasła nie będzie stracony. Nie zrealizuje się ono zaraz, – to prawda. W przyszłości czeka wyznawców tego hasła, – lud litewski, – długa i bardzo uporczywa zapewne walka z przeważającą siłą państwowości zaborczej, aż do korzystnych, szczęśliwszych okoliczności. Hasło autonomii, właściwie – niepodległości, tkwi żywiołowo w każdym żywym Narodzie; wszystko, co utwierdza i konsolidue wolę narodową w tym kierunku, jest dodatnie, bez względu nawet na szanse realizacji na bliższą metę. Z tego względu proklamowanie tego hasła i jego propaganda, podjęta przez społeczeństwo litewskie, nie jest rzeczą jałową i bagatelną. Urzędowa Rosja rozumie to i już przedsięwzięła zarządzenia w celu tłumienia propagandy. Ogłoszenie wielkoksiążęcej odezwy do Polaków i głośne następnie obietnice w opinji Autonomii Polski odbiło się echem w innych ludach podległych berłu Rosyjskiemu. Poruszyły się uśpione pragnienia i nadzieje i zewsząd wyświetlić zaczęto, z łona uciemiężonych ludów, hasło ich autonomii. Każdy lud, lub w każdym ludzie jego warstwy uświadomione narodowo, podchwyciły skwapliwie magiczne słowo autonomii, rzucone na rzecz jednej Polski, i nadały mu znaczenie zasady ogólnej, którą z równym prawem zastosowały przedewszystkiem do siebie. W biurokracji rosyjskiej słychać głosy zgorszone (cytuję wice-ministra Krzižanowskiego), że autonomja Polski, jeszcze nie zrodzona w formach legalnych, już zrodziła sama 20 innych autonomii. A tak! Dlaczegóżby nie? Wielka zasada ma znaczenie ogólne, z którego każdy ciągnie konsekwencje dla siebie, choćby wbrew intencji tego, kto ją pierwotnie proklamował. Na tym polega siła zasady i hasła. Litwini się pospieszyli wyprzedzić innych; przemówienia ich i głosy prasy zaczęły też szerzyć ideę autonomiczną, choć oczywiście nie mogły tego robić tak jawnie, jak robi prasa w całej Rosji w stosunku do Polski. W sferach atoli, którym to jest nie na rękę, zorjentowały się szybko i w drodze cyrkularzów do cenzorów wojennych nakazały cenzurze pilnować ściśle, aby nic, co może chodzić jakiś wyraz aspiracji autonomicznych względem Litwy, nie było dopuszczane w druku. Istnienie cenzury wojennej nadaje przepisowi temu bezwzględną moc wykonania. Cenzura tak ściśle przestrzega zakazu, że pisma litewskie istotnie nie mogą obecnie ani wcale dotykać kwestji autonomii; pomimo do tego, że pismom litewskim trudniej się wypowiadać o Litwie, jako jednostce krajowej, teraz, niż nawet było przed wojną. Nawet sam wyraz „Litwa” budzi podejrzliwość i zakaz cenzury. To też pisma litewskie świecą białemi plamami pustego papieru w miejscu wykreślonych przez cenzurę artykułów, a niektóre pisma czasem, jak było np. z „Vairas” [?], nie mogą wcale wydać N-ru, bo wszystkie artykuły są przez cenzurę wojenną z powodu napiętnowanych przez nią tendencji autonomicznych, wykreślone. Z jednej więc strony rośnie żywiołowo pęd do hasła autonomicznego, z drugiej – kategoryczny nakaz wykreślania wszystkiego, co może poza tego hasła wyrażać. Wypadnie mi o tym jeszcze przez kilka dni pisać, aby całość zobrazować i w związku z tym przedstawić moje własne stanowisko i działanie.

299. | 19 listopada. 2 grudnia. rok 1914. środa.

Z gazet Warszawskich dowiedziałem się o zamachu na wysadzenie
pomnika Zdrajców na placu Zielonym w Warszawie. Jest to pomnik,
wystawiony przez Rosję tym, którzy podczas powstania r. 1830–1831
pozostali wierni Rosji i zginęli za sprawę Rosyjską, — symbol zdrady i hańby, zuchwale i podle sterczący w Warszawie, w sercu umęczonej i zdradzonej Polski. Wybuch, jak podają gazety Warszawskie, nastąpił „z niewiadomej przyczyny" i wykonany przez niewykrytych sprawców. Uszkodzenia jest podobno nieznaczne — uszkodzony fundament. Ale sam fakt zamachu na pomnik i choćby częściowego jego uszkodzenia ma znaczenie wyraźnego protestu czynnego przeciwko hańbie i przeciwko tej Rosji, która tak podle swą niewolę nad Polską manifestowała a dziś obłudnie probuje ją pozyskać dla swojej sprawy obietnicami i powoływaniem się na „marzenia ojców i dziadów" polaków. Te marzenia święte, poparte czynami bohaterstwa i męczeństwa, są nie przez kogo innego, jak przez „słowiańską" Moskwę, zdeptane brutalnym butem najezdcy i znieważone plugawemi pomnikami. Ze wszystkich pomników Moskiewskiej niewoli pomnik Zdrajców w Warszawie jest najpodlejszy, najplugawszy — jako świadectwo ducha Moskiewskiego. Pomniki katów, jak Paskiewicza w Warszawie, Murawjewa i Katarzyny w Wilnie, — są pomnikami władzy Moskiewskiej; pomnik Zdrajców w Warszawie — to pomnik plugastwa w samym łonie męczennika-Polski. Gdyby Chrystus miał kiedy w życiu swoim chwilę plugawą, miał, powiedzmy, jakiś grzech deprawacji, jakiś akt rozpusty, to wystawienie pomnika tej właśnie chwili Jego życia równałoby się wystawieniu przez Rosję w sercu Polski pomnika zdrady polaków. Jest to najcynniejszy akt bluźnierstwa i świętokractwa względem świętej Ofiary męczeństwa. Jestem pewien, że zamach ten był dziełem agentów legjonów galicyjskich. Agienty ci jeżdżą po kraju, a w Warszawie jest kilka batalionów uformowanych i ukrytych na ewentualne okrzeczenie Niemców, aby wystąpić otwarcie. Przez tychże agentów wykonany został niedawno w Brześciu zamach, którym wysadzono jakiś fort czy prochownię. Car, jak donoszą depesze, znów wyruszył do armji czynnej na teatr działań wojennych, co może oznaczać objazd tyłów armji. Może tym razem wstąpi do Warszawy i ogłosi tam jakiś akt uroczysty, bo chwila stosowna jest, zdaje się, teraz mniej odpowiednia po temu. Myślę jednak, że się będzie lękać, bo pod Łowiczem biją się Niemcy.

Tęskno mi do Aninki, o której od kilku dni nie pisałem. Piszę o niej, zbliżam się do niej i mam miłe serdeczne wrażenie głębszego obcowania z moją kochaną. Ale piszę też o rzeczach innych, wyrażam jej ducha, który mi jest we wszystkim zawsze sprawdzianem prawdy. Do niego się stosuję we wszystkich moich wątpliwościach, dla niego i w jego imię pragnę z dalszego życia mego zrobić ofiarę. Poza Aninką życia mojego niema, z niej, jak ze źródła, płynie wątek moich myśli i czynów, owiany tęsknotą miłości. Wracam do spraw litewskich. Litwini, jak niektórzy, forsują swoją ideę autonomji. Autonomję tę opierają oni na postulacie formuły t. zw. Sejmu Wileńskiego z r. 1905 — to znaczy pragną autonomji Litwy etnograficznej, jako jądra, z centrum w Wilnie, i z temi „przyległościami", które z jakichkolwiek względów, jak narodowych, kulturalnych (religijnych), ekonomicznych, społecznych i innych, ciążą do tego powyższego jądra i których mieszkańcy w drodze plebiscytu stwierdzą takie ciążenie oraz wyrażą chęć należenia do autonomicznej Litwy. W tej formule kategoryczne jest tylko określenie terytorjum etnograficznego oraz Wilna, uznanego za stolicę. Kwestja „przyległości" jest tylko ogólnikiem, którego treść konkretna nie jest ściśle określona. Ta kwestja przyległości jest najbardziej sporna. Wiadomo, że Litwini pod nazwą przyległości konkretnie pojmują katolicką Białoruś czyli ściślejszą „Ruś Litewską", głównie więc gub. Wileńską, prócz może powiatów Wilejskiego i większości Dzisieńskiego, oraz ewentualnie część gub. Grodzieńskiej. Białorusini, raczej ich cząstka, złożona z młodszych pionjerów narodowego ruchu białoruskiego (zawsze pamiętać należy, że mówiąc o Białorusinach i jakichś dążeniach lub programach białoruskich, ma się na myśli tylko tych pionjerów, bo masa białoruska jest bierna i żadnych postulatów narodowych nie posiada), są wogóle przeciwni litewsko-etnograficznej formacji autonomicznej, przeciwstawiając jej formację Litwy historycznej, tj. Litwy i Białej Rusi; w szczególności zaś Białorusini protestują przeciwko włączaniu Wilna do etnograficznej Litwy i przywłaszczaniu go przez Litwinów na swoją stolicę wyłączną, uważając, że Wilno jest historycznym aż po dziś dzień żywym, ośrodkiem całego kraju, całego dawnego terytorjum Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc w równej mierze Litwy właściwej, jak Białej Rusi; powtórnie podnoszą też wzgląd na to, że Wilno nie leży nawet wcale na etnograficznym terytorjum litewskim, przynajmniej językowo-etnograficznym, że samo nie jest zaludnione przez Litwinów. Wilno i stwierdzenia w stosunku do niego realnych czynników, przeczących koncepcji litewskiej, stały się dla Białorusinów punktem oparcia się w zwalczaniu i w krytyce litewskiej formuły autonomicznej. Ale jeszcze bardziej występują Białorusini przeciwko kwestji „przyległości" w formule litewskiej. Tu już zarzucają Litwinom zaborczość i chęć podbicia Białej Rusi. Ta „przyległość", tj. Białoruś katolicka, — to dla Białorusinów jeden z atutów w ich ruchu narodowym. Rozumieją oni, że Białoruś prawosławna, jeśli odcięta zostanie od Litwy, pozostawiona sama jedna na pastwę centralizmu rosyjskiego, zginie i zrusyfikuje się ostatecznie, choć na Białoruś katolicką mają pewne pretensje polacy, którzy, korzystając z braku uświadomienia narodowego Białorusinów i z zlania przez lud pojęcia katolicyzmu z polskością, albo już uważają Białorusinów-katolików za polaków albo wierzą w rychłe ich polonizację [illegible] i w tym kierunku dążą; ideolodzy Białoruscy nie tak się boją niebezpieczeństwa polskiego dla swego narodu, [illegible]

20 listopada.
3 grudnia.
rok 1914.
czwartek.

Narodowcy białoruscy pozornie walczą nieraz goręcej nawet z Polakami (w dążeniu tych ostatnich do polonizacji Białorusinów-katolików), niż z Rosjanami. Pochodzi to poniekąd stąd, że w państwie Rosyjskim trudniejszą jest możność walki z wpływami Rosyjskiemi, niż polskiemi, a także stąd, że Białoruś katolicka jest dla nich nadewszystko potrzebna, jako warunek konieczny dla ocalenia narodowości Białej Rusi prawosławnej. W istocie, o czym [?] wiedzą dobrze, niebezpieczeństwo rosyjskie jest dla nich tysiąckrotnie większe, niż polskie. Polonizacja nie sięga tak głęboko do ludu białoruskiego, co rusyfikacja. Polskość jest elementarnie dalszą i bardziej obcą naturze białoruskiej, niż rosyjskość. Szczególnie zaś zagrożeni są przez rusyfikację Białorusini prawosławni. Narodowcy białoruscy wiedzą, że Białorusini-katolicy są przez swą religię zabezpieczeni od rusyfikacji, a katolicyzm jest rodzajem szańca przeciwko rusycyzmowi. Otóż ta [illegible] katolickiej Białej Rusi jest dla narodowców białoruskich potrzebna na rzecz ocalenia Białej Rusi prawosławnej. Poza tym w katolickiej Białej Rusi są silniejsze elementy kultury zachodnio-europejskiej, sprzyjające w ogóle utrwaleniu narodowości. Dla tych względów narodowcy białoruscy trzymają się oburącz Białej Rusi katolickiej. Toteż protestują przeciwko wszelkim takim dążeniom, które zmierzają do podziału Białej Rusi na katolicką i prawosławną, bo wtedy w stosunku do prawosławnej straci wszystko niemal na rzecz rusyfikacji. W społeczeństwie polskim dość popularny jest pęd do takiego rodzaju ugody z Rosją, aby oddzielić ściśle sfery wpływów polskich od rosyjskich i za zrzeczenie się raz na zawsze na rzecz Rosji ~~[illegible]~~ jakichkolwiek pretensji do Białorusinów prawosławnych zyskać ~~[illegible]~~ uznanie monopolu polskiego na posiadanie narodowe Białorusinów-katolików. Narodowcy białoruscy występują względem takich prądów nieprzejednanie. Zresztą i rząd rosyjski, który [illegible], w połowie w. XIX, zdawał się podzielać taki układ polityczny, dziś go nie uznaje i żąda całkowitego monopolu na wszystkich Białorusinów łącznie z katolikami, na rzecz ich rusyfikacji, co też forsuje w ostatnich czasach środkami bardzo energicznemi. Ta tylko zachodzi różnica, że rząd rosyjski chce jedności i całkowitości Białorusinów, ~~katolików~~ z prawosławnymi, na rzecz ich rusyfikacji, narodowcy zaś białoruscy chcą tegoż na rzecz unarodowienia ludu swego. Z tych samych względów Białorusini protestują przeciwko wcieleniu części katolicko-białoruskich „przyległości" do Litwy etnograficznej w autonomicznej koncepcji litewskiej. Rozumiem zupełnie obawy i niechęć Białorusinów. Tą drogą nie tylko że Białoruś zostałaby podzielona, ale jeszcze jej wschodnia, prawosławna, większa część byłaby oddana całkowicie na pastwę rusyfikacji i już prawdopodobnie ~~[illegible]~~ raz na zawsze stracona; cząstka zaś jej zachodnio-katolicka, owe właśnie przyległości, uległaby prawdopodobnie w takiej kombinacji spolszczeniu, o wiele prędzej, niż dziś, przy centralizmie rosyjskim. Litwini z pewnością usiłowaliby na tych przyległościach forsować lituanizację, ale skutek w drodze reakcji na usiłowania litewskie wypadłby niewątpliwie na rzecz polonizacji. Taki jest zarys walki w zakresie tymczasem koncepcji. Same zresztą koncepcje, nawet niezależnie od ich realizacji na bliższą metę, mają swoje znaczenie. Prawo kształtuje się zawsze w sferze idei i woli i żyje w nich nawet przed czasem jego formalnego zastosowania. Otóż tu jest walka zupełnie realna w sferze prawa i woli. Wola zaś określa czyn i wytwarza stopniowo konkretne formy bytowania. Jakież jest nasze, Polaków, stanowisko w tej sprawie, ~~[illegible]~~ dyktowane naszemi względami narodowemi? To jest właśnie przedmiotem tego zebrania Polaków, które zwołałem do siebie na jutro w związku z mającemi się odbywać w bliższej przyszłości obradami na temat autonomii Litwy. Ja sam osobiście się waham. Acz ani na chwilę się nie waham co do samej zasady autonomii a nawet zupełnego ostatecznie oderwania się od Rosji, ale co do formy i programu autonomicznego — nie decyduję się jeszcze na kategoryczne stanowisko. Koncepcja litewska Litwy z przyległościami jest pod tym względem realniejsza, że się opiera na żywym i trwałym czynniku litewskiego ruchu narodowo-ludowego i jest poparta wyraźną wolą ludu litewskiego; poza tym ewentualność włączenia do etnograficznej Litwy Wilna z „przyległościami" może ~~[illegible]~~ sprawić to, że nawet bez specjalnej walki z Białorusinami a poprzez siłę rzeczy i razem walkę z prądami litwinizacyjnemi, dokonać się może na terenie tych przyległości polonizacja ludu, ~~[illegible]~~ głębokie unarodowienie się jego w kierunku polskim, co da polskości w tym kraju ogromny atut, którego jej dotąd brakowało: podłoże ludowe, granitową podstawę narodowości i uspołecznienia. Jest więc w tym pewien plus zupełnie namacalny, pewien poważny zysk tak narodowy, jak społeczny. Skądinąd wszakże zdaję sobie sprawę z tego, że istotnie tą drogą Białoruś prawosławna może być na zawsze zgubiona na rzecz Rosji i barbaryzmu wschodniego, a przez to pozycja [illegible] wzmocni się wielką placówką terytorialną, sięgającą wprost do [illegible], i poza tym upadnie idea Rzeczypospolitej, idea piękna, przez wieki i pokolenia dziejowe tworzona, a dotąd nie wygasła pomimo upadku Polski. Białorusini są nieodzownym ogniwem idei Rzeczypospolitej federacyjnej; ich upadek ~~[illegible]~~ wraz ze zwycięstwem koncepcji etnograficznych polskich i litewskich, to ruina [illegible] Rzeczypospolitej, która umiała być oparta na zasadach wolności i federacji. Ale droga w tym kierunku jest mało widoczna, bardzo teoretyczna, [illegible] droga koncepcji ~~[illegible]~~ litewskiej. Wszakże poza tą kwestią [illegible] sprawami większej wagi [illegible] [illegible] się w sferze idei i woli, jest kwestia aktualniejsza i równie [illegible] — to kwestia ugody Polski z Litwą [illegible] kwestja [illegible].

101.

21 listopada / 4 grudnia
rok 1914.
piątek.

Zwołałem na dziś do siebie zebranie postępowców i demokratów polaków dla pogadanki w sprawie autonomii Litwy. Geneza tego zebrania taka: przed miesiącem na obradach petersburskich my z Antonim Łuckiewiczem, spełniając polecenie naszych wileńskich grup humanistycznych, zgłosiliśmy wniosek o zorganizowaniu w Petersburgu narady rosyjsko-litewskiej i rosyjsko-białoruskiej na wzór takichże narad, które się już poprzednio odbyły: rosyjsko-polskiej, rosyjsko-żydowskiej i rosyjsko-ukraińskiej. Są to narady działaczy politycznych rosyjskich i tej narodowości, której one dotyczą, i to zresztą tylko działaczy grup i stronnictw postępowych, ludowych i socjalno-demokratycznych z wyłączeniem elementów prawicowych i reakcyjnych. Przyjęto zasadę, że w tych naradach rosyjsko-litewskich i białoruskich mają brać udział także przedstawiciele mniejszości narodowych, zamieszkałych na tych terytoriach, to znaczy polaków i Żydów. Wniosek nasz motywowany był tak: „[illegible] ... [illegible]", a dalej już następowała właściwa uchwała, polecająca tudzież wykonawczej zorganizowanie narady rosyjsko-litewskiej i białoruskiej. Zjazd wszakże odrzucił naszą motywację i uchwalił tylko resolucyjną część wniosku o zwołaniu narad. Odrzucenie naszej motywacji Rosjanie umotywowali tym, że proklamowanie zasady autonomii jest przedwczesne i wieloznaczne, skoro dopiero projektowana narada ma wykazać zasadność i potrzebę takowej. Zresztą chodziło Rosjanom nietylko o formalną logiczność naszej motywacji. W rzeczywistości uczestników zjazdu petersburskiego zastanowili kadeci, którzy bynajmniej się nie entuzjazmują do autonomii Litwy czy Białej Rusi i w gruncie rzeczy są jej niechętni, jeno że z pewnych względów nie chcą i nie mogą, tak będąc przyparci do muru, przyznać się do tego. Nie ulega też wątpliwości, że choć nasz wniosek o naradach został uchwalony, jednak wykonawcy uchwał zjazdowych, przeważnie kadeci i pokrewni im liberałowie, nie będą się kwapili ze zwołaniem narad. My wszakże w naszej grupie wileńskiej nie zamierzamy czekać aż ponownie petersburscy przypomną sobie o uchwale, i postanowiliśmy się o to starać, aby narady te się odbyły, bo prawdopodobnie na Boże Narodzenie. Przypomnimy im o tym sami i zażądamy wykonania. Oczywiście, że nie jest pożądane, aby dopiero na samych naradach z Rosjanami tam, w Petersburgu, Litwini, Białorusini, Polacy i Żydzi zaczęli się między sobą kłócić i staczać spory. Bo liberałowie rosyjscy, którzy tam będą, w gruncie rzeczy nie sprzyjają postulatowi autonomii Litwy i chętnieby jakimś pozorem się wykręcili od uznania go za postulat programowy. I tak więc oczywiście ujawnienie dysonansów między nami w ich obecności zaszkodziłoby nam w tej sprawie i dostarczyło im łatwego pretekstu do obalenia postulatu. Wobec nich zadaniem naszym jest proklamowanie samej zasady naszej z utajeniem, nie ujawnianiem drobniejszych naszych względów i szczegółów. Narady petersburskie z Rosjanami mają głównie na celu proklamowanie postulatu, jako żądania naszego, płynącego z woli całej naszej demokracji krajowej, a więc głównie, zdaniem moim, stworzenie manifestacji, a manifestacja wymaga zgodności i możliwie największej jedności; wszelkie różnice osłabiają i zwężają znaczenie manifestacji. Na naradach w Petersburgu liczyć możemy z pośród Rosjan będą że tylko na trudowików, jako istotnych sojuszników naszych w stosunku do naszego postulatu autonomicznego. Punkt ciężkości zadania leży więc nie w naradach petersburskich, ale w tej naradzie wewnętrznej między narodowościami krajowemi czy ich grupami demokratycznemi w Wilnie, która powinna poprzedzić wyjazd delegatów do Petersburga. Można nawet ewentualnie [illegible] udziału w naradach petersburskich, a tym zaś porozumienie się między narodowościami krajowemi w Wilnie w sprawie postulatu autonomii jest bardzo potrzebne samo przez się. W ostatnich miesiącach, jak to w dzienniku moim notowałem, były parokrotnie przedsiębrane próby porozumiewania się pewnych demokratycznych grup polskich z Litwinami w sprawie autonomii Litwy. Próby te jednak zawsze chybiały, bo zawsze były niedomówienia z obu stron i brak szczerości. Polacy, nie wiedząc, jak się ta kwestia przyjmuje w kołach polskich, nie decydowali się angażować się w jakieś zapewnienia i gadali tylko ogólnikami; sami dobrze nie zdawali sobie sprawy, czego chcą i od czego mogą [illegible]; Litwini, choć wiedzieli bardzo dobrze, czego sami chcą, czuwali niedomówienia polaków i sami wobec tego niedomawiali, nie chcąc się angażować pierwsi i otwierać kart, dopóki nie mają wiary i pewności o szczerości polaków. Wobec tego kilku nas, polaków, — ja, Zasztowt, Studnicki i paru innych, — uważaliśmy, że aby porozumiewanie się z Litwinami było owocne, trzeba przedewszystkiem, aby się wpierw sami polacy, w szeregu własnych zebrań i pogadanek między sobą, wyjaśnili sobie dostatecznie szczerze, czego chcą i jak się do postulatu autonomii ustosunkowują, a wtedy dopiero zebrali na wspólną pogadankę z Litwinami, Białorusinami i Żydami. W tym celu zwołane zostało dziś pierwsze zebranie, na które zaprosiłem dość szerokie koło ludzi, należących do różnych grup postępowych lub demokratycznych albo wyrażających przynajmniej kierunki i odcienie postępowe w ramach postępu i demokracji, żeby mieć mniej więcej przecięcie polskiej, naturalnie tylko inteligenckiej, bo o innej się dziś, Polacy, w Wilnie pokusić nie możemy, — opinii demokratycznej. Zaproszonych na zebranie było 26 osób. Z tych znaczna część nie przyszła, bo wielu powyjeżdżało chwilowo z Wilna. Obecni byli na zebraniu: Zasztowt, Kazimierz Ostachiewicz, Gabriel Sokołowski, [illegible], Sadkowski, Kolendo, Władysław Studnicki, Kruszewski, [illegible], Bronisław Krzyżanowski, Turski, Władysław Nowicki, Aleksander Lubowiński, Jan Klott i ja — 15 osób. Byli zaproszeni, ale nie przyszli (większa część wyjechała z Wilna): Ostrowski, Seweryn Ludkiewicz, [illegible] Świątkowski, Bujnicki, Terech, Witold Abramowicz, Jan Piłsudski, Zygmunt [illegible], [illegible], dr. Boguszewski, Stanisław Kościałkowski i Zygmunt Jundziłł. O szczegółach zebrania napiszę jutro.

22 listopada / 5 grudnia. rok 1914. sobota.

Dziś dla mnie żałobny dzień: upłynął miesiąc od dnia śmierci Aninki. Stojąc dziś na cmentarzu nad grobem Aninki, czułem się szczególnie źle. W myśli mi powstawał widok Aninki umierającej, Aninki w owych ostatnich śmiertelnych dniach jej życia, spędzonych bezwiednie w otoczeniu obcych ludzi. Ze wszystkich moich wspomnień o Aninie ta myśl jest dla mnie najboleśniejsza. Odpędzam ją od siebie, jak zmorę, staram się nie dopuszczać jej do rozpamiętywań moich. Ale czasem mimowoli powstaje ona przede mną, jak wyrzut straszliwy, jak piętno hańby, plamiące nasz związek święty. Wyjechałem do Petersburga na obrady jakieś, na konferencje dziecinnie polityczne, a ona tu bezwiednie samotna umarła. Opuściłem ją chorą, a zastałem po powrocie umarłą. W swych chwilach śmiertelnych nie miała pociechy w widoku i sercu moim. Te dwa ostatnie dni życia i śmierć jej powstają w mym umyśle tylko ~~widmo~~ widmowo, bom zmysłami ~~[illegible]~~ jej już nie widział, ale widmo to ma dla mnie straszny realizm; wyczuwam ten widok okropny nie słabiej, niż gdybym go widział zmysłowo, ostrzej nawet, bo z większą grozą tragizmu. Nie chcę się wczytać i rozważać, co musiała czuć Aninka moja serdeczna, umierając beze Michasia, który wyjechał. Ile razy mi wyrzucała, że nie mam dla niej nigdy czasu, że się zawsze dokądś śpieszę, zawsze coś mam do zrobienia. Jak by pragnęła, abym więcej mógł poświęcić czasu i siebie niepodzielnie dla nas samych, jak ceniła i kochała te chwile, godziny lub, — o szczęście! — dnie, które całkowicie były dla nas samych, nie liczone, nie ograniczane żadnym terminowym pośpiechem dla jakichś zajęć ubocznych! Nie miałem dla niej czasu w dniach jej śmierci! Co za ból, co za straszna niepowetowana świadomość gorzkiej prawdy słów Aninki! — „Kto nie czeka wojuje, to niech umrze", tak. Widziałem błąd i winę tą zgrzeszyłem w najwyższej chwili ~~[illegible]~~ naszego życia, zadając Aninie i sobie cios, którego już nic nie naprawi i nic nie odmieni. A cios to dla nas obojga wielki, straszliwy: dla niej cios, który zatruł jej ostatek życia, gorzej dopełnił gorzej śmierci, — straszna rzecz, — dla mnie cios ciężki, jak piętno przeklęte na pamięci. Starałem się nie rozpytywać obecnych przy jej śmierci o tych ostatnich jej dniach, bo wszelki szczegół mię krwawił; bez szczegółów wiem wszystko o mojej kochanej Aninie, wiem z taką prawdą, która jest nieomylna. Wiem i dlatego boleję, bo rozumiem wszystko aż nadto dobrze. Wszak nie ma dla mnie tajemnic w Aninie, wszak wszystko, co w niej jest, mieści się z całą wyrazistością, z całą prawdą bezwzględną, — w moim czuciu i wiedzy. Oj, Aninko, żebyś ty mogła żywym sercem swoim zajrzeć we mnie! Aninko moja, dostrzegłabyś mój ból i moją miłość żywą, niewyczerpaną, jak źródło święte. Aninko moja, miłość twoja by się skoiła w miłości mojej i zmazała cios, który Ci zadała nieobecność moja w ostatnich Twoich dniach. A może, Aninko, zaglądasz duchem żywym we mnie, może masz tę moc, której prawdy my, w ciałach zamknięci, poznać i pojąć nie możemy. Co to by było za szczęście, co za wielkie uroczyste święto, gdybyśmy się kiedyś z Tobą połączyli, dwa duchy czyste bez ciał. Nie chcę, Aninko, jaśnie z tego, nie ośmielam się wierzyć, gdy mi wszelkie rozmyślanie przeczy temu, ale nie ośmielam się też przeczyć w duchu, bo, gdyby to było prawdą, nie chcę Ci zadawać bólu tą niewiarą, bólu bezsilności Twojej, która dziś ~~[illegible]~~ masz mocy mnie, cielesnemu, ujawnić prawdę z poza wymiarów fizycznych. Śpij dla mnie i bądź cicha do dnia mojej osobniczej fizycznej śmierci, a jeśli po niej przemówisz, to będzie to nasz hymn wesela.

Dzisiejsze depesze przyniosły wieść, którą uważam za potwierdzenie powodzenia niemieckiego w Królestwie. Ofensywa niemiecka między Wisłą i Wartą krok za krokiem stąd bardzo zaciętych walk postępuje. Bitwy się toczą pod Łodzią i Łowiczem i równolegle do nich postępuje ofensywa skrzydła niemieckiego od Sieradza i Wielunia. W dzisiejszych depeszach front ~~[illegible]~~ bitwy pod Wisłą określony jest linią Iłów – Łowicz, co świadczy o znacznym posunięciu się Niemców naprzód, a od strony Warty front, który się określał przed paru dniami linią Lutomiersk – Szczerców, dziś już wcale nie jest określony miejscowościami, jeno ogólnikiem: na drogach z zachodu na Łódź i Piotrków. To znaczy też postęp niemiecki znaczny. Równolegle musi postępować jakoś ofensywa niemiecka na prawym brzegu Wisły; depesze urzędowe nic nie podają z tamtego terenu, jeno przedtem były w prasie ogólniki o ~~[illegible]~~ tym, że Niemcy zajmują pozycje „w rejonie Mławy"; sądząc z położenia Iłowa na lewym brzegu, można wnioskować, że na brzegu prawym Niemcy przesunęli się znacznie za Płock do granic gdzieś guberni Warszawskiej, a z północy zapewne gdzieś ~~[illegible]~~ od Mławy ku Ciechanowu; można się też tego domyślać z pewnych napomknień prasy warszawskiej. W Galicji Rosjanie są pod Krakowem; przed paru dniami depesze donosiły o zajęciu przez Rosjan Wieliczki. Ukaz(?)!

Mam pewne obawy, że policja jest na tropie zebrań, które się w moim mieszkaniu odbywają. Wczoraj Krzyżanowski, po wyjściu z zebrania ode mnie, poszedł się przejść i, wracając od placu Katedralnego, natknął się na rogu ul. Wileńskiej i prospektu grupę z dwóch wyższych policjantów, — „okołotocznego" czy „pristawa" — i stójkowego. Przechodząc koło nich Krzyżanowski słyszał, jak stójkowy z ręką „pod kozyrek" meldował zwierzchnikowi [illegible] jakieś [illegible] do [illegible] „[illegible]". Nie wiemy, o jakim zebraniu mówiono, ale ponieważ to tak blisko od mego domu, to bardzo [illegible], że o naszym. ~~[illegible]~~ Naprzeciwko mego mieszkania na chodniku widziałem [illegible] agentów, zadzierających głowy ku moim oknom. A Antoni Łukiewicz [illegible] Krzyżanowski [illegible] na rogu Wileńskiej pod [illegible] [illegible] Trzeba się ustrzec [illegible] [illegible] [illegible], bo się łatwo rozgłasza i [illegible] niebezpiecznych. Pilnuję zapewne [illegible]

303. Dziś opiszę poniedziałkowe (piątkowe) zebranie demokratyczne polskie, które się odbyło w moim mieszkaniu. Listę osób, obecnych na zebraniu, podałem w dzienniku poniedziałkowym. Na wstępie w zagajeniu ja zreferowałem cel zebrania oraz kwestję autonomji Litwy i Białej Rusi. Zakomunikowałem o projektowanych naradach w Petersburgu z rosyjskimi działaczami politycznymi, o naradzie w Wilnie ~~grup~~ krajowych grup narodowościowych, która powinna poprzedzić narady petersburskie, dalej zreferowałem litewską formułę autonomji Litwy etnograficznej z Wilnem i przyległościami oraz drugą formułę — ~~Litwy i~~ autonomji Litwy historycznej (Litwy i Białej Rusi wspólnie) i przedstawiłem, o ile umiałem, bezstronnie pro i contra obu formuł autonomicznych tak ze stanowiska społecznego i politycznego, jak narodowego polskiego, nie przechylając się stanowczo na rzecz [illegible] jednej przed drugą. Wreszcie dotknąłem kwestji suwalszczyzny, ~~[illegible]~~ projektując, aby demokracja polska żądanie Litwinów o oddzieleniu litewskich powiatów gubernji suwalskiej od Królestwa polskiego było najściślej połączone z równoległym do oddzielenia nadaniem Litwie autonomji. Chodzi mi o to, aby oddzielona od Królestwa gubernja suwalska (właściwie — jej część litewska) była wcielona nie do centralistycznego Cesarstwa Rosyjskiego, jako jego cząstka mechaniczna, lecz do autonomicznej Litwy, t.j. żeby takie było nasze żądanie programowe. Wywiązała się śród zebranych długa dyskusja. O suwalszczyźnie mówiono najmniej. Nikt nie zdecydował się na wystąpienie kategoryczne przeciwko zasadzie oddzielenia suwalszczyzny. Jeden Rudny podnosił tylko trudności wykonania tej operacji, zastrzegał [illegible] wcielenia do Polski tych polskich cząstek etnograficznych, które obecnie są administracyjnie wcielone do gubernji litewskich, i przestrzegał przed niebezpieczeństwem, na jakie się naraża w polskiej opinji publicznej ten polak, który się decyduje na podniesienie postulatu o oderwaniu od Królestwa suwalszczyzny (oczywiście mowa tylko o niebezpieczeństwie moralnym, raczej politycznym, — o niepopularności haseł). Kilku innych mówców (Zasztowt, Boguński) akceptowali żądanie Litwinów o suwalszczyźnie bez zastrzeżeń. Większe spory wywołała kwestja tej lub innej formuły autonomicznej. Nikt właściwie nie stanął na gruncie litewskiej formuły etnograficznej z „przyległościami". Wszyscy mówcy, prócz mnie, piorunowali na postulat „przyległości", upatrując w nim zaborczość Litwinów. Szczególnie gorąco piorunowali na zaborczość Zasztowt i Boguński; tak samo pojmowali postulat „przyległości" inni, którzy się o nim wypowiadali, a Krzyżanowski i Klott. Sympatje wszystkich skłaniały się najwidoczniej na rzecz formuły autonomji Litwy historycznej, ale nie wszyscy wychodzili w tych sympatjach z tych samych założeń. Zasztowt najgoręcej popierał sprawę ludu białoruskiego, którego nie wolno krzywdzić, korzystając z jego słabości, i powoływał się na względnie [illegible] czynników ekonomicznych. Inni, a zwłaszcza „przeglądowcy", jak Krzyżanowski, Rudny, Białorusinów i sprawę białoruską bagatelizowali zupełnie, ośmieszali i nie chcieli się z takim czynnikiem liczyć. Właściwie odrzucając najkategoryczniej postulat litewski „przyległości", nikt albo prawie nikt nie odrzucał tak kategorycznie postulatu autonomji Litwy etnograficznej, chociaż nikt też specjalnie go nie popierał i wszyscy ~~[illegible]~~ sympatyzowali się tylko z formułą historycznej Litwy. Większość wychodziła tu z założeń ani sprawiedliwości, ani demokracji i ludu krajowego, jeno interesu narodowego polskiego. W całej wogóle dyskusji pod względem założenia zasadniczego uczestnicy zebrania dzielili się na 2 obozy: jeden obóz z „przeglądowcami" na czele nie liczył się z niczym innym poza interesem narodowym, jako jedynym kryterjum, który należy ucić i wyzyskać nawet choćby z krzywdą jakichkolwiek (Krzyżanowski, Klott, Rudny, Turski, — „czdek" Boguński); drugi obóz podkreślał czynniki sprawiedliwości, braterstwa narodów, demokracji i społecznych spraw ludu, starając się je pogodzić najściślej z interesami narodowemi (Zasztowt, Sokołowski, Stra[illegible], Ostachiewicz). Zupełnie odrębne a także żadne stanowisko zajmował Kruszenicki, który wychodził nie tyle z założeń ~~interesu i~~ nacjonalistycznych założeń interesu i egoizmu narodowego, ile z założeń idei narodowej, jako zwycięstwa wolności i sprawiedliwości, i w szczególności ~~[illegible]~~ idei Rzeczypospolitej. Właściwie formuły żadnej nie przegłosowano i postulatu konkretnego nie przyjęto. Uznano ostatecznie w skutku debatów, że należy przedewszystkiem poinformować się, jak ~~[illegible]~~ postulat autonomji jest konkretnie formułowany u Litwinów w ~~[illegible]~~ tych grupach litewskich, aby następnie, licząc się z tym, przystąpić do układania swoich żądań i w szczególności zająć się obwarowaniem programowym praw mniejszości w organizacji autonomicznej. Do tego zdobycia informacji od Litwinów wybrano z inicjatywy Boguńskiego osobną komisję, do której weszli ~~[illegible]~~ zaproponowani przeze mnie kandydaci: Zasztowt, Studnicki i ja (sam siebie nie proponowałem, bo uważam to z pozycji mojej oczywiście do takiej komisji potrzebne). Komisja ta ma też zwołać następne takie zebranie. O zwracaniu się i zasięganiu jakichś informacji od Białorusinów nikt nawet nie wspominał, a prawica zebrania z samymi „przeglądowcami" na czele najwidoczniej niechętnie, jeżeli ~~[illegible]~~ nie wprost wrogo usposobiona nawet do jakichkolwiek w przyszłości narad i porozumiewania się z temi drobnemi grupami narodowemi. Żydów była [illegible]. Nacjonalizm „przeglądowców", ich niechęć i niewiara do demokracji i do wszelkich narodowości niepolskich, współistniejących z nami, wzrasta stale. Do tych zaś narodowości, które są słabsze, żywią pogardę. Demokratyzm jeszcze im z ust nie wypadł, ale z serca — zupełnie. Nie jest zresztą i ugruntowany w nich tak bardzo w sercu, jeżeli wyłączyć Witolda Abramowicza i [illegible], który są [illegible] (ale też i drogi są 2 u „przeglądowców" najbardziej demokratycznych). [illegible] „przeglądowców" jest oportunizm, połączony z wielkiemi skłonnościami [illegible]. [illegible] to, co jest najpopularniejsze, co najmniej [illegible] postępem, które w ich oportunizmie straciły już wszelką barwę zasadniczą. Boguński w ostatnich czasach bardzo [illegible] w tym samym kierunku [illegible].

23 listopada.
6 grudnia.
rok 1914.
Niedziela.

24 listopada – 7 grudnia rok 1914. poniedziałek.

Jeszcze słów kilka o zebraniu piątkowym. Poza szczegółami dyskusji, o których pisałem wczoraj, głównym przedmiotem sporu było to, w jakim charakterze Polacy mają brać udział w obradach z Litwinami i ewentualnie w obradach polsko-litewskich w Petersburgu. Do obrad petersburskich mniejszą przywiązywano wagę, uważając, że mają one istotnie charakter raczej demonstracyjny, niż praktyczny, i że w żadnym razie nie tam, nie wobec Rosjan, należy nam się porozumiewać z Litwinami i spotykać. Niektórzy nawet wprost uważali branie udziału w naradach petersburskich z Rosjanami za niepotrzebne. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że grunt porozumienia — to obrady tu na miejscu między Polakami a przedstawicielami innych narodowości krajowych. [illegible] Część zebranych z „przeglądowcami" na czele traktowała te przyszłe obrady tak, jak żeby to chodziło tylko o porozumienie z Litwinami, bagatelizując lub wprost ignorując Białorusinów i Żydów. Typową cechą oportunistów [illegible] zawsze i wszędzie jest lekceważenie i pogarda wobec słabych narodowości spółrzędnych, a liczenie się tylko z tym, który jest w stanie zaimponować. Wobec Białorusinów i Żydów jest tedy buta i niechęć do liczenia się z nimi, jako równi z równymi; natomiast Litwini już w naszym kraju są siłą, która bądź co bądź imponuje ludziom, pojmującym czynniki, działające w społeczeństwach spółczesnych. To też tylko Litwinów „przeglądowcy" uznają, ale jest to szacunek siły, nie zaś współobywatelstwa; szanują o tyle, o ile dostrzegają siłę, — i basta. Przytym wszakże, jako zarażeni nacjonalizmem, — „przeglądowcy" i do Litwinów stosują się, jak do wrogów; jeżeli ich uznają, to tylko, jako wroga bądź co bądź realnego, który ma pewną siłę w rozwoju spółczesnym i z którym się trzeba liczyć, ale zawsze to wróg, którego należy podejść i z którym się należy układać na stopie wojennej. Poczucia solidarności obywatelskiej, solidarności czynnika ludowego w rozwoju społecznym i krajowym, — nie mają, bo też w istocie nie opierają się sami na nim; są oni „demokratami" z nazwy tylko. Takie przynajmniej wyniosłem wrażenie ze słów [illegible] obecnych na zebraniu „przeglądowców" — zwłaszcza Rudnego i Kryńskiego [illegible]. Natomiast, o ile do Litwinów i nawet demokracji litewskiej stosują się z nieufnością, jak do naturalnych wrogów, z którymi należy się wprawdzie układać we własnym interesie, ale nie należy żywić jakichś iluzji o solidarności, o tyle w stosunku do najbardziej prawych i społecznie wstecznych grup i kierunków polskich wysuwają zasady solidarności i nawet jedności narodowej. Ciekawe, że pod tym względem są oni bardziej usposobieni nacjonalistycznie, niż nawet patentowani nacjonaliści, — endecy. Endecy i skrajni prawicowcy, mówiąc o jedności, działają jednak tak, żeby zawsze i wszędzie własny interes partyjny obrobić i zapewnić przewagę sobie, podporządkowując w imię rzekomej jedności opozycję. Natomiast nasi postępowcy ex-postępowi gotowi są na wszelkie ofiary i nastawiają obyczaj dziecinny w imię jedności. Dla jedności poświęcają własny sztandar, choć niby [illegible] sztandar ten w ich pojęciu ma wyrażać prawdę. A któż, jeżeli wierzy i wyznaje jakąś prawdę i jeżeli jest szczery, będzie się jej wyrzekać! Wyrzeka się tego, kto nie wierzy. Nie wierzą też w nic [illegible] „postępowcy", oportuniści z pod znaku letniej wody. Uganiają się za drobnym zyskiem, za doraźnym powodzeniem, a przede wszystkim dbają o własną skórę, aby się nie narazić silniejszej prawicy. To jest ich bóg najwyższy — przynajmniej u starszych „przeglądowców" (wykluczam Witolda Abramowicza i Mogolskiego, ale Rudny, Kryńkowski, Rajszewski — tak). Na zebraniu Kryńkowski z Rudnym, poparci przez Turskiego i ex-cadeków Kłotta i Raginskiego (ten ostatni bardzo wyraźnie [illegible] się po śliskiej drodze oportunizmu), nawoływali do tego, aby dla obrad z Litwinami powołać do udziału endeków i realistów (prawicowych) i aby w sprawie autonomii Litwy wystąpić pod sztandarem jedności narodowej. Nie przeczę, że utworzenie polskiej organizacji międzypartyjnej na Litwie jest na dobie i że tak samo, jak Litwini, powinniśmy się postarać o [illegible] organizację w rodzaju Rady narodowej i mieć tytuł za sobą. Trudno też odpowiednie jest wniesienie do takiej organizacji kwestji autonomii Litwy. Ale tak samo, jak endecy, wchodząc do wszelkiej organizacji międzypartyjnej, wiedzą, czego chcą, i starają się w niej swoje desiderata, swoje dążenia i wnioski przeforsować, tak samo powinni postąpić i postępowcy; demokraci, jeżeli w coś wierzą i czego szczerze pragną. I taka organizacja może być tylko o tyle słuszna i ważna, o ile postępowcy, którzy do niej wchodzić będą, zostaną wybrani przez jakieś grupy postępowe i [illegible], nie zaś mianowani dowolnie przez endeków, jak się to u nas [illegible], bo w faktycznie dobierają oni sobie pachołków z [illegible] „postępowców" [illegible]. Z Litwinami [illegible] [illegible] [illegible] tylko [illegible] [illegible] [illegible] do obrad, to [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
jeżeli demokraci polscy z litewskimi [illegible] [illegible] statutem w ich ręku, który się im przyda i w organizacji ogólnopolskiej.

25 listopada / 8 grudnia rok 1914. Wtorek.

305.) W zakończeniu ze sprawozdania z zebrania piątkowego dodam jeszcze tylko to, że wybrano komisję z trzech osób – Zasztowta, Studnickiego i mnie – dla zebrania informacji od Litwinów, jak się u nich sprawa autonomji szczegółowo stawia, i dla opracowania pewnych wniosków konkretniejszych, na następne nasze zebranie. Tymczasem żadnych postanowień u nas nie powzięto. Wszyscy trzej my – Zasztowt, Studnicki i ja – jesteśmy przeciwni wciąganiu endeków do obrad naszych z przedstawicielami innych narodowości krajowych w sprawie autonomji. Zasztowt wychodzi tu ze względów solidarności demokratycznej kontra wszelkiej prawicy i z ideałów ludowych, które muszą łączyć wszystkich ich wyznawców wszelkiej narodowości w kraju; Studnicki jest przeciwny jedności z endekami i kompromisowi, wychodząc z założeń gorącej wiary w łączność ideałów narodowo-politycznych z czynem rewolucyjnym przeciwko państwowości rosyjskiej; endecy są dla niego ugodowcami, łączącymi sprawę polską, rzekomo nacjonalistyczną pod płaszczykiem narodowym, z kombinacjami wzajemnymi ustroju państwowości i sojuszu rosyjskiego z Polakami; to też żadna doktryna jedności nie może przekonać Studnickiego do jakiegokolwiek kompromisu z akcją endecką; Studnicki jest konsekwentny, a nade wszystko wierny głęboko w to, co wyznaje za prawdę. Jakże moja Aninka byłaby gorąco poparła stanowisko Zasztowta i moje, wtórując Zasztowtowi, który mocniej odczuwa niż ja [illegible] gruncie ludowym stawiać. Po każdym zebraniu, po każdej dyskusji zasadniczej, albo przed takowym, zwykliśmy z Aninką kwestję omówić i przedyskutować. Jej słowo, jej zdanie było zawsze głęboką, żywą, źródlaną prawdą, miało moc sumienia. A źródłem tym była jej miłość ludu, którego sama się cząstką czuła i dzieckiem oraz siostrą była. Dla Aninki nie było wątpliwości. Nie cierpiała kompromisowców połowicznych, mądrych sofistów i fanfaronów, którzy swój geszeft własny pokrywali skomplikowanemi formułkami wykrętnymi tak i jezuickich „distinguo" niby to w imię dobra ogółu, stosując uśmiercanie twórczego ducha do wszelkiej wolnej myśli i szczerej prawdy, ani też tchórzów oportunistycznych, którzy z frazesem „postępu" i wolności szli na pachołków gwałtu i obłudy, jak ten był tresowany, który podobno w wielkich jatkach stawiał za przewodnika dla opornego bydła, odprowadzając je przykładem swoim na pomost śmiertelny, otrzymał do nagrody, skąd już wyjścia innego, prócz na rzeź, nie miał. Tacy są ci „postępowcy" „demokraci", którzy ze sztandarem ludu, tym hasłem wolności, idą na pachołków niewoli. Często sami nie zdają sobie sprawy z tego, a często mają już sumienie tak rozwinięte i niedorzeczne, że wszystko im jedno. Aninka miała pod tym względem, jak i wielu innymi, znakomitą spostrzegawczość, niezwykłą przenikliwość. W lot, z pierwszego rzutu oceniała czyn. Nie była wyznawczynią żadnej doktryny, w ramach żadnej partji, żadnej dyscypliny programowej się nie układała. Ale miała ducha żywego, ogromną siłę czucia i myśli, spostrzegawczość i wrażliwość potężną, połączoną z subtelną przenikliwością. Miała serce i głowę, jakich nie znaleźć dziś w ludzkości. Tyś to Duch Wielki. Rewolucjonistką była, kochała swobodę i lud, miała głęboki i gorący czynny zmysł prawdy, a sprawiedliwość nie była dla niej pojęciem abstrakcyjnym, jeno żywym wyrazem czucia i woli.

[illegible] solidarności demokracji krajowej, opartej o czynnik ludowy, – to nie jest frazes. Lud jest żywiołem żywym i czynnikiem twórczym w rozwoju społecznym i kulturalnym. „Rzeczpospolici" nawołują ciągle do organizacji ogólno-narodowej – ponadpartyjnej. Rzecz dobra, ale przecie każda partja, każdy kierunek, który do takiej organizacji przystępuje, przynosi swoje desiderata, swoje pojmowanie rzeczy [illegible] w zasadzie [illegible]. Każdy kierunek żywotny, szczery, oparty na wierze w swoje hasła, musi dążyć do swego [illegible] do wpływu na życie. Znaczy, że to nie współdziałanie, ale abdykacja i zejście na stopę pachołków. I jeżeli postępowcy i demokraci polscy, stawiając [illegible] we wszechpartyjnej organizacji polskiej, gdyby się takowa utworzyła, postulat autonomji Litwy, [illegible] z uznaniem i solidarnością z demokratami litewskimi i białoruskimi, [illegible] o plecy i o siłę całej demokracji krajowej, to słowo ich nie byłoby abstrakcyjną koncepcją, jeno żywą siłą, opartą o [illegible] ludowy; zyskaliby to, czego tu naszej demokratycznej [illegible] brakuje, tj. siłę czynnika ludowego. Ale do tego potrzebna jest wiara [illegible] ludu i wiara we własny sztandar demokratyczny. W działaniu politycznym ten jest silny, który wie, czego chce i który się [illegible] na realnych czynnikach rozwoju opiera, na czynnikach ludowych i walczy o ich realizację w rozwoju społecznym. Demokracja [illegible] zabawi się w oportunizm, do którego wiedzie tak [illegible] inteligencji, zwłaszcza tej, która nie z ludu pochodzi, i stanie się ekspozyturą wstecznych prądów, narzędziem reakcji i partykularnego ustroju, opartego na niesprawiedliwości społecznej.

Depesze dzisiejsze przyniosły wiele ciekawych wieści: stolica Serbji, Białogród, zajęty przez Austrjaków. Depesza rosyjskiego sztabu jeneralnego bardzo [illegible], zawiła w treści, [illegible], ale [illegible] że Łódź [illegible] strategicznie, ale że [illegible] [illegible] w Warszawie. [illegible]

26 listopada – 9 grudnia. rok 1914. Środa.

1 ½ 3 p 3 l 2 r 1 b

Depesze popołudniowe potwierdziły wiadomości o ewakuacji Łodzi przez Rosjan i zajęciu jej przez Niemców. Naturalnie, że urzędowe źródła rosyjskie usiłują przedstawić ten fakt, jako dobrowolne ustąpienie w skutku zmiany pozycji bojowych armji rosyjskiej. Łódź rzeczywiście została przez Rosjan „ustąpiona”, ale niemniej uważać to można za zwycięstwo niemieckie. Wprawdzie w szeregu bitew zaciętych Rosjanie kosztem wielkich ofiar zdołali utrzymać Łódź, jednak w skutku ostatniej udatnej ofensywy prawego skrzydła niemieckiego na Łask – Szczerców w kierunku na Piotrków front się tak załamał pod kątem prostym, że Rosjanie zmuszeni zostali front cofnąć się z względu dla wyrównania frontu, a w względzie tym była właśnie Łódź. W każdym więc razie Łódź została przez Niemców zdobyta, – jeżeli nie bezpośrednim szturmem, to udatnym strategicznym manewrem skrzydła. Narazie więc obecne stadjum wielkiej 3-tygodniowej bitwy pod Łodzią zostało zakończone. Ciekawe są dalsze etapy i kierunki wielkiej akcji, toczącej się w Królestwie polskiem. Oficerowie, którzy przyjechali z pola walki z pod Łowicza i Łodzi, powiadają, że bitwy są niezwykle krwawe, straty Rosjan olbrzymie (zapewne i Niemców niemałe) i że dezercja się szerzy straszliwie w szeregach rosyjskich. Już z korespondencji komendanta Łodzi, ogłaszanych w prasie warszawskiej, można było się domyślać, że żołnierze i oficerowie uciekają od bitwy i chowają się w mieście. Wojsko rosyjskie, po cofnięciu się z pod Łodzi i Łowicza, skoncentruje się zapewne gdzieś bliżej pod Warszawą z zamiarem bronienia jej od ewentualnych usiłowań niemieckich zdobycia jej. Za tydzień mam być w Warszawie; może będę świadkiem bitwy pod jej murami. Wyniki obecnych walk w Królestwie Polskiem mogą mieć wpływ na pozycje stron wojujących na galicyjskim terenie i spowodować cofnięcie się Rosjan od Krakowa. Tylko by to nadto było ważne i pożądane. Jakież bowiem znaczenie mają legjony polskie przy armji austrjackiej, gdy nie powstanie ani piędź wolnej ziemi polskiej. Legjony te – to narodowe wojsko polskie. Wojsko polskie, choćby nieliczne, – to bądźcobądź atut realny, a zwłaszcza w chwili likwidacji wojny. Nie wiemy, jakie ewentualności i konflikty wyrodzą się w momencie likwidacji; gdy państwa wojujące, nie wyłączając zwycięzców, będą wyczerpane, a państwa neutralne wystąpić będą świeżemi siłami, z którymi zwycięzcy będą się musieli poważnie liczyć. Wtedy fakt istnienia narodowego wojska polskiego nie będzie próżnym dźwiękiem, w pewnych warunkach i kombinacjach może to być spółczynnik realny w zespole z innemi siłami. Niech będzie tylko 20000 tego wojska, to już, posiadając gotowe kadry oficerów i załogi wyćwiczonych żołnierzy, można dość łatwo zwiększyć ilość wojska i do 100000. Ale będzie to siła realna tylko o tyle, o ile będzie ona na ziemi polskiej. Legjony polskie na emigracji, w obcym kraju, – to rzecz stracona.

Wybrani na zebraniu piątkowym do komisji, mającej zebrać materjał i przystawić wnioski do przyszłych obrad międzynarodowościowych w sprawie autonomji Litwy, – Zasztoft, Studnicki i ja, rozpoczęliśmy nasze czynności od tego, żeśmy się zwrócili w niedzielę do Smetony, a dziś do Jana Vileišisa. U Jana Vileišisa towarzyszył nam w rozmowie z nami litwin-demokrata z Szawel, Bielski. Z rozmowy tych zostaliśmy bardzo zadowoleni. Przekonaliśmy się, że demokraci litewscy bardzo szczerze pragną się dogadać z demokratami innych narodowości krajowych i że podzielają zupełnie nasz pogląd, iż wspólne porozumienie możliwe jest tylko w łonie kierunków demokratycznych i postępowych, z wykluczeniem elementów klerykalnych i nacjonalistycznych. Iluzje „przeglądowców” naszych o rzekomej jedności istniejącej śród Litwinów i Łotyszy wszystkich ich stronnictw od klerykałów do cadeków, okazały się, jakeśmy ich zgóry uprzedzali, – mylne. „U Litwinów jest walka zawziętsza między prawicą i lewicą, niż u nas.” Przeglądowcy „na tej jedności litewskiej opierali swoje żądanie przeciwstawienia jej jedności polskiej, ogarniającej wszystkie kierunki, od prawicy do lewicy, śród Polaków. Nie może już o zupełnej dziwaczności takich prób porozumienia polsko-litewskiego, w których ze strony litewskiej nie brać udział mają. Przesłanie, składającej się z Kłoska, jako przedstawicielem strony polskiej, próba taka jest jałowa dlatego, że wewnątrz tej samej narodowości rozmaita kierunki i stronnictwa opierają się zgoła na innych czynnikach i metodach dla realizacji swych postulatów, nawet gdyby się same postulaty zgadzały. Prawica, kierunki reakcyjne i konserwatywne, tak u Polaków jak u Litwinów, wierzą w metodę ugody z rządem i z reakcją lub umiarkowaną koniunkturą państwową, demokraci zaś opierają swoje postulaty na ruchach ludowych, ignorowanych lub nawet traktowanych wrogo przez prawicę. Od Smetony i Vileišisa otrzymaliśmy dużo informacji i wskazówek o ruchu autonomicznym śród Litwinów. Bardzo nas zainteresował Bielski, który oświadczył, że wobec gdyby chodziło o zakreślenie granic autonomicznej Polski w państwie rosyjskiem, ... [illegible] ... ze stanowiska litewskiego działania nawet ... całej Litwy etnograficznej w jaknajściślejszym związku do Polski, licząc, że Litwini będzie Litwinom osiągnąć realizację swych narodowo-politycznych i w dalszym ciągu ... praw w autonomicznej ... w państwowości rosyjskiej. W gruncie rzeczy ... [illegible] ... się stawia. Nie zdziwiłem, żeby się znalazł Litwin, ... sposób ... [illegible] ... osobisty, ... w ... litewskim. ... [illegible] ... polityczny, budujący wszelkie postulaty i wszelki ... [illegible] ... wspólnej ... [illegible] ... porozumienia. A ... [illegible] ... ci sami ... [illegible] ... na pewnym zebraniu w „Kurjerze ... [illegible]

307. Wczoraj wyjechałem w nocy z Wilna i dziś przyjechałem do Wiszrowca. Droga zła, choć dzień był dziś ładny, słoneczny. Jazda z kolei do Wiszrowca zajęła mi cały krótki dzień listopadowy. Z Radoszkowic ze stacji wyjechałem ~~rano~~ rano o godz. 8, gdy się dopiero dzień robił, przyjechałem zaś do Wiszrowca, gdy już ~~o~~ zmrok wieczorny zapadać zaczął.

23 listopada / 10 grudnia rok 1914. czwartek.

Właściwie przyjechałem do Wiszrowca bez interesu, bez wielkiej potrzeby. Słowem w tym celu, aby spędzić kilka dzionków i długich wieczorów jesiennych w zaciszu, z myślą o Aninie, by jej poświęcić kilka kart w dzienniku. Tak stęskniłem do Aninki mojej, że się umyślnie wyrywam z Wilna, od spraw bieżących, od kotłującej się aktualności, aby tu obcować wyłącznie z jej pamięcią. Tak mi smutno, tak tęskno, tak źle, że powiedzieć nie mogę. Wszystko, czymkolwiek się zajmuję, — to tylko paliatywy. Nic nie jest w stanie zagłuszyć bólu mego, nic mię nie może oderwać ani pocieszyć. Rzucam się w wir spraw publicznych, w kołowrót jakichś działań, zebrań, dysput, interesuję się i przejmuję wiadomościami o wojnie, w ostatnich czasach zabrałem się energicznie do adwokatury, — a nic mi strasznej pustki, sprawionej przez brak Aninki, zapełnić nie może. Ona żywa — była jedyną prawdziwą treścią mego życia, jedynym wątkiem i tłem mego ducha. Żadna też rozrywka nie jest w stanie mię zająć głęboko i szczerze. Chwilami, gdy jestem na zebraniu jakiemś, przemawiam gorąco, dyskutuję, lub gdy coś urządzam, nad czymś z wielkim przejęciem pracuję, błyska w świadomości mojej myśl, raczej jakieś poczucie, że jestem wyjątkiem, że robię rzeczy nieistotne, które ~~[illegible]~~ w gruncie są mi obce; jestem li tylko manekinem, który gra, jak nakręcony mechanizm, logiką mechanicznego myślenia i czucia; nie mogę już wydać ze siebie mojej wielkiej i jedynej prawdy własnej, nie mogę życia mego zapełnić treścią indywidualną, osobistą, bom w istocie umarł, zachowawszy tylko mechanizm funkcjonalny organizmu. Odwiedzając grób Aninki na cmentarzu, pisząc o niej w dzienniku, odnajdując w pewnych faktach lub, co jeszcze lepiej, w pewnych czynach moich coś takiego, co odpowiadałoby sympatjom czy ideałom Aninki, miewam chwile słodkie pociechy i ukojenia: zdaje mi się, że się znów z nią łączę, że odzyskuję nasze obcowanie; ale w tej samej chwili przypominam sobie straszny realizm faktu śmierci. Co wobec śmierci, wobec jej strasznego niewzruszonego absolutu może się ostać? Wszystko jest li tylko fikcją, ona jedna — faktem. Powrotu nie ma, nie ma wstecz drogi do życia. Ilu znajomych moich, ilu ludzi dokoła żyje, a jej nie ma, ją, tę jedyną moją, śmierć zabrała! Ze znajomych, z krewnych umierają, a ja wciąż, ja sam prawie stary. Z ludzi młodych lub w średnim wieku nikt prawie w otoczeniu moich przyjaciół i bliższych znajomych nie umiera. A Aninka, jak kwiat kosą ścięty, zwiędła i umarła — od szeregu lat nie — tak nagle, tak jakoś strasznie, bez ratunku i bez nadziei, że niepodobna pojąć, skąd i za co taka krzywda nas spotkała, w imię czego taki cios został w samo serce naszego szczęścia rzucony! A było to szczęście piękne, osnute na prawdzie głębokiej, na żywym współdziałaniu czynnych duchów. Nasz związek miał wartość większą i ogólniejszą, niż tylko osobiste egoistyczne zadowolenie nasze. Był on najpiękniejszym czynnikiem wydajności duchów naszych i naszego życia, był twórczym warsztatem, potęgując najpiękniejsze elementy ludzkiego ducha. Był on wzorem idealnej miłości, braterstwa i swobody, był atomem organizacji społecznej w najszlachetniejszej formie. Aninka była perłą w ludzkości, wspaniałym najśliczniejszym okazem najczystszych pokładów człowieka. Dlaczego związek nasz został bezpotomnym, dlaczego duch Aninki nie utrwalił się w ludzkości przez potomstwo, gdy tyle jednostek nikczemnych i ubogich duchem przekazuje swoją nędzę przyszłym pokoleniom! Kto i jaka ma to odpowiedź dać zła? Dlaczego? Czyżby ślepy przypadek rządził światem? Czyżby podłość w obliczu dziejów stworzenia ludzkiego ważyła równą wagę z najszlachetniejszym duchem? Czy tylko sprawiedliwość organizacji państwowej zbrodnię formułuje, a szczęście szlachetne niszczenie [illegible] organizacji współżycia z ideałem wymarzonym, który nie posiada żywych i czynnych odpowiedników w prawach Boskich, kierujących światem? Czy jest wszakże Bóg, ten prawdziwy i czynny, sprawiedliwy, bo pełny Miłości; czy tylko ślepy mechanizm ruchu, przypadek ze stosunku sił?

Oto była Aninka, wielka i święta, piękna i szlachetna, pełna przebogatej treści; — a oto nagle jej nie ma wcale, i nic! I wszystko się zmienia i [illegible] w nieskończonych stosunkach sił, a jej, tej jedynej, Aninki — nie ma! Nieprawdopodobne, dziwaczne, jak odtąd kawił, jak jakiś przeklęty sen-zmora. Nie ma dla mnie pociechy, nie ma ukojenia. Wszystko jest tylko fikcją, bo prawdą tylko ona — Aninka, a ona — umarła. I gdybym mógł przynajmniej zapomnieć, oddając się czemuś, że to tylko fikcja. Ale nie mogę. Mam świadomość zbyt wyrazistą, zbyt żywą, — nie ulegam narkotykom aż do stopnia zapomnienia.

28 listopada / 11 grudnia. rok 1914. piątek.

Przyjazd mój do Wiszowca okazał się i ze względu na interes leśny potrzebniejszym, niż przypuszczałem. Teraz bowiem, gdy Piesiakierskiego niema (we wrześniu został powołany do wojska, a choć jest czasowo zwolniony, jednak musi pozostawać do dyspozycji władz wojskowych i przeto siedzi u siebie w domu pod Poniewieżem), wszelkie cechowania i obliczania ~~[illegible]~~ sprzedawanego towaru w lesie załatwiam wyłącznie ja osobiście, nie ufając umiejętności Jaśka Podolskiego. Choć wielkich sprzedaży w tym roku z powodu wojny niema, jednak to to, to owo się robi: jest pował, sprzedany po sążnie Czebotarowi, 4 sążnie suchostoju, sprzedanego Nowickiemu Paderskiemu. I Czebotar i Paderski czekali już mego przyjazdu, abym obliczył ustawione sążnie i, wziąwszy zapłatę, dał im swobodę wywożenia towaru z lasu. Przez cały dzień do zmroku byłem zajęty obliczaniem w lesie „sążnek" Czebotara.

~~Ale~~ Ale dość już o tym. Chcę skorzystać z Wiszowca, aby się oddać wspomnieniom o Aninee. Niech te wspomnienia w dzienniku posłużą, w braku innego, za pomnik Aninki. Są one dla mnie nadewszystko słodkie, a choć nie mogę się pocieszyć ze straty, bo na taką stratę pociechy niema i nic mi jej żywej nie wróci, jednak błogosławię jeszcze te chwile, kiedy się w pamięci do przeszłości, a więc do Aninki mojej, zwracam. I dziwna rzecz, że myśleć mi jest ciężej o niej, niż pisać. W myśli obraz jej ~~–~~ z całym szeregiem tych lub innych okoliczności wydarzeń wskrzesza się tak realistycznie, ~~a~~ a znów świadomość prawdziwej rzeczywistej pustki jest tak wyraźna, że zestawienie tych kontrastów sprawia ostry gwałtowny ból. Gdy piszę, jest mi lżej. Wspomnienia układają się pracą słowa w kształty bardziej sztuczne, ~~[illegible]~~ zyskując wprawdzie na pogłębieniu analizy, ale tracąc na realizmie bezpośrednim, a znów świadomość ~~[illegible]~~ kontemplacyjna straty przy wytężeniu pracy wydajnej osłabia się, i przez to chwilowo mam łatwiej [illegible] złudzenia obcowania z Aninką, pociechę odzyskania naszego związku. A jednak mimo bólu, które mi one sprawiają, kocham te realistyczne bezpośrednie wspomnienia Aninki: przypominam sobie jej uśmiech, jej słowa, jej wyraz, jej przyzwyczajenia, jej ruchy — w rozmaitych okolicznościach i szczegółach, staram się przez wspomnienia utrwalić każdy epizod, każdy gest z życia Aninki, dźwięk jej głosu, kolor jej włosów, każdy grymas jej twarzy, każdy fizyczny szczegół jej ciała, wszystko słowem, co jest nią i co ją wyraża. Czasem ogarnia mnie lęk, abym czegoś nie zapomniał i nie stracił jakiegoś, choćby najdrobniejszego szczegółu o Aninee, który jest dziś najdroższym skarbem moim: dlatego wysilam się i wskrzeszam w pamięci coraz to nowe szczegóły i epizody, aby pomnożyć i utrwalić mój skarb. Niestety — niepodobna spisać w kształtach słów tych obrazów bezpośrednich wspomnień: słowo ~~[illegible]~~ odtwarza tylko pojęcia, nie zaś żywy fakt z jego barwą, dźwiękiem i ruchem; gdybym był malarzem, mógłbym zdołał lepiej utrwalić pamięć Aninki, ale i wtedy nie mógłbym osiągnąć całej wyrazistości. Wewnętrzna władza psychiczna pamięci jest jedynym [illegible], która mi ją konserwuje dokładnie. Strasznie się boję, aby się to nie zatarło z biegiem czasu, nie stępiło. Byłoby to strasznie. Straciłbym ostatnie więzadło ~~[illegible]~~ naszej ostatniej żywości naszego życia. Tego mi już chyba ten Bóg, jeżeli on jest, który mi wszystko wydarł i niszczy, wyrwać nie zdoła. Tego mu ze siebie nie oddam.

I tu w Wiszowcu wszystko mi Aninkę przypomina. Dwa razy była tu ze mną. Raz latem w roku 1913 przed pojechaniem do Krasienina, drugi raz w tym roku w styczniu. Tam na łączce na przeciwległym krańcu polanki Wiszowieckiej, w zakątku zacisznym pod lasem Wołodkowicza „robiliśmy skiejf", to znaczy leżeliśmy w „dolce far niente" i gawędziliśmy lub rozmyślaliśmy i pogrążali w kontemplacji. A znów w tym roku zimą Aninka bawiła się na podwórzu z koniem Sekundem, który się jej bardzo podobał; lubiła bardzo zwierzęta, zwłaszcza konie; Sekund jest dość swawolny, ma fantazję i upór; umie biec, gdy chce, ale się często leni i w ogóle miewa rozmaite fantastyczne zachcianki; fantazja jego podobała się Aninee; zaprzęgała go do saneczek i jeździła na spacer do Truszewicz albo pod wioskę Kukielewiczynę, biorąc też Krzysia, który jeździł na przedzie, a Sekund go gonił; jeździła Aninka jak wicher, a raz się przewróciła nawet, co ją z [illegible] nie zbiło; wracała z przejażdżki zaperzona, pełna życia, radości. Albo znów Boyś jej się podobał; lubiła w nim dzikość, żywiołowość, prostotę surową, siłę, naturalność dziecka natury. Lubiła go karmić i obserwować prostą grę jego elementarnych instynktów chciwości, gniewu, strachu, zazdrości i t.d. Raz ją ukąsił nad okiem w prawą brew aż do krwi, gdy go karmiła i pozwoliła mu wskoczyć obok niej na kuszetkę, a tam go głaskała i pieściła: Boyś, zdetonowany siedzeniem na kuszetce, nie rozumiał dobrze tych pieszczot i, czując się zakłopotany a trochę zły i nieufny, nie znalazł innego wyjścia, jak rzucić się na Aninkę i ukąsić; została ta blizna u Aninki od tego ukąszenia i z tą blizną umarła. A jakąż rozkoszą był spacer z Aninką w lesie! Nie była to lalka albo mieszczka banalna. Żywy jej umysł wszystkim się interesował, każda rzecz sprawiała wrażenie. Chciała wszystko wiedzieć i rozumieć, interesowała się każdym zarządzeniem moim w lesie, każdą relacją Piesiakierskiego; admirowała piękne okazy drzew, starała się nie tylko o wszystkim się dowiedzieć i zrozumieć oraz zapamiętywać, ale też wszystko przemyśleć, sprawdzić, poznać, kojarzyć. A jak umiała świetnie określać charaktery ludzkie i narodowe, jak z [illegible] za spostrzeżeniem doskonale poznała naturę ludu białoruskiego. Obcowanie z nią i towarzystwo jej — to była rozkosz

29 listopada – 12 grudnia. rok 1914. sobota.

3 lata naszego związku z Aninką — to dla mnie całe życie. Zdaje mi się, że to nie 3 lata, ale wiek cały nas łączył. Dopiero w tej miłości naszej zyskaliśmy oboje pełnię naszego życia. Całe nasze życie poprzednie, tak Aninki, jak moje, choć bardzo różne, było dla nas obojga jeno czymś cząstkowym, niespełnionym, brakowym. Istotne życie rozpoczęło się dla nas dopiero w naszej miłości. Nie moglibyśmy oboje zrozumieć, jakeśmy to żyli dawniej, bez siebie. Było to jakieś życie półświadome, ubogie, ciemne. Wiem, że Aninka tak samo, jak ja, nie umiała sobie później wyobrazić swego życia przed naszą miłością. Niestety — po trzech latach słonecznego szczęścia i pełnego rozkwitu życia los skazał mnie znów na samotność, na jałową pustkę, która dziś jest cięższa, niż była kiedyś, bo wtedy tęskniłem w przyszłość, & miałem pragnienie i przeczucie jutra, a dziś tęsknota moja zwrócona jest ku przeszłości, — bez żadnej nadziei. Nie byliśmy wcale z Aninką naiwnymi młodzieńcami, gdy się miłość nasza poczęła. Dalecy już byliśmy oboje od stanu rozkwitającego zaledwie pąka. Mieliśmy oboje przeszłość bujną, głębokie zawody i tragiedje przeżyte. Oboje, choć inną była treść przeszłości naszej, uważaliśmy życie swoje za zwichnięte. Aninka była młodziutka, miała lat 20, ale przebyła ciężką drogę doświadczeń. Ja miałem lat 31. Miałem za sobą zawody ideałów, złamanych prób pracy, poczętej w głębokiej wierze („Gazeta Wileńska"), wreszcie miałem tragiedję mego niszczącego małżeństwa z Reginą. Ani Aninka ani ja nie żywiliśmy już świadomych nadziei na szczęście; obojeśmy go wcale nie zaznali i przeto pomimo braku nadziei łaknęliśmy go. Gdy się poczęła miłość nasza, gdy szczęście niespodzianie ozłociło nas promieniem swoim, byliśmy w ekstazie, której nic w opisie odtworzyć nie zdoła. Miłość nasza była dla nas objawieniem. Znaleźliśmy w niej to, czegośmy się już nigdy nie spodziewali. W miłość naszą włożyliśmy silne, rozkwitłe, doświadczone w tragiedjach duchy nasze, to też wydała ona ze siebie taką moc uczucia, taką potęgę czynną woli, że nic się z nią równać nie mogło. Nie były to 2 blade pączki, naiwnie się otwierające do pierwszych nieświadomych wzruszeń obcowania. Świadomość czynna towarzyszyła nam w całej pełni. Dwa dojrzałe duchy, dwoje ludzi ukształtowanych w całkowitym wyrazie swoich władz osobistych — pokochało się i połączyło w spólną całość. Duchy i ciała nasze całą siłą świadomości i woli realizowały swoje szczęście obcowania wspólnego. Nasz pierwszy rok — to był epos żywiołów, potężnych sił świadomych. Poznawaliśmy się dopiero, wsysali w siebie, przelewali nawzajem naszą treść, łącząc żywioły nasze i uczucia, myśli i tęsknoty, pragnienia i instynkty. Nie znaliśmy granic obcowania, nie chcieliśmy żadnych tam i przedziałów między sobą. Wszystkośmy przenosili w siebie nawzajem, wysilając całą skalę zmysłów, ciała i ducha. Miłość nasza daleką była od filisterskiego używania, od rozkoszy miękkiej i buduarowej, od oszczędnej systematycznej lub też zmysłowej i jałowej rozpusty. Obcowanie ogarniało cały świat tak ciała naszego, jak ducha, miało w sobie tyle łączenia zmysłów, ile idei. Oddawaliśmy się sobie całkowicie, bez zastrzeżeń, realizując w związku naszym całych siebie. Byliśmy oboje hojni do końca, nie szczędząc nic ze siebie, nie licząc sił i zasobów, nie targując się i nie układając. Była to miłość wielka i pierwotna, jak głód, wielka i idealna, subtelna i szlachetna, jak Chrystusowa ofiara odkupienia. Dziś wiem, że siły moje były trwalsze, niż Aninki; mnie to wysilenie nie zaszkodziło, co do niej zaś, to nie wątpię, że ten pierwszy rok musiał ją wyczerpać nadmiernie i sprawić genezę choroby, która ją w parę lat później zabiła. W tym pierwszym roku miłość nasza dojrzała i ukształciła się w absolut, streszczający życie nasze nadal, jako całość jednolitą. Poznaliśmy się wreszcie zupełnie, zrozumieliśmy się i wypełniliśmy wzajem. Odtąd obcowanie nasze był już równiejsze i ze sfery zmysłów przeszedł nadewszystko w sferę ducha. Nigdy jednak do końca nie byliśmy sobie też w sferze zmysłów obojętni. Związek zmysłowy nie ustawał i nie tracił na wyrazistości, jeno że główną rolę grał związek duchowy. W sferze zmysłów nie mieliśmy dziwactw [?] dla siebie, [illegible] siebie [illegible]. Żadne ciało nie było bardziej [illegible], piękniejsze, aromatyczniejsze, [illegible] w dotyku i uścisku, zmysłowo wrażliwsze, gorętsze, — od ciała Aninki [illegible].

30 listopada – 13 grudnia. rok 1914. Niedziela.

Zaiste ten dziennik (ten tom jego) rozpoczęty był pod złą wróżbą. W tej chwili, otwierając go, zajrzałem na pierwszą kartę. Miałem widać przeczucie, pisząc o złej wróżbie. Rozpocząłem go pod znakiem śmierci i śmierć zaiste strasznie się rozwielmożniła na kartach jego. Śmierć Mamy i śmierć Aninki, dwie straty największe, dwa nieszczęścia, którym równych nie było i nie będzie w życiu moim. Niechbym dziś wszystko stracił, co mi pozostało, a nie będzie to już strata taka, jaką była Aninki śmierć.

Jeżeli Bóg nie jest czynną Miłością i Sprawiedliwością, jeżeli jest tylko siłą groźną, fantastycznym panem stworzenia, to zaiste nie lękam się go już dalej; mściwość jego nie zdoła mnie dotknąć, bo już mam stracone to, co do stracenia miałem. Jestem tylko człowiekiem, który spełniać będzie spuściznę naszego z Aninką ducha, — pracować dla Miłości i Braterstwa ludzkiego przez emancypację ujarzmionego ducha; jeżeli taką jest natura i istota Boga, to go wielbić będę czynem i duchem moim i w takim razie nie bluźnię mu, lecz jeżeli tym nie jest, to nie dbam o jego wolę i władzę: może mnie złamać, zabić, karać do woli, ale tego, kim jestem, inaczej, niż śmiercią, nie zmieni i nie wykreśli. Gdyby mi mógł Aninkę przywrócić, tobym się go lękał i był mu posłusznym, ale tego on nie robi.

Śmierć Aninki zaćmiła mi nawet śmierć Mamy. Strata Mamy nie stała mi się przez to mniejszą; sama przez się jest ona dla mnie tym samym, czym była. Cóż moja Mamusia biedaczka winna, że Aninka umarła! Czyż jej serce, które mnie tak ofiarnie kochało, może być zapomniane na skutek tego największego z nieszczęść, jakie mnie spotkało! Nie krzywdzę i nie chcę krzywdzić kochanej pamięci zmarłej Mamusi. Ból sieroctwa pozostał bólem, serce moje tą samą, jak zawsze, tkliwością tętni jej pamięci. Ale śmierć Aninki jest nieszczęściem większym, bo ona zachwiała i zniweczyła to jedyne życie, które się w naszym związku mieściło i które realizowało tak mego, jak jej ducha.

Dorzucę w tym miejscu jeszcze garstkę wspomnień o Anince. Gorący, jak żywy ogień, był pierwszy rok naszej miłości. Ciała nasze i duchy rzucały za siebie całą ~~[illegible]~~ władzę zmysłów i psychicznego czucia. W tym porywaniu się i przenikaniu wzajemnym, w tym łączeniu się nas dwojga w świat całkowity i spólnie jedyny, — wysililiśmy się do ~~[illegible]~~ ostatnich kresów wydajności. Nie oszczędzaliśmy siebie, nie byliśmy skąpi. Niczegośmy nie zamknęli w sobie. Wiedzieliśmy, że miłość nasza wymaga takiej ofiary całkowitej, jaką Chrystus żądał od wyznawców swoich. Miłość może być tylko szczera i zupełna. Trzeba poświęcić dla niej ojca i matkę, braci i siostry, bogactwo i świat, — i wszystko. Nie wolno, jak ów bogacz z nowego testamentu, część majątku ukryć i, poświęciwszy cząstkę tylko, przyjść po zapłatę niebieską za ofiarę połowiczną. Stąd mu(?) go Chrystus ukarał. Miłość połowiczną być nie może; będzie to umowa, konwenans życiowy, ale nie miłość. I jeżeli ktoś nie odda miłości całego siebie, jeżeli część skarbów swego ducha ukryje i zarezerwuje na swój wyłączny egoistyczny użytek, to nie otrzyma zapłaty miłości; zgrzeszy wobec niej, popełni świętokradztwo; ~~[illegible]~~ zechce zapłaty, podczas gdy miłość jest nie wymianą usług i wypłat, lecz spólnictwem, zjednoczeniem. Miłość, jak testament Chrystusowy, nie jest stosunkiem prawa cywilnego.

W najwyższej ekstazie zmysłowych związków, jakieśmy z Anninką mieli, była ~~ona~~ zawsze niezmiernie czysta. To był jej rys stały, charakterystyczny, głęboki. Trudno sobie wystawić gorętszych, pełniejszych, potężniejszych aktów zmysłowych nad te, które nas łączyły. Natura Aninki była jednolitą, potężną w wyrazach, głęboką i wydajną, jak mówię. Jak we wszystkim, tak w aktach zmysłowych była ona ekspresyjna do ostatnich kresów swojej istoty, oddawała się działaniu władz swoich bez zastrzeżeń, z namiętnością, która spławiała jej ciało i ducha na ogień. A przecie nigdy plugawe słowo nie splamiło jej ust, nigdy wyuzdanie wyobraźni i sprośna lubieżność wybryków rozpusty nie skaziła dziewiczości i bezpośredniej prostoty jej stanów i działań zmysłowych. Była rzeczywiście dziewiczo prosta i szczera w sferze zmysłowej ~~[illegible]~~; w aktach zmysłowych była ognistą i czynną, jak wulkan, ale natomiast brzydziła się słów rozpusty, nie znosiła rozkiełznania wyobraźni i mowy, to właśnie tego, co stanowi wyuzdanie, tysiąckroć brudniejsze, bo nie szczere i pławiące się w lubieżnej atmosferze wyobraźni, nie zaś czynne akty zmysłów. Działanie zmysłów samo przez się jest czyste, a brudem jest tylko rozpusta wyobraźni.

314. Siedzę w Wiżorowcu cicho, — „jak u Pana Boga za piecem", mówiąc słowami wyrażeń ludowych. O wojnie ani nie wiem i ani czuję jej wcale w tym leśnym ustroniu białoruskim. Tymczasem i Warszawa mogłaby być wzięta, a ja nic bym o tym nie wiedział, mogąc być za parę dni w Warszawie. Że pod Warszawą gdzieś niedaleko toczy się bitwa, że kanonada huczy i głuchy gwar miejski, że tam Zeppeliny niemieckie latają nad miastem, sypiąc bomby, — to bardzo prawdopodobne. Co za kontrast między zacisznym głuchym Wiżorowcem a Warszawą, tętniącą nerwem bliskiej bitwy. Za parę dni [illegible] kontrastu tego bezpośrednio doświadczę. Tu tymczasem, gdyby nie wzmianki czasem z ust spotykanych w lesie ~~[illegible]~~ ludzi o wojnie, można by o niej zapomnieć. Naogół i tu docierają wieści dość prawdziwe o wojnie, mimo w każdym razie od depesz urzędowych i gazet, których tu nikt prawie z włościan nie czyta, prawdziwsze, ale są to zawsze wieści spóźnione, bardzo przedawnione, o których dawno już w Wilnie słyszałem. Wczoraj zajeździłem na obiad do Mamnytów do Kazia Wołodkowicza, którego nie zastałem. Tam dorwałem się do gazetki, ale była to jeno czwartkowa — petersburskie „Birżewyja Wiedomosti". Jestem więc co najmniej o 5 dni spóźniony w wiadomościach wojennych. Nie wiele nowego w gazecie wyczytałem, chyba tylko o zwycięstwie Serbów, i ponoć udało się Serbom nawet odebrać od Austriaków Walijewo; zwycięstwa nikt tak nie tłukł klasycznie, jak ludy bałkańskie, a zwłaszcza serbskie.

1 (14) grudnia.
rok 1914.

powiedziałem

Codzień do obiadu, to znaczy do zmroku, jestem w lesie; nie spodziewałem się, że jednak tyle pracy tu znajdę, mimo zastoju w tranzakcjach leśnych, spowodowanego przez wojnę. Jak [illegible] Dziesiękierskiego, to nie tylko dyspozycje, ale i wykonania interesów leśnych na mnie leżą; autonomiczny zakres kompetencji Jaśka Podolskiego jest bardzo niewielki; tylko t. zw. „porzytka" wchodzi całkowicie w zakres jego autonomicznej władzy: tu już on sam wyznacza amatorom t. zw. „działanki" („działki"), które ode mnie muszą wystąpić z powału, ~~[illegible]~~ zgrabiając i ~~[illegible]~~ drobiazg a biorąc sobie, co znajdą zdatnego, a sam ocenia i ~~[illegible]~~ inkasuje pieniądze za zabierany z „porzytki" materiał. Wszelkie zaś sprzedaże, czy to na drzewo na szczeble, czy suche stojące na ~~[illegible]~~ bedulec, załatwiam wyłącznie ja sam osobiście, gdy przyjeżdżam: sam sprzedaję, sam obliczam lub wyznaczam towar i t. d.. W piątek obliczałem i cechowałem zgniłe drzewa, czebotara, w sobotę obliczałem szczupłe Paderskiego i wyznaczałem cenę na sztuki, kupowane z suchostoju przez Bekiera, dziś kontynuowałem to nadal, a potem kazałem Jaśkowi przywieźć do domu brogę skradzioną i porąbaną, którą znalazłem w lesie ukrytą pod kupą starego powału, zebranego z „porzytki". Zajęcie w lesie, na przez kilka godzin na świeżym powietrzu — dobrze mi robi. Temperatura trwa prawie bez przerwy na poziomie zera (0°); ziemia zamarzła; wczoraj wieczorem i dziś wiatr wielki. Wieczory długie bez końca: od godz. 3 już wieczór a od godz. 4½ czas na noc — „choć oko wykol". To też mam czasu dowoli i na lekturę i na rozmowę z Dziesiękierskim i Jaśkiem i na karmienie psów — Brysia i Wojny, — i na pracę, którą tu ze sobą wziąłem, i na dziennik. Nawet mi żal, że trochę złamało moją pisać dziennika ze względu na ~~[illegible]~~ ograniczenie dnia jedną kartką; szczególnie żal, że zaniechałem o Aninie; gotów byłbym o niej wiele więcej pisać, ale jej dziennikiem pisać nie będę, bo w dzienniku jej → poświęcę wystawiam — tu jest ona w całej mojej integralnej, nieskończonej części mego ducha w jego ciągłości żywej: tu jest jej stanowisko trwałe, śród myśli i czuć moich, w całym cyklu mojego życia; tu ona swoją rolę wypełni, tu swoją treść bogatą skrystalizuje w tym stanowisku, które w moim duchu na wieki zajęła.

Wziąłem tu ze sobą parę robót do wykonania: jedną z nich jest przeanalizowanie litewskiego postulatu autonomii Litwy. Jest to praca w związku z tą akcją, którą przedsięwzięliśmy w polskich kołach demokratycznych ~~[illegible]~~ i postępowych w Wilnie, ~~[illegible]~~ na spopularyzowania w nich idei ~~[illegible]~~ i programu autonomii Litwy i ~~[illegible]~~ utworzenia na gruncie tego postulatu — na gruncie całej demokracji krajowej wszystkich współżyjących narodowości. Przestudjowuję, raczej ~~[illegible]~~ odnawiam w sobie w pamięci genezę i ewolucję postulatu tego w społeczeństwie litewskim, posługując się materjałem z mojej własnej książki — „Litwy" i następnie ~~[illegible]~~ analizuję szczegółowo najświeższy projekt prawnego sformułowania tego postulatu przez Dalatała, opracowany w postaci wniosku ustawodawczego (projekt Dalatała dotąd nie został jeszcze przez żadną ~~[illegible]~~ organizację litewską przyjęty; nie było jeszcze czasu i warunków po temu, ale wyraża on niewątpliwie precyzję litewskich żądań). Przeglądając genezę i ewolucję autonomicznej racji prawno-państwowej programu litewskiego podług dokładnego materjału tu zebranego w mojej książce, dostrzegam i uprzytamniam sobie rzecz bardzo ciekawą: jak w miarę wyjaśniania się i upowszechniania idei prawno-państwowej Litwy w społeczeństwie litewskim ~~[illegible]~~ odpowiedni postulat z absolutnego zasadniczego żądania niepodległości Litwy, Rzeczypospolitej Litewskiej, Federacyjnej Rzeczypospolitej Litewsko-Polskiej, Litewsko-Ukraińskiej i t. d., stopniowo się konkretyzuje, przystosowując do warunków historycznych miejsca i czasu i wcielając się wreszcie w ściśle określone kształty programu autonomicznego. Ewolucja ta od absolutu do programowej realności postępuje w miarę postępu i wzrostu siły odpowiedniego postulatu. W latach 1895-1896, gdy ideę tę po raz pierwszy była formułowana, stanowiła ona jeno marzenie, ~~[illegible]~~ [illegible] — to też była stawiana, jako hasło absolutne. Im bardziej zbliżały się widoki realizacji, — r. 1905, im bardziej też postulat się w masie popularyzował, jako jej żądanie programowe, tym bardziej musiał się liczyć z warunkami politycznymi i [illegible] [illegible] wewnętrznymi, ale i zewnętrznymi. [illegible] programowy, ale nie podległości, jako cel [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] litewskiego, i dalej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Autonomiczny program [illegible]

2 (15) grudnia. rok 1914. wtorek.

Wróciłem dziś z Wigrowca do Wilna. Po złej drodze, w szary i mglisty dzień jesienny, smagany deszczem, przejechałem niedużych 25 wiorst, dzielących Wigrowiec od kolei. Koło godz. 2½ byłem na stacji w Radonkowicach. Pociąg mój wszakże odchodził dopiero o godz. 7 wieczorem. 4 godziny przesiedziałem na stacji. W pociągu spotkałem dr. Szabada i p. Antoniego Borowskiego, powołanego na wojnę w charakterze lekarza wojskowego i wracającego z krótkiego urlopu ze wsi na pozycje do Prus Wschodnich. Borowski, jak większość wojskowych, trzyma strony rosyjskiej; ale niemniej opowiadał rzeczy ciekawe i charakterystyczne z epizodów wojennych, okrucieństw i ogarniania rabunkowego, towarzyszących strasznemu kataklizmowi, jakim jest wojna. Od nich też otrzymałem świeże pisma do przeczytania. Nic ciekawego w nich nie ~~[illegible]~~ znalazłem. Z innych ~~[illegible]~~ faktów nowych z bitwy za Warszawę; tylko wszakże wiadomości o nowym, zupełnie przeważnym zwycięstwie Serbów nad Austriakami, wyolbrzymiające go do wielkiej miary; dalej dość niewyraźne i połowiczne zaprzeczenie i komentarz wieść o nowej flankowej ofensywie Austriaków z Karpat w Galicji, wreszcie fakt poważny i dla Niemców oczywiście bardzo niepomyślny — o zatopieniu przez Anglików kilku krążowników niemieckich z ich floty na oceanie Spokojnym. Zniszczenie tej floty, która, krążąc swobodnie na różnych wodach oceanów, ~~[illegible]~~ świadczyła dotąd wielkie usługi sprawie niemieckiej, jest dla nich stratą wielkiej wagi. Koło godz. 11 przyjechałem do Wilna. Na dworcu kolejowym spotkałem Papę, który wracał z Wilna do Bohdaniszek. Krótko porozumiewałem się z Papą o rzeczach obojętnych, ale wyczułem, że miał coś do mnie, czego mi tylko nie mówił, tak że pożegnaniem wypowiedzieć nie mógł, trochę się [illegible] jąc a trochę uważając miejsce za niestosowne. Dopiero w domu Maryna mi powiedziała, o co chodzi. Papa przyjechał do Wilna z Zysiem Komorowskim, specjalnie dla widzenia się ze mną. Podczas bawienia Elizki Komorowskiej w Wilnie, opowiadałem jej o moim pobycie październikowym w Petersburgu i o obradach, w których udział brałem. Od Elizki dowiedział się o tym Zyś. Wiadomość o aresztowaniu posłów bolszewickich w Petersburgu i jakiś artykuł, który podobno Zyś przeczytał w „Nowoje Wremia", obudziły w nim podejrzenie, że ja musiałem udział w obradach petersburskich mieć jakiś związek z ~~[illegible]~~ działalnością w Rosji postaci rewolucyjnej. Poleciał z tym do Papy, a że do Bohdaniszek ze strony miejscowego „urzędnika" przychodziło jakieś skądś zapytanie podobno, czy ja jeździłem do Petersburga, więc Papa z Zysiem w te pędy przyjechali do Wilna, aby mnie „ratować" i przedsięwziąć jakieś wpływy na mnie, by mnie odciągnąć od niebezpiecznych „knowań". Papa w Wilnie piorunował na mnie, wspominał wszystkie „grzechy" moje, począwszy od „Sercy Wilna", chciał mnie karcić i bodaj że jakieś słowo brać ode mnie, że udziału w takich rzeczach udziału brać nie będę i t.d. Był podobno u Trzcińskiego, którego „wpływ" chciał na mnie wywrzeć, by mię w karbach utrzymać i t.d. Wiem o tym, jak biała nitka szyte na czarnym, [illegible] Zysia. Znam jego intrygi i nawskroś widzę jego cele i dążenia. Papa jest, [illegible], jak dziecko. Zyś i [illegible], kto, jak on, umie trafić do Papy i maniery, [illegible] Papę w ręku. [illegible] na w tym moją taktykę i mój [illegible] [illegible] o to, aby zdobyć wpływ na Papę i nas wszystkich przez [illegible] w ręku trzymać, [illegible] się podważanie zaufania i rozjątrzenie między nami, a Ojcem i starszeństwem naszego [illegible]. [illegible] w tym interes [illegible], aby zapanować [illegible] przez tym spadkiem po Papie i [illegible] się [illegible] jego czynnikiem, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jest wyrażenie mi Wigrowca, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kontrakt jego całości w tej chwili jest interes i obraca się [illegible] od niej, [illegible] co do spadku po Mamie.

313. Akcja Zysia na Papę i przez Papę na rodzinę naszą jest aż nadto wy- 3(16) grudnia
raźna. Zyś korzysta ze słabości starca, który może ulegać presji i w
którego umyśle z łatwością wznieca przestrach, ażeby potem, gdy widzi w nim rok 1914.
wzburzone uczucia i obawy, odegrywać rolę pośrednika między Ojcem a syn
nem, jakiegoś rozjemcy, wiedzionego rzekomo serdeczną troską rodzinną. Środa.
W istocie chodzi mu o zdobycie tą drogą wpływu, tak na ojca, który mu jest wdzięczny za
ostrzeżenie i pomoc oraz rzekomą serdeczność, jak na syna, który, zdaniem jego, winien
też mieć dla niego wdzięczność, albowiem on to go później zastąpić przed rozdrażnionym
ojcem i koił nieszczęsną czy jakąś ogólną sprawę rodzinną. Doskonale się orjentuje w nas
tywach jego. Chce najpierw sam rozdrażnić, a potem sam koić, zyskując rolę i wpływ
arbitra w rodzinie naszej. Jest to nieśmiertelna metoda intrygi, ulubiona przez Zysia.
Nie jest on jednak tak szczery, aby zdołał grę swoją zamaskować: szydło intrygi jego
wyłazi zawsze z worka. Celem zaś tego wpływu, o którego pozyskanie mu cho-
dzi, jest nadewszystko interes materjalny. Chce on położyć rękę na spadku po
Papie, na funduszu naszym. Nie podoba mu się rola jednego z wielu sukcesorów, przed-
stawiającego skromną schedę kędzielową – Elizki. Pragnąłby oczywiście już teraz móc
się rozporządzać funduszami Papy, jak się chciał arbitralnie rozporządzać funduszem
spadkowym po Mamie, zwłaszcza losem Wiszowa, co mu się nie udało.
Ale Papa pod tym względem jest twardy i choć ulega wpływom Zysia i nie orjentuje
się w jego grze intryganckiej, jednak funduszu swego ani na cal z garści
nie wypuści i nikogo pod żadnym pretekstem do spółwładania i spółkierownictwa
nie dopuści. Wie o tym Zyś, ale w każdym razie gry swej nie zaniechuje, bo wpływ na
Papę może mu się przydać w innym kierunku. Przedewszystkiem stopniowo może dos-
prowadzić Papę do projektu zmiany testamentu w tym sensie, aby czy to schedy córek
zwiększyć (zamiarem naszym jest dział równy w drodze podziału kapitału po Papie i
spłat z Bohdaniszek moim siostrom, ale to są rzeczy dalekie, bo Papa jeszcze umie-
rać nie myśli i do czasu śmierci Papy zamiary mogą się zmienić), podczas gdy tes-
tament obecny Papy określa w wyraźnych cyfrach schedy córek, resztę zaś
funduszu zachowuje przekazuje mnie, co się Zysiowi nie podoba, czy też w jakikolwiek
sposób ograniczyć moje prawa i prerogatywy synowskie w przyszłym dziale. Moja
dobra wola nie wystarcza mu; chce gwarancji realniejszej, niż moja zgoda na dział
równy; nie jest moim zamiarem Zysia pozbawić mojej schedy, ale jest zamia-
rem ograniczyć moje prawa, aby nie spółspadkobierczyni Elżunia, jako ją od spół-
spadkobierców, a zwłaszcza od niego, był zależny, ażeby gdziekolwiek jego interesy, z s-
prezentowana w schedzie Elizki, były punktem wyjścia dla dzielenia. Zresztą jakie kons-
kretne formy korzyści da się wyciągnąć z wpływu na Papę – to już będzie zależało
od okoliczności, a w każdym razie sam wpływ jest cenny. Na to też pracuje Zyś, ko-
rzystając z przeróżnych okazji, a zwłaszcza z łatwowierności Papy i z tego, że
mieszkając najbliżej Bohdaniszek, ma najłatwiejszy dostęp do Papy, łącząc swoją
intrygę z rolą pocieszyciela osamotnionego Papy. A Papa jest tak łatwowierny z
natury, że nie orjentuje się w grze Zysia; zresztą łatwo było ludziom obcym
Papę; tylko nikt z nas tego potrafić nie może, po pierwsze dlatego, że żadne z nas
swego podrzędnictwa nie używa do intrygi i odradzania się w łaski czyjeś drogą,
nej serdeczności, bo wszyscy jesteśmy twardzi (może z wyjątkiem Elizki) i dumni
zaś, a powtóre dlatego, że nas, dzieci swoje, Papa traktuje arbitralnie, po ojcowsku
(w charakterze władzy), i że przeto możności imponowania Papie i wpływu jest nam
odebrana. Stosunek nasz do Papy od dzieciństwa ułożył się w kształcie patrjar-
chalnym: stosunku dzieci do władzy rodzicielskiej; bez względu na wiek nasz
wiek stosunek ten się nie zmienił. To prawda, że każdy obcy a przynajmniej dalszy
człowiek, jeżeli jest zręczny i potrafi odpowiednio zażyć Papę, z łatwością wpływ
wpływ na niego, niż którykolwiek z nas. Mówiłem jeszcze o tym jutro, dowiedziałem się
wczoraj od Kryjanowskiej, którego Papa wziął za swego powiernika i za narzędzie
do oddziałania na mnie, – jaka jest treść, rzeczywiście tak bliżej intrygi Zysia i tego
zwrotu, który nagle, na tle mojej bytności w Petersburgu i przeciągającej się
bezpieczeństw", powstał w Wilnie w stanie mej nieobecności z zamiarem Papy i
Zysia.
Odwiedziłem dziś pokoik Aninki i jej grób po kilkodniowej przerwie, pierwszej
od czasu jej śmierci. Od śmierci do przyjazdu do Wiszowa codzień byłem, pierwszy
raz, nie opuściłem ani jednego dnia. Jeżeli duch Aninki ma czucie indywi-
dualne, niech codzień ma znak widomy pielgrzymki, jaką jej odprawia do grobu
jej kostuszek kochanych, spoczywających w ziemi "Michaliszkach"
z gałązkami, z kwiatami przy prostym białym krzyżu na cmentarzu pod małym
figurką. Wypłakałem już tam miejsca, gdzie stoję zawsze, a naokoło leżą ogarki
papierosów, które przy Aninie wypaliłem, dziś zaś widoma wszystkie czynności moich
palenia – za łzami, które mi tam w bólu płyną, i z tym ziemi kawałkiem, który
w sobie Ją, kruszynę, mieści. Spieszyłem na cmentarz, jak do Aninki żywej, patrząc
ty. Zdawało mi się, że w tym pobliżu jej kości, w tym skrawku ziemi, który jest jej grobem, do-
tykuję coś z niej jeszcze realnego. Ale teraz, tylko ból się odzywa. Łzy – nic
już nie wróci Aninki mojej umarłej.

4 (17) grudnia
rok 1914.
Czwartek.

Intryga Zysia, o ile chodzi o odegranie roli pośrednika między Papą a nami, nie uda mu się, jak nie udawało mu się żadne pośrednictwo w rodzinie naszej za życia Mamy, która doskonale zawsze demaskowała jego grę i w porę go odsadzała na miejsce właściwe. Zyś jest jednak natrętny i nieznużający się. W razy odsadzony, sprobuje porazpiędziesiąty postawić na swoim. Oryginalny jest, bo nawet dobrodusznością w tym swoim natręstwie narzuca się. Właściwie trzeba go zawsze trzymać w pewnej rezerwie i nie dopuszczać do zbytniej poufałości. Jak tylko poczuje poufałość, to zaraz zaczyna znów wojować. Niech mu się tylko zwierzyć, a brat Twój rady zasięgnąć czy pośrednictwa i pomocy poprosić, to już wnet w tej pozycji staje w roli opiekuna i arbitra, spieszy zagarnąć całość i snuć swoje intrygi. Jak opowiadałem Elizce o obradach petersburskich, w których udział brałem, i powiedziała o tych ciekawych skądinąd rzeczy Zysiowi, wnet on z tego na swój młyn skorzystał. Zmiarkowawszy, że to może mi grozić jakimś niebezpieczeństwem i że Papa, który się w tych sprawach zupełnie nie orjentuje, łatwo na tym gruncie zastraszyć, ba — stworzyć zwłaszcza w związku z aresztowaniem w Petersburgu posłów bolszewickich, co mu w niezorjentującym się umyśle Papy połączyć z moim pobytem w Petersburgu na jakichś obradach, Zyś wyzyskał całą grę zainscenizować. Po śmierci Mamy Zysiowi nie udało się pochwycić steru podziału spadku, zwłaszcza pokierować sprawą Wiązowca, jak by on tego chciał. Wszystkie siostry i sam Papa — poparli mię wtedy na zebraniu działowym, wiedząc zresztą, że projektowany przeze mnie sposób likwidacji sprawy Wiązowca jest i zasadniczo jako najzgodniejszy z zasadą równości działu, ustanowionego wolą Mamy, i praktyczniejszy niż ten od projektów Zysia, w których chciwość doprowadzała wnioski do ekonomicznego absurdu. Zyś został wtedy na nas wszystkich i na mnie obrażony; przestał awanturować się, groził mi sądem honorowym, czynił zarzuty. Gdy mu w niczym nie ustąpiłem, gdy na awantury stanąłem twardo, a na wszelkie szty, o ile by je zechciał powtarzać, zgodziłem się, określając wyraźnie i ściśle moje stanowisko, uspokoił i uciszył się, bojąc się Elizki i nie czując gruntu pod nogami do działania. Nie chcąc jednak utrzymywać zbytecznych nieznośnych stosunków, sam potym wyciągnąłem Zysiowi rękę do zgody, przyjeżdżając do Kowalisiek i faktycznie, bez zbytecznych wyjaśnień wzajemnych, likwidując kwestję poprzednią. Zyś jednak pozostał widocznie odtąd uprzedzony w swoim sercu rodzinnym, a gdy teraz przez poufałość moją dowiedział się o obradach petersburskich i w umyśle swoim wykombinował o możliwościach grożącego mi niebezpieczeństwa i jakichś strachach, znajdując teren podatny w Papie, zamyślił znów wrócić do swojej gry zeszłorocznej. Jednym z momentów tej gry jest wyrwanie z rąk moich Wiązowca; Zyś liczy, że wtedy łatwiej będzie mu dopuścić do [illegible] skupienia przez niego Wiązowca w drodze spłat i pokierować nim w myśl jego własnych, aczkolwiek materjalnie niedoniosłych pomysłów. Poznaję podszepty Zysia w tych oświadczeniach, które Papa Krzyżanowskiemu zrobił, gdy zastaliśmy się w Wilnie i wzywany Krzyżanowskiego za narzędzie oddziaływania na mnie. Papa właściwie w myśl Zysia, który chce być zawsze rodzinnym „duchem opiekuńczym”, uważa, że Krzyżanowski jest moim przyjacielem i może mieć wpływ na mnie. Oświadczył Papa Krzyżanowskiemu, że żąda stanowczo, abym przekazał tytuł własności na Wiązowiec na imię bodaj Papy czy którejś z sióstr, powołując się na moją nieostrożność i awanturniczość polityczną, narażam tą współwłasność spadkową na niebezpieczeństwo konfiskaty przez rząd. Z góry oświadczyłem, że żądania tego nie spełnię, bo nie chcę zdawać Wiązowca na żadne zamiany i nie wypuszczę go z rąk, jako własności spadkowej, której los musi być rozwiązany zgodnie z wolą Mamy do spółnego równego działu, ale tak, jak Mama nakreśliła i której egzekutorem jestem ja. Wszyscy krewni oprócz Zysia dobrze wiedzą i chcę tego, co chciała Mama i ja. Obawy Papy są nieuzasadnione, a na Papy imię w żadnym razie bym Wiązowca nie przekazał, raczej już siostr. Myśl o przekazaniu tytułu własności Wiązowca powstała u mnie już w głowie, ale tylko w tym wypadku, gdybym się zdecydował na śmiały czyn, bo w takim razie istotnie groziłaby mu konfiskata. Poza tym wypadkiem jednak nie zrobię tego. Żądania Papy w tej okazji nie spełnię. W rozmowie z Krzyżanowskim oświadczył Papa, że żądanie moje wyjdzie rzeczywiście, właściwie nie wydziedziczy, lecz przekazać moją schedę spadkową po Papie, Bohdziewiczowi, w neutralne ręce jakiegoś „komitetu” czy konsorcjum (?), zapewne z członków naszej rodziny, aby mi wypłacano dochody, lecz żeby rozporządzanie schedą nie należało do mnie. Oto piękne „pendant” do intrygi Zysia. Zysiowi w to graj, zwłaszcza gdyby on miał do tego „konsorcjum” należeć. Nie twierdzę, aby chciał przywłaszczyć moją schedę, [illegible] o, nie, ale toby mu dało wpływ decydujący i stanowisko arbitralne w dziale. Przekonałem się owszem, że ojcowskich troski Papy już w pierwszym roku śmierci Mamy, a w Papy starczo przy intrygach Zysia dużo jeszcze takiego się podobnych i mocniejszych rzeczy doczekać. Papa jest panem swojego funduszu i może z nim zrobić, co chce. Wolno mu nawet mię wydziedziczyć. Przyjmuję to bez protestu, bo choć objektywnie jest to niesprawiedliwość, krzywda i upokorzenie dla mnie, ale wiem, że pobudki Papy i czyny subjektywnie są szczere i uczciwe. Wtajemniczanie Krzyżanowskiego w takie rzeczy jest dla mnie boleśniejsze, niż samo zamiary Papy. Do Papy może mam żal, ale nie gniew. Papa jest człowiekiem, który sam już nie uświadamia sobie krzywd, które mi czynił i czyni, krzywd ciężkich, choć objektywnie się zdawać może; nie rozumie Papa i nie jest w stanie rozumieć duszy mojej. Papa zrobił wszystko, aby mię odepchnąć od siebie, a zresztą kto wie? Może to nie Papy i nie moja wina, jeno fatalizm naszych duchów, które się tak mijają i głęboko odpychają przez nieuświadomiona krzywda [illegible] wzajemna. Tym pośrednictwem Krzyżanowskiego Papa mię zranił boleśnie. Ale w każdym razie nie Zysiowi być pośrednikiem i sędzią między ojcem a mną. Może mię Papa choćby wydziedziczyć nawet, lecz nie [illegible] i [illegible], ale z pośrednictwa Zysia do zgody nie skorzystam. Żadnych pośredników między nami być nie powinno i nie będzie. Jeżeli Papa nie zdaje [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Zysiowi poddawać, to w każdym razie nie [illegible] [illegible] [illegible] między Papą i mną może być tylko bezpośrednim stosunek. Ale Papy [illegible] [illegible] [illegible] i posłuszeństwo... Jeżeli nawet będzie [illegible] między nami i Papą i Papa mię nie przekona, to w każdym

315. Jestem w Warszawie. Wczoraj pociągiem wieczornym wyjechałem z Wilna i dziś tu przybyłem. Właściwie nie miałem żadnego interesu, przyjechałem po-prostu dla własnego zorjentowania się w nastrojach warszawskich. Bądź co bądź dla nas, choć warunki działania i bytowania społecznego są u nas w kraju zgoła inne, niż na rdzennych ziemiach polskich, to jednak pod względem prądów myślowych i kierunków ideowych Polska i zwłaszcza jej serce, Warszawa, jest wciąż jeszcze metropolją, z którą się bardzo liczyć musimy i której wpływ jest wielki. Jakkolwiek bądź się zapatrywać na kraj nasz i jego przyszłość, to jednak nie ulega wątpliwości, że, pomimo dokonanego odrodzenia narodowego Litwinów i dokonywających się formacji narodowych innych ludów, zamieszkujących Litwę i Ruś (Białorusinów i Ukraińców oraz nawet Żydów), idea Rzeczypospolitej czyli, jak ją nazywają inaczej — idea Jagiellońska (Polska-Litwa-Ruś) nie tylko nie umarła całkiem jako wzór do formacji państwowej, ale pozostaje nadal żywym [illegible] wzorem emancypacji politycznej całego olbrzymiego terytorjum — od morza do morza. Nie mówiąc o Ukraińcach czy tymbardziej Białorusinach, ale nawet Litwini, który zupełnie realnym ruchem ludowym i posiadają własną koncepcję ewolucji państwowej, są wobec państwowości Rosyjskiej za słabi, aby o własnych siłach zdołali chociażby na pierwszy szczebel emancypacji się podjąć. Idea Rzeczypospolitej (Jagiellońska) jest taranem emancypującym wszystkie zachodnie kresy państwa Rosyjskiego, od Bałtyku i Łotwy do morza Czarnego. Jako narzędzie emancypacji, jest ona rzeczą bardzo cenną, której zatem gnębić nie należy. Trzeba w nią tylko wlewać treść federacyjną, opartą na uwzględnieniu wewnętrznych drobnych formacji narodowych i krajowych, ale nazewnątrz, wobec państwowości Rosyjskiej, musi być ona spójną emancypacyjną — tym silniejszą, im spoistszą. Zdaje się, że ze wszystkich ludów byłej Rzeczypospolitej Litwini najmniej to rozumieją, ale bodaj że i oni zrozumieć to będą musieli, jeżeli jeszcze nie dziś, to bardziej po dokonaniu się w Rosji formacji narodowo-burżuazyjnej, głęboko imperjalistycznej, która dopiero zmusi ludy kresowe do wielkiej planowej polityki emancypacyjnej. Jeżeli w dzisiejszym kryzysie europejskim idea Rzeczypospolitej zrealizuje się, choćby wbrew świadomości i woli Litwinów, to w istocie i oni zyszczą na tym, bo gdyby nawet w tej Rzeczypospolitej nie wypełniła się odrazu treść federacyjna, zyska Litwinom nie pozbawi ich własnej ideologji państwowej, opartej na realnym ruchu ich dokonanej w ruchu ludowym formacji narodowej; czy w Rzeczypospolitej Jagiellońskiej „od morza do morza” będą oni tym, czym są Finowie w [illegible] Rosyjskim [illegible] i tendencji rozwojowych będzie dla ich dążeń konstytucyjnej w tej Rzeczypospolitej, niż w wielkiej, opartej o Azję, Rosji. Dlatego to nawet w idei najbardziej krajowych ideałów Litwy i Rusi, która właściwym polskim interesem czy ideałem narodowym, idea Rzeczypospolitej nie jest dziś jeszcze pustym i obojętnym, które należy za wszelką cenę zwalczać. Coraz bardziej zbliżam się do takiej koncepcji, nie rezygnując z granicznej etnograficznej Polski i ideałów czysto ludowym, które są samą treścią wszelkiego myślenia i społecznego chcenia mojego, bo powtarzam, że to mi się wydaje drogą najlepszą do urzeczywistnienia i zrealizowania emancypacji ludów i w nich skaźnią mas ludowych w całym tym wielkim historycznym obszarze granicznym między Zachodem, Azjo-Bizantynizmem i kulturą Europejską. Dlatego też w szczególności interesuje mię teraz Warszawa i te prądy, które się w Polsce dokonywują. Osobiście przyjąłem najwięcej i podzielam gorąco akcję legjonów polskich, powstałą w Galicji. Od przodu owej orjentacji austrjacko-niemieckiej, która jest dziś nie walną się tak nazwać, bo w tak tych kilku miesięcy doznała na miejscu ostatecznie i skrystalizowała się najwybitniej świadomość, że emancypacja polityczna nastąpi dziś w łączności z zwycięstwem Niemiec. Praktyczną akcją legjonów — to jedyna faktyczna wielka polityka czynna Polski i — daj Boże — idei Rzeczypospolitej. O tym pomówię jeszcze osobno, choć nam więcej teraz takiej nawet treści do pisania, że podłoże wszystkiego nie mogę.

Przyjechałem do Warszawy, żeby zaczerpnąć żywego słowa. Warszawa tak się zbratała z ostatniemi w ostatnich tygodniach zdradzieckiej polityki Ugody i Endecji, że zdawało się, że jechać do niej po słowo żywe, po hasło byłoby zbyteczne. Ale tu, w tym gnieździe — chwilowym i oficjalnym — bomby, mistyczna podziemna przyszłość żywe. Jest tu legjonów myśl, w głębokiej konspiracji garstki zwiastunów-agentów, i jest, jak się już w Wilnie dowiedziałem, wzrastający i koordynujący się odruch przeciwko wszystkim filarom Endo-Ugody w widomej postaci dokonanego t. zw. Bloku Niepodległościowego. Ale zacznę od faktów i wrażeń zewnętrznych. Pociąg nasz się spóźnił do Warszawy o 6 godzin. Zamiast o godz. 8 rano przyjechaliśmy o godz. 2 popołudniu. Jak na czas wojenny, zważywszy że Warszawa jest na samym przedsionku działań wojennych, to spóźnienie względnie niewielkie. Choć tor jest na linji Petersbursko-Warszawskiej, jednak spóźnienie spowodowane zostało, jak powiadali konduktorowie, przewożeniem z Białegostoku do Warszawy, a więc w tym samym kierunku, co my jechaliśmy, całego kompanji wojska. Na dworcu kolejowym na Pradze dorożek nie zastałem wcale (Warszawie ilość dorożek zmniejszona z powodu braku koni). Najętym zwykłym tragarzem, który mi zawiózł walizkę do hotelu Saskiego. Przez most Kierbedzia na Wiśle wolno przejść tylko pieszo; jechać mogą przez most tylko wojskowi; dorożki z cywilnymi mogą jechać tylko przez most III. W hotelu Saskim przepełnienie, jak we wszystkich hotelach w Warszawie. Zrazu był tylko numer za rb. 5, ale potem się zwolnił pokój za rb. 1.20 w oficynie wyższej. Lubię ten stary hotel, który mi się łączy ze wspomnieniami Aldony. Tu się z nią zatrzymywałem jeszcze w pierwszym roku, w marcu 1912, w czasie pogrzebu ś. p. Cesi Tukałłowej; Aldona jeszcze tak całkowicie wymawiała nazwę hotelu „Hotel Saski”, akcentując bardzo komicznie „Saski”. Tu też jechaliśmy z nią w r. 1913 [illegible] do Krasieninа. Tu też byliśmy z nią ostatnio. [illegible] jaki straszny brak, ile tu [illegible] [illegible] Jakżeby się jeszcze mógł wypowiadać! Ach, jakże mi jej teraz brak, tak [illegible] i mądrej, pełnej [illegible] prawdy i [illegible]. O, Aldonko, jak Ciebie Twój Michał [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

5 (18) grudnia rok 1914. piątek.

6 (19) grudnia.
rok 1914.
sobota.

Zacznę od zewnętrznych nastrojów i wyglądu Warszawy. Ruch wojenny ogromny; czuje się bliskość pozycji bojowych, których odległość od Warszawy wynosi wiorst 40–50 (nad Rawką i Bzurą). Nie mówiąc o przepełnieniu, powiedziałbym nawet — przesyceniu miasta wojskowymi, tak oficerami, jak żołnierzami, których się na każdym kroku spotyka, bądź pojedynczo, bądź grupami, bądź tłumnie kupami całemi, włóczą się widni patrole krążące, pułki i kompanje w regularnym przemarszu, długie bez końca sznury jakichś furgonów obozowych, pędzących z łoskotem po [struck] bruku, transporty furażu i t. d.. Wszystko to w jakimś gorączkowym ruchu, w pośpiechu ciągnie głównemi arterjami miasta, to wstrzymuje się, to znów z trzaskiem dudni, łoskoce, pędzi, przewala się, jak jakaś potworna o dziwacznych prądach rzeka, wlana w czyste eleganckie ulice Warszawy. Od europejskich kształtów ludności warszawskiej ostro się odcinają dziwaczne kudłate twarze hord żołdackich, spędzonych z krańców i głębokich wnętrz Rosji, cudaczne dzikie typy fizyczne, nosy wystrzępione lub krogulcze albo kartoflaste, cery czarniawe lub tłuste w kudłach wielodniowych zarostu, oczy skośne, trawe lub z wzrokiem przeszywającym kaukaskich, tatarskich, mordwińskich, fińskich etc. ras i [struck] formacji. I te obce dziwaczne na ulicach europejskiej Warszawy ciała ubrane w niemniej dziwaczne stroje zimowe, w „papachach" z nausznikami, szarych i burych „połuszubkach", zimowych szynelach, butach, wojłokach i t. d.. Pachnie wojną i najazdem hord moskiewskich, najazdem na Polskę, który zaiste jest dzikszy i straszniejszy od wszelkich nawet zdobywców pruskich, od których te hordy rzekomo Polskę, dziedzictwo swoje — „bronią". Ogromna musi być dezercja żołnierzy z pól bitwy, bo oto widać całe kupy po 100–150 żołnierzy moskiewskich, otoczonych zbrojnymi konwojami, połapanych w ucieczce i pędzonych z powrotem na front bojowy. Wielu nie wytrzymuje, korzysta z lasów, zarośli, rozprasza się, oddaje się w niewolę, ucieka, błąka się po polach, po Warszawie łapią ich ciągle, znów pędzą i t. d.. W zmaganiu się miljonowych sił ciągły być musi odsetek dezorganizacji, maruderstwa, rozprzężenia. Oto znów w jakimś omnibusie na wysokich kołach wiozą jeńców, śród których obok Niemców są i stylowe mundurki Austrjaków. Ze strony ludności warszawskiej nie widać wcale żadnych nastrojów owacyjnych dla hord moskiewskich, o czym tyle trąbiono i rozgłaszano u nas. Może bywają, ale w każdym razie nie są tak manifestacyjne, aby [struck] przygodny widz mógł je z pozorów dostrzec. Rannych przewożą przez miasto specjalnemi tramwajami, kominami (?) w otwartych letnich wozach tramwajowych zastosowanych do tego celu. Czasem biegną całe dziesiątki tych tramwajów jeden za drugim, naładowanych krwawym plonem pobojowisk. Tego rzewnego przewożenia rannych, praktykowanego normalnie w Wilnie, tu nie postrzegłem; może tylko nie natrafiłem. Wogóle ruchu wojennego, który tu jest, ani porównać do tego, co jest a nawet był w Wilnie; nawet w najbardziej [illegible] dniach w Wilnie, jak po ucieczce Rennenkampfa z Prus Wschodnich, nie było takiego jaskrawego tła wojennego, jak tutaj. A teraz tam u nas — to spokój kompletny. Jeszcze zresztą to nie jest tu w Warszawie to, co było w [struck] październiku, gdy Niemcy byli u samych przedmieść Warszawy. Widać na mieście trochę wózków wiejskich uciekinierów włościańskich od Sochaczewa i Żyrardowa, naładowanych kobietami i dziećmi oraz jakimś dobytkiem ruchomym, ale mało, bez żadnego porównania do tego, co opowiadają o dniach październikowych. Ożywienie w mieście bardzo wielkie, ruch uliczny ogromny, kawiarnie przepełnione, nastrój gwarny i chciwy wrażeń i spostrzeżeń, ale paniki niema. Ludność już przywykła i oswoiła się z nastrojami wojny; chłonie je ciekawie, z podnieceniem dobrego wrażenia, ale nie traci [illegible] swojej werwy warszawskiej i równowagi duchowej. Zresztą niema jeszcze elementów dla [struck] popłochu. Oczywiście ofensywa niemiecka na Warszawę jest tym razem systematyczniejsza i głębsza, niż w październiku, ale też powolniejsza, i wiara w odporną moc rosyjską większa. Tymczasem wszystkie instytucje rządowe i Bank Państwa — funkcjonują; żadnych zewnętrznych oznak bliskiej a nawet możliwej ewakuacji Warszawy przez Moskali — niema. Wersje natomiast i przypuszczenia kursują rozmaite. Jedni uważają zdobycie Warszawy przez Niemców za kwestję tylko czasu, tygodni a ewentualnie dni; niektórzy twierdzą nawet, że Moskale, o ile się im nie uda powstrzymać Niemców obecnie tam na Bzurze i zmusić do odwrotu, to są zdecydowani na oddanie samej Warszawy bez walki. Inni znów twierdzą, że Warszawa jest tak ufortyfikowana i taką siłą broniona, że nigdy zdobytą nie będzie; opowiadają wersję, że rzekomo wódz naczelny, wielki książę Mikołaj, wyraził zdanie, że Królestwo jest już tak zniszczone, iż dalsze oszczędzanie go jest zbyteczne; że należy więc obrać go za teren do złamania potęgi niemieckiej. Taka metoda, aby ewentualnie śród bitew i nawet sukcesów cofać się ku Warszawie, jako rozwiniętej bazie operacyjnej, by pod samą Warszawą „zgnieść" kapitalnie Niemców, jak w październiku, tudzież [illegible] odpędzić i znów „de capo" to samo, dopóki Niemcy nie będą już w stanie nowej ofensywy przedsięwziąć. Zdaje się, że prawda jest pośrodku; z pewnością Rosjanie, dopóki mogą, hamują z uporem ofensywę niemiecką, nie tracąc nadziei przełamania jej i zwycięstwa, korzystając też z przewagi liczebnej, też z tego atutu, że oni, cofając się ku Warszawie, istotnie zbliżają się ku swej bazie i trafiają w warunki lepsze, podczas gdy Niemcy, posuwając się naprzód, oddalają się od swojej bazy. Ale jeżeli Rosjanie już cofnęliby się do samej Warszawy, dojdą do przekonania, że jej ostatecznie nie obronią, to z pewnością będą woleli sami dobrowolnie ją ewakuować, niż być wyparci przemocą. Tymczasem front bitwy jest gdzieś na Bzurze. Jeszcze przedwczoraj depesze generalnego sztabu podały, że Niemcy atakowali w kierunku z Kiernozi na Sochaczew i że Rosjanie się nieco cofnęli. Wersje wczoraj i dziś w Warszawie podawały, jakoby bitwa miała się już toczyć [illegible] to nawet już z tej strony Bzury, przed Sochaczewem; zdaje się jednak, że Sochaczew i dolny prawy brzeg Bzury jest jeszcze w ręku Rosjan. Depesze rosyjskie podają, że ofensywa austrjacka w przełęczach karpackich została wstrzymana, front zaś tam [illegible]. Z pod Krakowa w każdym razie Rosjanie się dość mocno cofnęli; wersje mówią o wielkich stratach Moskali w bitwie pod Krakowem; Rosjanie się przyznają, że front jest tam [struck] na Dunajcu, ale pogłoski mówią, że Tarnów jest już odebrany przez Austrjaków. Słyszałem też dziś o zajęciu w Królestwie Piotrkowa i to przez Austrjaków, nie zaś Niemców. Jest też pewna wiadomość, że Rosjanie wycofali się ze Skierniewic — to fakt. W ostatnich dniach była jedna wiadomość [illegible] niepomyślna, o której nie pisałem, — to odebranie Białogrodu przez Serbów. Austrjacy zmuszeni wojska przerzucić stamtąd do Karpat, a z tego skorzystali Serbowie.

7 (20) grudnia. rok 1914. niedziela.

Wciąż pisałem dotąd o zewnętrznych wrażeniowych nastrojach warszawskich, nie dotykając wcale tego, co jest istotną treścią moich studjów warszawskich. O myśli i duszy Warszawy, o przełomie, który się dokonywa w opinji publicznej przynajmniej sfer żywszych, o formach reakcji na ugodowe zakłamanie moskalofilstwo Endecji — powiem już prawdopodobnie w dalszym ciągu i może nawet dziś już zacznę o tym. Ale wpierw muszę jeszcze zreferować o rzeczy innej, o wrażeniach batalistycznych, których doświadczyłem dziś poraz pierwszy w tej wojnie. Dotąd ani razu nie zetknąłem się osobiście z jakimś bezpośrednim epizodem wojny. Było to więc dla mnie wrażenie nowe, pełne efektu. O ileby to moje wrażenia były głębsze i treściwsze, gdybym je dzielił z moją Aninką, jak to było zawsze w związku naszym! W naszym zespole wszystko, czy to myśl, czy czucie, czy wrażenie, — było żywsze, pełniejsze, przetworzone w dwóch duszach w wielką spólną całość. W osobniczym, połowicznym duchu moim, jakim jestem dziś, wszystko jest mdłe i słabe. Co za siłę myśli naszej własnej, jedynej, która się już nie powtórzy, posiadałem w Aninie! Byłem bogaczem, dziś jestem kaleką ducha! Cały mój pobyt w Warszawie, wszystko, czym się tu napoiłem i co przetrawiłem w sobie, — byłoby w stokrotnej potędze przemówiło we mnie, gdybyśmy byli tym dwojgiem, jak za naszego życia. Niestety!

Dzień był słoneczny, piękny, na niebie ani jednej chmurki. Ulice Warszawy były przepełnione świątecznym tłumem, rojnym i gwarnym, a po warszawsku wesołym na głównych arterjach ruchu. Byłem z wizytą u stryjostwa Janostwa i Włodzimierzostwa Römerów. Koło godz. 1 szedłem od nich przez Nowy Świat do restauracji Dziewulskiego na obiad. Nagle mijając jedną z przecznic, gdzieś od strony lewej, w kierunku od Dworca Wiedeńskiego czy Mokotowa, usłyszałem wyraźny dźwięk wybuchu, jak gdyby głośny trzask. Warszawiacy dobrze znają ten dźwięk: to bomba gdzieś upadła, dar niemieckiego gościa powietrznego, aeroplanu. Lotnicy niemieccy dla swych wizyt do Warszawy wybierają zwykle słoneczne pogodne dni, bo widocznie lepiej się orjentują ze swych stanowisk podniebnych w jaskrawych w słońcu ulicach i placach Warszawy. Wśród publiczności zrobił się ruch, ale nie popłochu i przerażenia, jeno żądzy wrażeń ciekawości. Ulica się jeszcze bardziej ożywiła, gwar wzrósł, i setki i tysiące oczu zaczęło się wśród spacerowiczów podnosić ku górze, szukając w niebie plamki gościa niemieckiego. Wkrótce ujrzałem na przeciwległym chodniku w szerszym miejscu ulicy, gdzie się zaczyna Krakowskie Przedmieście, skupianie się tłumu, spoglądającego się w określonym kierunku: oczywiście ujrzano aeroplan; gromadki zaczęły przebiegać z naszego chodnika na przeciwległy; pospieszyłem i ja. W tej chwili rozległ się strzał, inny, pełniejszego dźwięku, niż suchy trzask bomby: to z miasta strzelano z armaty w kierunku do aeroplanu. W miejscu, gdzie wysoko pękł szrapnel, ukazał się maleńki na błękitnym tle nieba biały obłoczek kolistego kształtu. Wysoko het, jak ledwie dostrzegalny ruchomy punkcik, szybował aeroplan; w pewnych odstępach czasu rzucał on bomby, których ogółem rzucił, zdaje się, 6 (jedna z nich trafiła podobno w koszary z żołnierzami i końmi na placu, zabijając i raniąc, inne pospadały przygodnie, kilku ludzi zabiły, kilku raniły); kilkakrotnie też ostrzeliwano aeroplan szrapnelami, ale bez skutku. Widowisko było ciekawe i dla mnie niezwykłe. Tłumy się przyglądały ciekawie, czyniąc spostrzeżenia i uwagi. Pękające w powietrzu szrapnele, wznoszące obłoczki białe o rozpływających się stopniowo i rozpływających się powoli kształtach wyglądały efektownie, a punkcik ruchomy aeroplanu zdawał się być jakimś fantastycznym tworem [illegible] gwiazdy. We wszystkich domach pootwierały się lufciki, przez które wychylali się ciekawi widzowie. Aeroplan odleciał. Potym koło godz. 4 przed wieczorem byłem na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, nieopodal dworca Wiedeńskiego, gdzie szczególnie gromadzą się licznie tłumy próżniacze, żądne wrażeń, przyglądając się ruchowi na dworcu, z którego napływa sensacja bliskiej bitwy; przyjeżdżają zbiegowie z okolic walki, których tłum otacza i wypytuje, żołnierze, jakieś obozy i t.d.. Znów się aeroplan ukazał, krążąc dość nisko nad dworcem Wiedeńskim. Gdy aeroplan zalatywał nad ulicę Marszałkowską, to choć mówiono, że to jest zapewne rosyjski i istotnie musiał być rosyjski, bo latał nisko i nie był ostrzeliwany, jednak tłum z gwarem wesołym, pełnym jakiejś sensacyjnej podniety, cofał się w bramy domów, ażeby po chwili znów się na obserwację ulicy wylać. Jakże inaczej się patrzy na aeroplany w wojnie, gdy są one narzędziem walki ludzkiej, niż się patrzało w czasie pokoju na popisach sportowych sztuki lotniczej! W wieczornych wydaniach gazet były tylko zwykłe głuche wzmianki o „wybuchach" na mieście, z opuszczeniem tak ich źródła, jak dokładnych miejsc i skutków, bo cenzura nie pozwala na informowanie o szczegółach i nawet na wymienianie faktu rzucania [illegible] mianowicie bomb z aeroplanu.

Depesze dzisiejsze podają o kontratakach rosyjskich w Galicji Zachodniej, a w Królestwie Polskim za Wisłą podają front wzdłuż linji dolnej Bzury i jej dopływu Rawki oraz pod Opocznem, już w gubernji Radomskiej.

Nie wypadło mi już dziś zacząć o wewnętrznych prądach w Warszawie. Zacznę o tym już jutro a kończyć będę w Wilnie. Jutro z Warszawy wyjeżdżam. Widziałem się z całym szeregiem osób z rozmaitych grup i kierunków opozycyjnych w stosunku do moskalofilskiej polityki N.D., wykorzystałem wszystkie moje znajomości, stosunki i przyjaźni głównie ze świata publicystów, polityków i działaczy społecznych oraz moich dawnych kolegów i przyjaciół partyjnych. Żałowałem bardzo, że nie zastałem w Warszawie Ludwika Abramowicza, od którego tym mógł wyczerpujące informacje o akcji legjonistów.

8 (21) grudnia
rok 1914.
poniedziałek.

Przechodzę dziś wreszcie do zsumowania tego, co poznałem w Warszawie. Główne zjawisko, z którym się tu zetknąłem, to — to nowa świeżo dokonana formacja t. zw. Bloku Niepodległościowego. Jest to zespół całego szeregu grup i kierunków pośrednich między społeczną prawicą i lewicą i dwoma krańcowemi programami politycznemi — moskalofilskim i legjonowym. Główne zadanie tej formacji — przeciwstawienie się i przeciwwaga moskalofilskiej akcji t. zw. Komitetu Narodowego, utworzonego przez Endecję i Realistów i uzurpującego monopol reprezentacji narodowej. Już z samego tego tytułu Blok Niepodległościowy jest formacją dodatnią. Sam fakt żywego protestu przeciwko moskalofilskiej akcji w Narodzie, korzystającej z przywileju poparcia władzy a przeto tymbardziej groźnej, jest godny bezwzględnie uznania. Do Bloku Niepodległościowego należą następujące stronnictwa i grupy: 1) część byłych Realistów, tworząca obecnie t. zw. grupę Pracy Narodowej; należy tu Brzezdzyński, jeden ongi z Ugodowców z dawnego petersburskiego „Kraju”, grupa „Dziennika Polskiego” z redaktorem Straszewiczem i publicystą Leonem Chrzanowskim, Stefan Krzywoszewski z „Świata” i t. p.; ~~[illegible]~~ oczywiście wymieniam tylko kilku mniej więcej leaderów czy wybitniejszych i bardziej znanych jednostek; są to właściwie umiarkowani liberałowie kulturalni i rozważni, orjentujący się w arkanach politycznych; 2) t. zw. Secesja Narodowo-Demokratyczna, grupa, która już od lat kilku odpadła od zasadniczej Endecji, odkąd ta ostatnia przez politykę Koła Polskiego w III Dumie, kierowaną przez sztab partyjny p. Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego et consortes, weszła wyraźnie na tory Ugody; ośrodkiem secesji jest tygodnik „Tygodnik Polski”; secesja stoi właściwie pod dawnym sztandarem przedugodowej Endecji, ~~[illegible]~~ hołdując koncepcji państwowości polskiej o zabarwieniu nieco imperjalistycznym; posiada ona dość znaczne wpływy i sympatje w szerszych kołach społeczeństwa, które ongi darzyły w przeszłości Endecję stawiane że powszechnym i wyłącznym zaufaniem; o popularności secesji świadczy ten fakt, że podczas wyborów do IV Dumy pod jej moralnym przewodem skojarzyły się w Warszawie do walki wyborczej przeciwko Endecji i jej głównemu przywódcy, „dyktatorowi” Dmowskiemu, wszystkie stronnictwa opozycyjne (prócz socjalistów) i Żydzi i że wspólny ich kandydat z ramienia secesji, Kucharzewski, zwyciężył w Warszawie Dmowskiego na prawyborach a nie został wybrany na posła li tylko dlatego, że w kolegjum wyborczym zwaliła się większość żydowska, która dla względów własnych dała mandat socjaliście Jagielle; secesja też w niedawnym petersburskim poselskim Kole polskim, owem że nie zmonopolizowanym przez Endecję, posiada, jedyna ze stronnictw, 2 posłów opozycyjnych — Harusewicza i Lempickiego, który chociaż może formalnie do niej nie należy, jednak są jej najbliżsi. Harusewski należy też do Bloku Niepodległościowego; jest on w tej chwili najpopularniejszym w całej opozycji, która go darzy zaufaniem i szacunkiem szczególnym; Lempicki od samego początku wojny bawi w Szwecji na kuracji, ale, jak słyszałem, zgłosił swój akces do Bloku Niepodległościowego; 3) grupa Henryka Konica czyli t. zw. polska partja postępowa; jest to stronnictwo nieliczne i opierające się przeważnie na osobistej powadze leadera Konica; jest to prawy, umiarkowańszy odcień postępu warszawskiego, który wchodził czasem w kompromis z Endecją i dzięki niemu miał nawet parę swoich posłów w Kole polskim w II Dumie; grupa ta czy partja wstąpiła do Bloku najpóźniej, po pewnym wahaniu się między Blokiem a Komitetem Narodowym, gdy ten jednak wziął zbyt jaskrawe stanowisko moskalofilskie, na które się już Konic nie mógł zgodzić; właściwego organu politycznego partja ta nie ma — jej tendencje reflektuje pismo bardzo specjalne, przeciwko, redagowana przez Konica „Gazeta Sądowa”; 4) Polskie Zjednoczenie Postępowe, czyli t. zw. Pedecja, wyłoniona z partji, oparta na tradycjach dawnej Postępowej Demokracji, ~~[illegible]~~ ze starych źródeł popowstaniowego Postępu i Pracy Organicznej, płynąca więc z dawnej ideologji ~~[illegible]~~ Aleksandra Świętochowskiego i jego „Prawdy”; dziś już wszakże „ojciec” klasycznego postępu warszawskiego, Świętochowski, daleko odbiegł od tego stronnictwa i czystych haseł humanitarnych, które był ongi apostołem w Polsce; zestywiał i skostniał w formułach przeżytych, nie widząc, że doprowadziły go one na bezdroża oderwanych od rzeczywistości polskiej światów abstrakcji i sztucznych konstrukcji, gdzie dziś pędzi żywot samotniczy wraz ze swym własnym organem „Humanista Polski”, nie reprezentującym żadnego kierunku; „ojciec” postępu „ze swym „postępowym” antysemityzmem i organicznikowskim patrjotyzmem, który się zlał z moskalofilstwem, stoi w życiu polskiem, jako twór dziwaczny i jałowy, który ani reakcji zapłodnić nie może ani też postępu współczesnego zrozumieć; w najostatniejszych czasach młodsze elementy Zjednoczenia Postępowego dokonały zwrotu w kierunku bardziej narodowym i romantyczno-postępowym i wznowiony po parumiesięcznej przerwie ich stary organ „Prawda” zawrócił potokiem gorącym słów patrjotycznych; leaderem powołanym Zjednoczenia postępowego jest adwokat Szyperowicz, a głównymi czynnymi agitatorami są tacy ludzie, jak Dzierżanowski, Piekarski, Lutosławski, — dość jałowi w gruncie rzeczy, bo nieposiadający określonej treści ideologii; 5) Ludowcy — „Zaranianie”, partja bardzo sympatyczna, opierająca się na dzielnym społecznym ruchu chłopskim, pełna temperamentu, jak każdy nateżony ruch ludowy; osobno wspomnę jeszcze o zjeździe „zaraniarskim”, który się niedawno odbył; 6) grupka t. zw. Syndykatów Narodowych (Makowski, Sieniarowski, zdaje się Ratuk), jest to nieliczna grupka czysto inteligencka, bez szerszych wpływów i bez [illegible] jak dotąd, [illegible] socjalistycznych, który społecznego [illegible] się na nią inteligenci [illegible] z zabarwieniem [illegible] polskiego narodowego [illegible] wszakże jeszcze z ruchem klasowym nie mieli; zdaje się, że grupka ta [illegible] którą ongi [illegible] przeglądu

319.

9 (22) grudnia rok 1914. wtorek.

Wróciłem już do Wilna. Nic tak osobliwego tu nie zastałem, abym miał przerwać kontynuowanie zaczętego w Warszawie tematu. Po Warszawie Wilno wydaje się ciche, jakby wojny nie było wcale; oczywiście mówię o pozorach, o zewnętrznym wyglądzie miasta. Ale wracam już do mego tematu o Bloku Niepodległościowym. Wymieniłem grupy i stronnictwa, które do Bloku tego należą. Grupy socjalistyczne do Bloku nie wstąpiły. Zdaje się, że z socjalistów jeden tylko Ludwik Krzywicki wszedł do Bloku, ale tylko osobiście, nie z ramienia jakiejś partji — jako bezpartyjny. Oprócz wymienionych wyżej, ma podobno wstąpić do Bloku jeszcze jedna grupa, t. zw. „Jedność Polska"; o ile mogłem zrozumieć, ta „Jedność Polska" nie jest właściwą formacją polityczną, jeno jakimś zrzeszeniem szeregu bezpartyjnych ugrupowań, ogarniających jakieś koła sportowe, drobnomieszczańsko- czy rzemieślniczo-robotnicze, ewentualnie inteligienckie, w rodzaju jakichś związków wioślarskich czy cyklistycznych i t. p.; w każdym razie coś bezpartyjnie niewyraźnego; ale wstąpienie takich elementów do Bloku byłoby ewentualnie dodatnie, bo zwiększyłoby zastęp mas, tworzących właściwe cielsko ideologji blokowej; w każdym bowiem zrzeszeniu politycznym, w każdej formacji źródłem i podstawą realną siły jest nie sztab przewódców, który owszem jest konieczny, bo bez niego bierna masa nie określi swego ruchu, ~~ale~~ który właściwie ona, ta „la masse", szary pracujący tłum, tworzący środowisko — ale samego ruchu.

Tak wygląda w swoim, że tak powiem, składzie chemicznym czy gatunkowym Blok Niepodległościowy. Ogarnia on dość szerokie i z pewnych względów nawet rozbieżne formacje i koła, i na skutek tego sam jest dość różnolity. To sprawia, że, jak dotąd przynajmniej, Blok ten do samodzielnego czynu nie jest zdatny. Zresztą żadna z grup, należących do Bloku, nie wyrzeka się i nie zaniedbuje własnego pola działania. To, co głównie łączy Blok, to wspólny ujemny stosunek do moskalofilskiej akcji Endecji i utrwalanie żywej wiary niepodległościowej. O ile wszakże chodzi o drogi, o czynniki wytyczne, prowadzące w wielkiej spółczesnej katastrofie europejskiej do tego celu i ideału, to znaczy o t. zw. orjentację, — to tu jest właściwie rozbieżność główna, a przecie od wyboru dróg zależy właściwie czyn. W Bloku, jeżeli nie uwzględniać detalizacji odcieni, są dwie zasadnicze różne orjentacje. Jedna orjentacja, reprezentowana głównie przez grupę Pracy Narodowej i grupę Kośnica, to znaczy przez prawicę głównie Bloku, przez liberałów, wyraża się w formule orjentacji koalicyjnej. Wyznawcy jej zdają sobie sprawę z przeciwieństw, jakie zachodzą ~~ideał~~ spólników obecnej koalicji, łączącej państwa i demokracje zachodnio-europejskie z Rosją. W walce bezpośredniej, toczącej się na ziemiach polskich między mocarstwami zaborczemi, Rosją i Prusami (Niemcy są tu identyfikowane z Prusami), sympatje i nadzieje nie pokładają się ani w jednym, ani w drugim przeciwniku; oba się uważają za wrogów, to też w zasadzie wobec tych dwojga zachowuje się „neutralność"; Austrja byłaby sympatyczniejsza i niewątpliwie zachęciłaby sympatje na rzecz wojny przeciwko Rosji, gdyby zwycięży tego poglądu uważali ją za element czynny i decydujący w toczącej się walce; ale uważają oni, że stosunek sił jest taki, iż Austrja jest w danej wojnie jeżeli nie narzędziem i pionkiem w ręku Prus, to w każdym razie sojusznikiem drugorzędnym i zależnym potęgi pruskiej, który nie zdoła zaważyć samodzielnie na konsekwencjach wojny i ewentualnego zwycięstwa Niemiec. Wyznawcy tej orjentacji uważają więc Rosję za wroga takiego samego, jak Prusy, i nie darzą jej sympatjami ani nadzieją. Jest to właśnie jeden z momentów, który ich różni od akcji Endecji. Natomiast mocarstwa zachodnio-europejskie, głównie Anglja, posiadają w sobie czynniki, tak natury kulturalno-społecznej, jak interesów politycznych najbardziej realnych, sprzyjające nietylko umiędzynarodowieniu, ale wprost nawet rozwiązaniu sprawy polskiej. Anglja jest sprzymierzoną dziś z Rosją, ale tylko czasowo, dla głównego i elementarnego zadania, złamania militaryzmu prusko-niemieckiego, stanowiącego wprost najgroźniejsze niebezpieczeństwo tak dla Europy, której chce narzucić swoją hegiemonję, jak w szczególności dla Anglji. Ale, powiadają ci panowie, sojusz Anglji z Rosją ma tylko cechę doraźną. Po spełnieniu pierwszego zadania, złamaniu potęgi Niemiec, uwydatnią się natychmiast głębokie różnice w samej naturze i treści dążeń Rosji i Anglji. Przewaga ~~barbarzyństwa~~ rosyjskiego w Europie jest dla kulturalnych demokracji europejskich rzeczą tymczasowo nie do przyjęcia, zatym kolos państwowy, jakim jest Rosja, zwłaszcza zwycięska, i tym bardziej Rosja, która może po wojnie wejść na tory reform i zająć się organizacją wewnętrzną swego państwa, konsolidując swoją potęgę, ~~jest~~ stanowi dla Anglji niebezpieczeństwo. Wobec tego przewiduje się, skądinąd bardzo słusznie, poważny i głęboki antagonizm między Rosją z jednej strony, a Anglją i ewentualnie całą Europą z drugiej — bezpośrednio i ~~[illegible]~~ natychmiast po zwycięstwie, nawet już ewentualnie w samym momencie likwidacji wojny obecnej. Jednym zaś z wyrazów realnych tego antagonizmu może być, a nawet zapewne być musi, poparcie przez Anglję niepodległości Polski. Owóż w tej świadomości, a nawet pewności, wyzyskać ten antagonizm i, sprzyjając nawet dziś w obecnej fazie, póki trwa wojna, Polsce, ~~[illegible]~~ orjentuje się jednak wcale nie na rzecz Rosji, jako takiej, jeno zwracać się do Anglji i skierować już dziś akcję na odzyskiwanie na opinję angielską i torowanie gruntu tam i na zachodzie, w czynnikach europejskich, na rzecz przyszłej solidarności sprawy polskiej z ogólno-europejską i angielską przeciwko Rosji. Zaważą więc należy konsekwentnie opierać się li tylko na elementach konfliktu w obecnej chwilowej koalicji Anglji i Zachodu z Rosją, a w stosunku do Rosji w obecnej fazie wojny

10 (23) grudnia. rok 1914. Środa.

Taka, jak ją wczoraj nakreśliłem, jest orjentacja jednej części Bloku Niepodległościowego. Grupy te są bardzo dalekie od prusofilstwa lub jakiejkolwiek ciemnej orjentacji austro-niemieckiej. To ich radykalnie różni od zwolenników akcji legjonowej, którzy są poza Blokiem, a nawet od ich własnych towarzyszów z Bloku (secesja, [illegible]-Zarzewiacy). Przeciwnie — życzą one porażki Niemiec i Austrji w tej wojnie, choć formalnie głoszą neutralność. Na porażce też tej i na antagonizmie zwycięzców — Anglji i Rosji, budują cały swój plan sprawy polskiej. Ale są jednocześnie i przez to samo zasadniczo przeciwni moskalofilskiej akcji endecko-ugodowej „Komitetu Narodowego". Uważają, że odwoływanie się do Rosji, łączenie sprawy polskiej z państwowo-rosyjską, robienie ze sprawy polskiej wewnętrznej kwestji zwycięskiej Rosji, — jest zgubne, bo z góry i dobrowolnie pozbawia Polskę atutów, które tkwią dla niej właśnie w przeciwstawieniu interesów i dążeń Anglji z interesami i dążeniami Rosji. Uważają, że taka moskalofilska akcja Komitetu „Narodowego" jest niebezpieczna podwójnie, nietylko dlatego, że niejako urzędowo dokumentuje łączność sprawy polskiej z rosyjską, wynikającą się przez to solidarność z Anglją na przyszłość, gdy się antagonizm wewnątrz dzisiejszej antyniemieckiej koalicji wywiąże, ale też dlatego, że zbrodniczo [illegible] w masie społeczeństwa sympatje rosyjskie i rosyjski zmysł państwowy; że więc później, gdyby nastał moment wyzyskania antagonizmów koalicyjnych przeciwko Rosji i gdyby nawet obecni autorowie moskalofilstwa zechcieli nawet zmienić pozycję i oprzeć się na Anglji, to się im okaże niemożliwym, bo masy, którym zaszczepiono moskalofilstwo, nie zmienią frontu i przeszkodzą wyzyskaniu pomyślnych okoliczności, ponieważ masy nie mają tej giętkości, jaką wymaga polityczny zawodowiec, i ulegają sile inercji, z którą się [illegible] liczyć.

Zajmę się nieco krytyką tej orjentacji typowo koalicyjnej. Moim zdaniem — jest to nie orjentacja, ale iluzja koalicyjna. Niekrytycznie [illegible] jest pojęty sam fakt antagonizmu między Rosją a demokracjami zachodnio-europejskiemi, zwłaszcza Anglją. Ale dla oparcia się na jakichś czynnikach nie dość stwierdzić fakt ich istnienia, w danym razie fakt antagonizmu; należy stwierdzić siły i środki działania tych czynników w warunkach miejsca i czasu. Otóż tu tkwi błąd, moim zdaniem, tej orjentacji. Po porażce Niemiec, po zgnieceniu ich potęgi militarnej, nie będzie siły na lądzie europejskim, która zdolna będzie do zahamowania zwycięskiej Rosji. Anglja reprezentuje potęgę na morzu, ale jakąż ma realną możność do skutecznego zastosowania swej siły względem Rosji w celu jej zahamowania i ograniczenia? Blokować wybrzeża Bałtyku? Nie byłaby blokada choćby przez lat 20 dla Rosji wytrzymana. Kwestja handlu morskiego jest dla Rosji ważna, ale nie tak jeszcze jak np. dla Niemiec. Rosja się wyżywić może sama i z biedy może długo wytrzymać w zamknięciu tym u jej własnym obszarze życia gospodarczego, tymbardziej zaś mając przewagę siły na kontynencie europejskim. W każdym razie im bardziej złożony jest jakiś organizm państwowy, społeczny, kulturalny czy gospodarczy, tym bardziej wymaga do życia wymiany i warunków skomplikowanego [illegible], i odwrotnie. Razy i ciosy są dla organizmu skomplikowanego niebezpieczniejsze, niż dla organizmu prostego i pierwotnego, który łatwiej odzyskuje równowagę i przystosowuje się do okoliczności i warunków. To, co może być dla organizmu złożonego śmiertelne, dla prostego może być jeno bolesne; organizm prosty znosi czasem nawet przepołowienie. Droga utworzenia związku europejskiego przeciwko Rosji? Tak, ale to na lata długie dzieło. W każdym razie ograniczenia zwycięskiej Rosji, choć nie są wykluczone, są jednak bardzo trudne do zrealizowania. Natomiast o wiele łatwiejszym się przedstawia możność ograniczenia zwycięskich Niemiec. Niemcy mogą być zwycięskie na lądzie, ale bodaj nie na morzu. Anglja zachowa zawsze w tym sporze handlu morskiego i kolonji, a to jest atut, który nigdy nie może być w takim stopniu względem Rosji. Zwycięskie na lądzie Niemcy będą zawsze ograniczone tym atutem przez Anglję i to ograniczone natychmiast i bardzo dotkliwie, bo dla przemysłowych Niemiec kwestja kolonji i handlu morskiego to sprawa żywotna nadewszystko. Ponadto zwycięskie Niemcy będą wyczerpane samym zwycięstwem, a wyczerpanie jest dla nich więcej dotkliwsze, niż dla Rosji, która ma olbrzymie zasoby surowe i mniejszą złożoność warunków i form bytowania. W Europie jest szereg państw neutralnych, które mają świeże zasoby sił (Włochy, państwa bałkańskie, związek skandynawski) i które mogą być przez Anglję wyzyskane natychmiast do nowej koalicji na rzecz ograniczenia zwycięskich a wyczerpanych, zwycięskich bądź co bądź, Niemiec. I sama Anglja zresztą już dziś, jak to dobrze widać, szczędzi swe siły, by je zarezerwować na chwilę likwidacji wojny. Dla tych wszystkich względów orjentacja koalicyjna, to znaczy oparcie się na nadziei i postulatach czynników zachodnio-europejskich, może być skuteczniejsza w sprawie naszej raczej w porze zwycięstwa Austrji i Niemiec w obecnej wojnie, przynajmniej zwycięstwa ich nad Rosją, niż ich porażki. Wobec zwycięskiej Rosji orjentacja koalicyjna jest w dużym stopniu iluzją, natomiast w warunkach zwycięstwa niemiecko-austrjackiego mogą być skuteczne dla nas czynniki demokracji, kultury i państwowości zachodnio-europejskiej, [illegible] zyskując warunki czynne i wydajniejsze. Już więc dla tych „koalicyjnych" względów zachodnio-europejskich wolę zwycięstwo Niemiec i Austrji i porażkę Rosji, niż odwrotnie. Co do mnie osobiście, to gdyby nawet tego nie było, to w ostateczności wolę nawet z dwojga złego zabór pruski, niż zabór rosyjski, choć to tylko [illegible], którego nie pragnę, ale i nie nienawidzę wcale. Za błąd też tej „orjentacji" części Bloku uważam hasło „neutralności" w kwestji walki między Rosją a Niemcami. „Neutralność" w chwili takiego przesilenia dziejowego, która nas dotyczy bezpośrednio, to [illegible], i fałsz albo nieporozumienie. W istocie bowiem może uchodzić [illegible] [illegible] sympatję, wolę i marzenia z tą lub inną stroną; nie może pozostać neutralnym i nie będzie nim; [illegible] się zawsze [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] bo to w [illegible] naturze ludzkiej; [illegible] choćby [illegible] się neutralni; a niebezpieczniejsze jest pod firmą neutralności [illegible] [illegible] moskalofilstwa, [illegible] woli porażki Niemiec, niż Rosji.

11 (24) grudnia, rok 1914. Czwartek.

Orjentację „koalicyjną" wespół z liberałami z grupy Pracy Narodowej i grupy Ziemian podzielał też wyraźnie Krzywicki. Podobno i część ludowców-Zaraniarzy, pewne jednostki spośród zwłaszcza przywódców inteligientów i starszego pokolenia, zbliżają się do tej orjentacji, choć osobiście się o tym nie przekonałem. Naogół można powiedzieć, że orjentacji tej w Bloku hołdują t. zw. „organicznicy", to znaczy ludzie i grupy, które ulegają wpływowi czy tradycjom pozytywizmu i należą lub wyrobiły się na tej szkole ideologji społecznej i narodowej w Polsce, która dominowała w okresie popowstaniowym, jako reakcja przeciwko romantyzmowi i okresowi bohaterskiemu. Szkoła ta ma sprawdzone swe zasługi w stosunku do postępu, ale w krańcowych i jednostronnych wynikach byłaby, gdyby miała dominować, niebezpieczna dla narodu zwłaszcza podbitego, jak polski. Rozwój społeczny i narodowy przez postęp organiczny — oto zasada i hasło. Bagatelizowanie uczucia, negowanie lub bagatelizowanie szlachetnych pierwiastków zapału, mickiewiczowskiego „mierzenia sił na zamiary" — oto są pewne wyraźne tendencje tej szkoły. Oczywiście są to tendencje tylko, nie zaś bezwzględnie formułowane postulaty, boć oto ten sam Krzywicki w jednej z swoich pięknych książek, której tytułu nie pomnę, dał śliczną ekspozycję wielkich czynników moralnych a śród nich właśnie zapału i entuzjazmu, a „ojciec" postępu i pozytywizmu Świętochowski, choć na zimno, z ogromnym hartem przekonania, wytrwający w dziedzinie romantyzmu, przez szereg lat walczył z klerykalizmem i reakcją, biorąc na siebie prześladowanie i cały ciężar walki. Ludzie są ludźmi i choć głoszą jakąś zasadę, wyrażają tendencję krańcową, jednak sami w czynie i w rzeczywistości swego życia odtwarzają całego ducha ludzkiego, nawet sięgając z tym, co się przez ich tendencje zaprzecza. Trzeba zdać sobie sprawę, że zasady i tendencje nie są absolutami, jeno pełnią określone funkcje życia w konkretnych warunkach miejsca i czasu. Im większy zaś jest człowiek, im większy duch, tym bardziej może on o sobie powiedzieć, wbrew wszelkim założeniom logicznym: „homo sum et nihil humanum a me alienum est."

Ale wracam do rzeczy. Poza tą orjentacją t. zw. „koalicyjną", wyznawaną głównie przez zwolenników (w większym lub mniejszym stopniu epigonów pozytywizmu), jest w Bloku jeszcze orjentacja druga, reprezentowana głównie przez Secesję i większość ludowców-Zaraniarzy. Widziałem się i rozmawiałem w Warszawie z całym szeregiem ludzi z najrozmaitszych obozów i grup, to też mogłem poznać istotę i treść rozmaitych „orjentacji". Secesja nie decyduje się nazwać swej orjentacji niemiecko-austrjacką, choć niewątpliwie widzi realizację swych nadziei w drodze bądź co bądź zwycięstwa Niemiec przynajmniej nad Rosją. W każdym razie do zwycięstwa Rosji stosuje się stanowczo ujemnie. W stosunku do akcji legjonowej, prowadzonej głównie przez „fraków" (niepodległościowy kierunek dawnej klasycznej PPS), Secesja stosuje się życzliwie, choć sama tej akcji nie popiera, przynajmniej nie proklamuje. Uważa fraków wraz z całym obozem [illegible] za najbliższych przyjaciół, i sprawę tworzenia legjonów za bezwzględnie dodatnią, jako tworzenie zarodka armji polskiej. Ten czyn tworzenia armji polskiej uważa za bezwzględnie wartościowy sam w sobie, niezależnie od chwilowego sposobu jej użytkowania, który uważa tylko za okolicznościowy. Fakt istnienia armji polskiej uważa za czynnik stały, którego walor ujawni się w momencie likwidacji wielkiej katastrofy, o ile zajdzie potrzeba. Ale sama nie decyduje się na zajęcie czynnego stanowiska w akcji legjonowej ze względu właśnie na ten okolicznościowy moment obecnego sprzęgnięcia legjonów z armją niemiecką. W pojęciu Secesji tworzenie legjonów jest jedną z funkcji narodowych w tej chwili, ale ich zadaniem nie jest to jeszcze [illegible] funkcji narodowych, sobie rezerwuje funkcję inną. [illegible] pogłosek zwycięstwa niemieckiego [illegible] nie decyduje się, uwzględniając niepopularność prusaków w szerokich kołach opinji i bojąc się zdyskredytowania siebie, a potrzebie [illegible] do prusactwa, jako takiego, nie żywiąc sympatji; podtrzymuje tymczasem rezerwę. Wierzy jednak, że zwycięstwo Niemiec, jakiego można się jeszcze spodziewać teraz, to znaczy zwycięstwo częściowe, będzie czynnikiem sprzyjającym niepodległości. Kapitalnego miażdżącego zwycięstwa Niemiec nie życzą; przeciwnie zresztą, takie zwycięstwo uważaliby za niebezpieczne. Ale zwycięstwo częściowe, połączone z porażką i osłabieniem Rosji, uważają za dodatnie. Liczą, że Niemcy, nie mogąc zwyciężyć bezwzględnie w całej pełni, [illegible] częściowe powodzenia z podtrzymaniem i komplikowaniem wszelkich zagadnień międzynarodowych, aby katastrofy obecnej nie zamknąć do ram zatargu państw wojujących, lecz stała się [illegible], w którym wszystkie kwestje wypłyną w całej pełni. Jest to droga ratunku dla zagrożonych Niemiec, ich sojusznik w walce. Jak przez wprowadzenie Turcji do wojny podniosły one olbrzymią kwestję wschodnią i akcentują konflikty w łonie koalicji, tak poruszenie jakiejś nowej kwestji, komplikującej likwidację wojny, będzie dla nich drugim atutem, wnoszącym komplikację w łono przeciwników. [illegible] zdobycie Warszawy przez Niemców byłoby, zdaniem Secesji, jednym z kapitalnych kamieni probierczych. Możliwe jest nawet ogłoszenie przez Niemców niepodległości Polski i obwołanie króla polskiego. Skądinąd boi się Secesja tego, żeby Niemcy w razie wkroczenia do Warszawy, nie zechcieli się mścić za sympatje moskalofilskie, co by kapitalnie zaszkodziło tak im samym, jak sprawie polskiej, bo wywołałoby tym większe [illegible] akcji moskalofilstwa. Boją się przykładu Kalisza i nie ufają subtelności [illegible] w armji niemieckiej, który może nie wyczuć sytuacji i popełnić głupstwo kapitalne. To wszystko sprawia, że Secesja zajmuje tymczasem stanowisko wyczekujące, [illegible] Sympatje i faworyzuje akcji legjonowej, jest niepewna [illegible], ale nie przyjmuje [illegible] lofilstwa [illegible], przeciwko któremu występuje bezwzględnie, nie podziela też złudzeń [illegible] koalicyjne liberałów z Bloku. Dość blisko Secesji, choć mniej jednolici, ludowcy-Zaraniarze. Wspominałem, że są tam podobno pewne elementy zbliżone do orjentacji koalicyjnej liberałów, ale ponieważ nastrój [illegible], pełny nawet romantyzmu czynu powstańczego i pełny wielkiego temperamentu, który zbliża ich do frakcji akcji legjonowej. Jutro wspomnę jeszcze osobno o ciekawym zjeździe chłopsko-zaraniarskim, który się przed paru tygodniami odbył w Warszawie. Warto o nim wspomnieć. Tak się nazywa Blok Niepodległościowy. [illegible] Blok jest formacją [illegible] i [illegible], jako [illegible] przeciwko [illegible] filskiej polityce „Koła Międzypartyjnego Narodowego". [illegible] zdolny do czynu pozytywnego. Nie [illegible] nawet [illegible] narodowego. Jest projekt [illegible] zorganizowania grupy Pracy Narodowej, ale go grupy lewe nie przyjęły, drugi projekt przedstawili ludowcy, to zaś liberałów coś w nim raziło.

12 (25) grudnia.
rok 1914.
piątek.

Tymczasem jedynym realnym czynem Bloku Niepodległościowego na zewnątrz jest książka zbiorowa o Polsce, która się opracowuje i ma być wydana w Londynie po angielsku. Właściwie i to nie jest praca pod firmą Bloku, ale faktycznie Blok dostarczył pracowników; poszczególne działy tej książki opracowują publicyści, literaci i uczeni, zgrupowani w grupach blokowych. W czyim ręku jest formalna redakcja tego dzieła — nie wiem. Zdaje się, że każda z grup blokowych przywłaszcza sobie zasługę inicjatywy tej książki. Książka ma stanowić obszerne dzieło o jakichś 800 stronach druku i ma ona obrazować całe życie Polski: twórczość Polski i polaków we wszystkich dziedzinach kultury, życia społecznego i ekonomicznego oraz sztukę, warunki prawne, politykę państw zaborczych w stosunku do Polski, statystykę Polski etc.. Książka ta jest uważana za materjał informacyjny dla Anglji o Polsce, za treściwe uzasadnienie polskich postulatów niepodległościowych. Po wydaniu zaś tej książki projektowany jest specjalny polityczny memorjał polski, również po angielsku. Książka ma być wstępem i aparatem dla tego memorjału.

Pora ta robota, która ma tymczasem charakter raczej akademicki, choć skądinąd jest pożyteczna, Blok Niepodległościowy na skutek różnic orjentacyjnych, zachodzących w jego łonie, nie jest zdolny do działania czynnego. Naraz więc jest to zwiazek protestu przeciwko moskalofilstwu i [illegible] topieniu sprawy polskiej w wewnętrznych zagadnieniach państwowości rosyjskiej oraz organizacja obcowania grup niepodległościowych z wszystkimi tymi, które stoją wyraźnie i kategorycznie na stanowisku polityki czynnej, to znaczy akcji legjonowej. Istnienie Bloku nie zamyka dróg działania poszczególnych grup, które do niego należą. Każda z tych grup działa dalej na własną rękę w swojej sferze wpływów i poglądów własnych oraz przez swoje organa prasy. Te ostatnie wszakże w warunkach cenzury wojennej nie mogą zbyt intensywnie szerzyć to, o co im dziś głównie chodzi, ponieważ tylko moskalofilstwo ma zupełną swobodę słowa. Zato dziś społeczeństwo znów nabrało wprawy, jak bywało za czasów przedrewolucyjnych, gdy prasa była skrępowana cenzurą prewencyjną, do specjalnej umiejętności czytania między wierszami i rozumienia półsłówek oraz ówczesnych znaczących niedomówień. Niektóre z grup blokowych, jak Secesjoniści, Zaraniarze, zapewne i inni, posługują się też prasą nielegalną.

Tyle o Bloku Niepodległościowym.

Dodam jeszcze nieco o Ludowcach-Zaraniarzach. Sympatyczna ta grupa, oparta na żywym i świadomym ruchu chłopskim, zwołała niedawno, już po wydaniu słynnej tak smutnej sławy odezwy Komitetu t. zw. „Narodowego”, zjazd w Warszawie. Na zjazd stawiło się niespodziewanie dużo jak na czas obecny chłopów, bo aż 60-ciu z różnych okolic kraju. Uwzględniając, że na ziemiach polskich grasuje bezpośrednio zawierucha wojenna, jest to liczba wcale pokaźna. Przewodniczący na zjeździe chłop Noszwicki rozpoczął obrady w sposób oryginalny: oto bez żadnych wstępów i bez komentarzy zarządził odczytanie samego tekstu 2 historycznych dokumentów, 2 odezw — odezwy „Najświętszej Targowicy” do Narodu z r. 1792 i odezwy Ludecko-Ugodowego Komitetu „Narodowego” z r. 1914. Osiągnął tu efekt nalezyty, lepszy, niż gdyby wylano potoki słów krytyki i oburzenia. Po odczytaniu tekstów tych 2 odezw stwierdził, że różnica między niemi zachodzi tylko ta, że podczas gdy Konfederacja Targowicka wzywa tylko opieki czy protekcji Imperatorowej (Katarzyny II), ale nie rezygnuje [illegible] z państwa polskiego, to odezwa Komitetu „Narodowego” z r. 1914 na gruncie wielkiej katastrofy obecnej wyrzeka się państwa polskiego i za cel oraz ideał stawia zjednoczenie pod berłem Cara. Nastrój na zjeździe Zaraniarskim bywał chwilami, jak mi opowiadano, tak gorący, że trzeba było nawet mityngować niektórych zapaleńców, którzy nawoływali wprost do broni na Moskali, powołując się na to, że oni tam, chłopi, w Lubelskiem, mają duże zapasy broni z pobojowiska wrześniowego, zakopanej w ziemi do lepszych czasów dla stosownego na Moskali użytku. Na zjeździe zaraniarskim uchwalili chłopi rodzaj odezwy, piętnującej ugodowy i wsteczny akcję Komitetu „Narodowego.” Dla odezwy tej wzięli asumpt z rewolucyjnej znanej pieśni patrjotycznej z r. 1831: „O, cześć Wam, panowie, książęta, prałaci!” Odezwa zaraniarzy jest w tym samym duchu; z zacięciem rewolucyjnym chłopscy oni lokajską ugodę panów, hrabiów i książąt, frymarczących niewolą ludu. Część tej odezwy była nawet ogłoszona bodaj że w „Zaraniu” i niektórych pismach rozpowszechnionych, jak „Somiec” i „Prawda”; całej wszakże nie dało się oczywiście wydrukować ze względów cenzuralnych.

Najbliżej się zetknąłem w Warszawie z elementami z Bloku Niepodległościowego (z rozmaitych jego grup) i z socjalistami także, o których wspomnę jutro, ale którzy w tej chwili nic realnego nie przedstawiają. Mniej mi się udało zetknąć z „frakami” i temi elementami, które stoją na gruncie akcji legjonowej, to znaczy polityki czynnej bezpośredniej, tej polityki, która mi w tej chwili najwięcej trafia do przekonania i przemawia do serca, budząc we mnie zapał, tęsknotę i ogień ofiary. Jak ten gorący, tak więc pali wiara do tego czynu i plastyka żywego ideału, który się w ten czyn wcielił. Niestety — najtrudniej mi do nich było dotrzeć. Oczywiście tego ruchu są „fraki”. Stolicy ich kontynuacji, główne ich serce jest tam, na terenie ziemi polskich, gdzie niema stopy Moskala — w Galicji zachodniej i zachodnich dzielnicach Królestwa. Ich gwiazda zabłyśnie w Warszawie, gdy, jeżeli to tylko nastąpi, stolica polska zostanie od Moskali zdobyta. Ale i teraz są tu ich gwiazda, są ludzie, oddani sprawie, i są którzy, ogarnięci płomieniem sprawy, choć nieliczne, zwłaszcza nawet w stosunku do wrogiej [illegible] tłumu szarliwej, ale urabiającej na moskalofilstwo przez rozmaite „Dwugroszówki” i inne brukowce endeckie. Legjonowcy i ich nieliczni najbezwzględniejsi — „fraki”. Co to nie same „fraki”, jako partja, tymczasem wyłącznie legjonowa sprawa — uważają tu, że głównym momentem jest ich czynu jest nie [illegible] w ujęciu Austrji i Niemiec [illegible] tylko okoliczności, co czynią, stanowisko Bobus (?), tylko pewne ustępy, ale głównie sam fakt wobec jej [illegible] zbrojnego [illegible] sztandaru — kontakt: Austrja i Niemcy uznają legjony polskie [illegible] wojska polskiego, a nucenie zaś walki z najeźdźcą moskiewskim i przyznają nie za stroną [illegible] Królestwa do komisarjatów narodowych, które także obecnie władzę cywilną w [illegible] od Moskali dzielnicach Królestwa, a legjonowej jest przed do [illegible] ustalenia [illegible] [illegible] wolnego niepodległego rządu polskiego. W akcji legjonowej jest tylko wewnętrznie [illegible] z ziemi Królestwa, ale tymczasem [illegible] na [illegible] i grup [illegible], najbliżsi w akcji legjonowej: t. zw. „Frond endecka” (raczej ex-endecka) i Narodowy Związek Robotniczy.

323. Wspomnę o stanowisku grup socjalistycznych w Warszawie. Nie należą one do Bloku Niepodległościowego ani też nie stoją na stanowisku legjonowym. Pozycja ich jest wogóle bezbarwna; przestrzegają czystości stanowiska klasowego robotniczego, działają czy usiłują działać w sferze bieżących potrzeb klasy robotniczej (sprawa bezrobotnych, organizacje zawodowe i samopomocy, kuchnie robotnicze), w sferze zaś wskazań polityki narodowej, która w Polsce zastępuje a nawet się zlewa z polityką sui generis państwową, nie zdobyły się na żadne określone hasło, na żadną iskrę wielkiego zapału i czynu. W chwili takiej, jak kryzys obecny, grupa, która nie ma własnej „orjentacji" i własnych określonych wskazań woli i czynu, jest jałowa. W wielkiej katastrofie trzeba się orjentować, wiedzieć, czego się chce, i mieć wolę zawsze wytężoną do ewentualnego czynu, choćby sfera konkretna tego czynu była w danej chwili przez warunki zewnętrzne ograniczona do minimum. Niewątpliwie też, że śród socjalistów kiełkują rozmaite „orjentacje" i prądy; są oni ludźmi, jak inni, to też nie mogą być wyzbyci tylko woli, uczucia i pragnień; ale niema jednolitości, niema „spólnej" woli, to też grupy, jako takie, są puste i bezbarwne. O ile mogłem dostrzec, śród socjalistów ważą się te same 2 tendencje czy „orjentacje", które są w Bloku Niepodległościowym: jedna „koalicyjna", upatrująca lepszą przyszłość w drodze porażki Niemców i autonomizmu z rąk Anglji a i Rosji, druga — niemiecko-austrjacka; są nawet elementy gorąco pragnące wielkiego zwycięstwa Niemców i Austrji, są i sympatje legjonowe. Słyszałem to w niedzielę wieczorem na zebraniu socjalistów i referowałem im [illegible] o podźwiękach ostatnich obradach petersburskich oraz o tym, co się dzieje w Wilnie, i gdym oczywiście przy tej sposobności wyraził jaskrawo moją orjentację niemiecko-austrjacką, widziałem, jak u niektórych aż oczy się świeciły i zdawało się, że zaraz się otworzą by mnie uściskać, tak ich za serce brała ta moja „orjentacja"; oczywiście wszczął się wnet spór o „orjentacji" i zwolennicy niemiecko-austrjackiej dużo zużyli energji i argumentów na przekonywanie przeciwników o swoim stanowisku; to też i witali sercem nowego sojusznika we mnie, człowieka świeżego, który z wiarą i przekonaniem argumentuje na rzecz ich sprawy, nie przeczuwając, jak się im zdawało, obecności w tym środowisku innych wyznawców. Wyraźnie moskalofilskich nastrojów nie ma, zdaje się, wcale śród socjalistów warszawskich, przynajmniej takich nie widziałem i o takich nie słyszałem; nawet „Bundowcy" tu nie stoją na gruncie moskalofilskim, to raczej państwowo-rosyjskim, jak ich współtowarzysze partyjni (przynajmniej ci, o których wiem, wybitni działacze Bundu) w Wilnie. Partje, raczej partyjki socjalistyczne w Warszawie utworzyły swój własny socjalistyczny Blok; do tego zespołu weszły: Lewica PPS, Bund i t. zw. Rozłamowa S-D (trzeba bowiem wiedzieć, że w partji S-D przed rokiem czy dwoma takie coś w rodzaju rozłamu nastąpiło; ogólny los przetwarzania się dawnych formacji datujących się jeszcze z czasów przedrewolucyjnych albo rewolucyjnych, nie ominął i klasycznej, najbardziej doktrynerskiej S-D; jest więc obecnie w niej t. zw. „Zarząd" i t. zw. „Rozłam", ten ostatni reprezentowany przez firmujących starych przywódców-doktrynerów, siedzących o ile wiem zagranicą na emigracji; są to zatargi i podziały bardzo subtelne, zwłaszcza że nie zasadnicze). Ten Blok grup socjalistycznych wyłonił wspólny komitet, któremu nadano szersze pełnomocnictwa decydowania w szeregu spraw i działaniu nazewnątrz bez odwoływania się do poszczególnych grup; jest to niejako zawiązek scalania się tych grup socjalistycznych. Twierdzą jednak, że głównym a nawet i wyłącznym momentem tych grup socjalistycznych jest tylko społeczna polityka klasowa; wpływy grup socjalistycznych w masie robotniczej są jednak z obecnej sobie nie zdając, nie wyczerpują one w każdym razie wszystkich pragnień proletarjatu, który poza kwestjami natury klasowo-społecznej żyje też innemi zagadnieniami, niedość uwzględnianemi, właściwie w takim momencie dziejowym, przez partje robotnicze. Zdaje mi się, że w tonie kół socjalistycznych jest skłonność ciążenia do orjentacji. Oby prędzej z niej wyszły na tory głębszego życia i pełniejszych ... Na zebraniu, na którym byłem, na początku głównie ja referowałem, bo ludzie chcieli usłyszeć od nowego człowieka o tym, co się dzieje. Potym toczyła się dyskusja między nimi w sprawach „kuchennych", w sprawie projektowanej sekcji kuchen robotniczych przy Komitecie Obywatelskim Warszawskim czy Centralnym. Detali tych nie będę notował. Są to rzeczy, jak wszystko inne, ciekawe, ale bardzo specjalne.

Wspomnę o milicji obywatelskiej, która się zorganizowała w Warszawie na zapas, na wypadek ewakuacji Warszawy przez Rosjan. W milicji tej mają przewagę elementy niemoskalofilskie, głównie z Bloku Niepodległościowego; są tam nawet bardzo radykalne elementy; śród komisarzy dzielnicowych milicji jest nawet, o ile wiem, 2 socjalistów: zdaje się — Krusiński Stanisław (brat naszego wileńskiego Zygmunta) i Rudnicki.

Wreszcie słówko o rzeczy, która może być ważna. Jak wiadomo, Henryk Sienkiewicz, który był na początku wojny w swoim Oblęgorku i trafił w awangardę toczącej się tam wojny, wobec sprzecznych „orjentacji" walczących w opinji polskiej, nie zajął żadnego stanowiska kategorycznego i wyjechał z kraju, usuwając się od zmagań wewnętrznych. Niektórzy mieli mu nawet za złe, że w takiej chwili ciężkiej dla Polski, on, Sienkiewicz, którego imię tyle waży w Polsce, usunął się w bierną rolę obserwatora; ja byłem mu wdzięczny choćby już za to, że przynajmniej nie przyłączył się do moskalofilów [illegible] swoją powagą w Narodzie. Otóż się dowiedziałem, że Sienkiewicz bawi [illegible] w Szwajcarii czy dorywczo, gdzie [illegible] z nim razem Paderewski, Askenazy, Kucharzewski i Piltz [illegible] informacyjne dla informowania Europy o Polsce. Spółudział Kucharzewskiego i Askenazego daje rękojmię, że akcja ta nie będzie moskalofilską, a to już wiele, choćby to była tylko akcja [illegible].

13 (26) grudnia rok 1914. sobota.

14 (27) grudnia rok 1914. Niedziela.

skończyłem o Warszawie. To, co zapisałem, to jest tylko cząstka tego, z czym się w Warszawie zetknąłem. Ale starałem się uwydatnić główne rzeczy w rysach najbardziej zasadniczych.

Od wtorku jestem już w Wilnie. Ani na chwilę nie zapomniałem o Aniince. Łączy się ona najściślej w mym duchu z tym, co teraz mię najbardziej zajmuje i co pali mię ogniem sumienia. Rośnie we mnie wołanie do czynu. Pojmę wielkie hasło, za którym iść muszę i prawdopodobnie pójdę. Czuję, jak hasło to wyrasta ze wszystkich elementów mego ducha, obejmuje z dnia na dzień i bierze mię w swoje posiadanie, w swoją władzę. Nie bronię się już względami oportunistycznymi mojego własnego losu; są to już względy tak marne, których bym się już wstydził wobec własnego sumienia, wobec [illegible] wielkiego ducha Aninki, wobec tego, co w moim życiu stało mi się tradycją i świętością. Co tylko jest we mnie szlachetnego, — musi być wysunięte do końca; to sobie za prawo i za obowiązek uważam. Muszę być prostym i szczerym: winienem to sobie i Aniince, by nie zastraszyć pogardy sumienia własnego. Hasło stało mi się już rozkazem; ale jedno, co mię jeszcze wstrzymuje, — to wiadomości ścisłe, prawda rzeczowa, której muszę zasięgnąć u samego źródła. Czekam. We mnie rozkaz żywy stanął i z tej strony niema przeszkody. Ale muszę wiedzieć, co jest, muszę znać zjawisko same, z którym czyn mój niatkym połączyć. Bo mój rozkaz ma swoją treść, ma swoją wiedzę prawdy, czy prawda realna odpowiada mojej? Zdaje się, że powinienem wkrótce znaleźć w Wilnie źródło. Czekam. Może hasło-rozkaz w Aninki się duchu poczęło. To ci jednego dnia, w poczuciu żywego hasła-rozkazu, z dumą i podniesionym czołem stanąłem nad jej mogiłą; tego dnia byłem najbliższy jej ducha, dotykałem go w woli i sumieniu mojem, byłem świadomy, iżem godzien Aninki, że jej spełnieniem mnie nie i wolę. Tam w jej kościach cmentarnych łonie się czym, który dziś hasłem w duchu moim się pali. Jestem gotów, Aninko, i Tyś mi świadkiem, nie — raczej Ty, nieśmiertelna, świadkiem, że spełnienie jego nie od moich osobistych względów zawisło, ale tylko od stwierdzenia rzeczowej prawdy zjawiska, w którym się mój ewentualny czyn ma włać.

O, ileż tym jeszcze o Aniince napisać chciał i napiszę, — jeno że mi się więzi nawał faktów i tematów bieżących, a więc chwilowo koncentruję się do stwierdzenia, jeszcze. Wynika to z technicznych warunków dziennika. Napiszę, Aninko, pokocham cię jeszcze w tym dzienniku tak, jakeś, święta moja, zasłużyła na to, jak nie kochał nikt. O, bo jesteś mi Aniołem i prawdą żywą, jesteś sumieniem i drogowskazem, z którego czerpię wszystko, co mam i co we mnie się rodzi; przez Ciebie i Tobą, Aninko, tylko jedyna, myślę, wierzę, kocham i pragnę. W Tobie mi wszystko święta i co się z Ciebie w duchu moim rodzi — to jest wielkie, szlachetne i prawdziwe. Dziwną i piękną masz władzę nademną przez naszą Miłość wyższą, która nie była nigdy skalana żadnym cieniem zdrady i fałszu.

Dziś, Aninko, gdym przyszedł na cmentarz nad mogiłę Twoją, znalazłem na Twoim prostym krzyżu białym przymocowany drutem na ramionach jego wianek białych sztucznych kwiatów z wosku, ubranych tłem sztucznych liści paproci. Miłym mi było, że ktoś pomyślał o nas i dał świadectwo serdecznej uczcie nieśmiertelnej, która nas rozdzieliła w świecie fizycznym. Dowiedziałem się w domu, że to Marynka poczciwa w ten sposób nas uczciła. Wiesz, Aninko, że przecie Marynka ma rzeczywiście duszę wrażliwą, głęboką i serdeczną, pełną przeczulonych skarbów ofiarności i miłości; jest to samorodek złoty, którego nikt przez wielką miłość nie wyzyskał do całkowitej wydajności, ale który sam ze siebie więzi promieniuje tysiącem drobnych czynów i troski szlachetnych. Nieraz pełny jestem dla Marynki podziwu, jak przez czucie bezpośrednie, wbrew tradycjom środowiska i stosunków oraz światłem obludy, Marynka dociera do głębokiej prawdy życia i do wielkich szlachetnych myśli i czynów. Naturalnie, że ta ofiara kwiatków na grobie Twoim, — to tylko drobiazg, dla nas piękny, — ale poza tym drobiazgiem w całym Marynki życiu jest wielki sznur pereł, zdobiących jej duszę, to z jej duszy poczętych.

Z Warszawy przywiozłem kilka pism nielegalnych, gorących patriotycznych, tak aktualnych w dobie obecnej na tle fali moskalofilskiej. Są to: pary ## „Wolnego Słowa”, oczywiście, jak z treści wnioskuję, wydanych przez secesję, numerek pisemka ludowców „Na naszej ziemi”, śliczny w swej bezpośredniej gorącej szczerości i jakiś odezwa „Rodacy!” Nie wiem, kto mi te pisemka w Warszawie dostarczył. Gdym już był na wyjezdnym z hotelu Saskiego, przyniósł mi je jakiś młodzieniec nieznany, wręczył kopertę i zbiegł prędko ze schodów. Otworzyłem kopertę i znalazłem te pisma. Czytaliśmy je w Wilnie w domu głośno z wielkim zajęciem, a w sercu rósł zapał. Tu zaś w Wilnie otrzymałem kilka numerów pism legjonowych „Do broni”, „Wici” i „Ruch”, datowanych z października, które wychodziły w Łodzi i Piotrkowie, w czasie, gdy tam pierwszy byli Niemcy i gdy zarząd cywilny tych dzielnic był w ręku Polskiej Organizacji Narodowej. Była to dla nas lektura piękna i gorąca. Jaka szkoda, że tych rzeczy Aniince [illegible] czytać nie mogę. Czyby to była za siła wzruszeń i karmienia idealizmu Miłości i Wolności!

[illegible] w Wilnie mówił, co mu tam urzędnik obiecał [illegible] były rzeczywiście bezpodstawne. Z tego, co tu [illegible] aresztowany albo przynajmniej miał rewizję. Nie [illegible] zrozumiał, zdawało by się, że mógł być [illegible]. Oczywiście to był [illegible] strachu nastroił.

15 (28) grudnia rok 1914. poniedziałek

325. Miłość Aninki dla nieszczęśliwej Polski rosła ciągle, a była pełna tej żywej prawdy, która ją charakteryzowała we wszystkiem. Narazie Aninka nie znała i nie rozumiała Polski. Stopniowo zaczęła ją dopiero poznawać i wyczuwać we mnie. Późniejszy pobyt w Krasieninie, wspólne nasze studja nad historją polską i ciągłe rozmowy nasze, które ogarniały wszystko, co w nas było, dały Aninie uczucie i miłość dla Polski. Dla niej, dziecka ludu i córki narodu chłopskiego, o żelaznej woli i twardym życiu, Polska była zjawiskiem dziwnym i osobliwym. Męczeństwo dziejowe Łotyszów — to ro[illegible] martyrum woli i czynu, zgoła inny od polskiego. Miłość Aninki dla Polski nie była ani litościową, nie była też pietyzmem, ani zachwytem baranim. Aninka wyczuwała wszystkie wielkie grzechy i śmiertelne wady Polski, jej trąd istotny, który sprawił jej niewolę i który ją na poziomie niewolnicy dotąd utrzymuje. Jej miłość Polski miała w sobie wściekłość nienawiści do tego, co w Polsce jest brudne, poziome i podłe. Stosunek Aninki do Polski miał w sobie dużo ze Słowackiego, ze Stańczyka w „Weselu" Wyspiańskiego. I ona, jak Stańczyk, rzucała pawiom i fraszkowiczom męczeństwa polskiego ów „kaduceusz Polski" na miejscu „narodowej kadzi"; pogardą, pełną serdecznego bólu, oceniała jałowość kołowrotka pustych pozorów, zastępujących czyn. Z zimnym bólem nienawiści, ze stalową odrazą spoglądała na całą sztywność społecznych i narodowych szczytów polskich, owych dumnych zrównoważonych panów, umiejących udorzecznić każdy ruch, każdy wielki czyn, poczęty w kręgu ideału Wolności; szlachetczyznę i pańskość Polski uważała za jej trąd, za jej przekleństwo dziejowe, choć zarazem wyczuwała, że z tych samych zarzewi jej krwi rodzi się pierwiastek bohaterstwa, jak kwiat cudny na gnojącej się ranie. Czuła też i rozumiała, że na tej sztywności zimnej, która zabija bohaterstwo ofiary, funduje się jednak trwałość i siła Polski, jej odporność w niewoli. Zaiste osobliwy to świat — Polska! Gdzie były są takie wzory ofiary, wysiłku bez kresu, męczeństwa czynnego — na tle nawet masowej obojętności lub kunktatorskiej obłudy, jak w tej Polsce! I wielki mocarz — Lud Polski, Piast, siłą swoją prosty, z [illegible] szlachecką skorupą i powłoką rzymskiego katolicyzmu, zdystansowany przez demokrację ludów tak względnie nikłych, jak np. Litwini i Łotysze (oczywiście w stosunkowej wadze odpowiednich ruchów w danych społeczeństwach), a jednak potencjalnie potężny, żywiący w łonie swoim Polskę Wolną przyszłości. Niejednokrotnie, czytając historję Polski, odrzucała Aninka książkę i nie pozwalała mi na dalsze czytanie, pełna oburzenia, gniewu i pogardy: oto się bowiem spełnia bohaterstwo, tworzy się święty czyn ofiary, a oto podłość skreśla Naród złotem, topiąc w nim iskrę wielkości i święcąc ciągłość niewoli. I śmiała się wtedy Anna, dziecko ludu, córka chłopów-Łotyszów, z tego romantyzmu bohaterów polskich, męczenników, którym na imię „powstańcy", „spiskowcy", „legjoniści", „kosynjery", „ułani" i t.d., a w śmiechu tym były łzy i bunt krwi chłopskiej, zbuntowanej, w męce z owym romantyzmem bohaterstwa. Śmiała się i rzucała przez książkę, dając świadectwo tej dziwacznej władzy podłości nad prawdą. Kochała Aninka Polskę, a w miłości tej był nie pietyzm, lecz bunt przeciwko niewoli, nienawiść grzechu i zbrodni i źródło wiary w nieśmiertelną prawdę, rodzącą się w czynach żywych i w nieśmiertelnym bohaterstwie. I teraz, Aninko, masz powtórzenie męczeńsko-krwawej komedji Polskiej. Ale komedja to osobliwa, krwią i prawdą nie pisana, lecz czyniona, nieśmiertelna i żywa — usiana od fikcji. W śmiechu Twoim, przez który się wyrażają łzy i krwawy [illegible] wszystkich ludów świata, jest błogosławieństwo dla ofiary, wszechludzkie humanitarne usankcjonowanie dzieła Polski. I oby dał los, oby życie spełniło, żeby Twój Michaś, który jest z Tobą, był jednym tego dzieła polskiego współczynnikiem. Ty to czujesz i wiesz, Ty, dziecko, że to czyn Wolności, czyn Braterstwa, czyn Ludzki, nie zaś tylko nawóz pod nacjonalistycznym „egoizmem narodowym" burżuazji polskiej, równej innym, tchórzliwej i podłej, jak inne. Nie dla sztywnych panów polskich, nie dla katolicyzmu rzymskiego, jako takiego, i nie dla burżuazji zmodernizowanego społeczeństwa polskiego — spełnia się wielka ofiara. Jest ona dziedzictwem Braci Ludzkiej, jest aktem humanizmu, z którego tak dużo Polski, jak inne bratnie wyjątkowe będą. Krew się daje w ofierze po to, by ją pić w komunji świętej. Tyś to, Aninko, wiedziała i takeś to kochała Polskę, nienawidząc jej grzechy, jej „własne podłości, brudy, kłamy". Ty grzesznicy tej znałaś prawdę.

16 (29) grudnia.
rok 1914.
wtorek.

W stanie wojny żadnych wybitnych zmian. Walki się wciąż toczą gdzieś w okolicy rzek Bzury i Rawki, po obu brzegach Pilicy w okolicach Tomaszowa i Opoczna, dalej nad Nidą i Dunajcem i pod Karpatami. Depesze sztabu jeneralnego są naogół [illegible] ugodowe, choć dość oboczne i rozpisują się rozwlekle o powodzeniach w bitwach z Austrjakami na południu, o froncie zaś walk z Niemcami są bardziej skąpe.

W zeszłym tygodniu przyjeżdżał do Wilna Julek Komorowski wprost z Sochaczewa, gdzie stoi 14 [illegible] syberska dywizja, w której on służy. Opowiadał rzeczy ciekawe, drobne wprawdzie, ale charakterystyczne. Jego dywizja sformowana została dopiero w końcu września czy październiku; dowódcą dywizji, w której Julek, polak, p. jenerał Dowbor-Muśnicki, żonaty z siostrą Zysia, żoną Komorowskiego; dzięki niemu Julek, będąc prostym szeregowcem, korzysta z pewnych ulg i nie pełni pracy frontowej, jeno używany jest do zleceń pomocy sanitarnej i t. d.; to też jemu osobiście nie grozi niebezpieczeństwo śmierci lub rany, chyba minimalnie. Dywizja Julka była wpierw z Siedlec skierowana gdzieś w stronę Mławy, ale rychło została stamtąd przerzucona za Wisłę, gdzie pod Łyszkiewicami (w gub. Warszawskiej) starła się poraz pierwszy z wrogiem. Pod Łyszkiewicami dywizja była pobita i był moment przestrachu, gdy myślano, że się jest otoczonym przez Niemców i że cała dywizja wraz ze sztabem zostanie wzięta do niewoli; uciekano w panice i „szczęśliwie” wyrwano się, jeno coś 2 czy 3 tysiące wzięto ich do niewoli; potym pod Skierniewicami byli poraz drugi pobici i cofnęli się za Bzurę do Sochaczewa. Straty są tak wielkie, że, jak powiada Julek, z 22000 bagnetów, które liczyła dywizja po sformowaniu, zostało w Sochaczewie już tylko 1200! (niektórzy, którym to powtarzałem, mówią, że Julek się myli, bo w dywizji niema więcej nad 16000 bagnetów; [illegible]). Julek więc zbliska się przygląda bitwom i wejdzie na z[illegible] do czynienia; w styczniu czy lutym ma być awansowany na oficera, choć nie bardzo się cieszy z tego, bo przez być wtedy podobno przetranslokowany do służby tyłowej. Jak wszyscy, a przynajmniej olbrzymia większość uczestników wojny, Julek stoi pod stokiem [illegible] i [illegible] z ich zwycięstwem tęczy jakieś nadzieje narodowe; zresztą jest jeszcze „błaźniem” i więcej go zajmują wrażenia bezpośrednie, niż jakieś polityczne kombinacje. Gdy trafił w nasze środowisko, gdzie panuje jednolita atmosfera germanofilska, to jeśli po końcu zaczął mitygować swój nastrój moskalofilski. Okropne rzeczy opowiada Julek o „porządkach” rosyjskich i o zniszczeniu Królestwa. Sprawa ratunku rannych jest szczególnie fatalna. Ranni z pola bitwy lub pobojowiska sami muszą iść lub wlec się, czołgać wstecz ku punktom opatrunkowym; czołgają się ranni bez nóg, z kośćmi połamanymi, wdłajanymi; nikt się nie kwapi sprowadzać ich z pobojowisk; na pobojowiskach wszyscy zabici i ciężko ranni są natychmiast, przedewszystkim, obrabowani; nie było przykładu, aby znajdywano zabitych lub ciężko rannych inaczej, jak z kieszeniami wywróconemi; nie wszystkich rannych się ewakuuje; wielu się zostawia na [illegible] po wioskach i chatach włościańskich na rekonwalescencję; siedzą tam bez grosza, wśród sterroryzowanych i zgłodniałych chłopów, którzy sami nie mają co z czego żyć. Dopiero w Sochaczewie nieco lepiej, bo brak było amunicji, kulomiotów, automobilów; jest ciągły dotkliwy brak furmanek, których zawsze bliżej Warszawy i twierdzy Modlina. Jest ciągły, czasem w całej okolicy niema koni; w wioskach brak koni zupełny; potrzeba; w wioskach chwytało się takich fortelów: bierze się wójta i każe mu w[illegible] do [illegible] zdobyć furmanki, wyrywa się, że niema, że najbliżej o wiorst 30 w jakiejś wiosce starczyłoby furmanki; wójt tłomaczy się, że niema, a gdy niemczyzny przedstawia, że to inna gmina, że koni; każe mu się je sprowadzić, a gdy ten się ociąga, to się go aresztuje i zamyka i oznajmia i że nawet jego kompetencja tam nie sięga, to ma być rozstrzelany; dla skuteczniejszego nastraszenia się, że ma być rozstrzelany; jego wola, że po wyjaśnieniu jakiegoś szeregowca do sztabu czy do oficera, niby nieszczęsny w jego oczach jakiegoś szeregowca do sztabu, który go sterroryzowany zrywa swoje kobiety i dzieci, które posyła do po rozkaz rozstrzelania; wójt sterroryzowany zrywa swoje kobiety i dzieci, które posyła do dalekich wsi po furmanki; biegną one, błagają na kolanach tamecznego wójta, by postał furmanki; gdy furmanki przyjdą, to się je potym trzyma i trzyma bez końca; czasem po 2 tygodnie i więcej furmanka jest w ciągłym ruchu, a nie może się wyrwać; w chałupie i t. d. bardzo realnym rozstrzelaniem; a chłop sam musi wyżywić siebie i konia. W chatach, w grodzie bardzo realnym rozstrzelaniem; wszystkie meble, jak powiada Julek, zabrane, tak że nic niema, prócz ścian; wszystkie meble, jak powiada Julek, zabrane; [illegible] tam, gdzie się [illegible] bezpośrednio toczy. Musi dobytku żadnego. Straszna to rzecz wojna tam, gdzie się [illegible]. Pojechał teraz do Kowalinek na kilka dni. Mnóstwo drobnych epizodów opowiadał Julek.

[illegible] tu dzień swoje w [illegible], wracając na stanowisko.

Dziś wieczorem w lokalu Klubu Rankowego Witold Abramowicz z Nagórskim zwołali zebranie sympatyków „Przeglądu Wileńskiego” w sprawie rozpoczęcia wydawnictwa tego pisma, jako dziennika. „Przegląd Wileński”, jako tygodnik, przestał wychodzić natychmiast po rozpoczęciu wojny, choć już i poprzednio wiecznie bokami robił. Nawiasem w sierpniu Studnicki z Hertzem (zdaje się, że współudział był w tym głównie Nagórskiego) wydawali przez czas jakiś — dzienniczek „Nasz Kraj”, korzystając z koncesji Świętochowskiego. Pisemko było redagowane przez Hertza, który starał się nadawać mu ton antyrosyjski, a nie mogąc tego robić, ze względu na cenzurę, wprost, wiązał metody zmęczeniami i wariowania [illegible] i ich [illegible] dla Rosji, wyjątkowych przez autytetę stanowisko przeciwne. Była to typowa metoda bajkopisarska, zastosowana do publicystyki politycznej, a że Hertz jest zawodowym bajkopisarzem, więc robił to zręcznie. Ale pismo nie mogło mieć przez to charakteru poważniejszego i bywało czytane raczej dla zabawy i smaczku dowcipnego, niż dla informacji czy szczerszego idejowego zainteresowania; czasem zaś nie poznawano się nawet na ironji i brano niektóre zwroty za szczerą pochwałę dla Rosji. Pisemko, nieprędze, skleconе i pozbawione trwałych środków, rychło zamarło z braku monety. Studnicki, Nagórski, Abramowicz, Krzyżanowski, — bezprzykładnie dopisu w obecnego czasopisma, — nie chcieli poddać się rzk. Abramowicz wniósł podanie o zmianę koncesji „Przeglądu” z tygodnika na dziennik. Koncesja już jest. O zebraniu powiem jutro.

327.
8.

17 (30) grudnia
rok 1914.
środa.

Jak przychodzę tu, do mieszkania Aninki, to mi strasznie jest ciężko. Gdyby nie dziennik, nie mógłbym chyba tu wytrzymać. Gdy przychodzę, biorę dziennik z Aninczynego koszyka i natychmiast pisać zaczynam, — to nic. Ale bez tego nie mogę. Dziś oto nie wziąłem naprzód dziennika; chciałem zaczekać, aż mi stróżka szklankę herbaty przyniesie, i tymczasem przechadzałem się po obu naszych pokoikach, pierwszym, naszym dawnym normalnym, w którym też dziennik piszę, i drugim z czasów choroby. Serce mi ściskała pamiątkowość wszystkich sprzętów i całego układu rzeczy znanych, pełnych, zdawałoby się, Aninki żywej. I wogle wzrok mój padł na kawałek podłogi przed stolikiem Aninki pod oknem w pierwszym pokoju; tu przy tym stoliku siadywała zawsze Aninka, tu obiad jadła, tu Zbyszkowi lekcje dawała; podłoga w tym miejscu wytarta nogami, — farba starta; z tem materjalny ślad Aninki kochanej, tem szczegół drobny — wogle dopełnił miary bólu mego i rozpłakałem się; rzecz, niestety, częsta, niemal codzienna nad jej mogiłą, ale tam ból mój ma więcej duchowy czy uczuciowy charakter; tu zaś wprost jakiś instynkt przywiązania do szczegółów choćby materjalnych, czysto zewnętrznych szczegółów Aninki mojej rwał mię bólem, na który niema pociechy, bo przecież niema jej — i to jest fakt; fakt brutalny, konieczny, którego żadnym krzykiem, żadną wolą nie zwyciężę, — i nie zmienię. Co mi wszystkie wartości życia, gdy Aninki niema! Gdybym był bogaczem, gdybym mógł na skinienie mieć wszystkie uciechy, jakichbym zażądał, to nic mi po tym bez niej jednej, bez Aninki. Moje życie osobiste skończone. Drugi raz się nie żyje, gdy się miało i straciło to, co ja w niej straciłem. Żyć mogę tylko najdalszą konsekwencją duchową naszej miłości, to znaczy żyć refleksem i prądem naszego życia z Aninką, które jest źródłem jedynym dla mnie na wieki. I żyć mogę tylko o tyle, o ile z tego źródła coś mi płynie. Płacząc z bólu bez pociechy na widok tego kawałka podłogi, startej nogami Aninki, usiadłem w drugim pokoju na jej kanapce, na której ostatnie dni leżała i na której umarła. A wzrok mój znów padł na jej umywalnię, na pudło drewniane z odsuniętym wierzchem, które Aninka swoją „spiżarnią" nazywała kiedyś, bo w niem przechowywała swoje „zapasy" gospodarskie, koszyczek z chlebem, masło, cokolwiek do zjedzenia na wieczór i t. d. Biedaczka — żyła skromnie, żadnych mebli swoich nie miała, wszystko w koszyczkach, na szufladkach, na stole, w pudle, w kilku szufladkach; nie doczekała własnego stołu, gospody, własnego domku, własnego wytęsknionego środowiska, choć lubiła swoją gospodarność. Nie mogę dotykać i przeglądać jej rzeczy, bo to za bolesne dla mnie, bo zawikłanie i za straszny jest kontrast między faktem materjalnym jej rzeczy i żywym tchnieniem jej wspomnienia a drugim faktem czy antyfaktem — jej śmierci. Nic zresztą tu nie zmieniam; przez to zachowuję nietykalność jej środowiska; przez fakt pisania tu mego dziennika wiążę tu realne życie, realną czynność, która utrzymuje życie tego środowiska; zaś czynność moja, praca dziennika — łączy się i zespala z tym środowiskiem Aninki. Ale bez tej czynności nie mógłbym tu być, bo stałoby się z kochanego dla mnie środowiska przeklęte śmiercią. Nie mogę też widzieć żywych ludzi, którzy znali Aninkę, nie mogę z nimi rozmawiać; unikam ich, bo się lękam, by ze mną o niej nie mówili; chcę ją mieć w sobie i tylko dla siebie; rozmowa o niej wydaje mi się jakąś profanacją, bo jakże o świętości mogę mówić z kimś, który tej świętości nie wyczuwa, nie ma o niej pojęcia, dla którego Aninka jest tamtym. Wolę samotność w stracie mojej, bo wtedy mam ją w sobie, moją świętą. Dziś u rejenta Brinchanowa spotkałem jednego z Łotyszów z Towarzystwa Łotewskiego („Wilnas Latweeschu Beedriba") nazwiskiem („Kuk-Doktor", jak mówiła z tradycji naszej gwary Aninka) z Wilejki; przywitałem się z nim i rad byłem, że jestem zajęty pisaniem dalszej niemieckiej, mieć pretekst nieprzerywania, bo musiałbym o Aninkę rozmówić; pisać, uciekłem do innego pokoju i zaglądałem przez szparę; a skończywszy, dopiero gdy wyszedł, wyszedłem i ja z mojej ukrycia. Również na cmentarzu, gdy jestem nad mogiłą Aninki, nie lubię widywać ludzi, nawet obcych; krzywię się, gdy ją się profanować mi samotność, naszą wspólną samotność z Aninką.

1b1ż 4p3b1r

Ale muszę jeszcze dokończyć o wczorajszym zebraniu w klubie Rankowym w sprawie „Przeglądu Wileńskiego". Zebrało się 21 (Abramowicz, Nagrodzki, Budny, Świnarski, Bas[illegible], Zawistowski, Sobolewski, Kazimierz Ostachiewicz, młody Chomiński, Stankiewicz, Jeleński, młody Mieczysław Niedziałkowski, Turski, Adolf i kilku innych). [illegible] czego wybrano mnie, chcąc, zdaje mi się, uczcić w mojej osobie pierwszego pioniera polskiej postępowej prasy w Wilnie („Gazeta Wileńska"), a mnie też ze strony [illegible] przyjaciół „Przeglądu" [illegible] z tym pismem, dość mi przecie, że nie chcę się mieszać w tej sprawie ze mną umyślnie czy przypadkowo, nie komunikowali bo [illegible] w organizacji pisma. Abramowicz zagaił zebranie. Kroki do pozyskania mego [illegible] działać przeciwko tendencjom nacjonalistycznym, panującym dziś w istniejących organach wstecznych („Kurjer Litewski" i „Dzień Codzienny" [illegible]), które uznawali wszyscy. Ale odczuwano też dotkliwie ubóstwo środków [illegible] wzięcie. Chomiński proponował organ pośredni między dziennikiem a tygodnikiem (2 razy albo 3 na tydzień), ja i inni oponowaliśmy, choć ostatecznie [illegible] do ewentualności istnienia środków. Jeleński zrzekł się [illegible] w układzie pisma, — dość jasno. Nigdy bardzo ożywienia. Wspominano o [illegible] politycznej w [illegible] elementów postępowych i demokratycznych, ale [illegible]

18 (31) grudnia. rok 1914. czwartek.

Dziś poruszę temat, który dotąd tylko ogólnikowo poruszałem. Jedno tylko muszę postawić samemu sobie zastrzeżenie, aby w tym temacie nie wymieniać żadnych nazwisk. Chociaż bowiem przechowuję dziennik w miejscu bezpiecznym, które nie może być chyba wykryte, — w mieszkaniu Aninki, — jednak nie zaszkodzi być na wszelki wypadek ostrożnym. Jeszcze w październiku widziałem się w Wilnie z ~~[illegible]~~ jednym emisarjuszem legjonistów, który został do mnie skierowany przez pewną osobę. Był to młody człowiek, dobrze mi zresztą znany. Zdaje się, że to nie był właściwy emisarjusz taki, któryby ~~miał~~ jakieś szczególne ścisłe zlecenia do Wilna; był wysłany, o ile zdołałem go zrozumieć, tylko dla zbadania gruntu w Wilnie. Zapowiadał on przyjazd za ~~parę~~ tydzień specjalnego emisarjusza ze ściślemi zleceniami. Nikt wszakże taki dotąd nie przyjechał i nie zgłosił się. Ów pierwszy zaś młodzieniec dawno wyjechał. W ostatnich czasach wciąż chodziły między sympatykami sprawy ~~[illegible]~~ jakieś pogłoski i wieści o tym, że rychło przyjedzie delegat, że już jest gdzieś w drodze, że lada dzień się ukaże. Mówiono, że zostanie dłuższy czas w Wilnie, że się zajmie szczególnie młodzieżą i organizacją, tworzeniem i ćwiczeniem kadrów dla legjonów. I oto nagle wczoraj mówi mi jeden z litwinów, że przyjechali jacyś delegaci PPS przez Petersburg ze specjalnym poleceniem porozumienia się z litwinami; chodzi im podobno o rzecz taką: chcą oni wszcząć w Polsce akcję rewolucyjną o charakterze wybitnie przeciwrosyjskim, ściślej — niepodległościowym; zwracali się w Petersburgu do trudowików z jedynym ~~[illegible]~~ żądaniem, aby ci zachowali się wobec ruchu takiego w Polsce neutralnie, aby go nie zwalczali i nie występowali przeciwko niemu wrogo; trudowiki im to podobno obiecali; obecnie z tą samą prośbą chcą się zwrócić do litwinów, w szczególności do partji Demokratycznej; z rekomendacji trudowików zwrócili się do jednego z działaczy litewskich obozu demokratycznego, bawiącego w Petersburgu. Ten obiecał skomunikować ich w Wilnie z demokratami partyjnymi; wpierw zwrócił się do jednego z litwinów wileńskich, nie należącego jednak do partji; ten gotów był służyć na spotkanie się z owymi wysłannikami PPS, ale zwrócił sam na to uwagę, że prawdopodobnie będą oni woleli pertraktować urzędownie z partją; wówczas ~~[illegible]~~ ów pierwszy litwin zwrócił się do jednego z partyjnych demokratów, ten wszakże w obawie, aby to nie była jakaś prowokacja, odmówił zgody na rozmowę z bezimiennymi osobnikami. Teraz więc ów litwin, który miał im ułatwić nawiązanie stosunków, jest w wielkim kłopocie i sam nie wie, co robić. Byłem istotnie sam zdumiony tym, co ~~[illegible]~~ posłyszałem. Co to są za emisarjusze PPS (prawdopodobnie grupy „frakcji”) albo nawet wprost legjonistów czy Polskiej Organizacji Narodowej, który nabijają drożnej do litwinów via Petersburg, za pośrednictwem trudowików, omijając nas, miejscowych polaków, demokratów i sympatyków ~~[illegible]~~ ruchu niepodległościowego w Polsce; my przecie litwinów znamy, mamy z nimi stosunki bezpośrednio tu na miejscu, jesteśmy i mamy znalezienie z litwinami; nasza więc rekomendacja i nasze pośrednictwo dałoby litwinom pewniejsze gwarancje, niż powołanie się na trudowików, który sami się na ruchu w takim stopniu nie mogą ani tak znać ludzi, ani się tak orjentować w kwalifikacjach owych emisarjuszów, jak byśmy ~~[illegible]~~ mogli; zresztą i sama metoda zwracania się do litwinów w Wilnie przez Petersburg, a nie bezpośrednio przez polskie stosunki wileńskie wydawała mi się dziwną, zwłaszcza ze strony niepodległościowców. Później wczoraj jeszcze i z drugim litwinem się widziałem, owym partyjnym demokratą, który odmówił spotkania się z tymi emisarjuszami; i spytał on mnie, czy nie wiem, kto to są i co to w istocie za ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Odpowiedziałem mu oczywiście, że nic nie wiem i że mnie samego to dziwi; zwrócił ten litwin, choć jest ~~demokratą~~, zbliżony jest ~~sam~~ do orjentacji rosyjskiej i sądzę, że nie chciał on gadać z ~~[illegible]~~ owymi emisarjuszami nietylko dlatego, że się obawiał prowokacji, ale też dlatego, że nie bardzo wiedział, co mógłby im odpowiedzieć i nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za swoje słowa, a skądinąd, przyjmując zwycięstwo oręża rosyjskiego w tej wojnie, nie bardzo ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] ruch, o którym słowem, rozmowa z jakąś ~~[illegible]~~ partją, a przeto wchodzić w rokowania. Tu jest właśnie jeden ~~[illegible]~~ ze skutków tego błędu zwracania się do litwinów przez Petersburg i trudowików. W rzeczywistości litewska partja Demokratyczna, choć jest organizacją [illegible], — to jednak nie jakiś związek tylko, ale zespół [illegible] ludzi. Dla trudowików ~~[illegible]~~ jest ona istotnie jakimś [illegible]; stykają ~~[illegible]~~ się oni z tą partją albo przez posłów litewskich w Dumie albo przez jakichś jej reprezentantów na pewnych zebraniach narodowościowych [illegible]. Tak posłowie, jak i przedstawiciele są na gruncie [illegible] i ~~[illegible]~~ Petersburga i Rosji jakoby organami swojej partji, spełniającymi pewną funkcję; trudno na podstawie takich znajomości odgadnąć istotny układ wewnętrznych stosunków partyjnych i w praktyce tak życia i działania, jak osobistego składu partji, a szczególnie zaś z tego, że partja w praktyce życia i na gruncie własnego społeczeństwa [illegible] w czynnym działaniu nigdy tak nie wygląda, jak to się może z [illegible] lub z [illegible] wydać. [illegible] ludzi, stosunki, praktyka życia, aby wiedzieć, do kogo i jakiemi drogami trafić, by istotnie skutecznie jakoś [illegible]. A to nie [illegible] od trudowików [illegible].

19 grudnia.
1 stycznia.
rok 1914.
1915.
piątek.

329. Powiadam, że tak ja, jak jeden z przyjaciół moich, któremu pos-
wiedziałem o ukazaniu się tych „emisarjuszów” PPS i sposobie
zwracania się przez nich do Litwinów, byliśmy tym wielce zdziwie-
ni. Po zastanowieniu się, doszedłem do przekonania, że należy
rzecz tę wyświetlić i postarać się o skomunikowanie się z tymi
ludźmi. Zwróciłem się więc wczoraj do tego Litwina, który mi
pierwszy o nich mówił, z prośbą, aby w tej sprawie skierował do
mnie owego działacza litewskiego, który za rekomendacją trudo-
wików miał pośredniczyć owym emisarjuszom. Sam się do tego
działacza bezpośrednio zwrócić nie mogłem, bo osobiście go nie
znałem. Stało się tak, jak chciałem. Wieczorem zostałem zaproszony do
pierwszego Litwina, gdzie mieli być też owi emisarjusze. Cóż się oka-
zało? Jednym z nich był dobrze mi znany z Wilna młodzieniec, drugą
była młoda dziewczyna, zdaje się — że także znana mi, przynajmniej
spotykana; dziewczyna nie brała udziału w rozmowie, widziało się jed-
nak, choć twarz ma energiczną, wyrazistą, wzrok silny; znać w
niej hart, ~~owy~~ wiarę i twardą wolę, co sprawia wrażenie głębokie w młodziut-
kiej dziewczynie, bardzo pięknej, o ~~oczach~~ szarych włosach i zgrabnych rys-
ach; w milczeniu swoim była wyrazista i przemawiała postawą i
wyrazem nie gorzej, niż słowami. Znając ich oboje, a przynajmniej mło-
dzieńca, nie miałem już wątpliwości co do ich rzetelności. Ale zdzi-
wiony byłem tym bardziej metodą zwracania się ich do Litwinów przez
trudowików petersburskich, gdy sami są wilnianami i mogą przez
Łotwę trafić do nich ~~bezpośrednio~~ innemi drogami, nie wykorzystując
porozumienia wileńskiego. Powiedziałem też to zaraz młodzieńcowi;
jest to tylko niedoświadczenie młodości, szematyczne traktowanie
ruchów, partyj i ludzi. Oprócz owych dwojga „emisarjuszów” i mnie
było tam jeszcze czterech Litwinów, nie wiedzących, kim są osobiście
ci dwoje młodych. Nie byli oni zresztą, jak się okazało, emisarjusza-
mi Legjonistów czy Polskiej Organizacji Narodowej, jeno występowali
w charakterze przedstawicieli krajowej organizacji warszawskiej t. zw.
bloku lewego, stojącego na gruncie akcji czynnej rewolucyjno-powstań-
czej; to mniej więcej odpowiednie do tego, co reprezentują Legjony,
i ściślej: równoległej do akcji legjonowej. Blok ten — to głównie
PPS (frakcja) oraz parę grup pokrewnych, jak Związek Chłopski, Liga Ko-
biet i jakaś organizacja młodzieży. Chodziło im nie o rozpoczęcie
się co do neutralności Litwinów wobec rewolucyjno-powstańczej
akcji w Polsce, ale o porozumienie się z demokracją litewską dla wy-
jaśnienia, czy nie ma możności pewnego skoordynowanego współdzia-
łania, przynajmniej czy nie dadzą się ustalić pewne wspólne hasła
natury tak narodowej, jak prawno-politycznej. W rozmowie wyjaśni-
liśmy im, że w obecnej chwili tak w partji demokratycznej litewskiej,
jak w litewskiej grupie esdeków niema nawet jednolitej orjentacji;
więc niema też wyraźnych haseł dla jakiegoś ruchu. Popularny
i jednolity jest u Litwinów postulat autonomji, ale co do haseł czy-
nu, — ~~tu jest wielka rozbieżność~~ to takowych niema ze względu na rozbież-
ności w pojmowaniu dróg, któremi można do ~~[illegible]~~ autonomji tej
dojść, a nawet w pojmowaniu nie tylko dróg własnego działania,
ale i skutków zwycięstwa tej lub innej strony w obecnej wojnie, jako
środka do umożliwienia spełnienia autonomicznego ideału. Ja zaś
dodatkowo wyjaśniłem, że jednak, moim zdaniem, sprawa nie jest bez-
nadziei pozbawiona, bo ~~[illegible]~~ są śród Litwinów elementy zarówno
tej antypaństwowo-rosyjskiej i tendencje państwowo-litewskie, które
~~ewentualnie~~ w pewnych warunkach wojny obecnej mogą się wyłonić
nawet do jakiegoś czynu i że, gdyby idea Rzeczypospolitej federacyjnej
ogarniającej Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę i ewentualnie Łotwę,
się w jakimś momencie wielkiej katastrofy obecnej przedstawić realnie, to
nie jest wykluczony ruch czynny śród Litwinów w tym kierunku. Narazie więc nie
ma czynu i warunków po temu, ale same czynniki istnieją, to też sprawa nie jest
bez [illegible] widoków porozumienia, i ~~[illegible]~~ dla pertraktacji czy porozumiewania się [illegible]
[illegible] przedwczesnego, — są podstawy. Ale trzeba zaczynać porozumiewanie się nie z
partjami, jako takiemi, jeno z ludźmi, w których tkwią owe czynniki.
Ci „emisarjusze” młodzi, — to nie są stosowni emisarjusze, [illegible] reprezentanci od [illegible] dla pewnej [illegible]

20 grudnia. / 2 stycznia. rok 1914/1915. sobota.

Oddawna nie zaglądałem do mapy Kaukazu i nie sprawdzałem, gdzie się toczy obecnie wojna z Turkami. Byłem pewny, że w dalszym ciągu gdzieś w posiadłościach tureckiej Armenji na drodze do Erzerumu. Na samym początku wojny z Turcją Rosja tryumfalnie z wielką pompą, szeroko głosząc o pewnym zwycięstwie, przekroczyła granicę Turcji w dolinie Alaszkertskiej i posunęła się stamtąd aż ku rzece Eufratowi. Doniesienia z terenu wojny z Turkami są rzadkie a głoszą zawsze o zwycięstwie rosyjskiem. Wczoraj wieczorem postanowiłem zajrzeć do mapy Kaukazu, aby sobie dla orjentacji uprzytomnić, gdzie też to się biją obecnie. Ostatnia urzędowa depesza z tego frontu wymieniała 2 miejscowości, gdzie się walka odbywa: pod Ardahanem i w kierunku na Sarykamysz. Długo i starannie szukałem tych nazw na mapie terytorjum tureckiego nad Eufratem, ~~tu~~ w okolicach Erzerumu lub bliżej zachodniego wybrzeża, napróżno. Nieufnie i nieśmiało zaglądałem na pogranicze od strony rosyjskiej, ale i tu Ardahanu nie było; zaglądałem do Persji — z tym samym, raczej bez — skutkiem. Aż wreszcie ujrzałem nazwę Ardahan aż het znacznie wgłąb terytorjum rosyjskiego, na północny zachód od Karsu, mniej więcej na linji Batumu. Więc to już tak głęboko wkroczyli Turcy na terytorjum rosyjskie! Więc taką cenę mają „zwycięstwa” ~~rosyjskie~~ głoszone w Rosji!? Naraz wątpiłem nawet, czy to nie pomyłka jakaś. Ale najwyraźniej, jak byk, stoi w depeszy: „Ardahan” i równie wyraźna nazwa na mapie. Wkrótce znalazłem i Sarykamysz, na drodze z południa od granicy tureckiej na twierdzę Kars. Kapitalnie więc jednak. A przecie nie przypominam sobie ani razu w jakiejś depeszy czy doniesieniu urzędowym o powodzeniu Turków! Zawsze tylko „zwycięstwa” rosyjskie, choć przypominam sobie od czasu do czasu okresy długiego milczenia o froncie tureckim. Nie było też, zdaje się, nigdy urzędowego doniesienia o przekroczeniu przez Turków granicy, choć już oczywiście teraz podają się w doniesieniach miejscowości w obrębie Rosji. Jak raz dzisiaj mi wskazywano na mapie podług depesz rosyjskich z przed kilku dni, — Turcy są nawet znacznie wyżej na północy, niż Ardahan, sięgając prawie poziomu Kutaisu (na zachód od tego miasta). Zajmują oni ponoć całe wybrzeże Czarnomorskie, włącznie z Batumem, aż gdzieś do ~~portu~~ Poti, a może i włącznie z tym portem. Ho, ho, — to wcale niezłe. Niespodzianka to dla mnie. Gdyby to tak z obu stron morza Czarnego „Bisurmanie” w sojuszu z narodami Bałkańskiemi (Bułgarją, Rumunją) uderzyli na Rosję i zapuścili swoje legiendarne, jak ongi Tatary, — „zagony”, nietylko na Kaukaz, ale i na „dzikie pola” Chersońskie, na Ruś Podolską i Wołyńską. I niech się sprawdzi wtedy legienda o przepowiedni Wernyhory, że Polska powstanie i będzie wolną, gdy Muzułmanin napoi konia w Horyniu! Jest to już w sferze fantazji bodaj, ale kiedyż fantazja jest bliższa faktów, niż w czasach obecnych. Nieuchwytne są już dziś granice między bajką a prawdą. Fantazja może lada dzień stawać się realną rzeczywistością, a najrealniejsza do niedawna rzeczywistość — złą bajką o przeszłości.

331. | Wieczorem w mieszkaniu młodego Okulicza odbyło się zebranie de-
mokratyczne polskie, jako dalszy ciąg pierwszego, odbytego
u mnie akurat przed miesiącem w sprawie projektowanych przyszłych obrad z
Litwinami i ewentualnie Białorusinami w kwestii programu autono-
mii czy samodzielności (niepodległości) Litwy. Na tamtym zebraniu wybrana
została, jak to wspominałem, komisja z 3 osób — Zasztowta, Studnickiego i mnie.
Komisja ta miała na celu głównie skomunikowanie się z Litwinami dla wyjaś-
nienia, czy Litwini uważają za pożądane porozumienie się w projektowanych
obradach li tylko w łonie grup i elementów demokratycznych różnych narodo-
wości krajowych, czy też uważają za możliwe i wskazane wciągnięcie do obrad
wszystkich całości narodowych, to znaczy wszystkich kierunków łącznie z na-
cjonalistami i klerykałami litewskimi oraz endekami i ugodowcami moskalofilskimi
polskimi. Z rozmów tej komisji z kilku działaczami litewskimi (Šaulysem, Vileišisem,
Bielskim, Biriszką, Kułakiem) wyjaśniło się, że choć postulat autonomii Litwy jest
przyjęty we wszystkich stronnictwach litewskich i choć dla propagandy oraz
do opracowania tego postulatu Litwini utworzyli organizację międzypartyjną w pos-
staci organizacji poselskiej, o której już raz w dzienniku wspominałem, to jednak
demokraci-Litwini zdają sobie sprawę z różnic tak treści, jak metody zdobywania,
zachodzących w stosunku do tego postulatu między demokracją a prawicą li-
tewską i uważają porozumienie z ludźmi narodowcami klerykalnymi za moż-
liwe li tylko w łonie elementów demokratycznych. Pod tym więc względem
zachodzi zgodność między nami, Studnickim, Zasztowtem i mną, a demokra-
tami-Litwinami, wbrew tendencji, reprezentowanej przez niektórych „przeglądow-
ców". Oprócz tego szczególnego zlecenia komisja nasza przyjęła za zadanie zwoła-
nia następnego zebrania demokratycznego polskiego i przygotowania nań pew-
nych wniosków lub pewnych propozycji konkretniejszych. W tych warunkach
zwołane zostało zebranie dzisiejsze, na które przybyło kilkanaście osób, miano-
wicie: Zasztowt, Studnicki, ja, młody Okulicz, Kazimierz Ostachiewicz, Ilinicz,
Mieczysław Niedziałkowski, Jan Jeleński, Cywiński, pani Żmaczyńska, Bujnicki,
dwóch Snowskich — adwokat i student, Nagrodzki i jeszcze kilka osób.
Zdaje się, że tylko zbiegiem okoliczności sprawiona była nieobecność na
tym zebraniu; byli oni zajęci na rozmaitych innych zebraniach. Z „przeglądowców"
obecny był jeden tylko Nagrodzki, najmniej z nich koteryjny i różniący
się od nich szczerszym radykalizmem ludowym i gorętszym patriotyzmem
niepodległościowym na tle orientacji austriackiej i niemieckiej. Z „przeglą-
dowców" najwięcej pod tym względem i leader „przeglądowców" Witold Abramowicz
[illegible] i bliższy Nagrodzkiego, ale przy jego duchu koteryjnym i sympatii
skłonnej do przywiązywania większej wagi do manifestowania rozgłośnego,
do czynu jaskrawego i szczerszego, ale bardziej samodzielnego i zdyscyplinowanego, ni
jest. To swoją drogą i dobrze, że „przeglądowców" tym razem nie było. Większości ich
dość zblazowana, przejęta instynktem kompromisu i połowiczności;
typową jest dla nich ciągłe pętanie się w zastrzeżeniach, oglądanie się na
strony, niemoc woli, brak decyzji i czynu, wahanie się między teoretyczną
wyższością i nieuchwytnym ideałem humanizmu i sprawiedliwości a wygodnym
oportunizmem i liczenia się z możliwościami w sferze demokratycznej przedami chwili. To
sprawia, że „przeglądowcy" są w pewnym sensie dobrymi demokratami, ale
drugimi kierunku demokracji, a przez to, że stanowią kółko zwarte i solidarne,
stają się w tej roli nawet niebezpieczniejsi. Szczególnie w takiej
chwili, jak obecnie, gdy potrzeba jest decyzji wyraźnej, woli sprężystej i określonej, chwiejność i oportunizm „przeglądowców" są ogólnie demoralizujące. Wszystko, co jaskrawe, co wyraziste i stanowcze, — przestrasza ich już przez to samo. To też dobrze się stało,
to, że dziś ich nie było. Ich zaś leader Witold Abramowicz, choć
sam jest od swoich szeregowców radykalniejszy i chce się nie bać
decyzji, grzeszy jednak duchem koterii i gotów tworzyć opozycję
nawet wobec, o ile one nie pod firmą koterii się robi, a politycznie
najmniej zapobiegliwy jest zawsze wtedy, by ich koteria nie była w całości.
To częściowo wchodzi w sprawie. Zebranie dzisiejsze miało to zaletą, że
składało się z elementów szczerszych, o barwach wyrazistszych; byli
to demokraci czystej wody, jak Zasztowt, Ostachiewicz, ja, młodzież;
radykalno-niepodległościowa, jak Niedziałkowski, Snowski, Okulicz;
ludowcy narodowcy, odpowiadający mniej lub więcej decyzji czy Frondzie
warszawskiej, jak Studnicki, Cywiński i tak dalej. Choć
ciąż między elementami temi zachodzą pewne, dość znaczne
nawet, różnice w zasadniczych poglądach na rozwój społeczny,
na stosunki kulturalne czy narodowe, zwłaszcza krajowe,
nas, to jednak obecnie, w obecnej chwili dziejowej, te elementy
są właśnie sobie najbliższe, albowiem, niezależnie od różnicy
ich pierwszych założeń, drogi ich ideałów są jeśli nie identyczne,
to bardzo zbieżne. I chociaż taki narodowiec, jak Studnicki czy Cywiński, za poszerzenie będzie pracował od „przystanku", to jednak [illegible]
i [illegible] poza [illegible]. [illegible]

22 grudnia. / 4 stycznia. rok 1914. / 1915. poniedziałek.

Dokończę o zebraniu wczorajszym. Od czasu ostatniego zebrania przed miesiącem dokonała się pewna ewolucja w naszych poglądach na sprawę emancypacji Litwy. Mówię przedewszystkiem o ewolucji w moim własnym poglądzie. Ani na jedną chwilę i ani o jotę nie zmienił się mój stosunek do prawno-państwowego ideału Litwy. Ale coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że metodą, która w danej chwili dziejowej, na tle wielkiej katastrofy europejskiej, może być najrealniejsza dla osiągnięcia czy zbliżenia się do ideału tego, jest akcja czynna na rzecz wskrzeszenia państwowości byłej Rzeczypospolitej od morza do morza, od Bałtyku do morza Czarnego ~~[illegible]~~ albo już przynajmniej do Karpat. Przyjmiemy demokraci, że byłoby powinno, aby Rzeczpospolita taka posiadała treść federacyjną, odpowiadającą formacjom narodowym, istniejącym na terenie tych ziem. Ale gdyby nawet naraz federacja nie dała się urzeczywistnić i państwowość taka musiałaby powstać pod nazwą Polski i choćby z formułą przewagi polskiego elementu narodowego nad innemi, to jednak ludom niepolskim, któreby się w tym państwie znalazły, jak Litwini, Ukraińcy, Białorusini i ewentualnie Łotysze, łatwiej byłoby zdobyć tu pełnię swych praw narodowych włącznie do pozyskania zupełnej autonomii i stopniowo ~~państwowej~~ niepodległości, niż zdobyć ją w państwie Rosyjskiem. Rzeczpospolita taka (może być i Królestwo, bo używam nazwy Rzeczypospolitej przez wzgląd na historyczną formę tej państwowości) byłaby z samej natury na wzór Austrii; stosunek sił rozmaitych narodowości wewnątrz tego państwa byłby taki, że tendencje federacyjne musiałyby się w nim wyrabiać i wcześniej czy później zrealizować bądź doprowadzić do ~~[illegible]~~ rozczłonkowania zbiorowego państwa na narodowe państwa niepodległe: polskie, litewskie, ukraińskie, białoruskie, ewentualnie łotewskie. Tak więc Rzeczpospolita czy też choćby Polska od morza do morza byłaby narzędziem emancypacji ludów Polski, Litwy i Rusi, narzędziem Wolności i taranem dla rozbicia straszliwej zaborczości Wschodu, wcielonego w Moskwę. Polska poraz który w dziejach ~~[illegible]~~ spełniłaby misję apostolską kultury zachodnio-europejskiej, łącząc Wolność własną z Wolnością bratnich Narodów Litwy i Rusi i który świetny sztandar bohaterów wieku XIX „Za Naszą Wolność i Waszą!” ostałby się żywym drzewcem historji, z marzenia stałby się urzeczywistnioną rzeczywistością. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby tylko szanse oderwania ziem Litwy i Rusi od Rosji ~~[illegible]~~ i utworzenia z nich państwowości zbiorowej na wzór dawnej Rzeczypospolitej od morza do morza — przedstawiały się realnie w sferze możliwości, to wśród Litwinów, jak i narodowców ukraińskich i białoruskich oraz zapewne Łotyszów, idea taka znalazłaby nietylko posłuch, lecz i gorące poparcie, z tym gorętszym, im obiecujące byłyby w ramach ~~[illegible]~~ zarysowujących się możliwości te rysy takiego państwa. Sądzę, że nawet nazwa „Polska” i nawet zasada formalnej przewagi narodowej polskiej w takiem państwie w dobie jego formacji nie odstraszyłyby ludów Litwy i Rusi. To też wszystko, co może się przyczynić do zbliżenia tej możliwości, do zrealizowania Rzeczypospolitej, jest w myśl wolności Litwy upragnione. A przyczynić się do tego najbardziej akcja czynna zbrojna, zaprezentowana w legionach polskich, którą więc poprzeć, wzmacniać i doprowadzić do tego wielkiego programu — należy. Jest to cel piękny i wielki, do którego sił należy dołożyć w całej pełni poświęcenia. Naszych tych dalszych konsekwencji — co do akcji czynnej — nie wypowiedzieliśmy jeszcze, jeno stwierdziliśmy w naszej świadomości i woli fakt solidarności emancypacyjno-państwowych ideałów Litwy z ideą ~~[illegible]~~ dziś Rzeczypospolitej federacyjnej od morza do morza. Obecni na zebraniu wczorajszym stwierdzili i przyjęli za stanowisko nasze. Ta ewolucja, która się dokonała w ostatnich czasach we mnie w stosunku do ideału Wolnej Litwy, zaczęła przenikać stopniowo przez przemówienia na innych zebraniach i prywatne rozmowy nasze — do umysłów najbliższych spółtowarzyszów [illegible] demokratów, takich jak Zasztowt, Ostachiewicz i do ~~[illegible]~~ poszczególnych moich przyjaciół [illegible]. Przenikania myśl ta dociera zdawna i do [illegible], którzy jeszcze jej nie przetrawili, ale się z nią zaznajamiają. Stąd też, dostrzegamy we mnie, jako przedstawiciela [illegible] demokratycznej myśli polskiej na Litwie, zbliżenie i [illegible] z [illegible] radykalno-narodowym, który reprezentuje legjonową akcję [illegible] oraz z [illegible] decyzji i [illegible]. O pewnych jeszcze szczegółach zebrania wczorajszego powiem jutro.

332.

333. Dzień dzisiejszy cały spędziłem w podróży. Jadę na święta do Bielsca i Bohdanowa, to znaczy do Pruszanowskich i Mieczkowskich. Bardzo dawno już u nich nie byłem. Czwarty rok płynie odtąd. Byłem tam w lipcu roku 1911, po odprowadzeniu Aninki do Paryża do p. Sawrońskiej, w zaraniu najpiękniejszego w moim życiu okresu. Między lipcem r. 1911 a dniem dzisiejszym co za różnica okropna. Stałem wówczas u samych źródeł mego szczęścia, u progu właściwego życia mojego, które się streścić miało w miłości naszej z Aninką; nie miałem jeszcze świadomości tej prawdy, która się już poczynała, a którą stąd jeszcze tylko za epizod życia brać mogłem. Dziś, rozbity i samotny, jak garnek pusty, tułam się po wielkim żywym świecie. Życie moje strzaskane, zniszczone, umarło w Aninku. Nie pragnę po wielkiej stracie życia, nie tęsknię do żadnego szczęścia, nie pożądam dla siebie żadnej przyszłości osobistej. Nadziei wskrzeszenia Aninki mieć nie mogę, to też nie mam żadnej, bo innej nietylko nie pragnę, ale się brzydzę. Zwrócony jestem cały do przeszłości naszej, do tej jedynej prawdy, której wszystkie widoma leżą na cmentarzu wileńskim. Długie lata mogą być jeszcze dzieje mego bytowania na ziemi, jaskrawe mogą być moje losy, silne i twórcze mogą być moje czyny. Nie abdykuję z twórczych wysiłków mego ducha, nie staję się jakimś zmartwiałym, konsumującym się w próżnowaniu [illegible]. O, nie, do offiary czynu gotów jestem bardziej, niż kiedykolwiek; chcę ducha mego wytężyć do kresów jego sił, chcę wszystkie elementy moje sprzęgać w wielki czyn, na jaki mnie tylko stać. Czynię ślub spełnienia samego siebie — do końca. Jest to święty testament miłości naszej z Aninką, dzieło naszego wspólnego ducha, który nie powinien zejść bezpłodnie z tego świata. Miłość nasza ma moje wielkie ślubowanie, któremu posłuszny być muszę; nie zaprę się, jak apostoł Piotr, świętego Mistrza mojego. Pójdę na święte dzieło, na pracę twórczą mojego ducha. Tak mi, Boże, dopomóż! Od celów osobistych wolny jestem; czyste będzie moje dzieło, mój czyn. Jeżeli o sobie myślę, to tylko w przeszłości, tylko w naszym nierozerwalnym związku z Aninką, który w teraźniejszości kształtów żywych nie posiada.

Opisywać podróży mojej dzisiejszej w szczegółach nie będę. Wyjechałem z Wilna wczoraj pociągiem wieczornym i rano przyjechałem do Mińska. Tu zabawiłem od pociągu do pociągu; w Mińsku załatwiłem kilka sprawunków i drobnych interesów do załatwienia. Zawiązać mnie nadzieja zwiodła i jechałem, że po mojej kuźni z Krośnego Brzegu do Bielsca nie pojadę. Nie dbałem więc o kilka godzin czasu straconych. Koło godz. 3 popołudniu wyjechałem z Mińska i o godz. 10 byłem w Krośnym Brzegu. Zastałem tam na stacji Sienię Pruszanowskiego z jego kuzynem Jarosławem Krzesińskim (Sienio wyjechał z Wilna pozawczoraj, ale odjechał do domu, jeno na stację Nowo-Bielicę za Homlem, gdzie dostał krewnych Pruszanowskich, p. Krzesiński jest naczelnikiem stacji; stamtąd razem z synem pp. Krzesińskich przyjechał dziś do Krośnego Brzegu, by jechać na święta do Bielsca). Zaraz ustaliliśmy, to też pojechaliśmy zaraz końmi w drogę.

Dokończę dziś o zebraniu pozawczorajszym. Pisałem o idei przewodniej, która się na tym zebraniu wyłoniła. Idea ta — dążenie do niepodległej Rzeczypospolitej od morza do morza. Oczywiście, że nam, jeżeli tylko stoimy na gruncie nie nacjonalistycznym, lecz krajowym, w pełni świadomości naszych praw i obowiązków obywateli Litwy, przyszło określać tę Rzeczpospolitą nie jako „Polskę", lecz jakąś inną, któraby odpowiadała treści federacyjnej, o którą nam chodzi. Rzeczpospolita ta nie oznacza [illegible] zaboru Litwy i Rusi przez Polskę, lecz stanowi w myśli naszej metodę i formę wolności tak Polski, jak Litwy i Rusi. Gdyby nawet Rzeczpospolita ta przyjęła kształt państwowości jednolitej polskiej, to i w takim razie byłaby ona dla Litwy najpewniejszą drogą do wolności, ale byłaby tylko formą przejściową. Określając cel nasz, nasze dążenie, — nie powinniśmy abdykować z formy ostatecznej dla formy przejściowej, z wolności Litwy dla państwowości Polskiej, która byłaby jeno etapem do wolności Litwy. Przyjmiemy ten etap, jako pożądany, ale byłoby lepiej, gdyby się od razu uzyskało formę federacji, to znaczy formę wolności. Jako demokraci, musimy akceptować wyraźną wolę ludu litewskiego, pragnącego szczerej wolności. To też w rezolucji naszej stwierdziliśmy, że pragniemy Rzeczypospolitej federacyjnej „wschodnio-europejskiej" (to [illegible] określił [illegible]) [illegible] od Rosji. Z [illegible] federacyjnym będziemy się mogli wcześnie i szczerze zwrócić do Litwinów i Białorusinów w tych sprawach, które z nimi projektujemy. Na razie [illegible] tylko nasze hasło, ale oczywiście chodzi nam o to, jakie widzimy drogi do realizacji i jak się takie dążenie wyrażać powinno, w jakich kształtach ma się skonkretyzować. Omówienia tego tematu odłożyliśmy do następnego zebrania, polecając Mieczysławowi Niedziałkowskiemu zreferowanie nam tej kwestii. Oprócz tego uznaliśmy za potrzebne omówienie kwestii terytorium Litwy i praw [illegible] od morza do morza, bo Rzeczpospolita federacyjna, którą [illegible] stworzyła ma być litewską [illegible] [illegible]

23 grudnia / 5 stycznia. rok 1914 / 1915. Wtorek.

24 grudnia / 6 stycznia
rok 1914/1915.
Środa.

Skończyłem już właściwie o zebraniu niedzielnym, ale mi się jeszcze chce z tego powodu ~~[illegible]~~ trochę pomówić. Cieszę się bardzo z tej solidarności hasła zasadniczego, która się ujawniła. Może to się stać podstawą do ściślejszego bloku demokratycznego i niepodległościowego, któryby się przeciwstawił Endecji z jej moskalofilstwem narodowym i negowaniem krajowego stanowiska polaków w Litwie. Elementy demokratyczne polskie były dotąd w Wilnie bardzo słabe i rozproszone. Jedynie grupka „przeglądowa" tworzyła pewną całostkę, ale miała ona charakter kliki czy koterji, nie zaś ściśle określonego kierunku. Był moment, że „przeglądowcy" istotnie tworzyli pewien prąd, pewien kierunek ideowy, zbaczający nieco z drogi demokratycznych na tory nacjonalizmu, ale wypadki wojny i różnice t. zw. „orjentacji" śród „przeglądowców" rozbiły ich jednolitość i przekształciły ich w klikę bez programu i bez idei przewodniej, klikę, której główną cechą ~~jest~~ pozostał oportunizm i ~~[illegible]~~ skłonność do kompromisów. Ostatnie dwa zebrania i zwłaszcza drugie dokonały rzeczy ważnej. Na gruncie wspólnego hasła politycznego zarysował się zespół elementów, które dotąd były sobie dalekie: demokratów, socjalistów narodowych i części byłych endeków; ci ostatni odpadli od Endecji na skutek jej ugody i moskalofilstwa; zaletą wszystkich tych elementów jest ich szczerość i wiara gorąca, której właśnie brak „przeglądowcom". Bardzo prawdopodobne, że jak ~~[illegible]~~ ideowe założenia, tak i konkretne motywy wspólnego hasła były w tych trzech elementów różne: nam, demokratom, wyznającym t. zw. stanowisko krajowe, hasło Rzeczypospolitej federacyjnej od morza do morza, jest cenne, jako metoda realizacji wolności Litwy ~~[illegible]~~ z wolnością ludów bratnich, spółujarzmionych przez Rosję; wolność i niepodległość Polski, jako polakom, jest nam drogą również sama przez się; ~~[illegible]~~ dla niepodległości Polski wszak, synowie Narodu polskiego, przyłożyć wszelki czyn, ale jako obywatele Litwy nie możemy za cel sobie stawiać wcielenia jej do Polski; uważamy w chwili obecnej sprawę polską za solidarną ze sprawą litewską i jesteśmy tym szczęśliwi; nie mamy dziś, jak ja to przynajmniej czuję, kolizji zasadniczej między niepodległościowym ideałem polskim a litewskim. Nacjonaliści-niepodległościowcy, którzy z natury rzeczy mają może inny punkt wyjścia; dla nich ~~[illegible]~~ Rzeczpospolita od morza do morza ma być wartością nie dla ideału federacyjnego, ale dla stworzenia państwowości władnej polskiej, jednolitej, narodowej. Jakkolwiekbądź, — przyjęli oni nasze hasło Rzeczypospolitej federacyjnej, może przez ustępstwo dla nas, byle skupić wspólne siły do naczelnego zadania — separatyzmu od Rosji, a może dlatego, że rozumieją, iż inaczej, jak pod hasłem federacji, pod hasłem „za naszą i waszą wolność", nie podobna się do litwinów zwracać (gdyż i samo zebranie nasze rozpoczęte zostało w myśli przygotowania się do obrad z litwinami); wreszcie być może, iż sam ideowy urok sprawiedliwości, zawarty w formule „za naszą i waszą wolność", sprawia na polityków polskich w chwili gorącego wytężenia ich woli, takie działanie, iż akceptują z całego serca treść federacyjną Rzeczypospolitej. Ale w dobie obecnej nawet ci, którzyby w pojęcie i wskazanie Rzeczypospolitej wkładali li tylko treść Polski od morza do morza, są, zdaniem moim, sojusznikami naszymi, byle tylko się do niepodległości, to znaczy do oderwania od Rosji, — zwracali. To jest głównym momentem, to jest głównym zadaniem programu. Nie wiem, czy tylko przypadkiem, jak się zapowiada, czy też przez pewną ukrytą niewiarę a może niechęć do dzieła zapoczątkowanego [illegible] z ich koterji, „przeglądowcy" nie wzięli udziału w zebraniu niedzielnym. Już na poprzedniem listopadowym zebraniu, gdzie ich się kilku stawiło, zachowali się oni z pewną rezerwą, okazując tylko wlać sceptycyzm do próby stworzenia demokratycznego zespołu polskiego dla układów z demokracją litewską, i nie postarali się o wprowadzenie do komisji kogoś ze swoich. Na niedzielne zebranie nie przyszli wcale, i wyznam szczerze, iż zebranie nic na tym nie straciło, bo się obeszło bez demoralizującego sceptycyzmu i bez tendencji oportunistycznych. Jeden tylko Jeleński, przed kilku laty gorący radykalista i „bisturnikin", a dziś filister i oportunista, w gruncie karjerowicz, drugi przez „przeglądowców" źle widziany, a dziś u nich „persona grata", przybył na zebranie wnosić ton kompromisu i sceptycyzmu, ale, będąc samotny, był szybko zwalczony. I teraz w rozszerzonej dwoma nowymi członkami (Antonim Okuliczem i Niedziałkowskim) komisji „przeglądowca" niema żadnego. Z pewnością, gdy się „przeglądowcy" obejrzą, że rzecz nie ustaje i robi się bez nich, konsolidując się w zespole niepodległościowym i opartym o hasło konkretne, zechcą wrócić; w tym wypadku i na następne zebrania się stawią. Ale spodziewam się, że im dalej, tym ich sceptycyzm i oportunizm będzie mniej niebezpieczny. Są chwile, kiedy oportunizm i szczytne nicowanie rzeczy — są szkodliwe. Taką chwilą jest obecna właśnie. Dziś trzeba się zdobyć na całą wszystkość decyzji, woli i — daj Boże szybko — czynu. Nikt z nas nie jest dzieckiem, każdy przemyślał i przemyślał odczuciem wszystko, każdy ma swoje przekonania i swój ideał, stwierdzający długą, pojedynczą pracą umysłu, czucia i życia. Nie czas teraz od początku pracę wszczynać, stawać się znów niemowlęciem i wszystkie prawdy zdobyte przekreślać i od początku je formować. W decyzji i woli zaczerpnięta jest myśl i czucie — one są treścią tej woli; określając konkretną wolę spełnia się całą poprzednią pracę analizy. Dziś jest czas spełniania, nie zaś niemowlęcego szukania lub inteligienckiego, przez [illegible] moskiewską szczególnie w nas rozwiniętą, nicowania wszelkich rzeczy „ab ovo." Przez stwierdzenie hasła na zebraniu niedzielnym dopiero założyliśmy podwaliny dzieła naszego. Kapitalną jest jeszcze kwestja działania, kwestja form dążenia do realizacji hasła. Umyślnie na referenta tej sprawy zaproponowałem Mieczysława Niedziałkowskiego, ponieważ wiem, iż on jest wyznawcą polityki czynu. Tu jeszcze „przeglądowcy" mogą zaważyć na dyskusji, bo dla nich stanowisko czynu jest zawsze największym wstrętem. Nie ~~[illegible]~~ lubią się przyznać, iż czyn ich osobiście straszy; chcieliby uchodzić za bardzo radykalnych, więc dla zamaskowania swej niechęci do czynu pozowują roztropnie ostrożność i w niej znajdują ucieczkę, [illegible]

25 grudnia
7 stycznia
rok 1914/1915
czwartek.

335. Drugi dzień bawię w Bielcu. Zeszłą noc, z wtorku na środę, przybyliśmy z Sieniem i Jarosławem (Jarosławem) Kuncewiczem całą w drodze końmi z Krośnego [illegible] do Bielca. Mroźny wiatr dął zaciekle, pędząc po ziemi sypkie masy śniegu. Dobrze jednak byliśmy od stóp do głów okutani w przysłane nam z Bielca futra, czapy i t. d., to też nie bardzo czuliśmy chłodu. Jechaliśmy wołami w wielkich karach na zaimprowizowanych siedzeniach. Ciągnęła nas czwórka koników roboczych, zaprzęgniętych w porzer. Koni stajennych, prócz pary niedobitków i wierzchowca Elizki, w Bielcu niema, bo zabrano wszystkie do wojska. Po zawiei dużo było śniegu, ale śnieg sypki, droga dla sanny jeszcze nieudatna; koła wszędzie przecinały się przez śnieg do twardej ziemi; w otwartych miejscach śnieg był wymieciony z drogi zwiany, zato w wioskach i koło płotów były ogromne zaspy, w których konie brnęły po łopatki. Jechaliśmy całą noc, z popasem w Szczodrynie; do Bielca przyjechaliśmy wczoraj o godz. 5 rano, a że jeszcze po przyjeździe gawędziłem z Kotunią i [illegible], więc dopiero o godz. 6 spać się położyłem. Zato wstałem wczoraj o godz. 12 popołudniu. Gdym jeszcze leżał w łóżku, przyjechała Elwira i wpadła do mnie. Rozmawiałem z nią. Ma biedna Elwira wielkie zmartwienia, o których jeszcze [illegible] się; Stefan traci posadę w Robertowie i od 1 lutego następnych dni wyprowadzić się już ma z Robertowa, a nie wiadomo jeszcze, co z sobą zrobią; w Robertowie bawi cała rodzina Stefana, która uciekła od wojny z Królestwa; rodzina ta, zwłaszcza ojciec Stefana i siostra, Michalina Stanulówna(?), — są utrapieniem dla Elwiry, bo ciągle jej dokuczają, intrygują lub szpilkują i sprawiają nieporozumienia między Elwirą i Stefankiem; zatym wnieśli oni ze sobą moskalofilskie nastroje, panujące w Królestwie, i zaszczepili je Stefanowi; dla Elwiry, która całym instynktem i całą świadomością wstręt ma do moskalofilstwa i kocha wszystko, co zowie się podległości, jest to wielki strapienie; patriotyzm Elwiry jest, jak lawa, gorący i, jak uczucie, czysty, nie znający żadnych kompromisów i utrzymywań; nie jest on dla niej jakąś tylko kategorią myślenia, ale żywym elementem krwi i ducha, przenikającym całą jej istotę żywiołową; to też rozdźwięk między jej ukochaniem, przeciwko wszelkiemu moskalofilstwu, a nastrojem, zwłaszcza w jej otoczeniu domowym, jest dla niej „sui generis” tragedją; wreszcie niepokoją ją projekty Stefana wielkiej dzierżawy i rzeczy przedsiębiorczej; boi się Elwira, że z tych pierwszych i bolesnych zawodów dla Stefana, który chętnie roi wielkie plany, a podaje się rozmaitym podszeptom, wpływom i własnym podnieceniom, zaś równie łatwo upada na duchu, zniechęca się, traci wiarę w siebie i w rozpoczęte, gryzie się i wiłuje; znając charakter Stefana, Elwira boi się wszelkich jego projektów, wszelkich zamysłów przedsiębiorczych; drży też o swój własny fundusz, lęka się go wypuścić z rąk, czując w nim nietylko podstawę materjalną bytu dzieci i rodziny, ale i moc własnego stanowiska w małżeństwie, a z drugiej strony nie chciałaby odmawiać Stefanowi pomocy, wiedząc, że z pieniędzmi tak łatwo mu się o coś zaczepić; a tymczasem Stefan nie lubi się radzić Elwiry i słuchać jej uwag; chce mieć pozór zupełnej niezawisłości i decyzji własnej. To wszystko to razem męczy i niepokoi biedną Elwirenkę, która cierpi z tego i wygląda bardzo mizernie. Ciężkie jej przejścia, ciągła troska i rozterka duchowa. Ucieszyła się teraz niezmiernie z mojego przyjazdu, bo czuje we mnie ostoję przeciwko wszystkim tym burzom, która ufa i istnieje, i wie, że obecność moja i sama moja osoba czyni jej otuchę pod wielu względami, wzmacniając jej stanowisko i uśmierza rozmaite czynniki ujemne czy wrogie dla niej. Wyznałem Elwirze, że się wybieram het z Wilna w świat na wielki czyn, na który zamierzam wojenne całe moje siły wołać. Słyszała o tym Elwira odawna jeszcze we wrześniu czy październiku, gdy była w Wilnie, ale wtedy mówiłem jej o tym tylko jak o ewentualności; mówiłem jeszcze wtedy razem z Aninką, która przecie chorej tylko nie opuściła nigdy. Wiem, że Aninka odrzuca nie tylko, by się nie stawiała przeszkód, ale pojechałaby ze mną sama, by się połączyć ze mną zawsze — w złej czy dobrej doli; co to by było za szczęście, co za potęga — z tym czynem wespół z Aninką, w głębokim poczuciu idei naszego ducha! Ale już nie moje, tej świętej, ale niemniej czyn, nasz, Aninko, czyn spełnię świętej. Wracam do Elwiry i Bielca. O jej sile, nie słysząc nic o tym, ich, szczęśliwa Elwira, że zamierzałem wojna dawny, myśli, o której jej wspominałem tylko jako o zarysie możliwości. Ucieszyła ją teraz i dała mi szczególny wyraz i ruszyła uznanie, które serce kobiece w zapale dać umie: widziałem zapał i miłość gorącą braterską dla sprawy w jej uściskach i przygarnięciu się do mnie. Zabawiła wczoraj Elwira w Bielcu. Przywiozłem do Bielca całą paczkę gazetek i druków niezwykłych: odezwę „Rodacy!”, drugą tej samej nazwy, paczkę gazetek endeckiej „Sto Wolny”, Związku Chłopskiego „Na naszej Ziemi”, gazetkę Legjonistów, przywiezionych z Częstochowy i Piotrkowa — „Duch” i „Wici”, i parę innych. W obecności Elwiry przeczytałem głośno całemu zebraniu odezwę „Rodacy!”. Było to ucztą dla nich, z ciekawością wszyscy słuchali. Słuchano chciwie, z [illegible]; efekt był wielki. Z rodziny Pruszanowskich, którzy przyjechali do Bielca w rodzinie Pruszanowskich. Dziś po obiedzie pojechaliśmy na kolędę do Robertowa do Mieczkowskich i na noc znów wróciłem do Bielca.

26 grudnia. | 8 stycznia. | rok 1914. / 1915. | piątek.

336

Dzień dzisiejszy jeszcze spędziłem w Bielczu. Jutro już do Ro-
bertowa się wybiorę na ostatnie 2 dni pobytu. ~~[illegible]~~ Na wieczór
przyjechali dziś do Bielcza pp. Muraszkowie i oboje Mieczkowscy
z Matką Stefana i jego siostrą Michaliną Staszyńską.
Wczoraj i dziś czytałem głośno całej zebranej rodzinie Pruszanow-
skich gazetki, które ze sobą przywiozłem. Śród gazetek tych są
organy legjonistów, wydawane na ziemiach Królestwa po wypędze-
niu z nich Moskali, i tajne pisemka warszawskie, wydawane
przez stronnictwa i grupy niepodległościowe (Secesja i Związek Chłop-
ski). Stwierdza wyznać, że pisemka ~~warszawskie~~ są lepiej redagowane i treściwsze
od pisemek legjonowych, które posiadam, mimo że w tych ostatnich są arty-
kuły, pisane przez takie pióra, jak Gustawa Daniłowskiego, Zygmunta Wi-
ślickiego, Jerzego Żuławskiego. ~~[illegible]~~ Mnie osobiście gazetki legjonowe
bardziej przemawiają do serca, ale to tylko dlatego, że głoszą one czyn, któ-
remu najbardziej ze wszystkiego sprzyjam. Ale słowo ich, choć jest gorące,
jest bardziej spłaszczone, niż słowo tajnych pisemek warszawskich, — zapewne
dlatego, że czyn i jego warunki zmuszają z natury rzeczy do jednostron-
ności, ~~[illegible]~~ i nakładają ściste ramy na treść, która musi być do
nich dostosowana, podczas gdy pisemka warszawskie mają głównie za
zadanie krytykę moskalofilstwa bez ścisłych konsekwencji czynu. Czyn
musi być tylko jednolity, bez wahań, bez odchyleń, podczas gdy kryty-
ka ma pole o wiele szersze do mówienia. Dla osób mniej przygotowa-
nych, dla tych, których uświadamiać trzeba, — pisemka warszawskie
są o wiele lepsze. Są pełne werwy i smagają Targowicę moskalofilską do-
sadnie, jak „Na naszej ziemi", lub też rozbijają ją świetną argumenta-
cją, jak „Głos Wolny"; przeznaczeniem tych pisemek jest plenienie chwastu
moskalofilskiego i ~~[illegible]~~ ~~ognia~~ zapału do sprawy niepodległości;
a gdy już one zadanie swe spełnią, to konsekwencja w kierunku sym-
patji legjonowych same przychodzą — bez pomocy organów legjono-
wych. Gdyby zaś zacząć od lektury organów legjonowych dla ludzi nie-
przygotowanych, który słabe miał dotąd pojęcie o istocie legjonów, to by
było mniej skuteczne, bo ~~[illegible]~~ trzeba wpierw w głowach wszelkie wąt-
pliwości rozproszyć, oczyścić teren z kłamstw i złudzeń moskalofilstwa.
Wyczułem to i dlatego u Pruszanowskich czytałem głośno tylko warszaw-
skie pisemka. Choć wszyscy w rodzinie Pruszanowskich są usposobieni bar-
dzo patrjotycznie i moskalofilstwu nie sprzyjają, ale trzeba się z tym li-
czyć, że codziennie czytają codziennie w prasie legalnej wrasowanie mo-
skalofilstwa; przedewszystkiem więc trzeba ~~[illegible]~~ ich uzbroić w argumenty
przeciw moskalofilstwu. Lektura moja miała skutek wspaniały. Wszyscy, od
Czachjeła i Kotuni do dzieci, byli przejęci zapałem. Lektura moja przypo-
minała czasy powstania, jak nam o nich tylekroć Mama ze swoich wspom-
nień dziecinnych opowiadała: gdy do zapadłych kątów Litwy i Białej Rusi
do dworów i zaścianków dalekich, zawitali emisarjusze z wieścią i hasłem,
gońce dobrej nowiny, goście z młodzieży z cudownym słowem zapału. Tak ja
czytałem ~~[illegible]~~ wstrzelonej gromadce pisemka tajne o słowach cudownych,
budzących iskrę w sercach. Tych kilka kartek wolnego druku ze słowem o Pol-
sce — to było objawienie dla serc, trawionych tęsknotą szczerego patrjotyzmu.
Nic im o Litwie, o „Rzeczypospolitej federacyjnej" „od morza do morza" ~~[illegible]~~ nie
mówiłem: czytałem im i mówiłem o Polsce, bo tą drogą, przez ten symbol
— do serca ich trafiałem. Polska — to żywe hasło, które budzi te serca, a
dziś bratem ten, co chce Polski, i ten, co chce federacji wolnej Polski z wolną
Litwą. Biją jeszcze serca gorące polaków dla Polski świętej, biją głęboko
na Białej Rusi i w puszczach i bagnach poleskich! Jestem pełny po-
dziwu i uznania dla Czachjeła, który potrafi jeszcze czuć tak gorąco i tyle
mieć najszlachetniejszej ~~[illegible]~~ bezinteresownej miłości dla Polski, on, człowiek
stary, zamożny, lubiący wygody, krew z krwi tych, który są u nas ostoją ugody
i obecnego moskalofilstwa. Wielkiego młodzieniec albo człowiek przetrwiony ogniem
walk i czynów, — ale tu konserwatysta, arystokrata z przekonań, człowiek wypieszczony
kaprysem losu, a ~~[illegible]~~ uczucie patrjotyzmu tak czyste i gorące, zapał tak szlachetny
i wzniosły, jak u najlepszego z młodych! Kotunia także, a to już w nas domu rodzi
ny wyrobiło. Tak, jak w religji, tak patrjotyzmie, być zawsze prosty i niezachwianie jednolity
i od małego dziecka nie przez rozumowanie, ale przez ~~[illegible]~~ samą ciągłość stanu ~~[illegible]~~ przyjętego
w rodzinie, [illegible] się rozumieć i czynność pierwiastek wolności narodowej.

2 grudnia. – 9 stycznia. rok 1914/1915. sobota.

Z całego rodzeństwa naszego jedna tylko Elizka Komorowska ma sympatje w tej wojnie różne od naszych. Ona jedna ma „orjentację rosyjską", podczas gdy my wszyscy gorąco sprzyjamy jedynej prawdzie wolności — legjonom. I sądzę, że to nie przypadek. Z nas wszystkich Elizka najwięcej hołduje konwenansom, najmniej ma samodzielności ducha własnego. Pierwiastek arystokratyczny cechi też Kotunię, ale inaczej, niż Elizkę Komorowską. Dla Elizki sam ten fakt, że większość „dobre myśląca" i „dobrze urodzona" polska opowiedziała się za moskalofilstwem, jest miarodajny. Moskalofilstwo czy t. zw. „orjentacja rosyjska" stała się dla niej konwenansem dobrego tonu. Frondujące żywioły wszelakich malkontentów w narodzie, wszelakie duchy niesforne, wyłamujące się ze statecznych szeregów przewodniczącej większości, buntujące się przeciwko usankcjonowanemu szlakowi, wiodące o innych drogach dla Narodu, imające się czynu, romantyzm bohaterstwa, który jest mądry szałem, — to dla Elizki rzecz niegodna uwagi. Głębia myśli, siła czucia, bohaterstwo, czyn, — nie imponują jej [illegible] tak, jak imponuje konwenans, a jako osoba wrażliwa nieznacznie i kapryśnie a nadomiar kobieta, kieruje się ona bezwiednie nadewszystko tym, co jej imponuje. Konwenans w życiu jest dla Elizki Komorowskiej jednym z [illegible] najistotniejszych elementów mądrości. Tym sobie tłumaczę jej „orjentację rosyjską"; może to nie jedyny czynnik, ale z pewnością główny. Zgoła inaczej czują i „orjentują się" inne siostry nasze: tak Elwira Mieczkowska, jak Marynia, jak Kotunia Pruszanowska ani na jedną chwilę się nie poddały iluzjom czy obłędzie moskalofilstwa i wszystkie, jak ja, gorąco wyczuły prawdę i świętą istotę legjonów. U Maryni to [illegible] mnie nie dziwi, bo obcując często ze mną z dnia na dzień przetrawiła elementy myśli i uczucia, które są we mnie kiełkowały, a poczym sama ma duży zmysł prawdy, który ją zawsze nieomylnie kieruje na instynkcyjne drogi wszystkiego, co tchnie wolnością, szczerością i sprawiedliwością. Nie dziwi mnie też Elwira, która ma w sobie hart patrjotyzmu i wielką bezwzględną szczerość uczucia oraz [illegible] niezmiernie rozwinięty zmysł szlachetności. Dziwiłbym się, gdyby Elwira nie wyczuła obłędu moskalofilstwa i mogła choć na chwilę inaczej czuć, jak czuję. Najwięcej mnie dziwi Kotunia, która przy całej swej szlachetności serca i samodzielności ducha ma w psychice ogromną przewagę tak zwanego „zdrowego rozsądku" i trzeźwej praktyczności. Że nie hołduje moskalofilstwu — to rozumiem; ale nie [illegible] się zgoła, iż ona, taka trzeźwa, taka praktyczna, pokocha i zrozumie sprawę legjonów z takim szczerym zapałem, z taką prostotą. Wszak bądźcobądź legjony — to dzieło głów mistycznych i wielki zbiorowy czyn młodych. Rzeczywiste masy, nie hołdujące moskalofilstwu, zachowują się biernie i z rezerwą. Tymczasem Kotunia całkowicie sprawie legjonowej sprzyja i ją uznaje za sprawę mądrą i wspaniałą. Nie sądzę, ale to praktyczność innego rodzaju, niż [illegible] to, co się zwie praktycznością w potocznej mowie a co z ofiarą nic wspólnego nie ma. Miły był mi pobyt w Kielcach, miłszy, niż kiedykolwiek, pomimo że nie wiem [illegible] mi tej [illegible] rozrywki, która mi jest zawsze największą atrakcją w Kielcach, [illegible] spacerów tu wśród po Barczyznie. Tym razem miałem rozrywkę innego rodzaju, szlachetniejszą i wznioślejszą, — rozrywkę ducha w zespole, który znalazłem i którym obcowałem z całym domem Pruszanowskich. Tak ta już wrosłem na tory spełniania wielkich ideałów, pomysłów naszego rodzeństwa z Aninką, bo jej to ducha wyczuwam w tym czynie, które we mnie płonie. Nasze czytanie głośne tajnych pisemek warszawskich było wielkim mistycznym aktem natchnienia. [illegible] Mój pobyt w Kielcach był rodzajem misji apostolskiej, a tajne pisemka warszawskie były czymś w rodzaju ewangielji. Taką potęgę ma żywe słowo wolności w sercach szczerych, [illegible] niewoli! Nie spodziewałem się takiego sukcesu. Jechałem nie dla apostolstwa, jeno w odwiedziny, a wizyta ta przerodziła się w misterjum ducha. Wszystkie dzieci Pruszanowskich, siostra Elizka, Siecio, Hala, nawet Irka i Józia, — były wyjęte czarem zapału patrjotycznego i czuły tak gorąco, jak zapewne jeszcze nigdy w życiu nie czuły. Elizka (córeczka moja o Elizce Pruszanowskiej, nie zaś mojej siostrze Komorowskiej, której tam przecie nie było) była nawet tak przejęta, że marzyła o przyłączeniu do legjonów — w charakterze siostry miłosierdzia! Wytworzył się w Kielcach gorący nastrój wspólnego natchnienia, bajeczny nastrój, że aż mi strach było, aby nie prysł nagle, jak sen czy bajka. Zdaje mi się, że jeny zetknięcia się ze światem zewnętrznym, z chłodem, sceptycyzmem, parodją, po najlepsze nastroje przeciętnych naszej inteligiencji, ten święty płomień czystej ekstazy może nagle się rozwiać i ulotnić. Aż strach bierze za trwałość tego jakby snu. A jednak wszystko jest tak, jak prosto — przez tajne pisemka, przez zwykłą rozmowę dokonało się tam, jest tym duszom dalekim na [illegible] [illegible], wielkie dzieło natchnienia, gdy oto w ośrodkach, śród inteligiencji, jak tu np. w Wilnie, tak trudno wykrzesić ognia, tak dużo tam rozumowania i argumentacji, [illegible] nie zapał, ale chęć jakiejś ciasnej [illegible]. [illegible] filistrostwo „inteligiencji" [illegible]. Ostatni zapał w Kielcach [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] polskiej [illegible]. [illegible] i [illegible]. [illegible]

patriotycznego, chciał nawet wstąpić do „legjonów" moskiewskich Sorczyńskiego. Biedny chłopak! Teraz, gdy przyjechał, mówi, że byłby się zastrzelił, gdyby był wstąpił do tej [illegible] partji [illegible]. Dam [illegible] do [illegible] te pisemka [illegible].

28 grudnia – 10 stycznia
rok 1914/1915.
niedziela

Sowy; nie u Pruszanowskich, szła sprawa zapału patriotycznego u Mieczkowskich w Robertowie. Stefan na początku wojny był przejęty gorącym zapałem, jak Elwira, i marzył nawet o wstąpieniu do legjonów, o których doszły go wieści. Do legjonów też wstąpił prawdopodobnie młodszy brat Stefana, Ludwik Mieczkowski, student politechniki w Leobenie, którego wojna zaskoczyła w Austrji. Od początku wojny rodzina nie ma o nim żadnej wieści, a że Ludwik Mieczkowski jeszcze w roku zeszłym, wracając do kraju na wakacje, dużo i z wielkim zapałem opowiadał o strzelcach galicyjskich, z których, jak wiadomo, wytworzyły się legjony, więc rodzina przypuszcza, że zniknięcia jego obecne i niedawanie znaku życia ma związek z prawdopodobnem stąd wstąpieniem jego do szeregów legjonowych. Nastrój Stefana trwał do czasu pojechania jego do Warszawy w październiku. W Warszawie spotkał się z rodziną swoją, przejętą, jak większość królewiaków, moskalofilstwem. Rodzina Stefana należy do klasy zrujnowanego ziemiaństwa, do szlachty, wytrąconej przez ruinę majątkową ze swego stanowiska a nie wcielonej jeszcze do żadnej innej formacji społecznej. Ze szlachty takiej rekrutują się często w następnych pokoleniach najdzielniejsze elementy wielkich ruchów, wiarą bohaterowie idei i czynu. Ale na to trzeba, aby przefermentowała ona w proletarjacie inteligienckim; wtedy, przetrawiona zmysłem społecznym, wnosi ona do ruchów ideowych te najlepsze pierwiastki, które tkwią w jej krwi i kulturze szlacheckiej: dzielność i powagę osobistą, rycerskość, polot skrzydlatego czynu. Ale ten element zrujnowanej szlachty ziemiańskiej ma i odwrotną stronę swego medalu, która szczególnie się ujawnia w pierwszym, bezpośrednio zrujnowanym pokoleniu: ma ono nawyknienia próżniacze, które są zwykle przyczyną ruiny majątkowej, ma przesadne pojęcie o swojej wartości, niemal pretensje do specjalnych przywilejów z tytułu szlachectwa, przeżytki ideologji stanu panującego, szczególnie dziwaczne i społecznie szkodliwe u tych, którzy już stracili to, co stanowi w dzisiejszym układzie ostoję przywileju – majątek. Element ten organicznie nie znosi, omal że się wstydzi – pracy; nie zdolny jest do wysiłku systematycznego, nie posiada hartu, jest z natury próżniaczy i pasożytniczy. Te cechy posiada w dużym stopniu rodzina Stefana, zwłaszcza jego ojciec a poniekąd i siostry i kuzynowie; takiem jest też mniej więcej środowisko, do którego należy ta rodzina. Ludzie ci nienawidzą wszystko, co żąda zasługi osobistej, pracy, żywym ruchem czynu i młodej wiary. Wytrąceni zostali ze świata starego, w którym jeszcze tkwią swoją ideologją, przyzwyczajeniami, nałogami, a nie zdołali i nie zechcieli dostroić się do świata nowego, do sfery czynu i twórczości. Ich poglądy, nawyknienia, nałogi, oderwane od dawnych form bytowania, wypaczyły się i zwyrodniały. Mają chorobliwą ambicję, czczą drażliwość małostkową, próżność, są pełni zawiści, niezadowolonego kołtuństwa i t. d.. Na ich gruncie plenią się rozmaite instynkty i ambicje małości, chwasty demoralizujące, antysemityzm, obskurantyzm, niechęć do wszystkiego, co żyje, wyrasta, kiełkuje. Jest w nich tłumienia wszystkiego, co żyje, pęd do siły brutalnej, instynkt stadowy trzymania się kiedyś poniewieranie przez dla siły przemocy z zamiłowaniem do plugawienia i pastwienia się nad tym, co szlachetne, wzniosłe, twórcze, wiarą, humanitarne, a nie uznane przez tłum. W tym środowisku krzewi się z całą bezwzględnością moskalofilstwo, kult endeckie ugody, służalstwa wobec siły rządu dla pozyskania od niego władzy nad społeczeństwem, ideologja warszawskiej Połanieckiej „Sarenky porżumy” „podłego rządu i taniego ducha, a więc też oczywiście nienawiść do bohaterstwa i czynu legjonów, do haseł niepodległościowych, spełnianych przez ofiarę i mękę poświęcenia osobistego. Stamtąd Stefan wrócił do domu sceptykiem i omal że nie moskalofilem. W nim samym niema mocnej ości ideowej, niema hartu przekonania i samodzielnego myślenia i czucia. W istocie Stefan jest lepszy i więcej wart od swego środowiska rodzinnego, to przynajmniej zna pracę. Więcej też on wart od własnego swego charakteru. Odrzucił on szlachetne, ma grunt uczuciowy impulsywny, ale niema w charakterze samodzielności i wytrwania, niema głębokiej ości w sobie „ja” (w jaźni własnej). Tyle co i tyle kto mu zaimponuje, szczególnie gdy widzi zysk; jest też wrażliwy na siłę pieniądza, nie żeby był niesumienny, ale że od młodości przywykł do zależności w nim pracy i poczuł zależność własną od tego towaru. W Warszawie i w Wilnie Stefan natrafił na przejawy gorączki spekulacyjnej w dostawach do intendentury na giełdzie kupieckiej, wyzyskujące skwapliwie okoliczności i potrzeby wojny na wielki nieraz, — i to mu zaimponowało, podniecając w nim żyłkę spekulacyjną, z chęci dla pozyskania pieniędzy. To go ostatecznie od zapału do jakichś idei i czynów czy „marzeń” bohaterskich odciągnęło, podważając takowe śmiesznością i donkiszoterją w jego przekonaniu, a nastąpiło

339. Ostatnie 2 dni, wczorajszy i przedwczorajszy, spędziłem w Do-
bertowie, a dziś, po pożegnaniu się tak w Dobertowie jak [illegible],
wyjechałem na stację kolejową do Krasnego Brzegu, by już wracać.
Ale pomówię jeszcze o Mieczkowskich. Smutne i przykre zastałem
u nich sprawy. Wspominałem już przed paru dniami o głównych ele-
mentach trosk i bied Elwiry. Na karku Stefanostwa siedzi cała ros-
dzina Stefana, która zbiegła z Królestwa przed wypadkami wojny: ojciec
i matka Stefana i jego dwie siostry, starsza Mania, panna (która kochała
się we mnie kiedyś w r. 1908, i którą ja nawet bałamuciłem
trochę) i młodsza Michalina Staryńska z kilkoletnią córeczką Jul-
cią. Rodzina ta nietyle nie materjalnie, ile moralnie, jest nieznośnym ciężarem
i plagą dla Elwiry. Materjalnie o ciężarze trudno nawet mówić; cóż natural-
niejszego, że ta rodzina, chwilowo bezdomna w okolicznościach zawieruchy wo-
jennej, zjechała na schronisko do syna i brata; mnie jest trochę ich właśnie wo-
ny czy niedostatkiem, że zawsze tyle co, a nie tylko taka rzecz, jak wojna, ich wy-
trącić ze statecznego toryska warunków bytowania, ale to chwilowe. To; Ste-
fanostwo nie są tak materjalnie upośledzeni, aby ten ciężar mógł być ponad ich
siły. I sama Elwira jakżeby chętnie, z jakim sercem z pewnością otwartym, niosła
lekko ich ciężar, gdyby nie stawali się oni czynnikiem rozkładu jej stosunków
domowych w małżeństwie. Ale otóż to, że się tym stali, przynajmniej dwoje z nich,
ojciec i Michalina. Matka ma dużo taktu, szanuje powagę Elwiry w małżeństwie,
zna i ceni jej zalety oraz to, co ona dla rodziny reprezentuje, to też jej Elwira
nic do zarzucenia nie ma, i owszem — ma dla niej wdzięczność i szczere uczu-
cie i często w niej oparcie zyskuje; Mania jest bardzo cicha i jest kopciuszkiem
w rodzinie, to też nikomu wody nie zamąci, a nieraz służy Elwirze za spólpo-
wierniczkę w zmartwieniach domowych, choć przez swą bierność nie może stano-
wić poważniejszego oparcia. Najwięcej Elwira zarzuca Michalinie. Za Michali-
ną stoi jej mąż, Jan Staryński, który w rodzinie Mieczkowskich gra rolę jakiegoś
wodza patrjotycznego; jest to osobnik wcale nieosobliwy, przymilny, zaro-
zumiały, blagier, pusty, „koronijan" w najgorszym znaczeniu tego u nas pojęcia
na Litwie; nic szczególnego dla rodziny Mieczkowskich nie robi, ale gada i uważa
się a udaje wielkiego dobrodzieja; uważany jest w rodzinie za doradcę i
twórcę konceptów do urządzenia jej bytu, oraz w poszczególnych okolicznościach
i potrzebach za mentora Stefana i za głowę, która ma kierować Stefana (i
przez Stefana Elwirę) kierować na wszystek rodziny. Wszyscy wierzą w jego rozum i
nadskakują mu. Jego w Dobertowie nie ma, ale Michalina, żona jego, która
sama też jest pod jego wpływem, uważana jest za jego symbol i znak, która
tak ważny wisząc jak ołtarz czy posąg ~~[illegible]~~ uważany jest i czczony ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. To też teraz w Dobertowie cała rodzina nadskakuje Mi-
chalinie, otaczając ją wszelkiemi względami. Sama zaś Michalina przyjmuje
i to, jako należne sobie; ale najgorsze jest to, że taka Michalina podbija
się we wszystkiem li tylko do Stefana, pomijając Elwirę a nawet wręcz stając
przeciwko niej. Siedzi na łasce i nie ma tej elementarnej delikatności, żeby
uszanować stanowisko Elwiry w domu i jej stosunek ze Stefanem. Stosunek
Michaliny stawia Elwirę w położeniu bardzo przykre. Michalina była co obraża
się na Elwirę, czuje się dotkniętą, dostaje bólów głowy i cierpień nerwowych, ucie-
ka do swego pokoju na górę; Stefan przesiaduje całemi dniami na górze, gdy
jest wolny, na Elwirę się gniewa, irytuje, kłóci się i nawet łaje, zarzucając jej
brak względów dla sióstr i rodziny, nie rozmawia z nią wcale; obecność rodziny
i ten szczególny sposób adorowania Michaliny, która tę okoliczność wyzyskuje,
je (Elwira) zarzuca jej ~~[illegible]~~ rozmyślne intryganctwo, ja zaś, o ile mogłem
zaobserwować, kładę to na karb rozpieszczonych kaprysów i znerwowania),
— wytrąca Elwirę w domu z pozycji władczej i stwarzają mur między nią
a Stefanem. Zawsze stała obecność trzecich osób z rodziny będź nawet osób
żony albo nawet osób obcych, ale poufałych i zaufanych, psuje stosunek
małżeński, który z natury rzeczy ~~[illegible]~~ musi być bezpośredni; gdy zaś te osoby
trzecie są jeszcze kaprysiło lub ~~[illegible]~~ korzystają z jakichś względów szcze-
gólnych, to tym gorzej, zwłaszcza gdy mąż czy żona nie mają taktu i nie
umieją pokierować stosunkami. Stefan zaś właśnie nie grzeszy taktem i nie
zawsze sam staje się igraszką w ręku innych, udając natomiast wobec żony
— pana. Ojciec Stefana wraz z Michaliną — to plaga Elwiry. Elwira
wiedząc, że chętnie by się zgodziła płacić na utrzymanie Michaliny, byleby się
ona od nich wyniosła, ale nie może tego zaproponować. Są w ciągłych konszach-
tach ze Stefanem za plecami Elwiry, ~~[illegible]~~ wobec niej udają, że ~~[illegible]~~ się czują po-
krzywdzeni, urastają w oczach Stefana w ofiary, wmawiając, że ~~[illegible]~~ to Elwira ich prze-
śladuje, za co Stefan na nią się gniewa, a ich żałuje i tymbardziej popiera, choć
w istocie to oni maltretują ~~[illegible]~~ Elwirę z nienawiści [illegible]. Dla mnie osobiście
to wstrętny (mnie zaś w ogóle) jest tylko ojciec Stefana. Sam Stefan i Michalina są tylko —
jeden głupi i bez taktu, druga zepsuta i kapryśna. [illegible] [illegible], [illegible]
bez wartości moralnej, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w rodzinie. [illegible] jest dla mnie [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]. Wszystko, co tak nie [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
patrjotyczna w kościołach [illegible] — to [illegible] w jego pojęciu sprawa [illegible]. Obydwaj [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

29 grudnia
11 stycznia
rok 1914
1915
poniedziałek

30 grudnia / 12 stycznia. rok 1914. / 1915. Wtorek.

Zabawiłem dziś dzień w Mińsku i na noc wyjechałem do Wilna.

Obecność rodziny Stefana i wypływające stąd niesnaski małżeńskie, podkopujące stosunek jej z Stefanem oraz wypaczające jej stanowisko w domu, nawet wobec służby, to nie jedyne zmartwienie biednej Elwiry. Mój przyjazd dziś pod tym względem wpłynął dodatnio. Tak sam Stefan, jak rodzina jego, bądźcobądź się liczą z nami a szczególnie ze mną. Czuję, że Elwira ma w swojej rodzinie, w nas, oparcie, ja zaś jestem tym, który stanowi obecnie, po śmierci naszej kochanej Mamusi, kapitalny punkt oporu i ośrodek dla rodzeństwa naszego. Papa bowiem jest stary i słaby, nie ma już głowy do wglądania w sprawy nasze, nie ma zresztą ani umiejętności, ani taktu, ani wielkiego zainteresowania do tego, co nas dotyczy. Dla rodziny Stefana Elwira jest pomimo wszystko przecie atutem nie bagatelnym, bo ~~reprezentuje~~ i pieniądze i stosunki i cały szereg dogodności, które się tak dla samego Stefana, jak dla jego rodziny przydać mogą. Rozumie to dobrze mądra i taktowna matka Stefana, która Elwirę ceni i zawsze dla niej względy zachowa. Michalina, ojciec Stefana i sam Stefan więcej przez kaprysy, nerwy i głupotę, niż dla czego innego, nie umieją uszanować czy zachować względów dla Elwiry. Ale jak tylko czują, że Elwira staje się jej rodziną, że może się ~~[illegible]~~ [illegible] u nas oprzeć czy do nas odwołać, szczególnie zaś gdy ktoś z nas przychodzi, to natychmiast zaczynają się więcej liczyć i panować nad swemi kaprysami i nerwami oraz znajdują w sobie zmysł taktu. Pod tym względem jeszcze bardziej celują ojciec Stefana i Michalina, niż sam Stefan. Ale i sam Stefan liczy się bardzo ze mną i jest bardzo w stosunku do mnie uważny. Wiem o tym Elwira, to też w jej bólu po stracie naszej Mamusi jest szczególnie żywy ten element poczucia sieroctwa, poczucia straty najważniejszej ostoi jej własnego życia. Nikt, nawet ja, którego tak Mamusia kochała, nie został w tym stopniu osierocony przez Jej śmierć, co biedaczka Elwira, której stosunki tak się ułożyły, iż jej stanowisko w swym domu i ~~[illegible]~~ w małżeństwie ~~[illegible]~~ musi się opierać o naszą rodzinę. Mama była u nas istotną głową i sercem całej rodziny; wszyscyśmy w niej czerpali poparcia, zasiłek moralny czy materialny, gdy komu czego trzeba było. Cała treść życia Mamusi polegała na ciągłej czujności nad życiem naszym i śpieszeniu z całą bezwzględną ofiarną pomocą tam, gdzie cokolwiek w życiu któregokolwiek z nas się psuło czy szwankowało. A że była to dzielna głowa i dzielne serce, wielki rozum i wielka miłość, więc pomoc ta była niezmiernie skuteczna. Tego braku to już nic i nikt nie zastąpi. Elwira najbardziej z nas wszystkich potrzebuje obecnie tej pomocy, dlatego też jej sieroctwo jest najcięższe. Dla mnie byłoby ono również ciężkim, zwłaszcza w ewentualnych przykrych kolejach mego życia, które prawdopodobnie nastąpią, jeno że mnie po śmierci mojej Aninki już istotnego, osobistego nie trzeba, bo to już skończone wszystko i dalszy ciąg [illegible] będzie już nie moim życiem, tylko spełnianiem naszego przeszłego życia. Śmierć Aninki zerwała mi skrzydła, uniecestwiła osobistość moją, sprawiła, iż dla mnie kwestia sieroctwa być nie może. Ale wracam do Elwiry. Oczywiście, że nic i nikt nie zastąpi jej Mamusi, bo każdy z nas ma swoje własne bądź życie, bądź zadania, ideały i cele. Ja też nie jestem i nie mogę być dla niej tym, czym Mama. Ale bądźcobądź jestem z całego rodzeństwa jednak najbliższym tej roli. Że mną też najwięcej się liczą szwagrowie i siostry, a nawet ich dzieci; właśnie żyć dlatego tak scysje przeciwko mnie, raczej nie przeciwko, lecz na rzecz zapanowania nade mną i zdobycia warunków przewagi, ~~[illegible]~~ działające na rzecz, że się mnie i mojego wpływu w rodzinie ~~[illegible]~~ boi i wycofuje. Mój przyjazd do Dobertowa był dla Elwiry najlepszym balsamem na jej cierpienia, był atutem, który ją wzmocnił, który wzmocnił jej stanowisko. Przy mnie i wobec mnie rodzina Stefana natychmiast cofnęła się na należytą pozycję względem Elwiry, potrafiła zdobyć się na takt i ujawnić w sobie te elementy, które ~~[illegible]~~ wypaczały stanowisko Elwiry. Elwira wiedziała o tym i czuła to realnie. Dlatego też, gdym wyjeżdżał, prosiła mnie, bym wspomniał przy pożegnaniu, że wkrótce znów przyjadę. Co zresztą nawet nie będzie, zdaje się, kłamstwem. Sama możliwość a tym bardziej pewność mojego przyjazdu będzie działać na stosunki kojąco dla Elwiry, będzie utrzymywała w karbach te niesforne elementy humorów, kaprysów, nerwów, a jak ujrzi Elwira — intryg (zdaje się jednak, że to ~~[illegible]~~ są ze złości), które tak ujemnie na jej stanowisko, zdrowie i życie — oddziaływały. Była też chwila, że biedna Elwira, zepchnięta i porzucona na jakimś zajściem z rodziną Stefana w czasie jeszcze mojego pobytu w Dobertowie (jeno byłem już w Dobertowie), gorzko biedaczka i boleśnie poskarżyła mi się, że co to będzie, jak ja ~~[illegible]~~ wyjadę z Wilna, o ile moje zamiary się zrealizują. Dla niej będzie to jakieś nowe postrzeganie sieroctwa, sprawionego śmiercią Mamusi kochanej; bo ze mną straci ona największą ostoję, która jej pozostała. Żałuje mnie nietylko, jako brata, przez miłość dla mnie, ale jeszcze jako czynnik dodatni jej własnego życia, przez wzgląd na własne sieroctwo. Biedna siostrzyczka kochana! Nie zginę przecie i da jeszcze Bóg, że się spełni to, poco jadę, a wtedy wrócimy jeszcze wszyscy do równowagi naszych stosunków i stanowisk rodzinnych. Dziś też wpłynął mój pobyt na zmianę politycznych i narodowych nastrojów i „orientacji” w rodzinie Stefana. A to był też element niełado w życiu Elwiry, dla której gorącego i jednolitego serca ~~[illegible]~~ tragiczną była ta rozdźwięk między ich moskalofilstwem a jej idealnym żywym patriotyzmem nie podległościowym. Oczywiście nie odniosłem tu takiego sukcesu, jaki nastroju całkowicie [illegible], bo tam już grunt był zupełnie wyrobiony. Ale i ten skutek był nieraz. Przedewszystkim sam Stefan, który jest wrażliwy i z gruntu czuje zresztą a w dodatku łatwo ulega impresjom, zaczął od wpływem [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible], co czucia i projektów, z których [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

341. Dziś przyjechałem do Wilna. 31 grudnia.

Przed samym moim wyjazdem z Bielcza i Dobertowa Truszanowscy
niespodzianie zaproponowali Mieczkowskim oddanie Stefanowi w dzierż
wszystkich Łąk Bielczańskich i fermy Dobertowa. 13 stycznia.
Projekt ten został jeszcze omówiony i niewiadomo, czy dojdzie do skutku. Projekt ten nie
zasadzie, jeżeli tylko nastąpi zgoda co do warunków. Ale w
na dzierżawę. Truszanowscy zażądali 20000 rb. arendy (główna kwestja, to czy rok 1914./1915.
półrocznie z góry, Mieczkowscy uważają tę sumę za wygórowaną), płatnej
jekt ten jest dla obu stron świetny. Truszanowscy będą mieli pewny
gotowy grosz, Mieczkowscy będą mieli podstawę do
nia ta zapewne i zysków — bez ryzyka. Elwira, do pracy i zarobkowania źródła.
cia, — aż skakała z radości (bez przesady, dosłownie), gdy się dowiedziała o tym projekcie.
Dobertowa z dziećmi, meblami i gospodarką na tułaczkę. Dla niej wynoszenie się z
wędrówkę z kąta w kąt, na jakieś dzierżawy, na spekulacyjne przedsięwzięcia i pos
nięty Stefana, którego charakter jest zupełnie nieodpowiedni dla spekulacji,
to była zmora, która ją ciągle w ostatnich czasach gnębiła. Już od dłuższego
czasu stosunki między Stefanem a Ezechjelem, nie osobiste, lecz odnośnie do
zarządu Bielcza i Dobertowa, to się rwały, to znów nawiązywały. To już Stefan odchodził
dził, to znowu zostawał. Zresztą już i Stefan był zrażony do Truszanowskich
i swojej posady, i Truszanowscy byli zrażeni do niego. Ostatecznie nastąpiło
przecież zerwanie i od 1 lutego 1915 Stefan miał się z posady usunąć; już nawet
jest w Bielczu nowy rządca na jego miejsce, niejaki p. Rypowski z Królestwa.
Mieczkowscy mieli zatym od 1 lutego wynieść się z Dobertowa i zamieszkać
czasowo w Poszyrach, a następnie Stefan miał szukać jakiejś dzierżawy
od wiosny. Miał już nawet upatrzoną jakąś dzierżawę w powiecie Dokszyckim
czowskiej w gubernji Mohylowskiej, do której się palił; dzierżawa to
jednak może być ryzykowna, zwłaszcza w obecnych niepewnych czasach
wojny. Dość powiedzieć, że sama arenda roczna ma wynosić 18000 rb.
Ileż (!). To daje miarę tego, ile nakładu wymagałaby taka dzierżawa, teraz, gdy
pieniądz jest drogi, nakład trudny, stosunki niepewne, przyszłość dla
wszelkich spekulacji niewiadoma. Ani siedzenie w miasteczku Poszyrach,
ani branie się do takiej dzierżawy — nie mogły się uśmiechać Elwirze,
bardziej, że dla takiej dzierżawy Stefan nie mógłby się obejść bez pieniędzy Elwiry.
ry. Stefan własnych pieniędzy ma 8000 rb., a koło 20000 ma Elwira. Elwira
lęka się wypuścić z rąk swój kapitał, szczególnie na niepewną spekulację,
a Stefan nie zgadza się dać jej gwarancji realnej, np. zrobić kontrakt
dzierżawy na wspólne z nią imię. Trudno Elwirze się zdecydować na ślepe
zaangażowanie swych pieniędzy w interes, do którego nie ma wiary, lub w ogóle
na jakieś spekulacje Stefana, i trudno znów mu odmówić, mając pieniądze i wiedząc, że przecie musi się Stefan czegoś imać. Dzierżawa Łąk i
Dobertowa od Truszanowskich — to wyjście znakomite. Jest to interes pewny, a jednocześnie daje to możność pozostania w Dobertowie, co ma dla
Elwiry znaczenie podwójnie dodatnie: i jako pozostanie na miejscu i jako
pozostanie w pobliżu swojej rodziny, co na jej stanowisko wpływa
miejsca. Dzierżawa Łąk, choćby droga, to rzecz zgoła inna, niż dzierżawa jakiegoś majątku. Łąki — to rzecz, przez Boga dana, niezależna od warunków spekulacyjnych: żadna wojna nie zniszczy faktu zalewu Łąk przez Berezynę,
a cena na siano pozostanie. Tymczasem dzierżawa majątku — to sprawa
rąk ludzkich, wymagająca ciągłości kultury i nakładów, do czego są niezbędne [illegible] normalne warunki współżycia gospodarczego i wymiany.
Wspomnę tu jeszcze o jednej rzeczy, która się wyłoniła podczas mojego pobytu
w Bielczu i Dobertowie. Na wypadek mojego wyjazdu z Wilna mógłbym
miałbym przelać na kogoś ze spadkobierców Mamy tytuł własności na
Wiązowiec. Nie chcę go przelać na imię Papy, który
otrzymał od Papy zbyt kaleczący wyrzut; z tej kopii właśnie dlatego, że je
oddawać rzecz wspólną na arbitralność, że przecież niedogodne dla mnie będzie
jest stary i nie bardzo będzie mógł się tym zająć i potrzebuje własnego dla
tego, że się boimy wpływów Zysia, któryby bardzo pragnął
wyłącznego oddania sprawy Wiązowca w ręce Papy, licząc na to, że wtedy pos
kieruje tym interesem w myśl swoich pożądań, notabene fantastycznych
a w każdym razie niezgodnych z intencją Mamy, zawartą w jej woli wiązowieckiej, że mnie. Postanowiłem więc w tym wypadku przelać tytuł
nosić na Kotunię z zastrzeżeniem, że się zastosuje ona najściślej do warunków mojej umowy z Mamą, stanowiącej konstytucję interesu Wiązowieckiego.
Kotunia w zasadzie się na to zgodziła, ale poradziła mi spróbować zebrać
cia i spróbować, czy się już obecnie nie da dokonać działu Wiązowca w drodze
tualnego skupienia całości przez kogoś jednego. Tym, któryby mógł w obecnych
kach skupić Wiązowiec, może być chyba tylko Elwira. Owóż ktoś bardzo tego pra
ponieważ nie ma dokonanego nigdy działu, więc skupienia nie można dokonać obecnie
targu i polubownego układu, co jest dość trudne, gdy nikt prawnie nie
ciał w Wiązowcu i kiedy będzie chciał przecie mieć udział. Stefan w projekcie tego był [illegible]

1 (14) stycznia. Rok 1915. Czwartek.

Oto nastał nowy rok 1915. Jakie będą jego dzieje, co da Ludzkości, Narodowi naszemu, Krajowi? Czy przyniesie rozwiązanie katastrofy, przekazanej nam przez poprzednika, i jeżeli przyniesie, to jakie? Chciałbym móc uchylić rąbka tajemnicy i ujrzeć w błysku chwilę zakończenia roku nowego. Przyjdzie ona zresztą rychło; rok przebiegnie zwykłym lotem i to, co dziś jest dla nas zagadką, co budzi nadzieje i bolesne obawy, ~~[illegible]~~ będzie rzeczywistością; ale jaką rzeczywistością? Oto skończony rok 1914. Fatalny rok dla ludzkości, fatalny osobiście dla mnie. Jaką straszną wizją, jakim dziwactwem wyobraźni wydałaby się rzeczywistość ubiegłego roku komuś, kto by ją 12 miesięcy temu zdołał przewidzieć! Dziś nic się dziwacznym nie wyda w sferze możliwości zawartych w 12-tu miesiącach roku 1915. Ale wnioskować, ale przewidzieć nie umiem nic. Dla mnie rok 1914 był rokiem śmierci Mamy i śmierci Aninki. Śmierć Aninki jest dla mnie faktem, który dominuje nad całą krwawą tragiedją ubiegłego roku. Dramat wojny Europejskiej jest zjawiskiem ciągłym, z którego się wyłonią dzieje, śmierć Aninki jest skończeniem, jest zamknięciem naszego życia.

Zbyteczna jest analiza ubiegłego roku. Nie nazwę cię: Bądź przeklęty! bo ze śmierci jego mogą jeszcze powstać błogosławione dzieje. Zabrałeś mnie, roku, boś z Aninki życiem moje mi wyrwał, ale w dziele Twoim, o ile Wolności się ono uwieńczy, dasz tysiące żyć wielkich i szczęśliwych, jak nasze; wtedy za tę śmierć, roku, nie przeklnę cię, bo cię inni błogosławić będą. Byle dzieło Twoje dało plon wielki, plon piękny, plon szlachetny w ludzkich dziejach. Rok 1915 i może dopiero kilka lat następnych spełnią to, coś rozpoczął, ale dzieło będzie Twoim; gdyż Tyś nie jeno wywołał wypadki, Tyś ciął wrzody narosłych procesów.

Od wczoraj jestem w Wilnie. Papy, który spędził w Wilnie święta Bożego Narodzenia, już nie zastałem. Widziałem się zresztą z Papą w dniu mojego wyjazdu do Bielcza i Robertowa, przed świętami. Papa był dla mnie serdeczny i bynajmniej nie wykazywał jakichś żalów czy gniewu, z którymi się nosił ~~[illegible]~~ podczas swego poprzedniego pobytu, będąc wówczas podjudzony przez Zysia. Był nawet Papa teraz poniekąd zawstydzony, starał się złagodzić wrażenie, jakie mogło na mnie wywrzeć to, co Papa mówił Krzyżanowskiemu przed miesiącem. Ja zresztą nie mam żadnego żalu do Papy, bo wiem, że co robi, to robi zawsze w dobrej wierze; wprawdzie te stosunki Papy do mnie dużo mi dają przykrości, zwłaszcza jeszcze wewnętrznych, niż zewnętrznych, ale wiem, że to nie Papy wina.

Na terenie wojny nic wybitnego, nic bardzo nowego. Jeszcze w czasie pobytu mego w Bielczu depesze urzędowe doniosły o wielkim zwycięstwie Rosjan nad Turkami pod Ardahanem i Sarykamyszem. ~~Ale~~ Ale musiało to być w tym dużo przesady, bo oto ~~[illegible]~~ znów skąpe są wieści z frontu kaukaskiego, a nawet są tłómaczenia się i zaprzeczania pogłosek ~~[illegible]~~ o porażce z powodu t. zw. „przegrupowania" i „dyslokacji" wojsk rosyjskich w Azerbejdżanie; oczywiście jest to rodzaj cofania się. Przed tygodniem też krążyły bardzo depesze ~~[illegible]~~ i pisma rosyjskie o energicznej ofensywie rosyjskiej wzdłuż Bukowiny, o zajęciu Suczawy i szeregu innych ~~[illegible]~~ punktów, o nieuniknionym rzekomo i rychłym wkroczeniu do Siedmiogrodu, prowokując Rumunję do wystąpienia zbrojnego przeciwko Austrji pod groźbą, że w przeciwnym razie Rosja, zdobywszy sama Siedmiogród, nie będzie miała racji liczenia się z rumuńskiemi pretensjami do tej prowincji węgierskiej. Ale od tygodnia żadnych nowych wiadomości o dalszych postępach w kierunku Siedmiogrodu. Być może, że Rosjanie zostali już tam odparci kontrofensywą austrjacką, jak to już raz było, a zresztą do Siedmiogrodu muszą jeszcze Rosjanie przebyć Karpaty. Od pewnego też czasu milczenie o Galicji; wprawdzie codzień po[illegible] kilka tysięcy jeńców austrjackich i różne trofea; teraz [illegible] jeńców, oraz nawet wojsko. W Królestwie Polskim wybitnego [illegible]; zdaje się, że Niemcy są już z tej (prawej) strony Bzury i Rawki, [illegible] razie nie posunęli się daleko, i nie ma ~~[illegible]~~ jakiejś czynnej ofensywy na Warszawę. Wytworzył się prawie wszędzie rodzaj jakiejś [illegible], które się wzajemnie paraliżują bez widocznych skutków. Może to zasłona zimowa.

343. Podczas mojej nieobecności w czasie świątecznym zde- | 2 (15) stycznia
cydowanym zostało ostatecznie wydawnictwo „Przeglądu Wileń-
skiego", jako dziennika. Ze względów wydawniczych jest to przedsię- | rok 1915.
wzięcie bardzo ryzykowne i nieopatrzne, bo środki materialne są
bardzo ubogie i pismo nie ma bytu zagwarantowanego nawet na
1 miesiąc. Że przetrwa miesiąc, a może i parę, w to nie wątpię,
bo zawsze w krytycznych chwilach sympatycy, którzy zadeklarowali | piątek.
wsparcie, wysilą się jeszcze i wycisną trochę monety, ale bądźcobądź moż-
liwości te mają granice, a im mniejsze są środki zapasowe, zapewnione z góry,
tym bliższy jest kres wysiłków ostatecznych. Ale, co robić: trzeba było się
zdecydować — albo pozostać bez pisma codziennego albo zacząć wydawać zaraz.
Spodziewać się końca, ostatni był czas, kiedy jeszcze można było liczyć na
prenumeratę, choć szczuplutką, ale bądźcobądź jakąkolwiek. Czas jest z pewnością
niebardzo pomyślny dla rozpoczynania wydawnictwa: w wojnie jest zastój, nie
zainteresowania przeto wypadkami wojennymi przytępione, bo brak wybitnego,
jaskrawego wiatru; to zaś, co najbardziej zajmuje, o co najwięcej chodzi, —
nie może być omawiane w warunkach cenzury wojennej; dla przeciwdziałania
moskalofilstwu ważniejsze jest sprowadzanie i szerzenie tajnych gazetek
z Warszawy, niż pismo legalne, które ledwie może ubocznie dotykać tematów
związanych z wojną, o ile nie propaguje wyraźnie moskalofilstwa. Działanie
więc pisma legalnego jest skromne i ograniczone. Nie ulega wątpliwości,
że pismo może sprawić pożytek, ale jest też niebezpieczeństwo w moż-
liwości zbyt krótkiego trwania wydawnictwa; mianowicie ku końcowi woj-
ny potrzeba pisma będzie najsilniejsza, tymczasem jeżeli ono teraz u-
padnie, to trudniej będzie je wskrzesić, niż gdyby nie zaczęło obecnie wy-
chodzić i nie upadło. Jest więc poważne ryzyko w rozpoczęciu wydawni-
ctwa. W czasie świąt wyszedł N° okazowy, a wczoraj wyszedł już N° 1 i odtąd
wychodzić będzie stale. Pisemko jest małego formatu i tanie. Redaguje
je Hertz. N° okazowy, który mi Marynia zaraz po moim przyjeździe przed-
stawiła, prezentuje się dobrze. We wstępie Hertz nawiązuje ciągłość obecne-
go „Przeglądu Wileńskiego" z dawnym Abramowiczowskim tygodnikiem.
Ton pisma gorący, patriotyczny; można zeń wyczuć, bardziej jeszcze
niż z wstępu, przeciwrosyjskie i tępienie moskalofilstwa, jako główną
sprężynę ideową nowego „Przeglądu". We wstępie Hertz podkreśla, że
organ ten jest wyrazem współpracownictwa jego, Hertza, mojego i Ludwika
Abramowicza, jak był nim dawny „Przegląd" (tak się rzeczy mają tylko teo-
retycznie, bo wiadomo, że dawny „Przegląd" stał się ku końcowi swego ist-
nienia organem coraz ściślejszej grupki t. zw. „przeglądowców" i że ja zeń
już poprzednio wystąpiłem, podczas gdy teraz jest on wyrazem innego
trochę układu sił i prądów ideowych). W N-rze okazowym jest bardzo
dowcipna i aktualna bajeczka Hertza, która dzięki swej formie uszła
uwagi czujności cenzora, a która ma wyrażać właściwy program pisma
— ideę Niepodległości. Pismo ma być demokratycznym, czy postępo-
wym. Ale z natury rzeczy ma ono w obecnej chwili być wyrazem nie tyle
postulatów społecznych, ile pewnego kierunku politycznego. Ideą prze-
wodnią jest idea Niepodległości; tępienie moskalofilstwa jest tym mo-
mentem wspólnym, który łączy ludzi dokoła „Przeglądu", bo skądinąd twór-
cy „Przeglądu" różnią się trochę między sobą co do metody ruchu politycznego
na rzecz Niepodległości: dawna grupka „przeglądowców", z której for-
malnie wyszedł obecny „Przegląd", w większości swojej nie sympatyzuje
— przynajmniej sceptycznie się stosuje do sprawy legionowej (właściwy
„ród" „przeglądowców", jak Krzyżanowski, Jan Piłsudski, [illegible], dr. [illegible]
Jusz[illegible], lub tacy szpitalnicy(?), jak Kłott). Ale właściwym żywym
i czynnym ośrodkiem nowego „Przeglądu" stali się nie ci klasyczni
„przeglądowcy" dawnego „Przeglądu", jeno ludzie inni, jak oboje Stu-
dniccy (Wacław z żoną), Mieczysław Niedziałkowski, Zasztowt(?), ci są
raczej lewicy demokratycznej (Niedziałkowski i zwłaszcza Zasztowt), gorą-
cymi zwolennikami legionowymi (Studniccy, Niedziałkowski), Niepodległości
i idei Rzeczypospolitej federacyjnej, w myśl której kształtuje się program
[illegible] zwłaszcza na zebraniu grupy u Obulicza był formułowany.
„przeglądowców" najmniejszy(?) jest z pismem Witold Abramowicz, który też jest [illegible]
[illegible] demokratycznym i sprawie legionowej; bliskim też sympatykiem „Przeglądu"
Krzyżanowski jest narodowcem i gorącym niepodległościowcem. [illegible] Pismo może być [illegible]

3 (16) stycznia rok 1915. sobota.

Jak ze wszystkiego wnioskować można, w ostatnich czasach zaznacza się coraz intensywniej wzrost orjentacji niepodległościowej w społeczeństwie polskim oraz coraz czynniejszej sympatji do sprawy legjonowej. Dochodzą wieści o coraz częstszych i coraz liczniejszych masowych wyjazdach młodzieży za kordon dla zaciągnięcia się do legjonów. Młodzież polska wszystkich odcieni opowiedziała się za sprawą legjonową. W Warszawie organizacja walki czynnej, reprezentowana głównie przez „Konfederację Polską", rozszerza się i staje coraz ruchliwszą. Pisma tajne pod sztandarem walki czynnej za niepodległość zalewają coraz liczniej Warszawę i szerzą się po kraju. Propaganda staje się coraz żywsza, przenika coraz głębiej, dociera coraz dalej. Rośnie nawoływanie do legjonów pod hasłem tworzenia armji polskiej, zbierają się składki na skarb narodowy, robią się usiłowania stworzenia zawiązków rządu narodowego, coraz szersze koła zakreśla organizacja intendentury legjonów; słowem — ruch rośnie, sprawa legjonów popularyzuje się, wychodzi ze sfery platonicznych sympatji w sferę czynnych usiłowań organizacji praktycznej. Ruch ten dotarł jeszcze do Wilna i tu się zasierzęsia takie; grono pań wyje, zbiera składki i ofiary w naturze, przesyła transporty odzieży do Warszawy dla intendentury legjonowej. Pisma tajne z Warszawy stają się strawą codzienną, która coraz bardziej się upowszechnia. Do akcji tej garną się oczywiście elementy najgorętsze, ale elementy rozmaitych stanowisk społecznych i rozmaitych barw przekonaniowych. W średniej masie inteligienckiej sprawa legjonów i walki czynnej budzi wprawdzie wątpliwości, ale i tu jest odruch przeciwko moskalofilstwu. To ostatnie jest wprawdzie jeszcze silne, opierając się na najbierniejszych i najmniej krytycznych elementach tłumu, opanowanych przez politykę Narodowej Demokracji i Realistów, ale pierwsza już tej jednolitości w nastroju ogólnym, niemal powszechnym, jaki był na początku wojny. Coraz wyraźniej dokonywa się rozłam w społeczeństwie polskim na obóz moskalofilski i niepodległościowy, i coraz widoczniej w obozie niepodległościowym fermentuje sprawa walki czynnej. Jeżeli wojna potrwa długo, a tymbardziej jeżeli się zaznaczy powodzenie oręża austro-niemieckiego, to z pewnością sprawa walki czynnej, — idea legjonowa, — rosnąć będzie z dnia na dzień w narodzie polskim, moskalofilstwo zaś będzie topnieć w nastroju powszechnym; w miarę zaś akcentowania się idei legjonowej i narastania orjentacji niepodległościowej, oblicze akcji moskalofilskiej Endo-Ugody będzie się coraz widoczniej ujawniać, jako duch Targowicy; coraz też będą odpadać od niej szlachetniejsze jednostki, i w samotności, która się dokoła moskalofilstwa wytworzy, uwydatni się tragicznie ugoda i jałowość tej sprawy, którą usiłowano Narodowi za drogę zbawienia przedstawić. Zdaje się, że już i teraz w szlachetniejszych i szczerszych duszach partyjnych narodowych demokratów i ich sympatyków gryzie robak zwątpienia do moskalofilskich stanowisk partji i gotuje się bunt wewnętrzny przeciwko takim „ideałom". Wielu patrjotów wstąpiło w szeregi Narodowej Demokracji z wiarą, że w niej znajdą wyraz narodowych haseł, aż oto przez nacjonalizm wpędzili się zazdrośnym do obozu moskiewskiej sprawy. Ale Endo-Ugoda nie składa broni. Wprawdzie jej „Komitet Narodowy" nie ujawnia czynnego działania od czasu wydania swej sławnej „deklaracji", jednak operuje ona innemi drogami i na innych polach. W Galicji wschodniej i we Lwowie miejscowa Narodowa-Demokracja, z lejt. organem „Słowem Polskiem" i leaderami Stębińskim, Grabskim etc., zerwała z „Austrjacką" orjentacją całego społeczeństwa galicyjskiego, do której też sama tam na początku wojny swój akces złożyła, i posłuszna dyrektywie swej siostrzyny warszawskiej, wrogiemu interesowi partyjnemu, ostentacyjnie się nawróciła na moskalofilstwo, głosząc je w osłonie rosyjskiej, rusińskim, zbitym społeczeństwie galicyjskiem wiszącą wolność.

345.

Oburzony byłem, gdy mi po powrocie do Wilna pokazała Ma-
rynia w „Kurjerze Litewskim” artykuł o legjonach. Moskalofils-
ki obóz Endo-Ugody, który zaiste przez takie czyny godnym jest dziedzica
Targowicy, zaniepokojony narastaniem w społeczeństwie ideałów nies-
podległościowych oraz szerzeniem się hasła walki czynnej, która swój
wyraz realny ma w legjonach, — jął się dla ratowania swoich pos-
tulatów metody bałamucenia opinji publicznej kłamstwem i oszczerstwem na legjony. Korzystając z warunków cenzury wojennej, która uniemoż-
liwia jawne postawienie sprawy o legjonach, prasa endo-ugodowa usiłuje
metodą gadzinową dyskredytować ten wielki widomy znak, — legjony, — na który-
rym się fundują cała akcja obozu przeciwnego — walki czynnej. Nazywam
tę metodę — gadzinową, albowiem nie [illegible] występuje ona otwarcie, nie mówi
szczerze, że legjony są rzeczą samą w sobie złą, szkodliwą, ale stara się zohydzić
je fałszem o nich, podłą insynuacją pod płaszczykiem rzekomo objektywnej
informacji. Endo-ugoda wystąpowała już nieraz z kategorycznym, zasadni-
czym potępieniem sprawy legjonów. Można było się z tym nie zgodzić, można
było upatrywać w tym potępieniu działanie szkodliwe, — ba nawet zarzucić przez
komunikatów i koncepcji, — [illegible] można było nawet zarzucić przez
[illegible] endo-ugodowej sprawie motywy zdrady narodowej na rzecz interesu
partyjnego czy klasowego, ale przynajmniej była to droga walki szczerej.
Widocznie jednak nie wystarczało to moskalofilstwu. Wbrew potępieniu
czyn legjonowy promieniował w nastroje narodu i zdobywał sympatje,
nie bez uszczerbku dla Endo-Ugody. Trzeba go więc było inaczej zwalczać. Oczernienie wielkiego czynu legjonów, skarlenie bohaterstwa fałszem do pos-
ziomów marnej awanturniczości, — oto była broń nowa endo-ugodowców.
Wypróbowane w walce z rusinami, nacjonalistyczne endeckie „Słowo Pol-
skie” we Lwowie, nawrócone świeżo pod knutem moskiewskim na moska-
lofilski pakt, tęgszy nawet trjumf z Targowicą z państwowością
rosyjską, — wydrukowało gadzinową „korespondencję” o legjonach; legjony
przedstawione zostały, jako znikoma garstka zatraceńców pod wodzą [illegible]
[illegible], zdana bez zastrzeżeń na usługi prusactwa; werbunek legjo-
nów sfałszowany, umundurowanie ich i uzbrojenie przedstawione w
świetle jaskrawie śmiesznym. Od a do z jest to kłamstwo. Informację
tę skwapliwie przedrukował „Kurjer Litewski” i to akurat w tym samym
czasie, gdy rosyjskie pismo „Ruskoje Słowo” w Moskwie podało informa-
cję o tychże legjonach w świetle faktów prawdziwych w notatce pod ty-
tułem „Treść armji związkowej”, w której wskazuje, że legjony polskie
[illegible] uznane są przez Austrję i Niemcy za stronę wojującą, że
posiadają wszystkie rodzaje broni, własny sztab i własne dowództwo, liczą 36000 ludzi pod bronią, podzielonych na 9 legjonów (pułków) i t. d.
Akurat przy mnie przyszedł do Roberta ten N „Ruskogo Słowa” z no-
tatką o legjonach. Wszyscy tak u Roberta, jak Biellerm, czytali ją; [illegible] Ros-
tunia zaś i Elvira napisały przezeń karteczkę do Marynki, prosząc, aby
zaszła do redakcji „Kurjera Lit.” i wskazała tam ten N „Ruskogo
Słowa”, wiedzy, „Kurjer Lit.” skorzystał i przedrukował notatkę o legj-
onach, skoro ona się w legalnym piśmie w Moskwie ukazała. Naiwne — My-
ślały, że „Kurjer” dlatego o legjonach w ten sam sposób, co „P. Cz.” nie pisze,
że mu tylko warunki cenzury wojennej nie pozwalają; nie przypuszczały, że
„Kurjer Litewski”, uchodzący za pismo patrjotyczne (bo jakież prawowierne
i skrajnie nacjonalistyczne Narodowe Demokracja, który organem jest „Kurjer L.”,
może nie być „patrjotyczną”), świadomie i rozmyślnie nie życzy podawać prawdy o legjonach, a nawet bodaj ze wszech sił się stara o
ich zohydzenie w narodzie. To właśnie jest najcharakterniejsze, że mos-
kalofilstwo stroi się obłudnie w szaty patentowanego patrjotyzmu.
Na tym w szerokich kołach ulecieli [illegible] patrjotyzmu na
uczone serca; nie zamarły tam jeszcze całkiem tradycje bohaterskich
powstańczych wieku XIX. Rok 1863 i inne dawniejsze daty wyryte w sercach
wielu i wielu ognistemi zgłoskami tradycji bojów o niepodległość. Narodowa
[illegible] Endecji wyzyskuje ten kapitał patrjotyczny, ale na rzecz moskalofilstwa,
z którym tę [illegible] patrjotę i klasowe cele, nic zgoła nic wspólnego z patrjotyzmem
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] potrzebnie [illegible]
[illegible] [illegible], który [illegible] Endo-Ugoda. [illegible]
[illegible] w jej patrjotyzm, a [illegible] „[illegible]”, [illegible] przez Endo-Ugodę [illegible]
patrjotyzmu sprawy [illegible] legjonowej, może [illegible] patrjotów [illegible]?

4 (17) stycznia, rok 1915.

5 (18) stycznia. rok 1915. poniedziałek.

W istocie, zdaniem moim, mądrze postępuje Endo-Ugoda, dążąc na razie moskalofilstwa. Mądrze ze stanowiska partyjnego i klasowego, które reprezentuje, natomiast szkodliwie ze stanowiska narodowego. Więżąc Polskę z państwowością rosyjską, utrwala ona w Polsce panowanie reakcji, obskurantyzmu, elementów starego układu społecznego, to znaczy tego właśnie, na czym się fundują w narodzie wpływy Endecji i co zapewnia jej przewagę. Oświata, demokratyzacja politycznych form bytowania, postępy uspołecznienia, wyzwalając pierwiastek ludowy i pomnażając w nim zdolność do samodzielnego czynu, do bezpośredniego kierowania sprawami zbiorowemi, — podważają stanowisko klas uprzywilejowanych i wcześniej czy później, ale w każdym razie wcześniej niż przy braku demokratyzacji i uspołecznienia, — wytrącą berło władzy w narodzie Narodowej Demokracji. Państwowość Rosyjska, która jest z natury rzeczy na długi jeszcze czas ostoją reakcji w Europie, gwarantuje reakcji polskiej dłuższe panowanie w narodzie. Nawet wypominając pewne przekształcenie Rosji w kierunku konstytucyjnym i burżuazyjnym po wojnie, co nie jest wykluczone, nie można przecie się spodziewać jakiegoś nagłego skoku na razie głębokiej demokratyzacji. Rozwój społeczno-polityczny dokonywa się zawsze stopniowo, ewolucyjnie, i nawet rewolucja nie dokona skoku, bo jeżeli w drodze wielkiego natężenia sił i nastąpienia rozpędu przesadzi poza kres dojrzałości społeczeństwa, to następnie przyjść musi po niej reakcja, która cofnie społeczeństwo czy naród do tego stopnia formacji, który odpowiada jego dojrzałości. Ewolucja państwowości Rosyjskiej czy to metodą rewolucyjną czy też metodą postępu (przeobrażenia) organicznego, nie doprowadzi odrazu do form demokratycznych, choćby takich, jak są dzisiejsze w Europie Zachodniej. Nie podobna się w tym względzie zbytnio łudzić. Conajwyżej może ona doprowadzić do ustalenia naraz form jakichś, do tych, jakie były w ostatnim okresie Cesarstwa prusko-Niemieckiego: kompromisu wstecznego junkierstwa z nacjonal-liberalizmem burżuazyjnym. A że państwowość Rosyjska oparta jest na pierwiastku narodowym, więc tym jest naród Rosyjski; trzeba też liczyć się jeszcze z tym, czym jest naród Rosyjski; trzeba liczyć się z bizantynizmem i tradycjami wschodu, które nie zniknęły odrazu w formacji burżuazyjnej i które ją zabarwią w sposób szczególny; ostatecznie europeizacja Rosji to jeszcze sprawa dalekiej przyszłości. Ta więc państwowość Rosyjska, conajwyżej nacjonal-liberalna, zaprawiona niewątpliwie pierwiastkami wschodu i formalizmem kultury bizantyjskiej, imperialistyczna i potężna, nie zmieści w swym łonie Polski wolnej, demokratycznej, ludowej. Państwowość rosyjska nastręczać będzie rozwój Polski, będzie w niej kultywować wszystkie przeżytki rodzimej polskiej reakcji. Wyzyskuje to Narodowa Demokracja i dlatego tak się trzyma kurczowo Rosji. Jest to mądry rachunek partyjny i klasowy. Narodowy płaszczyk — to tylko blichtr fałszywy w moskalofilstwie. Patrjotyczne elementy polskie z pośród szlachty i klas uprzywilejowanych w istocie robią świadomą lub nieświadomą ofiarę, gdy się rzekają moskalofilstwa i odmawiają posłuszeństwa Endo-Ugodzie. Są jeszcze w Narodzie polskim i jego szlachcie elementy rycerskie, wypiastowane szczególnemi losami dziejów narodowych i utrwalone wychowaniem bohaterstwem niepodległościowych walk wieku XIX. Te elementy szlachetne, przekazane nam jako najdroższa perła spuścizny narodowej, — są zdobywane i muszą być zdobyte dla sprawy Niepodległości obrew nowej Targowicy Endo-ugodowej, która je mami wąskim gierszaftem klasowym. Niepodległość Polski, oderwanie jej od państwowości Rosyjskiej, — to przyszłość Polski ludowej, choćby [illegible] dziś jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy u masie swojej. Nie łudzę się, że ta Polska stała by się odrazu ludowa i demokratyczna. O, nie. Przekonany jestem, wiem nawet, że zapanuje w niej narazie, może na długo jeszcze, — ta sama reakcja, która dziś ku Targowicy ciąży; domyślam się, że w tej Polsce my, [illegible] ludowego wyzwolenia, którzy jej kres naszej ewentualnie damy, będziemy prześladowani; ale to [illegible] nie dla zapłaty pracować chcemy, jeno dla przyszłości Ludu i Narodu, a nawet Narodów, które przez Niepodległość Polski wyrwane być mogą i być mogą — będą z niewoli. Ale reakcja w Niepodległej Polsce nie będzie miała tej potężnej ostoi w państwowości Rosyjskiej, jaką by miała pod berłem Rosji, i prędzej zwalczona zostanie, jak już zwalczana była stopniowo nawet w Galicji.

Teraz kilka słów zgoła o czym innym. Tadeusz Wróblewski wznowił zaniechaną od lat paru tradycję „kiełbasy adwokackiej" w wigilję trzech Króli, i dziś zaprosił do siebie adwokaturę na kiełbasę. Zaproszeni zostali jednak nie wszyscy; coś koło 50 adwokatów (i pomocników) z ogólnej liczby koło 90-ciu. Więzy korporacyjne w naszej adwokaturze niby się zachowują w partykularnych tradycji, ale w gruncie są słabe. Największy nacisk jest [illegible] adwokaturze tego elementu ludzkiego — przeważnie [illegible] filistry. Nie czułem dziś wcale kiełbasie i dołączyłem się z [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

347.
g.

6 (19) stycznia
rok 1915.
wtorek.

Zebrała się u mnie komisja zebrań w sprawie projektowanych obrad polsko-litewskich (tak będę nadal tę komisję nazywać, bo właściwej krótkiej nazwy nie mogę znaleźć; zapoczątkowane polskie zebrania demokratyczne, których dotąd odbyło się dwa, mają za bezpośredni cel przygotowanie się nasze do obrad i ewentualnie układu z demokracją litewską i bodaj białoruską w sprawie spólnego hasła emancypacyjnego dla Litwy; zebrania te, ponieważ stanowią rzecz ciągłą i równoległą kładą podwaliny pod pewien rodzaj organizacji demokratycznych i postępowych elementów polskich w Wilnie, muszą mieć i swój organ wykonawczy, którym jest właśnie ta nasza komisja). Obecni byli członkowie komisji: Zasztowt, Studnicki, Mieczysław Niedziałkowski i ja (nieobecny był młody Okulicz). Postanowiliśmy następne zebranie demokratyczne zwołać, o ile się da, na najbliższą niedzielę. W myśl postanowienia ostatniego zebrania Mieczysław Niedziałkowski ma na następnym zebraniu wygłosić referat, uzasadniający i formułujący nasze hasło „Rzeczpospolitej federacyjnej" z uwzględnieniem dróg jego realizacji. Trudno dziś przesądzać, czy w bliższej przyszłości, w wyniku obecnej katastrofy europejskiej, — hasło to stanie się możliwością konkretną. Jest to jeden z elementów dalszych aktów dramatu, którego dziś dopiero akt pierwszy na krwawych polach wojny się rozgrywa. Jak się rozegra — nie wiadomo, a przecie dopiero rozegranie pierwszego aktu określi, jaki będzie dalszy tok akcji. Jestem jednak zdania, że gdyby nawet „Rzeczpospolita federacyjna" pozostała do końca katastrofy li tylko fantazją „nierealną", gdyby z koniunkcji powstać miała li tylko niewielka Polska Niepodległa, złożona nawet nie ze wszystkich etnograficznych ziem polskich, a jeno z obecnego Królestwa Polskiego, to i w takim razie będzie to wielki sukces, wielki atut, dla którego warto pracować, i to nie tylko z narodowego stanowiska polskiego, ale i z obywatelskiego, krajowego stanowiska litewskiego. Ten ewentualny przyszły mały Piemont polski stanie się, stać się powinien z natury historycznych czynników kultury, — ośrodkiem emancypacji nie tylko dla pozostałych etnograficznych ziem polskich (Poznańskie, Śląsk, Galicja), ale też dla wszystkich zachodnich „kresów" państwa Rosyjskiego, dla wszystkich jego krajów kultury zachodniej, których realizacja wolności może się dokonać li tylko w oderwaniu od wschodu, — od Rosji; a więc dla Ukrainy, Litwy, Białej Rusi i ewentualnie Łotwy. Niepodległy Piemont polski nie będzie mógł spocząć na „laurach" spokojnego bytowania. Siłą pozycji swojej, idei i tradycji dziejowej, która ma ciągłość logiczną w historii narodów, siłą układu rozwojowych procesów kultury, — ten niepodległy Piemont polski będzie musiał się stać czynnym czynnikiem wyzwolenia krajów zachodnich ze szponów wschodu. Nic przeciwko temu „egoizmu narodowego", który nawoływać będą Polskę do sobkostwa, przekreśli dzieje, kazić rycerskiego ducha tchnieniem klasowych interesów burżuazji. Polska nie może się zamknąć w „egoizmie narodowym" w stylu „nowoczesnego polaka" endeków, dopóki Wschód w postaci mocarstwa Rosyjskiego włada pięcioma ziemiami krajów zachodnio-europejskiej kultury i grozi tej kulturze przemocą. Należy zrozumieć, że w tym stadium i w tej przemocy tkwi groźba nieustająca dla samej Polski, że sprawa polska nie może być od sprawy kultury europejskiej oderwana, że jej sprawa jest najściślej solidarna ze sprawą wolności Litwy, Ukrainy, Białej Rusi, że więc hasło powstańcze wieku XIX „za naszą wolność i waszą!" — nie jest tylko uniesieniem szlachetnego, ale próżnego romantyzmu, lecz hasłem politycznym, dyktowanym koniecznością dziejową Polski. Zboczenie z dróg tego hasła jest istotną zdradą wobec Polski. Polska rzucała to hasło w niepamięć, zrzekała się frazeologii „nowoczesnego polaka", hołdowała „egoizmowi narodowemu", od roku 1863 wyrzekła się go, jak się zdawać mogło, ale zawsze w chwili wyjątkowego natchnienia musi ono zmartwychwstać, jako jedyne żywotne i realne. Miała Polska Targowicę, ma niejedną od niej — Endecję, ma podłość, ma brud i gangrenę, ale być, t. j. istnieć może tylko jako święta, prawdziwa. I w każdej tym chwili ocknąć się może nie o zabór Litwy, Ukrainy i t. d., ale tylko chodzić może o wolność tych krajów, o pełnię swobody ich ludów. My, synowie Litwy, w świadomości tej prawdy dziejowej, — gdyby nawet osiągnięty być mógł li tylko Piemont polski, możemy i winniśmy jedno mieć głębsze hasło i nakaz: Wolność Litwy, realizowana w federacji.

Używam ciągle wyrazu „moskalofilstwo" dla określania endeckiej akcji czy „polityki" w związku z Rosją. Muszę się zastrzec, że nie wkładam w te słowa treści sympatii dla narodu rosyjskiego, dla Rosjan, jak też będę nie przejednanym wrogiem endeckiego „moskalofilstwa", jestem daleki od uprzedzenia do Rosjan, których kocham gorąco. „Moskalofile" endeccy właśnie nienawidzą Rosjan i dla nich pogardą, zgoła przez nich nienawidzoną. Ich „moskalofilstwo" — to związek głęboki z reakcją rosyjską, z tym, co w narodzie i państwowości Rosyjskiej jest potęgą zaborczą, zamachem, despotyzmem, niewolą, rabunkiem, bo w tym potęga ich władzy nad Polską. To samo zaś, jest właśnie, ostoją bezwładu i niewzruszenia ziemi tego państwa Rosyjskiego, którego twórcza dusza być może dopiero wyzwolona. [illegible] ... nad zachodem, lecz jeszcze nie nad wschodem górę wzięła. Kocham Rosjan, wierzę w Rosję i mam dla niej uczucie braterstwa. Ileż wspaniałych kwiatów szlachetnych dała, ile [illegible] ... ile [illegible] ... ile ofiar [illegible] ... i wszystko, co [illegible] ... jestem wierny Tobie.

7 (20) stycznia, rok 1915. Środa.

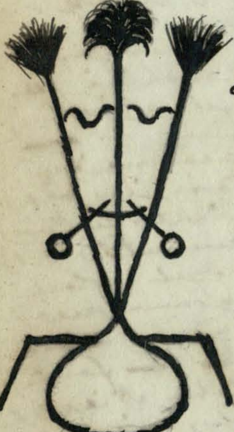

1r 16 1/2 3p 5l

Tak, zaiste, — kocham Rosję, ale dlatego właśnie jestem wrogiem „moskalofilstwa". Uważam obecną historyczną państwowość rosyjską za najniebezpieczniejszego potwora, grożącego ludzkości i temu, co w kulturze ludzkiej jest najszlachetniejszego. Jest ona wcieleniem bestji apokaliptycznej o sprośnych instynktach zachłanności, pożerającej cały dorobek humanitaryzmu, wolności, braterstwa, swobody woli i samodzielności czynu, praw człowieka i zmysłu obywatelskiego, słowem — wszystkiego, co wytworzone zostało przez zachodnią cywilizację europejską na gruncie chrystjanizmu. Misją historyczną Rosji jest ujarzmianie, tępienie wszelkiej czynnej indywidualności, niewola, gwałt, rabunek; pierwiastkowi społecznemu, opartemu na obywatelstwie, na spółczynności, — przeciwstawia Rosja nihilistyczny, niewolniczy chaos atomów poddańczych, związanych gwałtem mechanicznym pod jednym tylko znakiem — rabunku. Ta idea czy misja Rosji, ten jej instynkt zachłanności, ma wielką ciągłość historyczną, ma ogromną siłę ekspansji w wielkich masach rosyjskich. Nie są od tego wolne nawet elementy rewolucyjne, a cóż dopiero głębokie tłumy samego narodowego. I nawet ewentualne zwycięstwo burżuazyjnego liberalizmu w państwowości rosyjskiej nie wyplení z niej starych instynktów, starych nałogów, nie skasuje jej natury historycznej, przez ciągłość dziejów utworzonej. Rosja i Europa — to jeszcze 2 światy, a choć Europa przenika do Rosji, to jednak daleką jest jeszcze Rosja od europeizacji. Warunki i formy bytowania wpływają niezastąpienie na ukształtowanie typu i charakteru człowieka. Dziecko łatwiej im ulega, niż człowiek dojrzały lub stary, twardszy i odporniejszy na działanie czynników zewnętrznych. To samo się stosuje do społeczeństw, narodów, państw, do ich kultur właściwych i ich tradycji, zadań i tendencji dziejowych. Rosja jest formacją historyczną i z jej naturą, nie przypadkową bynajmniej, lecz ciągłą, — trzeba się liczyć realnie. Nie gardzę narodem rosyjskim; obcą mi jest nienawiść do Rosji. Pragnę braterstwa z nimi w europejskiej kulturze, cenię wiele pierwiastków naturalnych w duszy rosyjskiej, ale tym bardziej boję się potęgi wschodu, która się w Rosji wcieliła i groźna jest tak dla niej, jak dla nas. Przeciwko tej prawdy miała i rewolucja rosyjska, która ją pogrzebać usiłowała; go wyrwać do zniszczenia; tak — dla odrodzenia Rosji, dla jej uzdrowienia musi być zniszczony jej historyczny pierwiastek. Rewolucja była jednak do tego za słaba, bo zbyt głęboko w masie rosyjskiej tkwi ciągłość historyczna jej natury państwowej. Może liberalizm i demokratyzacja ludowa dokona tego kiedyś, może to na długie lata i może wieki ogromne zadanie, a tymczasem trzeba ewolucyjnie, ale to na długie lata... wyzwolić i zrobić go potężnym dla przewagi i wpływu należy zachodowi od niej i w żadnym razie nie dać jej ani skrzepnąć przewagi nad zachodem.

Dziś był u mnie Adolf Srzyjewski, który jest powołany do wojska, jako szeregowiec pospolitego ruszenia. Jest bardzo zbiedzony materjalnie, bo z Tambowa, gdzie uprawiał adwokaturę, utracił oczywiście w samym początku wojny nie tak..., na pograniczu pruskim nie było już mowy o adwokaturze. W międzyczasie rodzina była dać sobie radę, to zwłaszcza że leży on w niegospodarnym, żonę z dziećmi odesłał do Wilna do jej opiekunów, przyjechał pogranicznym. Szutta, sam zaś został później powołany do wojska, był sędzią..., ... „pospolitaków" w Środzie, ... na powtórnym badaniu lekarskim został do służby zakwalifikowany, ale w Moskwie ... Wraca teraz do Środy, ale ma być przeniesiony do Wilna, ... szeregowca, ... Oprócz zbiedzenia materjalnego Srzyjewski jest przygnębiony moralnie. Ulega orjentacji moskalofilskiej, ale tylko w imię tego, że wydaje mu się to koniecznością dziejową, której trzeba, chcąc nie chcąc, wyrzec się, i że tak ostatecznie cały „ogół" narodu się orjentuje. Uważa więc to za obowiązek karności narodowo-państwowej, przeciwko której nie jest w stanie walczyć. Ten pogląd podziela też wielu inteligentów, którzy nie mają pojęcia o „moskalofilstwie" endecji, zwłaszcza ci, którzy ... w niej, którzy się tryumfują „moskalofilstwem" ... reprezentacją jedyną Polskiego Narodu, ... Narodową Demokracją z ... do ... narodowych dziejów (do takich należy np. nasz wileński Ułaszko, redaktor „Kurjera Litewskiego", patrjota gorący i szczery, bezinteresowny, który nie „moskalofil" z wewnętrznego natchnienia i ... ciałem endecji oddany). Srzyjewski nie jest w tym stopniu przekonany, lecz duszą i ciałem endecji oddany, ale ... w innych orjentacjach, o siłę innych ... endecji oddany, ale ... nie ... perspektyw obecnej katastrofy oraz usiłowań stron rozmaitych, o ... jest ... przygnębiony tym wszystkim, w istocie zdezorjentowany. Jest ... Rozmawiałem z nim długo i dałem mu do przeczytania ... „Sto. Wolny" i ... „W ..." ... [illegible]

8 (21) stycznia
rok 1915.
czwartek.

Zapoznałem się dziś z niejakim Dr. Kraushtykiem, warszawianinem. Wrócił on świeżo (przed jakimiś paru tygodniami) z Berlina, gdzie spędził cały czas od początku wojny. Po powrocie został natychmiast powołany do wojska, jako lekarz, i wysłany wpierw do Nyzy a następnie przeniesiony do Krakowa, dokąd właśnie jedzie obecnie. Zapoznał mię z nim Wacław Sieroszewski. Doktor Kraushtyk jest podobno przyjacielem Józefa Piłsudskiego, głównego twórcy legjonów, zna dobrze wszystkich działaczy frackich, był w ciągłym kontakcie z działaczami i politykami polskimi, bawiącymi w Berlinie, to też dużo ciekawego mógł opowiedzieć. Powiada on, że tak w Berlinie jak w Wiedniu ostygły bardzo sympatje polskie i wiara do polaków, która na początku wojny, zwłaszcza w Wiedniu, była wielka. W Berlinie i w Niemczech było tylko kilka tygodni na początku wojny, kiedy istotnie sympatje do polaków były popularne; nie były one tam zresztą zbyt bezinteresowne, bo wywołane głównie konsternacją, jaką sprawiło wypowiedzenie Niemcom wojny przez Anglję; polacy jednak nie umieli stamtąd wykorzystać tych sympatji, a tymczasem przyszły zawikłania, jak tylko ujawniło się powodzenie oręża niemieckiego w Belgji. W polskich, a nawet w bardzo mieszanych polsko-niemieckich dzielnicach Prus wydawano odezwy i obwieszczenia rządowe i miejskie w 2 językach, w niemieckim i polskim, nawet w takim Kołobrzegu, co było rzeczą niesłychaną. Cytowano słowa cesarza Wilhelma, przychylne dla polaków, i t.d.. Był moment, kiedy można się było spodziewać jakiejś zasadniczej zmiany kursu politycznego w stosunku do polaków w Prusiech, ale moment ten minął i polacy go nie skorzystali. Trochę więc takich faktów, jak mianowanie księdza Likowskiego arcybiskupem Gnieźnieńskim, nauczanie religji dzieciom polskim po polsku w całym Poznaniu, dopuszczenie do synodalnych lekcyj w lokalach i na stacjach kolejowych pism polskich, pono jeszcze gdzieś niejako zawieszenie wyzwania ustawy o wywłaszczeniu — nic się nie zmieniło w stosunkach polityki pruskiej do polaków, i dziś niema widoków powiązanych na zmianę, bo w ogóle kwestja ta stała się niepopularna. Stwierdza to i samo życie i nastroje w opinji publicznej w Berlinie. Stwierdza to też biuro prasowe polskie, które założone zostało w Berlinie, jako wydział akcji legjonowej (zdaje się — z ramienia galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego). Kierownikiem tego biura prasowego jest Wilhelm Feldman, specjalnie do tej czynności wydelegowany. Biuro to ma na celu inspirowanie prasy niemieckiej w sprawach polskich w duchu sprawy legjonowej (niepodległościowej); co tydzień specjalny kurjer legjonowy przyjeżdża do Berlina z biuletynem do biura. W ogóle wszelka akcja tego biura natrafia na ociężały i nawet poniekąd niechętny stosunek prasy i opinji niemieckiej w Berlinie. Trzeba właściwie odróżniać dwie rzeczy w sprawie polskiej: kwestję polityki pruskiej do polaków w wewnętrznych państwowych stosunkach Prus i kwestję niepodległości Polski, to znaczy właściwą sprawę Polską. W pierwszej kwestji widoki są dla polaków w obecnej chwili kiepskie w Prusiech, w drugiej — są one bardzo pomyślne, tylko że jeszcze tym mocniejsze przez to, że opierają się w świadomości niemieckiej nie na elemencie przygodnych sympatji dla polaków i Polski, ale na czynniku realnego interesu międzynarodowego Prus i Niemiec wbrew ociężałemu sympatji i wiary do polaków. Na osłabienie tych sympatji, po ustaniu chwilowej pierwotnej konsternacji i zaspokojeniu w opinji pewności ostatecznego zwycięstwa, — wpłynęło w dużej mierze przedewszystkiem stanowisko polaków w zaborze Rosyjskim, moskalofilstwo, które się tam ujawniło i zwłaszcza wybuchło wielkim ogniskiem w Warszawie po odezwie naczelnego wodza Rosyjskiego, Wielkiego Księcia Mikołaja, a następnie zdrada Narodowej Demokracji w Galicji po zaborze przez Rosjan Lwowa i moskalofilstwo Narodowej Demokracji w zaborze pruskim (w Poznańskiem). W Galicji Narodowa Demokracja, która wpierw połączyła się ze wszystkimi innymi stronnictwami na stanowisku walki czynnej o Niepodległość przeciwko Rosji na gruncie orjentacji austrjacko-niemieckiej, już od samego początku zaczęła się chwiać i zdradzać niewiarę. Więcej [illegible] zasadniczo orjentacji rosyjskiej w Królestwie, o stanowisku ultra-moskalofilskiem warszawskiej Narodowej Demokracji, najsilniejszej w tej dzielnicy i stanowiącej alma mater dla endeków wszystkich innych zaborów, tęskniących do takiej ekspresji w narodzie, jaką ona w Królestwie posiada, — coraz bardziej odrywały Narodową Demokrację galicyjską od stanowiska, zajętego przez ogół stronnictw pod hasłem [illegible] zbrojnej niepodległościowej, połączonych w Naczelnym Komitecie Narodowym. Wreszcie zwycięstwo Rosjan nad Austrjakami w Galicji, zajęcie przez nich Lwowa i całej Galicji Wschodniej dokonały ostatecznej ewolucji w Narodowej Demokracji, która stanęła otwarcie na pozycji moskalofilskiej; po zajęciu Lwowa przez Rosjan organ stałowy Endecji — [illegible] „Słowo Polskie” [illegible] zmienił front, a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z obcych miejsc [illegible] witał Rosjan — Lwowa uważając [illegible] z [illegible] [illegible] rosyjskie — Królestwem. [illegible]

9 (22) stycznia rok 1915. piątek.

Mój Boże, co to było w Rosji 10 lat temu, pod tą samą, co dziś, datą! Pamiętny dzień 9 (22) stycznia roku 1905, — Haponada, — wystąpienie masowe robotników na ulicach Petersburga pod wodzą mistycznego popa Hapona, pochód z korną prośbą do Cara i represja brutalna w odpowiedzi! To dusza ludu rosyjskiego się otwierała do rewolucji, pełna modlitwy i wiary w głębokich jeszcze instynktach niewolnictwa, ale już zrewoltowana, tająca iskry buntu. Była to chwila przełomowa kryzysu, preludjum rewolucji. Dziesiąta rocznica dzisiejsza pamiętnego dnia minęła niespostrzeżenie. Jakie inne są dziś perspektywy, jakie inna zgoła natura chwili dziejowej!

Ale przechodzę do rzeczy aktualnych, do opowiadania dr. Kramsztyka, które przerwałem wczoraj. Pisałem o przyczynach upadku wiary do polaków w Austrji i Niemczech i o zdradzie Narodowej Demokracji w Galicji przez jej zwrot w kierunku jawnego moskalofilstwa. Zwycięstwo Rosjan nad Austrjakami i zajęcie przez nich Lwowa było tu momentem przełomowym. Od tej chwili Narodowa Demokracja przerzuca się ostentacyjnie na stanowisko moskalofilskie. Przywódca ND — Głąbiński, — wyznaje uroczyście moskalofilski akt wiary. Narodowa Demokracja we Lwowie staje się gorliwą poplecznicą władzy rosyjskiej. Wchodzi w układy z przedstawicielami nowej władzy, zawiera pakt z polityką rosyjską, usiłując wytargować pewne koncesje dla polaków, godząc się na rosyjskie traktowanie rusinów za moskali, ciesząc się w duchu z pogromu narodowego znienawidzonych Ukraińców, forytowanych dotąd przez Wiedeń. Przedstawiciele Narodowej Demokracji występują z Naczelnego Komitetu Narodowego, zrywają ze sprawą Legjonów, szkalują ich akcję. Za Narodową Demokracją, jak za panią matką, idzie grupa podolaków (odłam stronnictwa konserwatywnego, reprezentujący grubych obszarników podola galicyjskiego) oraz t. zw. centrum ludowe (grupa demagogów klerykalnych, przykrytych się pod firmą ruchu ludowego w maskach Stapińskich, — potomkowie idei Stojałowskiego). Za Narodową Demokracją galicyjską do moskalofilstwa się skłania Narodowa Demokracja zaboru pruskiego. Wszędzie pokrewne nasienie wydaje pokrewny plon. Narodowo-demokratyczny „Dziennik Berliński” przemyca moskalofilstwo tak jawnie, że aż dziw, iż niemiecka cenzura wojenna pozwala na to, widocznie nie zbyt się w jego treści orjentując. Fakty te — moskalofilstwo, dominujące w zaborze rosyjskim i zdrada Narodowej Demokracji w Galicji i zaborze pruskim, — zraziły Berlin i nawet Wiedeń do polaków. Tym się podobno tłomaczy, iż w Wiedniu po ustąpieniu ministra spraw zewnętrznych Berchtolda mianowany został na jego miejsce węgier Burjan, nie zaś polak Bilński, który miał poprzednio większe szanse od Burjana. O ile endecy tak w Galicji, jak w zaborze pruskim przeszli na moskalofilstwo, o tyle obóz konserwatywny w obu dzielnicach stoi wyraźnie na gruncie orjentacji niemiecko-austrjackiej, a w Galicji, należąc do Naczelnego Komitetu Narodowego, popiera sprawę walki zbrojnej o Niepodległość (sprawę legjonową). Elementy demokratyczne, radykalne i socjalistyczne są naturalnie też wrogie moskalofilstwu, biorąc udział czynny w akcji legjonowej. O ile polacy stracili na popularności w Berlinie i Wiedniu, o tyle Ukraińcy są tam bardzo popularni i cieszą się powszechną sympatją i protekcją. Wszyscy działacze ukraińscy, cała ich inteligiencja narodowa uciekła tłumnie z Galicji przed inwazją rosyjską. Jest ich pełno zwłaszcza w Wiedniu; wydają tam swe dwa pisma po niemiecku o sprawie ukraińskiej, a przywódcy ich zabiegają usilnie drogą działań dyplomatycznych o jaknajszersze postawienie i rozwiązanie po wojnie sprawy ukraińskiej jako międzynarodowej; zabiegi te, prócz Wiednia, sięgają Berlina, Sofji, nawet Konstantynopola. Wśród Ukraińców nie ujawniło się ani cienia zdrady, ani chwili zachwiania na rzecz moskalofilstwa (oczywiście o starorusinach czyli „moskalofilach” galicyjskich nie ma mowy, bo ten obóz zawsze uważał Rusinów za część integralną narodu rosyjskiego i przeto nie uważał siebie nigdy za Ukraińców, jeno za Rosjan). Pomimo więc, że masy ludu ukraińskiego w Galicji zachowały się w wielu miejscach wobec inwazji rosyjskiej biernie lub gdzieniegdzie nawet przychylnie (zwłaszcza tam, gdzie większe były wpływy starorusinów i prawosławja i o ile wejście wojsk rosyjskich sprzyjało rabunkom dworów przez chłopów), to jednak dla Ukraińców, jako do Narodu, sympatje i wiara są bardzo silne tak w Wiedniu, jak Berlinie. Wszystko bowiem to, co w narodzie ukraińskim stanowi element świadomy i czynnik polityczny, — cała inteligiencja i wszystkie stronnictwa, cały ruch ukraiński, stał i stoi niezachwianie na gruncie orjentacji niemiecko-austrjackiej, łącząc całkowicie swoją sprawę narodową ze zwycięstwem Austrji i Niemiec.

Dziś już nie przejdę do ostatniej, najciekawszej części relacji dr. Kramsztyka, — o perspektywach niepodległej Polski w programie Niemiec i Austrji. Brak mi tu miejsca. Napiszę o tym jutro. Tu wspomnę tylko, że, jak powiada dr. Kramsztyk, w Berlinie w opinji panuje pewność zwycięstwa — zupełna. Wrażenie ogólne jest zdanie, że przeceniano przed wojną siły wojskowe Austrji, a niedoceniano siły Rosji. Zdumiewającą jest, jak powiada dr Kramsztyk, organizacja funkcji publicznych w Niemczech. [illegible], a nie [illegible] cokolwiek: [illegible] normalne, [illegible].

351. Otóż przechodzę do najciekawszej części opowiadania dr. Kramarczyka — o perspektywach dla Polski w obozie niemieckim. Rzecz ciekawa, że nie ma ani w prasie niemieckiej ani w opinji publicznej najmniejszych tendencji do aneksji ziem polskich z pod zaboru rosyjskiego. Nie pochodzi to bynajmniej z jakichś sympatji dla polaków, których, jak mi wskazałem, właściwie nie mają; pochodzi to li tylko ze świadomości własnych interesów niemieckich. Co do Belgji — to kwestja aneksji lub innej formy [struck] wcielenia jej do Niemiec, jest szeroko omawiana i budzi odpowiednio przeciwne zdania (najbardziej popularną jest myśl nie o zaanektowaniu jej na rzecz Prus, lecz o wcieleniu jej do Rzeszy Niemieckiej, jako państwa związkowego, coś tak, jak Bawarja lub Saksonja). O aneksji natomiast czy wcieleniu do Rzeszy ziem polskich, — niema mowy. Niemcy rozumieją, że wzmocnienie liczebne pierwiastka słowiańskiego i polskiego bądź w Rzeszy bądź tymbardziej w ziemiach koronnych pruskich jest ze stanowiska germańskiego niepożądane; przedewszystkiem zwiększy to odporność elementu polskiego w Niemczech, utrudni pokonanie germanizacji Poznańskiego, zasili polskość w Poznańskiem i na Śląsku, rozszerzając „niebezpieczeństwo" polskie aż do wrót Berlina; po drugie ze zmnożenia się elementu polskiego z germańskim korzystać będzie Rosja, która siłą swej polityki słowiańskiej będzie stanowiła ciągłą atrakcję dla polaków wewnątrz państwa pruskiego i Rzeszy Niemieckiej, mając tą drogą stanowisko dla intryg i wpływów; będzie to dla Rosji jednym z atutów jej przyszłego odwetu. Zgoła inaczej będzie się rzecz przedstawiała w razie utworzenia niepodległego państwa polskiego między Niemcami a Rosją. Państwo to, zagrożone przez odwet Rosji, będzie z natury rzeczy grawitowało do Niemiec, dla których będzie miało poza tym uczucie wdzięczności (ustalonej i względnej w polityce). Nie polegając na samej wdzięczności, Niemcy muszą nałożyć na Polskę pewne formalne warunki dla zabezpieczenia jej ciążenia do Niemiec contra Rosji. Te warunki formalne — to konwencja wojenna Polski z Niemcami i traktat handlowy, zapewniający Niemcom w Polsce dogodne warunki ekonomiczne. Polska byłaby nietylko zagrożona sama przez ciągłą możliwość odwetu Rosji, której zachłanność dążyłaby naturalnie do odzyskania ziem oderwanych od niej, ale też byłaby z konieczności na drodze odwetu Rosji na Niemcy. Zawsze więc sąsiad wschodni byłby dla Polski groźnym widmem zagłady, zapewniającym jej konieczne ciążenie do Niemiec. Wreszcie niepodległa Polska, jak przewidują Niemcy, działałaby atrakcyjnie na polaków z Poznańskiego, którzyby emigrowali do niej, ustępując miejsca w Poznańskiem Niemcom. Oto są główne argumenty. Taka Polska niepodległa musiałaby na całej długości wschodnich kresów Prus oddzielać Niemcy od Rosji, aby nigdzie Niemcy nie graniczyły z Rosją bezpośrednio. Powinna więc ta Polska niepodległa składać się z 10 guberni obecnego Królestwa polskiego oraz guberni Grodzieńskiej, Wileńskiej i Kowieńskiej z przyległym do niego obszarem ewentualnie, jak przychylnie wypowiadają się Niemcy, skrawkiem Wołynia. Polska ta, stanowiąca państwo-bufor, byłaby tym krajem, któryby w wypadku starcia Niemiec z Rosją przyjmował na siebie pierwszy impet natarcia rosyjskiego, chroniąc ziemie niemieckie od ciosu bezpośredniego, oraz stanowiłaby obóz zbrojny dla natarcia niemieckiego na Rosję. Tak się rysują perspektywy sprawy polskiej w świetle orjentacji niemieckiej. W tym też duchu, zgodnie z najpopularniejszymi postulatami opinji niemieckiej, była traktowana sprawa polska na odczytach, których cała serja odbyła się niedawno w Berlinie pod wspólnym tytułem „Russland und seine Grenzländer" (zdaje się, że taki jest tytuł; omawiana była tam z wielką znajomością rzeczy przez najpoważniejszych prelegentów z pośród profesorów, publicystów i polityków, — budowa i natura państwowości Rosyjskiej, sprawa Finlandji, prowincji Bałtyckich, Ukrainy, Polski). Niechby tylko takie państwo polskie czy polsko-litewskie niepodległe powstało, choćby nawet wiązania przez więzy formalne czy przez pozycję geograficzną i międzynarodową uzależnione od Niemiec; zdołałoby ono, odpowiednio korzystając z okoliczności, wywalczyć swój byt niepodległy na rzecz swoich własnych interesów. Co za porównanie tej perspektywy z ubogiemi i antykulturalnemi perspektywami orjentacji moskalofilskiej! O ileż w tych warunkach jeszcze bardziej nabiera wagi sprawa legjonów, ta wielka sprawa tworzenia zawiązków własnej armji i własnej organizacji rządowej!

10 (23) stycznia, rok 1915. sobota.

A teraz kilka jeszcze słów o „Przeglądzie Wileńskim". Misją jego w obecnej chwili dziejowej jest przedewszystkiem i nadewszystko tępienie moskalofilstwa, przeciwdziałanie mu i dyskredytowanie go, przeciwstawianie mu idei samodzielności i własnej sprawy, następnie (w myśl mojej, niekoniecznie wszakże wszystkich w „Przeglądzie" się grupujących), przemycanie orjentacji niemiecko-austrjackiej, jest to podrzędne dla sprawy krajowej, dalej ustalanie zmysłu krajowego, zmysłu sprawy Litwy (w moim pojęciu ściśle spojonej obecnie ze sprawą Polski), a więc dążenie do układu demokracji polskiej z litewską na obywatelskich zasadach i głębokie uzasadnienie hasła „za naszą wolność i waszą!", jako hasła dziś szczególnie aktualnego i zwłaszcza u nas z naszego stanowiska, dalej głębokie popularyzowanie solidarności narodowej społeczności polskiej ze sprawami ludów bratnich, i wreszcie — świtanie emancypacji demokratycznej i warunkach zachodnio-europejskiej kultury. Oto zdaniem moim — jedyny program „Przeglądu Wileńskiego" i w każdym razie program mojego w nim udziału. Ale warunki cenzury wojennej są bardzo trudne, umożliwiają tylko leciutkie szkicowanie konturów, raczej widmowych cieniów tego programu. Wykonywanie też tego jest możliwe tylko w bardzo nieokreślonych formach, głównie w formie sprzeciwiania się i dyskredytowania do absurdów moskalofilskiej orjentacji. W tym „machiawelizmie" zwłaszcza Hertz celuje, ale Hertz nie jest ideowcem i jedno tylko wyznaje — antymoskalofilizm, co zaś do innych kapitalnych elementów programu tego jest indyferentnym, poniekąd nawet niechętnym. Z tego względu byłoby nie wiele, żeby się stwo[illegible] [illegible] kontakt redakcyjny [illegible] przeglądowi [illegible] z których jeden [illegible] w [illegible] wykreślony [illegible] które były najlepsze. [illegible] cenzor [illegible] „Wileńsko".

11 (24) stycznia. rok 1915. niedziela.

Z wieczora do późnej nocy spędziłem czas w drukarni, dokonywając rewizji № „Przeglądu Wileńskiego”. Ofiarowałem się raz na tydzień pracę tę spełnić. Jest to dla mnie bardzo męczące, bo położenie się o godz. 4-5 rano psuje mi cały dzień nazajutrz. We wczorajszym №-rze „Przeglądu Wileńskiego” Hertz wydrukował artykulik dr. Węsławskiego p.t. „W obronie Demokracji Narodowej”, jako odpowiedź na artykulik Mieczysława Niedziałkowskiego, drukowany poprzednio p.t. „Pod drogowskazem”. Nie można było odmówić dr. Węsławskiemu wydrukowania jego odpowiedzi, jako wolnego głosu czytelnika, ale odpowiedź ta jest tego rodzaju, że nie może i nie powinna w piśmie demokratycznym pozostać bez repliki. Hertz dał wprawdzie zastrzeżenie, że drukuje artykulik Węsławskiego w imię zasady „Audiatur et altera pars”, ale to za mało; charakterystyczne jest, że Hertzowi to wystarcza. Dr. Węsławski powiada ni mniej ni więcej, jak że Narodowa Demokracja (!) znaczyła postępowców patriotyzmu (sic!) i to właśnie w tej chwili, w czasie jej orgii moskalofilskiej, poświęcającej jawnie sprawę narodową interesowi partyjnemu. Narodowa Demokracja operuje patriotyzmem, eksploatuje go, ale nie rozwija, nie pogłębia, nie szerzy; przeciwnie — wypacza go i fałszuje, kaleczy nacjonalizmem i zgubnie sprawę polską topi. Postępowcy, demokraci, ludowcy — one mogą się „uczyć” patriotyzmu z ksiąg i wzorów nacjonalizmu endeckiego; mamy mieć i mają inną ideę narodową, zgoła odbieżną od endecko-nacjonalistycznej. To też musi dać replikę dr. Węsławskiemu. Jedno jest prawdą w twierdzeniu dr. Węsławskiego: dawny „Przegląd” istotnie w r. 1913 i 1914 wkroczył na tory nacjonalizmu endeckiego, zaczął się „uczyć” od Endecji, ale też o tyle zaczął zbaczać z demokratyzmu. Chodzi właśnie o to, aby nowy „Przegląd” nie naśladował starego. Niestety — nie podobna stwierdzić to w replice Węsławskiemu, bo formalnie nowy „Przegląd” wypływa ze starego. Ale twierdzeniom Węsławskiego przeciwstawić należy patriotyzm nie starego „Przeglądu”, jeno patriotyzm ludowy, patriotyzm jedyny, wolny od nacjonalizmu.

Nie mogę zaprzeczyć pożytku wydawnictwa „Przeglądu Wileńskiego”, choć to pożytek bardzo względny dla spełnienia programu, o który mnie chodzi, kto wie, czy nie byłaby lepsza inna droga: żeby wejść w układ z którymkolwiek z tajnych wpływowych jeszcze sekret warszawskich, aby zyskać w nim stały głos w naszych sprawach Litwy, i zorganizować następnie stałe regularne kolportowanie tego pisemka do Wilna. Byłaby to bodaj skuteczniejsza robota i lepsze zużytkowanie tych środków, które na „Przegląd” idą. Tylko że mało jest u nas ludzi, którzy by tak w całokształcie byli zdecydowani na to, co ja za program uważam; większość grupujących się dokoła „Przeglądu” i wspierających go, przyjmuje tylko niektóre elementy tego programu. Wydawnictwo „Przeglądu” zaletą, zdaje się, możność tej drugiej drogi działania, bo ta grupa, która jest całkowicie zgodna z programem, o który mi chodzi, jest najbardziej pochłonięta pracą w „Przeglądzie”.

Zostałem już zatwierdzony przez Gubernatora na stanowisku prezesa Wileńskiej Straży Ochotniczej. Stanowisko to wymaga dość dużej pracy, żeby zadanie Straży dobrze spełnić, ale jest ono wdzięczne. Jest to znakomita placówka do organizowania kadrów społecznych z młodzieży głównie rzemieślniczej i drobnomieszczańskiej. Niestety — nie wypadnie mi zapewne spełnić tego pożytecznego działa, bo stają do niego w chwili, gdy zgoła inna sprawa mię wciąga. Dość, że mnie w tym właśnie czasie do tego stanowiska powołano. Wczoraj mój poprzednik, p. Bolesław Jakubowski, wręczył mi wszystkie akta Straży Ochotniczej i wprowadził mię w „urzędowanie”.

Nareszcie mam chwilkę i miejsce w dzienniku dla samego siebia, to znaczy dla Aminki mojej, dla naszej miłości świętej. Jest to sfera wyłączna naszego ducha, sfera, która jest sama przez się, niezależnie od wszelkich spraw publicznych, rodzinnych i t. p. Jest to najistotniejsza własność moja, moje „Wszystko”. Inne rzeczy, które mnie zajmują, w które łożę mój czyn, moją myśl, uczucie i wolę, nie mają dla mnie ceny same w sobie, nie są czymś moim własnym i niezależnym: wszystko się dla mnie poczyna w tej sferze ducha, który był i jest duchem naszym, w którym Aminka króluje. Jest to ta sfera wszechogarniająca, jak ziemia dla ziarna, która sprawia kiełkowanie idei, woli i czynu — mojego. Tu dopiero jestem sam sobą i całym w sobie. To jest istota sama, a wszystko inne — to tylko fragmenty emanacji. Istota nie dała się przez śmierć oderwać od Aminki; przeciwnie — wraz z nią umarła w teraźniejszości, ale żyje w duchu trwałą siłą jedynej realnej prawdy mojego życia i żyć będzie, dopóki fizyczne ciało moje stanowić będzie organizm, warunkujący byt ducha. Co będzie po upadku fizycznego organizmu mego — nie wiem. W każdym razie jak obecnie, tak i nadal, — Duch mój poza Aminą, poza spólnym duchem naszym już być nie może. Elementy naszych dwojga duchów stopiły się przez miłość w jedyną całość spólną, to też tylko w tej całości siebie samego wraz z Aminką posiadam. Wciąż mi tęskno do Aminki, wciąż i ból mnie tą okrutną śmiercią dokonaną. W dzienniku mi najmilej ku Aminie się zwrócić, w jej atmosferze chwilkę ukojenia znaleźć. Codzień wykończam jakiś opis czegoś, jakieś relacje [illegible] epizodów ducha mego, a wejść w samo źródło, w jego istotę i sferę prawdziwą w Aminki [illegible] nie starczy mi miejsca i czasu. Ona jest niepranicznie [illegible], stała, podczas gdy wszystko inne [illegible] musi być w lot chwytane dla utrwalenia. Codzień już kombinuję, że może jutro, [illegible] — wrócę do niej w dzienniku, lecz każdy dzień przynosi coś nowego i każdy ma jakąś swoją potrzebę.

353. Dokonał się nowy szczegół dramatu polskiego. W pismach rannych ukazała się depesza Petersburskiej Agencji Telegraficznej, ogłaszająca o nowej formacji „legjonów polskich" od imienia warszawskiego „Komitetu Narodowego". Jest to boleśny zatruty kwiat moskalofilstwa. Boję się, aby to nie ~~zdez~~ zdezorjentowało opinji polskiej, która w ostatnich czasach coraz bardziej się odwracała od moskalofilstwa i od Komitetu „Narodowego". Jest to w każdym razie bardzo zręczny ruch Komitetu Narodowego na rzecz zdobycia popularności dla swej taktyki. W ostatnich czasach moskalofilstwo jeżeli jeszcze nie zbankrutowało, to w każdym razie podupadało w nastrojach i sympatjach szerszych kół polskich. Nie mówię już o terenach Królestwa, z których Rosjanie zostali wyparci. Tam hasło niepodległościowe w ramach sprawy legjonowej tryumfuje nad rozbitym moskalofilstwem. Nieudolność Rosjan do odzyskania tych ziem, które już drugi miesiąc zajęte są przez armję niemiecką, podkopuje wiarę w ich siły, a blade hasło moskalofilskie zjednoczenia ziem polskich pod zaborcem rosyjskim nie może się ostać wobec słońca idei niepodległościowej. Widomym tej idei czynnym wyrazem są polskie legjony — wojsko narodowe, — i Polska Organizacja Narodowa, ~~[illegible]~~ spełniająca na tych terenach zarząd cywilny, urzeczywistniająca rząd narodowy — narodową polską władzę państwową. Upada też, raczej się rozłazi i rozwiewa moskalofilstwo i tam, gdzie jeszcze Rosja zabór swój dzierży. Lubelskie i Chełmszczyzna są klasycznym terenem „orjentacji ~~—~~ austrjackiej", gdzie moskalofilstwo nigdy nie zdołało się mocno utrwalić. Ale już sama Warszawa, która była gniazdem i piastunką moskalofilskiej „orjentacji", która szalała bez zastrzeżeń w Rosji nie tylko „orjentacji" ale uczucia moskalofilskiego, ~~[illegible]~~ wpierw ostygła, a dalej zaczęła się coraz kategoryczniej od moskalofilskiej wiary odwracać. Odwróciła się cała młodzież polska, wszystkie stronnictwa i grupy, nie należące do obozów Endecji i „polityki Realnej", większość uświadomionej nie-endeckiej bezpartyjnej inteligencji, wszystkie [illegible] postępowe, radykalne i demokratyczne; stygnąć lub wprost się ku innym „aktywizmu" zwracać poczęły masy ludowe, wreszcie nawet szary tłum bezbarwnej masy miejskiej przestał się entuzjazmować i wierzyć. Moskalofilstwo mogło się wprawdzie potwierdzić zdradą Narodowej Demokracji w Galicji, która się doń nawróciła, ale zdobycz ta była raczej pozorną, bo masa społeczeństwa galicyjskiego, która pozostała w kraju, zbyt dobrze i głęboko czuła różnicę między tym, co miała w Austrji, a tym, co polityka rosyjska zapowiada i bezpośrednio stosuje, aby mogła biec na lep moskalofilskich wabików. Wszędzie więc moskalofilstwo traciło grunt w narodzie. Choć było jeszcze mocne, ale z dnia na dzień topniało. Hasłom jego przeciwstawiało się potężne słoneczne hasło niepodległości, które w żywym narodzie ma zawsze urok ponad wszystko. Urok ten był przyjmowany niewiarą w możność realizacji cudownego hasła, niewiedzą o środkach i czynnikach jego propagandy, wrażeniem ~~potęgi~~ zwycięskiej potęgi rosyjskiej, popartej koalicją Zachodu. Ale w miarę, jak te elementy zaćmienia się przejaśniały w narodzie, cudowne hasło, jak słońce, wschodziło na szczyty, topiąc promieniami swemi obłęd moskalofilski. Potęga Rosji zwycięskiej zbladła w opinji, wiara w ogłaszane zwycięstwa osłabła; masy widzą codziennie bezładność i rabunkowość surowej siły rosyjskiej, widzą z bliska ~~[illegible]~~ tę dzicz, w której jakichś trwałych wartości postrzec niepodobna, imponuje im zorganizowana sprężysta siła niemiecka, która jednak pomimo wszystko przeciwstawia się skuteczne chełpliwości kolosu rosyjskiego, a ponad to wszystko płynie do mas świetlany uroczysty hymn Legjonów, dzieło polskiej siły zbrojnej i własnej organizacji państwowej. Endecko-moskalofilski „Komitet Narodowy" ~~[illegible]~~ znalazł się w położeniu godnym politowania, jeżeli tylko litować się ~~[illegible]~~ godzi nad zdrajcą, który Targowicę w Narodzie Polskim uprawia. Groziło mu osamotnienie. Cóż mógł przeciwstawić hasłu niepodległościowemu, wielkiej sławie Legjonów, których hymn coraz głośniej grał w sercach Narodu? Czy tylko to nieszczęsne ubogie „zjednoczenie ziem polskich pod berłem (czytaj: zaborem) zwycięskiej Rosji"? Walkę z Germanizmem pod przewodem ~~Rosji~~ Moskwy? Naród Polski — tym stryczkiem w mowie słowiańszczyzny, zwiedziony w Rosję zachłanną? Pierwsza odezwa „Komitetu Narodowego", która te hasła moskalofilstwa streściła, była raczej atutem na rzecz bankructwa ~~[illegible]~~ „rosyjskiej orjentacji" w Narodzie. Dla ratowania swej sytuacji „Komitet" Narodowy musiał coś przedsięwziąć, coś znaleźć nowego, coby dało jakiś powód jaskrawy. Wielkie zwycięstwa Rosji mogłyby podnieść jego zachwiane stanowisko, imponując masom wielką potęgą, ale akurat zwycięstw takich brakło. Na ratunek przyszła myśl o Legjonach, myśl, tradycyjna z wielkiej sprawy Niepodległości. Legjony polskie budziły w narodzie sympatję niezależnie nawet od tych lub innych szyldów „orjentacyjnych", w jakich konkret nie dzielą się, — poprostu same w sobie, jako fakt, jako czyn tworzenia własnej narodowej armji polskiej, własnej siły realnej, w której tkwią wszelkie możliwości przyszłości, zależnie od okoliczności wszelkich warunków. Tę myśl postanowiło skraść i przyjąć energję na swój użytek w narodzie — moskalofilstwo. W tym jest najniebezpieczniejszy moment tych nowych ~~[illegible]~~ „legjonów" z inicjatywy „Komitetu Narodowego".

12 (25) stycznia
rok 1915.
poniedziałek.

13 (26) stycznia.
rok 1915.
Wtorek.

Co do „legjonów" Komitetu „Narodowego" potwierdziła się więc ta wiadomość, którą mi przed kilku dniami Stajewski opowiadał a która oczywiście [struck] pochodziła od „samego" Dmowskiego. Niebezpieczeństwo tych „legjonów" tkwi właśnie w nich samych. Szerokie koła sympatyzują legjonom polskim, tym prawdziwym niepodległościowym zza Wisły i z Galicji nie dlatego, że współdziałają one z Austrją i Niemcami przeciwko Rosji, ale głównie i nadewszystko dlatego, że są one organizacją realnej siły narodowej zbrojnej, która w odpowiednich warunkach może być użyta dla własnych narodowych celów przeciwko każdej obcej sile. W samym fakcie legjonów jest atrakcja dla sympatji narodowych. Otóż tę atrakcję postanowili wyzyskać moskalofile dla swych celów, widząc, że ich hasło właściwie już się kompromituje i już za atrakcję nie służy. I oni więc mają czy mieć będą „legjony polskie". Niejeden może się tym zachęcić, uważając, że i te „legjony", jako fakt, są zawiązkiem realnej zorganizowanej siły niezależnej od tendencyjnego hasła moskalofilskiego i mogącej być zużytkowaną nawet przeciw w pewnych warunkach i przeciwko Rosji w przyszłości. I rzeczywiście mogłoby się to stać prawdą w pewnych warunkach. Rzeczywiście możliwość taka bezwzględnie wykluczoną nie jest. Ale tymczasem służyć one będą utrwaleniu moskalofilstwa, przyczynić się mogą do odrestaurowania bankrutującego hasła moskalofilskiego, a więc stać się narzędziem przeciw sprawie niepodległościowej. Z tych względów te „legjony" [struck] powinny być zwalczane. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie pewne specyficzne właściwości tej nowej formacji „legjonów", to [struck] zrodzi się poważna wątpliwość, czy w ogóle [struck] mogłyby one kiedykolwiek odegrać rolę niezależnej siły narodowej. Jest to, zdaje się, najohydniejsza parodja, głęboka perfidja moskalofilstwa. Wskażę parę cech charakterystycznych tych „legjonów", cech niewątpliwych, a zarazem [illegible] stwarzanie moskowczyków przez „Komitet Narodowy". Nie ulega żadnej wątpliwości, że [struck] pseudo-legjony te będą więc śledzone czujnym okiem szpiegów moskiewskich, że [struck] w samym wnętrzu ich organizacji będzie umieszczony szpieg. Już doszły do nas wieści o pewnym epizodzie z dziejów powstawania tej „sprawy". Na pewnym zebraniu organizatorów tych „legjonów" wespół z zaproszonymi oficerami-Polakami ujawniły się takie warunki organizacji, że oficerowie (nie wszyscy zapewne) wyszli z zebrania, uważając, że organizacja taka jest niezgodna z honorem wojskowym; chodziło o jakiś taki szczegół, który ustanawiał stałe szpiegostwo w „legjonach" — o jakieś stanowiska żandarmskie w ich łonie czy coś podobnego; oficerowie, których to oburzyło, byli wyznawcami orjentacji rosyjskiej i [struck] oburzenie ich powodowało się nie patrjotyzmem, lecz poprostu [struck] poczuciem honoru. Będzie to więc „wojsko" pod policyjną dyscypliną. Co za duch będzie w tych szeregach, jaki nastrój obskurantyzmu, szpiegostwa, podłości niewolniczej — nie trudno sobie wyobrazić. Ojcowie duchowni tego „dzieła" [struck] zakażą swym piętnem dzieło samo, a czuwać będzie nad nim moskiewska władza. Jeżeli się w nich ujawni duch [struck] wolności — zgnieciony będzie. Dość jest potężna Rosja i jeszcze bardziej przewrotna, aby zbrutalizować i spodlić nawet najczystsze, a cóż dopiero poczęte w jej rodzimym duchu! Co za straszna perwersja tego „dzieła", co za hańba splugawienia najświętszej tradycji narodowej! Słów oburzenia dość nie mam. Legjony — wielki znak wolności, humanizmu — wzięte na moskiewską służbę, na targowicką sprawę! Historja oceni ten czyn ohydny, tę rozpustę zbestwionej podłości, dla której świętokradztwo i bluźnierstwo służy za narzędzie najbrudniejszej orgji. Polska narażona jest na próbę, jedną z najstraszniejszych w jej dziejach. Które hasło, które dzieło zwycięży w woli Narodu: dzieło wolności, humanizmu i kultury, czy dzieło podłości? To już nie walka partji, to walka wewnętrzna rozdwojonej duszy polskiej. Jeszcze parę szczegółów o „pseudo-legjonach" Komitetu „Narodowego". Formacja ich została zalegalizowana rozkazem do armji dowódcy t. zw. „armji południowo-zachodniej" jenerała Iwanowa, to znaczy, że [struck] z tą armją łączone są pseudo-legjony, czyli że czyn ich skierowany jest wyłącznie i bezpośrednio przeciwko Austrji, nie zaś Prusom; [struck] służyć więc będą nawet nie walce z Germanizmem, jak głosi odezwa Komitetu „Narodowego", lecz dziełu zdobycia Galicji przez Rosję. Komitet „Narodowy" stara się ukryć ten moment, ale ujawnia się on wyraźnie i bezpośrednio w świadomości Narodu. Dla formacji „legjonów" [struck] utworzony został specjalny komitet organizacyjny, do którego weszli znani [?] obskuranci [?], jak Z. Kolicki [?] i Hadzewicz [?], zelawiony [?] Sorczyński [?] — inicjator chybionych pierwszych „legjonów", oszust czy obłąkaniec, — dalej kilku wyższych wojskowych armji rosyjskiej — Polaków z jenerałem Świderskim na czele, których przeszłość jest najściślej związana ze służbą rosyjską. Nie mówiąc o tym, że sam ten skład komitetu organizacyjnego jest aż nadto wymowny dla uwydatnienia oblicza właściwego, trzeba jeszcze zaznaczyć to, że komitet ten będzie miał właściwie tylko funkcje werbunku, bo same „legjony" indywidualności organizacyjnej mieć nie będą, jeno wcielone zostaną do armji rosyjskiej, jako jej części składowe. Wiemy więc: to nie armja polska narodowa, jeno ochotnicza formacja w armji rosyjskiej. To się wszystko ustanowi z pewnością, ale tymczasem dezorjentacja może powstać na czas jakiś.

Myśl taka historyczna [illegible]

355. Wczoraj odbyło się u mnie małe zebranko. Prosił mię o nie Mieczy- | 14 (27) stycznia
sław Niedziałkowski, któremu chodziło o spotkanie się z gronem
Litwinów dla pomówienia o stosunku Litwinów do walki niepodległościo-
wej w Polsce i do idei o ewentualnej federacji ~~Polski~~ państwowej Polski | rok 1915.
z Litwą. Niedziałkowskiemu chodziło nie tylko o własne poinformowanie
się, ale o pośredniczenie w tej sprawie między odpowiednimi organi-
zacjami w Warszawie a Litwinami. Zaprosiłem więc do siebie kilku | Środa.
eserów i demokratów litewskich, o których wiedziałem, że są albo przeciwnikami albo
przynajmniej nie zdeklarowanymi wyznawcami orientacji rosyjskiej, mianowicie:
Szaulysa, Michała Biržiškę, Janulaitisa, Jana Vileišisa i p. Felicję Bortkiewi-
czową. Był zaproszony jeszcze Stefan Kairys, ale nie przyszedł, czego bardzo żał-
owałem. Z początku Niedziałkowski postawił kwestię w dość ciasne i zarazem
nierealne ramy, mianowicie podniósł ewentualność unii Litwy z Polską, uzas-
adniając to tak historycznemi czynnikami, jak względami na związek Litwy z
kulturą zachodnią przy niemożności, zdaniem jego, utworzenia odrębnej pań-
stwowości litewskiej dla rozmaitych i w szczególności ekonomicznych przyczyn,
oraz zapytywał o ~~[illegible]~~ ewentualnej możności skoordynowania niepodległościowego
czynnego ruchu litewskiego z istniejącym już takimże ruchem polskim. Na
kwestię w tych ramach Litwini nie byli w stanie dać odpowiedzi, po pierwsze dla
tego, że odpowiedni niepodległościowy czynny ruch dotąd u Litwinów nie istnie-
je, bo zresztą nie ma tu warunków jeszcze po temu i nie ma konkretnej formy
dla ruchu takiego, po wtóre — ponieważ nie wiedzieli, o jakim ruchu polskim
mowa i skąd taka inicjatywa płynie, czy z dziedzin ufasowych czy z jakichś par-
tii i jeżeli z partii, to z jakich i jakie reprezentujących siły, wreszcie po trzecie
dlatego, że sama ~~[illegible]~~ myśl unii Litwy z Polską, jako takiej, nie może być
z wielu względów popularna w społeczeństwie litewskim. Zaznaczył to słusznie
Jan Vileišis i Janulaitis, acz kolwiek oni i wszyscy zresztą wyjaśniali, że cho-
dzi o rzecz głębszą, niż postawiona przez Niedziałkowskiego. Wówczas już głos
zabrałem i postawiłem sprawę na stopie, zdaje się, właściwej, która istotnie
wytworzyła porozumienie. W Polsce jest głębokie rozdwojenie: po jednej stro-
nie stoi „Narodowa Demokracja” z ~~[illegible]~~ nacjonalistyczną ideologią „eg-
oizmu narodowego”, wyłączności, ~~[illegible]~~ przeciwstawienia i walki z narodo-
wemi ruchami ludów, stykających się lub współżyjących z Polakami, kierująca się
zachłannością partyjną, pokrywającą zorganizowanym nacjonalizmem chciwość władzy we
własnym narodzie dla interesów klasowych wszystkim kosztem, hołdująca moskalof-
ilstwu jako ~~[illegible]~~ potężnej ostoi jej wpływów i władzy; po drugiej stronie
pod hasłem czynu niepodległościowego stoi wszystko, co jest w narodzie żywem,
co wskrzesza tradycje wolnościowe, co hołduje humanizmowi, co ostoi związku z
kulturą zachodnią, co przyszłość narodową ma na względzie, i zwłaszcza wszy-
stko to, co jest z ludu i dla ludu pracuje. Są to 2 światy w Narodzie Polskim.
Świat niepodległościowy ma konkretny wyraz czynny w sprawie legionowej, two-
rzonej w kształtach znanych. Nie chodzi o formowanie przez Litwinów, przy
wojnie, o to chodzić nie powinno, jeżeli niepodległościowy świat polski jest
konsekwentny i istotnie wolnościowy, a musi nim być zarazem, bo inaczej za-
przeczyłby sam sobie. Chodzi o co innego. Chodzi o to, czy Litwini sami w de-
mokratycznych formacjach swej narodowej myśli uznają potrzebę własnego czy-
nu niepodległościowego i zrealizują takowy, o ile warunki realne dla niego
nastąpią. Nie można myśleć o ~~[illegible]~~ wszczynaniu ruchu czynnego już teraz
~~[illegible]~~ przez Litwinów. Dziś jeszcze Litwa jest w żelaznym obręczu rosyjskiej
władzy i nie może mieć takiego konkretnego kształtu czynu, jaki ma Polska
w legionowej sprawie. Wszczynać ruchawkę przypadkowo, efemerycznie — nie ma
możności. Ale w katastrofie, jaka dziś zalega, zaistnieć mogą warunki, umożli-
wiające ruch czynny. O możliwościach tych zadecydują w pierwszym rzędzie wy-
padki wojenne. Otóż jeżeli możliwości takie nastąpią, jeżeli warunki czynu zbio-
rowego w postaci ruchu — ukształtują się realnie, to czy Litwini zechcą
nadać dążeniom swoim ~~[illegible]~~ cel państwowości federacyjnej? Unii z samą
Polską Litwini się boją; bo choćby ~~[illegible]~~ ewentualne zwycięstwo
polskiej sprawy niepodległościowej byłoby dziełem najlepszych narodu polskiego
pierwiastków i zwyciężyłyby ich wpływy w narodzie, aby ~~[illegible]~~ oznaczałyby wielką
porażkę najniebezpieczniejszej dla Litwinów Endecji, to jednak nie trzeba się
łudzić, że zapanowałaby raz współżycia i sprawiedliwości; pozostałyby klasy
społeczne, różnice interesów i dążeń, a więc walka, i Litwini nie uniknęliby
pewności, iż nie odrodzi się nacjonalizm polski, ~~[illegible]~~ iż szlachta i ziemiań-
stwo polskie w kraju nie zorganizuje swej społecznej walki z emancypacją ludu
litewskiego pod hasłami „narodowemi” stanu posiadania i ekspansji. Nie o wznos
wienie więc starej dziejowej unii ~~[illegible]~~ samej Litwy z samą Polską może Litwinom
chodzić, bo współczesne stosunki społecznego, kulturalnego i narodowego życia i do-
bie demokratyzacji są inne, niż były za czasów tworzenia Unii Jagiellońskiej, a inne
stosunki, inne tendencje rozwojowe wymagają innych form. Nie o ~~[illegible]~~ wznowienie
unii, lecz o niepodległą federację, o nową Austrię dla ludów zachodnich, wyjętych z
pod berła rosyjskiej państwowości, chodzić może demokracji litewskiej. [illegible]
przestrzenie, [illegible] ludów zjednoczonych zespoli, tym popularniejszą będzie ona dla Litwinów. O [illegible]
ewentualnego układu wolnościowego. O układzie ściślejszym jeszcze nie można być mowy, ale [illegible] u Litwinów [illegible]

15 (28) stycznia rok 1915. Czwartek.

Wczoraj u Tautysa (?) zebrała się komisja, wyłoniona przez sekcję ekonomiczno-statystyczną Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dla opracowania planu gromadzenia materjału o wpływie wojny na stosunki gospodarcze w kraju. Do komisji tej należą: Hłyńnicki (?), młody Zawadzki, Michał Biržiška, Tautys (?) i ja. Sekcja statystyczno-ekonomiczna pędzi żywot suchotniczy i istnieje raczej pozornie, niż rzeczywiście. Założona została ubiegłej zimy, mając głównie na celu systematyczne gromadzenie materjału statystycznego z zakresu stosunków ekonomicznych Litwy i Białej Rusi. Potrzeba systematycznej pracy w tym kierunku była i jest istotnie bardzo silna. Praca taka jest u nas ponad wszystko inne zaniedbana. Państwo funkcji tych nie spełnia, bo wogóle statystykę zaniedbuje, a kraj nasz w szczególności traktuje po macoszemu; samorząd, któryby się tej czynności przez specjalne organa mógł podjąć, posiadamy tylko miejski (miejski cenzusowy i na wschodzie Białej Rusi ziemski sztucznie-nacjonalistyczny ziemski), niezdolny do spełnienia tego zadania i nie podejmujący go planowo; organizacje społeczne w kraju tak mało uprzemysłowionym, jak Litwa i Białoruś, zadań tych nie spełniają, bo brak bodźca po temu; organizacje takie, jak kupców i przemysłowców leśnych, zajmują się tym li tylko w zakresie danej poszczególnej gałęzi i li tylko ze stanowiska własnego interesu praktycznego; młode Towarzystwo handlowo-przemysłowe w Wilnie (żydowskie) dopiero się zabiera do planowego działania; Towarzystwa Rolnicze nie zorganizowały dotychczas tej sprawy, która nawet przede w ich własnym interesie leży; usiłowania prywatne ludzi dobrej woli są zgoła niewystarczające a nawet niemniej czy [illegible] wobec wielkości zadania. Statystykę trzeba u nas zbierać z fragmentów z poszczególnych towarzystw, organizacji, spółek i t.d., trzeba ją tworzyć mozolnie z ułamków, bez możności stosowania ścisłej metody, posługując się często raczej czuciem, niż wyraźnym operowaniem w świetle faktów i cyfr. Sekcja st.-ekonomiczna przy T-stwie Przyjaciół Nauk miała być skupieniem grona ludzi dobrej woli, których praca byłaby oczywiście w początkach z natury rzeczy dyletancka, ale bądź co bądź składałby się jakiś powolny gromadzenia materjału statystycznego, budziłoby się zainteresowanie w tym kierunku, a w toku roboty kształciłoby się i udoskonalało metodę i system działalności. Co prawda nieliczni też są u nas ludzie, interesujący się gospodarką krajową bez względu na ich interes praktyczny i znający się cokolwiek na ekonomicznych zagadnieniach. Ale bądź co bądź ewolucja w sferze form i prądów gospodarczego życia kraju stale się dokonywała, ożywienie ekonomiczne rosło, zaczynały się budzić objawy zainteresowania temi sprawami a nadewszystko objawy przeróżnych skupień ekonomicznych i gospodarczych, dążeń do koordynacji i planowości w rozwoju gospodarczym i t.d. Powstało też z inicjatywy Stadniewicza pismo specjalne („Przegląd Handlowo-Przemysłowy”), w którym zaczęli pracować ci ludzie, garnący się do analizy krajowych stosunków ekonomicznych; pismo to zaczęło się stawać ośrodkiem, skupiającym grono wspomnianych ludzi, i mogło się stać dla pracy przyszłej sekcji znakomitym pomocnikiem. Wielkiego też bodźca do zwrócenia się w kierunku gospodarki krajowej dał marcowy Zjazd działaczy dla spraw eksportu zagranicznego. Wszystko to sprawiło, że moment do utworzenia naszej sekcji zdawał się być bardzo odpowiedni. Na wiosnę dopierośmy się zorganizowali. Dopiero od jesieni i tej zimy mogliśmy rozpocząć próbę pracy naszej. Tymczasem wojna podcięła tę przyszłą pracę w samym jej zalążku. W jesieni więc powstała u nas, [illegible] kierowników i inicjatorów sekcji, myśl zużytkowania jej przynajmniej w jednym zakresie — w gromadzeniu, o ile się da, wszystkiego, co tylko służyć ze materjał do uwydatnienia wpływu wojny na krajowe życie gospodarcze. Ale uwaga i zainteresowanie sprawami wojny oraz jej wyników i możliwości pochłonęło wszystko inne. Nawet [illegible] sekcji i jej kierowników zapał do spraw gospodarczych upadł. Nie udawało się zwołać zebrań sekcji, zgromadzić ludzi, pobudzić ich zainteresowania do tego, co na wiosnę tak chętnie postanowili. Wreszcie dopiero niedawno wyłoniona została komisja, która ma dopiero ustalić plan tej zaprojektowanej czynności. Poprosiliśmy Zawadzkiego, aby nam za tydzień [illegible] szkic takiego planu. Czy nie skończy się tylko na kompilowaniu [illegible] i planów?

357. Wyjechałem dziś z Wilna na parę dni do Warszawy. Z dzisiejszego dnia nie mam nic do zanotowania, ale muszę o kilku innych rzeczach wspomnieć, korzystając z wolnego miejsca w dzienniku. Dzisiejszy dzień to mi cały zeszedł na odjeździe. Miałem wyjechać z Wilna pociągiem osobowo-towarowym (popularnie zwanym: bydlęco-obywatelskim), odchodzącym niby to o godz. 3 po południu. Umyślnie wybrałem ten pociąg, licząc na to, że, jako wlokący się marudnie i pogardzany, nie będzie przepełniony. Krótko mi zeszedł ranek na rozmowie z Kotunią Pruszanowską, która dziś przyjechała do Wilna, i po południu, zjadłszy naprędce śniadanie, wyruszyłem na dworzec kolejowy. Alści wypadło mi tam sterczeć do godz. 7 1/2 wieczorem, oczekując na spóźniający się pociąg. Dopiero więc na noc wyjechałem.

16 (29) stycznia
rok 1915.
piątek.

Pomówię o paru rzeczach innych. Jedna — to o Zasztowcie. Opinię moją o nim wyrażałem już, zdaje się, parokrotnie w dzienniku. Jest to człowiek ideowo mi najbliższy ze wszystkich bodaj w Wilnie. Nie ma bodaj żadnych różnic zasadniczych w pojmowaniu idei demokratycznej, raczej ludowej, żywych haseł humanitarnych i stanowiska krajowego, między mną a nim. Jest on człowiekiem bardzo gorącym, pełnym temperamentu, wiary i zapału, nigdy na chwilę nie zbaczającym z dróg swoich przekonań i ideałów na jakieś chwilowe kompromisy. Temperament jego jest tak wielki, że zdawać by się mogło, że pochłania on wiarę i przekonania, że nie wiara, lecz temperament jest u niego źródłem zapału. Gdyby był bardzo młodym, jak się to u studentów, w ogóle u młodzieży widzi, — myślałbym o nim, że to ogień młodości, stanowiący, który zgaśnie i utonie z czasem w filisterstwie wygodnego życia, ustępując odruchowe zmysły i czucia sprawiedliwości, humanitaryzmu i t.d. Na samym temperamencie budować niebezpiecznie. Najczęściej ci najgorętsi w młodości, ci, co najgłośniej krzyczą, najjaskrawiej radykalizm afiszują, zresztą zupełnie szczerze, najbardziej wszystkich potępiają oszczędność, o „zdradę" i t.d., sami później pierwsi zmieniają front i przechodzą do szeregów filistrów, papibrudków, wszelkiego gatunku ugodowców i t.p.. Gdy temperament ich stygnie, ~~[illegible]~~ hamowany tysiącem życiowych praktycznych względów i względzików, umiera i zapał i wiara i idea i jakaś chęć czynu. Trwalsi zazwyczaj okazują się ci, którzy w czasach młodości byli mniej okazowo szumni, głębsi w sobie, intensywni raczej, niż ekspansywni (to nie znaczy — zimni, oschli, ubodzy skąpstwem swej natury, ale właśnie intensywni). Ci są zazwyczaj stalsi i nawet ewentualnie w filisterstwie życiowym zachowują jakiś trwalszy, ~~[illegible]~~ stateczniejszy grunt przekonaniowy, niż rzeczna [illegible]. Do pewnego stopnia przykład taki mamy oto choćby w osobach Klotta i Krzyżanowskiego; obaj są filistrami typowymi, Klott nawet o wiele dawniej sfilistrzał od Krzyżanowskiego; a jednak mam wrażenie, że sfilistrzenie Klotta jest mniej niebezpieczne, niż Krzyżanowskiego, że przekonaniowo Klott jest stateczniejszym, niż Krzyżanowski, pomimo że Krzyżanowski bardziej frazesem, niż Klott, używał. Zaś Zasztowt wyjątkowo łączy wybitny temperament z wielką siłą uczucia i intensywnością wewnętrznej pracy duchowej. U niego zapał, podsycany przez temperament, płynie jednak z głębokich założeń ducha, z tego, co jest ideą jego, treścią wiary. Jest to człowiek bardzo wybitnej wartości, wielkiej moralnej i społecznej wagi. Tacy ludzie, właśnie jak ten, niezależnie nawet od tego i idei, którą wyznają, są dodatni, to też szczególnie mię cieszy, że taki człowiek jest w obozie tego kierunku, który mnie jest najbliższy. Tym bardziej się cieszę, że na wypadek wyjazdu mego z Wilna w osobie Zasztowta trwać będzie ta myśl, którą zawsze ja wyrażałem i mieć będzie rzecznika — pewnego. Zawsze jest to dla mnie wielka pociecha, bo co można wiedzieć, jakie losy mię czekają i czy, wyjechawszy, wrócę kiedyś. A to, co ukochałem i co reprezentowałem zawsze, o co walczyłem, za co znosiłem prześladowanie (to nie przesada, a najrealniejszy fakt), doświadczony tylekroć boleśnie, — nie może mi być obojętne. Wiem doskonale, że ubiegła moja działalność w Wilnie nie przejdzie bez śladu trwałego, że to, co zrobiłem, co życiem moim i praktyką wszystkich ruchów moich stwierdzałem, wycisnęło rysy stałe i weszło ziarnem w wielkie pole stosunków społecznych, ale bądź co bądź dobrze jest wiedzieć, że będzie też człowiek drugi, którego życie i czyn mniej więcej to samo spełniać będzie. Pokrewne rozłożenia przydają wszystkim pokolenia. Demokratyczna ludowa i humanitarna głęboko [illegible] do tej samej, co moja, orjentacji obywatelsko-krajowej i [illegible] Zasztowt [illegible] że [illegible] był [illegible] do [illegible] i [illegible] Teraz Zasztowt [illegible] się przetworzenia publicystyki w „Gaz. Wil." [illegible] z [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]

17 (30) stycznia rok 1915. Sobota.

Cały dzień upłynął mi w podróży. Pociąg, którym jechałem, powinien był normalnie przybyć do Warszawy o godz. 7 rano. Z powodu wszakże, że już z Wilna odszedł z opóźnieniem, o godz. 7 rano był on dopiero w Białymstoku. Ale to było jeszcze znośne. Zdawało się, że na godzinę 11–12 w południe dojedziemy do Warszawy. Tymczasem im bliżej Warszawy, tym marudniejsza była jazda. O wiele więcej staliśmy, niż jechali. Na każdej stacji za Białymstokiem staliśmy godzinami i tyleż staliśmy regularnie w polu między każdemi dwiema stacjami. Na każdej stacji przybywało jeszcze potrochu publiczności, tak że przepełnienie wagonów było coraz większe. Wzrastała też zniecierpliwienie publiczności, ale nic to pomóc nie mogło. Głód też dokuczać zaczął wszystkim, gdy już dzień się kończył i zmrok zapadał, a do Warszawy było jeszcze daleko. Nie licząc na tak długą podróż, to też nie miało zapasów prowizji. Na stacyjkach, gdzie tylko był jakiś lichy bufecik, tłumy się cisnęły do jedzenia. Literalnie zmiatano na wyprzódki wszystko, co było w bufetach. Wreszcie dopiero o godz. 9 wieczorem dojechaliśmy do Warszawy. Nie nudziły się w naszym pociągu tylko „siostry miłosierdzia" czy „sanitarjuszki", które jechały do Warszawy albo na plac boju i zajmowały cały wagon II klasy wespół z oficerami; flirtowały i bawiły się na zabój, a był to flirt grubby, przekraczający przyzwoitość. Gdy pociąg stawał w polu, oficerowie i ich towarzyszki – „siostry" wybiegali, obrzucali się śnieżkami, gonili się, mocowali, szczypali, łapali wśród pisków, rubasznego śmiechu, tłustych koncepstów; chowali się między zaroślami, ściskali, wogóle zachowywali skandalicznie w oczach publiczności, oglądającej widowisko z okien wagonów. Te „siostry" moskiewskie jadą na wojnę oczywiście w celu zgoła innym, niż poświęcenie się dla pomocy nieszczęsnym ofiarom kul i kartaczów; jadą dla „ostudzania" tęskloty jurnych samców-oficerów, spragnionych ciała kobiecego, dla uciech sensacji i zmysłów w podniecaniu bestjalnym krwi i jęków rannych i konających. Obydnie uprzywiały wrażenie te hetery krwawego sabatu, rozzuchwalone rozpasaniem zmysłów na tle tragedji wojny i pobojowisk, do których uśpieszyły, z czerwonemi znakami krzyża na ramionach, z krzyżykami na piersiach, bluźniące [illegible] pozorom należnego powołania swego. Zgorszyła się niemi [illegible] publiczność i służba wagonowa, a palacz wagonowy opowiadał „pikantne" scenki z własnej obserwacji o zachowaniu się tych „sióstr", jadących czy to pociągami osobowemi z oficerami czy też pociągami sanitarnemi z rannymi, dodając, że dałoby się je wszystkie, po wychłostaniu, powystrzelać; powiadał, że wyjątek stanowią tylko „siostry" z pociągów sanitarnych Cesarzowej Marji. Jechało w wagonie naszym cała gromadka Żydków litwackich, przeważnie spekulantów handlowych rozmaitych dostaw dla armji lub produktów dla Warszawy; był też wśród nich jeden inteligent – student z dipsku, medyk i muzyk, młodzie[illegible] uświadomiony, wrażliwy i sympatyczny; rozmawiali po rosyjsku, gawędząc ze spółpodróżnym kupcem rosyjskim z Moskwy, człowiekiem dobrodusznym, sprytnym i co się nazywa – zdrowego rozsądku; kupiec-Moskal bardzo trzeźwo i kategorycznie ocenił ucisk rządu rosyjskiego, cały system wewnętrznej polityki rosyjskiej, wykazując [illegible] dużo podłości i niedorzeczności w swoich aspiracjach. Żydzi potakiwali mu szczerze, twierdząc jednocześnie, że należy ufność głoszonym zamiarom [illegible], który z gruntu jest dobry i tolerancyjny i którego w narodzie rosyjskim, który z gruntu nie jest wrogi; podkreślali swoje stosunek do Żydów w [illegible] w tej wojnie, żądając realizacji swoich narodowych i ogólnych cywilizacyjnych i obywatelskich praw w państwie ze sprawą Rosji postępowej i liberalnej. Wdałem się i ja w rozmowę, ale w celu sprostowania iluzji żydowskich. O Rosji ludowej mówić przedwcześnie, bo [illegible] liberalizm i postęp burżuazyjny narodów [illegible] państw skoków [illegible] przestanie być tym, czym był w [illegible] rosyjski, dochodząc do władzy; w opozycji [illegible] on rycerzem postępu i musiał [illegible] [illegible] ale nie [illegible] jeno dla spekulacyjnych celów [illegible] w narodzie [illegible] potrzeba wolności [illegible]; gdy zaś będzie osiągnięty – a [illegible] jest władza [illegible] duszy rosyjskiej [illegible]; [illegible] to się ujawni [illegible] postulatów. Stwierdziłem, że – liberalizm burżuazyjny. Mówił, że liberalizm, dochodząc do władzy, [illegible] równouprawnienia ogólno-obywatelskiego, [illegible] dopiero w Rosji ludowej [illegible] zrealizował [illegible] a to jest dla Żydów pierwszą potrzebą [illegible] jest [illegible] jego własnego bytu w państwie i w władzy [illegible], że liberalizm [illegible] na całym [illegible]

[illegible]

359. Wygląd Warszawy nie wiele się różni od tego, co widziałem w grudniu. Dziś wojska, ruch obozów i transportów wojennych, tylko jakby mniej w tym ruchu zdenerwowania, mniej podniecających [illegible]tów. Nie wiem — może to ja sam się oswoiłem z faktem stałości frontu wojennego pod Warszawą i wskutek tego inaczej dziś patrzę na ruch wojenny w Warszawie, niż w grudniu, gdy się wydawała możliwą rychła ewentualność zdobycia Warszawy przez Niemców, a może istotnie [illegible] ostało trochę podniecenia w atmosferze wojennej na skutek równowagi, jaka się utworzyła na zawiślańskim terenie wojny. Ale tak też widoczny jest powrót rannych do miasta.

18 (31) stycznia.

rok 1915.

Zabieram się teraz do referowania wieści warszawskich. Najprzód więc o pseudo-„legjonach" polskich w wojsku rosyjskim. Od całego szeregu osób z rozmaitych grup i odłamów obozu niepodległościowego zasięgnąłem o nich wieści. Pseudo-legjony zrobiły, zdaje się, kapitalne fiasco. Entuzjazmu w Warszawie nie wywołały zbyt wielkiego. Była podobno w mowie chwila dezorjentacji, bo zamiast zdawano sobie dokładnie uprzytomnić, czym są one. Kapitalną kwestją było to, czy mają one cechę tworzenia zawiązku samodzielnej armji polskiej. Ten moment jest właściwie rozstrzygający o ich wartości. Wielkie jest sam fakt tworzenia polskiej siły zbrojnej, bez względu na to, po czyjej stronie ma ona walczyć. W pierwotnej odezwie o „legjonach" endecki Komitet „Narodowy" tak jakoś bałamutnie i niewyraźnie rzecz przedstawił, iż mogło się zdawać, że istotnie tworzy się ma zawiązek wojska polskiego. Ale już w parę dni po odezwie Komitetu organ ex-realistów z obozu Niepodległościowego — „Dziennik Polski" w dobrym artykule wstępnym zdemaskował prawdę, stwierdzając, iż 1) „legjony" te przeznaczone są do armji południowo-zachodniej jenerała Iwanowa, a więc przeznaczone do walki specjalnie z Austrją, i 2) Komitet Organizacyjny „legjonów" ma li tylko werbunkowe funkcje, po zwerbowaniu zaś „legjony" te są natychmiast wcielane do armji rosyjskiej na tych samych zasadach, co drużyny pospolitego ruszenia i nadal ani od Komitetu Organizacyjnego ani od Komitetu „Narodowego" nie zależą; że więc nie mają żadnych cech wojska polskiego i są jeno oddziałami narodowościowymi wojska rosyjskiego, jak jakieś oddziały czerkieskie albo syberyjskie czy kaukaskie lub wreszcie kozackie, albo jak pułki szkockie w armji angielskiej. Artykuł „Dziennika" zrobił bardzo dobre. Że zgłaszający się do biura werbunkowego „legjonów" wielu też żądało wyjaśnienia, czym są te „legjony", czy będą stanowić zawiązek wojska polskiego. Organizatorowie byli zmuszeni wyjaśniać, że tak nie jest. Wreszcie wobec komentarzy i nieporozumień na mieście, same władze rosyjskie zażądały, aby Komitet Organizacyjny naprawił niejasności pierwotnej odezwy i postawił kropkę na „i", stwierdzając, wyraźnie, iż o tworzeniu jakiejś narodowej armji polskiej nie może być mowy. Z wielką dla siebie kompromitacją fatalnie dla legjonowej zmuszeni byli to stwierdzić publicznie. Wczoraj więc ukazał się w tej materji długi artykuł przygotowawczy w lejb-organie Endecji — „Gazecie Warszawskiej" — a dziś opublikowany został w pismach odpowiedni komunikat Komitetu Organizacyjnego. Jest to cios potężny całej aferze pseudo-„legjonowej". Katastrofa. Jest logika w faktach. „Legjony" są żarliwie popierane tylko przez 2 patentowane pisma endeckie: „Gazetę Warszawską" i paskudną „Gazetę Poranną 2 grosze". „Kurjer Warszawski" i „Kurjer Poranny", które też na razie gorąco protegowały aferę, już stygną, bo się już orjentują w jej niepopularności. Reszta prasy traktuje rzecz ujemnie. Do biura werbunkowego zgłaszają się ochotnicy głównie za złotej młodzieży arystokratycznej, którzy się zapisują do huzarów; [illegible] wyekwipowanie się jest kosztowne i trzeba mieć własnego konia. Przeważnie wpisuje się trochę niedorostków i młodzieży, podlegającej poborowi r. 1916, który ma być podobno [illegible] powołany na wiosnę. W kołach młodzieży uczącej się i rzemieślniczej i robotniczej stosunek do tych „legjonów" jest wrogi. W szerokich kołach inteligencji sprawa jest niepopularna, nie tyle nawet ze względu na jakieś sympatje antyrosyjskie niemiecko-austrjackie lub niepodległościowe, ile po prostu przez niechęć do jakichkolwiek narodowych ofiar krwawych w tej wojnie. Nawet w kołach endeckich jest podobno pewien niesmak do tego, pozostawiając więc w zadaleko posuniętego moskalofilstwo. Jest więc otucha, że sprawa ta zbytnio kontynuowana na większą skalę się nie rozwinie. Przeciwnicy moskalofilstwa i tych „legjonów", wyznawcy niepodległości i czynu narodowego nie bardzo są zaniepokojeni; o Warszawę zresztą się nie boją, trochę się jeno niepokoją co do prowincji, gdzie wszystko może się łatwiej, niż w Warszawie, rozszerzyć, wobec trudniejszego orjentowania się prowincji. Odezwy skierowane przeciwko tym „legjonom" dotąd jeszcze nie wydano w Warszawie żadnej, a to głównie z powodu licznych aresztowań, które w ostatnim tygodniu miały miejsce, oraz z powodu trudnych warunków tajnego druku.

19 stycznia / 1 lutego. rok 1915. poniedziałek.

Dziś o godz. 5 popołudniu wyjechałem już z Warszawy. Ale pisać będę dziś i zapewne jutro jeszcze o Warszawie.

W ubiegłym tygodniu dokonano w Warszawie licznych aresztowań. Pewnej nocy aresztowano odrazu coś przeszło 200 osób, potym naraz jeszcze garstkę, ogółem, jak powiadają, koło 280 osób. Aresztowano niektórych znanych działaczy i ludzi z inteligencji, w tej liczbie Dziewulskiego, Sempołowską, redaktorów „Widnokręgu" (tygodnik ten, założony w r. 1914 czy 1913 przez Wasercuga, b. redaktora „Izraelity", organu żydów-asymilatorów, mający służyć postępowi, a jeszcze bardziej zwalczaniu antysemityzmu w postępie warszawskim, stał się w ostatnich czasach organem młodzieży radykalno-niepodległościowej polskiej), i wielu innych; większość aresztowanych stanowi wszakże podobno nie inteligencja dojrzała, nie działacze wybitniejsi, ale młodzież, sfery rzemieślnicze i t. d.. Aresztowania te wywołane zostały ruchem niepodległościowym i agitacją na rzecz akcji czynnej w myśl sprawy legjonowej. Władze oddawna już wyczuwały ukryty ruch i czynny kontakt tego ruchu z czynem zakordonowym. Podobno z Petersburga przyszedł rozkaz energicznego stłumienia tajnego ruchu. Rzucono się więc do rewizji i aresztowań, ale wykonano to dość chaotycznie, że tak powiem — po omacku. Nie pochwycono właściwych sprężyn organizacji. Rewizje i aresztowania dotknęły tylko ogólnikowo ludzi mniej lub więcej bliskich aspiracjom niepodległościowym, chociaż różniących się bardzo co do metody i orjentacji. Wskazuje to, że władze nie działały ściśle, nie posiadały materjału dla planowej represji. Widocznie chciały zagarnąć szeroko sfery sympatyków niepodległościowych, licząc na to, że rewizje i badania dostarczą materjału. Nagół aresztowania te sprawiły pewien popłoch i konsternację. Powodem jednym z czynników, który wpłynął na przyśpieszenie represji, — był N „Niepodległości", wydany zredagowano przez t. zw. Konfederację Polską. Akurat przejdę teraz z kolei do tej Konfederacji. Już w Wilnie kilka osób prosiło mnie o dokładne poinformowanie się w Warszawie, czym jest ta Konfederacja. Wydane przez nią tajne pismo „Niepodległość", które to sensacje i formalnie opinję, z jednej strony zapał, z drugiej — pewne wątpliwości. Pismo ma „Dział urzędowy" i „Dział nieurzędowy", przemawia w tonie rozkazów, jak władza narodowa; inicjuje coś w rodzaju Rządu Narodowego, ogłasza cyrkularne, rozkazy, nakazuje opodatkowanie się, tworzy „Skarb Narodowy". Mnie odrazu przy czytaniu „Niepodległości" rzecz się wydała niepoważna i dlatego pisma tego nie rozpowszechniałem. Mówi ono bowiem w tonie zupełnego uznania o legjonach polskich, w których dostrzega element tworzenia wojska narodowego, o Polskiej Organizacji Narodowej i galicyjskim Naczelnym Komitecie Narodowym, w których działaniu stwierdza fakt narastania władzy państwowej polskiej i faktycznego realizowania Niepodległości; jeżeli tak, jeżeli się to dostrzega i uznaje, to, akceptując stanowisko niepodległościowe, należy się poprostu czynnie temu podporządkować, a nie stwarzać własnej czy też przyjąć takiego i spełniać jakąś jego funkcję. Tymczasem „Konfederacja Polska" tworzy coś „równoległego" do takiego czynu, a więc coś osobnego, własnego, co ma mieć niby te same zadanie, ale inny jakiś wyraz konkretny. Rozumiem, że można jakiejś władzy nie uznawać, zwalczać ją i tworzyć przeciwko niej inną. Ale jak można, uznając jedną władzę, tworzyć równoległą do niej inną o tych samych zadaniach. To już jakieś bałamuctwo, jakieś warcholstwo albo jakiś cel ukryty — tchnący prywatą. Legjony polskie za kordonem [illegible], Polska Organizacja Narodowa w Królestwie Polskim i Naczelny Komitet Narodowy w Galicji — to jest czyn jeden, posiadający konkretny wyraz, konkretną formę ruchu, który wszyscy wyznawcy sprawy powinni uznać i z nią się połączyć. Tymczasem „Konfederacja", tworząca coś „równoległego", spekuluje na niezdyscyplinowanych umysłach czytelników „Niepodległości", sympatyków sprawy, łaknących [illegible] i rozkazu, rozumiejących i czujących, że ze sfery dyskusji należy przejść do konkretnego szeregu. Ludzie ci gotowi pójść za każdym, kto podniesie słowo mocne rozkazu, nie badając, czy rozkaz pochodzi od prawowitej władzy, zastępującej jedyny czyn. Sam fakt, że w piśmie jest „Dział urzędowy" i „Dział nieurzędowy", imponuje ludziom i umieszcza(?) ich. Wśród młodzieży i kobiet, sprzyjających sprawie, „Niepodległość" zrobiła w Wilnie ogromne wrażenie. Otóż poinformowałem się w Warszawie, czym jest ta Konfederacja. Jest to dzieło t. zw. frondy endeckiej, grupki dość ambitnej i dość warcholskiej, która zaczęła politykować, spokrewnionej czy nawet kierowanej przez starego działacza i warchoła, a już w każdym razie pobudzonego takt(?) i mocno skompromitowanego w opinji — Zawadzkiego.

20 stycznia / 2 lutego. rok 1915. wtorek.

Rano przyjechałem do Wilna. Zastałem tu całą rodzinę naszą, która się zjechała na dział spadku po Mamie, głównie Wierzowca. Posiedzenia działowe rozpoczną się jutro. Obecni są: Papa, Kotusia Pruszanowska, Elizka Komorowska z mężem, Elwira Mieczkowska z mężem; weźmie też udział w zjeździe: Marynia Römerowa i Henryś Wołłowicz ze swym nowym formalnym kuratorem, p. Władysławem Wołłowiczem. Ale o tym później. Wracam do opowiadania z Warszawy.

Nie dokończyłem o „Konfederacji Polskiej" i jej organie „Niepodległości". W Warszawie w kołach sympatyków ruchu zdarzyło się o niej posłyszeć. [illegible] Wśród rzeczników sprawy legionowej i w szczególności pracy-ppsy stosują się do Konfederacji wrogo i zwalczają ją, jako ruch warchołski. Zdaje mi się, że mają rację. Nie zarzucają jej zresztą złej woli, jeno właśnie brak karności, tak niezbędnej w obecnej chwili dla sprawy, brak wyrobienia politycznego i [illegible] kierowanie się względami koteryjnemi (partyjna prywata). Jakieś tam spory i podziemiowe różnice orientacji sprawiły, że Frakcja nie stanęła bezpośrednio do szeregów sprawy legionowej, ale podporządkowując się jej bez zastrzeżeń. [illegible] Zdaje się, że główną sprężyną były jakieś tarcia z „frakami", który znów skłonni są do zbytniego utożsamiania sprawy ze sobą, jak to zwykle u partyjników bywa. Wówczas Frakcja, nie chcąc być na uboczu bezczynną, utworzyła swoją „Konfederację", jako coś równoległego do istniejącej legionowej formy [illegible] ruchu. Jednym zaś z głównych jej celów jest zbieranie owego „Skarbu Narodowego", który ma być w jej ręku środkiem do zdobycia posłuchu, do zmuszenia obozu frackiego i legionowego, aby się z nią bardziej liczono. Oto bodaj [illegible] prawdziwa geneza „Konfederacji"; powstanie jej w warszawskich warunkach krańcowego rozproszkowania partyjnego jest zrozumiałe i psychologicznie usprawiedliwione, ale z wyższego stanowiska Wielkiej Sprawy szkodliwe, bo wytwarzające zamęt. Spotykałem też niektórych szczerych sympatyków ruchu, którzy twierdzili, że jednak „Konfederacja" jest z pewnych względów pożyteczna, bo wypowiadając się w swym piśmie tak przeciwko Moskalom, jak Prusakom i podkreślając zupełną niezależność od obcych tworzenia polskiej własnej siły zbrojnej w legionach i polskiej władzy państwowej, to zyskuje dla sprawy to, co legiony, które nieco zaś koniecznie z natury obecnych warunków spółdziałania legionów z Prusakami. Sądzę, że względ to słaby na korzyść „Konfederacji": Nie istniejącego, ani legiony, które są, i organizacje tworzącej się władzy, — nie wymyśli i nie stworzy. Łatwo więc wdawać, że się coś równoległego ma tworzyć. Jeżeli istniejących legionów i organizacji władzy nie zwalczać i nawet się je popiera, to trzeba je akceptować takiemi, jakiemi są, jakiemi się stały na skutek konkretnych warunków ruchu i myśleć jeno o usunięciu tych warunków wyzyskaniu, nie zaś jedne z nich chwalić i popierać, a drugą jakieś iluzje czegoś równoległego a nieistniejącego, choćby doskonalszego, — wytwarzać. Wszystko, co nie idzie w szeregu istniejącej konkretnej formy ruchu niepodległościowego, której wyrazem są legiony i formacje galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i polskiej Organizacji Narodowej, jest w najlepszym razie jałowe, a jeżeli próbuje wytworzyć jakieś szeregi inne — „równoległe" — jest szkodliwe. Niestety — w Warszawie jest straszne rozproszenie. „Konfederacja" jest właśnie typowym tego przykładem i wyrazem. Masa inteligencka jest zblazowana [illegible] formacjami koteryjnemi bez liku, reprezentujące rozmaitych orientacji i orientacyjek, przeróżnych kierunków i prądzików. Zdaje się, że te zatrzymania się wojny na froncie przed Warszawą, to utrwalenie się pewnej równowagi na Bzurze i Rawce, z której może być równie dobrze powstanie przez rzeczy Rosjan z odparciem Niemców po granice Królestwa, jak przesilenie na rzecz Niemców z zajściem przez nich Warszawy, wpłynęło na to zblazowanie opinii i orientacji warszawskiej, która się trawi w jałowo bezsilnym [illegible] wykastrowanym nastroju, określonym modnym jednak słowem: „niepodległość". Dwa są bowiem prawdziwe kierunki, dwa żywe wyrazy myśli narodowej: jeden — to moskalofilstwo, drugi — sprawa legionowa w jej wyrazach państwowej polskiej formacji. Wszystko inne, co jest między nimi, — to niedołęstwo. Pod niedołęstwa znakiem żyje obecnie Warszawa, ale wolę już przyznać to, niż pod znakiem moskalofilstwa, jak było przed kilku miesiącami. Zajście Warszawy przez Niemców albo odzyskanie Lwowa przez Austriaków dokonałoby przesilenia i z obecnego niedołęstwa wywiodłoby Warszawę na wielkie pole tęższego czynu w orientacji legionowej. Niedołęstwa też wyrazem jest t. zw. Blok Niepodległościowy w Warszawie, wielka formacja centrowa, o której już w grudniu pisałem. Blok ten nietylko śpi ciągle, ale zdaje się też, że się już rozkłada. Natomiast tam, za kordonem wojsk armii, w Krakowie i Galicji Zachodniej oraz w zachodniej części Królestwa, skąd Moskal wygnany, orjentacja nietylko że się krzepi, ale po wyparciu czynnym coraz bardziej zyskuje na jednolitości i tężyźnie. Wybitnym faktem jest zlanie się polskiej Organizacji Narodowej z Galicyjskim Naczelnym Komitetem Narodowym, który odtąd przestał być galicyjskim, rozciągnął działanie swoje na Królestwo i [illegible] jest w stanie podjąć tworzenie polskiej władzy państwowej. To jest wielki akt. Nastąpiło to zapewne w związku ze zdradą Narodowej Demokracji w Galicji, która, przeszedłszy na moskalofilstwo, wystąpiła z Naczelnego Komitetu Narodowego. Ona to była przeciwniczką rozciągnięcia uprawnień działania N. K. N. na Królestwo, bo chciała Królestwo zarezerwować dla swoj[illegible] tworzonych — endeckiej [illegible] moskalofilskiej.

21 stycznia
3 lutego.
rok 1915.
środa.

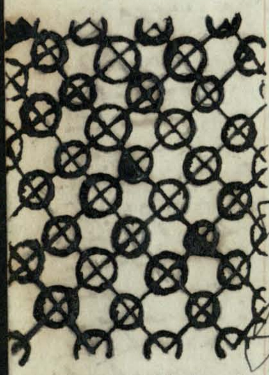

4 l / r 2 b / ż 3 p

Czasby mi już pisać o Wilnie, o ~~[illegible]~~ naszym rodzinnym zjeździe wielkim. Strasznie mi się też chce w dzienniku do Aninki wrócić, sam na sam z nią pobyć, w niej, jak we ~~[illegible]~~ własnym źródle, ducha naszego odszukać; bieżący dnia z żywą swoją treścią ruchomą, którą ledwie nadążam streścić, a ciągle na dnie jutrzejsze i pojutrzejsze odkładam jedyną własność, jedyne ukochanie i jedyną prawdę moją; kiedyż przyjdzie święto nasze, gdy wolny od treści bieżącej, Aninką mój znów dziennik napełnię; za życia pisałem w dzienniku o różnych rzeczach, ale codzień miałem obcowanie nasze; teraz wprawdzie codzień odwiedzam grób Aninki i codzień z nią w myśli i sercu obcuję, po tysiąc razy na dzień, — ale mi tęskno do realniejszej formy obcowania; najrealniejszą zaś formą bezpośredniego z nią obcowania jest bądź cobądź dziennik.

Tymczasem muszę jeszcze dokończyć opowieści z Warszawy. Przedewszystkiem więc kilka słów o ~~[illegible]~~ akcji legionowej w Warszawie. Przedstawia się ona dość słabo; ogromna większość rozmaitych skupień i zgrupowań w Warszawie, nawet takich, które sprzyjają sprawie bez zastrzeżeń, nie są organizacyjnie z wielką sprawą związane. Są to przeważnie rozmaite zespoły, grupy, formacje partyjno-koteryjne, które z natury rzeczy nie mogą służyć wyrazem całokształtu sprawy. Wyrazem bezpośrednim sprawy legionowej jest tylko organizacja wojskowa, która istnieje w Warszawie, oraz akcja wywiadowcza, która się prowadzi. Organizacja wojskowa służy tworzeniu kadrów przygotowanych dla wojska polskiego, gdyby się takowe w Warszawie tworzyć mogło (głównie po ewentualnym zajęciu Warszawy przez Niemców), ekspedjuje legionistów do legionów i ma na celu wszelkie uszkodzenie armji rosyjskiej, przez ~~[illegible]~~ psucie komunikacji, wykolejenia, wysadzanie mostów ~~[illegible]~~ i wszelkie tego rodzaju dywersje. Kilku takich aktów dokonała, choć naogół nie zdołała na wielką skalę zorganizować systematycznej partyzantki ~~[illegible]~~ i systematycznego niepokojenia tyłów armji. Przeszkodą jest nietyle brak ludzi i okazji, nawet w warunkach stanu wojennego, ile brak pieniędzy, bo rzeczy takie kosztują drogo.

Bardzo ciekawa pogłoska kursuje w Warszawie — o rzekomym proklamowaniu przez monarchów Austrji i Niemiec niepodległości Polski. Bardzo dużo i wszyscy o tym mówią w Warszawie, ale nikt nie umie twierdzić napewno. Pogłoska ta budzi ogromne zainteresowanie i sensację. Powiadają, że odezwy o tym są rozrzucane przez wojska austrjackie, posuwające się z Karpat w Galicji i że odpowiednie plakaty rozlepiane są w Łodzi i innych miastach ~~[illegible]~~ zachodniej połaci Królestwa. Nie spotkałem jednak nikogo, któryby ~~[illegible]~~ nietylko sam oglądał taką odezwę lub plakat, lecz choćby przynajmniej słyszał to bezpośrednio od kogoś, kto widział i czytał. Gdyby to jednak było prawdą, to byłaby to rzecz wybitnej wagi. W Warszawie w kołach zwolenników sprawy legjonowej przywiązują do tego wielką wagę głównie ze względu na ewentualność uzyskania przez to prawa poboru rekruta do legjonów. Dotąd bowiem legjony rekrutują się li tylko drogą werbunku; jest w ruchu legjonowym pęd do uzyskania prawa poboru, ale nigdy Niemcy i Austrja nie przystąpią na to ze względu na prawo międzynarodowe, które zabrania przymusowego poboru na ziemiach okupowanych w czasie wojny, i zabrania zmuszania poddanych jakiegoś państwa do walczenia z bronią w ręku przeciwko ~~[illegible]~~ ich formalnej „Ojczyźnie"; a taką formalną państwową „Ojczyzną" ~~[illegible]~~ dla ludności Królestwa polskiego jest jednak dotąd wobec prawa międzynarodowego — Rosja, nawet dla tych dzielnic, z których już Moskale wyparci zostali. W samym nawet Naczelnym Komitecie Narodowym zasada prawa poboru rekruta do legjonów z ~~[illegible]~~ wyzwolonych ziem Królestwa nie jest przez większość popierana, słabiej dla skrupułów międzynarodowego prawa. Jest tylko pewien pęd w tym kierunku, reprezentowany przez [illegible]. Ogłoszenie [illegible] Niepodległego państwa polskiego rozwiązałoby tę kwestję w kierunku prawa poboru; bo skoro jest państwo i legalna władza państwowa, to przez tę samą pobór rekruta jako jeden z elementów wykonywania zwierzchnictwa (suwerenności), staje się organiczną [illegible] dopuszczalnym.

Mówiono mi w Warszawie o powstaniu górali [illegible] na podgórzu Karpackim, które podobno [illegible] i dużo sprawiło wojskom rosyjskim kłopotu. Z powstaniem tym łączą się „sicze" Tryglowskiego.

22 stycznia / 4 lutego. rok 1915. czwartek.

Przez dzień wczorajszy i dzisiejszy zakończony został dział po ś.p. Mamusi. Nie wszystko jeszcze zostało formalnie wykonane, ale wszystko uchwalone i rozstrzygnięte. Główną sprawą była sprawa Wigrowca. Właściwie cały zjazd z tego się wyłonił. Do Wigrowca przywiązałem się bardzo i zawsze pragnąłem zachować go kiedyś na moją własność wyłączną. Był on poniekąd dziełem rąk moich. Sam go kiedyś w dziale po Babuni Tukałłowej wybrałem na schedę dla Mamy, sam go potem na niej zabudowałem; pokochałem ten piękny las, pokochałem moją małą gospodarczykę Wigrowiecką, pokochałem całość, jako moją samotnię pustelniczą, do której mogłem się czasami schronić od gwaru; wszystko mi tam jest drogie. Tyle marzeń moich łączyło się z Wigrowcem na przyszłość, tyle planów cichych się osnuło na tym lesie i domku zacisznym. Łączy też on dla mnie z umiłowaniem pamiątkę Aninki. Marzyłem, że zostanie on moim i po śmierci Mamusi już przedsięwziąłem kroki do uzyskania go na własność, nie tylko formalną, jak to było dotąd, ale rzeczywistą przez spłacenie innych spadkobierców. Projektowaliśmy go na wiosnę skupić z Elwirą wspólnie; nie byłoby to zbyt trudne dla mnie, bo schedy Henrysia Wołłowicza i Tyszy byłyby rozkredytowane na szereg lat i wymagałyby tylko opłacania procentów, a na spłatę trzeciej schedy miał mi pożyczyć pieniądze wuj Ignacy Tukałło. Mógłbym więc wraz z moją schedą własną posiąść 4 schedy i z pewnością nie straciłbym na tym. W myśl umowy ustnej z Mamą, która jest podstawą stosunków własności Wigrowca, tytuł własności należy do [illegible], całkowita zaś wartość należy do ogółu spadkobierców, w czym jest 1/7 część spadkowa moja. Mnie przysługuje prawo skupienia całości na moją własność wyłączną w drodze spłacenia do funduszu spadkowego całkowitej wartości, która w takim razie musi być określona przez szacunek lasu i ziemi, dokonany ad hoc przez arbitrów lub osobę upoważnioną; ażeby zaś nie było krzywdy dla innych spółsukcesorów, każdy z nich ma prawo zaproponować wyższą cenę ponad szacunek, i ten, kto ofiaruje najwyższą, zyskuje pierwszeństwo. Otóż na wiosnę, po śmierci Mamy, uchwalone już zostało dokonanie szacunku, co miał wykonać Mieczyś Bohdanowicz. Z pewnością nikt inny poza Elwirą i mną nie stawałby do kupna, to też nie wątpię, że byśmy nabyli Wigrowiec za cenę szacunku, ewentualnie z jakimś naddatkiem. Dawne marzenia moje zdawało się bliskie spełnienia. Cieszyłem się z tego. Żyła jeszcze moja Aninka, cała przyszłość była przed nami. Aninka miała pewne wątpliwości co do kupna przeze mnie Wigrowca, bała się, aby go nie wyceniono zbytnio i abym nie stracił na nim, ale w duchu pragnęła tego, o ileż by bardziej pragnęła, gdyby mogła mieć pewność, że kiedyś zamieszkamy w nim razem we dwoje na własnej gospodarce. Pewności tej wszakże nie mogliśmy mieć jeszcze, bo wszystko w naszym pożyciu wspólnym było jeszcze zarezerwowane do czasu spadku kiedyś po [illegible]. Ona miała posiąść tymczasem gniazdko własne na placyku na Antokolu, a Wigrowiec miał być tylko rezerwą, interesem tymczasem posiłkowym materjalnym, nie ogniskiem pożycia. Tymczasem przyszła wojna i szacunek Wigrowca nie został dokonany; Mieczyś Bohdanowicz powołany został do wojska, nie było zresztą możności szacowania lasu, wobec upadku cen i możliwości transakcji leśnych a niewiadomości cen przyszłych po wojnie. Tymczasem Aninka zachorowała i umarła, a z nią zamknęła się przyszłość moja, zamknął się nasz świat osobisty. Pełnię świętej treści z naszego związku, idei naszego życia i naszej miłości, mam jechać za kordon dla stworzenia wielkiej [illegible], dla wcielenia czynu mego do ruchu, który otworzy drogę sprawie naszej, prawdzie, naszej wiary — Wolności w kulturze zachodniej; i niech się ta wolność nie spełni nawet od razu, ale jest ona bądź cobądź w tej wielkiej sprawie obecna. Sprawa ta realizuje ją niezależnie nawet od bezpośrednich rezultatów; stwierdza ona ją w czynie, w woli, w ideale — a to już wystarcza, gdyby nawet nie skonkretyzowała się jeszcze i tym razem nie przyniosła. Ale niewyczerpana jest możliwość wielkich konkretnych rezultatów, przede wszystkim rezultatu — Niepodległości. I niech ta Niepodległość nie będzie nawet od razu zbyt wolnościowa społecznie, to w każdym razie w ramach kultury zachodniej i w warunkach ewolucji społecznej, nie krępowanej więzami zależności od form dalekich, a przedewszystkiem form wschodnich, będzie ona zatrzymaniem dla demokratycznej emancypacji ludów, dla zrealizowania sprawiedliwości i humanizmu. W sumieniu moim jestem spokojny: wiem, czemu służę, nie mam obaw. Gdyby Aninka żyła, czyn ten byłby piękniejszy, głębszy i pełniejszy, że poślibyśmy we dwoje i że zrealizowalibyśmy w nim całego [illegible], miłości i wiarę i całe szczęście nasze, słowem — całe życie.

23 stycznia
5 lutego.
rok 1915.
piątek.

Stojąc u grobu Aninki, słyszałem echo pieśni żołdackiej z miasta. Cmentarz leży wysoko na górze Rouffetowej, dominując nad miastem, wydłużonym w dolinie Wilji. Długie pasmo doliny Wilejskiej, od Antokola do lesistego Zwierzyńca, ciągnie się u stóp cmentarnej góry Aninki. Leżą tu dzielnice ruchliwe śródmieścia, jak cały prospekt Świętojerski, a tu bliżej Łukiszki, a tam zamek i Snipiszki, pełne skupienia wojskowego; naprzeciwko zamykają dolinę góry Szeszkinie. Z cmentarza widok na ogromną część miasta, na nowe Wilno, które się właśnie w tym kierunku rozrasta. Zaiste leży Aninka moja nad Wilnem całym, posiadając jego widok, jego wzrost. Z dołu płynie tu echo ruchu i dźwięku miejskiego, a tam het na horyzoncie pod ciemnemi lasami Antokola i Popieszki daleby się może dostrzec nasz placyk, który miał być gniazdkiem, potem gospodarką własną Aninki żywej; śmierć przeszkodziła spełnieniu przeznaczenia ~~Aninki~~ placyka, ale miejsce wiecznego spoczynku ciała Aninki ~~[illegible]~~ ma perspektywę otwartą na miejsce jej niedoszłego życia. W słonecznym mroźnym powietrzu płyną dźwięki żołdackiej pieśni moskiewskiej, śpiewanej przez maszerujące przez miasto szeregi. W dźwiękach tych brzmi władza zaborcy, upokorzenie niewoli. Piękny widok Wilna, swojska litewska dolina Wilji ciągnącej się na Wilnie, z szarą górą Zamkową, panorama naszej stolicy ojczystej, — i ta pieśń moskiewska obok tego, płynąca z umundurowanej piersi zbrojnych szeregów zaborcy! Obca ona naszej, świadczy brutalnie o niewoli i upodleniu, serce zapala ~~[illegible]~~ tęsknotą do zrzucenia jarzma. Aby się ta pieśń nie powtórzyła w Wilnie, aby się cofnęła na wschód do swoich tajg rodzimych, gdzie może być piękną i wolną, dobroczynną i prawdziwą! Aninko moja, jak długo jeszcze słyszeć ją będziesz, ile i jeszcze przez warstwę grobowej ziemi wstrząśnie ona dalekiem echem Twoje kości, zbolałe tęsknotą sprawiedliwości i wolności ludzkiej! „Nieprędko jeszcze, Michasik, ustanie ta pieśń; nieprędko zginie gwałt i niewola, a gdy one zginą, gdy na mój cmentarz popłyną tony innej pieśni, zrodzonej z tych pól litewskich, to jeszcze nie minie przez to wyzysk i ciemnota ludu; będą właśnie [illegible], będzie kler i szlachta, będzie podła burżuazja i wysługująca się im inteligencja; a lud, a chłop, a robotnik? ci służyć będą panom; nieprędko popłynie wolna pieśń wolnego ludu!" — Tak mi mówisz, Aninko, taką nasz myśl w sercu mojem w odpowiedzi na ~~obr~~ obrazę pieśni moskiewskiej. Tak, nieprędko, Aninko, ale niech wpierw ta pieśń ustąpi, niech ścichnie i niech ją zastąpi dźwięk szczerej „dajny" litewskiej. Urodziłaś się, Aninko, moja wygnanko Litewska, śpiąca na bratniej litewskiej ziemi. Niech tylko Litwin, Twój brat i mój brat, będzie panem tej ziemi, a gdziekolwiek świtać zacznie wolny lud! Nigdy pod Moskalem nie posiądzie on wyzwolenia ze wschodu. I Twój brat, Łotysz, z zachodu i w zachodzie wolności swej zrealizuje, a jakże słodką ci będzie chwila, daleka jeszcze, o — bardzo!, gdy [illegible] lub wspólnik Litwy i Łotysz, przejdzie przez Wilno ze śpiewem, jak brat. Łotewko moja, Aninko i współtowarzyszko litewskiego Polaka, obywatela i syna Litwy, gorąco zadrży nasz wspólny duch na spełnione braterstwo. Daleki to dzień! Oby zwłoki nasze leżały w tym dniu tuż obok siebie na tym cmentarzu wileńskim, nad Wilnem stołecznym, w którym obcował nasz duch!

Muszę się pospieszyć opisać likwidację działu Wiązowca. Śmierć Aninki, łamiąc całą przyszłość moją, wyjałowiła moje projekta na Wiązowiec. Zamierzony wyjazd [illegible] oderwał mnie od wszelkich tego rodzaju projektów. Przeciwnie — zacząłem pomyśleć o tym, by Wiązowiec nie był zapisany na imię moje, bo ewentualność konfiskaty jego na wypadek upadku sprawy — stałoby się krzywdą nietylko mnie, ale i rodzeństwu mojemu. Chciałem przenieść tytuł własności na Kotunię z tym, aby stosunek własności pozostał taki sam, jak i był dotąd. Ale, żeby dać możność współspadkobiercom zrealizowania swoich praw własności, gdyby to się w drodze układu okazało możliwem i pożądanem dla nich, [illegible], zwołałem zjazd. Właściwie jedna tylko Elwira mogła [illegible] o skupieniu do siebie Wiązowca, choć to też wydawało się trudnem wobec braku ścisłych cyfr o terenie w lesie i o cenach.
Dokończę jutro.

365. | Dział Wiszowca poszedł niezwykle gładko. W braku szacunku przedstawiłem mniej więcej wykaz towaru leśnego w Wiszowcu na podstawie obliczenia, dokonanego w r. 1910 podczas działu po ś. p. Babuni Tukałłowej, z uwzględnieniem poprawek, wypływających z dokonanego już porębu w części sprzedaży lasu Morgensternowi, oraz innych powodów. Wykaz ten nie był ścisły, ale bądź co bądź był jakąkolwiek, choć w przybliżeniu, podstawą do wnioskowania o wartości Wiszowca. Można było zeń wnioskować, że wartość wynosi ± koło 50000 rubli. Trzeba uwzględnić naturalnie brak jakichkolwiek określonych cen na las obecnie w czasie wojny, następnie ryzyko wojenne, dalej drożyznę pieniędzy w chwili obecnej, wreszcie niemożność eksploatacji drzewa lasu ani teraz, ani jeszcze przez czas jakiś nieokreślony, nawet po wojnie, i t. d. Zdawało się więc, że do likwidacji nie dojdzie. Komorowscy i Papa skłonni byli do przesadnego wyceniania wartości lasu, przy czym Papa z płatności. Elwira zaś, która by miała ochotę skupić schedy, nie wiedziała, ile może ofiarować, a jej mąż, Stefan, hamował jej zapał, nie kwapiąc się z rozstaniem się z gotówką i chcąc w wypadek kupna zbić jaknajbardziej cenę. Narazie więc żadne konkretne propozycje się nie wyłoniły. Początek zrobiła Kotunia, która, wprawdzie sama kupować nie życzyła i wolała być spłaconą, jednak widziała, że, o ile do żadnych transakcji nie dojdzie, to tytuł własności mam przelać na nią; otóż bała się ona chciwości Zysia Komorowskiego i drapieżności jego na wypadek zarządzania przez nią wspólnego niezlikwidowanym całością; przyszła więc przynajmniej pozbyć się w tej wspólnej własności Zysia przez skupienie schedy Eliki Komorowskiej. Zaproponowała więc nabycie schedy Eliki za 8000 rb., płatnych gotówką. Dla Komorowskich gotówka jest ponad wszystko upragnioną. Zawsze, a tymbardziej, że Elika właśnie ma teraz jakieś projekta wejścia jakichś dostaw wespół z Marynią do intendentury i potrzebuje na ten interes pieniędzy obrotowych. Gdy więc Elika ujrzała w perspektywie pieniądz gotowy, natychmiast skwapliwie przystała, rezygnując z przeceniania wartości Wiszowca. Transakcja natychmiast się dokonała i tą drogą ustalona została stopa schedy w kwocie 8000 rb., co wynosi za całość 56000 rb., licząc 7 sched spadkowych (ściślej — 54500 rb., bo scheda Henrysia Wołłowicza na Wiszowcu wynosi na skutek likwidacji innych pozycji spadkowych z uwzględnieniem testamentarnych zastrzeżeń Matuszewicza po jego schedzie — o 1500 rb. mniej od 6 pozostałych sched, czyli wynosi w tej proporcji nie 8000 rb., jeno 6500 rb.). Zaraz po dokonaniu tej pierwszej transakcji między Kotunią i Eliką przypadły się dolarze transakcje. Papa, Henryś, Marynia — zaczęli też się zgłaszać do zlikwidowania ich sched. Elwira, nie chcąc się dać ubiec Kotuni, zaczęła za jedną po drugiej skupywać, nie bacząc na opór bierny Stefana, który uważał, że nie należy się śpieszyć i raczej coś utargować. Wreszcie Elwira skupiła wszystkie schedy, bo i Kotunia wraz ze schedą Eliki. Pozostała nieskupioną przez nią jedna tylko scheda moja. Elikę i Marynię oraz częściowo Papę Elwira spłaciła gotówką, Henrysiowi zaś i Kotuni wydała rewersy. Tak więc likwidacja Wiszowca dokonała się. Smutno mi, bom pokochał Wiszowiec szczerze. Z wolna, przyznam, zdziwiłem, że jednak do skupienia sched nie dojdzie, że ciężkość jedynie zabawa przed ryzykiem innych, w braku ścisłego szacunku lasu, przeszkodzi dokonaniu kupna. Żywiłem nadzieję, że Wiszowiec pozostanie nadal spólnym, jeno formalnie na imię Kotuni zapisanym, i że, da Bóg, po powrocie z wojny będę go jeszcze może mógł skupić na moją własność. Tak się w głębi łudziłem, ale świadomie działałem na rzecz kupna go przez Elwirę, rozumiejąc, jaką wagę ma on dla niej w jej warunkach materjalnych i rodzinnych, podczas gdy dla mnie...? Co mi po tym ostatecznie, gdy Aninka mnie nie ma, gdy życie moje jest okruchem tylko, a obowiązki moje nie do dobrobytu i wygodnej przyszłości, lecz do ofiary dla spełnienia dzieła ducha naszego równie być muszą. Zawsze się jakoś w przyszłości urodzę, że nie zginę, a tymczasem niech wrócę mój, wolny od przywiązań doczesnych, biegnie ku sprawie, bo w niej jeszcze najlepiej Aninkę moją posiadam. Tyś mi, Aninko gwiazdą, Tyś mi szczęściem, którego spuścizną żyć będę. Żal mi Wiszowca, żal. Scheda moja niedawna zostaje w nim, jako spółudział we własności Elwiry; zawsze więc mię w nim jeszcze będzie ułamek mój. Szkoda, żem nie dobrał jeszcze schedy Henrysia; mogłem to zrobić z łatwością, bo scheda ta jest płatna [illegible] za 9 lat, z tymczasowym dość opłacać %. Ale mi to jakoś na myśl nie przyszło, bom wogóle nie myślał o interesie moim. Stało się. Niech stary Wiszowiec Elwirze, a mnie niech prowadzi do [illegible] moich przeznaczeń. Na Elwirę przelewa o tych dniach tytuł własności.

24 stycznia / 6 lutego. rok 1915 sobota.

25 stycznia
7 lutego.
rok 1915.
niedziela.

Przyszedł dziś do mnie Łotysz Dawidson, jeden z sympatyczniejszych członków kolonji łotewskiej w Wilnie. Przyszedł dla zapytania mię o książki, pożyczone do czytania przez Aninkę z Wileńskiego Towarzystwa Łotewskiego, prosząc o ich zwrot. Wogóle od śmierci Aninki przykro mi się spotykać z jej znajomymi i przyjaciółmi Łotyszami, bo wszelka rozmowa o niej jest dla mnie zbyt bolesna: sprawia mi ona wrażenie profanacji świętego ducha Aninki, którego niewolno dotykać zdawkowym frazesem i który jest li tylko moją własnością, bo ja jeden znam jego wielkość i prawdę, jeden posiadam tajemnicę. Nie byłem więc i z Dawidsonem w stanie rozmawiać obszerniej o Aninc e; nie ośmielałem się na szczerość i na wywnętrzanie się, bo za wielka i za indywidualna jest łącząca nas tajemnica miłości, by o niej głosić; trudno ją obcym zrozumieć, a co gorsze jeszcze — łatwo ją w pojęciu ludzi wypaczyć. Czułem jednak, że Dawidson ma głębokie i szczere uczucie dla Aninki, nietylko przyjaźni, oparte na szacunku i sympatji dla zalet jej ducha. Wiedziałem od Aninki, że Dawidson należy do ludzi głębszych; zawsze go ona darzyła przyjaźnią i szacunkiem, o przyznawaniu wrażliwości dla jego cech ludzkich. To też ostatecznie rozmowa z Dawidsonem nie sprawiła mi przykrości. Czułem, że ten człowiek pojął coś z tajemnicy ducha Aninki; mówił o niej, jak o rzadkim zjawisku, które, jako rzecz doskonała, musiało umrzeć młodo. To wielka prawda. Aninka nie była stworzona do wegietacji życiowej, do filisterki sędziwego wieku; przeznaczeniem jej było — umrzeć młodo, przez ogromne wysilanie ducha; ludzie, którzy, jak ona, nie znają połowiczności, którzy nie wiedzą, co jest oszczędność i rachunek sił, którzy żyją pełnym sercem, całą myślą i całą wolą, wytężając wszystkie władze dla stwierdzenia swej wiary, dla zrealizowania prawdy, — nie mogą żyć długo, o ile jakieś wyjątkowe okoliczności nie przeszkodzą katastrofie. Umrą one bądź z suchot, jak Aninka, bądź z innego jakiegoś cierpienia, bądź w nagłym krachu moralnym czy fizycznym. W Wileńskim Towarzystwie Łotewskim była Aninka jasnym meteorem. Wyświeciła im pracą, nieskazitelnym zmysłem prawdy, chłoszczącym hipokryzję i intrygi, była kochana i szanowana przez wszystkich, jako wzór łoty[illegible] i zalet człowieka. Nie sprofanowała się żadną miłostką, żadnym [illegible] człowieka w seksualną samczą jednostkę; była czystym [illegible], przewodzącym człowiekiem dla spraw Towarzystwa, cementującą wyrazem prawdy i powagi, pełna zapału dla spraw Towarzystwa; wiedziano tam o jej stosunku ze mną, który był głęboki i zawiłał świat odrębny własny; do stosunku tego niedopuszczała nikogo, nie robiła zeń żadnych zwierzeń, nie nadawała mu tonu intrygi; żaden flirt, żadne zaloty nie mogły się czepiać tej sfery najświętszej tajemnicy jej ducha, jej własności, jej sanktuarium życia; była w niej prosta powaga prawdy, która każdemu nakazywała szacunek; podziw budziła i osobliwą cześć, które otaczały ją samą, jako wszystkie sfery jej życia. Nie stwarzała żadnych intryg, [illegible] nikogo i nigdy nie [illegible] powodów dla [illegible] naszego związku, ale też nikogo i nigdy nie wtajemniczała w naturę i treść jego. Zabijało to plotki i domysły, które zawsze o półsłówek i zwierzeń oraz powodów wątek swój czepią. Szła przez życie z prawdziwą bezpośrednią prostotą, kierując się wolą własną i własnym zmysłem prawdy, a trzymając z dala od siebie ciekawość ludzką. To też zaiste rzadkim zjawiskiem pozostała po śmierci w pamięci swych wileńskich przyjaciół Łotyszów. Obiecałem Dawidsonowi zwrócić wszystkie książki Towarzystwa Łotewskiego, pozostałe u Aninki. Jednej wszakże z tych książek nie zwrócę; to przekład „Życia Jezusa" Ernesta Renana w języku łotewskim. Była to książka, którą Aninka w ostatnich czasach czytała i którą pokochała szczególnie; czytała ją w naszej podróży zagranicznej, zaczęła ją poważnie studjować na okrętach greckich i na Kapitolu. Była to nietylko lektura — były to studja. Książka Renana sprawiła na Aninkę wielkie wrażenie. Mówiła tak o niej i czytywała lub powoływała się wiele razy. Aninka wogóle czytać umiała, to znaczy, że czytanie było dla niej nietylko prostem pochłanianiem treści, ale też myśleniem i pracą czynną. Książkę tę zachowam sobie, jako jedną z kochanych pamiątek i wezmę ją ze sobą, jeżeli w świat wyruszę. Towarzystwu Łotewskiemu zaproponuję za to ofiarę 10 rubli jednorazowo oraz corocznie po 5 rb. składki członkowskiej [illegible] Aninki [illegible] jej uczczenie.

Przez [illegible] o Papie i Zysiu Komorowskich. Skąd się Zyś dowiedział o zamierzonym wyjeździe [illegible] za kordon — niewiem, chyba od Papy, któremu wspomniałem o tym w grudniu, jako o ewentualności możliwej. Zyś przyjechał teraz na zjazd działaczy cały napompowany wielkością obowiązku po[illegible] [illegible]. Jak zawsze w takich razach czuje się w swoim ulubionym żywiole. Zawsze, jak [illegible] chce wszędzie [illegible] rolę jakiegoś pośrednika i zbawcy w rodzinie naszej, choć mu się to nigdy nie udaje. [illegible] próbował mię na ten temat zagadnąć. Ale za to za plecami [illegible] Aninka jednak się boi i tylko [illegible] próbował mię na ten temat namówić. [illegible] też rozkrzyczał i podziałał [illegible] na Papę, jako najbardziej [illegible] przed [illegible], sprawie niepodległości [illegible] i nie uważając [illegible] nawet [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] Papę. Papa, który jest sam zupełnie zorjentowany [illegible] [illegible] in flagranti [illegible] o zaniechanie [illegible] [illegible] z tej sposobności, aby [illegible] [illegible] przez Zysia, prosił mię [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

367.

26 stycznia / 8 lutego. rok 1915.

Mam do opisania bardzo ważne zebranie, które się odbyło w pią-
tek w mieszkaniu pp. Jankowskich na Zarzeczu i o którym dotąd
zreferować nie zdążyłem. Było to kolejne zebranie w sprawie, powie-
działbym, — skrystalizowania się naszej krajowej demokracji polskiej, zapoczątko-
wanego przed paru miesiącami w przewidywaniu
zamierzonych obrad z demokracją litewską (i ewentualnie białoruską i
żydowską). Na poprzednim, grudniowym, zebraniu przyjęty został, jak to
pisałem, postulat t. zw. Rzeczypospolitej federacyjnej, to znaczy niepodległej
państwowej federacji Litwy z Polską oraz krajami ościennemi, jak ewentualnie Ukraina, powiedziałbym
Białoruś i Łotwa. Na dzisiejszym zebraniu referować miał Mieczysław Niedziałkowski.
Przewodniczyłem ja. Osób było koło 30, z pośród których wymienię następujące: Witold
Abramowicz, Zasztowt, M. Niedziałkowski, Studnicki Wacław z żoną, Rudnicki, Sulbin,
pani Zmaczyńska, panna Jeleńska-Dmochowska, Smoliński-adwokat i Smoliński-stu-
dent, Kazimierz Okulicz, Kazimierz Ostachiewicz, nauczyciel Cywiński, Kloss, Terech,
Hołówko (student, jeden z wybitnych i dzielnych uczestników ruchu niepodległościowego
śród młodzieży, bawiący w Wilnie przejazdem, członek redakcji „Widnokręgu"), Rougier (stu-
dent, wilnianin, niepodległościowego kierunku) i szereg innych (trochę młodych panien,
młodzieży studenckiej, kilku inteligentów, których sobie narazie nie przypominam, i t. d.).
Charakterystyczną jest rzeczą, że z klasycznych starej formacji „przeglądowców" znów nie było
nikogo (Witolda Abramowicza już do nich nie zaliczam, bo choć formalnie jest on
z nimi, zdaje się, nadal związany, to jednak zajmuje stanowisko zgoła od nich od-
rębne, wyraźnie i kategorycznie niepodległościowe). Nie jest to przypadek, że „przeglą-
dowcy" uchylają się od tych zebrań, choć są na nie proszeni. Wyczuwają oni, że prąd
wyraźnie niepodległościowy i czynny w zapoczątkowanym skrystalizowaniu się przed-
stawia najmniej prawy, to się zasadniczo boją wszelkiego wyraźnego stanowiska, a tego
czynnego. Uciekają oni do wygodnego kwietyzmu, do dyskusyjnego stanowiska
między moskalofilstwem a niepodległością. Prowadzą przeciwko moskalofilstwu lawirowanie
decyzji i niczym zwątpieniem czynu sprawy niepodległościowej, zwłaszcza w jej naj-
jaskrawszych, najkategoryczniejszych wyrazach — czynie legjonowym. Lubią oni
uczestniczyć w zebraniach, gdzie wystarcza słuchać i informować się. Lubią oni
zebrańka krasomówcze, na których referuje Patek o tym, co się w Warszawie dzieje, np.
lub coś podobnego, bo to ich do niczego nie obowiązuje. Lubią ponadto uczestni-
czyć w formalnych zebraniach wspólnych z prawicą, z Endecją i Realistami, gdzie
mogą nicować i hamować moskalofilstwo, popisując się zarazem patrjotyzmem
wobec tej prawicy możnej, która, aczkolwiek ich formalnego akcesu do swej
afery nie wymaga, jednak ceni ich gotowość do wspólnych obrad i ich patrjotyzm.
Ale do podjęcia odpowiedzialności jakiegokolwiek stanowiska i czynu własnego
mają wstręt. Ludzie ci, których najtypowszymi przedstawicielami są
Stanisław Krzyżanowski, dr. Jan Boguszewski, Zaleski i w ostatnich czasach
tak tytułowany „cadek", jak Bogiński, — są typowymi [illegible] w ruchu
upośledzonym. Są to specyficznego gatunku [illegible], wytrwale lawirujący w układ-
nych gestach, zmierzch-owane (wolnościowych frazesach i czystych rękawiczkach
(rękawiczka jest czysta, ale żywa skóra własnych rąk), między tym, co silne i popłatne,
a tym, co brzmi ładnie dla ucha. Żal mi tych ludzi, bom niektórych z nich
kochał i cenił. Zaiste wyrządzają oni krzywdę własnemu duchowi, którego zabijają
dla [illegible] — kabotynizmu. Ze smutkiem, ale w i[illegible] prawdy
to stwierdzam. Zwłaszcza do Was dwóch mam żal, — Krzyżanowski i Bogiński!
Ale niech sobie umarli grzebią swoich umarłych. Że ci nie przyszli na zebranie —
to się dobrze stało. Wystarczy dla poczętku ruchu nam młodych z udziałem kilku,
bodaj paru zaledwie z nas starszych. Mieczysław Niedziałkowski w referacie uzasad-
nił postulat federacyjnej niepodległej państwowości polsko-litewsko-
-ruskiej, jako realny postulat ruchu w warunkach wojny obecnej. W dyskusji, któ-
ra się potem wywiązała, jeden tylko Sulbin wniósł ton sceptycyzmu, twier-
dząc, że to tkanka pojęcia, która jest zgóry rozwiana brutalnym faktem zwy-
cięstwa i dyktatury bądź Rosji, bądź Prus. Szereg mówców sprostował Sulbinowi i zgo-
dzili się zasadniczo z postulatem czynnego ruchu na rzecz Niepodległości federa-
cyjnej. Szczególnie ładnie i ważnie, a natchnie wolnościowo i [illegible]
przemówił Hołówko. I oto tu zabrał głos Kazimierz Okulicz i po przemó-
wieniu zgłosił wniosek kapitalnej wagi. Zaproponował uznanie potrzeby konkretnej
organizacji demokratyczno-niepodległościowej polskiej na Litwie na zasadach
czynnego spełniania postulatu federacyjno-niepodległościowego oraz, co
ma ogromne znaczenie moralne i praktyczne — organizacja, [illegible] stwierdzenia
i [illegible] wzorem tej sprawy jest akcja Naczelnego Komitetu Narodowego i Le-
gjonów. Nie sposób było, aby większość zebrania, będąc w składzie swoim przygodnie i
niejednolita, [illegible] się za taką organizacją wyrzekła, jak to zarazem Okulicz zaproponował.
Wystarczyło tylko uznanie takiej właśnie organizacji na tych zasadach za konieczną do
utworzenia, co też przez większość przyjęto w głosowaniu zostało. Niektórzy z obecnych
powstrzymali się od głosowania. Przyjęcie takiej uchwały na zebraniu niekonspiracyjnym
[illegible] było wysoce wymowne, ale cóż było robić. Dla tych samych względów konspiracyjnych
powstrzymano się od wyboru komisji dla zrealizowania takiej organizacji [illegible]
[illegible]
[illegible]

27 stycznia / 9 lutego. rok 1915. wtorek.

Zadowolony jestem z piątkowego zebrania demokratów-niepodległościowców, o którym pisałem wczoraj. Zrobiony został krok stanowczy w kierunku organizacji, co [illegible] jest koniecznym w chwili obecnej, aby wyjść wreszcie ze sfery dyskusji i sympatji w sferę działania w określonym kierunku. Trudno przypuszczać wprawdzie, aby nowa organizacja była liczną i mogła rozwinąć szeroką działalność, ale jest już zawiązek takiego czynu zbiorowego. Myśl utworzenia takiej organizacji powziął już nieco wcześniej Witold Abramowicz, który chciał do jej jądra powołać mnie, Zygmunta Nagrodzkiego, Wacława Studnickiego i ewentualnie dr. Łukowskiego. Z ramienia tak tej nieistniejącej jeszcze organizacji, uprzedzając jej działalność i samo jej powstanie, wydał Witold Abramowicz odezwę przeciwko tworzeniu „legjonów" polskich w wojsku rosyjskim, podpisując ją imieniem „Związku Demokratów polskich na Litwie". Wniosek [illegible] Kazimierza Okulicza, uchwalony na zebraniu piątkowym, zrealizował myśl Witolda Abramowicza w szerszym stopniu. Organizacja, która ma powstać, nie będzie miała charakteru ściśle partyjnego, albowiem nie będzie formacją stałą, obliczoną na programową działalność w rozwoju społecznym. Będzie ona stawiała ściśle określonemu postulatowi [illegible] obecnej chwili dziejowej, będzie wymagała akcesu zaszeregowanego grona do ruchu, który się już dokonywa. Wskutek tego i budowa i [illegible] cała działania tej organizacji musi się różnić od budowy i metody stronnictwa politycznego. Stronnictwo skupia ludzi w imię pewnych wspólnych założeń, z których wypływa [illegible] dopiero program, określający drogi czynu. Tymczasem tu chodzi nie tyle o założenia wspólne, ile o wspólny wniosek, wspólny stosunek do [illegible] wielkiej sprawy Niepodległości, która kształtuje, jako ruch czynny, posiadający swój wyraz konkretny w akcji Naczelnego Komitetu Narodowego i Legjonów. Ludzie, [illegible] szeregujący się do tej organizacji naszej, [illegible] mogą wychodzić z różnych założeń, byle tylko uznania akceptowali sam wniosek, sam czyn. Nie wątpię, że czy to z Kazimierzem Okuliczem, czy z Witoldem Abramowiczem — różnilibyśmy się w założeniach ideowych społecznego lub nawet narodowo-politycznego programu i nie zdołalibyśmy utworzyć wspólnej budowy partyjnej. Natomiast szeregować się możemy, bo zarówno, choć z innych może względów, dla akcesu do sprawy Niepodległościowej — ją spółczujemy i w nią wierzymy. Tu chodzi już tylko o zespół każdy czynnik dla [illegible] wykonywania danej sprawy. Ja osobiście jestem zupełnie spokojny w uzasadnieniu mojem. Wiem, czego chcę, wiem, dlaczego oderwanie Litwy od Rosji jest zadaniem najpierwszym ponad wszystkie inne. Nie łudzę się [illegible]. Nie przeceniam Niepodległości, nie uważam jej za panaceum, które, jak za dotknięciem różdżki czarowej, spełni odrazu ideał doskonałości społecznej, sprawiedliwości, wolności i szczęścia ludów. Wiem, że w [illegible] naszym państwie niepodległym, jeżeli się ono zdobędzie, przewagę mieć jeszcze będą żywioły konserwatywne lub wsteczne i że układ społeczny nie przekształci się odrazu. Wiem także, że ta Niepodległość nie będzie prawdopodobnie Niepodległością dla Litwy, bo jeżeli są szanse zwycięstwa sprawy — to nadewszystko szanse powstania państwa polskiego, nie zaś państwa federacyjnego, które tylko w wyjątkowych okolicznościach może się z obecnej sytuacji wytworzyć. Rozumiem przeto, że dla Litwy nie jest to prawdopodobnie jeszcze spełnienie jej Niepodległości. A dla mnie, jako jej obywatela, jej przedewszystkiem sprawa jest drogą. Ale wiem, że największym dla niej niebezpieczeństwem jest państwowość Rosyjska, której zachłanność jest nieograniczona i która przynosi najjaskrawszy zaraz [przeciw] wolności — formalizm biurokratyczny i deprawację samowolnego wschodu. Przerażający wzrost potęgi państwowej Rosji — to groza dla Litwy, dla Europy, dla świata całego, dla kultury zachodniej, jedynej, która wzbija ludy do postępu i wolności, tak społecznej i narodowej, jak obywatelskiej i osobistej. Kocham więc i wierzę w sprawę Niepodległości, jako Ideę z uwagi przeciwko [illegible] grożącemu niebezpieczeństwu Rosji i jako punkt oparcia [illegible] w szczególności kraju naszego o kulturę zachodnią. Niech będzie nawet nie federacja, a tylko państwowość polska, to już jest podstawa mocniejsza i trwalsza dla dalszych walk o wolność, niż państwowość Rosyjska. Nie rezygnuję z postulatu federacji, spełniającego jednocześnie Niepodległość Litwy, ale, [illegible] niezależnie nawet od tego, kocham samą sprawę Niepodległości li tylko Polski [illegible] jako elementarnego, istotnego założenia wyzwolenia. Niepodległość Polski — to idea wolności, [illegible] wielka misja kultury zachodniej na kresach wschodu. Polska [illegible] jak była przedmurzem Chrześcijaństwa, tak jest przedmurzem kultury Europejskiej. Jest ona sprawą nietylko wąską narodową, ale też sprawą ogólną. Jej hasło „za naszą wolność i waszą!" jest wyrazem głębokiej prawdy dziejowej, i [illegible] się ona spełnia. To też stoję do sprawy z sercem gorącym i wierzę, że pod sztandarem Polski i Litwie, [illegible] spokoju, Twórczości, Humanitarności i Wolności. Nie mamy [illegible] żadnych.

369. ~~[illegible]~~ Zamierzony mój wyjazd za kordon uzależniam co do termi-
nu od zlikwidowania tu pewnych moich spraw osobistych, w szczególności
zaś od ~~[illegible]~~ przyjęcia mnie przez Sąd Okręgowy Wileński w poczet adwokatów przysięgłych.
Oddawna już zakończyłem mój pięcioletni staż pomocnika adwokata, ale dla pewnych
względów musiałem jeszcze zwlekać nieco z podaniem się na przysięgłego. Wreszcie w
listopadzie wniosłem do Sądu podanie o przyjęcie mnie w poczet przysięgłych. Prawdo-
podobnie już w lutym (żywię nadzieję, że to nastąpi na sesji Sądu 14 lutego) zapadnie
decyzja o przyjęciu mnie. Nie przypuszczam, aby mi Sąd odmówił. Chcę tę rzecz mieć
już za sobą, żeby, cokolwiek mnie później w życiu spotka, mieć w przeszłości już przy-
najmniej tytuł adwokata przysięgłego. Byłem się wybył przez przeszło 5 lat pomocnikiem, to war-
to już doprowadzić to do ostatecznego końca, zwłaszcza gdy to ma już zaraz nastąpić. ~~[illegible]~~
Jest to wzgląd mocno oryginalny, może nawet nieco śmieszny i pozornie małostkowy wobec
wielkości sprawy, do której stanąć zamierzam; ale, jeżeli już tak mało w życiu moim kie-
ruję się względami praktycznemi, jeżeli tak nagół nie umiałem być wyrachowanym co do
własnej „swojej „karjery“, to niech choć w tym razie w tej rzeczy wolno mi będzie zrobić
pewne ustępstwo na rzecz osobistego dobra mojego. Niech mi będzie wybaczone, że wolałem
mieć za sobą w przeszłości tytuł i stanowisko adwokata przysięgłego, niż pomocnika. Nie
wiele w praktycznym względzie zyskam na tym w mojej biednej osobistej „karjerze“, ale
będzie mi z tym raźniej i mocniej w niepewnej przyszłości, która mnie czeka. Jak tylko zo-
stanę przysięgłym, gotów będę do wyjazdu. Poza tym muszę jeszcze załatwić jedną taką
rzecz dla pewności, jak przelew tytułu własności na Wiktorowicz na Elwirę, co już wy-
konam z dokonanego działu, oraz tytułu własności na mój placyk na Antokolu na imię
Maryni dla ustrzeżenia go przed ewentualnością konfiskaty go. Pragnę mojego wyjazdu,
pragnę gorąco spełniania tego czynu. Wstrzymują mnie przyjaciele moi, nawet ci, którzy
całym sercem sprawę ukochali; powiadają, że to błąd, że tu w Wilnie obecność moja
jest potrzebniejsza, ~~że należy~~ stać na stanowisku i tu spełniać funkcje tej samej
sprawy stosownie do warunków i możności; zarzucają nawet, że wyjazd taki byłby po-
prostu dezercją; istotnie im dalej, tym bardziej tu się otwiera pole działania, a tu
ludzie miejscowi są najpotrzebniejsi i nikt mnie tu nie zastąpi w zupełności; powia-
dają mi, że gdybym był jeszcze zdatny do wojska, to wyjazd dla wstąpienia do legjonów
~~[illegible]~~ mógłby mieć jeszcze rację, ale tak, jak jest, to sensu nie ma: ~~[illegible]~~ pożytek wo-
jenny ze mnie żaden albo minimalny, a strata tu na miejscu dla sprawy wielka. Te
wątpliwości, które są we mnie budzone przez przyjaciół, są najcięższe. Nie są to wątpli-
wości co do samej sprawy — tych nie mam, — ale jeno co do metody i sposobu służenia
jej. Istotnie uznaję, że forma służenia jej tu na miejscu jest skromniejsza, niebezpie-
czna, nie mniej ofiarna, niż tam. To prawda. Owszem — jest ona tu ryzykowniejsza
nawet i w każdym razie cięższa, boleśniejsza, niż tam w działaniu ~~[illegible]~~ jawnym na
gruncie właściwego czynu w warunkach do niego przystosowanych. Ale serce i ~~[illegible]~~
instynkt powiadają mi, że rzeczywisty czyn jest jednak właśnie tam. W chwili ta-
kiej jak obecna, zdaje mi się, że trzeba wszystkie wysiłki czynne skierować właśnie
do bezpośredniego działania, do czynu legjonowego. Ten jest najrealniejszy, ten
jest ~~samą~~ sprawą. On jest święty bezpośrednim spełnianiem sprawy. Nie jest to
chwila na dyskusje, na knucie organizacyjne, mające cechy intrygi konspiracyj-
nej. Z wielką pieśnią, z hymnem świętej sprawy — do czynu. Gdyby wszyscy, któ-
rzy wierzą w sprawę, nie rezonując, nie pobudzając usiłowań detalicznych i warunko-
wych, szli do szeregu bezpośredniego czynu, bodaj że stworzyłoby to większą potęgę,
niż ~~[illegible]~~ ta, która się z ich działania wytwarza. Tak mi mówi instynkt i
sumienie. Może jestem śmieszny z tym moim entuzjazmem ~~[illegible]~~ w moim
wieku i przy moim względzie solidnym oraz stanowisku, ale zaiste nie mogę być in-
nym, skoro mam być szczerym. Tak, jestem jak dziecko, jak młodzieniec, ale w
czynie bodaj że trzeba być właśnie takim. Mój Boże, jak że mi żal, że nie jestem
wojskowym. Teraz pierwszy w życiu żałuję, że nie mam pojęcia o wojskowości, że mi
to dziedzina jest obca. Gdybym miał wykształcenie lub przynajmniej wyćwicze-
nie wojskowe, byłbym szczęśliwy, stając do szeregu walki zbrojnej, z wiedzą, że jes-
tem do tego zdatny. Ale przecie w służbie wojskowej, prócz czynności bojowej, są
jeszcze funkcje pomocnicze, jak służba obozowa, intendentura i t. d. Jeżeli
nie jestem i nie będę zdatny do szeregu zbrojnego, to przecie do tych czynności po-
mocniczych muszą być wykonawcy potrzebni ludzie. Muszę tam iść, chcę iść. Nie
pomiń mnie chyba pogardzić. Wiem i czuję, że gdy się wleję bez zastrzeżeń w
wielki bezpośredni czyn, to trafnie i mądrzej spełnię sprawę, niż w politycznej robo-
cie z tą chwilą i sprawą, która wymaga korzyści zerowej, nie zaś polityczkowania
rozpróżniającego. Polityka niech spełnia władza sprawy, nie zaś wolontarjusze-samo-
zwańcy, choćby najlepsi. Na tym właśnie się opiera siła państwa, działającego w życiu
i bezwzględnie w katastrofie; skoro pragniemy spełniania Niepodległości,
państwowej, musimy tworzyć organizację państwową sprawy, musimy się
podporządkować tej samej sprzyjającej i bezwzględności, tej samej dyscyplinie,
jaką ~~[illegible]~~ operuje państwo. Potrzebna jest władza czynu i potrzebna karność
szeregów. Tak ja tę rzecz rozumiem. Tymczasem my tu w Wilnie tworzymy
naszą organizację o inną sprawę, tworzymy ją i ~~[illegible]~~ zbliżamy najbardziej do istniejących
form, ~~[illegible]~~ bo inaczej tu działać tymczasem niepodobna, ale w istocie natural-
nym stawem sprawy jest stawanie do bezpośredniego szeregu. Aniuko moja — Ty mi dłogo-
wiec. Ty — jesteś pewny — rozumiesz tak właśnie, a nie inaczej, czyn. Polityczkowanie ~~[illegible]~~
cię, jako zakładu entuzjastów, gdy chodzi o ofiarę czynną.

29 stycznia.
11 lutego. ~~stycznia~~
rok 1915.
czwartek.

Krążyły ~~[illegible]~~ dziś coraz uporczywsze pogłoski o jakimś niepowodzeniu Rosjan w Prusach Wschodnich, o nowej ofensywie niemieckiej na tym froncie, o zajęciu nawet przez Niemców Wierzbołowa i Władysławowa. Słuchy, pogłoski o tym kursowały już od kilku dni, ale dziś szczególnie o tym mówiono. Możliwe jest, że Niemcy ~~[illegible]~~ przenoszą punkt ciężkości na ruchy flankowe, to znaczy na Bukowinę i Karpaty, jak się to już ujawniło, oraz na Prusy Wschodnie i Suwalszczyznę; ale zapewne nie są to samodzielne ruchy, jeno manewry strategiczne, obliczone na zachwianie linii frontu rosyjskiego i osłabienie Rosjan w centrum dla umożliwienia zdobycia Warszawy. Celem głównym jest zapewne Warszawa, którą zdobyć bezpośrednim ~~[illegible]~~ szturmem frontowym, bez manewrów oskrzydlających, zbyt trudno.

Dowiedziałem się z gazet rosyjskich o śmierci Kolubakina, wybitnego działacza politycznego, członka partii Kadetów (Konstytucyjno-Demokratycznej), zabitego na wojnie. Poznałem Kolubakina w październiku roku zeszłego na obradach Związku Humanistów. Stoi mi on żywo w pamięci, energiczny, gorący w mowie, pełny zapału i wiary niespożytej; był to typ przejściowy od idealistycznej rewolucyjnej inteligencji rosyjskiej starej daty do imperjalistycznych państwowców, jakimi się stają coraz bardziej kadeci. Łączył on w sobie obie formacje, starą i nową, — kadeckiego typu. Był szlachetnym entuzjastą humanizmu, idealistą haseł wolnościowych najlepszej tradycji inteligenckiej rosyjskiej; wskutek tego uchodził za „lewego" kadeta; ale jednocześnie miał wybitny zmysł państwowości, ~~[illegible]~~ miał poczucie nacjonalizmu i wyznawał imperjalizm, jako ~~metodę~~ państwowego rozwoju społeczeństw. W wojnie obecnej był gorącym rzecznikiem i wyznawcą stanowczego zwycięstwa Rosji nad Austrją zwłaszcza, który nienawidził w myśl imperjalizmu rosyjskiego, sięgającego po hegemonję i organizację słowiańszczyzny; entuzjazmował się związkiem Rosji z koalicją demokratycznych państw Zachodu; ale w zwycięstwo to wkładał całą swoją wiarę w pierwiastki humanitarne sprawiedliwości i swobody, imperjalizm wypełniał treścią misji wolnościowej. Pamiętam, jak w toku obrad stoczył spór namiętny ze mną, posądzając mnie o austrofilstwo, o chęć przemycenia w środowisku rosyjskim apologji idei austrjackiej. Nie mylił się bynajmniej, ~~[illegible]~~ wyczuł i poznał we mnie zasadniczego wroga sprawy rosyjskiej, czego zresztą nie taiłem. Był to człowiek bezpośredni, który zawsze wyciągał z wiary swojej wnioski czynu; i jak dawniej narażał się na represje, wiódł śmiało z ~~[illegible]~~ pochodnią ruchu wolnościowego, nie ~~[illegible]~~ licząc się ze względami natury osobistej, tak teraz w jesieni wstąpił na ochotnika do armji czynnej w randze oficera i domagał się skierowania go na pozycję czołową, gdzie oto poległ. Był to człowiek ofiarny, szlachetny i czysty, jeden z najpiękniejszych synów Rosji. Niech mu będzie ziemia lekką i w sercach pamięć jego szlachetna się utrwali, bo kochał gorąco i wierzył namiętnie.

W tych dniach przyjechał do Wilna zza kordonu Ludwik Abramowicz. Przedostał się za kordon przed 2 miesiącami drogą bardzo bezpieczną. Otóż gdy Niemcy walczyli pod Łodzią i posuwali się naprzód ku Warszawie, pojechał do Piotrkowa, gdzie doczekał się wkroczenia Niemców do tego miasta. Był następnie w Wiedniu i teraz wrócił zza kordonu drogą legalną przez Bukareszt i Rumunję, za paszportem ~~[illegible]~~ od konsula rosyjskiego w Rumunji. Oczywiście, że przywiózł dużo ciekawych wieści. Opowiada chętnie, choć robi to w sposób niesympatyczny: razi mnie w Ludwiku Abramowiczu zarozumiałość, granicząca z wyniosłością i arogancją; razi jeszcze bardziej to, że służąc sprawie wolności, nie wnosi zupełnie do niej pierwiastka idealizmu, rachunku siły, i zdaje się specjalnie lubować w rachowaniu zimnym jeno w myśl kombinacji brutalnych czynników interesu i siły, idealizm sprawiedliwości i humanitaryzm [illegible]. Ale mniejsza o niesympatyczny dla mnie rachunek Ludwika, zresztą tylko w pewnych elementach, bo skądinąd mnie on i zajmuje — ważniejsze jest to, co opowiada. Pogłoski, które w ostatnich czasach kursowały u nas, o rzekomym proklamowaniu Niepodległej Polski przez Rzeszę i Austrję, nie mają nic wspólnego z prawdą. Ciekawa jest rzecz o różnicy niemieckich i austrjackich poglądów w stosunku do sprawy polskiej. Koncepcja niemiecka polega na utworzeniu niepodległego państwa polskiego z ziem Królestwa Polskiego, Litwy i Białej Rusi z wyjściem do Bałtyku. O popularnych motywach tej koncepcji ze stanowiska interesu niemieckiego pisałem już raz w dzienniku ze słów Dr. [illegible]. W relacji L. Abramowicza to się potwierdza. Nie tylko opinja ~~[illegible]~~ publiczna niemiecka się w tym duchu wypowiada, nie tylko w dziennikach i publicystyka mówi się o tym; to samo było przedstawiane przez [illegible] delegatom Naczelnego Komitetu Narodowego, którzy jeździli do Berlina dla układów i pertraktacji. W Niemczech są pewni zwycięstwa; nikt tam nie dopuszcza nawet wątpliwości co do wyniku wojny. W Austrji i Wiedniu pewność zwycięstwa jest mniejsza, nastrój jest mniej katastroficzny. Koncepcja austrjacka w stosunku do Polski różni się od niemieckiej. W Austrji niepodległa Polska nie jest mile widziana; rozumieją tam, że taka Polska prędzej czy później doprowadziłaby do oderwania Galicji od Austrji; Austrja wolałaby przeto połączenia Królestwa Polskiego (bez Litwy i Białej Rusi) z Galicją pod berłem Habsburgów na zasadach unji z Austro-Węgrami (osobliwa podobna kombinacja skomplikowanego dualizmu, w którym jedną jednostką stanowiłaby Polska, drugą zaś jednostką byłaby sama wewnętrznie dualistyczna, mianowicie Austro-Węgry; chodzi nie o trializm Austro-Węgro-Polski, lecz właśnie o taki osobliwy skombinowany dualizm). Zresztą w Wiedniu wszelkie koncepcje o wynikach wojny są chwiejniejsze i bladsze, niż w Berlinie. Berlin jest najwidoczniej [illegible], Austrja [illegible]. Wogóle Austrja brak jednolitości [illegible] i tendencjami [illegible] wojny; jest ona [illegible] L. Abramowicz, który zresztą jest zdeklarowanym [illegible] i w Austrji [illegible].

371. Ze słów Ludwika Abramowicza oraz z tego, com już w Warszawie słyszał, — okazuje się, że nawet w kołach uczestników sprawy niepodległościowej i w samym Naczelnym Komitecie Narodowym jest ścieranie się dwóch koncepcji — austrofilskiej i ściśle niepodległościowej. Elementy radykalniejsze z socjalistami i frakcją na czele oraz Falangą i mniej lub więcej nieprzejednanych patriotów wystawiają hasło zupełnie odrębnego niepodległego państwa polskiego, grawitując wskutek tego do prusofilstwa, gdyż postulat ten popierają. W kołach tych jest pewna niechęć czy nieufność do Austrji, jako tej, która się tej koncepcji przeciwstawia, natomiast jest uczuciowa sympatja do Prus, do ich potęgi, żelaznej konsekwentnej woli i hartu, które imponują. Elementy te [illegible] skłaniają się jak najrozleglejszej formacji państwa Polskiego, włącznie do aneksji Litwy, Białej Rusi i części Ukrainy; skłonne są do wzorowania się na Prusach, do przyswojenia sobie i idealizowania pruskich zasad militaryzmu i imperjalizmu, jako czynników potęgi państwowej. Pragnąc silnego państwa polskiego, nie cofając się nawet przed ideą zaborów. Z pewnością nie wszyscy zaś z uczestników tej koncepcji idą tak daleko we wzorowaniu się na Prusach i w specyficznym ideałowym prusofilstwie, przenoszonym na polski grunt niepodległościowy, ale bądź co bądź tendencje takie wyrastają na gruncie tej koncepcji. Takim właśnie ultra-prusofilem jest Ludwik Abramowicz, a tacy są i tam w ruchu bezpośrednim. Nie akceptuję tych ideologii pruskiej, antyhumanitarnej, sprzyjam jednak temu kierunkowi o tyle, o ile on przyczynia się do oderwania Litwy od państwowości Rosyjskiej i, choć inne są moje zatrzenia i moje sympatje rozwoju dziejowego, jednak gotów jestem uznać konieczność imperjalizmu w tej ewentualnej Polsce Niepodległej, o tyle, o ile to jest dyktowane warunkami walki z Rosją. Przeciwnikami drugiej koncepcji, austrjackiej, są przedewszystkiem konserwatyści (prawie stańczycy). Ci przyjmują niepodległość Polski w unji z Austrją i pragną się ograniczyć Polską etnograficzną, niechętnie traktując myśl o wcieleniu do Polski Litwy, Białej Rusi lub innych jakichś ziem ruskich. Uważają, że wcielenie tych ziem etnograficznie obcych skomplikuje rozwój narodowy i państwowy Polski, wywoła utarczki i walki narodowościowe, zaognienie wewnętrzne stosunki w państwie i t. d.. Wolą oni mniejszą Polskę etnograficzną z Austrją, katolicką i konserwatywną, uznającą pierwiastek tradycji, starego ładu społecznego, arystokracji i t. d. Boją się krzykactwa i demagogji, zarzucanym państwie polskim, demagogji, której sprzyja właśnie [illegible] w nacjonalizmie w ogniu walk narodowościowych. Wynika, że ideowo bliżsi mi są austrofile od radykalnych niepodległościowców imperjalistycznych, w których rozwoju czuwam zarodek nacjonalizmu i demagogji (nie-demokratyzmu), ale nie mogę pragnąć tryumfu takiego austrofilstwa, o ile ono rezygnuje z wyrwania nas i Litwy ze szponów potwora Moskiewskiego. Piszę o tym tylko dla informacji; tak to są, jako elementy orjentacyjne, ale w istocie, niezależnie od tych różnic poglądów, całkowicie ze sprawą mają się zgoda, jakkolwiek by się one skończyły; mam swoją własną, własne zatrzenie ideowe, własny pogląd na przyszłą ewolucję dziejową, i wiem, że wszelka forma zrealizowania sprawy sprzyja tej ewolucji, której ja dostrzegam i która musi się dokonać w kierunku wolności i szczęścia ludzi. Ciekawą jeszcze i charakterystyczną rzecz powiedział Abramowicz, że w Wiedniu w sferach miarodajnych dużo są wpływu moskalofilów polskich, głównie t. zw. podolaków, rekrutujących się ze szlachty i arystokracji Galicji Wschodniej. Elementy te mają wpływowe stosunki w Wiedniu i mniejsze z nich konszachty, operując przeciwko sprawie niepodległościowej i kierując się moskalofilstwem, co wydaje się paradoksalne, gdy się zważy, że Rosja jest głównym wrogiem Austrji, ale co w Austrji jest możliwe, [illegible] jej brak jednolitości, ścierania się rozmaitych prądów i wpływów, jej sprzyjanie [illegible] wielkiej arystokracji i t. d..

Dzisiejsza depesza jeneralnego sztabu przyniosła potwierdzenie pogłosek o ofensywie niemieckiej z Prus Wschodnich. Depesza wyraża, że Niemcy, nacierając energicznie, posuwają się w 2 kierunkach: na Wiłkowyszki i na Ełk, i że wojska rosyjskie cofają się do rosyjskiego „pasa pogranicznego". Pogłoski zaś przekazują twierdząc, że Niemcy są już blisko Kowna i że bitwa się toczy gdzieś pod Kalwarją. Niektórzy już przebąkują nawet o możliwości zajścia Wilna przez Niemców. Tego nie sądzę. Przypuszczam, że ruch ten nie ma samodzielnego celu i jest manewrem flankowym, strategicznym, ściśle związanym sprawie zdobycia Warszawy.

Wczoraj u mnie zebrała się komisja, mająca zająć się organizowaniem demokratycznej grupy (organizacji) niepodległościowej, zaprojektowanej na zeszłopiątkowym zebraniu. Do komisji tej należą: T. Okulicz, Witold Abramowicz, Nagrodzki, Studnicki, Zasztowt, Sz. Niedziałkowski i ja. Dość długie debaty toczyły się u nas z Zasztowtem. Zasztowt nie rozumie dobrze sobie sprawy z natury tej organizacji i skłonny jest do traktowania jej za partję ściśle politycznego znaczenia. Żąda więc konsekwentnego programu społecznego w kierunku ściśle demokratycznym i domaga się ścisłości stanowiska krajowego. Ideowe względy odpowiadają najzupełniej moim, ale w danym wypadku nie o tworzenie partji chodzi, jeno o akces do [illegible] wielkiej sprawy, która już jest w toku. Akces może wypłynąć z rozmaitych zatrzeń, byle spólny był stosunek woli i czynu naszego do sprawy. Tego Zasztowt nie rozumie, bo nie był, nie rozumiał [illegible] pojmuje on sprawę inną. Nie wiem, czy Zasztowt wstąpi do nowej organizacji, bo pragnąłbym bardzo, żeby poszedł sprawą i wszedł do organizacji. Uchwaliliśmy tylko 2 elementarne postulaty naszej organizacji: 1) Niepodległa Federacja Polski z Litwą (W. Abramowicz zaproponował włączenie postulatu do tej federacji krajów innych, jak Ukraina lub Łotwa, co nie może być bez zgody tych krajów i... [illegible]) i 2) Rzeczpospolita Ludowa, jako pożądana forma ustroju. Postanowiliśmy zaproponować [illegible] ...ców, żeby w jednym naszym mieli przedstawicieli włościanie, kobiety, rzemieślników i pracowników [illegible] oraz wszystkich.—

30 stycznia
12 lutego.
rok 1915.
piątek.

[illegible] każdy z uczestników tego zebrania [illegible] organizacji [illegible]

31 stycznia.
13 lutego.
rok 1915.
sobota.

Wczoraj na noc wyjechałem z Elwirą do Wigrowca i dziś tu przy-
jechałem. Jadę tu dla pokazania jej lasu, dla udzielenia na miejscu
wszelkich informacji o kochanym Wigrowcu, który odtąd przechodzi w
jej władanie. Wyjeżdżając z Wilna, natrafiliśmy na dworcu kolejowym i
następnie w pociągu na nową falę uciekinierów z Suwałk. Byli to sami
urzędnicy rozmaitych instytucji rządowych z rodzinami. Ofensywa niemiecka
z Prus Wschodnich nastąpiła tak nagle, że uciec zaraz zdołali z Suwał-
ki tylko urzędnicy. Po odparciu Niemców przed kilku miesiącami z gub. suwal-
skiej na froncie wschodnio-pruskim ustaliła się równowaga sił; linia frontu
szła za Stołupianami i Goldapem wzdłuż ~~[illegible]~~ wejścia do jezior Mazurskich. Obie strony stały
nieruchomo naprzeciwko siebie; front wschodnio-pruski zszedł do poziomu trzeciorzędnego;
zawiślański teren Królestwa Polskiego, Galicja i Bukowina — to były właściwe teatry
wojny. Do guberni suwalskiej wróciła fala poprzednich zbiegów, wróciły urzędy i urzędni-
cy. Ludność Suwalszczyzny odetchnęła, chociaż w głębi nurtował ją głuchy niepokój
o możliwości nowego przypływu wojny w te strony; — z przerażeniem i zgrozą przyglądała
się z bliska gospodarce rosyjskiej w pogranicznym pasie Prus, zajętym przez wojska ro-
syjskie; Rosjanie zamienili kraj ten literalnie w pustynię; wsie i miasta zostały
zniszczone i wyludnione do ostatniego człowieka; kto został, tego Rosjanie wywozili
przemocą na wschód w charakterze jeńców, nie dając pardonu niedołęgom, starcom, nie-
mowlętom. Wszystkie sprzęty, narzędzia gospodarskie, przedmioty użytku, o ile nie zostały zni-
szczone na miejscu, wywożono do Rosji. Ludność Suwalszczyzny przyglądała się temu, ciąg-
nąc wnioski smutne dla własnego losu. Rozumiała, że jeżeli teraz Niemcy odeprą Ro-
sjan i wejdą do Suwalszczyzny, to gotowi się mścić na poddanych rosyjskich za gospo-
darkę ich panów, naśladując wzory rosyjskie. Nic wszakże nie zwiastowało tymczasem
zmiany pozycji stron walczących na tym froncie. Zdawało się, że ustalił się już
punkt martwy w wojnie, który trwać będzie bez końca. Aż oto nagle ruszyła ofen-
sywa niemiecka, przerwała linię frontu rosyjskiego i już jednym strumieniem
wlała się do Suwalszczyzny. W samych Suwałkach urzędy funkcjonowały normal-
nie, jak zwykle. Nagle przedwczoraj przyszedł jak piorun z jasnego nieba, rozkaz
zwinięcia i wywiezienia wszystkich urzędów oraz wyjazdu urzędników. O godz. 10 wie-
czorem podano pociąg, którym cała ta fala urzędów wylała się przez Orany na
wschód. Z ludności cywilnej nie wyjechał nikt jeszcze. Urzędnicy jadą, klnąc po-
rządki rosyjskie, ~~[illegible]~~ gorzej niż Niemców samych. Obawiają się nieprzezorności władz,
które do ostatniej chwili nie są w stanie przewidzieć ruchów niemieckich i sił prze-
ciwnika i są zawsze zaskoczone znienacka. Z pewnością za falą urzędników po-
toczy się natychmiast wielka fala uciekinierów cywilnych. O samej ofensywie nie-
mieckiej urzędnicy opowiadają, że tymczasem sytuacja się jeszcze waży. Niemcy
podobno przerwali się w 2 miejscach, na 2 skrzydłach wschodnio-pruskiego frontu
Rosjan i wtargnęli głęboko: na północy na Wiłkowyszki i na południu na
Ełk i Grajewo, podczas gdy centrum rosyjskie utrzymuje się na pozycji ~~[illegible]~~ za
Stołupianami i Goldapem. Przerwanie się Niemców oskrzydla centrum rosyjskie;
zachodzi możliwość albo okrążenia przez Niemców całej wschodnio-prus-
kiej armii rosyjskiej, która może być zniszczona lub zabrana do niewoli, albo odcię-
cia przez Rosjan tych grup niemieckich, które się przerwały na skrzydłach.
Pociąg nasz, którym jechaliśmy, był przepełniony. Do Rudziszek przyjecha-
liśmy rano z opóźnieniem. Stąd najętą furmanką przyjechaliśmy do Wigrowca.
Z ciężkim sercem dojeżdżałem do Wigrowca; serce mi się ściskało na widok tego
lasu, tych pięknych drzew wyniosłych, które oto przestają być moje; tej ślicznej
polanki leśnej, na której stoi domek, wybrana przeze mnie, ogródek młodziutki,
zasadzony przeze mnie i sam domek, który tu postawiłem i urządziłem, gospo-
darczek mój, Bóg, Sekund, — wszystko to żegnać muszę. Było to wprawdzie
w stosunkach ludzkich tylko formalnie moje, albowiem całkowita wartość tego na-
leżała wpierw do Mamy a potem do ogółu spadkobierców; ale faktycznie wszystko
to było w moim zarządzie, ulegało mojej woli, kierowane było i tworzone przeze
mnie. Sam zaś las był ulubionym moim objektem, kochankiem niemal. Sam
go wybrałem na schedę Mamy ~~[illegible]~~ w dziale po Babuni, włożyłem weń ucz-
ucie gorące, miłując piękno jego i ewentualnie w nim podstawę mojego byt-
u i pracy. Nawykłem do niego, zżyłem się z myślą, że go może na wyłączną
moją własność posiądę, choćby do spółki z Mieczkowskim, ale zawsze w
moim zarządzie będący. Ciężko jest jednak rezygnować z rzeczy kochanych,
z elementów własnego życia, odrywać się od przywiązań swoich. Dziś ze śmiercią
Aninki straciły one wprawdzie znakomitą część uroku swego, bo wszystko, co
się w życiu moim kształtowało, budowało się zawsze na tym naszym związku
kochanym, ale bądź co bądź są to jeszcze fragmenty drogie, fragmenty nawet
właśnie tej miłości naszej, tego naszego życia. Z Wigrowcem, jak we wszystkim,
co mnie dotyczy, jest wcielona cząstka Aninki. Jej śmierć i ta wojna ~~[illegible]~~ wy-
wołały mi Wigrowiec. Skorzystała z tego Elwira. Sam byłem za tym, by ona go na-
była, sam ją kierowałem do tego, więc za złe jej tego nie mam. Ale mi żal, że przed
wojną [illegible] części, która pozostała w Wigrowcu tylko współwłasnością moją, nie dokupiłem jeszcze
[illegible] części Henryka. Byłoby mi to bardzo łatwo, bo Henrykowi wystarczało płacić
0/0 kapitał [illegible] 6.500 dopiero za lat 9. Mogłem to zrobić bez [illegible] Elwiry, i jeszcze
[illegible] Elwira była mi wdzięczna, że jej dopomogłem [illegible] Wigrowca, [illegible] mnie 2/3
części, to mając prawie 1/3 części, tak [illegible] w Wigrowcu. Dziś gdybym chciał o to kłopotać, to jeżeliby
[illegible] Elwira i może nawet uważałaby to ona sobie za krzywdę, że jej [illegible] Henryka wydzierano.
Pokpiłem sprawę; dziś po niewczasie żałuję.

375. Przypuszczam, że Elwira czuje, iż zatrzymując Wiązowca i ewentualnie pragnąłbym pozyskać dla siebie schedę Henrysia; czuje, ale się z pewnością nie kwapi z ustąpieniem mi tej cząstki; przed skupieniem schedy Wiązowieckich, byłaby się chwyciła, zdobywając 5/8 i mając mój współudział w 2/8; teraz, gdy się dorwała do całości niemal, bo 6/8, to już innym okiem patrzy na ewentualność ustąpienia 1/8. Jest to zwykła psychologja własności. W niedzielę rano przed wyjazdem wspomniałem Elwirze, że ją zatrzymuję, iż schedy Henrysia nie nabyłem, i że byłoby dobrze, aby ona mi ją ustąpiła; ale Elwira nie wspomina mi o tym wcale. Gdyż, że gdybym ją wprost o to poprosił, toby się zgodziła, ale wstydzę się prosić, to mnie to krępuje i pan Just nie przechodzi. Co prawda, to scheda Henrysia jest właśnie najdogodniejsza, bo najtańsza i przez 9 lat nie płatna w gotówce. Inne schedy Elwira musiała wypłacić albo będzie musiała zrobić to prędko, a Henrysia, która właśnie nie jest płatna tymczasem, miałbym ja odebrać, szczególnie teraz, gdy gotówka jest tak droga. Chętnie oczywiście obliczyłbym i odszkodował Elwirę, biorąc od niej Henrysia schedę, byle tylko mieć większy udział w Wiązowcu, ale nie mam jak zaproponować jej tę transakcję. No, ale przynajmniej tę mam pociechę, że Wiązowiec w ręku Elwiry nie będzie zmarnowany i że rozkwit pięknego nie zdewastuje; a nie jest wykluczone, że z czasem, w jakichś nowych światłach i kombinacjach innych majątkowych, mógłbym jeszcze odzyskać udział w Wiązowcu. Niech się zresztą dzieje wola Boża. W innym [illegible] dziś powinienem skierować się drogą: tam, gdzie mnie Aninka woła, gdzie obowiązek miłości naszej mnie wzywa!

1 (14) lutego.
rok 1915.

Cofnę się teraz o 2 dni wstecz do Wilna. W piątek wieczorem, przed wyjazdem moim z Wilna, byłem na małym zebraniu u Zygmunta Nagrodzkiego. W Wilnie bawił Malinowski z „Zarania", wracający z Petersburga z jakichś tam obrad do Warszawy. Było zaproszonych kilku Litwinów i Polaków-niepodległościowców dla pogadanki z Malinowskim. Jeszcze poprzednio, gdy Malinowski jechał do Petersburga, zwołał on wespół z Ratkiem, bawiąc w Wilnie, zebranko-pogadankę z Litwinami; na tamtej pogadance nie byłem, bom akurat był w Warszawie. Malinowski i Ratek reprezentują t. zw. Blok Niepodległościowy w Warszawie. W Bloku tym, jak już kiedyś wspominałem, są dwie orjentacje, dwa odrębne prądy: jeden — ściśle niepodległościowy, orjentujący się podług akcji Legjonów i Naczelnego Komitetu Narodowego (należą tu głównie: Secesja, Ludowcy-„Zaranie", radykali narodowi), drugi, mający orjentację t. zw. koalicyjną, a więc, chociaż nie moskalofilską, ale wyraźnie antypruską (należy tu część Realistów, czyli t. zw. Grupa Narodowa, i oba odłamy postępowców). W drugim z tych prądów, koalicyjnym, ujawniają się nawet pewne tendencje moskalofilskie i akcenty zwrotu sympatyzującego do Endeckiego „Komitetu Narodowego", zwłaszcza u postępowców Kozicza i ze Zjednoczenia Postępowego (Łypacewicza grupa). Ten brak jednolitości i wewnętrzne tarcia w Bloku Niepodległościowym sprawiają, że Blok jest formacją niezdolną do czynu i ruchu. Pierwsza, ściślej niepodległościowa, grupa Bloku (Secesja-Ludowcy-Radykali), tworzy wewnątrz Bloku ściślejszą formację, rodzaj frakcji blokowej, porozumiewającej się i współdziałającej na własną rękę. Formacje te i ich akcje nie układają się bardzo schematycznie, jak by się zdawało w relacji powierzchownej; są one tylko mniej więcej tego układu. Otóż mniej więcej wyrazem tylko ściśle niepodległościowych kół Bloku są pertraktacje z Żydami w sprawie polsko-żydowskich stosunków, oraz te obrady z lewicą rosyjską, które się odbyły w Petersburgu. Z tych samych kół powstały próby zbliżenia obecnie z Litwinami, zapoczątkowanych przez Malinowskiego i Ratka podczas ich pobytu w Wilnie. Pogadanka w piątek u Nagrodzkiego była bardzo nieliczna; z Polaków prócz Malinowskiego i Ludwika Abramowicza, który jeszcze bawi czas jakiś w Wilnie, byli Nagrodzki i ja; z Litwinów byli: p. Bortkiewiczowa, Šaulys i Slaževičius. Chodziło tylko o to, żeby omówić z Litwinami ewentualność przyjazdu ich delegatów do Warszawy dla urządzenia tam obrad polsko-litewskich z niepodległościowcami polskimi. Litwini chętnie się na to godzili, uważając to za rzecz potrzebną, chociaż zresztą nie zapewniali bynajmniej o gotowości Litwinów do wspólnej akcji w razie ich orjentacji niemieckiej, na rzecz polsko-litewskiej niepodległości. Ustaliło się stanowisko, że ewentualne obrady Litwinów z Polakami w Warszawie [illegible] obrady polsko-litewskie tu już miejscowe z Polakami litewskimi; tu chodzi o [illegible] układ współpracowników w sprawie Litwy, tam o obrady z narodowcami sąsiednimi.

2 (15) lutego. rok 1915. poniedziałek.

Wczoraj i dziś oglądaliśmy z Elwirą Więzowiec. Ponieważ śnieg był głęboki, więc jechaliśmy po drożkach saneczkami, a dopiero, gdzie trzeba było, wysiadaliśmy i brnęliśmy w bok. Pokazałem Elwirze mniej więcej las, udzieliłem wszelkich informacji i wskazówek, zapoznałem ją ze wszelkiemi kwestjami, dotyczącemi Więzowca, pokazałem granice. Elwirze Więzowiec bardzo się podobał; zachwycona była lasem, przejęta swoją nową własnością, pełna ochoty do ustalenia tu swojego życia i szczerego zżycia się z Więzowcem. Cieszę się, że Elwira nie traktuje Więzowca, jako przedmiotu li tylko spekulacji dla czym prędszego wyciśnięcia zeń całej korzyści w drodze rabunkowej dewastacji tego pięknego kawałka lasu. Kocha Elwira las i żałuje go zniszczyć. Już sam jej charakter gwarantuje staranność i sympatję dla lasu; Elwira przywiązuje się serdecznie do miejsca i rzeczy, która należy do niej i służy jej za podstawę bytu; ma ona w sobie naturę artystyczną i kobiecą, której obca jest żyłka spekulacji rabunkowej; ~~pozatym~~ ~~z~~ psychologja jej kieruje się pragnieniem stateczności, spokoju rodzinnego w cichej pracy dla dzieci, życia unormowanego w trybie zajęć na własnych śmieciach; boi się ciągłej ~~[illegible]~~ koczowniczej zmiany miejsca, jakichś posad Stefana lub dzierżaw spekulacyjnych; zna charakter Stefana, jego uleganie wpływom, żyłkę do spekulacji, połączoną z nieufnością, zrażaniem się wszelkiem niepowodzeniem, brakiem wytrwałości i t. d.. To też się boi, ~~jak~~ ognia, wszelkich nieobliczalnych niespodzianek losu, wszelkich zapędów i interesów. Więzowiec jest dla niej portem upragnionym, lokatą funduszu i całego bytu rodziny; to też traktuje nabycie Więzowca nie jako obrót pieniężny, w którym dla prędszego wycofania z jaknajwiększym zyskiem, ale jako stałą lokatę kapitału w ziemię i las dla rentowania i oparcia na nim przyszłości ~~[illegible]~~ swojej i rodziny. To też nie o wycięciu lasu i ~~[illegible]~~ wyzysku Więzowca myśli, ale o zagospodarowaniu lasu i ustaleniu się na Więzowcu. Chciałaby tu zamieszkać, hodować las i strzec go, wyzyskując go dochodowo, zainteresować Stefana do pracy takiej, wzbudzić dodatkowe gospodarczo źródła pracy i dochodu w postaci ogrodu owocowego, ewentualnie węglarni i t. p., kształcić dzieci i żyć tutaj. Obmyśla, ~~[illegible]~~ w którym miejscu i jak sobie tu dom mieszkalny wystawi, cieszy się ~~[illegible]~~ projektami swemi i marzy o przyszłości ~~[illegible]~~ rodzinnej w Więzowcu. Martwi się tylko tym, że nie wie, czy Stefana przekona, czy jego do planów swoich przywiąże. Czuje, że niektóry z bliskich z rodziny, jak w szczególności Kołodkowiczowie, który tu obok ~~[illegible]~~ siedzą (Kazio w Rzymszyskach, Ludwiś w Nowym Dworze, Zinka w Sieńkowie), będą się dziwić i może gorszyć z takich zamiarów siedzenia na maleństwie Więzowieckim, będą pchać Stefana do większych przedsięwzięć, co będzie w nim budzić tęsknotę do szerszego pola czynu, a jeszcze bardziej futrując wstręt i chęć pięcia się wyżej. Tymczasem, póki by się dom mieszkalny w Więzowcu wybudował, chciałaby Elwira zamieszkać gdzieś w pobliżu, może ~~w Łowcz~~ we dworze Łowcewiczach o parę wiorst od Więzowca. W tym celu zwiedziliśmy z nią nawet wczoraj Łowcewicze i przekonaliśmy się, że byłoby tam bardzo dobrze: dom jest wielki i wygodny dla Elwiry, dostosować go dla czasowego zamieszkania – łatwo; trzeba tylko wyjednać pozwolenie od obecnych, niezgodnych ze sobą, spółwłaścicieli Łowcewicz – pani Janiszewskiej oraz Mieczysia i Zyzusia Dołmanowiczów. Dałoby się to napewno zrobić za niewielką opłatą komornego. Rad jestem, że się mój Więzowiec podoba Elwirze i że go ona tak serdecznie traktuje. Choćbym żałuję, że do mojej 1/7 części nie dokupiłem jeszcze schedy Henrysia, ale nie mam żalu ani zazdrości względem Elwiry, której przecie sam dopomogłem moralnie do tego kupna. Pozostawienie mojej siódmej schedy na Więzowcu nie będzie dla Elwiry ciężarem – przeciwnie: wzmocni to jej pozycję względem Stefana, albowiem będzie czynnikiem pewnej jego odpowiedzialności za Więzowiec wobec mnie, a to przyczyni się do urzeczywistnienia projektów Elwiry o ustalonym zżyciu się z Więzowcem.

385.

3 (16) lutego. rok 1915. Wtorek.

To, co pisałem o Elwirze, nasuwa mi refleksje i daje okazję do wspomnienia o Aninkce mojej. Jak ta Elwira, tak też Aninka moja tęskniła zawsze gorąco do pracy własnej, do treści życia, samodzielnie przez się tworzonej. Bytowanie z dnia na dzień, życie bez określonego planu, bez własnego dzieła, nie mogło jej zadowolić, nie mogło jej szczęścia zapewnić. Właściwie nie o plan, ale właśnie o dzieło chodziło. Do dzieła własnego tęskniła Aninka. Pragnienie, tęsknota do własnego dzieła jest cechą charakterystyczną duchów wybitnych. Muszą one znaleźć swój wyraz własny w czynie, muszą czuwać? i tworzyć, i żyć poprostu bez tego nie mogą. Każdy duch musi znaleźć swoją formę, każdy musi dla spełniania swojej misji i swojego szczęścia mieć swoją sferę czynu własnego i podług stawu grobla, podług miary ducha skala jego tęsknoty i czynu. Dla dusz pospolitych, dla pasibrzuchów i filistrów, dla jednostek z tłumu — wystarczyć może jakaś mechaniczna praca zarobkowa lub urządzanie i kultywowanie własnych wygód życiowych. Dla przeciętnej baby wystarcza zabiegów gospodarskich, wystarcza kuchni, domowego śmietnika i t.d.; dla jakiejś adwokatowej, konsyljarzowej i t.p., jednostki przeciętnego typu, wystarcza swego gniazdka, pozatym plotek, nieco teatru, sensacji i t.d.; dla szeregowego chłopa, rzemieślnika, robotnika, którego praca fizyczna wyczerpuje energję żywotną, — trudno już myśleć o własnym dziele: byle przeżyć, zjeść, przespać się, w najlepszym razie wypić, zabawić; dla wielkiej masy inteligenckiej wystarcza to, co się słowem „filisterstwo" ujmuje. Ale duch wielki jest póty gnany tęsknotą, póki dzieła swego nie stworzy. Chłop realizuje je w gospodarce swojej, a na wyższym poziomie uspołecznienia — w pracy zbiorowej, kulturalno-gospodarczej; robotnik wynosi ze siebie iskrę buntu, zapału do wielkich przemian ludzkości, podnosi sztandar wielkiej idei sprawiedliwości. Duch wielki nie zdoła w małym życiu się zmieścić. Nie jest pospolitą Elwira, ale jest już dziś schorowaną, ma wiek starszy, ma dzieci i rodzinę, to też szuka dla siebie wyrazu do miary swoich warunków i swojego stanu zastosowanego, mniejszego dziś od miary własnej jej ducha. W Wigrowce?, na niem ustalić pragnie dzieło życia swego. Młodszą była Aninka, ducha miała większego, ducha wielkiego, na jakiego stać jednego na tysiące. Miłość nasza była też dla mnie, jak dla niej — naszym szczęściem, naszym wielkim zdobyczem? życia; przez miłość potęgowały się nasze duchy, wzajemnie zapładniane i stysiąckrotnione, przemożone. Powiedziałbym raczej, że miłość była sferą, zaczątkiem szczęścia, ale nie szczęściem samym. Dla wielkiego ducha Aninki, zwielokrotnionego, ukształtowanego przez miłość, trzeba było wyrazu, dzieła własnego. Największym, najprawdziwszym byłoby dzieło nie własne jej, nie własne moje, ale własne nasze, jak nie jej i nie moim, ale naszym był duch i naszym — życie. Taka praca, jak np. zarobkowanie w pracowni kapeluszy Łapkowskiej, — to dla Aninki było nic. Taka praca — to był [illegible], zajęcie dla [illegible], rzemiosło. Nużyła ona Aninkę, budziła niechęć i lenistwo. Pragnęła ona własnej pracy, szukała jej i marzyła o niej choćby już w postaci własnej gospodarstewki na małym naszym placyku Antokolskim. Ale i to był tylko paljatyw, tylko pozór, cień ciasnego dzieła. Jasnym, świetlanym przebłyskiem w krótkim życiu Aninki był jej pobyt w Krakowie zeszłym latem r. 1913. Nie przeczuwając, niestety, jej śmierci tak prędkiej, zaniedbałem, tedy nic prawie nie pisałem w dzienniku o tym jej krakowskim okresie. A była to rzecz ogromna. Tam dopiero Aninka [illegible] żyła tworzone dzieło i sama z niem uczestniczyła, gorąco duchem swoim je przenikając i studjując. Trzeba było widzieć, jak Aninka głęboko to dzieło poznała, jak się w nie wżyła, jak zgoła inny świat bytowania posiadła. Krasiczyn [illegible]. Krasiczyn — to był świat jednolity, jednolite dzieło, [illegible]

[illegible]

[illegible marginal note]

4 (17) lutego. rok 1915. Środa.

Wczoraj popołudniu wyjechaliśmy z Elwirą z Wiązowca. Kto wie, czy nie na zawsze żegnam już to miejsce, w które tyle uczucia włożyłem. W Nadzieżkowiczach na stacji rozstaliśmy się z Elwirą: pojechaliśmy każdy w inną stronę, ona — przez Mińsk na Krasny Brzeg do Robertowa, ja — do Wilna. Wagony były dość puste, toteż wyspałem się dobrze i w nocy do Wilna przyjechałem.

Przez cały czas pobytu w Wiązowcu nie miałem gazet w ręku, toteż nic nie wiedziałem, co się dzieje na wojnie; w chwili zaś wyjazdu akurat zaznaczyła się nowa nagła ofensywa niemiecka z Prus Wschodnich na Suwalszczyznę i prawy brzeg Wisły (gubernje: Łomżyńską i Płocką), toteż moment był szczególnie ciekawy i brak wieści podniecał zainteresowanie. Dopiero w

4 p 5 l 2 r 26

Wilnie dopadłem do gazet i wieści. W istocie Wilno zmuszone jest karmić się więcej pogłoskami, niż jakiemiś wiadomościami ścisłemi; depesze sztabu jeneralnego są bezbarwne i unikają wyszczególnienia miejscowości, donoszą jeno głucho o [illegible] uporczywych walkach na prawym brzegu Wisły i gdzieś niby pod Augustowem. Co się zaś dzieje w całej Suwalszczyźnie, pod Kownem, w stronie Grodna i Osowca — nie wiadomo. Z pojedyńczych depesz sztabowych wiadomo w każdym razie, że zajęty jest Płock, że walki się odbywały w kierunku na Płońsk i pod Ostrołęką, że był ruch Niemców od Szczuczyna na Osowiec. Co zaś z tego wynikło, jakie są stadja walki, jakie zlokalizowanie frontu, jeżeli wogóle się już jakiś front ustalił — o tym się nie pisze. Wogóle poza depeszami sztabowemi [illegible] gazetom nie wolno ani słówka o Suwalszczyźnie wspomnieć. Pogłoski są za to obfite, chociaż naogół mętne, i często sprzeczne, podawane bez wielkiej pewności. W każdym razie ogromna większość Suwalszczyzny jest bodaj napewno przez Niemców zajęta. Kalwarja, Marjampol, Sejny — zajęte. Pod Kownem są Niemcy pono w Rawruciach, niektórzy mniej pewni, wersje mówią, że aż w Aleksocie. Wspominają o walkach pod Olitą, nawet o ukazaniu się oddziałów niemieckich w powiecie trockim, w Mereczu aż ku Oranom. Jedni mówią, że Olita jest w ręku niemieckim, że wogóle Niemcy zajmują całą linję lewego brzegu Niemna, inni — że w Olicie są Rosjanie i że, chociaż główne siły rosyjskie są już z tej strony Niemna, to jednak ze Niemnem trzymają oni linję zasłony. Sprzeczne są też pogłoski o sile niemieckiej w Suwalszczyźnie i o stratach rosyjskich. Niewiadomo wieści, że w północnej części, od Kowna do Olity, jest tylko zasłona niemiecka, podczas gdy główna siła ofensywy skierowana jest na południowy wschód, na Grodno - Osowiec. Uporczywe są też wieści o poważnych stratach rosyjskich w jeńcach, zabranych przez Niemców w Prusach Wschodnich. Mówią, że Łomża jest w ręku niemieckim i że już Niemcy bombardują nawet cytadelowe forty Grodna. Trudno wszystkie nici dociec, ale z ogólnego tonu wieści przebija przekonanie, co zdaje się być istotnie najprawdopodobniejsze, — że Wilnu bezpośrednio nic nie zagraża i że fala ofensywy niemieckiej [illegible], która zalała Suwalszczyznę, skierowana jest istotnie na południowy wschód, na Grodno - Osowiec, i eventualnie na przecięcie linji kolejowej Petersbursko-Warszawskiej. Ruch ten nie jest z pewnością celem sam w sobie, jeno środkiem; celem właściwym jest zapewne Warszawa. W Wilnie ruch wojenny jest wielki; roi się od wojska, od obozów, wysiedlonych z Prus Wschodnich i Suwalszczyzny; żołnierze są zbiedzeni, często zdemoralizowani i szemrzący.

Po kilku dniach nieobecności [illegible] odbyłem znów moją codzienną pielgrzymkę do grobu Aninki. Odkąd decyzja moja wyjazdu za kordon ustaliła się, czuję wobec grobu Aninki pewną zmianę stosunku mojego. Czuję Aninkę w sobie, w woli mojej, w tym, co mam spełnić. Jest więcej żywego między nami — czuję jej wcielenie w sobie, nawet gdy nie rozmyślam o niej. Jak matka dziecko w wnętrzu, tak ja Aninkę moją w sobie piastuję i noszę, by ją spełnić w czynie. Żyje ona we mnie, choć jest [illegible]. A moje już, Aninko, ustanie [illegible] nad grobem Twoim echo [illegible] — wszystkie pieśni sztuczki. Nie stało, biedaczko, nie [illegible] śpiewu słodszej piosnki [illegible] ani litewska ani nawet polska, jeno niemiecka. Ale to już na drodze do większej formy urzeczywistnienia.

3.77. W czasie mego pobytu w Wiązowcu, w Wilnie byli ciekawi goście z Warszawy i zza kordonu. Był mianowicie p. Tugut z Warszawy oraz urzędowy delegat Naczelnego Komitetu Narodowego, ukrywający się pod pseudonimem. Tugut, jeżeli się nie mylę — uczony, ekonomista, gorący patriota, należy do t. zw. Związku Patriotów, formacji bezpartyjnej, zatwardzonej na zasadach bezwzględnego akcesu do sprawy niepodległościowej, reprezentowanej przez Legiony i Naczelny Komitet Narodowy. Związek [illegible] z „frakcją" PPS, Związkiem Chłopskim i tzw. Stowarzyszeniem Młodzieży [illegible] Związek Patriotów wes[illegible] niepodległościowej tworzy wraz z tymi właśnie zasadach bezwzględnego akcesu. Postępowo[illegible] Tugut przyjeżdżał do Wilna dla względów agitacyjnych oraz informowania wileńskich kół sympatyków sprawy o organizowaniu się ruchu w Warszawie. Jest to człowiek poważny i głęboko traktujący wielką sprawę. Występował razem z [illegible] wiązanym jeszcze w Wilnie Ludwikiem Abramowiczem na pewnym liczniejszym zebraniu, urządzonym, zdaje się, w Klubie Tankowym. Na zebraniu tym była też Marynia, gorąca zwolenniczka całej sprawy. Tugut sprawił na niej wrażenie bardzo dodatnie, Ludwik zaś Abramowicz nie podobał się jej; Marynia, która ma dużo czucia, wyczuła, jak je, pewną histeryczność w całej osobie Ludwika.

5 (18) lutego.
rok 1915.
czwartek.

Kilka słów poświęcę tu Klubowi Tankowi. Już od paru lat Klub Tankowy dawał od czasu do czasu gościnę poufnym zebraniom postępowym i niepodległościowym. Ale dopiero od paru miesięcy, już w najnowszym okresie wojny, Klub ten stał się ogniskiem agitacji niepodległościowej. W okresie ostatnim napięcia wojennego, po odparciu Niemców przez Rosjan z pod [illegible] i z pod Warszawy, w końcu października i potem w listopadzie, gdy jeno daleko „między Wisłą i Wartą" toczyła się nowa ofensywa niemiecka, która miała doprowadzić do zajęcia Łodzi i zachodniej połaci Królestwa, ustalenia linji frontu na Bzurze i Rawce, i gdy na naszym najbliższym froncie działania wojenne znieruchomiały w Prusach Wschodnich na linji jezior Mazurskich, w Wilnie dawało się odczuć pewną próżnię w nastroju. Pewne koła inteligenckie, przyzwyczajone do ostrej sensacji rozmaitych pogłosek i wniosków o wojnie, które utrzymywały poprzednio stan ciągłej podniety i dawały pokarmu dla zagorzałej wyobraźni, nagle zostały tego pozbawione. Nie mogły się tak odrazu przyzwyczaić do braku wrażeń, zaczęły więc szukać sensacji w innych kierunkach, i, jak pierwiej pogłoskami o wojnie, tak teraz karmić nerwy i wrażliwość komentowaniem rozmaitych „orjentacji", wniosków politycznych i narodowych i t. d.. Na tym tle rozpoczęły się zebrania w Klubie Tankowym. W zebraniach tych dzielono się wiadomościami i sądami o naturze wojny i rozmaitych orjentacji oraz odpowiednich ruchów, dysputowano, ktoś coś się wystudjował [illegible] rozmaitych utworów okolicznościowych. Niektórzy z sympatyków niepodległościowej sprawy zaczęli korzystać z tych zebrań dla propagandy, [illegible] dla siebie ziarna swej wiary w łaknącej sensacji tłum [illegible]. Oklaskiwano tam, zdaje się, z równym zapałem utwory moskalofilskie i niepodległościowe, dając sympatję chwilową temu, który lepiej poruszy nerwy, zręczniej zagra djalektyką polemiczną; słowem [illegible] tam wszystko. Zebrania te szybko się przetworzyły w [illegible], tygodniowe i otrzymały nazwę „klubu uciekinierów". Uciekinierzy zbiegowie suwalscy, którzy stanowili [illegible] ich jąderko. Ponieważ podstawą tych zebrań była żądza sensacji, więc nazwę stosowano się do „klubu uciekinierów" z pogardą i chętnie miano okazję bywać na nich, o co nie było trudno nawet namawiać, chcąc, by się w nich też do propagandy niepodległościowej zabrał, nie posiadłem nigdy. Stopniowo wszakże zebrania te zaczęły się coraz bardziej przechylać na stronę sympatji niepodległościowej, stając się terenem agitacyjnym. Nazwa „klubu uciekinierów" upadła; wielu już poprzestało „zebraniem w Klubie Tankowym", niektórzy zaś nadawali imię „klubu jakobinów" (tak lubili je nazywać z własnej ich stali) [illegible], bo zebrania te [illegible] posiadały nawet swoich fanatyków. Ktokolwiek przejeżdżał się przez Wilno, czy to z Tłoka [illegible] niepodległościowego w Warszawie, czy z agientów i przyjaciół wielkiej sprawy, zagląda do Klubu Tankowego na zebranie, gdzie słuchano, ... [illegible] pieśni i wnioski. Nie jest to grunt poważny jakiegoś ruchu, ale miejsce agitacyjny. Tylko moskalofile zaczęli znikać z zebrań i [illegible] ich agienci nie mają terenu [illegible] i wykorzystują i zresztą sami nie stwarzają terenu dla nich. Poważnego czaru nie było na tych zebraniach i nie byłem ani jednego razu, ale jest to teraz dla względów konspiracyjnych. Zebrania te mają zawsze rozgłos; mówi się o nich powszechnie i niemal jawnie, bywają wszyscy prawie, kto chce; ten kto na tym nie kryje się, zwłaszcza o członkach, i nawet mogą uniknąć tajemnicy przez tajnych agientów swoich wiedzieć. Mówią mi, że wszystkich i przy tym w swej wiedzy. W pobliżu w ostatnich czasach zaczęto stosować „klub" dla utrzymania oględniejszej dobór ludzi w zebraniach.

Żałuję bardzo zwłaszcza, że nie widziałem się z delegatem N. K. N.. Obecnie wyjechał już on do Warszawy. Podobno, że organizowania się w [illegible] elementów niepodległościowych, ... [illegible] na gruncie [illegible] konspiracji, ale że wszakże organizacje takie nie [illegible] formalnie [illegible] z N. K. N.. [illegible] tego będą zajmowane przez wrogów niemiecko-austrjackich, N. K. N. [illegible] na nie, [illegible] z późniejszej [illegible] organizacji.

6 (19) lutego. rok 1915. piątek.

Pogłoski o wojnie są wciąż zmienne i niewyraźne. Nic ścisłego niewiadomo. Zwłaszcza niewiadomo, co się dzieje w Suwalszczyźnie. Od czasu do czasu przebiegają wersje o odparciu Niemców, o zwycięstwie dodatnim dla Rosjan, ale szybciej się powtarzają wieści przeciwne; najuporczywsze zaś są pogłoski z pod Grodna. Twierdzą, że Niemcy zbliżają się do Grodna od strony Sopoćkiń, że nawet bombardują częściowo forty grodzieńskie; Grodno się ewakuuje i gotuje do obrony; przejeżdżający przez Grodno od strony Warszawy powiadają, że w stronie zachodniej widzieli łuny i wielkie płomienie pożarów; niektórzy mówią nawet, że parę pierwszych fortów grodzieńskich zostało zdobytych przez Niemców, przeważa wszakże twierdzenie, że to Rosjanie palą wsie w rejonie fortecznym, gotując teren do ostrzeliwania. Co się dzieje pod Osowcem, niewiadomo. Słychać też, że pod Wilnem, zwłaszcza w stronie traktu Oszmiańskiego, dokonywają się jakieś roboty fortyfikacyjne. W każdym razie faktem jest, że na Niemnie Rosjanie pousuwali cały szereg kosztownych mostów, pobudowanych w ostatnich miesiącach, i że zburzyli lód na Niemnie, co świadczy o poważnym liczeniu się z możliwością prób niemieckich do przeprawienia się przez rzekę. Depesza dzisiejsza jenerału sztabu przyniosła wiadomość o cofnięciu się wojsk rosyjskich w Bukowinie i wschodniej Galicji za Prut; z Czerniowców i całej bodaj Bukowiny Rosjanie są już wyparci. Oczywiście oba ruchy flankowe są energicznie forsowane przez Niemców i Austriaków.

Trudno mi już nadążyć spisywaniem w dzienniku wszystkiego, o czym mi się chce napisać. Teraz wspomnę o t. zw. „wiecu“, który się odbył przedwczoraj we środę w redakcji „Kurjera Litewskiego“. Było to niejako zebranie agitacyjne, na którym przemawiał wódz Endecji – Zygmunt Balicki. Balicki przyjechał z Warszawy dla agitacji do Wilna, żeby tu wzmocnić moskalofilstwo, [illegible] w dzieło endeckie ducha organizacyjnego, zarazem by wyjaśnić i wzmocnić sprawę polskich „drużyn ochotniczych“ (tak zostały przemianowane pseudo-legiony moskalofilskie). Potrzeba takiego przyjazdu dla wyjaśnienia i agitacji okazała się konieczną, ponieważ tu w Wilnie i w Litwie koła inteligenckie ziemiańskie, nawet najbardziej zbliżone do Endecji, przyjęły chłodno i z rezerwą sprawę formacji tych „drużyn“ i gotowe były uważać moskalofilską akcję za zbyt już daleko angażującą się. Na „wiecu“ tym nie byłem i nie chciałbym zgoła być na nim. „Wiec“ odbył się za zaproszeniami, ale wielu poszło i bez zaproszeń. Znam treść tego, co było na „wiecu“, z relacji kilku osób. Byli tam ludzie rozmaitych kierunków i przekonań, od prawicy czystej i endeków, stanowiących właściwie gospodarzy „wiecu“, do rozmaitego rodzaju i gatunku „postępowców“ à la Krzyżanowski i Dr. Bogusławski. Było nawet kilku wyraźnych zdeklarowanych niepodległościowców, jak Jarocki, Cywiński, którzy poszli, zdaje się, głównie dla tego, żeby być w kursie rzeczy (wolałbym, aby ich tam wcale nie było). Balicki – to wyga polityczny i mistrz wielki w djalektyce publicznej. Na wstępie było wszakże zastrzeżone, że dyskusji nie będzie, ponieważ „wiec“ ma charakter „informacyjny“; mogą być tylko zadawane pytania mówcy; tą drogą zaasekurowano się przed niebezpieczeństwem krytyki. Balicki mówił podobno bardzo zręcznie pod względem djalektycznym, wypowiedział się w odpowiedziach na zapytania, jak jaśnie, nadając wszakże sporo zastrzeżeń takie brzmienie, że sam bardzo ma przekonanie do owych „drużyn“ i że traktuje je nie jako dzieło zapału, lecz jeno jako rozumową logiczną konsekwencję czy konieczność moskalofilskiej akcji w obecnym momencie. Tą drogą właściwie nie bardzo dużo wskórał na rzecz spopularyzowania sprawy, a wiele nawet jeszcze bardziej ostudził jakieś sympatje dla „drużyn“. To jego stanowisko wypływało, zdaje się, ze względów taktycznych. Endecy wogóle mają dużo elastyczności demagogicznej i dużo wytrawnego zmysłu politycznego (w znaczeniu taktyki) – to trzeba im przyznać; zwłaszcza mają te cechy tacy działacze zawodowi, jak pan Balicki. Demagogja bywa różną, zależnie od środowiska, niekoniecznie tylko czerwoną. Pod demagogją rozumiem zastosowywanie się do pewnych prądów i sympatji popularnych w danym środowisku, rezygnując z zasad i założeń ściśle ideowych, umiejętne wyzyskiwanie tych sympatji lub schlebianie im, zależnie od warunków i potrzeby. Wiedział i czuł przebiegły mówca endecki, że w środowisku „wiecowym“ nie tylko w grupie malkontentów, ale śród tych, o których mu najbardziej chodzi i którzy siłę stanowią, niema entuzjazmu dla „drużyn“, raczej sceptycyzm, a może nawet niechęć. Zrezygnował więc sam z entuzjazmu (którego zresztą z pewnością sam nie ma) i mówił, jak mędrzy i chłodny do mądrych i chłodnych. W szczególności powiedział, że endekom czy tam ich przywódcom „Narodowcom“ bynajmniej nie chodzi o liczny udział inteligencji w „drużynach“, bo szkoda inteligencji na to, jako raczej o element ludowy, żeby tą drogą w Litwie sprawę moskalofilską (oczywiście, że terminu „moskalofilstwo“ p. Balicki dla roboty endeckiej nie akceptuje, nazywając ją „narodową“) ugruntować. Nie potrzebuje czynnego wyrazu dla każdej sprawy; praktycznie mówiąc drużyny są potrzebne, jako wyraz zaufania przeciwwagi dla legionów polskim niepodległościowym, jako konieczność sprawy moskalofilskiej; mowa jego nawet nie zastępuje [illegible] entuzjazmu, ale dyktowana praktycznie przez warunki i okoliczności. Sprawa „drużyn“ polskich w wojsku rosyjskim, choć była niby właściwym przedmiotem „wiecu“, jednak nie była traktowana przez p. Balickiego jako główna rzecz jego przemówienia agitacyjnego. Skorzystał z przemówienia, aby szeroko uzasadnić cały program moskalofilskiej akcji endeckiej. O tem mu nawet prawdopodobnie najbardziej chodziło. Jutro jeszcze nieco o tym napiszę.

7 (20) lutego. rok 1915. sobota.

Jeden jeszcze tylko szczegół chcę podnieść z relacji, które mam o środowym „wiecu” u Zygmunta Jelickiego w redakcji „Kurjera Litewskiego”. Na szczegół ten zdaje się nikt z uczestników nie zwrócił większej uwagi, pozostał nie dostyszany czy nie wyjęty z tego, co się w nim mieściło, ale co może ofiarować wiele uchylić mi wiele w stanowisko krajowe. Jelicki w swym przemówieniu malował „sielankowe” stosunki w Galicji, okupowanej przez Rosjan. Na czym polega ta „sielankowość” w pojęciu Jelickiego – nie trudno się domyśleć. Endecy w Galicji popierają politykę rosyjską; Rosja dusi tam Ukraińców, pleni ich narodowość, ich ruch, głoszący jedność narodową Ukraińców z Rosjanami; ludowy ruch ukraiński, jaskrawy pod względem narodowym i radykalny pod względem społecznym, był solą w oku Endekom polskim, zwłaszcza tym pretensje do rządów krajowych, i zwłaszcza ich przyjaciołom najbliższym t. zw. Podolakom, czyli obszarnikom ze Wschodniej Galicji; Austrja ze względów polityki państwowej ruch ten popierała, zwłaszcza w ostatnich czasach; Austrja na ruchu tym fundowała swoje aspiracje do Ukrainy rosyjskiej, a zmarły arcyksiążę Franciszek-Ferdynand był jednym z rzeczników ukrainofilskiej polityki austrjackiej, która była jednym z elementów jego wielkiej idei państwowej. Rosja także ze względów państwowych, jak przez głęboką tradycję swej rachuby polityki narodowej – jest nieprzejednanym wrogiem Ukrainizmu, który też tłumi bez zastrzeżeń i bez pardonu. Już dla tego samego Endecy i Podolacy polscy w Galicji Wschodniej sprzyjają dziełu rosyjskiemu. Rosja wyzwala ich od przekleństwa ukrainizmu; wcielając gwałtem lud ukraiński do jedności wszechrosyjskiej, Rosja wyjmie lud ten w żelazne karby i ukróci z tym samym wszelki w nim radykalizm, tłumiący równie ukrainizmem. Endecy oklaskują to „dzieło”, głosząc zasadę lojalizmu: „co rosyjskie (w istocie: ukraińskie) to rosyjskie, a co polskie – to polskie.” Na tej zasadzie, udzielając rządowi najszczerszych oklasków uznania i poparcia w jego dziele zmoskwiczania Ukraińców, opierają oni swój układ stosunków polsko-rosyjskich w Galicji Wschodniej, licząc na uznanie przez Rosję praw Polaków i zrezygnowanie przez nią z jakiegokolwiek ucisku Polaków w przyszłości owszem na nadanie im rozległych praw cywilnych i obywatelskich w tym „rosyjskim” kraju, którego oni są współmieszkańcami. Na tym gruncie istotnie nawiązuje się pewne współdziałanie i układ wzajemnej sympatji i uznania między władzą rosyjską we Lwowie a politykami endeckimi. Jenerał-gubernator Galicji, hr. Bobriński, przyjaźnie i zdaje się, że szczerze witał ten prąd endecki, tym bardziej, że władzy rosyjskiej potrzebna jest jeszcze dziś sympatja i pomoc polskiej ludności krajowej w zakresie pomocy i pracy w robotach dziatkowych krajowych, i warunki miejscowe. Ale układ taki możliwy jest tylko za cenę zrzeczenia się ze stanowiska obywatelskiego, ze stanowiska historycznych praw i obowiązków ich w tej ziemi. Stanowisko ich w tym kraju, uznanym przez nich za rosyjski, odnosi ich wprost do rzędu kolonistów czy mieszkańców obcej prowincji, rosyjskiej. Z obywateli Rusi z dziadów-pradziadów, z jej fundatorów tych synów, współtwórców jej dziejów i kultury, stają się oto nie więcej więcej niż mieszkańcami prowincji rosyjskiej, jakimi są np. Polacy gdzieś w gub. Archangielskiej czy Saratowskiej lub innej, jakimi są niemieccy, łotewscy i t. p., rozrzuceni po obszarze państwa, z tą różnicą, że ich i skupienie tu jest większe. Oto jest sedno endeckiej ugody z Rosją w Galicji Wschodniej, ugody rzeczowej i korzystnej, rzeczowej, ponieważ opiera się na uznaniu rosyjskości jej elementów żywotnych, korzystnej, ponieważ pozwala polskości na Rusi na zachowanie swego ukła i swoje [illegible] nadzieje praw narodowych na fundamencie zgoła nierealnym, jakim jest wola i potrzeba mocarstwa tak potężnego i zarazem barbarzyńskiego i zaborczego, jak Rosja. Jeżeli bowiem Rosja utrwali się w Galicji, to bez pomocy endeków, których ten ubłagany sympatją, zdoła zdusić ruch ukraiński i swą jedność okoliczności realizować, a zaślepiona rozpędem do jedności potrafi nie tylko polskość pogrzebać we wspólnym z Ukraińcami szeregu, tym bardziej, że masa polska, której jest w Galicji Wschodniej nie mało i która pod rządami austrjackimi zdobyła bądź co bądź wybitną świadomość narodową i obywatelską, nie zrezygnuje tak łatwo i lekko z dziejowych tradycyjnych głębokich przesłanek swego stanowiska na Rusi galicyjskiej, jak tego chcą panowie politycy endeccy. Masa kieruje się głęboką psychologją dziejową, która nie pozwala tak szybko na zmianę [illegible] i [illegible] politycznych. A stanowisko tej masy, nie zaś stanowisko ugodowców, zadecyduje o stosunku władzy państwowej rosyjskiej do polaków w Galicji. Jelicki, wysnuwając „sielankowe” stosunki polsko-rosyjskie w Galicji, [illegible] nadzieje i sympatje słuchaczów do zaboru Galicji przez Rosję, nie stawiał zbyt wyraźnych kropek na i, licząc się bądź co bądź z pewnymi [illegible] swego audytorjum litewskiego, które nie mogłoby tak łatwo dokonać „przeszczepienia” w ideologji narodowej, jak go dokonywają pastwiące przywódcy endeccy. Dawał tylko to do zrozumienia (na zasadzie wyłącznie o zwłaszcza zaś przez Rosjan Unji grecko-katolickiej w Galicji i wywiezieniem metropolity Szeptyckiego, odpowiednik pojęcia z [illegible] litewskiej w [illegible] też pojęcie to naturalne, bo pojęcie „Unji” nie może się utrzymać). Zrozumiał zaś koniec Jelickiego jego twórczej partji, namiestnik Endecji na Litwie, nasz Kraśko z „Kurjera Litewskiego”: z nadwyżką szczerości, po zbytku, czy nie widzi, „naszym przelegiant”, że piękne stosunki polsko-rosyjskie w Galicji Wschodniej [illegible] przewidziane przez [illegible] dla takichże stosunków na Litwie! Jelicki odrzekł, że nie, i o czym nawet zaś Endecy w głębi ducha na Litwie. Niech będzie przeklęty taki proceder!

8 (21) lutego.
rok 1915.
Niedziela.

Opublikowana w dzisiejszych pismach porannych depesza jeneralnego sztabu wskazuje na linię rzek Biebrzy i Narwi, jako linię frontu walki, wyszczególniając miejscowości takie, jak Osowiec, Łomża, Ostrołęka, Prasnysz, Płońsk. O tym, co się dzieje pod Grodnem, ani słowa, choć pogłoski coraz uporczywiej podają tam miejsce poważnych wypadków. O cofnięciu się Rosjan z pod Augustowa depesza oznajmiła już przed paru dniami. W Wilnie ruch wojenny zmalał; widocznie wyjaśniło się, że w tym kierunku nic poważnego nie grozi.

W notowaniu wypadków w dzienniku jestem w ciągłym opóźnieniu. Tak oto i teraz mam do napisania aż o trzech rzeczach; nie zmieszczę jednak wszystkiego w jednym dniu dzisiejszym. Dość będzie, gdy jedną rzecz wyczerpię. Chcę więc napisać o zajściu, które miało miejsce we czwartek w Radzie Miejskiej. Sprawa jest bardzo przykra. Nieszczęśliwym bohaterem i zarazem ofiarą zajścia jest Zasztowt. Rzecz się miała tak. Na wniosek grupy radnych wenta na poniedziałek dzienny sprawa wyasygnowania przez Radę 10000 rb. od miasta Wilna na [illegible] rzecz Królestwa Polskiego, dotkniętego klęską wojny, — do rozporządzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie. W zasadzie wszyscy bez wyjątku i różnicy byli za tym. Wiadomo wszakże, jakie stosunki panują w Królestwie na tle antysemityzmu, który tam grasuje. W gruncie rzeczy jest to nietylko antysemityzm, ale wielka zaciekła obustronna walka polsko-żydowska, wielkie starcie się dwóch wrogich żywiołów. Antysemityzm w masie polskiej w Królestwie jest niewątpliwy; niewątpliwa jest też zaciekła akcja antysemicka, forsowana celowo z własnej przez polityczną demagogię endecką; ale to się nie da zaprzeczyć, ale niemniej prawdą jest antypolska kampania nacjonalizmu żydowskiego. Ja osobiście zapatruję się na tę sprawę, jako na tragiedię dziejową. Narodowy ruch żydowski jest zjawiskiem względnie nowym; żydzi tworzyli rasę, religię, kulturę, ale właściwie narodowość w znaczeniu nowoczesnym; dopiero w paru ostatnich dziesięcioleciach rozpoczęła się właściwa formacja narodowa żydowska, rozpoczął się przynajmniej wielki ruch w tym kierunku, reprezentowany zwłaszcza przez także ruchy syonizmu w jego licznych odmianach i młodszy od niego, nacjonal-socjalistyczny Bund. Ruch ten dokonywa się nietylko w pewnych partiach, które są jego narzędziem, ale dość głęboko w samych masach żydowskich, manifestujących się dość kategorycznie; ciekawą jest rzeczą, że ruch ten, wiążąc się pośrednio z tradycją historyczno-rasową i religijną formacji żydowskiej, wiedzie ją rozsadza, zastępując ją formacją zgoła nową, i że wykwita najbujniej, zatapiając na gruzach starego świata żydowskiego. Jest to zjawisko dziejowe bardzo ciekawe, godne największej uwagi tych, który bezpośrednio z żydami zżyci są. Ale zarazem [illegible] o [illegible] ich ani chłodzi. Ruch ten, jak każdy nowy, jest namiętny i gwałtowny często bezwzględności, do której walka żydowska jest szczególnie skłonna. Siedliskiem klasycznym ruchu, dokonywającego się w kierunku żydowskiej formacji narodowej, są zwłaszcza ziemie Litwy i Rusi, gdzie masy żydowskie tworzą wielkie skupienia i są zarazem pozbawione wszelkiego poczucia obywatelstwa krajowego, ponieważ same te kraje nie mają wyżej formy własnego bytowania i są w pewnym stopniu biernymi; kresami są. Nie małą też rolę gra w tym kierunku „kultura" i oświecenie „metropolii". Nie mała też rolę gra w tym kierunku „kultura" i oświecenie „metropolii" rosyjskiej, przenikająca do nas zwłaszcza do inteligencji żydowskiej w tych krajach; zawiera ona w sobie pierwiastki rewolucyjnego nihilizmu, do którego przyjścia żydzi są szczególnie usposobieni wskutek ich męki i osobliwej historii tułaczo-uzdrawiającej niezmiernego ludu, piastującego w sercu gorycz krzywdy, żalu, krzywdy i zemsty; te pierwiastki nihilizmu rosyjsko-żydowskiego rozkładają stary świat żydowskiego ducha i otwierają drogę nowej formacji narodowej. Masy żydów litewsko-ruskich, rugowane z Rosji lub znaczną interesem i odrębnymi [illegible], zaczęły napływać do Warszawy i Królestwa, gdzie handel i przemysł otwierały im źródła zarobków. Te masy t. zw. litwaków wniosły ze sobą do Polski ferment nacjonalizmu żydowskiego. Polska ujrzała u siebie tworzącą się nową narodowość, równoległą, żądającą praw, pretendującą na ziemi tej do stanowiska współgospodarza tej ziemi. Bierna masa żydów polskich, uchodzących za element bezbarwny, za tłum, zażywający gościny, lub za lud tylko „wyznania mojżeszowego" albo „starozakonny", nie zaś lud narodowości odrębnej, spokojnie współżyjący z Polakami, zaczęła się także przeobrażać pod działaniem nacjonalistycznego fermentu litwackiego. Stopniowo żydzi dochodzić zaczęli aż do idei t. zw. „Judeo-Polski", traktującej Polskę za kraj dwojga Narodów — Polaków i Żydów. Pomijam względy konkurencji ekonomicznej, wytwarzania się polskiego kupiectwa i burżuazji, które musiały zaognić stosunki polsko-żydowskie. Ogół polski, szeroka opinia narodowa — nie mogła się pogodzić z nową dla niej, niezgodną z historycznymi pojęciami polskimi, ideą Polski polsko-żydowskiej, dwoistej, dwunarodowej. I dotąd jeszcze nawet te elementy polskie, które są i dziwaczną za stanowisko nie są w stanie przyswoić sobie tej koncepcji nie wyrzekają specyficznego antysemityzmu, cywilne i obywatelskie, nie dostrzegają się i wprost nie przyznają żydom równe prawa cywilne i obywatelskie dla żydów w Polsce. Jeżeli dopiero na tym tle za terenie, wspomniano dla akcji antysemickiej [illegible], która zatruła w żydach świeży patryotyzm polski, tego własnego patriotyzmu [illegible].

9 (22) lutego. rok 1915. poniedziałek.

381. Kontynuuję w dalszym ciągu na temat, który zacząłem wczoraj. Nie będę kreślił dalej natury polsko-żydowskich stosunków. Naszkicowałem tło wystarczające. Zresztą zaś stosunki te są aż nadto znane. W Królestwie i w Warszawie ogromna większość opinii publicznej nie dopuszcza nawet myśli o zrealizowaniu się już nietylko Judeo-Polski, jak głosi krańcowy nacjonalizm żydowski, ale nawet Polski mieszanej. Myśl taka jest uważana za zdradziecką, za krzywdzącą polaków, za podważającą historyczne i narodowe stanowisko Polski. To też polacy usiłują w praktyce niedopuścić do [skreślone] żadnych precedensów w tym kierunku i są na tym punkcie ogromnie czujni. Oczywiście, że stąd do antysemityzmu krok tylko i że w rzeczywistości zawsze się z tym łączy antysemityzm czynny. Otóż warszawski Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego zorganizowany jest na zasadach ścisłej jednolitości polskiej, a w tym dążeniu posuwa się tak daleko, że [skreślone] nie dopuścił do swego łona ani jednego Żyda, nawet z t. zw. Żydów-asymilatorów, czyli „Żydów-polaków” lub „polaków wyznania mojżeszowego”. A ponieważ tendencje takie łączą się zawsze, świadomie czy bezwiednie, z praktyką [skreślone] antysemicką, więc też w działalności C. K. O. oraz jego agientów i wydziałów jest dziś szczególnie [illegible] nierównego traktowania ludności polskiej i żydowskiej w sprawie organizacji pomocy społecznej w katastrofie wojennej. Żydzi zaś, zwłaszcza nacjonaliści, dążąc do przełamania oporu polaków i do zdobycia sobie stanowiska narodowego w Polsce a nawet ewentualnie, jak chcą skrajni nacjonaliści, do wywalczenia praw dla idei Judeo-Polski, uderzają na antysemityzm polaków, którego wzorów istotnie znaleźć mogą w tej walce dość, i podnoszą wielki krzyk; jedną z metod ich walki jest odwoływanie się do społeczeństwa Rosyjskiego, jako rozjemcy i sędziego; polacy zaś nie [skreślone] chcą i nie mogą uznać jakiegokolwiek rozjemcy obcego w [skreślone] sprawach krajowych, zwłaszcza Rosjan; odwoływanie się Żydów do Rosjan jest najboleśniejszym [skreślone] i najdrażliwszym momentem tej sprawy. Rosjanie zaś, widząc jaskrawe fakty antysemityzmu polskiego i nie znając istoty sporu lub niezależnie zupełnie od niej dla humanitarnych względów, zaczynają występować z krytyką i piętnowaniem Polski lub nawet wtrącać się i stawiać polakom żądania i zastrzeżenia; niektóre zaś elementa rosyjskie wprost spekulują na tym, by wyzyskać tę waśń przeciwko polakom i Polsce. Sprawa więc jest naogół bardzo skomplikowana i ciężka. Niewątpliwie obłędny jest antysemityzm, który się grzeje w Polsce i sprowadza wprost konsekwencje antykulturalne; niewątpliwie błądzi opinia polska, nie chcąc się pogodzić z dokonywającą się żydowską formacją narodową i przyjąć jej konsekwencje lojalnie, wcielając stopniowo i rozważnie, ale szczerze, to nowe zjawisko dziejowe do ogólnokrajowej formacji na zasadach obywatelstwa krajowego (państwowo-polskiego) i [skreślone] publicznych praw mniejszości narodowych; błądzą też Żydzi, zbyt namiętnie traktując sprawę żądań swoich, które nie mogą się stopniowo wypracować sobie łożyska rozwoju i praw w dziejach krajowych, i grzeszą przesadą i zuchwalstwem skrajnego nacjonalizmu żydowskiego, głoszącego dziwaczną ideę Judeo-Polski; kapitalny błąd popełniają, odwołując się do Rosji w tym sporze, albowiem rozogniają tym sprawę, drażniąc nadewszystko polaków, pogarszają szanse likwidacji sporu choćby tylko kompromisowej; nie uwzględniają zaś też tego momentu, że pojmowanie przez polaków jest nadewszystko wrażliwe na wszelką próbę wmieszania się w sprawy wewnętrzne przez Rosję. Sprawa więc ta wymaga niezmiernie delikatnego i oględnego traktowania. Rosjanie, śląc dla Polski ofiary i datki na rzecz Centralnego Komitetu [skreślone] Obywatelskiego, bardzo często, prawie że powszechnie, zastrzegali zastrzeżenie, że przeznaczają je na ofiary klęski wojennej „bez różnicy narodowości i wyznania”. Formułka tego zastrzeżenia była wszędzie przyjmowana przez opinię polską niechętnie, jako wyraz mieszania się Rosjan w sprawy polskie i przejaw nieufności dla C. K. O. Otóż i w Wileńskiej Radzie Miejskiej, gdy zostało uchwalone o ofiarowaniu 10000 rb. dla Królestwa na rzecz C. K. O., radny-rosjanin Radkiewicz wniósł formułkę „bez różnicy narodowości i wyznania”. Motywował wniosek Radkiewicz swój bardzo taktownie, mianowicie że ponieważ Wilno jest miastem mieszanym, więc słusznym jest, aby zaznaczyć jego wolę przeznaczenia tej ofiary wszystkim [skreślone], którzy cierpieli przez wojnę bez różnicy narodowości. Dodatkowym motywem było jeszcze to, że Wilno, jako miasto litewskie, chce dbać i o pomoc Litwie, której część — Suwalszczyzna — należy administracyjnie do Królestwa i obejmuje się działalnością C. K. O.. Ani Radkiewicz, ani Kryskowski, który też przemawiał w tej materii, nie zaznaczali żadnego cienia nieufności do C. K. O.. Wszakże radni-polacy, jak również dr. Dembowski, a także Michał Łukaszewicz i ktoś jeszcze, oponowali, podkreślając, że w przyjęciu tej formułki byłoby wyrażone podejrzenie, jakoby C. K. O. mógł się inną zasadą kierować i [skreślone] potrzebował takiego przypomnienia i nauczki. Niewątpliwie, że gdyby nie ta kampania ze strony żydowskiej i rosyjskiej przeciwko C. K. O. i nie te pozory niewiary do niego, które są w tej formułce w tych warunkach zawarte, byłaby ona zupełnie niewinna i świadczyłaby tylko o intencji wilnian, nie zaś o złej wierze do C. K. O., skoro jemu właśnie bez żadnej ze strony Wilna kontroli dają się pieniądze dla wykonania tejże formułki. Otóż na to wstał Łastowski i zabrał głos. [illegible] Rosjan [illegible] popierającej formułkę Radkiewicza, nie różnił się od przemówień wnioskodawców-Rosjan [illegible] zupełnie poprawny, chociaż oczywiście nie trafił do gustu większości polskiej, która [illegible] polaka, popierającego, jej zdaniem, rosyjsko-żydowską antypolską intrygę. W dalszym wszakże ciągu swego przemówienia Łastowski, który wyczuł [illegible] dr. Dembowskiego, [illegible] C. K. O. [illegible] przez nikogo pomawiany o stronność [illegible] narodową czy wyznaniową w rozdawnictwie zapomogi [illegible], [illegible] tego tematu i oświadczył, że przeciwnie, jak twierdzi dr. Dembowski, nie jest to wiadomą jest rzeczą, że zarzuty takie względem C. K. O. były i że pochodziły za źródeł [illegible] krytyki, [illegible] artykuły dziennikarskie i publicystyczne [illegible] drukowane w [illegible] najważniejszych [illegible] pism [illegible]. Te słowa Łastowskiego [illegible] [illegible] wywołały [illegible] że nie może [illegible] demonstracyjnie wyszli z sali posiedzeń, i [illegible].

10 (23) lutego.
rok 1915.
wtorek.

Czwartkowe zajście w Radzie Miejskiej, spowodowane prze-
mówieniem Zasztowta, popierającem poprawkę Radkie-
wicza, obchodzi mię głównie ze względu na samego Zasztowta. Ce-
nię go bardzo, wiem, co to za człowiek czysty i szczery a wła-
chetny; jest to niemal unikat nieposzlakowanych i konsekwent-
nych przekonań demokratycznych i krajowych śród naszej inte-
ligencji polsko-wileńskiej, a przynajmniej śród tych, którzy są
czynni, bo co z takich, którzy są wyznawcami jakichś przekonań, ale ich nie
stosują. W osobie Zasztowta mam rzetelnego towarzysza tej idei, który ją stosuje,
która jest zawsze punktem wyjścia wszelkich swoich czynów, wszelkich swoich
przejawień i „orientacji". Są między nami różnice pewne, które sam Zasztowt
[illegible], bo przecież każdy człowiek ma coś indywidualniejszego, —
ale idea jest wspólna. To też chodziłoby mi ogromnie o to, aby Zasztowt był względnie
jak najwszechstronniejszy i jak najtaktowniejszy i aby działalność jego wydała jak największe
plony w stosunkach naszych. Niestety — są w nim cechy, które szkodzą jego
działalności: jest on zawsze w gorącej wodzie kąpany, zapału bezpośredniego;
brak mu zmysłu politycznego, umiejętnej oceny warunków miejsca i czasu;
szczerość go unosi poza granice [illegible], zatacza w polemice i starciu z prze-
ciwnikiem, którego obłudę wyrzuca znakomicie; to też przegrywa z łatwością, daje
nawet sam broń do rąk przeciwnikowi przeciwko sobie; reagując na wyrzuty obłu-
dy przeciwnika, wybiega zawsze po prostej linji naprzód, nie licząc się z warun-
kami nietylko taktyki, ale nawet samej istoty rzeczy, którą broni; broniąc prawdy,
sam zatraca prawdę; jest on przedewszystkim rycerzem, bardziej i pierwiej rycerzem,
niż politykiem, działaczem i strategiem; spełnia się na nim powiedzenie: „[illegible]
[illegible] po szkodzie", bo wpierw zdziała, a potym dopiero pomyśli i ustali ścisłą
prawdę. Przypomina mi Zasztowt bardzo i bardzo Kuinkę moją; jest to bardzo po-
krewna natura duchowa; Kuinka też, przy znakomitym czuciu, przy wprost du-
[illegible] nieomylnym sądzie prawdy, które robiły z niej jakby uosobienie ży-
wego sumienia sprawiedliwości, do czynu politycznego dla tych samych zupełnie
pobudek, co Zasztowt, nie była zdolna. Natury takie subjektywnie w czynach i
[illegible] swoich mają zawsze rzetelną doskonałą rację, ~~[illegible]~~ [illegible]
realizują prawdę, ale objektywnie wybiegają poza jej warunkowe granice. I to
gubi, to im szkodzi w działaniu. Żal mi okropnie, że Zasztowt pod tym względem
nie może spełnić w swoim działaniu zadań, wypływających z jego ścisłej ideo-
logji. Zajście czwartkowe w Radzie Miejskiej skompromitowało go straszliwie
w szerokiej opinji polskiej, a to jest dla działacza cios najniebezpiecz-
niejszy. Że przeciwnicy jego, — koła tak zwanej falangi reakcji, — wyzyskiwać bę-
dą tę jego kompromitację dla swoich celów, — to nie ulega wątpliwości. Że w
akcji przeciwko niemu jest przedewszystkim obłuda, to rzecz pewna, ale cóż z tego,
kiedy ta obłuda operować może nieczystym argumentem, wypływającym z jego błędu,
[illegible], że dał obłudzie broń przeciwko sobie. A że błąd popełnił,
to właśnie najgorsze, [illegible]. Zasztowtowi należało w tak drażliwej kwestji
— to, niestety, sam [illegible] — oddzielić plewy od ziarna, fałsz od prawdy, i solidaryzować się
jak najściślej tylko z tym, co jest ziarnem i prawdą. Nie oddzielając tego, stworzył sam po-
zory, że się solidaryzuje nietylko z ziarnem i prawdą, lecz także z plewami
i fałszem. W kampanji bowiem zarzutów o antysemityzmie, która się z kół
rosyjskich i żydowskich przeciwko Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu
kieruje, jest element humanitarny, — to prawda, — ale jest też element ce-
lów politycznych: dyskredytowania sprawy polskiej, osłabienia jej na rzecz
nacjonalizmu żydowskiego, ohydzenia Polaków i polski dla przeforsowania
[illegible] środkami, posługując się faktem władzy i ucisku rosyjskiego, faktem
niewoli polskiej, rozmaitych tendencyj żydowskich, która nawet [illegible] mogą za-
wierać dużo elementów słusznych. Trzeba umieć odróżniać to, co jest humanitary-
zmem, od tego, co jest zgoła czym innym i co pod płaszczem humanitaryzmu po-
sługuje się elementami niewoli dla celów politycznych, choćby nawet w dzie-
dzinie słusznych. Zasztowt — rycerz humanitaryzmu najczystszego — tego ścisłego
oddzielenia jednak nie dokonał, i to jest błąd jego czynu, który się na nim
mści i który będzie wyzyskany przez wrogów humanitaryzmu ze strony polskiej. Po-
za polskie wileńskie, prócz jednego artykułu „Gazety Codziennej", bardzo umie-
jętnie zreferowały zajście; „Kurjer Litewski" zachował się bardzo oględnie i
przyzwoicie, poza przemilczeniem mojej, ale w tym, co się mówi na mieście w rozmowach
i komentarzach o zajściu, prowadzi się przeciwko Zasztowtowi kampanję zabójczą, pełną
nienawiści i gorzkiej uciechy z wielkiego tryumfu nad wrogiem. A wrogiem tym, niestety,
w Zasztowcie, jest w gruncie rzeczy sprawa demokracji i humanitaryzmu. Nie jest jeszcze Zasztowt
zgubiony, bo [illegible] ma zawsze czystość osobistą nieposzlakowaną i rycerską, ale jest skom-
promitowany poważnie.

O wojnie pogłosek coraz mniej z bliskiego nam frontu suwalskiego. Ciekawy był bardzo
w [illegible] depesza [illegible] sztabu, dająca obszerną relację z całego przebiegu ofensywy
niemieckiej w Prusach Wschodnich. Sam [illegible] stwierdza urzędowo [illegible] niewoli
jednego korpusu rosyjskiego, dzięki temu w tej ofensywie i zupełnie [illegible].
Depesza podaje też o zajęciu przez Austrjaków Stanisławowa; ofensywa więc austrjacka, po wyparciu Rosjan
z Tłumacza, idzie z południa prostą drogą na Lwów. Obyż wreszcie Lwów odebrany został! Cóż byłoby za radość!

383. Wczoraj spełniłem nareszcie to, co należało mi spełnić dawno — za życia Aninki. Symbol to tylko, ale symbol ważki w społeczeństwie i posiadający dużo znaczenia moralne, zwłaszcza dla Aninki w tych warunkach, w jakich się nasz stosunek mieścił. Mówię o obrączkach ślubnych. Aninka nieraz o nich myślała; wspominała kilkakrotnie, a myślała z pewnością więcej, niż wspominała, bo była dumna. Sam, zdaje się, pierwszy kiedyś jej o obrączkach wspomniałem, wyrażając zamiar stwierdzenia tym symbolem naszego ślubu miłości. Aninka myśl tę przyjęła radośnie i z wdzięcznością, aczkolwiek nie była pewna, czy się na to zdobędę, czy spełnię zamiar, powściągnięty może w jakiejś chwili przez tchórzostwo, czy nie stchórzę przed konwenansem w bojaźni ~~manifestowania~~ publicznego manifestowania naszego stosunku, który w oczach świata uchodzi za „nieprawy”; ~~[illegible]~~ niechby obrączka ~~[illegible]~~ z tego stanowiska nie „kompromitowała”, bo ~~[illegible]~~ nie [illegible] mogła za wyraz mego poprzedniego „legalnego” małżeństwa z Reginą, ale ten fakt, że nosilibyśmy z Aninką obrączki oboje, razem się w miejscach publicznych pokazując, mógłby mnie „kompromitować” z tego stanowiska. Dla Aninki zaś wszystko, co nasz związek stwierdzało, było szczególnie upragnione; nie chodziło jej o świat, o pozory nikczemne, ale chodziło bardzo o każdy akt stwierdzenia naszego związku przeze mnie, o dowód, że cenię, że utrwalam, że się naszego związku nie wstydzę. Aninka wyczuwała nieraz boleśnie nie brak praw swoich formalnych, bo miała taką naturę bezinteresowną, duszę i szczerą, że nigdyby z praw formalnych w sprawie miłości i ducha nie skorzystała i brzydziłaby się skorzystać, ale wyczuwała boleśnie jakieś ukrywanie przeze mnie tego naszego stosunku, jakiś moment „kompromitacji”, zawarty w tym, co było najgłębszą prawdą i świętynią naszą, najszczerszym prawem, godnym jawności. Nie tylko o to jej chodziło zresztą; chodziło najwięcej o stwierdzenie przez obrączki mojego przywiązania do naszego związku, mojego przejęcia się symbolem, jakby jeszcze raz w tej rzeczy subtelnej i widomej potwierdzenia ~~w~~ ślubu miłości. Aninka była za dumna, za delikatna, za subtelna, aby się upominać o obrączki, aby jakiś nacisk w tym kierunku na mnie wywierać; i chodziło jej właśnie o to, abym ja sam tego zechciał i sam obrączki sprawił, aby to było wyrazem mojej woli, mojego przejęcia się. Parę razy napomknęła mi o tym z pewną goryczą i jakby lekkim wymówką, ale nie parę, lecz więcej razy musiała myśleć o tym. I pocieszała się, że zamiar ten miałem, jakoś się za jej życia nie zdobyłem na to. Byłem za mało subtelny, za mało wrażliwy na takie delikatne rzeczy, które przecie wymagały w naszym stosunku szczególnej względności i uwagi i które stanowiły bynajmniej nie błahą rzecz. I teraz dopiero po śmierci Aninki, ale nie po czasie, o, nie — sprawiłem te 2 obrączki złote, ślubne nasze; na jednej, która będzie dla mnie, kazałem wyryć wewnątrz napis: „Anna Wolberg 18/XI 1911 – 22/X 1914 i na zawsze” (data poznania naszego, śmierci fizycznej Aninki wraz ze śmiercią osobistego życia mego i wyraz wieczystości związku naszego w spólnym duchu); na drugiej, która będzie dla Aninki, wyryty jest napis: „Michał Römer 18/XI 1911 – 22/X 1914 i na zawsze”. ~~[illegible]~~ Pierwszą obrączkę nosić będę zawsze, drugą zamierzam złożyć do ziemi na grobie Aninki. Wczoraj obrączki te już otrzymałem z magazynu Świechowskiego i noszę już moją na 4-tym palcu lewej ręki. Jakżeby to było pięknie i słodko, gdybym to zrobił za życia Aninki; cóżby było za radości, co za święto, co za serdeczna wdzięczność i uśmiech Aninecki – złotej Aninki; a obrączka zostałaby w grobie na jej kostańcu palca kochanego z imieniem moim.

W kilku słowach powiem teraz o organizacji naszej niepodległościowej, która została zawiązana. Jest to spełnienie tego postanowienia, które zostało uchwalone na wieczór Kazimierza Okulicza na zebraniu z d. 23/II, opisanym u mnie pod datą 26/II. Jedno zebranie „komisji” dla spełnienia tej organizacji odbyło się 29/II, w sobotę zeszłą. Organizacji tej nadajemy charakter i formę tajną. Hasłem jej jest: niepodległa federacja państwowa Litwy z Polską, pożądana zaś przez nas forma jej — Rzeczpospolita ludowa. Program nie [illegible] tworzymy, za program bowiem stawiamy konkretny czyn niepodległościowy, tworzony przez Naczelny Komitet Narodowy i Legiony polskie. Do tego to czynu robimy akces bez zastrzeżeń, ~~[illegible]~~ stwierdzając więc naszą lojalność (akces – warunek). Ze względu wszakże na organizację tej sprawy akces nasz nie może być dziś jeszcze formalny. Jak wyjaśnił delegat N. K. N., który tu niedawno był w Wilnie, Naczelny Komitet Narodowy nie może się łączyć z poszczególnymi grupkami czy partiami; jest on organizacją ogólną, reprezentacją narodu w całej sprawie, i działa tam, skąd już Moskale wyparci zostali: tam ujmuje władzę na całego i tworzy elementy ~~[illegible]~~ niepodległej państwowości. Gdy wejdzie, powiedzmy, do Warszawy czy do Wilna, — to nie będzie się łączyć z istniejącymi tam partjami czy poszczególnymi organizacjami ~~[illegible]~~, stojącemi na stanowisku niepodległościowym, ale je [illegible] i podporządkuje; ewentualnie w Warszawie ogłosi się za Rząd Narodowy i ogarnie władzę, już raz się sprzymierzy na zasadach układu z poszczególnemi organizacjami. Tymczasem zaś organizowanie się elementów niepodległościowych uważa za wskazane i pożyteczne. To też my się przedewszystkiem zajęli ~~[illegible]~~ dziś organizować mniejszy. Delegat N. K. N. wskazał nam potrzebę utworzenia trzech wydziałów pracy i trzech kierowników czy komisarzów odpowiednich: komisarz polityczny, komisarz skarbowy i komisarz wojskowy. Ci komisarze, jakkolwiek są z ramienia [illegible] organizacji i nie stanowią przedstawicieli władzy, bo nie są funkcjonarjuszami N. K. N-u, ale stoją do spełnienia zadań w pewnym kontakcie czy ~~[illegible]~~ w pewnych zakresach zleceń i potrzeb sprawy N. K. N.-u. U siebie zorganizujemy się tak: na czele stać będzie najściślejsze jądro organizacyjne, złożone z osób następujących: Witold Abramowicz, ja, dr. Zahorska, Bolesław Nagórski, Kazimierz Okulicz i Zawisza; zdaje się, że Witold chce jeszcze do tego grona wprowadzić niejakiego Huszkiewicza i ewentualnie Jeleńskiego (tego ex-bistrowicza). Zawisza zdecydował się wstąpić do organizacji, bo więcej dotąd miał wstrzemięźliwości i wahał się, sprzyjając wszakże samej sprawie i gorąco witając ruch, ale nie rozumiejąc, że społeczny program demokratyczny nie może być w takiej organizacji, jaką ruch [illegible] podstawą, tyczących się. Stąd wiadomo, że [illegible] dla względu do tego najściślejszego jądra, choć jest za tym, byśmy uważali, że Stadnicki jest zbyt chaotyczny i niezdyscyplinowany. O tym najściślejszym jądrze, w którym będzie się skupić cały ośrodek i ogniwo kierownicze działania organizacji, więcej wiadomo będzie.

12 (25) lutego. rok 1915. czwartek.

Poza najściślejszym komitetem nasza organizacja nie podległa ścisłowa ma tworzyć właściwe jądro oraz szersze kadry agitacyjne. Te kadry agitacyjne mają być tworzone w grupach następujących: śród rzemieślników, śród kupców i właścicieli rozmaitych zakładów i pracowni, śród młodzieży, śród kobiet, śród inteligencji; na tę ostatnią bodaj że najmniej liczyć można w obecnej chwili. W każdej z tych grup będą jednostki bardziej wyrobione i najzupełniej wyrobione, które będą kierować agitacją i jednocześnie będą w ciągłym kontakcie z nami; organem właściwym tego kontaktu będzie właściwe jądro organizacji, niewyjawiające się nazewnątrz; te zaś najściślejsze jąderko czyli właściwy komitet będzie najzupełniej tajny, nawet wobec jądra. Na kierowników poszczególnych wydziałów wyznaczyliśmy: wydziału politycznego — Witold Abramowicz, wydziału skarbowego — Zygmunt Nagrodzki i wydziału wojskowego — Kazimierz Okulicz (dwaj ostatni nie byli obecni w sobotę, to też nie wiem, czy przyjmą te obowiązki). Ja żadnych czynności specjalnych na siebie nie przyjąłem ze względu na zamierzony wyjazd. Witold Abramowicz, Zasztowt i wielu innych — są przeciwni mojemu zamiarowi wyjazdu i robią mi z tego zarzut. Powiadają, że potrzebniejszy jestem tu, że wyjazd — to dezercja z mojej strony. Ja wszakże trwam w zamiarze. Moim zdaniem, tu — daleko jeszcze do działania. Organizowanie się jest wprawdzie potrzebne, ale jest ono w stadjum embrjonalnym. Można nakreślić doskonały system organizacji, ale stąd do wypełnienia go treścią żywą, czynną i sprężystą — daleko. Element czynny jeszcze na czas nie dojrzał. Z organizacji naszej, którą usiłujemy wytworzyć, nie wystąpi wcale wielki ruch; są to dopiero bardzo skromne początki. Za najskuteczniejsze więc, za najbardziej celowe uważam poprostu wcielenie się do wielkiego zbiorowego czynu, który już się w Legjonach dokonywa. Nie jest to dezercja, skoro ten czyn służy bezpośrednio tej sprawie, w którą wierzę, a ta okoliczność, że się on dokonywa w znacznej odległości od Wilna, nie ma znaczenia. Tu i beze mnie organizacja się dokona i ruch wyrośnie, gdy warunki nastaną, a tymczasem czyn żywy, czyn konkretny — jeśli się tworzy i już wola tych, którzy go stworzyli i ukochali sprawę. Nie sądzę też, aby mię to miało wstrzymywać, że nie jestem zdatny do bezpośredniej szeregowej służby wojennej. Są czynności pomocnicze, jak intendentura, obozy itd., które również wymagają ludzi do pracy.

Pomówię teraz o straży ogniowej ochotniczej, której jestem prezesem. Kilka razy chciałem pisać o niej, ale zawsze mi coś przeszkodziło. Gubernator mię zatwierdził na stanowisku prezesa w grudniu, w styczniu zaś poprzedni prezes, p. Jakubowski, zainstalował mię już faktycznie w urzędowaniu. Naczelnikiem drużyny ochotniczej jest Stanisław Jarocki (artysta-malarz), obrany na to stanowisko w jesieni, ale zatwierdzony przez gubernatora dopiero przed paru tygodniami. W bardzo szerokich kołach inteligencji Towarzystwo jest bardzo skompromitowane, bo przez szereg lat było rządzone bardzo kiepsko i stało się jakimś zbiegowiskiem obskurnych figur i quasi działaczów pospolitych; był to właściwie nierząd i chaos jakiś. Działalność Towarzystwa upadła, drużyna strażacka zmalała i wreszcie zupełnie straciła zdolność do spełniania swego bezpośredniego przeznaczenia. Towarzystwo było w założeniu uposażone wcale dobrze i od niego samego tylko zależało odpowiednio zorganizować środki do owocnego spełnienia swych zadań. Ma ono jeden plac na Nowym Mieście, udzielony mu przed laty przez miasto bezterminowo na cały czas istnienia Towarzystwa; na placu tym posiada ono własną nieruchomość, zabudowaną przez nie; są tam stajnie, wozownie czyli skład narzędzi dla oboru strażackiego, jest lokal [illegible], który się oddaje w dzierżawę, i lokal drużyny (sala ćwiczeń i rozmaite odpowiednie ubikacje); dalej jest tam wieża strażacka, plac ćwiczeń itd. Poza tym ma Towarzystwo drugi plac na Sznipiszkach przy ul. Kalwaryjskiej, udzielony mu również przez miasto i zabudowany, ale w ostatnim szeregu lat niewyzyskiwany przez Towarzystwo na własne potrzeby; mieszkają tam tylko dzierżawcy i przechowuje się skład starych beczek drewnianych i innych rupieci byłej działalności Towarzystwa.

13 (26) lutego. rok 1916. piątek.

385. Miało Towarzystwo Straży Ochotniczej swój okres szerokiego rozwoju przed rokiem 1905. Miało dwa dobrze zorganizowane oddziały drużyny: oddział Nowomiejski i oddział Śnipiski, miało orkiestrę, miało zabawy towarzyskie strażaków, po których zostały ślady w postaci starych dekoracji i sprzedawanych jeszcze, zdaje się, obecnie instrumentów muzycznych. Było czynne, spełniało swoją służbę miastu w walce z pożarami, było ogniskiem towarzyskim i społecznym dla młodzieży rzemieślniczej, składającej przeważnie drużynę strażacką. Rok 1905 podciął byt tej pożytecznej instytucji. W zarządzie czy też naczelnikiem drużyny był wtedy niejaki Hoiński, Żyd, i nie mogę o nim sądzić, bo nie wiem, co to był za jeden; ale inni jego starzy członkowie i działacze Towarzystwa łączą zawsze z wypadkiem Towarzystwa i wspominają z niechęcią i wstrętem; miał to być arogancki i dwulicowy jegomość; za jego sprawą zachodził jakiś związek między funkcjonowaniem Towarzystwa a jakimiś wypadkami r. 1905 i rodzaj tzw. samoobroną żydowską, zorganizowaną niby to dla pogotowia przeciwko ewentualnym pogromom żydowskim, których w Wilnie nie było, a niby dla jakichś demonstracji i ruchawek rewolucyjnych. Mętna to rzecz — ta „samoobrona" i mętna też kwestia stosunku Straży Ochotniczej i działania Hoińskiego do wypadków ówczesnych. Trudno dojść prawdy i określić, co tam było. Słusznie czy niesłusznie, władze administracyjne zaczęły łączyć sprawę Towarzystwa Straży Ochotniczej ze sprawą działań ruchu żydowskiego. Czy zachodził jakiś związek ideowy między Hoińskiego akcją w Towarzystwie a akcją ruchu i jaki — nie wiem; ci, co pamiętają te czasy w Towarzystwie, twierdzą, że Hoiński miał jakieś własne [illegible] ambitne osobiste cele. Władze skasowały organizację sygnalizacji, bez której działalność drużyny ochotniczej wobec pożarów jest bardzo utrudniona, i zaczęły szykanować Towarzystwo. Publiczność chrześcijańska zaczęła stronić od Towarzystwa, Żydzi też nie kwapili się do niego, gdy im ono służyć nie mogło. Towarzystwo popadło w niełaskę u wszystkich elementów. Nowi działacze Towarzystwa, którzy pozostali mu wierni, chcąc zrehabilitować je w opinii władz, zaczęli szukać protekcji i pchać na stanowiska prezesów i naczelników drużyny rozmaite figury rządowe, czynowników wysługujących się, jak kn. [illegible], Koń i t.d. Nie na wiele to pomogło. Czynownicy, mając o nich Towarzystwo chodzi, grali w nim rolę wielkich panów i łaskawych protektorów, nie zaś funkcjonariuszów, oddanych sprawie, i dbali tylko o nadanie mu tonu bardzo „prawomyślnego" i bardzo rosyjskiego, nie wiele myśląc o jego rozwoju i właściwej działalności. Nie podnieśli reputacji Towarzystwa, robiąc nie wiadomo co, tylko nie organizację właściwą straży ogniowej, i jeno zwiększyli chaos i dyskredytację. Oddział Śnipiski zupełnie się rozwiązał z braku ochotników w drużynie, oddział Nowomiejski wegetował tylko, licząc wprawdzie garść kilkudziesięciu strażaków, ale bez sygnalizacji, bez koni ciągnących do taboru, bez dyżurów, bez ścisłej organizacji i środków pomocniczych. Udział drużyny w walce z pożarami stał się zgoła znikomy. Dopiero przed dawnymi laty zarysował się pewien zwrot dodatni w rozwoju, ściślej w upadku Towarzystwa. Zwrot ten ujawnił się przedewszystkiem w zwróceniu się Towarzystwa do elementów nie wszechpolskich i nie czynowniczo-urzędniczych, ale społecznych. Na czele Towarzystwa na stanowisku prezesa stanął p. Tadeusz Jakubowski, emeryt, człowiek światły i pracowity, choć nieco formalista i pedant. Te ostatnie cechy Jakubowskiego miały jednak też dobry skutek, że uporządkował on dobrze archiwum i akta Towarzystwa, uporządkował gospodarkę jego i osobą swoją oraz starannością i systematycznością w działaniu podniósł kredyt moralny Towarzystwa. Osoba prezesa Jakubowskiego wyrwała Towarzystwo ze sfery jakiegoś awanturnictwa w sferę organizacji społecznej. Że kredyt Towarzystwa wzrósł, świadczą już takie fakta, jak ofiarowanie mu 300 rb. subsydjum od Towarzystwa Wzajemnej Asekuracji na kupno więcej ćwiczeń i to, że gdy Towarzystwo zgłosiło do Rady Miejskiej w roku zeszłym prośbę o zapomogę, to do większości nie [illegible] przychylnie mu zapomogi [illegible] w Radzie tylko jednego głosu, podczas gdy dawniej nie można było ani pomyśleć o jakiejkolwiek pomocy choćby groszowej z sum miejskich. Jakubowski też wprowadził do Zarządu kilku osób z pośród znanych ludzi i wpisał szereg osób na członków, wnosząc nowe społeczne kadry inteligencji do udziału w Towarzystwie. Ale Jakubowski był zanadto formalistą i biurokratą, aby mógł tchnąć życie i [illegible] w to, co stanowi nerw i samą istotę takiej instytucji, — w drużynę strażacką. [illegible] nie on zastąpi [illegible] w Towarzystwie a bodajże największą jego zasługą jest [illegible] nie na stanowisku naczelnika drużyny dzielnego [illegible]. Mnie też [illegible] do objęcia po nim stanowiska [illegible] prezesa Jakubowskiego. Sam się usunął, [illegible] w tych warunkach wiele, — z [illegible]

14 (27) lutego.
rok 1915.
sobota.

Obecnie Zarząd straży ochotniczej składa się z osób następujących: | 386.
prezesem jestem ja, członkami Zarządu są pp. Ludwik Zabłocki (kupiec
wileński, poczciwy człowiek, już starszy, długoletni działacz Towarzystwa, za-
służony, ale dość zezbarowany i zapracowany, mało się więc obecnie udziela-
jący w Towarzystwie), Kuźminowicz Tobjasz (długoletni skarbnik Towarzystwa,
właściwie zupełnie nieczynny w ~~Towarzystwie~~ Zarządzie), Drozdowicz (miejski
brandmejster, który jest największym wrogiem straży ochotniczej i usiłu-
je jej szkodzić na stronie, gdzie tylko i jak tylko może; jest to curiosum, że taki
wróg najzaciętszy jest członkiem Zarządu; stara się on wszelkiemi środkami nie dopuś-
cić do rozwoju Towarzystwa, które uważa za konkurenta swojej straży miejskiej; po-
zornie na zebraniach naszych jest bardzo słodki i przychylny), Kazimierz Zaniewski, nie-
jaki Rutkiewicz, dr. Lewit, sekretarz Zarządu miejskiego Jachimowicz, Aleksander
Zasztowt i jenerał Drozdowicz; kandydatami do Zarządu są Turkuł, Podolecki i
Michał Łukaszewicz; t. zw. zarządzającym majątkiem Towarzystwa jest miejski
p. Tysser; naczelnikiem drużyny jest Jarocki, pomocnikami naczelnika są pp. Kier,
Łanckiewicz i Obry (ten ostatni, jako, zdaje się, poddany austryjacki, został wysłany
z Wilna). Z tej licznej gromady osób czynnymi a przynajmniej takimi, którzy się
interesują i rzeczywiście zajmują sprawami Towarzystwa i przychodzą na zebrania
Zarządu, są tylko: ja, Zasztowt, jenerał Drozdowicz, Tysser, Kier, Łanckiewicz i natu-
ralnie Jarocki; ~~[illegible]~~ z innych wyżej wymienionych przychodzi czasem Jachimowicz,
którego udział, jakoby formalny, jest pożądany, jako sekretarza Zarządu miejskiego, i
mógłby też być pożyteczny Michał Łukaszewicz, jeżeli go bliżej wciągnąć, bo to czło-
wiek ruchliwy, ~~[illegible]~~ tylko że jak się okazuje, nie wiedział nawet, że jest kandy-
datem do Zarządu u nas. Stara się też bardzo regularnie przychodzić na zebrania
Drozdowicz, choć lepiej, aby go nie było; przychodzi też czasem Podolecki, człowiek
zresztą bardzo cichy i, zdaje się, bierny. Stale też przychodzą nienależący do Zarządu,
ale szczerze oddani sprawom Towarzystwa i w swoich zakresach czynni: młody Mich-
niewicz, który jest sekretarzem drużyny w oddziale Nowomiejskim i chce wejść do
Zarządu, ~~[illegible]~~ aby być sekretarzem jego, i który zresztą już teraz pomaga mi w cha-
rakterze faktycznego sekretarza, Dominik Siemaszko, który zorganizował w ostat-
nich czasach, raczej wskrzesił oddział Śnipiski, wreszcie Kołosowski, fanatycznie
przywiązany do Towarzystwa, choć dziwacznie chaotyczny. Oto jest personel, któ-
rym rozporządzamy, personel ~~[illegible]~~ niedość sprężysty, z kolorytem kiepskim i
[illegible] przeszłości Towarzystwa. Żywych ludzi, którzy mogą być rzutkiemi
do pracy i który chętnie stanę do czynu, jest tu niewiele. Dobrze jest, że z po-
śród tej gromady cały szereg kończy w tym roku kadencję i na ich miejsce mogą
być na najbliższym ~~[illegible]~~ ogólnym zebraniu wybrani nowi. Wychodzą mianowicie:
Zabłocki, Kuźminowicz, Drozdowicz, Zaniewski, Rutkiewicz, dr. Lewit i pomocni-
cy naczelnika drużyny Kier i Obry; z nich tylko Zabłockiego i Kiera myślimy zapro-
ponować do ponownego wyboru, jako zasłużonych Towarzystwu, z których Zabłocki
[illegible], Kier, osobnik bardzo sympatyczny, choć miękkiego charakteru, jest metalnym pra-
cownikiem na stanowisku kierownika Nowomiejskiego oddziału drużyny. Na
miejsce wychodzących chcemy wprowadzić cały szereg nowych ludzi, takich, którzy
by ~~[illegible]~~ się istotnie interesowali pracą i byli czynni, jak Witold Abramowicz,
Węgier, dr. Domaszewicz. Na miejsce Obrego na pomocnika naczelnika mamy
wybrać Siemaszkę — na stanowisko kierownika oddziału Śnipiskiego. ~~[illegible]~~ W per-
sonelu tym śród tych, który pozostanie, jest szczególnie jeden osobliwego ga-
tunku — to Tysser. Jest to człowiek już stary, konserwatysta do szpiku kości; ciekawy jes-
cze, twardy, mocno się trzymający Towarzystwa; pozycja jego społeczna jest nieokreślona:
był przez długie lata pisarzem prywatnym w Sądzie Okręgowym; czy miał tam jakiś urząd
w Sądzie, niewiem dobrze; pisywał podania dla interesantów w Sądzie, załatwiał im
jakieś usługi w kancelaryach Sądu, zbierał dla nich potrzebne informacje i t. d., każąc
sobie dobrze płacić ~~[illegible]~~ za usługi; były tam jakieś na niego skargi i wreszcie go
wydalono z Sądu; obecnie jest, zdaje się, emerytem, żyjącym z ciułanych zarobków
na jakiś domek na przedmieściu i tam sobie żyje; narodo-
wości jest nieokreślonej, niby może Polak, niby „tutejszy", ale bez sentymentu
[illegible] ludzi „tutejszych", w każdym razie bardzo zręczny; stara się uni-
kać mówić po rosyjsku, po rosyjsku też zawsze przemawia na ~~[illegible]~~ naszych
zebraniach Zarządu, gdzie się wszyscy mówi po polsku (nawet Rosjanin — jenerał
Drozdowicz przemawia często po polsku, ale Tysser na zebraniach nigdy); jest za to
bardzo wyrobiony i gorliwy katolik; co niedziela jest na mszy i choć tylko że się
modli, ale jest stałym śpiewakiem (basem) w św. Janie (co nie przeszkadza, że
nawet w kościele zwraca się do współśpiewaków niemal po rosyjsku; śpiewa też,
gdy trzeba, w teatrze polskim; zdaje się, że człowiek jest uparty, ale starego autora-
mentu i nielubiący organizacji żadnych nowinek; ~~[illegible]~~ oddaje się pewnym pra-
com systematycznie, porządnie, prawie że nałogowo, ale lubi w pracy ustalić się z je-
dnią i niechętnie traktuje wszystko, co zakłóca jego rutynę; takim jest jego udział
w naszym T-stwie straży ochotniczej, w czynności [illegible], w śpiewie w św. Janie; w na-
szym T-stwie jest on zarządzającym majątkiem; [illegible], więcej na wydat-
kach, prowadzi gospodarkę dość porządnie, przynajmniej regularnie, szczególnie zaś lubi
zbierać składki członkowskie, od których pobiera 10% na własną korzyść; z zasady jest przeciwny
wszelkim nowościom, wnioskom [illegible], wszelkiemu ruchowi, który zmienia rutynę; [illegible]
cuje, że sam się tylko przez rutynę trzyma i instynktownie boi się zmian i ruchu. Tak przeciwny wyborom [illegible]
[illegible]

15 (28) lutego. rok 1915. niedziela.

Chyba już dokończę o straży. Zebrania Zarządu idą u nas teraz dość rzadko i jeszcze rzadziej pójdą, gdy dobierzemy po wyborach kilku nowych skutecznych ludzi. Właściwie w pracy Zarządu tylko ja, Jarocki i parę osób z pora Zarządu jesteśmy najczynniejsi. Należycie też postępuje sprawa organizacji drużyny strażackiej w ręku Jarockiego. Uskuteczniony został oddział Śnipiski, do którego zwerbował ludzi Sienkiewicz. Drużynę śnipiską ćwiczą ciągle Jarocki i Sienkiewicz w sali gimnastycznej p. Fałkowskiej. Oddział śnipiski ma tworzyć organizację regularną ze wszystkiemi grupami (toporników, pompierów i t. d.) i z własnym obozem (beczki, sikawki i t. d.); w Śnipiszkach jest jeszcze stary, nieczynny dotąd, obóz, który narazie wystarczy. Prócz tym Jarocki utworzył śródmiejski oddział toporników, którego kierownikiem mianował Jeremiego Łukszewicza. W dalszym ciągu projektuje Jarocki utworzenie szeregu nowych oddziałów na przedmieściach, jak na Zarzeczu, na Antokolu i t. d., chcąc najszerzej ogarnąć miasto, zwłaszcza zaś, na przedmieściach, gdzie miejska straż ogniowa dociera najpóźniej. Opracował Jarocki wespół z Zarządem cały projekt systemu sygnalizacji, którego uskutecznienie będzie wszakże zależało od zgody władzy administracyjnej i władz miejskich; zaprojektował [illegible] wystaranie się od Zarządu miejskiego placyku na górze Bouffałowej za cmentarzem ewangelickim dla postawienia tam wieży strażackiej; wieżę z oddziału Nowomiejskiego myślimy przenieść do oddziału Śnipiskiego, ponieważ na Śnipiszkach żadnej wieży obserwacyjnej niema, podczas gdy na Nowym Mieście niepotrzebnie nasza wieża straży ogniowej miejskiej wystawiła własną wieżę (jest to piękny obrazek wyłomu konkurencyjnej dwóch instytucji, które powinny przecie współdziałać, bo spełniają to samo zadanie, i piękny stosunek stosunku do nas p. Nadwornca, naczelnika straży miejskiej i zarazem naszego członka Zarządu — sic!). Myślimy też o własnych koniach, choć to zapewne jest przedwczesne i zbyt kosztowne w stosunku do potrzeby narazie, bo wystarczy system, który się praktykuje dotychczas w oddziale Nowomiejskim: dzierżawca, który tam arenduje nasz lokal i stajnię, ma własne konie i obowiązany jest za określonym wynagrodzeniem stałym udzielać je drużynie na zawołanie. Oto w najogólniejszym wyrazie program odrodzenia straży ochotniczej, program, energicznie forsowany. Zbyteczne tłumaczyć pożytek i wagę takiej instytucji społecznej, jaką jest straż ochotnicza: pierwszy elementarny moment — to walka z klęską pożarów; drugi moment, niemniej ważny, który mię szczególnie do Towarzystwa tego zachęca, któremu chciałbym wszelkich sił i pracy dołożyć do jego rozwoju, — to ten, że organizuje ono kadry młodzieży z szerszych kół miejskich, przeważnie ludowo-rzemieślniczych, kadry, oparte na zasadach [illegible] zewnętrznego i karnego współdziałania na gruncie realnego czynu, na gruncie praktyki żywej, kształcące zasady solidarności, koleżeństwa, kształcące pierwiastek społeczny. Jest to znakomita szkoła dyscypliny społecznej i demokratycznej. To mię najbardziej pociąga, to mi bodźca dodaje, że warto w tym pracować i energję wykładać. Jarocki jest pod tym względem doskonałym szefem; jest pełen energji, ma zmysł organizacji karnej i koleżeństwa, wszystkiej, i trzeba mu przyznać, że jest ma w sercu [illegible] nie tylko ład, ale też sprawiedliwości i szlachetnej serdeczności. Że jest z temperamentu, z polotu fantazji i tradycji — narodowcem polskim bez zastrzeżeń „od morza do morza", bez żadnych uwzględnień „stanowiska krajowego" i t. d., — to mniejsza o to; jest to typ ideologiczny i serce Wszechpolaka, ale nie endeka społecznie, tyle że zwłaszcza nie utylitarysty na modłę „egoizmu narodowego", nie wyznawcy i nie moskalofila. Jego „wszechpolskość" wprawdzie wyklucza ideę krajowości w sensie państwowo-litewskim lub białoruskim, ale nie polega na krzywdzie i niesprawiedliwości względem współżyjących ludów; nawet do Żydów, choć nie ma dla nich sympatji, wyznaje zasadę sprawiedliwości i ją podkreśla. Co zaś najważniejsze w chwili obecnej, — że sympatje jego są niejako kapitalne, to gorzej, choć wogóle polityka z niego słaby. To typ dzielnego człowieka serca, natury bezpośredniej, która w czynie praktycznym urzeczywistnia swoje sympatje, swoje odruchy. Jarocki stoi na czele organizacji skautów śród inteligencji, jest ich naczelnikiem-instruktorem, [illegible] świeckich, prowadzi ich na wycieczki; skautowie rosną więc i są w ręku jego zespołem sprężystym, fizycznie i moralnie działającym, którego ciało, duch i wola są w dobrej harmonji i w lepszym stanie czynnego wytężenia. Jako naczelnik drużyny strażackiej w jednostce bardzo dobry, szczególnie teraz, gdy odrodzenia straży ochotniczej jest zbiega się z chwilą tak ważną, jak wojna i stan obecny. Drużyna strażacka, dobrze wyćwiczona, karna, sprężysta, zorganizowana [illegible] sympatję z osobą swego naczelnika, to siła poważna; w odpowiedniej chwili to milicja gotowa do czynu. Jarocki ten moment rozumie i zupełnie świadomie go uwzględnia. Oddział Nowomiejski, należący do starej formacji, jest w drużynie stopniu zrusyfikowany; komenda jest tam rosyjska, żadnego tchnienia żywego nie ma. Szef, który oddziałem tym dowodzi, jest człowiek zacny, sympatyczny, ale miękki, pozbawiony osobistego nieszczęściem, złamany przez tragedję, która mu z oczów nawet radość życia jego to winna, że nie ma w oddziale tym duchu gorącego, błysku entuzjazmu, tej siły. Czy Jarocki zdoła ogarnąć swym wpływem oddział Nowomiejski — nie wiem. W oddziale Śnipiskim i w toporników śródmiejskich komenda jest polska, a przytym Jarocki nigdy tej komendy nie ruszał, bez stów, aby uczynić publicznego wystąpienia, nikt języka rosyjskiego nie używał. Jarocki chce zwiększyć wpływ duchowieństwa katolickiego, z którym jest w dobrych stosunkach, by ambony nawoływały do wpisywania się do drużyny. Liczy nowo do 1000, mniej więcej, ludzi zwerbować, do siły karnej, postawionej, zespolonej w czynie. Mówił już o tym nawet z ks. Michalkiewiczem. Stanowi to wielce — to jedna z rzeczy, których najwięcej żałuję opuszczając Wilno, bo ta moja praca jest przyjazną i nadzieją [illegible]

16 lutego. – 1 marca. rok 1915.

poniedziałek.

Jeszcze kilka słów o straży ochotniczej. Zabrałem się do niej energicznie wespół z Jarockim i kilku współpracownikami. Zebrania Zarządu bywają u nas teraz częste i pracowite, robota idzie ochoczo i dzielnie. Byłem parokrotnie na ćwiczeniach drużyny strażackiej; raz byłem na ćwiczeniu w oddziale Nowowilejskim – przed paru tygodniami; gdym wszedł, dowódca oddziału, p. Ber, skomenderował: „Smirno!" — szereg strażaków znieruchomiał w szyku formalnym, a wszystkie głowy zwróciły się ku mnie; gdym ich pozdrowił po polsku: „Dzień dobry panowie", odkrzyknęli mi hurmem po wojskowemu: „Zdrów bądź [illegible] Panie Przewodniczący!". Byłem trochę zdetonowany taką subordynacją w stosunku do mnie, bo nigdy nie byłem dotąd w tej roli zwierzchnika szeregów ćwiczonych. Ale to jest dobre; zespół czynu zbiorowego musi się łączyć z musztrą i karnością. Drugi raz, gdym był na ćwiczeniu drużyny oddziału Śnipiskiego w sali gimnastycznej p. Falkowskiej, Jarocki przy mojem wejściu skomenderował „Baczność!". Komenda w oddziale Śnipiskim jest polska. Moje wizyty na ćwiczeniach dobrze robią. Strażacy lubią, gdy się nimi przełożeni interesują, mają okazję do popisu, lubią otrzymać pochwałę, w ogóle to im ducha podnosi. Dziś o godz. 8 rano zwiedziliśmy oddział Śnipiski dla lustracji inwentarza, potem o godz. 9 zwiedziliśmy w tymże samym celu oddział Nowowilejski; było nas tam: ja, Jarocki, Ber, Tyszer, Siemaszko, Zdanowicz i Michniewicz. Następnie chodziliśmy z Jarockim we dwóch do inspektorów i dyrektorów Towarzystw Asekuracyjnych dla osobistego poparcia podań o udzielenie przez nie subsydium straży ochotniczej. To poparcie osobiste było bardzo potrzebne ze względu na okropne zdyskredytowanie naszej straży; wprawdzie podania były umotywowane programem odrodzenia straży, ale to jednak dopiero ustne przedstawienie rzeczy przekonywało tych panów, że to, co zamierzamy dokonać, jest zgoła czymś innym, niż to, czym dotąd Towarzystwo było.

Dowiedziałem się trochę więcej o tej aferze Rojeckiego w r. 1905 z „samoobroną" żydowską, która tak podkopała straż ochotniczą. Afera ta istotnie nie miała nic wspólnego z jakąś ideową działalnością czy to Zarządu czy tej „samoobrony", będącej w owej mierze dziełem Zarządu. Rojecki poprostu wyzyskiwał sytuację i swoje stanowisko naczelnika drużyny strażackiej dla celów osobistych, właściwie dla spekulacji. Spekulował na sterroryzowanych Żydach, ~~[illegible]~~ przerażonych wówczas pogłoskami o możliwym pogromie, i za pieniądze udzielał strażaków „samoobronie" żydowskiej, wynajmując ich dla strzeżenia poszczególnych magazynów i sklepów żydowskich. Podobno zarobił sporo na tej aferze i zebrał kapitalik.

W ~~[illegible]~~ wypadkach wojny znowu jakaś sytuacja niewyraźna. Przez kilka dni było jakieś zacisze w pogłoskach i wieściach urzędowych. Był to jakiś moment oczekiwania na przesilenie. Szły wieści o wielkich bitwach pod Grodnem, o bombardowaniu ciężkich fortów grodzieńskich, o szturmie Osowca, o przeprawieniu się Niemców na prawy brzeg Niemna — niektórzy mówili, że pod Mereczem, inni, że pod Kownem. Nie można było dociec w pogłoskach sensu i wniosków. To mówiono, że Niemcy zdobyli już parę fortów grodzieńskich, to że zostali odparci. Mówiono o licznych wojskach rosyjskich, sprowadzonych z pod Warszawy ~~[illegible]~~ do Grodna, lub świeżo uformowanych i przywiezionych z Kowla. Depesze urzędowe pewnego dnia doniosły, że jakieś oddziały niemieckie przeszły przez Niemen pod Świętojańskiem w pobliżu Kowna, nazajutrz zaś ogłosiły z tryumfem o odparciu ich za Niemen. Między Olitą i Kownem depesze wskazywały tylko na istnienie nieznacznych wywiadowczych sił niemieckich i później podały wiadomość o drobnych potyczkach „na drogach ku Simnu i Sejnom". Potem przed paru dniami ogłoszono o powodzeniu Rosjan pod Przasnyszem w gub. Płockiej i Łomżyńskiej i następnie z dnia na dzień trąbiono o tym zwycięstwie, o wielkich stratach Niemców, o rozpoczętej tam energicznej ofensywie rosyjskiej na północ ku granicom pruskim. Wzmianki w depeszach o walkach na północ od Grodna wiążą z trwogą; ale już są pogłoski bardzo stanowcze o tym, że z pod Grodna Niemców odparto o wiorst ± 30; że jeden conajmniej fort grodzieński był zdobyty — to fakt, ale Rosjanie zdążyli podwieźć dużo siły wojska, artylerii i amunicji i odeprzeć Niemców. Wojskowi sami się dziwią, że Grodno zostało uratowane; powiadają, że gdyby Niemcy silniej i prędzej natarli, to w ciągu jeszcze paru dni byliby zdobyli Grodno. Czy to prawda [illegible] miała być tylko strachu inwazji, a potem [illegible]. Czyżby znowu tym razem, jak we wrześniu, ofensywa niemiecka [illegible], jak wówczas? Nad Biebrzą Niemcy się jeszcze trzymają i energicznie bombardują Osowiec. Depesze urzędowe powiadają, że Niemcy bombardują twierdzę Osowiecką z ciężkiej artylerii oblężniczej 11- i 12-calowej. Pogłoski twierdzą, że położenie Osowca jest krytyczne.

17 lutego.
2 marca.
rok 1915.
wtorek.

Sytuacja pod Grodnem i na prawym brzegu Wisły (w kierunku między granicą a Ostrołęką, Prasnyszem, Płońskiem) w dalszym ciągu niewyraźna. Z depesz urzędowych wynika, że się tam powodzenie Rosjan, ale kategorycznych rezultatów nie widać. Tylko pod Osowcem ofensywa niemiecka, polegająca na bombardowaniu twierdzy, trwa dalej. Ogólne wrażenie jest wszakże niepomyślne dla akcji niemieckiej. Co zaś jeszcze gorzej i co mi szczególną przykrość sprawia — to że w Galicji Wschodniej znowu jakby się zanosiła zwrot pomyślniejszy dla Rosjan. Ofensywa austriacka postępowała energicznie, wyparła Rosjan z [illegible] Bukowiny, którą po pojedynczo całą bytem wielu tygodni, i szła dalej skutecznie drogą na Lwów. Kołomyja, wreszcie Stanisławów — zostały odebrane. Zdawało się, że już zaraz dotrze Austria do linii Dniestru, weźmie Halicz, a dalej świtać już zaczęła upragniona perspektywa odebrania z rąk Moskwy Lwowa. Pogłoski zaczęły już orientować opinię w tym kierunku; wyjechali ze Lwowa na Kijów do Warszawy [illegible] niby to dla interesów przywódcy endeckiej bandy moskalofilskiej, Zygmunt Wasilewski i Grabski, wyjechali też podobno, niby to dla wypoczynku, — „jeneral-gubernator Galicji hr. Bobrinskij i „gradonaczalnik" Skałon; powiadano, że Rosjanie wywieźli już znaczną część obozów ze Lwowa do Brodów. Tymczasem od paru dni depesze zaczęły zwiastować jakieś powodzenie Rosjan na tym froncie, pomyślne walki nad rzeką Łomnicą i w okolicy Jeziorpola między Haliczem a Stanisławowem, dalej wstrzymanie ofensywy austriackiej, nowe wkroczenie Rosjan do Bukowiny z boku od strony Podola i Besarabii. Przykre to. Chciałoby się, żeby już przyszło tam coś wyraźnego i ostatecznego się wreszcie dokonało na rzecz Austryjaków!

Bardzo ciekawe rzeczy zachodzą w sprawie Konstantynopola i cieśnin. Opinja publiczna rosyjska przez swój najbardziej miarodajny organ — Dumę Państwową, która była na czas krótki w końcu stycznia zwołana, — [illegible] wypowiedziała się jaknajbardziej kategorycznie na rzecz zaboru Konstantynopola i cieśnin. Wszystkie stronnictwa burżuazyjne, nie wyłączając opozycji liberalnej w osobie postępowców i kadetów (oprócz tylko trudowików i eseków), wielkim głosem, jak jeden mąż ogłosiły zabór Konstantynopola i cieśnin za najistotniejszy program tej wojny. Z wolna wobec tego blaknąć nawet postulat „odzyskania" „Galicji Wschodniej", czyli „Rusi Przykarpackiej", tak przecie popularny w rozpętanych apetytach Moskwy, nie mówiąc już o takich pozorach dla Rosji jak „zjednoczenie ziem polskich", którym się tłumaczy [illegible] i w którym wszystko budzi u nas zachwyt moskalofilów, a który przecież jest tak trudny dla Rosji do wykonania wobec kolosalnego oporu Niemców. Konstantynopol i cieśniny — to najstarsze hasło dziejowe imperjalizmu rosyjskiego. Bez tego Rosja nie może spełnić ostatecznie swej formacji mocarstwowej. Konstantynopol — to klucz tego imperjalizmu, klucz wielkiej potęgi morskiej, uzupełniającej potęgę niezmierzonych obszarów lądowych, wreszcie Konstantynopol — stare Bizancjum, to ognisko dziejowe, szczyt kultury moskiewskiej. To imperjalizm w swoich źródłach i celach zaczyna, uświęcony blaskiem marzeń całej historii Rosyjskiej. Opozycja liberalna rosyjska zapominając o swoich szlachetnych zasadach sprawiedliwości i humanitaryzmu, o haśle praw do samookreślania „krajów i ludów", wciągnięta wespół z całą resztą chciwą ręką po zdobycze imperjalizmu mocarstwowego. Konstantynopol — wszak to kraj i lud nie rosyjski, przecież sam się niejszy w imię zasad liberałów rosyjskich „określić"! Gdzie tam! Wola racji mocarstwowej nadewszystko! Na miejsce pustych formuł sprawiedliwości — prawo wojny! Ministrowie byli nieco ostrożniejsi i wypowiedzieli się w tej materji w sposób dwuznaczny, robiący zadość Dumie i jednocześnie nie krzyżujący kategorycznego stawiania kwestji na [illegible]. Po parlamencie angielskim natychmiast zgłoszona została interpelacja z tego powodu i minister spraw zagranicznych Grey urzędowo publicznie wyjaśnić, że ministrowie rosyjscy nie wzięli słów o [illegible] zajęciu Konstantynopola przez Rosję sprawa i że natomiast z kwestji otwarcia dla Rosji [illegible] przez cieśniny to rząd angielski nie widzi żadnych ze swej strony przeszkód. Taka więc Grey publicznie dał odprawę rosyjskim widokom na zabór Konstantynopola, opinja rosyjska angielska żywo tę sprawę omawia, uważając apetyty rosyjskie w tej mierze za niedopuszczalne. Prasa rosyjska z kadecką i postępową na czele udała z oburzeniem i wymówkami na Anglję; okrótce [illegible] postarały się o ukrócie tej polemiki przez wytłumaczenie i o zakwestjonowanie ust w tej dyskusji wątek. Ale waśń między sprzymierzeńcami już się ujawniła i oczywiście pozostaje otwarta mimo zakneblowania ust i chwilowego wstrzymania jej. Zresztą dalekie jeszcze Rosji do Konstantynopola, walki więżą się kotysząc przy granicy Kaukaskiej. Bo nie, czy nie zamiarem zapobieżenia wszelkich ewentualności urzeczywistnienia wzięte przez flotę dokonany jest gwałtowne forsowanie w ostatnich dniach przez flotę anglo-francuską Dardaneli. Forsowanie to dokonywa się z ogromnym nakładem energji i wytrwałości. Gdyby Anglji udało się sforsować Dardanele i Bosfor i okupować Konstantynopol, to oczywiście szanse zdobycia ostatecznego przez Rosję. Tymczasem sprawa Konstantynopola i cieśnin wywiera wpływ na stanowisko wzajemne państw i w pierwszym rzędzie Rumunji, która chytrze zostać zaniechowana przez zrealizowanie rosyjskich aspiracji. Dla Rumunji to jest kwestja życia i oto nowe pierwszorzędnej siły kość niezgody, skłaniające nie tylko sprzymierzeńców, ale i neutralną Rumunję, na którą tyle kości w Rosji liczono, [illegible] — od Rosji. Jeżeli nawet Turcja zostanie zwyciężona, jeżeli nie zdoła spełnić roli pomocnika Niemiec i Austrji w zwycięstwie nad Rosją, to już przez samo znaczenie kwestji Konstantynopola i cieśnin jako klasycznej kości niezgody — pchnięcie Turcji do wojny było mistrzowskim grą Niemiec na wielkiej szachownicy tragedji spółczesnej.

Teraz kilka słów o „[illegible] Wileńskim". Wylazł szydło z worka. Wylazł z Hertza nacjonalizm i nietylko od Hertza, choć jego pióro, ale wogóle z tego środowiska, które się w „Przeglądzie" skupia. Stało się to z powodu owego niefortunnego kuksańca Zasztofta w Radzie Miejskiej. W polemice, która się z tego powodu w prasie rozwinęła, pisma żydowskie i postępowe rosyjskie, jak „Nasze Wilenskoje" Radiciew i „Przegląd Zachodni" wystąpiły przeciwko Radzie Miejskiej i antysemityzmowi polaków, upatrując w [illegible] polaków [illegible] dzenie żydów w [illegible] [illegible], ograniczonych przez Wilno na rzecz Królestwa [illegible] stanowisko nie odpowiadające prawdzie, [illegible] Rada Miejska wyraźnie podkreśliła, że [illegible] Centralnego Komitetu Obywatelskiego, że tam różnicy narodowości robić nie będzie, i że oświadczenie Zasztofta [illegible] zupełnie [illegible] formułę rosyjską Radkiewicza jako obłąkującą Komitetowi; „Ter. Zapade" [illegible] [illegible] sprawy [illegible] Rady Miejskiej wyjaśniając moment tej walki politycznej, która się toczy w Królestwie między polakami a żydami i [illegible] moment w ignorowaniu faktu wielonarodowości Wilna i ludności żydowskiej [illegible] formułę Radkiewicza — [illegible] Zasztoft, ale nie [illegible], aby z stanowczym faktycznie wyrazić życzenie). Ze strony polskiej poparli jeno litewski „Lietuvos Žinios", którzy w „Przeglądzie Wileńskim" tylko, jako jedno nie[illegible] demokratycznego „Przeglądu" w artykułach Hertza wystąpili przeciwko formule Radkiewicza i poparł stanowisko Rady Miejskiej. Niesłychanie w znacznym stopniu się z nim zgadzam, ale nie o to chodzi. Dokończę jutro.

18 lutego.

3 marca.

rok 1915.

środa.

1ż 3p 4l 2r 2b

W ocenie samej sprawy zgadzam się z Hertzem. Rzeczywiście mam poważne wątpliwości co do wprowadzania formuły „bez różnicy narodowości i wyznania” do aktu udzielania pieniędzy na ofiary wojny w Królestwie Polskim przy skierowaniu ich do Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Nietylko że nie mogę mieć nic przeciwko, ale gorąco pragnę, aby w naszej samej zapomogi były [illegible] udzielane bez różnicy narodowości i wyznania. A przecież głosowałbym zapewne przeciwko takiej formule, albowiem w niej się wyraża nietylko nieufność do C. K. O., lecz też moment walki politycznej żydowsko-polskiej. Mniejsza o nieufność do C. K. O. Nie jestem bynajmniej zachwycony tą instytucją, utworzoną w sposób niedemokratyczny i zostającą przeważnie w rękach endeckich. Owszem — [illegible] jestem nawet do nieufania jej; nietylko w sprawie żydowskiej, ale oto właśnie w sprawie organizacji pomocy robotnikom zaszła scysja między C. K. O. [illegible] przedstawicielami organizacji robotniczych. C. K. O. chciał [illegible] dać tej pomocy cechę swego łaskawego protektoratu, mając się za jakąś wszechnarodową instytucję, podczas gdy robotnicy pragnęli zorganizować tę pomoc acz kolwiek w porozumieniu i w spółce z C. K. O., ale na zasadzie społecznej organizacji samopomocy. Oczywiście sympatje moje są po stronie robotników (zresztą się myślę — scysja z robotnikami miała miejsce nie w osobie C. K. O., lecz Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy, ale to nie zmienia postaci rzeczy; bo są to instytucje jednego gatunku). Ale w danej sprawie zachodzi co innego. W kwestji stosunku do Żydów organizacja C. K. O. jest niewątpliwie wadliwa; Żydzi nie są tam wcale reprezentowani; jest to jednak nietyle wyrazem antysemityzmu w sensie [illegible] chęci krzywdzenia Żydów przy udzielaniu zapomóg (mogą być i takie tendencje w praktyce, ale to należy do wyjątku), ile wyrazem politycznej walki polsko-żydowskiej, niepuszczenie nieuznawaniem przez olbrzymią większość, nie tylko w ogół polski, przynajmniej ogół burżuazyjny, Żydów za spółrzędnych gospodarzy w Polsce. Trzeba tu odróżnić 2 stanowiska, 2 tendencje w społeczeństwie polskiem. Jedno stanowisko, reprezentowane głównie przez Endecję i najściślej sprzymierzonych z nią klerykałów, odmawia Żydom w Polsce praw obywatelskich a nawet pragnie ograniczenia praw cywilnych; owszem — uznaje ona Żydów za osobną narodowość i właśnie dlatego chce ich ograniczyć, uważając, że gospodarzami w Polsce mogą być tylko Polacy bez żadnego udziału innych narodowości, traktowanych tylko jako mieszkańców i przybyszów, korzystających z gościny takiej, którzy by nie szkodzili i nie krzyżowali gospodarzy. Drugie stanowisko, reprezentowane przez elementy liberalne, postępowe i nawet radykalne (w ramach burżuazyjnych), przyznaje Żydom wszelkie prawa cywilne i obywatelskie, ale nie przyznaje żadnych politycznych praw narodowych, odmawiając im właściwie cechy narodu osobnego i równoległego do polskiego; dla tego stanowiska Żydzi są po prostu obywatelami Polski i basta, ale także nie jako Żydzi, jeno jako wszelcy inni mieszkańcy. Między temi dwoma stanowiskami zachodzi głęboka różnica, ale oba Żydów, jako takich, jako osobny naród, — nie dopuszczają do spółudziału w gospodarce publicznej i w elementach władzy krajowej obywatelskiej: pierwsi dlatego, że chcą ich, jako naród osobny w Polsce wyrugować, drudzy dlatego, że ich za naród osobny nie chcą uznać. Oba te stanowiska są błędne: pierwsze jest barbarzyńskie i wsteczne, drugie błędne i szkodliwe, bo walka polsko-żydowska, przedłużająca i sprzeczna z zasadami humanizmu i demokracji, która rozpoczęła się wcześniej czy później musi. W każdym razie w niedopuszczeniu Żydów, jako takich, do C. K. O. wyraża się ten właśnie moment polityczny, nie zaś moment niechęci do udzielania zapomóg Żydom równolegle do ludności chrześcijańskiej. Po prostu elementy burżuazyjne polskie, biorące udział w tworzeniu Komitetu Obywatelskiego, któremu nadają charakter organizacji publicznej krajowej, nie chcą Żydów do spełniania władzy publicznej dopuszczać, a ponieważ więc nawet Żydów, jako nie jako stałą stronę tam uznać lub współrzędnie ze sobą, ale jako mieszkańców i obywateli krajowych, faktycznie w członków narodu osobnego, ale jako mieszkańców [illegible] komitetach lokalnych). Tak się ta sprawa przedstawia. Żydzi rozpoczynają z tym walkę. Jedną z form tej walki ze strony żydowskiej jest kampanja [illegible] nacechowania antysemityzmu C. K. O. i żądania przy udzielaniu ofiar do rozporządzenia C. K. O. zastrzeżenia, że zapomogi mają być rozdzielane „bez różnicy narodowości i wyznania”, jak gdyby ta różnica świeżo tą tendencją C. K. O. Żydzi w tej kampanji dochodzą się do poparcia opinji rosyjskiej, która ich popiera przeważnie ze względów humanitarnych, ale też częściowo i politycznych, zamykając się w tym polityczne w charakterze „tertius gaudens”. Z tych oto powodów jestem przeciwny tej formule „bez różnicy narodowości i wyznania”. W tym wypadku, albowiem w tym się wyraża [illegible] mieszanie się w polityczną walkę. Nawet ze stanowiska krajowego, jako obywatel Litwy a nie jedynej Wszechpolski, mającej Litwę, jako prowincję, jestem formule tej przeciwny. Rozumiem, że my nie wtrącamy się w Polsce samej organizacją C. K. O. i nawet [illegible] przeciwko niej innej, gdyby więc był po temu, ale to nie nasze zadanie; my, krajowcy i obywatele Litwy, [illegible] się do [illegible], w charakterze owych trzecich, nie powinniśmy, [illegible]. Istotnie [illegible] wojnie walki politycznej. Tak mi się przynajmniej zdaje. Gdyby była Anielka, [illegible] swoim [illegible], swoim [illegible] i [illegible] na stanowisko [illegible] i [illegible] z [illegible] prawdy — pomogła i natchnęła [illegible]! Oto w tym [illegible] i w takich [illegible] ona jedna [illegible] mi porady; na tym stanowisku [illegible] jej rola [illegible]. [illegible] tak [illegible] prawdy i określić [illegible] stanowisko, [illegible] był pewny, że się nie [illegible]. [illegible] formule [illegible] z Hertzem, [illegible] Ale nie mogę znaleźć [illegible] Hertz [illegible] tam [illegible].

391. Powiadam, że rażi mię nietyle treść, ile ton artykułów Hertza w sprawie owego zajścia w Radzie Miejskiej. Hertz traktuje w czambuł [illegible] wszystkich Rosjan i Żydów, całą demokrację żydowską i rosyjską, jak swoję. W tym się wyraża jego nacjonalizm. Można być innego zdania, można polemizować i uzasadniać swoje stanowisko, ale nie koniecznie dopatrywać się złej woli we wszystkim, cokolwiek pochodzi od demokratów żydowskich czy rosyjskich, dlatego właśnie, że to są Żydzi i Rosjanie. A Hertz inaczej ich nie traktuje, jak właśnie ludzi złej wiary, mieszając „Czerwonego Zagończyka” z „Domem z Kociankiem”, [illegible] z Krasnowskim, Radkiewiczem i t. d. Nie polemizuje z nimi, ale tylko daje im odprawę, jak się daje ludziom brudnym, których intencje są fałszywe. Jest to właśnie typowa cecha nacjonalizmu, najwstrętniejsza dla mnie i najszkodliwsza w „Przeglądzie”, do którego ja należę. Hertz sam w sobie wiele jest lepszy od Radzina; karjerowicz typowy, który żadnych przekonań nie ma i który chlubi się tym, jako najwięcej [illegible] „czystego” fachowego dziennikarza, który umie się do wszelkiej tendencji i kierunku zastosować, wypełniając techniczną stronę pracy publicystycznej. Umiał on być współpracownikiem socjalistycznego naczelnego organu partyjnego w Krakowie „Naprzodu”, z którego bezpośrednio przeszedł do redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie, i teraz, będąc redaktorem postępowego i niepodległościowego „Przeglądu Wileńskiego”, jednocześnie pisuje korespondencje do endeckiego „Słowa Polskiego” w Petersburgu i pisywał niedawno cały cykl korespondencji do [illegible] „Kraju” [illegible] p. t. „Śladem cofającej się inwazji” (niemieckiej). Właściwie utrzymywanie takiego dziennikarza na stanowisku nie jakiegoś tylko współpracownika, ale redaktora w piśmie ideowym jest skandalem. Jak każdy chłop i karjerowicz, celuje on w uprawianiu wszelkiej demagogii; [illegible] wie, co jest popularne w danej chwili, choćby to było nikczemne, i posługuje się tym, by [illegible] kosztem wywołać efekt. Taką metodą broni idei, która mu została powierzona; nie idzie tą drogą, by jej wewnętrzną czystą treść utwierdzić, ale forsuje ją powierzchowną formą zewnętrzną byle jakimi środkami, nie wyczuwając [illegible], jak jej szkodzi, bo po prostu nie posiada czystości idei i czystości tak sprawiedliwej, jak moralnej. Wyzyskał popularność niechęci do Żydów i stosuje je pod pozorem zwalczania nacjonalizmu żydowskiego nawet tam, gdzie śladów takowego nie ma; do idei postępu i demokracji wprowadza pierwiastek nacjonalizmu i antysemityzmu, korzystając z takichże wzorów „postępu” warszawskiego i wmawiając, że to zjednywa popularność, nastrojom większości „przeglądowców”, którzy chcieli i firmę postępu dla siebie zachować i być najlepiej widziani w obozie wrogów demokracji, t. j. endeków, nacjonalistów, antysemitów. Niestety — nie można mówiąc przeciwdziałać temu, bo właśnie taki dziennikarz jak Hertz najlepiej dogadza przeciętnym kołom sympatyków „Przeglądu”, nawet takim nawet niepodległościowcom, jak Witold Abramowicz i Studnicki, który ma w sobie rys nacjonalizmu; podobają się takie jego metody, jak postępowanie popularna niechęć żydowska, przyciągając do „Przeglądu” całą tę klikę niby-postępowców, jak Krzyżanowski, [illegible], Bogusławski i t. d., którzy nie są ani niepodległościowcami, ani postępowcami i tylko chcą jednego — komuś z nich „Przegląd” [illegible] stoi źle, więc Abramowiczowi, który jest jego [illegible], chodzi o przyciągnięcie do pisma tych elementów z prawicy postępowej; jako [illegible] Abramowicz prowadzi tę grę dyplomatyczną; z jednej strony nie zraża tych do prawicy postępowej, z drugiej — chodzi mu o utrzymanie w „Przeglądzie” szczerej linii demokratycznej, jak ja lub Zaorski, aby nas, w szczególności mnie (bo jam Zaorski jest bardzo skompromitowany w oczach prawomyślnych), nawet postępowców), więc za sztandar istotny demokratyczności sprawy; w tym celu, choć został wybrany komitet redakcyjny, reprezentowany przez „Przegląd” z Zaorskim, Abramowicz zwołał komitetu nie zwołuje, bojąc się, aby nie rozpoczęła się tam krytyka ideowa pisma i nie doszło do secesji i upadku pisma. Orientuję się doskonale w tej grze Witolda Abramowicza; wprowadziłbym sam tę interwencję i rozstrzygnąłbym tę sytuację, żądając zwołania komitetu, ale sam nie wiem, czy się na to decydować, czy nie. Wiem, że w komitecie bylibyśmy w mniejszości i albo musiałbym z pismem zerwać albo ulec. Takie stanowisko — co do tego nie mam pewności. Obawa mię i budzi odrazę metoda Hertza, czuję, jak ukradkiem jest w sprawie nie sprawy demokratycznej, takimi [illegible] jak wszelkie inne antysemickie i nacjonalistyczne, to w niemym nie [illegible] redakcji pisma [illegible] tej afery i że pośrednio siebie kompromituję, z drugiej strony, wiem, że w Niepodległości, której pragnę z najlepszych zasług [illegible] i starych, wraz z wołaniem wołało [illegible] za nim pierwiastek tej walki, a „Przegląd” niewątpliwie pod tym względem działa, sam więc nie wiem, na co się zdecydować. Wpływu na zmianę nacjonalistycznej metody demokratycznej idei mieć nie mogę w „Przeglądzie”, mogę jeno umieszczać tam moje własne artykuły w czystym duchu humanitarnym i demokratycznym pisane. Oto niedawno umieściłem w „Przeglądzie” artykuł p. t. „Respekt”, który nie się bardzo udał, w którym wyraziłem najczystszy wyraz myśli o [illegible] demokracji krajowej pod [illegible] dawnej Litwy. Artykuł ten był nawet entuzjastycznie przedrukowany w „Czerwonym Zagończyku”. Ale rozumiem, że umieszczając takie artykuły, wespół z artykułami Hertza — [illegible] w redakcji pisma, sankcjonuję jednak nietylko to, co sam wyznaję, ale i wszystko to, co z nim się nie zgadza i co jest [illegible] ze stanowiska [illegible] a co się [illegible] Hertz; chcę [illegible] lewicy [illegible] jak Abramowicz i Studnicki, [illegible] w sobie sam nacjonalizm, jednak gorzej [illegible]

19 lutego, 4 marca rok 1915 czwartek

20 lutego.
5 marca.
rok 1915.
piątek.

Spodziewałem się, że już w tym miesiącu zostanę przyjęty w poczet adwokatów przysięgłych. Kwestja ta była jeszcze jedyną przeszkodą osobistą do mojego wyjazdu. Chciałem bądź co bądź przed wyjazdem zostać przysięgłym, żeby już, odbywszy tyle lat w stażu pomocnika adwokata, mieć ~~[illegible]~~ tę firmę przyzwoitszą — imię adwokata przysięgłego. 14 lutego odbyło się ~~[illegible]~~ posiedzenie ogólnego zebrania Sądu, na którym spodziewałem się, iż moja sprawa będzie rozpatrzona i załatwiona wreszcie pomyślnie. Czekam na to już od listopada. 26 listopada wniosłem podanie o przyjęcie mię w poczet przysięgłych. Przewleka się to zawsze, bo Sąd biurokratycznie, nie śpiesząc, zbiera rozmaite formalne informacje o ~~tej~~ osobie petenta. Sądziłem, że przez 3 miesiące wszystko to już będzie załatwione i że pozostanie Sądowi tylko rozstrzygnąć. Nazwisko moje, razem z przyjętym zamiarem, było przez miesiąc wywieszone w pokoju adwokackim z ogłoszeniem, aby każdy, kto ma coś o mojej osobie do zakomunikowania w sprawie mojej działalności zawodowej lub cech moralnych, zakomunikował o tym Komisji Adwokackiej; po miesiącu wiszenia Komisja, nie otrzymawszy żadnych o mojej osobie zarzutów, orzekła, że uważa mię za godnego przyjęcia i orzeczenie swoje zakomunikowała Sądowi. Na kilka dni przed dniem ~~[illegible]~~ ogólnego zebrania Sądu poszedłem do sekretarza prezesa z zapytaniem, czy już wszystko jest gotowe i czy kwestja moja zostanie wreszcie wniesiona na obrady Sądu. Sekretarz powiedział, że brak jeszcze żądanej informacji o mnie od prokuratora i że, o ile takowa przed 14 lutego nadejdzie, to ~~[illegible]~~ prośba moja będzie rozstrzygnięta. Sekretarz prokuratora, do którego się niezwłocznie zwróciłem, powiedział, że prawdopodobnie przed 14-tym lutego informację żądaną o mnie do kancelarji prezesa prześle. Atoli widocznie nie zrobił tego na czas, bo dowiedziałem się, że na zebraniu z d. 14/II prośba moja nie była rozpatrywana. Sekretarz prezesa upewnia mię, że na następnym najbliższym posiedzeniu, które się odbędzie 14 marca, sprawa moja już napewno wniesioną będzie na porządek dzienny. Muszę więc z tym czekać cały miesiąc. Zamierzałem dopiero po załatwieniu tej sprawy rozpocząć starania o paszport zagraniczny dla wyjazdu, ale teraz rozpocznę już je niezwłocznie; otrzymanie paszportu pewno się przeciągnie, jeśli mi się w ogóle uda otrzymać takowy, bo przeszkodą może być to, że należę do pospolitego ruszenia II klasy, które w zasadzie może być powołane pod broń. Będę się starał o paszport niby dla wyjazdu do Włoch dla ratowania zdrowia. W tym celu wezmę świadectwo lekarskie od doktora. W każdym razie przed końcem marca już nie zdążę wyjechać, a do tej pory sprawa o przyjęcie mię w poczet przysięgłych zostanie załatwiona. Pod innymi względami jestem już gotów do wyjazdu: kupczą na Wigrowicę na imię Chwiry już zostala zatwierdzona przez starszego rejenta, kupna na placyk Antokolski na imię Maryni też już sporządzona i podpisana. To są 2 najgłówniejsze rzeczy w sprawie mego wyjazdu. A już coraz bardziej wyjazdu tego pragnę i czekam go.

~~Polityk[illegible]~~ I jakieś niby działanie tu na miejscu na rzecz tej samej akcji niepodległościowej, w którą wierzę i który służyć pragnę, nie zadawalnia mię. Prawdziwym jakieś działanie w tym kierunku tu jest w obecnych warunkach niemożliwe. Podstawy dla takiego działania nastąpią dopiero wtedy, gdy ewentualnie Wilno zostanie przez Niemców zajęte, a wtedy i bezwiednie rzecz pójdzie dobrze. Tymczasem ta nasza niby organizacja niepodległościowa, która została zapoczątkowana, nie funkcjonuje, i jest taka, bo po prostu nie ma warunków do szerszego działania; robić można tylko coś okolicznościowo, dorywczo, każdy osobno, słowem czegoś od..., lub coś robiąc (ot wręcz otrzymać i skierować wiadomość, wydać jakiś ręczny słowem, kogoś przesłać, gdzie należy i t. d.); do organizacyjnego działania odpowiedniego ~~[illegible]~~ pola. Powtóre moje zatorienie ideowe, ściśle mówiąc — ludowe i krajowe, ~~[illegible]~~ z którym ja doszedłem do uznania i wiary w sprawę niepodległościową, różnią się bardzo od założeń moich współtowarzyszy w tej sprawie tu w Wilnie, takich, jak Witold Abramowicz, Studnicki i t. d.. To sprawia, że taki „Przegląd Wileński", który jest wyrazem tej sprawy, właściwie nie tylko całe te same wyraża tendencje, a ~~[illegible]~~ nawet wręcz inne, niż moje. Co innego jest udział w czynnym bezpośrednim czynie, spełniającym wspólny postulat, niezależnie od różnicy założeń, dla których ten lub ów ~~[illegible]~~ uznał postulat za swój, a co innego polityczne jego uzasadnienie, gdzie natychmiast te różnice się uwydatniają. Ponieważ zaś tu motywów nie popieram, bo jestem w mniejszości i bo inni, stanowiący większość w tej sprawie, zgoła co innego mówią, mają na myśli, więc na tej, zresztą niekonkretnej, płaszczyźnie służyć sprawie nie do mnie należy. Dla mnie w tych warunkach najlogiczniejszy i najprawdziwszy jest — udział bezpośredni w wielkim czynie, w czynem tym — legjonowym. Jest to czyn prosty, kategoryczny, silny, jedyny należny dla tych, który wierzą. Służąc ... to, co ... jest ... obywatelem kraju tego, nie ... ideowo ... jak ... , że ... Jeśli wierzę i wierzę, że czyn ten odpowiada ... w tej sprawy ... najlepszego i najistotniejszego w tej ... ludowego i krajowego, ... , że spełnia on ... i przez to, że ... w przestrzeni potrzeb i dobra kraju, to ... kraju nie opuszczam, lecz ... [illegible]
[illegible]

393. Powiadają mi niektórzy z żalem, że mój wyjazd do Legjonów skazuje mię na emigrację, zamknie mi powrót do kraju. Ubolewają, że tę drogą odcinam siebie na przyszłość od kraju. Sam wiem, że moja praca w duchu mojej idei jest tu bardzo potrzebna i że, będąc wyznawcą pewnej wyraźnej idei krajowej i ludowej, muszę siebie dla tej idei, skoro w nią głęboko wierzę, oszczędzać. Wiem, że w tej pracy, w tej idei, którą spełniam, nikt mię w dzisiejszym stadjum układu stosunków krajowych nie zastąpi. Tak jest. Ale przedewszystkiem po to właśnie jadę, aby wziąć udział w czynie, który na podstawie stosunków obecnych zmierzać, który ma spełnić jeżeli nie Niepodległości Litwy, to przynajmniej oderwanie jej od państwowości rosyjskiej, co uważam za sprawę dla Litwy obecnie, dziś i jutro, najkapitalniejszą. Jeżeli to spełni, to przecie wrócę do kraju. Czy się spełni — o tym wiedzieć z góry nie podobna, ale przecie każdy czyn się dokonywa właśnie na to, aby cel jego został osiągnięty. Jeżeli się rozumować inaczej, to trzeba byłoby wszelkiego czynu się wyrzec. W czynie są zawsze 2 możliwości: osiągnięcia skutku lub nieosiągnięcia. Ale gdyby nawet skutek osiągnięty nie został bezpośrednio, to uważam sam fakt czynu pod tym sztandarem za rzecz realną, rzecz płodną w ideowym znaczeniu. Jeżeli skazany będę przez los na emigrację — to nie jest przecie ustanie możności działania dla kraju. Jestem literatem i moje literackie zdolności, moja wiedza, moja myśl, moje uczucie przez to na emigracji dla pracy takiej, jaką była moja książka „Litwa", drogą nie zdziałam dla kraju więcej, niż tu zamieniam się tu śród stosunków, [illegible] zbyt ciężkiej porażki lub wypaczenia funkcjonowania mojej idei. Wreszcie nawet sam fakt emigracji będzie — i w nim jest element czynu, ofiary dla idei. Niech będzie emigracja synu Litwy dla jej idei ludowej, że służby jej poświęcić emigracja taka, jaka dopełnienia ofiary idei nie jest próżna. Rozdzieleniem wszystko w [illegible] moim, w duchu Aninki duchem mało skupiałem, i wiem, że w czynie tym spełniam nateluz ofiarę miłości, ofiarę [illegible] i wolności.

Jednego się tylko boję — czy mię za kordonem do czynu przyjmą, czy zdat... czyn się okaże. Spodziewam się, że w tym czynie, który przyjmą, czy zdatnym idei, technicznie jest skomplikowanym, znajdzie się miejsce stosowne dla mnie.

Wziąłem dziś od dr. Łukowskiego świadectwo lekarskie, że jestem chory na serce (mam t. zw. żabę sercową czyli angina pectoris na tle wady klap i rozszerzenia serca spowodowanego przez wczesną sklerozę) i że muszę wyjechać do Włoch dla zdrowia. Zdaje się jest u mnie jakaś wada w sercu. Od samego dzieciństwa mojego lekarze znajdywali u mnie zawsze jakiś nienormalny szum w sercu. Natomiast „żaby" nie mam, jest ona zmyślona. Wszakże nie rozpocznę starań o paszport, dopóki nie odwiozę i nie złożę u Elwiry tego dziennika mojego. Jest on bardzo kompromitujący politycznie, gdyby był wypadkiem przy jakichś rewizji [illegible]. Choć go tu trzymam w domu, jednak w pokojach Aninki przy ul. Monastyrskiej, na przedmieściu, dokąd przychodzę pisać, ale ostatecznie wśród podejrzeń i śledzenia może to być wykryte. Podczas czynienia starania o paszport, trzeba być przygotowanym na to, że codziennie ewentualnie jakieś podejrzenia. Bezpieczniej przeto będzie wpierw odwieźć, potem złożyć go u Elwiry, u jej pieczy szczególnej w zaszyciu lub opakowaniu. Dziennik będzie leżał do lepszych czasów. Elwira pisała, że już w tych dniach wyjeżdża do Łowczewicz, gdzie zamieszkuje tymczasem, dopóki sobie domku nie zbuduje. Tam rozwoju nie wystawię. Zamierzam się wybrać do Wigrowa i Łowczewicz w pierwszych dniach marca.

Z wojny wciąż mało kategorycznych wiadomości. Zdaje się, że Niemcy trzymają się jednak mocno w gub. Łomżyńskiej i Płockiej oraz w niedalekiej odległości od Grodna, a szczególnie energicznie szturmują Osowiec. Są nawet pogłoski, że Osowiec upadł. Powiadają, że w Pilwiszkach Niemcy budują hangary dla aeroplanów, czy może Zeppelinów i że się okopują w Suwalszczyźnie. Okopywanie się uważ być w związku z silnemi mrozami, które od dni kilku nastały, ale zato mrozy utrudniają podwożenie ciężkiej artylerji. W Dardanelach trwa bardzo energiczne bombardowanie przez zjednoczoną flotę anglo-francuską. Ta straszliwej siły próba sforsowania cieśniny dla zdobycia Konstantynopola — przykuwa do siebie uwagę całego świata. Jest to jeden z najenergiczniejszych aktów tej wojny i jednocześnie próba ogromnej wagi w kronikach walk [illegible]. Wszyscy się powszechnie, że tu się dokonywa rzecz pierwszorzędnej wagi w tej katastrofie światowej. Zresztą sforsowanie cieśniny jest zadaniem tak ciężkim, że, bodaj, pomimo nawet tak potężnej floty. Koalicja liczy na równoległe do działań floty desanty, ale też Turcy trzymają tam wyborowe siły swej armji, a fortyfikacje Dardanelskie są urządzeniem techniki i sztuki wojennej. Przypuszcza się, że większej wielkości ogromny desant świeżej armji angielskiej ... w Francji północnej. Armja ta ma liczyć miljon czy parę miljonów żołnierzy, ale całkowita prawie tajemnica ma być pokrywa aż ku końcowi mają zakończone. Z tą nową armją angielską będzie perspektywa wielkiej ofensywy koalicyjnej na froncie zachodnim. Z pewnością jednak i Niemcy nie śpią. Obawiają wielkiej, że z wiosną Niemcy gotują nowy ruch na Calais i na Paryż. [illegible]

[illegible]

22 lutego.
7 marca.
rok 1915.
niedziela.

Wygłosiłem dziś odczyt w Klubie Przemysłowym na temat: „Problemat Niepodległości”. W Klubie tym grupują się przeważnie elementy młodzieży rzemieślniczej. Członkami są tylko rzemieślnicy, tak czeladnicy, jak majstrowie i właściciele warsztatów rzemieślniczych (prezesem jest pan Kon Uśinowicz [?]). Klub ten ma na celu dostarczanie rozrywek towarzyskich rzemieślnikom, wytworzenie środowiska wzajemnego obcowania z uwzględnieniem potrzeb duchowych — intelektualnych i społecznych. Klub miał poprzednio — przed wojną — większy lokal własny, w którym odbywały się wieczorki towarzyskie, teatry amatorskie, odczyty i pogadanki. Jest on poniekąd rywalem „Lutni”, instytucji ludowej społeczno-towarzyskiej, założonej i wyposażonej przez nieboszczyka Józefa Montwiłła. Tylko że „Lutnia” jest bez żadnego porównania większa, bogatsza i prowadzi działalność kulturalną na daleko większą skalę. „Lutnia” też nie jest ściśle rzemieślnicza i grupuje szersze elementy ludowe, a raczej nie tyle ludowe, ile pół-inteligenckie. „Lutnia” ma zabarwienie bardziej klerykalne, podczas gdy Klub Przemysłowy skupia głównie postępowe elementy rzemieślnicze (i ma bardziej dzień [?] [illegible]). Najczynniejszym ~~[illegible]~~ filarem Klubu Przemysłowego jest Nagrodzki wraz z jego dwoma synowcami. Nagrodzki, który jest gorącym wyznawcą ideałów ludowych i wielbicielem ruchu „zaraniarskiego” w Królestwie Polskim, usiłuje nadać Klubowi charakter samodzielności społecznej i zwraca wielką uwagę na sprawę odczytów i jeszcze bardziej pogadanek z uwzględnieniem zwłaszcza spraw społecznych i narodowych, bo jednocześnie jest gorącym narodowcem. Obecnie Klub Przemysłowy rezyduje w lokalu Kasy Przemysłowej przy ul. Botanicznej. Niedzielami od godz. 5 odbywają się tam pogadanki odczytowe, na które zbiera się głównie młodzież rzemieślnicza. Prelegientów wyszukują Nagrodzcy i oni też mniej więcej określają kierunek ideowy ~~[illegible]~~ spraw omawianych. Zygmunt Nagrodzki, choć, jak powiadam, ceni przedewszystkiem ~~[illegible]~~ demokratyczny pierwiastek samodzielności, ruchu zdolnego [?], nie zaś [illegible], jednak w praktyce jest arbitralny; pochodzi to stąd, że sam ma określoną gorącą wiarę społeczno-narodową, której jest poniekąd fanatykiem, to też rozumie i ceni ruch zdolny tylko w ujęciu wskazanej tej właśnie, a nie innej, konkretnej wiary; oczywiście jest w tym pewna niekonsekwencja, ale tak jest zawsze, gdzie jest szczera wiara. Nagrodzki pilnie strzeże doboru prelegientów i tematów. Choć dawniej bywałem przez Nagrodzkiego zapraszany do odczytów w Klubie Przemysłowym, jednak nigdy się na takowe nie zdobyłem; wyczuwałem, że w pewnych sprawach nie uniknę tam się wypowiadać ściśle w ujęciu własnej mojej idei w stosunkach krajowych i zagadnieniach narodowych w tym kraju, lub gdybym usiłował się wypowiadać jakoś szczerej, byłbym źle przez Nagrodzkiego widziany; czułem, że musiałbym się tam nagiąć do pewnego kompromisu. Zresztą sam Nagrodzki nie bardzo energicznie nalegał na mnie dla posłuchania odczytu i wolał się zwracać do grona dawnych „przeglądowców”, jak Ludwik Abramowicz, Piłsudski, Dr. Boguszewski i t.d., którzy mu byli ideowo bliżsi (przynajmniej co do kierunku ideałów narodowych i oświetlania spraw krajowych, nie zaś co do formy rozwoju społecznego). Prelegientów zawsze było brak w Klubie Przemysłowym, ponieważ Wilno w ogóle niewiele ich ma, a tym bardziej w szczuplejszym kole inteligencji postępowej. Obecnie Nagrodzki oddalił się trochę od byłych „przeglądowców”, głównie na gruncie orientacji w związku z wojną. Jest on gorącym i bezwzględnym niepodległościowcem; jego społeczne ideały ludowe zawsze były bliższe mnie niż „przeglądowców”, jeno dzieliły nas polityczno-narodowe ideały krajowe, może nie tyle ideały, co koncepcje. Teraz wobec stanowiska niepodległościowego te różnice zmalały, a uwydatniło się naturalne głębsze pokrewieństwo naszych sympatji i dążeń elementarnych. To też obecnie chodził do mnie Nagrodzki o pozyskanie mnie na prelegienta do Klubu Przemysłowego i to właśnie na temat uzasadnienia ~~[illegible]~~ postulatu Niepodległości ze stanowiska ludowego. Zgodziłem się chętnie, bo jest to w tej chwili sprawa dla mnie najważniejsza, a zarazem nie jej właśnie w środowisku ludowym, jakim jest ten Klub, szczególnie mi chodziło do przetłumaczenia. Temat pod tytułem „Problemat Niepodległości” opracowałem na piśmie, bo w postaci lepiej umiem sformułować prelekcyjnie wypowiedź, niż w postaci ~~[illegible]~~ przemówienia. Jestem typem literatem i publicystą, nie mówcą. Przemawiać umiem wyłącznie tylko wtedy, gdy mię coś na pośpiechu porwie [illegible], wyrazi [illegible] zapał. Ale dziś [illegible] [illegible] i [illegible] publiczności [illegible] i jestem nerwowy i [illegible] — to mi przeszkadza w systematycznym głębokim wykładzie [illegible] przemowy, [illegible] nie stwarza mi [illegible].

23 lutego / 8 marca. rok 1915. poniedziałek.

We wczorajszym odczycie moim w Klubie Rzemieślniczym związałem wyraźniej sprawę Niepodległości ze sprawą demokracji i ludu. Wykazałem obojętność ludu dla obcej mu sprawy Niepodległości tam, gdzie państwo nie jest wyrazem ludu, gdzie lud jest z formacji państwowej wykluczony, jak to było w czasach ustroju bądź niewolnictwa bądź poddaństwa chłopów, konkretnie — w naszej byłej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Uwydatniłem, jak demokracja, sprawiając stopniowe uspołecznianie i uobywatelnianie ludu, choćby takowe się naprzód wyrażało w sferze woli i świadomości, nie zaś konkretnych praw obywatelskich, oraz w sferze stosunków społeczno-gospodarczych w ramach praw cywilnych, — wciela stopniowo lud do formacji narodowej i krajowo-państwowej, choćby dany kraj nie posiadał w danej chwili państwowości faktycznej poza sferą idei, i jak w skutku tych przemian społecznych postulat Niepodległości staje się coraz bardziej zagadnieniem demokracji i sprawy ludowej. Cały ten tok myśli ułożyłem (?) w zastosowaniu do konkretnej ewolucji krajów i ludów b. Rzeczypospolitej, wyciągając stąd wnioski o zasadzie federacji tych krajów i ludów, jako ludowym wyrazie spełnienia Niepodległości w naszych warunkach dziejowych. Temat mój był dobrze opracowany i pogłębiony. Starałem się go utrzymać w formach popularnych i dałem mu gorące zabarwienie społeczno-ludowe. Czy był dla ogółu słuchaczów w Klubie Rzemieślniczym zrozumiały we wszystkich szczegółach — nie wiem. Choć tam są elementy względnie najbardziej uświadomione i uspołecznione spośród masy rzemieślniczej, jednak poziom nie jest oczywiście taki, jak na Zachodzie; zdaje się wszakże, że wątek ogólny był zrozumiały i że większość dobrze się zorientowała w zagadnieniu. Zwłaszcza w Klubie Rzemieślniczym większość słuchaczy nie decyduje się brać udziału w dyskusji i jest tylko kilku najbardziej wyrobionych, którzy śmieją swobodnie przemawiać i dyskutować; większość ludzi tej szarej słucha i stara się wchłaniać słowo słyszane, nie jest w stanie samodzielnie własną myśl czynnie reagować; nie umie jeszcze wyzyskiwania stykowania myśli należytego, ale bądź co bądź przez nią myśl pada na grunt chętny, akceptuje się i kiełkuje; wielu zresztą po prostu krępuje się zabierać głos publicznie, zwłaszcza wobec inteligenta-prelegenta. Audytorjum w Klubie Rzemieślniczym jest bardzo dla mnie sympatyczne. Jak dusza ludu, tak audytorjum ludowe jest szczersze, bezpośredniejsze, tętniące prawdą, niż audytorjum inteligenckie. Dlatego odczyt w Lutni lub [illegible] jest zawsze dla mnie sympatyczniejszy, niż gdzieindziej. Słowo szczere, idea żywa, przekonanie silne — zawsze tu głębiej przenika głąb umysłów i serc słuchaczy, niż umysły i serca inteligencji dorosłej, pełnej refleksji, a jeszcze bardziej pełnej kazuistyki, karjerowiczostwa osobistego, zblazowania życiowego. Dlatego też odczyt wczorajszy sprawił mi samemu osobiście wielką satysfakcję. Nikt też wszakże tak, jak sam lud, nie wyczuje gorącego tętna jego własnej krzywdy, jego własnej sprawy. Wnioski prelegenta mogą być śmiałe co do wniosków ludu, ale jeżeli on sam sprawę ludową szczerze i śmiało mu wyrazi i ujmuje, to lud to zawsze oceni i odczuje bezpośrednio. Inteligentów w Klubie Rzemieślniczym bywa bardzo mało. Nigdy tak bardzo się oni tam nie krzątają, co zresztą jest tym lepiej, skoro nie są oni szczerze, serdecznie sprawie ludowej oddani, a takich, jakie jest mało u nas w społeczeństwie polskiem. Obecnie zaś, ponieważ w Klubie Rzemieślniczym dominują prądy sympatji niepodległościowych, więc ci, którzy dawniej z t. zw. „postępowców" bywali tego Klubu, unikają się do niego garnąć. Rzadko najakuratniej uczęszczają do Klubu Rzemieślniczego na pogadankowe zebrania niedzielne, czy trzeba czy nie trzeba, — Wacław Studnicki i jego żona, p. Studnicka. Była i p. Studnicka z panną Szczukówną, ale przyszła dopiero na sam koniec mego odczytu. Śmieszna to jest osóbka; cenimy ją, bo jest niewątpliwie bardzo szczera i ideowa i ma piękne, choć nieco jednostronne, przekonania; jest patrjotką bardzo gorącą, sprawie Niepodległości jest oddana bezwzględnie, a patrjotyzm jej nie łączy się z krzywdą dla innych; tylko że skłonna jest do zacietrzewienia, a, jak jej mąż, nie ma nawet najelementarniejszego zmysłu metodyczności. Podoba mi się, bo widzę w niej człowieka żywego, tęgo, nie jakiś tylko śmieć czy połowiczny, nawet fragmentaryczny istotę ludzką, jak większość naszych inteligentów. Była też na mym odczycie Marynia, najgorętsza (?) sympatyczka Niepodległości i bezpośredniej akcji, którą jest Marynia [illegible]. Niedawno przeczytałem w jednej z poprzednich kart niniejszego mego dziennika, com pisał o Maryni rok temu, w czasie [illegible] w r. 1914, z okazji rozrywek jej córki Ewy. Pisałem, że Wilno wywarło zły wpływ na Marynię, że spospolitowało jej charakter, w którym było tyle cech bogatych. Stanowczo się myliłem. Marynia ma bardzo dużo tęgości w charakterze, jest odporna na wpływy zewnętrzne, nie utożsamia się ze środowiskiem i nigdy nie przestaje być sobą. Wprawdzie, będąc wrażliwą, ulega czasem pewnemu oddziaływaniu otoczenia, nawet dość łatwo się nim przejmuje, ale nie zatraca nigdy własnego krytycyzmu myśli i uczucia i szybko się odchwytuje, gdy ponosi się czymś, zboczy z drogi samodzielnego myślenia i uczucia. Jest w niej wielka stateczność, gruntowność. Wskutek tego nie zlała się i nie zleje nigdy z szablonem kumoszek, dewotek, „pań z towarzystwa" i t. d., z którymi się styka w Wilnie. Ma ona bardzo trzeźwy i tęgi um, ma serce żywe, energję i hart samodzielny. Jest z gruntu uczciwa, ludzka, ma żywy zmysł prawdy i sprawiedliwości. Te cechy są w niej dominujące.

24 lutego.
9 marca.
rok 1915.
wtorek.

Od 4 dni w depeszach ze sztabu wodza naczelnego niema żadnej wzmianki o Osowcu. Wygląda to dość dziwnie, skoro wiadomo przecie, że twierdza ta jest bombardowana przez ciężkie działa oblężnicze. Pogłoski natomiast twierdzą uporczywie i kategorycznie, że Osowiec został przez Niemców zdobyty. Ile w tym prawdy — niewiadomo. Rzecz wszakże jest prawdopodobna. Depesze chwalą się ofensywą rosyjską na froncie Mariampol - Simno - Augustów, natomiast stwierdzają nowe natarcie niemieckie w kierunku Łomży, o czym już wczoraj z pogłosek słychać było. Zamilkły też doniesienia rosyjskie o powodzeniu pod Przasnyszem, które było rozdmuchiwane w wielkie zwycięstwo. Niema też wzmianek o dalszych sukcesach w Galicji południowo-wschodniej pod Stanisławowem. Z wielkim tryumfem i pompą obwieszczano przed tygodniem, że forsowna ofensywa austrjacka, która wyparła Rosjan z Bukowiny i zajęła Stanisławów, dochodząc do Dniestru, została przed Haliczem przełamana i że zwycięska kontrofensywa rosyjska energicznie zadaje dotkliwe ciosy Austrjakom, odpiera ich precz. Przed kilku dniami obwieszczono ustąpienie Austrjaków ze Stanisławowa i potym zaraz wszystko na tym terenie zacichło.

Siedzę w pokoiku Aninki i piszę dziennik przy jej stoliku w otoczeniu jej rzeczy i tych sprzętów, które zachowuję w tym samym układzie, jaki został przez nią nadany, czuję się w naszym dawnym kochanym środowisku. Tylko jej samej niema, tylko ona mnie wbiegnie zdyszana w pośpiechu, gdy się zdarzało czasem, żem na jej przyjście czekał; otaczam się w sobie cząstką Aninki, ma jej ślad, wcielony w system rzeczy martwych; ale co znaczy ten ślad, gdy jej żywej, bezpośredniej, samej — niema! W drugim pokoiku, w którym przeleżała ostatnie miesiące choroby, bywam rzadziej; tamte ściany, tamte otoczenie jest dla mnie boleśniejsze od pierwszego pokoiku. Ten pierwszy — to jest nasz, prawdziwy, kochany, codzienny, w którym płynęło nasze życie. Zachowuję wszystko bez zmiany, nawet te same puste butelki i słoiki w tym samym kącie na podłodze, gdzie stały one zawsze, i ten „bufecik" czy „śpiżarenka" mojej Aninki, zaimprowizowana przez nią w jakiejś pace drewnianej z wieczkiem odsuwanym. Dla mnie są to pamiątki zaiste bezcenne, kochane i serdeczne, nie całe Wilno, nie najrozmaitsze stosunki i nie olbrzymia część spraw wszelakich, do których należę, bardziej żywe i nieodzowne, nie ludzie żyjący, którzy się ruszają, ale jednocześnie tragiczne, bo [illegible]. Czasem w toku pisania dziennika jakiś szmer nagle zbudzi we mnie ostrą świadomość braku Aninki: oto naprzykład na górze nad sufitem usłyszę nagle szum maszyny w pracowni pończoszniczej, która się tam mieści; dźwięk ten jest pospolity i zwykły, prawie że stały z pewnymi przerwami; często go nie słyszę wcale, pospolicie nie obserwuję, nie pamiętam o nim; aż naraz, przez dziwne działanie jakichś odruchów wrażliwości, nerwów, skojarzeń przypadkowych zmysłów i czuć, dźwięk ten, jak jakiś fragment znany, złączony z piorun, wpada w głąb psychiki mojej, jako fragment znany, złączony z Aninką, słyszany tu zawsze z nią razem, ten sam, zrosły z naszym współżyciem; on, mechaniczny, obcy wyraz jakichś czynności, które nic z naszym związkiem nie mają wspólnego, które nie wiedziały i nie wiedzą o naszej miłości i naszym życiu, raptem budzi we mnie przeraźliwą pustkę, ostrą tragiczną świadomość śmierci. Świadomość ta boli, próżnia wydaje się jakąś krwiożerczą nienasyconą chimerą, potworną, ale tak realną, tak rzeczywistą, jak nic innego, której wiem, że nic nie nasyci, nic nigdy nie wypełni, — że Aninki niema, że umarła, że już nigdy nie będzie. Wtedy jest chwila tak strasznego przerażenia, takiej dzikiej potworności, jakiej niepodobna opisać. Rzeczywistość staje się dziwactwem, kłamstwem, czymś nieprawdopodobnym. A jednocześnie te kłamstwo nierzeczywistości ma swoje bezwzględny wyraz, wykluczający wszelkie zastrzeżenia. Straszny jest ten rozdźwięk między wolą i osobistym duchem, a faktem ślepym i zewnętrznym. Wola woła o bunt, rwie się i łamie, bo prawdą i życiem dla mnie żyjącego jest Aninka i tylko ona, a fakt stwierdza śmierć. Czasem nagle ktoś na ulicy w ten sam sposób na mnie odezwie się. Nagle jakiś szczegół czegoś, jakiś przechodzący, jakaś rzecz, jakaś moja własna myśl — stworzą mi Aninkę, najrealniej, najostrzej. Gdy sobie przypomnę tak oto czasem Aninki chód, jakiś jej ruch, zwrot głowy, wyraz lub grymas twarzy, jakiś epizod nasz, — nie umiem określić, co za ból wyczuwam. A przecież kocham te wspomnienia, pieszczę je, mam i ich kult w sercu. To ten tylko [illegible]

25 lutego.
10 marca, rok 1915. Środa.

Pomówię dziś o pewnej sprawie dawnej, która odeszła pod wpływem wypadków wojny na plan drugo- i trzeciorzędny, przestając właściwie być aktualną i tracąc swoje znaczenie poprzednie. Ale sprawa ta była w swoim czasie formalnie zaczęta i musiała być przeto w jakikolwiek sposób doprowadzona formalnie do końca. Mówię o głośnej przed rokiem sprawie Iwana Łuckiewicza, któremu zarzucano jakieś związki i konszachty antypolskie z hakatystami; zarzuty te były oparte na pewnych charakterystycznych wzmiankach o pewnym działaczu białoruskim, zawartych w listach ukraińskiego unickiego popa Hanyckiego do przywódcy hakatystów Tiedemanna. Cała rzecz powstała z głośnych rewelacji Krzyżaka w prasie zakordonowej. Zarzuty względem Iwana Łuckiewicza nabrały pewnych cech konkretniejszych przez przypadkowe wykrycie przez St. Stadnickiego w jakiejś książce Iwana biletu wizytowego Schoultza, sekretarza Ostmarkenvereinu. O sprawie tej dużo pisałem przed rokiem w pierwszych kartach niniejszego dziennika, toteż powtarzać tego nie będę. Kto zajrzy do mego dziennika, to też powtórnie prześledzi tę sprawę i przypomni, że utworzyła się dla zbadania tych zarzutów komisja, złożona z przedstawiciela „przeglądowców” śwież[e]szych, przedstawiciela białoruskiej grupy „Naszej Niwy” i mnie, jako przedstawiciela naszej grupy związku demokracji. Z ramienia „przeglądowców” był Krzyżanowski, z ramienia grupy białoruskiej – wpierw Wacław Iwanowski, z ramienia Iwanowskiego, – Kraskowski. Komisja ta, później, po wyjeździe rokiem cały szereg posiedzeń na badanie sprawy, poświęciła przed słuchaniem wpierw samego Iwana Łuckiewicza a następnie nawet świadka – Prozorowa. Na tym rzecz utknęła i odtąd, od kwietnia czy maja roku ubiegłego, nie ma w dzienniku moim żadnej wzmianki o dalszym toku dochodzeń komisji. Bo też istotnie komisja wtedy zawiesiła na czas dłuższy swe czynności. Nadeszło lato, wakacje. Ja wyjechałem z Krakowa w naszą podróż, potym, po powrocie moim, wybuchła rychło wojna. Wobec wojny i wypadków przez nią zagadnień sprawa, którą się zajmowała komisja, zeszła na plan daleki. [illegible] Skądinąd trudno było wykonać zadanie komisji w warunkach wojny. Właściwie gdybyśmy chcieli sprawdzić skrupulatnie materiał, musielibyśmy w zeznaniach Łuckiewicza, aby zbadać w charakterze świadków księdza metropolity unickiego Szeptyckiego i profesora krakowskiego hr. Mycielskiego, a może nawet i do Berlina pojechać. Oczywiście, że o wykonaniu takich czynności nie mogło być mowy; metropolita Szeptycki został przez władze rosyjskie porwany ze Lwowa i wywieziony do Kurska, gdzie internowany, jako niebezpieczny jeniec i więzień stanu, hr. Mycielski jest za niedostępnym kordonem, Berlin jest stolicą mocarstwa, będącego w wojnie z Rosją. To też od początku wojny nie zwoływałem wcale posiedzeń komisji. Ale potym późną jesienią Krzyżanowski zaczął nastawać, żeby zwołać komisję. Zebraliśmy się więc, zdaje się, w listopadzie i, po rozważeniu okoliczności, uchwaliliśmy przesłuchać w charakterze świadków Wacława Studnickiego i Dominika Siemaszki, i następnie bądź powziąć rezolucję ostateczną, bądź, gdybyśmy uznali, że sprawa nie jest dostatecznie wyjaśniona, zawiesić czynności komisji do czasu zakończenia wojny. Studnickiego przesłuchaliśmy w listopadzie czy grudniu, Siemaszkę – w lutym. Żadnego nowego materiału dla potwierdzenia zarzutów nam to nie dało, a zeznania Siemaszki, który był wspólnikiem Iwana przed kilku laty w jakimś interesie, i który wespół z Iwanem udawał się do Hanyckiego do Katowic o pośrednictwo handlowe w tym interesie, potwierdziły nam materiał zeznań Iwana. Doszliśmy więc do przekonania, że już jesteśmy w stanie ostateczną rezolucję [illegible] [illegible] [illegible] jest [illegible] zdanie. [illegible] [illegible] rezolucji [illegible] [illegible] 1) że [illegible] w listach do Tiedemanna [illegible] [illegible] [illegible] Schoultza, 2) że Iwan Łuckiewicz miał z Hanyckim stosunki handlowe i towarzyskie i 3) [illegible]

1b/z 2p Sl2r

że z katystami jako takiej, Iwan z których nie miał. Taki sprawa była [illegible] [illegible] sprawy

26 lutego.
11 marca.
rok 1915.
czwartek.

Widocznie pogłoski o zdobyciu przez Niemców Osowca nie sprawdziły się jeszcze, bo wczoraj i dziś w depeszach wodza naczelnego znów są wzmianki o Osowcu, mianowicie o bombardowaniu go przez niemiecką artylerię oblężniczą. Nie sprawdziła się też widocznie pogłoska o odparciu Niemców spod Osowca, o czym wczoraj rozpowiadano. Pozycja twierdzy musi być ciężka wobec artylerii grubego kalibru. Miałem wczoraj kartkę od Szajewskiego, którego oddział stoi o kilka wiorst od Osowca z tej strony Biebrzy, blisko [illegible]; sam Szajewski jest wzięty do kancelarii i nie pełni służby szeregowej; siedzi on gdzieś w jakimś dworze [illegible], w którym się zlokowała kancelaria; w liście jego, pisanym bez daty, jest taka wzmianka: „...dotychczas siedzę tu i przebywam oblężenie „fortecy; zdaje się, iż to długo nie potrwa. Siedzimy za fortem, niby za plecy-„ma i w wolnych chwilach grywamy z dworskiemi pannami w sekretarzyka „domowego. Żadnych bardzo silnych wrażeń nie miałem; może to się tłumaczy tem, „iż zobojętniałem i nie przejmuję się niczem...". Sądzę, że Szajewski, mówiąc, „iż to długo nie potrwa", ma na myśli spodziewany rychły upadek twierdzy, choć może to być rozumiane i odwrotnie. W kierunku na Prasnysz i Łomżę ofensywa niemiecka trwa, natomiast w gub. Suwalskiej zdaje się, że się posuwają stopniowo Rosjanie, chociaż niezbyt prędko, o ile z depesz wnioskować można. Pogłoski dziś się rozeszły, że Rosjanie wkroczyli nawet na terytorium pruskie i zajęli Łyk (Ełk), tylko niewiadomo którędy — czy przez Augustów, jak twierdzą jedni, czy z północy, przedarłszy się przez Wierzbołów, jak powiadają inni, a co się wydaje zgoła fantastyczne. Bardzo prawdopodobne, że cała ta pogłoska o Łyku jest wierutną bajką.

Chwilami męczy mię ta wojna i jakieś zniechęcenie i niewiara ogarnia. Tyle woli, tyle wiary wkładam w tę tytaniczną katastrofę, taki zapał łączę z pierwszym i głównym etapem tej katastrofy, za który uważam zwycięstwo Niemiec i Austrii przynajmniej nad Rosją, że gdy chwilami słabnie widoczność kategorycznych zwycięstw niemieckich, jakiś smutek i żałość mię ogarnia i w pewnych chwilach wszystko się załamuje we mnie i pustka się otwiera. Takie uczucie miałem wczoraj; jest to słabość chwilowa, zwątpienie głębokiego smutku, gdy wszystko dokoła tak często idzie w mym życiu, jak woź po grudzie, łamiąc brutalnie moje nadzieje, moje umiłowania, moje widoki.

Wytrwam, Aninko, i będę mocny, bo kocham gorąco, bo wierzę, bo wiem, że przyszłość, może daleka, do ideału naszego należy. Nic go nie wzruszy, a wykonawcą jego będzie lud, który ma serce proste i prostą myśl, a prawdę, jak Ty, wyczuwa bezpośrednio, we własnym łonie. Co dzień, co rok, co wiek dochodzi lud do świadomości i musi nastać godzina wielkiego twórczego odrodzenia, godzina nie zemsty i zagłady, ale wielkiej Miłości, która się porwie z burzy i piorunem zapali świat do nowego życia. Dziś tylko drogi gotujemy, zwiastunami będziemy przyszłego Odkupienia, aby się tak kochał świat, jakeśmy się kochali my.

Mój Boże, aby mi dane było leżeć po śmierci na tym cmentarzu wileńskim tuż obok, pospołu z Aninką. Aby żadna trumna nas nie dzieliła, aby kości nasze były zmieszane, dotykając się wzajemnie i spolając w ziemi w spólnej nierozdzielnej całości, bez indywidualizacji, bez podziału na Michasika i Aninkę. To moje szczęście, to moja wola. Dawniej zdawało mi się obojętnym, gdzie zwłoki moje po śmierci leżeć będą. Dziś mi obojętne miejsce; nie dbam o honor zwłok, o ich szczególne uczczenie; niechby były rzucone gdziekolwiek, choćby na dnie morza wielkiego, byle z Aninki kośćmi pospołu, byle zmieszane z niemi. Gdzie mię los rzuci, gdzie mię śmierć ciała zastanie, — niepodobna przewidzieć. Niewiadomo, w jakich okolicznościach umrę, jaką treść i formę nadadzą, kiedy pogrzebowi [illegible]. Trudne są nasze, tak faktyczne, jak formalne, aby się spełniło moje spólczenie kości z kośćmi Aninki, jak tym tego chciał. Szkoda, że do pogrzebu zmarłego pozostali żywi będzie przywiązują swoje własne ambicje, uczucia, sprawy, potrzeby rodzinne, społeczne i inne. Wiem, że jeżeli powstaną przeszkody do spełnienia [illegible] woli [illegible] będzie [illegible] jakichkolwiek względów dla pamięci mojej zechcieliby to uczynić, [illegible] to jestem im wdzięczny: zrobiliby dobry uczynek dla mnie. Żeby zaś spełnić, gdyby to jakkolwiek było możliwe, [illegible]

399. Dziś przyszły wieści, choć jeszcze prywatne, ale zupełnie kate- 27 lutego
gorycznie, – o porażce Rosjan w gubernji Suwalskiej. O rodzaju
i rozmiarach klęski różnie powiadają; jedni – że Niemcy gdzieś spod Ma- 12 marca.
rjampola na Simno okrążyli Rosjan i częściowo zniszczyli, częściowo wzię-
li do niewoli 2 dywizje rosyjskie, inni – że Rosjanie zostali pobici
w okolicy Sejn i w lasach Augustowskich; w każdym razie zdaje się rok 1915.
być faktem, że Niemcy znów się posunęli naprzód ku Niemnu i w
kierunku Grodna. Znowu też są pogłoski o upadku Osowca, a pod wie- piątek.
czór, choć bez wielkiej pewności, zaczęto mówić o panice w Białymstoku, o tym,
że miasto płonie, że ludność ucieka. Te ostatnie wieści są jednak prawdopodob-
nie przesadą i uogólnieniem jakichś drobnych epizodycznych wypadków.
Miałem dziś rozmowę z Saulysem na gruncie dyskusji, która miała miejsce
pozawczoraj na posiedzeniu naszej grupy związku humanizmu i demokracji.
Na posiedzeniu tym omawiana była sprawa naszego udziału w obradach rosyjsko-
-litewskich i rosyjsko-białoruskich, mających się odbyć w Petersburgu w marcu.
Urządzenie tych obrad zostało zaprojektowane, jak to w odpowiednim czasie wspo-
mniałem w dzienniku, na październikowym zjeździe petersburskim związku
humanizmu, za naszą inicjatywą. Otóż obecnie obrady te mają dojść do skutku
i wobec tego na posiedzeniu naszym we środę zastanawialiśmy się nad tą
kwestją. Chodziło o to, jaki charakter nadać tym obradom. Przedewszystkiem
zaznaczę, że obecnie organizacja tych narad została zwężona. My, zaprojektowu-
jąc w jesieni zwołanie tych narad, mieliśmy na myśli udział w nich wszystkich
politycznych elementów demokratycznych; tymczasem teraz narady te, jak nam
z Petersburga zakomunikowano, mają się odbyć li tylko w łonie naszej organi-
zacji związkowej. Skądinąd jest to może dla nas samych dogodniejsze, pomie-
waż w naszym zorganizowanym środowisku, ogarniającym też na miejscu grono
demokratycznych elementów wszystkich narodowości krajowych, uprzednio
się ze sobą porozumieć i dojść mniej więcej do pewnej solidarności, zawa-
nowiska, co jest niezbędne wobec Petersburga. W naradach petersburskich ze
strony rosyjskiej będzie przeważać kadeci, którzy bynajmniej wielkiego zapału
dla sprawy naszej autonomji Litwy i Białej Rusi nie żywią; idea takiej au-
tonomji przeczy ich imperjalizmowi wszechpaństwowemu, który coraz bardziej
przenika ideologję i program kadeckiego liberalizmu rosyjskiego, a nie są
od niego zupełnie wolne i bardziej radykalne elementy rosyjskie. Z fak-
tem nacjonalizacji liberalizmu rosyjskiego, której konsekwencją jest wybitny
imperjalizm, trzeba się poważnie liczyć, jako za zjawiskiem nie przygodnym,
bynajmniej, lecz dziejowo uzasadnionym i realnym, żywotnym na przyszłość.
Liczyć w tych warunkach na szczere poparcie naszej idei autonomicznej prze-
ze żywioły rosyjskie i na aktualność tej idei pod względem warunków do jej
realizacji w państwie Rosyjskim, – nie potrzeba. Wobec tego zgłoszenie
nas tej idei naszej na naradach z opozycją rosyjską nie ma charakteru
tycznego jej realizowania choćby w programie tej państwowym prak-
opozycji, jeno jest aktem stwierdzenia naszej woli, aktem manifestacyjnym tejże
demokratycznej żywotności sprawy w naszym rozwoju krajowym. Dlatego też właśnie
wszystko jest związane i konieczne nawet, abyśmy byli tam wobec Rosjan w Pe-
tersburgu solidarni między sobą. Jak pierwotnie zamierzono, był udział
w tych naradach wszystkich demokratycznych i postępowych kół, grup i partji
wszystkich narodowości naszego kraju, to wyjazd do Petersburga powi-
nien był być poprzedzony obradami między sobą tych kół tu na miejscu dla
ustalenia jakiejś zgodności stanowiska. To wszakże dla bardzo wielu względów
nie dało się zrobić i poprostu było niewykonalne. Przeszkodą była rozbieżność sta-
nowisk i aspiracji różnych grup narodowych, brak przygotowania do takich
wspólnych konferencji i postulatów, duży objaw nacjonalizmu w ideologji
„postępowców” różnych narodowości – polaków, żydów, litwinów i nawet poniekąd białorus-
sinów”, uprzedzenie „postępowców” polskich do Żydów, [illegible] zadawnio-
ne waśnie ich z działaczami białoruskimi, lekceważenie ruchu białoruskiego i
sprawy białoruskiej, [illegible] u polityków żydowskich zmysłu krajowego i
kieliś krajowych aspiracji, wreszcie stanowcza niechęć ogromnej większości postępow-
ców i demokratów polskich do jakiegokolwiek obradowania z Rosjanami i do li-
czenia się z Petersburgiem i z opozycją rosyjską. Pod tym ostatnim względem i ja
też podzielam ich brak wiary w owocność takich obrad i liczę, że o ile Litwa zostanie
w składzie państwa Rosyjskiego, zwłaszcza ewentualnie zwycięskiego, to niczego się
w kierunku autonomicznym ani od obecnych kół rządzących, ani od opozycji liberal-
nej, gdyby nawet takowa doszła do władzy, spodziewać nie można. Tym niemniej, dopóki
nie jest wykluczona ewentualność pozostania Litwy w łonie państwa Rosyjskiego,
uważam, że proklamowanie wobec opozycji rosyjskiej naszej woli autonomicznej jako za-
sadniczej potrzeby dziejowej naszego rozwoju krajowego, tak kulturalnego, jak społecznego,
nie jest zbyteczne, choć sam do Petersburga na te narady nie pojadę. Proklamowanie takie
wzmacnia nas samych i jednocześnie winno być ciągłym, ciągłym czynnym wyrzu-
tem sumienia rosyjskiego, ciągłym atutem naszej woli do wolności.

28 lutego. 13 marca. rok 1915. sobota.

Nasze środowisko w ~~związku~~ grupach związku humanizmu jest jedynym, w którym jest ciągłe obcowanie elementów demokratycznych wszystkich narodowości krajowych. Jest to jedyna organizacja międzynarodowościowa u nas, stąd wszakże, która jest najbardziej powołana do zamanifestowania krajowych demokratycznych dążeń autonomiczno-państwowych wobec Petersburga. W naszym środowisku może być i powinno być wytłuszczone te jądro postulatu krajowego, które godzi i łączy rozwój demokracji ludowej z potrzebami i prawami rozwoju narodowego wszystkich narodowości w kraju. Dla omówienia tej sprawy i ustalenia formuły postulatu autonomiczno-państwowego, jak ten powinien być w Petersburgu przez naszych delegatów wyrażony i uzasadniony, — miało się odbyć wspólne zebranie wszystkich wileńskich grup związkowych. Tymczasem we środę omówiliśmy w naszej grupie tylko samą kwestję nie treści, ale charakteru i roli naszej przyszłej delegacji na naradach petersburskich. W naszym związku, w myśl jego założenia i idei przewodniej, nie powinno być miejsca dla nacjonalizmu; stanowisko humanizmu i wolności zgoła inaczej kształci sprawy narodowe, niż je kształci nacjonalizm. Atoli i tu nawet, w naszym środowisku, nie da się zaprzeczyć obecności pewnych krytych elementów nacjonalizmu, acz kolwiek mityzowanych i wstydliwie pokrywanych pozorami innemi, najczęściej frazesem demagogicznym. W pewnych chwilach nacjonalizm ten wyziera z ukrycia i odkrywa się z gruntem dysonansu. Co robić? Rzeczy ludzkie i ludzkie formacje rzadko bywają doskonałe i najzupełniej jednolite i czyste. Trzeba utrzymywać dążenie do jednolitości, tendencje czystości i nie korygować ujawnione niedokładności. Tak oto we środę w przemówieniach niektórych naszych Litwinów był stanowczo przebłysk nacjonalizmu, mianowicie tym, Bułat i Sławicin, acz kolwiek osłonili to jaskrawym pozorem demokratycznym, ściślej — demagogją. Wiadomy jest klasyczny spór litewsko-białoruski o połączenie czy odrębności autonomji Litwy i Białej Rusi i o t. zw. kwestję „przyległości" i Wilna. Litwini pragną odrębnej formacji państwowo-autonomicznej terytorjum litewskiego na zasadzie formuły „Sejmu Litewskiego" z r. 1905 z włączeniem do tego terytorjum Wilna, jako stolicy, oraz „przyległości", które do Litwy etnograficznej „ciążą" pod warunkiem stwierdzenia tego „ciążenia" w drodze plebiscytu. Białorusini pragną autonomji Litwy z Białą Rusią t. j. całego terytorjum historycznego Wielkiego Księstwa, a w żadnym razie nie godzą się na poddanie Litwie etnograficznej jakichś „przyległości", pod którymi może być rozumiany zabór Białej Rusi katolickiej na rzecz imperjalizmu i nacjonalizmu litewskiego. Nie godzą się też na zarezerwowanie z Wilna jako wspólnej stolicy. Kwestje te wypływają zawsze, ilekroć powstaje mowa o postulacie autonomicznym. Otóż we środę Bułat i Sławicin próbowali w ten sposób przeforsować formułę litewską, aby delegaci nasi na naradzie petersburskiej tylko informowali Rosjan o postulacie autonomicznym, jak on się w kraju naszym i w realnych dążeniach poszczególnych grup i kierunków uwydatnia, nie biorąc na siebie roli formułowania go samodzielnego. Motywowali tym, że demokraci powinni tylko odzwierciedlać „wolę ludu" i że znaczenie realne głosów naszych delegatów w Petersburgu będzie zależało nie od tego, czego oni sami osobiście chcą, lecz czego chce masa i co jest poparte konkretnym dążeniem; a ponieważ formuła litewska była uchwalona przez zjazd delegacji reprezentujący bądź co bądź ogół społeczeństwa litewskiego i stanowiący wyraz zorganizowanej woli narodowej, w której masa ludowa stanowi główny element składowy, więc z drogi nie wolno, w myśl zasad demokratycznych, odrzucać tej formuły lub poddawać ją obecnie rewizji z jakiegoś stanowiska rzekomej sprawiedliwości, humanizmu i t. p. My wszyscy inni oponowaliśmy przeciwko temu; oczywiście należy się liczyć z wolą masy ludowej i z tendencją rozwojową demokracji w kraju, z potrzebami rozwojowemi ludu, i postulat swój formułować ściśle na zasadzie tych założeń, nie odstępując od nich; ale nie można brać ~~[illegible]~~ jakiejś uchwały, jakiejś formuły, i robić z niej fetysza, którego się jest tylko niewolnikiem i biernym narzędziem. ~~[illegible]~~ Demokrata nie może być gramofonem jakichś formuł, jeno czynnym ich współtwórcą i czynnym świadomym wyrazicielem. Jeżeli się wierzy i wie, że formuła litewska jest istotnie demokratyczna, że odpowiada ona rozwojowi demokracji i ewolucji ludu, że nie zawiera w sobie krzywdy i gwałtu, to nie trzeba się bać jej uzasadniania, nie trzeba się bać jej rewizji, która wypaść musi na jej korzyść. Demokraci-Litwini nie mogą nie wiedzieć, że poszczególne kierunki litewskie wkładają w tę formułę treść zgoła nieidentyczną; że nawet pojęcie Litwy etnograficznej, nie mówiąc już o „przyległościach", w koncepcji takiego Szaułowicza i jemu podobnych, przedstawia się tak szeroko, że sięga aż tam, gdzie jakiekolwiek są ślady brzmienia litewskiego w nazwie miejscowości lub w budowie chat i uplanowaniu zagród włościańskich, i że terminu „przyległości" nad dla aspiracji imperjalistycznych litewskich (bo że takowe istnieją, to nie ulega wątpliwości i dają się uchwycić nawet w literaturze i publicystyce litewskiej, nie mówiąc o pryncipie [illegible] programach) zgoła inne znaczenie, niż jakie ~~[illegible]~~ wola delegatów litewskich, biorących udział w „Sejmie" z r. 1905 i ~~[illegible]~~ za formułą. Formuła litewska nie wydaje mi się bezwzględnie ~~[illegible]~~ za jaką ją uważają Białorusini i inni współobywatele Litwini; ale należy ~~[illegible]~~ treść jej skonkretyzować w myśl istotnych rozwojowych potrzeb demokracji krajowej i solidarnej z nią demokracji litewskiej, ~~[illegible]~~ oddzielając od niej plewy zachcianek imperjalistycznych czy nacjonalistycznych. Jest w demokratach i postępowcach litewskich, jak Bułat, Sławicin i wielu innych, pierwiastek nacjonalizmu, jak jest on w postępowcach wszystkich narodowości. Jest i wyczuwa się już w nich ta wieczysta różnica, jaka zachodzi między liberalizmem postępowym burżuazyjnym a demokracją ludową. U wielu rozwoju [illegible] nacjonalizm [illegible] w narodzie; granica ta się wyraźnie i postęp przekształca się w formę nacjonal-liberalizmu. To samo jest u naszych postępowców polskich, to samo będzie wyjaśniać [illegible] [illegible]

[illegible]

405) Wspominałem, zdaje się, przed kilku tygodniami, że się zwrócił do mnie Łotysz p. Dawidson, prosząc w imieniu Wileńskiego Towarzystwa Łotewskiego o zwrot należących do Towarzystwa książek, które były wypożyczone przez Aninkę do czytania. Książki te zwróciłem z wyjątkiem jednej — „Żywota Jezusa" Ernesta Renana w tłumaczeniu łotewskim. Książka ta, którą Aninka czytała latem zeszłego roku, biorąc ją ze sobą w podróż naszą, i którą szczególnie polubiła, jest dla mnie bardzo pamiątkową. Aninka ją nie tylko czytała, ale wczytywała się, studjowała własną pracą myśli i uczucia. To też jest ona dla mnie pamiątką serdeczną, w której niejako dusza Aninki łączy się ze słowem czcionek, drukowanych na jej kartach. Poza tym przypomina mi ona materjalnie Aninkę; ile to razy siedywała ona na pokładzie statku z tą książką w ręku w naszej podróży naokoło Szwecji! Są to rzeczy żywe i konkretne w pamięci mojej, których ta książka jest wyrazem. Napisałem do p. Dawidsona, prosząc przezeń Towarzystwo Łotewskie o pozwolenie zatrzymania tej książki na moją własność i ofiarując za to Towarzystwu 10 rubli jednorazowo oraz oświadczając, że wpłacać będę Towarzystwu stale po 5 rb. rocznie na pamiątkę Aninki zamiast jej składki członkowskiej. Dziś przyniósł do mnie p. Dawidson z odpowiedzią od Zarządu Wileńskiego Towarzystwa Łotewskiego na piśmie. Zarząd oświadcza, że się jednogłośnie przychylił do mojego życzenia i dalej pisze tak (podaję w tłumaczeniu z rosyjskiego): „Spółczując życzeniu uwiecznienia „pamięci drogiej dla Towarzystwa p. A. Wolberg, Zarząd na tymże posiedzeniu „uchwalił z proponowanych przez Pana na rzecz Towarzystwa ofiar utworzyć osobny „fundusz biblioteczny imienia A. Wolberg; zgromadzone sumy zużytkować „wyłącznie na nabycie dla biblioteki Towarzystwa cenniejszych utworów lite„rackich, zaopatrując takowe w stosowne napisy. Pamięć ofiarnej pracownicy „p. A. Wolberg jest bezwzględnie droga dla Towarzystwa, i taki szczery stosunek „Pański do niej, a przez to i do Towarzystwa, został należycie oceniony przez „Zarząd, który w imieniu całego Towarzystwa Łotewskiego oświadcza Panu „szczerą wdzięczność." Dawidson, przyniósłszy mi ten formalny list Zarządu, poinformował mnie, że Zarząd na zapoczątkowanie tej sprawy postanowił już kupić piękne kilkotomowe wydawnictwo pieśni ludowych łotewskich, o których podobno Aninka wspominała, że je szczególnie lubi i że pragnęłaby się z niemi zapoznać. Na pierwszym tomie tego wydawnictwa, mającego być wstępem do biblioteki imienia Aninki, Zarząd, prócz odpowiedniego napisu, zamierza umieścić jej fotografję i w tym celu prosi mnie o dostarczenie mu takowej. Zrobię to chętnie, choć, niestety, sprawi mi to pewien kłopot, albowiem nie wiem, jaką dać jej fotografję. Właściwie nie mam żadnej dobrej fotografji Aninki; wogóle Aninka zawsze we wszystkich fotografjach wyglądała źle: zawsze była oszpecona i nigdy nie wyglądała tak, jak w naturze; może być, że była zbyt wyrazista, aby w mechanicznym odtworzeniu rysów mogła być podobną do samej siebie; i względnie najlepsze są 2 jej fotografje: jedna amatorska, robiona przeze mnie w [illegible], gdzie stoi ona przy koniu Sekundzie, druga w grupie dziewcząt z [illegible] pod pomnikiem Grunwaldzkim, zrobiona w Krakowie. Na pierwszej jest dobrze uchwycony wyraz twarzy, na drugiej — dobry, charakterystyczny ruch, raczej postawa; ale obie mało się nadają do tej rzeczy, bo twarzyczki są małe i słabo wyraźnie zarysowane (jak zwykle na fotografjach amatorskich), a w dodatku pierwsza, gdzie twarz jest lepsza, jest nieco [illegible] przez to, że jest [illegible] i przedstawia zabawę z koniem. Ogromnie żałuję, że nie mam całkowicie dobrej fotografji Aninki i że nie doprowadziłem do skutku projektu sfotografowania się we dwoje zaraz u dobrego fotografa. Dawidson zakomunikował mi jeszcze jedno życzenie Towarzystwa Łotewskiego — aby, gdy pomnik Aninki będzie gotów, w dzień uroczystego jego ustawienia na grobie w obecności Łotyszów [illegible] uczcić pamięć Aninki, tym bardziej że nie mogli wziąć gremjalnego udziału w smutnym akcie pogrzebu, bo nie byli w porę zawiadomieni. Naturalnie, że im to obiecałem. Miło mi, że pamięć Aninki jest tak w tej kolonji łotewskiej cenioną i że przetrwa ona na stałe w tym Towarzystwie Łotewskiem, które jest gniazdem jej rodaków w Wilnie i w którym ona też odczuła serdeczny obraz[illegible]. Dzięki [illegible], że już jej nie ma i że to jej życie złote, które było też mojego życia warunkiem i było właściwym życiem naszym, należy już tylko do przeszłości.

Parę słów o [illegible] nakładu „Przeglądu Wileńskiego", liczący dopiero parę miesięcy bytu [illegible] w charakterze dziennika, już bokami robi. Poza wczoraj odbyło się zebranie [illegible] patyków i udziałowców pisma. Administracja pisma jest bardzo zła, sprzedaż detaliczna zupełnie zniknęła. Na ulicy [illegible] pismo nie odnalazło wcale. Omawiana była sprawa dalszego wydawania pisma. [illegible] Postanowiono [illegible] do 1 kwietnia a tymczasem wytężyć usiłowania do zorganizowania sprawy administracji i pozyskania nowych zapomóg udziałowych. Uczestników zebrania było dwadzieścia kilku. Przemawiali: Witold Abramowicz, Jeleński, Pogorzelski, Nagrodzki, Studnicki.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu [illegible] odbył się odczyt p. Wandy Dalećkiej dla młodzieży. Młodzieży zebrało się koło 50 a może i więcej osób. P. Wanda Dalecka bawiła we Lwowie od początku wojny. [illegible] podniosły nastrój patrjotyczny, który tam w początku panował, [illegible] Legjonów, zapał wielkich nadziei [illegible] bolesny [illegible] zwycięstw rosyjskich, zwątpienie, niepokój, depresję, dalej tragiczne wejście Moskali do Lwowa [illegible] i rządy [illegible] gubernatora Bobrinskiego wraz za sprawą ludności polskiej. Wrażenie [illegible] nie [illegible] wyczerpanie [illegible] przedmiotu, ale mówiła szczerze, z sercem. [illegible] podobała się młodzieży. [illegible] duch nie podległo niewoli. [illegible]

1 (14) marca rok 1915. Niedziela

2 (15) marca. rok 1915. poniedziałek

Wczoraj byłem wieczorem na otwarciu Jadłodajni Hygjenicznej, taniej dla inteligiencji, głównie uciekinierów. Jadłodajnia ta stworzona została przez Nagrodzkiego; narazie otwarta została pod firmą czy patronatem Polskiego Towarzystwa ~~p~~ pomocy ofiarom wojny, ale następnie ma ~~być~~ należeć do specjalnego towarzystwa, ad hoc założonego; faktycznie powstała ona ze składek prywatnych; osoby, które opłaciły składki, ~~są~~ będą członkami tego towarzystwa; towarzystwo formalnie wszakże jeszcze się nie zawiązało. Tak inicjatywa, jak wykonanie należą całkowicie do Nagrodzkiego, który celuje w tego rodzaju dziełach społeczno-kulturalnych. Jego energja, zmysł praktyczny i zdolności organizacyjne — stanowią ogromne atuty w pracy kulturalnej i społecznej. Nagrodzki nadaje tej instytucji, pozornie li tylko humanitarnej, charakter postępowy i nawet, choć się to skądinąd wydawać może dziwacznym, — „niepodległościowy." Przedewszystkiem, co jest niezmiernie ważnym, opiera ją na pierwiastku społecznym, nie zaś filantropijnym. Ilość zbiegów z miejscowości, ogarniętych wojną (głównie z Suwalszczyzny), czyli t. zw. uciekinierów, — jest w Wilnie ogromna, dosięga już kilkunastu tysięcy, i wzrasta stale. Śród nich wielki jest procent inteligencji, bezdomnej, pozbawionej środków i możności zarobkowania. Kwestja tanich obiadów dla tej kategorji zbiegów ma ogromne znaczenie, a dotąd nie była rozstrzygnięta należycie. Istniejące ~~[illegible]~~ instytucje tanich obiadów ~~[illegible]~~ mają charakter ściśle filantropijny, podwójnie filantropijny, po pierwsze ~~dl~~ przez to, że udzielają obiadów za cenę niższą wartości, utrzymując się z ofiarności publicznej, i powtóre przez to, że się tym zajmują panie z arystokracji, nadając tej robocie demonstracyjny charakter dobroczynności; panie te kwestują, panienki chodzą rozdawać obiady, wszystko się robi na okazanie swojej łaskawości i filantropji. Korzystanie z tych dobrodziejstw ma ~~[illegible]~~ cechę jałmużny, która dla wielu uciekinierów, zwłaszcza z inteligencji, jest zgoła niemożliwa do przyjęcia. Jadłodajnia Hygjeniczna Nagrodzkiego ma inną cechę: zasadą jest, że obiady muszą się opłacać podług ich rzeczywistej wartości; niema więc pierwiastku dobroczynności i jałmużny, niema też zysku, to ~~[illegible]~~ znaczy interesu dochodowego i ~~[illegible]~~ spekulacji. Składki członków Towarzystwa Jadłodajni posłużyły tylko do zorganizowania przedsięwzięcia, urządzenia i najęcia lokalu i t. d., ale ani stają na dopłatę do ceny obiadów, opłacanej przez samych spożywców w kwocie rzeczywistych kosztów, ani nie są udziałem, dającym prawo do zysków. Aby utrwalić te zasady i nie dać przeniknąć do ~~Tow~~ Jadłodajni tendencjom filantropijnym, Nagrodzki dobrał odpowiednio zespół członków tworzącego się Towarzystwa, zebrawszy składki od osób postępowych i uspołecznionych, ~~[illegible]~~ uznających społeczne, nie zaś ~~dobroczynne~~ filantropijne zasady organizacji pomocy. Jadłodajnia funkcjonuje już od paru tygodni i ma dużą frekwencję, zyskując popularność. Nagrodzki przestrzega demokratycznych zasad, usunął napiwki, dba też o kulturalne względy, utrzymuje czystość wzorową i ozdobił pięknie ściany skromnemi, ale niezmiernie gustownie dobranemi kolorowemi wycinankami, ułożonemi w symetryczny rząd-pas, biegnący dokoła ścian w połowie ich wysokości. Z Jadłodajni wieczorami ma być kawiarnia, tworząca jednocześnie rodzaj klubu towarzyskiego. Tu właśnie chce Nagrodzki osiągnąć jednocześnie teren dla tendencji niepodległościowych przez odpowiedni dobór ludzi, uczęszczających do tej kawiarni, i przez ich wpływy na środowisko. ~~[illegible]~~ Wczoraj było właśnie otwarcie kawiarni w Jadłodajni. Instytucja ma charakter bardzo sympatyczny.

Parę słów o Klubie Rankowym. Pisałem, że stał się on ogniskiem propagandy niepodległościowej w szerokich kołach publiczności inteligenckiej. Otóż w ostatnich paru tygodniach endecy zwrócili na Klub ten uwagę i postanowili ~~d~~ nim zawładnąć. Wyczuli znaczenie tej placówki agitacyjnej i zrozumieli niebezpieczeństwo zostawienia jej w ręku swych przeciwników „niepodległościowców". To też wytężyli wysiłki do zaborcu Klubu na rzecz swojej agitacji wszechpolskiej. Dali tam z kolei szereg swoich prelegientów, głównie fisrów przyjezdnych, jak lwowski Zygmunt Wasilewski, jakiś Czarnocki z Warszawy i t. d.. A dla [illegible] swych [illegible] przychodzą na odczyt gromadnie, plebs cały, ~~[illegible]~~ [illegible] się, aby [illegible] czas, stawiają własnego przewodniczącego ti [illegible] napasują się cały czas słowem, aby niedopuścić do polemiki.

W tych dniach zamykam niniejszy tom mego dziennika. Odwiozę
go do Wigrowca i składam do rąk Elwiry na przechowanie. Będzie zło-
żony w zaszyciu aż do mojego rozporządzenia. Na wypadek zaś mojej śmierci
złożę u Elwiry zlecenie, by go, nie czytając, wręczyła Kastusiowi. Kastusia zaś
w osobnej zalakowanej kopercie poproszę, aby go odwiózł (wraz z innemi tomami
dziennika) i zdeponował w Muzeum w Rapperswylu na ~~[illegible]~~ warun-
kach następujących: 1) nie wolno go otwierać i odczytywać; 2) po latach 50-ciu od mojej
śmierci może być wydrukowany w całości bez skrótów, opuszczeń i zmian; Kastuś zaś,
przed zdeponowaniem dziennika w Rapperswylu, upoważniony do odczytywania go będzie oso-
biście, bądź komu zechce podług jego uznania, byle bez prawa publikowania.
Złożę ten tom dziennika, nie dopisując go do końca, a zacznę bezpośrednio dalszy
ciąg w zeszycie nowym. Robię to, ponieważ chcę już zaraz rozpocząć starania o paszport
zagraniczny, a nie chcę mieć wobec tego w Wilnie, nawet w mieszkaniu Aniuti, nic
kompromitującego na wypadek jakiejś rewizji policji lub ewentualnie możliwej
rewizji. Nowy zeszyt dziennika będę pisać pod względem moich sympatji niepodległ-
ściowych i moich zamiarów legjonowych — bezbarwnie, nie ujawniając takowych do
czasu ~~[illegible]~~ upragnionego przedostania się za kordon. Nakładam więc w
tym względzie odtąd pieczęć na usta i na pióro moje w dzienniku. Ale nakładam
też pieczęć w następnym zeszycie, chcę przed zamknięciem niniejszego
zdjąć pieczęć z innej rzeczy, o której stale milczałem. Składając ten zeszyt w pew-
ne ręce i określając depozyt jego na lat 50 po mojej śmierci, ograniczając tym
terminem jego opublikowanie, mogę przemówić i ujawnić jedną ważną praw-
dę. Należę do Wolnomularstwa. W których kartach dziennika jest prawo
bezpośrednio pod datą znak jakiś, w tych dniach było posiedzenie naszej loży.
Odrazu wszakże muszę się zastrzec. Rozpowszechnione jest bardzo pojęcie o wol-
nomularstwie, jako o jezuitach nawspak. Może to jest prawdą w stosunku do wol-
nomularstwa gdziekolwiek indziej, ale stanowczo nie jest prawdą w stosunku do
naszego związku. Dalecy jesteśmy od zasad, że cel uświęca środki, że obłudą,
fałszem, gwałtem jakimkolwiek czy zniesprawiedliwieniem moralnym można coś
kolwiekbądź trwałego i pięknego stworzyć. Głęboko też mylne są pogłoski o tym,
jakobyśmy, wolnomularze, mieli jakieś cele antyspołeczne czy antykulturalne,
dążyli do przemocy, do zaprzeczenia zdobyczy kultury ludzkiej, której też jednym
z elementów jest religja. Nie niszczyć, nie łamać i burzyć, ale tworzyć i
udoskonalać jest zadaniem naszym. Oczywiście nie odpowiadam za masonerję
całego świata w jej rozmaitych historycznych formacjach. Nie wątpię, że były
siły i były zboczenia oraz kalectwa twórczej idei; były zboczenia w kierunku
ciasnoty, formalizmu, obłudnego nawet jezuityzmu, wreszcie ~~[illegible]~~ jałowego
karjerowiczostwa kliki, jak było zwłaszcza we Francji. Mówię tylko o naszym
związku. Założeniem naszym są hasła braterstwa, miłości, wolności ducha ludzkie-
go. Jest to związek humanizmu w najszlachetniejszym i jednocześnie czynnym
znaczeniu tego słowa. Chodzi nam o to, aby hasła te były nietylko formalnie
głoszone, jako sztandar, jako symbol frazesu, który się wypisuje na wrotach wię-
zień i ~~[illegible]~~ organów oraz narzędzi gwałtu nad żywym i twórczym duchem
ludzkim, lecz żeby stały się one realną rzeczywistością stosunków między ludźmi
sumień społecznych ludzkiego. Aby przenikały one stosunki tak między pojedyń-
czemi ludźmi, jak wielkiemi grupami i narodami, wreszcie ludzkością
całą; aby instytucje, prawa, urządzenia, kultura cała — były napojone
treścią tych haseł jako realną rzeczywistością. Cel to daleki, ale żywy, do którego
w każdym szczególe życia musimy się starać zbliżać. W naszym zaś wewnę-
trznym środowisku, w lożach naszych, — musimy ~~[illegible]~~ już dzisiaj zrealizo-
wać fakt braterstwa, w miłości i pomocy wzajemnej. Wolnomularze powinni być
ciągle czynni w życiu swoim, realizując stale ~~[illegible]~~ humanitarne założenia
masońskie. Związek nasz nie jest polityczny, tym mniej jest partją. Jeno z
tych elementarnych głębokich założeń ludzkich wychodząc, bezwzględnie, zwłasz-
cza tu w państwie Rosyjskiem, do określonego stanowiska ~~[illegible]~~ polityczne-
go, ponieważ ta organizacja państwowa, a właściwie sama
państwowość Rosyjska, jako konkretne zjawisko historyczne, ~~[illegible]~~ — jest
największą przeszkodą do realizacji tych naszych założeń. Nie jesteśmy par-
tją polityczną, nie odrzucamy z niej nikogo. Partje mają swój właściwy zakres,
które są w postępowym ruchu ludzkości niezbędne. O ile tylko kierunek i dzia-
łalność partji nie przeciwstawia się wyraźnie naszym założeniom, o tyle
tyjność ~~[illegible]~~ naszych braci nie ~~[illegible]~~ nas nie obchodzi. Nazywamy się wzajemnie
braćmi, bo nimi wzajemnie jesteśmy a przynajmniej być chcemy. Posiadanie
w łonie naszym braci o rozmaitych barwach partyjnych jest dla nas pożądane,
bo obcowanie braterskie wzajemne wpływa na pełnię płaszczyzny w spółfunkcjonowaniu.
Nikogo z braci do niczego nie zmuszamy, żadnego gwałtu nie praktykujemy i
nie dopuszczamy, bo toby przeczyło przecie elementarnym naszym zasadom.
Każdy ma wolne wyjście z loży, ze któregoś bez żadnego innego warunku, prócz jedy-
nego ~~[illegible]~~ obowiązku tajemnicy o naszym istnieniu Wolnomularstwa także
[illegible] zeby [illegible] wbrew przysiędze zdrady.

3 (16) marca rok 1915. Wtorek.

405c

4 (17) marca rok 1915. Środa.

Myślałem, że mam jeszcze kilka dni do zakończenia tego tomu dziennika, ale tak się złożyło, że go już zamykam dziś. Wyjechałem w nocy z Wilna do Wiszowca. Miałem zabawić w Wiszowcu parę dni, przez te dni popisać dziennik i na zjeździe z Elwirą [illegible] go u Elwiry. Oprócz zdeponowania dziennika musiałem jeszcze ostatecznie [illegible] i podpisać z Elwirą naszą umowę o spólnictwie we własności Wiszowca. Wyjechać miałem z Wiszowca w sobotę drogą na Mińsk i dalej do Warszawy, aby wziąć tam w niedzielę udział w obradach polsko-litewskich [illegible] (inicjatywa tych obrad pochodzi z kół i bloku Niepodległościowego; od Litwinów będzie reprezentacja tylko partyjna: od partii Demokratycznej jedzie Stasiewicz, od eseków — Janulaitis; ja zostałem zaproszony osobiście, jako znawca stosunków litewskich i, po przekonaniu się, że Litwini nic przeciwko mojemu udziałowi nie mają, jadę). Atoli dziś, po przyjeździe na stację do [illegible], dowiedziałem się od Jaśka Haudalskiego, który po [illegible] przyjechał, że Elwiry jeszcze nie ma i niewiadomo, kiedy przyjedzie, a jest jeden Stefan. W nieobecności Elwiry przyjazd mój nie ma sensu, bo wszystko jedno będę musiał przyjechać po raz drugi; zatelegrafowałem do Elwiry do [illegible], zapytując, kiedy przyjedzie i jeżeli mi odpowie, że przyjedzie jutro lub w piątek, to pojadę do Wiszowca, a jeżeli odpowie, że przyjedzie później lub wcale do godz. [illegible] wieczorem nie odpowie, to wracam do Wilna i z Wilna w sobotę do Warszawy pojadę. Tymczasem siedzę w zajeździe Ginzburga przy stacji kolejowej w [illegible]. Tutaj też piszę dziennik. Jestem prawie że pewien, że o przyjeździe Elwiry jutro nie otrzymam wiadomości. Dziennika już więcej naraz do Wilna nie chcę. Jakkolwiek go tu zaszyję lub zapakuję w zajeździe i dam Jaśkowi, by odwiózł do Wiszowca, strzegł jak źrenicy oka, i wręczył Elwirze po jej przyjeździe.

Tu chcę już tylko dopełnić kilka słów do wczorajszej informacji o Wolnomularstwie litewskim. Związek nasz ogarnia państwo Rosyjskie. Powstał on, zdaje się, w r. 1909 jako [illegible] Wielkiego Wschodu Francji. Inicjatorami tej plantacji byli działacze polityczni rosyjscy, przeważnie kadeci. [illegible] charakter polityczny. Na wzór [illegible] wolnomularskiej pod nazwą „Jedność i Postęp" w Turcji, która [illegible] stała na czele przewrotu państwowego w r. 1909 przez rewolucyjny spisek wojskowy. Ze 2 czy 3 lata później Związek Wolnomularski w Rosji odseparował się od Francji i utworzył własny Wielki Wschód, który następnie na Konwencie bodaj że styczniowym r. 1913 w Moskwie nazwał się „Wielki Wschód Narodów Rosji", stwierdzając tą drogą ideę wolnej federacji. [illegible] Jest także [illegible], na której ja byłem delegatem od naszej loży, gdy [illegible] imperialistyczne były silne wśród braci Rosjan, [illegible] rekrutują się z kadetów, oczywiście wpływa na aspiracje państwowe ogromna ilość braci Rosjan [illegible] w Moskwie [illegible]. W Wilnie pierwsza loża pod nazwą „Jedność" zatwierdzona została w końcu r. 1910; ja zostałem przyjęty do „Jedności" w marcu 1911. Normalna loża musi się składać nie mniej, niż z 7 czynnych braci, i nie więcej, niż 14-stu; gdy jest 14-stu czynnych braci loża wydziela ze siebie nową lożę [illegible]. [illegible] „Jedność" wydzieliła ze siebie nową lożę „Litwa" [illegible] r. 1911; w tym czasie „Jedność" składała się z następujących braci: dr. Jerzy Nomm (brat-Venerable), [illegible] Venerable'a, polak z Łomży, [illegible] dr. Czarkowski (brat Dozorca, Żyd), [illegible] Iwan Łuckiewicz (brat Orator), [illegible] brat Venerable'a), Witold [illegible] (brat Skarbnik i sekretarz), Zygmunt Nagrodzki, ja (Polacy), Porowski, Krakowski, [illegible] Abramowicz, Bronisław [illegible], Michał Stasiewicz, Michał Biržiška (Litwini), [illegible] Antoni Łuckiewicz (Białorusini), [illegible] był też na początku w loży litewskiej [illegible] polakiem — dr. [illegible] dobranej przez [illegible] i [illegible] przyjęty w pierwszej [illegible] gorszyli się jego obecnością [illegible] nie cofając się nawet przed kompromitacją [illegible] człowieka [illegible] polityku [illegible] Loża, która się z „Jedności" wydzieliła w r. 1911, nazwała się „Litwa" i weszli do niej bracia: polacy — ja (Venerable), [illegible] i Nagrodzki, Litwini [illegible] Stasiewicz (skarbnik i sekretarz), [illegible] (Orator), i Żydzi — [illegible] Nomm (pierwotnie Dozorca) [illegible]

[illegible]

Michał Römer.

4 (17) marca roku 1915.

Radoszkowicze.